

Piotr Duma



Radio

stworzone z pasji

Copyright© by Piotr Duma

**Wydawca:**

ISBN

**Projekt okładki i opracowanie graficzne**

**Skład:**  
Witold Szozda

**Druk:**

Tarnobrzeg 2020

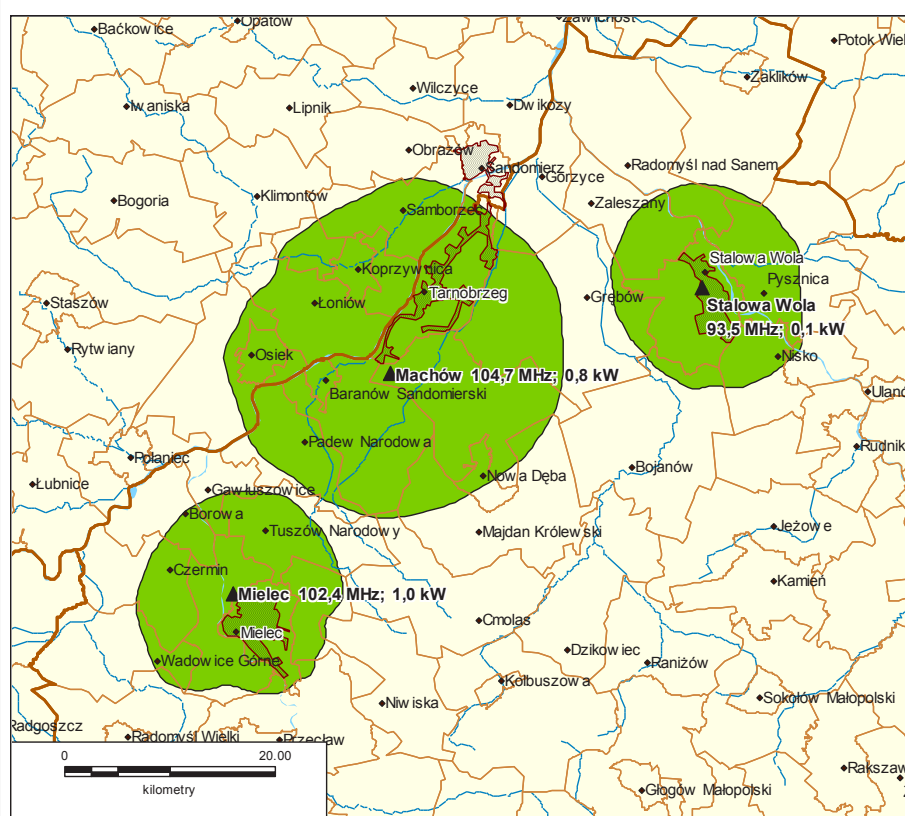
# Wstęp

Nasze plany weryfikują realia. Trzeba sobie uzmysłwić, że eter jest już podzielony, koncepcje rozdane, więc jakaś ekspansja terytorialna w zasadzie jest niemożliwa. Przekręcamy gałąź, a tu stacja obok stacji. Żeby powstało nowe radio, to po prostu jakieś inne musi upaść.

Chcielibyśmy tworzyć kolejne oddziały wtakich miastach, jak Dębica, Opatów, Staszów

czy Janów Lubelski, ale jest to niemożliwe. Tam nie może już powstać kolejne radio. Nasz rozwój może nastąpić tylko poprzez wykup jakiejś innej stacji. Pozostało nam tylko robić coraz lepsze radio. A co będzie później, gdy wejdzie radiofonia cyfrowa? To już pokaże czas. Tak naprawdę, to nikt nie wie, jak to będzie. Ale jedno jest pewne, nastąpi to za naszego życia.

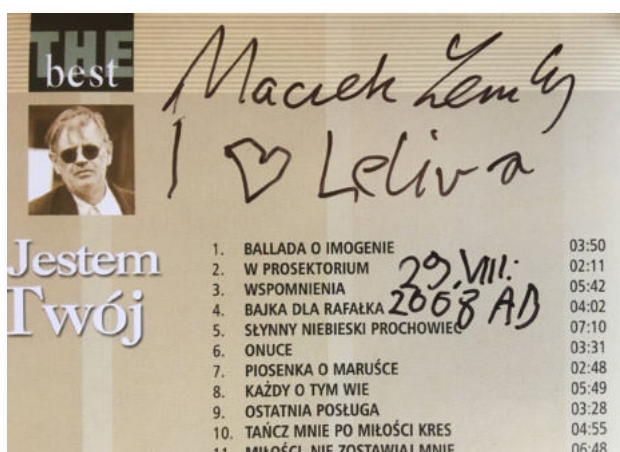
Radio Leliwa Sp. z o. o. – „Radio Leliwa”. Koncesja nr 016/K/2008-R



Departament Regulacji Biura KRRiT

Warszawa, dnia 14-07-2015 r.

To fragment jednej z wielu moich rozmów z **Bogusławem Szwedo**, założycielem i szefem tarnobrzesckiej „Leliwy”. Głównie dzięki jego determinacji radio przetrwało wiele trudności, kryzysów i do dzisiaj szczęśliwie działa i nadaje swój program, mając jednocześnie mocną pozycję na rynku medialnym. Bez pracy i wytrwałości, tak szefa, jak i wielu pracowników czy też współpracowników, nie można było w ogóle pomyśleć o próbie opowiedzenia historii stacji. Do tego oczywiście wielokrotnie w różnych wypowiedziach pojawiało się słowo „pasja”. Stąd też wynika tytuł publikacji, choć nie ukrywam, że zawsze ten element pracy jest najtrudniejszy,



spędzający sen z powiek przez wiele tygodni.

Tej książki nie można traktować jako typowo naukowej pozycji opowiadającej o jednej z wielu działających w Polsce niepublicznych stacji radiowych. Przyznam, że od samego początku pracy nad tym wydawnictwem nie było to moim celem, bo miałem świadomość, że to jest niemal niemożliwe do przedstawienia.

A wszystko zaczęło się od wspominkowego filmu, przygotowanego z okazji 25 rocznicy rozpoczęcia przez „Leliwę” swojego nadawania. Okazało się wtedy, że tak Ci, którzy rozpoczynali „pisanie” radiowej historii, jak i obecni pracownicy, mają wiele ciekawych wspomnień, które zdecydowanie warto zarchiwizować i się nimi chwalić. Tylko że do filmowego reportażu zaprosiłem kilkunastu „leliwowych” radiowców, którzy zasiadli przed kamerą. Na książkę to było jednak zdecydowanie za mało. Ale po kolei.

Niemożliwością jest odnaleźć jakiegokolwiek oficjalne publikacje mówiące o historii „Leliwy”. Owszem, są decyzje, pozwolenia, oficjalne opinie, czasem donosy, zarządzenia, koncesje itd. W bibliotecznych zasobach można prześledzić także wydawaną w tym okresie lokalną prasę, gdzie zostały uwiecznione informacje o jakimś fragmencie działalności stacji. Powstały nawet prace magisterskie, których autorami są **Ewa Wójcik-Lis** oraz **Piotrek Żak**.

Ale jak się okazało, to są tylko małe fragmenty tej historii. Ważne, ale jednak fragmenty.

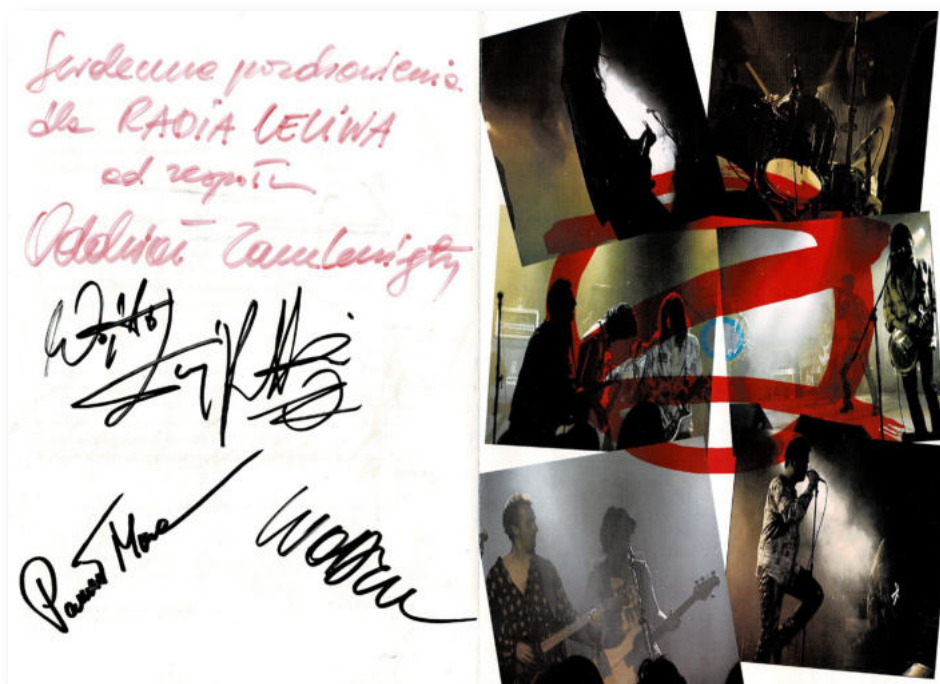
W związku z tym, że zawsze w każdej działalności najważniejsi są ludzie, zdecydowałem, żeby oprzeć się głównie na wspomnieniach byłych i obecnych pracowników, współpracowników oraz osób luźniej związanych z „Leliwą”. Oczywiście mam świadomość, że mijające lata nie sprzyjają pamięci do szczegółów, nazwisk, symboli, sprzętów itd. Ale wciąż jest w nich wyczuwalna pasja, radość z tego dzieła, frajda, że udało się stworzyć coś z niczego. I nawet jeśli niektóre relacje nie do końca się ze sobą zgadzają w tych szczegółach, to jedno jest niezmiennie. Emocje i pozytywna pasja bijąca z naszych osobistych rozmów, wymiany mailowej korespondencji czy kontaktów za pomocą mediów społecznościowych. Wiele razy w myślach błogosławiłem chwile, kiedy ktoś wymyślił, wprowadził do użytku i spopularyzował media społecznościowe, w tym przypadku Facebook. Tylko dzięki temu komunikatorowi, po wielogodzinnych, żmudnych poszukiwaniach, detektywistycznej dedukcji (szczególnie w przypadku dziewczyn zmieniających nazwiska po zawarciu małżeństw), udawało się dotrzeć do kogoś, kto mieszka w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, a nawet w bardzo egzotycznych zakątkach kuli ziemskiej. Powstawały też takie specyficzne łańcuszki pamięci. Zdarzało się, że w czasie jakiejś rozmowy padało nazwisko kolejnej postaci, która miała styczność z radiem, potem próba nawiązania kontaktu, analiza sygnałów, gdzie kto może być i jak szukać. W ten sposób udało się docierać do kolejnych osób i ich wspomnień.

Przez prawie 3 lata nagrałem niemal 40 godzin rozmów, wymieniłem niezliczoną ilość

maili, wiadomości na komunikatorze fb, wysłałem kilkaset zapytań, na które niestety nie dostałem odpowiedzi. Ot, życie. Niemniej jednak udało mi się namówić prawie 150 osób do wypowiedzi na temat stacji. Oczywiście większość z nich to obecni oraz byli pracownicy, współpracownicy i udziałowcy radia. Ale oprócz nich miałem przyjemność porozmawiać z muzykami, organizatorami akcji charytatywnych i imprez, z którymi radio współpracowało przy ich organizacji, wreszcie osobami życzliwymi stacji, szczególnie w trudnym okresie „przedkoncesyjnym”. Swoje zapytania wysyłałem także do pracowników firm, z którymi „Leliwa” współpracuje.

przez ten okres trudnym, czasami męczącym przeciwnikiem (*śmiech*). Wiem o tym, ale ważne, że zazwyczaj skutecznym (*śmiech*). Mam tylko nadzieję, że nie mają mi teraz tego za złe. Czas jednak pokazał, że moja moc przekonywania nie jest „stuprocentowa”, bo ostatecznie kilku osób nie udało mi się „przepytać”. Szkoda, ale trudno. Pozostaje więc punkt wyjścia dla tych, którzy chcieliby w przyszłości wrócić do „leliwowej historii”. Z wielką przyjemnością sięgnę po tamtą lekturę.

Poza ludzką pamięcią równie ważne było poszukiwanie części ikonograficznej. Dzisiaj to pewnie trudno zrozumieć, że 30 lat temu nie



Miałem wielką ambicję skłonić do wspomnień dosłownie wszystkich, którzy kiedyś w „Leliwie” pracowali lub mieli tutaj swoje autorskie audycje. Wydawało mi się, że będzie mi łatwiej z kilku powodów. Po pierwsze dużą część pierwszej ekipy radia stanowili znajomi ze szkoły, klasy. Zawsze to inaczej pisać, czy dzwonić do kogoś na zasadzie koleżeństwa, niż zmuszenie przedstawiać siebie i powód kontaktu. Poza tym już prawie 18 lat tworzę w „Leliwie” autorski program, więc znajomość z tymi wszystkimi osobami, które przewinęły się przez stację, naturalnie ułatwia zachęcanie do wspomnień. A byłem

mieliśmy telefonów komórkowych z robiącymi piękne zdjęcia aparatami. Mało tego. Nawet o dobry kompaktowy aparat było trudno, więc zrobienie każdego zdjęcia było niemal celebrowane. Przyznaję, że i tak jest rewelacyjnie, że ludzie „zachomikowali” w swoich domach tak wiele zdjęć, wycinków prasowych, dokumentów i innych pamiątek, którymi możemy się teraz w tym tomie pochwalić.

Oczywiście bez pomocy wielu osób nie udało by się doprowadzić do szczęśliwego końca akcji pod hasłem „książka o radiu »Leliwa«”. Wielka

życzliwość oraz poświęcony tej publikacji czas i cierpliwość sprawiły, że ten tom po prostu jest!!!!

**Kindze Robak** serdecznie dziękuję za wiele godzin wyłożonej pracy przy korekcie tekstów, za niezwykle cenne uwagi i wychwytywanie fragmentów, które dla mnie były oczywistością, zaś dla potencjalnego czytelnika mogły być niezrozumiałe.

Z **Witkiem Szozdą** pracowaliśmy wspólnie przy „składaniu” wielu książek, ale teraz po raz pierwszy zastosowaliśmy sposób wspólnego spędzania czasu przed monitorem. I choć trwało to prawie 100 godzin roboczych, to jak się okazało, było szybsze niż ten tradycyjny sposób. Po raz kolejny Witek wykazał się wielką cierpliwością i spokojem przy poprawianiu, wręcz „dopieszczaniu”, kolejnych szczegółów w obróbce tekstów i zdjęć.

Na fotograficzną pomoc **Piotra Czepiela** zawsze mogę liczyć w sytuacjach pracy nad kolejnymi wydawnictwami. Nie inaczej było

i tym razem. Wiele czasu poświęciliśmy na rozważania o tym, jak powinna wyglądać okładka tej książki. Ostatecznie to Piotrek jest autorem koncepcji jej przygotowania.

Słowa podziękowania kieruję też do koleżanki z pracy, **Katarzyny Karp**, która po godzinach pomagała mi przy opracowywaniu niektórych spraw graficznych.

Dyrekcje i pracownicy tarnobrzeskich bibliotek – Miejskiej Publicznej oraz Pedagogicznej (**Ewa Fajt**), jak zawsze, z wielką życzliwością pomagały mi w poszukiwaniach potrzebnych materiałów archiwalnych.

Na koniec swoje DZIEKUJĘ wysłałam do WSZYSTKICH, którzy podzielili się swoimi wspomnieniami, refleksjami oraz pamiętkami. Bez Was tej książki najwycyżajniej w świecie by nie było.

Zatem oddaję Wam tę opowieść o... radiu stworzonym z pasji.

*Piotr Duma,  
czerwiec 2020*



Fot. Dominik Siatrak.

# Spis treści

Wstęp . . . . .	3
I. Historia radia . . . . .	9
II. Początek . . . . .	13
III. Pierwsze lata. . . . .	29
IV. Koncesja . . . . .	67
V. Format stacji . . . . .	89
VI. Reklama . . . . .	111
VII. Ludzie radia . . . . .	129
VIII. Siedziba . . . . .	191
IX. Oddziały terenowe . . . . .	203
X. Reporterzy . . . . .	223
XI. DJ . . . . .	259
XII. Wiadomości . . . . .	277
XIII. Sport . . . . .	303
XIV. Nagroda Mistrza . . . . .	319
XV. Audycje. . . . .	323
XVI. Audycje agencyjne. . . . .	415
XVII. Technika . . . . .	421
XVIII. Kryzys . . . . .	457
XIX. Koncerty . . . . .	461
XX. „Leliwowe” Jubileusze . . . . .	471
XXI. Leliwowa Lista Osobista . . . . .	497
XXII. Szkoła bez dyplomu . . . . .	513
Źródła . . . . .	529





# Historia radia

**Radio** (łac. radius 'promień')- środek masowego komunikowania, służący do rozpowszechniania audycji słownych i muzycznych o zróżnicowanym charakterze (m.in.: informacyjnych, rozrywkowych, kulturalnych, literackich, teatru radiowego, oświatowych, edukacyjnych, sportowych), adresowanych do szerokiego audytorium.



za: [www.olderadio.pl](http://www.olderadio.pl)

Kłeska zawsze jest sierotą, a sukces zawsze ma wielu ojców. Odbiornik jest niewątpliwym sukcesem pośród ludzkich wynalazków i za jego twórców uważa się dwóch naukowców. Rosjanin **Aleksander S. Popow** sukcesem uwięczył swój eksperyment przeniesienia fali elektromagnetycznej na odległość 80 metrów. Z kolei Włoch **Guglielmo Marconi**, któremu powiodła się sztuka przeniesienia fal dźwięku, doprowadził do opatentowania wynalazku w Anglii

w 1896 roku. W roku następnym skutecznie przesłał sygnał radiowy ze statku na brzeg, a w kolejnych próbach udało się „dźwiękowo” połączyć Wielką Brytanię z Francją. W 1909 roku za swoje osiągnięcie został doceniony przez Komitet Noblowski, który uhonorował go swoją nagrodą w dziedzinie fizyki. Pierwsze urządzenia radiowe, zgodnie z planami konstruktora, wykorzystywano w wojsku oraz w żegludze morskiej. Niewątpliwie dzięki wysyłanemu sygnałowi ratunkowemu SOS, wiele razy udało się minimalizować tragiczne skutki morskich katastrof.

Poważny kryzys i przestój w rozwoju tej młodej dziedziny przekazywania informacji miał miejsce w czasie I wojny światowej, kiedy wykorzystywano ją głównie w celach związanych z prowadzonymi działaniami zbrojnymi.

Po zakończeniu „Wielkiej Wojny”, już na początku 1920 roku, w USA zniesiony został państwowy monopol na prowadzenie działalności radiowej. Jak przysłowiowe „grzyby po deszczu” powstawały prywatne firmy, które pomimo małej ilości i wysokiej ceny aparatów radio-

wych, chciały wykorzystywać radio do celów cywilnych.

W październiku 1920 roku **Frank Conrad**, chcąc sprawdzić działanie swojego nadajnika, nadawał muzykę dla krótkofalowców amatorów. Jak się okazało, wzbudziło to ogromne zainteresowanie i dalszą chęć korzystania z tego wynalazku. Ten przypadek spowodował, że jeden z październikowych dni 1920 roku uznawany jest jako pierwsza emisja programu radiowego. Regularne nadawanie programu w eterze rozpoczęło 2 listopada, po udanej transmisji wyników wyborów prezydenckich.

Na „Starym kontynencie” pierwsza stacja radiowa została uruchomiona w Moskwie. Stało się to w marcu 1922 roku, a jeszcze w tym samym roku swoją działalność zainaugurowały rozgłośnie w Wielkiej Brytanii i Francji. Potem, już efektem „kuli śniegowej”, kolejne państwa europejskie mogły poszczycić się własnymi rozgłośniami.

Początek rozwoju polskiej radiofonii, podobnie jak w innych państwach europejskich, związany jest z wojskiem, gdzie szybko organizowały się komórki radiotelegraficzne. Tuż po odzyskaniu niepodległości, tworząca się armia polska przejęła trzy stacje byłych zaborców (Warszawa, Kraków, Poznań). Z tej krakowskiej wysłano ten pierwszy, historyczny polski radiokomunikat. Z szeregów armii wyszli późniejsi znawcy radiotechnicy. Już na początku lat 20. powstały dwie firmy, które ostatecznie połączyły siły, tworząc Polskie Towarzystwo Radiotechniczne S.A.

Legalną działalność zapewniła uchwalona przez parlament w 1924 roku ustawa o poczcie, telegrafie i telefonii. Na ogłoszony w czerwcu tego roku konkurs „na eksploatację radiofonii w Polsce” wpłynęło dziesięć ofert.

Pierwsze próby antenowe zostały przeprowadzone przez Polskie Towarzystwo Radiotechniczne, zanim ten konkurs został rozstrzygnięty. Od października 1924 roku nadawali próby techniczne, składające się głównie z muzyki i krótkich zapowiedzi. 1 lutego 1925 roku PTR zaczęło nadawanie regularnego programu, co dla części znawców jest datą narodzin polskiej radiofonii. Na antenie można było usłyszeć między innymi

informacje meteorologiczne oraz wiadomości Polskiej Agencji Telegraficznej. W sposób szczególny potraktowana została polska muzyka. 3 maja, z okazji święta narodowego, przeprowadzono transmisję „Wielkiego koncertu galowego”. W tym dniu sklepy i firmy radiofoniczne w stolicy wystawiały głośniki na zewnątrz, żeby wszyscy chętni mieszkańcy mogli go wysłuchać.



za: [www.olderadio.pl](http://www.olderadio.pl)

W kolejnych miesiącach pojawiały się nowe audycje tematyczne. Poradnikowa „Skrzynka odpowiedzi”, czytana powieść Stefana Żeromskiego „Wierna rzeka”, wreszcie program dla dzieci, w którym jako pierwszy przeczytany został wiersz urodzonego w Dzikowie **Stanisława Jachowicza** – „Pan kotek był chory”.

Emisje PTR trwały łącznie 240 dni, z wyłączeniem przerw technicznych i świątecznych. Przez ten okres zdecydowanie rozbudziły zainteresowanie tą formą przekazywania informacji i rozrywki. Świadczy o tym ilość sprzedanych radioabonamentów. Ich liczba wzrosła z 78 w dniu uruchomienia nadawania do 33.188 w roku 1926.

Początek historii radia w Polsce datowany jest na 18 kwietnia 1926 roku, kiedy słuchacze usłyszeli słowa: „Halo, halo, Polskie Radio Warszawa, fala 480”. Studio uroczyste otworzył i przemówienie wygłosił ówczesny premier rządu RP, **Aleksander Skrzyński**.

Nowy wynalazek nie od początku był wykorzystywany w celach propagandowych. W czasie tzw. przewrotu majowego żadna ze stron konfliktu nie użyła radia do przedstawienia swoich zamiarów.

Z czasem Polskie Radio zwiększało i wydłużało czas nadawania. Poszerzana też była oferta programowa, w której przeważała rozrywka.

Radio utrzymywało się z abonamentu. Zgodnie z prawem każdy użytkownik miał wtedy obowiązek rejestracji odbiornika i opłaty za użytkowanie. Dla spółki Polskie Radio początkowo te opłaty wystarczały ledwie na utrzymanie. Dopiero kiedy wzrastała liczba użytkowników, rosły też przychody. Dla porównania: rejestracja odbiorników kosztowała 7 złotych, zaś miesięczny abonament 3 zł. Gorzej było z radiodbiornikami.

Dwulampowy odbiornik kosztował 160 zł. Ale trzeba było do niego jeszcze dokupić akumulator, baterię anodową oraz głośnik, co podnosiło koszt całości o kolejne 110–150 zł. W 1928 roku miesięcznie robotnik w Polsce zarabiał przeciętnie 130–150 zł, posterunkowy policjant zarabiał 150 zł, zaś inspektor policji 700 zł. Tak samo jak i dzisiaj, wtedy też byli tzw. radiopajęczarze, czyli ci, którzy nie opłacali abonamentu. Prawo takich karało surowo. Pierwszym, na którego nałożono karę 500 zł, był jeden z warszawskich piekarzy.

Pomimo abonamentu, wykorzystywano radio do emitowania reklam. Odczytywane były hasła w stylu: „Żyletki Polo idealnie gołą”. I choć z czasem pojawiały się też piosenki reklamowe, to jednak w niczym jeszcze nie przypominały dzisiejszych bloków reklamowych. Zresztą przychody także początkowo nie należały do znaczących pozycji w budżecie stacji.

Od 1927 roku Polskie Radio należało do Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, natomiast w 1929 r. od ministra poczt i telegrafów otrzymało nową, tym razem 20-letnią koncesję. Spółka została zobligowana do wybudowania mającej objąć cały obszar RP radiostacji o mocy 120 kW oraz rozbudowy sieci stacji regionalnych. W planach było także powołanie do życia Agencji Radiofonicznej, zajmującej się rejestracją radiodbiorników oraz kontrolującą i zatwierdzającą programy PR – Rady Programowej.

W 1931 roku oddano do użytku stację nadawczą w Raszynie, która mając 200 metrów wysokości, okazała się wtedy jednym z najwyższych obiektów budowlanych w Europie i jednocześnie była najsilniejszą stacją radiofoniczną.

Ważnym elementem było upowszechnienie dostępu do odbioru audycji radiowych. To spowodować mogło tylko obniżenie ceny za zakup odbiornika. W ten sposób na rynku pojawił się **detefon**. Odbiornik razem z anteną, słuchawkami, przewodem uziemiającym i instrukcją montażu, był wydatkiem zaledwie 39 złotych.



za: [www.rtv-mariusz-dziubczynski.pl](http://www.rtv-mariusz-dziubczynski.pl)

Zgodnie z zapisami koncesyjnymi intensywnie rozbudowywano sieć stacji lokalnych. Pierwsza regionalna rozgłośnia została uruchomiona w Krakowie w lutym 1927 roku. Po niej otwierano kolejne: w Poznaniu, Katowicach, Wilnie, Lwowie, Łodzi, Toruniu i Baranowiczach. Przed wybuchem II wojny światowej nie udało się już wystartować stacji w Łucku.

Coraz częściej zaczęła pojawiać się w radio muzyka. Przyjęto zasadę: 40% słowa na 60% muzyki.

Od początku istnienia radia ważną jego częścią było przekazywanie informacji. Polskie Radio korzystało z serwisu Polskiej Agencji Telegraficznej. Początkowo wiadomości podawane były w porach wieczornych, później popołudniowych. Z czasem do programów włączano przegląd prasy wydawanej na terenie RP. Według zachowanych wyliczeń z 1935 roku, informacje stanowiły 15% emisji. Do tego trzeba dodać jesz-

cze odczytywane komunikaty z różnych dziedzin oraz transmisje, w których dominowały uroczystości państwowe.

„Halo, tu Warszawa i wszystkie inne rozgłośnie Polskiego Radia. Dziś o godzinie 5.40 oddziały niemieckie przekroczyły granicę polską, łamiąc pakt o nieagresji. Bombardowano szereg miast”. Tymi słowami 1 września 1939 roku spiker PR rozpoczął swój dyżur, informując Polaków o wybuchu nowego konfliktu zbrojnego.

Nadany 30 września w języku polskim, angielskim i francuskim komunikat poinformował o zakończeniu nadawania programu przez Polskie Radio. 18 października Niemcy oficjalnie zlikwidowali instytucję, zaś pracownikom wydano zaświadczenia o rozwiązaniu umowy o pracę. Niemniej jednak część z nich, pod kierunkiem ostatniego dyrektora naczelnego PR, Edmunda Rudnickiego, nielegalnie zachowywała sprzęt i materiały dokumentacyjne. Wszystko po to, by po zakończonej wojnie normalnie wznowić swoją pracę.

Władze niemieckie wydały rozporządzenia regulujące posiadanie i użytkowanie odborników. Każdy, kto w określonym czasie nie oddał radia do właściwego komisariatu policji, był zagrożony aresztowaniem lub śmiercią. Te zarządzenia były wykonywane z wielką brutalnością i bezwzględnością. Mimo to zdaniem **Hansa Franka** akcja rekwizycji nie przyniosła oczekiwanych efektów. Na podstawie spisu z marca 1940 roku, w Warszawie oddano około 60% ze 140 tys. zarejestrowanych tutaj aparatów.

Majątek przejęty przez hitlerowców był w części wykorzystywany przez nich do własnej działalności, druga zaś część została wywieziona do Niemiec. Część zbiorów została celowo bezpowrotnie zniszczona. W czasie odwrotu Niemców z Polski, budynki i maszty były wysadzane w powietrze, sprzęt ewakuowany na zachód, więc polska radiofonia musiała być budowana od początku.



za: [www.olderadio.pl](http://www.olderadio.pl)

Po wypędzeniu niemieckiego okupanta, polscy komuniści na podstawie dekretu PKWN stworzyli Przedsiębiorstwo Państwowe „Polskie Radio”. W całości uzależnione od niesuwerennej władzy państwowej, gdzie każdy z emitowanych programów miał służyć zmasowanej propagandzie i indoktrynacji społeczeństwa. Zdarzały się jednak krótkie okresy (np. tzw. odwilż w połowie lat 50. i czas od porozumień sierpniowych do wprowadzenia stanu wojennego), kiedy cenzura była „luzowana”. Wtedy Polacy w okresie Bożego Narodzenia mogli posłuchać kołęd, programów religijnych lub reportaży opowiadających prawdę o życiu w naszym kraju.

Bezdiskusyjnym czasem zmian był rok 1989, kiedy w wyniku częściowo wolnych wyborów parlamentarnych ustrój komunistyczny został ostatecznie obalony. W Polskim Radiu oficjalnie zaczęto nadawać audycje katolickie (niedzielna msza święta była transmitowana już w latach 80.). Do pracy wracali dziennikarze zwolnieni w czasie stanu wojennego, przez co publicystyka i reportaże zyskały w oczach społeczeństwa na wiarygodności. Cenzura w Polsce została zniesiona w kwietniu 1990 roku.

Choć jeszcze nie było odpowiednich regulacji prawnych, zaczęły powstawać prywatne stacje radiowe. Jedną z nich było Radio „Leliwa”.

Na podstawie: Marcin Hermanowski, Radiofonia w Polsce. Zarys dziejów, Poznań 2018.



# Początek

## Natalia Szwedo-Rosiak

Kiedy tato wpadł na pomysł założenia stacji radiowej, byłam dzieckiem, które wkrótce miało pójść do pierwszej klasy szkoły podstawowej. W związku z jego zamiłowaniem do filmów, już jako bardzo mała dziewczynka obejrzałam większość polskich produkcji z grupy tych „kultowych”. Najbardziej uwielbiałam filmy w reżyserii Juliusza Machulskiego, a zwłaszcza „Kingsajz”. Podczas tworzenia „Leliwy” ciągle w domu słyszałyśmy razem z moją młodszą siostrą, że tata idzie do radia. Nasza wyobraźnia praco-

wała na najwyższych obrotach. Wyobrażałyśmy sobie, że pije on słynny „kingsize” i dla odmiany zmniejsza się, żeby zmieścić się do odbiornika radiowego. Cały dzień uważnie chodziłyśmy po podłodze, aby na niego nie nadepnąć, byłyśmy pełne obaw, że może już wrócił i nie zdążył się powiększyć. Kiedy zabrał mnie pierwszy raz do siedziby radia, byłam bardzo rozczarowana, że nie muszę się zmniejszać. Czar prysł (śmiech).

## Bogusław Szwedo

Początki naszego radia to był rok 1991, kiedy Polska od dwóch lata była wolna. Rodził się wtedy ten nasz kapitalizm. Niektórym dzisiaj trudno jest uwierzyć, że do tego czasu nie było żadnych mediów prywatnych. Były tylko rozgłośnie Polskiego Radia i nic więcej. Oczywiście ze względów politycznych słuchane były jeszcze Radio Wolna Europa i Głos Ameryki. Od 1990 roku nadawały trzy duże prywatne, działające do dzisiaj stacje radiowe: RMF, Radio Zet oraz Radio Solidarność, które później się przekształciło w Radio Eska. No i pamiętać należy jeszcze o działającym od roku Radiu Maryja.

Te trzy stacje otrzymały od ministra łączności zgodę na nadawanie troszkę „kuchennymi drzwiami”, bo nie było jeszcze prawa regulującego funkcjonowanie niepaństwowych stacji radiowych. Pozostali, którzy złożyli wnioski, dostali przysłowiową „figę z makiem”. Minister kazał czekać. Nikt inny już nie dostał zezwolenia na nadawanie. Jednakże wtedy, jak grzyby po deszczu zaczęły ruszać tzw. stacje pirackie, np. Radio Wawa, Radio Kolor. Takich stacji przed nami było około 30.

Młodzież wtedy masowo słuchała krakowskiego RMF-u. Bo wreszcie zza mikrofonu ktoś

zaczął do ludzi mówić normalnie, a nie czytać z kartki, jak spiker w polskim radio. No może tylko Trójka była wówczas nieco inna.

Stwierdziliśmy, że pora i na nas. Jak w „Ziemi Obiecanej”, gdzie padły te słynne słowa: „*Ja nie mam nic, ty nie masz nic...*”. Tak samo i ja z moimi współnikami. Za niewielkie pieniądze, częściowo z kredytu, z pożyczonym sprzętem, w 1991 roku

założyliśmy spółkę z o.o. Radio „Leliwa”. Złożyliśmy wniosek do Ministerstwa Łączności, bo Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji wtedy jeszcze nie było. Kupiliśmy nadajnik, anteny i czekaliśmy na zgodę. Po roku oczekiwania podjęliśmy decyzję, że też zaczynamy emisję, jak wiele pirackich stacji w kraju.

## Stanisław Żwiruk

W trakcie jednej z kampanii wyborczych na początku lat 90., jako kandydaci jeździliśmy po różnych miejscowościach województwa tarnobrzeskiego. Dotarliśmy także do Opatowa, gdzie ówczesny wójt miasteczka w czasie naszego spotkania powiedział: „*Pokażę Wam coś ciekawego. My tutaj mamy swoje radio. Jesteście zainteresowani?*”. Okazało się, że w Domu Kultury jedno z pracowników miał swój pokoik, a w nim na stole stały jakieś urządzenia, mikrofony. Antena zamocowana była na dachu. Nie pamiętam już dzisiaj, jaki był zasięg nadawania, ale na pewno gmina była nim „opasana”. Opowiedział nam, że co drugi lub trzeci dzień przygotowuje serwis informacyjny, lokalne komunikaty.

Do tego nadaje jakąś muzykę. Akurat wśród naszej delegacji był też **Bogusław Szwedo**, który wtedy był na etacie w dzienniku „AZ”.

Już wtedy, od czerwca 1990 roku byłem prezydentem miasta, myślałem o mediach. Mój pierwszy krok w tym temacie dotyczył „Tygodnika Nadwiślańskiego” i uzgodnień, które doprowadziły do powstania spółki „Wydawnictwo Samorządowe”. Mając już pewne doświadczenia, kiedy zobaczyłem w Opatowie to radio, to pojawiła mi się w głowie myśl, a może by w Tarnobrzegu powstało radio. I powiedziałem do Bogusia: „*Radio? Może się zastanowisz nad tym?*” I potem nastąpiła cisza. Aż okazało się, że faktycznie powstaje to radio.

**Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością** jest formą prawną przedsiębiorstwa utworzonego przez jedną lub więcej osób, zwanych współnikami, które odpowiadają za zobowiązania przedsiębiorstwa w ograniczonym zakresie.

Spółka odpowiada za zobowiązania całym majątkiem. Wspólnicy nie odpowiadają za zobowiązania spółki (jeżeli nie są członkami zarządu tejże spółki). Wspólnicy ponoszą jedynie ograniczoną odpowiedzialność, do wartości wniesionych przez nich wkładów. Najwyższą władzą spółki jest zgromadzenie współników. Spółkę reprezentuje zarząd (składający się z co najmniej jednego członka) na zasadach określonych w statucie umowy spółki. Spółkę może reprezentować również prokurent.

**Spółka „Radio Leliwa” Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu została zawiązana w dniu 19 czerwca 1991 roku i wpisana w dniu 13 czerwca**

**1991 roku do rejestru handlowego prowadzonego przez Sąd Rejonowy w Tarnobrzegu pod numerem RHB 319.**

## Bogusław Szwedo

Radio „Leliwa” zawsze było spółką z ograniczoną odpowiedzialnością. Może lepiej byłoby założyć

Fundację lub Stowarzyszenie. Wtedy na pewno obciążenia podatkowe byłyby mniejsze. Ale

wyszło, jak wyszło. Kiedy padła idea powstania radia, to Ministerstwo Łączności dawało nadzieję, że będzie dawać te koncesje. Potrzebny był tylko podmiot prawny. Żeby było możliwie najszybciej, założyłem spółkę z o.o., w której obok mnie udziałowcami byli **Konrad Rokoszewski** i **Roman Barsznica**.

*Bogusław Szwedo z córką Magdaleną.  
Fot. Archiwum domowe Bogusawa Szwedo.*



## Roman Barsznica

Z jednej strony fakt, że byliśmy znajomymi z **Bogusiem Szwedo**, z drugiej akurat wtedy obaj byliśmy członkami Rady Miasta Tarnobrzega. Tam też dogadaliśmy się, że warto, żeby w mieście było radio. Zaprośli mnie do spółki, to przystąpiłem. Było to czas, kiedy posiadałem nieco grosza i finansowałem początek działalności „Leliwy”. Nie traktowałem tego jako kolejnego „biznesu”. Po

prostu chciałem, żeby w Tarnobrzegu było radio. Poza tym te kwoty wydane na „Leliwę” nie były wcale takie wielkie. Potem jednak się zdenerwowałem i powiedziałem: „Weźcie te udziały”. Oddałem je za darmo. Wprawdzie później trochę tego żałowałem, bo tych udziałów miałem sporo. Ale stało się (*śmiech*).

## Konrad Rokoszewski

Był pomysł na stworzenie radia i udało się. Ja wtedy miałem swoją firmę handlową, **Roman Barsznica** też. Radio musiało mieć jakąś formę prawną, więc organizacyjnie wszystko ogarnął **Boguś Szwedo**. Zarejestrował spółkę z o.o., a my tylko poszliśmy podpisać do notariusza i tyle (*śmiech*). Muszę przyznać, że nie angażowałem się w pracę w radiu. Pomagałem bardziej logistycznie. Kilka razy Boguś moim samocho-

dem firmowym pojechał do Warszawy, gdzie załatwiał potrzebny do radia sprzęt. Między innymi nadajnik i anteny, które potem umieszczono na kominie przy siedzibie.

Jako spółka raz w miesiącu lub co drugi miesiąc mieliśmy spotkanie udziałowców. Boguś wtedy opowiadał o funkcjonowaniu stacji i spółki, a jednocześnie zawsze informował, co trzeba kupić (*śmiech*).



*Od lewej: Konrad Rokoszewski, Bogusław Szwedo, Roman Kutyna.  
Fot. Archiwum domowe Romana Kutyny.*

## Konrad Rokoszewski

Jedno jest pewne. Gdyby nie **Boguś Szwedo**, to tego radia na pewno by nie było. Jest znakomitym dyplomata. To jego działania sprawiły, że w pewnym momencie radio stało się samowystarczalne i nie trzeba było dokładać kolejnych

**W lutym 1993 roku nastąpiła zmiana w strukturze właścicielskiej spółki. W miejsce**

### Roman Kutyna

Byłem kolegą Konrada Rokoszewskiego i od niego dowiedziałem się o tworzeniu społecznego radia w Tarnobrzegu. W 1993 roku stacja już funkcjonowała, ale potrzebne były pieniądze, więc namówiłem kolegę z Siarkopolu, Józefa Kirejczyka, do wykupienia części udziałów i wstąpienia do spółki. Uzgodniliśmy warunki, dokonaliśmy wpłaty i przeprowadziliśmy wpisy notarialne, w dniu 01.02.1993 roku. W spółce byłem w latach 1993–2006. W tym okresie byłem udziałowcem

**W styczniu 1995 roku Józef Kirejczyk odsprzedał swoje udziały nowym udziałowcom, Romanowi Zdyrze oraz Robertowi**

### Roman Zdyra

W radiu pojawiłem się w połowie lat 90., choć już dzisiaj nie pamiętam dokładnych okoliczności. Na pewno któryś ze współwłaścicieli chciał zbyć swoje udziały, więc z moim ówczesnym współnikiem z firmy „Foto-Art” podjęliśmy decyzję o wykorzystaniu tej okazji.

Początkowo pewnie myśleliśmy, że można na tym coś zarobić, ale szybko okazało się, że małe lokalne radia nie przynoszą takich kokosów, jak przypuszczaliśmy (*śmiech*).

Kiedy zorientowaliśmy się, że z tego dużych i szybkich pieniędzy nie będzie, to z jednej strony bycie udziałowcem było sprawą prestiżową, a z drugiej od czasu do czasu korzystaliśmy z bezpłatnej reklamy produktów naszej firmy. Przez lata przyzwyczailiśmy się do takiej sytuacji. Jak jest dobrze, to super. A jak gorzej, to po prostu trzeba przetrwać i może będzie lepiej. Przez jakiś

pieniędzy. Na pewno stacja nie była biznesem opłacalnym. Dokładaliśmy do tego, choć nie były to jakieś wielkie kwoty. Z pewnością za te pieniądze dzisiaj nie można by było stworzyć nowej stacji radiowej.

**Romana Barsznicy nowymi udziałowcami zostali Roman Kutyna oraz Józef Kirejczyk.**

i członkiem Zarządu. Podczas zebrań byłem protokolanem. Kilkakrotnie załatwiałem też kredyty dla spółki, żyrowałem pożyczki. Nigdy nie odniosłem korzyści finansowych, nie traktowałem jej jako biznes. Cały dochód szedł na rozwój i bieżącą działalność. Jedyną korzyścią było zatrudnianie w spółce członków mojej rodziny: syna Michała, synowych Agnieszki i Iwony i na koniec żony Barbary.

**łowcom, Romanowi Zdyrze oraz Robertowi Niedbałowskiemu.**

czas pojawiała się konkurencja w Mielcu czy Opatowie. Ale to nasze radio dawało sobie radę, widocznie trafia w gusta okolicznych słuchaczy.

Jako udziałowiec „Leliwy” jestem bardzo zadowolony z tego, że ludzie chcą słuchać tego, co nadajemy. Bo przecież, gdyby nie ustawiali odbiorników na nasze częstotliwości, to pewnie dawno podzielilibyśmy losy innych takich małych stacji.

Od czasu do czasu zgłaszam Bogdanowi pewne swoje uwagi. Osobiście mam wrażenie, że trochę za mało jest u nas politycznego pazura. Wydaje mi się, że radio jest zbyt grzeczne, z nikim nie zadziera, nie krytykuje, jest za bardzo spolegliwe. Ale też nigdy nie mieszałem się w sprawy funkcjonowania stacji. Zdecydowanie ufamy sobie, więc nie ma potrzeby wnikliwej kontroli.



Grudzień 2003 roku to okres następnej zmiany właścicielskiej. Konrad Rokoszewski oraz Robert Niedbałowski zbyli swoje udziały

w spółce stalowowolskiemu przedsiębiorcy, Waldemarowi Polehojce.



Waldemar Ploehojko (w środku), wraz z małżonką i Bogusławem Szwedem. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Waldemar Polehojko

Moja współpraca z „Leliwą” zaczęła się tak dawno, że szczegółów dokładnie już nie pamiętam (śmiech). Bywało, że radio obsługiwało imprezy lub dni otwarte w moim salonie samochodowym Fiata, który w tamtych czasach prowadziłem. W pewnym momencie Boguś zaproponował mi kupno udziałów, a ja się zgodziłem. Nie liczyłem na „zrobienie” wielkiego biznesu. Nie oczekiwałem wypłat jakiś dywidend, bo nie był to dobry czas, wtedy stacji wiodło się nie najlepiej. Natomiast korzystałem z radia w sensie emitowanych reklam moich firm. Uważam, że w tamtym czasie bardziej skuteczna była reklama gazeta. Natomiast ta radiowa była taka, że jednym uchem wleciała, a drugim wyleciała (śmiech). Jednak z biegiem czasu i postępu i ta okazała się bardzo skuteczna. Uważam, że przez lata radio dopracowało się swoich wiernych słuchaczy.



Jedna z imprez w salonie samochodowym Waldemara Polehojki z udziałem pracowników Radia „Leliwa”.  
Fot. Archiwum „Echa Dnia”

To mnie, jako udziałowca, bardzo cieszy. Może kiedyś z tego będzie jeszcze jakaś kasa, na to

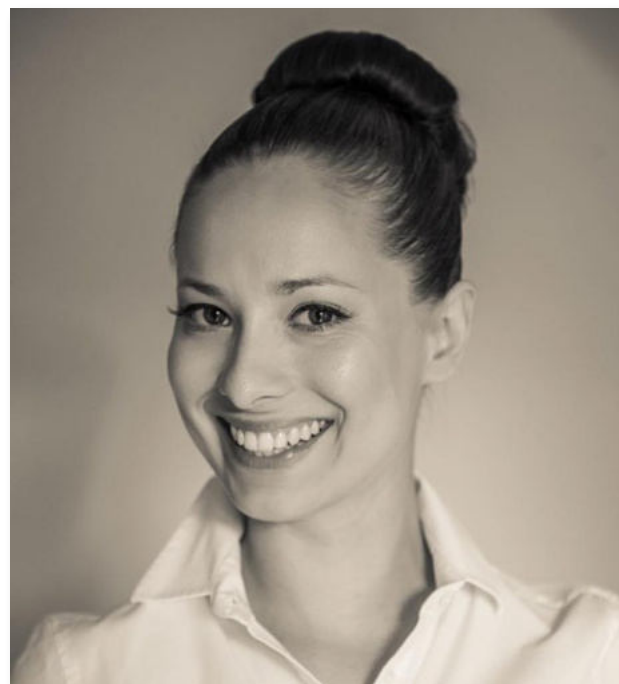
**W 2006 roku, po rezygnacji i zbyciu udziałów przez Romana Kutynę, jego udziały odkupił Bogusław Szwedo, który w ten sposób stał się właścicielem większości akcji. Właścicielami spółki zostali Bogusław Szwedo, Roman Zdyra**

liczę (*śmiech*). Póki co, to cały czas inwestujemy, żeby radio było jeszcze lepsze.

**i Waldemar Polehojko. Ostatnie jak do tej pory zmiany nastąpiły w roku 2009, kiedy Bogusław Szwedo część swoich udziałów przekazał córkom, Natalii oraz Magdalenie.**

### Magdalena Szwedo-Jania

„Leliwa” zawsze była i nadal jest obecna w moim życiu. Choć na jakiś czas moje drogi z radiem, z uwagi na wyjazd na studia, nieco się rozeszły, by znowu się połączyć, ale w nieco innej formie, już jako współnika spółki. Teraz moja perspektywa nieco się zmieniła, bo siłą rzeczy musiałam skupić się również na aspektach związanych z inną funkcją i czuję się teraz bardziej odpowiedzialna za radio, jako całość i jako pracodawca. Dzięki mojemu tacie jestem osobą, która miała okazję uczestniczyć w powstawaniu tej stacji od kuchni, a później śledzić wszystkie zmiany i muszę przyznać, że jestem bardzo dumna z drogi, jaką przebyło radio i cieszę się z każdego małego i dużego sukcesu. Wiem, że na ten całokształt zapracowało i wciąż pracuje wielu wspaniałych ludzi, a muszę przyznać, że radio ma wyjątkowe szczęście do utalentowanych i zaangażowanych pracowników.



Magdalena Szwedo-Jania. Fot Radek Orzeł.

### Natalia Szwedo-Rosiak

Razem z moją siostrą zostałyśmy współnikami radia 10 lat temu. Jednakże już wcześniej miałyśmy nieformalny wpływ na wizerunek

stacji. Prezes Zarządu, a prywatnie nasz tato, bardzo liczył się z naszymi sugestiami i opiniami (*śmiech*). Gdy byłyśmy dziećmi, to nasz wpływ



Natalia Szwedo-Rosiak.  
Fot Adrianna Sawińska.

ograniczał się tylko do wyboru ulubionych piosenek, ale dawało nam to poczucie ogromnej sprawczości. Powierzane nam z czasem poważniejsze zadania były świetnym wprowadzeniem w dorosłość. Nasz tato zwykł mawiać, że „Leliwa” dlatego tak świetnie prosperuje, bo nie korzysta

z porad żadnych prawników. Tak się złożyło, że razem z siostrą zostałyśmy adwokatami, więc musiał zmienić zdanie (*śmiech*). Myślę, że współpraca układa się bardzo owocnie, z korzyścią dla obu stron.

## Nazwa

### Bogusław Szwedo

Tak, sobie przypisuję nazwę naszej stacji (*śmiech*). Ktoś kiedyś powiedział, że jakby zrobić konkurs na najładniejszą nazwę radia, to Radio „Leliwa” byłoby w czołówce. Na początku lat dziewięćdziesiątych powstało blisko 200 stacji. Miały nazwy angielskie (np. City, Flash, Hit, Fama), geograficzne (Bieszczady, WaMa, Zachód, Sudety) lub pochodzące od nazwy miejscowości (Piotrków). Ja miałem już jakieś przeczucie, że „Leliwa” nie będzie działać tylko w Tarnobrzegu. Wie-

działem, że żadne miasto wielkości Tarnobrzega nie utrzyma stacji. Już w zamyśle mieliśmy, że to musi być radio o szerszym zasięgu. Jeśli np. nazywalibyśmy się Radio „Tarnobrzeg”, to zdaję sobie sprawę z tego, że przysłowiowy „pies z kulawą nogą” nie słuchałby go w Sandomierzu czy Stalowej Woli. „Leliwa” jest herbem Tarnobrzega, więc pomyślałem, że taka też będzie nazwa. Dzisiaj „Leliwa” jest radiem wielu miejscowości i wszystkie one są dla nas równie ważne.



## Logo

### Bogusław Szwedo

Prawdopodobnie autorem pierwszego logotypu jest **Adam Baran**. On miał takie zdolności. Poza

tym do dzisiaj w moim gabinecie wisi inne, które wtedy jeszcze zaproponował.

RADIO-LELIWA  
**FIM 70.62 FIM**  
TARNOBREG-22.74.84



## Prace organizacyjne

### Józef Michalik

Jeszcze zanim radio zaczęło grać, to organizowaliśmy takie spotkania „pod kominem”. Rozmawialiśmy o koncepcjach, o tym, jak by to wszystko zorganizować. Byłem wtedy zafascynowany nowymi radiostacjami, które w tamtym czasie powstawały. Przede wszystkim polską mutacją Radio Małopolska Fun, która na początku lat 90. ograniczała się tylko do retransmisji francuskiego sygnału. Tylko co godzinę „wchodziły”

polskie wiadomości i od czasu do czasu polska reklama. Ten typ takiego szybkiego radia, z dużą ilością muzyki i bardzo szybkim mówieniem. Innym, niż to było do tej pory praktykowane w polskich rozgłośniach. I nie ważne, czy to była Rozgłośnia Harcerska, Jedynka lub Trójka. Było to takie wolne, koturniaste. A mi się podobało takie szybkie i dynamiczne. Namawiałem Bogusia, żeby tak to wyglądało.

### Bogusław Szwedo

Po mieście rozeszły się wieści, że zakładamy radio. Przyszły do mnie osoby, które miały tego radiowego bakcyła. A że akurat w większości byli to harcerze z jednej z tarnobrzeskich drużyn, stąd nieco złośliwie, ale jednak zgodnie z prawdą, w pierwszym okresie nazywano nas pół żartem, pół serio, rozgłośnia harcerską (*śmiech*). Choć teraz trudno w to uwierzyć, byli to ludzie w wieku 17–20 lat. Jak ktoś w tej ekipie miał już 28 lat, to traktowano go niemal jak

staruszka (*śmiech*). Niektórzy z nich mówili im „pan” lub „pani”, jak na przykład **Andrzejowi Wilgoszowi**, który uczył nas języka radia. Nie mając jakiegokolwiek doświadczenia radiowego, postanowiliśmy, że ruszamy. Jednak, aby przyrzec się, jak działa radio, pojechałem do Konina, gdzie dwa miesiące wcześniej ruszyła stacja. Byłem tam zaledwie dzień. Przyglądałem się, jak oni robią radio.



Pierwsze radiowe studio. Od prawej: Małgorzata Robotka, Michał Kutyna. Fot. Archiwum domowe Bogusława Szwedo.

## Wojciech Zawada

W momencie, kiedy tam przyszlismy, to pomieszczenie było kompletnie puste. Nie było tam nic. Zupełnie nie mieliśmy pojęcia, jak to wybudować, jak do tego podejść. Zaczęliśmy od budowy ścianki działowej, która oddzielała studio od reżyserki. Całe studio to było pomieszczenie, które mogło mieć z 30 metrów kwadratowych. W ¼ wybudowaliśmy drewnianą ściankę działową, która przy mocniejszym zamykaniu drzwi cała się trzęsła (*śmiech*). Od dźwięku wiedzieliśmy jedynie, że wytłoczki od jajek mają właściwości tłumiące, więc poszliśmy w tym kierunku. Dostaliśmy je z lodziarni rodziców naszego kolegi, **Tomka Husa**, który zbierał nam je przez dłuższy czas. Potem przyszedł czas na wyklejanie studia. Mikser pożyczaliśmy z Wojewódzkiego Domu

Kultury. Normalny sceniczny, zupełnie niedyktowany do radia. Dzisiaj się śmieję, że chcąc mieć dźwięk stereo, trzeba było jednocześnie podciągnąć „heble” z dwoma kanałami.

Jak wróciliśmy z obozu, to były wakacje, a radio zaczęło grać w październiku. Więc na tzw. rozruch poświęciliśmy trzy miesiące. Byliśmy totalnymi naturszczykami, więc wszystkiego z dnia na dzień uczyliśmy się sami. Były momenty, że czytałem wiadomości, prowadziłem program. Na tamten czas robiłem w radio wszystko, w zależności od bieżących potrzeb. I dzięki temu na pewno wiem, że mikrofon zupełnie mnie nie „pociąga”. Zdecydowanie bardziej mi odpowiada ta „kuchnia” techniczna.

## Jarosław Baran

Do dzisiaj mam nagranie z amatorskiego sprzętu VHS z tamtych czasów, kiedy tzw. dziupla, czyli miejsce, w którym siedziała osoba i prowadziła program, była obita wytłaczankami z jajek. Pochodziły one od kolejnego z naszych bliskich kolegów, z lodziarni rodziców **Tomka Husa**. To była wtedy bardzo znana lodziarnia. A że byliśmy jednym teamem i bardzo się przyjaźniliśmy,

to nie było większego problemu z otrzymaniem tych wytłaczanek. Całe studio wyglądało, delikatnie mówiąc, bardzo skromnie. Ale to było studio na miarę naszych ówczesnych możliwości. Nikt nie wiedział tak naprawdę, czy to radio wypali, czy działać będą krótko czy długo.

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, realizacja: Piotr Duma, Tarnobrzeg 2017)

## Norbert Mastalerz

Przed otwarciem naszej stacji pamiętam epizod, kiedy wybraliśmy się do Opatowa. Tam przy tamtejszym Ośrodku Kultury funkcjonowało Radio Opatów. „Maluchem” **Bogusia Szwedo**

pojechaliśmy w kilka osób zwizytować to radio. Akurat wtedy byli na etapie występowania do PAR-u o nadanie częstotliwości.

# Próbna emisja

## Bogusław Szwedo

Po raz pierwszy Radio „Leliwa” w eterze usłyszeli mieszkańcy osiedla Przywiśle, a szczególnie mieszkańcy domków jednorodzinnych sąsiadujących z naszą ówczesną siedzibą. W czwartek

15 października 1992 roku, po godzinie 20.00, w czasie oglądania swojego ulubionego serialu „Kojak”, usłyszeli w swoich telewizorach: „Tu Radio Leliwa”, może między kolejnymi strzałami

(śmiej). Zrobiliśmy wtedy próbną emisję i okazało się, że nasza stacja zakłóca odbiór Drugiego Programu Telewizji Polskiej w pobliżu naszych

anten. Potem, żeby nie utrudniać oglądania telewizji, to nawet tym dwóm najbliższym sąsiadom zakładaliśmy specjalne ekrany.

# Pierwsze w TARNOBRZEGU



**Słuchajcie nas od PIĄTKU 16 PAŹDZIERNIKA  
godzina 8.00**

**na falach UKF częstotliwość 70.62 FM**

Plakat zapowiadający inaugurację nadawania.  
Fot. Archiwum domowe Adama Barana.

## Pierwszy dzień

### Bogusław Szwedo

Dlaczego 16 października? Wynika to z cyklu druku „Tygodnika Nadwiślańskiego”. W ówczesnym poziomie techniki TN składał się dwa tygodnie przed drukiem. Ja sobie nasz symboliczny D-day dałem na 16 października. Na początku miesiąca poszedłem do redaktora **Piotra Niemca** i oni napisali, że ruszymy 16 października, mimo że nasze pojęcie o radiu było w sumie żadne.

Przez problemy techniczne kompletnie zaniedbaliśmy sprawy programowe. Musieliśmy wystartować 16 października o godzinie 8.00, bo tak podał tygodnik, a w sumie nie byliśmy do tego jeszcze kompletnie przygotowani. Igdyby

cykl wydawniczy TN był inny, to na pewno przesunęlibyśmy datę rozpoczęcia emisji. Nie oszukujmy się, program wyszedł „badziewiasty”, totalna kaszana. Czy dwa tygodnie później byłoby lepiej? Pewnie tak, bo gdybyśmy mieli ogarnięte kompletnie sprawy techniczne, to lepiej moglibyśmy przygotować się do samego programu. Złośliwi mówili wtedy, że najlepiej wychodził nam przegląd prasy, bo na antenie słycać było szelest papieru. Więc całą winę zrzucamy na „Tygodnik Nadwiślański” i ich cykl wydawniczy (*śmiech*). Ktoś musi być przecież winny (*śmiech*).

#### 16 października 1992 roku w Polsce i na świecie

1. Szczyt EWG w Birmingham- zamknięcie szczytu. W przemówieniu zamykającym premier Wielkiej Brytanii **John Mayor** stwierdził, że najważniejszy cel spotkania został osiągnięty, przywódcy zmanifestowali wolę kontynuowania procesu zapoczątkowanego traktatem w Maastricht. „Deklaracja w Birmingham”- ogólnikowo potwierdzający uprzednie deklaracje polityków Wspólnoty.
2. Pokojowa Nagroda Nobla. Komisja parlamentu norweskiego postanowiła przyznać Pokojową Nagrodę Nobla za 1992 rok **Rigobercie Menchu** za jej wieloletnią działalność „na rzecz sprawiedliwości społecznej i etniczno-kulturowego pojednania”.
3. Sejm uchwalił małą Konstytucję.
4. Podpisanie umowy o przejęciu tyskiej FSM przez koncern FIATA.
5. W USA przeprowadzono coroczną loterię wizową. Wzięło w niej udział 817 tysięcy kandydatów na posiadanie prawa osiedlenia się na stałe w USA. Poza Irlandczykami los najłaskawszy był dla Polaków, którzy otrzymali 19.856 „zielonych kart”.

(źródło: Kronika 1992, s.11–112.)

Przeciętne wynagrodzenie w Polsce w 1992 roku kształtowało się w okolicach kwoty 2 935 000 zł. Na giełdzie samochodowej w Tarnobrzegu Fiat 126 p z 1991 roku kosztował 43 miliony złotych, zaś Polonez z 1990 roku to był wydatek w granicach około 59 milionów złotych. „Tygodnik Nadwiślański” kosztował wtedy 2 tysiące złotych.

### Bogusław Szwedo

To ciekawe, ale dzisiaj niewiele w pamięci mi zostało z tego dnia. Poza tym było wtedy zaledwie 4 godziny programu, od 8.00 do 12.00. Pierw-

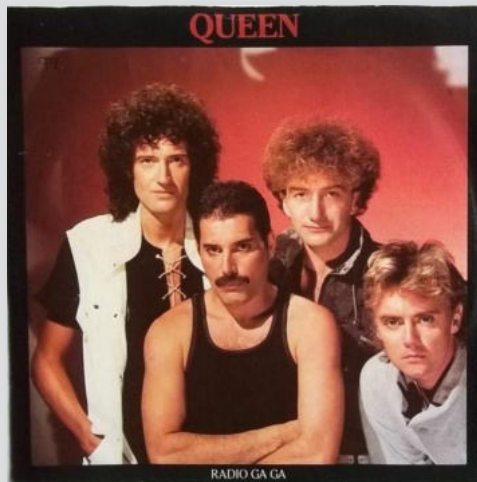
szym dziennikarzem i prezenterem był Adam Baran i to on przeczytał na antenie „Leliwy” pierwszy serwis, spisany zresztą z Trójki. Potem



dołączyli **Andrzej Wilgosz** i **Wanda Pawełek**. Początkowo nasza młodzież mówiła im przez „pani”, „pan”. Ktoś, kto miał ponad 30 lat, to dla

nich był już starym dziadkiem (*śmiech*). **Rafał Freyer** i **Iwona Kutyna** mieli wtedy zaledwie 17 lat.

„Radio Ga Ga” jest piosenką zespołu Queen, pochodzącą z wydanego w 1984 roku albumu „The Works”. Jej autorem jest perkusista grupy, **Roger Taylor**. Inspiracją do napisania tego utworu miało być wyrażenie, często używane przez wtedy 3-letniego syna muzyka. „Radio Ga Ga” był wykonywany na żywo podczas tras koncertowych w latach 1984–1986. Piosenka ta była jedną z pięciu, które Queen wykonał podczas słynnego koncertu Live Aid 13 lipca 1985 roku.



## Bogusław Szwedo

Ja na pewno nie dałbym sobie ręki obciąć za to, że pierwszą piosenką był utwór zespołu Queen. Ale czasami legendy stają się rzeczywistością (*śmiech*). I niech tak zostanie. Dużo na ten temat mógłby powiedzieć **Wojtek Zawada**, bo on wtedy dbał o muzykę, którą graliśmy.

## Norbert Mastalerz

Jeśli dobrze pamiętam, to idea nadawania na początek piosenki „Radio Ga Ga” padła w samochodzie, kiedy jechaliśmy do Opatowa. Jej autorem był **Wojtek Zawada**, który na początku miał zajmować się muzyką i być odpowiedzialnym za dźwięk. Cała drużyna „Dąbrowa” była przeze mnie katowana muzyką Queen, jeszcze z jakiś bazarowych kaset. Byliśmy tak podnieceni i zaaferowani pierwszym dniem emisji, żeby nie było wpadek, żeby przejścia „heblami” były płynne, żeby płyta dobrze wystartowała itd. Ale czy tak było do końca? Tego chyba nikt dzisiaj na sto procent nie potwierdzi, ani nie zaprzeczy.

Ale umówiliśmy się, że jak Boguś zapyta, to zgodnie powiemy, że jednak Queen. Tak już zostało (*śmiech*).

**Wszelkie wątpliwości w tym temacie rozwiewa jubileuszowy artykuł w „Echu Dnia” z dnia 16 października 1996 roku. W rozmowie z autorem tekstu Wojciech Zawada**

„Tygodnik Nadwiślański” 1992, nr 42.

## TU RADIO LELIWA

W dniu dzisiejszym rozpoczęło emisję lokalne Radio „Leliwa”. Będzie ono nadawać na falach UKF — częstotliwość 70,62 MHz, w dni powszednie od godz. 8.00 do 12.00, w soboty i niedziele od 12.00 do 18.00. Zamierzeniem 10-osobowej redakcji jest emisja programu kierowanego nie tylko do mieszkańców Tarnobrzega, lecz również Stalowej Woli i Sandomierza. Pozwala na to moc nadajnika rozgłośni, gwarantująca doskonałą słyszalność „Leliwy” w tych miastach. W najbliższym czasie rozgłośnia planuje zwiększyć czas nadawania swych audycji do 24 godzin.

Wszystkich słuchaczy Radia „Leliwa”, którzy chcieliby nawiązać kontakt z redakcją informujemy, że mieści się ona w Tarnobrzegu, przy al. Niepodległości 9 (budynek dawnego MDK), tel. 22-74-84.

stanowczo potwierdził, że nie dość, że „Radio Ga Ga” był pierwszym oficjalnie wyemitowa-

nym utworem, to na dodatek był to jak najbardziej świadomy wybór.

**Jarosław Baran**

Szczerze, z tych pierwszych chwil „przed” to niewiele pamiętam. Bardziej w pamięci utkwił mi pierwszy dzień. Wszyscy byli podekscytowani. Ja byłem wtedy odpowiedzialny za 15 minut programu, robiąc audycję o zespole Dire Straits, którego byłem wówczas wielkim fanem. Oczywiście miałem drżący głos, przełykanie

śliny po czterdzieści razy na sekundę, słowem przeogromna trema. Ja zaistniałem wtedy jako małe dziecko tego dnia. Były wtedy większe gwiazdy niż ja (śmiejch).

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, realizacja: Piotr Duma, Tarnobrzeg 2017)

**Norbert Mastalerz**

Już w pierwszym dniu nadawania, jako „szalejący reporter” zostałem wysłany do Komendy Wojewódzkiej Policji na konferencję prasową. To było pierwsze zaproszenie, jakie trafiło do Radia „Leliwa”. A konferencja dotyczyła tematu: „Jak można uzyskać pozwolenie na broń?”. Po prostu byłem załamany, bo jak na antenie radiowej można było zaprezentować ten niezwykle nośny i popularny społecznie temat (śmiejch).



**Michał Kutyna**

Nie wiem dlaczego, ale słabo pamiętam pierwszy dzień. Początek był fatalny, gdyż podczas próbnej emisji nasz nadajnik totalnie zakłócił odbiór telewizji mieszkańcom Tarnobrzega. Częstotliwość została zmieniona, więc ostatecznie „Leliwa” nadawała na innej, niż podawały rozkrojone w całym mieście plakaty. Pamiętam, że czekaliśmy przy odborniku, aż stacja nada pierwszą

16 października, dokładnie o 8.00, po raz pierwszy powstało mieszkalców Tarnobrzeg. Spokojnie Radio Regionalne „Leliwa”. Tarnobrzegskie radio jest drugą w województwie lokalną rozgłośnią, jaką udało się zorganizować po intensywnych próbach stworzenia ośrodka radiowo-telewizyjnego w Skawnej Woli. Aktualnie posiadaniem lokalnej rozgłośni cieszą się także Opole, gdzie nadawane są kilkogodzinne programy dwa razy w tygodniu (sobota i niedziela). Inicjatywa urodziła się rok temu. Trezba było uzyskać zezwolenie na tego rodzaju działalność, otrzymać miejsce w eterze, znaleźć lokal, skompletować sprzęt. Szukała z o.o., jaką jest Radio „Leliwa”, poradziła sobie z tym wszystkim problemami i wielomiesięczne przygotowania przyniosły oczekiwane efekty.

Radio „Leliwa” emituje swój program na UKF – w paśmie 70,2 MHz w dni powszednie od godz. 8.00 do 12.00, zaś w soboty i niedziele – od godz. 12.00 do 18.00. Dośćlowo planuje się program 24-godzinny.

Co proponuje Radio „Leliwa”? – Przede wszystkim dużo dobrej muzyki, lokalne wiadomości, transmisje imprez sportowych, konkursy z nagrodami, koncerty żywcem, audycje na różne tematy. Będzie też reklama.

Zespół redakcyjny liczy na to, że Radio „Leliwa” będzie radem żywym, czyli, że jego program będą współtworzyć słuchacze. Liczą się zatem będą wszelkie telefony z uwagami czy też konstruktywnymi propozycjami. Chętni do współpracy będą mile widziani. „Każdy może dostać czas anteny” – powiadał nam red. Bogusław Swędzio – „jaki tylko zwróci się do nas z konstruktywną propozycją. Chcemy być radem mieszkańców i radem dla mieszkańców Tarnobrzega. Chcemy dać swoim słuchaczom, kto ma coś ciekawego do powiedzenia, zaprezentowania. Mówi, żeby nie o sprawach lokalnych, które działają w Tarnobrzegu, Sandomerze, Skawnej Woli. Planujemy wprowadzić na antenę specjalną audycję dla młodzieży, w której właśnie te zespoły mogłyby pochwalić się swoimi dorobkami artystycznym. Nasz zespół redakcyjny liczy także na współpracę tarnobrzegkich dziennikarzy. Mamy nadzieję, że powoli rozkręcać się i każdy ze słuchaczy znajdzie coś interesującego dla siebie w naszym programie”.

Mace redakcyjna i jego kolekcja zapewnienia, że Radio „Leliwa” docierać będzie także do Sandomerza i Skawnej Woli. Sprawy wyprodukowane przez Zakłady Radiowe i Telewizyjne „ZARAT” w Warszawie nie przewidziane. Jak zapewnia redaktor „Leliwy” – „powoli wszystko się dotrze”. Esencjalnie swoją, pomysł, propozycję można zgłaszać odczytując ich telefoniarce. Siedziba Radia „Leliwa” mieści się przy Al. Niepodległości 9 w budynku dawnego MDK, nr tel. 22-74-84.

Każdy pod „Leliwą”, Radio „Leliwa”, mało też być częścią „Leliwy” nie ma z tego nie wynika. Może nie wszystkim podobnie się będzie ta nazwa, może też nie przypadną do serca godziny emitowania programu, bo – nie ubliżając nikomu – od 8-nej do 12-jej czasu na słuchanie radiowych audycji mają jedynie emisję i gospodynie domowe, którym bardzo trudno wywalać do gotowania obiadu i sprzątaną wale nie są potrząsnąć. A no, zachęcający. Najważniejsze, że „Leliwa” służy już w eterze.



piosenkę. Na 99 procent jestem przekonany, że to faktycznie było „Radio Ga Ga” Queen’u. Na pewno nie wysłuchałem jej od początku, ponieważ źle dostroiłem radio i dopiero w połowie numeru złapałem odpowiednią częstotliwość. Co było dalej, dokładnie już nie pamiętam. Jakaś audycja, ale jaka, tego nie wiem.

Przyszedłem na Niepodległości 9, do wynajmowanego jednego pokoju w byłej siedzibie szkoły muzycznej, gdzie mieściło się radio. Poznałem wtedy zapaleńców, którzy byli „spiritus movens” tego przedsięwzięcia: **Wojtka Zawadę**, **Jarka Barana** i **Maćka Łada**. Byli tam również **Gosia Robotka** i **Adam F. Baran**, z którymi później prowadziłem poranny program. Wszyscy ci ludzie byli związani z harcerstwem, znali się już wcześniej, dlatego przyjęli mnie z lekkim dystansem. Wojtek musiał mnie szybko przeskolić do pracy na stanowisku realizatora dźwięku,

**Chwila, kiedy „Leliwa” rozpoczęła swoją działalność, bardziej z przypadku niż celowego działania, związana jest z uchwaleniem przez Sejm RP ustawy o radiu i telewizji. Przyjęta w stosunku głosów 192 „za” do 129 „przeciw” przy 12 wstrzymujących się, dotyczyła w głównej mierze radia i telewizji publicznej. I to oni parlamentarzyście toczyli główne boje. Między innymi zobowiązano je do „umacnia-**

ponieważ sam już umiał obsługiwać pożyczoną z WDK-u konsolę.

Początkowo „Leliwa” miała nadawać codziennie przez kilka godzin, jednak „młodzi” chodzili jeszcze do średnich szkół, byli więc dyspozycyjni jedynie popołudniami lub w weekendy. Dlatego też zespół: Baran, Robótka i Kutyna był idealny do prowadzenia dopołudniowego programu, od poniedziałku do piątku.

Następnego dnia po przeszkoleniu przyszedłem do pracy. Gdy siadłem za „heblami”, ręce z emocji całe mi się trzęsły, a puls walił jak szalony. To co szło w eter, to była w 100 procentach spontaniczna amatorka. Oczywiście chcieliśmy brzmieć jak RMF, ale realia nie dawały nam na to szans. Tak naprawdę, jedyne co mieliśmy to ogromny zapał i wiarę w to, że cały świat należy do nas.

**nia rodziny” i „zwalczania patologii społecznej”. Mocą tego dokumentu powołano też Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, której jedną z kompetencji miało być nadawanie i odbieranie koncesji stacjom radiowym i telewizyjnym. Co ciekawe, dla takich rozgłośni jak Radio „Leliwa”, które przecież działały bez pozwolenia, groziła kara dwóch lat więzienia.**



Od lewej: Michał Kutyna, Norbert Mastalerz.  
Fot. Wacław Pintal.

## Bogusław Szwedo

Nie umieliśmy robić radia, bo nie było wśród nas radiowców znających ten zawód. Ja sam wtedy byłem piszącym dziennikarzem. Wprawdzie mówiono mi, żebym szukał pomocy u emerytowanych pracowników radiowęzłów zakła-

dowych, ale ani ich nie znalazłem, ani w sumie nie byłoby z nich wielkiego pożytku. Chcieliśmy przecież robić zupełnie inne radio niż to, które dotychczas nam było znane.

## Natalia Szwedo

Początki radia były fascynujące. Tworzyli je młodzi ludzie z pasją. Tata spędzał tam każdą wolną chwilę, więc kiedy nie byliśmy w szkole,

to zabierał nas ze sobą. Jakoś wtapiałyśmy się w krajobraz, odrabiając lekcje, i każdy był przyzwyczajony do naszej obecności.



Od lewej: Wojciech Zawada, Małgorzata Robotka, Adam Baran,  
Maciej Łąd. Fot. Wacław Pintal.



## Pierwsze lata

### Michał Kutyna

Szybko okazało się jednak, że trzy osoby nie będą w stanie robić radia, choćby ze względu na nieuniknione absencje. Dlatego pojawili się kolejni ludzie, powiększając w ten sposób nasz zespół.



Amatorskie materiały VHS. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Wtedy poznałem **Andrzeja Wilgosza**, z którym pracowałem później przez wiele lat. Pamiętam również **Jolanę Szajowską** i **Agnieszkę Delikat**, przez pewien czas, na początku działalności radia, siadały one przed mikrofonem. „Leliwa” rozkwitała, dołączyli do nas kolejni pasjonaci, czyli **Rafał Freyer** i **Iwona Muczek**

(później Kutyna), którzy po latach odnieśli duży sukces zawodowy w największych polskich mediach.

Wszyscy na żywym organizmie uczyliśmy się robić radio, popełniając masę wpadek, gaf oraz nagminnie łamiąc prawa do emisji w eterze. Początkowo też byliśmy „na bakier” z ochroną praw autorskich twórców muzyki i agencji informacyjnych. Najważniejsze było, że „Leliwa” istniała, a my przy tym dobrze się bawiliśmy. Wynagrodzenia były wypłacane jako wierszówki, ja nadal byłem zatrudniony w „BAKSIE”. **Bogusław Szwedo** postanowił uporządkować sprawy formalne, dlatego w grudniu 1992 roku zwolniłem się od p. Rokoszewskiego i zostałem jako pierwszy zatrudniony na umowę o pracę w Radio „Leliwa” Sp. z o. o., gdzie pracowałem do stycznia 2002 roku.

Przez wiele lat spędzonych w rozgłośni, przede wszystkim siedziałem za konsoletą, dawało mi to wielką frajdę. Muzyka zawsze była dla mnie bardzo ważna, towarzyszyła mi na każdym kroku, interesowałem się nią, dlatego radio było tak fantastycznym miejscem. W pierwszych latach poświęcałem mu mnóstwo czasu, nie tylko i wyłącznie dla pieniędzy czy uznania. Dawało mi to niesamowitą satysfakcję.



Od lewej: Michał Kutyna i Norbert Mastalerz.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Norbert Mastalerz

Sytuacja była dziwaczna. Ludzie przychodzili do urzędu, gdzie rozpoczynali dzień, słucha-



Od lewej: Michał Kutyna, Wiesław Kądziołka,  
Małgorzata Grądziela. Poniżej Iwona Kutyna.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Jarosław Stapór

Moją działalność w radiu zaczynałem od pracy za konsolą. Nawet nie pamiętam, żeby było jakieś przyuczenie w zakresie jej obsługi. Przyszedłem i usłyszałem: „Tu są pokrętła. Tymi pracuj, a tych nie ruszaj. Tu jest magnetofon, ustawiasz, co trzeba i jedziesz” (*śmiech*). Pamiętam, że całe radio to był pokój, w którym z kartonu i dykty było wybudowane drugie pomieszczenie, wytłumione wydmuszkami z jajek. Tam czytane były serwisy informacyjne.

jąc radia państwowego. O godzinie 8.00 przełączali „na muzykę” w „Leliwie”. W południe, kiedy kończyliśmy nadawanie, ponownie wracali do słuchania stacji państwowych. Na początku niemal wszyscy traktowali nas z przymrużeniem oka, dokładnie tak, jak we wspomnianym filmie „Więcej czadu”. Nie było u nas jakiegoś sztywnego podziału obowiązków. Choć specjalizowałem się w tematyce sportowej, to czasami musiałem też przeprowadzić wywiady poświęcone innym zagadnieniom. Do dziś pamiętam, jak okropnie byłem stremowany, kiedy do B. Szwego zadzwonił **Tadeusz Zych**, mówiąc, że przyjdzie na rozmowę pan z powstającego Związku Byłych Żołnierzy Górników. To było przeżycie, rozmawiając o czymś, o czym nie miałem żadnego pojęcia (*śmiech*). Program przez pierwszy rok, może dłużej, nadawany był od 8 do 12, a potem po południu i wieczorem młodzież w ramach wolontariatu prowadziła swoje autorskie programy z przeróżną tematyką.

Kiedy rozpoczynałem pracę w radiu, to był taki czas, że prowadzący programy i realizujący je bazowali głównie na własnych zbiorach. W zasadzie każdy „grał” to, co miał, i co komu się podobało. Po południu przychodzili różni ludzie i prowadzili tzw. audycje tematyczne. W ich czasie działy się różne rzeczy. Często pojawiało się jakieś wino, wódeczka. Po prostu regularne imprezowanie i zabawa na całego. Fakt. Jedni mniej, inni intensywniej (*śmiech*).

## Wojciech Zawada

Czas, w którym startowaliśmy, faktycznie nie był łatwy. Małe radio z niewielkiego miasta. Nie było nas stać na sprzęt z tzw. wyższej półki. Naginanie się do tych warunków sprawiło, że dużo zależało od naszej kreatywności.

## Iwona Kutyna

Na początku było bardzo przaśnie. Nasz sprzęt to była zbieranina z różnych miejsc, wszystko



Iwona Kutyna. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Piotr Duma

Ponad 20 lat to jednak czas, że niektóre szczegóły zacierają się w pamięci. Nie umiem dzisiaj już odtworzyć w pamięci, czy to było w okresie mojej współpracy z radiem, czy jeszcze nie. Ale był to czas, kiedy dziwne sytuacje pojawiały się na antenie. Wieczór. Rozmowa w którejś z wie-

## Michał Kutyna

Lata dziewięćdziesiąte były dla radia w Polsce bardzo ciekawe. Wtedy właśnie powstała możliwość prowadzenia lokalnych prywatnych stacji. Dużo działo się w muzyce polskiej i zagranicznej, było miejsce na różnorodność. Na naszych oczach błyskawicznie rozwijały się również technologie w tej branży. Nikt z nas w 1992 roku nie myślał o Internecie i całkowitym skomputeryzowaniu radia, co dziś jest standardem. Pamiętam, jak trzeba było regulować głośnicę

Od lewej: Tomasz Kutyna i Jacek Kopiniak.  
Fot. Archiwum domowe Jacka Kopiniaka.



Jarosław Stąpór. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

„z innej parafii”. Ale wtedy z podobnymi problemami borykała się większość działających prywatnych stacji. Za to był bardzo wielki zapał w ludziach. Chcieliśmy robić coś nowego. Coś, czego wcześniej w Tarnobrzegu nie było. Początkowo pracowaliśmy za darmo. Ale byliśmy uczniami szkół średnich, na utrzymaniu rodziców i najważniejsza była nasza misja:)

czornych audycji z muzykami lokalnego zespołu. Generalnie dyskusja „nie klei się”. W pewnym momencie rozmówca rzuca w eter coś w tym stylu: „Chłopaki, wiem, że pijecie teraz. Nie wypijcie wszystkiego, zaraz do was dołączam” (śmiech).



w magnetofonie w trakcie odtwarzania piosenki. Marzeniem był dla nas, choć jeden profesjonalny odtwarzacz płyt CD. Odtwarzacze DAT, Mini Disc itp. oglądaliśmy w katalogach, wzdychając. Wydarzeniem był zakup radio-

byli bardzo młodzi, nie mieli jeszcze rodzin, ja byłem wyjątkiem. Zapewne przyczyniło się to do tego, że z biegiem czasu moje towarzyskie kontakty z innymi pracownikami stacji rozluźniły się. Miałem również drugie zajęcie, w klubie



Iwona Kutyna i Michał Kutyna.  
Fot. Archiwum domowe Michała Kutyny.

-wzmacniacza z RDS. Radio nadal rosło, również fizycznie. Z jednego pokoju na parterze przenieśliśmy się na pierwsze piętro, wynajmując tam aż cztery pomieszczenia. Mieliśmy oddzielnie sekretariat i studio. Pojawiali się kolejni ludzie, zmieniała się również struktura firmy. Zespół zaczął tworzyć swoistą rodzinę. Jak to w życiu, były między nami sympatie i antypatie. Poza pracą bawiliśmy się wspólnie, często również na terenie radia, gdy mieściło się jeszcze przy „Kominie”. Radiowcy z „Leliwy” w większości

dyskotekowym „Akwarium”, którego zostałem później właścicielem. Jednocześnie studiowałem na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie. To wszystko wpędziło mnie w rutynę pracy. Wiatr w żaglach, który kiedyś złapałem, zdecydowanie osłabł. Po przeprowadzce siedziby radia na ul. Wyspiańskiego, zmienił się też system pracy na dj-ski. Wymusił on na mnie, że siadłem również przed mikrofonem. Nie czułem się najlepiej w tej roli, jednak robiłem swoje, choć przyznam, że z różnym skutkiem (*śmiech*).

### Bartoszek Tomasz

Przez niedługi okres, od wiosny 1994 do wakacji 1996 roku, byliśmy świadkami wielu zmian. Przynajmniej przed wszystkim zaczynaliśmy w jednym pomieszczeniu, gdzie nietrudno było wywołać sprzężenie w głośnikach, a kończyliśmy rozdzielni szybą na studio i reżyserkę. Zmieniono konsolę, dokupiono sprzęt kompresor dynamiki i radio zaczęło brzmieć już całkiem profesjonalnie. Niestety, my nie mając źródeł dochodu, nie nadążaliśmy za tymi zmianami

(nie było nas na liście płac radia). Do końca naszej działalności graliśmy utwory głównie z kaset magnetofonowych i to niekoniecznie takich z rozbudowanymi książeczkami, ale raczej takich kupowanych w „szczękach”. W ostatnich miesiącach, za każdym razem przed audycją musieliśmy gdzieś z zaplecza przynosić i podłączać magnetofon. Zastanawiałem się czasem, co się stanie, gdy któregoś dnia tego magnetofonu tam nie zastaniemy (*śmiech*).



## Anna Zielińska-Brudek

Od początku byli pasjonatami muzyki i wszystkiego, co się znią wiąże. Radio przynosiło ukojenie, słuchałam utworów, które były mi znane, bliskie, bo z nimi dorastałam. Właściwie to nie chodziło o przeżywanie nadawanych przez Radio „Leliwa” utworów, bardziej o przyjazny klimat, nastrój, który pozwalał się skoncentrować nad przygotowaniem informacji do środków masowego przekazu. Telefon na moim biurku dzwonił często. Dziennikarze z „Tygodnika Nadwiślańskiego”, „Gazety Wyborczej”, „Echa dnia”, „Nowin”, z Radia Kielce zabiegali o policyjne newsy. „Leliwa” wzorowana na Rozgłośni Harcerskiej zachowywała daleko idącą wstrzemięźliwość. Nasze kontakty, można powiedzieć, były dosyć luźne.

Słuchając ich stacji, dało się wyczuć, że wspólnie się im grało i żadne wiadomości nie wzbudzały zainteresowania reżyserów audycji.

Widocznie **Boguś Szwedo**, założyciel radia, uznał, że najciekawsze rzeczy dzieją się w głośnikach podczas słuchania muzyki polskiej, bądź zagranicznej. Jakie miał pomysły na przyszłość, trudno było dociec. Kolega po piórze, tarnobrzeżanin od urodzenia, dziennikarz, pasjonat historii, dokumentalista, chadzał swoimi, twórczymi ścieżkami. Kiedy dziennikarze chwalili się swoimi osiągnięciami, Boguś wykazywał niezwykłą cierpliwość w słuchaniu innych, nie zdradzał swoich planów. Zawsze z intrygująco tajemniczym uśmiechem i powiedzeniem, że każdy nosi buławę w plecaku. Do tego stronił od mocno zakrapianych dziennikarskich imprez, w których ja z nieskrywaną radością uczestniczyłam. Wiem o nim wiele, ale kiedy przemawiał po raz pierwszy przez mikrofon do słuchaczy, nie pamiętam. (...)

**Państwowa Agencja Radiokomunikacyjna (PAR)** powstała 1 stycznia 1991 roku na podstawie ustawy z dnia 23 listopada 1990 roku o łączności. Jako następczyni PIR (Państwowa Inspekcja Radiowa), była agendą bezpośrednio podległą Ministerstwu Łączności. Do jej zadań należało zarządzanie widmem częstotliwości radiowych na terenie kraju. Poprzez udzielanie odpowiednich homologacji oraz nadzorowanie zgodności użytkowania pasm pod względem zgodności z zezwoleniami na wykorzystanie przydzielonych częstotliwości, kontrolowała także stan urządzeń radiokomunikacyjnych. 1 stycznia 2001 roku PAR została włączona w struktury Urzędu Regulacji Telekomunikacji.



„Nowiny”, 21 października 1992.



„Nowiny”, .....

## Bandera z herbem Leliwa

W piątek 16 października o 8 w Tarnobrzegu rozpoczęło nadawanie programu Społeczne Radio Regionalne „Leliwa”. Piracka redakcja to 6 osób, głównie studentów i uczniów. Kieruje nimi Andrzej Wilgosz, instruktor teatralny z WDK. Nadają z kolumna Młodzieżowego Domu Kultury. Radio „Leliwa”, słyszalne w Tarnobrzegu, Sandomierzu i Staszowie, ma zajmować się wyłącznie problemami regionalnymi i utrzymywać się z reklam. Na razie radiowcy zrezygnowali z wieczornych emisji, które skutecznie zagłuszyły w piątek I program TVP w Tarnobrzegu i okolicach (za naszym pośrednictwem serdecznie przepraszają mieszkańcy).

Właścicielem radia jest spółka z.o.o. „Leliwa”, czyli: Roman Barsznica, Konrad Rokoszewski i Bogusław Szwedo. W marcu ubiegłego roku złożyli do ministra łączności wniosek o zarejestrowanie rozgłośni. Nie doczekali się odpowiedzi i zaczęli nadawać po piracku.

Radia „Leliwa” można słuchać od godziny 8 rano na falach UKF w paśmie 70,62 MHz. (pom)

## „Leliwa” znowu nadaje

(Inf. wł.)

Tarnobrzegskie, pirackie radio „Leliwa”, które przed kilkoma dniami zawiesiło swoją działalność, wczoraj ponownie rozpoczęło nadawanie. Dyrektor Zarządu Okręgowego Państwowej Agencji Radiowej w Kielcach, Zdzisław Doliński, poinformował nas, że rozgłośni grozi za to konfiskata sprzętu nadawczego i grzywna w wysokości 5 mln zł. Kiedy wejdzie w życie uchwalona przez Sejm 15 października ustawa o radiofonii i telewizji, piratom będzie grozić kara (za nadawanie bez pozwolenia)... do 2 lat więzienia.

W czasie emisji programu pirackiego, wielu mieszkańców Tarnobrzega nie mogło odbie-

rać programów telewizyjnych, a niektóre radiowe były całkowicie zagłuszone. Apel na łamach „N”, by uszanować innych odbiorców, przyniósł skutek — pirackie radio zaczęło nadawać na tzw. neutralnej częstotliwości.

— Liczymy, że niebawem dostaniemy pozwolenie na naszą działalność — powiedział pracownik radia. — Z woj. tarnobrzegskiego tylko my staramy się o nie.

Wniosek o przydzielenie koncesji właściciele „Leliwy” złożyli blisko 2 lata temu. Na razie nie doczekali się odpowiedzi. Redakcję radia tworzą w większości studenci i uczniowie tarnobrzegskich szkół.

R. SADOWSKI

Lokalna Gazeta Wyborcza, 19 października 1992.

Nowiny, 28 października 1992

### Bogusław Szwedo

Zdawałem sobie sprawę, że jak uruchomimy radio, to nie będziemy „klepani po plecach”. Spodziewałem się ataku z różnych stron: ludzi, instytucji państwowych, a PAR-u przede wszystkim, bo miałem świadomość, co się dzieje w kraju.



Bogusław Szwedo. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Po tym jak wystartowaliśmy, w lokalnej prasie pojawiały się artykuły o różnej treści. Oile „Tygodnik Nadwiślański” i „Siarka” przywitały nas zyczliwie, to część młodych dziennikarzy pozostałej prasy lokalnej, mam wrażenie, że została podpuszczona przez jedną z osób do takiego mało sympatycznego pisania. Według mnie złamali niepisaną zasadę „spirit non corps”. Myślałem, że koledzy dziennikarze przynajmniej będą neutralni. A ich teksty były dla nas brutalne. Po ich publikacjach przedstawiciele różnych instytucji państwowych przestali z nami współpracować. Ale trzeba też przyznać, że później już pisali o nas bardzo ładnie. PAR nie mógł nie zareagować na tę tzw. krytykę prasową. Teksty w stylu „Piraci pod banderą Leliwy” można uznać za takie oficjalne donosy na nas do tej instytucji (śmiech). Na pewno były także i takie, które były pisane jako skarga na zakłócanie przez nas sygnału telewizyjnego. Ale nigdy ich nie widziałem. Na obszarze kieleckiego oddziału PAR-u byliśmy jedyną stacją piracką, więc szefostwo postawiło sobie za punkt honoru, żeby nas zlikwidować.

W poniedziałek 14 lutego Prezydent Lech Wałęsa podpisał Ustawę Sejmową „O Prawie Autorskim”. Sądzę, że od tego dnia Pan Bogusław Szwedo i jego kumple zaczną respektować w tym kraju i dokonania Pana Prezydenta (walczyli o nie wraz z kolegami z „Solidarności”). Chodzi o to, by Pan Szwedo, jako radny MRN, a więc będący przy władzy, o rodowodzie Solidarnościowym (a więc liczącym się w naszym kraju) zaprzestał uprawiania przestępstwa i bazował na informacjach własnych, a nie „zerżniętych”, czyli kradzionych. To obecnie jest karalne...!

Pan Szwedo może mówić w mikrofonie radia „Leliwa”, że jest chodnik krzywy na Wyspiańskiego, bądź że w sklepie „Jędrus” jest wspaniały towar, ale skąd wie, co działa się w Nowym Jorku czy Moskwie. Czyżby był tak bogaty i miał tam swoich korespondentów...? O ile wiemy, radio znaczy tyle, co megafon na dworcu PKS czy PKP, ale oni mają własne informacje, a Pan Szwedo kradnie je, bo nie prenumeruje serwisu PAP, AFP czy DPA (do tego trzeba tłumaczyć). A tymczasem w eterze idą informacje o wydarzeniach w Warszawie, Szczecinie, na Śląsku, nie mówiąc o zagranicy. Sądzę, że Przewodniczący MRN K. Gąsior i Prezydent Miasta zaczną działać w zakresie prawa, bo inaczej będziemy interweniować u tych, co uchwalili Ustawę o przestrzeganiu praw autorskich. Przy okazji warto zapytać: jakie uprawnienia do prowadzenia audycji „na żywo” ma Pan Szwedo, skoro np. większość dziennikarzy ma studia w Instytucie Dziennikarstwa na UJ lub na UW. Co by nie powiedzieć, żaden z dziennikarzy „Sztafety”, „Fety” czy „Siarki” nie skalał się, by bazować na cudzych informacjach.

Jeśli Pan Szwedo nie przestanie się wygłupiać i czytać „Dziennika Polskiego”, „Sztafety”, „Nowiny” czy „Gazety Lokalnej” (z której czerpie 70 proc. informacji), prześlemy taśmę z programem radia do Warszawy do Pana Markiewicza i do władzy.

A swoją drogą, sądzą, że Pan Prezydent Żwiruk winien mieć wpływ na praworządność nawet w eterze w swoim mieście.

Sądźmy, że każdy winien robić to, co umie, jeśli Pan Szwedo dobrze umie prowadzić zajęcia praktyczne w szkole, niech je robi. Pan Żwiruk niech rządzi miastem, a radiem niech kieruje człowiek, który zna ten fach, a takich nie mało, chociażby emerytowani z radiowęzła w Hucie Szkła, czy była pracownica z „Siarkopolu. Najlepiej niech podpatrzą zawodowe radia w Lublinie, Kielcach czy Rzeszowie. Tarnobrzeg też miasto i dyskoteką i głupotami go nie zaspokoi. Szkoda czasu, pieniędzy i nerwów, tych, co czasami przez pomyłkę go włączają.

*Pod tym napisanym na maszynie tekstem jest 6 niby podpisów.*

## Bogusław Szwedo

Ten donos został wysłany do prezydenta **Stanisława Żwiruka** jako anonim, nie ma na nim daty, nie został zarejestrowany jako pismo przychodzące. Został napisany na starej rozklekotanej maszynie. Napisała to osoba (osoby), która nie lubiła radia, a mnie w szczególności, więc to może był efekt porachunków osobistych – to mój domysł. A co do tych praw autorskich, to wszystkie stacje radiowe rozpoczynające

nadawanie w początkach lat dziewięćdziesiątych korzystały z serwisów państwowych stacji radiowych. Później dopiero zawierały umowy na dostarczanie serwisów. Jedni wcześniej, drudzy później. My akurat wcześniej. Również z uwagi na fakt, że kielecki oddział Państwowej Agencji radiokomunikacyjnej, który za punkt honoru postawił sobie likwidację Radia „Leliwa”, zarzucał nam nie tylko, że działamy bez koncesji,

ale także brak posiadania innych zezwoleń – jak brak zgody władz lokalnych na posadowienie systemu antenowego, brak badań Sanepidu itp. Stąd szybko uzupełniałem te braki, by skrócić front walki o radio. Podpisałem umowę ze Stowarzyszeniem Autorów ZAiKS i to bynajmniej nie dlatego, że kradzież muzyki zarzucały radiu nieprzyjazne nam media. Zawarłem też umowę z firmą dostarczającą serwisy radiowe. W kraju powstało około 60 legalnych i nielegalnych stacji radiowych i stworzył się szybko rynek na tę usługę. Stąd ten donos i straszenie było dla mnie śmieszne.

Nie skorzystałem też z dobrych rad, nie szukałem emerytowanych pracowników radiowców, oparłem się na mojej młodzieży. Nie podglądałem też zawodowych stacji w Lublinie, Kielcach czy Rzeszowie, z całym szacunkiem do nich, nikogo do podglądania ich nie namawiałem, my robili-

### Jarosław Baran

Pamiętajmy, że na początku radio było nie do końca legalne. W pamięci zostały mi kilkukrotne wizyty „smutnych panów” z PAR-u. Zdarzało się więc, że przychodzili nagle w czasie trwania audycji. Wyglądało to w ten sposób, że wchodzili, przedstawiali się i już wiedzieliśmy, o co chodzi. Więc mówiliśmy tylko słuchaczom: „Przepraszamy bardzo za chwilowe przerwanie pro-

### Anna Zielińska-Brudek

Tak, kojarzę przerwy w nadawaniu tego programu lokalnego. Wieść niesła, że to z powodu awarii nadajnika, pojawiły się też informacje, że radio nie ma przyznanej częstotliwości. -*Ma szansę przetrwania, czy nie?*- zadawaliśmy pyta-

### Norbert Mastalerz

Jednego razu, teraz już nie pamiętam, prowadziłem audycję albo obsługiwałem tę siermiężną, starą konsolę z WDK. Nagle do studia weszli panowie z PAR-u. Pokazali dokument, zaplombowali nadajnik. Oczywiście od razu zadzwoniłem do szefa. Boguś napisał wtedy komunikat, w którym czytaliśmy, że w związku z zakazem

śmy zupełnie inne radio. Jeśli kogokolwiek podpatrywalimy, to oczywiście był RMF, i nie tylko dlatego, że pracował tam tarnobrzeżanin **Maciej Wójcik**. Choć zawsze im mówiłem – nie możemy być RMF-em bis. Podsumowując, słuchaczy, którzy nas „przez pomyłkę włączali” było coraz więcej i tak trwa do dzisiaj.

Był jeszcze drugi donos, ale mi się zawie-ruszył, jak znam życie, znajdę go po wydrukowaniu książki. W tym donosie jeszcze bardzo skrytykowano jakość naszego programu. Gdyby był on nam życzliwy, powiedziałbym, że słusznie. A na zakończenie donosu autor mi radził, abym lepiej zbierał pieniądze na tacę, bo tylko do tego się nadaje. Rzeczywiście jako ministrant senior czasami wówczas zbierałem pieniądze na tacę, czy to w kościele w Wielowsi, czy to w kościele Świętej Barbary.

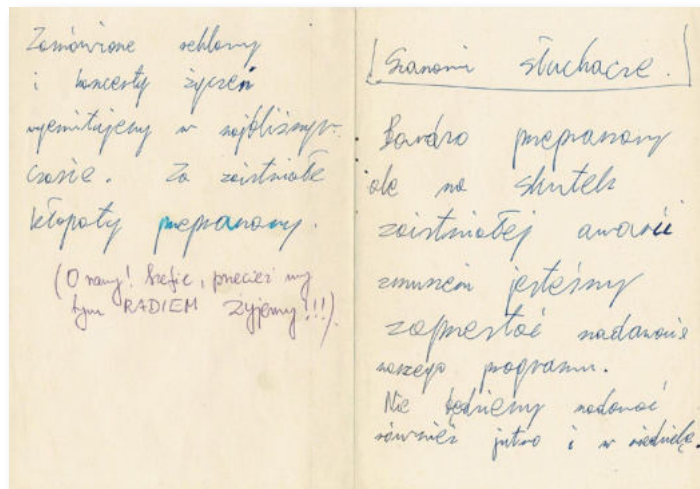
gramu”. Wyłączaliśmy w tym momencie nadajnik, a „goście” plombowali nadajnik. Kiedy tylko wychodzili, od razu wykonywaliśmy telefon do osoby, która mogła nam pozwolić ten nadajnik odpłombować. Robiliśmy to i graliśmy dalej. (źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, real. P. Duma, Tarnobrzeg 2017)

nia. Odpowiedzią było coraz większe zaangażowanie młodych radiowców, zaskakujący optymizm założyciela „Leliwy”, który traktował stację jak raczkujące dziecko i nie spuszczał go z oka, nawet na chwilę.

przez PAR, Radio „Leliwa” będzie zmuszone do zaprzestania nadawania. Pamiętam, że wtedy wróciłem do domu, a tam krzyk: „Co Ty robisz”? Byli w strachu, czy na przykład przez tę działalność nie relegują mnie ze studiów. Pamiętajmy, to był początek lat 90., więc ludzie podchodzili do takich spraw jeszcze bojaźliwie.

## Wanda Pawełek

Mój dopisek na tej kartce z informacją od Szefa. Była to moja spontaniczna reakcja, co jest widoczne ze względu na treść. Był wtedy wielki żal z powodu przymusowej przerwy w pracy. Poza tym to był komunikat OD Szefa, a nie DO Szefa, więc nawet nie brałam pod uwagę, że ta kartka do niego wróci z tym dopiskiem. To było takie „sobie a muzom” (śmiejch).



Fot. Archiwum domowe Wandy Piasek.

## Grzegorz Koper

W czasie kiedy jeszcze „piraciliśmy”, nigdy nie spotkałem się z tymi panami, ale często mieliśmy tzw. cynk z miasta, od kolegów krótkofalowców. Boczny kanałami informowali mnie, że po okolicy jeździ samochód pelengacyjny, który robi jakieś pomiary, być może namierza nas. Dzięki temu mogliśmy się przy-

gotować na ten moment, doprowadzić do końca audycji i wyłączyć nadajnik. Tak to z reguły się odbywało. Poczta pantoflową przekazywaliśmy sobie różne informacje.



Od lewej: Małgorzata Grądziela, Wojciech Zawada, Maciej Łąd, Michał Kutyna, Jarosław Stąpór. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Bogusław Szwedo

PAR nas znalazł, bo my byliśmy odkryci. Podaliśmy informację w prasie. Jakbyśmy nic nikomu nie mówili i zaczęli grać, to w Kielcach pewnie by sobie pomyśleli: „Eeee, bawią się chłopaki. Niech się bawią” (śmiejch). Do Kolegium do spraw

wykroczeń podał nas PAR, bo po prostu musiał to zrobić. Skoro były informacje, że pirat ostentacyjnie działa na rynku, to najzwyczajniej w świecie musiał oficjalnie zareagować.

TARNOBRODZIEG 1992.11.12

PAR 6/TK-512/1456/92

Pan  
mgr inż. BOGUSŁAW SZWEDO  
dyrektor Społecznego Radia Regionalnego  
LELITA  
Tarnobrodzkie  
Al. Niepodległości 9

DECYZJA

Na podstawie art.29 ust.5 w związku z art.23 ust.1 Ustawy z dnia 23 listopada 1990 r. o łączności /Dz.U.nr 86 poz.504 z późniejszymi zmianami/ nakazuję natychmiastowe wyłączenie nadajnika i na mocy art.108 KPA /jednolity tekst ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - kodeks postępowania administracyjnego - Dz.U.nr 9 z dnia 28 marca 1980, poz.26 z późniejszymi zmianami/ nadaję tej decyzji rygor natychmiastowej wykonalności.

UZASADNIENIE

Kontrola przeprowadzona przez PAR 20 Kielce w dniu 10.11.1992 /załącznik:protokół przeprowadzonej kontroli z 1992.11.10 / na obiekcie: Społecznego Radia Regionalnego LELITA w Tarnobrodzku wykazała następujące uchybienia:

1. Pracę nadajnika radiodyfuzyjnego bez zezwolenia telekomunikacyjnego na zakładanie i używanie urządzeń telekomunikacyjnych oraz niezbędnego do tego celu przydziału częstotliwości co narusza postanowienia art.23 ust.1 ustawy o łączności /Dz.U.nr 86, poz.504 z późniejszymi zmianami/.
2. Zainstalowanie w istniejącym obiekcie urządzeń wytwarzających pola elektromagnetyczne bez wymaganej opinii inspektoratu sanitarnego oraz zgody właściwego terenowego organu administracji państwowej do czego zobowiązuje § 6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 5 listopada 1980r./Dz.U. nr 25, poz.101/.

Biorąc powyższe pod uwagę oraz fakt, że praca ww urządzenia jest niezgodna z obowiązującymi przepisami prawa i może spowodować zakłócenia w działaniu innych urządzeń telekomunikacyjnych, a także oddziaływać ujemnie na ludzi i środowisko, należało orzec jak na wstępie i nadać decyzji rygor natychmiastowej wykonalności.

Od niniejszej decyzji przysługuje stronie odwołanie do Ministra Łączności za pośrednictwem Zarządu Okręgowego Państwowej Agencji Radiokomunikacyjnej, ul. Wesoła 51, 25 - 363 Kielce w terminie 14 dni od daty otrzymania decyzji.

Odwołanie nie wstrzymuje wykonania decyzji.

DYREKTOR

mgr inż. Stanisław Boliński

Do wiadomości:

1. p. Bogusław SZWEDO
2. ZK PAR - Warszawa
3. R/A.

Zobowiązuje się do przekazania  
decyzji p. B. SZWEDO

Andrzej Kołpacz

12. XI. 92

SPOŁECZNE RADIO REGIONALNE  
„LELIWA” sp. z o.o.  
al. Niepodległości 9  
39-400 TARNOBZEG

Tarnobrzeg 16.11.92 r.

L.Dz. 10/92

Pan Krzysztof Kilian  
Minister Łączności

Dotyczy: Odwołanie się od decyzji Dyrektora ZO PAR w Kielcach

Odwołujemy się od decyzji Dyrektora ZO PAR w Kielcach z dnia 10.11.92 r. nakazującej wstrzymanie nadawania programu przez naszą rozgłośnię i prosimy o wydanie zgody na tymczasową emisję programu radiowego w paśmie 66.44 MHz poprzez zawieszenie decyzji Dyrektora ZO PAR.

#### UZASADNIENIE

Decyzję o stworzeniu Społecznego Radia podjęła 2 lata temu grupa radnych Rady Miasta Tarnobrzega. Stworzyliśmy Spółkę i zarejestrowaliśmy ją w Sądzie Rejonowym w Tarnobrzegu. Wniosek o przydział częstotliwości złożyliśmy w Ministerstwie Łączności w dniu 9.04.91 r. Został on zarejestrowany w ZK PAR pod numerem 438/91. W owym czasie wydawało się, że prace nad Ustawą o Radiofoni i Telewizji zbliżają się do końca. Z podobnego założenia wyszło wówczas Ministerstwo Łączności, które w przysłanym do nas komunikacie, dzień 30.06.91 r. wyznaczyło jako termin dostarczenia wszystkich dokumentów. Biorąc to pod uwagę i mając niewielki kapitał oraz zaciągając kredyt bankowy zakupiliśmy sprzęt i wybudowaliśmy studio radiowe. Pracowało przy tym społecznie wiele osób w tym grupa i grupa młodzieży szkół średnich pragnących nadawać swój własny program dla swych rówieśników.

Po półtorarocznym oczekiwaniu w dniu 16 października nadaliśmy eksperymentalnie próbny program naszej rozgłośni. Spotkał się on z życzliwym przyjęciem i taką akceptacją lokalnej społeczności, że podjeliśmy decyzję o dalszym nadawaniu programu codziennie przez 4 godziny w dni robocze. Obecnie nadajemy przez 7 godzin dziennie. O rozpoczęciu emisji zawiadomiliśmy pisemnie ZO PAR w Kielcach.

Nadajnik nasz jest wyprodukowany przez Zakłady Radiowe i Telewizyjne ZARAT w Warszawie i posiada homologację wydaną przez Ministerstwo Łączności. Antena została zaprojektowana, wykonana i zamontowana przez Zakład Montażu Urządzeń Nadawczo - Odbiorczych z Warszawy. Antena ta została umieszczona na nieczynnym kominie byłej ciepłowni stojącym na skraju miasta.

Uzyskaliśmy zgodę na lokalizację anteny i nadajnika wydaną przez Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego (dokument w załączeniu).

Nadajemy na częstotliwości 66.44 MHz i nie zakłócamy żadnej z dotychczas działającej stacji radiowych, ponieważ poniżej od nas jest PR 3 z Katowic (65.99 MHz), powyżej PR 3 z Krakowa (66.89 MHz).

Celem który nam przyświecał była chęć zrobienia czegoś dla miasta sprawienie radości i satysfakcji jego mieszkańcom. Cel ten się powiódł. Spotkaliśmy się z powszechnym poparciem, poczynając od poszczególnych osób, a na liczących się w mieście instytucjach kończąc. Wyraziło się to szczególnie gdy po decyzji o zamknięciu radia poprosiliśmy o poparcie. Mieszkańcy miasta poczuli się zawiedzeni. Zniknąć ma źródło informacji o lokalnych wydarzeniach kulturalnych i sportowych, miejsce kierowania uwag do władz lokalnych jak i wyższych. Jak również miejsce gdzie władze tłumaczyły swoje decyzje i wykladały swoje racje. Ludzie czują, że czegoś zabraknie. Piszemy to po to aby podkreślić, że nie chodzi nam o pieniądze. Nie stoi też za nami żaden potentat finansowy. Przy istniejącej obecnie recesji w przemyśle siarkowym i bardzo niewielkim rynku reklam nasze radio jeszcze przez długi czas nie będzie przynosić dochodów. Zaprzestanie przez nas w tej chwili działalności będzie dla nas bankructwem i końcem naszej inicjatywy. Zaś zezwolenie na naszą działalność spotkałoby się z życzliwością dla czynników rządowych ze strony lokalnej społeczności tarnobrzeskiej.

Prosimy więc o pozytywne rozpatrzenie naszej prośby.

Z wyrazami szacunku.

DYREKTOR  
*[Signature]*  
mgr inż. Bogusław Gawęda



## Bogusław Szwedo

Jednym z tych nielicznych, którzy z nami współpracowali, był ówczesny wicewojewoda tarnobrzesci, **Ryszard Jania**. Nie wiem, co mi strzeliło wtedy do głowy, bo przecież wcześniej go nie znałem, że poszedłem do niego i on mnie przyjął. Wy tłumaczyłem, w czym mam problem,

po czym napisał pismo do Ministerstwa Łączności. Odpowiedź, którą otrzymał, była, delikatnie mówiąc, bardzo nieelegancka. Mocno mu zasugerowano, żeby nie angażował się w sprawy, które nie należą do jego kompetencji (*śmiech*).

## Ryszard Jania

Tak to prawda. Na początku lat 90. wstawiłem się w sprawie pomocy „Leliwie”. Jednakże minęło tyle lat, że szczegółów już po prostu nie pamiętam. Na pewno utkwilo mi spotkanie z **Bogusławem Szwedo** w moim gabinecie, kiedy przyszedł i opowiadał, o co chodzi, jakie ma problemy z działalnością jego radia. Po tej rozmowie postanowiłem działać, bo ta inicjatywa była nowatorska, jak zresztą wiele rzeczy, które się wtedy działy na naszym terenie. Do Ministerstwa Łączności zostało wysłane pismo.



Ryszard Jania. Fot. Archiwum domowe Ryszarda Jani.

Nie wiem, na ile to było skuteczne lub też nie. Odpowiedź jaka wtedy do nas wróciła, to była taka, że ten problem nie należy do kompetencji władz wojewódzkich, tylko bezpośrednio resortu. Myślę, że jakiś ślad po tej korespondencji w jakimś archiwum pozostał. Jednak nie ma wątpliwości, że warto było robić, próbować pomagać, przecierać ścieżki. Wtedy trudno było przewidzieć, jaki będzie finalny efekt, ale z dzisiejszej perspektywy okazało się, że jak najbardziej udało się.

## Bogusław Szwedo

PAR w okresie październik 1992- marzec 1993 gnębił nas kilkakrotnie. Te październikowe „plombowania nadajnika” traktowaliśmy jako zabawę i w zasadzie w chwili, kiedy kontrolerzy dojeżdżali do Kielc, to my już montowaliśmy nadajnik na nowo. Myślę, że oni też uważali nas za gówniarzy, którzy przestraszą się i zaprze-

staną nadawania. Ale już w marcu wystraszyli nas naprawdę mocno. Nadajnik zaplombowali i włożyli „do wora”. Przez dwa albo trzy dni nie „graliśmy”. Tak z perspektywy czasu uważam, że mieli nadzieję, że my nie wiemy o tym cichym zaleceniu o „nietykaniu przedmarcowych” piratów.



**Kolegium ds. wykroczeń** było organem pozasadowym, którego tradycja sięgała jeszcze czasów II RP. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej kolegia ds. wykroczeń orzekały od roku 1951 do 1990, kiedy zostały przejęte przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Kolegia działały przy organach administracji. Ostatecznie zlikwidowane zostały w 2001 roku, a ich zadania przejęły sądy grodzkie.

Instytucja Kolegium... była organem społecznym, rozpatrującym czyny, które nie były przestępstwami. W poprzednim ustroju wykorzystywane było do nękania, uprzykrzania życia działaczom opozycji niepodległościowej: udział w nielegalnych zgromadzeniach, zaśmianie miejsc publicznych poprzez rozrzucanie ulotek itd. Taka forma represji zyskała na znaczeniu szczególnie w okresie stanu wojennego, co często doprowadzało do sytuacji komicznych, choćby karanie osoby jadącej traktorem mającej czapkę z napisem „Solidarność”. Pojawiła się wtedy nawet opinia, że do skazywania niepokornej części społeczeństwa „starczy jeden kamień i jeden milicjant”. W historycznym, ostatnim wyroku Kolegium... skazano dwóch amatorów taniego wina za spożywanie tego trunku w miejscu publicznym. Mieli zapłacić karę w wysokości dwudziestu złotych, do tego opłacić koszty sądowe w wysokości dwunastu złotych. W kolegiach orzekających znajdowali się delegowani przez zakłady pracy ludzie różnych zawodów.

## Bogusław Szwedo

Przed posiedzeniem kolegium poszedłem z tą sprawą do prezydenta Tarnobrzega, **Stanisława Żwiruka**, który bardzo nam w tej sytuacji

pomógł. Zaprosił przewodniczącego kolegium i wspólnie ustaliliśmy wyrok, który zapadnie (*śmiech*).

## Stanisław Żwiruk

Kiedy radio już działało, początkowo nielegalnie, bo nie mieli żadnego oficjalnego pozwolenia na nadawanie, to poprzez ówczesnych posłów staraliśmy się pomóc w dotarciu do odpowiednich osób, wywrzeć nacisk (*śmiech*), żeby załatwić to pozwolenie. Ale jakby nie było, nadawali po piracku, więc PAR zaczął nasyłać na nich kontrole. Kiedy sprawa radia trafiła do kolegium do spraw wykroczeń, to pamiętam, że przyszedł do mnie Boguś i poprosił o pomoc. Powiedziałem wtedy: „Słuchaj Boguś, radio jest w Tarnobrzegu, siedziba kolegium też jest w Tarnobrzegu. Ja zadzwonię do przewodniczącego składu orzekającego, czy nie zgodziłby się u mnie spotkać. Powiem mu, że ty też chcesz uczestniczyć w tej rozmowie”.



Stanisław Żwiruk. Fot. Archiwum domowe Stanisława Żwiruka.

Ostatecznie udało się spotkać u mnie w Urzędzie i przez około godzinę porozmawialiśmy. Ustaliliśmy wtedy, że pan przewodniczący też był tarnobrzeżaninem i „wyznawał” patriotyzm lokalny, obiecał tak prowadzić to posiedzenie, żeby było z korzyścią dla społeczności miasta. No i okazało się, że wydany wyrok satysfakcjonował wszystkie strony.

Chichotem tej sytuacji jest to, że obecnie siedziba radia jest w budynku, gdzie to kolegium obradowało. Na początku, w latach 70., był tam hotel pracowniczy, w którym osobiście mieszkałem, zresztą w tej samej klatce, gdzie dzisiaj wchodzi się do radia (*śmiech*). Kiedy w 1975 roku powstało województwo tarnobrzeżskie, duża część budynku została przekazana przez „Siarko-

pol” na jakieś biura związane w administrowaniem nowego województwa. W 1980 roku, już

jako „Solidarność”, spotykaliśmy się tam z Wojewódzką Radą Związków Zawodowych.

### Konrad Rokoszewski

Ciekawe było, kiedy radio „stawało” przed kolegium do spraw wykroczeń. Tam zasiadali starsi ludzie, którzy w ogóle nie rozumieli istoty problemu. Czasami miałem wrażenie, że oni myśleli,

że jak „pirat”, to pewnie jakiś człowiek z zastąpionym jednym okiem i jeszcze atakuje z mieczem (śmiech).

### Bogusław Szwedo

Podejrzewam, że sama rozprawa była jedyna w swoim rodzaju. Panowie z kolegium kompletnie nie mieli pojęcia, czego sprawa tak naprawdę dotyczy. Na sali panowała miła i przyjacielska atmosfera. Panowie z Kielc – jako skarżący i ja – jako przestępca, siedzieliśmy wszyscy razem. Jedynymi, którzy koniecznie chcieli dla mnie wysokiej kary, może nawet zamknięcia do więzienia, byli dwaj ławnicy. Nic z tej rozprawy nie rozumieli, ale ostro chcieli mnie skazać.

Ogłoszono wyrok, który zadowalał wszystkie trzy strony. PAR – bo zadziałał, Kolegium – bo wydało wyrok, Ja – bo miałem ten problem z głowy (śmiech). Zostałem skazany, zapłaciłem grzywnę w wysokości miliona złotych. Dzisiaj jako chichot historii można uznać fakt, że posiedzenia Kolegium do spraw wykroczeń obradowały na parterze budynku, gdzie od 1997 roku mamy swoją siedzibę (śmiech).

**KOLEGIUM d/s WYKROCZEŃ**  
(pieczęć Kolegium d/s Wykroczeń w Tarnobrzegu)

Za potwierdzeniem odbioru

Ob. Szwedo Bogusław  
zam. ul. Kopernika 14/95  
poczta Tarnobrzeg  
ul. \_\_\_\_\_

Dnia 11.03 1993 r.  
Nr rej. 140/93

TERMIN ROZPRAWY 26 marca 93

**WEZWANIE**

Wzywa się Obywatela (kę), aby jako świadek-biegły w sprawie p-ko ob. obwinionemu (ej) o bez zeznań (oznaczenie zarzucanego czynu)

stąpił radiol.

stawił (a) się na rozprawie w dniu 26.03 1993 r. o godz. 9:30  
w Szkole Hipnoterapii 12/12 (oznaczenie miejsca rozprawy)

Pouczenie na odroczenie. Przewodniczący Kolegium \_\_\_\_\_ (podpis)

Pu-Ow-25. Zam. 1040/DW/On  
LZG Z-d Nr 2 – 952/77 376.000 szt. A5x2. Pism. 61x96 kl. VII 63 g

DO UŻYTKU WENIETKOWY

Ob. Bogusław Szwedo - 100

adres \_\_\_\_\_

Nr konta 363

Nazwa kolegium 39-400 Tarnobrzeg Nr 142496

data 13 IV 93

Nazwa sądu BVD Tarnobrzeg Nr 140/93

Wzrost 180cm Ciężar 100kg Kolor włosów brązowy

Wzrost 180cm Ciężar 100kg Kolor włosów brązowy

**KOLEGIUM d/s WYKROCZEŃ**  
przy Sądzie Rejonowym  
w Tarnobrzegu

140/93

grzywna - 1.000.000 zł.  
karty p. - 10.000 zł.

Warto pamiętać, że ta astronomicznie brzmiąca dzisiaj kwota była zasądzona przed reformą walutową złotówki, wprowadzoną 1 stycznia 1995 roku. Od tego momentu jeden nowy złoty odpowiadał dziesięciu tysiącom starych złotych. Przeciętne wynagrodzenie w 1993 zł 3 995 000, zaś najniższa pensja kształtowała się na poziomie 1 950 000 zł. W tamtym okresie chcąc kupić nowego Poloneza trzeba było się liczyć z wydatkiem 120 milionów złotych. Na rynku lokalnym, przeglądając kosztujący 25000 zł numer Tygodnika Nadwiślańskiego z 2 kwietnia można wyczytać, że na targowisku w Tarnobrzegu za litr śmietany należało z portfela wyciągnąć od 12 do 15 tysięcy złotych, za jedno jajko 1,2–1,5 tysiąca zło-

tych, a kilo cukru 8,5 tysiąca złotych. Futrzane kaptcie dla małych dzieci kosztowały 10 tysięcy, kołdra puchowa 300 tysięcy, „buty chińskie typu Adidas” 180 tysięcy, zaś 2-palnikowa kuchenka gazowa 200 tysięcy złotych.

Na giełdzie samochodowej w Sandomierzu przykładowo wywoławczo wyceniano FIAT-a 126 p (tzw. maluch) z 1992 roku na 53 miliony, HONDE CIVIC z 1990 roku na 150 milionów, zaś markę PEUGEOT-a z 1991 roku na 185 milionów złotych.

Niestety, dokumenty Kolegium nie zachowały się do dzisiaj. Z Sądu Rejonowego w Tarnobrzegu do radia nadeszła informacja, że w roku 2015 dokumentacja dotycząca tej sprawy została „wybrakowana”.

### Bogusław Szwedo

Problemy z PAR-em skończyły się w marcu 1993 roku, kiedy rozpoczęła działalność Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Wtedy zaczęła obowiązywać pewna niepisana zasada, że te stacje radiowe, które zaczęły nadawać przed końcem marca 1993 roku, do czasu zakończenia procesu koncesyjnego mogły działać bez żadnych sankcji ze strony PAR-u. Natomiast ci wszyscy, którzy swoją działalność rozpoczęli po tej dacie, byli bezlitośnie „tępieni”. A o tym dowiedziałem się, kiedy razem z ówczesnym senatorem, Wiktorem Stasiakiem, pojechaliliśmy do Warszawy na spotkanie z Markiem Markiewiczem, przewodniczącym KRRiT. W rozmowie z nim dowiedziałem się o tym cichym zaleceniu premier **Hanny Suchockiej**.

Jestem przekonany, że gdyby nie pomoc Wiktora Stasiaka, to pewnie nie podnieśliśmy się. Pewnie nie wystarczyłoby nam tego entuzja-

zmu do przetrwania do zakończenia procesu koncesyjnego.



Tygodnik Nadwiślański 1995, nr 03.

### Wiktor Stasiak

Pewnego dnia skontaktował się ze mną z prośbą o pomoc, jako ówczesnym senatorem RP, mój kolega, **Bogusław Szwedo**. Powstawało wtedy w Tarnobrzegu prywatne radio, które łamało istniejący wtedy monopol na rynku medialnym radia publicznego. Odbierałem to też w kontekście „solidarnościowym”, że powstaje coś, co



Wiktor Stasiak. Fot. Piotr Duma.

te granice wolności poszerza. Uznałem, że warto spróbować pomóc. Poza tym byłem przedstawicielem tego lokalnego środowiska, więc na ile miałem możliwości pootwierać te drzwi, żeby pomóc, to tak zrobiłem. Akurat z ówczesnym

połem, przyszłym przewodniczącym KRRiT, **Markiem Markiewiczem**, miałem dobre relacje, więc na zasadzie koleżeńkiej udało się skojarzyć spotkanie obu panów.

### Jarosław Baran

Radio na początku to była nasza fantazja. Każdy robił tak, jak uważał, że będzie „OK”. Sprzęt, na którym graliśmy na początku, nawet wtedy wyglądał bardzo skromnie. Konsoleta była pożyczona z WDK. Nie była nowa, ale dało się ją tak zaadoptować, żeby działała na nasze potrzeby. Ale już magnetofony i odtwarzacze CD firma Technics robiły wtedy wrażenie (*śmiej*).

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, real. P. Duma, Tarnobrzeg 2017)



### Józef Michalik

To było radio pasjonatów. Choćby nawet z tego względu, że większość ludzi, którzy tam wtedy pracowali, to byli uczniowie szkół średnich. Przez to, że kształtowało tych ludzi od „zera”, dzięki temu dorobiło się swojego stylu. Ci młodzi ludzie nie byli skażeni żadnymi starymi „należnościami”. Robili to tak, jak czuli. W związku

z tym, że na początku stacja płaciła zaledwie jakieś symboliczne pieniądze, to na taką hobby-styczną robotę mogli pozwolić sobie ludzie, którzy nie mieli obowiązków rodzinnych, domowych. Po prostu nie musieli wtedy zarabiać pieniędzy na swoje utrzymanie.

### Anna Zielińska-Brudek

Dalsze miesiące pokazały, jak ważny jest optymizm, konsekwencja, upór. Radio „Leliwa” nie pożegnało się ze słuchaczami. Ba, nadawało nie tylko muzykę, lecz także wiadomości lokalne. Kiedy zaproszono mnie do redakcji jako rzeczniczka policji, czułam przyjazną atmosferę i ogromną więź, jaka panowała w kilkusobowym zespole redakcyjnym. Oprowadzono mnie po siedzibie radia, poznałam reporterów. Moja pierwsza audycja była dosyć długa ze ściągawką w rękę, naszpikowana statystyką zdarzeń

kryminalnych. Już po pierwszej wizycie w rozgłośni wydawało się pewne, że radio zagości na stałe w instytucjach, domach czy samochodach. Nie prowadziłam autorskich programów. Najpierw były to przekazywane telefonicznie informacje o codziennych zdarzeniach kryminalnych, potem zdawałam relacje dotyczące tych nadzwyczajnych. Zapraszano mnie także do studia, kiedy życie przynosiło tragiczne wypadki, niezwykle afery, trudne sprawy i zagrożenia.

### Tomasz Kutyna

Po zniknięciu „Z siłą wodospadu” z anteny, przez kilka miesięcy obsługiwałem studio w weekendy do południa, jako realizator. Najczęściej z **Wandą**

**Pawełek** i **Andrzejem Wilgozem**, oni też prowadzili weekendowe programy.

## Wanda Pawełek-Piasek

Na inną wpadkę **Bogusław Szwedo** zareagował bardziej... osobiście. Zadzwoił do nas w jakiś zwykły dzień tygodnia, że jest w „Tygodniku Nadwiślańskim” na imieninach u naczelnego i poprosił, abym szybko zredagowała jakieś życzenia, a Jarek, żeby coś ciekawego „zapodał”. Nawet zażartowałam, że jak Jarek sam „zapoda”, to rzeczywiście może być ciekawie. No i wykrałam. Stąpórek wybrał „Nie pij Piotrek”, co oka-



Od lewej: Jarosław Stąpór, Wanda Pawełek.  
Fot. Archiwum domowe Wandy Piasek.

zało się bardzo niestosownie, z uwagi na pewną delikatną sytuację. Telefon od szefa i pytanie, czy my mamy tylko jedną płytę, akurat Elektrycznych Gitar? (*śmiej*). A po pytaniu stwierdzenie, że tym razem to mocno przesadziliśmy. Jarek oczywiście nie zrobił tego celowo. Był niezwykle spontaniczny! Uwielbiałam go za to. Za jego poczucie humoru, za nadawanie zwykłym rzeczom pewnej lekkości, za zaraźliwą pogodę ducha i życzliwość dla wszystkich. Przy Jarku człowiek czuł się tak, że każdy problem, każde zmartwienie, wydawało się zdecydowanie mniejsze. Nawet ból głowy potrafił obrócić w żart. Kiedyś powiedział mi, że mam przecież jeszcze ręce i nogi i parę innych części ciała, więc żebym pomyślała, że one mnie nie bolą.

Nie znaczy to jednak, że pozostałym osobom brakowało poczucia humoru. Wręcz przeciwnie. Drugim kawalarzem był **Michał Kutyna**, ale jak

już się obaj zeszedli z Jarkiem, to naprawdę można było się ze śmiechu popłakać. Kilka razy się popłakałam, błagając ich, żeby się uspokoili, bo za chwilę wchodzę z serwisem informacyjnym i muszę zapanować nad głosem. Zdarzyło mi się przez nich nie zapanować. Nigdy się nie dowiedziałam, który z nich wymyślił numer z **Ałła Pugaczową**. Dorwali przede mną serwis przysłany faksem z Warszawy i uzupełnili go o własną informację do dziennika. Początek nie wróżył żadnego dowcipu. Ot, „*Znana radziecka piosenkarka, która wielokrotnie koncertowała w Polsce, Ałła Pugaczowa obchodzi urodziny. Z tej okazji artystka wydaje uroczyste przyjęcie w swojej podmoskiewskiej willi, na które.....serdecznie zaprasza cały zespół Radia „Leliwa”!*”

Ale bywało też groźnie. Dla mnie groźnie. Otóż utarł się taki zwyczaj, że mieszkańcy spontanicznie przyprowadzali do nas na przykład znalezionego psa, prosząc o nadanie komunikatu. Pewnego razu ktoś przyprowadził wilczura. Wchodzę do studia (które wtedy nie było oddzielone od realizatora dźwięku) i widzę (chyba koło Michała) olbrzymiego psa. Luzem, bez kagańca. Pytam kolegę, czy ja mam w takich warunkach czytać dziennik, jak mi serce ze strachu do gardła podchodzi. A on jak gdyby nigdy nic: „*No wiesz, taki śliczny piesek, taki spokojny, a ty się boooooisz???* On się nie ruszy, zobacz, jak sobie tu ładnie leży, panują nad sytuacją”. Kiedy zaczęłam czytać, śliczny piesek, taki spokojny, zaczął się do mnie zbliżać. Nie, nic mi nie zrobił, tylko usiadł przy mojej nodze i zaczął przeraźliwie wyc. Nie konkurowałam z jego wokalem. Przerwałam dziennik i oddałam głos wilczurowi.

O anegdotach i kawałach chłopaków mogłabym opowiadać długo. I o wzruszeniach, kiedy udało nam się komuś pomóc. To był niesamowity zespół! Co prawda słabo znałam autorów audycji popołudniowo-wieczornych i sobotnich, bo pracowałam od 9.00 do 15–16.00 od poniedziałku do piątku i w niedziele od 12.00 do 16.00. Na moich zmianach, oprócz Jarka i Michała, program realizował muzycznie także **Wojtek Zawada**, którego bardzo sympatycznie i ciepło wspominam. Dawał mi wytchnienie od szalo-

nych pomysłów Jarka i Michała, na rozśmieszanie mnie i ich nieprzewidywalnych kawałów.

### Rafał Freyer

Nasze początki były szalone, na bardzo słabym sprzęcie, w studiu, które wyglądało bardzo źle. Małe pomieszczenie na parterze, niewielkie studyjko (bo nawet trudno było to nazwać studiem) wyłożone opakowaniami od jajek i tyle. Poza nim konsola z Wojewódzkiego Domu Kultury. Nikt nie wiedział, co puszczać, co robić.

### Robert Pytka

„Leliwa” za zgodą Szefa, **Bogusława Szwedo** starała się sukcesywnie wydłużać czas naszej antenowej obecności. Jak dobrze pamiętam, na początku za moich czasów, najpierw było nadawanie od 6.00 do 17.00. Latem 1994 roku

### Wojciech Zawada

Wanda, jadąc na program, miała małą stłuczkę na wysokości „Tapimy”. Przyjechała policja, a ona rzuciła tylko dokumenty i powiedziała: „Zapraszam do radia, nie mam czasu, za chwilę zaczynam program”. I przybiegła do studia do pracy (*śmiech*).

### Robert Pytka

Zdarzyło się też nam na życzenie jednego ze słuchaczy podawać co minutę dokładny czas, więc... pełniliśmy rolę zegarynki. Mam nadzieję, że chyba szef tego nie słyszał (*śmiech*).

### Anna Zielińska-Brudek

Każde spotkanie na antenie Radia „Leliwa” było ważnym doświadczeniem. Sięgam do zapisków z tamtych lat. Niektóre wydają się dzisiaj śmieszne, ale wszystkie pieczołowicie notowałam. Uważni słuchacze reagowali na wiadomości o krzyżach przy drogach i płonących przy nich świeczkach, pytali o przyczyny licznych samobójstw w woj. tarnobrzeskim. Prawie po każdym

Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu tyle się śmiałam.... Chyba nie. Nie. Zdecydowanie nie.

Na początku radio fizycznie wyglądało bardzo źle. Licho i ubogo. W tych ciężkich, ale jednak pięknych czasach, można było robić, co się chce. Próbować, popełniać błędy, robić głupoty. W ten sposób się nauczyliśmy. Nikt wtedy w Polsce nie potrafił „robić radia”. Oprócz kilku dużych ośrodków, dosłownie wszyscy się uczyli.

uprosiliśmy szefa, żeby dał nam szansę na pracę w kolejnych dodatkowych 2 godzinach. Przez jakiś czas to nawet chyba pracowaliśmy za darmo, więc byliśmy jakby sponsorami tych audycji (*śmiech*).



Fot. Archiwum domowe Romana Kutyny.

przekazie czuli niedosyt, bo lakoniczne komunikaty z policyjnej kroniki nie zawierały odpowiedzi na najważniejsze pytania – dlaczego? Jednak większość telefonów po informacjach w Radio „Leliwa” dotyczyło prośb o porady prawne, były także sprawy bardzo osobiste typu, czy wydać brata, który popełnił przestępstwo?, wskazywano także miejsca skradzionych samochodów.

Kiedy na antenie przypominałam o policyjnych telefonach zaufania oraz o istnieniu „Niebieskiej linii” dla osób zagrożonych przemocą, pojawiły się inne sygnały, np. czy wiem, że w tarnobrzeskim pojawił się gang koniokradów? Gdy powiedziałam, że na ten temat ukazały się komunikaty w prasie, anonimowy głos odrzekł, że informacje na temat 6 skradzionych w nocy koni są skape, brakuje w nich konkretów. Nikt nie napisał, że poszkodowani gospodarze natychmiast rozpoznaliby swoje koniki, bo to nie były jakie szkapy, tylko pomocne w gospodarstwie.

### Norbert Mastalerz

Studiowałem dziennie, więc na pracę w radio mogłem poświęcić tylko soboty i niedziele. Redagowałem tematykę sportową i robiłem różne abstrakcyjne konkursy. Jeden z nich nazywał się „Konkursem Masztalskiego”. Słuchacz dzwonił i odpowiadał na jakieś pytanie albo losował nagrodę. Chodziliśmy po różnych placówkach, hurtowniach i za reklamowanie ich w czasie programu zbieraliśmy różne „fanty”. Jak sobie dzisiaj o tym pomyślę, to aż śmiech i przerażenie, wszystko rozdawane bez podatków, totalna partyzantka (*śmiech*).

### Robert Pytka

W tym czasie udało się nam stworzyć kilka ciekawych audycji, do których zaliczam programy interwencyjne z udziałem słuchaczy oraz popularne i chętnie słuchane audycje muzyczne. Praca w ówczesnym radio była... ogromną

### Norbert Mastalerz

Na początku lat 90., jak grzyby po deszczu, powstawały w całej Polsce stacje radiowe.

Fundacja Batorego zorganizował seminarium radiowe i do któregoś z ośrodków rządowych pod Warszawą zaprosiła po dwie osoby z każdej stacji radiowej. Boguś dostał informacje, że będzie ono prowadzone przez Radio ZET i **Andrzeja Wojciechowskiego**. Pojechaliśmy razem i jak się okazało, na tym spotkaniu był bodaj jedynym szefem radia. Wojciechowski opo-

I tak jeden miał białe znamię na czole, druga klacz tylne pęciny łyse, kolejna maści czerwonej posiadała bliznę na pośladku, gniady wyróżniał się czarną grzywą. Mój informator dodał jeszcze, że przekazując komunikat o kolejnej kradzieży wokolicy Ożarowa, tym razem mlecznych krów, zapomniałam dodać, że złodzieje z obory wyprowadzili krowy maści czarno-białej, młodsza miała jeden zbity róg, a druga dwa zbite rogi. Tę rozmowę przechowuję w zeszycie ciekawostek policyjnych. Z uśmiechem na ustach ją przytoczyłam.

Mieliśmy wtedy wielu „hejterów” i „obśmiewaczy” mówiących, że „harczerzyki” bawią się w radio. Dziennikarze państwowych stacji uznawali z kolei, że jesteśmy takim „przedszkolem radiowym”. Uważali, że my się bawimy w radio. W stacjach państwowych była tzw. karta mikrofonowa. Otrzymywało się ją na podstawie specjalnego egzaminu, który co jakiś czas trzeba było ponawiać, żeby odnowić jej „ważność”. Według ich przekonania, dziennikarzem można było być tylko wtedy, kiedy było się posiadaczem tego reglamentowanego dokumentu.

podróżą poprzez kable i jajeczne wytłaczanki. Była spełnieniem marzeń i walką o przetrwanie, ale także sukcesem, gdyż zdobywaliśmy nowych słuchaczy. Nawet po latach okazuje się, że ciągle jeszcze niektórzy ludzie kojarzą mnie z „Leliwą”.

wiadał, jak to miał pomysł i ideę, żeby na antenie mówić o korkach ulicznych. Chciał, żeby podczas każdego dyżuru w helikopterze siedział policjant. Komendant wojewódzki, zupełnie nie rozumiejąc sensu tego programu, zażyczył sobie za to jakiejś sporej wpłaty. Obaj siedzieliśmy w jednym z ostatnich rządów. W pewnym momencie Boguś się zgłosił się, wstał i powiedział: „*Ja jestem z tarnobrzeskiego Radia »Leliwa« i chcę powiedzieć, że nas to policja wręcz nawet rozpieszcza,*



bo codziennie o godzinie 14.50 dzwoni rzeczniczka prasowa komendanta wojewódzkiego z komuni-

katem policyjnym". W tym momencie temat helikoptera został zakończony (śmiech).

## Bartoszek Tomasz

Pamiętam, jak wieczorową porą włączałem radio na częstotliwości 66,44 FM i natrafiałem na bardzo amatorskie audycje, wydawało się, dość przypadkowych radiowców. Czasem byli to np. fani Red Hot Chili Peppers, którzy za jednym zamachem puścili chyba całą dyskografię zespołu. A trzeba wiedzieć, że jego pierwsze płyty to nie były zbyt chwytliwe nuty (śmiech). Innym razem dwóch wesołków namawiało słuchaczy do dzwonienia i opowiadania dowcipów.

Oczywiście zaraz na antenie zaczęły pojawiać się kawały na granicy dobrego smaku, np. zapamiętałem taki:

*Przychodzi byk do baru, gdzie na krótkiej ławce siedzą koń i krowa.*

- *Mogę się przysiąść?* – zapytał byczek.

- *Jasne, zwał konia i siadaj.*

Zdaje się, że to jednak pomogło mi znaleźć odwagę, by usiąść za mikrofonem i wejść na antenę.



Na górze od lewej: Paweł Górecki, Jarosław Stąpór, Wiesław Kądziołka, Marcin Gabrek, Tomasz Kutyna, Wojciech Zawada. W rzędzie środkowym od lewej: Bogusław Szwedo, Michał Kutyna, Renata Grębowiec, Maciej Kucz, Iwona Kutyna, Grzegorz Koper. Poniżej od lewej: Izabela Stąpór, Rafał Freyer, Piotr Karnas, Tadeusz Krawczyk.

Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

## Robert Pytka

Kiedy urodziła się mi córka, to ogłosiłem konkurs, w którym trzeba było odgadnąć, jakie imię nadałem swojej pierworodnej. Dla ułatwienia powiedziane było, że ma na imię jak jeden z produktów reklamowanych wówczas na naszej

antenie. Jedna z osób „rzuciła” tekst, że Toraxs!!, czyli ozima odmiana pszenicy (śmiech). W rzeczywistości dziecku nadaliśmy na imię Klaudia, a akurat w październiku 1994 roku u nas reklamowało się pismo o takim samym tytule (śmiech).

## Stanisław Żwiruk

Moja współpraca, jako prezydenta miasta, była bardzo pozytywna. Jak potrzebowałem wykorzystać radio na miejskie ogłoszenia, to nigdy nie było z tym problemów. Przed świętami państwowymi, jak choćby 3 maja lub 11 listopada, to osobiście byłem w studiu z apelem, prosząc np. o wywieszenie flag czy z kilkuminutową oko-

licznościową mową. Bywały też i wywiady problemowe, kiedy byłem zapraszany do radia, siedziałem i sygnalizowano tematykę rozmowy. Do dzisiaj pamiętam, że „Leliwa” była pluralistyczna, wszystkie opcje polityczne miały równy dostęp do anteny.

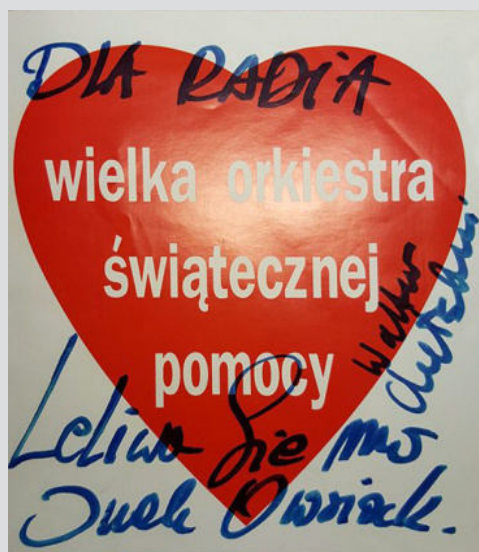


Hanna Gronkiewicz-Waltz i Bogusław Szwedo.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.



Od lewej: Bogusław Szwedo, Jacek Brycki,  
Jarosław Kaczyński, Jan Dziubiński.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

**Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy (WOŚP)** to fundacja o charakterze filantropijnym, której głównym celem statutowym jest „działalność w zakresie ochrony zdrowia polegająca na ratowaniu życia chorych osób, w szczególności dzieci, i działanie na rzecz poprawy stanu ich zdrowia, jak również na działaniu na rzecz promocji zdrowia i profilaktyki zdrowotnej”. Najbardziej znaną formą działalności WOŚP są organizowane na początku roku coroczne, ogólnopolskie imprezy rozrywkowo-medialne nazywane Finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tym dniu w całej Polsce oraz poza granicami odbywają się między innymi publiczne kwesty uliczne, koncerty, z których dochód przeznaczany jest na z góry ustalony na dany rok cel związany z ochroną zdrowia dzieci oraz seniorów. Akcja została zapoczątkowana przez **Jerzego Owsia**ka, który w Trójce prowadził cykliczną audycję muzyczną „Brum Top”. Na adres redakcji spontanicznie zaczęły przychodzić w kopertach i przekazami pocztowymi pieniądze na rzecz dzieci z wrodzonymi wadami serca. Pierwsza publiczna zbiórka pieniędzy, zwana finałem WOŚP, została przeprowadzona 3 stycznia 1993.



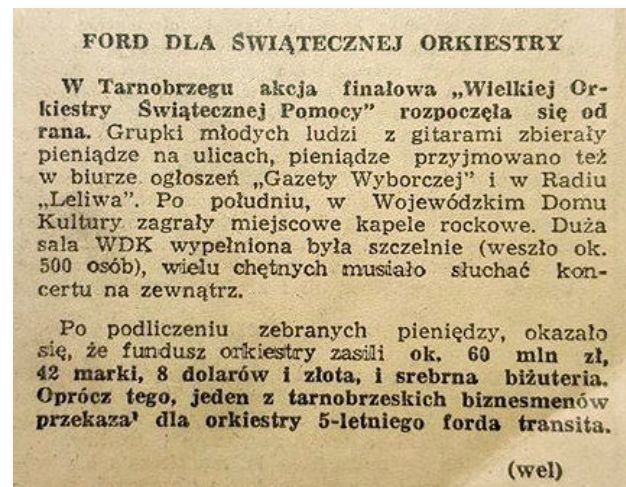
W pierwszych dwóch latach działalności WOŚP Radio „Leliwa” bardzo aktywnie włączyło się w miejską koordynację akcji i zbiórki. Liderem tej działalności był Jarosław Baran. W drugim finale akcji siedziba radia była jednocześnie siedzibą tarnobrzeskiego sztabu, którego szefami

byli Jarek i Wojtek Zawada. Zmiana szefowania miejskiemu sztabowi nie zmieniła podejścia stacji do samej idei akcji. Przez wszystkie lata dziennikarze „Leliwy” niezmiennie pomagają organizatorom w przygotowywaniu kolejnych finałów.

## Piotr Duma

Wtedy, jako nastolatek złąkniony wiedzy o polskiej muzyce, namiętnie słuchałem audycji „Brum” w radiowej Trójce. W każdym dniu był inny prowadzący, więc automatycznie prezentowane były różne gatunki muzyczne. Jurek Owsiak ze swoją niesamowitą, nawet przez głośnik radiowy wyczuwalną energią, był już wtedy kimś wyjątkowym. W sposób oczywisty ideę akcji WOŚP „kupiłem” natychmiast. Kiedy więc padło hasło wielkiego ogólnopolskiego finału, od razu chciałem pomóc i organizować (śmiech). Akurat wtedy byłem członkiem zespołu grającego piosenki religijne. Więc na początku grudnia, występując w kościele w Padwi Narodowej, zebraliśmy tam pierwsze pieniądze na tarnobrzescki finał. Potem jeszcze zbiórka w szkole w czasie przerw i ukoronowanie wszystkich działań, zbiórka publiczna na ulicach Tarnobrzega. Czas zwariowany, bo wolontariusze chodzili w strojach karnawałowych, wypożyczonych z Wojewódzkiego Domu Kultury. Więc nagle w mieście pojawiły się bałwanki, zwierzątka, klauny (śmiech). Na zakończenie dnia sporą grupą

wybraliśmy się do „Leliwy”, gdzie jeszcze na parterze, w tym maluteńkim przepierzeniu szumnie zwanym studiem, wspólnie wykonaliśmy przy gitarze „Tolerancję” Stanisława Sojki. Oj, chciałbym usłyszeć to wykonanie (śmiech). Na pewno większość spraw organizacyjnych dotyczących formalnego przeprowadzenia dwóch finałów WOŚP prowadził **Jarek Baran**.



## Jarosław Baran

Pamiętam, że spotkanie sztabu drugiego finału zrobiliśmy w harcówce w „dwójce”. Z perspektywy radia my cały temat „nakreśliśmy” razem z Wojtkiem i potem już na antenie tylko to „gril-

lowaliśmy”. Były informacje, przygotowywanie materiałów do emisji, ale nie było to też tak, że angażowali się w to inni redaktorzy. Na pewno **Adam Baran** bardzo mocno nam kibicował.

Kochani!

Podobnie jak rok temu, nasze miasto pragnie się przyłączyć do organizowanej przez was Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Zwracamy się do Was jako organizatorzy tejże, jakże ważnej imprezy, o pomoc w jej zorganizowaniu. Przy pomocy naszej regionalnej rozgłośni radiowej, w której obydwoj pracujemy, pragniemy rozreklamować i przeprowadzić

w Tarnobrzegu wielki finał WOŚP połączony z kwestą na ulicach naszego miasta. Rok temu, gdy praktycznie sami (pomagali nam nieliczni uczniowie z tarnobrzeskich szkół) braliśmy się za jej organizację, nie spodziewaliśmy się takiego zainteresowania. Podczas kwesty na ulicach miasta i zbiórki pieniędzy w szkołach (termin ich poprzedzał dzień 3 stycznia, a szkoda, bo zebraliśmy znacznie więcej) w puszkach pojawiło się ponad 26 000 000 zł, a także waluta obca. Poza tym w Tarnobrzegu byliśmy współorganizatorami koncertu rockowego, który przyniósł dochód ponad 20 000 000 zł. Te wszystkie pieniądze dostarczyliśmy Wam i jak widać zostały one bardzo dobrze wykorzystane.

W roku obecnym, wydaje nam się, że zainteresowanie WOŚP znacznie wzrosło. W Tarnobrzegu jest ono również niemałe, ale brakuje tutaj kogoś do koordynacji. Wiemy, że jest już trochę późno, niemniej jednak pragniemy wziąć w nasze ręce wodze i poprowadzić tę akcję u nas. Planowana jest również (faza wczesna organizacji) większa impreza na tarnobrzeskiej Hali Widowisko - Sportowej, z udziałem władz miasta, bogatych sponsorów, dyrekcji tutejszego szpitala wojewódzkiego itd. Niestety nie potrafimy podać bliższych szczegółów tej imprezy, albowiem spotkanie organizacyjne odbędzie się dopiero w najbliższy czwartek, tj. 23.12.1993 r. Nadmienię jednak, że organizacją wyżej wymienionego finału zajmuje się również Wojewódzki Dom Kultury, który na pewno będzie łąpał z Wami jeszcze kontakt.

Parę szczegółów dotyczących oprawy finału z naszej strony. Jak już wspomniałem wyżej, jeden z nas (Wojciech Zawada) zajmuje się organizacją punktu zbiórki pieniędzy w Regionalnym Radiu „Leliwa” (przewidywalny sztab), a także reklamą, która emitowana będzie na antenie radia (oczywiście bezpłatnie). Drugi z nas (Jarosław Baran) bierze na swoje barki (podobnie jak w ubiegłym roku) sprawne przeprowadzenie kwesty na ulicach miasta, pod kościołami (za zgodą księży), na tarnobrzeskich bazarach (w tamtym roku zebraliśmy właśnie tam większość pieniędzy), ale również organizację stałych punktów, do których tarnobrzeżanie znosiliby ciężko zapracowane pieniądze. W związku z tym mamy kilka pytań. Potrzebny będzie „tabun” zaufanych ludzi (oczywiście nie ma problemów z ich znalezieniem), którzy będą dysponowali pewnymi identyfikatorami. Nie chcąc was narażać (wiąże się to również z brakiem czasu) na zbytne zamieszanie, wzorem roku ubiegłego, pragniemy wystawić zaświadczenia imienne dla każdej osoby biorącej udział w zbiorce pieniędzy. Wiemy, że dysponujecie identyfikatorami, które po uzupełnieniu ankiety przesyłacie. Ale liczba osób biorących czynny udział w akcji będzie naprawdę duża (poza tym nie wszyscy mają zdjęcia), nie chcemy więc, aby wokół tej sprawy robiło się zbyt duże zamieszanie. Napiszcie nam, bo chcemy być O.K., czy możemy wykorzystać nasz pomysł z wystawieniem zaświadczeń przez nas osobiście. Ułatwiłoby to pracę nie tylko Wam, ale i nam. Myślę, że idąc za przykładem roku ubiegłego, nie jest to zły pomysł, bo sprawdził się doskonale.

Pragniemy również przypomnieć (zaznaczyliśmy to już na zgłoszeniu), że jest nam potrzebna reklama w celu emitowania jej w radiu. Myślę, iż nie będzie z tym większych problemów (tak nas informowaliście przez telefon). Przesyłamy Wam dwa wypełnione egzemplarze ankiety, ponieważ żaden z nas nie uważa się za „główniejszego” organizatora, a że każdy robi co innego, nie chcielibyśmy gmatwać sprawy.

Oczekujemy błyskawicznej odpowiedzi i z góry dziękujemy za udzieloną pomoc w formie naklejek, plakatów i flag. Kontakt z Wami utrzymujemy. Ewentualne sprawy będziemy koordynować za pomocą telefonów, bądź radiowego fax-u. Na zakończenie mamy jeszcze jedną prośbę. Piszcie i kontaktujcie się z nami jedynie na adresy prywatne (z wyjątkiem fax-u). Zaoszczędzi to zbędnych kłopotów i na pewno cennego czasu.

No to Sie Ma!

## Jarosław Baran

Blisko współpracowaliśmy przy organizacji tego drugiego finału z Domem Kultury. Z kolei „Gazeta Wyborcza” była nieco tak „obok”. W sumie nam specjalnie nie pomagali, ale myślę, że życzliwie się przyglądali. Ciekawostką dzisiaj jest, że jak poszliśmy do nich po te czerwone naklejane serduszka, to dostaliśmy sztuk... 15 (śmiech). Dlatego od razu napisałem do Warszawy do dziewczyny, która koordynowała działania. Jak się o tym dowiedziała, to stwierdziła, że to jest niemożliwe i przysłała nam około 8 tysięcy serduszek. Z Wojtkiem odebraliśmy tę przesyłkę na PKP w Sandomierzu. Przez cały dzień obaj siedzieliśmy w radiu. Tutaj też były przynoszone pieniądze ze zbiórki. W tym dniu było bardzo zimno, i w momencie, kiedy dziewczyny grały w czasie zbiórki, to gitara co chwilę się rozstrajała. Więc dowoziłem zbierającym ciepłą herbatę (śmiech). Kiedy już liczyliśmy pieniądze, to wpadł do nas do radia jeden z tarnobrzeskich przedsiębiorców i wręczył kluczyki od samochodu. Po czym za chwilę je odebrał i powiedział, że je da, jak choćby zamieni dwa zdania z... **Jurkiem Owsiakiem**. No tak. Dodzwonić się do Owsiaka, kiedy trwał telewizyjny finał – praktycznie niemożliwe. Do dzisiaj nie wiem jak, ale udało mi się dodzwonić do telewizji, a telefon odebrał... młodzieńki wtedy **Kuba Wojewódzki** (śmiech). I powiedział, że postara się to jakoś zorganizować. Co oczywiście, trwało to długo, ale o dziwo... jakoś udało się Jurka na chwilę dorwać, żeby chwilę porozmawiał. „Nasz” przedsiębiorca niemal płakał. I auto przekazał. Ale to już dłuższa historia jest. Na inny temat (śmiech).

Potem czekała nas jeszcze podróż do Warszawy. Do dzisiaj mam pismo do dyrektora oddziału BIG Banku w Kielcach, w którym jest napisane, że zawozimy 12 milionów złotych, różnego rodzaju kosztowności i kluczyki do samo-

## Grzegorz Koper

Zdarzało się, że podczas pierwszych finałów WOŚP wykorzystywaliśmy sprzęt naszej łączności radiowej i przerobionymi przeze mnie mikrofonami nadawaliśmy relację z różnych sztabów

chodu podarowanego na cel WOŚP. Mam też potwierdzenie wpłat pieniędzy (53 miliony 637 tysięcy 300 złotych) jako zbiórkę pieniędzy na cel WOŚP. Wpłacającym było Społeczne Radio „Leliwa” i Jarosław Baran.



Od lewej: Walter Chełstowski, Jarosław Baran, aaaaaaaaaaaaaa, Jerzy Owsiak.  
Fot. Archiwum domowe Jarosława Barana”.



Od lewej: Jarosław Stąpór, Izabela Stąpór, Czesław Stec.  
Fot. Archiwum „Echa Dnia”.

finału. Wprawdzie jakość była słabsza, ale jednak słuchacze byli informowani na bieżąco z miejsca wydarzeń.

Odkąd tylko mogę, to zawsze pomagam mieleckiemu hufcowi w tej imprezie. Dobrze nam się wspólnie pracuje, możemy wzajemnie na sobie liczyć. Był czas, że było ubogo lub nawet finału w Mielcu nie było. Ale zawsze staram się jako Tomasz i jako Radio pomagać. Zresztą, jak powie-

dział nasz szef, choćbym był tam prywatnie, to ze swoją twarzą i tak ludzie będą mnie utożsamiać z Radiem. W 2019 roku przez dwa dni licytację prowadziliśmy wspólnie z **Kevinem Aistonem**. Hojność była zaiste wielka... i humoru nie brakowało.

## Najlepsza wizytówka dźwiękowa



## Bogusław Szwedo

Ta nagroda była dla nas nieprawdopodobnie dużym wyróżnieniem. Sama nominacja była już ogromnym odznaczeniem, co wtedy nas niesamowicie wzmocniło. Poznaliśmy swoją wartość. Małe, zapyziałe, lokalne radyjko, a tu takie zaszczyty. Już dzisiaj nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, skąd dowiedzieliśmy się o tej radio konferencji. Obecnie jest to wydarzenie niemal kultowe, wszyscy o nim mówią. Organizowane ono było przez Alinę Dragan i spotykali się na nim radiowcy z całej Polski. Każda stacja opłacała uczestnictwo, otrzymując specjalny identyfikator. I okazywało się, że np. na jedno miejsce przyjeżdżało i wchodziło za pomocą jednej plakietki po kilka osób. Doszło do tego, że potem Alina stawiała ochroniarzy, którzy bardzo dokładnie sprawdzali wchodzących. My też pojechaliśmy tam w kilkuosobowej grupie. Wiozłem wszystkich moim maluchem. Byli między innymi: **Wojtek Zawada, Jarek Stąpór, Iwona Kutyna, Rafał Freyer**. Wcześniej wysłaliśmy na konkurs naszą reklamę, mix zrobiony przez Wojtka Zawadę. Uczestnictwo w tym wydarzeniu było dla nas zbiegiem przypadków, które razem stały się kamieniem milowym w działalności radia.

Może wtedy tak bardzo tego nie docenialiśmy. To był, jak już wcześniej wspomniałem, zbieg przypadków i kamień milowy. Jakby Rafał nie rzucił losu i nie wygrał tej rocznej subskrypcji na bezpłatne używanie Selectora, to na pewno nie bylibyśmy w tym miejscu, gdzie



jesteśmy. Do dzisiaj są stacje, które uważają się za topowe, a ciągle korzystają z domorośłego programu typu Selekcjoner. Wtedy zaczęła się kariera tak „Leliwy”, jak i Rafała Freyera.

**PRESTIZOWY CERTYFIKAT DLA „LELIWY”**



### PRESTIŻOWY CERTYFIKAT DLA „LELIWY”

Music & Media Conference to najważniejsze spotkanie radiowców z całej Polski - mówi dyrektor Radia „Leliwa” **BOGUSŁAW SZWEDO**. -W tym roku zaprezentowaliśmy się z najlepszej strony, co zostało zauważone przez wszystkich. Pobyt ten wkrótce zaowocuje wieloma interesującymi zmianami w naszym radio.

22 i 23 września br. w Warszawie odbyła się trzecia już ogólnopolska konferencja radiowa zorganizowana przez jedyny europejski tygodnik radiowy „Music & Media”, będący oddzia-  
łem znanej amerykańskiego pisma „Billbo-

Idąc tam, byłem pewien, że to, co stamtąd w-  
niosę, będzie produkcją godną stanięcia w szrau-  
ki z reklamówkami poważnych firm specjalizują-  
cych się w tej dziedzinie (np. Nieustraszeni Łow-  
cy Dźwięków z Krakowa). Praca w studio Pi-  
łkowskim

22 i 23 września br. w Warszawie odbyła się trzecia już ogólnopolska konferencja radiowa zorganizowana przez jedyny europejski tygodnik radiowy „Music & Media”, będący oddziałem znanego amerykańskiego pisma „Billboard”. Co roku konferencja ta skupia wszystkich najważniejszych w branży, począwszy od wytwórców sprzętu radiowego, aż do prezenterów. Od samego początku w wydarzeniu tym uczestniczy Radio „Leliwa” z Tarnobrzega. W tym roku jego obecność była dość szczególna. Po raz pierwszy bowiem zorganizowano konkurs na „Najlepszą dźwiękową wizytówkę radiową”. Konkurs ten miał na celu uświadomienie radiowcom, jak brzmiały ich rozgłoszenie. Do rywalizacji przystąpiło prawie 30 rozgłośni, z których specjalne jury w Amsterdamie (siedziba „Music & Media”) wybrało osiem najlepszych. Były wśród nich: Radio Wolna Europa, Radio RMI z Poznania, Radio Katowice, Radio Białystok, Radio Kolor z Wrocławia, Radio ESKA Nord z Gdyni, Radio Plus z Gdańska oraz Radio „Leliwa”. W czasie konferencji każda z tych rozgłośni miała swoją osobną, specjalną prezentację. Każda otrzymała ponadto certyfikat „Music & Media”, potwierdzający udział w krajowym finale. Certyfikat ten wręczała Alina Dragan, jedyna Polka pracująca w tym piśmie, a także bardzo ważna osobistość w polskim biznesie radiowo-muzycznym (słuchacz PR III znają ją na pewno z Listy Przebojów Marka Niedźwieckiego). Jury w ostatnim etapie konkursu stanowili wszyscy uczestnicy konferencji. Zwycięzca okazała się stacja Radio Plus z Gdańska (najpotężniejsza w Polsce stacja katolicka). Na pocieszenie pozostaje fakt, że wizytówka Radia „Leliwa”, zrealizowana przez Wojciecha Zawadę, przegrała wspólnie z takimi gigantami jak Radio Wolna Europa czy radio Katowice.

\*\*\*\*\*

**Rozmawiam z autorem nominowanej wizytówki dźwiękowej WOJCIECHEM ZAWADĄ, który jest także realizatorem dźwięku w Radiu „Leliwa”.**

**Czy decyzję o wzięciu udziału w konkursie podjąłeś spontanicznie, czy dojrzewała ona przez dłuższy czas?**

*Informacja o ogłoszonym konkursie dotarła do rąk naszego specjalisty od muzyki, Rafała Freyera, w połowie lipca. Rafał przekazał mi te materiały, które z powodu nawału pracy trafiły z początku na półkę. W tym momencie zaczęło się, jak to określiłeś, dojrzewanie. Kiedy zorientowałem się, że do terminu wysłania reklamówki zostało tylko dziesięć dni, zacząłem szukać oryginalnego pomysłu na to „coś”, co miało trwać nie więcej niż pięć minut, a przedstawiać miało historię, działalność, format muzyczny i dżingle stacji.*

**Czy to była tylko chęć sprawdzenia się w gronie innych realizatorów, czy też wierzyłeś, że coś możesz osiągnąć. Masz przecież na swoim koncie już około pół tysiąca zrealizowanych reklam.**

*Gdy miałem już zarys tego, co ma zawierać w sobie ta „zajawka” (reklamówka radiowa), wkroczyłem do studia nagraniowego. Idąc tam, byłem pewien, że to, co stamtąd wyniosę, będzie produkcją godną stanięcia w szranki z reklamówkami poważnych firm specjalizujących się w tej dziedzinie (np. Nieustraszeni Łowcy Dźwięków w Krakowie). Praca w studio Pro Media z realizatorami Jarkiem Piątkowskim i Marianem Zychem przebiegała w przyjacielskiej atmosferze i dała mi wiele satysfakcji. Nagrywana przez wiele wieczorów reklamówka, wielokrotnie odsłuchiwana, wydawał mi się ciągle niedoskonała, ale każdy, słuchając pięciominutowego utworu kilkadziesiąt razy w ciągu paru godzin, miałby podobne odczucia.*

**Co daje rozgłoszenie się w gronie finalistów?**

*Znalezienie się w gronie ośmiu nominowanych stacji spośród zgłoszonych rozgłośni państwowych, prywatnych i katolickich z Polski, to już jest nie lada osiągnięcie. Wzrasta prestiż radia, a otrzymanie certyfikatu „Music & Media” jest wyróżnieniem wśród wszystkich polskich stacji radiowych. Music & Media Conference nie składała się tylko z konkursu na najlepszą wizytówkę. Odbywały się także seminaria poświęcone reklamie radiowej, budowaniu własnej osobowości radiowej, umiejętności właściwego prowadzenia programu*

NOMINACJA DO NAGRODY

NAJLEPSZA

DŹWIEKOWA



porannego oraz pokazy profesjonalnego sprzętu radiowego. Uczestnicy dyskutowali także na wiele interesujących ich tematów, np. na temat list przebojów w Polsce czy aktualnej sytuacji prawnej w polskim eterze. Wszystko to śledził Program III PR, który był współorganizatorem konferencji. Prezenterzy Trójki na bieżąco relacjonowali wydarzenia, a także przeprowadzali wywiady z uczestnikami konferencji. Z szefem muzycznym Radia „Leliwa”, Rafałem Freyerem, rozmowę przeprowadził sam Marek Niedźwiecki.

**Maciej Kucz**

(źródło: „Tygodnik Nadwiślański”, nr 40, 1995)

## Krzysztof Mierzwa

Stacja w tamtym okresie przeszła pierwszy etap, siedzibę na parterze. Całość mieściła się w pomieszczeniach na pierwszym piętrze. Miała osobne studio emisyjne i niezależne studio nagrań. Ja trafiłem na czas, kiedy radio zaczęło przyspieszać w rozwoju technicznym. Dosta-

liśmy też kolejne pomieszczenia na dole. Przybudóweczkę „zgarnęliśmy” razem z Grześkiem na potrzeby techniki. Natomiast dawne biura szkoły nauki jazdy zajął Jarek Stąpór – zrobił tam biuro reklamy.

## Nowe logo

**W 1996 roku pojawił się nowy logotyp stacji. Trudno określić precyzyjnie dzień, kiedy nowy znak graficzny zaczął obowiązywać. Jednak na podstawie**



**analizy programów publikowanych w „Tygodniku Nadwiślańskim” można powiedzieć, że stało się to między czerwcem, a lipcem 1996 roku.**

## Rafał Freyer

Choć niektórzy uważają inaczej, to ja wymyśliłem do dzisiaj obowiązujące logo „Leliwy”. Stare było dla mnie jakiegoś dziwne. Akurat wtedy fascynowałem się trochę wizualnymi znakami towarowymi. Wielkie stacje radiowe miały kolorowe, wyraźne znaki graficzne. A my mieliśmy jakiegoś takie dziwne, czarne i mało czytelne. Zasugerowałem się starym logotypem telewizji Sky News. „Zaprojektowałem” je na zupełnie amatorskim programie z Office’a, to był Paint albo coś podob-

nego. Nikt z nas nie potrafił tego dobrze zrobić, ale tak już zostało. Chyba też ja, choć do końca nie pamiętam, narzuciłem czerwień. Jest to bardzo wyraźna, rzucająca się w oczy barwa. Stare logo było smutne, bure. A radio ma przecież kojarzyć się z czymś przyjemnym i radosnym. RMF miało przecież kolor żółty, ZET niebieski, więc tamte barwy były już zajęte. My wybraliśmy kolor czerwony (śmiech).



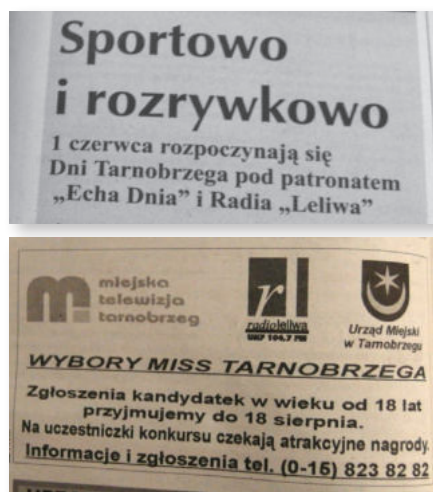
## Paweł Łukacz

Myszę, że pomysł nowego logotypu pojawił się w głowie **Rafała Freyera**, kiedy okropnie się denerwował w czasie wysyłania faksem kolejnych zestawień „Listy Przebojów” na naszym papierze firmowym. Wychodziło z tego takie ksero z ksero (*śmiech*). Więc wymyślił ten kwadrat RL. Po kilku latach, to kwadratowe logo

okazało się niepraktyczne. Bo był kwadrat z RL i poniżej był napis Radio „Leliwa”, stanowiący logo w pionie. Jak dawaliśmy to do gazety lub plakatu, to graficy często traktowali to jako kwadrat i obcinali napis, pozostawiając jedynie RL. Więc u **Olka Furmana** je przerobiłem i od tego czasu mamy oficjalne logo w poziomie.

Od samego początku działalności radio wróżny sposób włączało się w organizowane akcje charytatywne, społeczne, modowe (np. wybory miss czy mistera). Trudno wymienić wszyst-

kie, tak te wielkie, jak i lokalne, kameralne. „Leliwa” wspierała także rozwój lokalnej przedsiębiorczości.



Pod patronatem „Tygodnika Nadwiślańskiego” i Radia „Leliwa”	TYTUŁ	PLEBISCYT NA PUBLIKACJĘ O TARNOBRZEGU OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA XX WIEKU	PLEBISCYT NA PUBLIKACJĘ O TARNOBRZEGU... KUPON DO GŁOSOWANIA
	AUTOR		
	IMIĘ I NAZWISKO		
	WIEK		
	ADRES		
	KRÓTKIE UZASADNIENIE WYBORU		
	Publikujemy kolejny kupon konkursowy, który po wypełnieniu należy przesać pod adres: Miejska Biblioteka Publiczna w Tarnobrzegu, ul. Szeroka 15. Termin nadsyłania kuponów upływa z końcem maja br. (s)		
	OŚWIADCZAM, ŻE WYRAŻAM ZGODĘ NA WYKORZYSTANIE MOICH DANYCH OSOBOWYCH W ZWIĄZKU Z NADSIĘCIEM PLEBISCYTEM		

### Zdzisław Staniszewski (organizator I Ogólnopolskiego Rock Festiwalu w Opatowie)

Nasza współpraca z Radiem „Leliwa” układała się bardzo dobrze. Pozytywnie wspominam wszystkich dziennikarzy, którzy podczas naszych festiwali rozmawiali z ich uczestnikami, a następnie

nagrany materiał prezentowali na antenie. Na nasze imprezy zgłaszało się zawsze po kilkadziesiąt zespołów z całej Polski. To u nas pojawił się wtedy młodziutki zespół Łzy.

### Krzysztof Wróblewski (współorganizator I Ogólnopolskiego Rock Festiwalu w Opatowie)

Nasza współpraca z „Leliwą” była zawsze bardzo dobra. Nawiązaliśmy ją poprzez znajomość z Robertem Pytką, który zresztą z koleżanka Agnieszką ten festiwal prowadził. Stacja zawsze bardzo mocno reklamowała „Pożegnanie wakacji” w Opatowie. To w zasadzie był tylko jeden z fajniejszych festiwali rockowych. Tak się zdarzyło, że „stąd wyszło” parę fajnych kapel. Przede wszystkim zespół Łzy, który wygrał tutaj

pierwszy konkurs. Nagrodą wtedy była możliwość wejścia do studia nagrań, gdzieś na Śląsku. Zresztą **Ania Wyszconi** w jakimś telewizyjnym wywiadzie ciepło wspomniała o naszym festiwalu. Łącznie udało się zorganizować 4 edycje imprezy i przy każdym radio bardzo mocno nas wspomagało. No i prowadzący zawsze byli dziennikarzami „Leliwy”.

W drugiej połowie lat 90. czynnie zaangażowało się w promocję miejscowych firm handlowych. Plebiscyt „Kupiec Roku Województwa Tarnobrzeskiego” był wspólną inicjatywą przygotowaną przez Tarnobrzeską Izbę Przemysłowo- Handlową, Radio „Leliwa” oraz „Tygodnik Nadwiślański”. Celem konkursu była promocja rzetelnych firm handlowych i ich właścicieli oraz tworzenie lobbingu na rzecz ochrony interesów polskich kupców wobec konkurencji zachodnich supermarketów. Nagroda była przyznawana kupcom reprezentującym trzy branże: spożywcza, meble i wyposażenia wnętrz oraz pozostałe traktowane jako jedna branża. Laureaci tytułu „Kupiec Roku nad Wisłą i Sanem” w poszczególnych branżach byli wyłaniani przez Kapitułę,

### Bogusław Szwedo

Ten plebiscyt zorganizowaliśmy wspólnie z Tarnobrzeską Izbą Przemysłowo – Handlową i „Tygodnikiem Nadwiślańskim”. Mocno wtedy pracowałem o dobry image i prestiż radia. Przystąpiliśmy do Izby, a mnie wybrano do jej zarządu. Celem była promocja lokalnych kupców. Na tym plebiscycie – zabawie niewątpliwie skorzystali wszyscy.

w skład której weszli Marcin Gabrek (redaktor naczelny Radia „Leliwa”), Piotr Niemiec (redaktor Naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”) oraz Bogusław Szwedo (prezes Tarnobrzeskiej Izby Przemysłowo- Handlowej).

**UWAGA KUPCY! UWAGA KLIENCI!**  
**BĄDŹ NAJLEPSZY**

Publikujemy kolejny kupon konkursu o nazwie „Kupiec Roku Województwa Tarnobrzeskiego”. Celem konkursu jest promocja rzetelnych firm handlowych i ich właścicieli oraz tworzenie lobbingu na rzecz ochrony interesów polskich kupców wobec konkurencji zachodnich supermarketów. Nagrodą jest puchar, dyplom laureata oraz specjalna plansza z napisem „KUPIEC ROKU Województwa Tarnobrzeskiego”. Nagroda będzie przyznawana kupcom reprezentującym pięć branż: spożywcza, odzieżowa, obuwnicza, meble i wyposażenie wnętrz oraz pozostałe traktowane jako jedna branża. Laureaci będą wyłaniani w dwóch kategoriach – sklepów miejskich i wiejskich.

Przypominamy, że na jednym kuponie można dokonać tylko jednego zgłoszenia. Wśród głosujących, którzy przyślą dowolną liczbę kuponów, organizatorzy rozlosują cenne nagrody.

Kupon należy wysłać pod adres: **Tarnobrzaska Izba Przemysłowo-Handlowa, 39-400 Tarnobrzeg, ul. Mickiewicza 7.**

*Kupiec Roku*  
*Województwa Tarnobrzeskiego*

Do nagrody proponuję .....  
(nazwisko i imię Kupca)

.....  
(nazwa i adres firmy)

Sklep miejski\*  Sklep wiejski\*  \*odpowiednie pole zaznaczyć krzyżykiem

Zgłaszający .....  
(nazwisko, imię, adres)

**TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI**

## Atmosfera pracy

Powszechnie wiadomo, że niezwykle ważna w każdym zawodzie, w każdym zakładzie pracy jest atmosfera. Tym bardziej, że na początku większość osób pracujących lub współpracujących z „Leliwą” robiła to niemal charytatywnie (*śmiech*). Poza tym nie było wiadomo, czy stacja otrzyma potrzebną do legalnego nadawania koncesję. A jej brak byłby jednoznaczny z definitywnym zamknięciem radia. Podstawową grupę radiowców- pasjonatów stanowili uczniowie szkół średnich, dla których nie było to zajęcie zarobkowe, a przynajmniej nie było głównym celem. Dlatego w tym wszystkim tak ważna była atmosfera pracy, chęć wspól-

nego spędzenia czasu, nie tylko w godzinach nadawania codziennej ramówki. Wspólne spotkania, imprezy, wymyślanie najróżniejszych żartów i wzajemnych psikusów. Do publikacji nadaje się jedynie niewielka część takich wspomnień (*śmiech*). Niech to pozostanie w prywatnych rozmowach przy kawie,... no prawie przy kawie (*śmiech*).



Od lewej: Rafał Freyer, Michał Kutyna, Jarosław Stąpór.  
 Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

## Tomasz Kutyna

Pewnego razu z **Józkiem Michalikiem** prowadziliśmy wieczór sylwestrowy, w studio prze-

wijało się mnóstwo osób pracujących w radio, a wszyscy bawiliśmy nie gorzej niż nasi słuchacze.

## Wanda Pawełek



Od lewej: Michał Kutyna, Paweł Łukacz, Wojciech Zawada.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

O anegdotach i kawałach chłopaków mogłabym opowiadać długo. I o wzruszeniach, kiedy udało nam się komuś pomóc. To był niesamowity zespół! Co prawda słabo znałam autorów audycji popołudniowo-wieczornych i sobotnich, bo pracowałam od 9.00 do 15–16.00 od poniedziałku do piątku i w niedziele od 12.00 do 16.00. Na moich zmianach, oprócz Jarka i Michała, program realizował muzycznie także **Wojtek Zawada**, którego bardzo sympatycznie i ciepło wspominam. Dawał mi wytchnienie od szalonych pomysłów Jarka i Michała, na rozśmieszenie mnie i ich nieprzewidywalnych kawałów. Nie wiem czy kiedykolwiek w życiu tyle się śmiałam... Chyba nie. Nie. Zdecydowanie nie.

## Jarosław Stąpór

Teraz chyba już można o tym powiedzieć (*śmiech*). Kiedyś zostały przywiezione do radia zamówione nowe meble, w tym krzesła obrotowe na kółkach. Wzięliśmy dwa z tych krzeseł i „pod wpływem” jeździliśmy po uliczce od siedziby do Niepodle-

głości. Podczas jednej z imprez poszliśmy do lasku obok studia i wysadzaliśmy w powietrze jednorazowe gazy turystyczne. Wyglądało to bardzo efektownie, taki grzyb ognia.

## Grzegorz Koper

Atmosfera była zupełnie inna niż w dzisiejszych czasach, kiedy wszyscy gdzieś gonimy, za czymś pędzimy, często nawet nie wiadomo za czym. Wówczas panowała większa sielanka, a mimo to według mnie wszyscy byliśmy lepiej zorganizowani. Chcieliśmy dążyć do naszych wspólnych radiowych celów, wszystko co nam przyświecało, to żeby zrobić coś z niczego. Tak po ludzku tworzyliśmy jedną wielką, zgraną paczkę, która wspólnie bywała w różnych miejscach, razem imprezowała, razem spotykała się na niasiadówkach, domówkach itd. Słynna już historia z odpaleniem gaśnicy śniegowej nigdy

by się pewnie nie wydała, gdyby nie fakt, że w spodach drzwi były szpary i przez nie piana wleciała do pomieszczeń, m.in. do pomieszczenia kapelmistrza orkiestry, który zrobił z tego to ogromną awanturę u szefa, a radiowa klatka schodowa jeszcze nigdy wcześniej nie była tak czysta, jak po naszej akcji sprzątania (*śmiech*). Głównym miejscem naszych spotkań, gdzie „po godzinach” wychodziliśmy na piwko, różnego rodzaju imprezy, które często kończyły się nad ranem, był lokal w agencji Jarka. Szaleństwo młodzińskich lat (*śmiech*).

## Jarosław Stąpór

No powiedzmy jasno. Przy Niepodległości na nadajniku często stała wódka z kieliszkami, oczywiście w każdej chwili gotowymi do użycia (*śmiech*). Zdarzało się, że „pod wpływem” często wchodziliśmy na komin, żeby napić się tam piwa, albo ot tak, „popatrzeć” sobie na świat (*śmiech*).

## Paweł Antończyk

Wtedy po prostu żyliśmy radiem, nie tylko w pracy. W weekendy spotykaliśmy się w „Akwarium”, knajpie prowadzonej najpierw przez **Jarka Stąpora**, a potem **Michała Kutynę**. Poza tym nasi radiowi DJ-e grywali też tam weekendowe dyskoteki, więc ten lokal stał się zdecydowanie knajpą radiową (*śmiech*). Poza własnymi dyżurami, niemal naszym rytuałem było niedzielne wieczorne spędzanie czasu



Od lewej: Iwona Kutyna, Rafał Freyer, Jarosław Stąpór. Poniżej Paweł Łukacz.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

w radio. Bywało, że i po parenaście osób siedzieli wtedy w czasie „granej” audycji.



Od lewej: Iwona Kutyna, Grzegorz Koper, Rafał Freyer. Poniżej Paweł Łukacz. Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.



Iwona Kutyna i Rafał Freyer.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.



Od lewej: ....., Grzegorz Koper i Michał Kutyna.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

## Marek Kądziołka

Radio tworzyło między nami wielkie przyjaźnie. Choć wielu z nas w tej chwili jest porzucanych po całym świecie, z chęcią wracamy do wspomnień i staramy się utrzymywać ze sobą mniejszy lub większy kontakt. Nie można zapominać o grupowych imprezach, które staliśmy się organizować wszędzie, najczęściej w stacji po zakończonym dyżurze. Jedną z takich fajniejszych historii, która zawsze pozostaje w mojej pamięci, to ta powiązana z „włamaniem”. Zawsze, kiedy jestem w Polsce, dążę do tego, aby odwiedzić radio i choć na chwilę spotkać się z prezesem.

Staram się przywieźć mu jakiś prezent, a najczęściej dobrą butelkę kanadyjskiej whisky. I podczas którejś z wizyt, po wręczeniu prezesowi owego prezentu, on otworzył swoją szafkę, w której znajdowała się spora ilość alkoholu i skomentował: „To dla mnie? Pamiętasz Marku, kiedy radio jeszcze było przy Niepodległości, to po zakończonym dyżurze impreza była, wszyscy się spotykali i nawet potrafiliście się włamać do mojego gabinetu, żeby mi wódkę wypić. A jak teraz widzisz, czasy się zmieniają, ludzie inni i nawet pić już nie ma komu”.



U góry od lewej: Krzysztof Mierzwa, Marek Kądziołka, ..., Rafał Freyer, Grzegorz Koper, Adam Serwan. Przy beczce chłopak i dziewczyna to przyjaciele radio, Na dole: Paweł Łukacz, Izabela Myszka, Jarosław Stąpór.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

## Paweł Łukacz

W tzw. starym radiu atmosferę robili ludzie. Przychodzili tam zarówno do pracy, jak i w celach typowo towarzyskich. Kiedyś usłyszałem, że jak tam była redakcja, to atmosfera była koleżeńska, domowa. Ludzie traktowali to

zajęcie nie jak pracę, tylko jak hobby, rozrywkę. Wszystko zaczęło się zmieniać, kiedy zaczęli podchodzić do tego bardzo poważnie. Nie było to już tylko hobby, ale praca „radiowca”, która może być poważnym zajęciem dorosłego człowieka.

## Marta Neścior

Czas spędzony w radiu wspominam niezwykle ciepło. Przyjacielscy ludzie, którzy wtedy pracowali: **Marcin Wójcik**, **Rafał Freyer**, **Iwona Kutyna**, **Andrzej Wilgoz**, **Wiesio Kądziołka**. Atmosfera była luźna, wesoła. Nikt nad nami nie

stał, nie sprawdzał, a przynajmniej tak to zapamiętałam (śmiech). Zaprzyjaźniłam się z **Pawłem Łukaczem**. To świetny gość, który zajmował się stroną techniczną, tworzył radiowe dźwięki i reklamy. Często nagrywałam z nim reklamy

do radia. Pewnego razu nagrał piosenkę, w której mój głos dodał do piosenki „Nastroje” Jarosława Wasika.

### Marcin Wójcik

Praca w „Leliwie” była też znakomitą zabawą, czego nie zamierzam ukrywać. Myśmy się przy okazji bardzo dobrze bawili. Ale żeby było jasne – kiedy była potrzeba, to byliśmy bardzo super poważni i na antenie nikt żadnych wygłupów nie słyszał. Chyba, że był to program sobotni, kiedy nadawano satyryczną audycję „Kurczę. To my!”. Wszystkie wygłupy były w granicach normy. Program prowadzony był na żywo, ale mówiąc uczciwie, zdarzało się robić kilka rzeczy na promilach, na rozluźnieniu (*śmiech*). Zdecydowanie atmosfera była sprzyjająca dobrej pracy i współpracy. Po prostu to była świetna ekipa.

### Adam Serwan

Młoda, fajna, imprezowa ekipa (*śmiech*). Bardzo fajni ludzie z ambicjami. I jak czas pokazał, kilku osobom się powiodło w świecie mediów. Jakby na to dzisiaj nie patrzeć, to wtedy praca w radio



Od lewej: ... Izabela Stąpór, Małgorzata Grądziela, Tomasz Kutyna. Poniżej: Michał Kutyna, Jarosław Stąpór, ....., Iwona Kutyna.

Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

było renomą. Można powiedzieć, że ci, którzy tam pracowali, byli takimi tarnobrzeskimi celebrytami (*śmiech*). Byliśmy jednak mocno rozpoznawalni. Swego czasu z **Wieśkiem Kądziołką** prowadziliśmy dyskoteki, a nawet otwieraliśmy wówczas największą dyskotekę w Stalowej Woli. To było coś, co po prostu chciało się robić. Do dzisiaj pamiętam, jak **Michał Kutyna** razem **Jarkiem Stąporem** zjeżdżali na krześle obrotowym z górki na Niepodległości przy tzw. starym radiu. Tam też **Grzesiek Koper** próbował jeździć na gaśnicy. Michał Kutyna potrafił zawsze skutecznie rozbawić towarzystwo. Mam przed oczami taki obrazek, kiedy w swoich długich włosach, z brodą, siedział ze słuchawkami na uszach i wymyślał własne teksty do popularnych piosenek. Wychodziły z tego super rymowanki, bardzo długo zachowywane w pamięci całej ekipy.



Od lewej: Marta Grębowiec, Grzegorz Koper, Małgorzata Grądziela, Maciej Kucz.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

### Elżbieta Augustyn-Gruszka

Współpraca z „Leliwą” to czas wspominany przeze mnie bardzo miło. Teraz brakuje mi na co dzień tych wątków dziennikarskich. Acz-

kolwiek, jak się okazuje, niedaleko pada jabłko od jabłoni (*śmiech*). Teraz pracuję w kulturze, więc często mam kontakt z mediami, z dzienni-

karzami i nie ukrywam, że doświadczenie, jakie nabyłam jako dziennikarz – reporter, bardzo pomaga w kontaktach z ludźmi. Poza tym cały czas zwracam uwagę na wszelkie informacje z pierwszych stron gazet, tak tych krajowych,

### Ewelina Myszka

Z tamtego czasu wspominam niezwykle przyjazną, zabawową atmosferę w redakcji. Człowiekiem, który opowiadał zawsze mnóstwo zabawnych historii i potrafił rozbawić towarzystwo, był „Majkel”. Pewnego dnia, jeszcze na tzw.

jak i przede wszystkim lokalnych. I mimo tylu lat od zakończenia mojej współpracy ze stacją, zawsze wierzyłam w jej sukces, bo radio to ludzie, a ci z „Leliwy” mieli wielką chęć i zapał do pracy.

starym radiu, zorganizował wyścigi bobslejów. Polegało to na tym, że na krześle obrotowym siedziała osoba, którą on wprowadzał w ruch i sprawdzał, kto na korytarzu pojedzie najdalej (*śmiech*).



Od lewej: Izabela Stąpór, Jarosław Stąpór,  
Małgorzata Grądziała.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.



Od lewej: Izabela Stąpór, Michał Kutyna,  
Małgorzata Grądziała.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

### Marek Bełzak

Z tamtego okresu miło wspominam bardzo fajną atmosferę w pracy. Ja współpracowałem głównie z **Markiem Kądziołką**, z którym udało mi się wypracować pozytywną „chemię”. Często zdarzało nam się wzajemnie siebie rozśmieszać przez szybę, kiedy akurat drugi był na antenie. Markowi było łatwiej, bo jednak moje kwestie były dłuższe, więc miał więcej możliwości. I nie mówię tylko o przysłowiowym lizaniu cytryny przez szybę, co wywołuje natychmiastowy śli-notok u czytającego (*śmiech*). Na dole przy wyj-

ściu do klatki była stróżówka, w której często siedział portier, starszy, przemiły pan. I każdemu z nas, wchodzącemu na górę, zawsze z miłym uśmiechem kłaniał się i mówił: „Dzień dobry panie redaktorze”. Ten okres pracy w radiu należy do moich ulubionych epizodów w życiu. Pomijając kwestie finansowo- organizacyjno- materialno- oficjalne, to sama atmosfera i rodzaj pracy były niezwykle fajne. Choć zupełnie inne niż to, co robiłem tak wcześniej, jak i później.

### Katarzyna Batorska

Choć moja przygoda z „Leliwą” trwała tyle, ile czas stażu, to bardzo miło wspominam klimat w stacji. Atmosfera była tam bardziej na zasa-

dzie rodzinnej, więc miło i chętnie każdego dnia chodziłam do pracy.



## Wojciech Motyka

Bardzo ciepło kojarzy mi się to miejsce i wszyscy współpracownicy. Wspomnień można by przytłaczać mnóstwo, ale to, co jest w nich najlepsze, to po prostu przebywanie w tym miejscu, do którego zawsze przychodzę z radością,

## Paweł Łukacz

Na początku każdy przychodził do radia po to, żeby dla przyjemności popracować. Ale w związku z tym, że nie mieliśmy wtedy jeszcze rodzin, dzieci i innych domowych obowiązków, to zamiast siedzieć w domu, „szło się” do radia. Przynosiliśmy jakieś piwko itd., co chwilę rozkręcała się jakaś mniej lub bardziej szalona imprezka (*śmiech*). Mogliśmy wtedy godzinami siedzieć i gadać o przysłowiowej „d. ie Maryny”. Większość z nas chodziła jeszcze do szkoły, więc to zajęcie traktowaliśmy na pół serio. Nie było tak: „O Matko Boska! Muszę zarobić pieniądze na utrzymanie rodziny”. W czasie takich nasiadówek powstawały głupie – a czasami wręcz przeciwnie – mądre pomysły. W tzw. starym radiu, gdzie warunki lokalowe były, jakie były, ktoś nagle rzucił hasło: „Weźmy się i coś zrobmy”. Z tego właśnie wzięło się malowanie całej redakcji, jedni okna, inni pomieszczenie emisyjne. Takie to były czasy. Często siedzieliśmy do bardzo późna, a bywało, że nawet

## Joanna Sarwa

Nie ma co porównywać atmosfery i sposobu pracy w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Chyba w całym swoim życiu nie śmiałam się tyle, co przez okres stażu i pierwszy rok pracy. Zawsze było wesoło. Każdy wykonywał swoje obowiązki, ale było powszechne, że na korytarzu toczyło się życie towarzyskie, były wesołe zabawy, mniej lub bardziej mądre (*śmiech*). Żarty, wzajemne docinki, robienie sobie psikusów. Podczas gdy kolega był na antenie, to przed szybą robiono „rozbieganie się”, żeby tylko rozśmieszyć mówiącego. Atmosfera była zdecydowanie luźniejsza.

bo panuje tu świetna atmosfera. Bardzo dobrze wspominam zarówno zarwane nocki podczas pracy nad infrastrukturą techniczną radia, jak i zwykłe rozmowy ze współpracownikami.

nie chciało się iść do domu (*śmiech*). W pewnym momencie, jak radio przestało być kojarzone z jakimś „badziewiem”, to każdy zaczął poważnie traktować swoją pracę i obowiązki na zasadzie: „O Jezuuuu! Muszę iść do pracy, muszę wstać itd. Co tu zrobić, żeby mało zrobić, a dużo zarobić?”. W tych „starych czasach”, oprócz tego, że widywaliśmy się w radiu, to spotykaliśmy się też poza pracą. Wspólne wyjścia „w miasto”, do knajpy, wyjazdy na wakacje. Z upływem czasu potworzyły się różne grupy towarzyskie, normalne procesy w większej grupie ludzi. Czasami jak ktoś się mnie pyta: „Ale co ty robisz w tym radiu?”, to nawet nie potrafię precyzyjnie odpowiedzieć. Moja praca jest bardzo nieprzewidywalna. Codziennie mam coś innego do zrobienia, często sytuacje nagłe i nieprzewidywalne. Pilne „składanie” audycji, usuwanie mniejszych lub większych problemów technicznych. Jak się mnie moje dzieci pytają, o której wrócę z pracy, to zawsze odpowiadam: „Nie wiem” (*śmiech*).

Nasza praca ograniczała się niemal do odebrania i odczytania gotowych informacji, które przychodziły z zewnętrznych agencji. Na początku jeszcze ćwiczyłam czytanie, ale później już nie było takiej konieczności, więc czasu wolnego było sporo. Obecnie cały czas między kolejnymi serwisami wypełniony jest pracą. Poza tym sami jesteśmy stateczniejsi, poważniej podchodzimy do swoich obowiązków, do słuchalności stacji. To wymusza na nas bardzo odpowiedzialne podejście do tego, co robimy.

## Ewa Wójcik-Lis

Już po kilku dniach pracy w „Leliwie” wydało mi się, że ja tu jestem od zawsze i, wybiegając w przyszłość, w ogóle nie miałam myśli, że mogłabym tutaj nie zostać na dłużej. Bardzo szybko zakolegowałam się z tymi, którzy już tutaj pracowali. Bardzo mi odpowiadała atmos-

fera i otoczka pracy radiowej. Po czterech miesiącach, dokładnie 1 kwietnia, podpisałam stałą umowę o pracę. Szef do dzisiaj się śmieje: „Ewa, czy ty na pewno masz pewność, że ja odprowadzam za Ciebie składki na ZUS? Pamiętaj, kiedy podpisywaliśmy umowę o pracę” (śmiech).



Od lewej: Magdalena Serafin, Iwona Mazur, Joanna Kwiatkowska, Dominik Siatrak, Anna Toś.  
Poniżej od lewej: Iwona Pol, Karolina Pasik-Niemiec. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

# IV

## Koncesja

**Koncesja radiowa** jest zezwoleniem w postaci decyzji administracyjnej na rozpowszechnianie programów radiowych/ telewizyjnych, nadawanym przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Dokument koncesyjny precyzyjnie określa warunki nadawania programu i jest wydawany na czas określony: od 3 do 7 lat. KRRiT dysponuje trzema rodzajami koncesji na rozpowszechnianie programu radiowego: ogólnopolskie, ponadregionalne lub regionalne.

Wprowadzenie nowego ustroju polityczno-gospodarczego spowodowało powstanie nowych prywatnych stacji radiowych. Pierwszą taką polską stacją, która w styczniu 1990 roku rozpoczęła nadawanie, było krakowskie Radio Małopolska Fun, wszystkim znane jako RMF. Prawo państwowe nie zawsze podążało wtedy za rzeczywistością. Nie było żadnych regulacji prawnych, na podstawie których mogły legalnie emitować swoje programy. Do momentu, kiedy w listopadzie 1990 roku Sejm uchwalił ustawę o łączności, pozwolenia na korzystanie z wolnych częstotliwości udzie-

łał prezes Radiokomitetu. Potem te kompetencje przeszły w ręce ministra łączności. Jednak w dalszym ciągu prawo dotyczące radiofonii było „dziurawe” i mało precyzyjne. Nie konkretyzowało zasad i warunków, na podstawie których można było otrzymać pozwolenie na nadawanie. Mimo wszystko wtedy nastąpił niesamowity, wręcz niekontrolowany, „wysyp” nowych stacji radiowych w całym kraju. Do chwili uchwalenia ustawy o radiofonii i telewizji w grudniu 1992 roku w Polsce działało od 60 do 80 rozgłośni prywatnych.

### Bogusław Szwedo

Niby byliśmy tak zwanymi „piratami”, ale jednak wszystkie podatki i inne daniny państwo od nas brało (*śmiech*). Płaciliśmy też „przestrze-

lone” kwoty ZAiKS-owi. Kiedy się nami „zainteresował”, zapłaciliśmy nawet opłaty za cały okres wstecz, od początku emisji.

Spółeczne Radio Regionalne  
delius w Tarnobnej

438

Tarnobnej, dn. 15.06.91

Pieczęć nagłówkowa  
wnioskodawcy

MINISTER ŁĄCZNOŚCI

Stowarzyszenie  
Radio Regionalnego i Lokalnego  
ZARZĄD GŁÓWNY  
Warszawa, ul. Bugajca 14

Plac Małachowskiego 2  
00-940 Warszawa

### Wniosek

o przydział częstotliwości i wydanie zezwolenia na używanie urządzeń radiokomunikacyjnych przeznaczonych do nadawania programów:

- telewizyjnych \*/
- radiofonicznych w zakresie UKF \*/
- radiofonicznych w zakresie fal średnich \*/

#### I. Wnioskodawca:

- 1) Imię i nazwisko ew. nazwa instytucji, organizacji  
..... Spółeczne Radio Regionalne  
..... "delius" w Tarnobnej p.z.a.o.
- 2) Adres:  
ulica, numer domu .....  
kod, miejscowość ..... 39-400 Tarnobnej  
województwo .....  
telefon/telex/telefax ..... tel. 22 74 05  
..... Tarnobnej
- 3) Procentowy udział kapitału zagranicznego w kapitale zakładowym lub akcyjnym wnioskodawcy  
.....

#### II. Informacje dotyczące nadawanego programu:

- 1) godziny nadawania programu ..... 24 godziny
- 2) łączny czas nadawania programu w ciągu doby ..... 24 godziny
- 3) charakter programu w tym procent udziału reklam w godzinie nadawanego programu ..... informacyjno muzyczny do 3% reklam

#### III. Dane dotyczące stacji nadawczej:

- 1) dni i godziny pracy stacji ..... codziennie
- 2) obszar pokrycia programem ..... woj. tarnobn. 40 km
- 3) zakres częstotliwości ..... 66,5 - 74 MHz ..... 88-108 MHz
- 4) moc wyjściowa urządzenia nadawczego ..... 125 W
- 5) moc promieniowana przez antenę ..... 500 W
- 6) polaryzacja ..... pozioma
- 7) producent, rodzaj i typ urządzenia ..... "JTELCO" wrocław

emiter FM-T241-EXCITEUR-  
- FM

- 8) producent, rodzaj i typ anteny ..... "JTEICO" "Wrocław" .....
- 9) wysokość usytuowania anten nad poziomem ziemi w oparciu o istniejące możliwości w miejscu lokalizacji ..... 20 m .....
- 10) rodzaj konstrukcji wsporczej anteny ..... miejsce katowe wolnostojące .....

- IV. Dane dotyczące lokalizacji stacji nadawczej:
- 1) miejscowość, województwo, ulica, numer domu, telefon/telex/telefax ..... Tarnobrzeg, tarnobrzegkie ul. Kopernika 20 .....
  - 2) Charakter budynku ..... mieszkalno-biurowy, przemysłowy\*/inny .....
  - 3) Współrzędne geograficzne z dokład. do 1 sek. ....
  - 4) Charakter pokrycia terenu w promieniu 3 km. od lokalizacji ..... zabudowa miejska, wiejska, przemysłowa\*/inny ..... orolno-przełazowa .....

- V. Dane dotyczące sygnałów modulujących:
- 1) Lokalizacja studia miejscowość, ulica, numer, telefon/telex/telefax ..... Tarnobrzeg, ul. Kopernika 20 .....
  - 2) Sposób doprowadzenia sygnałów modulujących do stacji nadawczej ..... bezpośrednio, przewodowo, linia radiowa, inny .....

- VI. Propozycje sygnałów identyfikacyjnych stacji ..... sygnał dźwiękowy, plansza, zapowiedź /określić precyzyjnie/
- ..... Fragment melodii Ludowej (Lacornickiej) i zapowiedzi  
 ..... Antena tu Radio Leśnik .....

\*/ niepotrzebne skreślić

Stowarzyszenie Społeczne Radio Regionalne  
 Radio Regionalne ..... w Tarnobrzegu sp. z o.o.  
 Warszawa, ul. Bagatela ..... podpis i pieczęć imienna wnioskodawcy  
 ..... Przew. Bogumiła Guroło

- Do wniosku należy dołączyć:
- 1) Mapę z naniesionym obszarem pokrycia programem, miejscem lokalizacji stacji nadawczej oraz miejscem lokalizacji studia.
  - 2) Znaczkę opłaty skarbowej w nominałach zgodnych z aktualnym rozporządzeniem Ministra Finansów - dostarczyć przy odbiorze decyzji.

Politycy nie ułatwiali regulacji tej działalności i opieszale pracowali nad nowymi ustawami. Uchwalenie przez polski parlament ustawy o radiofonii i telewizji miało wreszcie uporząd-

kować medialną działalność. Na jej podstawie powołano do życia Krajową Radę Radiofonii i Telewizji oraz określono warunki konieczne do otrzymania koncesji.

**Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji** to konstytucyjny organ państwowy powołany i działający na podstawie Ustawy o Radiofonii i Telewizji z 1992 roku. Zgodnie z Konstytucją RP z 1997 roku, ma stać na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji. W jej kompetencjach jest także nadawanie koncesji na rozpowszechnianie programów, określenie warunków prowadzenia działalności przez nadawców oraz wyznaczanie polityki państwa w dziedzinie radiofonii i telewizji.

Kilkanaście tygodni później, 2 czerwca 1993 roku, ogłoszone zostało rozporządzenie „w sprawie trybu postępowania w spra-

wach udzielania i cofania koncesji na rozpowszechnianie programów radiofonicznych i telewizyjnych”.

## ROZPORZĄDZENIE KRAJOWEJ RADY RADIOFONII I TELEWIZJI

z dnia 2 czerwca 1993 r.

### Rozporządzenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

z dnia 2 czerwca 1993 roku

w sprawie zawartości wniosku oraz szczegółowego trybu postępowania w sprawach udzielania i cofania koncesji na rozpowszechnianie programów radiofonicznych i telewizyjnych.

§2. Wniosek o udzielenie koncesji na nadawanie programu radiowego lub telewizyjnego powinien zawierać: (...)

- 5) określenie przewidywanego dobowego i rocznego czasu nadawania programu, w tym minimalnego dobowego czasu nadawania programu,
- 6) określenie deklarowanego terminu rozpoczęcia działalności po uzyskaniu koncesji,
- 7) określenie sposobu rozpowszechniania programu w zakresie wykazanym w ogłoszeniu o możliwości uzyskania koncesji oraz we wzorze wniosku o udzielenie koncesji,
- 8) określenie proponowanego okresu obowiązywania koncesji,
- 9) określenie przewidywanego udziału w programie audycji wytworzonych przez wnioskodawcę lub na jego zamówienie albo we współdziałaniu z innymi nadawcami,

§3. Do wniosku o udzielenie koncesji powinny być dołączone załączniki obejmujące następujące dokumenty i informacje:

- 1) dokument potwierdzający prowadzenie działalności gospodarczej wraz z jej zakresem przedmiotowym,
- 2) jeżeli wnioskodawcą jest spółka:
  - a) uwierzytelnioną kopię umowy lub statutu spółki oraz aktualny wypis z rejestru handlowego
- (...)

- a) uwierzytelnioną kopię umowy lub statutu spółki oraz aktualny wypis z rejestru handlowego,
- b) dane osobowe (imię i nazwisko, obywatelstwo, miejsce zamieszkania, cechy dokumentu tożsamości, miejsce zatrudnienia) współników posiadających co najmniej 5% udziałów (akcji) w kapitale zakładowym (akcyjnym) spółki, ze wskazaniem proporcji ich uczestnictwa w tym kapitale; w przypadku spółek

4) udokumentowane informacje o posiadanych środkach finansowych, nieruchomościach związanych z przedmiotem wniosku i udziałach kapitałowych w innych podmiotach gospodarczych,

6) studium ekonomiczno- finansowe, w tym plan inwestycyjny,

(...)

12) informacje programowe, a w szczególności:

b) przewidywane programy ramowe (w układzie tygodniowym i rocznym) na pierwszy rok nadawania programu, z uwzględnieniem następujących typów audycji:

(...)

- dla radiofonii: audycje informacyjne, oświatowe, fabularne, muzyczne, artystyczne, audycje dla rodziny, dzieci i młodzieży, audycje religijne, reklama i inne,

c) przewidywane formy współpracy programowej z innymi nadawcami

(...)

§5.1 Przewodniczący Krajowej rady ogłasza informacje o możliwości uzyskania koncesji w drukowanych dziennikach prasowych odpowiednich ze względu na terytorialny zasięg rozpowszechniania programu objętego postępowaniem koncesyjnym.

(...)

Przewodniczący Krajowej rady Radiofonii i Telewizji:

M. Markiewicz

Dzięki temu wszystkie nadające do tej pory „pirackie” stacje radiowe dostały szansę na zalegalizowanie swojej działalności. Wkrótkim czasie wpłynęło kilkaset takich wniosków.

Przed pierwszym procesem koncesyjnym KRRiT miała do dyspozycji 327 częstotliwości radiowych: 92 małej mocy w zakresie fal średnich, 109 dla stacji małej mocy w dolnym paśmie UKF (66–74 MHz), 2 dużej mocy w dolnym paśmie UKF oraz 124 częstotliwości dla

stacji dużej mocy w górnym paśmie UKF (88–108 MHz).

Publiczne przesłuchania odbywały się w dużych miastach, stolicach poszczególnych regionów. Każde takie spotkanie miało dwie części. Najpierw członkowie KRRiT, na podstawie wniosku danego podmiotu, zadawali pytania dotyczące złożonego materiału. Następnie wnioskujący o przyznanie koncesji dokonywał autoprezentacji. Często były to filmy reklamujące działalność stacji i jej atuty.



Siedziba Polskiego Radia w Rzeszowie. Fot. P. Duma.



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI  
Zarząd Wojewódzki  
Znaczk-400/Osobystyżga  
ul. Św. Barbary 13, tel. 22-30-51  
tel. KSZ Łowicz 238204-1847-132

KRAJOWA RADA  
RADIOFONII I TELEWIZJI  
Warszawa

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci - Zarząd Wojewódzki w Tarnobrzegu serdecznie prosi o przyznanie koncesji naszej regionalnej rozgłośni radiowej "LELIWA".  
Wszelkie podejmowane przez nas inicjatywy służące sprawom dziecka i rodziny są wspierane; zawsze dla nich znajduje się czas antenowy i zyczliwy komentarz pracowników radia. Bardzo to ułatwia naszą pracę, kontakt z podopiecznymi, realizację zadań statutowych.

Mając świadomość, że możemy zostać pozbawieni tego sposobu oddziaływania i informowania, zdajemy sobie sprawę z tego, iż wyciśnie to ujemnie na szybkość oraz skuteczność naszych działań skierowanych przeciw na tych najbardziej potrzebujących pomocy.

DYREKTOR  
ZAW TPO  
Hawir  
KAM Kozłowski

**TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI**



PREZYDENT  
MIASTA  
TARNOBRZEGA

Znak: P-37/92

Tarnobrzeg, dnia 1992.11.16

Pan  
KRZYSZTOF KILIAN  
Minister Łączności  
w Warszawie

Popieram próbę Społecznego Radia Regionalnego "LELIWA" w Tarnobrzegu o zgodę na tymczasową emisję programu radiowego. Przez krótki okres emisji Radio "Leliwa" stało się bardzo dobrym, a przy braku lokalnej, codziennej pracy, praktycznie jedynym, szybkim i skutecznym środkiem komunikowania się władz samorządowych z mieszkańcami Tarnobrzega.

Istnienie Radia "Leliwa" wywołało pozytywne reakcje słuchaczy, szczególnie młodzieży i jak oceniamy wpływa integrująco na lokalną społeczność.

Wydanie przez Pana Ministra zgody na tymczasową działalność Radia "Leliwa" zostanie przyjęte z zadowoleniem przez władze miasta i społeczeństwo.

Wobec powyższego proszę Pana Ministra o pozytywne załatwienie próby Społecznego Radia Regionalnego "LELIWA" w Tarnobrzegu.

Z poważaniem  
Prezydent Miasta Tarnobrzega  
mgr Stanisław Żwiruk

Tarnobrzeg 27.07.1993 r

WYDZIAŁ PRACOWNI  
39-400 TARNOBRZEG  
ul. Szkoła 14, tel. 226-146 231-498

WRP/SYC/93

Szanowny Pan  
Marek Markiewicz  
Przewodniczący Krajowej  
Rady Radiofonii i Telewizji

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Tarnobrzegu uprzejmie informuje Pana Przewodniczącego, że nasze środowisko bibliotekarskie z całej mojej popiera inicjatorów radia Leliwa. Radio Leliwa nadawało swoje audycje bardzo krótko. Ale to było to i wreszcie wiedzieliśmy co się dzieje w naszym mieście. Mieliśmy bieżącą informację o wystawach, imprezach kulturalnych, pracach Urzędu Miasta, korzystać na lokalnych drogach, wszajmniej poznawaliśmy się za pomocą radia. Jest ono nam, mieszkańcom Tarnobrzega potrzebne. Wojewódzka Biblioteka Publiczna popiera wniosek o przyznanie koncesji.

Z wyrazami szacunku

Wice Dyrektora  
mgr Stanisław Mazur

Tarnobrzeg, dnia 1992.11.16

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ TARNOBRZEGA  
Plac Bartosza Głowackiego 23  
39-400 TARNOBRZEG



Ministerstwo Łączności  
WARSZAWA

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Tarnobrzega zwraca się z prośbą o wydanie tymczasowej zgody na działalność rozgłośni "RADIO LELIWA" w Tarnobrzegu.

Praca lokalnej rozgłośni radiowej w Tarnobrzegu jest zarówno pożądana jak też pożyteczna. Jesteśmy przekonani, że RADIO LELIWA będzie pełnił w naszym mieście trudną i odpowiedzialną rolę społeczno-

Za Zarząd  
Edward Antkowiak - prezes

Klub Inteligencji Katolickiej  
w Tarnobrzegu

Tarnobrzeg, dnia 13.11.92

Szanowny Pan  
Minister Łączności

Zarząd Klubu Inteligencji Katolickiej w Tarnobrzegu serdecznie popiera prośbę o wydanie zgody na emisję programu przez Regionalne Radio LELIWA.

Uważamy, że pojawienie się na mapie kulturalnej miasta takiego środka przekazu jak radio, jest znaczącym czynnikiem kulturotwórczym i sprzyja rozwojowi intelektualnemu jego mieszkańców. Stworzenie radia lokalnego w Tarnobrzegu wydaje się być ze wszelkich miar korzystne.

Z poważaniem

KURATORIUM OŚWIATY  
ul. Św. Barbary 8  
39-400 TARNOBRZEG

Pan  
Minister Łączności  
WARSZAWA

Popieram próbę Społecznego Radia "Leliwa" o zgodę na czasowe nadawanie programu radiowego.

Uważam, że istnienie radia emitującego program interesujący młodzież, zawierający pozytywne wartości wychowawcze i tworzący na dodatek w dużej mierze przez uczniów jest godne poparcia.

Rozwija poczucie odpowiedzialności i integruje młodzież.

Powstanie radia zaowocowało już kilkoma ciekawymi pomysłami, mającymi poznawcze i wychowawcze znaczenie.

KURATORIUM OŚWIATY  
mgr inż. Kazimierz Wisniewski





**POLSKI CZERWONY KRZYŻ  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI  
w Tarnobrzegu**

TELEFON 22-6470 KONTA BANKOWE BANKOWEGO 22624-075-03

L. In. 1994-04-01 Termin: 1994-04-01

**Honorowe krwiotwóstwo**

**Opieka nad samymi chorymi**

**Oświata zdrowotna**

**Szkolenie sanitarne**

**Te główne kierunki działania PCK**

**Współdziałaj z nami**

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji w Warszawie

Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża w Tarnobrzegu uprasza prosy o przyznanie koncesji na nadawanie programu radiowego misji regionalnej radiostacji "Lelwa" w Tarnobrzegu. Żragniemy równocześnie poinformować, że radio "Lelwa" w dotychczasowej działalności w dużej mierze przyczyniło się do rozpowszechnienia działań Polskiego Czerwonego Krzyża, a szczególnie akcji honorowego krwiotwóstwa, poprzez prowadzenie konkursów, koncertów i zjazdów dla honorowych dawców krwi, wyjazdów z działalnością i sesyjnymi krwiotwórcami, wystąpieniami i apelami do społeczeństwa, do szkół i grup, firm, sponsorów w wyposażeniu działań Polskiego Czerwonego Krzyża w zakresie pomocy doraźnej dla osób znajdujących się w trudnych warunkach materialnych, szczególnie dotkniętych biedą, dzieciom i młodzieży, organizowanie wyposażeniu letniego dla dzieci poruszających przez las. Na bieżąco pilotuje skrajnie ciężkiego oddechu krwi, które JDG na ratunek, organizowanie imprez z okazji dni zdrowia. Dzięki dotacji zrealizowały, poprzez społeczność Pracowników radiostacji misji organizacji jako system, a w dalszym ciągu systema społeczeństwo, które jest na bieżąco informowane o możliwościach w uzyskaniu ze strony PCK pomocy szczególnie w przypadkach trudnych.

Ważną na uwadze dobro naszego społeczeństwa szerzenie wiedzy i otwarcie na możliwości dalszego korzystania z misyjnych usług misji radiostacji lokalnej.



MIEJSKI  
OSRODEK POMOCY SPOLECZNEJ  
ul. Dekutowskięgo 26  
39-400 TARNOBZREG  
-006214624-  
znak: HOPS.0717)33)94

Tarnobrzeg, 1994-04-05.-

Krajowa Rada  
Radiofonii i Telewizji  
WARSZAWA

**W sprawie: Przyznania koncesji na nadawanie programu radiowego lokalnemu Radiu "LELIWA" w Tarnobrzegu.-**

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Tarnobrzegu prosi o przyznanie koncesji na nadawanie programu radiowego lokalnemu Radiu "LELIWA" w Tarnobrzegu.

Audycje Radia lokalnego "LELIWA" docierają do szerokiego kręgu odbiorców na terenie naszego miasta i województwa tarnobrzeżskiego.

Redaktorzy Radia "LELIWA" współpracując na codzień z naszym Ośrodkiem Pomocy Społecznej poprzez pilotowanie na antenie Akcji 505 na rzecz niesienia pomocy osobom i rodzinom biednym, chorym, opuszczonym i potrzebującym opieki.

Poprzez czynne włączanie się w zagadnienia pomocy społecznej Radio "LELIWA" poprzez swą możliwość oddziaływania na szeroki krąg swoich odbiorców wykonuje dobrą i potrzebną pracę pomagając nam niesienie pomocy osobom i rodzinom pomocy tej oczekujących.

Z tych względów prosimy jak na wstępie naszego pisma.

Z poważaniem:

**DYREKTOR**  
Ośrodka Pomocy Społecznej  
Wiesława Jędras



Skopanie Fabryczne, dn. 1994-04-06

KRAJOWA RADA  
Radiofonii i Telewizji  
w Warszawie

Nasz znak: PDDz.V/5027/B-10/46/94  
Dotyczy:

telefon:  
11-06-23

Konto bankowe:  
SKO O/Tarnobrzeg  
338204-531-131

Zwracamy się z prośbą o przyznanie Radu "Lelwa" miszającemu się w Tarnobrzegu przy Al. Niepodległości 9 Koncesji na nadawanie. Wyżej wymienione Radio okazuje wielką pomoc i opiekę przebywającym w naszej placówce dzieciom. W ramach akcji "SOS RADIA LELWA" pracownicy tego radia samorzutnie przybliżyli społeczeństwu skalę potrzeb i problemów związanych z pobytam wychowanków w domu dziecka, jak i prowadzeniem tego typu placówki. Oddźwiękiem na przeprowadzoną akcję stały się różnorodne formy pomocy, np. przekazanie samochodu Ford "Transit", bezpłatna naprawa sprzętu RTV, doraźna pomoc finansowa i materialna. Liczymy również na pomoc Szanownej Rady w umożliwieniu działalności Radia "Lelwa", a co za tym idzie dalszej pomocy ofiarowanej na jego antenie naszym dzieciom.

Z poważaniem  
Wychowankowie Rada Pedagogiczna  
i Dyrekcja Państwowego Domu  
Dziecka w Skopaniu Fabrycznym  
Dyrektor  
Państwowego Domu Dziecka  
w Skopaniu  
mgr Malgorzata Górczyńska



**POLSKIE STOWARZYSZENIE NA RZECZ  
OSÓB Z UPOŚLEDZENIEM UMYSŁOWYM  
- KOŁO W TARNOBZREGU**

Al. Niepodległości 2, 39-400 Tarnobrzeg, tel. 22-53-04.

Tarnobrzeg dnia 21 03 1994 rok

Polskie Stowarzyszenie na Rzecz  
Osób z Upośledzeniem Umysłowym  
K.O.U. w Tarnobrzegu  
39-400 Tarnobrzeg, Al. Niepodległości 2  
tel. 22-53-04  
NIP: 525-408-132-4

Wiceprezesa Zarządu  
Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób  
z Upośledzeniem Umysłowym  
39-400 Tarnobrzeg, Al. Niepodległości 2  
tel. 22-53-04

KRAJOWA RADA  
RADIOFONII I TELEWIZJI  
W WARSZAWIE

Zwracamy się z prośbą o przyznanie koncesji "Radio Lelwa" w Tarnobrzegu. Informujemy, że Radio Lelwa współpracuje z nami systematycznie pomagając naszym dzieciom i naszej młodzieży pilotując akcję SOS; jak również wspiera ich na duchu audycjami, które emituje. Jesteśmy im bardzo wdzięczni za to, że poprzez te audycje członkowie Stowarzyszenia czują się dowartościowani.

Konieczna Wzrostowa  
Terapia Zajęciowa  
Zofia Wójcik

Z poważaniem  
Wojciech P. JĘDRAS  
K.O.U. w Tarnobrzegu  
Zofia Wójcik

Ośrodek Rehabilitacji i Terapii  
Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób  
z Upośledzeniem Umysłowym  
K.O.U. w Tarnobrzegu  
tel. 22-53-04

KONTO BANKOWE BS TARNOBZREG  
39475-4106-132-4

1994.07.20.

WZROSTOWA TERAPIA ZAJĘCIOWA  
39-400 TARNOBZREG  
ul. Garmka 15, tel. 22-148 224-050  
WZP/Tarnob

Tarnobrzeg 10.11.1994r

Janusz Jan  
Krzysztof Bilan  
Minister Opieki Społecznej

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Tarnobrzegu uprasza informację Pana Ministra, że misja Wzrostowa Biblioteczniczek z okazji nocy poetów inicjatorów radia Lelwa. Radio Lelwa umożliwia swoje audycje bardzo krótko, ale to było to i przesądziło o tym, że w naszym mieście. Liczymy również na dostarczenie informacji, a wystawach, imprezach kulturalnych, koncertach i innych, które na lokalnych drogach, w szczególności pomagamy nam w pomocy radia. Jest ona nam, misja Wzrostowa Tarnobrzegu potrzebna. Bardzo prosimy Pana Ministra o pomoc w przetrwaniu radia do momentu wejścia w życie ustawy o radiofonii.

Z wyrazami szacunku

DYREKTOR  
mgr Beata Wójcik

Pan  
Marek Markiewicz  
Przewodniczący Krajowej Rady  
Radiofonii i Telewizji  
WARSZAWA

Wojewódzki Dom Kultury w Tarnobrzegu  
pupiera prośbę rozstrzygnięcia Radia "Lelwa" w Tarnobrzegu o przyznanie koncesji.  
Radio "Lelwa" jest jedyną lokalną radiostacją radiową w Tarnobrzegu o szerokim zasięgu, które w znaczącym stopniu umożliwia reklamę, informację o wydarzeniach kulturalnych w mieście i województwie, powstała na prezentację ciekawych ludzi z kręgu kultury lokalnej i ogólnopolskiej oraz ciekawych słowach i kiczajacych kulturalnych.

Dotychczasowa jego działalność spotyka się z dużym uznaniem społeczeństwa i jest sportowana jako bardzo potrzebna instytucja w mieście.

Przedstawiciele Radia „Leliwa” uczestniczyli w przesłuchaniu, które miało miejsce w Rzeszowie, w siedzibie Polskiego Radia przy ulicy 3 Maja.

Dzięki życzliwości Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji otrzymaliśmy wgląd do protokołu przesłuchania publicznego.



#### Protokół

z publicznych prezentacji wnioskodawców ubiegających się o przyznanie częstotliwości na nadawanie lokalnego programu radiowego i telewizyjnego w województwach: rzeszowskim, krośnieńskim, przemyskim i tarnobrzesckim, które odbyły się w dniach 7 i 8 kwietnia 1994 r. w siedzibie Polskiego Radia w Rzeszowie, przy ul. Zamkowej 3.

Harmonogram prezentacji:

1. Regionalna Telewizja Galicja, wniosek nr 66.
2. Prywatna Telewizja Rzeszów, wniosek nr 123.
3. , wniosek nr 271.
4. „Inwestwork11”, wniosek nr 453.
5. HTT FM Sp. z o.o., wniosek nr 94.
6. Politechnika Rzeszowska, wniosek nr 273.
7. , wnioski nr 176 i 448.
8. Maks sp. z o.o., wniosek nr 88.
9. , wniosek nr 193.

10. , wniosek nr 254.
11. Hot Radio S. A., wniosek nr 422.
- 12. Społeczne Radio Regionalne „Leliwa”, wniosek nr 27.**
13. Radio „Opatów”, wniosek nr 61.
14. , wniosek nr 314.
15. , wniosek nr 201.

Spotkanie otworzył i przewodniczył mu Członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Marek Markiewicz. W przesłuchaniach ze strony Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji uczestniczyli: Marek Markiewicz, Bolesław Sulik, Ryszard Miazek, Romuald Kieniewicz dyrektorzy Państwowej Agencji Radiokomunikacji z Rzeszowa i Kielc oraz Maria Borkowska i Małgorzata Mochnaczewska.

Przedstawił plan przesłuchiwanie koncesyjnego założony przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, który zakłada na koniec kwietnia termin ostatecznego wydania wszystkich uchwał koncesyjnych, kończąc w terminie swoją pracę. Podkreślił rangę jawnego i demokratycznego rozpoznawania wniosków. Odczytał pismo nadesłane przez Regionalną Telewizję Galicja wyjaśniające ich rezygnację z udziału w publicznych wysłuchaniach z prośbą o publiczne odczytanie go. Następnie głos zabrał Bolesław Sulik, omówił wniosek Regionalnej Telewizji Galicja (...).

Społeczne Radio Regionalne „Leliwa”.

Wnioskodawców reprezentują: Bogusław Szwedo, Michał Kutyna, Andrzej Wilgosz.

Referentem wniosku jest pan Marek Siwiec.

Społeczne Radio Regionalne „Leliwa” Spółka z o.o. stara się o rozpowszechnianie programu radiowego drogą naziemną w dolnym zakresie UKF. We wniosku wspomniane jest też, że docelowo wnioskodawca chciałby również nadawać w górnym paśmie UKF. Zarząd Spółki stanowią: Bogusław Szwedo, Konrad Rokoszewski, Józef Kirejczyk, Roman Kutyna. Wspólnicy Spółki posiadający po 25% udziałów to Bogusław Szwedo, Konrad Rokoszewski, Józef Kirejczyk i Roman Kutyna.

Wnioskodawcy podpisali umowę ze Stowarzyszeniem Autorów ZAiKS. Audycje wytwarzane przez nadawcę lub na jego zamówienie mają zajmować 70% czasu antenowego. Załączona propozycja struktury gatunkowej przewiduje: muzyka to 41% czasu antenowego, informacja, oświata, audycje rodzinne po 10%, reklama 7%. Radio „Leliwa” obecnie nadaje swój program, a więc jest piratem, który nadaje od 1992 r.

O wiarygodności finansowej wnioskodawcy zaświadcza Bank Spółdzielczy w Tarnobrzegu. Lista osób merytorycznie odpowiedzialnych za program to: Bogusław Szwedo- dyrektor, Michał Kutyna- redaktor naczelny, Małgorzata Robótka- sekretarz redakcji, Andrzej Wilgosz- kierownik działu kulturalnego, Norbert Mastalerz- kierownik działu sportowego, Wanda Pawełek- kierownik działu reportażu, Jarosław Stąpór- kierownik działu muzycznego.

Załączone badania radiowe dokonane przez Tarnobrzeską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A. mówią o tym, że Radio „Leliwa” słucha 49% mieszkańców, a spośród tych, którzy słuchają tylko jednej stacji jest to 28% mieszkańców Tarnobrzega. Do wniosku dołączone są liczne poparcia dla rozgłośni od instytucji społecznych i publicznych Tarnobrzega.

Prezentacja wnioskodawcy.

Decyzję o utworzeniu radia w Tarnobrzegu podjęto już w 1991 r. Złożyli wniosek o koncesję, to zobligowało ich do działania. Wykorzystując własne środki pieniężne oraz zaciągając kredyt bankowy, zakupili sprzęt i wybudowali studio radiowe. Po półtora-

rocznym oczekiwaniu, ponosząc koszty związane z utrzymanie rozgłośni, rozpoczęli nadawanie programu radiowego. Nadają nielegalnie. Posiadają zgodę władz miejskich i wojewódzkich na lokalizację stacji nadawczej. Zgodę Wojewódzkiej Stacji Epidemiologicznej mówiącą o nieszkodliwości stacji dla otoczenia. Są legalną spółką prawa handlowego zarejestrowaną w Sądzie, płacącą podatki. Radio zatrudnia etatowych pracowników, za których odprowadza składkę ZUS i inne związane z tym świadczenia.

W regionie tarnobrzeskim nie ma żadnej państwowej stacji nadawczej. Dla ościennych województw są już peryferyjnym terenem ich zainteresowania, a dla niektórych stacji peryferyjnym terenem ich zasięgu. Jest to region „pustyni” informacyjnej. Ukazuje się tu tylko jeden tygodnik lokalny. Radio „Leliwa” przyjęło się w Tarnobrzegu. Jest ono stworzone przede wszystkim dla mieszkańców i im ma służyć. Założyli, że będzie to radio lokalne. Współpracują z instytucjami kulturalnymi regionu, promują je poprzez audycje radiowe. Jego gośćmi są znani aktorzy, twórcy kultury. Promują lokalne zespoły muzyczne poprzez puszczenie ich nagrań. Dla wielu mieszkańców Tarnobrzega jest to jedyna okazja, by móc uczestniczyć w tak wielu różnorodnych imprezach kulturalnych. Na antenie ma swoje miejsce giełda pracy, goszczą pracownicy Biura Pracy. SOS Radia „Leliwa” to audycja, w której słuchacze zawsze mogą liczyć na pomoc innych słuchaczy. W dziedzinie sportu radio ma ścisłą współpracę z Klubem Sportowym Siarka, promując organizowane przez klub imprezy sportowe. Współpracują z Policją nadając komunikaty czy też podając informacje na temat stanu dróg. Są otwarci na współpracę z młodzieżą. Dużą popularnością cieszy się radiowa lista przebojów.

Wszystkie osoby tworzące to radio związane są z Tarnobrzegiem, nie transferują ani ludzi, ani kapitału z zewnątrz. Wszystko to jest lokalną inicjatywą. Starają się o oba pasma, ponieważ radio, które nadawałoby tylko na wysokich częstotliwościach nie byłoby w ogóle słuchane. Tym samym radio działające w tym regionie, nie mające reklamodawców, nie mogłoby się utrzymać. Zobowiązano się do zachowania wszelkich obstrzeżeń związanych z tym, żeby móc współistnieć w tym paśmie z innymi stacjami.

**Pan Marek Siwiec zadał pytanie dotyczące programu. Ramówka dzienna i roczna będą wątpliwości. Każdego dnia ten program jest identyczny. Dlaczego ten program jest tak sztapnowy?**

Wnioskodawca zgodził się z tym.

**Jakie są związki radia z miastem? Jak wygląda rynek reklam?**

Rynek reklamowy jest bardzo ubogi. Jeżeli zmniejszą się wpływy z reklam wnioskodawca uważa, że jest w stanie utrzymać się z własnych środków. Reklamodawcy są tylko miejscowi, ponieważ radio działa nielegalnie i nie mogli podpisywać umów z innymi firmami spoza regionu tarnobrzeskiego. Radio działa bez perspektyw długoterminowych. W drugim roku działalności spółka wykazała stratę, która była spowodowana działalnością inwestycyjną.

**Pan Marek Markiewicz wskazał na mylnie sporządzony schemat organizacyjny.**

Podniesiono sprawę zakłócania programu telewizyjnego spowodowaną ich nielegalną działalnością nadawczą.

Wnioskodawca zgodził się z tym. Od razu, kiedy takie zakłócenia się pojawiły, zmienił częstotliwość nadawania na, jego zdaniem, niekolizyjną.

**Jest to radio już działające, co się zmieni w momencie otrzymania koncesji?**

Jeżeli otrzymają koncesję nastąpi daleko posunięta modernizacja. Podpiszą umowy z kampaniami reklamowymi, licząc na powiększenie wpływów z reklam. W tej chwili trwają w zawieszeniu. Jest to okres stagnacji.

**Pan Bolesław Sulik zadał pytanie na temat filozofii stacji. Czy jest ona neutralna światopoglądowo? Czy nadawali w czasie kampanii wyborczej?**

Nie nadawali programów wyborczych, byli całkowicie apolityczni. Szanują poglądy każdego człowieka. Nie chcą kreować żadnej polityki. Gośćmi Radia „Leliwa” są mieszkańcy Tarnobrzega, władze miejskie, parlamentarzyści przebywający akurat w tym regionie. Radio działające na tak małym obszarze nie może sobie pozwolić na preferowanie kogośkolwiek. Starają się utrzymać jak najdalej idący pluralizm.

Dyrektor Kieniewicz przedstawił możliwości techniczne. W ofercie Krajowej Rady było województwo tarnobrzeskie, ale niestety nie było w niej konkretnie Tarnobrzega. Realia są takie, że możliwość górnego zakresu jest prawie wszędzie, natomiast z dolnym zakresem jest to bardzo mało prawdopodobne. Zadał także pytanie, czy koncesja ograniczona tylko do górnej częstotliwości usatysfakcjonuje ich?

Nie mając innego wyjścia, wezmą taką częstotliwość, jaką dostaną. Ewentualnie przeprowadzą akcję przestrajania odbiorników radiowych.

Podsumowując wnioskodawca wskazał na duże doświadczenie w tym kierunku. Na wieź jaka się wytworzyła z mieszkańcami tego regionu.

(źródło: protokół publicznej prezentacji w procesie koncesyjnym)

## Bogusław Szwedo

W tzw. pierwszym procesie koncesyjnym dostali je wszyscy „piraci”, którzy przecież udowodnili, że potrafią robić radio. Przesłuchania koncesyjne odbywały się 7 i 8 kwietnia 1993 roku w Rzeszowie, w budynku Polskiego Radia przy ulicy 3 Maja.

To musiał być jakiś dzień chyba w okolicach imienin Marka. A że w komisji było dwóch **Marków (Markiewicz i Siwiec)**, więc członkowie tego gremium w tym dniu raczej niewiele kontaktowali, ani tym bardziej nie byli zainteresowani

gnębieniem nas (*śmiech*). Szczerze, to teraz niewiele pamiętam z tego przesłuchania. No może poza tym, że w naszej proponowanej ramówce był punkt „Modyfikacja programu w dni szczególne”. Chodziło tu głównie o 11 listopada lub 3 maja. Ja też zapisałem datę 17 września, co jak pamiętam, niespecjalnie przypadło do gustu Markowi Siwcowi. Myślę, że to przesłuchanie nam ani nie zaszkodziło, ani specjalnie nie pomogło.

## Michał Kutyna

Otrzymanie koncesji na nadawanie było naszym „być albo nie być”. Mieliśmy bardzo duże obawy, czy ją dostaniemy ze względu na incydent z zakłócaniem odbioru telewizji w okolicy radia. Pech chciał, że w jednym z domów szeregowych, które mieszczą się przy samej siedzibie „Leliwy”, mieszkali rodzice **Marka Siwca**, ówczesnego ministra, a co najgorsze, również członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Wiedzieliśmy, że poskarżyli się oni synowi, że nasz nadajnik uniemożliwia im odbiór telewizji. Choć w momencie przyznawania koncesji problem ten

już nie istniał, to obawialiśmy się złośliwości ze strony Siwca. Byłem wtedy redaktorem naczelnym stacji.

Na miejsce dotarliśmy w trzech (prezes, **Andrzej Wilgosz** i ja) fiatem 126p, którym wtedy jeździł B. Szwedo. Przesłuchanie odbywało się publicznie, przy kamerach TVP i w obecności pozostałych oczekujących na swoją kolej, w Rzeszowie, bodajże w siedzibie Regionalnego Ośrodka Telewizji Rzeszów. O koncesję tego dnia ubiegało się kilka prywatnych stacji radiowych z południowo-wschodniej Polski, przed nami

było ich chyba trzy. Największe obawy wzbudzał przewodniczący Rady, **Marek Markiewicz**, polityk, dziennikarz i adwokat. Prowadził on wtedy w telewizji program, w którym komentował polską rzeczywistość. Sarkastyczna maniera z jaką Markiewicz to robił budowała u rozmówców duży dystans, obawę ich wyśmiania lub skompromitowania. Tego właśnie się baliśmy na przesłuchaniu.

Wtedy przekonaliśmy się, że nasze obawy w stosunku do Markiewicza były słuszne. Czuł on swoją pozycję i przerażenie siedzących po drugiej stronie stołu. Zadawał pytania wprowadzające przesłuchiwanym w zakłopotanie, miałem wrażenie, że dobrze się przy tym bawił. Pamiętam, jak pytał, bodajże ludzi z radia w Przemyślu, o szczegóły audycji o tematyce erotycznej, którą emitowali oni w nocy, raz w tygodniu. Markiewicz kpił pytając, czy w trakcie tego programu na antenie są imitowane odgłosy stosunku seksualnego i czy prowadzący na bieżąco komentuje to, co się dzieje, w jakiej pozycji para spółkuje. Szydlił, radząc przesłuchiwanym, że lepiej by było, żeby założyli telewizję a nie radio, jeśli chcą prowadzić audycje tego typu. Wreszcie przyszła kolej na nas. Jak już wspominałem, mnie i Andrzeja Wilgosza sytuacja tak przytło-

czyła, że nie odzywaliśmy się ani słowem. Cały ogień pytań wziął na siebie prezes Szwedo, przyznam, że nieźle się przy tym napocił. Okazały się one być merytoryczne. Dotyczyły struktury firmy, ramówki programu, źródeł pozyskiwania emitowanej muzyki i informacji do serwisów. Członkowie rady pytali, jakie są plany radia odnośnie zasięgu, jaką planuje spełniać rolę ono prócz komercyjnej. Prezes był przygotowany, często jednak nie mówił całej prawdy, a czasami również musiał się z nią rozminąć. Nie mogliśmy się przecież przyznać, że kradniemy informacje i muzykę.

Jedynie na koniec przesłuchania Markiewicz zażartował sobie ze mnie i Wilgosza: „Jak na radiowców jesteście panowie wyjątkowo małomówni”. Nie od razu po przesłuchaniu było wiadomo, czy dostaniemy koncesję. W drodze powrotnej prezes wytknął nam to, że nie wsparliśmy go i musiał na wszystkie pytania odpowiadać sam. Cały ogień pytań, jak się okazało z sukcesem, przyjął przecież na siebie (śmiej).

Wspomniany Marek Siwiec, reakcji którego tak się obawialiśmy, powiedział do nas jedynie: „O! Radio „Leliwa”! Tak, tak, znam Was doskonale, od moich rodziców. Oj nie lubią Was” (tu się zaśmia).

## Dobro wspólne i... pieniądze MAREK MARKIEWICZ DLA „NOWIN”

Panie przewodniczący, członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przyjeżdżając na wysłuchania, są już po analizie pisemnych wniosków o koncesję. Mają już zatem w dużej mierze wyrobione zdanie o wartości każdego z nich. Na ile takie wysłuchanie może owo wyobrażenie zmienić?

— Mamy i własne wyobrażenie, i opinie ekspertów, ale przyjeżdżamy starając się nie mieć opinii przesądzającej los wniosku. Życie nauczyło nas, że między tym, co jest w dokumentach, a rzeczywistym obrazem sytuacji jest często bardzo duża rozbieżność, gdyż wnioski są na ogół bardzo nieporządne i niepełne. Nie wiem, czy pan zauważył, że pakiety uzupełnień były dużo grubsze niż pakiety wniosków. To jest najkrótsza odpowiedź na pana pytanie. Myślę, że w większości



Fot. J. WITOWICZ  
MAREK MARKIEWICZ DLA „NOWIN”

— Panie przewodniczący, członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przyjeżdżając na wysłuchania, są już po analizie pisemnych wniosków o koncesję, mają już zatem w dużej mierze wyrobione zdanie o wartości każdego z nich. Na ile takie wysłuchanie może owo wyobrażenie zmienić?

— Mamy i własne wyobrażenie, i opinie ekspertów, ale przyjeżdżamy starając się nie mieć opinii przesądzającej los wniosku. Życie nauczyło nas, że między tym, co jest w dokumentach, a rzeczywistym obrazem sytuacji jest często bardzo duża rozbieżność, gdyż wnioski są na ogół bardzo nieporządne i niepełne. Nie wiem, czy pan zauważył, że pakiety uzupełnień były dużo grubsze niż pakiety wniosków. To jest najkrótsza odpowiedź na pana pytanie. Myślę, że w większości

— które stało się bezprzedmiotowe. Lecz jest to tylko jedna z hipotez. Oczywiście, bezpośredniego wpływu to nie ma. Doświadczenie jednak wskazuje, że wnioskodawcy reagujący z możliwością rozszerzenia swojego wniosku zawsze pogarszają swoją sytuację na tle innych, którzy z tej możliwości skorzystali.

— Proszę jeszcze o kilka refleksji związanych z tym, co mogliście Państwo zobaczyć w Rzeszowie. Chodzi o poziom merytoryczny, atrakcyjność programową wnioskodawców, a także o ich biznesplan, związane z zabezpieczeniem finansowym przedsięwzięcia. Proszę też o porównanie przesłuchań rzeszowskich z przeprowadzonymi w innych ośrodkach radiowo-telewizyjnych.

— Rzeszowie, również dzisiaj nasi koledzy konczą równoległe przesłuchania w Lublinie. W przyszłym tygodniu odbędą się one w Warszawie. Widzi pan, to jest tak, że trzeba przyjąć pewne założenia. Koncesja sama w sobie jest papierem wartościowym, a więc ściągą pieniądze. Pieniądza jednak nie są jedynym warunkiem uzyskania koncesji, nie są jedyną płaszczyzną, na której możemy oceniamy wnioskodawcę. Ale jeżeli już tak mówimy, to trzeba stwierdzić, że widać wyraźny pomysł, to trzeba, którzy chcą łatwo zarobić, a ta sfera — na razie jeszcze — jest źródłem dobrych zarobków, i tych, którzy do tego zamiaru dodają jeszcze jakąś ideologię. Nie muszę mówić, że ci, którzy chcą działać na rzecz jakiegoś środowiska, który chcą dobra wspólnego, a także mają na to środki, są dla nas dużo ciekawszymi partnerami.

— Te oba nurty były w Rzeszowie wyraźnie widoczne.

— Tak jest. Następna rzecz: tak trudno mówić o profesjonalizmie wnioskodawców w kraju, w którym jeszcze nikt z nadawców prywatnych nie próbował na dłuższą metę programu radiowego. My możemy jedynie ocenić stopień zriwego rozwoju większości wnioskodawców, którzy przystępują do działalności. Wreszcie muszę powiedzieć, że charakterystyczną cechą Rzeszowszczyzny jest to, że my tu częściej niż gdzie indziej słyszeliśmy o regionie, o słuchaczach. W innych regionach nie słyszymy sami się dopływają do problemu, w naszym przypadku jest to wyraźny wy-

przypadków – jeżeli daliśmy szansę na uzupełnienie wniosku, to on stawał się lepszy. Było też kilka przypadków, że wniosek wyglądał lepiej, a w praktyce okazało się, że jest niewiele wart.

(...)

**Proszę jeszcze o kilka refleksji związanych z tym, co mogliście panowie zobaczyć w Rzeszowie. Chodzi o poziom merytoryczny, atrakcyjność programową wnioskodawców, a także o ich biznesplany związane z zabezpieczeniem finansowym przedsięwzięcia. Proszę też o porównanie przesłuchań rzeszowskich z przeprowadzonymi w innych ośrodkach radiowo- telewizyjnych.**

– Rzeczywiście, również dzisiaj nasi koledzy kończą równoległe przesłuchania w Lublinie. W przyszłym tygodniu odbędą się one w Warszawie, Widzi pan, to jest tak, że trzeba przyjąć pewne założenia. Koncesja sama w sobie jest papierem wartościowym, a więc ściąga pieniądze. Pieniądze jednak nie są jedynym warunkiem uzyskania koncesji, nie są jedyną płaszczyzną, na której my oceniamy wnioskodawcę. Ale jeżeli już tak mówimy, to trzeba stwierdzić, że widać wyraźny podział na tych, którzy chcą łatwo zarabiać, a ta sfera- na razie jeszcze- jest źródłem dobrych zarobków i na tych, którzy do tego zamiaru dodają jeszcze jakąś ideologię. Nie muszę mówić, że ci, którzy chcą działać na rzecz jakiegoś środowiska, na rzecz dobra wspólnego, a także mają na to środki, są dla nas dużo ciekawszymi partnerami.

## Bogusław Szwedo

Koncesję otrzymaliśmy 1 grudnia 1994 roku.

## Robert Pytko

Po krótkim czasie mojej pracy w „Leliwie” zostałem nawet Naczelnym i w końcu 1994 roku wraz z Prezesem Szwedo dane było mi w gmachu polskiego Sejmu odebrać decyzję o prawie do legalnego nadawania. Cała impreza polegała na uroczystym wręczaniu dokumentu potwierdzającego nadanie koncesji na nadawanie z podaniem częstotliwości. Na tę uroczystość przybyło liczne grono dotychczasowych „piratów”.

**Te oba nurty były w Rzeszowie wyraźnie widoczne.**

– Tak jest. Następną rzeczą: tak trudno mówić o profesjonalizmie wnioskodawców w kraju, w którym jeszcze nikt z nadawców prywatnych nie nadawał na dłuższą metę programu radiowego. My możemy jedynie oceniać stopień zdrowego rozsądku większości wnioskodawców, którzy przystępują do działalności. Wreszcie muszę powiedzieć, że charakterystyczną cechą Rzeszowszczyzny jest to, że my tu częściej niż gdzie indziej słyszeliśmy o regionie, o słuchaczach. W innych regionach czasami musieliśmy sami się dopytywać o problemy lokalne. Ale to nie jest aż tak wyraźny wyznacznik, by mówić, że było tu lepiej, gorzej czy inaczej. Jest raczej pewien standard wspólny w całym kraju.

**Starający się o koncesję, chodzi zwłaszcza o radiowców, wysłuchiwanie byli w siedzibie radia publicznego, a więc u potencjalnej konkurencji...**

– Nie wiem, czy ktokolwiek poza nami dostrzegł symboliczny gest pojednania śmiertelnej konkurencji, jaka będzie niedługo- radio publiczne w stosunku do prywatnego i odwrotnie. Tym bardziej nam zależało, by podział eteru dokonywał się w siedzibie dotychczasowego pana eteru- na oczach wszystkich.

Rozmawiał: Jaromir Kwiatkowski  
(„Nowiny”, 11 kwietnia 1994)

Po jej zakończeniu jeszcze tylko krótki bankiet i...do roboty. Podczas tej uroczystości spotkałem mojego dawnego szefa ze studenckiego Radia Centrum przy Akademickim Centrum Kultury „Chatka Żaka” Uniwersytetu Marii Curie – Skłodowskiej w Lublinie. Włodek Bonacki przyjechał wtedy do Warszawy odebrać koncesję dla założonego przez siebie Radia Bieszczady.

Warszawa, dnia 2 grudnia 1994 r.

Przewodniczący  
Krajowej Rady  
Radiofonii i Telewizji

## KONCESJA Nr 85/94-R

Na podstawie art. 33 oraz w związku z art. 1 ust. 1, art. 15 ust. 2, art. 35, art. 36, art. 37, art. 40 ust. 1 ustawy z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji (Dz.U. z 1993 r. Nr 7, poz. 34), art. 104 i art. 107 Kodeksu postępowania administracyjnego (Dz.U. z 1980 r. Nr 9, poz. 26 i Nr 27, poz. 111, z 1982 r. Nr 7, poz. 55 i Nr 45, poz. 289, z 1983 r. Nr 41, poz. 185, z 1984 r. Nr 34, poz. 183, z 1986 r. Nr 47, poz. 228, z 1987 r. Nr 21, poz. 123 i Nr 33, poz. 186, z 1989 r. nr 20, poz. 107, z 1990 r. Nr 34, poz. 201, z 1991 r. Nr 100, poz. 442 i Nr 119, poz. 513)

postanawia się:

w związku z wnioskiem Społecznego Radia Regionalnego "Leliwa" Sp. z o.o. z dnia 23 września 1993 r. nr 27, na podstawie uchwały Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Nr 23/94 z dnia 29 kwietnia 1994 r. oraz uchwały Nr 178 z dnia 2 grudnia 1994 r. po porozumieniu z Ministrem Łączności w zakresie postanowień pkt. VI niniejszej koncesji:

- I. Udzielić koncesji Społecznemu Radiu Regionalnemu "Leliwa" Sp. z o.o. z siedzibą: 39-400 Tarnobrzeg, Al. Niepodległości 9, zwanemu dalej "Koncesjonariuszem" na rozpowszechnianie programu radiofonicznego pod nazwą Radio Leliwa przeznaczonego do powszechnego odbioru.
- II. Program będzie rozpowszechniany codziennie, maksymalnie 13 godzin. Koncesjonariusz obowiązany jest uzyskać zgodę Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji na okresowe skrócenie czasu rozpowszechniania programu.
- III. Program będzie miał charakter uniwersalny i będzie zawierał własne audycje informacyjne nadawcy.

Struktura gatunkowa programu w rocznym czasie nadawania, pomniejszonym o czas emisji reklam powinna uwzględniać następujące gatunki programowe:

- dzienniki i audycje publicystyczno-społeczne - nie mniej niż 10%
- audycje o tematyce lokalnej - nie mniej niż 10%



- audycje edukacyjne

- nie mniej niż 5%

IV. Minimalny udział audycji wytworzonych przez producentów krajowych w rocznym czasie nadawania programu wynosi:

- w roku 1994 - 30%
- w roku 1995 - 30%
- w roku 1996 - 40%
- w roku 1997 i w latach następnych - 45%

Koncesjonariusz obowiązany jest do uwzględnienia okoliczności powodujących zmniejszenie lub zwiększenie minimalnego udziału audycji producentów krajowych oraz do rozliczania minimalnego udziału tych audycji zgodnie z przepisami w sprawie minimalnego udziału audycji producentów krajowych w programach radiofonicznych i telewizyjnych.

V. Udział w programie audycji wytworzonych przez producentów krajowych innych niż nadawca wynosi nie mniej niż 10% rocznego czasu nadawania programu.

VI. Program będzie rozpowszechniany w sposób rozsiewczy naziemny za pomocą stacji naziemnej małej mocy w zakresie fal ultrakrótkich:

<b>Częstotliwość:</b>	<b>98,30 MHz</b>
Lokalizacja stacji:	Tarnobrzeg, Al. Niepodległości 9
Współrzędne geograficzne:	21°E40'12" oraz 50°N34'28"
Wysokość terenu npm u podstawy masztu anteny:	167 m
Wysokość zawieszenia anteny npt:	30 m
Maksymalna skuteczna moc promieniowania:	0,1 kW
Moc wyjściowa nadajnika:	0,1 kW
Charakterystyka promieniowania anteny:	dookólna
Polaryzacja anteny:	pozioma
Maksymalna dewiacja częstotliwości:	±75 kHz
System:	z tonem pilotującym

Sygnal będzie dosyłany do stacji nadawczej za pośrednictwem łącza kablowego.

VII. Przed rozpoczęciem rozpowszechniania programu za pomocą stacji nadawczej Koncesjonariusz jest obowiązany uruchomić próbną emisję sygnału trwającą co najmniej 14 dni, o której rozpoczęciu powiadomi z siedmiodniowym wyprzedzeniem właściwy Zarząd Okręgowy Państwowej Agencji Radiokomunikacyjnej. Koncesjonariusz wskaże Krajowej Radzie oraz Państwowej Agencji Radiokomunikacyjnej w terminie 14 dni operatora stacji nadawczej.

Operatorem nie może być podmiot zagraniczny lub osoba prawna zależna od podmiotów zagranicznych w rozumieniu ustawy z dnia 14 czerwca 1991 r. o spółkach z udziałem zagranicznym (Dz. U. Nr 60, poz. 253 z późn. zm.). Krajowa Rada może zmienić koncesję w części dotyczącej technicznych warunków rozpowszechniania w przypadku stwierdzenia możliwości zmiany parametrów rozpowszechniania za pomocą stacji opisanej w pkt. VI lub wystąpienia zakłóceń w użytkowaniu częstotliwości przez inne uprawnione podmioty.

VIII. Osoby będące wspólnikami w Społecznym Radiu Regionalnym "Leliwa" Sp. z o.o. w dniu udzielenia koncesji oraz spółki, w których te osoby dysponują co najmniej 51% głosów nie mogą posiadać łącznie mniej niż 51% głosów na Zgromadzeniu Wspólników.

Koncesjonariusz powiadomi Krajową Radę Radiofonii i Telewizji o osiągnięciu lub przekroczeniu 5%, 10%, 20%, 40% głosów na Zgromadzeniu Wspólników przez osobę nie będącą wspólnikiem w dniu udzielenia koncesji.

IX. Koncesjonariusz, po uzyskaniu zezwoleń przewidzianych obowiązującymi przepisami, a w szczególności zezwoleń telekomunikacyjnych na używanie urządzeń służących do rozpowszechniania programu, na podstawie porozumień z "Telekomunikacją Polską S.A." lub umów z innym operatorem albo samodzielnie, rozpocznie rozpowszechnianie programu radiowego nie później niż w trzy miesiące od daty wydania koncesji. Do czasu rozpoczęcia rozpowszechniania programu Koncesjonariusz może prowadzić próbne emisje programu radiowego. Program emitowany próbnie powinien spełniać wymogi ustalone przepisami obowiązującego prawa oraz wymogi techniczne ustalone w niniejszej koncesji.

X. Koncesja wygasa z dniem 1 grudnia 2001 r.

XI. Koncesjonariusz jest obowiązany powiadomić Krajową Radę Radiofonii i Telewizji o:

- przeniesieniu siedziby poza granice Rzeczypospolitej Polskiej,
- powołaniu oraz odwołaniu ze składu rady nadzorczej i zarządu Spółki osób nie będących obywatelami RP lub zamieszkałych poza granicami RP,
- nabyciu praw majątkowych do środków masowego przekazu, a w szczególności akcji, udziałów lub innych uprawnień kapitałowych w spółkach posiadających tytuły prasowe, rozpowszechniających programy radiowe, telewizyjne lub prowadzących agencje prasowe, nabyciu, wydzierżawieniu lub uzyskaniu innego prawa majątkowego do przedsiębiorstwa lub innej jednostki organizacyjnej prowadzącej taką działalność,
- złożeniu wniosku o stwierdzenie upadłości organizacji Koncesjonariusza.

Informacje o powyższych okolicznościach należy dostarczyć na piśmie w terminie 14 dni od dnia, w którym dana okoliczność wystąpiła.

XII. Nabycie lub objęcie udziałów oraz nabycie praw do udziałów przez podmiot zagraniczny wymaga zezwolenia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji udzielanego w trybie i na zasadach ustawy z dnia 14 czerwca 1991 r. o spółkach z udziałem zagranicznym (Dz. U. Nr 60, poz. 253 z późn. zm.).

XIII. Koncesjonariusz zapewni upoważnionym przedstawicielom Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji dostęp do urządzeń nadawczych, do rozpowszechnionych audycji oraz dokumentacji w zakresie niezbędnym do kontroli przestrzegania warunków wynikających z niniejszej koncesji. Koncesjonariusz zabezpieczy studia i urządzenia nadawcze przed dostępem osób nieuprawnionych.

XIV. Opłata za udzielenie koncesji wynosi 81 000 000 złotych (słownie: osiemdziesiąt jeden milionów). Opłatę należy uiścić do dnia 3 stycznia 1995 r. wydania niniejszej koncesji na rachunek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w NBP Oddział Okręgowy w Warszawie Nr 1052-9537-223-1.

Koncesjonariusz obowiązany jest do uiszczania rocznych opłat za używanie częstotliwości zgodnie z art. 26 ust. 2 ustawy z dnia 23 listopada 1990 r. o łączności (Dz.U. Nr 86, poz.504 z późn. zm.) oraz Rozporządzeniem Ministra Łączności z dnia 22 kwietnia 1994 r. w sprawie opłat za używanie częstotliwości (Dz.U. Nr 54., poz.221). Wysokość tych opłat i numer rachunku bankowego, na który należy je wносить, będą wskazane w fakturze VAT właściwego terenowo Zarządu Okręgowego Państwowej Agencji Radiokomunikacyjnej.

XV. Koncesjonariusz jest obowiązany do:

- a) szerokiego informowania o wydarzeniach w regionie - kultura, oświata;
- b) stałej współpracy z samorządem terytorialnym i władzami województwa.

XVI. Koncesjonariusz jest obowiązany przy prowadzeniu działalności przestrzegać obowiązującego prawa, a w szczególności przepisów ustawy z dnia 23 listopada 1990 r. o łączności, ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. - Prawo prasowe, ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

XVII. Uprawnienia wynikające z koncesji nie mogą być przeniesione na inny podmiot.

XVIII. Odmówić udzielenia koncesji na rozpowszechnianie programu radiofonicznego:

1. Dariuszowi Pietruszce zamieszkałemu w Sandomierzu,
2. Januszowi Pawlakowi zamieszkałemu w Stalowej Woli.

#### Uzasadnienie

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji działając w porozumieniu z Ministrem Łączności na podstawie art. 34 ust. 1 ustawy z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji (Dz. U. z 1993 r. Nr 7, poz. 34) ogłosiła w dniu 28 czerwca 1993 r. w dzienniku Rzeczpospolita o możliwościach uzyskania koncesji na rozpowszechnianie programów radiowych i telewizyjnych (Rzeczpospolita Nr 148, s. 13), w tym również na rozpowszechnianie lokalnych programów radiowych. Termin składania wniosków o udzielenie koncesji na rozpowszechnianie programów lokalnych za pomocą stacji małej mocy ustalony został na dzień 30 września 1993 r.

Krajowa Rada zgodnie z wymogiem art. 34 ust. 2 ustawy ogłosiła w dzienniku Rzeczpospolita w dniu 22 października 1993 r. listę wnioskodawców ubiegających się o udzielenie koncesji na rozpowszechnianie programów radiofonicznych za pomocą stacji małej mocy, którzy złożyli wnioski do dnia 30 września 1993 r.

W wyniku oceny złożonych wniosków stwierdzono, że w postępowaniu o udzielenie koncesji na rozpowszechnianie lokalnego programu radiofonicznego na terenie województwa tarnobrzeskiego ubiegały się następujące podmioty:

1. Społeczne Radio Regionalne LELIWA Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu,
2. Gmina Miasta Opatów z siedzibą w Opatowie,
3. Dariusz Pietruszka zamieszkały w Sandomierzu,
4. Janusz Pawlak zamieszkały w Stalowej Woli.

W ramach postępowania do rozdysponowania przewidziano 2 częstotliwości. Pozostałe częstotliwości podane w ogłoszeniu dla danego terenu zostały wykorzystane dla rozpowszechniania programów ogólnokrajowych.

W związku ze znacznym społecznym zainteresowaniem sprawą przydzielenia koncesji oraz w dążeniu do stworzenia warunków dla społecznej kontroli nad wynikami tego postępowania KRRiT zaprosiła wnioskodawców do udziału w publicznej prezentacji wniosków o udzielenie koncesji. Działania te służyły przedstawieniu opinii publicznej poszczególnych wnioskodawców i ich zamierzeń programowych, organizacyjnych i technicznych. Publiczna prezentacja wniosków była działaniem o charakterze niewładczym, które towarzyszyło zasadniczemu postępowaniu koncesyjnemu. Publiczna prezentacja nie stanowiła w szczególności rozprawy administracyjnej ani

przesłuchania stron w rozumieniu k.p.a. W związku z koniecznością uzyskania stanowiska Ministra Łączności w sprawie technicznych warunków rozpowszechniania postępowanie zostało zawieszono postanowieniem z dnia 22 lutego 1994 r., a następnie ponownie podjęte.

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji dokonując wyboru wnioskodawcy, który otrzyma koncesję na rozpowszechnianie lokalnego programu radiofonicznego kierowała się ustalonymi w ustawie o radiofonii i telewizji kryteriami oceny wniosków, a w szczególności kryteriami wymienionymi w art. 35 i 36 ustawy.

W wyniku oceny wniosków o udzielenie koncesji Krajowa Rada stwierdziła, że wnioskiem który spełnia poszczególne kryteria w wyróżniającym lub najwyższym stopniu, a łącznie spełnia wszystkie kryteria w stopniu pełniejszym niż podmioty, którym odmówiono koncesji jest wniosek Społecznego Radia Regionalnego "Leliwa" Sp. z o.o. Krajowa Rada stwierdziła, że jest on oparty na realnych podstawach finansowych, zawiera prawidłowo skonstruowany plan działalności w części programowej i technicznej. W szczególności wskazują na to następujące okoliczności: Koncesjonariusz zamierza nadawać całodobowy program lokalny o charakterze uniwersalnym; Projekt spotkał się z szerokim poparciem miejscowej społeczności i lokalnych władz samorządowych; Dodatkowym atutem jest koncepcja stworzenia "żywego" radia reporterskiego.

KRRiT nie stwierdziła występowania przesłanek negatywnych przemawiających przeciwko udzieleniu koncesji.

Zakres warunków koncesyjnych wynika z postanowień ustawy o radiofonii i telewizji, a w szczególności art. 37 ust. 1 i 2 tej ustawy. Ustalając warunki koncesji KRRiT brała pod uwagę także deklaracje i zamiary programowe wnioskodawcy w takim zakresie w jakim ustalenie określonych obowiązków w koncesji było niezbędne dla realizacji przepisów ustawy. Minister Łączności zaakceptował techniczne warunki rozpowszechniania pismem z dnia 6 października 1994 r.

Opłata za udzielenie koncesji została ustalona w wysokości 81 000 000 (słownie: osiemdziesiąt jeden milionów) złotych na podstawie § 4 rozporządzenia KRRiT z dnia 3 czerwca 1993 r. w sprawie opłat za udzielenie koncesji na rozpowszechnianie programów radiofonicznych i telewizyjnych (Dz.U. z 1993 r. Nr 50, poz.232; zm. Dz.U. z 1994 r. Nr 69, poz. 304). Wysokość opłaty została wyliczona w następujący sposób :

- zasięg: 15 km, miasta i gminy objęte zasięgiem - ludność:  
miasto Tarnobrzeg - 49 500, gmina Gorzyce 1/2 - 6 800, gmina Grębów 2/3 - 6 400, gmina Nowa Dęba 3/4 - 5 700, miasto Baranów Sandomierski - 1 500, gmina Baranów Sandomierski - 5 200, gmina Łoniów 3/4 - 5 700, gmina Koprzywnica - 7 400, gmina Samborzec - 9 600, gmina Obrazów 1/2 - 3 400, miasto Sandomierz - 24 700,
- liczba mieszkańców: 125 900 (GUS 1994 r.),
- zniżka z tytułu skróconego czasu nadawania (13 godzin): 46 %

- wysokość opłaty:  $(20 \text{ mln zł} + 10 \text{ mln zł} \times 13) \times 0,54 = 81\,000\,000 \text{ zł}$ .

Odmowa udzielenia koncesji podmiotom wymienionym w pkt. XVIII została spowodowana tym, że ich wnioski spełniały wymogi koncesyjne w mniejszym stopniu, a Krajowa Rada nie dysponuje w aktualnym stanie częstotliwościami niezbędnymi do zaspokojenia wszystkich zgłoszonych potrzeb.

Decyzja jest ostateczna.

Strony mogą zaskarżyć decyzję do Naczelnego Sądu Administracyjnego, za pośrednictwem Przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w terminie 30 dni od dnia doręczenia decyzji.



Przewodniczący  
Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Otrzymują:

1. Społeczne Radio Regionalne LELIWA Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu,
2. Gmina Miasta Opatów z siedzibą w Opatowie,
3. ~~Janina Ptaszka~~ zamieszkały w Sandomierzu,
4. ~~Janina Ptaszka~~ zamieszkały w Stalowej Woli.
5. Minister Łączności

Wodniesieniu do opłat koncesyjnych warto zestawić je z ówczesnymi cenami. W końcu 1994 roku, kiedy radio otrzymało koncesję, „Tygodnik Nadwiślański” kosztował 3 tysiące złotych. Na tarnobrzesckiej giełdzie samochodowej Fiat 126 p z 1991 roku kosztował 58 milionów złotych, Opel Kadet z 1988 roku 130 milionów. W salonach FSO w Tarnobrzegu, Stalowej Woli i Sandomierzu za nowego poloneza trzeba było zapłacić 148 milionów złotych. Ogłoszenia prasowe podawały, że alarmy samochodowe, domowe montowano już od 2 milionów zł. W hurtowni mięsa i wędlin z Dębicy w Tarnobrzegu za kilogram parówek wieprzowych należało wydać 35,420 złotych. Kilo Mortadeli kosztowało 38,600, zaś ćwiartka z kurczaka 39,500 złotych (ceny netto).

## Bogusław Szwedo

Ten czas od 1992 do 1994, kiedy otrzymaliśmy koncesję, to była „droga przez mękę”. Dziś jestem przekonany, że gdybyśmy po kilku dniach od zaprzestania nadawania nie wznowili pracy, tylko czekali na pozwolenie, jak zresztą nam doradzano, to radia by nie było. Ludzie by się rozeszli w swoje strony i nie wiem,

W 2001 roku KRRiT przedłużyła „Leliwie” koncesje na nadawanie przez kolejne 7 lat. Dodatkowo stacji została wtedy przydzielona kolejna częstotliwość, co poprawiło jakość nadawanego sygnału. Następne, już dziesięcioletnie pozwolenia na legalną emisję programu, były przyznawane stacji w 2008 i 2018 roku.

Wszelkie decyzje dotyczące warunków emisji programu, nadawania nowych częstotliwości, przedłużania na kolejne lata koncesji, są bardzo ściśle i rygorystycznie sprawdzane i monitorowane przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Nawet wysokość umieszczenia anten nadawczych podlega precyzyjnemu określeniu warunków po szczegółowej analizie technicznej. Krajowa Rada okresowo przeprowadza również kontrole poszczególnych stacji w różnych aspektach działalności (np. czas lub poprawność emitowanych reklam, czas

„Tygodnik Nadwiślański” 2001, nr 47.

**RADIO „LELIWA” i RADIO „OPATÓW” działają legalnie!** Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała im koncesje uprawniające do emisji programu na UKF.

**Gratulujemy!**

Jak wynika z sondy przeprowadzonej przez Tarnobrzescką Agencję Rozwoju Regionalnego, Radio „Leliwa” słucha blisko 50 proc. mieszkańców Tarnobrzega i okolic. Lokalna rozgłośnia wyprzedza w popularności (o ok. 16 proc.) program III i I Polskiego Radia. (js)

„Tygodnik Nadwiślański” 1994, nr 18.

czy skrzyknąłbym ich ponownie 2 grudnia 1994 roku. Inna sprawa, to sam nie wiem, czy miałbym chęć zaczynać wszystko od początku po raz drugi. Każdy etap w historii naszego radia jest ważny, ale ten był najważniejszy. I to bynajmniej nie dlatego, że byliśmy wtedy piękni i młodzi (śmiech).

## KOLEJNE SIEDEM LAT

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przedłużyła koncesję dla Radia „Leliwa” o kolejne siedem lat. Wkrótce rozgłośnia będzie słyszalna nie na jednej, lecz na dwóch częstotliwościach. Poprawi się jakość nadawanego sygnału.

„Leliwa” powstała w połowie października 1992 roku. Przez pierwsze dwa lata było radiem pirackim, jak wszystkie pozostałe prywatne rozgłośnie w kraju. Nie istniało bowiem wówczas prawo, które regulowałoby status innych od państwowych nadawców radiowych. W 1994 roku KRRiT przyznała radiu siedmioletnią koncesję. Początki działalności „Leliwy” były trudne – garstka zapalcieńców bez żadnego przygotowania radiowego pracowała na pożyczonym sprzęcie. Obecnie jest to profesjonalna i najpopularniejsza w rejonie Tarnobrzega, Stalowej Woli i Sandomierza rozgłośnia, a niektórzy ze wspomnianych zapalcieńców porobili prawdziwe radiowe kariery. Jak choćby Rafal Freyer, który jest obecnie zastępcą szefa muzycznego Radia „Zet”. W tym roku „Leliwa” złożyła wniosek o przed-

łużenie koncesji o kolejne siedem lat.

- Wniosek o koncesję to skoroszyt liczący ponad 200 stron – mówi Bogusław Szwedo, szef radia od początku jego istnienia – zawiera m.in. dokumentację techniczną, programową, biznesplan, umowy ze stowarzyszeniami chroniącymi prawa autorskie. Przygotowanie wniosku zajęło nam ładnych parę miesięcy...

Trud się opłacił, bo wniosek został przyjęty. „Leliwa” otrzymała także drugą częstotliwość i wkrótce będzie słyszalna na dwóch: starej - 104,7 FM i nowej - 93,5 FM.

- Zasięg radia nie zwiększy się, ale za to poprawi się znacznie jakość naszego sygnału. Szczególnie w Stalowej Woli, gdzie jest sporo wysokich budynków i dotychczasowa jakość pozostawiała wiele do życzenia – mówi B. Szwedo.

W. MALICKI

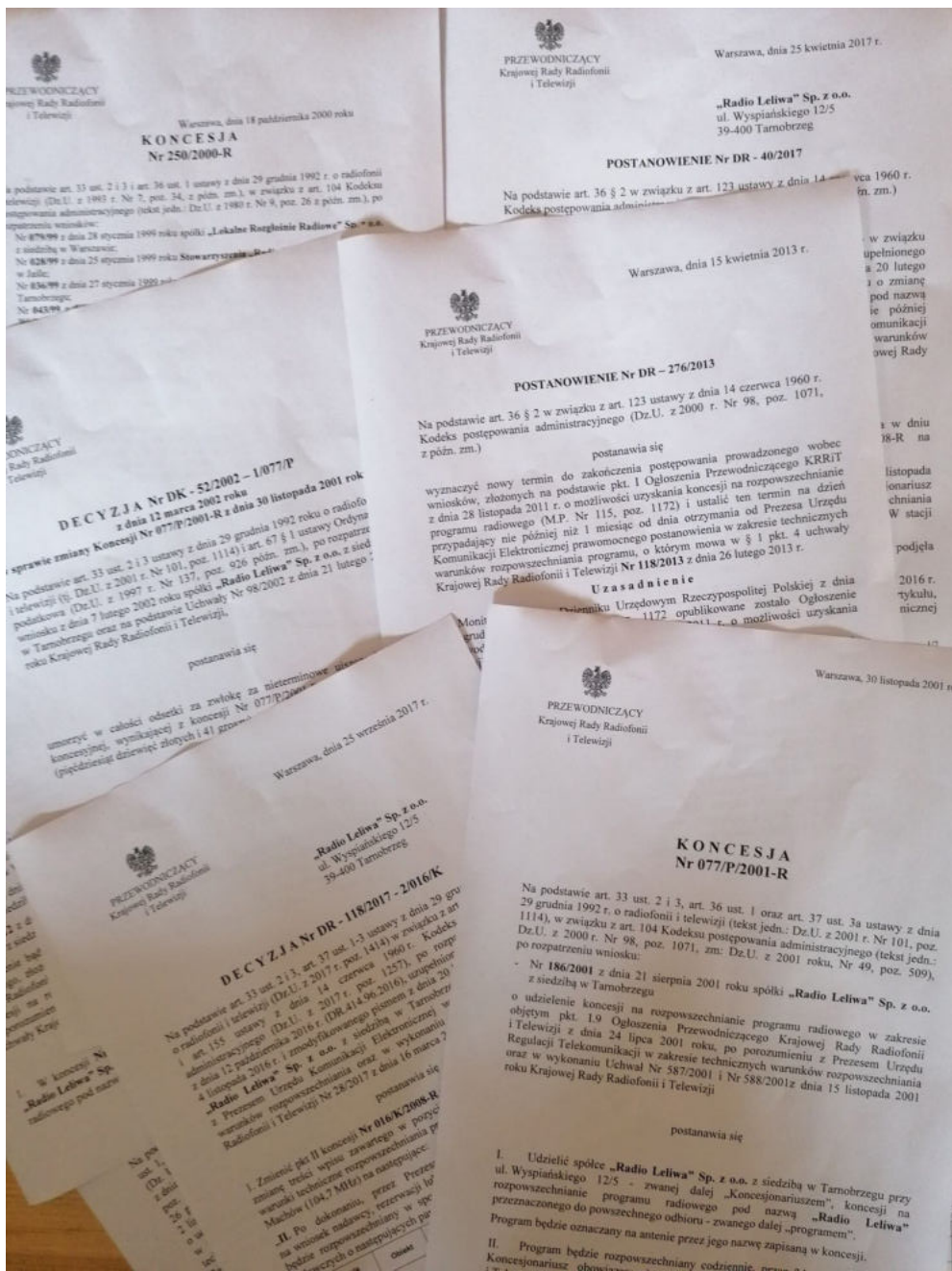
nadawania codziennych programów, stosunek informacji lokalnych do ogólnokrajowych).

Wszystkie wyniki kontroli publikowane są w rocznych raportach Rady. W dostępnych

dokumentach można znaleźć wyniki takiego postępowania w sprawie działalności publicznych i prywatnych stacji w czasie „powodzi tysiąclecia”.

Radio Leliwa (Tarnobrzeg) rozpoczęło akcję przeciwpowodziową 11 lipca. Wkrótce po komunikacie Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego w najbardziej zagrożonych miejscach byli już reporterzy stacji. Wzrosła liczba serwisów informacyjnych (emitowane co pół godziny). Reporterzy radia jako jedyni dziennikarze brali udział w większości posiedzeń komitetu przeciwpowodziowego. Komunikaty kilka razy dziennie przekazywali przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego i samorządów. Od 13 lipca, wspólnie z Caritas, stacja zorganizowała zbiórkę darów dla powodziaków. Trzy pełne samochody dotarły do Łubnic i Połańca. Były to pierwsze dostawy na te tereny. 20 lipca radio Leliwa wspólnie z PCK i Wojewódzkim Domem Kultury zorganizowało festyn ze zbiórką na rzecz powodziaków, podobny festyn powtórzono 10 sierpnia.

(źródło: Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Załącznik do Sprawozdania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z rocznego okresu działalności, Media w czasie powodzi, Warszawa 1998.)







# Format stacji

**Format radiowy** oznacza konstrukcję takiej oferty programowej w rozgłośni radiowej, która spowoduje ściągnięcie jak największej liczby słuchaczy spełniających kryterium, jakim jest wybrana grupa docelowa, dla której radio się tworzy.

Radio sformatowane to radio, które dobrze zaspokaja potrzeby wybranej grupy docelowej, powodując, że grupa ta wybiera właśnie tę stację. Format radia jest swoistą mieszaniną muzyki i tematów poruszanych na antenie, które niejako „dobierają” określonego słuchacza. Dobrze sformatowane radio będzie generowało wysokie wskaźniki zasięgu w swojej grupie docelowej.

Formatowanie to nie tylko muzyka i określone audycje, ale także otoczka promocyjna, która im towarzyszy i system kontroli oceniający skuteczność działań wprowadzających format.

Stworzenie uniwersalnego formatu stacji, który jest akceptowalny przez „wszystkich”, jest prawie niemożliwe, świat jest bowiem pełen różnych gustów, których stacja ta nie będzie w stanie zaspokoić. Muzyka, jaką dobiera się dla stacji radiowej i programy w niej obecne determinują słuchaczy.

Formatowanie stacji tworzące jednolity i spójny wizerunek muzyczno-programowy daje możliwość doprecyzowania grupy docelowej i uzyskania przewagi konkurencyjnej wśród innych stacji.

Muzyka od samego początku istnienia radia jest bardzo ważną częścią codziennej ramówki programowej. W poszczególnych okresach zmieniały się tylko proporcje jej nadawania. Już w programie PTR w 1925 roku kładziono nacisk na promocję muzyki polskiej. Stąd też można było usłyszeć na antenie utwory m. in. S. Moniuszki, F. Chopina czy M. Karłowicza.

W działalności Polskiego Radia najwięcej czasu podczas emisji zajmowała najchętniej słuchana muzyka rozrywkowa. Mimo prób

promowania muzyki klasycznej, ze względu na oczekiwania słuchaczy, odchodzono od tego pomysłu. Do końca lat 20. udział muzyki w codziennym programie wynosił średnio około 42 procent. Jednak już wtedy w porównaniu z innymi stacjami poza granicami Polski, program PR uznawany był za „przegadany”.

W kolejnej dekadzie udział muzyki był coraz większy. Starano się zachowywać zasadę proporcji 40% słowa do 60% muzyki.



Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Po zakończeniu II wojny światowej, kiedy państwo całkowicie kontrolowało media, ukształtowała się zasada programowa: „dla każdego coś miłego”.

Po upadku systemu komunistycznego, kiedy „jak grzyby po deszczu” zaczęły powstawać komercyjne stacje radiowe, początkowo ten układ był zachowywany. Oferta programowa kierowana była dla każdego. Kolejne rozgłoszenie różniły się od siebie tylko proporcjami informacji, publicystyki oraz muzyki, która jednak zdecydowanie dominowała w czasie antenowym. Kiedy badania firm reklamowych wykazały, że najlepszą dla nich grupą docelową są osoby w wieku 16–49 lat, to stacje radiowe zaczęły swoje programy kierować do tej kategorii wiekowej.

Dobór „granej” muzyki zależał w dużej mierze od intuicji i gustów szefów muzycznych i prowadzący poszczególne pasma. Dlatego też zdarzało się, że w różnych porach dnia prezentowane były bardzo odmienne gatunki muzyczne.

(źródło: na podstawie: M. Hermanowski, „Radiofonia w Polsce. Zarys dziejów”, Poznań 2018)

## Bogusław Szwedo

Na początku graliśmy z płyt pożyczonych, prywatnych, muzykę pracowników radia, ich kolegów, przyjaciół i znajomych. Był to czas, kiedy każdy grał, co chciał i co sam osobiście lubił. Dlatego bardzo często można było usłyszeć między innymi piosenki Wilków, Hey czy też De Mono.

## Grzegorz Koper

Duży zasób płyt CD i winyli był w bibliotece audiowizualnej i innych osiedlowych wypożyczalniach płyt CD. Wówczas kto mógł, to sam

To była taka „wolna amerykanka”, bez jakiegokolwiek idei programowej, idei muzycznej. Można powiedzieć, że każdy DJ grał to, co lubił albo grał to, co wyciągnął z półki, którą miał za plecami (śmiech).

sobie płyty kolekcjonował. Z kolei na bazarze w Stalowej Woli można było kupić i wymienić płyty CD.

## Jarosław Stąpór

Kiedy rozpoczynałem pracę w radiu, to był taki czas, że prowadzący programy i realizujący je bazowali głównie na własnych zbiorach.

W zasadzie każdy „grał” to, co miał i co komu się podobało.

## Robert Pytko

Wiadomo w jakiej żyliśmy wtedy rzeczywistości. Nikt nie myślał wówczas o komputerach do realizacji i programach do „robienia” muzyki. Był w studiu jakiś zestaw płyt, z którego mieliśmy grać muzykę łatwą, miłą i przyjemną. Więc od godziny 6.00 do 17.00 graliśmy tego typu utwory. Bardzo lubiane były przez nas różnego rodzaju „składanki”. Sam zresztą kupowałem tego typu wydawnictwa. Nie było to ani

**Dopóki na danym obszarze nie było konkurencji „weterze” między stacjami, to taki model mógł funkcjonować. Sytuacja zmieniała się po 1996 roku, kiedy nowopowstające rozgłośnie, chcąc utrzymać się na tym bardzo trudnym rynku, musiały się czymś wyróżniać, by przyciągnąć słuchaczy, a wraz z nimi dobrych reklamodawców.**

Prawdziwym przełomem był rok 1999, kiedy polskie stacje zaczęły korzystać z usług doświadczonych specjalistów od formatowania stacji radiowych. Według jednego z pod-

disco polo, ani pop w stylu Modern Talking. Bardziej w muzycznych klimatach a'la Bryan Adams. Naturalnie mogliśmy też przynosić własną muzykę. Nikt nam nic nie narzucał, ale jednak trzeba było mieć wyczucie, bo słuchały nas biura, sklepy, podwórka. Chodziło o to, żeby każdy słuchacz mógł przyjemnie spędzać czas. W tych godzinach przysłowiowej „wydrzyj morder” nie graliśmy (śmiech).

**rećników dotyczących formatu radiowego, „tylko wtedy, gdy stacja ma monopol, jest możliwe, żeby grała wszystko dla wszystkich. Zawsze, kiedy na rynku jest więcej niż jedna stacja, każda powinna próbować dotrzeć do słuchaczy o różnej pozycji społecznej i ekonomicznej”. Zróźnicowanie stacji radiowych stało się koniecznością, szczególnie w dużych miastach, gdzie istniało wiele konkurujących ze sobą rozgłośni.**

Takiemu procesowi poddane zostało również Radio „Leliwa”.

(źródło: na podstawie: M. Hermanowski, „Radiofonia w Polsce. Zarys dziejów”, Poznań 2018)

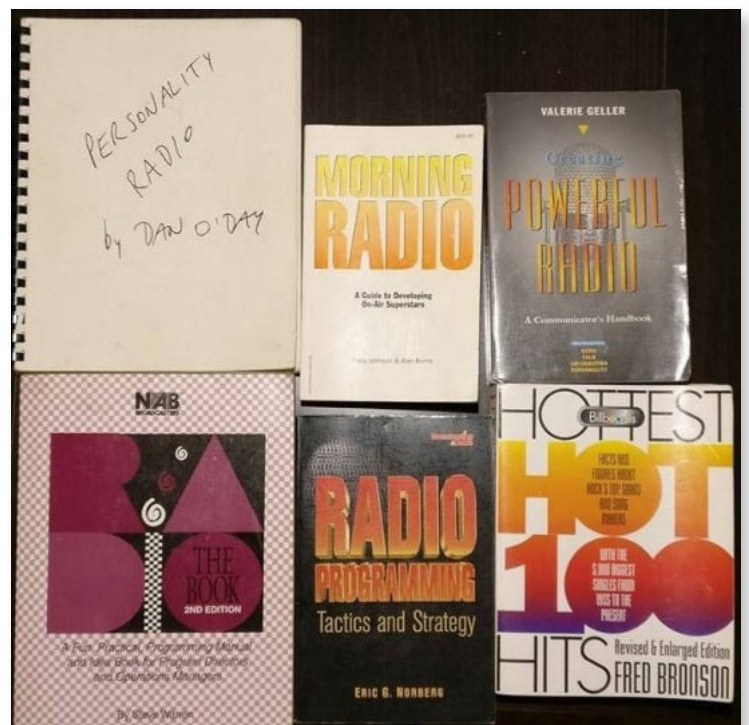
## Rafał Freyer

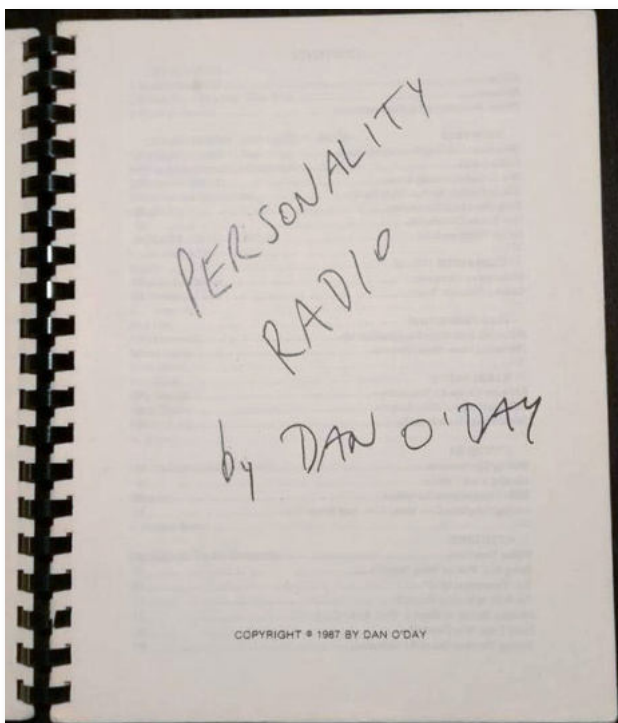
Z formatem radiowym jest tak jak z gazetą specjalizującą się w jakiejś tematyce. „Tygodnik Nadwiślański” opisuje głównie wiadomości lokalne, „Fakt” zajmuje się przede wszystkim różnego rodzaju sensacjami, „Rzeczpospolita” swoją uwagę koncentruje na zagadnieniach prawnych i politycznych, a „Gazeta Wyborcza” publikuje wiadomości o profilu politycznym.

Identycznie jest z radiem. Radio o wszystkim jest dla nikogo.

Ponad 20 lat temu, w pierwszych latach działalności „Leliwy”, nadawaliśmy wszystko dla wszystkich. A ponieważ ja byłem zafascynowany radiem zagranicznym i dużo czytałem na ten temat, chciałem robić tak, jak to się robi na świecie, w Nowym Jorku czy Londynie.

Radio dla wszystkich można robić tylko wtedy, kiedy nie ma konkurencji, gdy nie ma nikogo innego na rynku, a już wtedy było wiele





Fot. Archiwum domowe Rafała Freyera.

stacji, z którymi musieliśmy konkurować, zdobywać słuchaczy. Ówczesnymi potentatami na rynku medialnym były już RMF i Radio ZET.

Postanowiliśmy więc robić radio o konkretnym profilu, a nie wszystko dla wszystkich, bo to na dłuższą metę byłoby nudne. Byliśmy fascynatami, wariatami, ludźmi bardzo młodymi i nie bardzo zdawaliśmy sobie sprawę z konsekwencji wielu decyzji. Mieliśmy tylko konkretną wizję i zapał do pracy. Chcieliśmy „Leliwę” zaprogramować profesjonalnie, tak jak robi się w wielkich stacjach. Zaczęliśmy od muzyki.

Bardzo chciałem się nauczyć radia. W Amerykańskim Stowarzyszeniu Nadawców NAB kupiłem kilka książek o robieniu radia. Pamiętam, że do USA wysyłałem dolary w kopercie, bo nie wiedziałem jak zapłacić. Nie było przecież kart kredytowych. Coś takiego jak przelew do USA było dla mnie czymś zupełnie abstrakcyjnym (śmiech). Amerykanie byli na tyle mili, że przysłali mi te książki. Ja je wszystkie przeczytałem „iks” razy. Mam je zresztą do dzisiaj. Z nich uczyliśmy się radia, takiego porządnego, amerykańskiego radia.

Chcieliśmy robić radio, które po włączeniu sprawia przyjemność każdemu słuchaczowi. Muzycznie poszliśmy w kierunku przebojów lat

80. i 90. Krakowski RMF, który jednak w Tarnobrzegu dominował, był młodzieżowy. My chcieliśmy robić radio dla dorosłych ludzi. I tak jest do dzisiaj, „Leliwa” jest głównie dla starszych, a nie dla nastolatków.

Mieliśmy wtedy ambicje, żeby wyrzucić z anteny wszystkie tzw. programy specjalne (śmiech). Bo nie mogło być tak, żeby o każdej porze dnia grała inna muzyka. Ona miała być przyjemna i taka sama przez całą dobę. Chcieliśmy grać tylko bardzo znane piosenki. W tamtych czasach lokalne stacje nadawały „groch z kapustą,” a nawet duże stacje jak Radio ZET czy RMF nie były dużo lepsze.

Jako młodzi radiowcy nie przejmowaliśmy się, że robimy radio gdzieś w małym Tarnobrzegu. My chcieliśmy robić wielkie radio. Nie ma różnicy czy to Sandomierz, czy San Francisco. I w miarę możliwości takie radio robiliśmy.



Rafał Freyer. Fot. Archiwum „Echa Dnia”.

## Bogusław Szwedo

Zanim doczekaliśmy się na super profesjonalny program do robienia muzyki, to mieliśmy taki

amatorski, który napisał **Tomek Kutyna**.



Rafał Freyer w Londynie. Fot. Archiwum domowe Rafała Freyera.

## Rafał Freyer

W ramach uczenia się radia, napisałem w roku 1996 listy do BBC Radio 1 i najpopularniejszej londyńskiej stacji Capital FM z pytaniem, czy mogę ich odwiedzić i czy zechcieliby pokazać mi ich sławne stacje. Kiedy do Radia „Leliwa” zadzwoniła sekretarka szefa Capital FM, o mało nie dostałem zawału serca. Umówiłem się na wizytę. Potem przyszedł faks z BBC z propozycją odwiedzin. Jeszcze tego samego dnia w tarnobrzescim Orbisie kupiłem bilet do Londynu i wkrótce pojechałem autobusem w podróż trwającą prawie dwa dni. Na miejscu odnalazłem kolegę z Tarnobrzega, który pracował w Wielkiej Brytanii i u niego spałem. Wizyty w Capital FM i BBC Radio 1 były jak odwiedziny w niebie. Wszyscy byli niezwykle mili i uprzejmi, poznałem wielkie stacje od kuchni. Jeszcze przez wiele lat nosiłem koszulki z ich logo, a do dzisiaj w Radiu „Leliwa” wisi naklejka Capital FM, którą wtedy przywiozłem.

Przez wiele lat jeździliśmy wszyscy na Radio Conference Poland w Warszawie. Było to coroczne



Rafał Freyer podczas radiowej konferencji w Rzymie. Fot. Archiwum domowe Rafała Freyera.



Rafał Freyer podczas radiowej konferencji w Rzymie. Fot. Archiwum domowe Rafała Freyera.

## Alina Dragan

Tę konferencję wymyśliłam razem z moim przyjaciелеm, **Cesco van Gool**. Powstała ona z potrzeby, jaką wtedy widzieliśmy, pracując dla radiowego tygodnika „Music & Media” (kupionego później przez BPI Communication, gdzie m.in. był Billboard i Radio & Records) w Amsterdamie.

Byłam częścią redakcji, był początek lat 90. i w tym okresie w Polsce zaczęły powstawać pierwsze stacje komercyjne. Jako korespondentka LP3/Trójki byłam widocznie znana w kręgach radiowych i wielu z nich zwracało się do mnie z różnymi pytaniami o robienie radia, kwestiami dotyczącymi urządzeń technicznych, czy firm robiących np. jingle lub mające software'y do programowania muzyki. Z racji mojej pracy byłam w kontakcie z europejską branżą radiową, więc pomagałam, szukałam odpowiedzi, kontaktowałam ich z firmami. I wtedy pomyśleliśmy z Cesco, że może dobrym pomysłem byłoby zrobienie konferencji, gdzie oni mogliby bezpośrednio spotkać się z producentami, dystrybutorami, a także, co było w naszej koncepcji bardzo pomocne, że radiowcy z innych krajów dzieliliby się z naszymi adeptami sztuki radiowej swoimi doświadczeniami.

W ten sposób, trochę nieświadoma tego, jak naprawdę wygląda polski rynek radiowy, wyszłam do nich z pomysłem konferencji, który

spotkanie wszystkich radiowców z całej Polski organizowane przez **Alinę Dragan**, znaną z Listy Przebojów Programu Trzeciego. Alina zapraszała wielu ekspertów z całego świata. Można było się wiele nauczyć. W roku 1996 wygrałem wyjazd na europejską konferencję Amerykańskiego Stowarzyszenia Nadawców NAB w Rzymie. To była niesamowita podróż. Pierwszy raz w życiu leciałem samolotem i spałem w hotelu Cavalieri Hilton położonym na wzgórzu ponad Rzymem. Mój pokój miał wspaniały widok na Watykan i całe Wieczne Miasto. Tam rozmawiałem z czołowymi radiowcami z Europy i USA. Próbowałem dowiedzieć się, na czym polega robienie prawdziwego, komercyjnego radia.

został przyjęty bardzo entuzjastycznie. I jak to bywa w takich sytuacjach, wszyscy się uczyliśmy, lepiej poznawaliśmy i rozwijaliśmy się.



Konferencja zmieniała się razem z branżą, ale najważniejszą jej rolą było poczucie jedności środowiskowej. Po prostu spotkanie radiowców z różnych miejsc w kraju, którzy dzięki temu zebraniu uczestniczyli w wydarzeniu na profesjonalnym poziomie.

Oczywiście pamiętam moment, gdy Rafał wygrał licencję Selector'a z firmy RCS z Paryża.

Wtedy uczestnicy zgromadzenia głosowali na „najlepszy produkt pokazany na konferencji”. Zwycięzcą został Selector, a Rafał był wylosowany przez RCS spośród innych głosujących. Dodatkowo też wygrał wyjazd na NAB Europe do Rzymu. Moja firma sponsorowała mu hotel, LOT zafundował przelot, a organizatorzy NAB Europe akredytację.

## WIĘCEJ PROFESJONALIZMU

Rozmowa z **RAFAŁEM FREYEREM**  
szefem działu muzycznego tarnobrzesckiego Radia „Leliwa”

- Wróciłeś niedawno z Rzymu, z obrad Europejskiego Seminarium Radiowego, organizowanego przez Amerykańskie Stowarzyszenie Nadawców (NAB). Z Polski - o ile wiem - obok Ciebie byli tylko przedstawiciele Radia „Zet”.

- Rzeczywiście. W poprzednich jednak latach w spotkaniach tych uczestniczyli też radiowcy z „Trójki” i RMF. Sam natomiast kongres jest próbą integrowania europejskiego środowiska radiowców, miejscem szkoleń i areną wymiany doświadczeń.

- Czym zatem różnią się polskie rozgłośnie od europejskich?

- Ludźmi. Trochę też sprzętem, ale przede wszystkim ludźmi. Tamtejsze radia mają większą tradycję i dziennikarze radiowi mogą korzystać z wielu lat doświadczeń. Więcej też jest rozgłośni. W samych Włoszech jest ich prawie tysiąc. W rezultacie pracujący w nich dziennikarze, ludzie od reklam i organizacji są o wiele bardziej profesjonalni niż w Polsce. Tam prezenterzy są showmenami. U nas zaledwie zapowiadają piosenki i mówią, która jest godzina. Prawie wszyscy pracownicy polskich rozgłośni komercyjnych są bez odpowiedniego wykształcenia, a w radiu znaleźli się prosto z ulicy. Połowa z nich się do tego nadaje, a druga nie. I bynajmniej nie jest to ich wina. Jeśli w Polsce nagle, w jednym roku, powstało blisko 150 rozgłośni komercyjnych, to skąd było brać do nich fachowców?

- To w kraju nie ma odpowiednich szkół dla dziennikarzy radiowych?

- Szkoły, w których można specjalizować się w dziennikarstwie radiowym, są, lecz nie chodzi tu tylko o dziennikarzy. Chodzi o prezenterów, spikerów. Nikt w kraju nie uczy, jak być człowiekiem,

który mówiąc do mikrofonu, robi przy okazji coś w rodzaju rozrywkowego przedstawienia.

- Czym jeszcze różnią się zachodnie komercyjne radiofonie od polskich?

- Ponieważ jest ich dużo, poszczególne stacje mogą się specjalizować. Niektóre nadają tylko muzykę lat 60., inne 70., jeszcze inne muzykę taneczną, rap czy folk. W Polsce zaś panuje wszystkoizm. Jest i metal, i disco polo, i piosenki poetyckie. U nas - co może dziwnie zabrzmieć - nadaje się za dużo różnych piosenek. Kluczem do popularności radia nie jest liczba, ale odpowiedni dobór utworów.

- Skąd wiadomo, co grać?

- W Polsce nie wiadomo. Nie ma pieniędzy na rzetelne badanie odbiorcy. Na to mogą sobie pozwolić tylko stacje ogólnopolskie. W innych przypadkach decyduje wycucie.

- Jakie jeszcze dostrzegasz różnice między Polską a zagranicą?

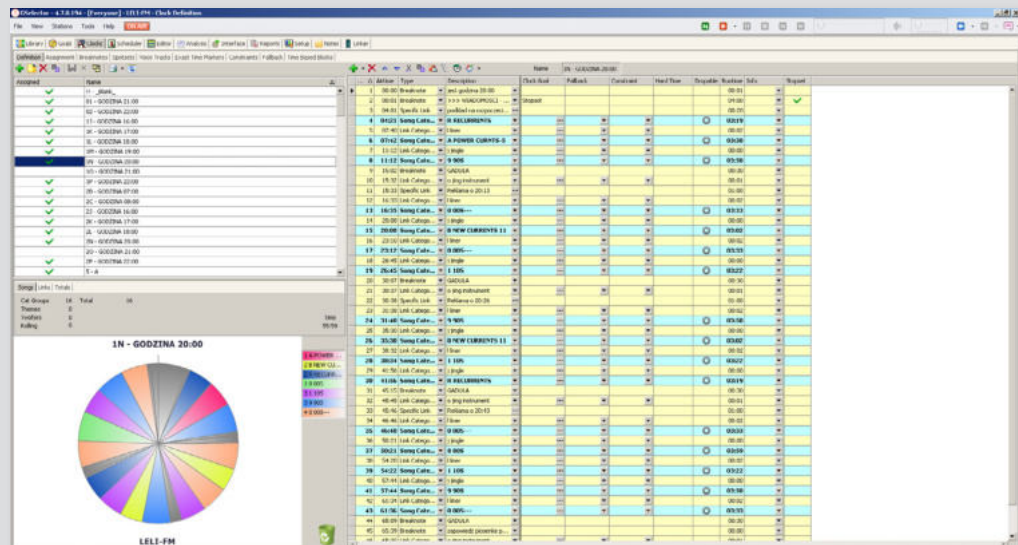
- Nasze radia są za poważne. Za ciężkie. Na świecie najważniejszym zadaniem dla rozgłośni jest być lekką, łatwą i przyjemną. Tamtejsze radia są płynniejsze. Nie ma powtarzających się co godzinę tych samych informacji. U nas wielu stara się wychowywać słuchacza, mówić co dobre a co złe. Tymczasem od tego powinny być państwowe rozgłośnie centralne. Reszta powinna być po prostu przyjemna.

- Jak w rezultacie na tym tle wypada Radio „Leliwa”?

- Lepiej niż kiedyś, ale jest jeszcze sporo do zrobienia. Musimy na przykład odpowiedzieć sobie na pytania, kto i dlaczego nas słucha, i w efekcie bardziej dostosować się do potrzeb naszych odbiorców.

Rozmawiał: **J. MICHALIK**

**Selector** to system do programowania muzyki. Po raz pierwszy został wprowadzony na rynek przez firmę RCS prawie 30 lat temu. Selector zapewnia konsekwencję w realizacji miksów, różnorodność kreowania bazy muzycznej, równowagę stylów oraz kontrolę każdego elementu bazy muzycznej. Używają go najlepsze stacje radiowe.



## Bogusław Szwedo

Uważam, że naszym życiem kieruje tak Ręka Boga, jak i przypadek. Tego Selectora my po prostu wygraliśmy (*śmiech*). **Alina Dragan** organizowała Radio Conference. Każdego roku w październiku przy Żwirki i Wigury w Warszawie spotykał się cały polski i europejski świat radiowy.

Wtedy został ogłoszony konkurs na roczną prenumeratę Selectora. Wystarczyło wypełnić los i czekać na wynik. **Rafał Freyer**, który wtedy był tam ze mną, wrzucił tego losa i... wygrał. Dostaliśmy bezpłatną roczną licencję. Rafał już

wtedy miał, oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu, fioła na punkcie formatowania i programowania radia. Zresztą uważam, że obecnie w Europie Środkowo-Wschodniej jest jednym z najlepszych specjalistów od programowania muzyki. Bo co innego jest wiedza na temat muzyki, a zupełnie innym zagadnieniem jest jej programowanie do emisji. Jak czas pokazywał, wybitni znawcy muzyki kompletnie nie dawali sobie rady z jej programowaniem.



Od lewej: Rafał Freyer, Alina Dragan, Bogusław Szwedo.  
Fot. Archiwum domowe Bogusława Szwedego.



Po tym roku trzeba było go oczywiście kupić, ale jednak ze specjalną zniżką. I oczywiście kupiliśmy. Gdybyśmy wtedy nie wygrali, to może tego Selector'a mielibyśmy około 10 lat później, a może i wcale. Bo są jednak stacje, które nie tyle

go nie używają, co nawet go nie znają. Teraz co miesiąc musimy opłacać specjalny abonament i wtedy otrzymujemy specjalne kody dostępu. Jakby nie było, w chwili obecnej nie wyobrażamy już sobie naszej emisji bez tego programu.

## Rafał Freyer

14 lutego 1997 roku zostały wyemitowane pierwsze piosenki z programu **SELECTOR**.

Prezes kupił ten bardzo profesjonalny program do programowania muzyki, który wtedy w kraju miały tylko dwie największe stacje radiowe i... Radio „Leliwa”. Poza tym udało się dostać na niego spory rabat (*śmiech*). Ja dostałem go pod koniec 1996, kiedy byłem na konferencji NAB w Rzymie. Około trzech miesięcy zajęło mi odpowiednie wpisanie do niego piosenek i ułożenie wszystkich zasad. Do dzisiaj Radio „Leliwa” używa tego samego programu, ale oczywiście najnowszej wersji. Jesteśmy jednym z pierwszych polskich klientów amerykańskiej firmy RCS, która jest właścicielem tego oprogramowania.

Program do „robienia muzyki” pomaga układać piosenki, żeby nie powtarzały się zbyt szybko i były daleko od siebie, a nie co godzinę ta sama. Chodzi o dobrą rotację utworów.

Można go porównać do katalogu bibliotekarskiego, gdzie w szafkach są fiszki z dokładnym opisem, żeby łatwo było je odnaleźć. Najwięcej pracy było na początku, trzeba było wszystko dokładnie opisać: nazwa, stylistyka, tempo, styl muzyczny, jak się piosenka zaczyna, jak kończy, wreszcie to, czy śpiewa kobieta, czy mężczyzna. Zapisaliśmy tam też różne informacje, żeby np. DJ mógł potem powiedzieć na antenie, że dzisiaj mamy urodziny Michaela Jacksona albo z którego roku jest dana piosenka. To wszystko ma pomóc w prowadzeniu programu. Zanim radio odeszło od grania z płyt CD, była tam jeszcze bardzo istotna ważna wskazówka – na której półce znaleźć odpowiednią płytę.

Żeby kupić SELECTORA, użyłem wobec prezesa małego fortelu. Dziś już dokładnie nie pamiętam, ale albo byłem na szkoleniu, albo przeczytałem w jakiś książkach o wywieraniu wpływu na innych ludzi (*śmiech*). Użyłem wtedy



Rafał Freyer. Fot. Archiwum domowe Rafała Freyera.

tych technik. Nie chodziłem, nie prosiłem, nie namawiałem. Za to za każdym możliwym razem przedstawiałem szefowi konkretne zalety tego programu. Tym bardziej, że przez pół roku program był za darmo. On się rzeczywiście przekonał do tego i ostatecznie podjął decyzję o zakupie.

Kiedy odszedłem, przez chwilę koledzy używali polskiego półprofesjonalnego programu. Z SELECTOREM był wtedy problem, bo wszystkie sprawy z nim związane trzeba było załatwiać we Francji. To tam raz na trzy miesiące trzeba było dzwonić, aby dostać kody do aktywacji programu. Tam też trzeba było wysyłać przelewy, co wtedy do najłatwiejszych nie należało. I pojawił się problem, bo wcześniej ja koordynowałem te wszystkie czynności.

Po jakimś czasie firma RCS zajmująca się programem SELECTOR otworzyła biuro we Wrocławiu. Przyjeżdżając do Tarnobrzega, często wpadałem do „Leliwy”, żeby spotkać się z prezesem czy **Pawłem Łukaczem**. Wtedy namówiłem ich, aby stacja wróciła do SELECTORA,

skoro jest obsługa w Polsce. Poza tym wszystko było po polsku, nie trzeba było wysyłać zagranicznych przelewów, a co najważniejsze, kosztowało to taniej niż wcześniej. Bo ceny wprawdzie są europejskie, ale jednak dla polskich małych stacji jest taniej. No i pracują tam ludzie, których znamy, i którzy nas lubią, więc nie było sensu męczyć się z amatorskim programem.

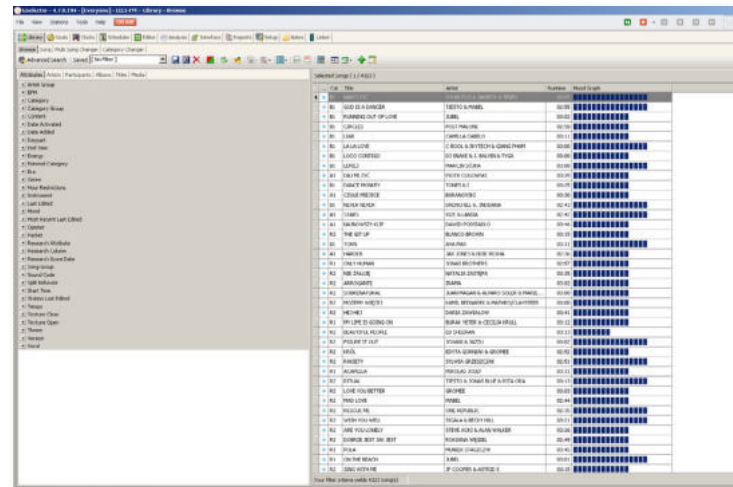


### Tomasz Dykiert (Firma RCS Sound Software)

Tarnobrzесьkie Radio „Leliwa” korzysta stale z wysokospecjalizowanego amerykańskiego oprogramowania RCS już od ponad jedenastu lat.

Współpraca zaczęła się od rozmowy telefonicznej w ostatnich dniach zimy 2008 roku. Do polskiego oddziału RCS zadzwonił prezes **Bogusław Szwedo** i zapytał: „Ile to kosztuje?”. Tym „czymś” było najpopularniejsze na świecie oprogramowanie do planowania muzyki i wszystkich elementów programowych: Selector firmy RCS. Gdy prezes usłyszał satysfakcjonującą odpowiedź, zadał również kilka pytań dotyczących spraw technicznych i – najwyraźniej znów zadowolony z odpowiedzi – zaprosił RCS do współpracy „im szybciej, tym lepiej”.

Faktycznie dość szybko, bo jeszcze w marcu 2008 roku miałem zaszczyt i przyjemność przyjechać do Tarnobrzega. Podczas trzech dni prac, wspólnie z zespołem kierowanym przez **Pawła Łukacza**, zrealizowaliśmy pełen cykl szkolenia i wdrożenia oprogramowania RCS. Ostatniego dnia, późnym popołudniem, zostałem zaproszony do gabinetu prezesa. Tam od Bogusława Szwedo usłyszałem, iż wie, że program działa, ale... nie wypuści mnie do Wrocławia, dopóki nie usłyszy, że system emisyjny Radia „Leliwa” należycie współpracuje z Selectorem. Po niezbędnych krótkich pracach konfiguracyjnych, komunikacja pomiędzy Selectorem a emisją zadziałała poprawnie. Paweł Łukacz wszystko sprawdził i potwierdził. Miło więc mi było odwzajem-



nić uścisk dłoni pana prezesa i podziękować za zaufanie.

Tak bowiem zaczęła się współpraca Leliwy z firmą RCS. Należy tu podkreślić, że tarnobrzесьkie radio było pierwszą małą (nadającą spoza stolic województw), lokalną, komercyjną stacją radiową, która zdecydowała się wdrożyć Selector (niemal równolegle, tuż po uruchomieniu Selectora w „Leliwie”, kolejną taką rozgłośnią był Weekend FM z Chojnic na Kaszubach, który wdrożył Selectora oraz system emisyjny RCS: Master Control).

Radio „Leliwa” nie stoi w miejscu i cały czas się rozwija. Sami wiemy to dobrze, choćby z naszego „wspólnie uprawianego poletka”. W 2015 roku, dzięki sprawnej pomocy Pawła Łukacza i **Rafała Freyera**, został uruchomiony w Tarnobrzegu system GSelector, czyli następca programu Selector.

RCS jest wiodącym na świecie producentem oprogramowania dla nadawców. Jest ono używane przez kilkadziesiąt tysięcy stacji radiowych, telewizyjnych, kablowych i satelitarnych sieci i kanałów muzycznych oraz internetowych stacji radiowych i telewizyjnych w Polsce, Europie i na całym świecie. W obecnym 2019 roku firma obchodzi czterdziestolecie działalności i są to również czterdzieste urodziny programu Selector, nadal jeszcze używanego przez niektóre rozgłoszenie radiowe i muzyczne stacje telewizyjne.

Polski oddział RCS powstał pod koniec 2003 roku. Oprócz największych krajowych nadawców (Polskie Radio, Grupa RMF, Grupa Eurozet czy Grupa ZPR/Eska) mamy przyjemność wspierać dziesiątki małych lokalnych nadawców w całej Polsce, głównie korzystają...

ych z systemów do planowania muzyki GSelector, a coraz częściej także z systemu emisyjnego Zetta. Cieszymy się, że w gronie użytkowników oprogramowania GSelector jest cały czas „Leliwa”, wiodąca rozgłośnia dorzecza Wisły, Sanu i Wiślówki.

Michał Margański

Rafał Freyer zrobił to przy pomocy programu Selector, którego nikt poza nim nie znał. Wtedy również nie znano go nawet w RMF-ie i ZET-ce, która tuż w tym czasie wprowadziła podobny sposób formatowania u siebie. To była rewolucja. Pamiętam, że na playlistę wchodziło ledwie ponad 300 utworów. Podejrzewam, że byliśmy pierwsi w Polsce, którzy w ten sposób sformatowali radio. Mnie ta koncepcja jest nadal nie odpowiadała i w zasadzie tego typu formato-

wanie jest mi obce do dziś. Rozumiałem jednak Rafała. I myślę, że jego plan działania w zasadzie trzeba docenić. W sensie marketingowym i słuchalności było to bardzo dobre posunięcie. Przez lata „Leliwa” była pierwsza, jeśli chodzi o słuchalność w dolinie Wisły i Sanu. W tamtym czasie nazywaliśmy się: „Radio Leliwa. Największe przeboje lat 80. i 90.” Do nazwy został dołączony liner stacji, czyli po polsku hasło pozycjonujące.

SWITZERLAND ROCKIN' RADIO Iwona Kutyna... [Radio schedule list including stations like SWITZERLAND, ROCKIN' RADIO, Iwona Kutyna, etc.]

Iwona Kutyna radioleliwa 71,57 & 98,3 FM... [Advertisement for Iwona Kutyna on radioleliwa, featuring a photo and text: 'Muzyka niejedno ma imię. Niektórzy tak twierdzą...']

## Marcin Wójcik

Wiele nowinek jak „robić” nowoczesne radio sprowadzał do nas **Rafał Freyer**. On tymi elementami tworzenia programu interesował się znacznie bardziej niż pozostali. Już wtedy miał zdecydowanie szersze horyzonty funkcjonowania stacji radiowej. Z jednej konferencji „przywiozł” taki pomysł, że ci najbardziej rozpoznawalni DJ-e, którzy chcą, żeby ich programy były żywe i dynamiczne, powinni prowadzić na stojąco.

Nie chciałem, żeby „moje” poranki były w stylu **Wojciecha Manna**, który mógł sobie pozwolić na to, żeby jego program był mega spokojny. Pan Wojciech to człowiek instytucja, on może przemawiać w dowolnym stylu. Ja natomiast chciałem, żeby poranek, który „robiłem”, był znacznie żywszy, żeby pobudził ludzi do życia. Nie zamierzałem pokazywać, że jestem zaspany i mam problem ze wstawaniem, więc od pewnego momentu faktycznie pracowałem

na stojąco. Poza tym każdego ranka trzeba było wcześniej wstać, żeby nie spóźnić się do pracy. Idąc do roboty, na ulicach albo nie mijałem nikogo, albo spotykałem te same, pojedyncze osoby na ulicy, które też bladym świtem szły do pracy.

Rafał tych wszelkich radiowych nowinek przynosił najwięcej. Był według mnie kluczową postacią w procesie formatowania stacji.

To on, niemal jak **Stan Tymiński**, w czarnej teczce przywiózł po super niskich cenach program do układania muzyki (*śmiech*). Identyczny, jak ten używany w największych rozgłośniach w Polsce. Potem nadzorował prace, kiedy trzeba było wybrać bazę 600–800 piosenek, żeby nie grać wszystkiego „od Sasa do Lasa”. Potem te utwory były grane „w kółko” według określonego, codziennie ustalanego wzoru. Dzięki takiemu podejściu „Leliwa” się bardzo mocno profesjonalizowała, a słupki słuchalności „poszły w górę”.

Według portalu Pakietu Niezależnych Radio „Leliwa” ma format **Soft AC**.

**Soft AC** to format muzyczny radiostacji, specjalizujący się w łagodnych, stonowanych utworach zarówno z ostatnich jak i starszych lat.

**RADIO LELIWA**

**radioleliwa**  
93,5 & 104,7 FM

**O stacji**  
Pierwsza komercyjna stacja w Polsce południowo-wschodniej i jedyna regionalna nadająca program na obszarze znajdującym się w widłach Wisły i Sanu. Radio Leliwa nadaje program muzyczno-informacyjny, ze szczególnym zwróceniem uwagi na informacje lokalną.

GRUPA DOCELOWA 20 - 49 lat  
ZASIĘG TECHNICZNY 80 km wokół Tarnobrzega, pół województwa świętokrzyskiego i pół województwa podkarpackiego, większe miasta: Starowa Wola, Mielec, Tarnobrzeg i Sandomierz

FORMAT MUZYCZNY Soft AC  
NADAJE OD... 16 października 1992 roku  
ADRES ul. Wyspiańskiego 12, 39-400 Tarnobrzeg  
TELEFON I FAX tel. (15) 823 06 55, fax: (015) 823 01 79  
E-MAIL sekretariat@leliwa.pl

## Krzysztof Mierzwa

Muzyka w „Leliwie” kojarzyła i niezmiennie kojarzyć mi się będzie z **Rafałem Freyerem**,

który zdecydowanie rygorystycznie przestrzegł przygotowanej „rozpiski”.

## Bogusław Szwedo

Muzyka to obok lokalnego charakteru programu nasz największy atut. Swoją program adresujemy przede wszystkim do ludzi dojrzałych w wieku 20–50 lat. Chcemy, by włączając „Leliwę”, mogli się zrelaksować, odnaleźć spokój i odpoczynek od szalejącej rzeczywistości. Dopiero

późnym popołudniem i wieczorem „podkręcamy gałkę” i gramy ostrzej, bardziej rockandrollowo. Taki format podoba się naszym słuchaczom, co potwierdzają różnorakie badania.

(źródło: P. Pyrkosz, *Kuźnia talentów*, „Super Nowości”, 17 października 2007)

### Marcin Gabrek

**Rok temu zostałeś szefem muzycznym Radia „Leliwa”. Jakie były Twoje pierwsze decyzje po objęciu tego stanowiska?**

Pierwszą rzeczą, o jakiej wtedy zadecydowałem, było zwiększenie ilości polskiej muzyki granej na antenie. Wcześniej jedynie jedna trzecia emitowanych u nas piosenek była śpiewana przez rodzimych wykonawców. Druga zmiana dotyczyła powiększenia liczby nowości, które oprócz tego, że wchodziły na naszą playlistę, miały się pojawiać na rotacji. W tej chwili, po dość dłuższej przerwie, wracamy również do grania albumu tygodnia. Wstępnie ma to być jedna płyta tygodniowo. Jesienią ma być także opracowana nowa ramówka, więc niewykluczone, że pojawią się dwa longplaye tygodnia, polski i zagraniczny.

(...)

**Na jednej z ostatnich playlist Radia „Leliwa”, spośród pięciu utworów znajdujących się w najmocniejszej, trzy z nich, czyli połowa, były śpiewane po polsku. Czy był to świadomy wybór i staracie się promować polskie piosenki, czy też wynikało to zupełnie przypadkowo?**

Powiem więcej, na playliście z pierwszego lipca w najmocniejszej rotacji. A wszystkie pięć piosenek były utworami polskimi, w tym trzy z nich były nowościami. Wydaje mi się, że panuje pewna przesada, jeśli chodzi o podejście dyrektorów muzycznych różnych stacji do polskiej muzyki. Wszyscy bardzo chętnie grają te kompozycje, które już są wylansowane przez Vivę czy też MTV. Bardzo mało rozgłośni chce samemu lansować przeboje dla swoich słuchaczy. My na przykład mamy w naszym regionie dwa zespoły, które są znane w pewnych środowiskach, a nie bardzo kojarzą je słuchacze. Mówię tu na przykład o zespole Flipper. Po kilku prezentacjach piosenki „Angelika” na naszej antenie, do audycji „Piosenki na życzenie” rozdzwoniły się telefony z prośbami o utwory Flippera. I tak było przez kilkanaście tygodni. A jest to przecież grupa, która nie gości na żadnych ogólnopolskich listach przebojów. Wynika z tego, że nieprawdą jest, że ludzie słuchają tylko tej muzyki, którą znają. Gdyby tak przecież było, wytwórnie płytowe byłyby niepotrzebne. Ja rozumiem stacje ogólnopolskie, w których większą rolę odgrywają naciski udziałowców, jeśli chodzi o pomnażanie zysków. Uważam jednak, że mniejsze, niezależne stacje lokalne, mogą sobie pozwolić na promowanie polskiej muzyki mniej znanych wykonawców.

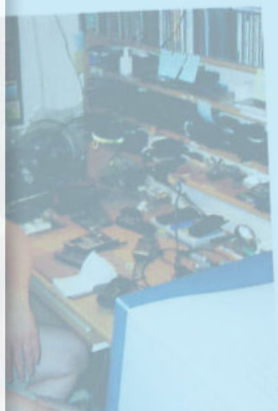
**Jak w takim razie współpracuje się z firmami fonograficznymi?**

Coraz lepiej. Niewątpliwie jeszcze jakiś czas temu niektóre wytwórnie miały do nas takie podejście, że skoro jesteśmy małą rozgłośnią, niezbyt warto się nami interesować. Od pewnego czasu to się jednak zmieniło. Coraz łatwiej jest nam uzyskać jakies ciekawe rzeczy do prezentacji na antenie. Dostajemy ponadto serwisy od wytwórni, dlatego też nie musimy już spędzać wielu godzin w Internecie, w poszukiwaniu wiadomości o debiutantach. Problemem są oczywiście małe firmy fonograficzne, ale wynika to z ich sytuacji finansowej. Sam też chyba poświęcam za mało czasu, aby znaleźć kontakt z niezależnymi kapelami.

(źródło: „Gazeta Muzyczna”, sierpień 2002)

radioleliwa

93.5 - 104.7 FM



szef działu technicznego

początki waszej rozgło-

nadawanie szesnastego 1992 roku. Oczywiście w tego okresu naszej działalności tylko przez kilka. Nasze początki były trudne. Mieściliśmy się w zeznieniu, w którym było wszystko, od studia produkcyjnego, sekretariat i gabinet. W tej chwili dorobiliśmy przyzwoitej siedziby, która normalnie pracować. Prace od samego początku startu rozgłośni ruszyła lista przebojów, która

Szansą dla...  
granie polsk...  
temu stacje...  
czyniąc s...  
mają szans...  
i obecnym...  
Gabrkiem,

Rok temu...  
zycznym rad...  
je pierwsze...  
stanowiska?

Pierwszą...  
decydowałem...  
polskiej muzy...  
śniej jedynie...  
u nas piosenek...  
dzimych wyko...  
dotyczyła pow...  
które oprócz...  
szą playlistę...  
tacji D. W tej...  
przerwie, wr...  
albumu tygo...  
jedna płyta...  
także oprac...  
niewykluczone...  
playe tygodnia...  
polski i zagraniczny.

## Paweł Łukacz

Przez jakiś czas byłem sekretarzem redakcji muzycznej. Do moich obowiązków należało między innymi cotygodniowe wysyłanie faksem do wytwórni płytowych raportów, jakie piosenki nasze radio „gra” na co dzień. W zamian za to otrzymywaliśmy single w postaci płyt CD. To był czas, kiedy wytwórnie rządziły, bo jak nie wysłało się raportu, to nie było singli i nie można było prezentować nowości. W związku z tym, kiedy już przychodziły do nas, to powinniśmy byli je emitować. Żeby mogli nas kontrolować, to trzeba było te raporty przysyłać.

I czasami zdarzało się, że w tych zestawieniach pojawiały się nazwy zupełnie spoza dużych wytwórni. Zastanawiali się i dziwili: „Co to jest?”. Łzy, Sami, Ich Troje, Farba, później rzeszowski Vir. To zespoły, które często gościły na naszej antenie. Wtedy jeszcze zupełnie spoza...

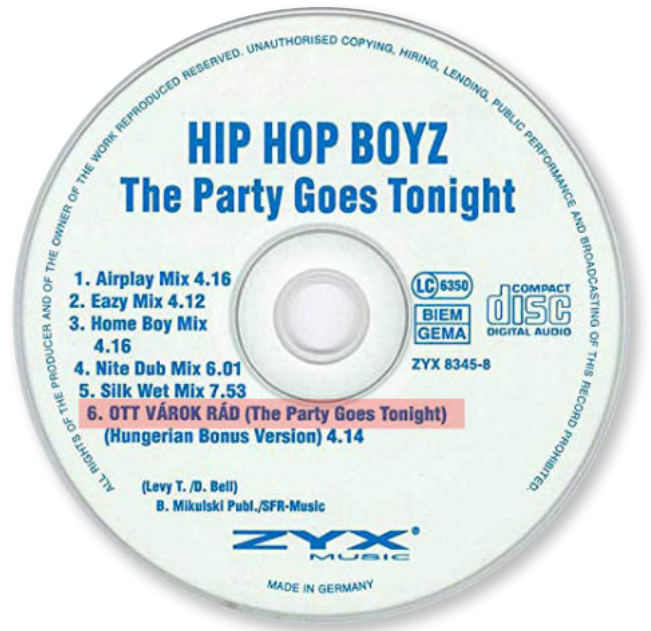
Muzycy zespołu **Sami** kilka razy gościli u nas w studio. W związku z tym, że mieliśmy z nimi bliższe relacje, to podczas organizowanych przez nas imprez w różnych znanych miejscach rekreacyjnych w regionie, na nasze zaproszenia przyjeżdżali grać za naprawdę niewielkie stawki.

Zdarzyło się, że po wakacjach spędzonych przez **Rafała Fryera** na Węgrzech, zaczęliśmy przez jakiś czas „grać” piosenki nie tylko śpiewane po polsku i angielsku, ale też w innych językach, np. czeskim, niemieckim czy węgierskim.

### Rafał Freyer



Jedną z niewielu piosenek, które tak naprawdę szerzej zaistniały, był utwór węgierskiego zespołu Hip Hop Boyz „Ott varok rad”. Taka typowa piosenka na wakacje, choć językowo zupełnie „nie do przejścia” (śmiech).



Pamiętam, kiedy Rafał analizował różne raporty i widział, że inne stacje też zaczęły grać tę piosenkę, to miał z tego ogromną satysfakcję, bo my zaczęliśmy ją puszczać jako pierwsi, a potem była „rozgrywana” w całej Polsce.

Pamiętam wtedy mało znany zespół z Kielc o nazwie Mafia. Mieliśmy ich taki pomarańczowy singiel na kasecie z piosenką, która bardzo nam się podobała. Wystąpili nawet w Opatowie. Wydaje mi się, że byliśmy jedną z pierwszych stacji, która promowała wtedy młodego i nieznanego wokalistę, **Andrzeja Piasecznego**, wtedy znanego głównie jako „Piasek” (śmiech).

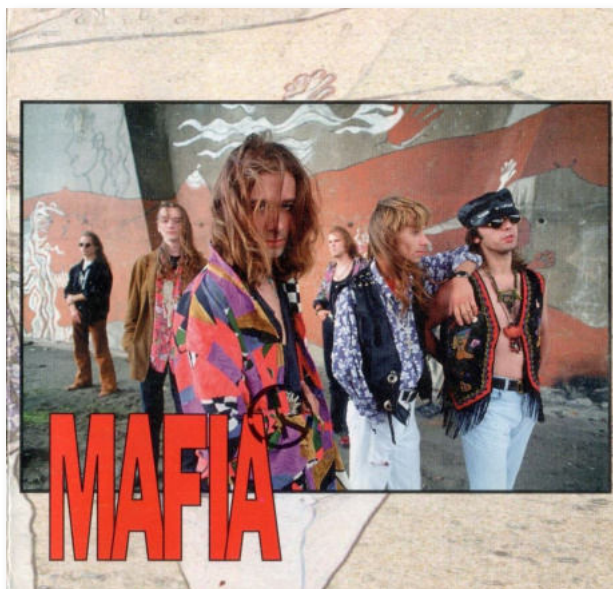
## Piotr Żak

Zazwyczaj odbywało się to według takiej zasady, że dzwonili słuchacze i proponowali jakąś piosenkę. Tak było z „Agnieszka” zespołu Łzy, „Chcę tu zostać” Farby, czy zapomnianej już dzisiaj

formacji Fliper, której „Angelika” nieźle radziła sobie na naszej antenie. Zespół był nawet u nas w studio na wywiadzie, ale bardzo mocno „nie-dysponowany” (śmiech).

## Tomasz Bracichowicz (zespół Mafia)

Media lokalne od początku działalności zespołu MAFIA były bardzo istotne. Zanim nasze utwory zaczęły się pojawiać w rozgłoszeniach ogólnopolskich typu RMF-FM, Radio Zet czy Trójka, zadebiutowaliśmy w kilku zaprzyjaźnionych, mniejszych stacjach radiowych. Radio Kielce, Radio „Leliwa”, Radio Gdańsk czy Radio Olsztyn. To tam utwory z naszego pierwszego albumu wspinały się coraz wyżej na listach przebojów, a sami mieliśmy okazję udzielać pierwszych wywiadów. Do dziś jesteśmy za to bardzo wdzięczni. Przygotowując premierę nowego singla czy albumu, zawsze równocześnie wysyłamy go do stacji ogólnopolskich i tych mniejszych, które już od ponad 25 lat towarzyszą nam w naszej muzycznej podróży.



## Adam Konkol (zespół Łzy)



Gdyby nie właśnie takie regionalne rozgłoszenie, jak Wasze radio, które od zawsze nas wspierały, to nikt nigdy by o nas nie usłyszał. Swoją początkową popularność zawdzięczamy ciężkiej pracy i regionalnym rozgłoszeniom.



## Jacek Woźniak (zespół Farba)

Kiedy nie było Internetu, to stacje radiowe miały większą słuchalność. Bywało, że na schodach przed rozgłośnią radiowiec dostawał kasetę i od razu „z biegu” z ciekawości grał na ją antenie. Osobiście tęsknię za tamtymi czasami, kiedy było mniej kalkulowania.

Takie rozgłoszenie jak „Leliwa” nie zamykały się na młodych artystów. Umożliwiały „puszczanie” nowych piosenek. Teraz niestety rządzą tzw. badania rynku. A co ciekawe, nasza najbardziej znana piosenka „Chcę tu zostać”, w dużych stacjach w badaniach była oceniona negatywnie, a w regionalnych stała się wielkim przebojem.

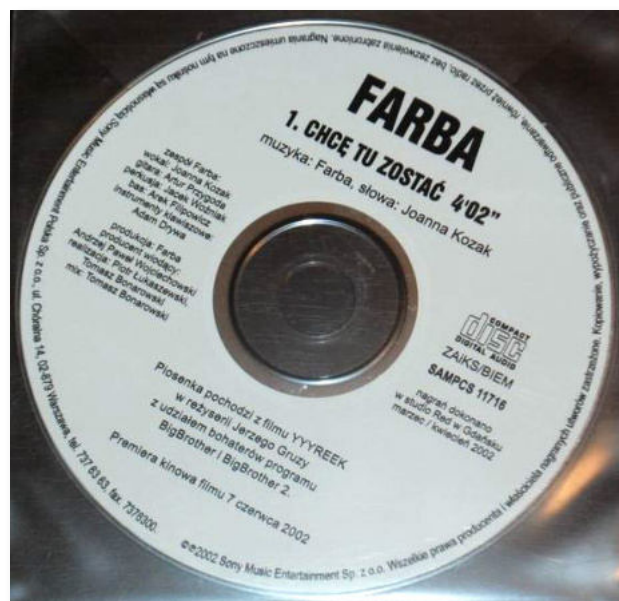
Był czas, że mocno wspierał nas **Piotrek Żak**. Często spotykaliśmy się, nasze utwory były grane w „Leliwie”, dzięki czemu byliśmy mocno rozpoznawalni. W efekcie przekładało się to na większą liczbę koncertów. Za tę pomoc jesteśmy bardzo wdzięczni.

Wprawdzie w „Leliwie” dawno nas nie było, ale pamiętam, że był czas, kiedy byliśmy

## Adam Kozłowski (zespół Skangur)



Uczciwie powiem, że po tych kilkunastu latach bardzo dobrze kojarzę nazwę Radia „Leliwa”, choć ze szczegółami może już być różnie (*śmiech*). Pamiętam, że osobiście byłem tam ze dwa razy.



tam częstymi gośćmi. Było rodzinnie i niemal w każdej chwili można było zadzwonić, umówić się, przyjść i „wejść na antenę”, bardzo mi się podobało.

To był dla nas dość dobry okres, więc jeździliśmy po różnych stacjach radiowych.

Wspominam bardzo dobre, ciepłe i serdeczne przyjęcie. Będąc w „Leliwie”, nie czułem, że jesteśmy zespołem z prowincji, choć o nas zaczynało się już mówić i pojawiały się pierwsze sukcesy. Nie mówię o tym bez powodu, ponieważ pojawiając się w tzw. dużych mediach, niestety odnosiliśmy wrażenie chłodu. Tam było „zimno”, u Was bardzo „ciepło”. Przyznaję szczerze, że osób już dokładnie nie pamiętam, ale wspominam z kimś u Was bardzo miłą rozmowę. Czułem się, jakbyśmy się dość długo znali. Mam świadomość, że Radio „Leliwa”, obok Radia Rzeszów czy Radia Akadera z Białegostoku, należało do tych stacji, które były nam bardzo przychylne.

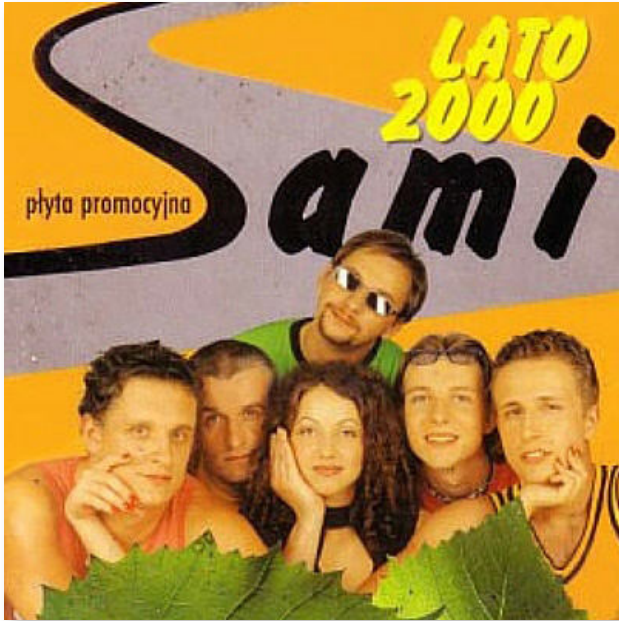
Bez wątplenia można powiedzieć, że w tamtym czasie wiele osób przychodziło na nasze koncerty i było to zasługą Waszego radia. Poza tym byliście patronem medialnym wielu imprez, dziennikarze „Leliwy” często je prowadzili, a na falach eteru były mocno promowane. Tak



sobie myślę, że gdyby inne stacje nas tak potraktowały jak Wy, to z pewnością Skangur byłby sławny nie tylko w skali Polski południowej. Ale

jak się okazało, nasza muzyka nie wszędzie przychodziła do gustu redaktorom odpowiedzialnym za emisję.

### Marek Sajnog (zespół Sami)



Bardzo dobrze pamiętam czasy, kiedy Radio „Leliwa” nam pomagało. Wspominam to jako nasz złoty okres, zagraliśmy wtedy nasze najlepsze koncerty. O tym, że „Leliwa” jest ważną stacją w regionie, że ma wielką moc i siłę oddziaływania, dowiedzieliśmy się, kiedy z naszego Śląska przyjechaliśmy w wasze strony. Wcześniej

kompletnie nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Nawet ostatnio oglądałem stare zdjęcia z tamtych koncertów. Czuliśmy się tutaj naprawdę jak gwiazdy (śmiech). To niesamowite wspomnienie, kiedy jako główna gwiazda koncertu w Tarnobrzegu, graliśmy dla kilku tysięcy doskonale bawiących się i wspólnie z nami śpiewających ludzi.

Z tamtego okresu pamiętam też fajne wywiady, rozmowy i koncertowe relacje z **Piotrkiem Żakiem** czy **Marcinem Gabrkiem**.

Boom na naszą popularność zaczął się po premierze piosenki „Lato 2000”. W czasach, kiedy były tzw. powerplaye, czyli piosenki „grane” po kilka razy na dzień, to nasz singiel miał taki status w RMF-ie. To faktycznie była nasza skocznia do dużej kariery. Potem przez kontakty z „Leliwą” i innymi stacjami lokalnymi zrozumieliśmy, że tak naprawdę to w nich jest wielka siła promocji. Bo ludzie słuchają lokalnych stacji. Chcą wiedzieć, co dzieje się w regionie. Obiema rękami podpisuję się pod stwierdzeniem, że „Leliwa” bardzo nam pomogła w promocji naszego zespołu i naszej muzyki.

### Mariusz Długosz, Andrzej Ruzala (zespół Vir)

Ze współpracy z „Leliwą” mamy tylko dobre i pozytywne wspomnienia. W czasie, kiedy rozpoczęliśmy promowanie naszego singla „Nie wiem”, to do każdej stacji radiowej wysłaliśmy płytkę. Odzew był różny, ale „Leliwa” zaczęła grać niemal natychmiast i dobrze „sobie radziła”. Potem, kiedy naszymi piosenkami zainteresowała się firma płytowa, to singiel został wydany ponownie. Razem z „Leliwą” zagraliśmy kilka wspólnych koncertów. Na pewno w Tarnobrzegu, Sandomierzu i takiej miejscowości w bardzo ładnej okolicy nad jeziorkiem, bodaj w Wilczej Woli. W związku z tym, że radio często prezentowało tak piosenkę „Nie wiem”, jak i kolejny singiel „Trzy dni”, to na żywo mieliśmy bardzo dobre



przyjęcie, ludzie znali teksty i śpiewali wspólnie z nami. Zresztą częstotliwość „grania” naszych utworów przełożyła się na ilość występów. Ociepłym odbiorze naszej muzyki świadczą też wpisy fanów z tego terenu. Bywaliśmy też kilka razy na rozmowie w studiu w Tarnobrzegu, gdzie rozmawialiśmy z **Piotrkiem Żakiem**. I choć późniejszych singli już nie graliście tak intensywnie, to nasza opinia o radiu wcale się nie zmieniła (śmiej). Wciąż mamy przyjazny kontakt z szefem, **Bogusiem Szwedo**.

**W ciągu prawie 30 lat działalności, poza promowaniem różnego rodzaju muzyki, Radio „Leliwa” było organizatorem i wydawcą dwóch wydawnictw płytowych.**

### „Organy Rozwadowskie”



#### Bogusław Szwedo

Od 1990 roku w klasztorze Braci Mniejszych Kapucynów w Stalowej Woli - Rozwadowie organizowane są Letnie Koncerty Organowe. Trzeba pamiętać, że w latach 90. poprzedniego wieku nie było takiego dobrego dostępu do swobodnego poszukiwania w sieci ulubionych gatunków muzycznych. Nie działał wtedy popularny obecnie serwis Youtube, więc każdy z tych koncertów był sporym wydarzeniem, w którym uczestniczyło dużo ludzi. Dzisiaj one już



niedużo spowszedniały, ale wówczas były niemal „uczta duchową”. Wzięliśmy patronat nad tymi koncertami. Tak też poznaliśmy się z **Robertem Grudniem** i **Georgijem Agratiną**. Nie pamiętam już, kto „rzucił” pomysł na nagranie materiału z myślą o późniejszym jego wydaniu w postaci kasety lub CD.

Realizacja odbywała się w nocy. Nie brakowało wielu problemów. Choćby takich, jak ulicą przejeżdżał samochód. Wtedy trzeba było przerywać nagrania, bo jednak było to słychać. To była wielka mordęga. Potem jeszcze przez kilka dni Robert Grudzień niemal mieszkał u **Pawła Łukacza**, żeby całość nagrań odpowiednio zmiksować. Przy tym nakładzie, który my przygotowaliśmy, no i muzyce, która jednak nie należy do najbardziej popularnych, to wydawnictwo nie było opłacalne pod względem biznesowym. Ale jak najbardziej nie żałuję. Światowej klasy przeboje grane przez światowej klasy muzyków.

To była promocja kultury przez wielkie „K”. Wydawnictwo trafiło później do wielu instytucji, między innymi Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Artyści stali się przyjaciółmi „Leliwy”. Najlepszy dowód, że grali na 25. urodzinach radia, a rok później na zorganizowanym koncercie dla przyjaciół stacji.

**ORGANU ROZWIADOWSKIE**

**KLASZTOR  
BRACI MNIEJSZYCH KAPUCYNÓW  
w Stalowej Woli - Rozwadowie**



Georgij Agratina – fletnia Pana  
Robert Grudzień – organy

**Strona A:**

1. Jan Sebastian Bach – Aria na strunie G z III Suty orkiestrowej D-dur 4:56
2. Joaquin Rodrigo – Adagio 3:56
3. Georgij Agratina – Doina i Chora 8:54
4. Franz Schubert – Ave Maria 4:42
5. Christoph Willibald Gluck – Melodia 3:57

**Strona B:**

1. Tommaso Albinoni – Adagio g-moll 8:07
2. Georgij Agratina – Pieśń samotnego pasterza 3:49
3. The Beatles – Yesterday 2:37
4. Ennio Morricone – melodia z filmu „Dawno temu w Ameryce” 4:38
5. El Condorpassa – melodia peruwiańska 3:25
6. Skowronek – melodia rumuńska 2:32

Nagrania dokonano 3 września 1996 r. podczas VI Letnich Koncertów Festiwalowych Stalowa Wola - Rozwadow '96.

**radioleliwa**  
71.57 & 98.3 FM  
Tarnobrzeg

**Strona A:**  
1. Jan Sebastian Bach – Aria na strunie G z III Suty orkiestrowej D-dur 2. Joaquin Rodrigo – Adagio 3. Georgij Agratina – Doina i Chora 4. Franz Schubert – Ave Maria 5. Christoph Willibald Gluck – Melodia

**Strona B:**  
1. Tommaso Albinoni – Adagio g-moll 2. Georgij Agratina – Pieśń samotnego pasterza 3. The Beatles – Yesterday 4. Ennio Morricone – melodia z filmu „Dawno temu w Ameryce” 5. El Condorpassa – melodia peruwiańska 6. Skowronek – melodia rumuńska

## Paweł Łukacz

Nagrywanie dźwięku na tę kasetę to dla mnie była wielka szkoła zawodu, nie miałem wtedy jeszcze doświadczenia w takiej pracy. Trzeba było pojechać do Rozwadowa, rozstawić sprzęt, po czym przez całą noc nagrywaliśmy poszczególne utwory. Brakowało nam wtedy odpowiednich mikrofonów, więc musieliśmy je pożyczyć od zaprzyjaźnionych instytucji. Potem montaż. Dzisiaj sprawa prosta, bo dostępność do dobrych kart muzycznych jest zdecydowanie łatwiejsza. Jak pamiętam „składanie” tamtego materiału, to do dyspozycji miałem komputer zaledwie z jedną ścieżką. Montaż trwał bardzo długo.

**Premiera kasyty miała miejsce 8 lipca 1997 roku podczas VII Letnich Koncertów Festiwalowych Stalowa Wola - Rozwadow w klasztorze Braci Mniejszych Kapucynów. Wydawnictwo cieszyło się dużym zainteresowaniem. Dochód ze sprzedaży przeznaczony został na remont miejscowego klasztoru. Uzyskana kwota była spora, na co wpłynęła decyzja artystów o zrzeczeniu się na ten cel swoich honorariów. Podobnie postąpiły instytucje sponsorujące wydanie tego materiału.**

(źródło: „Sztafeta”, 1997, nr 29)

w której to  
brad i kon-  
niejszymi  
pomiędzy  
zatkował w  
Artur Ja-  
irtuozu po  
P.J.

nie do swej oferty nowego programu  
POLSAT 2, którego sygnał jest już do-  
stępny, ale zgodę na jego rozpowszech-  
nianie musi wydać Krajowa Rada Ra-  
diofonii i Telewizji. W związku z tym  
„Diana” złożyła stosowny wniosek. Jego  
rozpatrzenie nastąpi w ciągu dwóch  
miesięcy.  
P.J.

**KASETA W PRZYGOTOWANIU.** Tar-  
nobrzegskie Radio Leliwa prowadzi  
ostatnie przygotowania, zmierzające do  
wydania kasyty magnetofonowej, po-  
święconej Letnim Koncertom Festiwa-  
lowym Stalowa Wola - Rozwadow '96.  
Nagrania dokonano „na żywo” podczas  
występu **Georgija Agratiny** (fletnia  
Pana, Akademia Muzyczna w Kijowie) i  
**Roberta Grudnia** (organy, Fundacja  
im. Mikołaja z Radomia) w klasztorze  
Braci Mniejszych Kapucynów. Na ka-  
secie znajdą się popularne utwory Agra-  
tina, Bacha, Rodriga, Schuberta, Albi-  
noniego, Glucka, grupy The Beatles  
oraz muzyka ludowa.  
P.J.

GO. Przy  
ośrodku  
szczy, a  
ę olbrzy-  
ieszkań-  
Ponoć  
studzien-  
a kostki  
a ta trwa  
jak nas  
cja przy  
spodzie-  
wa pod-  
jmie się  
mos.

kl. Rok  
w dzia-  
ia Pielę-  
40-lecia  
ząd Od-  
ganizuje

**KLUB SPORTOWY STAL ZAWIADA-  
MIA,** ze dotychczasowe karty wolnego  
wstępu na mecze piłki nożnej tracą waż-  
ność z dniem 5.03.1997. Zaintereso-  
wanych prosi się o kontakt z klubem w

sko - trawy na nieużytkach  
wodowany wypalaniem tra-  
no także w Nagnajowie k  
ga.

**MISJE - RAZ NA 10**  
św. Floriana w Stalowej  
czynają się w sobotę mis-  
które potrwają do 14 m  
okazja do „generalnego  
szy” - jak to określił prof  
ks. dziekan Jan Koziol  
na w parafii otrzymała  
programem misji, po-  
przewidziano liczne m-  
stwa i nauki dla każde  
nu. Nie zapomniano n-  
stwach niesakramenta-  
proszono na specjal-  
punkcie katechetyczny  
czy droga krzyżowa  
Centralnego.

**GIEŁ  
SAMOCH  
STALOWA**

„Sztafeta”, 3 lipca 1997.

Po dwóch latach artyści i radio ponownie połączyli swoje siły, talenty i możliwości techniczne, żeby w rozwadowskim klasztorze

znowu nagrać kolejne utwory na organy i fletnię pana. Tym razem zarejestrowany materiał został wydany na płycie CD.

## Robert Grudzień

Dla nas to było niezwykle, bo materiał na tę kasetę nagrywaliśmy na nowiutkich organach w rozwadowskim klasztorze (poświęcenia 21 sierpnia 1996 roku dokonał były gwardian, bp Stanisław Padewski z Ukrainy - przyp. P.D.).

Był problem z techniczną stroną tej rejestracji. W połowie lat 90. nie było jeszcze takiego sprzętu jak obecnie, więc nie można było w nagraniach „kłamać”, „oszukiwać”. Teraz jest elektronika i można wszystko nagrać, skopiować, ukraść jakies gdzieś z końca świata i nikt tego nie zobaczy. My stawialiśmy na to, żeby sztuka była na poziomie, ale też żeby była wykonywana i nagrywana na żywo.

Ten materiał nagrywaliśmy wspólnie z **Pawłem Łukaczem**. Naszym utrapieniem były przejeżdżające obok kościoła, średnio co 15 minut, pociągi. Mieliliśmy więc zaledwie około 8-10 minut, żeby nagrać jakiś utwór lub fragment. Potem chwila przerwy i dalej do nagrania. Po jakimś czasie wyrobił się już u nas jakiś wewnętrzny zegar obliczony na ten czas (*śmiech*). To rzeczywiście przeszkadzało nam w pracy. Paweł wszystko to nagrywał jeszcze wtedy na taśmy magnetofonowe i czasami, kiedy trzeba

było zrobić jakąś małą korektę lub coś wyrzucić, to te taśmy „docinało się” na mikromilimetry. A to fragment dźwięku jadącego pociągu, czy też włączającego się kościelnego zegara, który wprawdzie został wyciszony, ale jednak w niektórych fragmentach był delikatnie słyszalny.

Potem kolejny tydzień siedzieliśmy wspólnie z Pawłem u niego w mieszkaniu w Tarnobrzegu, gdzie „składaliśmy” całość. Była to niemal ciężka fizyczna praca, bo nie mieliśmy współczesnych możliwości swobodnego kopiowania fragmentów, przesuwania i dodawania w dowolnie wybrane miejsce. Pamiętam, że to wszystko było strasznie trudne.

Ale też chodziło nam o to, żeby zachować akustykę kościoła, która ma swoją nośność, specyficzne echo. Jeśli wchodzilibyśmy wtedy z „nożyczkami”, to wszystko byłoby słychać. Zależało nam na tym, żeby te nagrane utwory były prawdziwe i oddawały charakter instrumentu i akustyki miejsca.

Po wydaniu kasety cieszyła się wielkim powodzeniem. W wielu miejscowych sklepikach, kwiaciarniach itd. ludzie jej słuchali. Byli dumni z tego, że powstały takie organy. Sprzedano się ich



Od lewej: Georgij Agratina, Bogusław Szewo, Robert Grudzień. Fot. Piotr Morawski.



**IX Międzynarodowy Festiwal Muzyczny**  
Klasztor Braci Mniejszych Kapucynów Stalowa Wola - Rozwadow 1999  
Georgij Agratina - fletnia Pana Robert Grudzień - organy

1.	J. F. Haendel	<i>Alleluja</i>	3'37
2.	Giulio Caccini	<i>Ave Maria</i>	4'46
3.	Jan z Lublina	<i>Hayducki</i>	1'47
4.	Georgij Swiridow	<i>Romans</i>	5'38
5.	Jan z Lublina	<i>Ferdinand</i>	1'10
6.	Jan z Lublina	<i>Condatus</i>	1'07
7.	W. A. Mozart	<i>Rondo</i>	3'32
8.	Gordon Young	<i>Trumpet Voluntary</i>	1'09
9.	Gordon Young	<i>Interlude</i>	1'54
10.	Leopold Mozart	<i>Polowanie</i>	1'06
11.	Georgij Agratina	<i>Dolna I i II</i>	
		<i>pamięci Fiodora Kaptari</i>	12'12
12.	J. A. Lefebure-Welly	<i>Sortie Es-dur</i>	3'58
13.	J. S. Bach - C. Gounod	<i>Ave Maria</i>	5'37
14.	J. S. Bach	<i>Preludium chorałowe</i>	
		<i>„Kto się w opiekę”</i>	1'59
15.	George Gershwin	<i>Summertime</i>	4,07
16.	Jan z Lublina	<i>Villanella</i>	1'02
17.	Jan z Lublina	<i>Proporto Ferdinandí uterius</i>	1'00
18.	Giorgio I. Dinicu	<i>Skowronek, opr. G. Agratina</i>	2'26
19.	Thomas Aberg	<i>Fantazja a-moll</i>	6'40

nagrania dokonało **Radio Leliwa** w 1999 roku  
w Klasztorze Braci Mniejszych Kapucynów  
w Stalowej Woli - Rozwadowie

tysiące sztuk. Współcześnie ludzie nie mają już takich potrzeb, bo większość nagrań jest dostępnych w Internecie.

Kasety, a następnie płyty CD, były szybko rozchwytywane. Wiele z nich trafiało poza granice kraju, jako upominki dla mieszkających tam członków rodzin. Widać to było szczególnie przed świętami, kiedy ludzie przychodzili i chcieli kupować te nagrania.

Choć kasetka i płyta miały charakter charytatywny, a my zrzekliśmy się honorariów autorskich, to w efekcie były dla nas takimi swoistymi „menadżerami”, bo dzięki nim wielu organizatorów zapraszało nas do koncertowania w różnych częściach Polski i poza granicami.

Płyta była charytatywna, dochód przeznaczony był na potrzeby remontu klasztoru, ale dzięki koncertom po prostu zarobiliśmy... Warto być dobrym, bo to dobro zawsze wraca. Płyta była takim „menadżerem”, który zaprowadził nas do różnych miejsc.

## Kolędowanie z Radiem „Leliwa”

### Bogusław Szwedo

Nie pamiętam już dzisiaj, kto był pomysłodawcą tych wydarzeń. Rodzaj zabawy, promocja radia, ale też promocja samorządów. Opiekę muzyczną

Dzisiaj te wydarzenia są dla nas wspomnieniem, ale też iszczególnym archiwum, bo możemy sobie odtworzyć coś sprzed ponad 20 lat. Inna jakość mikrofonów, inna jakość sprzętu. Odnoszę wrażenie, że dzisiaj tej techniki w nagraniach jest zbyt dużo, są one zbyt sterylne. A wtedy Pawłowi się udało nagrać wewnątrz, żeby słuchacz czuł, że jest w kościele, a nie w studio. Słysząc tę kościelną przestrzeń, naturalne brzmienie, akustykę miejsca. Ówczesnymi mikrofonami, bez dodawania sztucznego pogłosu, wyłapał ten naturalny nastrój. Później nagrywaliśmy płyty w różnych prestiżowych firmach, które się zajmują nagraniem. I okazuje się, że one często są takie plastikowe, bo sprzęt jest idealny, a my już jesteśmy przyzwyczajeni, że każdy szum, każdy efekt, wszystko jest wykasowywane. Obserwuję, że coraz więcej ludzi na świecie nagrywa teraz płyty na żywo, live z koncertu. Z wszystkimi głosami, chrząknięciami i kasłaniem ludzi, z własnymi błędami. Mimo to te nagrania są dynamiczne i autentyczne.

zaproponowaliśmy **Mietkowi Jakubowskiemu**, który bardzo zapalił się do tego. Efekty nagrań emitowaliśmy na naszej antenie.

## Ewa Wójcik-Lis

Trudno odtworzyć dzisiaj dokładnie, kto wpadł na pomysł tego nietypowego kolędowania. Na pewno mieliśmy tutaj „burzę mózgów”, w czasie której padła taka idea. Ostatecznie szef na nią przystał. Ze strony ekipy radiowej realizacją pomysłu zajmowałam się wspólnie z **Pawłem Łukaczem**. Jak pamiętam, to wszyscy zaproszeni goście byli zaskoczeni, ale chętnie przyjmowali naszą propozycję i życzliwie do tego podchodzili. Jeśli już ostatecznie kogoś nie było na nagraniu, to tylko z ważnych powodów osobisto – zawodowych. Na koniec sami wykonywaliśmy wszystkie prace edycyjne, łącznie z kopiowaniem płyt i drukowaniem okładek.

## Paweł Łukacz

Pierwsza edycja była w Klubie FM. Wtedy w Internecie udało mi się znaleźć podkład, do którego nasi goście śpiewali.

Po kilku latach wróciliśmy do tego pomysłu, tym razem we współpracy z Pubem „Końca Nie Widać”. Stroną muzyczną zajmował się wtedy

## Bogusław Szwedo

Ostatecznie odbyły się dwie edycje. Jak czas pokazał, to pierwszy film jest zawsze najlepszy, zaś wszystkie remake są już po prostu słabsze.



**Mietek Jakubowski**, który pracował i prowadził orkiestrę w Sandomierzu. Razem z nim przyjechało kilku muzyków, których ustawił na podwyższeniu, wziął batutę i... do roboty. Efekty? Różne (śmiech).

Sympatyczną pamiątką po tym wspólnym śpiewaniu są dwie płyty.



Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

# VI

## Reklama

**Radiowy spot reklamowy** jest podstawową formą reklamy radiowej. Jest to krótki, zazwyczaj 30-sekundowy, nadawany w ramach bloków reklamowych, materiał, emitowany w przerwach między audycjami albo w ich trakcie (przerywając je). Emisja tych spotów jest jednym z głównych źródeł utrzymania prywatnych stacji radiowych. Ze względu na brak efektów wizualnych, radiowy spot reklamowy koncentruje się na wrażeniach słuchowych i na oryginalnym sposobie przekazu. Często odwołuje się do stanu emocjonalnego słuchaczy i ich wyobraźni. Bardzo ważny staje się odpowiedni dobór lektorów (np. wykorzystanie głosu powszechnie znanej osoby). Równie ważna jest też muzyka i efekty dźwiękowe. Wykorzystuje się piosenki, chwytliwe slogany oraz wielokrotnie powtarzane jingle, które mają ułatwić słuchaczowi zapamiętanie marki reklamowego produktu. Dobry radiowy spot reklamowy musi być czytelny i wyrazisty, zmuszający osobę słuchającą radia do zwrócenia uwagi. Powinien być również łatwy do zapamiętania, z jak najczęściej powtarzaną nazwą reklamowanego produktu w ciągu ostatnich 10 sekund. Ma przekazywać nieskomplikowane i nie nazbyt szczegółowe treści, nakłaniające odbiorcę do szybkiego działania.

Od samego istnienia stacji radiowej, mimo obowiązującego abonamentu, produkowane i emitowane były reklamy. Odczytywane były hasła wstępu: „Żyłtki Polo idealnie gołą”. Ichoć czasami pojawiały się też piosenki reklamowe, to jednak w niczym jeszcze nie przypominały dzisiejszych bloków reklamowych. Zresztą

początkowo przychody z ich prezentacji nie należały do znaczących pozycji w budżecie stacji. Współcześnie podstawą utrzymania stacji komercyjnych są emitowane reklamy. Zasady emisji regulowane są przez Ustawę o radiofonii i telewizji.



**Ustawa o radiofonii i telewizji**

(Stan prawny aktualny na dzień: 07.06.2019)

Art. 4. radiofonia i tv

**Katalog pojęć ustawowych**

W rozumieniu ustawy: (...)

17) reklamą jest przekaz handlowy, pochodzący od podmiotu publicznego lub prywatnego, w związku z jego działalnością gospodarczą lub zawodową, zmierzający do promocji sprzedaży lub odpłatnego korzystania z towarów lub usług; reklamą jest także autopromocja;

**Rozdział 3**

Programy radiowe i telewizyjne

**Art. 16a. Nadawanie reklam lub telesprzedaży**

1. Umieszczanie reklam lub telesprzedaży podczas audycji nie może naruszać integralności audycji, przy uwzględnieniu naturalnych przerw w audycji, jej czasu trwania i charakteru, ani uprawnień podmiotów praw do audycji.

2. W transmisjach zawodów sportowych zawierających przerwy wynikające z przepisów ich rozgrywania oraz w transmisjach innych wydarzeń zawierających przerwę, reklamy lub telesprzedaż mogą być nadawane wyłącznie w tych przerwach.

3. Filmy wyprodukowane dla telewizji, z wyłączeniem serii, seriali i audycji dokumentalnych, oraz filmy kinematograficzne mogą zostać przerwane, w celu nadania reklam lub telesprzedaży, wyłącznie jeden raz podczas każdego okresu pełnych 45 minut przewidzianych w programie.

4. Audycje inne niż określone w ust. 2 mogą być przerywane w celu nadania reklam lub telesprzedaży, jeżeli okres między kolejnymi przerwami w danej audycji wynosi w programie telewizyjnym co najmniej 20 minut, a w programie radiowym co najmniej 10 minut.

5. Za przerywanie audycji uznaje się każde umieszczenie reklamy lub telesprzedaży w trakcie audycji.

6. Nie można przerywać w celu nadania reklam lub telesprzedaży:

- 1) serwisów informacyjnych;
- 2) audycji o treści religijnej;
- 3) audycji publicystycznych i dokumentalnych o czasie krótszym niż 30 minut;
- 4) audycji dla dzieci.

7. Nie można przerywać w celu nadania reklam lub telesprzedaży audycji w programach publicznej radiofonii i telewizji, z wyjątkiem audycji, o których mowa w ust. 2.

(...)

Art. 20. 1. Nadawca utrzuwa audycje, reklamy lub inne przekazy na odpowiednich nośnikach i przechowuje je przez okres 28 dni od dnia rozpowszechnienia audycji, reklamy lub innego przekazu. Po upływie tego okresu przechowuje się zapisy audycji, reklamy lub innego przekazu będącego przedmiotem postępowania przed organem państwowym do czasu zakończenia tego postępowania.

1a. Na wezwanie Przewodniczącego Krajowej Rady operator rozprowadzający program jest obowiązany utrwalić program określony w wezwaniu przez okres w nim wskazany, nie dłuższy niż 14 dni, i niezwłocznie przekazać jego zapis.

2. Osobie, która twierdzi, że treść audycji, reklamy lub innego przekazu narusza jej prawa, należy na jej pisemny wniosek i na koszt nadawcy udostępnić zapis audycji, reklamy lub innego przekazu albo wydać taki zapis na jej koszt, w terminie 7 dni od dnia złożenia wniosku.

owano na  
wie: t.j.  
z 2019 r.  
61, 643.



– kierując się ochroną interesu odbiorców i samodzielności nadawców oraz uwzględniając rozwój technik reklamowych.

Art. 16a. 1. Umieszczanie reklam lub telesprzedaży podczas audycji nie może naruszać zasady wolności wypowiedzi i prawa do informacji, w szczególności w sposób powodujący naturalnych przerw w audycji, jej

113

3. W przypadku odmowy udostępnienia zapisu audycji, reklamy lub innego przekazu, osobie, o której mowa w ust. 2, służy roszczenie o udostępnienie zapisu na drodze sądowej; sądem właściwym w tych sprawach jest sąd okręgowy.

4. Krajowa Rada określi, w drodze rozporządzenia, sposoby utrwalania i przechowywania audycji, reklam i innych przekazów przez nadawców, z uwzględnieniem zakresu informacji o przechowywanych materiałach.

(źródło: [www.prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19930070034](http://www.prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19930070034))

## Bogusław Szwedo

Od samego początku utrzymujemy się tylko z reklamy, choć przez pierwszy rok naszej działalności jeszcze ich nie nadawaliśmy. Nigdy nie byliśmy przez nikogo subsydiowani, co miało swoje wady i zalety. Zdecydowanie jednak więcej jest pozytywów, bo jeśli ktoś płaci, to potem coś chce w zamian. Dzięki temu my jesteśmy niezależni.

## Jarosław Stąpór

Jako realizator pracowałem stosunkowo krótko, bo zaledwie kilka miesięcy. W pewnym momencie zaczęło mnie to po prostu bardzo nudzić, bo wyglądało to mniej więcej tak, że „puszczałem” jakąś piosenkę i potem przez kolejne kilka minut patrzyłem w niebo (*śmiech*). Zacząłem więc odwiedzać klientów i sprzedawać reklamy w radiu. Wtedy powstało coś, co można było już nazwać biurem reklamy. Miałem wspólny pokój z **Goską Robótką**. Ona zajmowała się radiową księgowością, a ja szukałem reklamodawców.

Sezonowo, na wakacjach, przychodził do nas **Jarek Baran**. On „zbierał” reklamy w okolicach Tarnobrzega. Potem z kolei pojawił się **Paweł Górecki**, który wówczas pracował w tarnobrzelskim kinie, prowadzonym przez jego mamę. Jako pracownicy „Leliwy”, w ramach barteru, na filmy wchodziliśmy za darmo. Kiedy pani Górecka zamknęła ten interes, to zaproponowałem Pawłowi współpracę w sprzedawaniu reklam w okolicach Stalowej Woli i Nowej Dęby.



Choć dzisiaj brzmi to zupełnie abstrakcyjnie, to wtedy klienci byli totalnie nieświadomi, bo wcześniej nie istniał taki twór, jak lokalne radio. Więc skąd niby mieli wiedzieć, na czym polega radiowa reklama. A trzeba pamiętać, że przecież i w państwowych mediach bloki reklamowe praktycznie nie istniały. Więc na początek trzeba było iść do każdego poten-



cialnego klienta i dogłębnie tłumaczyć, na czym polega reklama radiowa w stacji lokalnej. Zaczynaliśmy od podstawowej edukacji, często odpowiadając na pytania w stylu: „Co to? To gdzie ja tę reklamę dostanę, w powietrzu? Bez sensu” (śmiech).

Naszymi pierwszymi klientami były hurtownie, sklepy AGD, RTV, dilerzy samochodowi. Na początku były to jeszcze niewielkie zlecenia i zamówienia od małych klientów. Reklamę sprzedawaliśmy za pieniądze. Chyba że potrzebny był nam jakiś sprzęt, na przykład nowy odtwarzacz CD, to wtedy dogadywaliśmy się na wymianę barterową.

Cena za emisję poszczególnych spotów była wówczas rzeczą bardzo umowną. Zazwyczaj kompromis między tym, ile my chcieliśmy, a tym, ile klient chciał zapłacić. Każdy grosz był przecież na wagę złota. Prezes **Szwedo** jeździł do Warszawy i próbował coś załatwić w agencjach reklamowych. Dzisiaj trzeba zdecydowanie i jasno powiedzieć, że praca w reklamie na początku istnienia radia to była istna droga przez mękę, bo mało kto z nami się liczył.

Mieliśmy wtedy małe zasięgi nadawania, poza tym co chwilę przyjeżdżali „smutni panowie” z PAR-u i nas „zamykali” (śmiech). Z czasem, w ciągu kilku lat, dzięki naszej ciężkiej pracy, świadomość klientów wzrosła i liczba reklam również. Radio zaczęło normalnie zarabiać dopiero po pięciu czy sześciu latach od rozpoczęcia nadawania.

Pierwsze reklamy nagrywane były w pełni analogowo. Nie było copywriterów, teksty pisaaliśmy sami. Nie było wtedy jeszcze „banku głosów”, z którego w krótkim czasie można dostać dowolny dźwięk z nagrany tekstem.

## Michał Kutyna

W pierwszym okresie działalności stacji, oprócz tzw. realizowania programu, zajmowałem się również nagrywaniem pierwszych spotów reklamowych. Pisałem też do nich scenariusze. Jedna z naszych reklam dostała nawet jakąś ogólnopolską nagrodę. Pamiętam tylko, że tamten spot promował dachówki.

RADIO LELIWA	
UKF 66,44 MHz, tel. 22-74-84 (wybrane pozycje)	
Dni powszednie 7.00—17.00	
Serwisy Informacyjne 7.15, 8.15, 9.15, 10.15, 11.15, 12.15, 13.15, 14.15	
Blok reklamowy	
7.45, 8.45, 9.45, 10.45, 11.45, 12.45, 13.45, 14.45, 15.45, 16.45	
7.50, 10.25 — Informator lokalny, 9.30 — Regionalny przegląd prasy, 9.50 — Kronika policyjna, 10.30, 12.50 — Główna praca, 8.00, 11.20 — Wiadomości kulturalne, 12.30 — SOS Radia „Leliwa”.	
Soboty i niedziele	
12.00—21.00	
14.00, 19.30 — Wiadomości sportowe	
14.30 — Koncert życzeń.	

Na pewno niewielkim, ale jednak skokiem technologicznym było nabycie kamery pogłosowej, w której był efekt echa. Byliśmy wtedy tym faktem mocno „podjarani”. Ale to było WOW!!! Prawdziwy przełom nastąpił jednak w chwili, kiedy do radia kupiony został komputer z programem do obróbki dźwięku, wtedy był to zupełnie jakiś potwór!!! (śmiech).

Na nim **Paweł Łukacz** i **Wojtek Zawada** nagrywali już reklamy cyfrowo. Kolejnym ważnym etapem było sprowadzenie magnetofonu cyfrowego DAT i nagrywarki płyt CD.

Sprzedaż reklamy była moim wyborem, bo ja nie lubię siedzenia w jednym miejscu. Lubię spotkania, rozmowy z klientami. Taką formę pracy dobrze czuję i w tym się sprawdzam. Początkowo finansowo było to działanie mocno społeczne, ale potem już całkiem nieźle zarabiałem, bo miałem prowizję od sprzedaży.

\*\*\*

W jednej z regionalnych rozgłośni radiowych usłyszeliśmy taki zwrot reklamowy - „Chcesz oszczędzić oczy żony, kup jej telewizor Sony”.

Zauroczeni prostotą poezji radiowej też spróbowaliśmy swoich sił i udało się: „Chcesz naciągnąć na Sony męża, wyciąg mu z kieszeni węża...”

Oczekujemy na propozycję współpracy... (wm)

Tygodnik Nadwiślański 1995, nr 48.

## Jarosław Stąpór

„Leliwa” reklamowała już prawie wszystko. Pierwsza reklama? Wydaje mi się, że były to jakieś samochody. Piętnaście sekund lektor czytał chyba przez trzy godziny. Czasem reklama,

która przez nas uważana była za bardzo dobrą, klientowi zupełnie się nie podobała. W innych przypadkach było odwrotnie.

(źródło: Echo Dnia, 16 października 1996)

## Michał Kutyna

Na każdym kroku staraliśmy się podnosić standardy, nie mając pieniędzy, wszystkie materiały były kupowane barterem w zamian za reklamę. Mojego fiata 125p okleiliśmy banerami z napisem: „Radio Leliwa – najszybsza reklama” i tak się woziliśmy.

W 1994 roku byliśmy z Agnieszką świeżo po ślubie. Mój pierwszy samochód, Fiat 125P rocznik 1981, jeszcze na włoskiej licencji z oryginalnym silnikiem 1300cm był oczywiście strasznym gratem (śmiech). Oklejenie go z obu stron reklamami „Leliwy” powodowało, że tarnobrzeska policja nie czepiała się stanu technicznego pojazdu. Z powrotu z wczasów nad słowackim jeziorem Zemplínska Sirava, ufundowanych przez nasze Radio, pozostała pamiątkowa fotografia. W zamian za tygodniowe wakacje biuro podróży miało barterowo darmową reklamę. Na fotografii przy tym naszym uwiecznionym



wehikule jestem z moją małżonką (po bokach samochodu), w samochodzie Jarek Stąpór i jego przyszła żona Izabela oraz Michał, nasz kompan z podróży.

## Jarosław Baran

Wiadomo, że w swoich działaniach biznesowych wszyscy opieramy się na pieniądzu. Jak nie będzie stabilnych finansów, to nie będzie też radia. Na szczęście te wciąż udaje się pozyskiwać. Radio przez te wszystkie lata rozrosło się. Teraz istnieje i działa w miejscach, które za moich czasów były nieosiągalne. Wtedy w Mielcu było Radio HIT, w Sandomierzu w zasadzie to udawaliśmy, że jesteśmy. A Stalowa Wola? W sumie to ja odkrywałem je dla reklamodawców „Leliwy”.

W chwili, kiedy rozpocząłem studia w Krakowie, zakończyłem swoją przygodę z radiem. Przekazałem wtedy w całości prowadzeniu audycji Iwonie, którą potem wsparł Rafał Freyer. Wprawdzie dostałem propozycję powrotu albo pozostania w radiu, ale wiązałoby się to z podjęciem studiów zaocznych. Zdecydowałem się jed-

nak na naukę w systemie dziennym. Wróciłem na wakacje, ale już postanowiłem popracować nie za mikrofonem, tylko w tzw. dziale marketingu, który składał się z dwóch osób: mnie i mojego szefa. Szefem był Jarek Stąpór. Podzieliliśmy nasz tzw. tort reklamowy na dwie części. Jarek zajmował się klientami z Tarnobrzega, mi zaś przypadła część poza Tarnobrzegiem. Pożyczyłem od mojego taty samochód i jeździłem np. do zajazdu w Baranowie Sandomierskim czy też do jakiś małych firemek, które powolutku się rozwijały i dawały coraz więcej reklam. Niewątpliwie najważniejszym kierunkiem, który udało mi się osiągnąć i zrealizować, była Stalowa Wola. I to wtedy, kiedy wszyscy powątpiewali, że ten kierunek jest możliwy do osiągnięcia. Pamiętam jak dziś, kiedy pojechałem



do tego miasta. Oczywiście cały czas nastawione Radio „Leliwa”. Wiedziałem, że co jakiś czas były „dziury” w nadawaniu i nie było nas w ogóle słycać. Ale odważnie podjechałem pod salon samochodowy w Stalowej Woli, po lewej stronie od wjazdu od strony Tarnobrzega. Zaparkowałem swoje auto na parkingu. Odpaliłem radio: „Jest!!!!”. Wszedłem do środka, przedstawiłem ofertę i uwaga – było zainteresowanie! Ale żeby pokazać, jak radio działa, zaprosiłem szefa do samochodu. Wolałem nie eksperymentować na radiodbiornikach, które były w salonie (śmiech). Udało się, radio zagrało, nawet jakiś jingle „poszedł”. Uwierzyli, że nie „ściemniałem”. To

## Jarosław Piątkowski

W okresie mojej współpracy z „Leliwą” poznałem **Wieska Kądziołkę**, z którym potem przez wiele lat współpracowaliśmy. Jak pamiętam, reklamy, które robiliśmy wspólnie, pisał i czytał głównie on i **Marcin Wójcik**, a ja do tego robiłem muzykę.

Z produkcją reklam jest u mnie zupełnie odwrotnie niż z tworzeniem piosenek. Tutaj najpierw był tekst, konkretnie mówiący o jakimś produkcie lub firmie (np. Zelbud, Warta czy producent okien). Potem do tego musiałem skomponować muzykę, nagrać podkład i śpiew wokalistów. Często były to zaśpiewy na głosy, bo jednak chórki zdecydowanie przyjemniej brzmiały w reklamach. Produkowaliśmy to u mnie w studio, bo jako pierwszy i długo jedyny w regionie, miałem możliwość robić to w dobrych warunkach wielośladowej cyfrowej rejestracji. Tak pamiętam dzisiaj produkcję reklamy „Tygodnika Nadwiślańskiego” i Warty. Były to moje

faktycznie było Radio „Leliwa”. Zdecydowali się i od tego momentu reklamy były także ze Stalowej Woli. W tej chwili wiem, że to jest bardzo dobry rynek reklamowy. Mi pozostaje satysfakcja, że pierwsze reklamy stamtąd pojawiły się dzięki mojej działalności.

Zacząłem też otwierać radio na nowe kierunki, próbowałem szukać w agencjach poza Tarnobrzegiem. Niestety nie udało nam się doprowadzić do skutku potężnej kampanii „Hortexu”. Miała być realizowana we wszystkich lokalnych radiach. Mieliśmy już dograne wszystkie szczegóły. Szef był bardzo zadowolony. Firma jednak się z tego wycofała i poszła w kierunku wykorzystania rozgłośni ogólnopolskich. Ale pomimo fiaska rozmów, dało to nam wszystkim sygnał, że jest szansa na pozyskiwanie klientów poważniejszych i tym bardziej opłacalnych. To też w moim późniejszym życiu zawodowym nauczyło mnie podejmować ryzykowne decyzje. Doświadczyło mnie, że warto nie bać się tego, że coś, co wydawałoby się niemożliwym do zrealizowania, nie da się doprowadzić do szczęśliwego końca (śmiech).

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, realizacja: Piotr Duma, Tarnobrzeg 2017)

autorskie kompozycje, aranżacje i wykonania. Wtedy nikt tego nie chronił autorsko (śmiech).

**Paweł Łukacz** dostawał ode mnie gotowy produkt na taśmach DAT. Zrobienie takiej krótkiej formy to bardzo trudna praca, wręcz najcięższa. W piosence jest możliwość wykazania się długością zwrotki, fajnym melodyjnym refrenem. A tutaj na odwrót. Były do zaśpiewania dwa zdania, które przez dłuższy czas miały kojarzyć się z jakimś konkretnym produktem.

Wyjątkowo byłem zadowolony z reklamy Warty. Do tego doszły jeszcze reakcje ludzi, którzy tego słuchali i mówili: „Fajny motyw, rozwiń to w piosenkę”. Ale tak wyszło, że nigdy z pomysłów reklamowych nie zrobiłem żadnej piosenki. Bywało wręcz odwrotnie (śmiech).

Ale były też i takie sytuacje, że gdybym dzisiaj posłuchał niektórych rzeczy, to pewnie mocno bym się uśmieł. Bo na przykład trzeba zrobić coś

nagle, „na teraz”, a tu w głowie zupełna pustka, niemoc twórcza. A ludzie czekają. Coś tam zawsze „wydłubałem”, ale nie na tyle, żebym był tym zachwycony. Było zadanie do wykonania,

### Paweł Łukacz

Początkowo otrzymywałem jakiś zazwyczaj bardzo prosty tekst. Głosy nagrywali ci, którzy występowali na antenie. Zwykle było tak, że jak DJ kończył dyżur, to wołałem: „Chodź, coś przeczytasz”. I bywało, że **Szymek Sułkowski** udawał

### Jarosław Piątkowski

Pewnie do dzisiaj w radiu pracuje mikrofon – bezprzewodowa BETA SM97, który im odsprzedałem. Nie emisyjny, tylko lektorski, służący do nagrywania głosów. Kiedy do swojego studia kupiłem taki wielkomembranowy, to **Paweł**

### Paweł Antończyk

Teksty, dźwięki i lektora do reklam nagrywaliśmy sami, choć **Paweł Łukacz** uznał, że akurat mój głos to nadaje się tylko do serwisu. Wtedy była u nas zasada, że głosów do reklamy używali

### Paweł Łukacz

Pamiętam sytuację, że jeden z kolegów nagrywał reklamę jakiegoś banku. I rano **Wojtek Zawada** z **Jarkiem Stąporem** byli mocno wku-

### Urszula Mamakis

Kiedy zaczynałam pracę w radio, w weekendy nie mieliśmy jeszcze tak dużej słuchalności, jak w dni robocze. Dlatego też – w formie gratisu – oferowaliśmy na ten czas dodatkowe emisje. Pewnego razu ustaliłam z jednym z naszych klientów godziny nadawania spotów reklamowych w dni robocze i oznajmiłam mu, że mamy taką fajną promocję, że w weekendy dajemy gratis, tylko musimy ustalić o jakiej porze (*śmiech*). Interesant powiedział, że jest chętny, że on się

po czym klient zadowolony lub... nie miał innego wyjścia (*śmiech*).

Tych reklam dla „Leliwy” zrobiłem około trzydziestu.

Świętego Mikołaja, a **Wiesiek Kądziołka** dziadka lub dziecko. Dzisiaj, kiedy tego słucham, to brzmi to tragicznie (*śmiech*), ale takie były czasy, taka była rzeczywistość. Tworzyłem z tego, co miałem, czyli takie „coś z niczego”.

**Łukacz** powiedział: „To my go odkupimy”, na co ja: „Gadaj z szefem i nie ma problemu”. Wcześniej wszystkie reklamy rejestrowałem właśnie na nim.

głównie DJ-e, a nie serwisanci. Choć czasami zdarzały się sytuacje krytyczne, że na tzw. gwałt trzeba było coś nagrać, żeby wypełnić zobowiązanie wobec kontrahenta.

rzeni, bo nagle słychać: „Czy nie masz piniendzy”? (*śmiech*). Trzeba było szybko poprawiać.



dostosuje do mnie (*śmiech*). Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, jak to zabrzmiało, gdy Marta i klient zaczęli się śmiać.

## Paweł Łukacz

Wiadomo, że radio komercyjne utrzymuje się z reklam i ogłoszeń. Wszystkie, które są u nas emitowane, ja obrabiam, „kleję”, nadzoruję, produkuję, wreszcie wstawiam do emisji. Na przestrzeni lat ich nagrywanie bardzo się zmieniło. Kiedyś, żeby zrobić reklamę lub ogłoszenie, musiałem fizycznie brać kogoś do studia, aby mi ten tekst przeczytał albo zaśpiewał (*śmiech*). Wbrew pozorom, to było bardzo trudne. Nie raz i nie dwa odbywała się wręcz „łapanka”, żeby znaleźć osoby nadające się do przeczytania. Wszystko zmieniło się wraz z pojawieniem się Internetu.

Teraz mam do czynienia z ludźmi, których słyszać w całej Polsce w TV czy innych stacjach radiowych. Sprzedają swój głos mediom. Bardzo wielu nawet na oczy nie widziałem (*śmiech*). Mam z nimi kontakt mailowy. Większość z nich ma swoje własne domowe studia nagrań. Tam rejestrują wysłany przeze mnie tekst w kilku wersjach i odsyłają mi gotowe nagranie. Ja to potem tylko składam w całość. Bardzo to ogranicza czas powstania spotu reklamowego. Kiedyś na efekt końcowy trzeba było czekać dzień albo dwa. Natomiast dzisiaj, jak przychodzi klient i zamawia reklamę lub ogłoszenie,

jest kwestią kilku godzin, żeby gotowy spot trafił na antenę. Bywa, że w jednej reklamie występuje pięć, sześć osób, z których jedna mieszka w Toruniu, druga w Krakowie, a trzecia w Warszawie. Nigdy się nie widzieli, a występują w jednym zgraniu (*śmiech*). Mam też zaprzyjaźnione studia, skąd w krótkim czasie dostaję potrzebne mi konkretne efekty specjalne lub dźwięki (np. deszcz, burza, jadący samochód).

## Marcin Wójcik

Reklam z moim głosem powstało sporo. Chodziło o to, żeby teksty przeczytać w różny sposób. Szybciej lub wolniej, czasami zmienić głos itd. Jednak reklama ma tylko 30 sekund i w tym czasie trzeba było zmieścić fajną formę i tekst. W ten

sposób można było sobie też dorobić do wierszówki. Nie były to jakieś wielkie „kokosy”, ale wtedy mieszkałem z rodzicami, więc nie miałem żadnych kosztów utrzymania. Dzięki pracy w radio miałem kieszonkowe.

## Wioletta Wojtkowiak

Zdarzało się, udzielałam swojego głosu do reklam. Dostawałam tekst i albo go czytałam, albo... śpiewałam (*śmiech*).



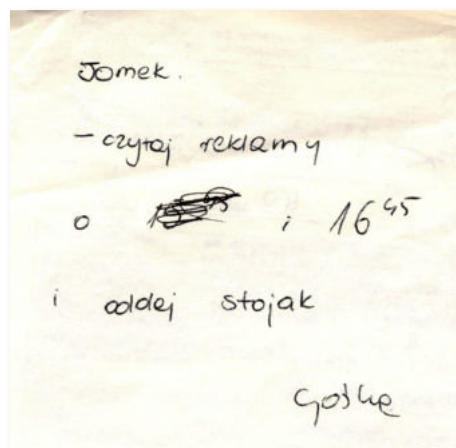
**RADIO LELIWA**  
ul. Wyspiańskiego 12/5  
39-400 Tarnobrzeg  
tel. (0-15) 823 66 55

radioleliwa  
UKF 104,7 FM

Autoryzowany dealer firmy MOTOROLA oferuje:  
- radiotelefony oraz osprzęt i akcesoria  
- projektowanie i montaż systemów łączności radiowej  
- naprawy gwarancyjne i pogwarancyjne



radioleliwa  
71,57 & 98,3 FM  
**RADIO LELIWA**  
Tarnobrzeg  
ul. Wyspiańskiego 12  
tel. (0-15) 823 66 55  
**TYLKO PRZEBOJE**  
Stalowa Wola, al. Jana Pawła II 25 A  
tel. (0-15) 843 25 25  
www.leliwa.pl



## Marcin Majkut

Jak pamiętam, moje nagrywanie reklam było... szybkie (*śmiech*). Zazwyczaj nagrywałem je z **Wojtkiem Zawadą**. Zapraszali mnie do nagrywania tych dźwięków, bo już wtedy miałem kompetencje związane z wymową, i to pewnie było dosyć istotne. Poza tym cały czas rozwija-

łem umiejętności aktorskie, więc mogliśmy troszeczkę pokombinować z tymi nagraniami. Prze- czytać szybciej, wolniej, bądź też interpretując tekst w różny sposób. Nagrywanie nie trwało całe dni. Ograniczało się do godziny albo nawet 45 minut.

## Katarzyna Batorska

Pracując „pod” **Wieśkiem Kądziołką** (*śmiech*), między innymi pisaliśmy teksty reklam, jeździ- liśmy do różnych firm z ofertami reklamy, gdzie zbieraliśmy wszelkie potrzebne informacje.

Kiedy wszystkie dane były precyzyjne, to tworzenie tekstu reklamowego było łatwe. Ale zdarzało się, że trzeba było nadrabiać doświadczeniem. Bywało i tak, że kiedy reklama była

nagrana, zmontowana i gotowa do emisji, to nagle klient nie akceptował jej i trzeba było ją robić od początku.

Wiesiek miał już wtedy duże doświadczenie, więc dla niego było łatwiejsze nawiązywanie kontaktów z klientami i namawianie ich do zle- cania reklam. A ja, sama byłam po szkole marke- tingowej, więc dużo się od niego uczyłam.

**Badanie słuchalności** wykonuje Millward Brown na zlecenie Komitetu badań radio- wych (czyli przedstawicieli głównych polskich grup radiowych – Grupy RMF, Eurozetu, Grupy radiowej Agory oraz TIME S.A.). Z tych wyników korzysta większość rozgło- śni radiowych.

Pod uwagę brane są wszystkie polskie radiostacje, działające na podstawie koncesji. Respondenci są pytani o słuchanie stacji, będących w zasięgu ich miejsca zamieszkania. Radio Track prowadzony jest w sposób ciągły, przez cały rok, dzień po dniu. Badanie jest prowadzone przez telefon, z respondentami dostępnymi zarówno przez telefon stacjo- narny jak i komórkowy. W trakcie tego wywiadu ustalane są fakty z dnia poprzedniego, Day After Recall. Próba liczy 7000 osób miesięcznie.

## Bogusław Szwedo

W Polsce jest robione tzw. radio stady. Bada- nie słuchalności radia, cykliczne, codzienne, nad którym czuwa Komitet Badań Radiowych, w skład którego wchodzi konkurencyjne dla siebie stacje radiowe, czyli RMF, ZET-ka, stacje Agory i Eski. One stworzyły standard badań. W ten sposób, za pomocą rozmów telefonicz- nych, 80 tysięcy Polaków rocznie jest codziennie pytanych, jakiej stacji radiowej słuchają. Według stanu na dzień dzisiejszy, w całej Polsce działa 309 stacji radiowych. W tych badaniach zasięgu słuchalności Radio „Leliwa” mieści się między 20–30 miejscem w kraju. Raz, rekordowo, byli-

śmy nawet na 19 miejscu. Natomiast, jeśli chodzi o region, czyli byłe województwo tarnobrzeskie, to w każdym badaniu jesteśmy stacją nr 1.

Bez słuchacza nie byłoby radia. To on jest naszym prawdziwym szefem (*śmiech*). Bo my, jako stacja komercyjna, utrzymujemy się tylko z emitowanych reklam. Więc jak mamy słucha- cza, to i mamy pieniądze (*śmiech*). Jeśli chodzi o służebność wobec naszych słuchaczy, wypeł- niamy także misję informacyjną w wielu dziedzi- nach, np. kultury i sportu. Staramy się mieć stały kontakt z naszymi słuchaczami, telefoniczny, mailowy oraz przez tzw. media społecznościowe.

## JESTEŚMY PIERWSI !

Według danych ESTYMATORA - najlepszej w Polsce agencji zajmującej się badaniem rynku mediów - w województwie tarnobrzesckim, w kategorii tygodników nasz „TYGODNIK NADWISLAŃSKI” zajmuje niekwestionowane pierwsze miejsce pod względem czytelności. Wyprzedzamy wszystkie szeroko reklamowane i kolorowe tygodniki ogólnopolskie. Czyta nas 36,8 procent ankietowanych osób. Następne na liście „ZYCIE NA GORĄCO” i „PANI DOMU” uzyskały po 17,6 procent, a więc ponad dwa razy mniej. W pierwszej dziesiątce znalazły się ponadto „TELE TYDZIEŃ”, „CHWIŁA DLA CIEBIE”, „NAJ”, „GOŚC NIEDZIELNY”, „PRZYJACIÓŁKA”, „TINA” i „ŚWIAT KOBIETY”. 14,7 procent ankietowanych zadeklarowało, że nie czyta żadnego tygodnika.

W kategorii dzienników w naszym województwie zdecydowanie prowadzi „NOWINY”, czytane przez 22,1 procent badanych. Następne pozycje zajmują „GAZETA WYBORCZA” i „ECHO DNIA”, po 14,7 procent. Zwraca uwagę duża liczba osób nie czytających dzienników wcale - 36,8 procent.

Badano również słuchalność radia. Duży sukces odniosło tarnobrzesckie RADIO „LELIWA”, które zajęło 3. miejsce (słuchalność 22,1 %). Wyprzedziły je tylko PROGRAM I PR (48,5 %) i PR „KIELCE” (30,9 %), zaś za nim uplasowały się RMF i PROGRAM III PR.

Naszym Czytelnikom, którym zawdzięczamy ten sukces, serdecznie dziękujemy i zapewniamy, że nie spoczniemy na laurach.

Tygodnik Nadwiślański, 1996, nr 3.

**TARNOBRZESKIE RADIO LELIWA** zajęło pierwsze miejsce w rankingu tzw. słuchalności w miastach naszego województwa i trzecię (za PR-I i PR Kielce) na terenie całego województwa. W skali kraju, według rankingu firmy SMG KRC Poland, Radio Leliwa zajmuje 37. miejsce na blisko 250 stacji publicznych, prywatnych i kościelnych. Gratulujemy! (pen)

Tygodnik Nadwiślański, 1997 nr 46.



Echo Dnia, 19 marca 1996.

### Marcin Gabrek

To nie jest dziełem przypadku. Nie upoważnia to jednak do spoczęcia na laurach. Stąd nieustanne zmiany, np. wciąż aktualizowana strona internetowa, ewolucja ramówki na korzyść słuchaczy. Najszybszy w regionie sport i na bieżąco komen-

towanie wydarzeń z codziennego życia mieszkańców regionu – to też chyba sprawy, którymi możemy się pochwalić.

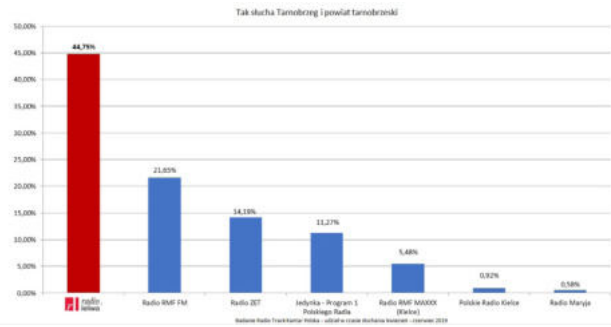
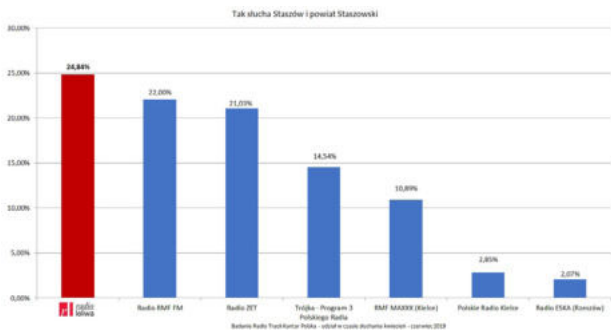
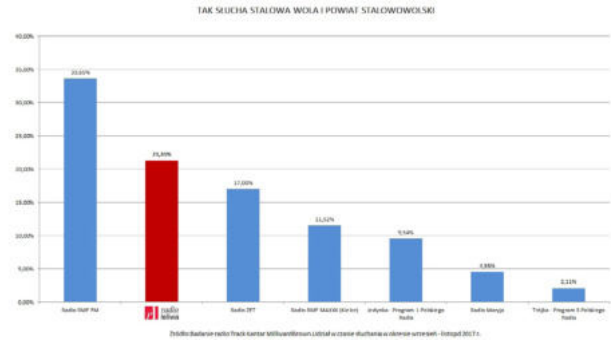
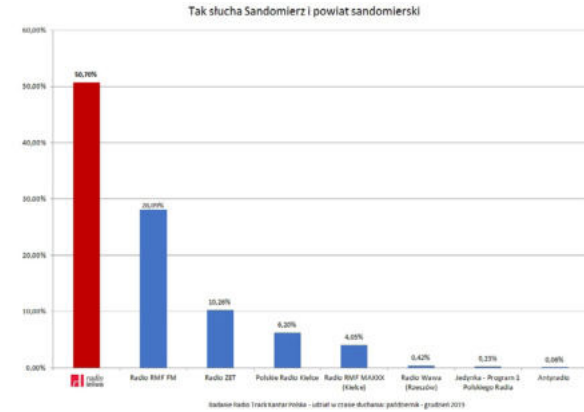
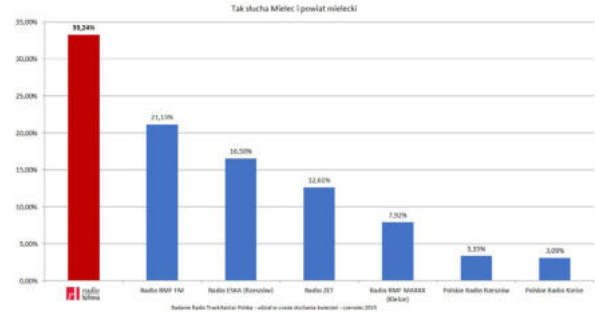
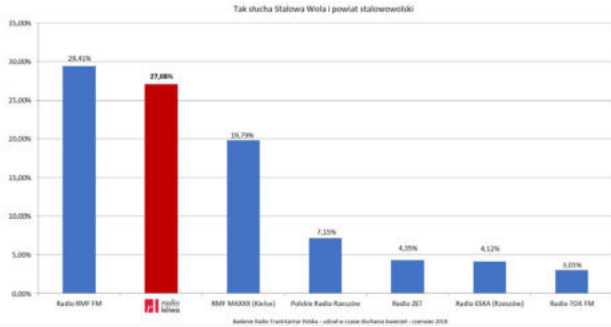
(źródło: P. Pyrkosz, Na fali Leliwy, „Nowiny” 1999, nr 206)

### Piotr Karnas

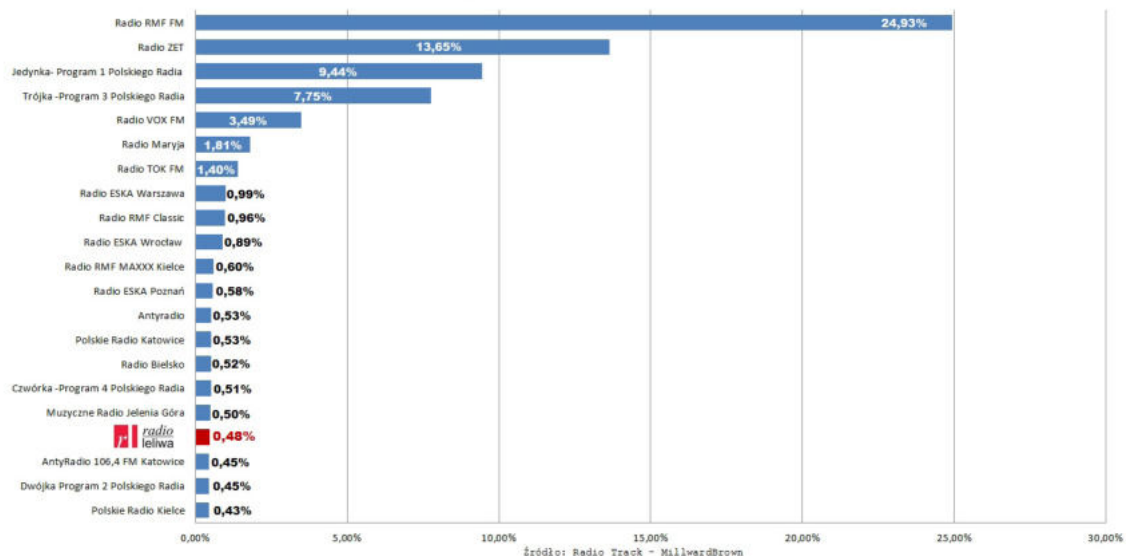
Świadomą decyzją **Bogusława Szwedo** było uciekanie od tzw. „tarnobrzegocentryczności”. Była to pilnowana i akcentowana koncepcja, wynikająca po prostu z walki o przetrwanie radia na rynku. Jeśli mówilibyśmy tylko o Tarnobrzegu i najbliższych okolicach, to nie słucha-

liby nas ludzie w Stalowej Woli, Sandomierzu czy Mielcu. A jeśli tam nie byłibyśmy odbierani, to nie trafiłaby do nas stamtąd reklama. A jeśli nie ma reklam, to redakcja jest biedna jak mysz kościelna i nie może się rozwijać.





Słuchalność stacji radiowych w Polsce w I półroczu 2015 roku



Wyniki badań słuchalności stacji radiowych w różnych okresach.

## Paweł Łukacz

Aż przyszedł czas, kiedy zaczęliśmy korzystać z usług „głosów” spoza Tarnobrzega. Pierwszych zewnętrznych lektorów mieliśmy dzięki mojemu znajomemu z Wrocławia, który dał mi numery telefonów do kilku osób. Z nimi już bezpośrednio dogadywałem szczegóły. Początkowo było to przeżycie, bo jak to? Ja, nieśmiały chłopak z Tarnobrzega, dzwonię nagle do „znanego głosu”, mam wtedy spocone ręce, bo boję się, co mi odpowie. I nagle telefon odbierał ktoś, kogo głos chciał mi „ucho rozwalić” (śmiech). Stawki za

takie nagrania były dla nas i duże, i małe. Czasami chodziłem do szefa z pytaniem, czy mogę ich wykorzystać.

Po wszelkich ustaleniach oni nagrywali. Trwało to wtedy kilka dni, bo ja im wysyłałem tekst, potem oni musieli fizycznie iść do studia, żeby to nagrać. Oczywiście za to studio płacili, nagrywali i na koniec mi przysyłali. Teraz każdy z nich ma w domu odpowiedni sprzęt do nagrywania i czasami już po 10–15 minutach mam na skrzynce mailowej gotowy dźwięk.

## Leliwa bije Maryję

**Radio Leliwa znalazło się na piątym miejscu rankingu słuchalności stacji radiowych na Podkarpaciu. Za tarnobrzeską rozgłośnia znalazły się tak potężne stacje jak Trójka, Polskie Radio Rzeszów czy Radio Maryja.**

Tak wynika z najnowszego raportu ośrodka badania opinii publicznej Millward Brown za II kwartał 2013 roku, przygotowanego dla portalu Wirtualnedia.pl. Na pierwszym miejscu rankingu znalazło się RMF FM, którego słucha niemal jedna trzecia radiosłuchaczy na Podkarpaciu (dokładnie 32,8 proc.). Radio Zet cieszy się popularnością u 13,5 proc. odbiorców, a radiowa Jedynka gromadzi 9,2 proc. z nich. Leliwę wyprzedza jeszcze Radio ESKA (6,6 proc.). Naszą lokalną stację wybiera 6,5 proc. radiosłuchaczy.

To o 0,1 proc. więcej niż notuje Trójka i 2,1 proc. niż Radio Rzeszów. To upokarzający wynik dla publicznych mediów, zważywszy, że swoim zasięgiem obejmują one teren całego województwa, podczas gdy Leliwę słuchać można jedynie na północy Podkarpacia

(Tarnobrzeg, Stalowa Wola, Mielec, Nisko). W pobitym polu są jeszcze Radio Wawa (3,5 proc.), Radio Maryja (3,4 proc.) i Radio ESKA (2,9 proc.).

– Już od wielu lat firma Millward Brown prowadzi badania dotyczące słuchalności stacji radiowych w Polsce. W badaniach tych, jeśli chodzi np. o byłe województwo tarnobrzeskie, walczyliśmy o pierwsze miejsce z RMF-em – komentuje prezes Radia Leliwa **Bogusław Szwedo** (na zdjęciu). – Raz my jesteśmy stacją numer jeden nad Wisłą i Sanem, w kolejnym miesiącu jest nią RMF. Natomiast jeśli chodzi o słuchalność w obecnych województwach, to trudno jest nam osiągnąć jakieś rewelacyjne wyniki, ponieważ żadnego z nich nie obejmujemy w całości. Nasz zasięg to połowa województwa podkarpackiego, połowa świętokrzyskiego

i jedna trzecia lubelskiego. Stąd też fakt, że w badaniach za II kwartał zostaliśmy piątą stacją na Podkarpaciu, pokonując np. Trójkę i Radio Rzeszów, jest wynikiem zaskakującym, bo docierając do połowy województwa, mamy lepszą słuchalność niż stacje obejmujące całe województwo. Jeśli chodzi o stacje lokalne nadające z terenu woje-



wództwa, jesteśmy stacją numer dwa, po Radiu ESKA z Rzeszowa. To efekt naszej ponaddwudziestoletniej pracy. Przypuszczam, że mamy już swoich stałych słuchaczy, którzy rośli razem z Leliwą. (wp)

Tygodnik Nadwiślański, 2013, nr 39.

## Paweł Łukacz

Zdarzają się takie sytuacje, że bardzo pilnie muszę „złożyć” jakąś reklamę, która musi być gotowa „na wczoraj”. Jest już zrobiona wpłata i klient czeka, bo termin np. otwarcia sklepu lub rozpoczęcia jakiejś akcji promocyjnej jest od dawna ustalony na konkretny dzień.

Jest piątek rano, a reklama musi zacząć „lecieć” w poniedziałek. W tekście są trzy głosy. Tylko że jedna osoba nagrywa w Szczecinie, druga w Białymstoku, a trzecia w Krakowie. Pierwsza mówi: „OK. Będzie gotowe za 15 minut”. I fak-

tycznie za kwadrans przychodzi mail z tym nagraniem. Druga mówi: „Słuchaj, jestem w tym momencie poza domem. Za godzinę nagram i wyślę”. Po tym czasie, zgodnie z umową, wiadomość jest już w mojej skrzynce mailowej. A od trzeciej słyszę, że akurat jest na próbie i dopiero po południu będzie możliwość nagrania. No to dobrze. Ja czekam. Prawie mam już wszystko gotowe, czekam tylko na ten jeden głos. Jest wieczór, facet dzwoni i mówi, że przeprasza, ale od rana nawet do domu nie dotarł i ostatecz-

nie on mi tego nie nagra. I co? Jestem w ciemnej... Trzeba nagle wydzwaniać po całą Polskę i szukać pilnego zastępstwa. Nieprzewidywalne sytu-

acje. W czerwcu 2003 roku zaczęliśmy korzystać z usług banku głosów.

**Bank głosów** to oryginalna nazwa dla funkcjonalnego i intuicyjnego systemu, w którym możesz znaleźć setki głosów lektorskich, zarówno damskich, jak i męskich. W profesjonalnym banku głosów dostępne są głosy polskie i zagraniczne, różniące się pod względem dynamiki, tembru czy temperamentu. Taka różnorodność stwarza szerokie pole wyboru, a tym samym pozwala wybrać taki głos, który będzie idealnie pasował do danej branży czy projektu.

### Paweł Łukacz

Kiedy pojawiły się w Polsce pierwsze banki głosów, to za rejestrację czegokolwiek płaciliśmy za każdą sekundę nagrania. Dla nas sytuacja, w której reklama nagrywana była przez osobę z Krakowa czy Warszawy, to był wielki skok jakościowy. To już zdecydowanie brzmiało zawodowo. Do dziś pamiętam, że pierwszą reklamą z zewnętrznym lektorem był spot firmy „OknoBud”.

Kiedy korzystam z banku głosów, to tam dbają o to, żebym miał z tym jak najmniej roboty. Ja tylko wysyłam tekst i czekam na gotowy dźwięk. Potem na koniec miesiąca przychodzi do nas tylko faktura za wszystkie usługi, które dla nas wykonali.

**Pakiet Niezależnych** jest handlowym porozumieniem niezależnych lokalnych stacji radiowych i Eurozet-u, które daje reklamodawcom unikalny dostęp do lokalnych słuchaczy, zasięg w wymiarze ogólnopolskim oraz atrakcyjną cenę zakupu. Obecnie w skład Pakietu Niezależnych wchodzi 55 rozgłośni lokalnych silnie związanych ze swoimi społecznościami. Na rynku reklamy Pakiet Niezależnych funkcjonuje od 1 kwietnia 2003 roku. Wyłącznym przedstawicielem handlowym Pakietu Niezależnych jest Biuro Reklamy Grupy Eurozet. Większość stacji z Pakietu korzysta z serwisów informacyjnych przygotowywanych przez dziennikarzy Radia ZET.



### Bogusław Szwedo

Jeśli mnie pamięć nie myli, to do Pakietu zostaliśmy zaproszeni. Ale chyba też nie mieli większego wyjścia (*śmiech*). Ktoś musiał zapełnić im dziurę w widłach Wisły i Sanu. Wtedy tutaj

byliśmy jedyni, choć w Pakiecie były rozgłośnie z Kielc i Rzeszowa. Członkostwo w Pakiecie Niezależnych jest układem korzystnym dla każdej ze stron. To sprawiło, że przyszły do nas pie-

niądze z zewnątrz. Dzisiaj jesteśmy jedną z pięciu najlepszych stacji Pakietu.

Wcześniej bywały reklamy z agencji warszawskich, ale to było incydentalne, punktowe. Gdy ktoś chciał organizować tutaj kampanie promocyjne, to było dla nich uciążliwe. Spoty wysyłały w kopertach. Siedział jeden człowiek i do 50 stacji pakował kasetki DAT z reklamą, a potem wkładał to do worka i jechał na pocztę. Do dzi-

siaj sporo tych taśm u nas zostało (*śmiech*). Obecnie jest już tak, że kampanię zleca się wieczorem, a rano już jest wszystko w emisji.

Wpływ za emisję reklam zależy od udziału stacji w rynku, więc zdarza się, że można za nią dostać 1 złotówkę. W „Leliwie” na początku były to niewielkie pieniądze, jednak z czasem było coraz lepiej.

**Jingiel** (ang. jingle = dzwonięcie, brzęczenie) jest przerywnikiem w transmisji, krótkim dźwiękiem, łatwo zapamiętywalnym sloganem lub melodyjką. Jest również rodzajem spotu reklamującego trwający program lub konkretną rozgłośnię. Nazwa pochodzi od pierwotnej aranżacji stosowanych dzingli, odgłosu dzwoneczków (ang. jingle bells). Na początku lat 90. w Polsce jako dzingie wykorzystywane były fragmenty istniejących, szczególnie tych „wpadających w ucho”, piosenek. Jednak ze względu na prawa autorskie, stacje radiowe zlecają autorską produkcję jingli, które są samodzielnymi, niepowtarzalnymi aranżacjami muzycznymi.

### Bogusław Szwedo

Jeśli mnie pamięć nie myli, to pierwsze nasze radiowe jingle zamówiliśmy u **Jarka**

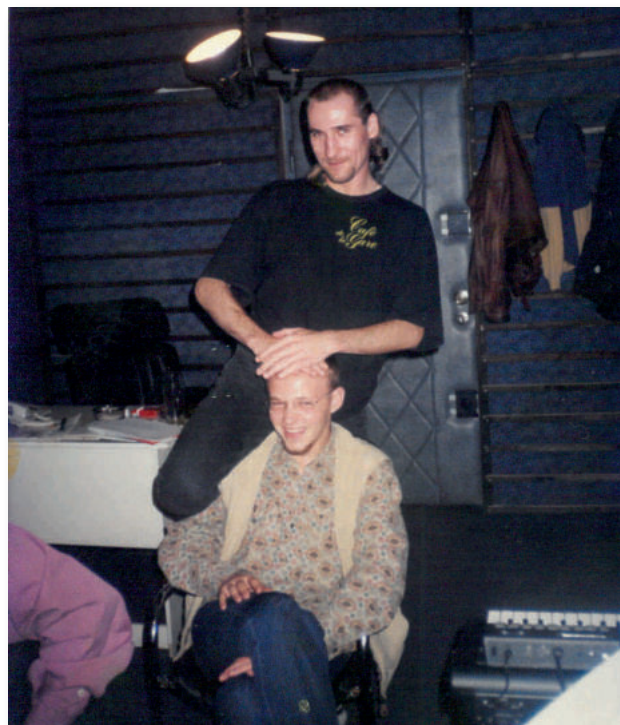
**Piątkowskiego**. Potem już robiliśmy je sami w naszym budującym się studiu.

### Wojciech Zawada

Nie mieliśmy możliwości nagrywania wielośladowo, gdzie można było „złożyć” jakąś bogatą sesję. Wszystko odbywało się na takiej zasadzie, że stało kilka osób i jedna dyrygowała: „Ty wypuszczasz teraz podkład, potem ty wypuścisz ten dźwięk, ja uruchomię mikrofony, inni w tym czasie będą mówić”. Wszystko zgrywaliśmy na jakiś tam jeden nośnik. Czasami ten sam nośnik znowu przekładaliśmy do odtworzenia i dokładaliśmy kolejne elementy. To była żmudna praca. Jak się ktoś pomylił, to wszystko trzeba było nagrywać od samego początku.

### Rafał Freyer

Na początku robione były bardzo „chałupniczo”. Mieliśmy dużo płyt z różnego rodzaju dźwiękami. W biznesie audio jest sporo takiej muzyki do wykorzystywania, specjalnie skomponowane kilkusekundowe fragmenty i my je wykorzysty-



Wojciech Zawada i Tomasz Butryn.  
Fot. Archiwum domowe Jarosława Piątkowskiego.

waliśmy, tak śpiewane, jak i mówione. Nikt z nas nic nie śpiewał... chyba (*śmiech*). Płył z takim efektem i muzykami krążyło mnóstwo. Jeśli cho-

dzi o w pełni profesjonalnie wykonane, to myślę, że takie robiliśmy dopiero od około 1998 roku.

## Wojciech Zawada

Na kasety nagrywałem jednego jingla, odcinałem tyle taśmy, ile było potrzebne, a resztę wyrzucałem. Na drugiej stronie nagrywałem

nowego, więc nie trzeba było przewijać, tylko był gotowy do natychmiastowego odtworzenia.

**Jeden z najbardziej charakterystycznych i nietypowych jingli w historii „Leliwy”**

**powstał w początkowym okresie nadawania, na początku 1993 roku.**

## Michał Kutyna

Jingle, które nagrano na nasze zamówienie (jeśli pamięć mnie myli w WDK), pomimo że były dość profesjonalne, po prostu nam się nie podobały. Poza tym było ich tylko kilka.

Próbowaliśmy więc „dorobić” ich więcej, oczywiście nie mając pojęcia, jak się do tego zabrać. Nie mieliśmy też na to żadnych pieniędzy, dlatego nie było mowy, żeby zlecić ich skomponowanie. Jedynym wyjściem było znalezienie jakiegoś „kawałka”, który można by podłożyć pod wokal. Był to też czas, kiedy w radiu spędzaliśmy niemal każdą wolną chwilę. Często przyjeżdżaliśmy do studia kolegów, którzy w radiu nie pracowali. Tak było i wtedy z **Maćkiem Gustawem** (zwanym potocznie „Skarboną”). Nie pamiętam, kto był jeszcze wtedy obecny, ale wiem, że osób było kilka. Niewykluczone też, że piliśmy wtedy jakieś piwko (*śmiech*). W naszych poszukiwaniach padło na początek utworu pt. „Wolfgang na odlocie” z albumu „Purple” zespołu Closterkeller. Nikt wtedy nie przejmował się żadnymi prawami autorskimi.



Na początku sam próbowałem zaśpiewać, dużo niżej niż zrobił to później Maciek. Jednak nie brzmiało to dobrze. Wtedy „Skarbona” powiedział: „Dawaj Majkel, nagraj mnie, to pokażę ci, jak to zrobić”... no i powstała wersja, którą wszyscy znamy. Jingle wzbudzał duże kontrowersje. Starsi słuchacze dzwonili, żeby przestać go grać,

natomiast młodzieży się podobał. Nawet **Bogusław Szwedo** nas dyscyplinował, żeby nie puszczać: „Leliwa, Leliwa...” za często. Nagranie zostało oczywiście zarejestrowane na zwykłej kasecie magnetofonowej, z której dopiero powstały inne kopie. Ta historia po latach miała swój „post scriptum”. Kiedy mieszkałem już w Warszawie, po koncercie Closterkellera miałem kiedyś okazję

spotkać się z **Anią Orthodox**. Opowiedziałem jej tę historię, jak „ukradłem” jej piosenkę. Opowieść bardzo ją rozbawiła. Powiedziała, że żałuje, że nie słyszała tego jingla. Piosenkarka oczywiście nie miała żadnych pretensji i udzieliła mi symbolicznego rozgrzeszenia (*śmiech*).

## Paweł Łukacz

Zdarzało się nam nagrywać jingle w sposób zupełnie spontaniczny. Tak na zasadzie: siadamy,

wymyślamy, piszemy i nagrywamy (*śmiech*). Właśnie tak było z popularnym w pewnym

okresie zaśpiewem: „Rolnik w Sandolinie”. Pewnego wieczoru, już po wyłączeniu nadajnika, zostaliśmy w studio. Nie ma co ukrywać, że często było wesoło, wygłupialiśmy się, żartowaliśmy na różne tematy. Akurat w tym dniu **Marcin Wójcik, Piotrek Karnas i Wiesiek Kądziołka**

„na dobrych humorach” zaczęli wspólnie śpiewać i to nagraliśmy. Myślałem, że tego nigdy nie będziemy „puszczać” na emisji, bo traktowaliśmy to jako żart. A tu okazało się, że ten jingiel był przez chwilę grany regularnie (śmiech).



Od lewej: Piotr Karnas i Paweł Łukacz.  
Fot. Archiwum domowe Agaty Kądziołki.

## Paweł Łukacz

Raz zamówiliśmy jingle w jednej z krakowskich firm. Nie było jeszcze Internetu, więc do kontaktu używaliśmy faks i telefon. **Rafał Freyer** już wiedział, jak to ma brzmieć, w jakim kierunku zmierzać. Miały to być takie „amerykańskie” jingle, które będą pasować do naszego formatu. Facet zapewniał nas, że wszystko będzie super. Wprawdzie kilka razy byliśmy na tzw. odsłuchu, ale nie słyszeliśmy wtedy całości, tylko jakieś luźne fragmenty. I jak pojechaliśmy już odsłuchać całość, to aż z niemocy i żalu się popłakałem. Bo wiedziałem, że prezes nas pozabija za to, co przywieziemy. Przecież wszyscy słyszeliśmy, że wyszła jedna wielka „ch...nia”, a facet wziął mnóstwo kasy i próbował nam udowodnić, że efekt jest rewelacyjny. W umowie było napi-

sane, jakie mają być do tego konkretne zaśpiewy, linie melodyczne. Nawet dostaliśmy zrobione przez tego gościa na klawiszu próbki, które miały być obrobione, dodane efekty. Wyszło katastrofalnie. Miał być użyty taki żywy, „soczysty” saksofon jak u **Candy Dufler**. A jak usłyszeliśmy ten „saks” w gotowym jinglu, ni to weselny, ni to ze słabego klawisza dla dzieci, to tylko nam płacz pozostał.

Najciekawsze, że jingle zostały nagrane z częstotliwością 98,3 FM, a w międzyczasie przyszła decyzja, że zmieniamy na 104,7 FM. I najgorsze, że trzeba było zapłacić kolejne pieniądze. Potem już rozpoczęliśmy stałą współpracę z „Łowcami dźwięków”.



## Maciej Aleksandrowicz (Nieustraszeni Łowcy Dźwięków)

Na początku jest propozycja linii melodycznych. Z reguły robimy około pięciu takich przykładów, z których stacja wybiera jedną linię i ona staje się obowiązującą dla wszystkich jingli, które produkujemy. Najprościej mówiąc, ta melodia prze-wija się w każdym jinglu.

Następnie stacja przysyła nam dokładną roz-piskę playlisty albo wzorce najczęściej granych na antenie piosenek. My piszemy takie jingle, żeby pasowały do granych utworów, ewen-tualnie żeby pasowały do formatu radia albo do playlisty.

Potem nagrywamy żywe instrumenty, woka-listów, wokalistki. Współpracują z nami stali



muzycy i wykonawcy, których wykorzystujemy w zależności od rodzaju zamówienia. Jeśli dany jingiel ma być z użyciem na przykład gitary, jak to było w przypadku zamówienia Radia „Leliwa”, to słyszalne dźwięki wychodzą spod palców naszego „nadwornego gitarzysty”, jednego z naj-lepszych w Polsce, Jacka Królika. I na koniec, jak stacji podoba się efekt końcowy, to te jingle grają długo i szczęśliwie na antenie (*śmiech*).

## Paweł Łukacz

Obecnie jingle, czyli te wszystkie wstawki między utworami, produkowane są przez firmy, które specjalizują się tylko w tym temacie. Powierza się to ludziom, którzy na tym się

znają lepiej. Tak jest taniej, szybciej i łatwiej. Choć w przeszłości bywało różnie (*śmiech*). Dzisiaj można się uśmiechnąć na wspomnienie, ale był czas, że wcale wesoło nie było.

**Hook** to krótkie (7–10-sekundowe, w przypadku muzyki klasycznej 20-sekundowe), charakterystyczne dla danego utworu fragmenty piosenek, które prezentuje się respondentom w czasie badań preferencji muzycznych.

## Paweł Łukacz

Kiedy kupiliśmy „Dyne”, to niejako w pakiecie dostaliśmy w prezencie program do robienia hooków. Chodziło o to, że jak zostało kilka

sekund do wiadomości o pełnej godzinie, to DJ-e w ten sposób mogli ten czas wypełnić.

## Piotr Żak

Walczyliśmy o nie długo, ponieważ ten program, nam DJ-om, ułatwia wypełnienie godziny, kiedy na przykład do pełnego czasu brakuje kilkunastu sekund. Ale zachęca też słuchaczy, żeby zostać po wiadomościach, bo wtedy pojawią się piosenki, które przykładowo ktoś lubi. Wcze-

śniej z **Pawłem Łukaczem** robiliśmy sami takie jingle, w których były największe przeboje grane w Radiu „Leliwa”. Podzielone były na różne lata. Na pewno pierwsze kilkaset piosenek do robienia hooków „obrobiłem” ja. Teraz każdy DJ robi sobie już sam.

## Joanna Kwiatkowska

Z założenia ten program wykorzystywany jest do tego, żeby prezentować utwory, które będą

grane w drugiej połowie godziny. Zapowiedź tego, co za niedługą chwilę pojawi się na antenie.

Wybieramy piosenki, które najbardziej „wpadają w ucho”. Jeżeli w liście pojawia się jakaś nowa piosenka, to staram się, żeby i ona zaistniała. Wcześniej trzeba sobie je przygotować, obrobić,

„poobcinać” i zostawić te najbardziej charakterystyczne fragmenty, które w 3–4 sekundach chcemy zaprezentować. Na koniec trzeba je tak zmiksować, żeby ładnie brzmiały jako całość.

**Liner** to krótkie hasło lub zdanie, wypowiedane co jakiś czas przez prezentera, najczęściej w trakcie intro lub w czasie między nagraniem a reklamami.



### Rafał Freyer

Zawsze patrzyliśmy, jak robi się duże, poważne stacje w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii. Oni zawsze używali tam linerów, np. Capital FM – London’s No.1 Hit Music Station.

My też chcieliśmy być tacy jak oni. Dzisiaj to jest standardowa część marketingu radiowego. Trzeba głośno mówić, czym się jest, a także co i gdzie się nadaje.





# VII

## Ludzie radia

Niezależnie od czasów, możliwości prawnych, sprzętowych i technologicznych, zawsze w działalności jakiegokolwiek firmy najważniejsi są ludzie. To oni tworzą, kreują pozycję przedsiębiorstwa na rynku. Nie inaczej jest ze stacją radiową, tym bardziej nowopowstającą, w której dosłownie nikt nie miał żadnego doświadczenia antenowego. Do „Leliwy”

zazwyczaj trafiali ludzie młodzi, często uczniowie szkół średnich, którzy poza pasją, ciekawością świata i wielką ochotą „zrobienia czegoś”, niewiele lub zgoła nic nie potrafili. Ich drogi do rozpoczęcia „radiowej przygody” bywały bardzo różne. Udało się na ten temat porozmawiać z ponad osiemdziesięcioma pracownikami i współpracownikami stacji.

### Bogusław Szwedo

Tak radio, jak i ja, przez te ćwierć wieku generalnie mieliśmy wielkie szczęście do ludzi. Wiele z tych osób, które rozpoczynały tutaj swoją radiową przygodę, pracuje dzisiaj w zawodzie, w znanych markach medialnych, takich jak RMF, ZET-ka, PR Trójka czy PR Kraków. Pokazali, że wyrosli z nich bardzo dobrzy dziennikarze, redaktorzy i technicy.

Więc metodą naturalnej selekcji tworzył się ten radiowy szkielet. Był to też czas, kiedy takich młodych zdolnych „zasysała” Warszawa. Większość liczących się dziennikarzy różnych stacji radiowych zaczynała w małych, lokalnych rozgłośniach, od Szczecina po Rzeszów.



Bogusław Szwedo. Fot. Archiwum „Echo Dnia”.

## Paweł Antończyk

Zanim zacząłem pracę w radio, to właściwie przez połowę nauki w liceum pojawiałem się



Archiwum domowe Pawła Antończyka.

w „Leliwie”, bo pracowali tam kumple ze szkoły i z harcerstwa, **Michał Margański**, **Marcin Majkut**, **Wojtek Zawada**. Tak przysłowiowo jakoś „pałętałem” się tam (śmiech). Dopiero po skończeniu liceum, trochę za namową Michała, **Iwony Kutyny** i **Marcina Gabrka**, w palarni padło hasło: „Może ty byś, chłopczyku, przyszedł do nas pracować?” (śmiech). I chłopczyk przyszedł (śmiech).

Pamiętam, że do rozpoczęcia pracy serwisanta przygotowywali mnie Iwona z **Wieskiem Kądziołką**. W tym okresie ostro mnie „przećwiczyli”. Przez jakiś czas przychodziłem do radia wieczorem, kiedy Wiesiek miał swoje dyżury i wtedy z nim dużo ćwiczyłem. Ówczesny serwisant sobie siedział, a ja się szkoliłem. On mnie nauczył sporządzania newsów. Tak mi „wkuł” w głowę, tak mnie przeszkolił w zakresie konstruowania i cięcia, że te umiejętności zostały mi do dzisiaj. W tamtym czasie, kiedy pracowałem w radiu, przy całym szacunku do innych, to jednak głosowymi symbolami stacji byli Wiesiek i Iwona. Oni nauczyli mnie pracy głosem, przekazywania informacji. Pierwszy dyżur miałem z Iwoną Kutyną za szybą. Do dziś pamiętam pierwszy serwis, 8 maja 1998 roku, o godz. 10:00.

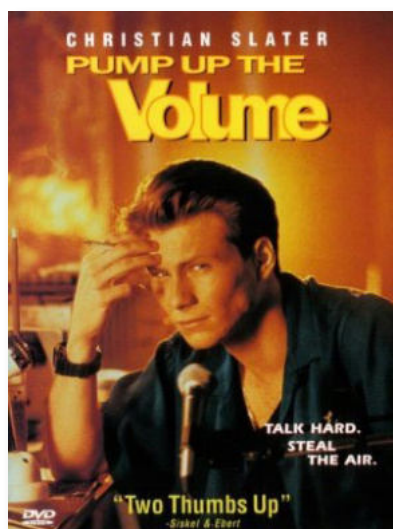
## Elżbieta Augustyn-Gruszka

Radio „Leliwa” rozpoczęło swoją działalność dużo wcześniej niż mieleckie radio HIT-FM. W związku z tym, że losy tej stacji potoczyły się tak, a nie inaczej, to część osób, która w tym czasie złapała tzw. bakcyła radiowego, postanowiła w dalszym ciągu nie rozstawać się z tą przygodą

dziennikarską. I w momencie, kiedy okazało się, że na przełomie wieków „Leliwa” poszukuje korespondentów z terenu Mielca, zgłosiłam się. W ten prosty sposób rozpoczęłam moją przygodę jako reporter.

## Jarosław Baran

Byliśmy kiedyś z **Wojtkiem Zawadą** i **Marcinem Wójcikiem** na wspólnym wyjeździe na Mazurach. Podczas jednego z wieczorów siedliśmy na pomoście i zaczęliśmy się zastanawiać, co by tu za chwilkę robić. A że byliśmy wtedy świeżo po lekturze filmu „Więcej czadu”, wpadliśmy na pomysł:



„A może by tak radio?”. Tylko pamiętajmy, że wtedy mieliśmy po 18–19 lat, czyli byliśmy młodymi ludźmi, z wybujałą co prawda fantazją, ale jednak młodymi i możliwości mieliśmy mocno ograniczone. No i nagle pojawił się pomysł, żeby porozmawiać z którymś z lokalnych biznesmenów. Może mogliby



Fot. Archiwum domowe Jarosława Barana.



Jarosław Baran (po lewej) podczas jubileuszu 20-lecia radia.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

wesprzeć taką inicjatywę. W ten sposób Wojtek pojawił się u jednego z takich ludzi i wprost zapytał, czy mógłby nam pomóc. Jakież było nasze zaskoczenie, kiedy powiedział, że właściwie to już jest za późno, bo radio zaczyna się tworzyć. Dodał również, że nie miałby nic przeciwko, gdy-

byśmy pomogli w organizacji tej stacji. Potem już tylko było przygotowanie studia i wszelkich potrzebnych elementów technicznych do emisji.

Do dzisiaj mam nagranie z amatorskiego sprzętu VHS z tamtych czasów, kiedy tzw. dziupla, czyli miejsce, w którym siedziała osoba i prowadziła program, była obita wytłaczankami z jajek. Pochodziły one od kolejnego z naszych bliźkich kolegów, z lodziarni rodziców **Tomka Husa**. To była wtedy bardzo znana lodziarnia. A że byliśmy jednym teamem, bardzo się przyjaźniliśmy, to nie było większego problemu z otrzymaniem tych wytłaczanek. Całe studio wyglądało, delikatnie mówiąc, bardzo skromnie. Ale to było studio na miarę naszych ówczesnych możliwości. Nikt nie wiedział tak naprawdę, czy to radio wypali, czy działać będą krótko czy długo.

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, realizacja: Piotr Duma, Tarnobrzeg 2017)

## Tomasz Bartoszek („Hotel California”)

Pomysł na audycję „Hotel California” zrodził się w głowie **Dariusza Pietranisa**. Była to bodajże wiosna 1994 roku, kiedy podzielił się swymi zamiarami wizyty w Radiu „Leliwa”. Uzyskał wtedy jasną deklarację ode mnie i **Andrzeja Kopaczka**, że jeżeli uda mu się przekonać kierownictwo radiostacji, to dołączymy do niego i wspólnie poprowadzimy audycję. Wprawdzie

kompletnie nie wiedzieliśmy, jak to się robi, ale niezbyt przejmowaliśmy się tym, gdyż nieco bardziej sceptycznie niż Darek podchodziliśmy do sprawy i nie do końca wierzyłem, że uda mu się coś załatwić. Ku naszemu zdziwieniu, po niespełna miesiącu, Dariusz oznajmił nam, że jest wstępna zgoda, radio da nam szansę. Cóż, skoro wcześniej obiecaliśmy dołączyć, to teraz,

mimo sporych obaw, nie było odwrotu. I tak, po przeprowadzeniu rozmowy wstępnej, wyzna-

czono nam termin debiutu na antenie. Niestety, nie pamiętam dzisiaj dokładnej daty.



Tomasz Bartoszek (pierwszy od lewej), Wiesław Kądziołka (drugi od prawej).  
Fot. Archiwum domowe Tomasza Bartoszka.

### Katarzyna Batorska

Do „Leliwy” trafiłam poprzez znajomość z **Wiesławem Kądziołką**. Kiedy skończyłam szkołę średnią, powiedział mi, że w radiu jest miejsce na staż. Poszłam do urzędu, załatwiłam wszelkie formalności i w ten sposób trafiłam do działu reklamy.

Pracując „pod Wiesławem” (śmiej), między innymi pisaliśmy teksty reklam, jeździliśmy do różnych firm z ofertami, gdzie zbieraliśmy wszelkie potrzebne informacje.

### Marek Bełzak

W moim przypadku dołączenie do ekipy Radia „Leliwa” było bardzo przypadkowe. Zaczęło się od nieplanowanego telefonu do stacji. Właśnie wtedy zakończyłem jedną pracę, w zupełnie innej dziedzinie. Rozglądając się za nowym zajęciem, wykonałem telefon do radia. Ot tak, z zapytaniem, czy nie mają czegoś. Akurat tele-

fon odebrał p. **Szwedo**, z którym porozmawiałem. I pewnie coś go zastanowiło w moim głosie, bo powiedział: „Proszę przyjść”. Stawiłem się na to spotkanie i w efekcie zostałem na „chwilę”. Dosłownie chwilę, bo po kilku miesiącach znalazłem nową pracę i wyjechałem z kraju.

### Rafał Bernyś

Moja przygoda radiowa zaczęła się chyba w 2012 roku. Nie pamiętam dokładnie, ale chodziłem wtedy jeszcze do gimnazjum. Niby nie są

to zbyt odległe czasy, mam dopiero 22 lata, ale ciężko mi znaleźć precyzyjną datę. Marzyłem o pracy w mediach. Oglądałem programy infor-

macyjne i słuchałem różnych audycji radiowych. Pewnego dnia pomyślałem o „Leliwie”, że spróbuję. Na stronie radia znalazłem maila i napisałem do **Bogusława Szwedo**. Zapytałem o młodzieżowe audycje, kółko dziennikarskie lub innego typu rzeczy, w których mógłbym uczestniczyć. Z niecierpliwością czekałem na odpowiedź. Dostałem maila, że mogę wpaść i zobaczyć radio. Było to chyba na dodatkowych zajęciach z chemii, której nigdy nie rozumiałem. Po lekcjach poszedłem podekscytowany do radia. I tak zostałem do dziś...

Na początku zwiedziłem studio, zobaczyłem również, jak wyglądają poszczególne działy: emisja, newsroom, pokój reporterów. Jednak najbardziej ciągnęło mnie na emisję, do konsoly. Pamiętam, że tego dnia na zastępstwie za **Iwonę Mazur** był **Piotrek Żak**. Zakumplowaliśmy się i zacząłem przychodzić na jego audycje. Chociaż początkowo tego nie chciał (*śmiech*). Przychodziłem również w weekendy na audycje **Wojtka Janczury** i **Piotrka Ślusarczyka**. Wojtek prowadzi sobotni program od godziny 8.00 do 12.00, a Piotr audycję „Niedzielne pozdrowienia”. Po nich „startowały” programy autorskie: pana **Adama Wójcika**, pana **Kazimierza Wiszniowskiego** oraz **Andrzeja Durmy**. Realizował to wszystko wtedy Andrzej. W weekendy mało się działo, więc była okazja do nauki konsoly, programu emisyjnego, poznania podstawowych zasad realizacji i ogarnięcia tego, co gdzie jest. Pamiętam jak dziś dzień, w którym po raz pierwszy zrealizowałem audycję Andrzeja. Potem on wyjechał do Warszawy, a ja przejąłem jego obowiązki. Nie audycję, bo mój głos jest raczej mało radiowy (*śmiech*), ale realizację pozostałych dwóch programów. Poza moją standardową pracą realizatorską, oczywiście cały czas wpadałem do studia. Tak po prostu posiedzieć, popatrzeć, czasem miksowałem kawałki, poznawałem ludzi i radio coraz głębiej. Kiedyś nawet trochę podpatrywałem, jak robi się serwis informacyjny i pracuje jako reporter. Ale to chyba nie było dla mnie...

Często wieczorami do studia wpadał **Paweł Łukacz**. On w radiu robił (i robi) całą masę rzeczy i wszystko koordynuje, żeby grało. Realizuje



Rafał Bernyś. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

spoty radiowe, wgrywa reklamy, listy na emisję. Jak padnie nadajnik, konsolyta się zatnie, klima się „wywali” – wsiada w auto i w środku nocy jedzie ratować sytuację. Ja radio poznawałem coraz bardziej i chciałem robić wciąż nowe rzeczy, a że **Paweł** miał całą masę roboty, pomyślałem, że może jemu na coś się przydam. Zacząłem chyba od opisywania piosenek dla ZAiKS-u. Monotonna praca. Wpadałem w weekend co jakiś czas i spędzałem pół dnia na wpisywaniu autorów tekstu i kompozytora – słuchając przy tym muzy. Poznałem przez to troszkę działanie programu RCS Selector. Nie do końca wiem, jak to się stało, ale po jakimś czasie robienia tego i zdobyciu zaufania **Pawła**, zdecydował się przekazać mi wgrywanie na emisję reklam agencyjnych. Jest to dość odpowiedzialne zajęcie, ponieważ radio komercyjne utrzymuje się jedynie z reklam. „Leliwa” generalnie gra te od agencji oraz lokalne. Ja wrzucałem reklamy z agencji, a Paweł ogarniał wszystko co lokalne, i tak to działało. Dostałem miejsce w jego pokoju, komputer, monitor i wpadałem je robić, czasem po lekcjach, czasem przed audycjami (które później zostały przeniesione). Czasem robiłem je z domu, bo miałem dostęp zdalny do radiowych komputerów, a czasem, jak była jakaś pilna podmiana dźwięku, z telefonu na lekcjach (*śmiech*).

## Justyna Bielak

Znalazłam ogłoszenie w lokalnej gazecie. Radio „Leliwa” poszukiwało korespondenta z Janowa Lubelskiego, więc najzwyczajniej zadzwoniłam.

## Dariusz Błoński („Naprawdę nie dzieje się nic”)

Kiedy skończyłem studia w Krakowie, wróciłem do Tarnobrzega. **Wiesiek Kądziołka** był uczniem technikum i miał u mnie praktykę, zakładaliśmy domofony. Zatrudniliśmy do tej roboty kilku chłopaków. Wśród nich był Wiesiek. W czasie

Jeśli pamięć mnie nie myli, to zostałam zaproszona do radia, by nagrać i sprawdzić głos.

tej pracy zgadaliśmy się, poszliśmy do radia, prezes się zgodził i zaczęliśmy robić ten program. Dlaczego poezja śpiewana? Po prostu nie było takiego programu wtedy w radio. Okazało się, że ta tematyka „zaskoczyła”.

## Aneta Bochnak



Aneta Bochnak. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Byłam na wczasach z rodziną i nagle dostałam telefon, że jeśli nadal jestem zainteresowana odbyciem stażu w Radiu „Leliwa”, to mogę zacząć od zaraz, bo akurat zwolniło się miejsce.

I tak, w poniedziałek, 1 lipca 2013 roku, zaczęła się moja przygoda z radiem. Pod koniec roku, a jednocześnie pod koniec mojego stażu, prezes przekazał nam rewelacyjną wiadomość, że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji

## Jakub Czapla („Radio Blaaga!”)

W Tarnobrzegu i okolicach Radio „Leliwa” to było coś. Wchodziło się do urzędu, a tam w pokojach słuchali tej stacji. W sklepach identycznie.

To były szalone czasy. Inny świat. Dużo w nim było chaosu w życiu narodu. To był rok 1994.

zadecydowała o rozszerzeniu koncesji „Leliwy” na nadajnik w Mielcu na częstotliwości 102,4FM. Oznaczało to, że zostanie otworzony kolejny oddział, a ja zostałam w nim osobą odpowiedzialną za prowadzenie Biura Reklamy.

Na otwarciu przybyli przedstawiciele władz samorządowych i mediów, którzy podczas otwarcia żartowali: „Do trzech razy sztuka”, przywołując temat poprzednich stacji, które nadawały na tej częstotliwości, ale z różnych powodów musiały przerwać swoją działalność.

A potem? Skończyły się uroczystości, a zaczęła się ciężka i mozolna praca pozyskiwania nowych klientów i oczywiście nowych słuchaczy naszego radia.

Utkwiły mi z tego okresu w pamięci słowa szefa: „Aneta, jak masz jakiś problem, to najpierw go wnikliwie przeanalizuj i znajdź najlepsze rozwiązanie, a dopiero potem przyjdź z nim do mnie”. Były to oczywiście słowa żartobliwe, bo drzwi gabinetu prezesa zawsze stały dla nas otworem, ale jednocześnie motywowały do samodzielności i uczyły odpowiedzialności za podjęte decyzje.

Początki nie były łatwe, tym bardziej, że nie wróżono nam długiego pobytu w Mielcu.

Dokładnie nie pamiętam. Dwóch moich kumpli, **Aleksander Darowski** oraz **Konrad Reczek** wraz z **Michałem Kopciem**, stworzyło audycję radiową pod nazwą „Radio Blaaga!”. Był to projekt mający swoje źródła w Liceum Społecz-

nym w TBG-u, gdzie koledzy się uczyli. Ja z kolei uczęszczałem do „Budowlanki”. Kumple, zamiast w niedzielę iść na piwo lub „włóczyć się” po mieście, szli do radia. Ja zazwyczaj chodziłem razem z nimi, więc tylko kwestią czasu było, kiedy „wezmą” mnie do tego zespołu. Gdy tam trafiłem, audycja była już zaawansowanym tworem.



Jakub Czapla. Fot. Amatorskie materiały VHS.

## Rafał Czubiński



Rafał Czubiński.

Fot. Archiwum domowe Rafała Czubińskiego.

## Piotr Duma

(„Dwie godziny z polską muzyką”)

Wszystko zaczęło się tak naprawdę na przełomie 1987/88 roku, kiedy jako nastolatek, uczeń jeszcze szkoły podstawowej, zacząłem na „poważnie” interesować się polską muzyką. W chwili uruchamiania w Tarnobrzegu Radia „Leliwa”, byłem zajęty innymi projektami. Nie myślałem wtedy nawet, że i ja mógłbym mieć tam swoje „okienko”. Ale kiedy po raz pierwszy, przy okazji I Finału

Kolejność zazwyczaj bywa odwrotna, ale ja akurat do radia trafiłem wprost z telewizji. Z Miejską Telewizją Tarnobrzeg współpracowałem w roli lektora i prowadzącego program informacyjny. W tym samym czasie w „Leliwie” poszukiwano świeżej krwi do przygotowywania i czytania wiadomości. Zaproszono mnie do radia na przesłuchanie, które przeprowadził Wojciech Lis. Było trochę stresu, bo tym razem chodziło o emisję „na żywo”, ale ostatecznie udało się i zostałem w radiu na dłużej. Do samodzielnych dyżurów w stacji przygotowali mnie **Wojtek Lis** i **Asia Sarwa**.



Piotr Duma. Fot. Archiwum domowe Piotra Dumy.

WOŚP, trafiłem do, szumnie nazwijmy to, radiowego studia (*śmiech*), wtedy zaświtała mi w głowie myśl: „A może i ja bym spróbował?”

To zmaterializowało się dopiero jesienią 1993 roku, dzięki **Rafałowi Freyerowi** pojawiła się taka okazja. Ustaliliśmy termin na niedzielny wieczór (godz. 18.00). Kiedy nastąpił TEN dzień, stawiłem się przy Al. Niepodległości. Studio i jednocześnie reżyserka mieściły się wtedy na piętrze w jednym pomieszczeniu. Byłem prze-

konany, że chociaż z godzinę ktoś ze mną zostanie i dostanę solidny instruktaż obsługi zupełnie dla mnie nowego sprzętu. A tu? Szok! Rafał podszedł do miksera i ze stoickim spokojem powiedział: „Tu masz to, tutaj tamto, tak się włącza, tu przełącza. No to cześć. Ja idę”. A ja? Gdyby nie to, że miałem wtedy dopiero 18 lat, to pewnie szybko bym osiwił. Ale cóż, podniosłem rękawicę (*śmiech*).



### Andrzej Durma

Można powiedzieć, że moja droga do „Leliwy” była bardzo „rodzinna”. Po prostu moi bracia, Krystian i Paweł, już wcześniej współpracowali z radiem. Dlatego mi było łatwiej zacząć pracę tam (*śmiech*). Realizowałem audycje **Adama**

**Wójcika, Kazimierza Wiszniowskiego i Tadzka Gospodarczyka**. Redagowałem też „Dziś w regionie”, czyli repertuary kin, wydarzenia kulturalne itd.



Andrzej Durma (po prawej), obok Rafał Czubiński.  
Fot. Archiwum domowe Rafała Czubińskiego.



## Paweł Durma

Do „Leliwy” trafiłem w grudniu 1998 roku, jako współprowadzący niedzielną audycję „Inny Świat”. Potem z racji tego, że bywało krucho z „obstawą” konsoly w sobotnie i niedzielne

popołudnia oraz wieczory, będąc uczniem pierwszej klasy liceum, sam zostałem DJ-em. Zdarzało się, że czytałem też serwisy informacyjne, ale to było zaledwie epizodyczne.

## Małgorzata Figacz



Małgorzata Figacz.

Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

Do „Leliwy” trafiłam poprzez ogłoszenie w radiowej „Giełdzie pracy”: „Radio potrzebuje lektorów”. Słuchając tego, stwierdziłam: „A co mi tam, spróbuję”. Przyszłam do redakcji i po przesłuchaniach

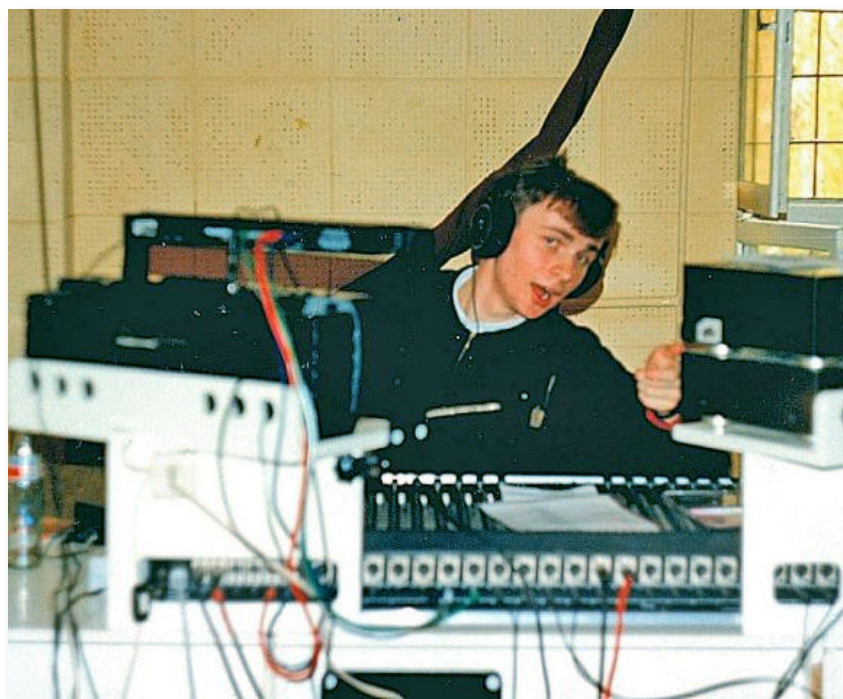
zostałam. Początki były trudne, stresujące, bo przecież nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z takim rodzajem pracy. Niby wszyscy mówili mi, że mam ładny głos, ale jednak samemu sobie najtrudniej ocenić. Nie wiedziałam, czy się nadaję do takiej pracy, czy też nie. Wielu ludzi już tutaj od jakiegoś czasu pracowało, a ja przyszłam taka „zielona”. Ale okazało się, że chyba jest OK. Zanim trafiłam na antenę, to nagrywałam w domu serwisy, które **Asia Sarwa** mi drukowała. Nagrywałam się na magnetofonie, potem odczytywałam. I tak przez około trzy tygodnie, dzień w dzień. Przychodziłam też tutaj do studia i ćwiczyłam. Asia mówiła mi na bieżąco, co robię źle, jak czytać, co wolniej, a co szybciej.

Z czasem nabierałam też doświadczenia. Początkowo na przygotowanie serwisu brakowało mi godziny. Czasami nie ogarniałam tej sytuacji w tym czasie. Szczególnie rano, kiedy w połowie godziny pojawiają się skróty.

## Rafał Freyer

Trafiłem do Radia „Leliwa”, bo bardzo tego chciałem. Fascynowałem się mediami, interesowała mnie telewizja i radio. Pewnego dnia zobaczyłem ogłoszenie, że w Tarnobrzegu będzie lokalne radio, więc musiałem się tam wkręcić. Mój kolega, **Waldek Nowak**, z którym występowaliśmy w Zespole Pieśni i Tańca „Siarkopolanie”, załatwił nam naszą wspólną, pierwszą audycję. Program był emitowany w niedzielę wieczorem. Ważną częścią tej audycji była starsza muzyka, bo Waldek był wielkim fanem Elvisa Presleya. Potem poznałem **Iwonę Muczek** (dzisiaj **Kutynę**). Jej radiowy partner, **Jarek Baran**, postanowił zrezygnować z prowadzenia Listy Przebojów Radia „Leliwa” i na jego miejsce wskoczyłem ja.

A potem to już „programowaliśmy” całe radio, muzykę, wszystkie programy. Wspólnie budowaliśmy stację.



Rafał Freyer. Fot. Archiwum domowe Rafała Freyera.

## Marcin Gabrek

W Radiu „Leliwa” pracuję od 1994 roku, z roczną przerwą. Od 1997 roku byłem redaktorem naczelnym stacji. Przez ostatnich parę miesięcy piastowania tego stanowiska, byłem jednocześnie szefem muzycznym. To zajęcie trochę bardziej mnie pociągało, dlatego też w tej chwili (2002) zajmuję się tylko muzyką.

(źródło: „Gazeta Muzyczna”, sierpień 2002)



Marcin Gabrek. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Paweł Galek

Z Radiem „Leliwa” współpracuję od lipca 2008 roku. Wcześniej pracowałam dla mieleckiego Radia Puls, ale stwierdziłem, że „Leliwa” ma większe perspektywy. I... nie myliłem się.

Spotkałem się z prezesem, zaproponowałem mu przygotowywanie newsów z Mielca i Kolbuszowej. Porozmawialiśmy i tak się zaczęło.

## Jerzy Głaz („Hotel California”)

W technikum zacząłem się kumpłować z **Darciem Pietranisem** i **Tomkiem Bartoszkciem**. Oni

też zaproponowali mi dołączenie do ich zespołu prowadzącego program w radio.

## Tadeusz Gospodarczyk („Pod żaglami Leliwy”)



Tadeusz Gospodarczyk.

Fot. Archiwum domowe Tadeusza Gospodarczyka.

Pewnego słonecznego dnia udałem się z samozwańczą misją do **Bogusława Szwego**, podczas której zaproponowałem mu program o tematyce szantowo – żeglarskiej. Nie wierząc specjalnie w sukces, ten zaproponował mi krótkie nagranie testowe, po którym powiedział: „OK, działaj”. Po raz pierwszy pojawiłem się na antenie w niedzielę, 12 sierpnia o godzinie 14.00, opowiadając o szantach, ich rodzajach, pochodzeniu i je prezentując. Audycja trwała zaledwie godzinę, a ja w tym czasie, trzęsąc się z nerwów, wypłem 1,5l wody (*śmiech*). I takim oto sposobem zrodziła się jedyna w kraju prowadzona na żywo, cykliczna audycja żeglarska, której zasięg z czasem i rozwojem technologii stał się światowy.



## Małgorzata Grądziela

Do radia trafiłam poprzez **Adama Barana**, który powiedział, że w mieście będzie powstało radio i zaproponował mi w nim pracę. Akurat wtedy byłam bezrobotna. Podobnie jak wszyscy, o robocie radiowej nie miałam żadnego

pojęcia, więc naturalnie zastanawiałam się, co mogłabym tutaj robić. Ale ostatecznie zaufałam Adamowi i... jestem od 27 lat.

## Wojciech Janczura

W radio pojawiłem się na przełomie stycznia i lutego 2008 roku. Po prostu od trzynastego, może czternastego roku życia, chciałem tam pracować i postanowiłem spróbować. Na początku były licealne występy kabaretu, udział w przedstawieniach studenckiego teatru i w końcu radio. Ta przygoda zaczęła się w 2005 roku w Akademickim Radiu Kampus w Warszawie. To był wyjątkowy czas. Pamiętam, jakby to było dziś. Bednarska 2/4. Ekipa kilkudziesięciu osób bez pojęcia o radiu, ale z ogromnym zapałem. W Kampusie właściwie każdy z nas zajmował się wszystkim, od pracy reporterskiej, przez edycje wiadomości, po prowadzenie pasma. Audycje autorskie powstawały jedna po drugiej. Sam byłem współautorem i prowadzącym jednej z nich – audycji satyrycznej „Bez Kitu”. Wszystkie programy autorskie nagrywane były wcześniej w studiu i emitowane w ciągu tygodnia z tak zwanej „puszki”. W pamięć zapadły mi także nocne dyżury organizowane na wypadek przerw w emisji. Pamiętam rozkładane leżanki w newsroomie. Po zakończeniu studiów był kilkumiesięczny pobyt w nieistniejącym dziś mieleckim Radiu Puls, aż w końcu od 2008 roku



Wojciech Janczura.

For. Archiwum domowe Wojciecha Janczury.

Radio „Leliwa”. Przeszedłem, porozmawiałem i zostałem. Tak zwyczajnie. Na co dzień jestem prezenterem, DJ-em. Zarówno programy wieczorne, jak i poranne, nie są mi obce. A jak jest potrzeba, to i serwis przeczytam (*śmiech*).

## Maciej Jankowski

Do Radia „Leliwa” trafiłem w 1993 roku. Wprowadzony zostałem przez **Piotra Dumę**. Prowadził on audycję „Gramy po polsku”. Przejawialiśmy przybliżone zainteresowania muzyczne, często wymienialiśmy się nagraniami. Piotrek był skoncentrowany na muzyce polskich twórców, którzy mieli już wyrobioną pozycję na rynku muzycznym, a ja przejawiałem większe zainteresowanie tzw. sceną niezależną. Często dyskutowaliśmy na tematy związane z różnymi





## Rafał Józwik

W Radiu „Leliwa” pojawiłem się, o ile dobrze pamiętam, bodaj jesienią 1999 roku. Pracowałem tam do sierpnia 2004 r. Byłem wtedy studentem i miałem dość sporo wolnego czasu. Poza tym ten ostatni płynął wtedy zupełnie innym rytmem.



Rafał Józwik. Fot. Archiwum domowe Rafała Józwika.

Najwyczejajniej w świecie „wydreptałem” sobie tę pracę. Działałem w Teatrze Małych Form w ówczesnym WDK i przyszło mi do głowy, że skoro **Andrzej Wilgosz** i **Marcin Majkut** mogą przygotowywać i czytać serwisy informacyjne, a **Tomek Kin** prezentować program, to może i ja też spróbuję coś poczytać. Ot takie kolejne wyzwanie. Nagabywałem biednego **Marcina Gabrka**, wówczas naczelnego, chyba przez blisko rok. Raz albo dwa razy w miesiącu biedactwo musiało oglądać moje oblicze przestraszonego chłopczyka (śmiech). Kilka razy nagrano

wydawnictwami muzycznymi, co podejrzewam wpłynęło na wybór mojej osoby w ramach pomocy Piotrowi przy audycji.

Fot. Archiwum domowe Macieja Jankowskiego.

mnie próbnie czytającego serwis informacyjny i chyba odłożono te nagrania na czas nieokreślony, gdzieś głęboko w archiwum radiowych żartów. A ja „dreptałem” dalej. Aż do momentu, kiedy pojawiło się miejsce w godzinach wieczornych. Ktoś odszedł, nie jestem pewien kto, ale coś mi „świta”, że był to **Kuba Gajzler**. Na pierwszych kilka zmian umieszczono mnie podczas weekendu. Bezpieczne zagranie. Chyba po to, żeby sprawdzić, czy przeżyjemy, ja i radio (śmiech). W wielkim stresie, z drżącym głosikiem, ale daliśmy radę. Pamiętam, że **Paweł Łukacz** sugerował dyplomatycznie, żebym może jednak nie słuchał pierwszych nagrań swoich serwisów informacyjnych, żebym poczekał jakiś czas (śmiech). Jakże miło, kiedy ktoś troszczył się tak uroczo o moje zdrowie. Pamiętam, że mniej więcej w tym samym czasie do radia wrócił **Piotrek Pyrkosz**. Pracowaliśmy wspólnie, bodajże od poniedziałku do piątku, podczas dyżuru popołudniowego od 16.00 do 21.00. Razem staraliśmy się brzmieć coraz lepiej. Piotrek miał jednak już spore doświadczenie i pamiętam, że czułem się przy nim trochę jak giermek. Bardzo dużo mnie nauczył. Naprawdę wiele mu zawdzięczam. Pamiętam, że stwarzał spokojną, zrelaksowaną atmosferę. Kiedy miał możliwość, wybierał muzykę pierwszego sortu, potrafił mówić między wierszami, a to jednak rzadkość. Po paru miesiącach odszedł **Michał Margański**, który pracował od 10.00 do 16.00, więc „wskoczyłem” w to miejsce. Przez krótki czas miałem przyjemność pracować z **Iwoną Kutyną**. Pełen profesjonalizm, znakomity głos. I znów giermek (śmiech).

## Piotr Karnas

Do radia trafiłem dzięki **Wieskowi Kądziołce**, z którym znałem się od czasów szkoły podstawowej, gdzie chodziliśmy do jednej klasy. Prowadził on razem z **Darkiem Błońskim** autorski program poświęcony piosence poetyckiej, który był nadawany w niedzielę wieczorem. Pewnego

dnia Wiesiek zaprosił mnie, żebym ich odwiedził w studio. Pierwszy raz przyszedłem tam towarzysko. Potem jeszcze kilka razy zachodziłem do nich i w końcu padło: „*Siądź i powiedz coś*”. Najpierw było słowo, potem drugie, trzecie i... zacząłem prowadzić tę audycję razem z nimi.



Piotr Karnas. Fot. Archiwum domowe Piotra Karnasa.

Czasami nie było któregoś z nich, więc prowadziliśmy wtedy program we dwóch.

Od słowa do słowa powoli zacząłem w to wsiąkać. Nie potrafię wskazać momentu ani przyczyny, dlaczego tak się stało, ale dzięki innym osobom z radia z tzw. normalnej ramówki, zacząłem czytać serwisy, zastępowałem m.in. **Andrzeja Wilgosza**. Zazwyczaj były to poranne wiadomości, bo wtedy wypadł dyżur Andrzeja. Niestety, nigdy mi to dobrze nie wychodziło, jako młody człowiek nie przykładałem się pewnie wystarczająco, bowiem nigdy nie odnalazłem się w tej specyficznej pracy radiowej.

## Marek Kądziołka

Do radia trafiłem w lecie 1998 roku, naturalnie dzięki mojemu bratu, świętej pamięci **Wieskowi Kądziołce**. Któregoś dnia powiedział mi, że potrzebują osoby, która będzie nadzorowała

Początkowo robiłem to z „doskoku”, ponieważ byłem jeszcze wtedy uczniem szkoły średniej. Potem przez wakacje, między szkołą średnią i studiami, które robiłem zaocznie, miałem na tyle czasu, że zacząłem pracować jako reporter. Głównie zajmowałem się przygotowaniem lokalnych informacji, nagrywaniem dźwięków, chodzeniem na konferencje. Na zmianę z **Marcinem Gabrkiem** robiłem codzienną audycję „Gość Dnia”. To była już taka normalna, codzienna praca w redakcji, która z czasem przerodziła się w pracę etatową.

czas emisji czegoś, co potocznie nazywane było „kosmosem”. Był to po prostu program transmitowany przez RL oraz wiadomości „Voice of America”. Moim zadaniem była realizacja emi-

sji, a na sam koniec wyłączenie całego sprzętu, łącznie z nadajnikami i zamknięcie radia. Była to dla mnie wielka przygoda, bo w końcu mogłem poznać ludzi z „Leliwy”, którzy wtedy już naprawdę byli popularni w tarnobrzeskim środowisku. Po pewnym czasie, kiedy stacja już się rozwinęła, potrzebowali osób do realizacji programów.

Pierwsze kroki w radio stawiałem pod okiem **Pawła Łukacza** i **Wojtka Zawady**. Przez dość długi czas siedziałem po tej drugiej stronie szyby, operując wszystkimi suwakami.

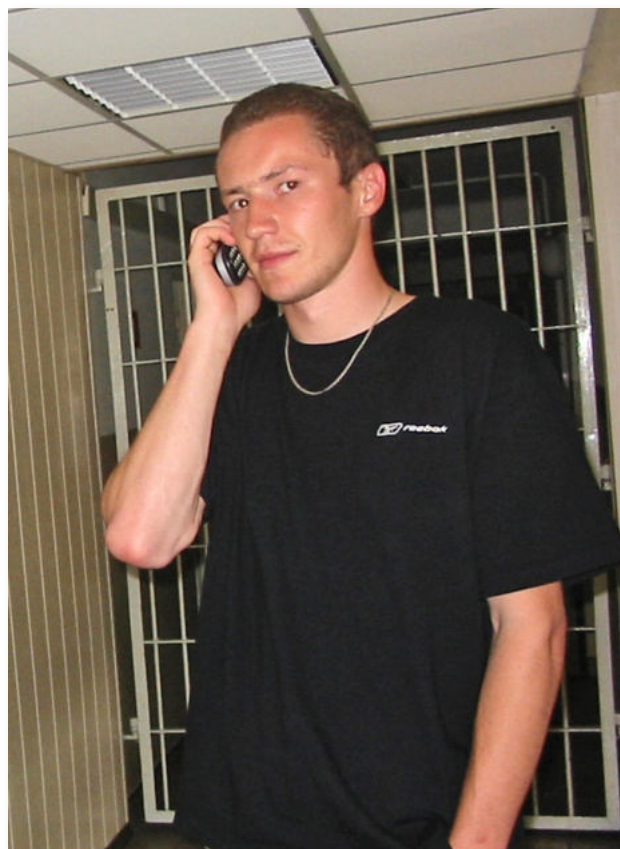
Z Panem **Kazimierzem Wiszniowskim** współpracowałem przy jego autorskiej audycji „Spotkania” (wtedy emitowana była w niedzielę-przyp. P. D.). Któregoś dnia dostałem propozycję, aby zacząć prowadzić radiowe poranki. Zawsze próbowałem „dogonić” swojego brata, doścignąć jego umiejętności w przyciąganiu ludzi przed odbiorniki. Nie mogłem więc odmówić sobie tego, aby naprawdę spróbować radiowego rzemiosła. W tym mniej więcej czasie szeregi „Leliwy” opuścił Wiesiek i przeniósł się do Radia Puls FM w Mielcu.

### Michał Kopec („Radio Blaaga!”)

W tym okresie szukaliśmy różnych ciekawych rzeczy do zrobienia. Każdy z nas miał swoje fascynacje muzyczne. W związku z tym, że pojawiło się wtedy Radio „Leliwa”, to narodził się też pomysł na własną autorską audycję. Ktoś nam dał namiar na szefa radia, **Bogusława Szwedo**. Spotkaliśmy się z nim i powiedzieliśmy, że chcielibyśmy coś niezależnie tutaj robić. Po

### Grzegorz Koper

Już od dzieciństwa interesowałem się techniką radiową. Mój dziadek pokazał mi radio na kryształku, które z dużej anteny, słuchawek i kawałka pudełka z tym kryształkiem, potrafiło odbierać pierwszy program Polskiego Radia. Sygnał nadawany był wtedy jeszcze ze słynnego, wówczas najwyższego na świecie, masztu w Gąbinie, który zresztą później, w 1991 roku, podczas jednej z konserwacji, runął przy wymianie lin odciągowych. Ale to właśnie kryształkowe radio



Marek Kądziołka. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

tej rozmowie mieliśmy przygotować próbną audycję. Nagraliśmy ją oczywiście na kasecie. Do dzisiaj nie wiem, jak udało nam się to zrobić. Dysponowaliśmy wtedy zaledwie dwoma magnetofonami i słuchawkami, które służyły jako mikrofon, bo przecież takowego nie posiadaliśmy. Zanieśliśmy, szef powiedział: „OK, możecie spróbować”. I tak się zaczęło.

dziadka „zaraziło” mnie pasją do radiotechniki i „tajemnych fal elektromagnetycznych”.

Ojciec kolegi ze szkoły podstawowej, **Sławek Delimata**, radioamator – krótkofalowiec oznaku SP7FGP, pokazał mi swoją pasję do radia amatorskiego, zdradzał mi też tajniki elektroniki i techniki radiowej służącej do nawiązywania łączności z innymi stacjami. W tamtych czasach często bywałem gościem u jego syna, **Radka Delimaty**, wtedy już dysponującego różnymi



Grzegorz Koper. Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

urządzeniami nadawczo – odbiorczymi oraz wieloma antenami. Dla mnie to była niezwykła kopalnia wiedzy.

Całą tę ówczesną wiedzę czerpałem z dostępnej literatury oraz od mego wspomnianego wyżej mentora. Kształciłem się w kierunku radiotechnicznym w szkołach w Tarnobrzegu i Krakowie. W tym czasie eksperymentowałem też z różnego rodzaju systemami antenowymi do odbioru naziemnego i satelitarnego.

Na początku lat 90. na polskim rynku pojawiły się pierwsze stacje komercyjne. Na początku pojawiło się w Krakowie Fun Radio. Jako jeden z nielicznych mieszkańców osiedla przy ul. Skalna Góra, mając odpowiednie anteny na dachu, przez całą dobę odbierałem to radio w dobrej jakości. Wówczas sami konstruowaliśmy systemy anten skierowane na Kraków, więc

byliśmy „na bieżąco”. Śledziłem cały proces tworzenia Radia Małopolska Fun. Dla nas to był inny świat, powiew świeżości, oryginalnej muzyki, nowych technologii.

Radiem lokalnym zainteresowałem się z racji tego, że w pewnym momencie w Tarnobrzegu pojawił się silny lokalny sygnał w zakresie częstotliwości UKF-FM i wstrzelił się idealnie pomiędzy zakres fal krótkich, a zakres fal ultra-krótkich. To była właśnie „Leliwa”.

Dźwięk przesyłany był w dobrej jakości. Mój pierwszy profesjonalny kontakt z „Leliwą” miał miejsce, kiedy radio już działało. Zobaczyłem ulotkę na tablicy ogłoszeń, zacząłem go słuchać i dowiedziałem się, że mój kolega z podwórka, **Jarek Stąpór**, tam pracuje i realizuje program, „puszczając muzykę ze sprzętu w radiu”.

Dzisiaj może to brzmieć mało prawdopodobnie, ale był to czas, kiedy w radiu grało się muzykę głównie z CD. Pamiętam sytuację, kiedy Jarek zaczął narzekać, że sprzęt im się psuje. Wiedział, że pracuję jako konserwator sprzętu audiowizualnego w tarnobrzesckiej bibliotece audiowizualnej. Zapytał, czy nie mógłbym „wpaść” do radia i zerknąć na te urządzenia. Przyszedłem. Co mogłem, to zrobiłem na miejscu, coś innego wziąłem do naprawy. Od tej pierwszej wizyty zacząłem tam przychodzić częściej, żeby konserwować kolejne sprzęty.

Z racji tego, że jestem radioamatorem – krótkofalowcem, dosyć mocno zainteresowałem się nową radiową techniką nadawczą itd., było to dla mnie coś nowego, co zainspirowało mnie do poszerzenia mojej wiedzy w dziedzinie broadcastingu.

Wtedy jeszcze nadajnik „leliwowy” pracował na starym zakresie częstotliwości, chyba 66,44 MHz. Dopiero później zmieniliśmy częstotliwość, po uzyskaniu odpowiedniej zgody. W radiu zacząłem bywać coraz częściej. **Boguś Szwedo** w pewnym momencie zauważył moje zainteresowanie i zaczęliśmy współpracować na tzw. „wierszówce”.

### Jacek Kopiniak, Dariusz Kowalski („Z siłą wodospadu”)

Jesienią 1992 roku widzieliśmy rozwieszone na mieście małe plakaty, które informowały

o starcie lokalnego radia. I choć jeszcze nawet nie mieliśmy wtedy świadomości, iż będziemy tam

pracować, to cieszyliśmy się, że taka stacja u nas powstaje. Wcześniej mieszkańcy miasta radio znali tylko od tej strony, że mogli go posłuchać, a tu, jak czas pokazał, nagle mieli też możliwość aktywnie w nim uczestniczyć. Do „Leliwy” tra-

filiśmy poprzez naszych kolegów, którzy mieli kontakt z innymi prowadzącymi własne programy. Dzięki nim wystartowaliśmy ze swoją autorską audycją.

## Tadeusz Krawczyk

16.35 Album tygodnia	serwis 8.15-14.15	15.00 KOMPAKTOFON	6.30 Serwis G. Ameryki
17.00 WIESŁAW	6.00 MUZYKA NON-STOP	pios. na życzenie	<b>8.00 TADEUSZ KRAWCZYK</b>
KADZIOLKA	6.30 Serwis G. Ameryki	17.00 102% PO POLSKU	9.30 Kalendarz rock.
17.00 102% po polsku	8.00 PIOTR KARNAS	18.00 LISTA PRZEBOJÓW	11.05 Kino w radiu
18.30 Kalendarz rock.	8.30 Przegląd prasy	RL	12.00 RENATA SAWA
19.00 MACHINA	9.30 Kalendarz rock.	21.40 CLUB X	14.30 Koncert życzeń
20.00 SPOTKANIA	10.30 Weekend w	20.00 GŁOS AMERYKI	16.00 DISCO-POLO
21.00-1.00 PIĄTKOWY	mieście	23.00-0.00 PARTYMIX	18.00 MUZYKA NON-
RELAX	11.30 Horoskopy	<b>NIEDZIELA</b>	STOP
22.00 Głos Ameryki	12.00 MARCIN WOJCIK	serwis 8.15-14.15	22.00 GŁOS AMERYKI
<b>SOBOTA</b>	14.30 Weekend w mieście	6.00 MUZYKA NON-STOP	23.00 LOVE SONGS!

Zdarzyło się, że kiedyś podczas popołudniowych audycji usłyszałem w „młodziutkiej” jeszcze „Leliwie” kilka piosenek, które mi się autentycznie spodobały. Szczególnie jeden z utworów zespołu The Mamas & the Papas, który wykorzystywany był chyba w ówczesnej reklamie jeansów. Chciałem usłyszeć go ponownie, więc odważyłem się zadzwonić do radia z tą prośbą. W słuchawce odezwał się głos, który... bardzo dobrze znałem. Okazało się, że był to **Robert Pytka**, z którym jeszcze w latach 80., w ramach młodzieżowych obozów pracy, byliśmy w Usti nad Łabą, gdzie budowaliśmy tamtejszy szpital. Mieliśmy wtedy po 16–17 lat. Po powrocie straciliśmy ze sobą kontakt. I nagle ten spontaniczny telefon spowodował, że odnowiliśmy znajomość.

## Ariel Kusal („DJ Dance Charts”)

Moja droga do radia była prosta. Przyszedłem z nagraniem przeze mnie audycją na płycie CD. Spodobało się, więc zostałem przyjęty. Do samodzielnej pracy prezentera w studio radiowym

Spotkaliśmy się w radiu i od słowa do słowa padła decyzja, że podejmę się poprowadzenia własnej audycji. W programie miały pojawiać się „starsze dźwięki”, utwory z nurtu tzw. piosenki aktorskiej, piosenki z Kabaretu Starszych Panów. Miałem też mówić o filmach.

Zrobiliśmy jedną próbną audycję, taką w stylu **Jeremiego Przybory** i **Jerzego Wasowskiego**. Program spodobał się. Początkowo był nadawany w piątkowe wieczory, ale po pewnym czasie zaproponowano mi zmianę terminu na niedzielny poranek, od godziny 8.00 do 12.00. Ucieszyłem się z tego powodu, bo w piątek wieczorem to ludzie jednak woleli słuchać muzyki do tańca, szykowali się lub szli na imprezy. Uznałem, że jednak w niedzielę więcej osób będzie słuchać mojego programu.

wprowadzał mnie **Piotrek Żak**, więc to jemu zawdzięczam wszystkie umiejętności radiowe i takie ogólne „obyćie” w nim.



## Iwona Kutyna

Odkąd pamiętam, zawsze byłam fanką radia. To dzięki moim starszym braciom, którzy radia, a tym samym muzyki, słuchali w każdej wolnej chwili. Kiedy wsłuchiwałam się w kolejne notowania Listy Przebojów Programu Trzeciego **Marka Niedźwiedzkiego**, nie przyszło mi do głowy, że i ja mogłabym się przed mikrofonem. Nigdy też nie zastanawiałam się, czy mam do tego jakiegokolwiek predyspozycje. Gdyby wtedy ktoś mnie zapytał, co chciałabym robić w przyszłości, to praca w mediach byłaby ostatnią rzeczą, o jakiej bym pomyślała (śmiech). Amatorska „Leliwa”, prowadzona przez licealistów, była radiem lokalnym. Dlatego już od początku miała wierne grono słuchaczy. Kiedy usłyszałam, że poszukiwany jest „kobięcy głos” do współprowadzenia Listy Przebojów, podjęłam życiową decyzję (śmiech). Zgłosiłam się na przesłuchanie. **Jarek Baran z Wojtkiem Zawadą** zdecydowali, że to mam być właśnie ja (śmiech).



Iwona Kutyna, Rafał Freyer.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Michał Kutyna



Michał Kutyna. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

W maju 1992 roku zdałem maturę. Moja ówczesna dziewczyna, a obecnie żona, Agnieszka, studiowała już zaocznie prawo, dlatego nie mogłem

wyjechać na studia dzienne. Wyprowadzka z Tarnobrzega by nas rozdzieliła. Postanowiłem kontynuować naukę zaocznie oraz pójść do pracy. Zatrudnienie znalazłem w sklepie ze sprzętem RTV „BAKS”, mieszczącym się przy ul. Kościuszki, należącym do **Konrada Rokoszewskiego**, znajomego mojego ojca. Praca okazała się być lekka i łatwa, jednak potwornie nudna. Brak ruchu, brak klientów, dwa lub trzy sprzedane telewizory dziennie. To było okropne.

Pod koniec września, w luźnej rozmowie, szef opowiedział mi, że wraz ze znajomym, **Bogusławem Szwedem** i innym tarnobrzeskim biznesmenem, **Romanem Barszcznicą**, planują założyć lokalną stację radiową. Usłyszałem, że już w ubiegłym roku złożyli w tej sprawie dokumenty o wydanie odpowiedniego pozwolenia. Okazało się, że jest też paru młodych napaleńców, którzy chcą w tym radiu pracować.

Po usłyszeniu tej informacji nie mogłem się otrząsnąć. Pomyślałem, że to moja szansa na udział we wspaniałej przygodzie i na zmianę zaję-

cia z beznadziejnego na pracę moich marzeń. Bałem się zapytać właściciela „BAKSA”, czy nie przyjąłby mnie do pracy w radiu, jednocześnie pozwalając odejść ze sklepu. Okazało się, że pomysł mu się bardzo spodobał. Stwierdził, że przy tak małej sprzedaży, moje odejście jest mu wręcz na rękę. K. Rokoszewski obiecał porozmawiać w mojej sprawie z Bogusławem Szwedo, który miał być dyrektorem radia. Dzień lub dwa

później ten przyszedł spotkać się ze mną w sklepie. Rozmowa nie trwała długo, ale już wtedy ustaliliśmy warunki. Panowie podjęli decyzję, że przez pierwsze miesiące nadal będę pracownikiem „BAKSA”, tyle że oddelegowanym do radia, z tą samą pensją – 2 mln zł (śmiej). (Według portalu [www.infor.pl](http://www.infor.pl), średnie miesięczne wynagrodzenie w 1992 roku kształtowało się na poziomie 2935000 zł – przyp. P.D.)

## Joanna Kwiatkowska



Joanna Kwiatkowska.

Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

## Wojciech Lis

Na przełomie 1996/97 roku rozpocząłem studia na KUL-u w Stalowej Woli. Okazało się, że jednym ze studentów jest **Piotrek Karnas**. Jakoś się zgadaliśmy i od czasu do czasu rozpoczęliśmy pokonywać wspólnie trasę Tarnobrzeg-Stalowa Wola. Siłą rzeczy zaczęliśmy gadać o tym i owym. On pieszczotliwie określał mnie – „staliniścią”, a ja jego czule – „faszystą”. Oprócz polityki, słuchaliśmy także radia. Gdy serwisy informacyjne czytał **Andrzej Wilgoz**, zaryzykowałem i stwierdziłem, że mógłbym to robić lepiej od niego. Minęło

Moja przygoda z „Leliwą” rozpoczęła się w pierwszej klasie liceum. Pierwszym etapem, można powiedzieć formalnym, było zapytanie rodziców, czy mogą jeździć do radia, aby „podglądać pracę DJ-ów”. Tato powiedział mi wówczas jedno mądre zdanie, które powinno usłyszeć każde dziecko, które chce spełniać swoje marzenia: „*Decyzję podejmij sama, cokolwiek zrobisz, my z mamą cię wesprzemy*”. Przerażona, lecz ciekawa tego, co zobaczę i usłyszę, przez pół roku poznałam obsługę sprzętów i nabywałam wiedzę dotyczącą prowadzenia programu na antenie. Sytuacja była o tyle utrudniona, że mogłam to robić tylko w czasie wolnym od szkoły. Dodatkowo, korzystając z komunikacji miejskiej, aby dotrzeć do Tarnobrzega, mnóstwo czasu spędzałam w autobusach i busach, często tam odrabiając prace domowe. W szkole nikomu nie zdradziłam, co robię w czasie, kiedy wszyscy się spotykają po lekcjach lub w weekendy, nie chcąc zapeszyć.

Po nagraniu swojego demo otrzymałam telefon od prezesa Radia „Leliwa”, pana **Bogusława Szwedo**, że mogę „usiąść” na swój pierwszy dyżur.

trochę czasu, a ja wróciłem do tematu. Można więc powiedzieć, że Piotrek lekko uchylał mi drzwi radia. Gdy się tam znalazłem, okazało się, że spotkałem ludzi znanych mi już wcześniej. Byli wśród nich **Wiesiek Kądziołka**, **Wojtek Zawada** czy **Piotrek Pyrkosz**. Zacząłem ćwiczyć i od czasu do czasu, zazwyczaj rano w sobotę lub niedzielę, gdy większość normalnych ludzi śpi, czytałem zestresowany swoje pierwsze serwisy. Byłem starym koniem na V roku studiów.



Wojciech Lis i Ewa Wójcik-Lis. Fot. Archiwum domowe Wojciecha Lisa.

## Tomasz Łępa

W 2008 roku pracowałem jeszcze w Tygodniku Regionalnym „Korso”. Pismo organizowało w miejscowości Wojków swoją sztandarową imprezę nazywaną „Korsomania”. Wtedy też miałem za zadanie zapowiedzieć i zaprosić do wzięcia udziału w tym wyjątkowym wydarzeniu mieszkańców – słuchaczy naszego radia. Pamiętam, jakby to było dzisiaj, że około godziny 16.40, za pośrednictwem **Piotrka Żaka** połączyłem się ze słuchaczami „Leliwy”, więc moje pierwsze spotkanie trwało dosłownie dwie, trzy minuty na antenie radia (*śmiech*). Podczas tej właśnie imprezy po raz pierwszy zobaczyłem mojego przyszłego szefa, p. **Bogusława Szwedo**, spacerującego brzegiem jednego z kąpielisk wodnych (*śmiech*).

Potem długo, długo nic, bo w sumie radia w Mielcu nie było od wielu lat. Wprawdzie wcześniej funkcjonowały Radio Hit i Radio Puls, jednak one po jakimś czasie zamilkły. Mieszkańcy Mielca i okolic mieli zapotrzebowanie na taki rodzaj mediów. Bo owszem, pojawiały się tu i ówdzie różne portale internetowe czy informacyjne, ale mieszkańcy chcieli muzyki, zabawy, wiadomości, a przede wszystkim wypowiedzi z tradycyjnego głośnika radiowego.

W roku 2011, mnie i kilku moim znajomym przyszło na myśl, żeby próbować założyć tutaj radio. Był też pomysł, żeby poprosić „Leliwę”, aby rozpoczęła nadawanie z Mielca.

Kiedy już dojrzywała ta idea, by w Mielcu powstało radio, to chcieli się ze mną spotkać



Tomasz Łępa. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Bogusław Szwedo i **Paweł Łukacz**. A był to czas, kiedy organista z mojej rodzinnej parafii Ducha św. w Mielcu zaniemógł głosowo i przez kilka miesięcy dzielnie go zastępowałem. Kończąc jedną pracę lub się z niej „urywając”, biegłem do kościoła, gdzie grałem na ślubach, pogrzebach, mszach i innych uroczystościach. Pech albo nie pech, a może wręcz sprawa samego Ducha Świętego (*śmiech*), że miejsce spotkania wybrali pod tym kościołem. Akurat w tym czasie jako organista obsługiwałem uroczystości

pogrzebowe. Najpierw msza żałobna, a potem jeszcze odprowadzenie na cmentarz. Oni przyjechali, nie zapowiedziawszy się wcześniej. Powiedziałem wtedy, że mam pogrzeb i zażartowałem, że najwyżej skrócę zwrotki pieśni żałobnych, co oczywiście nie miało miejsca (*śmiech*). Żeby nikt nie pomyślał, że pogrzeb jest nieważny. Po zakończeniu obrzędów spokojnie mogliśmy już porozmawiać o idei powstania radia w Mielcu, a także o wszystkich sprawach, które trzeba było w związku z tym załatwić.

### Paweł Łukacz

W „Leliwie” pojawiłem się niecały rok po powstaniu radia. Dokładnie tego już nie pamiętam. Ja cholernie chciałem tam pracować, a wstydziłem się, więc przyszedłem razem z moją sąsiadką,

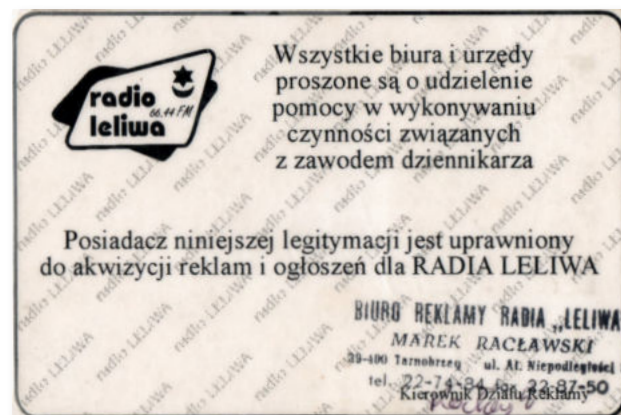
**Moniką Twaróg**. Jak czas pokazał, ja się zaangażowałem bardzo, ona mniej. Najpierw przychodziłem w różnych sprawach. Potem zacząłem zaprzyjaźniać się z załogą i w pewnym momen-



Paweł Łukacz. Fot. Archiwum domowe Katarzyny Sobieniewskiej-Pyłki.

cie „wkręciłem się”. Czasami, podobnie jak inni koledzy, zamiast do szkoły to... przychodziłem do radia. Przez te lata wielu odchodziło, wyjeżdżało. Czasami i ja miałem pokusę, żeby wyje-

chać, sprawdzić się gdzieś indziej. Dwa razy już „jedną nogą” byłem w innych stacjach. Miałem wtedy godzinę na podjęcie decyzji. Ale zostałem i absolutnie nie żałuję.



## Marcin Majkut

Moje pierwsze kontakty z „Leliwą” to rok 1996, kiedy zdarzyło mi się kilka razy tam być. Pracowali tam moi starsi koledzy, **Michał Kutyna**, **Wojtek Zawada**, **Andrzej Wilgosz**. To były bardzo trudne początki. Ściany były wyłożone wytłaczankami od jajek.

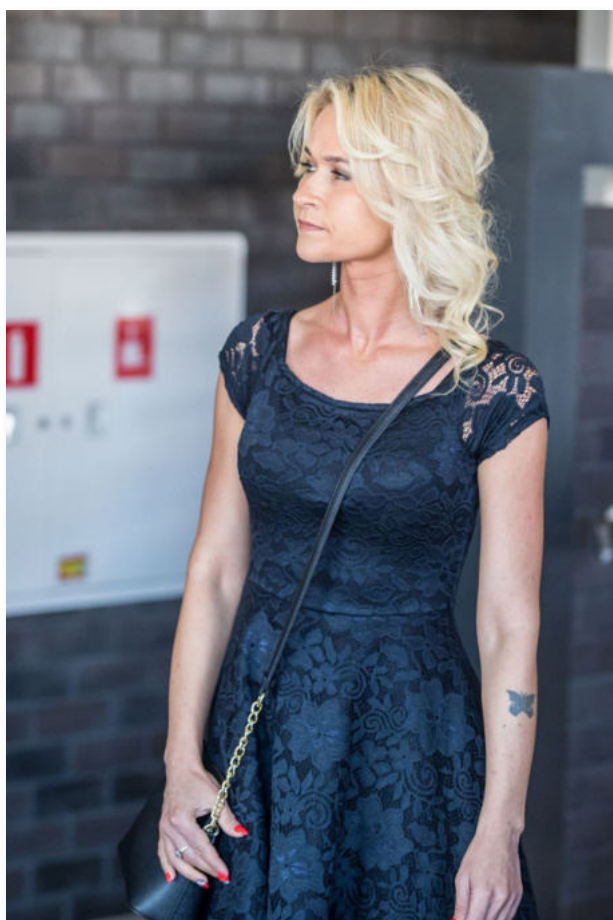
W pewnym momencie, zupełnie dla mnie niespodziewanie, dostałem telefon, żebym przyszedł, bo ktoś zrezygnował. Był to czas, kiedy

uczestniczyłem w zajęciach teatralnych przy WDK. Dlatego też myślę, że wiedzieli, iż potrafię mówić, wysławić się, sprzedać jakąś informację. Po prostu mieli świadomość, że poradzę sobie z czytaniem i redagowaniem wiadomości. Do tego trzeba było jeszcze przygotowywać codzienny przegląd prasy oraz informować o różnych wydarzeniach, które miały się odbyć w tym czasie.

## Urszula Mamakis

Już jako nastolatka byłem wierną fanką Radia „Leliwa”, uwielbiałem słuchać programu śp. **Wieśka Kądziołki**, bardzo podobał mi się jego głos. Brałem też udział w konkursach, nawet kilka razy udało mi się wygrać zaproszenia na pizzę.

Zanim trafiłem do radia, ukończyłem szkołę średnią i dorabiałem sobie jako opiekunka do dziecka. Naturalnie zgłosiłem się do Urzędu Pracy w Stalowej Woli i tam zaproponowano mi staż w Radio „Leliwa”. Bez zbytniego namysłu zgodziłem się spróbować swoich sił, choć z reklamą, na dodatek radiową, nie miałam wcześniej nic wspólnego. Rozmowę przeprowadziła ze mną kierownik oddziału radia w Stalowej Woli, **Marta Górecka**. Staż rozpoczęłam w czerwcu 2007 roku, a po jego zakończeniu, w 2008 roku, zostałam ostatecznie zatrudniona. Na co dzień zajmuję się reklamą, pozyskuję klientów, przygotowuję propozycję tekstów reklamowych, ustalam godziny emisji spotów i jestem w stałym kontakcie z kontrahentami, poza tym „wstawiam” do programu życzenia od słuchaczy, którzy w ten sposób chcą złożyć swoim bliskim pozdrowienia z okazji różnych świąt. Przyjmuję też zlecenia do „Giełdy pracy”.



Urszula Mamakis. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Michał Margański

Do współpracy z „Leliwą” zaprosił mnie **Kazio Wiszniowski**. Usłyszał mnie na akademii w liceum, kiedy coś recytowałem czy referowałem. Poprosił mnie o przeczytanie tekstu w związku z rocznicą pontyfikatu Jana Pawła II.

To była moja pierwsza styczność z radiem. I tak to się zaczęło. Był to czas, kiedy stacja znajdowała się w tzw. młodzieżówce, czyli budynku dawnego Młodzieżowego Domu Kultury. Pamiętam niesamowitą energię ludzi, którzy



Michał Margański. Fot. Archiwum domowe Piotra Karnasa.

## Norbert Mastalerz



Norbert Mastalerz.  
Fot. Archiwum domowe Norberta Mastalerza.

W moim przypadku droga do „Leliwy” zaczęła się od harcerstwa. W 1992 roku na ekrany kin wszedł kultowy dzisiaj już film „Więcej czadu”, opowiadający o młodym chłopaku prowadzącym piracką stację radiową. Pierwsze

## Iwona Mazur

Słuchacze Radia „Leliwa” po raz pierwszy mój głos w eterze usłyszeli w 2003 roku. Natomiast tak naprawdę moja przygoda z radiem rozpoczęła się znacznie wcześniej, ponieważ już jako dziecko odnalazłam w sobie tę pasję. To coś, co daje mi ogromną frajdę i bez reszty mnie pochłania. W wieku 9 lat, na Pierwszą Komunię Św., od mojej śp. Babci – Zofii, otrzymałam radiod-

wtedy tam działali. Spędzali w radiu całe dnie. Spali, siedzieli dniami i nocami. Wciąż dłużyący w kablach **Paweł Łukacz**, a potem **Grzesiek Koper** i **Krzysiek Mierzwa**. Oni właściwie tam mieszkali. Mnie również się to udzieliło. Robienie radia późnym wieczorem, a potem audycje „na sucho” po wyłączeniu nadajnika, było czymś niesamowitym. Dodatkowo właśnie późną nocą mogłem na maksa rozkręcać sprzęt, co było bardzo energetyzujące.

myśli i marzenia o pracy w radio, jeszcze pod koniec lat 80., narodziły się za sprawą brata **Marcina Wójcika, Maćka**, który jako student współpracował z krakowskimi stacjami. Początkowo w państwowym Radio Kraków, a potem, już na początku lat 90., w RMF. Wtedy robiło to na nas wielkie wrażenie. Kiedy koledzy z drużyny dowiedzieli się, że są w mieście osoby, które myślą o założeniu nowych, niepaństwowych, niezależnych mediów, bardzo się tym „podjarali”. Okazało się, że panowie **Konrad Rokoszewski** z firmy „Baks”, **Roman Barsznica** z firmy „Bareł” oraz **Bogusław Szwedo**, nauczyciel przedmiotów zawodowych w „Górniku”, założyli spółkę „Leliwa”. Ja zdawałem sobie sprawę, że nigdy nie miałem jakichś wybitnych predyspozycji głosowych. Jednak z powodu tego, że byłem drużynowym, to koledzy chcieli, żebym dołączył do ekipy. Wykorzystali fakt, iż niemal od zawsze byłem wielkim miłośnikiem sportu. W planach miałem odpowiadać za sport i przeprowadzanie „na żywo” różnych konkursów.

biornik. Od tamtego momentu zaczęłam uważnie przysłuchiwać się płynącym z różnych częstotliwości dźwiękom, muzyce, dyskusjom, wiadomościom i wielu ciekawostkom z regionu, kraju i świata. Nie było jeszcze wtedy Internetu, więc dostęp do informacji był znacznie bardziej ograniczony niż obecnie. Radiodbiornik pozostawał swoistym „oknem na świat”. Przy grającym radiu

uczyłam się, chodziłam spać, budziłam się, odpoczywałam. Przez wiele lat prowadziłam nawet specjalny radiowy notatnik, w którym zapisywałam ważne i ciekawe dla mnie informacje muzyczne o zespołach, piosenkach, wokalistach. Niestety, te notatki nie zachowały się do dziś, a szkoda. Na magnetofon kasetowy „Unitra” nagrywałam swoje ulubione piosenki (uczyłam ich się na pamięć) oraz listy przebojów różnych stacji radiowych. Potem bawiłam się w prezentera radiowego i odtwarzałam to, co nagrałam. Kolekcjonowałam też wycinane z gazet teksty piosenek i ciekawostki muzyczne. W dzieciństwie, choć byłam dosyć małowówna i nieśmiała, to kiedy nikt nie widział, lubiłam bawić się w prezentera. Za mikrofon służyły mi różne kuchenne przedmioty. Może nie powiem jakie, niech czytelnicy zobaczą je oczami wyobraźni, bo tym przecież jest radio – „teatrem wyobraźni”. Mając 9 lat, zastanawiałam się, jak to jest możliwe, że w tak małym radioodbiorniku, niewielkim pudełku z anteną i pokrętkiem, mieści się tak wielu ludzi i tyle muzyki. Wtedy postanowiłam rozwiązać tę tajemnicę. Teraz już wiem.

W radio pojawiałam się tak zwyczajnie. Przyszłam, zapytałam o możliwość stażu, a po jego zakończeniu zostałam w „Leliwie”. Zanim słuchacze poznali mój głos, zajmowałam się przez kilka miesięcy realizacją programów autorskich: śp. **Kazimierza Wiszniowskiego**, **Adama Wójcika-Łużyckiego** i audycji „Inny Świat” (niedzielne dyskusje młodzieży na różne tematy z tarnobrzeskimi Dominikanami). Początkowo moja praca miała charakter techniczny: emisja utworów, wywiadów, materiałów tematycznych z płyt CD, a nawet mini dysków czy nawet kaset przygotowanych przez prowadzącego audycję. Poza tym odbierałam telefony i „wpuszczałam” słuchaczy w eter. Uczyłam się wtedy mikсовать muzykę i poznawałam setki innych drobnostek, które składają się na efekt końcowy tego, co słuchacz słyszy w radioodbiorniku. Kiedy zaczynałam pracę w „Leliwie”, od strony technicznej radio wyglądało zupełnie inaczej niż teraz. Muzyka i różne podkłady były emitowane z płyt CD. Wymagało to ogromnej podzielności uwagi i jednoczesnej obsługi trzech odtwarzaczy, komputera do emisji reklam oraz komputera



*Iwona Mazur. Fot. Archiwum domowe Iwony Mazur.*

do odczytu maili i innych ważnych treści. Studio było wypełnione półkami z setkami ponumerowanych płyt. Wtedy też poznałam dokładnie wartość czasu, nauczyłam się, że pięć sekund to wbrew pozorom dużo. Nauczyłam się organizować i zarządzać moim czasem zdecydowanie lepiej niż w okresie „przedradiowym”.

Po raz pierwszy słuchacze Radia „Leliwa” usłyszeli mnie na antenie 7 czerwca 2003 roku. To musiał być naprawdę wyjątkowy dzień, skoro do dzisiaj pamiętam, w co byłam ubrana, jak również fakt, że to była słoneczna, ciepła, bezdeszczowa sobota. Od samego rana czułam stres, ale taki niezwykle motywujący. Kiedy pojawiłam się w studio, by poprowadzić samodzielnie dyżur, drżały mi delikatnie dłonie i czułam ścisk w gardle, ale poradziłam sobie dobrze. Tamten dzień wspominam z ogromnym sentymentem. Ten swój pierwszy program poprowadziłam pod okiem **Piotra Pyrkosza**, który przez kilka miesięcy uczył mnie sztuki radiowej, obsługi sprzętu, różnych programów, mikśowania muzyki i wielu innych umiejętności przydatnych w pracy radiowca. Oprócz Piotrka moimi

ważnymi nauczycielami byli pracujący już w radiu prezenterzy – **Szymek Sułkowski** oraz **Magda Serwicka**. Wiele skorzystałam również

z pomocy **Piotrka Żaka** i reporterek – **Ewy Lis** i **Marty Góreckiej**.

### Józef Michalik

Do radia to ja trafiłam poprzez znajomość z **Bogusiem Szwedo**. Wtedy byłem związany z miejscowym środowiskiem dziennikarskim. Kiedy dowiedziałem się, że Boguś chce coś takiego zrobić, to stwierdziłem, że jak najbardziej chciałbym w tym uczestniczyć. Może dlatego, że mam

wykształcenie dziennikarskie i coś tam mniej więcej o radiu wiedziałem.

Bardzo szybko się „zakreśliłem”, ponieważ bardzo lubiłem muzykę, miałem dużo płyt. Szybko doszliśmy do porozumienia.

### Krzysztof Mierzwa



Krzysztof Mierzwa.

Fot. Archiwum domowe Krzysztofa Mierzwy.

Żeby nie wiem jak tylko człowiek się starał, to nie dało się ukryć faktu powstania i istnienia lokalnej stacji radiowej. Tym bardziej, że już wtedy byłem entuzjastą radia, lubiłem „grzebać” w elektronice. Do „Leliwy” trafiłem dzięki mojemu bratu, który z harcerstwa znał **Wojtkę Zawadę**. I tak od słowa do słowa znalazłem się tam, zapytałem o technikę. Wtedy usłyszałem: „*Jest już tutaj taki Grzesiek* (chodziło o Grzeska Kopra- przyp. P.D). *Drugiego technika raczej nie potrzebujemy*”. Ambitnie nie odpuszczałem tematu i z czasem

udało mi się dołączyć do tej ekipy. Początkowo okazjonalnie, potem coraz bardziej na poważnie. Jakoś na początku 1996 roku, trzy miesiące przed moim pojawieniem się w „Leliwie”, zaczęto myśleć o zwiększeniu zasięgu. Chodziło wtedy o zdobycie nowych słuchaczy, głównie w Stalowej Woli. Pojawił się pomysł przeniesienia pasma wschodniego 71,57 na komin w Machowie, ten najwyższy 150- metrowy, betonowy. Iz racji tego, że dla takiego radia to była bardzo duża operacja techniczno – logistyczna, okazało się, że potrzeba sprytnych ludzi, którzy poza zacięciem do elektroniki, mają też rękę do mechaniki. Od tego zaczęła się moja współpraca z Radiem „Leliwa”.

Zajmowałem się tutaj nie tylko techniką, bo w takich małych stacjach praca w tak wąskim zakresie jest bardzo trudna. Radio potrzebowało jak najbardziej uniwersalnych ludzi, bo zajęć nie było na tyle, żeby wypełnić całą dniówkę. Poza tym, że pełniłem funkcję technika, to siedziałem i realizowałem też programy. Były to głównie takie grające dyżury bez prezenterów, np. od 22.00 do północy albo w weekendy od 6.00 do 8.00 rano. Generalnie robiłem wszystko, co dawało jakiś tam zarobek. Wtedy pracowaliśmy wszyscy na tzw. wierszówkę, więc dopiero po podsumowaniu godzin z całego miesiąca okazywało się, kto ile zarobił.



## Dominika Miś

Do radia trafiłam w 2006 roku, kiedy skończyłam studia. Miałam wtedy naprawdę spory dylemat, gdyż pojawiły się trzy propozycje stażu w mediach, z dwóch tygodników regionalnych i z radia. Były wahania, były wątpliwości – gazeta czy radio? Los chciał, że wybrałam radio i tak od blisko 13 lat jestem tutaj.

## Wojciech Motyka

Do radia trafiłem końcem 2012 roku. Początkowo z **Piotrkiem Żakiem**, a następnie z innymi pracownikami radia, zapoznał mnie **Rafał Bernyś**, z którym chodziłem do jednej klasy. Zaprosił mnie on do współpracy z Piotrkiem, ale przy okazji zacząłem przychodzić na audycje, które on realizował. Siedziałem z nim i uczyłem się obsługi wszystkich sprzętów radiowych. Aktualnie realizuję następujące audycje: „Spotkania”, prowadzone przez ojca **Andrzeja Bielata OP**, który przejął je po **Kazimierzu Wiszniewskim**, program „Kto dziś piosenki te zna?”, prowadzony przez **Adama Wójcika** oraz szantową audycję „Pod żaglami Leliwy”.



Dominika Miś. Fot. Piotr Duma.



Wojciech Motyka.

Fot. Archiwum domowe Wojciecha Motyki.

## Ewelina Myszk-Dul

Do radia trafiłam poprzez **Pawła Łukacza**. W tamtym czasie mocno przyjaźniłam się z jego siostrą, **Anią**. I zaczęłyśmy się pojawiać tam u niego towarzysko, aby zobaczyć funkcjonowanie stacji od przysłowiowej kuchni. Miałam wtedy 17 lat, więc naturalnie wcześniej nie miałam żadnego kontaktu z mediami. Wyglądało to tak, jakbyśmy chodziły do jakiegoś muzeum. Ostatecznie ja tam zostałam, a Anka nie. Po skończeniu technikum miałam rok przerwy, zanim rozpoczęłam studia. Przyszłam do „Leliwy” na staż do sekretariatu. Po jakimś czasie okazało się, że z pracy odszedł **Piotrek Karnas** i była pilna potrzeba zastąpienia go. W międzyczasie chwilę pracowałam też jako serwisantka, ale po prostu mój głos kompletnie się do tego nie nadawał.



Ewelina Myszk-Dul, Piotr Karnas.

Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Marta Neścior

Tak sobie dzisiaj próbuję przypomnieć i myślę, że o naborze do radia dowiedziałam się z ogłoszenia przez funkcjonujące już Radio „Leliwa”. Pomyślałam, że mogę spróbować. Miałam dobrą dykcję, którą wyćwiczyłam, grając w teatrze amatorskim w Wojewódzkim Domu Kultury pod okiem pana Sylwestra Łysiaka. W dniu przesłuchań przejeżdżałam z kolegą obok budynku szkoły muzycznej, gdzie mieściło się radio i widziałam przez szybę bardzo długą kolejkę. Wstyd się

teraz przyznać, ale nie chciało mi się w niej stać, więc pojechaliśmy dalej. W drodze powrotnej, już późnym wieczorem, zajęchałam i zapytałam, czy przesłuchania się skończyły. Nie było już kandydatów, ale zaprosili mnie do środka, założyli słuchawki i dali do przeczytania jakiś tekst do mikrofonu. Byłam jedyną osobą, którą wtedy przyjęli (śmiej). Jeśli dobrze pamiętam, mogło być to w roku 1995. Miałam wtedy 19 lat.



Marta Neścior. Fot. Archiwum domowe Marty Neścior.

## Marcin Panek („DJ Dance Charts”)

Od zawsze byłem zafascynowany muzyką taneczną. Już jako nastolatek prowadziłem zabawy szkolne. Podglądałem wtedy innych tanobrzeskich DJ-ów: **Darka Sawickiego**, **Andrzeja Zbyrada**, **Marka Lisa** czy też **Marka Podgórnego**. W tym czasie w „Leliwie” pracował mój kolega ze szkoły, **Radek Jurek**, który odpowiedzialny był za muzykę „graną w nocy”. I to on zapropo-

nował mi własny radiowy program. Stało się to w chwili, kiedy odszedł Andrzej Zbyrad. Zostałem przesłuchany przez **Piotrka Pyrkosza**. Okazało się, że mój styl mówienia oraz pomysł na prowadzenie radiowej audycji spodobał się, więc otrzymałem własne pasmo. Zacząłem prowadzić piątkowe „SMS PARTY”, a potem przyszła kolej na Listę Przebojów Dyskotekowych.

Pamiętam cały czas pierwszy dzień w radio. Piotrek Pyrkosz zapytał mnie, czy poradzę sobie. Pewnie odpowiedziałem: „Tak, bo przecież już 10 lat prowadzę różne imprezy, zabawy, dyskoteki, więc mam doświadczenie”. On tylko powiedział: „Pamiętaj, ale to nie jest dyskoteka”. To mi dało dużo do myślenia. Przez pierwsze tygodnie miałem oczywiście stres, głos lekko drżał. Ale z czasem przyszedł luz, radość z tej pracy. W radio nauczyłem się jednej zasady – nie ma gwiazdy, jest praca do zrobienia (śmiej).



Marcin Panek. Fot. Archiwum domowe Marcina Panka.

## Wanda Pawełek

Do „Leliwy” trafiłam przez przypadek. Nigdy nie myślałam o tym, żeby zostać dziennikarką. Gdyby ktoś wcześniej powiedział mi, że dla „przygody z mikrofonem” rzucę stałą pracę z prawie dziesięcioletnim stażem w państwowej firmie, popukałabym mu w czoło. Tym bardziej, że w „Leliwie” nie było mowy o comiesięcznej pensji na życie. Skąd więc taka decyzja? Otóż mój ówczesny zakład pracy był co prawda miejscem, w którym zatrzymałam się na dłużej, ale wcześniej „zabłądziłam” jeszcze do czterech innych. I w żadnym z nich nie czułam się „na miejscu”. Doskwierała mi monotonia powtarzanych codziennie z góry zaplanowanych czynności. Nie było w nich miejsca na różnorodność, ekscytację, spontaniczność. Ale przede wszystkim na rozwój. Ciągłe w kółko to samo. Któregoś dnia, składając swój podpis w rubryce obecności o nieludzkiej dla mnie porze, pomyślałam głośno: „Boże, co ja tu robię?”. Moja koleżanka spytała wtedy: „A co byś chciała robić?”. Odpowiedziałam, że jeszcze nie wiem, ale muszę znaleźć pracę, w której nie podpisuje się obecności o siódmej rano, a najlepiej w ogóle, o żadnej godzinie. No i wtedy ona popukała się w czoło, że taka praca nie istnieje (*śmiech*).

Dlatego, kiedy pojawiła się pierwsza z brzegu okazja zajęcia się czymś zupełnie odmiennym, pełnym nowych sytuacji, nowych wyzwania, wrażeń, a do tego ciekawych tematów i ludzi, nie wahałam się ani chwili. Czułam, że to zapo-

## Dariusz Pietranis („Hotel California”)

Kiedy ruszyła „Leliwa”, to pewnego dnia, szukając na falach radiowych czegoś do posłuchania, trafiłam na „Radio Blaaga!”. Zainteresowało mnie to o tyle, że jak wyraźnie było słyhać, byli tam ludzie, amatorzy i pasjonaci. Wtedy postanowiłam znaleźć kontakt do osoby zarządzają-

## Paweł Piotrowski („Radio Relaks”, „Niedzielne pozdrowienia”)

Mam za sobą dwa „podejścia” do współpracy z Radiem „Leliwa”. W 1994 roku w Stalowej Woli razem z kolegami z liceum mieliśmy pirackie radio. Mimo wszystko była to dla nas zabawa.



Wanda Pawełek.

Fot. Archiwum domowe Katarzyny Sobieniewskiej-Pyłki.

wiedź wielkiej przygody i „poszłam na żywioł”. Wszystko mi się w „Leliwie” spodobało: pełni zapału radośni ludzie, otwarty na pomysły i okazujący zaufanie szef, który zachęcał do rozwijania siebie i programu, no i praca, w której dzień nie był podobny do dnia. Znalazłam się w zupełnie innym świecie.

Do **Bogusława Szwedo** zwracaliśmy się per Szeffie (nieskromnie powiem, że ja to zapoczątkowałam) (*śmiech*).

cej radiem. Dowiedziałem się, że pan **Bogusław Szwedo** jest jednocześnie naczelnym „Nowin” i twórcą radia. Na przełomie 1993 i 1994 roku odbyłem z nim pierwsze rozmowy telefoniczne, po których umówiony podszedłem do „Nowin” i zaproponowałem stworzenie audycji.

Kolega z klasy mieszkał na czwartym piętrze w bloku, więc w weekendy stamtąd nadawaliśmy. Antenę umieściliśmy na blokowym dachu. Zasięg naszego nadajnika był bardzo niewielki,

Stalowa Wola i Nisko. Trwało to około pół roku, kiedy po raz pierwszy zamknął nas PAR. Przyjechali, spisali protokół, zamknęli, ale nie zabrali nam nadajnika. Dlatego też po dwóch tygodniach, już w innej lokalizacji, uruchomiliśmy go i ponownie zaczęliśmy nadawać. I znowu tak trwało to kilka miesięcy. Ponownie przyjechali panowie z PAR-u, tym razem w towarzystwie policji. Procedura się powtórzyła, jednak różnicą było to, że odebrano nam nadajnik, a my mieliśmy zgłoszoną na prokuraturze sprawę karną za łamanie ustawy o nadawaniu. Oczywiście potem

### Iwona Pol

Skończyłam studia w Poznaniu. Do Tarnobrzega wróciłam właściwie tylko po to, żeby zrobić staż i wrócić do Wielkopolski. Ponieważ oczekiwanie na jego rozpoczęcie się przedłużało, bo nie było wolnego stanowiska, to powoli traciłam nadzieję, że to się uda. I kiedy zaczęłam rozglądać się za inną pracą, złożyłam nawet dokumenty do policji i miałam już wyznaczony egzamin, to nagle po kilku miesiącach zadzwonili z radia, że pilnie kogoś poszukują. Tego samego dnia przesłuchali, nagrali i stwierdzili, że głos się nadaje. Na dobrą sprawę to moje szkolenie trwało zaledwie kilka dni, bo telefon był na początku lutego, a tutaj nagle: trach-ciach i okazało się, że nie ma kto usiąść przed mikrofonem, więc... usłyszałam: „*Siadasz i prowadzisz*” (śmiech). Ten mój radiowy debiut miałam dokładnie w Walentynki 2008 roku. Oczywiście pierwsze zetknięcie z mikrofonem „live” było w wielkim stresie. Szczerze powiedziawszy, dzisiaj wiem, że nie do końca byłam jeszcze przygotowana. Przez pierwsze tygodnie cały czas się uczyłam na antenie. Dobrze, że ja tego nie musiałam słuchać i współczuję tym, którzy byli na to skazani (śmiech). Po latach udało się dojść do wprawy. A to, że będę pracować w radiu, wiedziałam już jako nastolatka. Ojciec zaraził mnie pasją do muzyki, jak miałam 10 lat zaczęłam słuchać Listy Przebojów Programu Trze-

ze względu na „niską społeczną szkodliwość czynu” została umorzona, ale ostatecznie nadajnika już nam nie zwrócono (śmiech). W związku z tym przyjechałem do Tarnobrzega, do prezesa **Bogusława Szwedo**. Przedstawiłem się, powiedziałem o naszej „pirackiej” działalności i zapytałem, czy nie dałoby się kontynuować tego pomysłu w Radiu „Leliwa”. Wtedy powiedział: „OK. Przyjedźcie w któryś dzień wieczorem, nagrać jakąś próbkę audycji. Jeśli się spodoba, to zaczniemy emisję”. Nasza propozycja się spodobała i zaczęliśmy.



Iwona Pol. Fot. Archiwum domowe Iwony Pol.

ciego. Potem w eterze pojawiło się Radio „Leliwa” i... nie wyobrażałam sobie już życia bez sobotniej Listy Przebojów. Zapisywałam każde notowanie, z uporem maniaka wydzwaniałam na konkurs „3, 5, 7”... A los tak chciał, że po latach znalazłam się po tej drugiej stronie.

### Robert Pytko

W „Leliwie” pojawiłem się w kwietniu 1994 roku. Byłem wówczas jeszcze studentem Wydziału

Politologii UMCS w Lublinie. Miałem już wtedy pewne doświadczenia radiowe. Zaczęło się

od Studenckiego Radia Centrum w Chatce Żaka w Akademickim Centrum Kultury. Moja wykładowczyni z psychologii ogólnej, **Tamara Wolska**, „dostrzegła” moje głosowe możliwości i... wylądowałem w Telewizji Polskiej w Lublinie. Tam robi-



Robert Pytka. Jubileusz 20-lecia radia.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Renata Sawa

Po skończeniu w 1993 roku szkoły plastycznej, wróciłam do Tarnobrzega. Moja siostra, wiedząc o moich marzeniach zawodowych, dziennikarstwie i edukacji szkolnej, zasugerowała, iż powinnam w końcu spełniać się zawodowo i umówić na rozmowę z dyrektorem lokalnej stacji radiowej. Pan **Bogusław Szwedo** przyjął mnie bardzo miło, a widząc moje zdenerwowanie (była to moja pierwsza w życiu rozmowa o pracę), wybierał tematy bardziej mi przyjazne aniżeli zawodowe, czyli moje hobby. Usłyszawszy, iż interesuję się sztuką, zaproponował mi zajęcie się w radio odbywającymi się na terenie naszego regionu wydarzeniami kulturalnymi i recenzowaniem wystaw, przeglądów, festiwalu, koncertów itp. Uważam, iż miałam szczęście, że na mojej pierwszej tak ważnej rozmowie o pracę trafiłam na człowieka o tak wysokiej kulturze osobistej, który podszedł do młodej osoby z szacunkiem i potrafił zachęcić do podzielenia się swoimi zainteresowaniami. W przyszłości mia-

łem chyba wszystko. Począwszy od noszenia sprzętu za technikami, po przygotowywanie wiadomości tekstowych oraz realizację korespondencji filmowych na potrzeby Ośrodka Telewizyjnego w Lublinie, jak też dla centrali w Warszawie. Nieobce mi było też czytanie serwisów informacyjnych i sportowych. Była to Panorama Lubelska od 18.05. Ba, zdarzało się nawet „podczytywanie” Koncertu Życzeń w lubelskiej TV! Jednocześnie pracowałem w dziale reklamy Polskiego Radia Lublin. Tam zajmowałem się czytaniem i nagrywaniem reklam i ogłoszeń. Gdy w połowie IV roku miałem już zdane wszystkie egzaminy, stwierdziłem, że może należy poszukać czegoś „dla siebie” w okolicach mojego rodzinnego Sandomierza. Po krótkiej rozmowie z szefem stacji, **Bogusławem Szwedo**, dostałem zgodę na „danie swego” głosu. I w tym momencie zaczęła się „jazda na całego”. Tak jak i pozostali pracujący wtedy w „Leliwie”, robiłem wszystko. No prawie... bo na technice i tych wszystkich urządzeniach nadawczych się nie znałem (śmiech).

łam trafić jeszcze na jednego takiego szefa, gdy oddawałam się mojej drugiej pasji – szkolnictwu specjalnemu. Pierwsza moja recenzja dotyczyła wystawy rzeźb wiklinowych **Stanisława Dziubaka**. Pamiętam, iż czułam ekscytację i jednocześnie niepokój, czy sprostim temu zadaniu. Chyba jednak się udało, gdyż po kilku kolejnych recenzjach szef zaproponował mi dodatkowo prowadzenie serwisów informacyjnych, a później weekendowych programów popołudniowych.



Renata Sawa, obok Tadeusz Krawczyk. Jubileusz 15-lecia radia. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.



Joanna Sarwa. Fot. Wojciech Kania.

### Magda Serwicka

Do Radia „Leliwa” trafiłam zupełnie przez przypadek. Ani nie szukałam takiej pracy, ani tym bardziej nie wyobrażałam sobie siebie nigdy jako DJ-ki. Był to chyba rok 2000 albo 2001. Na pewno lato, wakacje. Od września miałam rozpocząć naukę w klasie maturalnej. Pewnego



Magdalena Serwicka.

Fot. Archiwum domowe Magdaleny Serwickiej.

W „Leliwie” pojawiłam się w roku 2000. I jak to często bywa w takich sytuacjach, większość fajniejszych rzeczy w życiu zdarzyło się przez absolutny przypadek. Skończyłam studia polonistyczne, wróciłam do mojego rodzinnego domu w Sandomierzu i szukałam pracy. Trafiłam tutaj. Najpierw na staż, później zaczęłam już pracę etatową. Wydawało mi się, że to będzie bardzo sympatyczna, ale raczej krótkotrwała przygoda. A okazało się, że już od 19 lat jestem w tym samym miejscu. Od początku zajmuję się przygotowaniem serwisów informacyjnych. Najpierw było to wyłącznie czytanie i redagowanie informacji, natomiast z czasem zaczęłam sama nagrywać i opracowywać informacje, przygotowywać „dźwięki”, przygotowywać zdjęcia do nich. Poza tym wszystkim redaguje i „wrzucam” newsy na stronę.

dnia mój kolega, **Wojtek**, przyjechał do mnie, oczywiście z kolejnym genialnym pomysłem (*śmiech*). Okazało się, że poznał **Szymka Sułkowskiego**, wtedy już pracującego w radio jako DJ. Zaciekał on bardzo Wojtką swoim zajęciem, więc ten od razu „wciągnął się” w temat. Umówił się z Szymkiem, że przygotuje i przedstawi mu pomysł na własny program autorski. Wymyślił sobie też, że akurat ja będę z nim ten program prowadziła. Ponoć miało być fajniej, kiedy w takiej audycji brałyby udział dwie osoby, które luźno rozmawiałyby ze sobą na antenie. Siedzieliśmy nad scenariuszem kilka ładnych dni, aż został dopracowany do ostatniego przecinka w zdaniu. Nie była to może jakaś górnolotna koncepcja, ale Wojtkowi chodziło głównie o dobrą zabawę i przygodę. A ja? Zupełnie nie podchodziłam do tego poważnie (*śmiech*). Wojtek umówił nas w końcu na przesłuchanie. Drzwi otworzył nam **Piotr Pyrkosz**, wtedy redaktor naczelny. Wszystko wyglądało bardzo poważnie – mikrofony, słuchawki na uszach, przesłuchanie z drugiego pomieszczenia zza szyby. Ponieważ nie podchodziłam do tego zbyt serio, mówiłam sobie do tego mikrofonu bardzo swobodnie. Program

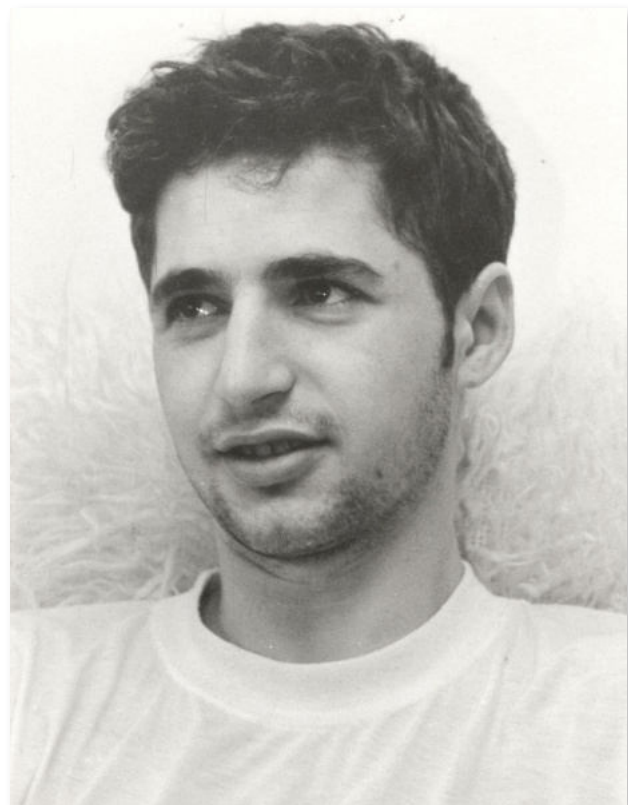
oczywiście nie zrobił piorunującego wrażenie ani na Piotрку, ani na Szymku. Niemniej po tym całym przesłuchaniu, po jakimś czasie zadzwonił do mnie Piotrek Pyrkosz z pytaniem, czy nie chciałabym spróbować pouczyć się na radiową DJ-kę. Na początku byłam przerażona. Ze względu na Wojtkę, bo to przecież jemu bardziej zależało na tym, odmówiłam. Jednak po kilku dniach Wojtek wspólnie z Piotrkim Pyrkoszem przekonali mnie, żeby spróbować.

### Adam Serwan

Do radia trafiłem poprzez ogłoszenie na antenie, że poszukują osoby do „robienia” sportu. Wprawdzie interesowałem się tym tematem, ale za to z radiem nigdy nie miałem żadnych doświadczeń. Mimo to zgłosiłem się na ten casting. O stanowisko dziennikarza radiowego rywalizowałem jeszcze z jednym chłopakiem. Po rozmowie kwalifikacyjnej, którą przeprowadzał **Paweł Łukacz**, okazało się, że zostałem wybrany właśnie ja.

### Dominik Siatrak

Do radia, trochę przez przypadek, trafiłem jesienią 2008 roku. Akurat byłem świeżo po studiach licencjackich i nie bardzo wiedziałem, co dalej ze sobą zrobić. Pewnego dnia ktoś z mojej rodziny usłyszał w „Leliwie” ogłoszenie, że szukają osób do czytania serwisów informacyjnych. Choć wiedziałem, że bardziej kręciłoby mnie dziennikarstwo reporterskie, to pomyślałem, że warto spróbować. Tak jak się tego spodziewałem, próba przeczytania serwisu wypadła fatalnie. Jednak nie zraziłem się i powiedziałem **Asi Sarwie**, która wtedy czuwała nad „procesem rekrutacji”, że chciałbym spróbować swoich sił w robieniu newsów. Dostałem więc propozycję, aby „dogadać się” z pracującym tam dziennikarzem, co do możliwości użyczenia sprzętu. Dzięki temu mogłem iść wieczorem na wernisaż wystawy do Tarnobrzeskiego Domu Kultury i coś nagrać. Do radia przynosiłem potem surowe dźwięki. Na początku ich obróbką zajmowała się Asia, ale z czasem, kiedy załapałem, o co w tym wszystkim chodzi, to już całe informacje przygotowy-



Adam Serwan. Fot. Archiwum „Echa Dnia”.

wałem samodzielnie w domu. Trwało to tak przez kilka kolejnych miesięcy, aż do momentu, gdy dowiedziałem się, że **Ewa Wójcik-Lis** idzie na urlop macierzyński i nie ma zastępstwa. Wiedziałem, że jest to jedyna szansa, aby „na własnej skórze” przekonać się, czym jest prawdziwe dziennikarstwo radiowe. Gdy szef radia wyraził zgodę na rozpoczęcie współpracy, nie pozostało mi nic innego, jak zająć się zbieraniem informacji z Tarnobrzega i najbliższej okolicy. Początkowo wiadomości redagowałem wspólnie ze stażystką,

**Karoliną Pasik- Niemiec.** Po jej odejściu informacje przygotowywałem już samodzielnie. Gdy w 2009 roku Ewa wróciła do pracy, moja duża współpraca z radiem stanęła pod znakiem

zapytania. Na szczęście prezes zgodził się, abym zajął się przygotowywaniem informacji z terenu powiatu tarnobrzeskiego. Co też robię do dzisiaj.



Dominik Siatrak. Fot. Archiwum domowe Iwony Kwiatkowskiej.

### Michał Spasiuk („Magazyn Sportowy”)

Moja droga do współpracy z „Leliwą” to chyba najdziwniejsza i najśmieszniejsza historia. Akurat miałem od mamy „szlaban” na komputer, więc przy okazji środowego meczu „Siarki” z „Wisłoką” Dębica zadzwoniłem do radia, żeby zapytać o wynik. Telefon odebrała **Iwona Mazur**, która powiedziała mi o rezultacie spotkania i jednocześnie zaproponowała, żebym skontak-

tował się z **Piotrkiem Pyrkoszem** i zapytał, czy jest możliwość zajmowania się sportem w radio. Zadzwoniłem, umówiłem się i razem z **Tomkiem Zielińskim** poszliśmy na wstępne przesłuchanie. To był wtorek. Piotrkowi się spodobało i zaproponował, żebyśmy zaczęli już od najbliższej niedzieli. No i... tak ruszyło.

### Jarosław Stąpór

Do „Leliwy” trafiłem dzięki **Michałowi Kutynie**, który już zaczął tam intensywnie działać. On mnie namówił, żeby spróbować. To był dla mnie niejako spontaniczny odzew duszy, bo już wcześniej, będąc uczniem podstawówki, prowadziłem dyskoteki szkolne. W liceum słuchałem dużo muzyki, miałem też sporo płyt.



Jarosław Stąpór. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.





Szymon Sułkowski.

Fot. Archiwum domowe Szymona Sułkowskiego.

Kiedy byłem uczniem IV lub V klasy technikum tarnobrzeskiego „Górnika”, kolega z jednej

### Monika Sykucka

Był grudzień 1994 roku. Dostałam pracę (śmiej). W Urzędzie Pracy pojawiło się prawie 20 osób i udało się – Wow! W czasie rekrutacji wybrano właśnie mnie. Stanowisko księgowej w spółce w tamtych czasach to niezła fucha, a przynajmniej tak mi się wydawało (śmiej).

Po kilku miesiącach żmudnej nauki zostały mi powierzone poważne obowiązki. Nigdy nie zapomnę słów mojego przełożonego, który powiedział do mnie: „Zostaniesz księgową radia”. To jak to? Miałam być księgową radia? Radia „Leliwa”??? Miałam przecież dopiero 21 lat i wątpliwości, czy ja to ogarnę!? Byłam niezłe przerażona. Ale po spotkaniu z prezesem, **Bogusławem Szwedem**, wiedziałam, że natrafiłam na swojej drodze na bardzo mądrego, dobrego i uczciwego człowieka. Wiedziałam, że przy jego wsparciu dam radę. I jak czas pokazał, dałam!!!! Od prawie 25 lat jestem księgową w Radiu „Leliwa”, zadowolona w dokumentach, fakturach i segregatorach. Może trochę z boku, ale wewnątrz zawsze z pracownikami i prezesem.

Niezwykle było moje pierwsze spotkanie z pracownikami radia. Na ich pytanie, kim

klasy, **Tomek Kin**, zachęcił mnie do uczestnictwa w grupie teatralnej w Wojewódzkim Domu Kultury. Tam pracowaliśmy pod opieką **Andrzeja Wilgoza**, który „wciągnął” mnie do radia, szukali akurat kogoś, kto będzie czytał serwisy informacyjne. Było to niedługo po przeprowadzce stacji z Niepodległości na Wyspiańskiego. Do pracy na antenie przygotowywał mnie między innymi Andrzej Wilgoz, który udzielał wskazówek dotyczących prawidłowego czytania. Mieliśmy też zajęcia z logopedą na temat dykcji, sposobu wymawiania wyrazów itd., itd. „Odpałało” się też niedościgniony wzór, czyli **Krystynę Czubównę**. Na początku, jak się jeszcze nie wie, co trzeba robić, to korzysta się z doświadczeń innych. Potem dopiero zaczyna się tworzyć swój własny styl. I żeby było ciekawie, zanim tam trafiłem, to „Leliwy” w ogóle nie słuchałem (śmiej).

jestem, bo mnie nie kojarzą, moja odpowiedź brzmiała: „Kochani, nazywam się Monika Sykucka i znam Was wszystkich z anteny radiowej oraz... z listy płac i deklaracji do ZUS” (śmiej).

Słuchając „Leliwy”, zawsze jestem dumna z naszego lokalnego radia. Ile miast takich jak Tarnobrzeg może pochwalić się tak świetną stacją, której słuchają wszystkie pokolenia?



Monika Sykucka. Jubileusz 20-lecia radia.

Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Natalia Szwedo

Na początku programy powstawały w ten sposób, że ktoś wpadał na pomysł, który spodobał się reszcie zespołu i następnego dnia to było na antenie. Nie pamiętam, jak to było z wieczorną dobranocką, ale myślę, że bardzo podobnie. Inicjatorem dobranocki był **Kaziu Wiszniowski**

i prowadził ją ze swoim synem, **Krzysiem**. Aby nie eksploatować za bardzo jednego dziecka, zrobiono tzw. łapankę wśród dzieci z otoczenia i padło na mnie (*śmiej*). Później namówiłam moją przyjaciółkę ze szkolnej ławy, Adę.

## Joanna Szymczyk

To nie była przygoda, ale raczej ostry start na radiowym szlaku. Wówczas pracowałam



Joanna Szymczyk.

Fot. Archiwum domowe Joanny Szymczyk.

w Rozgłośni Zakładowej Huty Stalowa i tam mnie „wypatrzył” szef „Leliwy”, **Bogus Szwedo**. A więc, gdyby nie Rozgłośnia, do spotkania nigdy by nie doszło. A było to dla mnie studio magiczne, tu odbyły się pierwsze próby mikrofonowe i przeżyłam prawdziwy chrzest dziennikarski. To był skok na głęboką wodę, bo wtedy jeszcze funkcjonował Komitet fabryczny i partyjni towarzysze, którzy chcieli mnie przerobić na „swojego człowieka”. Wszelkie próby i naci-

ski nie powiodły się, bo ja z uporem osła robiłam swoje autorskie programy. To był przełom i pozytywny szok dla moich słuchaczy. Po komunikatach o dostawie cytrusów na święta, talonach na pralki i lodówki, propagandowych tekstach o rekordowym wydobywaniu węgla, nagle pojawiły się programy o ludzkich sprawach i problemach, w tym komentowane „Pod kątem ostrym”, które uderzały w prominentów, partyjne układy i „szyszki z góry”. Było to ryzykowne, ale prawdziwe. Po pierwszych protestach pracowników HSW i dramatycznych relacjach z ich udziałem, pojawiły się u mnie służby SB z żądaniem wydania taśm, żeby zdradzić ludzi, którzy czuli wolność i otwarcie o niej mówili. Widziałam broń i groźne spojrzenia, czułam lód pod skórą, ale się nie ugięłam, bo zawsze stałam po stronie ludzi i uważałam, że nie mam nic do stracenia... Ot młodość była silniejsza od strachu. Tak powstało moje „mini radio”. Mały, prymitywny radiowęzeł „przechrzciliśmy” na Rozgłośnię, która stała się „trampoliną” do „Leliwy”, a później do innych stacji radiowych. A jak mnie „odkrył” Bogus Szwedo? Już dokładnie nie pamiętam, ale przypuszczałam, że kiedyś usłyszał moje programy, trafił do mojego studia i zaproponował współpracę. Chyba początkowo ociągałam się, ale ostatecznie zdecydowałam, że będę „wrzucać” swoje materiały na antenę Radia „Leliwa” i tak to się zaczęło.

## Piotr Ślusarczyk („Niedzielne pozdrowienia”)

Droga do „Leliwy”? Przypadek? Chyba nie. Perfidne, zamierzone działanie. Kilkanaście lat temu co niedzielę pokonywałam samochodem

trasę Zarzecze – Nisko. Było to w czasie emisji „Niedzielnych pozdrowień”. Audycja miała wzięcie, miała „to coś”. Któregoś razu powiedziałem

do żony: „Kiedys będę tam siedział i mówił do Ciebie”. Z politowaniem popatrzyła i zyczyła „powodzenia” (śmiej). Od tego czasu zacząłem uważniej słuchać audycji. Wszystko mi w niej się podobało. To, że jest na żywo i można podczas niej grać swoją muzykę, oczywiście w granicach rozsądku. Miałem łatwiej, bo z muzyką byłem „za pan brat” od bardzo dawna, gdyż zajmuję się również prowadzeniem imprez okolicznościowych.

Podczas jednej z kolejnych podróży na mojej niedzielnej trasie nie usłyszałem audycji. Wtedy zacząłem działać. Napisałem albo zadzwoniłem do radia z pytaniem, czy jest możliwość podjęcia pracy w charakterze prezentera radiowego. Formy pytania niestety nie pamiętam. Nie ważne. Zakładałem, że był to telefon. Miły Pan (pan prezes, **Bogusław Szwedo**) oznajmił, że muszę przysłać demo i cierpliwie czekać. A ja, że czekać nie lubię i wiedziałem, jak to się skończy (w koszu lub w spamie), postanowiłem „wziąć radio szturmem” (śmiej). Odpowiedziałem, że wersji demo nie posiadam, ale jestem gotów stawić się w studio w celu sprawdzenia moich możliwości. Prezes z przymrużeniem oka zgodził się i powiedział: „Panie Piotrze, zapraszam jutro na godzinę 16.30”, na co ja odparłem: „Będę”.

Trafiłem w dobrej chwili do rozgłośni. **Paweł Piotrowski** się rozchorował, pozostali pracownicy nie do końca mieli pomysł na audycję. Ale na początku łatwo nie było. Pojechałem i zadzwoniłem do „zahasłowanych” drzwi. – Do kogo? – usłyszałem po drugiej stronie. – Jestem umówiony na spotkanie z panem prezesem – odparłem. – Pana prezesa nie ma. – Byłem umówiony. – Proszę zaczekać – (DJ zadzwonił do prezesa). – OK. Już idę – rzekł po chwili.

Niestety, prezes miał inne obowiązki... ale drzwi do RADIA otworzył nie kto inny, jak **Piotrek Żak**. Potem poszło...

## Tomasz Tracz

Pierwsza audycja Radia „Leliwa” miała miejsce dokładnie w dniu moich 18 urodzin. Czy to był jakiś znak, że tam trafię? Tak naprawdę minęło ponad 20 lat i dziś już nie pamiętam dokładnie, jak trafiłem do radia. Wydaje mi się, ale pod-

Na początku ocena głosu i dykcji.

Uff, chyba OK!

Potem szkolenie – Gorzej!!

Pierwsze wejście na żywo – Tragedia!!!

Ale powoli, małe kroki, no i się udało!!! (śmiej).

Na moją pierwszą niedzielną audycję dotarłem na czas. W studio już czekała **Asia Kwiatkowska**. Niewiele pamiętam z mojego pierwszego autorskiego programu. Ramy jakieś były. O wskazówkach kolegów pamiętałem, ale świadomość, że po drugiej stronie jest ogrom ludzi, jednak paraliżuje. Tutaj pojawia się ciekawostka, którą pamiętam do dnia dzisiejszego. Moja żona, jako mój największy krytyk, po programie powiedziała, że mówię jak TRUP i tylko muzyka mnie broni (śmiej). Zero emocji, gardło ściśnięte, ale pojawiło się wybawienie. Rada prosto od Aśki: „Masz tu jabłko. Narysowałam na nim uśmiech Twojej Żony. Cały czas się uśmiechaj i będzie dobrze”. I tak mija już kolejny rok przygody ze słuchaczami.



Piotr Ślusarczyk.

Fot. Archiwum domowe Piotra Ślusarczyka.

kreślam – wydaje mi się (śmiej), że stało się to dzięki mojemu koledze, Jarkowi, który tam pracował. Ja się z nim przyjaźniłem, więc być może „przez niego”. Na pewno stało się to około rok od momentu uruchomienia stacji.

## Monika Twaróg

Do radia trafiłam razem z **Pawłem Łukaczem**, moim sąsiadem z naprzeciwka w bloku. Któregos dnia po prostu przyszedł i zapytał, czy bym nie chciała poprowadzić z nim wspólnie luźnej, rozrywkowej audycji. Zgodziłam się i poszliśmy. Razem z nami był jeszcze mój ówczesny kolega, Marcin. Wszystkie szczegóły dogadywał Paweł. Nie chcieli nas wpuścić na antenę w ciągu dnia, więc do dyspozycji mieliśmy piątek od 19.00, aż do samego rana. Jak pamiętam, nie było żad-

nego przyuczania: jak „staliśmy”, tak zaczęliśmy prowadzić program. Po latach szczegóły nieco wyblakły, ale na pewno Marcin słuchał dużo muzyki heavy metalowej, więc początkowo ona dominowała na naszej „setliście”. Potem graliśmy już to, co na co dzień było popularne i lubiane. Sięgaliśmy też po nagrania, o które prosili dzwoniący do radia ludzie. Tematyka kolejnych spotkań była luźna, wymyślana „z dnia na dzień”.

## Katarzyna Tworek



Katarzyna Tworek.

Fot. Archiwum domowe Krzysztofa Mierzwy.

Do „Leliwy” trafiłam w drodze „castingu”. Na antenie usłyszałam, że radio poszukuje osób do pracy. Należało napisać zgłoszenie tak przekonujące, by zostać zaproszonym na rozmowę. Napisałam zatem ową „aplikację” ręcznie,

na kartce w kratkę i przesałam do radia pocztą (samej trudno mi uwierzyć w ten obrazek...).

Poziom radości, gdy dostałam telefon, był ogromny – zadzwonił **Marcin Gabrek**, oczywiście na telefon stacjonarny(!). Do radia szłam na ugiętych nogach, miałam młodzieńcze, idealistyczne wizje, że to jakiś inny świat, do którego może uda mi się wejść i wieść życie elitarnie, dziennikarskie, wyjątkowe (*śmiech*).

Przesłuchanie polegało na przeczytaniu przeze mnie fragmentu tekstu i sprawdzeniu mojej wiedzy na tematy bieżące. Pamiętam, że na pewno pytano mnie o prezydentów kilku krajów Europy. Szczęśliwie miałam dobrą orientację w temacie. Po tym niebywale skomplikowanym procesie rekrutacyjnym, zrealizowanym przez marudnego Marcina Gabrka i chodzącego w podskokach **Pawła Łukacza**, przy znudzonych i zdystansowanych do przyziemnych tematów spojrzeniach prowadzącego poranne rozmowy polityczne **Piotra Karnasa**, poinformowano mnie, że mam tę pracę.

## Justyna Uchańska

O ile dzisiaj dobrze pamiętam, to był czas współpracy z **Andrzejem Wilgozem** w Wojewódzkim Domu Kultury. On prowadził zajęcia teatralne i pewnego dnia zaproponował mi współpracę

z radiem, w roli osoby czytającej wiadomości. Poza serwisami, które na początku nagrywaaliśmy z innych stacji i potem przepisywaliśmy na kartki, prowadziłam moje autorskie programy.

### Piotr Wącisław „Anioł” („Strefa Mroku”)

Prowadzenie audycji zaproponowała mi **Ewa Niewolewska**, która chciała, żebym przejął program po niej. Jako że od dobrych kilku lat interesowałem się undergroundowym metalem, zbierałem też kasety (to była era tych nośników), to przystałem na tę propozycję. Przez dłuższy czas

jeździłem do radia prezentować muzykę metalową. Bardziej ekstremalną niż ta, którą prezentowała moja poprzedniczka. Dostałem od niej nawet książeczkę dla radiowca, żebym ćwiczył sobie dykcję i wymowę różnych trudnych wyrazów

### Mariusz Wiącek („Pod żaglami Leliwy”)

Swoją przygodę z radiem rozpocząłem w okresie przełomu lat 1979–81, w Studenckim Radiu Rzeszów Centrum. Na początku zajmowałem się realizowaniem programów, później już samodzielnie prowadziłem audycję i jeździłem jako reporter po festiwalach piosenki turystycznej: Bazuna, Giełda... Po tym okresie musiałem zająć się utrzymaniem rodziny, ale miłość do radia nie minęła. Gdy w Mielcu działalność zaczęło Radio HIT FM, chciałem tam „zaczepić się” jako współpracownik, prowadząc audycję o muzyce turystycznej, studenckiej. Jednak mnie nie chcieli. W 2008 roku **Tadek Gospodarczyk** objechał wszystkie kluby w regionie i zapraszał do współpracy przy współtworzeniu audycji w „Leliwie”. Podjąłem się tego wyzwania na różnych polach. Przeniósłem KŻ Orkan z Rzeszowskiego do Tarnobrzесьkiego Związku Żeglarskiego, gościnnie przychodziłem do Tadeusza i występowałem w programie „Pod żaglami Leliwy”. Regularnie, co dwa, trzy miesiące, meldowałem się w tarnobrzесьkim studio radiowym, żeby opowiadać o tym, co się dzieje w mieleckim żeglarskim, promować organizowane przeze mnie wydarzenia. Taka sytuacja trwała do 2012 roku. Akurat wtedy Tadeusz miał inne obowiązki zawodowe w Warszawie. Mając na uwadze to,



Mariusz Wiącek. Fot. Archiwum domowe Mariusza Wiącką.

że znam się tak na żeglarskim, jak i na muzyce szantowej, zaproponował mi samodzielne prowadzenie audycji. Na takie rozwiązanie chętnie się zgodziłem, a prezes zaakceptował moją osobę jako gospodarza programu. Początkowo, przez około rok, audycję prowadziłem z Tarnobrzęga, później, w momencie gdy pojawiły się takie możliwości techniczne, nadawałem już z Mielca.

### Grzegorz „Melon” Wilkowski („Strefa Mroku”)

Do radiowej przygody wciągnął mnie „Anioł”. Było to zupełnie znienacka i bardzo amatersko (śmiech). Fajnie się to wiązało. Graliśmy w zespole i mieliśmy jeszcze swoją audycję. Ludzie to „kupo-

wali”. Wiem, że moja mama nagrywała, a znajomi słuchali i mówili: „Ale masz głos, ale masz głos” (śmiech).

## Krzysztof Wiszniowski („Dobranocka”, „OK”)

Moja przygoda z „Leliwą” zaczęła się w 1994 roku, kiedy chodziłem do trzeciej klasy podstawówki. W Dzień Matki moja klasa została zaproszona do radia, gdzie robiliśmy zapowiedzi piosenek, krótkie dziecięce komentarze i opowieści. Po tej wizycie **Wanda Pawełek** i **Robert Pytka** zaprosili mnie dodatkowo, żebym wspólnie z nimi poprowadził audycję w Dzień Dziecka. Chyba wypadło to całkiem niezle, bo pojawiła się idea, żeby prowadzić program dla dzieci, taką radiową dobranockę. Dzięki temu zacząłem brać udział w tej audycji, w której między innymi przygotowywałem jakieś ciekawostki.



Krzysztof Wiszniowski.

Fot. Archiwum domowe Krzysztofa Wiszniowskiego.

## Wioletta Wojtkowiak



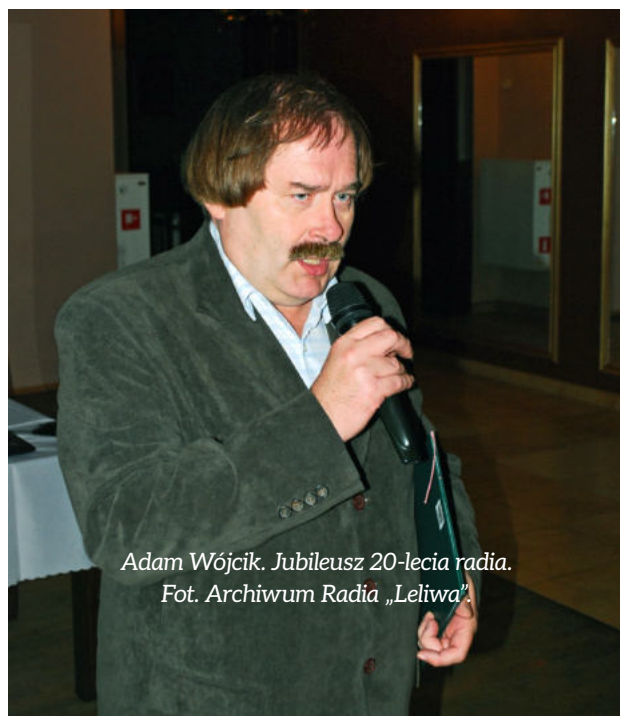
Wioletta Wojtkowiak.

Fot. Archiwum domowe Wioletty Wojtkowiak.

Rozpoczęcie przygody z „Leliwą” związane było z moją „ucieczką” z Wrocławia ze szkoły aktorskiej, gdzie studiowałam dwa lata. Choroba płuc spowodowała, że wzięłam urlop zdrowotny i wróciłam do rodzinnego Sandomierza. Jak się okazało, do Wrocławia już nie wróciłam. Postanowiłam poszukać innej drogi. W tzw. międzyczasie spotkałam **Marcina Gabrka**. Oboje jesteśmy z Sandomierza, znamy się jeszcze z czasów licealnych, więc nie trudno było się spotkać (*śmiech*). Marcin przekonał mnie, że na pewno mam wspaniałą dykcję, to może spróbowałamby swojej przygody z mikrofonem. A ja przecież wcześniej z dziennikarstwem nie miałam żadnego kontaktu.

## Adam Wójcik („Kto dziś piosenki te zna?”)

Nie pamiętam wszystkich szczegółów, ale moja obecność w „Leliwie” zaczęła się od rozmowy ze śp. **Wiesiem Kądziołką**, bodaj w roku 2003, na jakiś zupełnie inny temat. Wyszło na jaw, że interesuje mnie muzyka rockowa lat 60. i 70., i że osobiście znam wielu jej polskich wykonawców i twórców. A z muzykami tworzącymi Grupę NO TO CO, wręcz jestem zaprzyjaźniony (w tamtym czasie kolegowałem się dobrze ze znanym menagerem **Andrzejem Woźnickim**,



Adam Wójcik. Jubileusz 20-lecia radia.

Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

dyrektorem tego zespołu). Wiesio zapytał mnie wtedy, czy wobec tego nie chciałbym prowadzić

audycji radiowej na ten temat. Kiedy wyraziłem ochotę, on załatwił resztę.

## Ewa Wójcik-Lis

To był rok 2002. Akurat skończyłamienne studia licencjackie i wróciłam do domu. Minęły wakacje, zaocznie zaczęłam studia uzupełniające. Mieszkając na co dzień w domu z rodzicami, jeździłam na zajęcia do Krakowa. Tam miałam dużo starszych kolegów, którzy już gdzieś pracowali, więc jako jedna z nielicznych osób, które nie miały jakiegokolwiek życia zawodowego, czułam się dziwnie. To była pierwsza motywacja. Z kolei impuls pojawił się dokładnie w dniu moich 22 urodzin. Z samego rana wstałam i pomyślałam: „Mam urodziny. Powinnam sobie zrobić jakiś prezent. Przydałoby się ruszyć, przecież nie mogę tkwić w tym domu, coś trzeba ze sobą zrobić”. Studia studiami, ale jednak trochę wolnego czasu między kolejnymi zjazdami miałam.

Zadzwoiłam do kuzyna w Tarnobrzegu i zapytałam go o Radio „Leliwa”. Wcześniej wiedziałam, że takie radio jest, ale uczciwie przyznaję, nie słuchałam go (śmiech). Odpowiedział, że wie, gdzie jest siedziba i nie ma problemu, podprowadzi mnie tam. Szybko się ubrałam i z rodzinnego Koćmierzowa koło Sandomierza, nie mówiąc rodzicom, gdzie jadę, przyjechałam do Tarnobrzega. Weszłam na czwarte piętro, a tam na schodach siedział, o ile mnie pamięć nie myli, **Wojtek Dziewięcki**. – Dzień dobry, ja do szefa tej instytucji.

On wyraził żywe zaciekawienie, w jakim celu. No to wyjaśniłam, że szukam pracy, może jakiegoś stażu, może praktyki. – To super, dobrze się składa, bo właśnie reporter, **Piotrek Karnas**, już tu nie pracuje, a dziewczyna, która go zastępuje, jest w ciąży, więc może ci się uda – odparł na to.

Weszłam. Szef był w gabinecie. Zapytałam, czy mi poświęci kilka minut. – A co ty dziecko chciałybyś robić w tym radiu? (śmiech) – spytał.

Wyjaśniłam to, czym chciałabym się zajmować, a że byłam „na świeżo” po praktykach radiowych, to wypaliłam, że może zajęłabym się reporterką i zbieraniem informacji. – A czy masz doświadczenie? – Tak, oczywiście. Jestem tuż po praktykach w Radiu TAK, więc „Dyna” nie ma dla mnie tajemnic.



Ewa Wójcik-Lis. Fot. Piotr Duma.

Trochę podkolorowałam sytuację (śmiech). – Wszystko super, tylko jest jeden szkopuł. Nie wiem, czy teraz są pieniądze na staże, bo jeśli nie, to nie będzie możliwości przyjęcia – odparł szef. – Powiedziałam mu, że spróbuję się dowiedzieć i prosto z radia pojechałam do Sandomierza, do tamtejszego Urzędu Pracy. Weszłam i zapytałam siedzącą tam panią o możliwość stażu. – Ale ma pani fuksa. Właśnie dostaliśmy kolejną transzę pieniędzy, jest pani pierwsza, więc jak najbardziej. Proszę tylko wypełnić potrzebne dokumenty – odpowiedziała.

Miałam przy sobie wszystkie potrzebne dokumenty, więc od razu uzupełniłam formularze. Wróciłam do domu i mama niemal w progu wołała do mnie, że dzwonił jakiś pan z Radia „Leliwa” i pytał, czy załatwiłam sobie staż.

Natychmiast oddzwoniłam, że są pieniądze na staż i w przyszłym tygodniu wszystko będzie załatwione. Szef mnie zaprosił do radia i niemal od razu zaczęłam pracę.

## Dominika Wójcik

Moja przygoda z Radiem „Leliwa” rozpoczęła się pewnego czerwcowego wieczoru 1995 roku od piosenki „Tears in the Rain” Jennifer Rush. Wraz z koleżankami byłyśmy fanami audycji **Wieśka Kądziołki**. Zafascynowane charyzmą i ciepłym jego głosem postanowiłyśmy zadzwonić do radia z prośbą zagranie tego utworu. Tego wieczoru nie tylko usłyszałyśmy naszą piosenkę, ale zostałyśmy zaproszone do redakcji na kolejne wydanie programu **Wieśka**. Wtedy poznałyśmy też **Piotra Karnasa**,

**Marcina Wójcika** i **Wojtkę Zawadę**. Od tego czasu gościłyśmy w radiu dosyć często, podziwiając ich zaangażowanie i pasję. Nietrudno było przesiąknąć entuzjazmem tych zapaleńców i po cichu zacząć marzyć o pracy za mikrofonem. Zanim jednak po raz pierwszy weszłam na antenę, dosyć długo przyglądałam się warsztatowi pracy **Iwony Kutyny**, **Rafała Freyera**, **Marcina Wójcika** i innych dziennikarzy współpracujących w tym czasie z „Leliwą”.

## Marcin Wójcik



Marcin Wójcik (w środku). Po prawej Jarosław Baran. Jubileusz 20-lecia radia. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Wprawdzie dzisiaj już dokładnie nie pamiętam, ale do „Leliwy” trafiłem przez **Wojtkę Zawadę** i **Andrzeja Wilgosza**, z którymi od dłuższego czasu się znałem. Z pierwszym chodziłem do jednej klasy w podstawówce, z drugim współpracowałem w tzw. kółku teatralnym w WDK. Pracę w radiu zacząłem po zakończeniu liceum, kiedy studiując zaocznie, wciąż na stałe mieszkając w Tarnobrzegu. Miałem sporo wolnego czasu, a wcześniej pracowałem głosem podczas zajęć teatralnych, to chciałem spróbować tego zajęcia.

## Wojciech Zawada

Z perspektywy czasu sytuacja wydaje mi się dosyć śmieszna. Będąc harcerzami, pojechal-

Tym bardziej, że „Leliwa” była lokalna, osiągalna, dostępna. Po tylu latach trudno mi sobie odtworzyć, czy zaczynałem od redagowania i czytania serwisów informacyjnych, czy od razu prowadziłem program codzienny. Na pewno pod koniec mojej bytności w radiu wspólnie z Andrzejem Wilgoszem byliśmy gospodarzami poranka radiowego. Choć swoje dyżury miałem też i w innych porach. Na pewno nie prowadziłem żadnego programu autorskiego.

śmy na obóz do Siemian k/Łławy. Tam, szukając na radyjku jakiejś stacji, znaleźliśmy fajnie





Wojciech Zawada. Fot. Archiwum radia „Leliwa”.

### Tomasz Zieliński („Magazyn Sportowy”)

Któregoś dnia do radia zadzwonił **Michał Spasiuk** z prośbą, aby podać mu wynik meczu „Siarki” i zapytać, czy będzie program sportowy. Wtedy ktoś powiedział, że takiego nie będzie, ale jeżeli on chce (*śmiech*), to może zgłosić się do tego programu. Michał powiedział: „OK” i zaproponował mi współprowadzenie. Tym sposobem, po przesłuchaniu, ja – Tomek – lat 15 i Michał – lat 14, zaczęliśmy być poważnymi radiowymi redaktorami (*śmiech*).

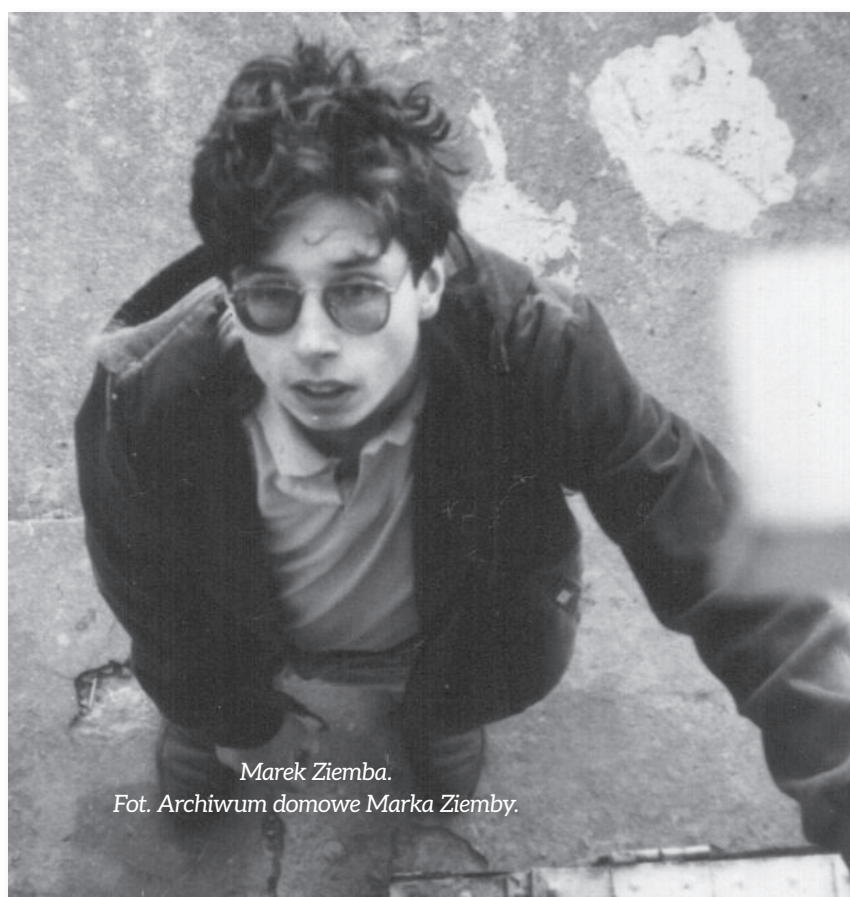
Przed naszym debiutem mieliśmy jedną czy dwie próby mikrofonowe, ale w sumie jakoś

brzmiać rozgłoszę. Byliśmy przekonani, że to jakaś komercyjna stacja. Okazało się, że była państwowa, ale grająca już w nowoczesny sposób. Zapragnęliśmy, żeby takie radio powstało też w Tarnobrzegu. Z takim zamysłem wróciliśmy do domu. Wtedy to był **Jarek Baran** i **Maciek Łąd**. Szukaliśmy osoby, która by to mogła zorganizować, sfinansować. Udaliśmy się do sąsiada Maćka Łąda, jednego z tarnobrzeskich biznesmenów, p. Barsznicy. On nas poinformował, że taki pomysł się zawiązał, powstał już firma. Tak dostaliśmy namiar na prezesa, **Bogusława Szwedo**. W ten sposób trafiliśmy do budującego się radia.

zaczęliśmy bez większych problemów. Początkowo, kiedy „wchodziliśmy” na antenę, to oczywiście był stres ogromny, „trzęsawa” (*śmiech*). Szczerze mówiąc, to nie wiem, czy chciałbym dzisiaj słuchać tych naszych pierwszych audycji, jak my to wtedy robiliśmy... (*śmiech*). Chyba jednak lepiej wspominać, że wszystko szło dobrze niż to, że byliśmy zestresowani na maksa (*śmiech*). Wiele osób nas bardzo wspierało: **Iwona Mazur, Piotrek Pyrkosz, Asia Żak, Piotrek Żak** – to dzięki nim jakoś bezboleśnie minęły nasze początki.

### Marek Ziemia

Moja przygoda z radiem rozpoczęła się od „pirackiego” radia DARSON, które nadawało w Stalowej Woli w połowie lat 90. (działało też, ale krótko, radio AMIGO). Robiłem dla nich różne wywiady, przygotowywałem wiadomości, a także tworzyłem (na żywo) magazyn kulturalny razem z **Andrzejem Borowym** oraz **Mackiem Rzepielą**. Kiedy wzięto się za „piratów” (wtedy „Leliwa” też była chyba „piratem”), radio ze Stalowej Woli przestało nadawać, a „Leliwa” otrzymała koncesję. Słuchając często tego radia, pomyślałem sobie, że warto by spróbować. Napisałem tradycyjny list do prezesa stacji, **Bogusława Szwedo**. Przedstawiłem w nim, co mógłbym robić. Po jakimś czasie prezes się odezwał i rozpoczęła się współpraca. Co ciekawe, było



Marek Ziemia.

Fot. Archiwum domowe Marka Ziembę.

kilka osób, które zetknęły się z „pirackimi” stacjami w Stalowej Woli, a potem współpracowały z Radiem „Leliwa”. Był to między innymi **Adam**

### Piotr Żak

Można sobie wyobrazić najpiękniejszy sen, który się spełnia. Coś fantastycznego! Jako kilkuletni chłopak siedzisz przed radiem, z zaparłym tchem słuchasz audycji, nagrywasz i chcesz, tak jak twój ulubiony prezenter, też poprowadzić program.

Jak wielu zaczynałem jako DJ/prezenter dyskotekowy. Grałem praktycznie we wszystkich klubach w regionie, aż w końcu jako piętnastolatek trafiłem do małego, regionalnego radia w Opatowie, gdzie prowadziłem listę przebojów, a później... zostałem zaproszony do Radia „Leliwa”! Masz niespełna 17 lat i nagle spotykasz osoby, które znasz tylko z eteru. Wszystko działo się bardzo szybko: do radia przyjechałem w poniedziałek, a w sobotę miałem prowadzić program. Odliczałem minuty, czekałem na ten moment, a **Szymon Sułkowski**, który miał mnie wprowadzić na antenę, oczywiście się spóźnia! Pamiętam, jakby to było dzisiaj, pierwszy utwór, który zapowiedziałem to piosenka „Always” zespołu Bon Jovi.

Muszę się pochwalić, że ok. roku 2000 „Leliwa” organizowała na Placu Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu konkurs dla DJ-ów. Akurat wtedy byłem rezydentem Klubu „Wulkan” w Górkach Klimontowskich. Będąc przedstawicielem tego lokalu, przyjechałem i wystąpiłem

**Burdzy** ze Stalowej Woli oraz **Julian Wraga** z Niska (zmarł w kwietniu 2019 r.).

jako DJ Jump. Zagrałem, nie wygrałem (*śmiech*), ale co najważniejsze, ta impreza była transmitowana na żywo w radiu, więc był to taki mój debiut radiowy na antenie. Wtedy też po raz pierwszy spotkałem całą śmietankę tarnobrzeskich DJ-ów, z **Andrzejem Zbyradem** na czele, który zresztą był organizatorem tego konkursu. Początki były jak zwykle niemrawe, ale zawsze otrzymywałem wsparcie od starszych kolegów. Do studia wchodził **Piotr Karnas** i mówił: „Jak grasz Budkę Suflera „Piąty bieg”, nie ograniczaj się tylko do krótkiej zapowiedzi, dodaj coś od siebie, nawiąż do ciekawego wątku”. **Rafał Józwiak** czuwał nad dykcją. **Wojtek Lis** powiedział coś zabawnego. **Paweł Łukacz** zawsze sprostował na ziemię, jeśli zrobiłem coś nie tak.

Miałem to szczęście, że trafiłem na świetną ekipę i bardzo wyrozumiałego prezesa – pana **Bogusława Szwedo**, który mnie, można powiedzieć, wychował. Bardzo miło wspominać Waszą Listę Przebojów, którą prowadziłem z Szymonem Sułkowskim. Z weekendów po jakimś czasie otrzymałem szansę poprowadzenia programów popołudniowych i tak zostało do dzisiaj. Przez ten czas zrobiłem kilka tysięcy notowań „Gorącej dziesiątki”, która jest moim oczkiem w głowie, mnóstwo konkursów i rozmów ze słuchaczami.



Piotr Żak. Fot. Archiwum domowe Piotra Żaka.

## Na zawsze pozostaną w pamięci

Śmierć współpracowników zawsze jest wydarzeniem niezwykle smutnym. I to bez znaczenia, czy współpracowało się z nimi tylko przez chwilę, czy wręcz całymi latami. Wspominając te osoby, często zzakamarków ludzkiej pamięci wychodzą zdarzenia, przy których można się dzisiaj uśmiechnąć, zadumać, czy też wzruszyć. W historii „Leliwy” cztery razy ekipa radiowa odprowadzała na miejsce wiecznego spo-

czynku przyjaciół, którzy odeszli wcześniej. Zbyt wcześniej...

Na szczęście pozostały fotografie i ludzkie dobre słowo, dzięki którym Andrzej, Sławek, Wiesiek i Kaziu na zawsze pozostaną częścią „leliwowej” rodziny. I niech „gdzieś tam z góry” patrzą, wspomagają i cieszą się z kolejnych lat działalności i rozwoju naszego radia.

### Andrzej Zbyrad (1973–2007)



Fot. Archiwum rodzinne Martyny Rębisz.

#### Krzysztof Zbyrad (brat Andrzeja)

Swoją przygodę z muzyką dyskotekową rozpoczął w wieku 15 lat. Już w 1988 roku dysponował magnetofonami szpulowymi, gramofonami i prowadził pierwsze imprezy. Nie cierpiał

popularnego zwrotu „DJ”- zawsze mówił o sobie, że jest prezenterem muzyki dyskotekowej. Muzyczny samouk, nie uczęszczał do żadnej szkoły muzycznej czy na kursy dla DJ-ów. Łączył w sobie dwa talenty, przedsiębiorcy i prezentera. Był pasjonatem, kochał swój zawód i umiał czerpać z tego korzyści.

Pierwsze dyskoteki prowadził w wieku 14 lat w szkole podstawowej. Następnie rozpoczął współpracę z ówczesnym Wojewódzkim Domem Kultury i Janem Różakiem. Zaczął zarabiać pierwsze pieniądze, które inwestował w sprzęt i oświetlenie.

Gdy Andrzej miał ok. 16 lat, został poproszony o zorganizowanie imprezy w miejscowości Stale. Przywiózł tam sprzęt i światła. Powiedziano mu już na miejscu, że na tę imprezę nie przyjdzie nawet przysłowiowy „pies z kulawą nogą”, gdyż okoliczne miejscowości są ze sobą skłócone i po ostatnim festynie nikt się nie chce bić. Po dwóch godzinach od rozpoczęcia dyskoteki, na salę wszedł autentycznie tylko... pies z kulawą nogą (śmiech).

Andrzej dj-ki uczył się na bazie niezwykle modnej wówczas muzyki Italo Disco, którą autentycznie bardzo lubił, polskiego disco i disco w ogóle. Posiadał płyty i nagrania takich wykonawców, jak np. C. C. Catch, Modern Talking, Francesco Napoli, Savage, Ken Laszlo i wielu

innych. Na nagrania w oryginale wydawał fortunę, podobnie zresztą jak na sprzęt.

Na początku lat 90. organizował dyskoteki w Sobowie, grał w Night Clubie „Bim Bom”, „Tapimie”, „Okraglaku” i innych klubach czy dyskotekach. Pracował także w sandomierskim klubie „Oskar”. Podjął współpracę ze stowarzyszeniem „Dj's for Dj's” – patronem marki „DJ MIX CLUB”. Poprzez stowarzyszenie nabywał płyty winylowe, płyty CD oraz kasety magnetofonowe. Około 1994 roku rozpoczął pracę na własny rachunek, gdyż posiadał już na tyle sprzętu, aby móc prowadzić imprezy w dwóch miejscach, zatrudnił znajomego DJ-a i organizowali imprezy na terenie byłego województwa tarnobrzskiego, ale także poza nim. Prowadził dyskoteki także w Warszawie, okolicach Lublina, Katowicach.

Rok 1995 zaowocował współpracą z Radiem „Leliwa”. W każdy piątek o godzinie 21:00 Andrzej prowadził dyskotekową listę przebojów, a także prezentował nowe utwory. W radiu pracował non-profit, nie pobierał żadnego wynagrodzenia. Robił to z zamiłowania, choć nigdy nie ukrywał, że stanowi to znakomitą reklamę lokali, w których organizował dyskoteki. Andrzej pamiętał jeszcze czasy starej siedziby radia, która znajdowała tuż przy tzw. lasku bulońskim. Z „Leliwą” związany był do ok. 2000 roku.

W 1998 roku zakupił jeden z pierwszych, o ile nie pierwszy w województwie, odtwarzacz marki Denon (2- kompaktowy odtwarzacz CD wraz z pulpitem sterującym). Zaopatrzył się także w miksery marki Numark i Gemini. Również od 1998 roku organizował mistrzostwa i pokazy DJ-ów podczas Dni Tarnobrzega. Do swoich lokali sukcesywnie zapraszał zespoły polskiej muzyki Dance, D-BOMB, N'JOY, organizował pokazy laserowe, zabawy w pianie, cieszące się bardzo dużą popularnością.

Na antenie radia, ale także podczas dyskotek, prezentował muzykę największych gwiazd muzyki dyskotekowej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że utwory te nie miały jeszcze swojej oficjalnej premiery nigdzie na świecie, a bywało i tak, że posiadał nagrania na kilka miesięcy przed ich premierą. Płyty z utworami pochodziły min. z wytwórni KON-TOR w Niemczech, Szwecji czy od samego **Andre**

**Tannenbergera**, znanego bardziej jako ATB. Utwory te robiły szal na antenie radia, ale także w klubach. Znajomi DJ-e, ale także jego znajomi i przyjaciele oraz słuchacze „Leliwy”, zachodzili w głowę, skąd ma „takie kawałki”, skoro nawet popularna niemiecka TV VIVA nie emitowała teledysków (*śmiech*).

Andrzej miał dostęp do „najświeższych” utworów, bardzo często przed ich oficjalną premierą. Była to taka nasza tajemnica, skąd, od kogo i za ile. Bywało tak, że po płyty jeździliśmy do Rzeszowa, Warszawy, a nawet do Gdańska. Czasem



Fot. Archiwum rodzinne Martyny Rębisz.

po audycji w „Leliwie” albo w jej trakcie, dzwonił do mnie znajomi i prosili, aby nagrać im kilka piosenek. Nawet na tym zarabiałem, ale tylko wtedy, kiedy mi brat pozwolił (*śmiech*).

Nie zapomnę, jak podczas audycji byłem w radiowym studio razem z **Markiem Podgórnym**, było to już w nowej siedzibie radia. Andrzej wówczas włączył „Boom, Boom, Boom, Boom!!” zespołu Vengaboys. Był to rok 1998. Można pomyśleć, że to nic wielkiego, ale na antenie „Leliwy” piosenka ta pojawiła się dzień lub dwa po premierze w niemieckiej VIVIE. Wtedy rozległy się telefony od znajomych ze środowiska DJ-ów i słuchaczy z pytaniem: „Zbyrad, skąd

Ty to masz...?”. Przyznaję, że trochę nas ta sytuacja rozbawiła. Andrzej powiedział wtedy w moją stronę: „Młody, mam nadzieję, że ZAIKS albo ktoś inny tu zaraz nie zapuka do drzwi”(śmiej).

Prowadzone przez niego dyskoteki cieszyły się bardzo dużą popularnością, tak samo

### Bogusław Szwedo

Niewiele mogę o nim powiedzieć. Prowadził jedną z autorskich audycji. Był raz w tygodniu, kiedy zazwyczaj mnie w radio już nie było.

### Rafał Freyer

Bardzo pozytywny facet. Jego program miał bardzo dużą słuchalność. Dzięki temu Andrzej miał

### Piotr Karnas

Był naturalny, ciepły i otwarty. Nie trzymał dystansu. Kiedyś zaprosił nas na dyskotekę pod Stalową Wolę. Pojechaliśmy w kilku, chwilę

### Marek Kądziołka

Wspaniały, zawsze uśmiechnięty człowiek, który kapitalnie prowadził dyskoteki w różnych, choćby najdziwniejszych miejscach. Nawet tam, gdzie czasami nigdy się nawet nie spodziewał, że z głośników może „polecieć” muzyka. Godziny spędzone z Andrzejem w studio radiowym były niezapomnianymi chwilami. Ale w moim sercu utkwiła jedna historia, kiedy Andrzej zaprosił mnie do wspólnego poprowadzenia imprezy w Zbydniowie koło Stalowej Woli. Wraz z jego piękną żoną, Asią, pojechaliśmy tam późnym popołudniem w sobotę. Andrzej był oczywiście w swoim świecie, ustawiając stół mikserski, głośniki i światła. Impreza trwała do późnych godzin nocnych. Po jej zakończeniu



zresztą było z audycjami radiowymi. Należał do grona tak zwanej „starej gwardii” prezentów muzyki dyskotekowej oraz do stowarzyszenia „DEE JAY Mix Club”.

Zmarł na rozległy zawał serca.

Więcej o nim mogą powiedzieć ci, którzy z nim współpracowali.

swoich fanów. Dobrze nam się współpracowało, bo on rozumiał radio.

pobawiliśmy się. Wspominam go bardzo pozytywnie.

zaczął pakować sprzęt, zapominając... o mnie. Kiedy wrócił do Tarnobrzega, przypomniał sobie, że oprócz własnej żony miał jeszcze jednego pasażera (śmiej). Od razu zadzwonił do mojej mamy, żeby zapytać, czy udało mi się wrócić. Pamiętajmy, było to tak dawno temu, że telefony komórkowe nie były jeszcze tak łatwo dostępne, więc nie mógł się bezpośrednio ze mną skontaktować. Ja w tym czasie podążałem piechotą ze Zbydniowa, szukając możliwości dotarcia na pociąg do Tarnobrzega, domu i łóżka. Od tamtej pory, kiedy wyjeżdżaliśmy na wspólne imprezy, Andrzej zawsze sprawdzał, czy są głośniki, stół mikserski, żona, no... i oczywiście ja (śmiej).

## Paweł Łukacz

Podczas jednego z wieczorów, kiedy prowadził swój program, zadzwonił telefon i jakieś dziewczyny kategorycznie żądały rozmowy z Andrzejem Zbyradem. Tylko dlatego, że „On” grał (*śmiech*).

Jednego weekendu pojechaliśmy na dyskotekę, którą prowadził. Były to albo Zaleszany,

albo Zbydniów. I okazało się, że on tam przez godzinę lub dwie pojawiał się „tylko” jako gość. Traktowany był niemal jak gwiazda. Dziewczyny „majtkami rzucały”, bo to Andrzej Zbyrad (*śmiech*).

## Krzysztof Mierzwa

W związku z tym, że prowadził swój program w godzinach wieczorno - nocnych, to często spotykaliśmy się, bo wiele prac technicznych w stacji wykonywało się właśnie w tych porach. Andrzej pracował w radiu i jednocześnie był wtedy znanym DJ-em dyskotekowym. Tak dobrze prowadził te dyskoteki, że ludzie często jeździli „za nim” na imprezy. Chcąc sobie po prostu dorobić, kilka razy byłem z nim jako „dodatkowe ręce” do pracy. Bardzo znany w tarnobrzeskim środowisku DJ-ów. To zajęcie było jego poboczną działalnością, poza „normalną” pracą zarobkową. Był bardzo pogodną, wesołą postacią. Wspominam go jako człowieka z wielką werwą.



Fot. Amatorskie materiały VHS.

## Marcin Panek

Fantastyczna osoba, której bardzo dużo zawdzięczam. Mogę powiedzieć, że wychowywałem się pod jego skrzydłami, kiedy Andrzej był zawodowym DJ-em. Miałem 18 lat, chodziłem na dys-

koteki zabawić się, potańczyć. Ale już wtedy go intensywnie podpatrywałem. Udało mi się złapać z nim kontakt. Miał gust, czuł muzykę, czuł ludzi bawiących się na parkiecie.

## Adam Serwan

Zakochany w muzyce disco. Dla niego nie było rzeczy niemożliwych do zrobienia. Pamiętam, jak kiedyś pojechaliśmy do jednej z miejscowości pod Stalową Wolę, żeby tam dogadać się z miejscową OSP i zorganizować dyskotekę. Mieliśmy wtedy spotkanie z wójtem, strażakami

i mieszkańcami. Andrzej tak umiał dobrze przekonywać, że wreszcie udało się zorganizować super dyskotekę. Trwało to pół roku, dopóki nie doszło do sprzeczek Andrzeja z miejscowymi, bo nie umieli bawić się kulturalnie.

## Wioletta Wojtkowiak

Będę go zawsze pamiętać jako fajnego, życzliwego człowieka.

## Piotr Żak

Andrzeja poznałem w 1997–98 roku. Początkowo był to dla mnie „pan z radia”. W tych latach sam „grałem” dyskoteki. Andrzej Zbyrad organizował pod patronatem Radia „Leliwa” konkursy na prezenterów i DJ-ów dyskotekowych w naszym regionie. Prowadził je i był „kierownikiem zamieszania”. Patrzyłem na niego z wielkim podziwem. Przychodził „pan z radia”, grał takie piosenki, takie nowości, których nie miał nikt w okolicy. Do dzisiaj nie mam pojęcia, skąd on to brał (*śmiech*). Niektórzy mówili, że przycho-

dziły do niego przesyłki wprost od producentów muzycznych ze Szwecji.

Miał taki zasób muzyki klubowej, dyskotekowej, która potem do nas, jako do DJ-ów, trafiała za dwa, trzy miesiące, a nawet i po pół roku. Wtedy jeszcze nie było ruskich stron (*śmiech*), a Internet dopiero raczkował. Niewątpliwie Andrzej miał wielkie kontakty z innymi DJ-ami, świetny prezenter dyskotekowy. Jego radiowy program kojarzy mi się z tym, że mówił bardzo szybko i jednocześnie bardzo niewyraźnie.

## Sławomir Chmielowiec (1974–2009)

### Bogusław Szwedo

Sławek stanowi nieodłączny rozdział – „Technicy w Radio »Leliwa«”. Kiedy po kolei „wsysała ich tzw. warszawka”, to chcącemu zmienić pracę **Grześkowi Koprowi** powiedziałem: „OK, tylko przyprowadź mi swojego następcę”. I w ten sposób dołączył do nas Sławek. Z tej samej ich rodziny radioamatorów, krótkofalowców. Z wielką smykałką do tej pracy. On mieszkał po drugiej stronie ulicy, potem założył własną firmę („FlashNet”- przyp. P.D.). I do tragicznego wypadku był z nami.

### Marek Kądziołka

Pamiętam, że do radia trafił mniej więcej w czasie, kiedy **Grzesiu Koper** pomału się z nim żegnał i odchodził, bodajże do Radia Zet, a **Krzysiek Mierzwa** do RMF. Potrzebowaliśmy człowieka od spraw technicznych i tak do nas trafił właśnie Sławek. Był naszym mistrzem działu technicznego, potrafił nie tylko rozwiązać wszystkie nasze problemy, jeżeli chodzi o nadajniki, przekaźniki i anteny, ale również telefony



Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

komórkowe. Wszystko miał w przysłowiowym „małym paluszku”. Na mieście również krążyła opinia, że jakby dać Sławkowi dwa druty i cztery baterie, to bez problemu nadajnik stworzy.

### Grzegorz Koper

Bardzo dobry fachowiec i sympatyczny człowiek. Nasze drogi przecinały się w różnych

momentach, nawet w pewnym czasie konkurwaliśmy ze sobą, bo pracowaliśmy w innych

serwisach radiotelefonów CB, które wtedy pojawiły się na rynku. Kiedy planowałem wyprawę z Tarnobrzega, to zaproponowałem mu współpracę z „Leliwą”. Początkowo niezbyt entuzjastycznie zareagował, ale ostatecznie dogadał się z Bogusiem. Sławek był moim przeciwnikiem. Ja minimalista, on za to gromadził niezwykle ilości różnorodnego sprzętu.

### Joanna Kwiatkowska

Dusza towarzystwa, zawsze miał jakiegoś „asa w rękawie”, jeśli chodzi o dowcip, czy też żarcik sytuacyjny. Ale zawdzięczam mu też dużo więcej. Kiedyś, jeszcze jako nastolatka, przyjeżdżając autobusem do Tarnobrzega na dyżur, weszłam na czwarte piętro, gdzie mieści się nasza redakcja. Na zewnątrz było wtedy niezwykle gorąco i duszno. Gdy weszłam na górę, usiadłam na korytarzu. Zrobiło mi się duszno i nagle zaczęłam się osuwać. To było sobotnie przedpołudnie, więc wtedy miało prawo w budynku nie być nikogo. Wtem niemal jak „anioł z nieba” pojawił się Sławek. Wziął mnie na ręce, zniósł na dół i zawiózł do szpitala. Okazało się, że miałam zapalenie kręgosłupa piersiowego. Gdyby nie on, z moim zdrowiem mogło być różnie.

### Ewa Wójcik-Lis

Sławek Chmielowiec nazywany był przez nas żartobliwie „Naukowcem z Padwi”, to dlatego, że umiał rozwiązywać zawiłe problemy techniczne. W redakcji można Go było spotkać o każdej porze dnia i nocy. Pamiętam częsty widok: Sławek w swoim zawalonym sprzętem pokoju ucina drzemkę, siedząc w fotelu przy stole,

### Wojciech Janczura

Była zima 2008 roku. Chyba luty. Prowadziłem wtedy południowe pasmo. W połowie dyżuru do dj-ki wszedł Sławek, przywitał się i zapytał, czy jestem nowym DJ-em. Odpowiedziałem twierdząco i zanim zdążyłem sam zapytać, w jakim charakterze on się tu znajduje, Sławek, stosownie do swoich zawodowych zainteresowań wymagających jednoznacznych komunika-



Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Nieco później, kiedy miałam już 18 lat, Sławek zachęcał mnie, żebym zrobiła sobie nagą sesję zdjęciową. Zawsze powtarzał: „Taka jaka, jesteś, mając 18 lat, nie będziesz już nigdy”. I miał rację (śmiech).

na którym leży lutownica. Miał bardzo ładny, ciepły głos. Jako młoda stażem dziennikarka, myślałam o tym, że mógłby spróbować swoich sił jako prezenter. Jego tragiczna śmierć była dla mnie i wszystkich pracowników radia ogromnym szokiem.

tów i precyzji, w taki sam sposób wypowiedział słowa, które wprowadziły mnie w lekkie zakłopotanie: „Nie wiesz przypadkiem co za... (i tu, ze względu na dobro czytelników, muszę użyć zdecydowanie łagodniejszego zwrotu – „niedzielny kierowca”) zaparkował tak pod radiem?”. Po czym dodał wzburzony: „O takich to powinni na antenie mówić, a potem odbierać im prawo jazdy”.



Z oczywistych względów nie kontynuowałem tematu. Być może nawet, gdyby wiedział, że to ja byłem sprawcą tego niecnego uczynku, podsumowałby to tymi samymi słowami. Muszę stwierdzić, że z perspektywy czasu coraz bardziej doceniam taką szczerą i dosadną w okolicznościach, które tego wymagają. Myśląc o tym dzisiaj, doceniam także pasję i fascynację Sławka

### Piotr Karnas

Nie mieliśmy super bliskich relacji, ale znaliśmy się stosunkowo na tyle, że zawsze lubiłem z nim pogadać, pośmiać się, pożartować.

### Paweł Łukacz

Zawsze mam przed oczami obraz Sławka siedzącego w swoim pokoju i takiej wąskiej ścieżki między wieloma urządzeniami, którą można było się do niego „przecisnąć”.

Wcześniej nie było sytuacji, że przykładowo co pół roku jest przegląd wszystkich urządzeń nadawczych i dzięki temu sprzęt dobrze działa. Reagować trzeba było wtedy, kiedy coś się

do wszelkiego rodzaju sprzętów elektronicznych. Za każdym razem, kiedy był w swoim miejscu pracy, a ja chciałem się przywitać, musiałem pokonać drogę pełną kabli, migających lampek, diod, magistrali oraz urządzeń, które mierzyły moc i częstotliwość chyba wszystkiego, co istnieje na tej ziemi. Tak zapamiętałem Sławka...

Zawsze się z nim przekomarzałem na różne tematy, kiedy siedział w tej swojej graciarni (śmiej).

zepsuło. I on to robił. Jak czasami miał z czymś problem, to kombinował i szukał rozwiązań dotąd, aż to zrobił. Znał się na tej robocie.

Często spał na tym swoim wyrobionym krześle, trzymając nogi na stole. Zaczynał coś robić i potem, jak energia z niego opadła, to z godzinę drzemał i znowu zaczynał coś robić.

### Krzysztof Mierzwa

Znałem go, zanim jeszcze zaczął pracować w „Leliwie” i zapamiętałem jako wielkiego entuzjastę krótkofalarstwa. Jednak razem nie praco-

waliśmy, gdyż swoją przygodę z radiem zaczął po moim odejściu ze stacji.

### Magda Serwicka

Co prawda nie pracował przed mikrofonem, zajmował się w stacji wszelkimi sprawami technicznymi. Niemniej jednak uważnie słuchał tego,

co się dzieje na antenie. Bardzo zaangażowany był w to, żeby radio miało dużą słuchalność, żeby było ciekawe i interesujące dla słuchaczy. Często



Fot. Archiwum Radia „Leliwa”

podpowiadał mi, co mogłabym zrobić, co zmienić, co robię fajnego, a co brzmi głupio. Pamiętam, że właśnie on powiedział mi, żeby na antenie nie używać zdrobnień, bo to brzmi bardzo infantylnie. Słuchał konkurencji i sprzedawał mi newsy, co mówią w innych rozgłośniach.

Wiem, że mi kibicował i dobrze życzył. To on „załatwił” mi moją pierwszą komórkę. Pamiętam,

że jeszcze w sobotę, na 20-tych urodzinach, rozmawiałam z nim i czułam, jaki był szczęśliwy, kiedy opowiadał o swoim synku, że zapisał się z żoną na kurs tańca i jak bardzo mu się to spodobało. Jak się okazało, to była nasza ostatnia rozmowa...

## Wiesław Kądziołka (1976–2015)



### Wielka przygoda z radiem

Od jak dawna trwa pana przygoda z radiem?

*Dokładnie od godziny 20.00, 21 listopada 1992 roku.*

Skąd tak dokładne zapamiętanie tej daty. Czyżby wydarzyło się coś ważnego?

*Byłem chory i słuchałem radia. W pewnym momencie wpadłem na pomysł zrobienia programu. Bardzo lubiłem wówczas poezję śpiewaną, szanty czy piosenkę aktorską. Poszedłem więc do redaktora naczelnego tworzącego się właśnie Radia „Leliwa” z propozycją poprowadzenia programu właśnie o takim brzmieniu. Usłyszałem, że mam się stawić następnego dnia o godzinie 20. Jak się program spodoba – zostaje. I zostałem.*

I w tej chwili jest to pana receptą na życie?

*Myślę, że tak. Radio traktuję jako zawód i jednocześnie hobby. Zresztą każdy, kto w radiu pracuje, to nim żyje. Ja patrzę na to z perspektywy miejsca, w którym zarabiam pieniądze i miejsca, które dają mi zawodowe spełnienie.*

Ma pan wrażenie, że jest popularną postacią?

*O tym przekonałem się, kiedy pojechałem na jakąś imprezę. Usłyszałem- o to jest ten Kądziołka. I rozdałem wtedy mnóstwo autografów. (...)*

(źródło: „Echo Dnia”, 18 maja 2001)

## Bogusław Szwedo

Do radia przyszedł jako uczeń technikum, zresztą mój brat go tam uczył. Wtedy był u nas taki czas, że zazwyczaj ktoś kogoś przyprowadzał do współpracy. Rekrutację wtedy prowadzili redaktorzy naczelni. Wieska mógł przyjąć

## Paweł Antończyk

Wiesiek według mnie był kwintesencją radia w tamtym okresie. Bardzo bystry, z niesamowitym głosem. Mam wrażenie, że urodził się po to, żeby tutaj pracować. Miał potęgę głosu radiowego. Pokazywał mi, jak się buduje informacja, jak pracuje się głosem. Wiesiek nie zagadywał,

## Rafał Freyer

Był pełnym życia, energicznym, młodym człowiekiem z wyjątkowym głosem. U nas w radiu nikt nie miał ani takiego głosu, ani takiego daru mówienia, jak właśnie on. Jego głos był zupełnie „odjazdowy”. Wydawało się nam, że podbije cały świat. Mam wrażenie, że spaliła go jego własna ambicja. Może za bardzo wierzył, a może wręcz... nie wierzył w siebie. Ale przede wszystkim to był kumpel, z którym spędzaliśmy mnóstwo czasu, z którym robiliśmy radio, imprezy, programy. To był niezapomniany czas.

## Piotr Karnas

Wiesiek miał olbrzymi talent głosowy, którego niestety nie zdążył wykorzystać. Jego głos był naprawdę wyjątkowo dobry i potrafił z tego atutu robić użytek. Wciąż jest dla mnie osobą ważną, bo między innymi dzięki niemu trafiłem do radia. Poznaliśmy się w już szkole podstawowej, gdzie tak naprawdę nie kolegowaliśmy się, nawet nieszczególnie przepadaliśmy za sobą. Skumplowaliśmy się dopiero w szkole średniej, kiedy on chodził do „Górnika”, a ja jeździłem do Opatowa. Wtedy zaczęliśmy spotykać się na stopie koleżeńskiej. W pewnym momencie staliśmy się najbliższymi przyjaciółmi. Kiedy miałem 19 lat i topiłem się w jeziorze w Solinie, to on podpłynął i pomógł mi wyjść z wody.

**Robert Pytka** lub **Marcin Gabrek**. Robiliśmy wtedy przesłuchania – przychodziło 100 osób, nadawała się jedna. Niewątpliwie Wiesiek miał wielki talent i 100 procentowo radiowy głos.

nie mówił długo na antenie. Miał krótkie, fajne wstawki. Niezapomniane są też nasze wspólne wyjazdy do dyskoteki w Dymitrowie, gdzie jak wjeżdżaliśmy z całą ekipą, to połowa dyskoteki płci żeńskiej oglądała się za Wiesławem (*śmiech*). Po prostu potrafił czarować głosem.



Od lewej: Piotr Karnas i Wiesław Kądziołka.  
Fot. Archiwum rodzinne Agaty Kądziołki.

Po prostu uratował mi życie. Nasza współpraca i przyjaźń „rozeszła” się trochę, kiedy z „Leliwy” poszedł do radia do Mielca. Zresztą chciał mnie, **Marcina Gabrka i Pawła Łukacza** tam „ściągnąć”.

Nawet pojechaliliśmy tam na rozmowę, ale jeden z panów potraktował nas na tyle nieładnie, że jak wracaliśmy, to powiedzieliśmy sobie, że on postąpił z nami jak z gówniarzami, że nie będziemy z nim rozmawiać. Twierdziliśmy, że było to robione po to, żeby osłabić Radio „Leliwa”, by po kilku miesiącach „kopnąć nas w tyłek”. Ustaliliśmy, że nie zmienimy „barw”. Wiesiek się złamał i poszedł tam pracować. Nie oceniam. Zrobił, bo miał taką wolę. Potem jeszcze raz do mnie zadzwonił i zaprosił na rozmowę.



Od lewej: Michał Kutyna, Wiesław Kądziołka, Małgorzata Grądziela. Poniżej: Iwona Kutyna.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Paweł Łukacz

Zaczynał od prowadzenia audycji poetyckiej. W pewnym momencie okazało się, że miał wielki talent do tej roboty. Mógł swobodnie poprowadzić program tak rano, jak i wieczorem.

Miał takie „gadane”, że największego sceptyka potrafił przekonać do swoich racji. I to w różnych dziedzinach, w reklamie, na imprezach itd. Zdarzało się, że była np. awaria odtwarzacza. Wtedy wystarczyło pokazać mu przez szybę, żeby mówił i mówił do momentu, aż uda się ogarnąć sytuację techniczną. I on to robił. Miał ten niesamowity dar do swobodnego opowiadania. Tryskał energią i mnóstwem pomysłów. Gdzie-

Choć nie chciałem tam pracować, to jednak pojechałem, ale uprzedzając prezesa, że się tam wybieram. Kiedy Wiesiek wrócił z tej mieleckiej „przygody”, to nasze relacje się odnowiły. Zresztą jestem ojcem chrzestnym jego młodszego syna, Michała. Kumplowaliśmy się do samego końca, a sama niespodziewana informacja o śmierci bardzo mną wstrząsnęła.

## Marek Kądziołka

Bardzo ciężko pisze się o własnym bracie, który zawsze był niedoścignionym autorytetem, człowiekiem, który umiał przyciągać do radiodbiorników duże grupy ludzi. Potrafił sobie radzić w każdej sytuacji, porozmawiać z każdym i w każdej grupie wiekowej. Pamiętam, że Wiesiek poszedł do radia ze swoim pomysłem prowadzenia audycji autorskiej o poezji śpiewanej. Wydaje mi się, że rozkochał swoim głosem i swoją osobowością bardzo dużą rzeszę ludzi. Zaczęto go zapraszać do poprowadzenia imprez w całej Polsce. Zawsze starałem się go dogonić, dorównać mu umiejętnościami, ale nie dałem rady. Brat to mój niedościgniony wzór na zawsze.

## Iwona Kutyna

Bardzo ambitny. Od początku chciał się wspinać po drabince sukcesu. Na pewno pomocny był jego ciepły głos, który hipnotyzował, zwłaszcza młode dziewczyny (śmiech). Bardzo skrupulatny, towarzyski.

kolwiek by nie trafił, do jakiegokolwiek towarzystwa, to w każdym znakomicie się odnajdywał. Z każdym potrafił znaleźć wspólny język.

Kiedyś na mojej działce były organizowane imprezy, powiedzmy integracyjne. Wiesiek był zawsze gwiazdą, duszą towarzystwa. Jak przychodzili moi znajomi spoza radia, to zawsze pytali, czy będzie Wiesiek. Bo było pewne, że jak on był, to nawet bez względu na pogodę, wszyscy znakomicie się bawili. Posiadał wielką sztukę opowiadania dowcipów, naśladowania różnych głosów. Nie był osobą konfliktową.

## Marcin Majkut

Wieska wspominam jako normalnego człowieka, z którym można było usiąść i porozmawiać. Na pewno był konkretny w wykonywaniu swojej pracy, starał się to robić jak najlepiej. Był jednym

z nielicznych, którzy mocno się w to „wkręcili”. Nie miałem z nim jakiegoś bliskiego kontaktu. Był po prostu kolegą z pracy.

## Michał Margański

Pamiętam, że audycja „Kurczę! To my!” była bardzo popularna. Robiło to wrażenie.

Kiedy Wiesiek przyszedł do radia, miał bujną czuprynę. Był zafascynowany **Grzegorzem Tur-**

**nauem** i poezją śpiewaną. Wszyscy zachwycaли się jego głosem. I „antenową bystrością”. Po prostu radiowy talent. Bez wątplenia facet, który urodził się dla radia.

## Norbert Mastalerz

Świetny facet, radiowy samorodek. „Czapki zgłów”, jeśli chodzi o głos, wielką swadę, ogromny szacunek. Według mnie Wiesiek był facetem, który po prostu urodził się z mikrofonem. Wielo-

krotnie zastanawiałem się, czy w czasie narodzin najpierw pojawił się on, czy mikrofon, a może na odwrót (*śmiech*).

## Józef Michalik

Urodzony radiowiec z fantastycznym głosem, którego nie można było nie lubić. Na fonii nie tracił zimnej krwi nawet wtedy, kiedy działo się coś

dziwnego, niespodziewanego. Refleks i wielka inteligencja.

## Joanna Sarwa

Wiesiek głównie kojarzy mi się z trzema sytuacjami. Kiedy po raz pierwszy z samego rana przyszedłem do radia i rozpoczęłam tutaj staż, to pamiętam, że prowadził poranny program. Zawsze o godzinie 6.00 rano był elegancko ubrany, wyperfumowany, gotowy do pracy. Po zakończonym dyżurze jako DJ, schodził piętro niżej do działu reklamy. Pamiętam, że wtedy robiło to na mnie ogromne wrażenie, że o tak wczesnej porze można być gotowym do pracy, w świetnej formie. Drugi obraz to piosenka **Wojciecha Młynarskiego** „Jesteśmy na wczasach”. Wtedy nie było jeszcze rozpiski, jakie piosenki należy grać, więc każdy DJ sam dobierał utwory, które chciał zaprezentować. W związku z tym Wiesiek na swoim porannym dyżurze często puszczał akurat ten utwór. Znowu byłam zaskoczona, że tak młody człowiek lubi takie muzyczne klimaty. I do dzisiaj, jak tylko słyszę tę piosenkę, to

od razu przed oczami staje mi on na porannym dyżurze. Wreszcie trzecia rzecz, to towarzyszący mi do dzisiaj podziw dla stylu i sposobu prowadzenia przez niego różnych imprez. Dwukrotnie miałam okazję prowadzić z nim przesłuchania konkursowe do finału Konkursu Piosenki „Wygraj Sukces”. Nie był to koncert galowy, więc



Wiesław Kądziołka i Joanna Sarwa.  
Fot. archiwum domowe Agaty Kądziołki.

my, zapowiadając kolejnych wykonawców, siedzieliśmy na widowni w TDK obok stanowiska akustyków. Wywołując kolejnych młodszych i starszych artystów, Wiesiek z takiej zwykłej zapowiedzi: imię i nazwisko, opiekun artystyczny oraz tytuł piosenki, robił po prostu majstersztyk. Przy tej okazji bardzo swobodnie potrafił opowiedzieć dowcip, dodać coś od siebie.

### Adam Serwan

Był bardzo ambitny i pracowity, z mnóstwem ciekawych pomysłów. Zawsze dążył do tego, żeby osiągnąć sukces. Chciał robić dużo, żeby o naszym radiu wiele i dobrze się mówiło. Młod-

### Szymon Sułkowski

Zawsze go wspominam jako uśmiechniętego człowieka. Uczył mnie zawodu DJ-a. Uważam, że sam był znakomitym radiowcem. Bardzo dobry głos, dykcja. Wiesiek występował też na różnych scenach, na naszym lokalnym podwórku był wtedy

### Jarosław Stąpór

Miał zadatki na super radiowca, miał „jaja”, charakter i głos. Niestety, nigdy tak do końca nie był w stanie wykorzystać tego swojego potencjału.

### Wioletta Wojtkowiak

Facet o czarującym głosie, pięknych oczach, totalnie zafascynowany swoją Agatą. Pamiętam, jak przychodziła do niego i siadała na kolanach. Widać było, jak emanowali szczęściem, czego wszyscy im zazdrościliśmy. Często tę swoją miłość przelewał na antenę. Było to w radio czuć. Wszyscy wiedzieliśmy, że jest w takim miłosnym, radosnym nastroju. A słuchaczki były zakochane w jego głosie. Audycje prowa-

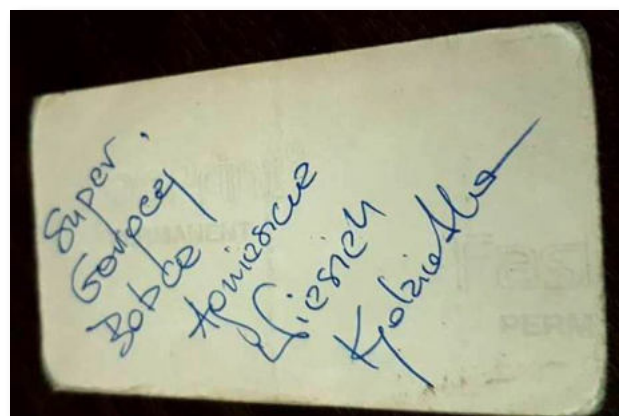
### Marcin Wójcik

Rozrywkowa postać o nietuzinkowym głosie. W pewnym momencie był bardzo popularny.

Więc z tego, co tak naprawdę było formalnością, zrobił bardzo przyjemną, ważną część tego przeglądu. Bardzo dużo się od niego nauczyłam. Do tego oczywiście piękny głos. A przez to, że mówił ładnie, poprawnie, pięknym językiem i tak swobodnie operował mikrofonem, to zawsze wydawało mi się, że jest starszy ode mnie. A okazało się, że jesteśmy z tego samego rocznika.

szym kolegom dawał zawsze mnóstwo cennych i praktycznych rad. Często też razem jeździliśmy i prowadziliśmy wspólnie dyskoteki.

gwiazdą. Pamiętam, że będąc jeszcze na etapie pracy serwisanta, zapytałam go, czy będę mogła zrobić karierę w radio. On po prostu powiedział wtedy, że nie. I jak się okazało, miał rację (śmiech).



Fot. Archiwum domowe Agnieszki Jagiły.

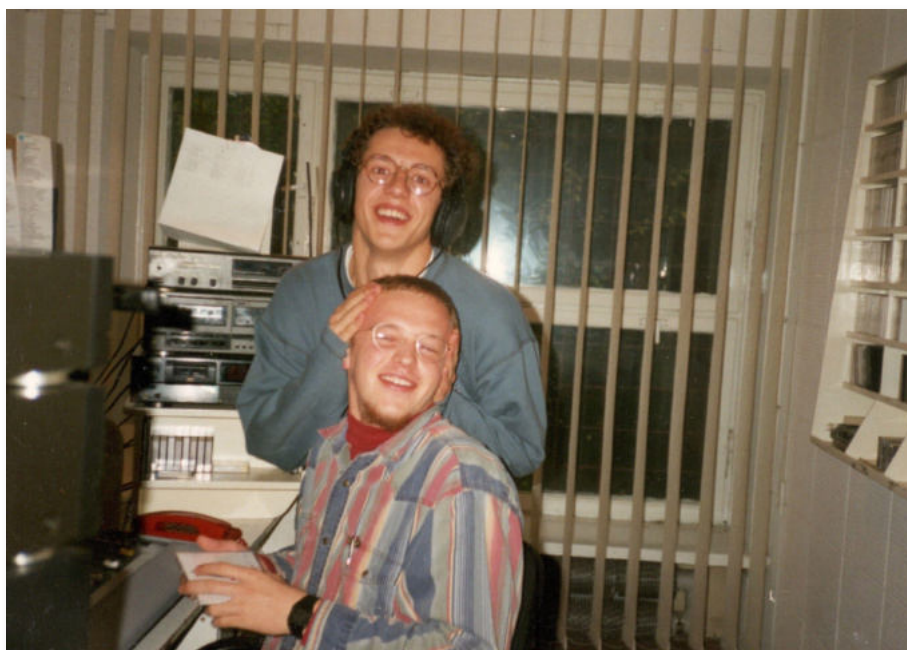
dził z wielkim wdziękiem. Po prostu było słyhać, że lubił tę pracę.

Kilka razy wspólnie wyjeżdżaliśmy na prywatny wypoczynek. Oj, było wtedy wesoło (śmiech).

## Wojciech Zawada

Pamiętam jak przyszli do radia z „Górnika” z **Piotrkiem Karnasem** (większość ekipy do tego czasu była raczej z Liceum Ogólnokształcącego w Tarnobrzegu). Wiesiek był bardzo sympatycznym kolegą, kontaktowym, wygadany

i z poczuciem humoru. Dusza towarzystwa. Potrafił stanąć w obronie słabszych, jeśli była taka potrzeba (pamiętam taką sytuację). Takim go zapamiętam.



Wiesław Kądziołka i Wojciech Zawada. Fot. archiwum domowe Agaty Kądziołki.

## Piotr Żak

Świetny, kompletny prezenter radiowy, dowcipny, błyskotliwy z ciekawym humorem, charyzmą, energiczny. W zasadzie o nim, jako prezenterze, mogę mówić tylko „naj”. Bardzo podobał mi się jego styl prowadzenia audycji, ciekawie kierował rozmową. No i ten głos, którego po prostu się nie zapomina.

Wieśka poznałem jako młody dzieciak, kiedy słyszałem go w Radio „Leliwa”. Wydawał mi się wtedy postacią magiczną pod każdym względem. Pierwszy raz miałem okazję spotkać go w 2001 roku w klubie „Wulkan” w Górkach Klimontowskich, gdzie grałem jako DJ. Był to czas, kiedy właściciel, chcąc „rozkręcić” tę dysko-

tekę, wpadł na pomysł, żeby ściągnąć Wieśka Kądziołkę jako gwiazdę „Leliwy”. Więc ja byłem panem, który puszczał muzykę, a Wiesiek był tą gwiazdą, która przyjeżdżała i robiła show. To było niesamowite, bo spotkałem człowieka, którego dotąd słuchałem w radio, a tutaj nagle rozmawiałem z nim, miałem okazję prowadzić wspólnie imprezy. Potem spotykałem się z nim głównie właśnie na imprezach, w radio nie mieliśmy okazji. Wprawdzie namawiał mnie na przejście do Radia Puls, jednak mi nie było po drodze do tamtej stacji. Ja ostatecznie wyłądowałem w „Leliwie”, on został w Mielcu.

## Kazimierz Wiszniowski (1940–2018)



Fot. Marta Woynarowska.

## Człowiek orkiestra

(...)

- Ludzie mówią o Panu: działacz katolicki, społecznik, propagator zdrowego trybu życia, pieśniarz, poeta. Kim Pan jest naprawdę?

- Przez wiele lat pracowałem jako nauczyciel, byłem także wojewódzkim kuratorem oświaty. Obecnie jestem prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej, pracuję w wydziale oświaty zdrowotnej Delegatury Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. Prowadzę program w radiu „Leliwa”, w chwili obecnej na stałe współpracuję z wydawnictwem diecezjalnym w Sandomierzu, wybierając teksty z dzienniczka siostry Faustyny do ukazujących się co roku kalendarzy itd., itd. Mógłbym wymieniać tak bez końca, ale muszę przyznać, że jestem człowiekiem raczej skromnym, który nie lubi zbytniego rozgłosu, dlatego poprzestałmy na tym, co już powiedziałem. Staram się żyć w zgodzie z ludźmi, naturą, a przede wszystkim ze sobą.

- Wiem, że wspólnie z Janem Budziaszkim, perkusistą zespołu „Skaldowie”, prowadzi Pan działalność duszpasterską wśród więźniów.

- Zgadza się. Już taki jestem, że staram się pomóc wszystkim, których napotykam na swej drodze. Poza tym jestem bardzo upierdliwy i gdy mnie nie wpuszczają drzwiami, wchodzę oknem, a że z racji mojego wieku nikt mnie nie wyrzuca, mogę zajmować się wszystkim, czym chcę. Wpadłem na pomysł wyciągnięcia więźniów osadzonych w zakładzie karnym w Chmielowie z nałogu, jakim są papierosy. Staram się propagować zdrowy styl życia i w tym wypadku udało mi się. Wielu więźniów po spotkaniach ze mną pisało listy mówiące o walce, jaką za moją namową zdecydowali się rozpocząć i którą wygrali, dlatego kiedy je czytałem, łyzy same płynęły mi z oczu. Społeczeństwo izoluje się od takich osób, uważając je za gorszych, niezdolnych do poprawy ludzi, a ja im zaufałem i dojrzałem w ich sercach dobro, które trzeba było tylko pokazać.

(...)



**- Jakie plany na przyszłość?**

- W mojej głowie zawsze kłębi się mnóstwo różnego rodzaju „wariactw”, które chciałbym jeszcze zrealizować. Nie będę ich zdradzał, żeby nie zapeszyć, ale mam nadzieję, że jeszcze nie raz będzie o mnie słyhać. Poezja religijna jest moją największą pasją, dlatego większość marzeń skupia się właśnie wokół niej.

(źródło: „Sztafeta”, 25 lipca 2002)

## Bogusław Szwedo

Pierwszy raz usłyszałem o takiej „instytucji” jak **Kazimierz Wiszniowski** w 1975 roku, kiedy jako uczeń uczestniczyłem w przedstawieniu VOX Humana w Wojewódzkim Domu Kultury. I do dzisiaj to przedstawienie bardzo dokładnie pamiętam. Uważam, że to było chyba jedno z największych artystycznych dokonań, jakie w historii Tarnobrzega zaistniały. Tym bardziej, że było to w siermiężnych czasach komuny.

Jako jeden z nielicznych byłem jego szefem. Ale każdy, kto go znał, to wie i może zaświadczyć, że dla Kazia jedynym szefem był Pan Bóg (śmiech).

Należałem też do tej wąskiej grupy ludzi, którym nawet po nocach przez telefon czytał swoje wiersze. Choć ze mnie żadnego pożytku nie miał, bo krytykiem literackim to zdecydowanie nie jestem (śmiech). Często też przychodził do nas do radia i zawsze czytał jakieś swoje nowe prace.

Był człowiekiem nieprawdopodobnej solidności, którą do dzisiaj stawiam za wzór moim dzien-

nikarzom. Poeta, niby roztrzepany, ale zawsze przychodził z dokładnie przygotowaną i rozpisaną całą audycją. Bez względu na wszystko, zawsze był. Nawet jak gdzieś wyjeżdżał, to wcześniej nagrywał program do emisji. I przez te 24 lata odbyły się wszystkie „Spotkania”. Mówiłem wiele razy do mojej ekipy, że jeśli kiedykolwiek „Spotkania” nie pojawią się na antenie, to znaczy, że audycja nie odbędzie się już nigdy. Ten czas niestety nastąpił.

Wcześniej przychodził prawie codziennie, przynosił jakieś tomiki. Był wielkim fanatykiem i kibicem „Wisły” Kraków. Nie miał Internetu, więc często „wpadał”, żeby zapytać o wynik meczu.

Widzieliśmy w radio, jak Kazimierz gaśnie. Był słabszy, miał pewne trudności. Ale mimo to był zawsze. Nie docierało to do nas, że miałyby go nie być. Był niemal jak domownik, którego zawsze było miło zobaczyć. Będzie nam go bardzo brakować.

## Joanna Kwiatkowska

Pan Kazimierz kojarzy mi się z jednym określeniem: skromny, życzliwy i ciepły człowiek. Pomimo tego, że miał bardzo dużo swoich obowiązków, zajęć, zawsze znalazł chwilę, żeby pędząc przez Tarnobrzeg na swoim małym rowerku, zatrzymać się i choć chwilę porozmawiać. Zapytać o rzeczy przyziemne,

proste. Ale zawsze pamiętał o każdym szczególe. W moim przypadku, gdy urodził mi się syn, Pan Kazimierz, jako jedyna osoba z redakcji, osobiście przyszedł i pogratulował mi. Wręczył mi wtedy książkę „Biblię dla dzieci”, którą mały ma do dzisiaj i w sumie to dopiero teraz ją zaczyna rozumieć.

## Paweł Łukacz

Miał wielki zapał i tak najzwyczajniej chciało mu się. Potrafił niemal o każdej porze dnia i nocy zadzwonić i powiedzieć, że coś wymyślił. Jak już sobie cokolwiek zaplanował, to robił wszystko,

żeby realizację pomysłu doprowadzić do końca. Człowiek z niezwykłą energią, której nie stracił do końca życia.

## Paweł Piotrowski

Czasami realizowałem jego programy. Propozycja wspólną modlitwę przed rozpoczęciem audycji. Niekiedy bywał męczący. Zdarzało się, że przychodził w czasie programu, żeby sprawdzić mu wyniki jakichś meczów. Nie ukrywam,

było to trochę męczące, bo czasami nie wiedziałem, „w co ręce włożyć”, mnóstwo SMS-ów do odczytania, a tutaj koniecznie wyniki meczów dla niego najistotniejsze. Pamiętam, że trochę się wtedy na mnie obraził.

## Joanna Sarwa

**Kazio Wiszniowski** od samego mojego początku pracy w radiu zapadł mi w pamięci jako osoba ciągle czymś zajęta. Zawsze miał jakieś plany, zawsze czytał swoje wiersze. Bez znaczenia, czy były to teksty dla dzieci, czy choćby teksty piosenek. Bardzo się cieszył z wydanej wspólnie ze Skaldami płyty „Skaldowie dzieciom”.

Czasami bywał męczący,... pozytywnie męczący (*śmiech*). Zawsze czegoś chciał i nie dawał spokoju. Jak miał jakiś pomysł, to nie było możliwości, żeby tego nie zrealizował. I bez znaczenia, czy był to wyjazd do filharmonii, spotkanie religijne, czy też zbiórka książek lub żywności. Wszystkie rodzaje Jego działalności miały na celu pomoc innym ludziom albo wychowanie młodzieży. Za wszelką cenę chciał dotrzeć do każdego człowieka z tym, w co wierzył. A nie jest tajemnicą, że był osobą bardzo wierzącą i religijną. Człowiek o wielkim sercu.

Na pewno był osobą ciepłą, otwartą na wszystkich pracowników radia. Ale miał też takie momenty wyjątkowej sympatii do kogoś konkretnego. W ostatnim roku przed swoją śmiercią niespodziewanie mi i mojemu mężowi przyniósł kubeczki z naszymi imionami. Ot tak, w prezencie, bez żadnej okazji. Widząc, że sprawił nam tym ogromną radość, sam cieszył się jak dziecko. Tą swoją szczerą radością rozczulił mnie i wspominając pana Kazia, przede wszystkim to zdarzenie będzie jako pierwsze w mojej pamięci.

W swoje ostatnie imieniny zaprosił do radia gości, przyniósł tort i poprosił, żeby w pokoju gościnnym przygotować mu przyjęcie. Cieszył się jak dziecko, kiedy ktoś przyszedł i złożył mu życzenia. Dla niego było bardzo ważne, że ktoś o nim pamiętał.

## Adam Serwan

Pana Kazimierza bardzo miło wspominam, choćby z tego względu, że w szkole podstawowej był moim wychowawcą i uczył mnie matematyki. Potem pamiętam go jako kuratora

wojewódzkiego. Był bardzo mądrym, spokojnym, opanowanym i kulturalnym człowiekiem. Zawsze wiedział, co i kiedy powiedzieć.

## Ewa Wójcik-Lis

Bardzo życzliwa i ciepła osoba. Często przychodził i prosił o pomoc w skontaktowaniu się z kimś, w nagraniu kogoś albo przegraniu płyty. Zawsze miał życzliwe słowo i często przychodził z jakimś drobiazgiem. Zwykle wymienialiśmy ze sobą kilka zdań opartych na naszych osobistych relacjach. Bywało też, że na bieżąco wymyślał jakieś sentencje, którymi od razu się z nami dzielił.



Fot. Piotr Duma.

## Spis osób

Przez 3 lata pracy nad tym wydawnictwem, przy pomocy wielu życzliwych ludzi, starałem się ustalić personalia wszystkich osób, które przez te niemal ostatnie 3 dekady pojawiły się w zespole Radia „Leliwa”. Tych, którzy z lokalną radiofonią związali się na długie

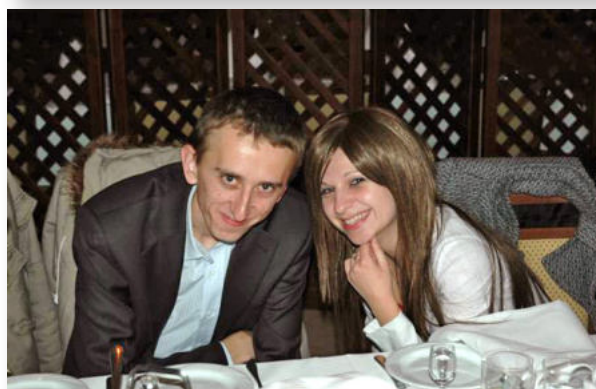
lata, jak i tych, dla których to była zaledwie krótka dziennikarska przygoda. Mam nadzieję, że na poniższej liście są wszyscy. Ale gdyby się okazało, że ktoś „umknął” mojej pamięci uważam, że będę ją skrupulatnie uzupełniał.

- |  |   |
|--|---|
| Antończyk Paweł                                | Duma Piotr (Polska muzyka)                    |
| Augustyn- Gruszka Elżbieta                     | Durma Andrzej                                 |
| Baran Adam                                     | Durma Krystian                                |
| Baran Artur                                    | Durma Paweł                                   |
| Baran Jarosław                                 | Dworak Jacek (Radio Relaks)                   |
| Baster Wojciech (Audycja wieczorno- nocna)     | Dziewięcki Wojciech                           |
| Barsznica Roman (udziałowiec)                  | Forc Monika                                   |
| Bartoszek Tomasz (Hotel California)            | Freyer Rafał                                  |
| Batorska Katarzyna (stażystka)                 | Fudala Ewa (Z siłą wodospadu)                 |
| Bąk Jolanta (Magazyn Całkiem Kulturalnie)      | Gabrek Marcin                                 |
| Bąk Marek (Magazyn Całkiem Kulturalnie)        | Gadawski Tadeusz (Bezpieczne Miasto)          |
| Bełzak Marek                                   | Gajzler Jakub                                 |
| Berezowska Karolina                            | Galek Paweł                                   |
| Berbeś Anna (stażystka)                        | Głaz Jerzy (Hotel California)                 |
| Bernyś Rafał                                   | Głąb Anna                                     |
| Białek Wiesław (Z radiem „Leliwa” bezpiecznie) | Goc Tomasz (Radio Relaks)                     |
| ks. Biedroń Jan (Niedzielne katechezy)         | Goliszek Konrad (Rokendrolowe radio)          |
| Bielak Justyna                                 | Gołąbek Małgorzata (stażystka)                |
| o. Bielat Andrzej OP (Spotkania)               | Gospodarczyk Tadeusz (Pod żaglami Leliwy)     |
| Błoński Dariusz (Naprawdę nie dzieje się nic)  | Górecka Marta                                 |
| Bochnak Aneta                                  | Górecki Paweł                                 |
| Buczek Anna                                    | Grądziela Małgorzata                          |
| Burdzy Adam (Radio Relaks)                     | Grześkiewicz Ewelina (Inny świat)             |
| Cała Ewa, obecnie Żak                          | Haduch Magdalena (stażystka)                  |
| Chmiel Piotr (Radiowa Giełda Samochodowa)      | Herdzik- Męcińska Marta (Całkiem kulturalnie) |
| Chmiel Tomasz (Alcatraz)                       | Horoszko Urszula (Inny Świat)                 |
| Chmielowiec Sławomir                           | Janczura Wojciech                             |
| Cudak Monika (Inny Świat)                      | Janda Jacek (Audycja wieczorno- nocna)        |
| Cyrek Magdalena                                | Jankowski Maciej                              |
| Czapla Jakub (Radio Blaaga)                    | Janusz „Pamuła” Szymon (Rokendrolowe radio)   |
| Czubiński Rafał                                | o. Jędrejko Romuald OP (Inny Świat)           |
| o. Czwichocki Wojciech OP (Inny Świat)         | Jóźwik Rafał                                  |
| Darowski Aleksander (Radio Blaaga)             | Kadrof Dawid (Z siłą wodospadu)               |
| ks. Dąbek Jerzy (Niedzielne katechezy)         | Karnas Piotr                                  |
| Dudek Paweł (Magazyn Całkiem Kulturalnie)      | Kądziołka Marek                               |

- Kądziołka Wiesław  
 Kin Paweł  
 Kin Tomasz  
 Kirejczyk Józef (udziałowiec)  
 Konefał Jakub  
 Konieczny Marcin (Callipso)  
 Kopaczek Andrzej (Hotel California)  
 Kopeć Michał (Radio Blaaga)  
 Koper Grzegorz  
 Kopiniak Jacek (Z siłą wodospadu)  
 o. Kosacz Marek OP (Inny Świat)  
 o. Kosior Mateusz OP (Spotkania)  
 Kowalski Dariusz (Z siłą wodospadu)  
 Krawczyk Tadeusz  
 o. Krok Wojciech OP (Inny Świat, Spotkania)  
 Krząstek Krzysztof (Inny świat)  
 Kubik Iwona (stażystka)  
 Kochan Magdalena (Inny Świat)  
 Kochan Mateusz (Inny Świat)  
 Kucz Maciej  
 Kusal Ariel  
 Kutyna Agnieszka (żona Michała)  
 Kutyna Barbara  
 Kutyna Iwona  
 Kutyna Michał  
 Kutyna Roman (udziałowiec)  
 Kutyna Tomasz  
 Kwiatkowska Joanna  
 Kwiatkowski Michał  
 Łąd Anna (stażystka)  
 Lipiec Grzegorz  
 Lis Wojciech  
 Łępa Tomasz  
 Łukacz Paweł  
 Majkut Marcin  
 Mamakis Urszula  
 Marciszyn Łukasz (Inny Świat)  
 Margański Michał  
 Mastalerz Norbert  
 Matejek Sebastian (Inny świat)  
 Mazur Iwona  
 Męciński Grzegorz (Magazyn Całkiem  
 Kulturalnie)  
 Michalik Józef  
 Mierzwa Krzysztof  
 Migacz Małgorzata  
 Miś Dominika  
 Moskał Andrzej (Magazyn Całkiem Kulturalnie)  
 Motyka Wojciech  
 Mścisz Ryszard (Magazyn Całkiem Kulturalnie)  
 Mucha Grzegorz (Callipso)  
 Myszka- Dul Ewelina  
 Myszka Izabela, obecnie Stąpór  
 Neścior Marta, obecnie Michalak  
 Niedbałowski Robert (udziałowiec)  
 Niestorowicz Tomasz (Callipso)  
 Niewolewska Ewa  
 Nowak Andrzej (Niesamowite, szalone Show  
 Radia „Leliwa”)  
 Nowak Daniel  
 Nowak Katarzyna (Inny świat)  
 Nowak Łukasz  
 Nowak Waldemar (Niesamowite, szalone Show  
 Radia „Leliwa”)  
 Pacyna Wojciech (Audycja wieczorno- nocna)  
 Panek Marcin  
 o. Parol Krzysztof OP (Inny Świat)  
 Parys Aneta (Magazyn Całkiem Kulturalnie)  
 Pasik- Niemiec Karolina (stażystka)  
 Pawelek Wanda, obecnie Piasek  
 Pieczonka Jan (Audycja wieczorno- nocna)  
 Pietranis Dariusz (Hotel California)  
 Pietrow Agata  
 Piotrowski Paweł  
 Podgajny Tomasz (Alcatraz)  
 Pol Iwona  
 Polehojko Waldemar (udziałowiec)  
 Pyrkosz Piotr  
 Pytka Robert  
 Reczek Konrad (Radio Balaaga)  
 Rokoszewski Konrad (udziałowiec)  
 Sadłowska Agnieszka (Inny Świat)  
 Sawa Renata  
 Sarwa- Żak Joanna  
 Serafin Magdalena (stażystka)  
 Siatrak Dominik  
 Serwan Adam  
 Słapek Łukasz (Inny świat)  
 Spasiuk Michał (Sportowe Podsumowanie  
 Tygodnia)  
 Stąpór Jarosław  
 Stelmach Krzysztof (OK!)  
 Sudoł Anna (Inny świat)  
 Sułkowski Szymon (1998- 2006)  
 Sykucka Monika  
 Szymczyk Joanna

Szwedo Bogusław  
 Szwedo Magdalena, obecnie Jania (udziałowiec)  
 Szwedo Natalia, obecnie Rosiak (Dobranocka,  
 udziałowiec)  
 Szypuła Tomasz (Inny Świat)  
 Ślusarczyk Piotr (Niedzielne pozdrowienia)  
 Toś Anna  
 Tracz Tomasz (Rytmoteka)  
 Trela Elżbieta  
 Twaróg Monika  
 Mariańczyk Katarzyna  
 Uchańska Justyna  
 Watracz Tomasz (stażysta)  
 Wącisław „Anioł” Piotr (Strefa Mroku)  
 Wesołowski Marek (Rokendrolowe radio)  
 1992-1994  
 Wiącek Mariusz (Pod żaglami Leliwy)  
 o. Wielgosz Karol OP (Spotkania)  
 Wilgosz Andrzej

Wilkowski Grzegorz (Strefa Mroku)  
 Wiszniowski Kazimierz  
 Wiszniowski Krzysztof (OK!)  
 Wojtas Monika (Inny świat)  
 Wojtkowiak Wioletta  
 Wójcik Adam (Kto dziś piosenki te zna)  
 Wójcik Dominika  
 Wójcik Marcin  
 Wójcik- Lis Ewa  
 Wraga Wiesław (Radio Relaks)  
 Zawada Wojciech  
 Zbyrad Andrzej (DJ Dance Charts)  
 Zdyra Roman (udziałowiec)  
 Zielińska- Brudek Anna  
 Zieliński Tomasz (Sportowe Podsumowanie  
 Tygodnia)  
 Ziomba Marek  
 Ziomkowski Grzegorz (Inny świat)  
 Żak Piotr





Archiwum Radia „Leliwa”

# VIII

## Siedziba

Budynek przy Al. Niepodległości został zaprojektowany pod koniec lat 50. XX wieku, jako ciepłownia centralnego ogrzewania dla nowo budowanego osiedla. Powstała wtedy hala na kotły, betonowy komin do odprowadzania spalin, pomieszczenia na koks, plac składowy i budynek socjalny. Po przebudowie, w 1966 roku, utworzono tam Młodzieżowy Dom Kultury.

Miejsce dawnych kotłów zaadaptowano na salę widowiskową. W tym miejscu organi-

zowano koncerty, spotkania, Karczmy Piwne, swoją salę prób miała górnicza orkiestra dęta. To tutaj swoją siedzibę znalazła Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia wraz z ogniskiem muzycznym. Na początku lat 90. właściciel KiZPS „Siar-kopol” część pomieszczeń odnajął Polskiemu Związkowi Motorowemu i Radiu „Leliwa”. Po stosunkowo krótkim czasie radio przeniosło się na piętro, zyskując nowe pomieszczenia, sukcesywnie rozbudowując i modernizując wnętrza.



Siedziba radia przy Al. Niepodległości. Napis „Radio Leliwa” został wygenerowany komputerowo.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”

## Bogusław Szwedo

Starsi pewnie pamiętają, młodszy raczej nie, że pierwszą siedzibę mieliśmy w Młodzieżowym Domu Kultury na osiedlu Przywiśle, w którym jeszcze wcześniej była ciepłownia. Jej widoczną i dla nas niezwykle ważną pozostałością był 32 metrowy komin, na którym stanęły nasze pierwsze systemy antenowe. Tam wynajęliśmy na parterze jeden pokój. Daliśmy sobie radę. Były przepierzenia z drewna, była kotara i przede

wszystkim – był entuzjazm. To wszystko pokonywało wszelkie trudności. Młodość tych wszystkich pasjonatów, z których potem wyrósł znakomici radiowcy. Niektórzy mówią nawet, że wraz z tym jak zniknęły wytłoczki z jasek i studio zostało profesjonalnie wytłumione, to zniknął ten klimat pierwszego radia (*śmiech*). Tam byliśmy przez 5 lat. Potem ten budynek został sprzedany i przenieśliśmy się do nowej siedziby.

## Michał Kutyna

Samodzielnie remontowaliśmy adaptowane dla naszych potrzeb pomieszczenia. Pamiętam, ile wysiłku kosztowało przebicie ściany, aby wsta-

wić pierwszą z prawdziwego zdarzenia szybę pomiędzy reżyserką a newsroom'em.

## Rafał Freyer

Potem przenieśliśmy się na wyższe piętro, gdzie było więcej miejsca. Ostatecznie trafiliśmy na Wyspiańskiego, gdzie jest duża sie-

dziba, a wszystko jest bardzo profesjonalne. Jak na takie radio, to jest naprawdę duże lokum.

## Michał Margański

Dołączyłem do ekipy w czasie, kiedy studio już zostało przeniesione z parteru na pierwsze piętro. Wtedy nie było okna między jednym i drugim pomieszczeniem. Emisja znajdowała się w jednym pokoju, potem została podzielona na dwa sąsiadujące ze sobą pomieszczenia. Zanim jednak do tego doszło, należało wyciąć w ścianie okno dla komunikacji między reżyserką a pomieszczeniem, gdzie czytano wiadomości. I tu przychodzi mi do głowy historia, jak to się stało. Otóż późną nocą zjawili się Michał Kutyna i Jarek Stąpór. Przynieśli ze sobą ogromną piłę do cięcia

betonu. Podczas pracy więcej było opowiadanych kawałów niż samej roboty, co oczywiście wpisywało się w energię, jaką wyzwalali Pano wie!). W pewnym momencie któryś z nas uświadomił sobie, że przecież nawet nie sprawdziliśmy, czy przypadkiem ściana nie była tą nośną... Drapaliśmy się w głowę niczym „Sąsiedzi” z bajki. Wszystko przecież mogło się zawalić. Potem wstawione okno zaczęło pękać, ale nie pamiętam już czy z powodu obciążenia, czy może z powodu jakiegoś innego defektu. A o ten w czasie „prac” nie było trudno.

## Jarosław Stąpór

Kiedy wybijaliśmy dziurę w ścianie, robiąc osobne pomieszczenia na studio i reżyserkę,

wypiliśmy przy tym wiele litrów piwa (*śmiech*).

## Rafał Freyer

Mieliśmy marzenie, żeby mieć więcej miejsca na studio, żeby nie trzeba było biegać mię-

dzy piętrami, bo na Niepodległości w pewnym momencie tak było. To był czas, kiedy byliśmy



„podjarani” tym, że się przeprowadzamy, jak będzie wyglądało samo przejęcie emisji. Jak to zrobić, skoro już nadawaliśmy przez całą

dobę. Wszystko trzeba było przenieść za ledwie w jedną noc.

## Wojciech Zawada

Kompletnie nie miałem pojęcia, że budynek w którym było radio, zmieni się w kościół. Bardziej wierzyliśmy w pomysły, że tam, gdzie była hurtownia farb, uda się zorganizować klub zwią-

zany z radiem. Niestety, czas pokazał, że stało się inaczej, aczkolwiek bardzo żałuję, że radio się stamtąd przeniosło.

14 listopada 1997 roku budynek został sprzedany przedsiębiorcy handlowemu, którego siedziba była w Kielcach. Stąd też pojawiła się konieczność zmiany siedziby. Przy Niepodle-

głości miało powstać wielkie centrum stomatologiczne. Nie powstało. Budynek pozbawiony opieki niszczał. Sama firma przestała istnieć, a z właścicielem nie było kontaktu.



Budynek po opuszczeniu radia. Fot. Wacław Pintal.

Ostatecznie obiekt za długi został przejęty przez bank. W 2002 roku władze Tarnobrzega wykupiły go za 270 tys. zł i przekazały ojcom dominikanom, jako rekompensatę za

wywłaszczone mienie kościelne w czasach komunistycznych. Ci zaś przekazali plac, wraz z istniejącą zabudową, Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu. Biskup sandomierski zdecydował o przebudowie obiektu na kościół i ośrodek wychowawczo-opiekuńczy dla młodzieży. W październiku 2002 roku przystąpiono do prac porządkowych i adaptację sali widowiskowej na kościół, a 24 listopada arcybiskup senior archidiecezji przemyskiej, Ignacy Tokarczuk, odprawił tutaj pierwszą mszę świętą. Jako że stało się to w uroczystość Chrystusa Króla, takie też kościół i parafia otrzymały wezwanie.

## Bogusław Szwedo

Pewnego dnia, jak grom z jasnego nieba, dostałem pismo, że „Siarkopol”, niemal z dnia na dzień, wypowiada nam umowę najmu. We wrześniu 1997 roku dostaliśmy informację, że budynek został sprzedany i z tego powodu do końca listopada musieliśmy opuścić siedzibę przy Niepodległości.

Wtedy istniało jeszcze województwo tarnobrzeskie, więc miasto miało zupełnie inną rangę

niż obecnie. Chodziłem i szukałem jakichś wolnych pokoi. Miejsce, w którym jesteśmy, było jedynym w Tarnobrzegu, gdzie znalazłem luźne pomieszczenia, do których niemal „z biegu” mogliśmy się wprowadzić. Czwarte piętro z dziurawym dachem, a w pokojach stały wiadra, gdzie w czasie deszczu lała się woda.



Siedziba przy ulicy Wyspiańskiego. Fot. Piotr Duma.

W chwili, kiedy robiliśmy remont tuż przed wprowadzeniem, w niektórych pomieszczeniach siedziały jeszcze panie z innych instytucji.

W to miejsce zainwestowaliśmy naprawdę duże środki, więc kiedy pojawiła się okazja, po prostu wykupiliśmy na własność. I tutaj już zostaniemy.



Stop klatki z amatorskich materiałów VHS.

**Rafał:** „Dzisiejsza lista przebojów jest szczególna, bo Kuba wszystko nagrywa na kasetę video”.

**Iwona:** „A robi to nie dlatego, że tak bardzo nas lubi, ale dlatego, że tak, jak już dzisiaj przed 16.00 mówiłam, radio zmienia swoją siedzibę i to jest ostatnia audycja z tych naszych starych, wspaniałych murów, do których przyzwyczailiśmy się przez ostatnie 5 lat. My te mury już opuszczamy”

**Rafał:** „Nie ma powrotu do lat dziecinnych, jak to powiedział poeta”.

**Iwona:** „Od jutra rana Radio „Leliwa” ruszy już z nowego miejsca.

**Rafał:** „A tymczasem wciąż u nas telewizja, bo Kuba cały czas nagrywa”.

**Iwona:** „Będziemy mieli przynajmniej pamiątkę. 265. notowanie Listy Przebojów Radia „Leliwa” w klimatach świątecznych i przeprowadzkowych.

(źródło: amatorski materiał VHS)



## Krzysztof Mierzwa

Po sobotniej liście przebojów prowadzący **Iwona Kutyna** i **Rafał Freyer** zapowiedzieli, że w tym momencie nastąpi przerwa w nadawaniu i wrócimy już w dniu następnym z nowej siedziby. Przerwa trwała od 20.00 do 6.00 lub 8.00 rano. Przyszli wtedy wszyscy, którzy mogli przyjść:

dziennikarze, realizatorzy, handlowcy. Każdy, kto tylko mógł pomóc cokolwiek przenieść, ustawić, wnieść na górę. Akcja „przeprowadzka” nie była idyllą. W nowej siedzibie przygotowane były tylko dwa pomieszczenia w całości, podzielone szybko studio i spiker room. Nie było pod-

łóg, sufitów. Wszystko było „spinane” na szybko. W tym czasie uruchomiona została radiolinia do Machowa. Przez dłuższy czas emisja nie była jeszcze pełnowartościowa. Nie udało nam się wtedy uruchomić serwisu Głos Ameryki. Rafał Freyer, który właśnie tego poranka prowadził program, zapowiedział, że Głosu Ameryki dzi-

siaj nie będzie, bo właśnie się przeprowadziliśmy i technicy jeszcze nie zdążyli przygotować.

Wykańczanie tego miejsca trwało jeszcze przez kilka miesięcy. Były sytuacje, że radio grało, a np. na korytarzu pan układał płytki. Zdarzyło się też, że jednego dnia po ich ułożeniu na całym korytarzu, DJ nie mógł wyjść ze studia, bo płytki były świeże (*śmiech*).

### Grzegorz Koper

Na ul. Wyspiańskiego 12, w bloku obok urzędu skarbowego, na ostatnim piętrze dostaliśmy kilka pomieszczeń, które do końca nie były jeszcze przystosowane. Wcześniej staraliśmy się przygotować całą infrastrukturę techniczną, zanim rozpoczęła się sama przeprowadzka. Wszystko działo się na ostatnią chwilę, ale jednak wystarczyło, żeby radio sprawnie prze-

nieść bez przerw w emisji, faktycznie to mieliśmy tylko nockę, żeby to „uzbroić”, aby od rana mogła ruszyć już emisja.

Na dachu zamontowaliśmy radiolinię. Tam też dostaliśmy niewielkie pomieszczenie techniczne, choć nie było już tak okazałe, jak to w budynku przy ul. Niepodległości.

### Paweł Łukacz

Przez kilka godzin jeździłem busem, przewożąc kolejne rzeczy z Niepodległości na Wyspiańskiego. Pamiętam, że była to operacja zaplanowana, każdy miał coś konkretnego do zrobienia. Ja wtedy jeszcze chodziłem do szkoły. Przez kilka nocy prawie nie spałem, bo wszystko w nowym studio montowałem nocami. W tej nowej siedzibie, kiedy ją przejmowaliśmy, nie było nic poza

gołym betonem. Stare paskudne okna, przez które wiało, jakby wciąż były otwarte (*śmiech*). Na podłodze leżały zaledwie jakieś fragmenty wykładziny, żeby mieć po czym chodzić. Dominującym elementem były wystające zewsząd kable. Do dzisiaj się zastanawiam, jak nam się udało to tak szybko zrobić (*śmiech*).

### Marek Kądziołka

Radio tworzyło specyficzny klimat wśród ludzi. Jak wyprowadzaliśmy się z Al. Niepodległości 9 i przenosiliśmy studio na ul. Wyspiańskiego, ciężko było znaleźć ekipy remontowe. Przez to, że każdy z nas chciał coś wnieść i wspólnie tworzyć nasze radio, to po skończonym progra-

mie, kto mógł, to szedł na ul. Wyspiańskiego, aby burzyć ściany, wywalać gruz i pomagać we wszystkim tym, co było możliwe, aby nasze nowe studio było gotowe w jak najszybszym terminie.

### Wioletta Wojtkowiak

Przeprowadzkę do siedziby przy ulicy Wyspiańskiego pamiętam jako spore wydarzenie, bo tam

były już zdecydowanie lepsze warunki do pracy.

### Krzysztof Mierzwa

Któregoś dnia, zaraz po uruchomieniu nowej emisji, trzeba było przenosić mniej pilne rzeczy.

Poza całą elektroniką mieliśmy jeszcze na dachu jeden maszt i drugi gotowy do postawienia.

O ile dobrze pamiętam, było nas siedmiu (między innymi ja, **Paweł Łukacz**, **Adam Serwan**, **Paweł Górecki** i **Grzesiek Koper**). Każdy wziął maszt na ramię i wieczorkiem, w wesołej atmosferze, przeszliśmy sobie środkiem ulicy ze starej

do nowej siedziby. Ten maszt, taki z przyspawanymi szczeblami, wykorzystywany jest do dzisiaj. To była jedna z takich weselszych sytuacji, już niejako dla odprężenia po tamtym tempie i nerwach błyskawicznych przenosin.

### Grzegorz Koper

Był moment, w którym, trochę też przez moje zainteresowania, zaczęliśmy się przyglądać sprzętowi do łączności profesjonalnej firmy Motorola. Przy Niepodległości mieliśmy postawiony taki wysoki maszt z anteną na budynku. Konstrukcję pospawałem ze znajomymi ze spółdzielni mieszkaniowej, którzy byli też moimi kolegami radioamatorami, dzięki czemu mieliśmy swoją profesjonalną łączność radiową w studiu. Tak jak inne profesjonalne służby (*śmiech*). Dzięki temu komunikowaliśmy się między

sobą, mieliśmy wykupioną swoją częstotliwość i mogliśmy korzystać z tego w dobre, kiedy jeszcze telefonia komórkowa dopiero raczkowała. Do tego celu używaliśmy radiotelefonów. To się nam bardzo przydawało, kiedy np. wyjeżdżaliśmy na komin, jak robiliśmy coś poza studiem lub jak załatwialiśmy jakieś sprawy służbowe. Po przeprowadzce stwierdziłem, że przynosimy ten maszt. No i stąd odbył się „nocny marsz” z 15 metrowym masztem ulicami Tarnobrzega.



Już w nowej siedzibie przy ul. Wyspiańskiego.  
Od lewej: Bogusław Szwedo, Małgorzata Grądziela, Adam Serwan.  
Fot. Krzysztof Mierzwa.

## Rafał Freyer

Po przeprowadzce nie było wreszcie sytuacji, że nadajnik stał blisko nas obok studia i promieniował na nas. Nikt się jakoś wtedy nie zastanawiał, jakie będą późniejsze konsekwencje. Ja dzieci mam, więc nie jest tak najgorzej (śmiech). Na Wyspiańskiego już nigdy nie stał blisko nas, tylko na kominie w Machowie.

## Michał Margański

Było mi bardzo smutno, że się przeprowadzamy. „Młodzieżówka” była dla radia miejscem idealnym. Przeznaczonym do grania i nagrywania muzyki. Tu była wytłumiona sala koncertowa i studia. Co prawda wszystko było stare, ale zdawało swój egzamin.

Poza tym zalesiony teren z wygodnym parkingiem, z nadajnikiem stojącym w późniejszym terminie tuż obok na kominie. Kiedy zobaczyłem, gdzie się wyprowadzamy, to mi „ręce opadły”. Stary biurowiec niczym nie dorównywał „młodzieżówce”.

Pamiętam, że szybko trzeba było dokonać przeprowadzki. Chodziło również o przerwę w nadawaniu. Nad techniką pracowali wtedy **Krzysiek Mierzwa** i **Grzesiek Koper**, najwyższej klasy „świry”, jeśli chodzi o nadajniki i krótkofalówki (śmiech). Bardzo mocno się uwiązali, żeby zdążyć wszystko „pospinać”.

Technicznie nie była to „bułka z masłem”, ale dali radę.

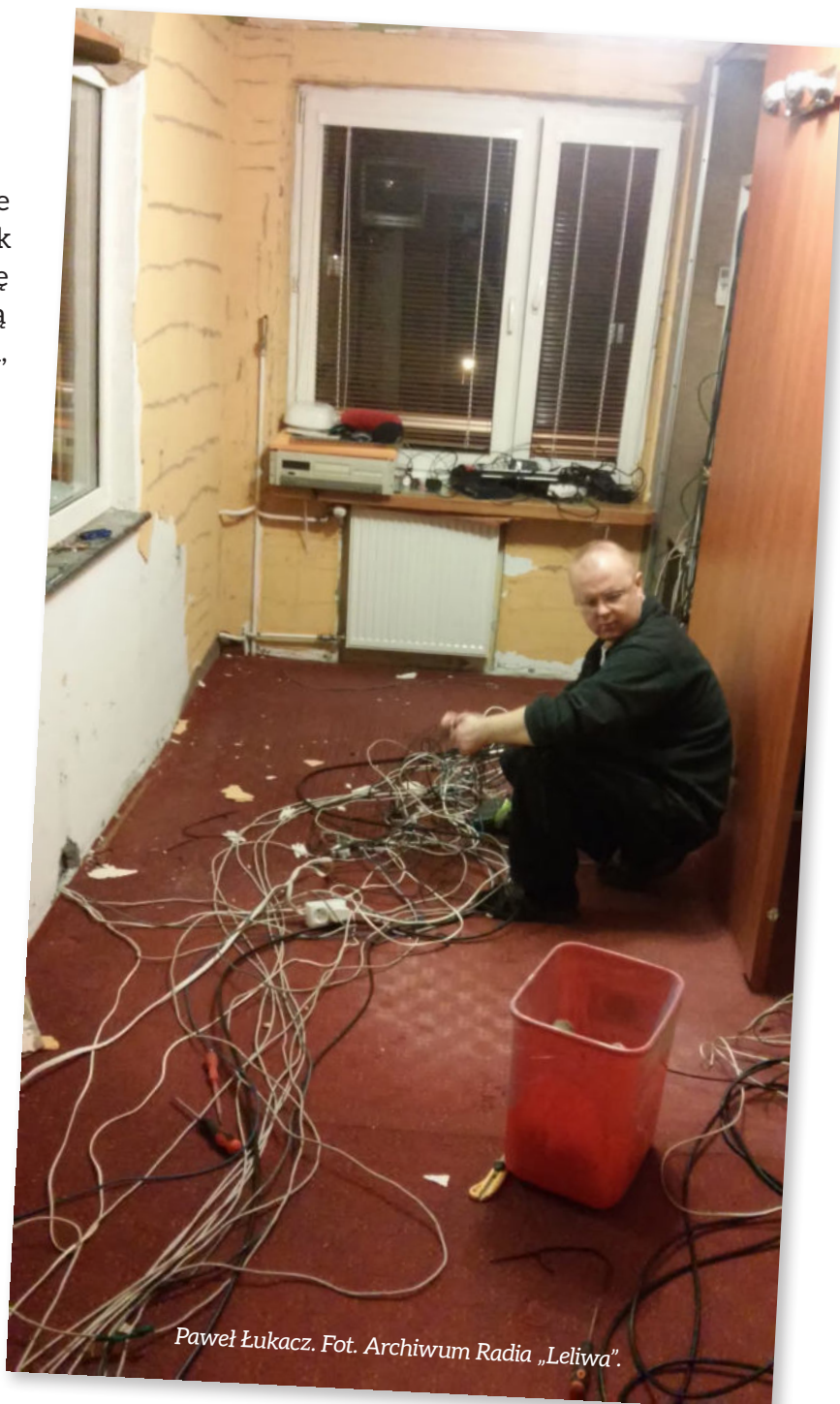
Do dzisiaj nie wiem, kto wpadł na ten pomysł, ale kiedy przystosowywano pomieszczenia, tłumiące materiały przykryto zwykłym tynkiem. Ktoś popełnił błąd. To nie były wypustki, to nie

## Szymon Sułkowski

Odkąd pamiętam, to w nowej siedzibie przy Wyspiańskiego **Paweł Łukacz** zawsze robił

były w jakikolwiek sposób przestrzenie łapiące dźwięk. Była to równa ściana, jak w domu – gładkie powierzchnie. Fatalnie to wypadło. Tak wykańczano pokój po pokoju. Tak radio zaczęło „łapać nowy wygląd” na Wyspiańskiego.

jakieś remonty, przebudowy, unowocześnienia itd.(śmiech).



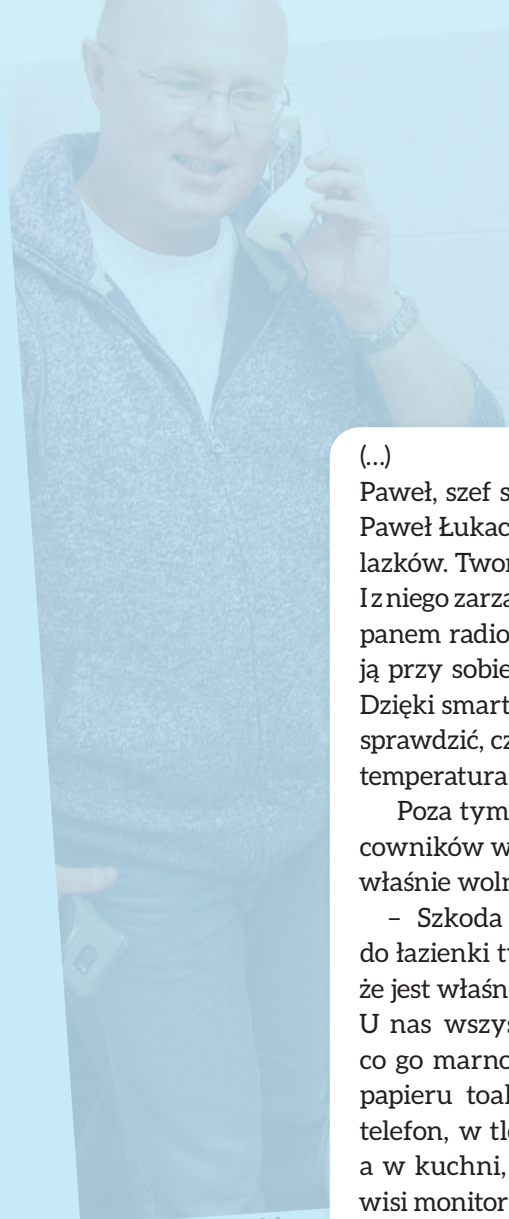
Paweł Łukacz. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Dzisiaj żałujemy, że wtedy te wolne pomieszczenia były na czwartym piętrze, bo gdybyśmy byli

np. na parterze, to nie musieliśmy kupować klimatyzacji (śmiech).



Kolejny remontowy „szał” Pawła Łukacza.  
Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.



Paweł Łukacz i jego

(...)

Paweł, szef studia nagrań, 23 lata w Leliwie. Jego ulubione słowo to czasoprzestrzeń. Paweł Łukacz ma totalnego hopla na punkcie nowych technologii i cudownych wynalazków. Tworzy swoją własną czasoprzestrzeń, którą mieści w niewielkim smartfonie. Iz niego zarządza tym, co w radiu robi. Z dumą pokazuje telefon, dzięki któremu czuje się panem radiowego świata. – Mogę wcale nie przychodzić do firmy, bo cały czas mam ją przy sobie, w kieszeni – żartuje. Ale to wcale nie żart, tylko najszczęsza prawda. Dzięki smartfonowi może rozpocząć i przerwać emisje programów, zamieścić reklamy, sprawdzić, czy w miejscu, gdzie trwa radiowa praca, nie zabrakło prądu, albo jaka jest temperatura powietrza w serwerowni.

Poza tym bawi się techniką na każdym kroku. Postarał się nawet, by każdy z pracowników w swoim pomieszczeniu miał światełko informujące o tym... czy toaleta jest właśnie wolna.

– Szkoda czasu na to, by chodźć do łazienki tylko po to, by przekonać się, że jest właśnie zajęta – podkreśla Paweł. – U nas wszystko dzieje się na czas. Po co go marnować? Pewnie dlatego obok papieru toaletowego w łazience wisi... telefon, w tle oczywiście słycać radio, a w kuchni, między stołem a lodówką wisi monitor odmierzający czas do końca audycji, serwisu czy innej radiowej produkcji. Żeby jedząc śniadanie czy obiad, realizator albo prowadzący mieli podgląd, czy zdążą jeszcze posmarować chleb albo przełknąć kolejnego kęsa. Bo w radiu jak w domu, po jednej stronie kuchenka i łazienka, lodówka, stolik do posiłków. – Mam pomysł na zakup kolejnego niezbędnego w radiu urządzenia – informuje Paweł. I po chwili ciszy, która podkreśla napięcie i powagę sytuacji, wyciąga reklamę ekspresu do kawy. (...)



(źródło: Tygodnik Regionalny „Korso”, 26 września 2017 r.)

Wojtek Zawada, który dzie...  
je w Radiu Kraków.  
Tych karier po odejściu z Leliwy było znacznie więcej, ale niektórzy radiowcy, kiedy już zostali wchłonięci przez Warszawę albo inne wielkie miasta, przestali się nagle przyznawać do tarnobrzejskich korzeni.

Z dumą pokazuje telefon, dzięki któremu czuje się panem radiowego świata. – Mogę wcale nie przychodzić do firmy, bo cały czas mam ją przy sobie, w kieszeni – żartuje. Ale to wcale nie żart, tylko najszczęsza prawda. Dzięki smartfonowi może rozpocząć i przerwać emisje programów, zamieścić reklamy, sprawdzić, czy w miejscu, gdzie trwa radio-





Nowa siedziba „Leliwy” okazała się tą, w której do dnia dzisiejszego stacja ma szansę się rozwijać, zyskiwać nowych słuchaczy, umacniać swoją pozycję na medialnym rynku. Ale jest też jeden element radiowego życia, który diametralnie przez te lata się zmienił. O ile w pierwszych latach działalności radia trudno było znaleźć wśród ekipy osoby niepalące, to w chwili obec-

nej te proporcje zdecydowanie odwróciły się. Nie ma na korytarzach popielniczek, nie ma urządzonej w jednym z pomieszczeń na piętrze oficjalnej palarni. Powszechne zdrowie zwyciężyło, a dużą rolę w tych zdarzeniach odegrał Paweł Łukacz. Jego społeczna akcja „wyp.....lić palenie z radia” odniosła pełny sukces.



## Paweł Łukacz

Spółeczna akcja „wyp.....lić palenie z radia”.

Palarnia dla pracujących w naszym budynku, czyli pomieszczenie z oknem i krzesłami, bez żadnego wyciągu, była u nas na piętrze, tuż obok sekretariatu. W związku z tym, kiedy się wchodziło do radia, to najpierw było czuć smród papierosów. Jak ktoś choćby na chwilę wszedł do tego pokoju, to natychmiast cały był prześląknięty tym papierosowym smrodem, którego „zagęszczenie” na metr kwadratowy było olbrzymie. Pojawił się moment, kiedy wśród pracowników radia było coraz mniej palących, więc stwierdziliśmy, że palarnia jest zupełnie niepotrzebna. Poza tym czemu mieliśmy wdychać opary palących pracowników z innych pięter. Zacząłem więc pisać pisma o likwidację tej palarni i zanośiłem je do sekretariatu Urzędu Statystycznego, administratora budynku. I nastąpiła ciekawa sytuacja, niemal jak w filmie „Skazani na Shawshank” (*śmiech*). Tam Andy co chwilę składał prośby o książki, a ja regularnie zanośiłem pisma o likwidację palarni. Dostawa-

łem pieczątki potwierdzające odbiór pism, które skrupulatnie przechowywałem. Cała ta sytuacja trwała przez około rok. I nic się nie działo. Wreszcie z ciekawości zadzwoniłem do centrali Urzędu Statystycznego w Rzeszowie, czy coś w tej sprawie jest już wiadome. Pani poprosiła o numer pism, więc podałem i okazało się, że oni nic nie wiedzą, bo... żadne dokumenty do nich nie dotarły. Czyli z Tarnobrzega nikt ich tam nie wysłał. Wtedy przełączono mnie do osób kierujących Urzędem. I nagle przyjechała tutaj kontrola, która miała wyjaśnić problem, co się dzieje z pismami. I nie chodziło im o samą palarnię, tylko o to, dlaczego składane dokumenty nie docierają do Rzeszowa. I w ciągu jednego dnia tę palarnię zlikwidowano. Przyjechał pan, który najzwyczajniej w świecie stwierdził, że nie ma odpowiednich wymogów do tego, żeby taka palarnia istniała, więc po prostu ją zamknęli (*śmiech*). Efekt był taki, że przez jakiś czas połowa tutejszych urzędników do mnie się nie odzywała (*śmiech*).

W pewnym okresie radiowi palacze przenieśli się do okna, tuż obok mojego pokoju. Cały smród wpadał do mnie, co mnie okropnie, delikatnie mówiąc, denerwowało.

Pewnego dnia, kiedy przyszedłem do pracy, bo akurat trzeba było coś pilnego zrobić, to przed moimi drzwiami rozgościło się „towarzystwo papierosowe”.

Wiele razy prosiłem: „Odejdźcie spod moich drzwi”, ale nikt nie brał tego na poważnie. Dodatkowo jeszcze z palarni przynieśli i postawili sobie taką metalową popielniczkę.



Kiedy po raz kolejny powiedziałem, żeby z tymi papierosami odeszli od drzwi, a oni dalej nic, to w ciągu sekundy impulsywnie wziąłem tę popielniczkę i wyrzuciłem przez okno, z czwartego piętra (*śmiech*). Bez zastanowienia. Oczywiście rozpętała się afera. Portierzy, którzy wtedy siedzieli przez całą dobę, zapisali, że „w radiu są pijackie imprezy, wyrzucają popielniczki” (*śmiech*). Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że na dole ktoś mógł stać albo iść i mogłem komuś zrobić krzywdę.

### Joanna Sarwa

Kiedy rozpoczęłam pracę w „Leliwie”, to sporo osób paliło. Można powiedzieć, że palenie wśród ekipy radiowej swoją konsekwencją „wyplenił” **Paweł Łukacz**, który doprowadził do likwidacji palarni, znajdującej się akurat na naszym piętrze. I tutaj ściągali pracownicy wszystkich instytucji mieszczących się w budynku. Wcześniej palono niemal wszędzie, więc zaczynało się od uwag: „Nie palić na korytarzu, bo śmierdzi. Nie palić w toalecie, bo też śmierdzi” (*śmiech*).

W międzyczasie część palących odeszła z pracy, pozostali rzucili nałóg albo „przerzucili się” na papierosy elektroniczne. Teraz jest na pewno zdrowiej (*śmiech*). Ja akurat należę do grupy niepalących, więc w samej palarni nigdy nie byłam, nie poczułam tego specyficznego klimatu znajomości „przy papierosku”. Ale też nigdy nie byłam temu przeciwna, papierosowy dym nigdy mi nie przeszkadzał.



## Oddziały terenowe

### Bogusław Szwedo

Już w latach 1995–96 wyszliśmy poza tarnobrzeskie opłotki, zaczynaliśmy organizować oddział w Stalowej Woli. Wprawdzie nie myśleliśmy jeszcze o oddziale w Mielcu, ale mieliśmy już stamtąd swojego korespondenta. W Sandomierzu nie musieliśmy mieć punktu, bo prawie połowa załogi tam mieszkała, więc wiadomości z tamtej strony Wisły przyjeżdżały „emkaesem” (śmiech).

Korzyścią z funkcjonowania oddziałów jest właśnie lokalność. Ludzie traktują radio stalowowolskie jako własne. Teraz już prezydent Stalowej Woli nie musi przyjeżdżać do Tarnobrzega,

tylko w swoim mieście jedzie do „Mostostalu” i tam nagrywa rozmowę, która jest emitowana na żywo. Mieszkańcy dzwonią też na numery lokalne, a nie tarnobrzeskie.

Jeśli na początku nowego wieku nasza lokalność była 100 procentowa, to teraz jest ona 200 procentowa.

Zdarzają się już głosy, dlaczego nie mówimy o Dębicy, choć nas tam słyhać. A przecież to miasto większe od Tarnobrzega. Kto wie... Temat jest otwarty (śmiech).

### Paweł Łukacz

Dzięki naszym oddziałom nie ma potrzeby, żeby wszyscy przyjeżdżali do studia w Tarnobrzegu. W przypadku choćby wyborów samorządo-

wych, kandydat może już nagrywać swoje teksty na miejscu, potem ja je otrzymuję mailowo, żeby zrobić edycję.



# Stalowa Wola

Aleje Jana Pawła II 25 A (III piętro)



TABLICA INFORMACYJNA	
I PIĘTRO	101
I PIĘTRO	102
I PIĘTRO	102
I PIĘTRO	103, 104
I PIĘTRO	106
COVERNET	
II PIĘTRO	201
II PIĘTRO	202
II PIĘTRO	203
II PIĘTRO	205
II PIĘTRO	207
III PIĘTRO	301
III PIĘTRO	302
III PIĘTRO	303
III PIĘTRO	304
III PIĘTRO	305
III PIĘTRO	308
III PIĘTRO	313
RADIO LEIWA	
FHU DARTEX	
Tłumacz przysięgły j. angielskiego D. Nowak	
HYDROSTAL P.P.H.U.	
ALFASOFT Przedstawiciel COMARCH	
MJM Centrum Neuropsychoterapii Biofeedback	
Stalowka.NET - Portal miasta Stalowa Wola	

Wieżowiec „Mostostal”- siedziba Radia „Leliwa” w Stalowej Woli. Fot. Piotr Duma

## Bogusław Szwedo

Stalowa Wola, miasto dużo większe od Tarnobrzega, z dużym i rozwiniętym przemysłem, była dla nas łakomym kąskiem reklamowym. W 1995 lub 1996 roku, za sprawą **Jarka Stąpora**, do ekipy naszego radia dołączył **Paweł Górecki**, którego matka była kierowniczką państwowego wtedy jeszcze kina „Wisła”. Dzięki temu wszyscy nasi pracownicy i współpracownicy mieli darmowe bilety do kina. W tym czasie do legendy przeszedł jeden z naszych współpracowników, który codziennie do tegoż kina chodził z inną dziewczyną (śmiej).

W związku z tym, że Paweł miał auto, a Tarnobrzeg był zbyt małym rynkiem dla dwóch handlowców, to jego zadaniem było zdobywać reklamy głównie w Stalowej Woli. Między innymi z tego powodu zaszła konieczność związk-

## „Leliwa” z wieżowca

Dziś, 5 bm., tarnobrzezkie Radio „Leliwa” rozpoczyna emisję swoich programów z nowego studia, urządzonego w wieżowcu „Mostostalu” przy al. Jana Pawła II w Stalowej Woli.

- Uroczyste otwarcie studia planowaliśmy na najbliższą środę, ale odbędzie się ono w nieco późniejszym terminie. Dziś przewidujemy szereg bezpośrednich wejść „na żywo” ze Stalowej Woli - powiedział Paweł Górecki, kierujący stalowowskim oddziałem „Leliwy”. Codziennie w godzinach 12.30 i 16.30 mają być nadawane programy z nowego studia. Dzięki zamiejscowemu studiu więcej będzie, to oczywiste, stalowowskiej tematyki w programach „Leliwy”.

(was)

szenia naszego zasięgu. Kiedy to się udało, to zaczęliśmy od zbierania reklam. Potem wynajęliśmy pokój w hotelu „Metalowiec”, gdzie stworzyliśmy nasz oddział. Następnie wylądowaliśmy w budynku „Mostostalu”. Od samego początku na stanowisku dziennikarza – reporter pracuje tam **Marta Górecka**.



Materiały początkowo przesyłane były drogą mailową. Od pewnego momentu możemy już bezpośrednio łączyć się ze stalowowolskim studiem „na żywo”.



## Paweł Łukacz

**Paweł Górecki**, który zajmował się reklamą poza Tarnobrzegiem, próbował udowodnić ludziom w Stalowej Woli, że „Leliwa” jest tam słyszalna. Początkowo było to bardzo trudne. Dlatego też prezes wystąpił do Krajowej Rady z wnioskiem, żeby w Stalowej Woli był punkt nadawczy, a przy okazji chciał uruchomić tam

też redakcję. Kiedy został zakończony normalny proces koncesyjny, udało się to zrobić. Na budynku „Mostostalu” zainstalowaliśmy 100-watowy nadajnik na częstotliwości 93,5 FM, który nadaje na Stalową Wolę oraz w kierunku Niska i Janowa Lubelskiego.



## Paweł Łukacz

Oddział w Stalowej Woli był szczególnym wyzwaniem pod względem technicznym. Głównie **Paweł Górecki** dążył do tego, żeby mieć tam

swój zakład pracy. On w zasadzie załatwiał wszystkie sprawy, żeby to tam „zagrało”, choć nie miał o tym wielkiego pojęcia (śmiech). Jego

determinacja doprowadziła do pozytywnego zakończenia tego procesu. Choć sprzęt był wtedy „badziewiasty” i studio tak też było wyposażone. Paweł miał filozofię, żeby poustawić w biurze jak najwięcej sprzętu. I nieważne, że nie grał, ale za to robiło spore wrażenie (*śmiech*).

Na początku oddział był reportersko „martwy”, bo przyjmowano tam tylko reklamy i ogłoszenia, które początkowo faxem, a później drogą mailową, przesyłano do Tarnobrzega. Oddział Stalowa Wola był of-line. Nagraną tam rozmowę trzeba było przysłać mailem do studia w Tarno-

brzegu i tutaj ją odtwarzaliśmy. Wreszcie szef stwierdził, że nie może tak być, żeby np. prezydent Stalowej Woli na rozmowę „live” musiał przyjeżdżać do Tarnobrzega. To przecież absurd. Zacząłem szukać technologii, która pozwoli transmitować w czasie rzeczywistym. Za pomocą ISDN wreszcie to się udało. Kupiliśmy odpowiednie urządzenia, kodeki. Dzisiaj już z każdego naszego oddziału rozmowy z gośćmi nadajemy „live”. Swoistą ciekawostką jest, że w naszym studiu w Stalowej Woli jest obecnie mikser Haris, odkupiony od mieleckiego Radia Hit.

### Joanna Szymczyk

Kiedy rozpoczęłam współpracę z „Leliwą”, bardzo się cieszyłam, bo po raz pierwszy Stalowa Wola zaistniała w radiu, którego tutaj nigdy nie było. Wtedy historia „hutniczego miasta” zaczęła toczyć się „na gorąco” i „na bieżąco”. Jedyne stres, jaki mi towarzyszył, to uporczywe pytania: „Co ja dzisiaj zrobię? Czy znajdę ciekawy temat?”. To nie mogło być „coś” na zasadzie: „dzisiaj jest

wichura, a jutro spadnie deszcz”. Tu musiały być konkretne tematy i zdarzenia istotne dla ludzi. Początki były dla mnie trudne, bo codziennie o określonej godzinie wchodziłam „na żywca”. Ojej! Słyszałam: „Trzy-dwa-jeden. Nagrywamy”. A tu gula rośła w gardle i wydawało się, że mnie całkiem „zatka”, ale jakoś stres „przepychał korek” i głos płynął w eterze całkiem niezle.



Joanna Szymczyk. Fot. Archiwum domowe Joanny Szymczyk.

Tak naprawdę Radio „Leliwa” stało się prawdziwym warształem „roboty” dziennikarskiej, którą poznawałam od podstaw. Tutaj miałam całkowitą wolność i swobodę w doborze tematów. Nikt mi nic nie narzucał, nie manipulował,

nie było cenzury. Czułam, że to, co robię, ma sens i dociera do ludzi, bo dzięki Radiu „Leliwa” Stalowa Wola niemal w każdej odsłonie zaistniała w domach, zakładach pracy, sklepach czy nawet u fryzjera i kierowcy autobusu. Tak przez kilka

dobrych lat budowała się więź mieszkańców „hutniczego grodu” z Radiem „Leliwa”, które wtopiło się w codzienny rytm miasta. Dzięki temu udało nam się „pokazać”, że Stalowa Wola to nie tylko gigantyczna huta, która przez długie lata dominowała nad miastem, ale to również wielu utalentowanych, pomysłowych ludzi, którzy z „prowincjonalnego miasta” wypłynęli na szerokie wody i z powodzeniem zaistnieli w Polsce i na świecie.

Przypominam sobie jeden wyjątkowy dzień, kiedy to na antenie RL przez kilka godzin „gościła” Stalowa Wola. Wtedy studio odwiedził prezydent **Andrzej Gajec**. Był bardzo chory, ale mimo to zdecydował się przyjechać i porozmawiać ze słuchaczami. Na ten program stworzyłam kilkanaście materiałów dźwiękowych o „Stalówce”. Na ich podstawie były przygoto-

wane pytania i oczywiście nagrody dla uważnych słuchaczy. Jaka była radość i zdziwienie, kiedy rozdzwoniły się telefony. Stalowa Wola wypaliła w 10-tkę, słuchacze nie zawiedli. I to jest właśnie magia radia!

Moje rozstanie z „Leliwą” zbiegło się z chwilą oficjalnego uruchomienia nowego studia w Stalowej Woli w budynku „Mostostalu”. Tam przygotowałam ostatni program ze słuchaczami o tym mieście. Było wesoło, nawet żartobliwie. Już wtedy pojawili się Górecy, zapaleni jak młode wilki, które chciały „grać” po swojemu. Nasze wizje programowe się różniły i ja zrobiłam im miejsce na nową przestrzeń. Startowali bez doświadczenia, trochę na żywioł, ale Marta „zacięła zęby” i ambitnie wzięła się za swój warsztat. I wypłynęła! Chwała jej za to – brawo!

## Marek Ziemba

Od około 1997 roku w Stalowej Woli był oddział regionalny w budynku „Mostostalu”. Wcześniej było tylko biuro reklamy, które prowadził **Paweł Górecki** oraz **Marta Górecka**. Powstawanie oddziału radia, w sensie studia, trochę trwało. Głównym problemem było połączenie z Tarnobrzegiem. W końcu udało się uruchomić radiolinie, która łączyła te dwa miasta. Odtąd była możliwość prowadzenia audycji na żywo ze Stalowej Woli. Wyposażenie studia było podstawowe, tzn. mikser dźwięku, statyw, mikrofony, magnetofon na małe kasety DAT. Nie pamiętam jednak, aby w tych czasach, kiedy ja byłem, studio intensywnie było wykorzystywane.

Szczególnie utkwily mi w pamięci intensywne relacje z dwóch imprez muzyki klasycznej, tzn. Letnie Koncerty Organowe w Woli Rzeczyckiej oraz Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Stalowej Woli – Rozwadowie. Patronat medialny Radia „Leliwa” był wówczas z prawdziwego zdarzenia. Polegał on nie tylko na zapowiedziach, kto wystąpi, ale były obszerne relacje – rozmowy z muzykami, fragmenty koncertów etc. Pamiętam też, że radio zaangażowało się w nagranie koncertu w rozwadowskim klasztorze duetu **Roberta Grudnia** (organy) i **Georgija Agratiny** (fletnia Pana),

które ukazało się na kasecie magnetofonowej. Były też inne nagrania – Wrocławskiej Orkiestry Kameralnej „Leopoldinum”, która wystąpiła w kościele parafialnym w Woli Rzeczyckiej, 23 sierpnia 1998 roku, a także w tym samym miejscu, 26 lipca 1998 roku, występ duetu **Piotr Rojek** (organy) oraz **Agnieszka Strońska** (wiolonczela). Nie zostały one nigdy wydane, posiadam je w swoich zbiorach na płycie CD. Zwracam uwagę na patronaty i na to, co się działo wówczas, ponieważ dziś wiele mediów lokalnych i ponadlokalnych podejmuje się intensywnemu



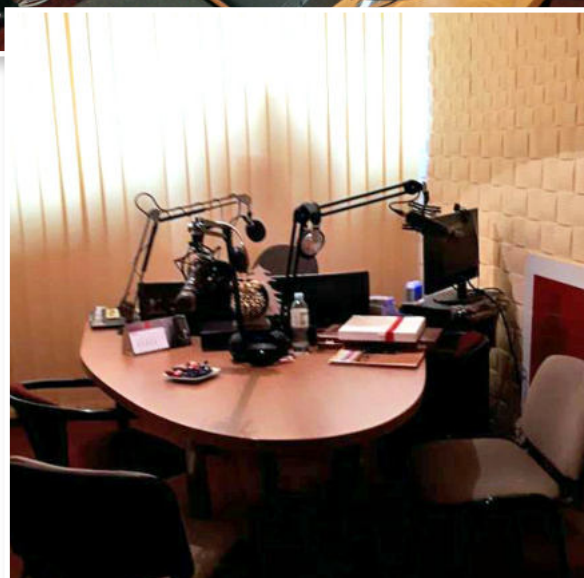
patronowaniu imprez muzycznych. Teraz polegają one głównie na informowaniu „przed” wydarzeniem i to dość ogólnikowo. Brakuje jednak „resume” po fakcie. Coś podobnego jak kiedyś w Polskim Radio audycje **Bogusława Kaczyńskiego**, albo w Polskim Radio Rzeszów refleksje **Zofii Stopińskiej** w magazynie „Crescendo”. To tak na marginesie...

### Joanna Szymczyk

Dzisiaj, kiedy przy porannej toalecie słucham RL, to mi tej „Stalówki” trochę brakuje. Kiedyś **Marta Górecka** była na antenie dosyć często, teraz widzę, że o Mielcu dużo głośniej i więcej. Szkoda, że w tym „radiowym peletonie” są takie

Pamiętam też moje poranne „felietony” telefoniczne, kiedy wczesne pasmo prowadził **Rafał Freyer**. Wymyślił on taką zabawną formułę pod nazwą „Dziki, dziwne i dziwaczne”. Nie była ona na antenie długo, ale utkwiała mi w pamięci ze względu na swoją oryginalną nazwę i z racji tego, że musiałem wynajdować rzeczy wpisujące się w formułę wymyśloną przez Rafała. Nie było to łatwe (śmiech).

zmiany. W końcu jakby nie było, RL to ulubiona stacja mieszkańców „Stalówki”, a Marta, którą nazywam „Lelusią”, to dobrze kojarzona i rozpoznawalna dziennikarka.



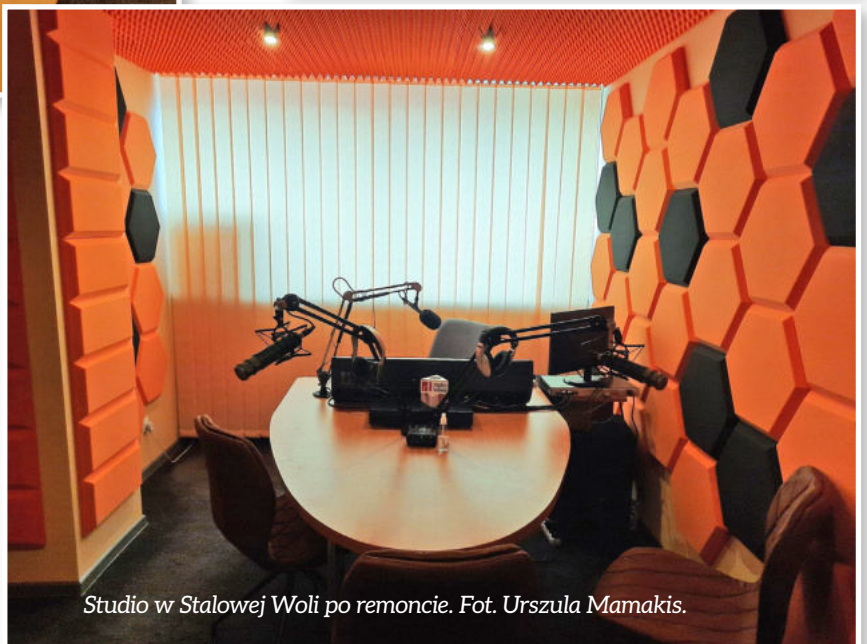
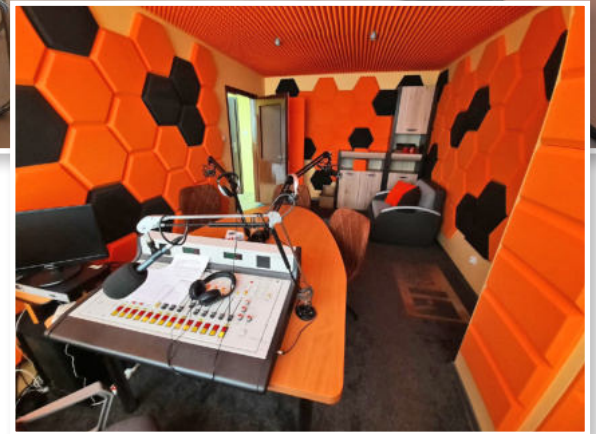
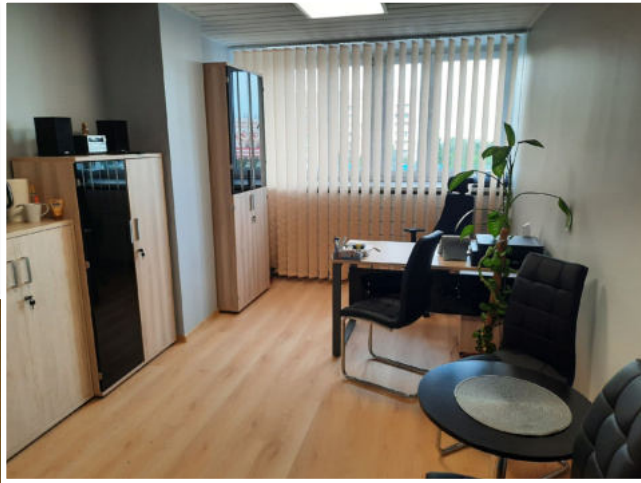
Studio w Stalowej Woli przed remontem. Przy mikrofonie Marta Górecka. Fot. Urszula Mamakis.



## Urszula Mamakis

Remont w naszym oddziale zaczął się w styczniu 2020 roku, a zakończył pod koniec lutego. Prace modernizacyjne objęły niemal wszystko: od położenia paneli, poprzez wymianę oświetlenia, mebli i drzwi. Wszystko zostało zrobione bardzo fajnie, ale razem z **Martą Górecką** najjeździłyśmy się po sklepach, żeby wybrać to, co będzie najbardziej odpowiednie do naszych

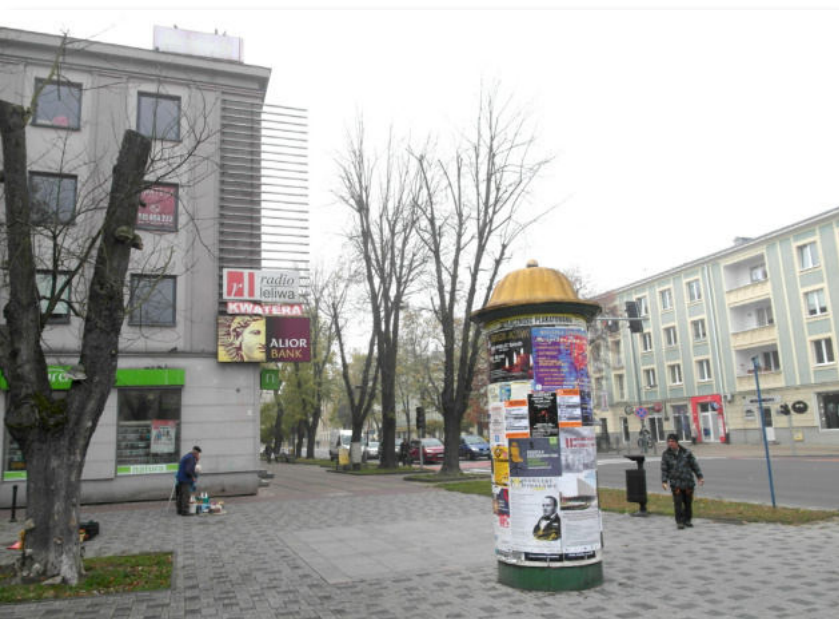
pomieszczeń. Najtrudniej było z dobraniem właściwego oświetlenia do studia, ale ostatecznie wszystko fajnie wyszło. Naturalnie nasz komfort pracy jest zupełnie inny, zdecydowanie lepszy. I sprawa praktyczna- teraz szybciej się sprząta, bo przy okazji pozbyłyśmy się wielu nie potrzebnych rzeczy (*śmiech*).



Studio w Stalowej Woli po remoncie. Fot. Urszula Mamakis.

## Mielec

Aleja Niepodległości 12 (II piętro)



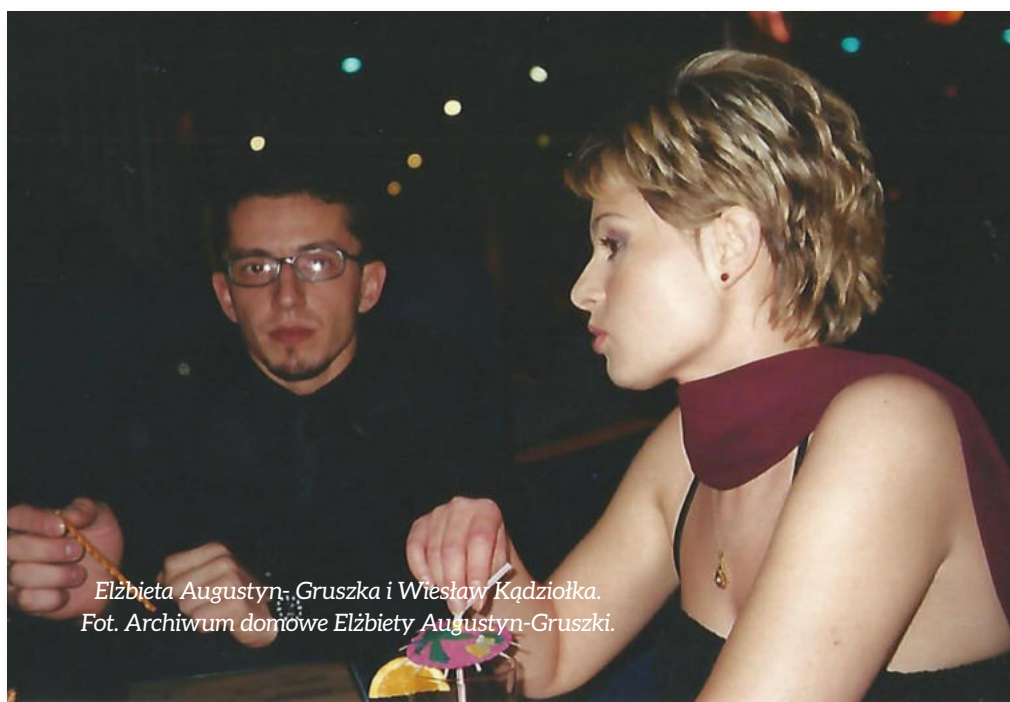
Redakcja Radia „Leliwa” w Mielcu. Fot. Piotr Duma



### Elżbieta Augustyn-Gruszka

Na przełomie wieków nie było jeszcze w Mielcu stałej siedziby – redakcji. Nasza współpraca odbywała się na zasadzie umowy cywilno-prawnej. Myślę, że nie tylko ja, ale i inni korespondenci na stałe pracowali na przysłowiowy etat. I tak naprawdę tylko dzięki życzliwości naszych szefów mogliśmy również poza pracą etatową wykonywać obowiązki związane z funk-

cją reportera – dziennikarza. Bardzo często korzystałam z urządzeń, które należały do firmy. Natomiast po tzw. godzinach używałam sprzętu prywatnego. Informacje nadawałam z ulicy, domu kultury, własnego mieszkania, a czasami nawet gdzieś na rozdrożu dróg. Wszędzie tam, gdzie tylko był telefon (*śmiech*).



Elżbieta Augustyn-Gruszka i Wiesław Kądziołka.  
Fot. Archiwum domowe Elżbiety Augustyn-Gruszki.

O technice i sprzęcie reporterskim, jaki jest dostępny dzisiaj, nikt nawet nie marzył. Teraz zwykły telefon komórkowy potrafi już w sobie mieć mini studio reporterskie (*śmiech*). Dlatego też nasza praca polegała wówczas tylko i wyłącznie na własnych umiejętnościach. Technicznie bazowaliśmy jedynie na relacjach telefonicznych. Kiedy w Mielcu pojawiały się ciekawe tematy, zarówno o charakterze społeczno-kulturalnym, jak i politycznym, to trzeba było bardzo szybko przygotować informację i zadzwonić do „bazy” w Tarnobrzegu. Tam osoba, która akurat pełniła dyżur, nagrywała relację i potem dopiero „szło na antenę”. Bywało też i tak, że gdy „łapaliśmy” głosy osób, które uczestniczyły w danym wydarzeniu, to one po prostu w pewnym momencie podchodziły do telefonu i mówiły kilka słów od siebie. Montaż takiej informacji wykonywali już koledzy w redakcji.

**Po zakończeniu współpracy z Elżbietą Augustyn-Gruszką przez kilka lat Radio „Leliwa” nie miało swojego reportera w Mielcu. Sytu-**

Naturalnie zdarzały się też „wejścia na żywo”. Wtedy prosiłam wszystkich moich współpracowników o chwilę ciszy, żeby bez żadnych zakłóceń można było nagrać relację.

Przypominam sobie, że raz zdarzyła się historia, kiedy w trakcie mojej relacji do naszej firmy reklamowej wszedł jeden z klientów i głośno powiedział: „Chciałbym zamówić reklamę”. Ot, normalna sytuacja w naszej branży. A że reklama z dziennikarstwem radiowym jest powiązana, to udało się delikatnie i z humorem słuchaczom „wy tłumaczyć”. Podejrzewam, że nawet nie zostało to przez nich zauważone.

Moje zakończenie współpracy z „Leliwą” było prozaiczne. Po prostu założyłam rodzinę, byłam w ciąży, w związku z tym nie mogłam już na 100 procent pełnić obowiązków dziennikarza – reportera. A tak to już jest w tej robocie, że albo się ją robi na całego, albo w ogóle.

**acja zaczęła się zmieniać pod koniec pierwszej dekady XXI wieku, kiedy pojawiła się szansa na zwiększenie zasięgu stacji.**

#### OGŁOSZENIE PRZEWODNICZĄCEGO KRAJOWEJ RADY RADIOFONII I TELEWIZJI

z dnia 28 listopada 2011 r.

##### o możliwości uzyskania koncesji na rozpowszechnianie programu radiowego

Na podstawie art. 34 ust. 1 oraz ust. 1a ustawy z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji (Dz. U. z 2011 r. Nr 43, poz. 226, z późn. zm.<sup>1)</sup>) ogłaszam informację o możliwości uzyskania koncesji na rozpo-

niedotyczących tematów lokalnych, których związek z lokalnością polega jedynie na tym, że ich autorami są osoby z lokalnego środowiska.

Audycja słowna i inne przekazy słowno-odźwiękowe

Województwo	Lokalizacja stacji	Częstotliwość [MHz]	ERP [kW]
podkarpackie	Mielec	102,4	1,0

II. Elementem decyzji koncesyjnej w zakresie określenia warunków programowych będzie odesłanie do zadeklarowanych przez wnioskodawcę we wnios-

programowych i związanych z tym załączników, do których przestrzegania po uzyskaniu decyzji w sprawie udzielenia/rozszerzenia koncesji wnios-

## Bogusław Szwedo

W 2011 roku Krajowa Rada ogłosiła przetarg na koncesję częstotliwości 102,2 FM. I jak z „bicza strzeł” minęło dwa i pół roku. Można powiedzieć, że w radiofonii przeprowadzenie tych procedur, to jest ekspres. Przez rok Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji zastanawiała się, komu przyznać tę częstotliwość. Dzisiaj oficjalnie otwieramy Radio „Leliwa” w Mielcu, bo docelowo myślę, że to będzie odrębna stacja. Jakby ktoś zapytał, dlaczego wziąłem częstotliwość, to odpowiadam

prosto: „Bo była” (*śmiech*). Podobne pytanie zadał mi już, w czasach kiedy byłem prezesem TVP, **Robert Mazurek** w rozmowie dla „Rzeczpospolitej”. Podobnie zresztą, jak wybitny austriacki himalaista, **Rainhold Messner**, na pytanie dlaczego chodzi po górach, odpowiada, że po prostu one są.

Jakby nie było wolnej tej częstotliwości, to nie zabiegilibyśmy o nią. Gdybyśmy my jej nie dostali, trafiłaby do Eski albo RMF Max, bo to

były liczące się podmioty w tych zabiegach. Wtedy nie byłoby takiego otwarcia, nie byłoby tutaj studia. Ktoś gdzieś w Warszawie albo w Krakowie „odpaliby” nadajnik i od razu zaczęłyby nadawać.

### Paweł Łukacz

Mielecka częstotliwość jest trochę feralna. Dwa radia, które na niej nadawały – Hit FM i Puls FM – upadły. Ale się nie boimy. Byłoby to



dla nas wzmocnienie w regionie, taka trzecia noga po Tarnobrzegu i Stalowej Woli.

(źródło: na podstawie: Krzysztof Sagan, „Radio skrojone na miarę. Ponad 20 lat nad Wisłą i Sanem”, [www.radio-polska.pl](http://www.radio-polska.pl))

**Uroczyste rozpoczęcie działalności oddziału Radia „Leliwa” w Mielcu, na które zaproszono**

**wielu znamienitych gości, miało miejsce 24 lutego 2014 roku.**



PRZEWODNICZĄCY  
Krajowej Rady Radiofonii  
i Telewizji

RR. 411.37.16.2012

„Radio Leliwa” Sp. z o.o.  
ul. Wyspiańskiego 12/5  
39-400 Tarnobrzeg

**DECYZJA Nr DR – 500/2013 – 1/016/K**  
w sprawie zmiany Koncesji Nr 016/K/2008-R z dnia 14 listopada 2008 r.

Na podstawie art. 37 ust. 1-3 oraz art. 40 ust. 1, 2, 6, 7, 10 i 11 ustawy z dnia 27 września 2001 r. o radiofonii i telewizji (Dz. U. z 2001 r. Nr 43, poz. 226, z późn. zmianami) w sprawie rozpatrzenia wniosku z dnia 14 listopada 2008 r. o zmianę koncesji na rozszerzenie zakresu nadawania programów radiowych w zakresie częstotliwości 102,4 MHz w Mielcu, w sprawie wnioskodawcy: „Radio Leliwa” Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu, wnioskodawca 1960 r.

1. W koncesji Nr 016/K/2008-R z dnia 14 listopada 2008 r., udzielonej spółce „Radio Leliwa” Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu na rozpowszechnianie programu radiowego pod nazwą „Radio Leliwa”, wprowadzić następujące zmiany:

(...)

I. Udzielić spółce „Radio Leliwa” Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu, koncesji na kolejny okres, po wygaśnięciu koncesji nr 077/P/2001-R, wydanej na rozpowszechnianie programu radiowego pod nazwą „Radio Leliwa”, tworzonego zgodnie z założeniami przedstawionymi we wniosku nr 186/2001 z dnia 21 sierpnia 2001 r. **izgodnie z warunkami zadeklarowanymi we wniosku nr 037/2012 z dnia 3 lutego 2012 r. o rozszerzenie koncesji w części „Informacje Programowe” oraz w załącznikach, do których przestrzegania po rozszerzeniu koncesji Wnioskodawca się zobowiązał** oraz na podstawie dotychczas wykonywanej koncesji Nr 077/P/2001-R, a w szczególności:;

(...)

- Nr 014/2012 z dnia 3 lutego 2012 r. (sygn. DR.411.37.2012) spółki „Radio Leliwa” Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu;

- Nr 023/2012 z dnia 6 lutego 2012 r. (sygn. DR.411.47.2012) spółki Radio „TOI” z siedzibą w Tarnobrzegu;

- Nr 031/2012 z dnia 3 lutego 2012 r. (sygn. DR.411.37.2012) spółki „Radio Leliwa” S.A. z siedzibą w Warszawie;

- Nr 037/2012 z dnia 3 lutego 2012 r. (sygn. DR.411.37.2012) spółki „Radio Leliwa” Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu;

- Nr 045/2012 z dnia 6 lutego 2012 r. (sygn. DR.411.47.2012) spółki Radio „TOI” z siedzibą w Tarnobrzegu;

„4. Koncesjonariusz realizuje w programie, w ramach różnych rodzajów audycji, tematykę lokalną odnoszącą się do miejscowości objętych zasięgiem nadawania, tj. Stalowej Woli, Tarnobrzega, **Mielca** i okolic, w wymiarze nie mniej niż **11%** tygodniowego czasu nadawania programu w porze dziennej, tj. w godzinach **6.00–23.00**.

Za podstawę obliczania udziału tematyki lokalnej w programie przyjmuje się tygodniowy czas nadawania programu (z wyłączeniem okresu wakacyjnego, tj. lipca, sierpnia) w porze dziennej, tj. w godzinach **6.00–23.00** (łącznie z czasem emisji reklam i teleprzedaży), czyli **119** godzin emisji w tygodniu.

(...)

„5. Obligatoryjne elementy programu poświęcone tematyce lokalnej, tzn. własne lokalne serwisy informacyjne (dzienniki) i publicystyka na temat problemów lokalnych (realizowana poprzez różne formy: dyskusje, rozmowy, felietony, komentarze, recenzje, wywiady, sondaże opinii itd.) będą zajmować łącznie nie mniej niż **6%** tygodniowego czasu nadawania programu w porze dziennej, tj. w godzinach **6.00–23.00**.

(...)

„II. Po dokonaniu przez Prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej, na wniosek nadawcy, rezerwacji lub zmiany rezerwacji częstotliwości, program będzie rozpowszechniany w sposób rozsiewczy naziemny za pomocą stacji nadawczych o następujących parametrach technicznych:

Lp.	Lokalizacja (województwo)	Obiekt	f [MHz]	Współrzędne geograficzne	Hter [m]	Hant [m]	ERP [kW]	Polaryzacja	Charakterystyka promieniowania anteny
1.	Machów (podkarpackie)	Komin Kopalni Siarki	104,7	21E 38'26" 50N 31'28"	150				
2.	Stalowa Wola ul. Jana Pawła II 25 A (podkarpackie)		93,5	22E 03'10" 50N 34'21"	163				
3.	Mielec (podkarpackie)	Maszt oświetleniowy stadionu	102,4	21E26'15" 50N 17'53"	197				

gdzie: Hter – wysokość terenu u podstawy masztu mierzona w metrach nad poziomem morza

(...)

Rozpatrując wniosek spółki „Radio Leliwa”| Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu, KRRiT stwierdziła, co następuje:

(...)

2. „Radio Leliwa” jest stacją lokalną, nadającą do mieszkańców 6 powiatów leżących w obszarze wideł Wisły i Sanu. Jak twierdził Wnioskodawca: *Jądem obszaru słuchalności radia jest: Sandomierz- Stalowa Wola- Tarnobrzeg (..) Radio emituje swój własny niezależny program. Nie retransmituje jakichkolwiek innych programów, nawet serwisów informacyjnych (...). Radio informuje o działalności władz wojewódzkich oraz powiatowych i lokalnych samorządów (...), uczestniczy we wszystkich ważnych wydarzeniach w regionie. szczególną rolę spełniało w czasie ostatniej powodzi na ziemi sandomierskiej i tarnobrzesckiej, gdy emitowało komunikaty komitetów powodziowych oraz koordynowało akcje pomocy powodzianom (...). Radio obejmuje tzw. patronaty medialne nad wszystkimi ważnymi wydarzeniami w regionie, emitując nieodpłatnie zapowiedzi tych wydarzeń (...), emituje komunikaty dla kierowców, komunikaty dla rolników we współpracy z Ośrodkiem*

Lp.	Lokalizacja	Obiekt	f	Współrzędne geograficzne	Hter [m]	Hant [m]	ERP [kW]	Polaryzacja	Charakterystyka promieniowania anteny
214	województwo								ND
1.	Machów podkarpacki								ND
2.	Stalowa Wola Jana Pawła I (podkarpacki)								ND
3.	Mielec (podkarpacki)								ND

*Doradztwa Rolniczego w Sandomierzu i Giełdą Owocowo- Warzywną (...), komunikaty o osobach poszukiwanych (...), informacje kulturalne oraz realizuje własne audycje kulturalne oraz propaguje sztukę głównie lokalną. Współpracuje ze wszystkimi instytucjami kulturalnymi regionu, propagując i uczestnicząc we wszystkich wydarzeniach artystycznych (...), prezentuje lokalnych twórców (...), promuje twórczość lokalnych zespołów muzycznych (...). „Radio Leliwa” wyprodukowało płytę z nagraniami z koncertu, który odbył się w Klasztorze OO. Kapucynów w Stalowej Woli.*

Analiza aktualnie nadawanego programu ramowego wykazała, że udział tematyki lokalnej wynosi 16% tygodniowego czasu nadawania w godz. 6.00–22.00 (czyli o 6 pkt. procentowych więcej, niż przewiduje zapis w koncesji- nie mniej niż 10% ww. czasu), w tym elementów obligatoryjnych, tj. własnych lokalnych dzienników i publicystyki poświęconej problemom lokalnym 12% czasu jw.(czyli ponad dwukrotnie więcej niż w koncesji, która określa tę wartość na nie mniej niż 5%).

Tematyka lokalna będzie dotyczyła Stalowej Woli, Tarnobrzega, Mielca oraz okolicznych miejscowości i będzie podejmowana głównie w audycjach informacyjnych (dziennikach i informacjach specjalistycznych), publicystycznych, sportowych, edukacyjnych, religijnych oraz rozrywkowych.

Jak twierdzi Wnioskodawca: *Uzyskanie częstotliwości w Mielcu bardzo pomoże „Radiu Leliwa” w zbudowaniu pozycji reklamowej w północnej części województwa podkarpackiego. „Radio Leliwa” jest ofiarą obecnego podziału administracyjnego, ponieważ nasz zasięg rozciąga się na małe części aż trzech województw: podkarpackiego, świętokrzyskiego i lubelskiego. Przez ten fakt niestety nie ma nas w rankingach słuchalności w tych województwach wykonywanych przez SMGKRC Poland.*

Wnioskodawca po rozszerzeniu koncesji o lokalizację w Mielcu zakłada wzrost warstwy słownej programu, jaki jest określony w koncesji Nr 016/K/2008-R z dnia 14 listopada 2008 r. Udział tematyki lokalnej w programie, odnoszącej się do miejscowości objętych rozszerzonym zasięgiem nadawania, tj. Stalowej Woli, Tarnobrzega oraz Mielca i okolic, realizowanej poprzez różne rodzaje audycji słownych i innych przekazów słownych oraz elementów słownych w audycjach słowno – muzycznych, będzie wynosił nie mniej niż 11% tygodniowego czasu nadawania programu w godz. 6.00–23.00 (zgodnie z projektowaną ramówką 17% w ww. godzinach), w tym lokalne serwisy informacyjne (dzienniki) i publicystyka na temat problemów lokalnych będą stanowiły nie mniej niż 6% tygodniowego czasu nadawania programu w godzi. 6.00–23.00 (zgodnie z projektowanym układem ramowym programu dwukrotnie więcej, tj. 12% czasu jw.).

Problematyka mielecka będzie zajmowała około 30% czasu poświęconego problemom lokalnym. Jak deklaruje wnioskodawca: *O tyle wydłuży się czas poświęcony problemom lokalnym. „Radio Leliwa” planuje zarówno dodanie tematyki dotyczącej Mielca oraz ziemi mieleckiej do już istniejących audycji, jak i nadawanie nowych audycji, tj. minimum raz w tygodniu będzie emitowana rozmowa z osobą reprezentującą Mielec lub powiat mielecki, w serwisie „Radia Leliwa” będą podawane informacje dotyczące Mielca i ziemi mieleckiej, będą także przeprowadzane transmisje na żywo z zawodów sportowych rozgrywanych w regionie, w szczególności z meczów siatkarek Stali Mielec, a także transmisje ze wszystkich ważnych wydarzeń i uroczystości odbywających się w Mielcu, do studia będą zaproszeni mieleccy parlamentarzyści i samorządowcy mówiący o problemach miasta oraz przedstawiciele placówek kulturalnych, lokalnego biznesu i strefy ekonomicznej, będzie także nadawana audycja o tradycjach lotniczych Mielca realizowana przy współpracy z Aeroklubem Mieleckim oraz o dziedzictwie kulturalnym ziemi mieleckiej realizowana we współpracy z towarzystwem Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera.*

Dokonując oceny wniosku KRRiT stwierdziła, co następuje:  
 - Przedstawiony projekt jest zgodny z warunkami Ogłoszenia. Wnioskodawca wypełnia wymogi dotychczasowej koncesji. Nadaje program całodobowy o charakterze uniwersalnym,tj. zawierający sześć różnych gatunków radiowych, tj. informacja, publi-

W pkt. 1... o możliwości uzyskania koncesji na... (M.P. Nr 115, poz. 1172) wskazano, iż Ogłoszenie stanowi podstawę do składania wniosków:

cystyka, rozrywka, edukacja, sport, audycje religijne, a także podejmuje zróżnicowaną tematykę dotyczącą miejscowości znajdujących się w zasięgu nadawania. Jak wskazuje aktualna ramówka, Wnioskodawca wypełnia koncesję na poziomie wyższym niż przewiduje koncesja w zakresie udziału tematyki lokalnej o 6 pkt. proc. Więcej, tj. 16% w tygodniowym czasie nadawania w godz. 6.00–22.00 (koncesja mówi o 10%), w tym udział własnych lokalnych dzienników i publicystyki o tematyce lokalnej zgodnie z ramówką wynosi 12% czasu jw. (w koncesji 5%);

- Wnioskodawca planuje po rozszerzeniu koncesji procentowe zwiększenie udziału tematyki lokalnej w programie, który będzie dotyczył Stalowej Woli, Tarnobrzega, Mielca oraz okolicznych miejscowości i będzie wynosił – 11% tygodniowego czasu nadawania programu w godz. 6.00–23.00 oraz własnych lokalnych dzienników i publicystyki poświęconych tejże tematyce – 6% czasu jw. Analiza projektowanej ramówki wykazała, że udział ten może kształtować się na poziomie o wiele wyższym, tj. udział tematyki lokalnej – 17% tygodniowego czasu nadawania w ww. godzinach, zaś elementów obligatoryjnych 12% czasu jw.;

- Wnioskodawca realizuje także warunek koncesji w zakresie udziału audycji i innych przekazów nie pochodzących od koncesjonariusza, tj. niewytworzonych przez koncesjonariusza ani na jego wyłączne zamówienie;

3. W części technicznej wniosek zawiera niezbędne informacje i załączniki. Wnioskodawca przedstawił wykaz sprzętu i urządzeń służących do produkcji, realizacji i emisji programu radiowego wraz z oprogramowaniem na poziomie gwarantującym powodzenie przedsięwzięcia. Wnioskodawca przewiduje realizację emisji programu we własnym zakresie. Planowana inwestycja technologiczna stanowi poziom wystarczający do uruchomienia nowej stacji nadawczej;

(...)

W zawiązku z powyższym KRRiT podjęła w dniu 26 lutego 2013 r. uchwałę Nr 118/2013, która upoważniła Przewodniczącego KRRiT do rozszerzenia koncesji na rozpowszechnianie programu radiowego spółce „Radio Leliwa” Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu i odmowy udzielenia/ rozszerzenia koncesji pozostałym podmiotom biorącym udział w postępowaniu.

W przypadku wniosku Nr 037/2012 z dnia 3 lutego 2012 r. spółki „Radio Leliwa” Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnobrzegu organ uznał, że zachodzą przesłanki wskazane w ww. artykule, pozwalające na zmianę (rozszerzenie) koncesji Nr 016/K/2008-R z dnia 14 listopada 2008 r., o stację nadawczą zlokalizowaną w Mielcu (102, 4 MHz) w województwie podkarpackim.

(...)

Pismem z dnia 27 sierpnia 2013 r. Koncesjonariusz poinformował, iż akceptuje techniczne warunki rozpowszechniania, określone w ww. postanowieniu Prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej.

(...)

Liczba mieszkańców w zasięgu programu została obliczona na podstawie §1 ust. 1 i ust. 2 pkt 1 rozporządzenia KRRiT z dnia 15 listopada 2012 r. w sprawie metod technicznych ustalania zasięgu programu na obszarze objętym rozpowszechnianiem programu w sposób rozsiewczy naziemny (Dz. U. poz. 1284).

Miasta i gminy objęte w całości lub w części zasięgiem programu ze stacji nadawczej w Mielcu:

Borowa, Czermin, Gawłuszowice, Mielec, Przecław, Tuszów Narodowy, Wadowice Górne

tj. niewytworzone przez koncesjonariusza i nie będące częścią programu rozpowszechnionego lub rozpowszechnianego równocześnie w programie innego nadawcy, nie mogą stanowić więcej niż 33 % dobowego czasu nadawania programu w godzinach 6.00-23.00;

Liczba mieszkańców w zasięgu stacji: 82.900 osób

Liczba mieszkańców w zasięgu programu określona w koncesji Nr 016/K/2008- R: **193.700** osób

Liczba mieszkańców w zasięgu programu po dokonaniu zmiany: **276.600** osób

Wzrost liczby mieszkańców w zasięgu programu po dokonaniu zmiany, w pełnych tysiącach: **83**

Na uroczystej inauguracji działalności nowego oddziału przy Al. Niepodległości byli między innymi: proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu – ks. prałat Kazimierz Czesak, prezydent Mielca – Janusz Chodorowski, starosta mielecki – Andrzej Chrabąszcz, dyrektor Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu – Jacek Tejchma oraz dyrektor Muzeum Regionalnego SCK w Mielcu – Jerzy Skrzypczak.

Mieleckim oddziałem kieruje Tomasz Łępa. Za sprawy reklamowo – promocyjne odpowiada Aneta Bochnak.

(na podstawie: [www.youtube.com/watch?v=bZQJHEdz0z8](http://www.youtube.com/watch?v=bZQJHEdz0z8),  
[www.promocja.mielec.pl/inauguracja-dzialalnosci-radia-leliwa-w-mielcu/](http://www.promocja.mielec.pl/inauguracja-dzialalnosci-radia-leliwa-w-mielcu/)  
oraz [www.czyliwiesz.pl/radio-w-mielcu-juz-nadaje-na-1024-fm-widzieliscie-juz-mieleckie-studio-foto/](http://www.czyliwiesz.pl/radio-w-mielcu-juz-nadaje-na-1024-fm-widzieliscie-juz-mieleckie-studio-foto/))



Fot. Damian Gąsiewski.





## Rafał Bernyś

Czasem **Paweł Łukacz** brał mnie na różne akcje. Za moich czasów „Leliwa” przeszła zasadniczo dwie duże zmiany, między innymi „odpalenie” nadajnika i utworzenie biura w Mielcu. Często po nocach jeździłem z **Pawłem** do Mielca i poma-

gałem mu w różnych rzeczach tam na miejscu. On podłączał konsolę, mikrofony i różne takie, a ja pomagałem mu, ile mogłem i umiałem. Poza tym wspólnie jedliśmy kebaby z pobliskiej „kebabowni” (*śmiech*).

## Paweł Łukacz

Do Mielca idzie sygnał z Tarnobrzega, gdzie jest odbieramy przez specjalny odbiornik, potem jest on obrabiany, wzmacniany i trafia znowu

do nadajnika i anten na stadionie. Studio w Mielcu swój sygnał przesyła do Tarnobrzega.

## Tomasz Łępa

Jak czas pokazał, z grupy zainteresowanych zostałem tylko ja i sam zacząłem budować redakcję, potem oddział. Począwszy od noszenia banerów reklamowych i nagrywania pierwszych rozmów, aż po robienie pierwszych wiadomości do radia.

Wprawdzie korespondentem był już **Paweł Galek**, ale on zajmował się sprawami sesyjnymi miasta i powiatu. Ważne jednak było to, że już o Mielcu mówiono w radiu. Ja natomiast skupiłem się na tematach związanych z miastem i powiatem, chciałem być z mikrofonem bliżej naszych mieszkańców (także tych młodych), rozmawiać o ich sukcesach lub porażkach. O tym, co się udało i nad czym trzeba pracować. Mówiłem o wydarzeniach związanych z kulturą, sportem, lecznictwem, historią, szkolnictwem itp. Kiedy jeszcze nie było studia, to w zasadzie moje

pierwsze niewielkie mieszkanie pełniło tę funkcję. Tu zapraszałem moich rozmówców, co wzbudzało wiele ciekawości wśród moich sąsiadów. Czasami realizowałem też i rozmowy „na mieście”. Z dnia na dzień robiliśmy kolejne informacje. Aż wreszcie doczekaliśmy się tej pięknej chwili, kiedy powstała profesjonalna redakcja.

Nasze początki były trudne o tyle, że wszystko trzeba było zaczynać od „zera”. Przedstawić się imieniem i nazwiskiem, wyciągnąć dyktafon i nagrywać kolejne osoby. I przypominać, że wszystko jest emitowane w „Leliwie”. Ważną rolę odegrała tzw. poczta pantoflowa, że radio jest, działa i o Mielcu jest tam sporo informacji. Do tego rozwieszane na różnych imprezach banery radiowe wzbudzały wiele ciekawości wśród uczestników wielu imprez.



Tomasz Łępa. Fot. Archiwum domowe Tomasza Łępy.

Muszę przyznać, że były i przykre chwile. Byli tacy, którzy tylko czekali, a może i czekają (*śmiech*), aż nam się „noga powinie”, że nam się nie uda. Dawali nam co najwyżej rok działania. Być może wynikało to z tego, że wcześniej było kilka prób reanimacji działalności stacji radiowych i nigdy to się nie udawało.

### Aneta Bochnak

Na otwarciu przybyli przedstawiciele władz samorządowych i mediów, którzy podczas otwarcia żartowali: „Do trzech razy sztuka”, przywołując temat poprzednich stacji, które nadawały na tej częstotliwości, ale z różnych powodów musiały przerwać swoją działalność.

A potem? Skończyły się uroczystości, a zaczęła się ciężka i mozolna praca pozyskiwania nowych klientów i oczywiście nowych słuchaczy naszego radia.



### Tomasz Łępa

W naszej pracy bywają różne zdarzenia, które na długo zapadają w pamięci. Na tydzień przed Wigilią zadzwoniła do mnie znajoma z osiedla Młodego Robotnika z prośbą o pomoc dla męża jej sąsiadki, któremu pozostało kilkadziesiąt godzin życia czy niecały tydzień. Ta pani

Myszę, że dzisiaj jesteśmy już marką rozpoznawalną. Świadczą też o tym wyniki słuchalności. Staramy się być z ludźmi i dla ludzi. Chcemy poruszać różne tematy. Robimy to w sposób oczywiście jak najbardziej wiarygodny, żeby każda strona mogła się wypowiedzieć. Staramy się też być empatyczni dla naszych mieszkańców i przede wszystkim rozmówców.

Utkwiły mi z tego okresu w pamięci słowa szefa: „Aneta, jak masz jakiś problem, to najpierw go wnikliwie przeanalizuj i znajdź najlepsze rozwiązanie, a dopiero potem przyjdź z nim do mnie”. Były to oczywiście słowa żartobliwe, bo drzwi gabinetu prezesa zawsze stały dla nas otworem, ale jednocześnie motywowały do samodzielności i uczyły odpowiedzialności za podjęte decyzje.

Początki nie były łatwe, tym bardziej że nie wróżono nam długiego pobytu w Mielcu. Ale dziesiątki odbytych spotkań, setki rozmów telefonicznych i tysiące wysłanych maili zaczęły przynosić efekty. Rosła słuchalność, a wraz z nią liczba lokalnych przedsiębiorców, chcących reklamować u nas swoje firmy.

Teraz, tuż przed 5 urodzinami Radia „Leliwa” w Mielcu, mogę śmiało powiedzieć, że „jesteśmy u siebie”. Wymienia się nas wśród trzech najbardziej znanych i popularnych lokalnych mediów, mamy rewelacyjną słuchalność, a bloki reklamowe „pękają w szwach”. Ale cały czas trzeba być czujnym, bo powstają nowe przedsiębiorstwa, otwierają się nowe sklepy i trzeba pojawić się u nich z ofertą przed innymi mediami, bo wiadomo, że każda firma ma ograniczony budżet reklamowy. Czego można nam życzyć? Tylko jednego, niech dobra passa trwa (*śmiech*).

poprosiła nas o pomoc w zbiorce środków, aby wesprzeć rodzinę po śmierci męża. Nasze studio stało się wtedy taką małą bazą pomocy. Rzuciłem tylko hasło na facebooku i do dzisiaj jestem zaskoczony otwartością mielczan na potrzebujących. Dziękuję im za to.

# Sandomierz

ulica Opatowska 9



## Bogusław Szwedo

Aż sam się teraz zastanawiam, dlaczego tyle lat trzeba było czekać, żeby w tym mieście uruchomiony został oddział naszego radia. Początkowo uznawaliśmy, że jeśli jest siedziba w Tarnobrzegu, to nie ma potrzeby, aby była w Sandomierzu, bo oba miasta są przecież niemal jak „dwumiasto”. W ostatnich latach, dzięki emisjom kolejnych odcinków „Ojca Mateusza”, niewątpliwie wzrósł prestiż miasta. Poza tym przez te wszystkie lata wielu pracowników „Leliwy” wywodziło się z tamtej strony Wisły, więc naturalnie wiele aspektów życia mieszkańców Sandomierza i okolic

prezentowaliśmy na naszych falach. Jesienią 2019 roku ostatecznie zalegalizowaliśmy ten swoisty związek i uruchomiliśmy oddział. Teraz wiem, że trzeba to było zrobić dużo wcześniej.



Dzięki kapitalnej lokalizacji studia przy najbardziej prestiżowej ulicy miasta, Opatowskiej, Sandomierz jest takim „samograjem”. Bywa,

że **Asia Sarwa** stoi w oknie, i kiedy widzi, że idzie np. dyrektor muzeum, to krzyczy przez okno i zaprasza do środka (*śmiech*).

### Joanna Sarwa

Bardzo się cieszę z tego, że wreszcie powstał tu oddział. Daje to naszemu radiu nowe możliwości. W Sandomierzu zawsze mieliśmy sporo odbiorców. W ostatnich badaniach słuchalności okazało się, że mamy tutaj 1/4 część rynku radiowego. Oznacza to, że co czwarty mieszkaniec Sandomierza ma włączoną naszą stację. Ta słuchalność sprawia, że mamy do kogo mówić, że warto przygotowywać stąd informacje. I wspólnie z **Marcinem Gabrkiem** zbieramy te wiadomości, tak z miasta, jak i z okolicznych miejscowości.

Odkąd jesteśmy tutaj na co dzień, to dociera do nas mnóstwo sygnałów, jak wiele w Sandomierzu się dzieje. Okazuje się, że są ciekawe wydarzenia kulturalne, społeczne, problemy, które można rozwiązać. Jest mnóstwo aktywnych mieszkańców miasta, którzy w ostatnim czasie pojawiali się na naszej antenie. A dzięki temu, że tu zaistnieli, to mogą rozwijać swoją pozytywną społecznie działalność. Przykładem jest choćby stowarzyszenie diabetyków, aktywność sandomierskich „Amazonek”. To ludzie, którzy bardzo wiele dobrego robią, a w mediach zajmowano się nimi niewiele albo wręcz zupełnie.



Kierownik oddziału w Sandomierzu- Joanna Sarwa oraz wolontariuszki. Fot. Piotr Duma.

O potencjale naszego studia świadczy fakt, że miesięcznie przygotowuję około 100 informacji stąd. Tyle, ile przygotowują koledzy w pozostałych oddziałach. Te wiadomości są konkretne i wpływają na to, że o lokalnych wydarzeniach czy też problemach dowiadują się nie tylko miejscowi, ale też słuchacze np. z Mielca, Stalowej

Woli i innych miejscowości. Słuchają i poznają Sandomierz, którego nie znają. Najlepszym dowodem na to jest moja ostatnia rozmowa z dyrektorem sandomierskiego Muzeum Okręgowego, dr **Dominikiem Kacprem Płazą**. Kiedy podsumowywał tegoroczną „Noc Muzeów”, bardzo mocno zaakcentował, że na przygoto-

wane wydarzenia przyjechali ludzie z innych miejsc naszego regionu, bo w RL usłyszeli o tym wydarzeniu.

Nasze studio jest na Starówce, w przepięknym miejscu i dzięki temu mamy bardzo często gości. Bywają tacy, którzy są z nami bardzo zaprzyjaźnieni i wiedzą, że z Radiem „Leliwa” bardzo dobrze się współpracuje. Odwiedził nas mię-

dzy innymi bp sandomierski, **Krzysztof Nitkiewicz** i mistrzyni Europy w body fitness, **Karolina Kołeczek**.

Od połowy czerwca 2019 jestem tutaj na stałe, codziennie od rana do popołudnia. Nasze programy i informacje będziemy poszerzać o takie miejsca lub instytucje, o których jeszcze nie mówiliśmy.



Joanna Sarwa. Fot. Piotr Duma.



27. urodziny Radia „Leliwa”. Joanna Sarwa oraz Grażyna Szlęzak Fot. Piotr Duma.

Prace wykończeniowe w sandomierskim oddziale „Leliwy” zakończono w połowie lutego 2020 roku, kiedy ściany studia wyło-

żone zostały specjalistycznymi panelami wytłumiającymi.





# Reporterzy

**Reporter** to dziennikarz zbierający i opracowujący aktualne wiadomości. W zależności od charakteru pracy, jest tylko sprawozdawcą, dostarczycielem bieżących informacji albo autorem reportażu. Może być także reporterem śledczym, wojennym, interwencyjnym, fabularnym, problemowym lub wspomnianym sprawozdawcą.

Za początki profesji można uznać przełom XIX i XX wieku. Zaistnieli wówczas pracownicy dzienników prasowych, a potem stacji radiowych i telewizyjnych. Narzędziami pierwszych reporterów były papier i ołówek. Konieczną predyspozycją była też wtedy dobra pamięć. Z czasem wyposażani byli w zdobycze techniki nagraniowej, dzięki czemu łatwiej było zdobywać potrzebne informacje.

Odwaga cywilna, temperament, ciekawość świata i chęć poznawania prawdziwej inspiracji działań i wydarzeń to cechy osobowościowe, które w pracy reportera są niezwykle istotne. Podobnie jak w innych dziedzinach dziennikarstwa, obowiązkiem reportera jest odpowiedzialność za słowo. Współcześnie w tej profesji liczą się bliskość omawianych wydarzeń i wiarygodność prezentowanych relacji.

(źródło: za [www.gazetapraca.pl/gazetapraca/1,74896,2973633.html](http://www.gazetapraca.pl/gazetapraca/1,74896,2973633.html))

## Bogusław Szwedo

Kiedy już wzmocniliśmy się finansowo i organizacyjnie, to było nas stać na zatrudnienie reporterów. Wprawdzie niby można sprytnie poszpe-

rać w Internecie i te wiadomości znaleźć, ale my z tych wszystkich wydarzeń mamy „dźwięki” i trzymamy rękę na tzw. pulsie.

## Michał Kutyna

Był czas, że reporterzy wstydzieli się, kiedy wychodzili w teren, ponieważ do nagrywania dźwięku mieli zwykły kasetowy dyktafon. Póź-

niej korzystali z magnetofonu reporterskiego Marantz, wypożyczonego w radiowęźle zakładowym KiZPS „Siarkopol”.

## Wanda Pawełek

W „Leliwie” zrobiłam swój pierwszy w życiu poważny reportaż, który posłużył też jako interwencja u władz miasta. Mieszkańcom pewnej ulicy w Tarnobrzegu „śmierdziało chlebem” – tak dosłownie artykułowali swoje niezadowolone z ulokowania w sąsiedztwie piekarni. A były to czasy (początek lat 90.), kiedy ludzie brali inicjatywę w swoje ręce i zakładali prywatne firmy. Tak więc dwaj młodzi mieszkańcy wzięli kredyt na zakup kosztownych urządzeń i otworzyli piekarnię, co nie podobało się małym życzliwym sąsiadom. Ciekawostką techniczną jest to, że cały reportaż nagrywałam na zwykłym



dyktafonie i nie było mowy o żadnym montowaniu, ponieważ „Leliwa” nie dysponowała wtedy jeszcze żadnym sprzętem do obróbki dźwięku. Naprawdę trudno było uwierzyć w niemontowany reportaż dyrektorowi programowemu Polskiego Radia Rzeszów, który przyjmując mnie do pracy, chciał posłuchać jakiegoś mojego materiału i spytał, jak to robiłam na dyktafonie.

Myszę, że dzisiaj chyba nie potrafiłabym tego zrobić. To był zapal, jakaś żonglerka, ignorowanie ograniczeń technicznych, ważny był temat, że są na świecie ludzie, którym „śmierdzi chlebem”... Piekarnia została.

## Jarosław Baran

Ja nawet nie pamiętam, jak to było, bo robiłem to niezwykle rzadko. Były to pewnie albo konkretne „imprezy”, albo po prostu nie miał kto pójść. Gdybym nie zobaczył tego zdjęcia z otwarcia tarnobrzeskiego sądu, to pewnie nie przypominałbym sobie o takiej sytuacji. A jakby nie było, to było spore wydarzenie w mieście, więc skoro ja tam poszedłem, to znaczy, że nikt

inny nie mógł tego zrobić. Pojawili się tam wtedy tak politycy lokalni jak i ci ze szczebla centralnego, poza tym posłowie, członkowie rządu. Tak wyszło, że udało mi się podjeść z mikrofonem bardzo blisko całego serca wydarzeń, co zostało udokumentowane.

Z tego co pamiętam, to najlepszy sprzęt jaki był w radiu to magnetofon Marantz. Ale wcześniej korzystaliśmy właściwie z dyktafonów, takich na kasety. Oczywiście nikt nawet nie marzył o DAT-ach, czy nagrywaniu w postaci cyfrowej. Wszystko to była amatorszczyzna, ale za to jaka urokliwa (*śmiech*). Do tych zwykłych dyktafonów podłączaliśmy mikrofon, który był wyposażony w gąbkę i logo radia. Co też nie było bez znaczenia, bo od razu byliśmy widocznymi. Potem taki nagrany materiał przynosiliśmy do radia i **Wojtek Zawada** wspierał mnie w montażu. Nie wiem, jak inni to robili. **Wanda Pawełek** pewnie sobie montowała sama, ale „obróbkę” moich dźwięków na pewno robił Wojtek. Było to ciekawe, ale nie „mój świat”. Przyznam, że najbardziej odpowiadała mi praca w tzw. dziale marketingu.



Jarosław Baran (z mikrofonem) podczas otwarcia nowego budynku Sądu w Tarnobrzegu. Fot. za: [www.tarnobrzeg.so.gov.pl/content/historia-sądu](http://www.tarnobrzeg.so.gov.pl/content/historia-sądu)



## Robert Pytko

Zdarzało się, że poza audycjami typowo muzycznymi, przygotowywałem i czytałem serwisy, nagrywałem (na bardzo ubogim sprzęcie) relacje reporterskie, montowałem je i nadawało się ten dźwięk w serwisach. Bardzo lubiłem relacjonować na żywo wydarzenia z tzw. terenu.

## Bogusław Szwedo

Magnetofon reporterski Marantz był obiektem westchnień i marzeń wszystkich reporterów. U nas pierwszy egzemplarz pojawił się nieco przez przypadek. Kiedy upadła „komuna” i Polska odzyskała wolność, to państwo zwracało Komisjom Zakładowym „Solidarności” skonfiskowany wcześniej majątek. Jakoś przez przypadek, według nieznanego mi klucza, „Solidarność” w KiZPS „Siarkopol” w Machowie dostała Marantza, który leżał zakurzony w szafie. **Marian Antończyk**, który odpowiadał za szeroko pojęte sprawy medialne, bez wiedzy i zgody

## Piotr Karnas

Praca reportera wyglądała wtedy dość ułomnie, w naszym radiu ona dopiero raczkowała, w związku z czym nie mieliśmy wzorców. A jak nie masz wzorców w takiej pracy, to robisz to „na czuja” i w naszym przypadku tak to właśnie wyglądało. Sami się uczyliśmy.

Gigantycznym problemem było dla mnie zdobywanie informacji lokalnych. Tarnobrzeg i miasta dookoła nie są tej wielkości, żeby codziennie dostarczyć na tyle informacji lokalnych, by przebierać w nich jak w przysłowiowych ulegawkach. To było za mało, żeby spokojnie redagować ciekawe serwisy. Z podobnymi problemami borykała się **Marta Górecka** w Stalowej Woli, jak również **Marcin Gabrek** w Tarnobrzegu i Sandomierzu. Ale jakoś „kleciliśmy” kolejne serwisy.

Moją frustracją było to, że nie mieliśmy jako pierwsi informacji lokalnych. Gorący news następnego dnia był już w prasie i zawsze była dyskusja z prezesem, że jesteśmy za wolni, że nie

A pamiętajmy, nie było wówczas „komórek”, więc... dzięki życzliwości gospodarzy imprez i ich stacjonarnych aparatów, słuchacze „na żywo” w nich uczestniczyli. Romantyzm radia w całej krasie (*śmiech*).

swoich zwierzchników przyniósł nam ten sprzęt. Bardzo nam wtedy pomógł. Ale po jakimś czasie, kiedy do nich dotarło, że my go użytkujemy, to zachowali się jak psy ogrodnika, kazali go zwrócić. Było to bardzo nieeleganckie. A u nich leżał i nieużywany niszczał. Dlatego też, płacąc astronomiczne jak na tamte czasy pieniądze, kupiłem już taki magnetofon. Pod koniec lat 90. była to równowartość około jednej solidnej pensji. W sumie takich magnetofonów, na których pracowali nasi reporterzy, było kilka.

możemy czytać po gazetach, że powinniśmy być medium, które będzie szybsze itd.

Zawsze trzeba mieć swoich informatorów. To jest podstawa. Trzeba było liczyć na to, że ktoś coś ci powie, zadzwoni, podsunie temat. Albo taki samemu się znajdzie. Zawsze musiało być



Piotr Karnas. Fot. Archiwum domowe Piotra Karnasa.

gdzieś wygrzebane, znalezione albo ktoś ci donosił. Między nami dziennikarzami była ciągła rywalizacja, kto jaką informację zdobędzie jako pierwszy, jakiego będzie miał „newsa”. To było i jest zupełnie naturalne, że nikt, szczególnie koledzy z gazet, nie chciał się z innymi dzielić. „Gazeciarze” chcieli je mieć u siebie na tzw. jedynkach, na czołówce. W moim subiektywnym osobistym rankingu, w tamtych czasach najszybszą informację miało „Echo Dnia”. Brało się to z tego, że w redakcji było ich najwięcej, a gazeta wtedy była najbardziej poczytna. A jeżeli była poczytna, to wtedy ludzie chętnie dzielili się z nimi informacjami, bo mieli pewność, że wcześniej czy później pojawią się na czołówce. I to było takie zamknięte koło. Byli pierwsi, bo mieli najlepszy dostęp do informacji, przez co byli najbardziej czytani. A przez to, że byli czytani, to automatycznie mieli najwięcej informatorów (*śmiech*). Wtedy byli bardzo mocni.

Przyznam, że sam sobie postanowiłem, co zresztą było niesformalizowane, że codziennie mam minimalnie przygotować trzy lokalne informacje z dźwiękami, do tego dwie lub trzy napisane. No i wspomnianą wcześniej audycję „Gość Dnia”.

### Adam Serwan

W czasie mojej pracy w „Leliwie” reportersko pracowaliśmy na magnetofonie Marantz, dla nas super profesjonalnym sprzęcie. A przede wszystkim bardzo prostym w obsłudze, jak w starym „Kasprzaku”. Wystarczyło włożyć kasetę, naciśnąć „rec” i tyle. Pięknie się wszystko nagrywało. Żeby nagrać jakiś materiał, trzeba było sobie sprzęt wręcz rezerwować na konkretny termin, bo przecież był tylko jeden jedyny w redakcji. Po powrocie z terenu zgłaszałem się do **Wojtka Zawady** albo **Pawła Łukacza**, którzy to „wrzucali” do komputera i dokonywali obróbki technicznej. Obcinali „szumy”, czyścili całość, żeby powstawały ładne wypowiedzi (*śmiech*), bez względu na to, jak osoby wypowiadające się wypadały. Jeśli akurat chłopaków nie było, to wtedy trzeba było to robić samemu. Zdarzało się, że do wypowiedzi, które nie były precyzyjne w stosunku

Już wtedy miałem takie skrzywienie, że nasz serwis jest zbyt mało lokalny, że nie jest wypełniony informacją o człowieku. Przecież ludzie chcą słuchać wiadomości albo o sobie, albo o swoim sąsiedzie. Nie może być tak, że daje się tylko oficjałki, tzw. „odbyty”, czyli wiadomości o tym, co się odbyło, jaką przecięto wstęgę, co otworzono, zamknięto itd. Zresztą z **Marcinem Gabrkiem** mieliśmy fiksację na punkcie tych „odbytów”.

To były czasy końcówki województwa tarnobrzckiego. Urząd Wojewódzki robił jeszcze konferencje prasowe, rzecznikiem wojewody był **Józef Myjak**. Dzwoniliśmy też do różnych gmin, rozmawialiśmy z wójtami, burmistrzami. Bo jednak oprócz tych wiadomości „newsowych”, czyli sensacji, musi być taka zwykła informacja o tym, co w danej gminie się dzieje. Tym się ratowaliśmy na tyle, że nie wyglądało to tak źle. Część „ściągaliśmy” z gazet lokalnych, asekurowaliśmy się przeglądem prasy rano. Potem można było czasami z tego coś przeredagować i zrobić te informacje. Oczywiście serwis ogólnopolski spisany był początkowo z innych stacji.

do zadawanych pytań, trzeba było dogrywać pasujące... pytania (*śmiech*).



Adam Serwan z magnetofonem Marantz.  
Fot. Archiwum domowe Adama Serwana.

To był czas, kiedy „Leliwa” postrzegana była jako lokalny, rozwijający się przekaz miejscowych informacji. Bo działała już redakcja w Stalowej Woli, „raczkował” Mielec, ale redakcji w Sandomierzu jeszcze nie było. Wspominam, że byliśmy przyjmowani z sympatią, nie odmawiano nam wypowiedzi. A przynajmniej mi taka sytuacja się nie zdarzyła. Moim głównym zadaniem w redakcji było „robienie” sportu w Tarnobrzegu, Stalowej Woli i Gorzycach, ale zdarzało się, że kiedy nie było nikogo innego, to chodziłem też na inne, „niesportowe” imprezy. Miałem ambicję, żeby robić jak najwięcej, ale jednak najpewniej czułem się w dziedzinie dziennikarstwa sportowego.

Szczególnie pamiętam dość długi reportaż, który nagrałem ze **Zbigniewem Nęckiem**, trenerem tarnobrzeskich tenisistek stołowych. One miały wtedy kilkanaście tytułów Mistrza Polski. Szef, **Bogusław Szwedo**, naciskał, żeby taki powstał. Przygotowywałem się do niego dosyć

długo i solidnie. To był zespół, który wówczas cieszył się sporym zainteresowaniem. Mieliśmy z drużyną tenisa wejść we współpracę, a nasze materiały miały pomóc w działalności sekcji, choćby w poszukiwaniach sponsorów. Razem z klubem pojechałem na mecz Pucharu Europy do Niemiec. Podróż autokarem na to spotkanie trwała 12 godzin.

Specjalnie na ten wyjazd dostałem telefon komórkowy, żeby przeprowadzać transmisje na żywo. Ale okazało się, że nie włączono nam roamingu, więc aparat okazał się zupełnie bezużyteczny (śmiech). Wtedy skorzystaliśmy z życzliwości szefów niemieckiego klubu, którzy wyrazili zgodę na korzystanie z ich stacjonarnego telefonu. To był bardzo miły gest wobec nas, bo trzeba pamiętać, że rozmowy telefoniczne były wtedy bardzo drogie. Oczywiście miałem też ze sobą magnetofon, na który nagrywałem „na gorąco” materiały do reportażu z tego wyjazdu.

## Piotr Karnas

Z naszym reporterskim sprzętem na początku było dosyć krucho. Końcówka lat 90. była w radiu bardzo kiepska. Były problemy gospodarcze w Tarnobrzegu i okolicach. Upadało województwo, potem były grupowe zwolnienia z „Siarkopolu”, a to się przekładało na sytuację radia. Ono żyło i żyje tylko z reklam. Celem i marzeniem każdego radiowca był magnetofon nagrywający Marantz. Z takimi w Warszawie w połowie lat 90. chodziła na konferencje prasowe m.in. **Monika**

**Olejniki**. Marantz był naszym marzeniem. To był duży, ciężki kaseciak, ale miał możliwość wystawiania poziomu przy nagrywaniu, więc to był sprzęt profesjonalny. To było chyba najlepsze urządzenie, jakie tylko można było mieć. Przechodziło się do radia z nagraniem dźwiękiem, trzeba było wgrać do komputera na twardy dysk. I w programie DynaMIX obrabiałem go, ciąłem krótkie dźwięki do emisji.



Magnetofon reporterski Marantz 3 Head PMD222N.

## Marta Neścior

Z **Pawłem Łukaczem** robiliśmy wspólnie sondy uliczne. Wychodziliśmy z mikrofonem w miasto z jakimś luźnym pytaniem. Np. „Gdzie się podziało lato?”. Paweł przeplatał odpowiedzi pasującymi do danego tematu piosenkami, w tym przypadku „Piechotę do lata” zespołu Bajm. Niektórzy pytani czuli się skrępowani, inni się uśmie-

## Piotr Karnas

W pewnym czasie do pracy miałem nie najnowszy komputer z tak starym monitorem, że on się już po prostu wypalał, obraz był bardzo kiepski i rozmazany. Powodował, że po pierwsze źle się w niego patrzyło, a po drugie bardzo to męczyło i niszczyło wzrok. Poprosiłem prezesa Szwedo, żeby kupił mi nowy monitor. Na tamte czasy był to wydatek około 700–800 złotych. Szef powiedział, że nie ma pieniędzy, więc mam dalej pracować na tym. Ja z kolei mówiłem, że nie ma to sensu, że nie będę tracił wzroku przed urządzeniem, które niszczy oczy. Kiedy nic nie pomagało, wtedy rozpocząłem jednoosobowy strajk (śmiech). Polegał na tym, że przez kilka dni normalnie przychodziłem do pracy, siadałem przed komputerem i przez cały dzień nie robiłem kom-

## Elżbieta Augustyn-Gruszka

Przypominam sobie również zbierane przy okazji 1 listopada informacje o tym, jak wygląda natężenie ruchu, czy nie blokują się drogi dojazdowe do cmentarzy i tym podobne, ważne dla mieszkańców miasta wiadomości. Wtedy zbieraliśmy się w kilka osób z różnych mediów, jechaliśmy wspólnie jednym samochodem lub komunikacją miejską w dane miejsce, i tam już każdy realizował swoje obowiązki zawodowe.

Pamiętam też sytuację związaną z protestami rolników pod koniec stycznia 1999 roku. Zdesperowani zablokowali most w Woli Mieleckiej, jedynej wtedy drogi w kierunku Tarnowa. Rozsypywane zboża, zwierzęta na moście, ogromne rozżalenie ze strony tych mieszkańców powiatu mieleckiego, którzy na co dzień zajmowali się rolnictwem. Zimy wtedy były takie,

chali i dowcipnie odpowiadali. Z przyjemnością odpowiadały też zawsze dzieci. Czasami ktoś ominął nas na szerokim łukiem (śmiech). Z tego co pamiętam, to reakcje na te krótkie materiały były pozytywne, podobały się. Ciekawe, czasami humorystyczne przerywniki.

pletnie nic. Jadłem kanapki, pogadałem z **Pawłem Łukaczem**, położyłem po redakcji i szedłem do domu. Przez kilka dni prezes przychodził i mówił: „Weź się do roboty”. Ja konsekwentnie mówiłem, że nie wrócę do pracy, dopóki nie kupi odpowiedniego sprzętu. Z perspektywy czasu oceniam, iż to moje działanie było z pogranicza odwagi i głupoty. Po kilku dniach szef wreszcie kupił ten monitor, co na tamte czasy było dużym wydatkiem dla firmy. Dodatkowo do tego czasu nikt nie odważył się postawić sprawy tak ostro. I tylko do dzisiaj nie wiem, czy było to rozważne działanie (śmiech). Równie dobrze mógł mi powiedzieć: „Do widzenia. Jak nie chcesz pracować, to nie pracuj”. Na pewno na moje miejsce wielu by się znalazło.

**KORSO**  
**TYGODNIK REGIONALNY**

4 lutego 1999, 24 STRONY, CENA 1,50ZŁ  
NR 5 (383) \* MIELEC \* DEBICA \* KOLBUSZOWA \* BARANÓW SANDOMIERSKI \* RADOMYSŁ WIELKI \* PILZNO

Trwający od paru tygodni protest rolników w postaci blokowania najważniejszych dróg w Polsce dotarł również do okolic Mielca. Na Tarnobrzeg. Rolnicy zapytani o przynależność związkową, odpowiedzieli, że strajkują w swoim imieniu.

**Pozwólcie nam żywić naród**

prezenci wyborców, a w tym również i rolników, w ogóle nie zważają na potrzeby, budzą ciężką dla polskiego rolnictwa sytuację - Impornuje żywność doświadczenia pomiędzy naszymi zachodnimi partnerami, a nasze zboże maruje. Z czego mamy żyć? Po-

ciem. Rolnicy na ręce posła oraz wiceprezesa i starosty przekazali swoje postulaty. Zawierają one między innymi punkty dotyczące cen skupu produktów rolnych oraz prosby o wsparcie ze strony poszczególnych urzędów. Starosta powiatu mieleckiego obcał rolników, że na ile będzie to możliwe postara się im pomóc.

**GROZILI UDUSZENIEM**

W sobotę 30 stycznia około godziny 22 w rejonie ulicy Jagiellońskiej w Mielcu żandary wysłali zastawę przesłuchującą tamtejsze kobiety. Sprawy przewodził oficer na chodniku i dźwigał ją bijąc po głowie, oraz groził uduszeniem, żądając wydania pieniędzy i wartościowych rzeczy. Kobieta przetrwała się napastnikiem i dała im pewną sumę pieniędzy oraz aparat fotograficzny, który akurat miała

Do protestujących z okolicznych wsi rolników przybył między innymi wiceprezydent miasta Miśka Bogdan Bielek, poseł Andrzej Osmański oraz starosta powiatu mieleckiego Józef Szwarczyk. Rolnicy w swoich postulatках skierowanych w stronę władz żądali zaprzestania skupu zboża i żywności od rolników z zagranicy. W obwodzie rolnicy stanęli przeciwko rolnikom. Powołując na siebie naród. Zarzucano strasząc rękodzieł, że ponownie sprawozdania funkcji

co was wybrał? Niezbędne tylko budżetu i węgla dla na to ministerstwo. Przez cały czas trwania protestu trwała także burzliwa dyskusja pomiędzy rolnikami a przedstawicielami władzy.

Do protestujących przemówił poseł Andrzej Osmański, który starał się wyjaśnić obecną sytuację i przedstawić nowe rozwiązania, ale jego wypowiedzi spotykały się z lekceważącym przyję-

Blokowanie drogi zakończyło się około godziny 15. Kilkoosobowa rolnicza bariera spowodowała, że po obu stronach Wisłoki utworzyły się dość długie kolejki samochodów (szczególnie dużych pojazdów) oczekujących na wjazd do Mielca oraz wjazd z naszego miasta.

**DAMIAN BELCZYK**  
fot. (D. Belczyk)

jakie mają być (śmiech), więc okropnie zmarzliśmy przez te 4-5 godzin tam spędzonych. Na bieżąco informowaliśmy o sytuacji, pamiętam

## Marek Ziemba

Z „Leliwą” współpracowałem mniej więcej od 1996 do 1999 roku. Na początku było to przekazywanie informacji przez telefon, co się dzieje w Stalowej Woli i okolicy, potem były już relacje telefoniczne. Podobały mi się nagrania reporterskie, które realizował wówczas **Rafał Freyer**.

wszystkie rozmowy z protestującymi i przedstawicielami władz, którzy tam przyjechali.

Wtedy był tylko jeden cyfrowy reporterski magnetofon Philips DCC 170 (nagrywający 18 bit), więc chcąc robić nagrania, jechałem do Tarnobrzega, pożyczając sprzęt na dzień – dwa, czasami na weekend. Potem odwoziłem go i na miejscu montowałem nagrania.



Fot. Archiwum domowe Marka Ziembę.

To był już czas, że montaż odbywał się komputerowo. Pamiętam, że program do obsługi był prosty, ale umożliwiał precyzyjne cięcie dźwięku oraz jego podstawową obróbkę. Podstaw nauczyli mnie realizatorzy dźwięku, **Paweł Łukacz** oraz **Wojtek Zawada**, potem sam metodą „prób i błędów” nauczyłem się reszty. Problemów nie brakowało. Były one przyziemne, np. zabrakło pamięci w komputerze, żeby wgrać nowe nagrania, więc ktoś, kto również używał komputera do montażu, przychodził i „wyrzucał”, co mu było niepotrzebne i pamięć się zwalniała. Często też po podłączeniu do konsoli dźwiękowej i wgraniu dźwięku coś „buczało”, więc trzeba było znaleźć przyczynę i wgrywać wszystko od początku. Komputer montażowy był zajęty w ciągu dnia, dlatego najczęściej przyjeżdżałem na montowanie po południu, kiedy stanowisko było wolne. W radio wtedy były też dobre warunki do pracy,

panowały cisza i spokój – sprzyjające okoliczności do skupienia się. Ciągłe pożyczanie magnetofonu było uciążliwe, dlatego postanowiłem zakupić swój własny. Ponieważ nie miałem środków na to, poprosiłem prezesa radia, aby mi kupił ten sprzęt, a potem pewną kwotę odliczał od miesięcznej wypłaty. Prezes się zgodził, a ja miałem swój magnetofon. Używałem do niego mikrofonu dynamicznego firmy „Shure” z radia, ale on „słabo” zbierał. Mikrofonu pojemnościowego, bardzo dobrej jakości, użyczył mi **Adam Burdzy**. Od tej chwili byłem samodzielnym reporterem, ale niestety... wciąż jeździłem na montaż dźwięku do Tarnobrzega. Sytuacja zmieniła się, kiedy kupiłem swój pierwszy komputer osobisty z kartą dźwiękową. Było to w 1998 roku. Wtedy, mając jakiś prosty program do obróbki dźwięku, zacząłem samodzielnie montować w domu. Ale tu pojawiły się kolejne problemy. Jak dostar-

czyć gotowy materiał do radia? Pierwotnie (niestety z pewną stratą jakości) nagrywałem ten dźwięk z komputera na taśmę magnetofonową, którą następnie zawoziłem osobiście do radia albo (częściej) podawałem przez kierowcę autobusu PKS jadącego ze Stalowej Woli do Tarnobrzega. To było uciążliwe, ale pojawiła się możliwość wysyłania komputerowych plików dźwiękowych przez raczkujący wówczas Internet. Niestety, zmontowany dźwięk był w formacie WAV, który zajmował bardzo dużo miejsca. Wówczas nie było możliwości przesyłania plików o takiej „wadze”. Wybawieniem okazała się wtedy jeszcze mało popularna technika kompresji dźwięku do formatu mp3. Nie pamiętam, kto mi podsunął mały programik, ale to była rewolucja. Plik dźwiękowy mógł być wysyłany prawie bez problemu. Wysyłało się na skrzynkę email, ale... nic nie dochodziło. Po wielu próbach okazało się, że plik trzeba... dzielić na kilka mniejszych (tutaj rozwiązanie podpowiedział mi **Paweł Łukacz**). Po wysłaniu do radia następowało scalanie fragmentów w całość. Nagrania wysyłało się przez Internet za pomocą

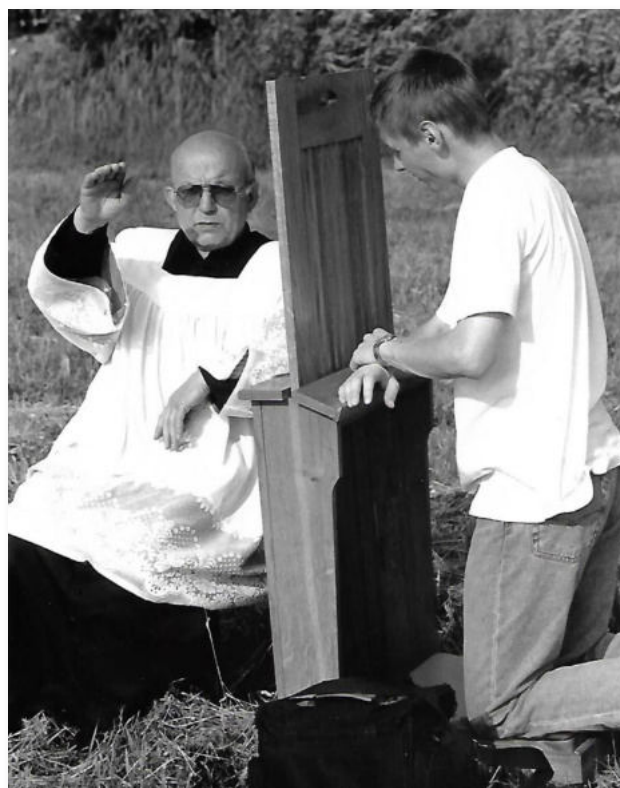
modemu, który „wdzwaniał się” przez zwykłą linię telefoniczną. Często podczas przesyłania, a trwało to nieraz i kilkadziesiąt minut, połączenie zrywało się i wszystko trzeba było zaczynać od początku. W tych czasach opłata za dostęp do Internetu rozliczana była „za impuls”. Zdarzało się, że modem nie rozłączył się prawidłowo, a impulsy dalej były naliczane... Na rachunku za telefon było to dobrze widoczne (*śmiech*).

Nietypowych zdarzeń pewnie było sporo, ale czas zatarł w pamięci. Natomiast jedno spotkanie zapamiętałem szczególnie... Otóż pewnego dnia dowiedziałem się, że chce się ze mną spotkać **Jan Wojdyło** prowadzący firmę nieruchomości „Taksator” w Tarnobrzegu. Nie wiedziałem, o co chodzi, ale umówiłem się na spotkanie. Na miejscu okazało się, że nie chodzi o żadną informację dziennikarską dla mnie. Pan Jan miał życzenie, abym udzielił swojego głosu i nagrał zapowiedzi na jego automatycznej sekretarce w telefonie. Wielokrotnie słuchał moich materiałów dziennikarskich i... bardzo mu się podobał mój głos. Dlatego chciał mieć go u siebie na sekretarce... Taka nietypowa historia.

### Piotr Karnas

Był rok 2000. Podczas obchodów kolejnej rocznicy wizyty Jana Pawła II w Sandomierzu, na lądowisku papieskim była uroczysta Msza Święta. Akurat robiłem relację z tego wydarzenia. W konfesjonale siedział ksiądz, a ja miałem potrzebę spowiedzi. Skorzystałem, co zostało uwiecznione na fotografii.

Wspominam też miło konferencję prasową ówczesnego prowincjała polskich Dominikanów, o **Macieja Zięby** OP, w kawiarni Tarnobrzieskiego Domu Kultury. Rzecznikiem Urzędu Miasta był wtedy **Józef Michalik**. I choć już nie pamiętam dokładnie roku tego zdarzenia, to patrząc na fotografię, zawsze z uśmiechem wspominam dumnie leżący magnetofon Marantz.



Piotr Karnas. Fot. Archiwum domowe Piotra Karnasa.



Od lewej: Wojciech Malicki, o. Maciej Zięba OP, Józef Michalik, Piotr Karnas.  
Fot. Archiwum domowe Piotra Karnasa.

## Justyna Bielak

W tamtych latach głównie współpracowałam z **Pawłem** i **Tomkiem Kinami**. Zazwyczaj rano informowałam ich o możliwym temacie z Janowa Lubelskiego i okolic, po czym przygotowywałam

tekst. Kiedy już byłam gotowa, któryś z realizatorów dzwonił na mój telefon stacjonarny i nagrywaliśmy moją relację.

## Paweł Antończyk

Podczas pracy w terenie wykorzystywaliśmy magnetofon Marantz. Robiliśmy wtedy dużo relacji nagrywanych, choć nie mieliśmy za wiele sprzętu. Z takim małym i wygodnym biegali: **Piotrek Karnas**, **Piotrek Pyrkosz** i **Marcin Gabrek**. Pojechałem więc kiedyś z Marantzem zarejestrować rozmowę z **Cezarym Łutowiczem** o krzemieniu pasiastym. Nagrałem fajny, piękny wywiad i wróciłem do radia niezwykle z tego

faktu dumny. Marcin Gabrek zaczął odtwarzać, żeby go posłuchać i nagle: „K..wa, czemu nagrałeś to na przyspieszonym?” (*śmiech*). Okazało się, że faktycznie jest tam taka opcja, że można nagrywać na przyspieszonych obrotach. Paweł Łukacz, niemal jak czarodziej, uratował fragment tej rozmowy, ale jednak większość prawie godzinowego spotkania z tym wielkim pasjonatem krzemienia poszła się... (*śmiech*).

## Ewelina Myszka

Moje obowiązki reportera w Tarnobrzegu polegały na zbieraniu miejskich informacji, chodzeniu i nagrywaniu „dźwięków” z różnych spotkań, konferencji prasowych. Najmilej wspominam rozmowę z **Maciejem Kuroniem** w czasie

jednej z dużych imprez kulinarnych na zamku w Barnowie Sandomierskim. Pan Maciej zrobił na mnie bardzo miłe i pozytywne wrażenie. Przy okazji był tam bity jeden z rekordów kulinarnych. Nasze radio patronowało tej imprezie.



„Super Nowości” 2001, 17 października.

Często zdarzały nam się problemy ze sprzętem nagrywającym. Niezapomniana była dla

### Ewa Wójcik-Lis

Rano przychodzę do pracy, włączam komputer, sprawdzam pocztę mailową, czytam lokalną prasę, uzupełniam kalendarz. I w zależności od tego kalendarza planuję kolejne nagrania, spotkania, konferencje, wernisaże oraz interwencje w sprawach słuchaczy. Te zajęcia wypełniają całe dni mojej pracy. Ale bywa też i tak, że jedno zdarzenie potrafi całkowicie zburzyć drobiazgowo zaplanowany dzień. Przez to ta praca jest o tyle wciągająca, że nie ma nudy i trudno o jakąkolwiek rutynę.

Codziennosc pracy reportera radiowego okazała się nieco inna, niż kreślili nam teoretycy na studiach dziennikarskich. Tutaj ważna jest intuicja i wyważanie wagi tematu. Nie można mówić o rzeczywistości w kategoriach, że coś jest czarne albo białe. Zawsze muszę uważać, żeby przypadkowo komukolwiek nie wyrządzić krzywdy. Codziennie przekonuję się, jak wielką „siłę rażenia” ma nasza stacja.

Jeśli chodzi o informacje, to bywają takie dni, że nie możemy się od nich „opędzić”. Bywają też momenty, że z innymi dziennikarzami dzwoniśmy do siebie i szukamy tematów. Pamiętajmy

mnie sytuacja z jednej konferencji prasowej lub sesji. Nagrałam wtedy sporo materiału i cieszyłam się, że uda się sporo wyemitować. Wróciłam do redakcji i... okazało się, że nie nagrało się kompletnie nic (śmiech).

### Joanna Sarwa

Jeśli chciałam nagrać coś w Sandomierzu, to z Tarnobrzega brałam magnetofon Marantz, mikrofon, potem musiałam fizycznie wrócić do redakcji, zgrać i opracować. Obecnie każdy może nagrać dowolny „dźwięk” własnym telefonem, a nawet go od razu opracować. Ale bywało też i tak, że nadawałam przez telefon. Pamiętam do dzisiaj dzień, kiedy w Sandomierzu był **Sławomir Mrozek**. Z tego spotkania mówiłam przez telefon i wtedy akurat **Wojtek Lis** dwa razy pomylił się, mówiąc Stanisław Mrozek. Byłam zrozpaczona (śmiech). Wtedy ja do niego z wyrzutem: „Wojtek, przecież to jest Mrozek. Jak mogłeś się tak pomylić?” (śmiech).

też, że dziś o wiele szybciej docierają do nas zaproszenia i informacje o różnych wydarzeniach. Kiedyś przychodziły tradycyjne listy – od momentu ich przeczytania do zajęcia się tematem mijało



Ewa Wójcik-Lis w rozmowie z Adamem Wójcikiem.  
Fot. Piotr Duma.

sporo czasu. Dziś dużo wiadomości dociera drogą mailową. Czas dziennikarskiej reakcji na zgłoszony problem lub odbywające się wydarzenie jest więc zdecydowanie szybszy.



Czasami bywa w naszej pracy i tak, że poświęcamy własny, prywatny sprzęt. Jeden z moich bohaterów chciał bardzo udowodnić, jak mu dziki zryły pole. Przeprowadził moje auto przez

wysoką trawę, solennie zapewniając, że co najwyżej samochód będzie miał wyczyszczone podwozie. Owszem, wyjechałam z tego pola, ale... bez rury wydechowej.



Ewa Wójcik-Lis w czasie odsłonięcia muralu poświęconego H. Dekutowskiemu.  
Fot. Krzysztof Watracz.

Najtrudniejszy w naszej pracy jest wyścig z czasem. To nie reguła, ale ta „gonitwa” zdarza się często. Bywa, że na przykład o godzinie 9.00 rozpoczyna się ważna rozprawa w sądzie, a już na 11.00 w Urzędzie Miasta zaplanowano konferencję poświęconą sprawom, które mogą zainteresować mieszkańców. Rozprawa może potrwać godzinę albo nawet i cztery, z kolei konferencję też szkoda opuścić, ponieważ z reguły wynosi się z niej więcej niż jedną ciekawą informację. Więc trzeba kalkulować, ryzykować, wybierać, przewidywać. Jeśli ostatecznie uda się dotrzeć w te dwa miejsca, to świetnie. Potem szybko do redakcji, a to przecież już połowa dnia. W dyktafonie „stos” nagrań, z których trzeba zrobić zwięzłe, jasne i rzeczowe informacje. To trudne, zwłaszcza jeśli trafi się wielowątkowa historia z wachlarzem bohaterów. My, reporterzy, w Radiu „Leliwa” robimy po kilka informacji dziennie.

Dawniej, czyli 15 lat temu, miałam sprzęt, który bardzo często zawodził. Był to mini-disc, urządzenie z niewielką kasetką w środku. Jeżeli

zdarzyło się, że upadła mi torebka albo sprzęt sam choćby delikatnie upadł na stół, to często wyjmowałam kasetkę i... pojawiał się komunikat „blank disc”. To oznaczało, że nagranie z całego dnia przepadało. Sam montaż informacji też trwał długo. „Wycinając” fragment rozmowy do serwisu, trzeba było czekać nawet parę minut,



aż wszystko było gotowe. To było o tyle istotne, że czasami dany materiał musiał być gotowy na „już” i „teraz”. Obecnie jest zupełnie inaczej. Mój reporterski sprzęt nie zawodzi, a i „obróbkę”

### Dominik Siatrak

Moja praca polega na wyszukiwaniu tematów z terenu powiatu tarnobrzesckiego, a pod nieobecność Ewy, również i z samego Tarnobrzega.



Dominik Siatrak.

Fot. Monika Zajac (Urząd Gminy w Gorzycach).

Nagrywam również informacje z Sandomierza (sporadycznie) oraz ze Staszowa i Połańca. Bywały też i sytuacje, gdy na jakąś ważną konferencję jechałem do Stalowej Woli lub Rzeszowa.

Tematy na informacje zdobywa się różnie. Dobrym źródłem są oficjalne strony internetowe wszelkich urzędów i instytucji. Każdego poranka poświęcam około pół godziny na przeglądnięcie takich witryn w poszukiwaniu aktualności. Oczywiście nieodłącznym elementem są także lokalne portale informacyjne oraz fora

dźwięku robimy niemal w czasie rzeczywistym. Ze ścian naszego studia zniknęły wytłaczanki po jajkach, które zostały zastąpione przez profesjonalne akustyczne gąbki.

internetowe. O wielu wydarzeniach dowiaduje się z e-maili, jakie trafiają na moją radiową skrzynkę lub z oficjalnych zaproszeń przesyłanych w formie papierowej. Wiele osób dzwoni także na radiowy telefon, informując o różnych, istotnych z punktu widzenia mieszkańca, sprawach (wydarzenia, interwencje).

Jednak wciąż niezawodnym źródłem informacji są jednak ludzie, których spotykamy na co dzień. Znajomi, sąsiedzi, ale też i osoby mijane na ulicy. Więc czasami tematy „podnosimy z ulicy” w czasie spacerów (śmiech).

Informacje nagrywam zazwyczaj na sprzęt reporterski. Kiedy sytuacja jest pilna, nagła (wypadek, pożar) albo osoba, która ma mi się wypowiedzieć jest niedostępna w Tarnobrzegu lub jego najbliższej okolicy, to wtedy wykorzystuję telefon.

Nagrany, surowy dźwięk należy „obrobić” oraz napisać tekst informacji. Ja przyjąłem taką



Dominik Siatrak. Fot. Monika Zajac (UG w Gorzycach).

zasadę, że najpierw piszę wstęp na podstawie nagrania, a dopiero później „wycinam” z niego odpowiednie fragmenty. Tak przygotowaną wiadomość umieszczam w naszym programie,

do którego dostęp mają wszyscy reporterzy oraz osoby czytające serwisy. Ostatnim etapem jest umieszczanie „newsa” na stronie internetowej radia.

### Dominik Siatrak

Na poligonie w Nowej Dębie uczestniczyłem w ćwiczeniach wojsk amerykańskich i polskich. Wspólnie z kolegą z „Tygodnika Nadwiślańskiego”, Rafałem Nieckarzem, mieliśmy okazję jechać w amerykańskim pojeździe opancerzo-

nym razem z żołnierzami USA. Wprawdzie ćwiczenia odbywały się na sucho bez użycia amunicji, jednak już sam fakt zobaczenia z bliska działań wywierał ogromne wrażenie.

### Iwona Pol

Kiedy **Ewa Wójcik-Lis** była na urlopie macierzyńskim, to zdarzało mi się zajmować tą dziedziną naszej pracy. Kiedy **Jay Delano** występował podczas Dni Tarnobrzega, poprosiłam go o pozdrowienia dla naszych słuchaczy. No i było

śmiesznie, bo bardzo trudno było mu to wymówić po polsku. Dodatkowo wokół było bardzo dużo ludzi, wszyscy głośno rozmawiali, chcieli od gościa autograf, więc nie było zbyt dobrych warunków do nagrania. Ale ostatecznie udało się.



*Iwona Pol i Jay Delano.  
Fot. Archiwum domowe Iwony Pol.*

### Dominik Siatrak

Był rok 2008 albo 2009. Do redakcji przyszedł mężczyzna w średnim wieku i oświadczył, że nad Tarnobrzegiem zaobserwował wzmożony ruch

samolotów wojskowych. Jako dowód przyniósł mi płytę DVD ze zdjęciami. Jak się okazało, były one robione telefonem komórkowym z ziemi,

a mówiąc wprost, mężczyzna, idąc ulicą, robił „komórką” zdjęcia przelatującym na dużej wysokości samolotom. Nie można było stwierdzić, czy

to były samoloty wojskowe, ale gość więcej się już nie pojawił, więc uznałem jego tezę za bzdurę.

### Urszula Mamakis

Choć minęło już kilkanaście lat, to na samą myśl jednocześnie się szeroko uśmiecham i jednocześnie zawstydzam (*śmiech*). Zdarzyło się, że pewnego dnia nagle musiałam zastąpić nieobecną **Martę Górecką** na Politechnice, gdzie przyjechał ważny gość i po prostu radio musiało tam być. Już w taksówce tak się tym stresowałam, że kierowcy zamiast karnetu wręczyłam swoje legitymację radiową. I potem miałam problem z wejściem na to spotkanie. Udało się, że po spisaniu moich personaliów wpuszczono mnie do środka. Ale przy okazji miałam sprawdzoną torebkę, w której znaleźli dziecięcą butelkę mojego dziecka. Myślałam, że spałam się ze wstydu (*śmiech*).



### Dominik Siatrak

Marzec 2018 roku. Zadzwoił słuchacz z Tarnobrzega, który usilnie twierdził, że w lesie na tak zwanej „Kamionce” znalazł ślady po lądowaniu

UFO. Mężczyzna miał głos bardzo poważny, dlatego do dziś nie wiem, czy chciał z nas zażartować, czy rzeczywiście w to wierzył (*śmiech*).

### Tomasz Łępa

Przy nagrywaniu różnych rozmów jest sporo gaf i pomyłek, śmiesznych historii. Ale to zawsze można potem poprawić lub nagrać ponownie. Oj zdarzały się hocki klocki... i zdarzają.

Ja osobiście zawsze obawiam się audycji na żywo, gdzie nie mam pewności, kto jest po drugiej stronie i nie wiem, czy nie stanie się coś nieprzewidzianego. Zawsze muszę te kilka



Tomasz Łępa i Robert Janowski.  
For. Archiwum domowe Tomasza Łępy.

sekund być „do przodu”, żeby mieć kontrolę, jeśli coś takiego by się wydarzyło. Najmilej wspominał chyba rozmowy na żywo z byłym starostą mieleckim, Zbigniewem Tymułą. To była istna dramaturgia na antenie.

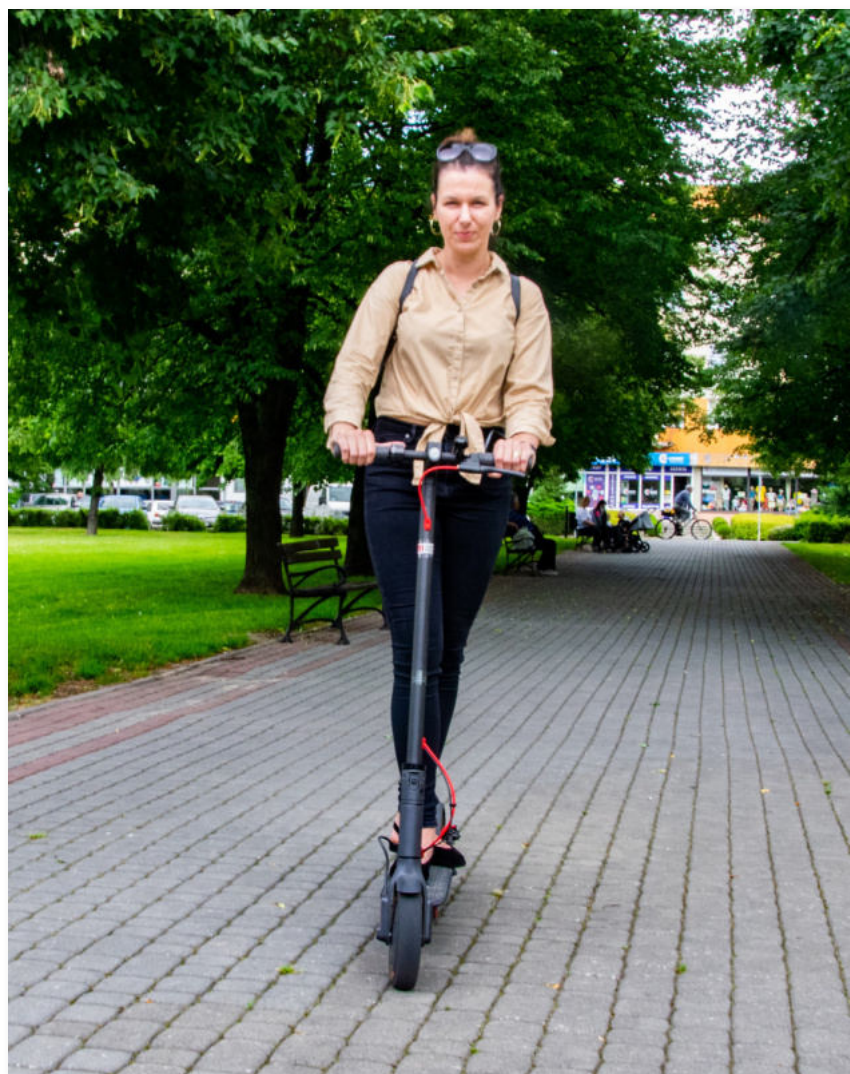
Moim zdaniem najtrudniejsze w naszej pracy jest to, żeby w każdym materiale przedstawić sens rozmowy, tak aby nie wypaczyć tego, co rozmówca chciał przekazać. Bo trzeba

### Dominik Siatrak

Moim zdaniem przez 13 lat mojej pracy w pracy reportera zmieniło się sporo. Zwłaszcza jeśli chodzi o technikę. Ja już wszedłem w tzw. erę cyfrową, gdzie do nagrywania używano cyfrowych dyktafonów, a nie tych na taśmę magnetofonową czy mini disc. Zacząłem od małego dyktafonu marki Sony (który do dziś leży w szufladzie i czeka na wykorzystanie w sytuacji bardzo awaryjnej) z połączonym kablem mikrofonem. Sprzęt sprawował się znakomicie, do czasu aż kabelek wychodzący z mikrofonu przestał łapać styk i zamiast nagranych dźwięków miałem szumy i trzaski. Dziś także używam dyktafonu z mikrofonem „na kablu”, ale jest to już inny sprzęt, ze zdecydowanie lepszą jakością dźwięku. Sama budowa urządzenia też jest lepsza, przez co nie ma tak dużej obawy, że gdzieś się kabelek „załamie”. Technologia jednak idzie cały czas do przodu i w terenie w sytuacji awaryjnej (gdy np. nagle „padnie” bateria w dyktafonie, bo wskaźnik jej naładowania jest bardzo niedokładny) możemy śmiało posłużyć się smartfonem. Prawie każdy model ma w aplikacji dyktafon (nawet jeśli jej nie ma, można ją pobrać z Internetu). Jeżeli nagrywamy w pomieszczeniu, śmiało taki dźwięk bez żadnego wzmacniania może iść w serwisie. Jakość jest porównywalna ze sprzętem profesjonalnym używanym na co dzień. W terenie, podczas bezwietrznej pogody jest podobnie. Ale gdy wieje, mikrofon może nie poradzić sobie z eliminacją podmuchów i będziemy mieli tylko trzaski. Ale od czego znów jest technika. Zewnętrzny mikrofon wyposażony w osłonę przeciwwietrzną wpinany w gniazdo słuchawkowe telefonu, bądź w gniazdo ładowania. Proszę bardzo. Nic nie stoi na przeszkodzie,

wiedzieć, że czasami rozmowy trwają około trzydziestu minut, a potem do emisji „idzie” niecałe dwadzieścia, trzydzieści sekund. Potem się trzeba tłumaczyć, dlaczego tak mało zostało wyemitowane, a „tyle mówiłem...” (*śmiech*). Lubię, to co robię i oby to trwało do końca świata i jeden dzień dłużej, byleby tylko zdrowie dopisywało i Opatrzność czuwała (*śmiech*).

aby do smartfona podpiąć też radiowy mikrofon i z jego poziomu taki dźwięk później wyedytować i wysłać bezpośrednio do redakcji serwisu informacyjnego. Szybsze i mocniejsze są też komputery, na których pracujemy w redakcji. Dawniej zrzucało się na dysk 30-minutowego dźwięku



Ewa Wójcik-Lis. Fot. Wioletta Wojtkowiak.

z konferencji, a następnie otworzenie go w programie do edycji, zajmowało trochę czasu. Dziś na „pececie” czy służbowym laptopie nie robi to większego wrażenia. Laptopy dały nam, reporterom, ogromną mobilność. Gdy jedziemy w teren na ważne wydarzenie (np. wizyta prezydenta RP), redakcja nie będzie czekać, aż nagram, wrócę do pracy, podłączę się do radiowego komputera, wyedytuję dźwięk, napiszę tekst i wyślę go do serwisu. Trwałoby to za długo. Z laptopem siadam (albo i nie) w dogodnym dla siebie miejscu, podłączam dyktafon i robię to samo, co zrobiłbym w redakcji, tylko że dużo szybciej. Jeśli już mówimy o mobilności, to w mieście zapewnia ją od pewnego czasu elektryczna hulajnoga. Gadżet, który z pozoru może wydawać się rzeczą niepotrzebną, bo przecież mamy własne nogi albo samochód, okazał się strzałem w dziesiątkę. Dotarcie z Wyspiańskiego 12, gdzie mieści się nasza redakcja, np. do Zamku Dzikowskiego piechotą zajmowało ok. 15 min w jedną stronę. Samochodem? Pewnie czas zbliżony, biorąc pod uwagę szukanie wolnego miejsca do zaparkowania. Dzięki hulajnodze jesteśmy tam w stanie dotrzeć w 5 min, trzymając się oczywiście zasad bezpieczeństwa (jedziemy chodnikiem, uważamy na pieszych, rowerzystów, a przed przejściem się zatrzymujemy). Pewnie gdyby droga była prosta bez przystanków przy przejściu, czas byłby jeszcze krótszy. Oczywiście hulajnoga ma

### Joanna Sarwa

Odkąd w Sandomierzu został uruchomiony nasz oddział, to regularnie na tym terenie zajmuję się również pracą reporterską. Przede wszystkim zaskakuje mnie łatwość zdobywania informacji. Okazuje się, że jako radiowy reporter mam łatwość w szybszym dotarciu do osób, które normalnie byłyby nie do poznania. Wydaje mi się, że jest to syndrom czasów współczesnych, bo ktoś przyjeżdżający do naszego regionu nie wie, kto jest kto, jakie są media lokalne, jaka jest ich specyfika. A wystarczy mieć kostkę z logo jakiegokolwiek medium, żeby osoba była otwarta i chętna do spotkania i rozmowy ze mną. W mojej przygodzie reporterskiej nie zdarzyło się,

też wady, jak choćby wagę ponad 14 kg, co czuć przy przenoszeniu, ale zwykle to tylko kilka metrów do budynku. Trzeba też uważać, aby nie przebić dętek w oponach (które się podobno strasznie ciężko wymienia) oraz pamiętać o ładowaniu baterii, aby nie było sytuacji, że w trasie braknie prądu. Na dłuższy dystans nadal niezastąpiony jest samochód. Istotną zmianą, która naście lat temu nie była obecna, a teraz z roku na rok coraz bardziej się rozwija, to social media. Dziś, gdy informacja już zostanie wyemitowana na antenie, to oprócz publikacji jej na naszej stronie internetowej, publikujemy ją w social mediach, w naszym przypadku na Facebooku. Taka informacja dociera do kilku, a czasem nawet do kilkunastu tysięcy osób, a później jest udostępniana i cytowana przez kolejne osoby. Tyle o technice. Jeśli chodzi o ludzi – nasi rozmówcy byli i są różni, i tu nie zaobserwowałem istotnych zmian. Są tacy, którzy wysławiają się lepiej, a są i tacy (i byli), którym idzie to trochę gorzej i później przy montażu jest troszkę więcej pracy, aby wypowiedź była sensowna bez przerywników i niepotrzebnych powtórzeń. Rozmówcy spotkani na ulicy najczęściej jak uciekali na widok kostki z logiem radia (np. idąc prosto, nagle stwierdzili, że obejdą mnie szerokim łukiem), to nadal tak robią. Ale to wyjątki, bo spora część rozmówców z ulicy bardzo chętnie się wypowiada.

żeby ktoś mi odmówił komentarza, lub był dla mnie nieuprzejmy. Wręcz przeciwnie.

Osobiście dla mnie spośród przeprowadzonych do tej pory spotkań reporterskich najważniejsza była ekskluzywna i na wyłączność rozmowa VIP z zastępcą prezesa IPN, prof. **Krzysztofem Szwa-grzykiem**. Mogłam się dowiedzieć, jak wyglądał proces prac ekshumacyjnych, identyfikacji i pochówku tarnobrzeskiego Żołnierza Wykłętego, **Hieronima Dekutowoskiego**. Profesor tymi pracami kierował. To było dla mnie ważne i osobiste wydarzenie również z tego względu, że pan Szwa-grzyk bardzo osobiście do tego podchodził do tego tematu i podzielił się takimi bardzo oso-

bistymi przeżyciami. Do tej pory było to najmocniejsze doświadczenie jeśli chodzi o spotkania z różnymi osobami.

Zdarzają się różne zabawne sytuacje, jak na przykład w Sandomierzu żarty słowne burmistrza Marcina Marca, kiedy mówi, że on zawsze jest po czerwcu, a musi być przed czerwcem, gdzie trzeba pamiętać, że Czerwiec to nazwisko przewodniczącego Rady Miasta (*śmiech*). Ale generalnie zazwyczaj jest wesoło, bo większość materiałów robi się w grupie dziennikarzy, więc jest zdecydowanie miło i zabawnie.

Swoje relacje staram się robić obiektywne i wiele razy spotkałam się z opiniami, co jest bardzo miłe, że „to było zrobione porządnie”. Bo nawet jak ktoś coś „palnie”, chce powtórzyć, chce wycofać się z jakiejś wypowiedzi czy wręcz się „zagalopuje”, to nigdy nie będzie to wykorzystane przeciwko tej osobie. I tego bardzo pilnuję.



Prof. Krzysztof Szwagrzyk. Fot. Joanna Sarwa.

## Dominik Siatrak

25 stycznia 2018 wraz z grupą lokalnych dziennikarzy oraz przedstawicielami fundacji im. **ks. Kard. Adama Kozłowieckiego** Serce Bez Granic z siedzibą w Hucie Komorowskiej pojechaliśmy do Sejmu na uroczyste otwarcie wystawy poświęconej księdzu kardynałowi. Z Tarnobrzega wyjechaliśmy bussem jeszcze przed wschodem słońca. Na miejsce, czyli pod Sejm RP, dotarliśmy po kilku godzinach. Najpierw

wycieczka do biura przepustek po stosowną „wejściówkę”, później kontrola zawartości plecaka oraz kieszeni i można było wejść na sejmowy korytarz. Wystawa składająca się z kilku plansz poświęconych życiu osobistemu, a później duchownemu, kardynała Kozłowieckiego, znajdowała się w głównym holu na piętrze. Do rozpoczęcia oficjalnej części wernisażu było jeszcze trochę czasu, więc spokojnie można było zwie-



Dominik Siatrak na otwarciu wystawy w Sejmie RP. Fot. Za: [www.facebook.com/MuzeumKozlowieckiegoSJ/photos/?tab=album&album\\_id=1254078338069666](http://www.facebook.com/MuzeumKozlowieckiegoSJ/photos/?tab=album&album_id=1254078338069666)

dzić taras znajdujący się nad wejściem do głównego korytarza sejmu. Na chwilę przed otwarciem jeszcze szybka kontrola sprzętu nagrywającego i można było zaczynać. Ekspozycję otworzył ówczesny Marszałek Sejmu, **Marek Kuchciński**, wraz z biskupem seniorem diecezji warszawsko-praskiej, abp **Henrykiem Hoserem**. Stałem dość (na tyle, na ile pozwalał BOR) blisko, więc mogłem z ręki nagrać wypowiedzi, zarówno marszałka sejmu, jak i arcybiskupa. Gdy później oni byli zajęci zwiedzaniem wystawy, ja mogłem swobodnie nagrać wypowiedzi przedstawicieli fundacji.



Przy okazji podzieliłem się nagraniem materiałem z młodą reporterką z Informacyjnej Agencji Radiowej, która lekko zasnęła na otwarciu wystawy. Krótka pogawędka i każdy wrócił do swoich obowiązków. Po zakończonej części oficjalnej, dzięki „pomocy” posła Kazimierza Gołojucha, poszliśmy na stołówkę sejmową, gdzie mogliśmy się trochę posilić. Później mieliśmy jeszcze okazję wejść na galerię sejmową, aby zobaczyć jak przebiegają obrady. Nie siedzieliśmy tam długo, bo zaledwie 10, 15 minut. Dzień w Sejmie RP minął dość szybko, dlatego trzeba było powoli wracać do busa, i do Tarnobrzega.



Fot. Arch. domowe Dominika Siatranka.



Tomasz Łępa i Piotr Rubik. Fot. Arch. domowe Tomasz Łępy.



## Ewa Wójcik-Lis

Ciekawym doświadczeniem dla dziennikarza medium regionalnego jest wizyta w „wielkim świecie”. Jako przedstawicielka Radia „Leliwa”, razem z prezesem stacji, **Bogusławem Szwedo**, dwukrotnie gościłam w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. Pierwsze spotkanie z prezydentem RP, **Aleksandrem Kwaśniewskim**, miało miejsce w 2003 roku. Tematyki niestety nie pamiętam, ale w wydarzeniu wzięli udział dziennikarze prasy, radia i telewizji z różnych zakątków kraju. Drugi raz odwiedziłam to miejsce, również z szefem naszego radia, 25 stycznia 2019 roku. Prezydent RP, **Andrzej Duda**, i przedstawiciele jego kancelarii prezentowali redaktorom z Polski nowy system nieodpłatnej pomocy prawnej. Tym razem nadarzyła się okazja, żeby przez chwilę porozmawiać z prezydentem twarzą w twarz na temat nowego systemu wspar-

cia. Zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej wizyty w pałacu, wszyscy dziennikarze zostali dobrze przyjęci. Każdy mógł zwiedzić siedzibę prezydenta. Zadbano o poczęstunek. Pamiętam, że podczas podróży do Warszawy w 2003 roku towarzyszyła nam córka prezesa Radia „Leliwa”, Natalia. Wtedy była licealistką. Ja w radiu wówczas odbywałam jeszcze staż. Po pobycie w siedzibie RP szef załatwiał swoje sprawy, a nas – młode dziewczyny – odwiózł do galerii handlowej. Natalia z kieszonkowym, ja z kolei ze „stażowym”, ruszyłyśmy na zakupy. Natomiast nocą, w drodze z Warszawy w 2019 roku, zabłądziliśmy. Rozbieżne komunikaty w nawigacjach mojej i szefa spowodowały, że krążyliśmy w rejonie Radomia około półtorej godziny. Winna była zmiana organizacji ruchu, wynikająca z oddania nowego odcinka trasy (*śmiech*).



Ewa Wójcik-Lis w rozmowie z Prezydentem RP Andrzejem Dudą. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.



*Od lewej: Paweł Galek, Tomasz Łępa, Ewa Wójcik-Lis. Fot. Jakub Gadzalski.*



*Od lewej: Marcin Gabrek, Marta Górecka, Dominik Siatrak. Fot. Jakub Gadzalski.*

**Powódź w 1997 roku** potocznie nazwana „powodzią tysiąclecia”. W lipcu tamtego roku „wielka woda” nawiedziła południową i zachodnią Polskę, Czechy, wschodnie Niemcy (Łużyce), północno-zachodnią Słowację oraz wschodnią Austrię. Ta katastrofa doprowadziła do śmierci 114 osób oraz szkód materialnych w wymiarze blisko 4,5 miliarda dolarów amerykańskich. Na terenie Polski zginęło 56 osób, a szkody oszacowano na ok. 3,5 miliarda dolarów. W dorzeczu Wisły do największych strat doszło w rejonie podgórskim, w początkowym biegu Wisły, Sanu i ich dopływów. Powódź osiągnęła między innymi Krakowa. Dużą rolę odegrał fakt wypełnienia (przyjęcia fali powodziowej) w górnym biegu Dunajca przez nowo oddany Zbiornik Czorsztyński, co spłaszczyło przebieg fali powodziowej na Dunajcu, a później w Wiśle. Fala powodziowa przeszła przez kolejne nadwiślańskie miejscowości, przerywając wały w gminach Łubnice i Połaniec (w Połaniu zagrożona podtopieniem była Elektrownia Połaniec) oraz przez Warszawę i dalej w kierunku ujścia rzeki do Bałtyku.

(źródło: na podstawie: [www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź\\_tysiąclecia](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź_tysiąclecia))



Echo Dnia, 12-13 lipca 1997 roku.

## Piotr Karnas

Robiliśmy wszystko, aby w tym wydarzeniu uczestniczyć na bieżąco. Choć staraliśmy się informować jak najbardziej szeroko, to czasami wychodziło trochę po amatorsku, bo jednak nie mieliśmy żadnego doświadczenia, jak o tym mówić i dobrze relacjonować. Jednak uważam, że jako radio zdaliśmy ten egzamin.

Wtedy ta powódź była na terenie jeszcze województwa tarnobrzeskiego. Okolice Połania i Łubnic. Codziennie w Urzędzie Wojewódzkim były robione poranne konferencje z wojewodą **Pawłem Stawowym**. Raportowanie przez Straż Pożarną Policję i wszystkie inne służby uczestniczące w akcji i zarządzające wałami. Stamtąd mieliśmy najświeższe komunikaty, które na bieżąco przekazywaliśmy.

Miałem wtedy niewiele ponad 20 lat. Jednego razu poszliśmy do Urzędu Wojewódzkiego na konferencję i tam ktoś zarzucił nam, że na antenie radia padła informacja o wybuchach, o wysadzaniu wału itd. W związku z tym, że została wtedy powiedziana ewidentna nieprawda, ja delikatnie, z wycofaną postawą, bo jednak było tam sporo osób wiele ode mnie wtedy starszych, zacząłem to dementować: „To nie jest prawda, to nie było tak, my tak nie powiedzieliśmy”. Ktoś tam jednak na nas „skoczył” i powiedział: „Jednak ludzie mówią, że słyszeli”. Wtedy bardzo mocno zareagował wojewoda Stawowy, mówiąc: „Kończymy tę dyskusję. Państwu dziennikarzom dziękujemy. My tę sytuację musimy wyjaśnić w swoim gronie. Dziękuję Państwu, spotkamy się jutro”. Wyprosił nas z pokoju i między sobą ostro porozmawiali. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, bo ktoś próbował nam wmówić, że coś zrobiliśmy, kiedy ja na 99,9% byłem pewny, że taka informacja nie padła.

Z tamtej powodzi mam jeszcze jeden obraz, stojący mi przed oczami do dzisiaj. Wtedy pomoc

dla poszkodowanych nie była zorganizowana tak dobrze, jak w czasie kolejnych powodzi. Pamiętam, że raz przyjechał duży samochód z darami, gdzieś z województwa łódzkiego. Poprosili nas, żeby z nimi pojechać i pokierować do Łubnic. Wybrałem się tam razem z **Wieśkiem Kądziołką**. Zabrałem wtedy też sprzęt do nagrywania, żeby przy okazji porobić sobie jakieś materiały. Do Łubnic z drogi na Kraków skręca się w lewo i tam jest takie zaniżenie, ponieważ gmina leży w Niece Połanieckiej. Tam było widać, że w niektórych miejscach woda sięgała aż do dachów. Kiedy tam dotarliśmy, już „zeszła”, ale gigantyczne wrażenie zrobił na mnie widok zalanych domów, pootwieranych okien, powywalanych mebli, pościeli, ogromna ilość komarów, much i wszechobecny, okropny smród. Wyglądało to tak dramatycznie, że nic nie nagrałem. Po prostu nie miałem wtedy odwagi i serca podcho-

dzić do tych ludzi z mikrofonem i pytać: „A co się tutaj stało?”. Miałem wrażenie, że albo by mnie wyśmiali, albo pobili.



Powódź 1997. Fot. Waław Pintal.

### Marta Neścior

Wiadomości lokalnych, które w sposób szczególny by mi utkwily w pamięci nie pamiętam, ale pamiętam jeden telefon, który odebrałam. W czasie powodzi (zalało wówczas tereny pod Tarnobrzegiem) zadzwoniła zapłakana kobieta i prosiła: „Pani redaktor, pomóżcie nam!” Zdałam sobie wtedy sprawę, że ta praca to nie tylko zabawa, rozrywka, ale też może służyć pomocą potrzebującym.



Powódź 1997. Fot. Waław Pintal.

**Powódź w Polsce w lipcu 2001** roku nawiedziła dorzecze Wisły. Jej przyczyną były ulewne opady deszczu oraz burze. W południowej Polsce wysoki stan wód utrzymywał się przez 2–3 dni, co spowodowało przesiąkanie i przerywanie wałów na Wiśle. Wystąpiły również awarie budowli hydrotechnicznych (m.in. przerwanie grodzy budowanego zbiornika Wióry na Świślinie i w konsekwencji zalanie południowej części Ostrowca Świętokrzyskiego). Straty po powodzi oszacowano na 4 miliardy złotych.

(źródło: na podstawie: [www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź\\_w\\_Polsce\\_\(2001\)](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź_w_Polsce_(2001)))



Z wielkim trudem przechodzi mi ocieszenie tego tekstu z osobistych refleksji uczestnika dramatu. Uczestnika nie tylko z powodu słabej obserwacji wydarzeń, ale przede wszystkim dlatego, że nie raz zdarzało mi się napisać wprost piaskiem i błękitem, że na przeszkodzie płynęły wodzie. Jednak dziennikarski obowiązek nakazuje mi przetrwać i opisać, a nie zwięzłym opisie zdarzeń.

## ŁZY TO TEŻ WODA

Tyż kilka dni temu postanowiłem do napisania kronikarskich zdarzeń z dziesięciu dni temu. W tym czasie, jak łatwo jest, w katastroficznych zdarzeniach, które trwały i rozprzestrzeniały się, nigdy nie mogłem znaleźć czasu. W tym czasie, jak łatwo jest, w katastroficznych zdarzeniach, które trwały i rozprzestrzeniały się, nigdy nie mogłem znaleźć czasu. W tym czasie, jak łatwo jest, w katastroficznych zdarzeniach, które trwały i rozprzestrzeniały się, nigdy nie mogłem znaleźć czasu.

i Trześni. Wtedy przez okres dwóch do czterech dni, kiedy potrzeba informacyjna była największa, to w kilkuosobowym zespole pracowaliśmy po 20 godzin na dobę. Chodziliśmy do domu prześpać się trzy – cztery godziny i zaraz potem wracaliśmy do redakcji. Całą noc byliśmy na dyżurze, żeby możliwie najpełniej informować o sytuacji. Co ciekawe, ja nie mam pojęcia, jak ta nasza praca informacyjna wyglądała na zewnątrz, bo ja jej nie słuchałem całościowo. Zajmowałem się swoim wycinkiem i nie potrafię powiedzieć, czy to było zrobione dobrze, czy źle, czy też zaledwie średnio. Dzisiaj mam wrażenie, że było to robione bardziej na ilość, a nie na jakość. Każdą wiadomość, która do nas przychodziła, my staliśmy się wrzucać na antenę. Czasami nawet bardzo tego nie weryfikowaliśmy. To nie było idealne.

„Tygodnik Nadwiślański”, 2001, nr 31.

## Piotr Karnas

Powódź w 2001 roku była nam bliższa przetrzennie, bo Wisła wylała w okolicach Sokolnik

## Rafał Józwick

Nie pamiętam dokładnych dat. Wieczorne spotkanie w gronie przyjaciół przerwał telefon od **Szymka Sułkowskiego**, mieszkającego wtedy w Gorzycach. Powiedział coś w stylu: „Rafał, Wisła przerwała wał w Zalesiu. Zalewa całą okolicę. Musimy coś zrobić”. Prezes na urlopie. Nieosiągalny. O ile dobrze pamiętam, **Marcin Gabrek** też był „wyjechany”. Wykonałem telefon do **Pawła Łukacza** i szybko zdecydowaliśmy, że musimy po prostu uruchomić radio (stacja nadawała wtedy na żywo od 06.00 do 21.00, w nocy grał komputer). Tak też się stało. Praktycznie cała redakcja została postawiona na nogi. Kto mógł, to pomagał, nawet **Paweł Antończyk** czy **Marcin Galiński**, którzy na co dzień nie byli związani z radiem. Pamiętam, że jeździli w teren z kilkoma innymi osobami i dostarczali bardzo cennych informacji. Bywało tak, że nie nadawałem nagrywać relacji telefonicznych. Zachowało mi się w pamięci, że nagrywania i obróbki nauczyłem się wtedy w kilka minut. **Paweł Łukacz** był znakomitym nauczycielem (śmiech). Bywało, że dzwonili do studia ludzie, których zupełnie nie znałem i po prostu przekazywali informacje: „Panie Rafale, o tym trzeba powiedzieć”. Pamiętam zmęczone głosy wójtów, burmistrzów różnych gmin, szefów sztabów kryzyso-

wych, rzeczników prasowych. Ludzie nie spali wiele dni i nocy, żeby pomagać w każdy możliwy sposób – informacją, organizacją i koordynacją działań. Coś niesamowitego. Szkoda tylko, że takie działania widziałem w tamtym okresie tak rzadko, w zasadzie jedynie w sytuacjach kryzysowych. Garstka ludzi, graliśmy wtedy chyba 24 godziny na dobę, bodajże przez dwa tygodnie. Serwis informacyjny co pół godziny, skróty wiadomości co kwadrans, zbiórka darów dla powodzian. Urząd Skarbowy udostępnił wtedy pomieszczenia na parterze na magazyn darów dla poszkodowanych. Słuchacze przynosili też pieniądze na zakupy najbardziej potrzebnych rzeczy dla powodzian. O magazyn dbali wolontariusze, a pizzeria z naprzeciwka przysyłała nam darmową pizzę do studia, żebyśmy nie pracowali głodni. Jedna ze stałych słuchaczek przynosiła kawkę i herbatkę z ciasteczkami. Wspominam, że kilka nocy spędziłem w studiu, śpiąc kilka godzin na podłodze pod stołem, gdzieś między kablami, bo nie było sensu iść pół godziny do domu po to, żeby zaraz wracać.

Uzbierało nam się dość sporo darów dla powodzian. Kilka transportów prywatnymi samochodami pojechało w teren, nie wiem nawet gdzie. Zajmowałem się wtedy innymi sprawami. Któ-

regos popołudnia wsiadłem na rower i pojechałem do Gorzyc od strony Sandomierza, bo tam zorganizowano punkt pomocy i przyjmowania darów czy coś w tym rodzaju. Góra rozkładająca się w upale żywności, druga góra środków czystości, chemikaliów, ubrań. Na więcej nie mogłem już patrzeć. Po powrocie powiedziałem do **Piotrka Karnasa**, że jeżeli mamy planować dostarczanie tego, co udało się zebrać, to powinniśmy udać się do miejsc odosobnionych. Sami powinniśmy poszukać ludzi, do których pomoc nie dociera. Padło na Orliska, osadę leżącą na wschód od Sokolnik. Dojechalśmy tam od strony Stalowej Woli. Trzy samochody.

sły skutek i dość spora grupa ludzi przybiegła wręcz do nas po dary. Nie potrafię zapomnieć widoku tych twarzy i oczu. Nie potrafię zapomnieć tego, że kobieta w podeszłym wieku, zmęczona długim, niełatwym życiem na wsi, pamiętająca jeszcze pewnie wojnę, próbowała całować mnie po rękach. Nie potrafię zapomnieć tego, w jaki sposób Piotrek powiedział mi później, że to był dobry pomysł, że nie spodziewał się czegoś takiego. Nie potrafię też zapomnieć widoku, jakiego byłem świadkiem, kiedy kilka dni później odwiozłem do Orlisk kobietę, która odmówiła ewakuacji, pomimo że jej drewniany parterowy dom woda zakryła aż po sam dach,



Materiały archiwalne MTVT. Ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnobrzegu.

Na czele konwoju Matiz mojego ojca ze mną za kółkiem, Piotrek Karnas w swoim Cinqucento, a za nim chyba jeszcze maluch, już teraz nie pamiętam, kto prowadził. Auta załadowane po same dachy, a wydechy na drodze. Przedzieraliśmy się przez polne drogi, lasy, pola i wielkie kałuże. Te ostatnie nas powstrzymały. Przejeżdżając przez jedną z nich, miałem wrażenie, że biedny Matiz bardziej płynie, niż jedzie, więc przed następną zatrzymałem się, a Piotrek zahamował... na moim zderzaku. Maluch na szczęście miał lepsze hamulce. Dalej nie mogliśmy już jechać. Zaczęliśmy krzyczeć. Ktoś z mieszkańców zareagował i przyjechał do nas Kamazem. Załadowaliśmy wszystko na ciężarówkę i pojechaliliśmy na pacy do centrum wioski, gdzie było trochę suchego terenu. Nawoływania przynio-

a ona z dziećmi i mężem znalazła schronienie w piętrowym domu sąsiada. W światłach reflektorów samochodu, z plecakiem suchych ubrań, żywności i środków czystości, szła w ciemność. Wchodziła coraz głębiej, niemal po pas, w cuchnącą, żółto-szarą wodę, by dotrzeć do wysokiego domu z czerwonej cegły, gdzie na piętrze, w blasku świeczników, czekały na nią dzieci.

W drodze powrotnej napotkaliśmy konwój Polskiej Akcji Humanitarnej zmierzający w stronę Orlisk.

Podczas tamtej powodzi posunąłem się do zdyscyplinowania jednego z oficjeli gminy Gorzycy. Uzbrojony w informacje od mieszkańców gminy i mikrofon, pojechałem do urzędu zapytać, dlaczego magazynowali dary w sali gimnastycznej lokalnej szkoły, zamiast prze-

kazywać pomoc ludziom, którzy w ciągu kilku godzin stracili dorobek całego życia, a od kilku

już dni nie mieli na czym spać, w co się ubrać, czym się umyć i niejednokrotnie co zjeść.

## Paweł Antończyk

Wydarzeniem, które najbardziej zapadło mi w pamięci, była powódź w 2001 roku. Wtedy pracowałem przy serwisach i to dało mi ogromne doświadczenie. Wykonaliśmy wówczas ogrom wysiłku, pracy, żeby zadbać o szybkie, aktualne informacje. Oczywiście był w tamtym momencie wielki głód tej informacji. Nie było wtedy jeszcze lokalnych portali z forami dyskusyjnymi, nie było facebooka. Gdzie więc ich wszyscy szukali? U nas. Byliśmy głównie my – radio. To było dla nas ogromnym wyzwaniem zawodowym. Jeździliśmy po terenie, zbieraliśmy informacje, wręcz męczyliśmy komendantów o kolejne komunikaty. Siedzieliśmy i uczyliśmy się odczytu wykresów przepływu fali, żeby nasi słuchacze mieli możliwie jak najbardziej aktualne i najszybsze informacje. Mieliśmy świadomość, że to może komuś uratować mienie, dobytek, a może nawet i życie.

Chcieliśmy pokazać, że jeździmy w teren, że chcemy być jak najbliżej tych wydarzeń, o których mówimy. Tak więc z Sokolnik, Trześni czy Orlik nadawaliśmy relacje telefonicznie na żywo.

Pojechałem kiedyś do Trześni. Już miałem wracać do Tarnobrzega, kiedy przypad-

kowo znajomi policjanci powiedzieli: „A zostań jeszcze chwilę”. I nagle po kilkunastu minutach nadjechał ówczesny premier, Jerzy Buzek. Jako pierwsze medium mieliśmy wtedy relację na żywo z kilkoma pytaniami do szefa rządu. Byliśmy wtedy bardzo z siebie dumni. A to był zupełny fuks.

Poza tym nie pamiętam już teraz, czy to my zaczęliśmy, czy też ludzie sami zaczęli do nas znosić dary dla poszkodowanych w tej katastrofie. Zaczęliśmy organizować pomoc, staliśmy się wtedy takim wręcz centrum zbierania wszystkich rzeczy ofiarowywanych dla powodzian. Cały czas przychodzili ludzie. Jak brakło miejsca na górze, to otworzyliśmy magazynek na dole. Potem wszystko pakowaliśmy i zawoziiliśmy w teren. Do dzisiaj pamiętam nasz wyjazd do Orlik w gminie Gorzyce, gdzie „potopiliśmy” Matiza Rafała Józwicka (*śmiech*). W pewnym momencie nie dało się już przejechać, więc wszystkie zapasy przepakowaliśmy na zatrzymanego Kamaza, którym szczęśliwie wszystko już dowieźliśmy.

Te doświadczenia bardzo mi się przydały parę lat później w życiu zawodowym, przy kolejnej takiej katastrofie.

**Powódź w Europie w 2010** roku wystąpiła w drugiej połowie maja 2010 (I fala powodziowa) oraz na początku czerwca (II fala) w krajach Europy Środkowej (Czechy, Słowacja, Polska, Węgry, Ukraina, Austria, Niemcy, Serbia). W Polsce kulminacja fali wezbraniowej na Wiśle była największa od 160 lat. W wyniku obfitych opadów deszczu (14–18 maja) podniósł się poziom wody w dorzeczu górnej Wisły (województwa śląskie, małopolskie i podkarpackie). Wezbrane wody zalały między innymi Czechowice-Dziedzice, Chełm Śląski, Oświęcim, Kraków, Tarnobrzeg i Sandomierz.

Z powodu intensywnych opadów deszczu (1–2 czerwca) nastąpiło ponowne przekroczenie alarmowych stanów wód w dorzeczu górnej Wisły i Odry, powódzie w południowej części Małopolski oraz na Podkarpaciu. Woda zalała m.in. Jasło, Sandomierz, Tarnobrzeg i wiele miast i gmin w województwach małopolskim, podkarpackim, świętokrzyskim i lubelskim. Wały przeciwpowodziowe na Wiśle zostały przerwane w województwie małopolskim (gmina Szczurowa i gmina Szczucin), podkarpackim (Tarnobrzeg), świętokrzyskim (gmina Tarłów), lubelskim (gmina Wilków i gmina Janowiec).

19 maja w wyniku pęknięcia wału na Wiśle zalana została prawobrzeżna część Sandomierza oraz północne dzielnice Tarnobrzega. Burmistrz Sandomierza, Jerzy Borow-

ski, zarządził ewakuację 1/5 części miasta. Większość mieszkańców opuściła swoje domy. Zamknięty był most na ulicy Lwowskiej oraz nieprzejezdna także była droga krajowa z Sandomierza do Tarnobrzega. Napór wody z powstałego rozlewiska w połączeniu z wodami wezbranej Trześniówki rozerwał jej wał około godziny 17.30, zalewając gminę Gorzyce. Przez powstałą 20-metrową wyrwę w wale, woda zalała miejscowości Trześń, Sokolniki i Furmany. Z zalanych terenów ewakuowano ludzi. Do Sandomierza udał się premier Donald Tusk i minister spraw wewnętrznych Jerzy Miller. Trudna sytuacja długo utrzymywała się w okolicach Tarnobrzega. Zalane były między innymi tarnobrzesckie osiedla Wielowieś i Sobów. Podmyte zostało także osiedle Dzików. Lustro wody miejscami osiągało wysokość 10 metrów. Między rzeką Wisłą a Trześniówką oraz między Trześniówką a Łęgiem zalanych zostało około 40 km<sup>2</sup> terenu (dwukrotna powierzchnia Zalewu Solińskiego).

W majowej akcji ratowniczej na Podkarpaciu uczestniczyło m.in. ponad 1700 strażaków, 350 żołnierzy oraz 6 śmigłowców. Do akcji włączyło się także 30 ratowników z Ukrainy, którzy przywieźli ze sobą 4 pompy wysokiej wydajności.



Wał na rzece Łęg w Gorzycach został obroniony, dzięki czemu obyło się bez ewakuacji tej miejscowości. W maju na terenie Podkarpacia zalanych zostało około 5000 gospodarstw rolnych (liczba ta nie uwzględnia gospodarstw na terenie powiatu tarnobrzesckiego).

4 czerwca nastąpiła ewakuacja ludności w powiatach tarnobrzesckim, dębickim, mieleckim, jasielskim, ropczycko - sędziszowskim oraz prawobrzeżnej części Sandomierza. W Koćmierzowie pękł wał przeciwpowodziowy na Wiśle, woda wlała się do Sandomierza oraz Tarnobrzega. Przez wyrwę w wale przeciwpowodziowym na lewym brzegu rzeki Trześniówki do miasta zaczęła wlewać się woda. Przerwana została również opaska na wale przeciwpowodziowym na Wiśle w miejscowości Rybitwy w gminie Połaniec. 5 czerwca przerwana została opaska na tymczasowym wale w Sandomierzu, wlewając do jej prawobrzeżnej części 240 ton wody na sekundę. W nocy z 6 na 7 czerwca na odcinku 200 m przerwany został wał na Wiśle w Winiarach i 20 m odcinek wału na Opatówce Szczytnikach, zalewając z dwóch stron ponad 1/3 powierzchni gminy Dwikozy, ewakuacją objęto ponad 3000 mieszkańców. 5 i 6 czerwca miasto



odwiedził premier Donald Tusk. 8 czerwca przerwany został wał w Ostrowie w gminie Tarłów, zalewając okoliczne miejscowości. 9 czerwca powiększyło się rozlewisko w gminie Osiek w powiecie staszowskim, zalewając nowe obszary gminy. W gminie Gorzyce zalanych zostało ok. 70% jej terenu.

Straty materialne według szacunków MSWiA wyniosły ponad 10 mld złotych.

(źródło: na podstawie: [www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź\\_w\\_Europie\\_Środkowej\\_\(2010\)](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź_w_Europie_Środkowej_(2010)))

## Joanna Sarwa-Żak

19 maja 2010 roku, około godziny 05.00 rano obudził mnie telefon Piotra Żaka, który prowadził poranny program, z prośbą, żebym pojechała do Wielowsi w związku z alarmem powodziowym, i żebym na miejscu sprawdziła, jak wygląda sytuacja. Pojechałam. Co kilkanaście minut Piotrek dzwonił do mnie i robiliśmy wejście na żywo przez telefon. W tym czasie byłam w sklepie, gdzie rozmawiałam ze strażakami, mieszkańcami i odwiedziłam znajomych mieszkających przy ul. Warszawskiej – mieszkańcy Wielowsi nie wierzyli w to, że dojdzie do powodzi. Ja zresztą też. Pewnie gdybym ostrzeżenia i informacje o ewakuacji traktowała poważnie,

nie pojechałabym. Rozmawiałam na miejscu także z obecnym tam wiceprezydentem Tarnobrzega, **Wiktorem Stasiakiem**. Po kolejnym połączeniu ze studium zadzwonił Piotrek i powiedział, że prezes **Bogusław Szwedo** kazał mi wracać już do Tarnobrzega. Wsiadłam więc w samochód i pojechałam – to był ostatni moment, bo – jak się okazało – szła już fala powodziowa. Tego dnia zostałam na noc w Tarnobrzegu. Przez cały okres powodzi nadawaliśmy program całodobowo, a my mieliśmy dyżury nocne. Informacje o powodzi i sytuacjach w poszczególnych miejscach podawaliśmy jako pierwsi.

## Iwona Pol

Najtrudniejszym okresem mojej pracy w Radiu „Leliwa” był maj i czerwiec 2010 roku – powódź. Przez kilkanaście dni nie było innego tematu. Przez pierwsze godziny i dni serwisy informacyjne były co 15 minut. Każdą uzyskaną informację o stanie wody, o organizowanej pomocy, o prognozach, zalanych terenach, natychmiast podawaliśmy na antenie. Numery telefonów do rzeczników straży pożarnych czy centrów

zarządzania kryzysowego znaleźliśmy na pamięć. Trudne były też telefony od ludzi, od powodziarzy. Chcieli, żebyśmy byli z nimi w każdej miejscowości, na każdym wale, gdzie były układane worki z piaskiem w oczekiwaniu na falę kulminacyjną. A to było niewykonalne. Regionalne radio nie ma wozów transmisyjnych, helikoptera i sztabu ludzi... To był trudny czas, zwłaszcza, że woda nie oszczędziła i naszych redakcyjnych kolegów.

## Ewa Wójcik-Lis

Dla mnie i kolegów z redakcji to był obciążający psychicznie i fizycznie czas. Praca na najwyższych obrotach. Po kilkanaście godzin dziennie. Często w nocy lub bladym świtem. Poczuliśmy wtedy, jak ogromna ciężar na nas odpowiedzialność. Jak wielu ludzi czeka na wiadomości płynące z radia. Stan wód, ewakuacja, pomoc. Setki telefonów od i do przedstawicieli samorządów objętych kataklizmem, służb ratunkowych,

wojska, różnych organizacji. Setki telefonów od mieszkańców: „Czy mogę zostać w mieszkaniu?”, „Kiedy przybędzie żywność?”, „Co zrobić ze zwierzętami, które przeżyły falę?”, „Kto zwróci pieniądze za zniszczony dom?”, „Niech ktoś się zajmie padłym drobiem, który cuchnie!”, „Kiedy woda opadnie?” itd., itd. Na niektóre pytania nie byliśmy w stanie odpowiedzieć. Trudności w pozyskiwaniu informacji



czy np. o tym, że w teren ruszają komisje, które będą oceniać stan budynków, które były pod wodą. Im więcej czasu upływało od przejścia „pierwszej i drugiej fali powodziowej”, tym więcej informacji przygotowywałem o napływających darach dla poszkodowanych mieszkańców z Tarnobrzega i gminy Gorzyce. Temat powodzi powracał też w kolejnych miesiącach, najczęściej za sprawą informacji o kolejnych partiach różnej pomocy, która docierała do mieszkańców poszkodowanych przez powódź.

Na sam koniec chciałem podziękować redakcyjnej koleżance, Iwone Pol, która przygarnęła mnie na kilka tygodni pod dach swojego mieszkania w Tarnobrzegu w czasie, kiedy do mojego domu nie dało się dojść ze względu na głębokie rozlewisko. Codzienne dojazdy z Sandomierza

do Tarnobrzega przez Łoniów (droga prowadząca przez prawobrzeżną część Sandomierza, a później przez osiedla Tarnobrzega-Wielowieś i Sielec była nieprzejezdna) zajmowały około godziny. Dzięki temu, że byłem w Tarnobrzegu w pracy, mogłem zostać dłużej, co przełożyło się na więcej informacji z zalanych terenów.

Powódź w 2010 roku to był dla mnie czas szczególny, bo ten kataklizm dotknął mnie osobiście. Wtedy na bieżąco musieliśmy informować słuchaczy o stanie wody, organizowaniu pomocy i innych ewentualnych zagrożeniach. Gdy woda opadała, nagrywałem ludzi, którzy „w wodzie” stracili często dorobek swojego życia. Później było mnóstwo pracy z informacjami o organizowanej dla powodziarzy pomocy, która przychodziła z różnych części Polski, a także Europy.

## Wielka powódź w radiu regionalnym

Niech poniższy tekst będzie dowodem, jaką rolę spełniają radia lokalne.

**Bogusław Szwedo**

**Wielka Powódź w radiu regionalnym**

Tekst BOGUSŁAW SZWEDO (RADIO LEIWA)\*

Mieszkanie w widłach Wisły i Sanu jest chyba przekleństwem. Jak nie wyleje jedna, to druga rzeka. W osiemnastoletniej historii Radia „Leliwa” to już trzecia powódź. Tamte z 1997 i 2001 roku wydają się dziś małe w porównaniu z tą, jaka nastąpiła 19 maja 2010 roku. By uzmysłwić ogrom zniszczeń powiem, że rozlewisko w powiatach tarnobrzeskim i sandomierskim miało powierzchnię pięciokrotnie większą niż Jezioro Solińskie. A w prawobrzeżnym Sandomierzu znaleziono już ciała czterech osób, które utonęły, bo nie zdążyły uciec przed nadiągającą wodą. Mieszkańcy Trześni i Sokolnik ledwo co się odbudowali po powodzi sprzed 9 lat.

Po powodzi w 1997 roku ówczesny Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii prosił o przysłanie sprawozdania z naszych działań. Rozpocząłem go słowami: „Wielka woda do województwa tarnobrzeskiego przyszła 10 lipca 1997 roku”...

Tegoroczne sprawozdanie zacząłbym podobnie.

Wielka woda do Tarnobrzega i Sandomierza przyszła w nocy z 18 na 19 maja. Około godziny 3.40 zadzwonił do mnie rzecznik prasowy prezydenta Tarnobrzega z informacją, że woda za chwilę przeleje się przez wał na Wiśle na wysokości Koćmierzowa (wsi między Tarnobrzegiem a Sandomierzem). Dzwonię i budzę moich dziennikarzy. Piotrek Żak i Iwona Pol jadą czym prędzej do radia. Asia Sarwa i Marcin Gabrek na wały. Asia pod Tarnobrzeg, Marcin pod Sandomierz. Piotr z Iwoną już około czwartej są w radiu. I, niestety, stało się. Poziom wody na Wiśle osiągnął taki stan, że woda zaczęła się przelewać przez koronę wału.

### W WIDŁACH WISŁY I SANU

Mieszkanie w widłach Wisły i Sanu jest chyba przekleństwem. Jak nie wyleje jedna, to wyleje druga rzeka.

### TYLKO POWÓDŹ

I od tej chwili Radio Leliwa stało się jednym wielkim komunikatorem dla powodziarzy. Emitowaliśmy wszystkie komunikaty straży pożarnej, policji i sanepidu. Reprezentanci tych instytucji dosłownie mijali się w drzwiach: jeden wychodził, następny przychodził. Mówiliśmy o miejscach, szczyptach, przylęgach, o miejscach, gdzie trzeba było być.

W nich – tylko powódź. Innych spraw nie poruszaliśmy w ogóle. Szczęśliwym trafem znajdujące się na terenie prawobrzeżnego Sandomierza huty szkła Pilkington Sandoglass i Pilkington Automotive Poland oraz znajdujące się przy nich małe osiedle mieszkaniowe miały swoje wewnętrzne wały. Nie na taką wodę. Dlatego rozpoczęła się dramatyczna walka o umocnienie tych wałów. Prawie dwa tysiące osób pracowało dzień i noc, uszczelniając je podwyższając. Bardzo nagłaśniałmy tę walkę. Można powiedzieć, że nasze głosy zaczynały się od słów „Huta broni się dalej”. No i wejścia na żywo Marcina Gabrka, naszego reportera z Sandomierza. Na pewno dodawało to otuchy obrońcom, bo tak trzeba ich nazwać. Tak było przez 5 dni, aż do niedzieli, 24 maja, gdy już było wiadomo, że huta obroniła. Można powiedzieć, że pracownicy huty obronili swoje miejsca pracy. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że obecny brytyjski właściciel za pieczę potrzebne do odbudowy zakładu, odbudowałby nowy, na Ukrainie, w Chinach czy też w Brazylii.

Tymczasem w czwartek, 20 maja, woda cofająca się z Wisły do jej dopływu, rzeki Legg, zaczęła zagrażać Gorzycom oraz znajdującemu się w tej miejscowości zakładowi Federal Mogul. Wiodącemu w Polsce producentowi tłoków, sworzni i felg samochodowych, zatrudniającemu około dwóch tysięcy osób. I natychmiast otrzymaliśmy maile.

### MAILOWY ALERT

From: Kasia Prazmowska  
To: sekretariat@leliwa.pl  
Sent: Thursday, May 20, 2010 11:27 PM  
Subject: Gorzyce  
Witam, dlaczego tak mało mówicie o obronie przez Gorzyczan wałów na Legu i obronie zakładu????  
To są miejsca pracy dla całego regionu! Niech wszyscy wiedzą, że nie tylko huta się broni!!  
Iżna nagłośnić sprawę i wyjdzie więcej osób. Może jakieś posiłki...

O godzinie 4.12 nadaliśmy pierwszy komunikat o ewakuacji tarnobrzeskiego osiedla Wielowieś. Podawaliśmy go co pięć minut. Sądzę, że w owym czasie byliśmy jedynym medium informującym o groźnej sytuacji. I na pewno wielu mieszkańców o zagrożeniu dowiedziało się z naszego radia. Ogólnopolskie jeszcze o tym nie mówiły. Łączyliśmy się też bez przerwy z Asią Sarwą, która co chwila wchodziła na antenę, informując na bieżąco o sytuacji w Wielowsi. Ja też w tym czasie już dojechałem do radia. I tak przez dwie godziny w radiu były tylko komunikaty o ewakuacji i relacje Asi Sarwy. Sądzę, że wielu mieszkańców Wielowsi dzięki naszym komunikatom zdążyło odprowadzić swoje samochody na tzw. Sobowską Górę, gdzie był jeden wielki parking.

O godzinie 6.30 osłabiony wał na wysokości Koćmierzowa pękł. I znów emitowaliśmy komunikaty o ewakuacji. Zdążyłem jeszcze zadzwonić do Joanny, by jak najszybciej uciekała z Wielowsi, bo za chwilę ją zatopi razem z samochodem. Kilka godzin później woda wdarła się do następnych osiedli Tarnobrzeża: Sobowa, Sielca i Zakrzowa. Zalała również prawobrzeżną część Sandomierza.

I od tej chwili Radio „Leliwa” stało się jednym wielkim komunikatorem dla powodzian. Emitowaliśmy wszystkie komunikaty straży pożarnej, policji i Sanepidu. Reprezentanci tych instytucji dosłownie mijali się w drzwiach: jeden wychodził, następny przychodził. Mówiliśmy o miejscach szczepień przeciwko tężcowi, dyżurach lekarzy, aptek itp. Tego można się było dowiedzieć tylko z „Leliwy”. Serwisy co 15 minut. A w nich – tylko powódź. Innych spraw nie poruszaliśmy w ogóle. A i teraz to w dalszym ciągu powódź jest tematem numer jeden. Przecież – mimo że minęło już kilkanaście dni – wielu naszych słuchaczy jeszcze nie może wejść do swoich domów, bo w dalszym ciągu stoi w nich woda. Inna sprawa, że niektórzy nie będą mieli do czego wejść.

Szczęśliwym trafem znajdujące się na terenie prawobrzeżnego Sandomierza huty szkła Pilkington Sandoglass i Pilkington Automotive Poland oraz znajdujące się przy nich małe osiedle mieszkaniowe miały swoje wewnętrzne wały. Ale nie na taką wodę. Dlatego rozpoczęła się dramatyczna walka o umocnienie tych wałów. Prawie dwa tysiące osób pracowało dzień i noc, uszczelniając je i podwyższając. Bardzo nagłaśnialiśmy tę walkę. Można powiedzieć, że nasze serwisy zaczynały od słów „Huta (bo tak potocznie nazywane są te zakłady) broni się dalej”. No i wejścia na żywo Marcina Gabrka, naszego reportera z Sandomierza. Na pewno dodawało to otuchy jej obrońcom, bo tak trzeba ich nazwać. I tak było przez 5 dni, aż do niedzieli 23 maja, gdy już było wiadomo, że Huta się obroniła. Można powiedzieć, że pracownicy Huty obronili swoje miejsca pracy. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że brytyjski właściciel za pieniądze potrzebne do odbudowy zakładu, wybudowałby nowy, na Ukrainie, w Chinach, czy też Brazylii.

Tymczasem w czwartek 20 maja woda cofająca się z Wisły do jej dopływu, rzeki Łęg, zaczęła zagrażać Gorzycom oraz znajdującemu się w tej miejscowości zakładowi Federal Mogul. Wiodący w Polsce producent tłoków, sworzni i felg samochodowych, zatrudniający około dwóch tysięcy osób. I natychmiast otrzymaliśmy maile.

From: Kasia...

To: [sekretariat@leliwa.pl](mailto:sekretariat@leliwa.pl)

Sent: Thursday, May 20, 2010 11:27 PM

Subject: Gorzyce

Witam, dlaczego tak mało mówicie o obronie przez gorzycczan wałów na Łęgu i obronie zakładu???

To są miejsca pracy dla całego regionu! Niech wszyscy wiedzą, że nie tylko huta się broni!!!! Trzeba nagłośnić sprawę, przyjdzie więcej osób, może jakieś posiłki... Róbcie coś z tym!!!!!!!!!!!!

I drugi:

From: [ewelinka...](mailto:ewelinka...)

**W WIDLACH WISŁY I SANU**  
Mieszkanie w widłach Wisły i Sanu jest chyba przekleństwem. Jak nie wyleje jedna, to wyleje druga rzeka. W dwudziestoletniej historii Radia Leliwa bynajmniej już trzecia powódź. Tamte z 1997 i 2001 roku wydają się dziś...

Wielka woda do Sandomierza przyszła w nocy z 18 na 19 maja. Około godziny 3.40 zadzwonił do mnie rzecznik prasowy prezydenta Tarnobrzeża z informacją, że woda za chwilę przeleje się przez wał na Wiśle na wysokości Koćmierzowa. W międzyczasie Tarnobrżegiem na Pol jadą czym prędzej do radia. Asia Sarwa i Marcin Gabrek na wały. Asia pod Tarnobrżeg, Marcin pod Sandomierz. Piotr z Iwoną już około czwartej są w radiu. I, niestety, stało się. Poziom wody na Wiśle osiągnął taki stan, że woda zaczęła się przelewać przez koronę wału.

O godzinie 4.12 nadaliśmy pierwszy komunikat o ewakuacji tarnobrzeskiego osiedla Wielowieś. Podawa-

**TYLKO POW**

I od tej chwili Radio „Leliwa” stało się jednym wielkim komunikatorem dla powodzian. Emitowaliśmy wszystkie komunikaty straży pożarnej i sanepidu. Reprezentanci tych instytucji dosłownie mijali się w drzwiach: jeden wychodził, następny przychodził. Mówiliśmy o miejscach szczepień przeciwko tężcowi, dyżurach lekarzy itp. Tego można się było dowiedzieć tylko z „Leliwy”. Serwisy co 15 minut. A w nich – tylko powódź. Innych spraw nie poruszaliśmy w ogóle. A i teraz to w dalszym ciągu powódź jest tematem numer jeden. Przecież – mimo że minęło już kilkanaście dni – wielu naszych słuchaczy jeszcze nie może wejść do swoich domów, bo w dalszym ciągu stoi w nich woda. Inna sprawa, że niektórzy nie będą mieli do czego wejść.

To: sekretariat@leliwa.pl  
 Sent: Thursday, May 20, 2010 11:42 PM  
 Subject: WALCZYMY!!! POMOCY!!! GORZYCE

JESTEM MIESZKANKĄ GORZYC!!!  
 TOCZY SIĘ U NAS MORDERCZA WALKA O ZAKŁAD PRACY FEDERAL MOGUL!!!!  
 NIE TYLKO SANDOMIERZ WALCZY O SVOJĄ ŻYWICIELKĘ HUTĘ SZKŁA!!!  
 MY RÓWNIEŻ WALCZYMY O MIEJSCE PRACY DLA SETEK LUDZI DLA SETEK  
 RODZIN!!!  
 PROSIMY O POMOC SAMY NIE DAMY RADY

I to po naszym apelu o pomoc, na wały na Łęgu stawiono się blisko tysiąc osób z Gorzyc, pobliskich wsi, a nawet ze Stalowej Woli. I przez trzy dni razem ze strażakami i wojskiem układali worki z piaskiem. I obronili i Gorzyce i Federal Mogul!

Otrzymywaliśmy i takie maile  
 From: „Renata...”  
 To: <studio@leliwa.pl>; <sekretariat@leliwa.pl>; <radio@leliwa.pl>;  
 <reporter@leliwa.pl>; <antena@leliwa.pl>  
 Sent: Friday, May 21, 2010 1:16 PM  
 Subject: RABUJĄ OPUSZCZONE DOMY – Trześń, Sokolniki, Wielowieś

Nagłośnijcie sprawę. Nie dość, że nam większość woda zabrała i zniszczyła z reszty nas okradną...! - pomóżcie nam!

Pozdrawiam  
 Renata...

Po tym mailu zaprosiliśmy komendanta policji, żeby się na ten temat wypowiedział. I po nagłośnieniu przez nas tego haniebnego proceduru, policja zdecydowanie bardziej zabezpieczała zalane miejscowości, legitymując osoby pływające. Sam tego doświadczyłem, gdy pontonem płynąłem z zaopatrzeniem do zalanych teściów. A w nocy nad rozlewiskiem krążył helikopter Straży Granicznej. Na szczęście ten haniebny proceder został szybko ukrocony.

I jeszcze kilka drobnych faktów, świadczących o naszej skuteczności i pomocy. Jak w niedzielę przyjechał Tir z piętnastoma tonami darów, to na naszą prośbę o pomoc przy rozładunku przyszło tylu chętnych, że części podziękowano. Gdy ogłosiliśmy, że w Warszawie są koce dla powodziaków, to znalazł się chętny i po nie pojechał. Po naszym komunikacie, że potrzebna jest hala do rozładowania pomocy, znalazła się i hala.

I wiele innych spraw. Trzeba by było odsłuchać program z tych dni, by to wszystko wychwycić. Program ten zarchiwizujemy na wielu nośnikach i zachowamy dla pokoleń. Byliśmy i w dalszym ciągu jesteśmy sztabem antypowodziowym i to do nas słuchacze tak jak dzwonili, to dzwonią w przeróżnych sprawach. I jedna osoba się sprawami pomocy powodziaków zajmuje, wie już wszystko, ma telefony do każdej instytucji pomagającej powodziakom. A kolejne problemy zaczęły się teraz - podczas powrotów ludzi do zalanych domów. Jak napisałem wcześniej, niektórzy nie będą mieli do czego wrócić. Dzieci wyjechały do zielonych szkół, by móc skończyć naukę, bo ich szkoły są zalane. Na szczęście, znaleźli się darczyńcy, którzy to sfinansowali. Dorośli zostali w domach, gdzie utracili dorobek całego życia. Mieszkańcy małego Zalesia Gorzyckiego, gdzie woda tak jak w 2001 roku weszła pierwsza i zejdzie ostatnia, wrócili i mieszkają na wale. Ich domy są zalane już od dwóch tygodni. Trzymają się razem. Mają duży kocioł, na którym

Po tym mailu zaprosiliśmy komendanta policji, żeby się na ten temat wypowiedział. I po nagłośnieniu przez nas

\*Bogusław Sz...  
 „Radio Leliwa”  
 Rady Nadzorc...  
 (2009-2010).

wspólnie gotują posiłki. Już nawet nie płaczą. Jeden z nich, mieszkający na piętrze zalanego domu, otoczony wodą naokoło powiedział dla naszego radia: „Ja to jak miliarder. Nie każdy miliarder ma takie morze naokoło”.

Czy na zalanych terenach ludzie słuchali radia. Na pewno słuchali. Jakby nie słuchali, to by do nas nie dzwoniли i mailowali. A czas mieli. Spędziłem kilka godzin w takim zalanim domu. Mieli czas. Bardzo dużo czasu. Trzeba mieć tylko radio na baterie, no i oczywiście baterie. Bo prądu nie było, nie działały też telefony stacjonarne, no i Internet, chyba że bezprzewodowy.

A czy zmieniliście ramówkę? Oczywiście. Pisałem o tym wcześniej. Zmieniliście nawet graną muzykę. A i tak, ponieważ od czasów mojej przygody z TVP jestem osobą rozpoznawalną, osobiście oberwało mi się od osób z zalanych miejsc, że nie wypada grać „takiej” muzyki. A jaką mieliśmy grać, niech mi Ktoś powie?

Tymczasem 6 czerwca 2010 nadeszła druga fala powodziowa i tymczasowy wał opaskowy w Koćmierzowie nie wytrzymał naporu wody. I ponownie Sandomierz i Tarnobrzeg zostały zalane. I znów jak w maju stanęliśmy przed trudnym zadaniem.

Bogusław Szwedo  
Radio „Leliwa”  
Czerwiec 2010 r.

(źródło: Forum Dziennikarzy, październik 2012, s. 36–37)



Reporterzy radia „Leliwa” w akcji. Marta Górecka i Bogusław Szwedo.  
Fot. Archiwum domowe Bogusława Szwedo.

## Paweł Antończyk

(Rzecznik prasowy UM Tarnobrzeg

i sztabu kryzysowego podczas powodzi 2010 roku)

Znałem powódź od strony radiowej z 2001 roku, kiedy „Leliwa” była najważniejszym kanałem komunikacji z mieszkańcami terenów dotkniętych powodzią. I gdy podczas powodzi

2010 roku jako rzecznik sztabu kryzysowego stanąłem po drugiej stronie mikrofonu, od samego początku radio znów było najważniejszym i najszybszym środkiem informowania o aktualnej

sytuacji. Gazety, Internet i telewizja przekazywały informacje w Polskę i świat, ale praktycznie nie docierały na zalane tereny. A radia, choćby na baterię, słuchali wtedy prawie wszyscy dotknięci przez powódź. Przekazywaliśmy wspólnie informacje o aktualnych zagrożeniach, ewakuacji, stanie Wisły, Łęgu i Trześniówki, ale także o pomocy dla powodzian. Sztab i służby

kryzysowe wręcz zachęcały dotkniętych przez powódź do słuchania komunikatów podawanych przez „Leliwę”. Jestem przekonany, że wielkie zaangażowanie, nie tylko reporterów, ale wszystkich w radiu, bardzo pomogło Tarnobrzegowi i sąsiednim miastom poradzić sobie z tą ekstremalną sytuacją.



Materiały archiwalne MTVT. Ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnobrzegu.

## Ewa Wójcik-Lis

Powódź w 2010 roku to czas, kiedy do Tarnobrzega zjeżdżało bardzo wiele różnych służb, bardzo wielu samorządowców, polityków, ludzi „z centrum”. Różnych konferencji prasowych było bardzo dużo. Zdarzało się, że czasami odbywało się nawet po kilka spotkań w ciągu jednego dnia. Służby kryzysowe, jakieś postanowienia rządowe względem sytuacji powodziowej.

Zresztą było wtedy do przekazania tak mnóstwo różnorodnych wiadomości, że czasami aż trudno było nad tym zapanować. Bo z jednej strony komunikaty rządowe od służb, a z drugiej od osób poszkodowanych. To wszystko kumuloowało się tutaj u nas w stacji, więc bywały takie momenty, że po prostu rozkładaliśmy ręce.

Briefingi prasowe odbywały się w różnych miejscach. W urzędzie miasta, przed urzędem, na Placu Bartosza Głowackiego, przy fontannie czy gdzieś w okolicach Wisły. Często powiadomienie o spotkaniach otrzymywaliśmy drogą SMS-ową.

Ważną i bardzo pomocną osobą dla nas, mediów, był wtedy ówczesny Rzecznik prasowy UM, jednocześnie nasz były redakcyjny kolega, **Paweł Antończyk**. On po prostu wiedział, czego oczekują media od osoby, która chce przekazywać informacje. Więc nie musieliśmy „wyciągać” potrzebnych nam wiadomości. Paweł najwyraźniej w świecie od razu nam o nich mówił, wiedział co przekazywać.

W kolejnych dniach od przerwania wału na Wiśle wytworzyliśmy takie niepisane procedury, na co i w jaki sposób reagowaliśmy. Jaką wiadomość podać od razu, a co zostawić na później. Nie wszystkie sygnały od słuchaczy trafiały na antenę. Zakodowaliśmy sobie, że wiele osób działa w emocjach, i żeby nie wprowadzać dodatkowej paniki, weryfikowaliśmy te sygnały.

Zdarzało się i tak, że urzędy i służby, czyli tzw. „góra”, dziękowały nam za pomoc, ale też z każdej strony pojawiała się fala krytyki, że nas gdzieś nie było. A przecież nie było tylu pracowników, żeby być o każdej porze w każdym miejscu. Mimo że praktycznie pracowaliśmy niemal non stop. Jak większość tragedii losowych, przyrodniczych, „tąpnięto” to tak zniecka i generalnie mało kto jest na takie sytuacje w pełni przygotowany. Dzisiaj uważam, choć to nie jest śmieszne, że gdyby powódź potrwała miesiąc

dłużej, to z początkowym chaosem informacyjnym poradzilibyśmy sobie. Z dzisiejszej perspektywy, po latach, wiem, że na pewno wiele rzeczy można było zrobić lepiej. Ale na tamten moment to każdy z pracowników radia dał się z siebie wszystko.

Jakby nie było, to tamtych chwil nigdy nie zapomnę. Nawet dzisiaj, a minęło przecież prawie 10 lat, to jak drugi dzień słyszę dzwonienie deszczu o parapet, to wydaje mi się, jakby tamte zdarzenia były wczoraj. Mimo tego, że ja nie mam traumy powodzianina, tylko wracają emocje i nerwówka, które wtedy nam towarzyszyły.

Powódź w 2010 roku potwierdziła zasadę, że w sytuacjach kryzysowych ludzie chcą i potrafią ze sobą współpracować. Wszelkie animozje lub sytuacje, które mogłyby mieć wpływ na tę współpracę, odchodziły na dalszy plan.



Powódź w Orłiskach. Fot. Anna Stachula.

Wydarzenia powodziowe w szeroko pojętych widłach Wisły i Sanu były największymi i najtragiczniejszymi wskutkami klęskami żywiołowymi. I to z tymi chwilami zawsze kojarzy się najwięcej emocji. Nie należy jednak zapominać,

że również w winnych terenach regionu bywały mniejsze lub większe sytuacje kryzysowe, o których na radiowej antenie informowali „leliwowi” reporterzy.



### **Powódź w Mielcu i okolicy. Są liczne podtopienia oraz nieprzejezdne drogi**

Na terenie województwa podkarpackiego obowiązują ostrzeżenia meteorologiczno-hydrologiczne drugiego i trzeciego stopnia. Jednym z najbardziej dotkniętych regionów skutkami intensywnych opadów deszczu, jest powiat mielecki. Doszło tam do wielu podtopień i zalań. Trwa ewakuacja mieszkańców. Powódź w Mielcu i okolicy spowodowała, że w wielu miejscach drogi są nieprzejezdne.

Sytuacja hydrologiczno-meteorologiczna w powiecie mieleckim 23 maja 2019 roku na godz. 12.00.

**Wczoraj o godz. 18:30 Prezydent Miasta Mielca wprowadził na terenie miasta alarm przeciwpowodziowy.**

**Doszło do podtopień 560 budynków** – w szczególności na terenie powiatów położonych w zlewni Wisłoki tj. pow. mieleckiego, kolbuszowskiego i dębickiego. W ostatniej dobie odnotowano **ponad 772 interwencji jednostek PSP**, w tym pompowanie wody z zalanych piwnic, budynków oraz posesji, a także udrażnianie zatrzaskanych przepustów drogowych i układanie worków z piaskiem.

**Wczoraj do powiatu mieleckiego przyjechali również żołnierze Wojska Polskiego, aby pomóc przy powodzi.**

W godzinach rannych wodowskaz na mieleckim ujęciu wody wskazywał poziom 724 cm, ale wysokość lustra wody przestała rosnać, co związane jest z pewną stabilizacją sytuacji w górnym biegu Wisłoki. **Jednak strażacy PSP i OSP cały czas pracują przy usuwaniu wody z podtopionych budynków mieszkalnych i gospodarczych na terenie miasta Mielca.**

W wale Potoku Wadowickiego powstała wyrwa o wysokości 30 metrów i spowodowała podtopienie Wadowic Dolnych.

Poza tym podtopienia spowodowane intensywnymi opadami deszczu występują na terenach: Woli Mieleckiej, Książnic, Golezowa, Rydzowa, Chorzelowa, Złotnik, Trześni, a także w Podleszanach i Rzędzianowicach.

Sytuacja hydrologiczna w Mielcu i okolicach uzależniona jest obecnie od aury. Jeżeli nie będzie intensywnych opadów deszczu, należy się spodziewać powolnego spadku poziomu wody na Wisłoce. Póki co, Urząd Miejski w Mielcu apeluje do mieszkańców, aby ze względów bezpieczeństwa nie wchodzić na wały.

Nieprzejezdne drogi w powiecie mieleckim: – powiatowa w miejscowości Dąbrówka Osuchowska, – Trzciana – Dąbrówka Osuchowska, – gmina w Trzcianie i w Wadowicach Dolnych, – Wadowice Dolne – Kosówka, – Jamy – Izbiska, – gminna Książnice – Wólka Książnicka.

(źródło: <https://www.popularne.pl/powodz-w-mielcu-2019/>)

## **Tomasz Łępa**

Ostatnie sytuacje powodziowe i podtopienia w okolicach Wadowic Górnych i Zgórska pokazały pewną bezradność mieszkańców, władz, ale też i obowiązującego prawa, które nie nadąża za bezlitosną naturą. Woda zawsze wygrywa. Na takie akcje jeździłem z radiowym mikrofonem, patrzyłem na reakcje ludności, jak to przeżywają, żalą się, jakie mają problemy. Pytam, czy była szansa zapobiegania takim klęskom. Staram się być z mikrofonem blisko ludzi i mam

taką cichą nadzieję, że to, co po tej klęsce żywiołowej nasi słuchacze mówili, sprawujący władzę na różnych poziomach biorą sobie do serca i starają się realizować. Misja jeżdżenia w takie tereny to swoista pomoc włodarzom, żeby widzieli pewne rzeczy z innej strony, z punktu danego mieszkańca, którego domostwo zostało zalane przez wodę. Wtedy też słyszę często: „... przyjechało nasze radio”.



*Tomasz Łępa. Fot. Piotr Duma.*

# XI

## DJ

DJ (czyt. didżej) to prezenter radiowy. Z reguły prowadzi to samo pasmo w ramach ramówki. Jego głównym zadaniem jest kontakt ze słuchaczami w ramach wejść antenowych – „lekkie” przekazywanie różnorodnych informacji, ciekawostek, rozmowy telefoniczne, zapowiedzi utworów, prowadzenie konkursów.

Pierwowzorem dzisiejszego radiowego DJ-a był spiker. W chwili, kiedy wzrastał czas nadawanych programów, przyjmowano do pracy na antenie nowych spikerów, którzy przed II wojną światową cieszyli się wielką popularnością. Ich obowiązkiem, naturalnie poza zapowiadaniem kolejnych punktów ramówki, był także nadzór nad przebiegiem audycji, czasami odtwarzali też płyty z muzyką. Ale zdarzało się,

że w niespodziewanych momentach przerwania zaplanowanej emisji musieli „łatać” dziury w programie i tłumaczyć przyczyny awarii. Były propozycje, by pochodzące z języka angielskiego słowo „spiker” spolszczyć. I pomimo wielu prób wymyślenia rodzimych odpowiedników (np. zapowiadacz, rozgłośca, zwiastun, głosiarz, falomówca, relator), te propozycje nie przyjęły się i przez cały czas używano starych określeń – spiker, spikerka.



## Iwona Mazur

Do obowiązków prezentera należy prowadzenie programu w różnych porach dnia (np. „W Rytmie Dnia”), gdzie prowadzący jest gościem w domu, pracy, samochodzie, podczas wypoczynku słuchaczy. Tak sobie często myślę, że jest to miła pogawędka, z tą różnicą, że druga strona odpowiada w myślach albo komentarzem do kogoś bliskiego. Czasami słuchacze dzwonią albo piszą maile, by podzielić się swoimi spostrzeżeniami, co jest miłe i często inspirujące do podjęcia danego tematu na antenie. Prezenter dba, by muzyka i inne dźwięki były przyjemne w odbiorze. Zapewniamy ich odpowiedni poziom głośności, by „przejście” z jednej piosenki do drugiej było harmonijne i miłe dla ucha. W konkretnych godzinach prezenter emituje reklamy, będące jedynym źródłem dochodu radia, organizuje i przeprowadza konkursy, koresponduje mailowo lub za pomocą social mediów ze słuchaczami.



Iwona Mazur. Fot. Archiwum domowe Iwony Mazur.

## Paweł Antończyk

W dużych stacjach radiowych mają porobione badania, jaka w danym momencie tematyka interesuje społeczeństwo. Więc DJ dostaje przygotowane ileś tam tekstów, wytycznych, co ma mówić, jakie tematy poruszać. W „Leliwie”

od zawsze DJ-e mówią to, co chcą. Oczywiście poza tym, co powiedzieć muszą (*śmiech*). Nie dostają backroundu z targetowanymi tematami i dowcipami. Mówią dużo o tym, co ludzi interesuje.

## Iwona Mazur

Jednym z zadań prezentera jest, jak to nazywam, logistyka informacyjno-techniczna. Polega na tym, by dana informacja, dotycząca np. emisji materiału, konkursu-zabawy, relacji, rozmowy, patronatu czy sponsorów chociażby pogody, w sposób czytelny i szybki docierała do odpo-

wiednich pracowników radia. Ogólnie na pracę prezentera składa się mnóstwo małych zadań tworzących całość. To jak na ostateczny wygląd muru chińskiego składa się miliony cegiełek, gdzie każda jest ważna. Można godzinami o tym opowiadać.

## Szymon Sułkowski

Po około półtora roku mojej pracy w serwisromie przeszedłem na drugą stronę szyby, zasiadłem przed mikrofonem i konsolą jako DJ. Wiadomości są specyficzne, bo bierzesz materiał, redagujesz i czytasz. Na dj-kę chciałem się „przebrać”, bo np. bardzo lubiłem robić konkursy. Wiadomo, na początku trzeba było się przyuczyć od tej technicznej strony, choćby opanowanie obsługi konsoli. Ale przede wszystkim podobał mi się kontakt ze słuchaczami. Wiedziałem,

że jak coś mówię to bezpośrednio do ludzi. Najbardziej lubiłem rozmawiać z nimi na antenie. Oprócz tego „puszcza” się piosenki, przygotowuje sobie kolejne „wejścia antenowe”. To, co DJ wtedy mówi, to już jest jego indywidualna sprawa. Sposób prowadzenia programu odróżniał nas wzajemnie od siebie. Każdy ma przecież swój własny styl. Nikt mi nie bronił ani go rozwijać, ani też konsekwentnie się go trzymać.

Długi czas prowadziłem program poranny. Najlepiej prowadziło mi się poranki od 6.00



Szymon Sułkowski. Fot. Archiwum domowe Szymona Sułkowskiego.

## Magda Serwicka

Kiedy już „podniosłam rękawicę” i zdecydowałam się dołączyć do ekipy DJ-ów Radia „Leliwa”, to miałam wakacje, więc mogłam jeździć i się „uczyć”. Dzisiaj przyznaję szczerze – gdybym nigdy nie miała do czynienia z pracą z mikrofonem, nie miałabym świadomości, jakie to trudne zajęcie. Całą wiedzę przekazywał mi mój radiowy mentor – **Piotrek Pyrkosz**. To on mnie wszystkiego nauczył. Musiałam opanować obsługę konsoli, poznać mnóstwo utworów, wykonawców. No i najtrudniejsze – opanować głos, żeby nie było słycać żadnego strachu czy też mojej niepewności. Szybko złapałam bakcyła. Ogromną frajdę sprawiało mi tzw. miksowanie utworów, czyli nakładanie jednego na drugi tak, by nie było tzw. dziury antenowej. Interesujące było także przesłuchiwanie początku utworu, wymierzanie, w której sekundzie wykonawca zacznie śpiewać, żeby w odpowiednim czasie puścić „na piosence” sweepera z tekstem: „Radio Leliwa na 104 i 7 oraz 93 i pół FM”.

Pamiętam, jak po miesiącu takiego „uczenia się” zostałam poproszona o pomoc w organizacji koncertu Michała Wiśniewskiego i grupy Ich Troje, która dopiero wtedy wzbijała się na szczyty sławy. Był to początkowy okres popularności piosenki „Powiedz”. Koncert był ogromnym

do 8.00. Co dziwne, te dwie godziny były niezwykle ciekawe szczególnie wtedy, gdy byłem z różnych powodów kompletnie niewyspany. Kiedy byłem totalnie zmęczony, to dawałem wtedy z siebie najwięcej. Nie jestem w stanie tego do dzisiaj racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego tak się działo. Gdybym zawsze prowadził programy tak, jak te dwie godziny we wspomnianych porankach, kiedy czułem się jak po jakimś dopalaczu, to pewnie zostałbym w radio do dzisiaj.

Nasze radio było wtedy już sformatowane. Odkąd pamiętam, to muzykę programował **Rafał Freyer**, a po jego odejściu robili to inni, między innymi **Marcin Gabrek** i **Paweł Łukacz**. Czasami były jakieś odstępstwa, można było wrzucić jakąś swoją muzykę, oczywiście mieliśmy o to suszone głowy (*śmiech*).



Magda Serwicka. Fot. Archiwum domowe Magdy Serwickiej.

sukcesem dla naszego radia. Ja, jako nastolatka, cieszyłam się, że mogę być na zapleczu takiej imprezy, siedzieć z gwiazdami w garderobie i rozmawiać z nimi jak z dobrymi znajomymi.

Przez całą klasę maturalną jeździłam na swoje dyżury w soboty i niedziele. To był czas, kiedy muzyka grana była jeszcze z płyt. Każda z nich miała swój numer, swoje miejsce na półce za plecami. Nierzadką sytuacją były słyszalne na antenie „skaczące” lub zacinające się płyty (*śmiech*). Skończony dyżur przy mikrofonie oznaczał, że trzeba było je jeszcze uporządkować dla kolej-

nego DJ-a. Najwięcej uwagi poświęcił mi Piotrek Pyrkosz. Tak w radio, jak i w swoim wolnym czasie. Przez kilka lat chyba, a na pewno miesiące, miałam wrażenie, że słyszy mnie zawsze i wszędzie – gdziekolwiek by nie był. Każde moje zająknięcie, każda „dziura antenowa”, każda skacząca płyta, każdy błąd, to oczywiście zaraz telefon od Piotra (*śmiech*). Dla niewtajemniczonych – telefon w radiu nie dzwoni, świeci się światełko, żeby nie było nic słychać na antenie. Zawsze po każdym moim błędzie patrzyłam tylko, czy

światełko zacznie mrugać... no i chyba zawsze mrugało (*śmiech*).

Dzisiaj przyznaję, że dużo czasu minęło, zanim mogłam przed mikrofonem czuć się w miarę swobodnie i bez skrępowania rozmawiać ze słuchaczami na żywo na antenie, robić konkursy, czy prowadzić listę przebojów podczas największej słuchalności radia. W takich sytuacjach wzorem dla mnie był Szymek Sułkowski. Uwielbiałam go słuchać. Miał świetny kontakt ze słuchaczami, z każdym potrafił porozmawiać i żartować na dowolny temat.

### Joanna Kwiatkowska

Termin mojego debiutu na antenie został wyznaczony na 3 kwietnia 2005 roku. Miałam dwa tygodnie na opracowanie planu działania, który miałam zapisany w głowie, ale na wypadek, gdyby stres mnie pokonał, na małych karteczkach. W wieczór poprzedzający mój pierwszy dzień w radiu zadzwonił telefon, pan prezes powiedział, że zmarł papież Jan Paweł II. Dostałam od niego wskazówki dotyczące zmiany ramówki, muzyki i ograniczenia się do wypowiedzi na temat prognozy pogody. Samego dyżuru nie pamiętam. Ciężar wydarzenia, które poruszyło cały świat, a także stres połączony z adrenaliną sprawiły, że mój dysk twardy w głowie został wyczyszczony. Mimo wszystko poszło na tyle dobrze, że dostałam swoje pierwsze dyżury weekendowe. Dodatkowo zaczęłam stawiać pierwsze kroki na scenie jako konferansjerka. Wspólnie z **Wojciechem Lisem**, który w radiu odpowiadał za wiadomości, poprowadziliśmy WOŚP w Leżajsku. Możliwość pracy na antenie i na scenie była jak przeniesienie się do innego wymiaru dla dziewczyny, która od poniedziałku do piątku siedziała z nosem w książkach, walcząc o dobre oceny, żeby rodzice nie mieli argumentu, że robię coś kosztem czegoś.

Ten inny, radiowy, wymiar pochłonął mnie w całości. Każdy, kto tego spróbował, wie, jaki to jest stan. W 2010 roku rozpoczęłam pracę w pełnym wymiarze na dyżurze tygodniowym i tak jest do dziś. Z ogromną przyjemnością rozpoczynam poranek w Radiu „Leliwa”. Przez te

kilkanaście lat miałam szczęście poznać w stacji fantastycznych ludzi. Każdy mnie czegoś nauczył. Nie zawsze były to słodkie lekcje życia, ale doświadczenie jest przecież najlepszym nauczycielem.

### Iwona Mazur

Praca w radio często zaskakuje. Każdy dzień pracy radiowca osobiście porównuję do dnia naszych urodzin. Wiesz, że ten dzień jest dla

Ciebie ważny, tylko nigdy w 100% nie wiadomo, kto jakim prezentem Cię obdarzy. Czy to nie jest ekscytujące? To samo jest z pracą w radiu.



Joanna Kwiatkowska. Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

Nikt z nas nie wie, co przyniesie kolejny dzień. Co ważnego wydarzy się dla każdego z nas, dla naszych słuchaczy. Nie mamy też do końca swia-

domości, w jaki sposób wpłynie to na nasze życie, emocje, spojrzenie na świat, system wartości czy podejmowane decyzje.



## Szymon Sułkowski

Nie miałem cyklicznych programów, miałem listę przebojów, czasami sam, czasami z **Piotrkiem Żakiem** - wtedy było naprawdę fajnie. Z Piotrkiem prowadziło mi się fantastycznie, to były najlepsze chwile z radia, jakie wspominam. Uważam, że samotnie nie prowadzi się dobrze programów. W Irlandii, gdzie teraz miesz-

kam, nie ma chyba żadnej stacji radiowej, w której poranny program prowadzony jest przez jedną osobę. Dwoje lub nawet troje prowadzących to norma. To jest znacznie przyjemniejsze. W tym samym czasie w RMF czy ZET-ce też prowadzili programy w duetach.



Szymon Sułkowski i Iwona Kubik. Fot. Archiwum domowe Szymona Sułkowskiego.

## Piotr Żak

Gdy z pracy odszedł **Szymek Sułkowski**, ja przyniosłem się do pasma popołudniowego.

Pamiętam jeszcze czasy, kiedy graliśmy z płyt i kaset. Teraz już ich nie ma, ale lata temu w naszym studio znajdowało się na ścianie kilka-

set płyt, które trzeba było niemal znać na pamięć. Obecnie korzystamy z komputerów, ze specjalnych programów, które ułatwiają nam prowadzenie codziennych programów.



Piotr Żak. Fot. Piotr Duma.

Przez ten czas zmieniła się też rola DJ-a radiowego. Dzisiaj nasze zadanie to przede wszystkim sprytnie, łagodne, ale jednak dynamiczne, krótkie i zwięzłe „wejścia” na antenę.

Na pewno, jak to w czasie programu na żywo, są zaskakujące chwile. To jednak cały czas jest praca na żywo. Zdarzają się sytuacje, których nie

da się przewidzieć. Mimo tego, że pewne czynności codziennie wykonujemy mechanicznie. Kiedyś płyty się zacinały, ale i teraz w każdym momencie program może się „zawiesić”. Może też pojawić się słuchacz, który zaskoczy na antenie. Takie sytuacje się zdarzają i to trzeba cały czas mieć pod kontrolą.

## Paweł Łukacz

W drugiej połowie lat 90., jak ktoś miał swoje pasmo w określonych godzinach, to byłby skandal na całe radio, coś niewyobrażalnego, gdyby

doszło do zmiany godzin dyżuru (*śmiech*). Dzisiaj jest już zupełnie inaczej.

## Marcin Wójcik

Czas spędzony w radiu to okres, kiedy każdy DJ sam zaczął realizować swoje programy. Obsługa nie była zbyt trudna, a **Wojtek Zawada** i **Paweł**

**Łukacz** zajmowali się głównie produkcją jingli i reklam, więc takie rozwiązanie było im zdecydowanie „na rękę”. Jingle graliśmy już z kompu-



tera, ale reklamy jeszcze z magnetofonów, zaś muzykę z płyt CD.

Część elementów naszego wspólnego poranka było odtwarzanych, ale mimo wszystko większość samodzielnie opracowywaliśmy. Codziennie wspólnie z Andrzejem robiliśmy przegląd codziennej prasy drukowanej, a wtedy tych tytułów było o wiele więcej niż obecnie.

Moja praca w radiu to czas początków Internetu, więc redagowanie wiadomości było oparte głównie na serwisach z PAP-u. Stamtąd braliśmy te najważniejsze. Natomiast lokalne newsy przynosili nam reporterzy, którzy już wtedy intensywnie je zbierali.



*Niespodziewane spotkanie po latach. Lato 2019.  
Fot. Paweł Łukacz.*

### Joanna Kwiatkowska

Praca w radiu to nie tylko kolejne wejście, aby powiedzieć coś miłego do słuchaczy. To także nabywanie umiejętności opanowania emocji. Na taką lekcję przyszedł czas w 2010 roku. 10 kwietnia rozpoczęłam swój sobotni dyżur. To miał być spokojny dzień, zarówno w redakcji, jak i na antenie. Pracę rozpoczęłam o 8.00 rano. Sytuacja zmieniła się, kiedy odebrałam telefon od pana prezesa, który polecił mi odebrać e-mail

### Andrzej Durma

W pamiętny dzień 10 kwietnia 2010 roku, jak tylko dowiedziałem się o tragedii, zadzwoniłem do prezesa, pobiegłem do radia i prowadziłem

### Joanna Kwiatkowska

Z założenia nasze prywatne problemy i nastroje nie mogą wpływać na jakość programu i to, co (u) słyszą słuchacze. Ma to swoje plusy, ponieważ odcinamy się na kilka godzin od tego, co za drzwiami dj-ki. Dla mnie najlepszą z możliwych

i spokojnie przeczytać tekst. W momencie czytania uświadomiłam sobie, jak tragiczną przekazuję informację. 10 kwietnia 2010 roku doszło do katastrofy rządowego samolotu TU-154 w Smoleńsku. Zginęło 96 osób. Po raz kolejny zadziała adrenalina i maksymalne skupienie. Program trwał do godziny 15.00 i w całości poświęcony był tej tragedii.

wtedy bardzo „stonowany” program. W międzyczasie **Paweł Łukacz** przygotowywał muzykę na resztę dni żałoby.

ucieczką od smutków jest właśnie ta magia, kiedy zakładam słuchawki i docierają do mnie pierwsze dźwięki muzyki. Wtedy zaczynam myśleć, że po drugiej stronie jest ktoś, kto czeka na to, żeby coś dobrego dziś usłyszeć. Czy to

zawsze przychodzi mi z taką łatwością? Oczywiście, że nie. Jest jednak takie mądre powiedze-

nie, że radio to nie sklep, który można zamknąć w każdej chwili i wyjść. Radio ma grać i my z nim.



### Iwona Mazur

Każdy radiowiec to potwierdzi, że kiedy codziennie od wielu tygodni realizujesz wiadomości czytane przez tę samą osobę, to przedstawia się ją niemal automatycznie. Pewnego dnia zdarzyło się,

że wiadomości czytał **Rafał Józwik**, którego przedstawiłam jako **Wojtka Lisa**. Rafał, reagując na moją gafę uroczo ripostą, pomógł mi wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. (uśmiech)



Iwona Mazur. Fot. Archiwum domowe Iwony Mazur.

## Joanna Kwiatkowska

Od kilku lat prowadzę poranki w Radiu „Leliwa”. Staram się ułatwiać słuchaczom wstawanie, drogę do pracy, dostarczać z uśmiechem róż-

nego rodzaju informacje i przygotować na cały dzień.

## Wojciech Janczura

Prowadzenie porannych programów zaczynamy od 6.00, kończymy o 11.00. To jest pierwsze pasmo w ciągu dnia. Od pozostałych wyróżniają go codzienne przeglądy prasy. Moim zdaniem to jest najciekawszy moment, bo samemu jeszcze nie jest się na „pełnych obrotach”, a trzeba budzić innych. W tych emocjonalnych, często zabawnych, porannych chwilach, jesteśmy z naszymi słuchaczami „bliżej” niż w innych porach dnia. Te dwie, trzy godziny poranne są kluczowe.

Jeżeli wtedy słuchacz będzie zadowolony z tego, co usłyszał, to już zostanie z nami. To jest ten ważny czas, kiedy ludzie śpieszą się do pracy, kiedy jedzą śniadanie, kiedy szukają kluczy, portfela lub poszukują miejsca parkingowego przed pracą. I wtedy my jesteśmy z nimi. Jeśli ten poranek dla radiowców i słuchacza będzie udany, to śmiało można zastosować hasło „*You made my day*”.



Wojciech Janczura. Fot. Jakub Gadzalski.

## Joanna Kwiatkowska

Poranki są dynamiczne, często niosą za sobą różne ciekawe informacje, które wydarzyły się w ciągu ostatnich kilkunastu minionych godzin. Możemy o tym porozmawiać, pokomentować, dyskutować.

Staram się nie mówić wtedy o przykrych, przytłaczających sytuacjach. Jeżeli w kalendarzu jest jakieś sympatyczne święto, do którego

możemy przypiąć jakąś miłą piosenkę, jakąś ciekawą historię, żart, dowcip, ja to bez wahania wykorzystuję. Jeśli zadaję jakieś pytanie słuchaczom i oni na nie nie odpowiadają, to bardzo cieszy. To dla nas znak, informacja, że to, co sobie w głowie wymyślamy, dociera do kogoś, szczególnie o tak wczesnej porze (*śmiech*).

## Wojciech Janczura

Popołudnia charakteryzują się tym, że są z kolei bardziej intymne. Czuje się wtedy już ten spokój w redakcji. Czasami w całej naszej siedzibie są tylko DJ i serwisant. Czuje się, że ten kontakt ze

słuchaczem jest spokojniejszy. Tę „błogość” przeżywa „Gorąca dziesiątka”, wtedy zdecydowanie „przyspieszamy”.

## Joanna Kwiatkowska

Po południu człowiek jest chyba bardziej wyciszony, zmęczony po całym dniu pracy i też spo-

sób tego, jak tutaj się zachowujemy na antenie, jest słyszalny.

## Piotr Żak

Kilkanaście lat spędzonych na antenie to mnóstwo pięknych chwil, zabawnych sytuacji oraz wpadek. Tych ostatnich nie uniknie się, robiąc program na żywo, ale eter jest ulotny. Często powtarzam, że trzeba być nieźle zakręconym, żeby codziennie przez pięć godzin mówić do sie-

bie w zamkniętym studio. Wszystko się zmienia, gdy jadę na jakąś imprezę i okazuje się, że jednak ktoś słucha i jest zawiedziony, że jakaś piosenka opuściła Listę Przebojów albo zwróci uwagę, iż mówiłem, że będzie świecić słońce, a pada deszcz. To napędza, daje paliwa.

## Iwona Mazur


Problemy techniczne i wpadki antenowe to nieodłączny element pracy radiowca. Zdarzały się, zdarzają i będą zdarzać. Jestem pewna, że każdy radiowiec mógłby o nich opowiadać godzinami i mam nadzieję, że wspomina je z uśmiechem na twarzy oraz sentymentem. Chociaż nie zawsze było do śmiechu. Jestem przekonana, że można by napisać osobną książkę o nich. Przykładowe to: wyłączenie się komputera podczas czytania informacji, zatrzymanie

urządzenia odtwarzającego muzykę, odmawiający posłuszeństwa mikrofon w trakcie zapowiedzi lub czytania serwisu informacyjnego, emisja niewłaściwego „dźwięku”, pomyłki językowe, przekręcanie nazwisk, czasami nawet niecenzuralne słowo, kiedy mikrofon był jeszcze „on-air”, wreszcie dzwoniący telefon komórkowy, który słyhać na antenie. Konia z rzędem temu, komu takie sytuacje się nie wydarzyły (śmiej).

## Paweł Łukacz

Jeden z naszych kolegów, który bardzo późno chodził spać i potem ciężko mu było wstać na poranny dyżur, potrzebował kilku minut „na rozkręcenie się”, najczęściej wystarczał mu krótki serwis informacyjny. I zdarzyło się, że podczas zapowiadania piosenki przedstawił artystę po polsku – Billy Ocean, zamiast „Olszen”.

Kiedy indziej serwisanci zrobili mu dowcip. Wiedząc, że jest jeszcze „mało przytomny”, dali mu do przeczytania o 6.00 rano informację pogodową, że „w naszym regionie wystąpią dzisiaj trąby powietrzne i huragany”. Nawet nie zastanowił się, że coś mu nie pasuje (śmiej).

 <p><b>radioleliwa</b> 71,57 &amp; 98,3 FM tel. (0-15) 822 74 84 fax 823 01 78</p>	<p><b>SERWISY INFORMACYJNE:</b> od 6.15 co godz. do 17.00</p>
	<p>9.00-10.00 Gorąca linia - pytania słuchaczy 16.00-17.00 Aktualności lokalne</p> <p><b>PONIEDZIAŁEK</b> 6.00-9.00 Wstawaj, szkoda dnia</p>



Rafał Freyer (przy mikrofonie) i Paweł Łukacz. Fot. Archiwum domowe Rafała Freyera.

## Paweł Antończyk

Pewnego razu młody kolega, który zaczynał swoją pracę jako DJ, miał tendencję, że pracował na stojąco. Akurat wtedy siedzieliśmy sobie grzecznie w palarni. Kolega na żywo „heblował”. A tu nagle słyszymy... ciszę (*śmiech*). Kilka sekund trwających jak wieczność i... w eter poszła taka

soczysta, przeciągnięta, z serca puszczone: „Ku.. aaaaaaa!!!!!!!”. Oczywiście zaraz szybko poszło już coś właściwego, a nam nie pozostało nic innego, jak parsknąć gromkim, życzliwym śmiechem (*śmiech*).



Od lewej: Paweł Antończyk i Norbert Mastalerz.  
Jubileusz 15-lecia Radia „Leliwa”. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Joanna Kwiatkowska

Jedną ze śmiesznych sytuacji, które wydarzyły się w ostatnich latach, to telefon od pani, która stwierdziła, że ma w mieszkaniu papugę, bo wleciała do niej do mieszkania i ugryzła ją w palec (*śmiech*). Akurat wtedy telefon odebrał

Wojtek i stwierdził tę nierzeczywistą sytuację. Za zgodą prezesa podaliśmy to na antenie i... zadzwonił pan, któremu ta papuga faktycznie z domu uciekła. Sprawa, jak w amerykańskim filmie, zakończyła się happy endem (*śmiech*).

## Ewa Wójcik-Lis

Nasze radio bardzo często uczestniczy w różnych akcjach charytatywnych. I była kiedyś sytuacja, że zorganizowano licytację obrazu z wizerunkiem Jana Pawła II na rzecz jednej z tarnobrze-

skich placówek opiekuńczych. Kolega daje hasło: „Rozpoczynamy nasza licytację” i... nagle z głośników dobiega motyw przewodni – dźwięk „Rocky” (*śmiech*).

## Andrzej Durma

W czasie mojego pierwszego dyżuru, 31 grudnia 2007 roku, „zagrałem” jeden z przebojów Ich Troje. Po tym **Asia Żak** zadzwoniła mnie i dosta-

łem za to ochrzan. Do dzisiaj nie wiem, za co to było (*śmiech*).

## Piotr Żak

Miałem też przyjemność przeprowadzić mnóstwo wywiadów ze znanymi i mniej znanymi artystami. Praktycznie wszystkie wspominam miło, ale nie obyło się też bez małych nieporozumień. Pewnego dnia przed przyjściem do studia dowiedziałem się, że mam zrobić rozmowę

z **Maciejem Maleńczukiem** o jego nowej płycie. Niestety nie miałem okazji wcześniej posłuchać materiału i, delikatnie mówiąc, Maciej Maleńczuk mnie zmiążdżył. Moje szczęście, że rozmowa była nagrywana, a nie emitowana na żywo!

## Paweł Piotrowski

Zdarzyło się kiedyś w czasie niedzielnego dyżuru, że w całym budynku kompletnie „wywaliło” prąd. Przez godzinę wcale nie było radia. Nawet szumu nie było, bo nadajniki są w innym miejscu z własnym zasilaniem. Dzwoniliśmy do zakładu energetycznego, ale nam powiedzieli, że to jest

kwestia zarządcy budynku i to do niego powinniśmy się zgłosić. Ich nie obchodzi. Ja zadzwoniłem do **Pawła Łukacza**, on do szefa, ten z kolei do Mielca. Dzięki temu przyjechała ekipa i „włączyli nas”. Po tym incydencie szef kupił do stacji mocne UPS-y.

## Paweł Durma

Zdarzyło się, że zatrzasnąłem drzwi od hallu radia z kluczami w środku. Zanim nie znalazłem stróża z zapasowymi kluczami, który otworzył mi drzwi, to „przeleciała” cała płyta AC/DC.

Pamiętam, że potem prezes Szwedo skomentował, że taką muzykę to gramy tylko późnymi wieczorami (*śmiech*).

## Iwona Mazur

Pewnego dnia, z ważnych powodów, musiałam wyjść z radia nieco wcześniej, kończąc dyżur o 15.45, a nie tuż przed reklamą o 15.57. Kolega, który po mnie rozpoczynał pracę, akurat spóźnił się tego dnia na swój dyżur zaczynający się

od 16.00. Wtedy chyba po raz pierwszy pan prezes, telefonicznie instruowany przez **Pawła Łukacza**, realizował wiadomości. Mam nadzieję, że pan **Bogusław Szwedo** uśmiecha się teraz, czytając te wspomnienia.

## Piotr Żak

W czasie jednych wakacji prowadziłem konkurs nazwany „Winda”. Wtedy były jeszcze używane budki telefoniczne. Codziennie wybierałem sobie jakąś budkę w naszym regionie. I tam dzwoniłem. Zazwyczaj były one ustawiane w takich centralnych miejscach różnych miejscowości, koło sklepu albo poczty. Mówiłem na antenie,

że: „O godzinie 19.30 będę dzwonił do państwa budki. Kto odbierze telefon, to otrzyma nagrody”. Nie dawałem nawet jakiegoś znaku czy jakichkolwiek sugestii, gdzie planowałem zadzwonić. Okazywało się, że ludzie naprawdę codziennie przy nich czekali. Szok. Na dziesięć telefonów, w ośmiu przypadkach ktoś odebrał.

## Piotr Żak

Prowadziliśmy kiedyś konkurs „Śpiewać każdy może”. Było to w okresie, kiedy w różnych telewizjach pojawiały się programy typu „talent show”. Wymyśliłem sobie, że i u nas będzie taka możliwość. Wystarczyło zadzwonić do radia i zaśpiewać piosenkę, którą ja wskazywałem. Jeśli ktoś zaśpiewał ładnie, to dostawał nagrodę. Niestety, zazwyczaj te wykonania były dramatyczne, ale i tak te nagrody rozdawałem (śmiech). Nie ukrywam, że czasami byłem bezpośredni, brutalny, wręcz chamski. I zdarzyła się sytuacja, że któ-

rejś nocy wracałem z koncertu z kolegą, który na szczęście prowadził auto. Zatrzymała nas policja, kolegę poprosili do swojego auta, rozmawiali z nim. Zapytali też o mnie, „tego drugiego z auta”. Zgodnie z prawdą kolega powiedział, że pasażer nazywa się Piotr Żak. Policjant zamyślił się i wywiązała się rozmowa: – A czy to nie ten, co pracuje w radiu? – Ten sam. – To dobrze, że nie on kieruje. Bo ostatnio moja córka dzwoniła do niego do programu i powiedział jej, że brzydko śpiewa (śmiech).



## Iwona Mazur

Podczas jednego z konkursów na antenie pomyliłam płęć słuchacza. Pan, który zadzwonił, przywitał się w eterze słowami: „Dzień dobry”. Ja odpowiedziałam: „Dzień dobry, witamy panią serdecznie, proszę podać swoje imię”. Na co słuchacz: „Proszę pani, jestem mężczyzną”. Słuchacz miał tak oryginalny i podobny głos do kobiety,

że byłam bardzo zaskoczona tą uwagą (*śmiech*). Taka sytuacja zdarzyła się dwa razy, i co ciekawe – z udziałem tego samego sympatycznego pana. Od tamtej pory witam słuchaczy dzwoniących do konkursów bezpieczniejszymi słowami: „Dzień dobry, kogo witamy po drugiej stronie?”, „Dzień dobry, kto się do nas dodzwonił?”.

## Marek Kądziołka

Któregoś świątecznego popołudnia zdarzyło się tak, że w tym samym czasie prowadziliśmy program radiowy, Wiesiek w Mielcu, a ja w Tarnobrzegu. Czyli krótko mówiąc, jadąc przez Podkarpacie, można było słyszeć Kądziołkę w jednej albo w drugiej stacji. Powiem szczerze, że chyba to były najpiękniejsze radiowe święta, jakie udało nam się stworzyć. Na antenie „połączyliśmy” dwa studia konkurujących ze sobą stacji, aby porozmawiać o świętach i towarzyszącym im tradycjach. Było bardzo fajnie i rodzinie. Udało nam się nawet „wkręcić” rodziców, dzwoniąc do nich i pytając wprost na antenie, co przygotowali na Wigilię.

## Andrzej Durma

Nauczyciele często dogryzali mi, że powinienem skupić się na nauce, nie na byciu radiowcem. Chociaż byli tacy jak prof. **Grzegorz Kociuba** i prof. **Dariusz Bożek**, którzy bardzo to wspierali i wykorzystali moją wiedzę do założenia szkolnego radiowęzła w „Koperniku”.

## Magda Serwicka

W „Leliwie” pracowałam dokładnie 10 lat. Na przestrzeni tego czasu bardzo wiele w radio się zmieniło. Zaczynałam od grania z płyt, na zupełnie innym sprzęcie. Z czasem zaczęliśmy używać komputerów, dochodziły coraz to nowsze programy do obsługi. Kiedy pojawiły się „rozpiski” z kolejnością piosenek do odtwarzania, to dyrek-

### Muzyczne wspomnienia

„W 10 dni dookoła polskiego rocka” to tytuł zakończonego niedawno konkursu zorganizowanego przez Radio „Leliwa”. Wspomnienia o szlagierowych zespołach lat 80-tych, tj. Bajm, Republika, Oddział Zamknięty, Lady Pank, Maanam, Kombi, Budka Suflera, Dżem, Urszula czy Perfect snuła przez 10 kolejnych dni na antenie radia Małgorzata Ostrowska.

Podczas 10 dni trwania konkursu Małgorzata Ostrowska na antenie Radia „Leliwa” opowiadała o zespołach rockowych, których świetność przypadała na lata 80-te. Każdego dnia prezentowana była inna grupa, a w swej opowieści piosenkarka zamieszczała cztery podpowiedzi. Zadaniem słuchaczy było odgadnięcie nazwy zespołu, o którym opowiadała i przesłanie do organizatorów konkursu SMS-a z prawidłową odpowiedzią. Codziennie losowano zwycięzcę dnia, który następnie kwalifikował się do finału. Wczoraj, tj. 24 kwietnia, w siedzibie Radia „Leliwa” w Tarnobrzegu odbyło się oficjalne rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród, którymi były wieże stereofoniczne ufundowane przez firmę Thomson. Z dziesięciu osób zakwalifikowanych do finału wyłoniono głównego zwycięzcę, została nim Kornelia Skowron. Druga nagroda przypadła osobie, która przysłała najwięcej SMS-ów. Rekordzista, Marek Furtak, wysłał ich aż 453. – *Przekroczyłem limit i wyłączyli mi komórkę – przyznał się odbierając nagrodę.*

Pracownicy radia są mile zaskoczeni zainteresowaniem, z jakim spotkał się konkurs. – *Otrzymaliśmy łącznie około 1,5 tysiąca SMS-ów – poinformował nas Marek Kądziołka. – Był to pierwszy taki konkurs na naszej antenie, ale w związku z tym, że cieszył się dużym zainteresowaniem od maja planujemy kolejny. Prawdopodobnie związany będzie on z Mundialem*

jor



– Szczęśliwi zwycięzcy w towarzystwie Marka Kądziołki (w środku)

„Sztafeta”, 25 kwietnia 2002.

tor muzyczny, **Marcin Gabrek**, bardzo wnikliwie słuchał, czy wszyscy przestrzegają „rozkładu jazdy”. Tu mogę się pochwalić dobrym kontaktem z Panem Dyrektorem. Chyba jako jedyna w radio nigdy nie dostałam żadnej reprimendy (czyt. zębki) za „wciśnięcie” w rozpiskę i puszczenie sobie swojego ulubionego utworu (*śmiech*).



## Iwona Mazur

Zmiany w Radiu „Leliwa” porównałabym do ogromnej różnicy pomiędzy swoim pierwszym telefonem komórkowym z 2003 roku, a najnowszym modelem smartfona z bieżącego roku. To była „podróż” przez kasety magnetofonowe, informacje spisywane ręcznie lub na maszynie do pisania i odczytywane z kartki, listy i kartki pocztowe przysyłane przez słuchaczy, płyty CD,

minidisc, kilka analogowych konsol radiowych, proste programy emisyjne, Winamp, komunikację mailową i SMS ze słuchaczami, poprzez stronę internetową radia, po sprzęt cyfrowy i profesjonalne radiowe oprogramowanie na miarę XXI wieku, z którego korzysta pewnie już większość stacji radiowych w Polsce i za granicą.



Joanna Kwiatkowska i Ewa Capała. Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

## Joanna Kwiatkowska

Nieraz doświadczyłam tego, jak ważną rolę odgrywamy w życiu naszych słuchaczy. Jesteśmy z nimi w tak ważnych chwilach, jak oświadczenia czy narodziny nowego członka rodziny. Pełnimy trochę rolę telefonu zaufania, dowiadując się, że komuś miło rozpoczął się dzień, gdy usłyszał jakiś dowcip z moich ust. Pomagamy w trudnych sytuacjach – zaginięć, utrudnień na drogach itp., na co pozwala doskonała współpraca z policją czy strażą pożarną. Kolejnym elementem specyficznym, który czyni tę pracę wyjątkową, jest pewnego rodzaju anonimowość. Słysząc nas, ale nie widząc. Przykład: wracając z pracy, pozwoliłam sobie na zbyt dużą prędkość

i zostałam zatrzymana do kontroli. Policjant w rozmowie zapytał: „»Leliwy« pani nie słucha? Przecież od rana mówili o akcji *Prędkość*”. Uśmiechnęłam się szeroko, przyjąłam mandat i od tamtej pory słucham uważnie o wszelkich przedsięwzięciach policyjnych (*śmiech*).

Pracując w radiu, czy prowadząc różnego rodzaju imprezy, mam okazję spotykać tych, których utwory gram na co dzień. Za każdym razem cieszę się tak samo i z dumą mogę powiedzieć, że miałam i mam przyjemność poznawać gwiazdy polskiej estrady, np. **Irenę Jarocką** czy **Zbigniewa Wodeckiego**, **Grzegorza Markowskiego** i wielu innych. Każda praca ma

swoją specyfikę i odrębne wymagania formalne. Ja najbardziej lubię radio i czuję się radiowcem. Jeśli praca zawodowa jest naszą pasją – z pewno-

ścią jesteśmy szczęściarzami, dlatego moją pasją staram się zarażać innych.



Ekipa „Leliwy” ... roku. Od lewej na dole: Iwona Kutyna, Wiesław Kądziołka, Bogusław Szwedo. Od lewej na górze: Marcin Gabrek, Tomasz Kin, Krzysztof Mierzwa, Jakub Gajzler.  
Fot. Archiwum „Echa Dnia”.

Pracujący w „Leliwie” dj-e i dziennikarze na swoich dyżurach uczestniczyli w licznych akcjach społecznych i charytatywnych, które miały pomagać osobom mieszkającym w naszym regionie. Ogłoszenia, prowadzone licytacje, wiadomości lub reportaże od lat przybliżają różne ludzkie problemy, którymi można zainteresować osoby zainteresowane.

Dzięki obiektywnym wynikom słuchalności wiadomo, że trafiając do dużej grupy odbiorców efekty takich działań dają pozytywny odzew. Jedną z takich jest „Choinka Życzeń”, w której radio uczestniczy od samego początku. I jak pokazują wyniki finansowe z kolejnych lat, są one imponujące.

„Choinka życzeń” to organizowana od 2007 roku przez Stowarzyszenie Przyjaciół Zespołu Szkół Specjalnych w Tarnobrzegu akcja charytatywna na rzecz placówki. Każdego roku przygotowujemy jest cykl imprez – między innymi kwesta, koncert zaproszonej gwiazdy oraz bal charytatywny. Stałym elementem akcji jest licytacja na antenie radia „Leliwa” drzewka- symbolu akcji.

## Bogusław Szwedo

Nas na jakąkolwiek akcję charytatywną wcale nie trzeba namawiać. Bierzymy je z tzw. marszu. Nieskromnie powiem, że bez nas tej akcji by nie było. Radio każdego roku ją nakręca. Według

wyników badań słucha nas ok. 450 tysięcy ludzi. Przez jakie inne medium szkoła dotarłaby do takiej ilości osób? „Choinka życzeń” to pomysł szkoły, realizowany na naszej antenie.

## Paweł Gospoś (Stowarzyszenie Przyjaciół Zespołu Szkół Specjalnych w Tarnobrzegu)

Radio „Leliwa”, jako jedno z tarnobrzeżskich mediów, przyczyniło się do promocji, a co za tym idzie, pomocy przy tworzeniu i popularyzacji akcji charytatywnej „Choinka życzeń”. Dziennikarze tej stacji są z nami od 12 lat i warto podkreślić, że od samego początku z takim samym zapałem i zaangażowaniem poprzez fale radiowe pomagają dzieciakom z Zespołu Szkół Specjalnych w Tarnobrzegu.

Wszystko zaczęło się od napisania w 2007 roku pastorałki „Hej kołęda”, do której ówczesna Telewizja Tarnobrzeg zrobiła teledysk. Chodziło nam o to, żeby „wyjść” z murów szkoły, zaprezentować dzieciaki. Chcieliśmy pokazać, że taka placówka w mieście istnieje i boryka się z wieloma problemami i potrzebami. Pastorałka trafiła do radia, które rozpoczęło promocję naszej szkoły. W następnym roku wpadliśmy na pomysł, żeby



zaprosić do placówki Gwiazdę. Przyjechał wtedy **Andrzej Piaseczny**. Uznaliśmy, że w zamian za pomoc i wsparcie, możemy zaproponować spotkanie z Gwiazdą „Choinki Życzeń” komuś, kto chce wesprzeć dzieciaki. W ten sposób zrodził się pomysł licytacji na antenie Radia „Leliwa”. Jej zwycięzca otrzymuje drzewko- symbol akcji oraz możliwość uroczystej kolacji z Gwiazdą. Do

dzisiaj jest to integralna część „Choinki życzeń”. Od samego początku pracownicy „Leliwy” monitorują i przekazują wszystkie informacje, przybliżają słuchaczom radia potrzeby dzieci i ich problemy. Zawsze byli chętni do współpracy, nawet przez chwilę nie dało się odczuć, że może „za bardzo” chcemy. Wręcz przeciwnie, pracownicy radia sami podpowiadali nam, gdzie można pójść, co jeszcze zrobić, z kim porozmawiać, żeby to wszystko nabrało większego rozmachu.

## Joanna Kwiatkowska

Licytacja zaczynała się od symbolicznej złotówki. Słuchacze, dzwoniąc pod wskazany numer, mieli podbijać podawaną na bieżąco na antenie aktualną kwotę. My, jako DJ-e prowadzący akurat audycję, mieliśmy zachęcać słuchaczy do telefonowania i uczestnictwa w tej zabawie.

W 2019 roku udało nam się uzyskać rekordową kwotę w licytacji antenowej, a już po pierwszych dwóch godzinach mieliśmy „pobity” rekord z ubiegłego roku. Ale było też tak, że zadzwonił słuchacz i zaoferował pudełko gadżetów tylko za to, że się tak ładnie uśmiecham (*śmiech*).

## Piotr Ślusarczyk

Wspaniałą inicjatywą w wykonaniu **Pawła Gospośia** i Spółki. Jurek Owsiak; z Tarnobrzegu (bo tak prywatnie go nazywam) to faktycznie człowiek o ogromnym potencjale. Robi wspaniałą robotę.

Ale do rzeczy. Ostatnie wydanie „Choinki Życzeń” szczególnie utkwilo mi w pamięci. Może

dlatego, że ostatnie, a może dlatego, że padł rekord licytacji. W czasie licytacji wszystko dzieje się na żywo. Maile sprawdzane na bieżąco, telefony cały czas, facebook też daje o sobie znać. Koordynuje tylko Paweł i przekazuje mi zza pleców najnowsze wieści. Nie ma czasu na budowanie napięcia, bo program trwa, ale ono rośnie samo.

Tak było podczas ostatnich licytacji w grudniu 2018 roku. Na początku spokojnie, leniwie, badanie przeciwnika. Stawka – koncert zespołu Pectus, kolacja z członkami zespołu i inne atrakcje.

Nagle po 16.30 szaleństwo.  
Przebijanie na całego.  
I to nie na spokojnie.... 100 zł....200 zł..  
Zaczyna się zabawa w tysiącach złotych.

Po zakończonej licytacji kilka minut przed 17.00 czas na ogłoszenie wyników. A mnie załamał się głos. Ze wzruszenia nie byłem w stanie podać nic więcej, niż wylicytowanej kwoty i suchych podziękowań dla biorących udział w akcji. Są sytuacje, które czasami potrafią zaskoczyć.

Nie mogę się doczekać kolejnego licytowania, kolejnej Choinki Życzeń.



Od lewej: Piotr Ślusarczyk, , Paweł Gospoś.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

# XII

## Wiadomości

**Newsroom** (ang. pokój wiadomości) oznacza pomieszczenie, gdzie redagowane są serwisy informacyjne.

Od początku istnienia radia jego ważną częścią było przekazywanie informacji. Polskie Radio korzystało z serwisu Polskiej Agencji Telegraficznej. Początkowo wiadomości podawane były w porach wieczornych, później popołudniowych. Z czasem do programów włączano przeglądy prasy wydawanej na terenie RP. Według zachowanych wyliczeń z 1935 roku,

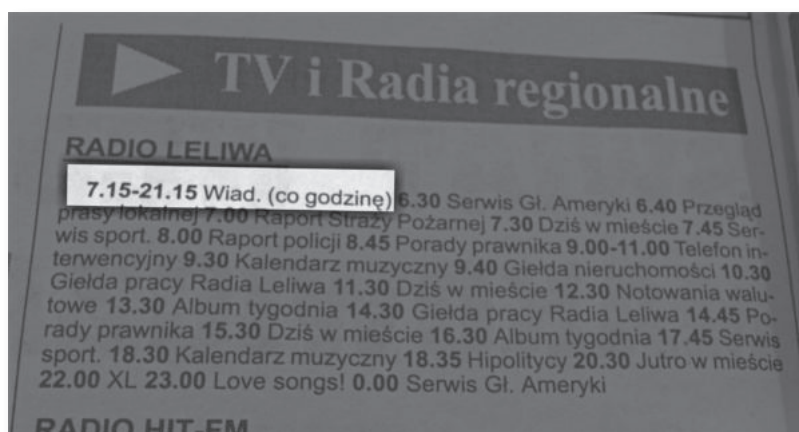
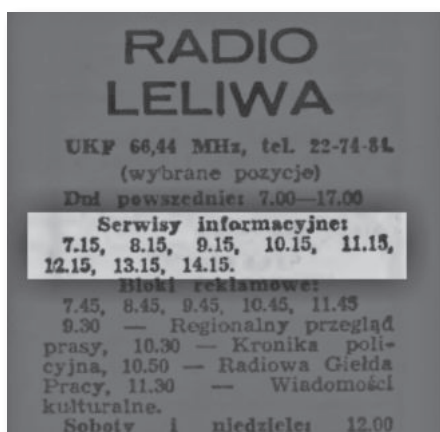
informacje stanowiły 15% emisji. Do tego trzeba dodać jeszcze odczytywane komunikaty z różnych dziedzin oraz transmisje, w których dominowały uroczystości państwowe.

Od pierwszego dnia działalności Radia „Leliwa” wiadomości są niezwykle ważną częścią funkcjonowania stacji.

### Józef Michalik

Wyobrażałem sobie, że „Leliwa” będzie również radiem informacyjnym, takie skrzyżowanie RMF z Trójką, czyli poza muzyką będzie więcej słowa mówionego. A to jednak wymagało całego sztabu ludzi. Nie było kadry, która wiele godzin mogłaby poświęcić na szukanie infor-

macji lub robienie reportaży, na przykład spod Osieka, bo coś tam ciekawego się wydarzyło. Ale... na takie radio trzeba reporterów i pieniędzy. W związku z tym nasza rozgłośnia „pożegłowała” tak, a nie inaczej.



## Bogusław Szwedo

Przez pierwszych kilka miesięcy serwisy były piętnaście minut po pełnej godzinie. Niektórzy twierdzili że to po to, żeby odróżniać się od innych. Ale tak naprawdę było to nasze celowe działanie. Chodziło o to, żeby mieć czas na spisanie serwisu

z innych stacji i przygotowanie dla naszych potrzeb. Nie mieliśmy wtedy nawet maszyny do pisania, więc wszystkie wiadomości były pisane ręcznie. Dość szybko kupiliśmy profesjonalne serwisy. Różni byli dostawcy.

## Małgorzata Grądziela

Rozpoczęcie nadawania to totalna „partyzantka”. Żeby przygotować serwis informacyjny, to „kradłam” (*śmiech*) wiadomości z Trójki. Nagrywałam je na kasetę, potem je spisywałam na kartkę i czytałam. Poza tym redagowałam i czytałam ogłoszenia, zapowiadałam kolejne punkty pro-

gramu. W tamtym czasie było mało ludzi i jednocześnie wielka presja czasowa. Po jakimś czasie okazało się, że fizycznie nie można robić wszystkiego naraz. Dlatego zrezygnowałam z zajęć antenowych i zdecydowałam się na prace biurowe.

## Iwona Kutyna

Nie mieliśmy dostępu do agencji, skąd moglibyśmy brać informacje. Jedynym rozwiązaniem, jak wtedy sądziliśmy, było nagrywanie serwisów z innych stacji. Potem trzeba było je spisać i dopiero przeczytać na antenie. Dlatego nasze serwisy były 15 minut po pełnej godzinie. Oczy-

wiście w związku z tym była duża presja czasu. Kilka razy zdarzyło mi się nawet, że siadałam przed mikrofonem i okazywało się, że nie byłam w stanie przeczytać tego, co przecież wcześniej sama napisałam (*śmiech*).

**Agencja Informacyjna SIS-Serwis** była prywatną agencją prasową. Powstała w 1993 roku z przekształcenia, powstałej w stanie wojennym, agencji Serwis Informacyjny Solidarności. SIS- Serwis działała do listopada 1994, kiedy jej zarząd ogłosił upadłość. Początkowo przekazując bieżące informacje polityczne z Warszawy. Potem rozszerzyła działalność na większe miasta Polski i przygotowywanie serwisów informacyjnych dla lokalnych rozgłośni radiowych.

## Rafał Freyer

Na początku bywało, że nasze serwisy były czytane z gazet. Przed **PAP**-em była jeszcze mniejsza agencja (bodajże **SIS**). Ich newsy przychodziły raz na godzinę i serwisant to po prostu odczytywał.

Obecnie na szczęście „Leliwa” nie ma już wiadomości ogólnopolskich. Bo po co w radio lokalnym mówić o czymś, co można usłyszeć w każdym możliwym ogólnopolskim medium.

**PAP (Polska Agencja Prasowa)** to, jedyna państwowa agencja informacyjna w Polsce. Do jej zadań należy uzyskiwanie i przekazywanie odbiorcom rzetelnych, obiektywnych i wszechstronnych informacji z kraju i z zagranicy. Agencja jest także zobowiązana do upowszechniania stanowiska Sejmu, Senatu, Prezydenta RP i Rady Ministrów. Umożliwia też innym naczelnym organom państwa prezentowanie swoich stanowisk w ważnych sprawach państwowych.



## Jarosław Baran

Początkowo program nie był nadawany przez cały dzień. Na pewno nie było emisji w nocy. Było pasmo przedpołudniowe z wiadomościami, które przygotowywano w arcyciekawy sposób. W reżyserce stał sobie radiomagnetofon Kasprzak. Robiliśmy regularny nasłuch stacji konkurencyjnych, jak RMF czy PR3 (*śmiech*). Nasze wiadomości nie „szły” o pełnych godzinach, tylko z około piętnastominutową różnicą, żeby był czas na przygotowanie, czyli spisanie newsów, aby się udało zdążyć (*śmiech*). Oczywiście w tamtych stacjach nie było informacji lokal-

nych, te z kolei pozyskiwano z innych źródeł. Dodatkowo rano zawsze robiona była prasówka.

Na początku mieliśmy telefon na tarczę i jak dzwonił, to jego dzwonek słychać było na antenie. Mam zachowane nagranie VHS, jak prowadziłem z **Iwoną Kutyną** Listę Przebojów i nagle zadzwonił telefon. Ja kulturalnie odebrałem, mówiąc jednocześnie do mikrofonu, po czym odłożyłem słuchawkę. Oczywiście to wszystko było słychać na antenie (*śmiech*).

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, real. P. Duma, Tarnobrzeg 2017)



Amatorskie materiały VHS.

## Jarosław Baran

Ja przechodziłem ogromną katorgę, bo zawsze jednak bardzo się tremowałem. Oczywiście w pewnej chwili złapałem pewien dryg, luz i łatwiej to przychodziło. Natomiast czytanie wiadomości to było coś, czego wręcz nie cierpiełem. Na pewno nie jestem mistrzem szybkiego czytania, tym bardziej, że wtedy popełniam mnóstwo błędów. Kiedyś za **Adama Barana**

musiałem kilka razy poprowadzić serwis informacyjny. I skoro pamiętam to do dzisiaj, musiało być to dla mnie niezwykle traumatyczne przeżycie (*śmiech*). **Iwona Muczek** była w tym istną mistrzynią świata. Zresztą do dzisiaj robi to w sposób idealny.

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, real. P. Duma, Tarnobrzeg 2017)

## Paweł Antończyk

Po pierwsze, nie było takich możliwości na szybkie pozyskanie informacji. Pamiętajmy, był to czas bez facebooka, twittera, nie było paska w TVN24. Pierwszym, podstawowym źródłem informacji było radio, więc musieliśmy szukać świeżych, aktualnych wiadomości. Mieliśmy

dostęp do serwisów PAP-owskich. Ściągaliśmy to z ftp na startym, sypiącym się kompie, potem drukowaliśmy na drukarce igłowej. Do tego ogólnokrajowego serwisu dorabialiśmy wiadomości lokalne. To było naprawdę ciężkie szukanie, „grzebanie” za newsami. Nie było wtedy

jeszcze rozbudowanych np. forów internetowych, więc mieliśmy codzienne rytuały. Telefony do komend policji, straży pożarnych itd. Wtedy każda informacja rozprzestrzeniała się trochę wolniej, więc to dawało czas na to, żeby je pozbiierać i napisać. Zależało też od pory dnia. Jeśli przychodziło się na dyżur wieczorny, ten między godziną 18.00 i 22.00, to przygotowywanie wiadomości zajmowało nam około 20 minut. Bo przecież materiały lokalne były z całego dnia, tylko trzeba było je aktualizować o najświeższe serwisy. Od czasu do czasu tylko wykonało się jakiś telefon do dyżurnego policji. Zupełnie inaczej było o 6.00 rano, kiedy pierwszy serwis czytany był dwa razy w ciągu godziny, bo jeszcze o 6.30 był skrót informacji. Poza tym o 6.45 był przegląd prasy, więc trzeba było jeszcze wcześniej „gonić” do kiosku, przejrzeć gazety i wybrać te „rzucające się” w oczy artykuły i przedstawić je na antenie. Ten czas między 6.00 i 10.00 mijał trzy razy szybciej niż wieczorem.

Zagrożeniem w poprawnym przygotowaniu serwisu był wtedy czas i technika, bo zebrać jakieś informacje lokalne było naprawdę trudno. Mało ciekawie było, jeśli nie było czasu, a np. o 6.00 rano nie było Internetu albo zepsuła się drukarka. Trzeba było bazować na serwisach z poprzedniego wieczoru. OK. Pierwszy serwis można było jeszcze jakoś powtórzyć z wieczora

dnia poprzedniego, ale już z tym o 6.30, kiedy ludzie, jadąc do pracy, chcieli usłyszeć jakiegoś „fresh newsa”, było gorzej. Jeśli trzeba było zapłacić serwis, to można było sobie zrobić zestawienie podobnych, np. otwarcia szkół. Potem można było „pomiksować”. W jednym dniu powiedzieć o szkole w miejscowości „X”, a rano dnia następnego w miejscowości „Y”.

<b>RADIO LEIWA</b>	
UKF 66,44 MHz, tel. 22-74-84 (wybrane pozycje)	
Dni powszednie	
7.00—17.00	
<b>Serwisy informacyjne</b>	
7.15, 8.15, 9.15, 10.15, 11.15, 12.15, 13.15, 14.15	
<b>Blok reklamowy</b>	
7.45, 8.45, 9.45, 10.45, 11.45, 12.45, 13.45, 14.45, 15.45, 16.45	
7.50, 10.25 — Informator lokalny, 9.30 — Regionalny przegląd prasy, 9.50 — Kronika policyjna, 10.30, 12.50 — Giełda pracy, 8.00, 11.20 — Wiadomości kulturalne, 12.30 — SOS Radio „Leliwa”.	
<b>Soboty i niedziele</b>	
12.00—21.00	
14.00, 19.30 — Wiadomości sportowe	
14.30 — Koncert życzeń.	

## Paweł Antończyk

Jakieś spektakularnej własnej wpadki antenowej nie jestem w stanie sobie przypomnieć, ale oczywiście dziesiątki razy myliłem się. Zdarzyło się, że przeczytałem newsa sprzed tygodnia. Akurat wtedy obok siebie leżały dwie kartki. Było to rano, więc machinalnie wziąłem jedną z nich i zacząłem czytać. Już w trakcie pierwszej wiadomości zorientowałem się: „O! Ku...a, to chyba stara kartka” (śmiech). Już w trakcie kończenia czytania tego newsa, po omacku zacząłem szukać kolejnej kartki. Trafiłem, wziąłem właściwą, udało się przeczytać poprawnie.

Najczęściej serwisantów próbował „gotować” Majkel, czyli **Michał Kutyna**. Część z nich nie nadaje się do publikacji (śmiech). To co najbardziej lubił robić, to takie dodawanie, dopowiadanie. W czasie czytania poważnego newsa, nagle w słuchawkach w odsłuchu słyhać dogadującego DJ-a: „Doprawdy?”, „No co ty?”, „Poważnie?”. Serwisant dusił się w sobie, twardo czytał dalej, a tu słyżał: „Eeeee taaaam” (śmiech).



## Michał Margański

Pamiętam pewne wydanie. **Dominika Wójcik** czytała serwis. Szliśmy wtedy wszyscy na jakąś imprezę, najprawdopodobniej do „Akwarium” Jarka Stąpóra. Dominikę niespodziewanie coś bardzo rozśmieszyło. Nie mogła się powstrzy-

mać w czasie czytania wiadomości. Czytała, właściwie próbowała, i zanosila się potężnym śmiechem. My w drugim studiu za szybko zrywaliśmy boki. Po latach stwierdzam, że było to bardzo nieprofesjonalne (*śmiech*).

## Paweł Antończyk

Newralgiczne akcje ze śmiechem, będące jednocześnie próbą charakteru, wywoływał Michał Kutyna. Szczególnie na początku czytania serwisów próbował nas „zagotować”. To był taki test: „Pęknieś synu, czy nie pęknieś?”. Robił po drugiej stronie szyby straszne miny, że nie

wspomnę o ściąganiu gaci. Dawałem radę. Nie pękałem. Nie był w stanie mnie sprowokować. Bywało też tak, że w czasie czytania pokazywałem sygnał, żeby DJ wyciszył mi mikrofon, bo chciałem sobie chrząknąć, a tu nagle w szybie widziałem tańczących facetów albo dodatkowo ich nagie, męskie torsy (*śmiech*).

## Wojciech Lis

Byłem serwisantem, czytałem serwisy informacyjne. Redagowałem wiadomości w oparciu o informacje, które otrzymywałem od reporterów z Tarnobrzega, Stalowej Woli czy Sandomierza. Poza tym dzwoniłem do policjantów i strażaków z terenu byłego województwa tarnobrzęskiego i pytałem o jakieś istotne, czytaj: tragiczne zdarzenia. Pracowałem w systemie

3-zmianowym: od 6.00–11.00, od 11.00–16.00 oraz od 16.00–21.00. Każda pora była inna, ale najbardziej lubiłem te popołudniowo-wieczorne zmiany. Radio się wyludniało. Pozostawiałem razem z prowadzącym program, ewentualnie krzątającym się w studio **Pawłem Łukaczem**. Był to bardzo dobry czas. Czas beztroski i zabawy, ale też w dużym stopniu inspirującej pracy.



Wojciech Lis. Fot. Archiwum domowe Szymona Sułkowskiego.

## Marta Neścior

Moim zadaniem radiowym było czytanie serwisu informacyjnego. Do historii przeszedł mój pierwszy dzień w pracy. Po pierwszym moim dniu pracy ktoś, chyba nawet moja mama, mi powiedział, że jak czytałam o dziewczynce, którą pogryzł pies, to zrobiłam to tak dramatycznie, że wszyscy słuchacze chyba się popłakali (śmiej). Wtedy zrozumiałam, że muszę popracować nad intonacją, bo to jednak nie jest teatr! (śmiej). Słuchałam więc innych stacji i ćwiczyłam, żeby jednak brzmiało to jak podanie suchych faktów a nie sztuka teatralna.

## Szymon Sułkowski

Wiadomości redagowaliśmy sami. Poza tym mieliśmy wykupione wtedy informacje z Polskiej Agencji Prasowej, które były do wykorzystania. Najpierw w eter szły wiadomości lokalne, a później dodawało się wiadomości z PAP-u i prognozę pogody. Najważniejsze informacje powtarzało się

Dobrze utkwily mi w pamięci „kawały” kolegów z dj-ejki kiedy czytałam serwis informacyjny, nagle w słuchawkach usłyszałam głosy kolegów. Trzeba było bardzo się skupić, żeby doczytać serwis do końca (śmiej). Innym razem późnym wieczorem wpadła do ciemnego już pokoju ogromna ćma i podczas mojego „wejścia na antenę” obijała się dosłownie o lampkę nad moją kartką, a nawet o moją głowę. Przeżyłam chwilę grozy, ale wybrnęłam i doczytałam serwis do końca (śmiej).

kilka razy w ciągu dnia. Tak to wtedy wyglądało. Pamiętam, że mieliśmy taką starą drukarkę, która śmiesznie drukowała na papierze z dziurkami na bokach. Jakość druku wychodziła z tego straszna, niezwykle trudna do przeczytania (śmiej).

## Marta Neścior

W czasie mojej pracy w „Leliwie” wiadomości były one „ściągane” z jakiś serwisów informacyjnych. Na początku zawsze podawane były te naj-

ważniejsze fakty, zaś jako ostatnie pojawiały się ciekawostki, które już sami wybieraliśmy.

### Marcin Gabrek

#### W jaki sposób przygotowujecie serwisy informacyjne?

Jeśli chodzi o wiadomości z kraju i ze świata, korzystamy z serwisów PAP. Natomiast wiadomości regionalne przygotowują nasi reporterzy i dziennikarze. Emitowane są one co godzinę i trwają do siedmiu minut. Do tego dochodzą wiadomości sportowe emitowane trzy razy dziennie. Ponadto od poniedziałku do piątku, o godzinie 17.00, mamy większy, prawie piętnastominutowy serwis „Przegląd wydarzeń”, w którym najczęściej miejsca zajmują informacje regionalne. Nie nadajemy natomiast wiadomości w nocy.

Są rozgłoszenie, w których serwisy informacyjne dłuższe niż trzy minuty przyprawiają radiowców oprzerażenie, nie mówiąc osiedmiu minutach...

Długość naszych wiadomości wynika z tego, iż obsługując teren trzech województw, wychodzimy z założenia, że skoro nie mamy żadnej lokalnej konkurencji, która nadawałaby na tym terenie, to staramy się mieszkańcom naszego regionu dostarczyć komplet informacji. Gdy nadawaliśmy w jednym województwie, było to dużo prostsze.

(źródło: „Gazeta Muzyczna”, sierpień 2002)

Sławek Chmielowiec – szef działu technicznego

Rok temu zostałeś szefem muzycznym radia Leliwa. Jakie były Twoje pierwsze decyzje po objęciu tego

To oznacza, że jesień będzie stała w Waszej rozgłoszeni pod znakiem nowych programów?

Jakie były początki waszej rozgło-

## Joanna Sarwa

Przygotowywanie serwisów 19 lat temu i dzisiaj różni się tak, jak różni się rakietą od powozu konnego. Kiedy przyszedłam do radia, okazało się, że mamy kupione serwisy w PAP i w zasadzie naszym zadaniem w ciągu godziny było te informacje „ściągnąć” i do tego „dołożyć” te, które przygotowali nasi reporterzy. Tych informacji było zdecydowanie mniej niż dzisiaj. Teraz nasz serwis informacyjny, od godziny 6.00 rano do 20.00, emitowany co godzinę (do tego trzeba dodać jeszcze wiadomości kulturalne), wypełniony jest w stu procentach wiadomościami z regionu. To oczywiście dzięki naszym reporterom, których mamy w Tarnobrzegu, Stalowej Woli, Mielcu i Sandomierzu. Także to jest ten element, który zdecydowanie różni przygotowywanie serwisu przez ostatnie kilkanaście lat, że już nie wspomnę o możliwościach technicznych. Mamy specjalny program do przygotowywania serwisów infor-



Joanna Sarwa. Fot. Archiwum domowe Joanny Sarwy.

macyjnych, mamy program do obróbki dźwięków. Każdy pracownik serwisowy teraz sam je „obcina”, przygotowuje, redaguje, więc nasza praca nie polega jedynie na ich odczytywaniu.

## Iwona Pol

W przygotowaniu wiadomości korzystam z tego, co mam w programie. Tam jest baza informacji, które przygotowują nasi reporterzy. Przez cały dzień spływają od nich nowe wiadomości, więc jak mam do dyspozycji dużo przygotowanych przez nich „newsów”, to nie ma problemu. Te najważniejsze – jakieś katastrofy, wypadki, afery, ważne inwestycje czy po prostu ważne wydarzenia, wybieram na tzw. „jedynekę”. Wiadomo, że to jest najistotniejsze. A potem po kolei. Ważność, ranga wydarzenia. Bywa też, że czasami nie dzieje się zbyt wiele, jak na przykład w wakacje czy też w okresach świątecznych. Wtedy ciężko jest stworzyć serwis, żeby zainteresować słuchacza. Tym bardziej, że jesteśmy radiem regionalnym. I to jest chyba najgorsze, kiedy nie ma ciekawych wiadomości. Wtedy trzeba się „napocić”, poszukać na stronach internetowych policji, innych służb, na innych stronach regionalnych, powyszukiwać wydarzenia. Tylko tak, aby zainteresować słuchaczy, a nie tylko po to, żeby były na tzw. sztukę. A jak jest ogrom informacji, to nie ma zmartwienia. Wtedy z kolei jest problem z reporterami, bo każdy by chciał mieć tę swoją



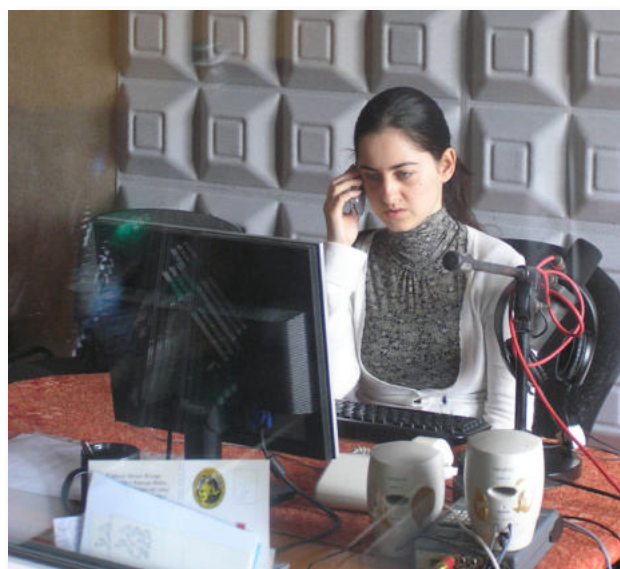
Iwona Pol. Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

wiadomość „na teraz” (*śmiech*), a nie zawsze tak może być. Jak się dzieje dużo ważnych rzeczy, wystarczy przeredagować informacje, przyciąć dźwięki, skrócić tekst – oczywiście, żeby komunikat nie stracił na swojej wartości. Tym sposobem udaje się zmieścić w tych naszych umownych pięciu minutach (ok. tyle trwa serwis informa-

cyjny). A że w pierwszych latach pracy też czasem udawałam się „w teren”, to wiem, ile czasu zajmuje stworzenie informacji, która na antenie jest tylko przez minutę. Czasami zajmuje to kilka godzin... Więc doceniam pracę koleżanek i kolegów reporterów.

### Dominika Miś

Zdarzają się głosy, niektórzy mówią: „A pani to tylko przyszła, przeczytała, a potem przez godzinę ma luz”. Oczywiście, że tak może być. Ale wtedy serwis nie wygląda zbyt interesująco. Wiadomo, nasze główne źródło informacji to reporterzy. To oni z różnych części naszego regionu zsyłają nam wiadomości. Ale my też musimy być cały czas czujni i wiedzieć, które informacje przeczytać kilkakrotnie, przesłuchać uważnie dźwięki. Jeśli coś nam nie pasuje, musimy współpracować z reporterami, żeby wszystko wyjaśnić. Poza tym nie można zapominać o współpracy z policją czy innymi służbami. Wszystko po to, żeby jak najszybciej słuchaczy poinformować o tym, co się dzieje, jakie są warunki na drogach. To jest szczególnie ważne w okresach wzmożonego porannego ruchu.



Dominika Miś. Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

### Joanna Sarwa

Największe zagrożenie i negatywna praca serwisanta to jest rutyna i lenistwo. Jeżeli ktoś zaczyna być leniwy, to automatycznie przestaje być dobrym pracownikiem. Bo robi informację byle jaką, nieciekawą, nie poprawi jej, odpowiednio nie zredaguje. A my musimy pamiętać, że nasze wiadomości muszą być podane szybko, językiem prostym i poprawnym. Uważam, że radio

jest takim medium, w którym język, którym się posługujemy, wychodzi na pierwszy plan. Więc jeśli nie pracujemy nad sobą, językiem, dykcją, nad tym, jak konstruujemy zdania, może być problem i straci na tym nasza praca, ale przede wszystkim nasi słuchacze, dla których przecież jesteśmy.

### Iwona Pol

Mamy odzew od naszych słuchaczy. Często dzwonią, zwracają uwagę, że coś było „nie tak”, wytykają jakiś drobny błąd lub niedopowiedzenie, więc wiemy, że jesteśmy słuchani uważnie. Często chcą się też dowiedzieć czegoś więcej albo nie usłyszą dokładnie. Dzwonią też do nas

z różnymi problemami, bo wiedzą, że możemy też się czymś zająć, podzwonić tu i tam. Kiedy dzwoniemy do jakiegoś urzędu i się przedstawimy, że jesteśmy z Radia „Leliwa”, to raczej nas nie zbywają, choć czasem i tak bywa (*śmiech*).



Iwona Pol. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

## Marta Neścior

Przed każdym serwisem przygotowywałam się, tzn. odczytywałam wiadomości, czasami podkreślałam słowa, które mogły sprawić jakąś dykcyjną trudność. Ico pół godziny wchodziłam na antenę. Ale i tak nie udało się uniknąć wpadek. Pewnego razu, czego nigdy nie zapomnę, że nie mogłam odmienić liczebnika „z 99”. Przy próbnym czytaniu odczytałam sobie na spokojnie poprawnie, natomiast już „na żywo” język tak mi się poplątał, że wyszło mi „z dziewięćdziesięcioma dziewioma” (*śmiech*). To zdanie powtarzałam jeszcze ze 3 razy i za nic nie mogłam trafić na poprawny liczebnik „dziewięcioma” (*śmiech*). Po serwisie weszłam pod stół i myśla-

łam, że spalę się ze wstydu. Na szczęście koledzy mnie wyciągnęli i pocieszyli, że każdemu coś takiego się zdarzyło. Od tamtej pory zapisywałam sobie już odmienione liczebniki pełnymi słowami. Na wszelki wypadek (*śmiech*).

Wiadomości lokalnych, które w sposób szczególny by mi utkwiły w pamięci nie pamiętam, ale pamiętam jeden telefon, który odebrałam. W czasie powodzi (zalało wówczas tereny pod Tarnobrzegiem) zadzwoniła zapłakana kobieta i prosiła: „Pani redaktor, pomóżcie nam!” Zdałam sobie wtedy sprawę, że ta praca to nie tylko zabawa, rozrywka, ale też może służyć pomocą potrzebującym.

## Iwona Pol

Jak to w mediach, które „nadają” na żywo, ja również mam za sobą różne wpadki i zabawne sytuacje. Najbardziej utkwił mi w pamięci pewien trakt. W serwisie miałam informację na temat porodówki. Już nie pamiętam, czego dotyczyła, ale wypowiadała się w niej pielęgniarka traktu porodowego. To było w pierwszych tygodniach mojej pracy w radiu. Tak bardzo się starałam, żeby dobrze brzmieć, że zupełnie nieświadomie powiedziałam „pielęgniarka traktu kolejowego” (*śmiech*). Z porodówką wówczas nie mia-

łam do czynienia, a jedyny trakt, jaki znałam, związany był z koleją. Czasami też programy do edycji tekstu robią psikusy i zamieniają słowa. A czasami jedna literka ma duże znaczenie i dowiadujemy się, że na pikniku w Zakładzie Pielęgnacyjno - Opiekuńczym pojawią się „hipnoterapeuci z końmi” zamiast hipoterapeutów.

Były też inne zabawne sytuacje, jak np. latające drzwi... dosłownie. Drzwi w newsroomie były kiedyś wyjęte z zawiasów. Na czas czytania serwisu oparłam je o futrynę, żeby odciąć się

od tego, co się działo na korytarzu. Nie przewidziałam, że przeciąg zdmuchnie je tuż przed moje stopy i spowoduje ogromny huk – oczywiście wszystko w trakcie czytania informacji. Dodatkowo kilka osób, które widziałam kątem oka, z zaciekawieniem wpatrywało się we mnie, co nie ułatwiało sytuacji. Udało się jednak zachować powagę i przeczytać serwis do końca.

Gdy zaczynałam dyżur już o 6.00 rano, tradycyjnie po przyjściu do pracy, pierwszym moim działaniem było włączenie komputera. I kiedyś,

odruchowo szukając pod biurkiem przycisku „POWER”, zdałam sobie sprawę, że komputera nie ma... Wieczorem został zabrany do naprawy i nikt mnie o tym nie poinformował. I zaczęło się gorączkowe bieganie po pokojach, żeby na innym komputerze, z dostępem do bazy informacji i Internetu, stworzyć serwis i wydrukować go. A była godzina 5.40 – w redakcji jeszcze pusto, a 20 minut na takie niestandardowe działanie to zdecydowanie za mało. Ale udało się.

### Dominika Miś

Czasami bywa nieciekawie, szczególnie w momencie, jak zawiesi nam się program newroom. Wtedy może być kłopot z przeczytaniem całego serwisu. Jednak dzięki temu, że mamy więcej komputerów i programy mamy na kilku stacjach, to możemy zareagować lub jeśli jest czas, serwis wydrukować i awaryjnie przeczytać z kartki. Wtedy pojawiają się trudności z „wypuszczaniem” tzw. dźwięków. Chyba

że dobrze układa się nam współpraca z DJ-em, to wówczas on gra te przygotowane wypowiedzi. Taka komunikacja „przez szybę” (śmiech).

Nierzadko nasza praca to istna walka z czasem. Bywa, że z minuty na minutę, czy wręcz pół minuty przed wejściem na antenę, coś się wydarzy i wtedy my musimy szybko i sprawnie reagować. Ten czas jest dla nas – serwisantów – największym zagrożeniem.

### Iwona Pol

Ciężko też informować o śmierci... Gdy łyzy się cisną do oczu. Tak było po katastrofie smoleńskiej, po nagłej śmierci Michaela Jacksona, Whit-

ney Houston, Georga Michaela... Gdy człowiek sam nie dowierza, a trzeba przekazać taką informację słuchaczom.

### Paweł Antończyk

Patrząc dzisiaj na funkcjonowanie mediów, to przy całej sympatii i szacunku dla kolegów, którzy dzisiaj pracują w dziennikarstwie, to jednak wtedy każdy, żeby sensownie przygotować i przede wszystkim zweryfikować informację, musiał wykonać wielką pracę. Bo co? Powiemy, że „chajczy” się chałupa, to reszta wsi wpadnie w panikę. Moc słowa jednak jest wielka. Odpowiedzialność za słowo jest wielka.

Staraliśmy się też bardzo pilnować innej zasady, którą wbił mi do głowy Wiesiek Kądziołka. Serwis radiowy ma trwać cztery minuty. 1/15 godziny – dłuższym serwisem słuchacz nie będzie zainteresowany. Jak czasami ktoś wyskoczył z siedmiominutowym serwisem, to była reakcja: „No toś poleciał”.



## Wojciech Lis

Ciekawe wydarzenie to na pewno fakt, że w Radiu „Leliwa” poznałem moją żonę Ewę.

Historii śmiesznych było niemało, choć to oczywiście zależy od indywidualnego poczucia humoru. Kiedyś wlałem pod stół, na którym miałem mikrofon i komputer. Wziąłem telefon i wykręciłem numer do kolegi Sułkowskiego, który siedział po drugiej stronie szyby, przed moim biurkiem. Zmodulowanym głosem, pełnym pretensji i rozpacz, mówiłem, że na skrzyżowaniu przy ul. Sikorskiego w Tarnobrzegu doszło do karambolu z udziałem dwunastu samochodów i naliczyłem pięć ofiar śmiertelnych. Wyraziłem oburzenie, że radio nie informuje o tej wielkiej tragedii i rozłączyłem się, symulując irytację. Po chwili kolega Sułkowski, który łyknął mój marny żart, krzyczał na cały głos do **Piotrka Karnasa**, używając przy tym wulgaryzmów, że w mieście doszło do tragedii, o której my, tj. „Leliwa”, nie informujemy. Doszło między nimi do drobnej sprzeczki, Karnas chwycił już za telefon, aby dzwonić na policję, ale litościwie odwiódłem go od tego. Ot takie tam histo-

rie. Lapsusów językowych także nie brakowało, co nieuniknione, gdy pracuje się na żywo przy mikrofonie. Z prezydenta Putina zrobiłem prezydenta Putana, a platformę wiertniczą wydłużyłem ze 106 metrów do 106 kilometrów.



Wojciech Lis. Fot. Archiwum domowe Wojciecha Lisa.

## Katarzyna Tworek

Osobą, która miała mnie wprowadzić w tajniki świata informacji, był **Paweł K.** Tak rozpoczęła się moja praca w newsroomie. Nauczy-

łam się pisać i redagować informacje, panować nad swoim głosem i kształtować go, łączyć z agencją PAP, aby uzyskać najświeższe doniesienia raz na godzinę (!). Podobało mi się. Bardzo. Jednak moje superpoważne podejście do radia, opierające się na idealistycznej wizji, że wszyscy tutaj mają – tylko i wyłącznie – misję niesienia informacji i na niczym innym im nie zależy, runęło po kilku próbach rozśmieszania mnie przez kolegów z reżyserki – podczas czytania serwisu informacyjnego (idiotyczne miny, przyklepione do szyby twarze na karpika, wyciskanie cytryny...). Pamiętam mój pierwszy serwis przeczytany na antenie. Moi doświadczeni koledzy zrobili mi po nim test. Miałam podnieść obie ręce przed siebie – trzęsły się niesamowicie! Pamiętam komentarz **Piotra K.**: „No to już zostałeś radiem zainfekowana”. Stało się... Miał rację.



Katarzyna Tworek. Fot. Archiwum domowe Katarzyny Tworek-Mariańczyk.



Katarzyna Tworek, Rafał Józwik. Fot. Archiwum domowe Katarzyny Tworek-Mariańczyk.

### Rafał Czubiński

Korzystając z newsów informacyjnych przygotowanych przez redakcję radia lub przeze mnie, co godzinę układałem program najświeższych wiadomości.

O pełnej godzinie czytałem je na antenie w bloku informacyjnym. Wiadomości dzieliły się na te z kraju, świata i regionu.

### Ewa Wójcik-Lis

Zdarzyło się, że w trakcie czytania serwisu dramatycznie zawył pies, którego przyprowadził

jeden z pracowników radia.

### Rafał Czubiński

Nakaz odpalania fajerwerków w domu to idealny przykład lapsusu językowego, jaki niekiedy zdarza się przy czytaniu wiadomości na żywo. Pomimo że znałem bardzo dobrze redagowany przez siebie tekst o sylwestrze i fajerwerkach, a także czytałem go już kilka razy w poprzednich wejściach, w trakcie czytania w ostatnim zdaniu, zamiast ostrzec słuchaczy przed niebezpieczeństwem, przeczytałem: „Pamiętajmy, że fajerwerki należy odpalać w domu”. Co ciekawe – o tym, że się przejęczyłem, dowiedziałem się dopiero od **Asi Kwiatkowskiej**, która chwilę po wiadomościach wparowała do newsroomu, zanosząc się śmiechem.



Rafał Czubiński. Fot. Archiwum domowe Rafała Czubińskiego.

### Joanna Kwiatkowska

Zdarzyło się kiedyś, że akurat na serwisie zmieniały się dziewczyny. Dosłownie minutę przed serwisem jedna z nich zasiadła przed kompu-

terem, założyła słuchawki, była już gotowa do przeczytania informacji i nagle usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk: „Nie mam myszki, nie mam



myszki” (*śmiech*). Okazało się, że poprzedniczka, pakując swoje słuchawki, przez pomyłkę spakowała też do torebki... myszkę od komputera. Na szybko graliśmy długie jingle, żeby w tym czasie podłączyć nową myszkę.

### Ewa Wójcik-Lis

Zmorą jest zmienianie komuś nazwiska w czasie serwisu. Zdarzało się, że np. z pana Kopyto robiono pana Kobyłę, a z pana Pawliny pana Padlinę.

### Marcin Majkut

Zazwyczaj prowadziłem programy poranne. Dostawaliśmy wydruki z PAP-u i na ich bazie tworzyliśmy główne wiadomości. Do tego efekty pracy naszych kolegów reporterów. Zdobywanie wiadomości lokalnych nie było proste. Trzeba było samemu poszukać, podzwonić, np. do WDK, straży pożarnej, policji, centrów kryzysowych. Korzystaliśmy też z lokalnych źródeł. Ktoś do nas dzwonił i informował o różnych wydarzeniach.

Jakichś spektakularnych swoich wpadek nie pamiętam, choć na pewno takie były, szczególnie na samym początku mojej pracy z mikrofonem.

### Piotr Karnas

Naturalnie, jak każdy radiowiec, ja też miałem swoje wpadki, ale chyba nie były one na tyle spektakularne, żebym je dokładnie zapamiętał. Zdarzało się, że kiedy nie będąc dobrze przygo-

### Ewa Wójcik-Lis

Pamiętam serwis informacyjny, w czasie którego z traktu porodowego wyszedł trakt kolejowy (*śmiech*).

### Piotr Karnas

Moje wpadki były związane z przejęzyczeniami, ze złym czytaniem, myleniem się, niewyraźnym powiedzeniem czegoś. Inaczej niż **Piotrek Pyrkosz**, który jadąc rano do radia na serwis sportowy, w aucie bardzo mocno pracował



Ewa Wójcik-Lis. Fot. Archiwum domowe Ewy Wójcik-Lis.

Kiedyś jechałem autem z kimś z radia. Był to **Wojtek Zawada** albo **Wiesiek Kądziołka**. Słuchaliśmy „Leliwy”. Kończy się piosenka i... nie ma nic. Cisza... 10 sekund, 15, 20, może nawet 30... Wieczność. I nagle słyszymy: „K..wa mać!”. Potem nie padło żadne słowo, tylko „poszła” muzyczka (*śmiech*).

towanym, czytając serwisy, popełniałem błędy, szczególnie w trudnych słowach, czytałem je jako kompletnie inne.

### Wioletta Wojtkowiak

Zdarzyło mi się pewnego razu przeczytać: „za piętnaście minet” (*śmiech*).

ustami, głośno do siebie mówił, żeby rozgrzać aparat mowy. Nie wiedzieliśmy nic na temat emisji głosu. Byliśmy naturszczykami, którzy albo sami się uczą, albo długo będą mówić źle, albo będą się ciągle poprawiać. No i do tego

dochodził jeszcze nasz wiek. Młody człowiek ma małą świadomość samouczenia się. I czasami brzmiało to bardzo amatorsko. Zresztą uważam,

że to radio z nami z końcówki lat 90., było radiem amatorskim.

### Tadeusz Krawczyk

Kiedy epizodycznie czytałem serwisy, to zdarzyło mi się, że po wieczorno- nocnym przyjęciu weselnym, z samego rana, mocno zmęczony (śmiech), przeczytałem ręcznie napisany serwis: „Do Czeczenii przyjechała grupa kowbojów, żeby wstrzymać ataki...”. Podnoszę głowę, a za szybą rozpaczliwe machanie rękami... Oka-

zało się, że pomyliłem tekst i owszem, miała być „grupa”, ale... konwojów (śmiech).

Pamiętam też jedną zapowiedź koleżanki z okazji dnia 1 listopada: „A teraz piosenka śp. Anny Jantar, która sama sobie wyśpiewała swoją przyszłość. Dla Państwa: »Nic nie może przecież wiecznie trwać«”.

### Iwona Mazur

Każdy radiowiec to potwierdzi, że kiedy każdego dnia od wielu tygodni realizujesz wiadomości czytane przez tę samą osobę, to przedstawia się ją niemal automatycznie. Pewnego dnia zdarzyło się, że wiadomości czytał **Rafał Józwik**, którego przedstawiłam jako **Wojtka Lisa**. Rafał, reagując na moją gafę uroczą ripostą, pomógł mi wybrnąć z kłopotliwej sytuacji (uśmiej).



Iwona Mazur. Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.



Joanna Sarwa i Rafał Józwik.  
Fot. Archiwum domowe Rafała Józwika.

### Rafał Józwik

Warto wspomnieć o sile otwartej dłoni w studiu. Podczas serwisu informacyjnego zdarzyło się kilka razy prezesowi, i kilku innym osobom, wtargnąć do studia z ważną informacją z ostatniej chwili albo czymś podobnym. Akurat wtedy, kiedy pocilem się przed mikrofonem. Kątem oka zauważałem w takich okolicznościach otwierające się drzwi i czyjąś posturę. Gestem szybkim i zdecydowanym, niemalże salutem, z w pełni wyprostowaną ręką i otwartą dłonią, zamrażałem intruza w progu. Toć przecież świeci się światelko na korytarzu przy drzwiach. Tyle że świa-

tełko zapalało się też wtedy, gdy podczas reklam czy też muzyki, prezenter naradzał się ze mną w sprawie przebiegu serwisu. Taki wewnętrzny interkom. Wybaczone (*śmiech*).

Pewnego dnia w studiu pojawiła się **Aśka Sarwa**, skierowana na staż przez Urząd Pracy. Przestraszona chyba, że to tak od razu z redaktorami będzie pracować. Pamiętam, jak prezes, **Bogusław Szwedo**, przyprowadził ją do studia i poprosił, żebym się nią zaopiekował oraz przybliżył charakter pracy w dziale informacji. Nie jestem pewien, czy zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele strachu mi tym faktem przysporzył. Zielony jak szczypiorek na wiosnę, giermek bez rycerza, sam miałem uczyć. Dobrze, że szybko złapaliśmy dobry kontakt. Aśka okazała się bardzo pozytywną osobą. Zrobiliśmy coś w rodzaju „serwis duet - mixte”. Przygodo-

wywaliśmy parzystą ilość informacji i dzieliliśmy serwis pomiędzy siebie, jedna informacja Aśki, kolejna moja. Piszę o tym, bo ja ciągle „niemowlaczkę” byłem, a tu nagle i niespodziewanie dołączyła do mnie świeżo upieczona polonistka, która chyba spodziewała się zastać w studiu doświadczonego pana „redaktora”. Można sobie tylko wyobrazić efekty naszej współpracy. O jak dobrze, że radio jest tak ulotną sztuką. Kilka lat później Aśka „wyszperaa” ze swoich prywatnych zbiorów kasetowych nagranie jednego z naszych serwisów w duecie. „Ło Matko Bosko Kochano” (*śmiech*). Mam nadzieję, że nikomu więcej tego nie pokazywała, a taśmę spaliła, prochy rozsypała gdzieś z dala od cywilizacji i całą resztę wymazała dokładnie z pamięci. Na zakończenie stażu sporządziła śliczną Laurkę Kończostazową. Mam ją do dziś.



Rys. Joanna Sarwa. Z archiwum domowego Rafała Józwicka.

## Wioletta Wojtkowiak

Nigdy nie miałam problemu ze składaniem słów, przelewaniem swoich myśli na papier. Pisanie i redagowanie wiadomości nie było dla mnie problemem. Będąc w radio, można się było tylko nauczyć to robić szybciej i sprawniej. Poza tym zaczęłam na ten temat dużo czytać i bardzo to polubiłam. Chociaż czasami nasza drukarka igłowa robiła wiele psikusów, na przykład drukowała bez polskich znaków. Tekst informacji drukowaliśmy tuż przed serwisem, więc jeśli nagle zamiast polskich liter, to... różnie bywało (*śmiech*). W pracy przed tzw. sitkiem można sobie było wyrobić różne cechy – refleks czy wspomniane czytanie tekstów bez polskich znaków (a proste to wcale nie jest). Trzeba też przykładać ogromną wagę do tego, co się mówi. Warsztat ze szkoły aktorskiej bardzo się mi przydawał, ale mimo wszystko praca z mikrofonem była czymś innym. Trzeba pamiętać o prawidłowym wzięciu oddechu, trzeba było pamiętać, żeby nie było go słyhać na antenie. Ćwiczyłam, ćwiczyłam i jeszcze raz ćwiczyłam, ale długo nie mogłam się przyzwyczaić do brzmienia swojego głosu, który określany jest mianem mikrofonowego. Ten brak pewności siebie na początku był słyszalny, ale potem było coraz lepiej, co wiem już od samych słuchaczy. I wiem, że był ten głos rozpoznawalny, bo do dzisiaj zdarza się, że różni ludzie, np. pracu-

jący w sklepie i słuchający „Leliwy”, kojarzą mnie z tą rozgłośnią. Żeby było szybciej, często swoje informacje pisałam ręcznie. Na szczęście zawsze potem się po sobie doczytywałam (*śmiech*).

Serwis informacyjny znacząco różnił od tego, co jest obecnie. Bo przykładowo było dużo mniej tzw. „dźwięków”. Trzeba było też pamiętać o prawidłowej wymowie nazwisk, szczególnie tych obcojęzycznych. Mikrofon bardzo szybko weryfikował różne pomyłki i nieprzygotowanie w tym względzie.

Bywały też telefonicznie wejścia na żywo, kiedy reporterzy przekazywali informacje z jakiejś imprezy, która akurat w tym miejscu się odbywała. Najtrudniejsze były wtedy problemy techniczne. Korzystaliśmy z modemu telefonicznego, więc czasami trudno było „złapać” połączenie w odpowiednim czasie.

Słuchawki na uszach i głupie psikusy z za szyby. Chłopcy za wszelką cenę starali się mnie rozśmieszyć. Czasami słyszałam w słuchawkach jakiś głupi głos, słyszalny tylko dla mnie. Starłam się, żeby nie było tego słyhać na antenie. Bo najważniejsze, to nie dać się sprowokować. To była ciężka szkoła, tym bardziej, że ówczesna ekipa w radio była bardzo zabawowa.

## Ewa Wójcik-Lis

Pamiętam też telefon do radia, kiedy ktoś chciał sprzedać wieniec dożynkowy z monstrancją, dwukrotnie poświęcony (*śmiech*).

## Wioletta Wojtkowiak

Bywało, że nagle do studia wpadał szef z kartką. Pokazywał przez szybę, że koniecznie trzeba coś nagle wprowadzić do serwisu. Otwierał drzwi i kładł na stole przed moimi oczami kartkę z napisaną wiadomością. Musiałam to szybko „przelecieć” wzrokiem i przeczytać a’ vista. Było to potworne uczucie, ponieważ czasami nie zgadzałam się z formą, w jakiej było to napisane. I na bieżąco „szyłam” w myślach, jak zmienić szyk zdania, żeby to lepiej brzmiało.



Wojciech Lis. Fot. Archiwum domowe Wojciecha Lisa.

## Marek Bełzak

Przez cały czas mojej działalności w „Leliwie” mieliśmy dostęp do serwisów PAP-u. Moja praca była pewnym schematem. Około pół godziny przed kolejnym wydaniem wiadomości „ściągałem” ten serwis, opracowywałem i wybierałem te informacje, które będę przedstawiał oraz te, które zostaną ostatecznie pominięte, bo przecież czas na antenie był ograniczony. Tuż przed samą równą godziną sprawdzałem serwis jeszcze raz, czy nie doszło coś „gorącego”, świeżego, z ostatniej chwili. Potem było odczytanie tego, co przygotowałem i... za chwilę kolejna praca, według powyższego schematu.

Gdyby posługiwać się tylko serwisem PAP-owskim, to trudności nie byłoby żadnych, bo

wszystko było podane jak „na tacy”. Natomiast sytuacją, która dla mnie była nie tyle trudna, co mało przyjemna, to rodzaj informacji. Od lat mam takie wrażenie, że najbardziej popularne były wiadomości, że np. wykoleił się pociąg, ktoś się powiesił, gdzieś spadł samolot, ktoś się otruł, coś się spaliło itd. W związku z tym kilka razy zdarzyło mi się w czasie niedzielnych wiadomości przeproszać słuchaczy za to, że nie mam dla nich dobrych wiadomości i nie mogę ich poinformować o czymś fajnym, pozytywnym. Ludzie chyba jednak najchętniej słuchają o nieszczęściach bliźnich (*śmiech*).

## Wioletta Wojtkowiak

Zdarzało mi się zaspać, więc wtedy do studia wchodziłam już w chwili jingla zapowiadającego wiadomości. Takich sytuacji nie cierpiał **Rafał**

**Freyer** i posyłał mi wtedy różne „życzliwości” (*śmiech*). Zdarzało się też, że pierwszy serwis czytał sam.

## Marek Bełzak

Raz zdarzyło się, że spóźniony do pracy nie zdążyłem ściągnąć serwisu z PAP-u. Ale zobaczyłem, że na stole leży kartka przygotowana przez kolegę, który przede mną miał dyżur. „Z biegu”

siadłem przed mikrofon i... już w czasie czytania zorientowałem się, że jest to kartka z dnia poprzedniego (*śmiech*).

## Joanna Sarwa

Były czasy, kiedy nie mieliśmy tyle informacji lokalnych, co obecnie. Były one wręcz „na wagę złota”. Trzeba było je oszczędzać i dzielić. W serwisie były dwie informacje z regionu (*śmiech*). Teraz mamy tyle wiadomości regionalnych, że czasami ich nie „mieścimy” w serwisie. Jeśli ja

ich robię około 100 miesięcznie, podobnie **Marta Górecka** w Stalowej Woli, **Tomek Łępa** w Mielcu oraz **Ewa Wójcik-Lis** i **Dominik Siatrak** w Tarnobrzegu, to faktycznie bywają dni, że wszystkich newsów się wręcz nie „ogarnia”.

## Piotr Duma

Czasami wiadomości podawane na antenie są i zaskakujące i pozornie śmieszne, gdyby nie to, że za nimi kryją się problemy konkretnych osób. Zapadał mi w pamięć informacja przygotowana przez mieleckiego reportera **Tomka Łępe**, która dotyczyła... jałówki (*śmiech*). Do tej niecodziennej

sytuacji doszło na terenie gminy Mielec. Właściciele jednego z gospodarstw w miejscowości Boża Wola spostrzegli w godzinach popołudniowych brak jednego ze swoich zwierząt. Jeszcze około godz. 21.00 jałówka była widziana na okolicznych polach uprawnych. Niestety, zapada-

jąca noc skutecznie uniemożliwiła jej złapanie. Właściciele podejrzewali, iż zagubione zwierzę będzie przebywać gdzieś w najbliższej okolicy. W czasie serwisu odczytany został nawet rysopis zagubionej (*śmiech*): „Waga jałówki to ok. 250 kg, wysokość 130 cm, maść czerwono- biała (biały łeb). W przypadku zauważenia poszuki-

wanego zwierzęcia, właściciele proszą o kontakt (tu podałem nr telefonu) lub z jednostką OSP w Książnicach. Jak się okazało, sprawa zakończyła się pełnym sukcesem, a do szefa radia przyszedł mail: „Witam, udało się nam znaleźć jałówkę i jest już w domu. Dziękuję bardzo za pomoc Radiu »Leliwa«. Izabela...”

## Marek Bełzak

Wszyscy reporterzy przesyłali nam już „gotowce”, czyli „pocięte” dźwięki, więc naszą rolą było jedynie ich przeczytanie. W tym okresie bardzo dużą aktywnością wykazywała się **Marta Górecka**, które intensywnie jeździła po terenie i z całych sił starała się wyłapywać, a potem na bie-

żąc relacjonować lokalne wydarzenia. Poza tym dostawaliśmy sporo informacji od miejscowych organizatorów różnych imprez. Przesyłali te wiadomości wcześniej, więc my włączaliśmy je do naszych serwisów.

## Joanna Sarwa

Początkowo serwisanci nie „ciągli” dźwięków. Robili to sami ówczasie pracujący reporterzy: **Marta Górecka**, **Piotrek Karnas** i **Ela Augustyn**, która obecnie jest dyrektorem Domu Kultury w Przecławiu. Swoje informacje przygotowy-

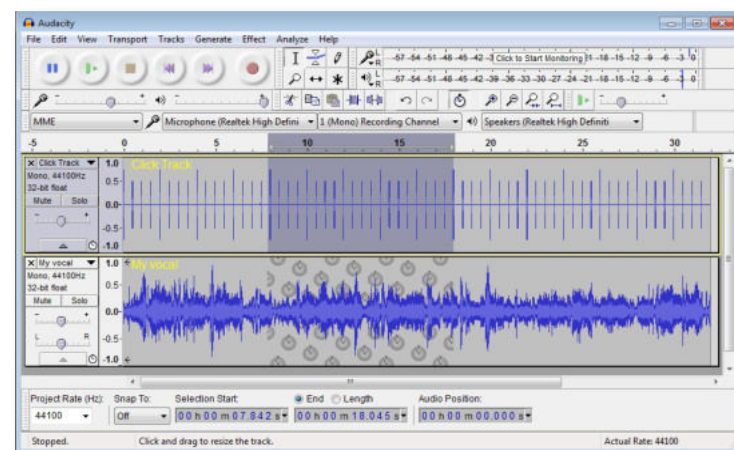
wali w całości samodzielnie, nagrywali siebie i wypowiedzi bohaterów wiadomości. Natomiast Ela swoje relacje przekazywała telefonicznie, nagrywane przez **Pawła Łukacza**. Takie wtedy były nasze dźwięki (*śmiech*).

**Audacity** jest darmowym, łatwym w użyciu programem do nagrywania i edycji dźwięku dla systemów Windows, Mac OS X, GNU/Linux i innych. Można go używać między innymi do nagrywania audio, wycinania, kopiowania, sklejania i mieszania ze sobą dźwięków, konwersji kaset i nagrań do postaci cyfrowej lub na płyty CD oraz zmiany prędkości lub wysokości dźwięku nagrania.

## Paweł Łukacz

Przychodziły do nas oferty, żeby zakupić program do montażu dźwięku, dedykowany specjalnie dla Radia „Leliwa”. Ale to się wiązało z zupełnie niepotrzebnymi dla nas kosztami.

Ten program po prostu „ściągnęliśmy” z sieci. Reporterom i mi bardzo ułatwiło to pracę, bo w tzw. „dawnych czasach” (*śmiech*) przychodzili do mnie i musiałem im te dźwięki „ciąć”. Tym bardziej, że początkowo nagrania trzeba było „zrzucić” z kaset magnetofonowych do komputera, które ja „obrabiałem”. Potem były kolejne elementy rewolucji technicznej. Pojawiły się pliki w formacie mp3, kolejne komputery. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, że ktoś nie ma swojego komputera.



## Lokalność

### Bogusław Szwedo

Nie będę odkrywcą nowych lądów, kiedy powiem, że przepis na dobre radio lokalne to dobra muzyka i lokalność. Niby wszyscy to wiedzą, ale nie wszystkim udaje się to zrealizować. Zawsze tłumaczyłem pracownikom, że pożar

w Grębowie jest ważniejszy od trzęsienia ziemi w Nowym Jorku. Dzięki nam rodzice odnajdywali swoje dzieci, a niezliczone liczby czworonogów swoich właścicieli.

### Paweł Antończyk

Myszę, że przysłowiowy pies z kulawą nogą przy ulicy Wyspiańskiego w Tarnobrzegu jest ważniejszy niż trzęsienie ziemi w Indochinach. Jesteśmy radiem regionalnym, więc najważniejszy

news i informacja pierwsza w serwisie to jest to, co się dzieje lokalnie. Mieszkając na skraju Puszczy Sandomierskiej, można usłyszeć o dożynkach we własnej lub sąsiedniej miejscowości.

### Michał Margański

**Marcin Gabrek** mocno stawiał na lokalne dziennikarstwo, które w moim przekonaniu jest znacznie trudniejsze niż robienie stacji ogólnopolskiej. Tu nie wystarczy korzystać z serwisu PAP-u i go bezmyślnie czytać. Trzeba działać samemu, trzymać rękę na pulsie w lokalnej społeczności. Trzeba znać włodarzy miasta i ludzi. Trzeba z nimi dobrze żyć. Również po to, aby czerpać informacje. Z czasem dostaliśmy kolejne pomieszczenia, tym razem na parterze. Zaczęliśmy się rozrastać. Odbywały się regularne kolegia, podczas których były baty i pochwały.

Marcin zwracał nam uwagę, co robiliśmy dobrze, a co źle. Właściwie to właśnie Gabrek pokazał mi, czym jest lokalna informacja w radiu. Najważniejszym reporterem w tym układzie był **Piotrek Karnas**. Zasuwał z mikrofonem, nagrywał i przywoził dobre „dźwięki” z miasta. W tym czasie pojawiła się też pierwsza cyfrowa konsoleta, pierwsze programy do montażu dźwięku, m.in. Sound Forge. Tutaj mistrzem w „cięciu” był **Wojtek Zawada**, Piotrek zresztą też robił to świetnie.

### Piotr Żak

Lokalności „Leliwy” dotykamy codziennie. Począwszy od telefonów od słuchaczy, którzy informują nas o wypadkach, zdarzeniach drogowych, korkach itd. Poza tym, że pracujemy na emisji, to w miesiącach wiosenno-wakacyjnych wyjeżdżamy i prowadzimy wiele imprez plenerowych. I bardzo często zdarza się, że będąc na jakiejś z imprez spotykam się z bliskością ludzi w stosunku do naszego radia. Informują

nas o swoich problemach, ale też bywa, że dziękują rozwiązywanie różnych problemów. Bo zdarzyło się, że jakieś Koło Gospodyń Wiejskich było zaproszone do redakcji na rozmowę, podczas której między innymi mówiły, że np. zbierają na nowe stroje. I autentycznie po takiej audycji znalazł się sponsor, który im pomógł. To jest namacalny dowód, że jako radio poza dostarczaniem rozrywki także służymy ludziom.

# Radio Leliwa

## Tarnobrzegu



**Marcin Gabrek**

**Jak mocno Wasza stacja jest związana z regionem? Czy promujecie i staracie się kreować życie kulturalne Tarnobrzega?**

Nasza sytuacja związana z regionem jest trochę nietypowa. W starym podziale administracyjnym nasz zasięg pokrywał się mniej więcej z terenem byłego województwa tarnobrzegskiego. Obejmuje on bowiem również takie miasta jak Sandomierz i Stalowa Wola. Po ostatniej reformie administracyjnej nasze radio nadaje praktycznie w trzech województwach. Mamy słuchaczy w części województwa świętokrzyskiego, podkarpackiego i lubelskiego. Dlatego też w wynikach słuchalności, obejmujących jedno województwo, mamy niezbyt wysoką pozycję. Gdybyśmy brali jednak pod uwagę łączną liczbę słuchaczy, byłby to bardzo przyzwoity wynik. W rezultacie, jeśli chodzi o nasz związek z regionem, staraliśmy się uczestniczyć we wszystkich imprezach jako współorganizator lub patron medialny. Staraliśmy się również sami organizować w miastach naszego regionu różne przedsięwzięcia sportowe oraz koncerty i pikniki. Na przykład na początku lipca byliśmy jednym ze współorganizatorów „Dni amerykańskich” w Sandomierzu. Była to bardzo szeroka prezentacja Stanów Zjednoczonych i kultury tego kraju. Nie unikamy też trudniejszych, mniej masowych wydarzeń kulturalnych, jak na przykład wystawa malarstwa nowoczesnego.

(źródło: „Gazeta Muzyczna”, sierpień 2002)

### Wojciech Janczura

Myślę, że radio lokalne nie pokazało jeszcze w Polsce swojej największej mocy. Moim zdaniem ona wciąż rośnie. W latach transformacji ustrojowej słuchaczowi często imponowało to, co było dostępne tylko w największych sieciach radiowych, czyli najlepszy dźwięk, zasięg, oprawa muzyczna oraz polskie i światowe gwiazdy, a także prestiż bycia słuchaczem ogólnopolskiej stacji. Świat się jednak globalizuje w ekspresyjnym tempie. Dobrze zarządzane lokalne rozgłoszenie, pod względem jakości dźwięku i oprawy, dziś nie różni się od „gigantów”, światowe gwiazdy dostępne są na wyciągnięcie ręki, a problem zasięgu jest rozwiązany między innymi poprzez internetowy odbiór sygnału, dostępny właściwie na całym świecie. Dziś mieszkańcy małych miejscowości i dużych miast mają dostęp do tych samych treści. Odbiorca zaczyna roz-

glądać się dookoła i coraz częściej docenia oraz świadomie korzysta z szeroko pojętej lokalności. Można zaobserwować ten proces w przypadku tworzenia szlaków kulinarnych, większego docenienia lokalnej kultury i historii. Nie bez znaczenia jest specyfika tego regionu. Ciekawa historia, raczej konserwatywne społeczeństwo, ale jednak bardzo aktywne. To wszystko połączone z efektami budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, dynamicznie rozwijającą się stolicą regionu oraz wyjątkowa bliskość Ukrainy i Słowacji. Moim zdaniem cała ta mieszanka staje się bogactwem regionu. Lokalność jest doceniana. Wyraża się to też w tym, jak samorządy podchodzą do spraw regionalnych. Właściwie tylko radio lokalne może uchwycić to, co jest ważne dla nas, mieszkańców tego regionu.



## Joanna Sarwa

Siła lokalnej stacji radiowej tkwi właśnie w jej lokalności. To znaczy w tym, w czym doskonaliśmy się już od 25 lat. Uważam, że osiągnęliśmy bardzo wysoki poziom, o czym świadczą wyniki słuchalności. Informacje z naszych miejscowości są podawane – po pierwsze – bardzo szybko, po drugie – obiektywnie, wreszcie – po trzecie – nadajemy zapowiedzi ważnych wydarzeń, które w naszym regionie mają mieć miejsce. A jeśli chodzi o taką siłę, moc lokalności, to fakt, że nasi słuchacze do nas dzwonią, piszą maile, sygnalizują pewne problemy i my na nie odpowiadamy. Wszystko to również wpływa na to, że Radio „Leliwa” pod względem lokalności jest na tak wysokim miejscu, na tak wysokiej pozycji jak dzisiaj.



Joanna Sarwa. Fot. Archiwum domowe Joanny Sarwy.

## Piotr Żak

Siła lokalnej stacji tkwi w jej lokalności. Mówimy o tym, co dzieje się na regionalnym podwórku, u pana Zdzisława w Stalowej Woli, u pani Krysztyny w Nowej Dębie czy u pani Zosi w Nowej Sarzynie. Właściwie jesteśmy radiem tych mieszkańców, którzy są wokół naszej stacji skupieni. Moim zdaniem kluczowym momentem była powódź, kiedy ludzie zauważyli, że radio jest tym pierwszym i najszybszym nośnikiem infor-

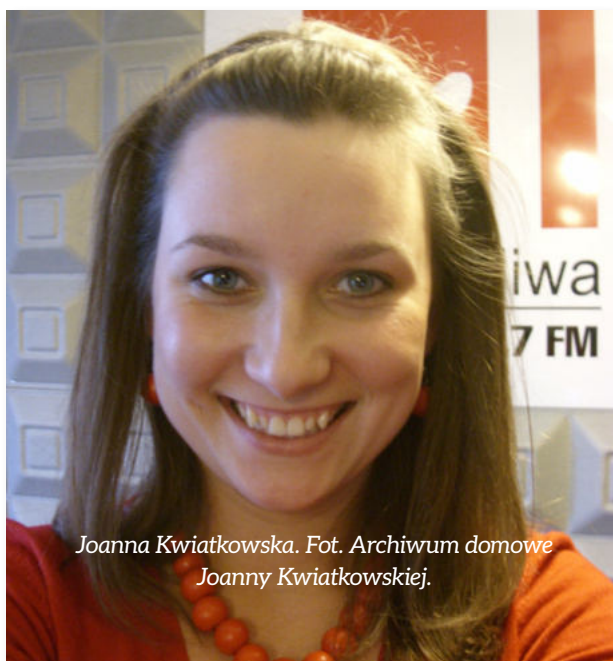
macji. W niektórych miejscach byliśmy szybciej niż straż pożarna lub inne służby. Ludzie kontaktowali się bezpośrednio z nami. Informowali nas, że w jakiejś miejscowości przerwało wał, że w jakimś miejscu siedzi pani w domu z dziećmi i w tym momencie wpływa do tego domu woda. Informujemy o tym, co dzieje się na naszym podwórku. Prawda jest taka, że zawsze jesteśmy pierwsi.

**Przegląd Prasy** jest programem informacyjnym, w którym dziennikarze przeglądają obecną prasę. Na jej podstawie zachęcają do czytania wybranych artykułów, czasami dokonują ocen i komentarzy.

## Joanna Kwiatkowska

W trakcie prowadzenia „Przeglądu Prasy” mamy więcej swobody. W założeniu mają trwać kilka minut, ale często przedłużają się. Zdarza się jakiś spontaniczny żarcik, pojawia się wymiana zdań z osobą, która jest po drugiej stronie szyby. Do przeglądu przygotowuję się od razu, jak tylko pojawię się pracy, tuż przed 7.00 i 8.00.

Kiedyś wspólnie z **Wojtkiem Janczurą** prowadziliśmy przegląd prasy. I nagle zaczęliśmy sobie rozmawiać i wspominać nasze domowe



Joanna Kwiatkowska. Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

zwierzątko. Wojtek przypomniał mi, że jakiś czas temu zgubiłam żółwia, on z kolei przyznał się, że zgubił świnkę morską. I na wesoło temat się zamknął. Po zakończonym przeglądzie zadzwonił przejęty bardzo słuchacz i powiedział: „Wie pani, mam tego pani żółwia, ja znalazłem go”. Zaczął opowiadać, gdzie go znalazł, jak się nim opiekuje, po czym stwierdził, że go odda tylko w dobre ręce. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że ja swojego zgubiłam... 14 lat temu (śmiech). Kiedy to usłyszał, przeprosił i podziękował (śmiech). Poradziłam mu, żeby podał informacje o tym znalezisku przez naszego radiowego facebooka. Okazało się, że faktyczny właściciel się odezwał. Znowu happy end (śmiech).

### Iwona Pol

W lokalnym radiu naprawdę ciężko jest zrobić regionalny przegląd prasy z tutejszych wydawnictw. Zazwyczaj bywa przecież tak, że coś, o czym my mówimy w poniedziałek, to przeważnie we wtorek jest w gazetach. Dlatego nie ukrywam, że wyszukać coś nowego, interesującego, jest sporą sztuką. Teraz, kiedy formuła „przeglądu” jest nieco luźniejsza, to tematy można sobie dobierać swobodniej. Kiedy zaczynałam pracę w radiu, to przegląd prasy polegał na tym, że serwisant brał gazety, wynajdywał sobie trzy artykuły i po prostu je prezentował. Potem to ewoluowało. Robiliśmy je wspólnie z DJ-ami,



aczkolwiek każdy z nas miał swój tytuł prasowy i mówił o tym, co sam wybrał. Ale przynajmniej, że ja generalnie skupiałam się głównie na tym, żeby przygotować serwis i skróty. Gazety „przerzucałam” w tzw. międzyczasie, niestety czasami bardzo pobieżnie. Stąd też brały się różnego rodzaju pomyłki i błędy, bo zdarzało się czytać fragmenty artykułów z błędami stylistycznymi, odmianowymi i faktograficznymi (śmiech).



Iwona Pol. Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

## Dominika Miś

Przegląd prasy zazwyczaj robię z **Asią Kwiatkowską**, rzadziej z **Wojtkiem Janczurą**. Prasa w dzisiejszych czasach jest coraz bardziej okrojona, więc bazujemy na drukowanych artykułach, ale często wychodzimy daleko poza te teksty. Nie jest to dokładnie podręcznikowy „przegląd prasy”, tylko bardziej pretekst do porannych pogaduszek (*śmiech*), komentarzy wybiegających do życia codziennego. Czasami wystarczy z kolei spojrzenie w okno, by płynnie przejść do prognozy pogody. Zdarza się nam nawet sięgać do osobistych zdarzeń, typu rocznica ślubu. Rozmawiamy o tym, że jesteśmy przeziębione, a mimo to przychodzimy do pracy, że jest nam zimno, a sezon grzewczy niby jest, a u nas nie

grzeją i marzą nam się koce, bambosze itd. Jak widać, nie jest to tylko zagłądanie do artykułów i przeczytanie od linijki do linijki jednego czy dwóch tekstów. Dużo w tym jest prywaty, być może nawet wobec słuchaczy trochę „obnażamy” się na temat tego, co u nas słychać.

Staramy się nie powtarzać tego, co mamy w naszych serwisach, ale często nie da się od tego uciec. Szukamy inspiracji nie w tych dużych tekstach z pierwszych stron, tylko gdzieś „wyłuskujemy” z malutkiej wzmianki jakiegoś ciekawego info. Każdy dzień jest inny, bo poza dziennikami pojawiają się też tytuły tygodniowe, np. „Tygodnik Nadwiślański” lub „Gość Niedzielny”.

**Prima aprilis** oznaczający dosłownie pierwszy (dzień) kwietnia, to dzień żartów. Jest obchodzonym w wielu krajach świata obyczajem, polegającym na robieniu żartów, celowym wprowadzaniu w błąd, nabierania kogoś, konkurowaniu w próbach sprawienia, by inni uwierzyli w coś nieprawdziwego. Zwyczaj ten dotarł do Polski z Europy Zachodniej przez Niemcy w epoce nowożytnej w XVI wieku. Tego dnia w wielu mediach pojawiają się różne żartobliwe informacje.

## Paweł Łukacz

Jeszcze w „starym radiu”, 1 kwietnia wypadła w sobotę. Myśleliśmy nad żartem, który można zrobić naszym słuchaczom. No i wymyśliliśmy. Na antenie regularnie czytaliśmy, że w Wojewódzkim Domu Kultury odbędzie się casting na statystów do filmu **Stevena Spielberga**, który miał na terenie parku w Dzikowie kręcić jeden ze swoich filmów. Po jakimś czasie zadzwonił z Domu Kultury telefon z awanturą: „Co się k...adzieje?”. Okazało się, że w tym dniu nic tam się nie odbywało, a w budynku byli tylko portier z jedną panią sprzątającą. I nagle zebrał się tłum ludzi, pytając się o ten casting. A wtedy nawet to słowo było nowością. Potem było wielkie poruszenie, że radio podaje nieprawdziwe informacje. A to był przecież tylko żart (*śmiech*).

nił z Domu Kultury telefon z awanturą: „Co się k...adzieje?”. Okazało się, że w tym dniu nic tam się nie odbywało, a w budynku byli tylko portier z jedną panią sprzątającą. I nagle zebrał się tłum ludzi, pytając się o ten casting. A wtedy nawet to słowo było nowością. Potem było wielkie poruszenie, że radio podaje nieprawdziwe informacje. A to był przecież tylko żart (*śmiech*).

## Rafał Czubiński

Jednego roku, 1 kwietnia, siedzieliśmy na wieczornym dyżurze z **Piotrem Żakiem**. Wpadliśmy na pomysł, aby troszeczkę nabrać słuchaczy albo po prostu ich rozweselić, z racji obchodzonego przez wszystkich *prima aprilis*. Ogłosiliśmy na antenie, że na brzeg Jeziora Tarnobrzkiego wyrzucone zostało ciało niezidentyfikowanego stworzenia. Tak powstał Potwór z Jeziora Tarnobrzkiego oraz relacja z miejsca zdarzenia.



Rafał Czubiński. Fot. Archiwum domowe Rafała Czubińskiego.

## Paweł Łukacz

Kiedy prezydentem był jeszcze **Jan Dziubiński**, to podaliśmy informację, że w Tarnobrzegu wreszcie zostanie wybudowany most na Wiśle. Znalazły się na ten cel pieniądze i po latach oczekiwania „lada dzień” rozpoczną się prace budowlane. Poparte to było wypowiedzią rzecz-

nika prezydenta miasta, którym wtedy był nasz były serwisant, **Paweł Antończyk**. Nawet inne media dzwoniły do nas z pytaniem, skąd mamy tę informację. I podawali ją dalej: „Za Radiem »Leliwa«” (*śmiech*).

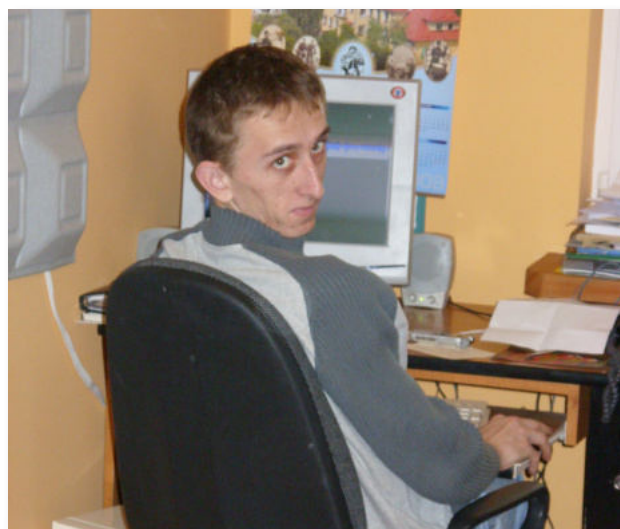
## Iwona Pol

W 2014 roku daliśmy informację, że dawny budynek Urzędu Gminy w Mielcu przy ulicy Jadernych zostanie sprzedany za 2 miliony dolarów władzom amerykańskim, które w tym miejscu chcą założyć filię konsulatu amerykańskiego. Do współpracy przy przygotowaniu tego

żartu udało się namówić ówczesnego wójta gminy Mielec, który potwierdził, że od teraz mieszkańcy tak Mielca, jak i całego Podkarpacia, będą mieli szansę na szybszy i łatwiejszy dostęp do otrzymania wizy amerykańskiej. Dotarła do nas informacja, że ludzie uwierzyli (*śmiech*).

## Dominik Siatrak

W 2014 roku udało nam się słuchaczy „wkręcić”, że w styczniu następnego roku na stoku narciarskim w Siedleszczanach w gminie Baranów Sadnomierski rozegrana zostanie jedna z rund Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim. Zawodnicy mieliby rywalizować w slalomie oraz slalomie gigancie. Pomysł starania się o organizację zawodów takiej rangi miał podsunąć jeden z najwybitniejszych zawodników w historii dyscypliny, Włoch **Alberto Tomba**, który w marcu 2014 roku gościł na obiekcie. Ewentualny brak śniegu nie byłby dla organizatorów żadnym problemem, o czym przekonywał burmistrz Baranowa Sandomierskiego.



Dominik Siatrak. Fot. Archiwum domowe Joanny Kwiatkowskiej.

## Joanna Kwiatkowska

Pierwsze „prima aprilis z jajem” zrobiliśmy z **Wojtkiem Janczurą**. Dużo wtedy ryzykowaliśmy (*śmiech*). Daliśmy wtedy upust naszej wyobraźni. Recytowaliśmy przepisy kuchenne z jajem, dosłownie z jajem (*śmiech*). Niestety, słuchacze nie byli do tego przygotowani, więc skończyło się małym skandalem. Po paru telefonach musieliśmy „odpuścić”. Niemniej jednak śmiechu

było co niemiara. Ta sytuacja skłoniła nas jednak do wspólnego prowadzenia programu przedsylwestrowego w Radiu „Leliwa”, w którym przypominaliśmy śmieszne i ciekawe sytuacje, które zdarzyły się w mijającym roku. To było też powodem, że wspólnie zaczęliśmy prowadzić programy jubileuszowe.

## Iwona Pol

Mieszkańców Mielca udało też nam się „wkręcić” informacją o tym, że wprawdzie nie powstanie tam lotnisko regionalne, ale za to jest szansa na powstanie nowego portu lotniczego. Pracownik Urzędu Miasta, który został namówiony

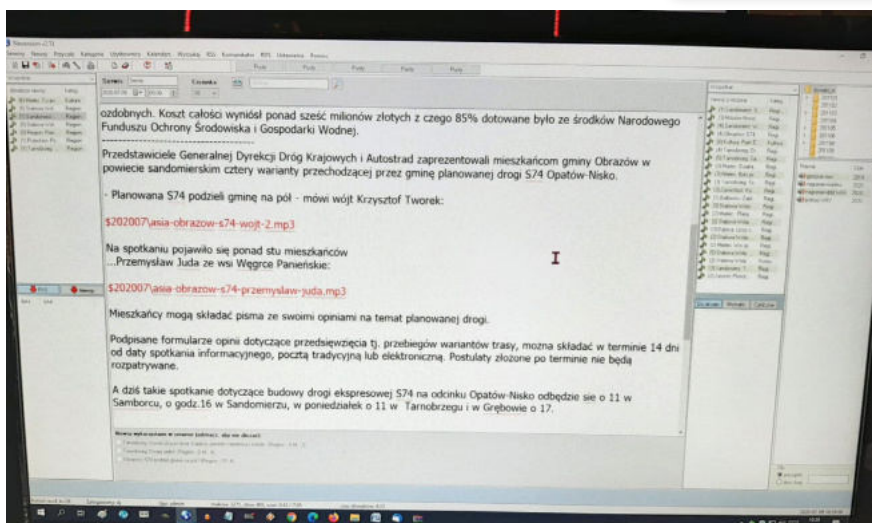
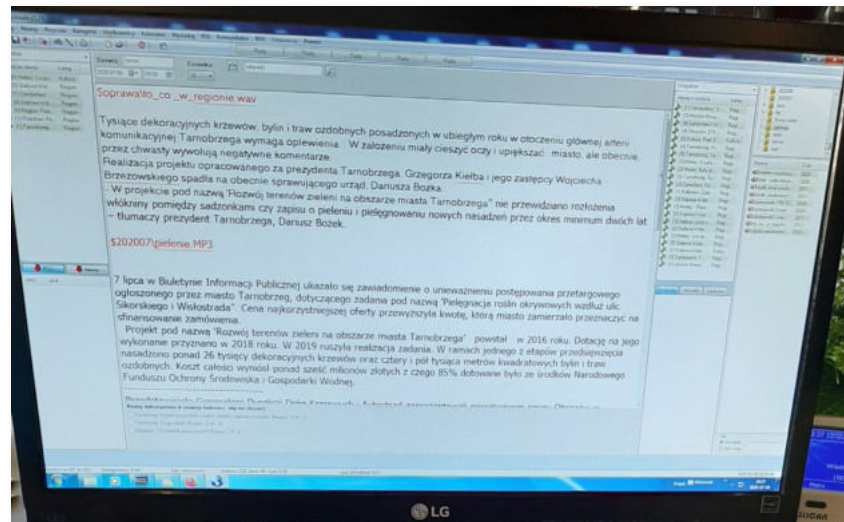
do tego żartu, potwierdził, że nowy obiekt nie będzie konkurencją dla portu w Jasionce. Z Mielca będzie można lotniczo dotrzeć do Warszawy i Krakowa, a nawet Londynu i Madrytu.

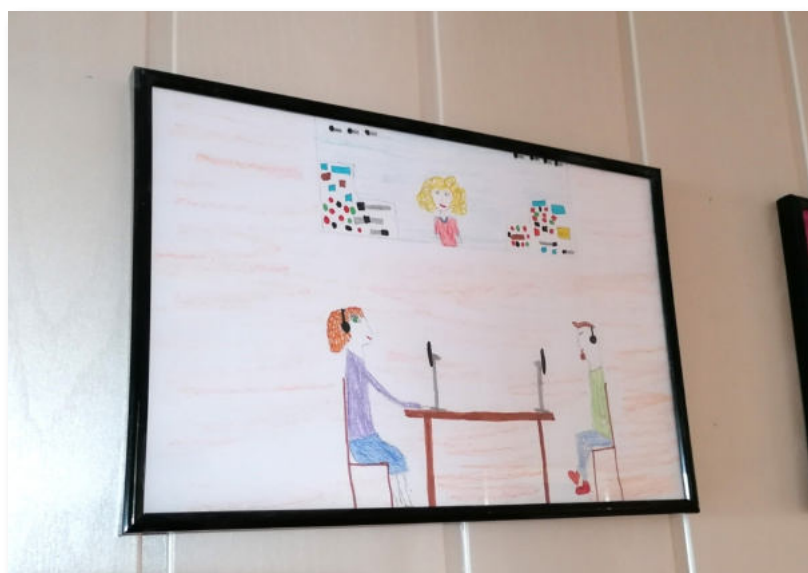
## Joanna Szymczyk

Pewnego dnia zairzałam do Rozgłośni i powiedziałam **Adasiowi Krotoszyńskiemu**, mojemu świetnemu operatorowi dźwięku, że mam ochotę zrobić niespodziankę słuchaczom z okazji prima aprilis. Adaś przyjął to z uśmiechem i lekkim zwątpieniem, a ja zabrałam się do roboty. Wkrótce napisałam scenariusz do relacji z biegu golasów przez Stalową Wolę. O Boże! CO TO BYŁO! Falujące piersi, gazele śmiało pędzące przez wiadukt i na czele peletonu chłopcy – dziennikarze, takie „solo” na wrotkach, z wyjąciami „kogutami” na głowach, a wszystko w otoczeniu braw, okrzyków, gwizdów, ryczących babć zakrywających oczy wnukom i oczywiście w asyście policji.

To był pomysł „w dychę”, ale trzeba było „ubrać” to wszystko w komentarz bieżącego w bliskim sąsiedztwie peletonu reportera z mikrofonem i przekazać wszystkie możliwe emocje, żeby nie wyszła „lipa” ostatecznie. Zdarłam gardło, ale

„uzyskaliśmy” materiał żywcem z ulicy i poszło na antenę. Tego „hiciora” najpierw zaproponowałam Radiu „Leliwa” i tu po raz pierwszy relację odrzucono, za to Radio Rzeszów, z którym także współpracowałam, przyjęło ją z szerokim uśmiechem, bo słuchacze pytali, gdzie lecą golasy. Tuż po emisji zadzwoniła do mnie reporterka z telewizji ogólnopolskiej i prosiła, żeby przedłużyć trasę dla golasów, bo ekipa jest już w drodze i chce to koniecznie sfilmować. Powiedziałam jej, że jest to żart na prima aprilis, a ona całkiem „zbaraniała”.





Prace plastyczne dzieci z tarnobrzeskich przedszkoli

# XIII

## Sport

### Norbert Mastalerz

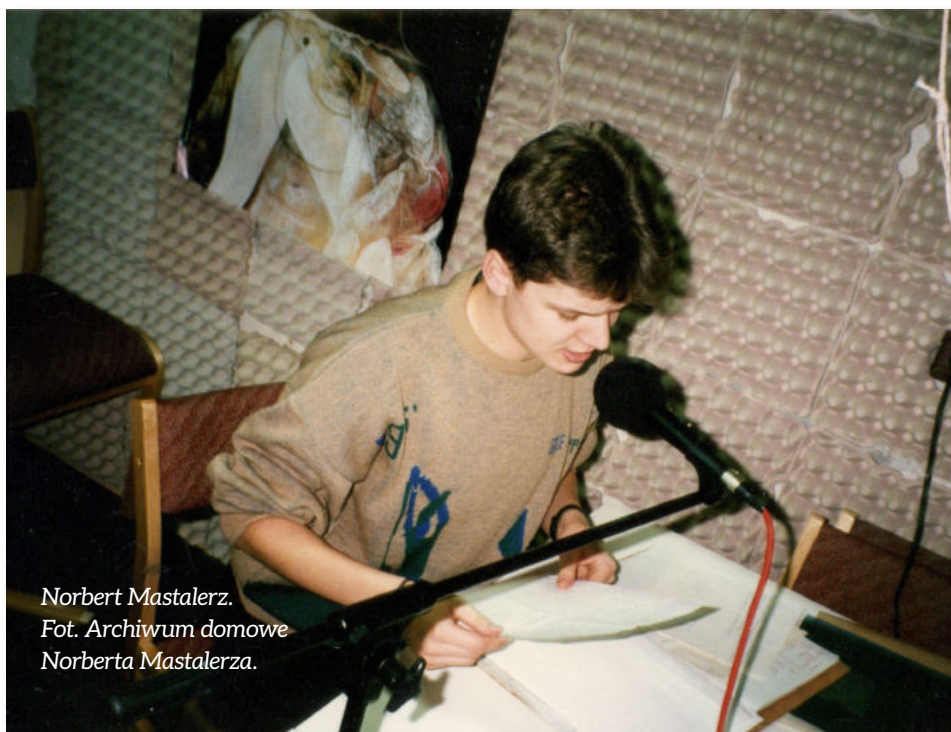
Redagowanie sportu nie należało wtedy do najprostszych. Środowisko dziennikarstwa sportowego było bardzo zaawansowane wiekowo. Dziennikarzem PR Rzeszów był **Adam Socha**, stary dziennikarz, w Radio Kielce i PAP pracował **Stasiu Ślęzak**, **Roman Rybicki** pisał do „Nowin”. Bardzo doświadczonym dziennikarzem był też **Marek Mamoń** z „Tygodnika Nadwiślańskiego” (po jego wyjeździe przejąłem w TN jego obowiązki).

Więc tak naprawdę to było środowisko, które traktowało nas jak amatorów. Nie brali nas na poważnie. Początkowo koledzy dziennikarze nie byli do mnie pozytywnie nastawieni. Ja

miałem lat 20, oni po czterdzieści i więcej. Można więc mówić o konflikcie pokoleniowym w pracy. Z czasem się przyzwyczaili, że byłem między nimi i relacjonowałem do naszego radia.

Niezapomniane są dzisiaj relacje „na żywo” z piłkarskiego stadionu „Siarki” Tarnobrzeg. Wszyscy siedzieliśmy w „budce więziennej” nad trybunami (zresztą została ona potem wywieziona na boisko przy Zwierzyńcu). Ściśnięci „jak sardynki” czekaliśmy na dzwoniący tam telefon. I każdy z nas po kolei miał swoje „wejścia”.

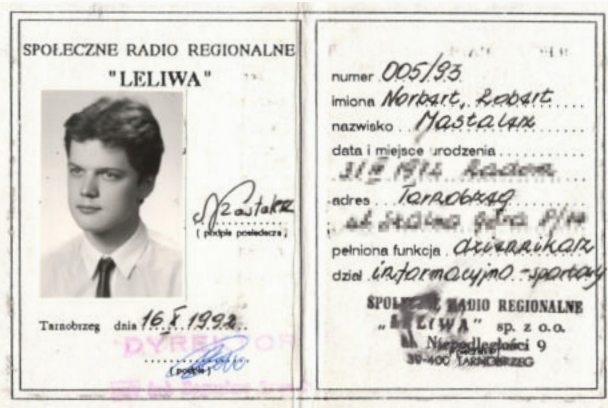
Polegało to na tym, że ktoś odbierał dzwoniący telefon: – *Słucham. – Tutaj Radio Rzeszów. – A to proszę. Panie Adamie, to do pana.*



Norbert Mastalerz.  
Fot. Archiwum domowe  
Norberta Mastalerza.

I tak każdy miał swój czas, kiedy mógł relacjonować do swojej redakcji. Pozostali wtedy cichutko siedzieli, żeby nie przeszkadzać.

Pierwszy sportowy sezon w Tarnobrzegu po starcie „Leliwy” był bardzo udany. Debiutancki sezon piłkarzy „Siarki” w ekstraklasie, w trakcie którego miałem przyjemność komentować wiele zapadających w pamięć spotkań. Poza tym teniski stołowe zaczęły już w tym czasie odgrywać ważną rolę w Pucharze Europy. Trener **Zbigniew Nęcek** złapał „patent”, jak zwyciężać w europejskich pucharach. Była jeszcze mocna siatkówka



Fot. Archiwum domowe Norberta Mastalerza.

Po odejściu ze stacji Norberta Mastalerza, w relacjonowaniu wydarzeń sportowych specjalizowali się Adam Serwan oraz Piotr Pyr-

### Serwan Adam

Kiedy zaczynałem pracę w radiu, to codziennie rano o godzinie 6.00 w programie były wiadomości sportowe. Więc najnormalniej w świecie trzeba było obudzić się wcześniej, przyjść, na starej igłowej drukarce wydrukować PAP-owskie doniesienia i to potem czytać. Korzystałem też z informacji prasowych. Potem zacząłem robić relacje z różnych meczów. Na potrzeby tych rozmów dostawałem magnetofon Marantz. Poza tym wtedy prezes zakupił też stacjonarny telefon ze słuchawkami do robienia relacji na żywo. Na każdym meczu trzeba było wpiąć się pod gniazdko telefoniczne. Tak na przykład było w starej blaszanej spikerce na stadionie

kobieca. Więc praktycznie od piątku do niedzieli czas spędzałem albo na stadionie, albo na hali. Na tamtym etapie nie relacjonowaliśmy sportu młodzieżowego, dominował ten zawodowy, seniorski.

Oczywiście na początku drżał mi głos, gubiłem się w tych relacjach. Co więcej, obecność starego wygi radiowego, Adama Sochy, czy też Stasia Szlęzaka, powodowały, że początkowo tej pewności nie miałem. Po prostu się bałem. Martwiłem się, że jak się pomyle, to ta cała „łóża szyderców” będzie się ze mnie „nabijać”. A to dla 20-latka była dodatkowa presja, dodatkowy stres. Z czasem nabrałem rutyny i doświadczenia. Nie mając dobrego radiowego głosu, ale z dużą wiedzą o sporcie, sprawnie sobie z tym radziłem.

W tamtym okresie były dwa, trzy serwisy sportowe w ciągu dnia i były one nadawane w najważniejszych momentach. Bardziej skupialiśmy się na wydarzeniach sportowych w Tarnobrzegu. Wtedy nie mieliśmy jeszcze aspiracji, żeby mówić o Stalowej Woli. Z czasem pojawiły się informacje z Gorzyc, Nowej Dęby, wreszcie ze Stalowej Woli. Później, kiedy już odszedłem z radia, zaczęto relacjonować też z Mielca.

kosz. Oni koordynowali również udział stacji w różnych plebiscytach sumujących wydarzenia sportowe w kolejnych latach.

„Siarki”, gdzie każdy mecz spędzałem wspólnie z p. **Wojtkiem Jugo** i **Andrzejem Dróbkowskim**.

W tym czasie dopiero budowaliśmy pozycję serwisów sportowych w radiu. Po jakimś czasie udało mi się namówić prezesa na stały program sportowy w tygodniowej ramówce. Ustaliliśmy niedzielę o godzinie 20.00. Sportowy Przegląd Tygodnia trwał godzinę. Podawaliśmy wtedy wyniki wszystkich klas rozgrywkowych w zasięgu naszego nadawania. Nie pomijaliśmy żadnych z dyscyplin. Poza Tarnobrzegiem przeprowadzaliśmy też relacje ze Stalowej Woli i Gorzyc. Nie docieraliśmy ani do Sandomierza, ani Mielca, chyba że odbywały się tam jakieś ważne wydarzenia sportowe.



W tamtym czasie największym naszym problemem było dotarcie do sportowej ekipy w mieście i regionie, żeby podać wszystkie wyniki po weekendzie. Pamiętam, że prezes poddał mi pomysł, żebym się spotkał z ówczesnym dziennikarzem- tarnobrzeskim celebrytą, **Zbigniewem Bernatem**. Zaprosiłem go do knajpy, żeby namówić go do podzielenia się ze mną jego kontaktami do prezesów i innych działaczy sportowych (śmiech). Miało nam to ułatwić zdobywanie wiadomości z tzw. pierwszej ręki. Bo jednak - kto pierwszy, ten lepszy. A wtedy rywalizowaliśmy o to pierwszeństwo z naszą największą konkurencją, Radiem Kielce. Wspomniana stacja miała w tamtym okresie zdecydowanie mocniejszą pozycję na rynku.

Pracę w niedzielę zaczynałem o godzinie 14.00. W studio drukowaliśmy sobie zestawienia spotkań, które akurat miały w ten weekend się rozegrać. Zazwyczaj mecze były o godzinie 15.00 lub 16.00, więc od około 17.00 „wiseliśmy na telefonie”, żeby zebrać wszystkie możliwe dane. Z czasem udało mi się nawiązać kontakty z innymi dziennikarzami, z którymi wymienialiśmy się pozyskanymi wynikami. Zdarzało się, że ktoś „podkładał świnię” innym, podając błędny wynik. Potem trzeba było to prostować. Bardzo rzadko, ale jednak takie sytuacje się zdarzały.

W miarę rozwoju magazynu sportowego i naszych umiejętności, zapraszaliśmy do studia gości, ważne osobistości ze świata sportu z Tarnobrzega i Stalowej Woli. Chętnie nas odwiedzali np. **Stanisław Gielarek**, **Zbigniew Pysznik** czy **Jacek Zieliński**. To były miłe, sympatyczne spotkania.

Jeszcze oczywiście w czasach „przedkomórkowych” i „przedinternetowych” bywały takie weekendy, kiedy wyjeżdżaliśmy na mecze niższych lig. Próbowaliśmy wtedy spotykać się z prezesami. Okazało się, że to było dla nich prestiżowe, że ktoś przyjechał z tarnobrzeskiego radia i robił dwa, trzy razy wejścia na antenę w trakcie meczu. Jak czas pokazał, to było dobre podejście, gdyż wypracowaliśmy sobie świetne relacje z działaczami klubowymi.

Zazwyczaj po meczach organizowane były imprezy. „Złapać” kogokolwiek wtedy graniczyło z cudem. W czasach „przedkomórkowych” telefony były przecież stacjonarne, w domach. Dzwoniliśmy do któregoś z działaczy i przeważnie odbierała żona: - *Panie, starego nie ma jeszcze w domu. Ale zapytam syna....* No, wygrali 3:2. - *A kto strzelił bramki?* - *Nie wiem.*

Potem prezesi już wiedzieli, że będziemy dzwonić. Więc notowali i przekazywali wszystkie potrzebne nam dane. Dzisiaj trudno w to

**Wojewódzka Federacja Sportu**  
**Redakcje: Radia Leliwa, Sztafety Siarki, Tygodnika Nadwiślańskiego**

**Sportowiec roku 1994**

<i>seniorzy</i>		<i>juniorzy</i>	
1. ....	1. ....	1. ....	1. ....
2. ....	2. ....	2. ....	2. ....
3. ....	3. ....	3. ....	3. ....
4. ....	4. ....	4. ....	4. ....
5. ....	5. ....	5. ....	5. ....

**Trener roku 1994**

<i>seniorów</i>		<i>juniorów</i>	
1. ....	1. ....	1. ....	1. ....
2. ....	2. ....	2. ....	2. ....
3. ....	3. ....	3. ....	3. ....
4. ....	4. ....	4. ....	4. ....
5. ....	5. ....	5. ....	5. ....

Nadawca .....  
 Adres .....

**TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI**  
**RADIO „LELIWA”**  
**SPORTOWIEC**  
**ROKU '95**  
**SENIORZY**

- .....
- .....
- .....
- .....
- .....

**JUNIORZY**

- .....
- .....
- .....
- .....
- .....

**TRENER ROKU**  
**SENIORÓW**

- .....
- .....
- .....
- .....
- .....

**JUNIORÓW**

- .....
- .....
- .....
- .....
- .....

NADAWCA: .....  
 ADRES: .....

Horpczynamy dzisiaj plebiscyt na najpopularniejszego sportowca województwa tarnobrzckiego. To już trzecia edycja plebiscytu, a w tym roku oprócz naszej redakcji i Wojewódzkiej jego organizatorami są także redakcje radia Leliwa i Sztafety Siarki. Mimo iż tydzień temu obywateli sportowców i trenerów, na których można oddać swój głos, nie czynimy tego. Powód? Chcemy - w przeciwieństwie do lat ubiegłych - aby również nasi Czytelnicy wybrali swoje kandydatury; przynajmniej wspólnie ustalili listę sportowców. Z tego powodu prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie kuponów, a także o listy i telefony z propozycjami. Stawiamy tylko jeden warunek - każda kandydatura musi być poparta krótką rekomendacją, uzasadnieniem. Zapraszamy do zabawy.

**Wojewódzka Federacja Sportu**  
**Redakcje: Radia Leliwa, Sztafety Siarki, Tygodnika Nadwiślańskiego**

**Sportowiec roku 1994**

<i>seniorzy</i>		<i>juniorzy</i>	
1. ....	1. ....	1. ....	1. ....
2. ....	2. ....	2. ....	2. ....
3. ....	3. ....	3. ....	3. ....
4. ....	4. ....	4. ....	4. ....
5. ....	5. ....	5. ....	5. ....

**Trener roku 1994**

<i>seniorów</i>		<i>juniorów</i>	
1. ....	1. ....	1. ....	1. ....
2. ....	2. ....	2. ....	2. ....
3. ....	3. ....	3. ....	3. ....
4. ....	4. ....	4. ....	4. ....
5. ....	5. ....	5. ....	5. ....

Nadawca .....  
 Adres .....

uwierzyć, ale to była ciężka praca. Niedziela była „wyjęta z kalendarza”, żeby to wszystko przygotować na wieczorny magazyn. Ale udawało się. Jakoś „rozkęciliśmy” ten element działalności „Leliwy”.

### Paweł Antończyk

W porannej ramówce był serwis sportowy, na który „przylatywał” **Adam Serwan**. Miał w sobie taki urok, że robił mnóstwo pozytywnego zamieszania. Wtedy dopiero radio się

### Adam Serwan

Komentowałem kiedyś przejazd wyścigu kolarskiego przez Tarnobrzeg. Pomyłki językowe w moim wykonaniu były niemal specjalnością. No i zdarzyło się, że w emocjach powiedziałem

### Piotr Karnas

Nieprzygotowany prowadziłem kiedyś informacje sportowe. Natknąłem się wtedy na słowo oznaczające dopingujący hormon. I zupełnie nie wiedziałem, jak go przeczytać. „Rozpędzony”

### W roku 2005 Piotra Pyrkosza i Adama Serwana zastąpili ówcześni uczniowie tarnobrzeskich

### Tomasz Zieliński

Program nadawany był w każdą niedzielę o godzinie 20.00. W pierwszym okresie ktoś musiał z nami siedzieć i realizować audycję, ale z czasem nauczyliśmy się obsługi konsoli i mogliśmy być sami „sterem, żeglarzem, okrętem”. Dla nas, młodych przecież chłopaków, było to spore wyzwanie. W każdą niedzielę po południu spotykaliśmy się w mieszkaniu Michała, sprawdzaliśmy informacje, ustalaliśmy, co powiedzieć. O ile z wiadomościami typu „skoki Małysza” było jeszcze nie najgorzej, to ciężiej było z wynikami lokalnymi, czyli z czymś, na co tak naprawdę czekali słuchacze „Leliwy”. I to nie tylko ci tarnobrzescy, bo przecież radio już wtedy miało spory zasięg.

Codziennie, poranne informacje sportowe to zazwyczaj były serwisy ogólnopolskie.

Jeśli coś w tym czasie w naszym regionie się wydarzyło, to podawaliśmy wiadomości za lokalną prasą, za ich pozwoleniem.

„budziło” (*śmiech*). Potem, w niedzielę o 20.00, wspólnie z Piotrkim Pyrkoszem robili sportowe podsumowanie.

w wejściu „na żywo”, że właśnie na metę wjechał peleton... koszykarzy (*śmiech*). Dość długo kole-dzy w radiu mieli ze mnie „polewkę” za ten lapsus.

zobaczyłem nagle ten wyraz pierwszy raz na oczy. Przeczytałem go w sposób tak żalony i żenujący, że potem jeszcze długo tego się wsty-dziłem (*śmiech*).

### gimnazjów – Tomasz Zieliński oraz Michał Spasiuk.

**Piotrek Pyrkosz** dużo nam pomagał i wspierał nas w naszych działaniach. Dzięki niemu mogliśmy chodzić do redakcji „Super Nowości”, tam instalowaliśmy się i od godz. 16.00 wydzwanialiśmy do klubów, do prezesów, kierowników czy działaczy. W ten sposób zbieraliśmy potrzebne nam informacje. Czasami nie wszystko szło tak, jak trzeba, bo albo nie udało się dodzwonić, albo jakiś działacz nie był „w formie” (*śmiech*). Zdarzało się, że po przegranym meczu nie mieli ochoty z nami rozmawiać albo wręcz „zwyzywali” przez telefon (*śmiech*).

Jeśli chodzi o muzykę, to graliśmy piosenki, które były w bazie radia. Ale też czasami emitowaliśmy te utwory, które nam osobiście się podobały. Ja miałem okres, kiedy bardzo czę-

sto wracałem do piosenki Maroon 5 „Sunday Morning”, więc wiele razy pojawiała się ona „w eterze”. Teraz z perspektywy czasu widzę, że emitowanie tego utworu w niedzielę o 20.00 było średnie, jeśli chodzi o timing grania tego kawałka (śmiej).

Czasami zapraszaliśmy gości. Byli u nas między innymi **Stanisław Gielarek** i **Zbigniew Pyszniak**. Wtedy niemal cała audycja była oparta na rozmowie z tym, kto był zaproszony. W jednym pokoju za szybą trener, a my w drugim, no i tak rozmawialiśmy z nimi przez tę szybę. Siedzieliśmy wtedy trochę jak na przesłuchaniu (śmiej).

W związku z tym, że jestem od Michała starszy, a także ze względu na maturę i studia, wcześniej od niego zakończyłem radiową przygodę

w Tarnobrzegu. Dla mnie ten jego przypadkowy telefon do radia był niezwykle szczęśliwy. Obecnie zawodowo zajmuję się dziennikarstwem sportowym i z całą odpowiedzialnością twierdę, że duży wpływ na to miał okres współpracy z „Leliwą”. To na pewno ustawiło moje życie, podejście do tego, co chcę robić w przyszłości. Była to dla mnie duża i przydatna szkoła dziennikarstwa. Przez chwilę pracowałem w Radio Tok FM, więc „Leliwa” dała mi wielkie przygotowanie do pracy z mikrofonem. Dzisiaj mogę tylko żałować, że te nasze audycje robiliśmy bez odwagi. Taki schemat: podawanie informacji, potem piosenka i znowu jakaś informacja. Zabrakło między nami trochę interakcji, kreatywności. Ale cóż... ja miałem 15, a Michał 14 lat.



Piotr Pyrkosz. Fot. Archiwum domowe Szymona Sułkowskiego.

## Tomasz Zieliński

Na początku tylko ja zajmowałem się obsługą „suwaków”. W pewnym momencie także Michał chciał się tego nauczyć. W czasie pierwszej audycji, którą on realizował, gotowy siedziałem w słuchawkach, miałem już „wchodzić na antenę”, ale coś mi się wydawało, że on chyba mnie nie „podciągnął”. Zdenerwowałem się nieco wtedy i... nie pamiętam, co powiedziałem, zdaje mi się, że albo:

„k....a mać”, albo: „ja p.....ę” (śmiej). W tym momencie, kiedy moje słowa już „szły w powietrze”, Michał podciągnął suwak i niestety..., „poszło” w eter. Na drugi dzień rozdzwoniły się telefony do radia, że w czasie programu sportowego były przekleństwa. Dostaliśmy od szefostwa i pracowników lekką burę, ale wszyscy potraktowali nas raczej z humorem (śmiej).

## Michał Spasiuk

Przygotowanie serwisu sportowego w tamtym czasie nie należało do najłatwiejszych. Jeszcze z najwyższymi ligami nie było problemu, bo wszystko było w Internecie. Relacje ze spotkań w Tarnobrzegu przygotowaliśmy sami z Tomkiem, ponieważ w zasadzie chodziliśmy na wszystkie mecze piłki nożnej, koszykówki czy też siatkówki. Wydarzenia ze Stalowej Woli przekazywał nam **Piotrek Pyrkosz**. Gorzej już było z ligami niższymi („okręgówka”, klasy A i B), których mecze rozgrywane były w niedziele. Program rozpoczynaliśmy o godzinie 20.00, a niektóre spotkania kończyły się o 18.00 lub 19.00. Musieliśmy więc dzwonić po wszystkich miejscowościach z pytaniami o wynik. Czasami rozmowa z tymi ludźmi była ciężka, ale jakoś dawaliśmy radę, chociaż nie zawsze udało się uzyskać informacje, które nas interesowały.

Na pewno te kilka lat spędzonych w radiowym studio dało mi „mega” dużo pewności siebie, poprawiłem przede wszystkim dykcję i nie boję się kontaktu z ludźmi (*śmiech*).

	diem	
16.00—19.00	Lista Przebojów	
	Radio Leliwa	
19.00—22.00	Hotel California	
22.00— 0.00	Alcatraz	
	<b>NIEDZIELA</b>	
8.00—12.00	Złoty poranek Ra-	
	dia Leliwa	
12.00—16.00	Smaczne kąski —	
	niedzielne granie,	
	w tym: 14.30	
	Koncert Życzeń	
16.00—16.30	Powtórka z LPRL	
16.30—18.00	Weekend z ra-	
	dziem	
18.00—19.00	Sportowy Prze-	
	gląd Wydarzeń	
	Tygodnia	
19.00—20.00	Dozwolone po la-	
	tach 16	
20.00— ???	Radio BLAAGA	



Michał Spasiuk. Fot. Archiwum domowe Michała Spasiuka.

## Michał Spasiuk

Raz **Tomkowi Zielińskiemu** wypsnęło się na antenie przekleństwo. Byliśmy młodzi i strasznie się baliśmy konsekwencji. Na drugi dzień mieliśmy rozmowę z dziewczynami. Obawia-

liśmy się, że o tym całym incydencie dowie się **Marcin Gabrek**, ale na szczęście rozeszło się po kościach (*śmiech*).

## Paweł Łukacz

W pewnym momencie sytuacja się odwróciła i sami działacze klubowi wydzwaniali do nas,

**Po rezygnacji Tomka i Michała z pracy, w „Leliwie” nie było już typowego programu sportowego. Wiadomości ze świata sportu włączane są do serwisów informacyjnych. Relacje różnych**

żeby przekazać wyniki poszczególnych spotkań.

**wydarzeń sportowych, głównie piłkarskich, pojawiają się okazjonalnie. Przygotowywane są przez reporterów lub współpracowników stacji.**

## Piotr Duma

Miałem przyjemność być obecnym na meczu Polska-Portugalia, inaugurującym działalność Stadionu Narodowego w Warszawie. Jako że wcześniej rozmawialiśmy o tym wydarzeniu z **Piotrkiem Żakiem**, też kibicem piłkarskim, to umówiliśmy się, że w miarę możliwości zrobię stamtąd krótką telefoniczną relację. Mecz rozpoczął się o godzinie 20.45, chwilę przed zakończeniem jego dyżuru. Połączyliśmy się tuż przez 21.00. Akurat kilkadziesiąt tysięcy osób na terenie obiektu zrobiło tak wielką wrzawę, że w pewnym momencie przestałem w ogóle słyszeć, co Piotrek do mnie mówi. Z wejściem na antenę cze-

kaliśmy do końca jednej z piosenek, a ja... głuchy (*śmiech*). Więc w desperacji powiedziałem do słuchawki: „Nic nie słyszę. Liczę do 10 i zaczynam”. Faktycznie. W myślach odliczyłem i... zacząłem mówić. Jak się potem okazało, podobno trafiliśmy z moim „wejściem” w punkt (*śmiech*). Atmosfera meczu była nie do wyobrażenia. Ponad 50 tysięcy ludzi śpiewających „Mazurka Dąbrowskiego”, wspaniały doping, wszechobecne barwy narodowe. To naprawdę robiło wielkie wrażenie. Na samym stadionie był taki huk, że całą relację nadawałem z palcem przy uchu, żebym mógł słyszeć własne myśli (*śmiech*). Fajne wspomnienie.

Główny Sponsor Reprezentacji Polski: orange

Oficjalni Sponsoringi Reprezentacji Polski: mqvz, WARTA, PZPN

**POLSKA - PORTUGALIA**

29.02.2012 r., godz. 20:45  
otwarcie bram o 17:30  
Stadion Narodowy w Warszawie

Prosimy o wcześniejsze przybycie na stadion w celu uniknięcia kolejek przy wejściach.  
UWAGA: Bilet imienny, nie podlega zwrotowi ani wymianie.

sektor	rzęd	miejsce	nr biletu	cena	ju
D19	13	183	16135	90 zł	ju

www.pzpn.pl



Piotr Duma. Fot. Izabela Chmielowiec.

## Piotr Duma

Kilkakrotnie robiłem telefoniczne relacje z ligoowych meczów tarnobrzeskiej „Siarki”, głównie derbowych ze „Stalą” Mielec i „Stalą” Stalowa Wola. Jeśli to był mecz w Tarnobrzegu, to dodatkowym utrudnieniem był fakt sprawowania wtedy funkcji spikera na tarnobrzeskim stadionie, więc obie role trzeba było podzielić. A zdarzało się, że np. w czasie połączenia ze studiem

była zmiana lub kartka dla jakiegoś piłkarza. I wtedy robił się problem (*śmiech*). Ale najbardziej pamiętam mecz w Mielcu, kiedy razem ze znajomymi z Tarnobrzega siedzieliśmy w sektorze kibiców „Stali”. Wiadomo, że fani obu zespołów nie darzą się wielką sympatią (*śmiech*). I kiedy tylko zaczynałem kolejne „wejścia na antenę”, to jeden z fanów mieleckiej drużyny odwracał się

i zaczynał mi prosto do telefonu dogadywać, buczeć i robił wszystko, żeby mi tylko przeszkadzać. Do dzisiaj nie wiem, po co (*śmiech*). I tak nie było łatwo, bo zegar stadionowy w Mielcu poka-

**W 2012 roku, w czasie Finałów Mistrzostw Europy w piłce nożnej, Andrzej Durma zaprosił do radiowego studia tarnobrzeskiego**

## Andrzej Durma

Bardzo dobrze wspominam ten program. Mnóstwo ludzi nas wtedy słuchało, co znalazło swój oddźwięk w wielu telefonach i wypowiedziach słuchaczy na antenie. Była to audycja, w której pierwszy raz wprowadziłem inną formułę niż do tej pory. Na żywo dyskutowaliśmy, spieraliśmy się dość mocno, ale jednak merytorycznie. Tym bardziej, że każdy z nas miał inne spojrzenie na te Mistrzostwa.

Zaproszenie prof. **Grzegorza Kociuby** do programu o Euro 2012 było dla mnie zupełnie oczywiste. W okresie euro euforii mój ówczesny wychowawca niemal zawsze zaczynał zajęcia od omówienia najważniejszych spotkań i sytuacji polskiej drużyny, w detalach opisując przeróżne scenariusze i potencjalne pojedynki w kolejnych fazach mistrzostw. **Grzegorz Lipiec**,

## Grzegorz Lipiec

Andrzej wiedział, że wybieram się do Strefy Kibica w Warszawie na mecz Polska-Rosja. Kilka dni po tym spotkaniu zaprosił mnie do studia. Opowiadałem ogólnie o tym, jak oceniałem strefę, atmosferę, sportową stronę udziału Pola-

## Tomasz Łępa

Relacji „na żywo” z wydarzeń sportowych nie robiłem. Nie mamy w radiu teraz magazynu sportowego, więc wszystkie emocje z poszczególnych spotkań musimy zawrzeć w kilkunastu sekundach w wiadomościach albo przed meczem, albo też po nim. Poza tym trudno mówić o całym meczu, czy go też relacjonować, bo kiedy my kończymy „grać”, to wtedy swoje spotkania zazwyczaj zaczynają drużyny ligowe.

zuje czas w drugiej połowie nie od 46 minuty, tylko ponownie od pierwszej, więc opisując każdą sytuację, musiałem dodatkowo uważać, żeby podawać dobry czas meczu.

**nauczyciela – Grzegorza Kociubę i dziennikarza – Grzegorza Lipca, z którymi dyskutował o tej imprezie.**

z którym poznałem się wcześniej podczas pracy w sztabie WOŚP w Tarnobrzegu, był znanym w Tarnobrzegu dziennikarzem. Uzna-

łem, że zestawienie ze sobą tych dwóch Panów będzie znakomitym połączeniem i świetnie sprawdzi się w lekko humorystycznej formule programu. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że wyszło całkiem nieźle. Goście spierali się merytorycznie, czemu towarzyszyły komentarze słuchaczy. Dziś bardzo miło wspominam ten program i czas euro euforii, kiedy naprawdę można było poczuć, jak świetnym narodem jesteśmy, i jak potrafimy się jednoczyć w kibicowaniu biało-czerwonym.



ków w Euro. Jak pamiętam, pojawił się też temat zamieszek między kibicami. Czy na miejscu wiedzieliśmy o tych wydarzeniach, czy czuliśmy się bezpiecznie.

Wtedy nie ma możliwości wchodzenia na „live”. Ale pamiętam, że kiedy udało się drużynie piłkarskiej „Stali” awansować do pierwszej ligi, to w całym mieście była prawdziwa feta, porównywalna chyba do tej w Rio De Janeiro (*śmiech*). Ludzie wyszli na ulice, zaczął się lać szampan, fruwało konfetti. To było prawdziwe szaleństwo, które swoją kulminację miało na Górcy Cyranowskiej. Wtedy zdecydowanie wszyscy czuli



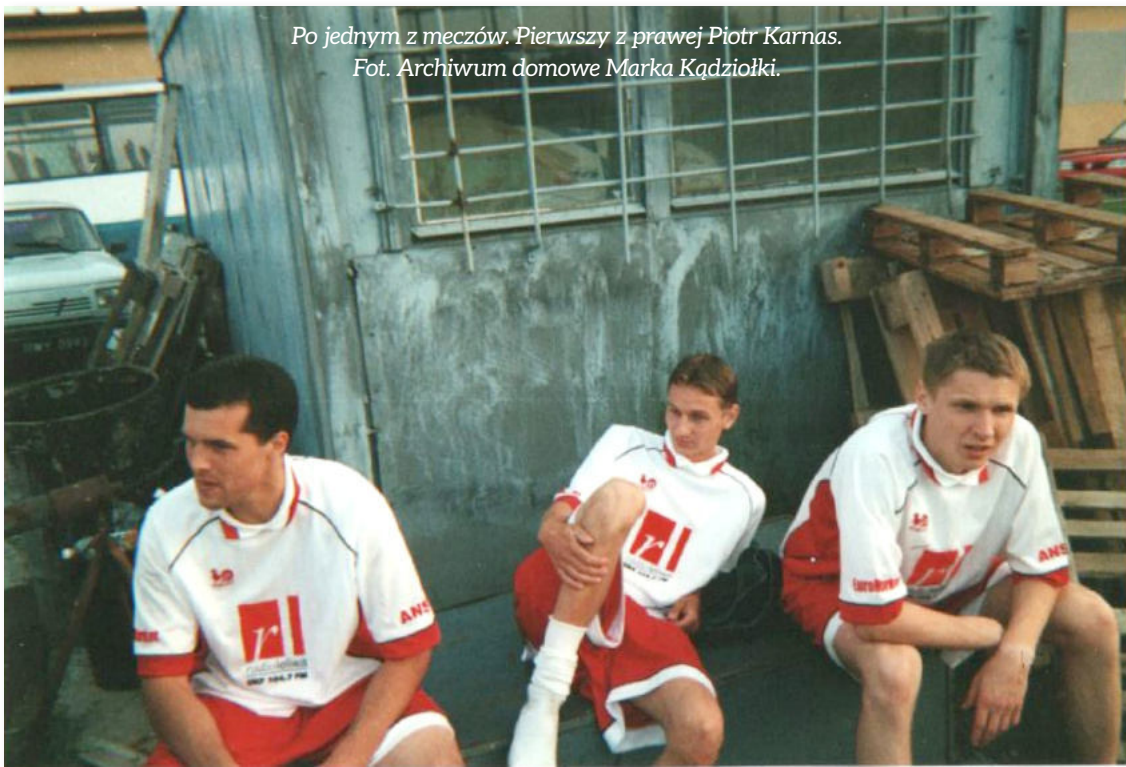
## Drużyna Piłkarska



### Piotr Karnas

Drużyna RL grała okazjonalnie w lokalnych turniejach albo w meczach towarzyskich, np. z Policją, Strażą Miejską, rep. sądu i prokuratury. W zasadzie poza mną, jedynie na stałe grających kojarzę: **Piotrka Pyrkosza**, **Adasia Serwana** i czasami **Szymka Sułkowskiego**.

Ponieważ nie było nas zbyt wielu, to żeby móc stworzyć ekipę do grania, zapraszaliśmy naszych kolegów. Jakichś super wyników nie osiągaliliśmy, ale lubiliśmy grać i w zasadzie co tydzień trenowaliśmy. Mecze były średnio raz w miesiącu.



Po jednym z meczów. Pierwszy z prawej Piotr Karnas.  
Fot. Archiwum domowe Marka Kądziołki.

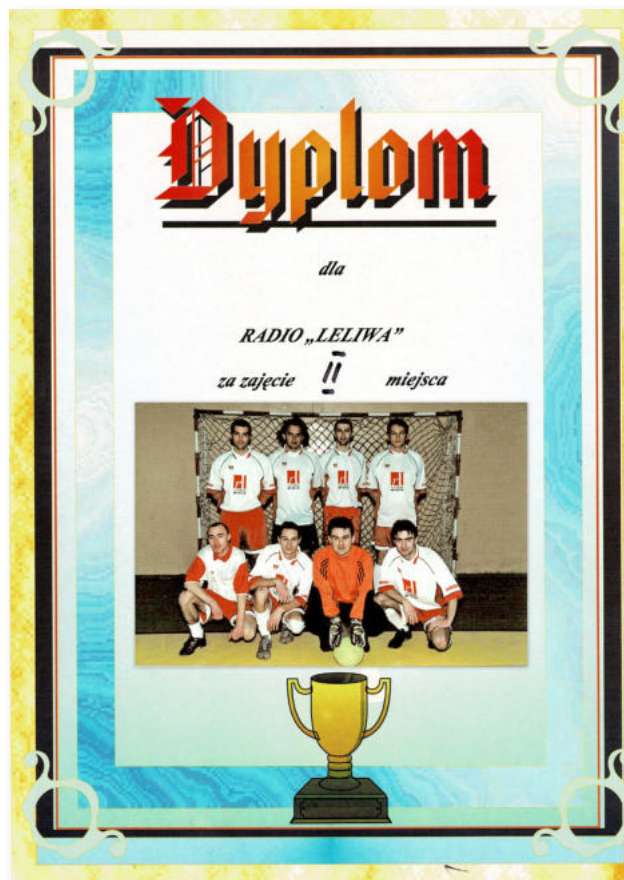


## Przemysław Kobiela

Do drużyny piłkarskiej Radia „Leliwa” trafiłem przez kolegę dziennikarza, **Piotrka Pyrkosza**, który zaprosił mnie do wspólnego grania. A jako że mnie do gry w piłkę nożną nigdy nie trzeba było namawiać, to z wielką przyjemnością skorzystałem z tej propozycji.

Występowaliśmy w sumie pod różnymi nazwaniami: „Dziennikarze”, „Nowiny”, Radio

„Leliwa”. Grali ci sami ludzie, tylko szyldy się zmieniały (śmiech). Z roku na rok coraz lepiej poznawaliśmy się, graliśmy i ostatecznie przez kilka lat stworzyliśmy naprawdę fajną ekipę piłkarską ludzi związanych patriotyzmem lokalnym. Zawsze była to okazja do pojeżdżenia, poznania się no i przede wszystkim pogrania w piłkę.



Poza regularnymi występami w lidze, graliśmy też na imprezach okazjonalnych. Ja szczególnie zapamiętałem mecz z ekipą **Kasi Kowalskiej** w... roku oraz turniej z okazji 10- lecia istnienia tarnobrzesckiej Straży Miejskiej. Akurat wtedy byli na tym turnieju przedstawiciele drużyny „Parafgrafu”, którzy zaproponowali mi występy w ich barwach. Tam też spędziłem kolejnych kilka sympatycznych lat.



Drużyna tarnobrzesckich dziennikarzy po meczu z zespołem Kasi Kowalskiej.  
Fot. Marcin Radzimowski.

# To był mecz...

## Muzyczna i sportowa impreza pod patronatem „Echa Dnia” i Radia „Leliwa”

Meczem piłkarskim tarnobrzeskich dziennikarzy kontra zespół Kasi Kowalskiej zainaugurowano wczorajszą imprezę „Warka Champions League”, odbywającą się na tarnobrzeskim Zwierzynku. Zwycięstwo rozstrzygnęło się dopiero w rzutach karnych. Lepsi okazali się muzycy i to oni odebrali okazali puchar.

- Dziennikarze okazali się niebywale gościnni. Prowadzili już 6:2, ale skończyło się na remisie 6:6. Takie zmagania możemy oglądać na największych stadionach świata - ocenił mecz Włodzimierz Szaranowicz, znany komentator sportowy.

Oprócz niego, zmagania obserwowali znakomici niegdyś piłkarze Adam Musiał i Andrzej Iwan. Po części sportowej przyszła kolej na część muzyczną - przed publiką, która zaczęła tłumnie schodzić w okolice stadionu na Zwierzynku, zaprezentował się zespół „Dusza”. W tym samym czasie odbywała się rywalizacja w piłkarzykach stołowych i Play Station. Atmosfera świetnej zabawy narastała z każdą godziną, nadchodził czas koncertu gwiazdy wieczoru Kasi Kowalskiej i to, na co wszyscy czekali - transmisji meczu półfinałowego Ligi Mistrzów.

Relacja z imprezy w jutrzejszym „Echu Dnia”



Zmagania piłkarskie dziennikarzy i muzyków dopingowała liczna publika.



Po zaciętym meczu obie drużyny pozowały do wspólnej fotografii.

Zdjęcia: M. Radziłowski

Echo Dnia, 14 maja 2003.

## Tarnobrzeska Liga Firm

**Tomasz Tynderenda** (organizator Tarnobrzeskiej Ligi Firm)

Jestem pomysłodawcą i organizatorem Piłkarskiej Ligi Firm. Występowały w niej drużyny z Tarnobrzega, Sandomierza i Stalowej Woli. Zazwyczaj każdego roku były trzy edycje: letnia, jesienna i zimowa. Chciałem uatrakcyjnić rozgrywki i promocję tej ligi. Dlatego też udałem się

do Radia „Leliwa”. Akurat wtedy pracował tam bardzo prężnie sportowo działający dziennikarz, **Adam Serwan**. Zaproponowałem mu, że w zamian za objęcie patronatem Piłkarskiej Ligi Firm, stacja zgłosi własną drużynę. Tak też się stało. Adam poszedł nawet dalej. W każdą niedzielę prowadził na żywo audycję, która trwała godzinę lub półtorej i w całości poświęcona była tym rozgrywkom. W związku z tym, że kolejne kolejki gier odbywały się w piątki i soboty, to już w niedzielę można było podawać wyniki, układ tabeli, ciekawe sytuacje. Zapraszaliśmy też do studia gości, zawodników uczestni-

### „ZELBUD” kopie najlepiej

Przed tygodniem w tarnobrzeskiej kawiarni „Tapima” podsumowano jesienną edycję Piłkarskiej Ligi Firm. W tej sportowej zabawie wzięło udział 8 zakładów pracy naszego województwa.

W „Tapimie” wręczono puchary najlepszym zespołom oraz nagrodzono piłkarzy w klasyfikacjach indywidualnych. Puchary wręczał dyrektor patronującego imprezie radia „Leliwa” Bogusław Szewdo i pomysłodawca - organizator rozgrywek **Tomasz Tynderenda**. Najlepszą drużyną okazał się sandomierski „Zelbud”, który wyprzedził reprezentację Rejonowego Urzędu Poczty w Tarnobrzegu i firmy transportowej z Sandomierza „Nijman Zeetank”. Królem strzelców Piłkarskiej Ligi Firm wybrano



Reprezentant „Zelbudu” (z prawej) odbiera puchar z rąk dyrektora BOGUSŁAWA SZEWDO. Fot. W. Pintal

Zbigniewa Gospodarczyka z „Zelbudu”, a najlepszym bramkarzem Waldemara Karasińskiego („Nijman Zeetank”).

(wp)

czących w tej Lidze. Wiem, że uczestnicy naszej zabawy czekali na audycje, odnosili się i komentowali to, co słyszeli na antenie. Radio miało

### Adam Serwan

Radio wystawiło drużynę do Piłkarskiej Ligi Firm. Organizował to **Piotrek Pyrkosz**. Nie byli to oczywiście tylko pracownicy radia, ale ludzie,

**Jednym z najbardziej spektakularnych spotkań radiowej drużyny był mecz z ekipą niezwykle popularnego wtedy zespołu Sami. Mecz rozegrany został w ramach Dni Gorzyc,**

### Michał Laksa (zespół Sami)

Faktycznie, pamiętam ten mecz. W domu mam nawet fotorelację z tego wydarzenia. Było to wszystko znakomicie zorganizowane, zresztą po tej grze zagraliśmy nasz koncert. Akurat wtedy w zespole **Sami** mieliśmy ludzi grających w piłkę, z naszym ówczesnym menadżerem, **Radekiem Samoszukiem**. Poza tym u nas w Katowicach-Piotrowicach wynajmowaliśmy salę i bardzo często graliśmy w piłkę z zespołem Dżem, też mocno piłkarską ekipą. Więc pewnie Radek

wtedy fajną ekipę młodych i ambitnych chłopaków. Walczyli o mistrzostwo w każdej edycji.

których poprosiliśmy o wsparcie i występowanie w barwach „Leliwy”.

**w 2002 roku, na boisku tamtejszego gimnazjum. Wydarzenie zostało nawet odnotowane w sierpniowym numerze „Gazety Muzycznej”.**

umówił to spotkanie z Radiem „Leliwa”. Był to czas, kiedy z tą stacją mieliśmy dobrą komunikację, zrobiliśmy też wspólnie sporą ilość koncertów. Jako zespół **Sami** mieliśmy wtedy młodzieńczy potencjał i graliśmy radosną muzykę, bardzo na tamten czas pasującą. W związku z tym radio bardzo chętnie nas grało. Oni nas mocno wspierali medialnie, my z kolei w czasie naszych koncertów bardzo często o tej stacji mówiliśmy.



www.gazetamuzyczna.com.pl

## Leliwa kontra Sami

Okazuje się, że radiowcy nie tylko spędzają całe godziny w studiu emisyjnym, ale z równym skutkiem potrafią uprawiać sporty wyczynowe. Kiedy w połowie czerwca zespół Sami udzielał wywiadu w Radiu Leliwa z Tarnobrzegu, załoga rozgłośni rzuciła wyzwanie grupie,



aby ta rozegrała mecz piłki nożnej. Muzycy oczywiście pojeśli rękawicę.

Spotkanie odbyło się 29 czerwca w Gorzycach w ramach imprezy „Dni Gorzyc”. Mecz był bardzo dramatyczny. Pierwszą bramkę strzeliła reprezentacja Radia Leliwa. Później jednak do pracy wzięła się ekipa z zespołu Sami. Po pierwszej połowie prowadzili oni 4:2. Radiowcy nie dali jednak

za wygraną i po przerwie rzucili się do odrabiania strat. Ostatecznie spotkanie zakończyło się remisem 6:6.

W drużynie grupy Sami wystąpiła cała męska część składu, to znaczy Piotr Kupicha, Michał Laksa, Marek Sajnog i Norbert Śliwka. Nie zagrała jedynie wokalistka Anita Sajnog, która dzielnie kibicowała kolegom na trybunach. Ze strony radia zagrał natomiast m. in. redaktor naczelny Piotr Pyrkosz, oraz DJ-e Marek Kądziołka i Szymek Sułkowski. Jak podkreślali wszyscy zawodnicy, zabawa była świetna. Kibice również byli zadowoleni. Po zakończonym meczu muzycy odpoczęli, wzięli kąpiel i jeszcze tego samego dnia zagraли koncert w Gorzycach.

Na specjalne życzenie Anity z grupy Sami załoga Radia Leliwa przygotowuje kolejne zawody, tym razem koszykówki – streetballa, które mają być rozegrane w czasie tych wakacji.

Mecz drużyny Radia „Leliwa” i zespołu „Sami”.  
Fot. Archiwum domowe Marka Kądziołki.



Mecz drużyny Radia „Leliwa” i zespołu Sami. Fot. Archiwum domowe Marka Kądziołki.

## Drużyna koszykarska

### Adam Strumiński (dyrektor MOSiR w Tarnobrzegu)

Na temat Tarnobrzesckiej Amatorskiej Ligi Koszykówki rozmawiałem z prezesem „Leliwy”. Inicjatywa bardzo mu się spodobała. Mówił, że ma zapaleńców-koszykarzy u siebie, więc postarają się złożyć drużynę. Jednocześnie zaoferował się w promocji tej ligi, podawaniu cotygodniowych wyników, spotkań z zawodnikami. W sumie drużyna „Leliwy” grała w naszych rozgrywkach przez kilka sezonów. Jak pamiętam, liderem tej ekipy był młodszy z braci **Kądziołków, Marek**.

### Adam Serwan

Poza drużyną piłkarską mieliśmy też drużynę koszykówki. Występował w niej między innymi **Marek Kądziołka**, wtedy wielki fan tej dyscypliny sportu. Zresztą poza kibicowaniem sam czynnie trenował. TALK był inicjatywą wymyśloną przez **Adama Strumińskiego** z tarnobrzesckiego OSiR-u. Wspólnie z Markiem poprosiliśmy prezesa o zgodę na uczestnictwo, którą otrzymaliśmy. **Paweł Górecki** z biura reklamy załatwił nam stroje z jakiejś firmy reklamowej ze Stalowej Woli. Nie za pieniądze, tylko w ramach umowy barterowej. No i graliśmy dwa albo trzy sezony. Bez profesjonalnego trenera (*śmiech*), większych sukcesów, ale za to z wielką przyjemnością.



## Marek Kądziołka

Ja zawsze jakoś byłem bliżej koszykówki niż piłki nożnej. Moim pierwszym trenerem był śp. **Kazimierz Wacławczyk**, później trenowałem pod okiem **Zbigniewa Szczytyńskiego**. Jak pamiętam, wszystko zaczęło się od tego, że w czasie spotkania u nas w radiu z **Adamem Strumińskim**, wyszedł temat amatorskiej ligi koszykówki w Tarnobrzegu. Po rozmowie z **Adamem Serwanem** podczas niedzielnego programu sportowego, wpadliśmy na pomysł, żeby mieć w tych rozgrywkach własną drużynę. Od szefa dostaliśmy „zielone światło” i zaczęło się organizacją strojów sponsora. Jako drużyna Radia „Leliwa” graliśmy chyba przez dwie edycje. Wielkich osiągnięć na pewno nie było (*śmiech*). Nawet nie pamiętam do końca, kto grał w naszej ekipie. Na pewno kilku chłopaków z osiedla Serbinów i paru pracowników radia. Prezes **Szwedo** też grał z nami i chyba nawet miał 2 pkt. na koncie (*śmiech*).

## Bogusław Szwedo

Mieliśmy dobrą drużynę koszykówki, choć oczywiście grali w niej nie tylko pracownicy.

Chłopaki byli młodzi, chcieli grać, więc dałem logo i „kilka złotych” na wpisowe. To była promocja radia. W tych rozgrywkach w różnych drużynach grali młodzi emerytowani koszykarze, np. **Gienek Grażawski**. Tak, każda drużyna posiłkowała się „zawodowcami” (*śmiech*). Często chodziłem na te mecze. W jednym spotkaniu

byliśmy zdekompletowani, bodaj za przewinięcia, więc jako grający trener i coach, wszedłem i rzuciłem te dwa punkty. W całych rozgrywkach 2 punkty, ale grałem nie więcej niż 10 minut (*śmiech*). WTALK występowałiśmy chyba przez dwa sezony, bo potem nie było już chętnych do gry.



Drużyna koszykarska z trenerem Bogusławem Szwedo.  
Fot. Archiwum domowe Marka Kądziołka.

## Zawody samochodowe

### Bogusław Szwedo

Kiedy na polski rynek wchodziłi dilerzy zagranicznych marek samochodowych, to było organizowanych sporo zawodów. Sam uczestniczyłem w kilku takich imprezach.

Regionalne Centrum Daewoo, kiedy wchodziło na rynek, raz do roku zapraszało do Lublina dziennikarzy z wybranych mediów z Lubelszczyzny, Podkarpacia i Kielecczyzny. Jak pamiętam, była to grupa ok. 40–50 osób. Po zaprezentowa-

niu marki zawieźli nas na tor kartingowy, gdzie odbyły się zawody w pięciu konkurencjach, np. jazda z piłką na koszyczku umieszczonym na masce, jazda w poślizgu czy też wyścig prędkości. W jednej konkurencji zająłem nawet miej-

sce w pierwszej piątce. Ale w innej zgasł mi silnik, więc ostatecznie byłem na dalszych pozycjach.

Pracownicy też wyjeżdżali na takie zawody i prezentacje. Raz nawet zdarzyło się, że zostali przez pracowników firmy, delikatnie mówiąc, „okrzyczani”, bo robili tzw. palenie gumy (śmiej).

## Adam Serwan

Dwukrotnie uczestniczyłem w organizowanych co jakiś czas zawodach samochodowych wśród dziennikarzy z regionu. Poza nami startowali przedstawiciele „Nowin”, „Super Nowości”, „Echa Dnia”, Radia Kielce i Radia Rzeszów. Impreza miała miejsce w Stalowej Woli. Zaczęło się na placu manewrowym, gdzie były do wykonania konkretne zadania. Potem trzeba było przejechać określoną trasą w okolicach Stalowej Woli, oczywiście zgodnie z przepisami o ruchu drogowym. Tutaj decydował czas przejazdu.

Razem z **Wojtkiem Zawadą** jechaliśmy wtedy samochodami użyczonymi przez p. **Waldemara Polehojkę**. Poprosiłem znajome dziewczyny, żeby pojechały z nami jako nawigatorki (śmiej). Jak pamiętam, wygrał jakiś zawodowy kierowca z Radia Kielce. Ja byłem drugi, Wojtek Zawada trzeci. To pamiętne zawody. Nie mieliśmy czym wrócić do Tarnobrzega, więc **Paweł Górecki** załatwił nam auto od sponsora, które w drodze powrotnej... uszkodziliśmy. Prezes musiał potem za te szkody zapłacić.

**W sierpniu 2019 roku w redakcji radia pojawił się Grzegorz Lipiec, do tej pory dziennikarz prasowy, przez lata związany z „Echem Dnia”.**

**Do jego obowiązków należy przygotowywanie wiadomości sportowych z całego regionu, relacje z wydarzeń, rozmowy ze sportowcami.**

## Grzegorz Lipiec

W „Leliwie” jestem najkrócej z całej ekipy. Radio musi się zmieniać tak, jak zmienia się wszystko wokół. Internet wymusza to, że informacje muszą być podawane bardzo szybko. W nowych, tym razem radiowych obowiązkach dziennikarza sportowego raczej nic mnie specjalnie nie zaskoczyło. Musiałem się tylko przestawić z dłuższych form gazetowych na krótsze. Nowością za to są dla mnie łączenia w trakcie wydarzeń sportowych i komentarz na żywo. Pierwsza relacja to

jednak był ogromny stres (śmiej), ale radiowi koledzy mówili że było okey. Zdarza się, że jako aktywny biegacz często dobiegam do mety i zaraz wyciągam radiowy sprzęt i „dochodząc” do siebie nagrywam rozmowy. Tak było choćby podczas Biegu Nadwiślańskiego w Tarnobrzegu czy podczas Halowych Mistrzostw Polski Masters w Toruniu. Na przyszłość mam kilka pomysłów i liczę na to, że uda się je zrealizować.



Foto. Grzegorz Lipiec i Małgorzata Siembida.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Lipca.

# XIV

## Nagroda Mistrza

Bywa, że ludzie chodzą do pracy, bo muszą, a ich zajęcie nie sprawia im żadnej lub umiarkowaną przyjemność i nie daje poczucia spełnienia zawodowego. Z tymi, którzy na co dzień zajmują się tworzeniem szeroko pojętej kultury, jest zupełnie inaczej. Każdy dzień jest inny, często zaskakujący, nieprzewidywalny. W mediach dochodzi jeszcze jeden element – chęć bycia pierwszym w podaniu jakiegoś gorącego newsa.

### Bogusław Szwedo

To był mój pomysł. Chciałem w ten sposób docenić, zmobilizować całą ekipę do ciut lepszej pracy. Moim celem jest również wyróżnić tych, którzy wybijają się ponad przeciętność, dają z siebie odrobinę więcej niż powinni.

Powołałem Kapitułę składającą się z czterech najstarszych antenowych pracowników radia. Poza mną w jej składzie są **Joanna Sarwa**, **Marcin Gabrek** i **Paweł Łukacz**. Kiedy do nagrody wska-

Najlepiej takiego, żeby inne stacje radiowe, telewizyjne, portale internetowe, wreszcie prasa, powoływały się na autora wiadomości. Czy więc radiowców trzeba zachęcać do wysiłku, poszukiwań ciekawych tematów? Na pewno każdy chce być zauważony i pochwalony za zrobienie czegoś więcej, niż wymaga od niego zakres obowiązków. Stąd też Nagroda Mistrza.

zywany jest członek Kapituły, to wtedy obradujemy w składzie trzyosobowym, żeby nie było żadnych zarzutów o jakiegokolwiek kumoterstwo

Jest to taka typowo nagroda honorowa, choć czasami udaje się coś „dołożyć” do comiesięcznej pensji. Wiem, że „Nagroda Mistrza” jest komentowana wśród załogi, są zgłoszenia, ludzie tym żyją. Raz nawet była uraza, że „koleżanka dostała, a ja nie”. Takie lekkie fochy (śmiech).

## 2011

**kwiecień** **Marcin Gabrek** za uroczystości smoleńskie.

**maj** **Dominik Siatrak** za strony www.

**czerwiec** **Joanna Kwiatkowska** i **Iwona Pol** za „*innovacyjne podejście do porannego programu, duże poczucie humoru i to, że zawsze, kiedy rano je słyszę, łatwiej mi się wstaje*”. (B. Szwedo)

**lipiec – sierpień** **Paweł Łukacz** za nowy system emisyjny.

**październik** „Do Nagrody Mistrza zgłaszam p. **Kazimierza Wiszniowskiego** za przygotowywany od lat cykl „Spotkań”, rzetelność, sumienność i konsekwencję w tej pracy”. (Marcin Gabrek)

**listopad** **Joanna Sarwa** za profesjonalizm, sumienność, pracowitość i profesjonalne podej-

ście do radia oraz wzorowe kierowanie działem Newsroom i za całokształt radiowy.

**grudzień** **Małgorzata Grądziela** za „wieloletnie koordynowanie naszej „Radiowej Giełdy Pracy”, która przynosi nam dochody, a dodatkowo jest jedną z najcenniejszych pozycji programowych”. (Bogusław Szwedo)

## 2012

**marzec** „Oficjalnie zgłaszam **Piotrka Żaka** za wieloletnie, sumienne prowadzenie „Gorącej 10-tki”, która jest jedną z najstarszych audycji na naszej antenie. Uważam, że program wciąż jest świeży i miło się go słucha, a w dodatku – co bardzo ważne – daje słuchaczom możliwość poznania najfajniejszych nowych piosenek, do których Piotrek ma wspaniałe wyczucie. „Gorąca 10-tka” jest stałym elementem naszego programu, co sprawia, że w jakimś sensie stała się charakterystyczną wizytówką Radia „Leliwa”. Chcę również zwrócić uwagę na profesjonalizm i zaangażowanie Prowadzącego w przygotowywanie i prowadzenie każdego wydania „Gorącej 10-tki”. (Bogusław Szwedo)

**maj** **Rafał Freyer** za profesjonalne podejście do programowania muzyki, o czym świadczą wyniki w badaniach słuchalności, które mówią same za siebie.

**sierpień** **Piotr Duma** za to, że od kilku lat w środowe wieczory jest zawsze profesjonalnie przygotowany i ma dużo do powiedzenia o tym, co gra.

**grudzień** **Tomasz Łępa** za materiał „Marzenie Mateusza”, przedstawiający historię chłopca chorego na białaczkę.

## 2013

**styczeń** **Ewa Wójcik** za cykl materiałów dotyczących sytuacji oddziału ginekologiczno-położniczego szpitala w Tarnobrzegu z 18 stycznia 2013 roku. „Szczególnie pragnę podkreślić, że w każdym momencie sporu byliśmy pierwszym medium, które o sprawie informowało. Inni byli za nami, niektórzy nawet w materiałach prasowych wykorzystali foto lekarzy z naszego studia (vide: „Tygodnik Nadwiślański”), aby relacjonować wydarzenia, które dotyczą ogromnej rzeszy naszych słuchaczek”. (Bogusław Szwedo)

**czerwiec** **Tomasz Łępa** za pasję i zaangażowanie w promowaniu radia w Mielcu.

**lipiec** **Wojciech Janczura** za profesjonalizm, opanowanie anteny, doskonałe prowadzenie programów.

**sierpień** **Marcin Gabrek** za materiał: „Już po raz trzydziesty pielgrzymuję do Częstochowy”.

**wrzesień** **Iwona Mazur** za promowanie Radia poprzez połączenie prowadzenia programu z działaniami na naszym facebookowym fanpage'u. Porusza ciekawe tematy, zachęca do aktywności słuchaczy, dyskutuje oraz wymienia poglądy.



**listopad** **Piotr Ślusarczyk** za stałą pracę nad poziomem niedzielnego programu, poszerzenie spektrum jego słuchaczy, aktywną promocję i angażowanie odbiorców, które przekłada się na ilość nadsyłanych SMS-ów, czy wpisów na profilu facebookowym.

**grudzień** **Marta Górecka** za wyemitowany 23 grudnia 2013 roku wywiad z **Simoną Wójtowicz**, kierowniczką aresztu w Nisku.

## 2014

**lut** **Paweł Łukacz** za ogromną wiedzę techniczną oraz zaangażowanie w pracę w Radiu. To dzięki niemu Radio „Leliwa” w Mielcu wystartowało bez żadnych problemów i skutecznie zwiększa nam grono słuchaczy.

**marzec** **Kazimierz Wiszniowski**, 3 marca 2014 roku poprowadził audycję nr 1000 w Radio „Leliwa”.

**sierpień** **Tomasz Łępa** za wywiad z **Elżbietą i Krzysztofem Pendereckimi**.

**listopad** **Ewa Wójcik-Lis** za „odwiedzenie w nocy po pierwszej turze wyborów wszystkich Komitetów Wyborczych w Tarnobrzegu, dzięki czemu w poniedziałek o godzinie 6.00 mieliśmy wypowiedzi kandydatów na prezydenta Tarnobrzega oraz za poprowadzenie wieczoru wyborczego po II turze wyborów samorządowych”. (Bogusław Szwedo)

## 2015

**maj** **Ewa Wójcik-Lis** za z pozoru zabawną informację, dzięki której radiowy fb i radiową stronę odwiedziło w niecałe 24 h ponad 27 500 osób...

**sierpień** **Tomasz Łępa** za urozmaicenie programu krótkimi formami- kilkunastoma ciekawymi rozmowami wakacyjnymi i relacjami.

## 2016

**lut** **Wojciech Janczura** za odwagę w podejmowaniu wyzwań i pełen profesjonalizm przy expressowym przejściu z jednej strony szyby na drugą.

**marzec** **Tomasz Łępa** za dwa reportaże z uroczystości otwarcia Muzeum im. Ulmów w Markowej oraz za cykl materiałów dotyczących zwyczajów wielkanocnych.

**czerwiec** **Joanna Kwiatkowska** oraz **Dominika Miś** za pomysł i organizację Dnia Dziecka z Radiem „Leliwa” i Policją.

**wrzesień** **Joanna Kwiatkowska** oraz **Dominika Miś** za zorganizowanie akcji „Bezpieczne dziecko w drodze do szkoły z Radiem »Leliwa«”.

**grudzień** **Joanna Kwiatkowska** i **Wojciech Janczura** za poranny przegląd prasy.

## 2017

**styczeń Dominika Miś** za ogromne zaangażowanie w przygotowywanie kalendarza radiowego.

**lutym Tomasz Łępa** za przybliżanie sylwetek poszczególnych żołnierzy niezłomnych. Rozmowy z ks. **Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim** oraz z ambasadorem Armenii w Polsce zainteresowały nie tylko starszych słuchaczy.

**maj Tomasz Łępa** za błyskawiczną reakcję na wydarzenia w szkole podstawowej nr 9 w Mielcu i szerokie relacje na ten temat. Było to zdarzenie głośne w całej Polsce. My byliśmy pierwsi, a z nagrań Tomka korzystały inne media, jak np. Radio Zet.

**czerwiec Tomasz Łępa** za rekordową liczbę wyświetleń na radiowym Facebooku pod jego postem z 13 czerwca.

**wrzesień Joanna Kwiatkowska** za przygotowanie i koordynowanie akcji „Bezpieczna droga do szkoły”.

**październik Piotr Duma** za ogromną pracę w stworzeniu filmu na 25-lecie Radia „Leliwa”.

**listopad Tomasz Łępa** za materiał interwencyjny o problemach Towarzystwa Śpiewaczego Melodia w Mielcu z 22 listopada. Emisja materiału – interwencji pokazała, jaką radio ma siłę oddziaływania. Po emisji materiału o godz. 11.15 rozdzwoniły się telefony do Towarzystwa Śpiewaczego Melodia w Mielcu z Urzędu Miasta, z propozycją lokalu dla Towarzystwa. Mimo tego, iż parę dni wcześniej twierdzili, że nic nie mają.

## 2018

**styczeń Paweł Łukacz** za wielotygodniowe prace związane z uruchomieniem nowej konsoli.

**marzec Ewa Wójcik-Lis** za prowadzenie „tematu Grzegorza K.”

**maj Joanna Kwiatkowska** za szybkie zaaklimatyzowanie się w „Niedzielnym Pozdrowieniach”.

**lipiec Ewa Wójcik-Lis** za wywiad z prezydentem Tarnobrzega **Grzegorzem Kielbem**.

**październik Ewa Wójcik-Lis** za pracę w nocy pierwszej tury wyborów samorządowych, za objechanie w godzinach 22.00–4.00 wszystkich sztabów wyborczych w Tarnobrzegu i nagranie wypowiedzi wygranych i przegranych, a następnie praca od godziny 4.00 nad przygotowaniem zebranych materiałów do emisji.

## 2019

**marzec Joanna Sarwa** za to, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy rozkręciła sandomierskie studio, za widoczne efekty jej działań.

# XV

## Audycje

**Audycja radiowa** to samodzielny wycinek programu radiowego, stanowiący odrębną całość ze względu na treść, autorstwo przekazu lub przeznaczenie.

Przez niemal 30 lat działalności „Leliwy” przez radiowe studia przewinęło się mnóstwo ludzi, którzy prowadzili własne autorskie audycje tematyczne. Byli to zarówno ci, którzy pracowali tutaj etatowo, ale także i tacy, dla których godzina czy dwie w ciągu tygodnia były miłą odskocznią od tego, czym zajmowali się na co dzień. Szczególnie na początku nadawania przez „Leliwę” dynamika zmian tych programów była ogromna. Czasem miesiąc, czasami dwa miesiące i... pojawiali się nowi prowadzący ze swoimi audycjami. W związku z tym, że radio nie miało wtedy jakiegoś określonego „formatu” działania, to tematycznie i muzycznie było „od Sasa do Lasa”. Niespecjal-

nie dziwiło, że w godzinach lekko popołudniowych z radiowych głośników można było usłyszeć heavy metal, a za chwilę piosenki z nurtu tzw. krainy łagodności. Z czasem pozostali najwytrwalsi pasjonaci i od około 2006–2007 roku w zasadzie ramówka wieczorna się nie zmienia.

Starałem się w ludzkiej pamięci osób związanych z radiem odnaleźć i opisać wszystkie audycje autorskie, namówić ich na poszukiwania zdjęć, notatek i innych pamiątek z ich „radiowego życia”. Czy mi się udało? Chciałbym wierzyć, że tak, choć zdaję sobie sprawę, że w jakiś niepojęty sposób mogłem kogoś pominąć. Więc jeśli kogoś tu nie ma, to tylko z powodu „zakurzenia” ludzkiej pamięci.

### Bogusław Szwedo

W tym pierwszym okresie naszej działalności, jeśli tylko ktoś chciał, to dostawał szansę na poprowadzenie własnego programu. Mało pewnie kto już dzisiaj pamięta te programy i muzykę, którą prezentowali. Żeby to źle nie

zabrzmiało, ale w większości byli to ludzie z tzw. ulicy (*śmiech*). Tak powstawały te wszystkie autorskie, czasami dziwne programy. A że miejsce było zarówno w ramówce, jak i w eterze, no to dostawali ten czas.

## Jarosław Stąpór

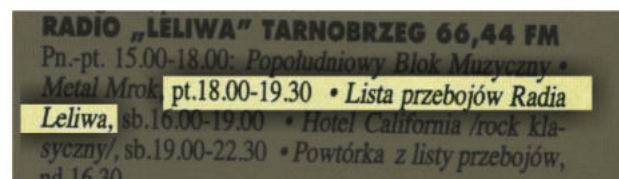
Na początku istnienia stacji po południu przychodzili różni ludzie i prowadzili tzw. audycje tematyczne. W ich czasie działy się różne rzeczy. Często pojawiało się jakieś wino, wódeczka.

Po prostu regularne imprezowanie i zabawa na całego. Fakt. Jedni mniej, inni intensywniej (śmiech).

## Lista Przebojów Radia „Leliwa”

**Lista przebojów** to zestawienie najbardziej popularnych spraw, rzeczy, utworów, w danym okresie. Najczęściej dotyczy najbardziej ulubionych piosenek i utworów (zwykle wydawanych na singlach), bądź albumów muzycznych.

Przez wiele lat sztandarowa audycja „Leliwy”. Wymyślona przez Jarosława Barana i Wojciecha Zawadę. Przez kolejne lata głównymi twórcami Listy Przebojów Radia „Leliwa” byli jeszcze Iwona Kutyna, Rafał Freyer i Paweł Łukacz.



## Jarosław Baran

Na początku szukałem dla siebie miejsca w radio. Sam musiałem je sobie wykreować. Wpadłem na pomysł, że skoro jest LP Trójki, to można też taką zrealizować u nas. Nie jestem pewien, czy

był to pierwszy program, który zacząłem prowadzić, ale na pewno ten, który prowadziłem najdłużej.

Zaczęliśmy wspólnie z **Wojtkiem Zawadą**. On jako realizator, ja przed mikrofonem. I próbowaliśmy taką audycję zorganizować i opracować jej zasady. Ponieważ uznaliśmy, że dobrze by było, żeby było dwoje prowadzących, to uznaliśmy wspólnie, że zorganizujemy coś na kształt castingu na współprowadzącego. Pojawiło się kilka osób. My oczywiście czuliśmy się wtedy bardzo dowartościowani, bardzo ważni. Bo dwóch młodych chłopaków, a tu nagle jesteśmy odpowiedzialni za przyjęcie kogoś do pracy w radio (śmiech). Nie mieliśmy żadnych wątpliwości, kiedy pojawiła się **Iwona Muczek**, obecnie Kutyna. Zauroczyła nas swoją swobodą wypowiedzi, luzem, bardzo dobrym językiem angielskim. To były kwestie, które pokazały, że Iwona ma wielki dryg do radia. Oczywiście na tym samym poziomie i według naszego wyobrażenia. Tym bardziej się z Wojtkiem cieszymy, że dzi-



Jarosław Baran. Fot. Archiwum domowe Jarosława Barana.

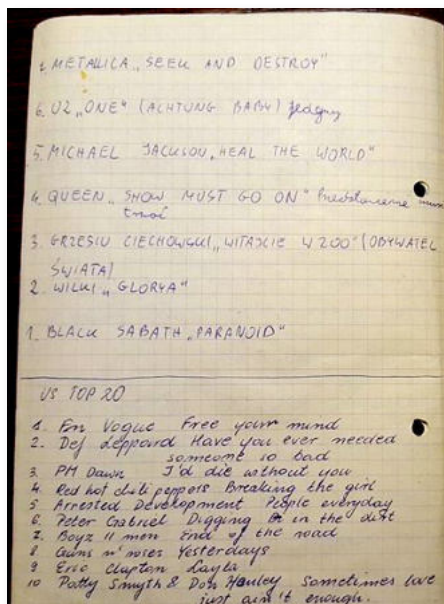
siaj Iwona jest znaną postacią w świecie polskich mediów. Pierwsze notowania naszej Listy Przebojów były w sumie śmieszne, ponieważ od samego początku chcieliśmy się oprzeć tylko na głosowaniach słuchaczy. W pierwszym notowaniu, jak się okazało, wystarczyło zaledwie sześć głosów, żeby na pierwszym miejscu był zespół Black Sabbath z utworem „Paranoid”. No ale chcąc być uczciwym wobec słuchaczy i naszych reguł, właśnie ta kapela znalazła się na szczycie listy.

Oczywiście „kulata” jakość jingli, na pewno było wiele naszych potknięć językowych. Nie było to w pełni profesjonalne, żeby nie powiedzieć, że wcale (śmiech). Ale dokładaliśmy serca, żeby to robić najlepiej, jak tylko potrafiliśmy.

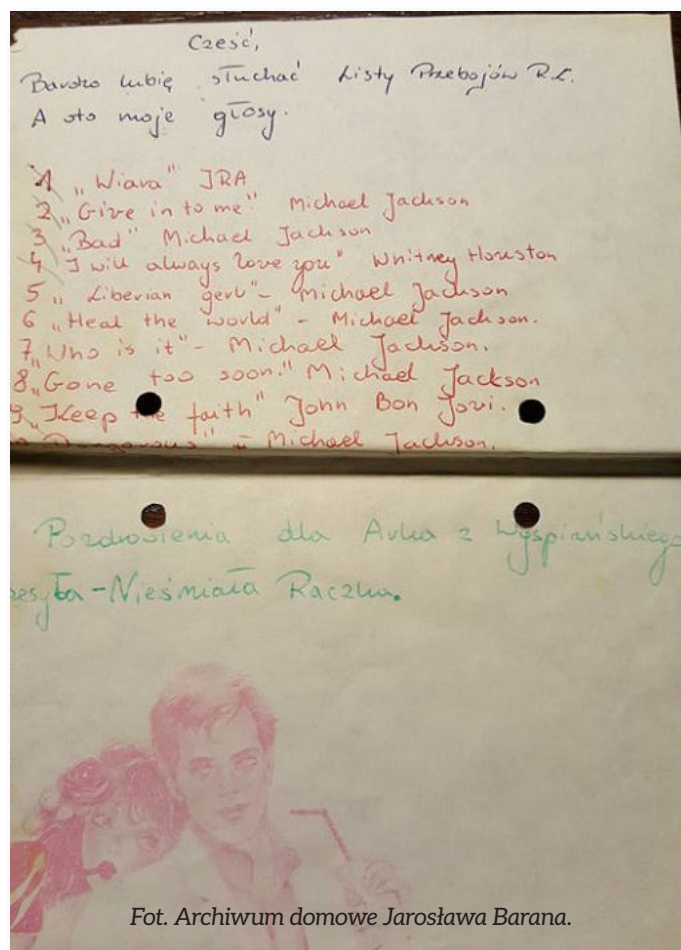
W układaniu kolejnych zestawień pomagało mi moje zacięcie informatyczne. Miałem już wtedy jakiś komputer. Próbowaliśmy robić jakieś propozycje, ponieważ ograniczeniem była ilość dostępnych nośników. Nie mieliśmy

tego komfortu, żeby sięgać do jakiegoś potężnego archiwum z muzyką. Wtedy to były głównie kasety, dopiero pojawiały się pierwsze płyty CD. Pamiętam jak dziś, jak do **Małgosi Rokoszewskiej** chodziłem przed każdą Listą Przebojów. Ona w swojej prywatnej dyskografii miała nowości, choćby album Michaela Jacksona „Dangerous”. Przez to Małgosia była taką „matką chrzestną” wielu pozycji, które pojawiały się na naszej liście.

Dzisiaj już po cichu mogę się przyznać, że w niektórych



Pierwsze notowanie Listy Przebojów. Fot. Archiwum domowe Jarosława Barana.



Fot. Archiwum domowe Jarosława Barana.

sytuacjach trochę też „piratowaliśmy” (śmiej). Mieliśmy spory kłopot z piosenką „Celina”, która była w dwóch wersjach („szybka” Kazika Na Żywo i „wolna” Kultu – przyp. P.D.). Problemem było to, że graliśmy ten utwór z płyty Kultu, ale nie był on taki nośny i przebojowy, jak ta wersja „Kazikowa”. Poprzez wciśnięcie klawisza REC na magnetofonie kasetowym, nagraliśmy ją wreszcie z Listy Przebojów Programu Trzeciego. Jak wiadomo, ta lista prowadzona jest dosyć dynamicznie i zazwyczaj piosenki były „zagadywane”. Na nasze nieszczęście ten utwór też był „zagadany”. Dlatego też ani razu nie zagraliśmy go w całości, bo wiedzieliśmy, że w momencie,



kiedy ze swoją gadką wchodził **Marek Niedźwiedzki**, musieliśmy szybko wyciszyć (śmiej).

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat, realizacja: Piotr Duma, 2017)

TARNOBRESKA LISTA PRZEBOJÓW	
nr 52 (30 XI 1993 r.)	
1. Chłopcy z Placu Broni — KOCHAM CIĘ	1 6
2. Pet Shop Boys — GO WEST	2 6
3. Beverley Craven — LOVE SCENES	6 6
4. Hey — TEKSANSKI	3 11
5. L. Stanzfeld — IN ALL THE RIGHT PLACES	4 8
6. De Mono — PIOMIEN	15 3
7. Elektryczne Gitary — DZIECI	10 5
8. Mariah Carey — DREAM-LOVER	11 4
9. Daryl Hall — I'M IN A PHILLY MOOD	12 5
10. 4 Non Blondes — WHAT'S UP	5 12
11. Pierzi — NIE SAMYM CIEBREM CZLOWIEK ZYJE	14 4
12. Sp'n Doctors — TWO PRINCES	7 13
13. Def Leppard — TWO STEPS BEHIND	16 3
14. Billy Joel — RIVER OF DREAMS	9 9
15. Bełweda Carille — BIG SCARY ANIMAL	15 3
16. UB 40 — HIGHER GROUND	8 9
17. Wild — NIE ZABIEJ NOCY	19 2
18. Bryan Adams — PLEASE FORGIVE ME	N N
19. Tina Turner — STAY AWHILE	N N
20. R.E.M. — EVERYBODY HURTS	18 10

— z miejsca  
★ — liczba tygodni w zestawieniu  
n — nowość

Proszę do kolejnego notowania listy przebojów radia „LELIWA” można składać pod nr. tel. 22-74-84 lub pisemnie na kartkach pocztowych pod adresem: Radio „Leliwa”, al. Niepodległości 9, 39-400 Tarnobrzeg oraz Redakcja „Tygodnika Nadwiślańskiego”, ul. I Maja 4a, 39-400 Tarnobrzeg.

Oprac.: P. LUKACZ

TARNOBRESKA LISTA PRZEBOJÓW	
W każdą sobotę od godz. 15.00 w radiu „LELIWA” (71,57 FM)	
NOTOWANIE 202	
1/3/7 Space Girls - WANNABE	15/14/16 Fugees - KILLING ME SOFTLY
2/1/8 Adam Clayton & Larry Mulen - MISSION IMPOSSIBLE	16/20/6 Tina Turner - MISSING YOU
3/2/9 Cranberries - FREE TO DECIDE	17/21/5 Abnais Morrissette - HEAD OVER FEET
4/5/6 Deep Blue Something - BREAK-FAST AT TIFFANY'S	18/12/12 Backstreet Boys - GET DOWN
5/4/8 Houk - ŻYJĘ W TYM MIEŚCIE	19/24/4 Toni Braxton - YOU'RE MAKIN' ME HIGH
6/6/13 Los De Rio - MACARENA	20/23/4 Bryan Adams - LET'S MAKE A NIGHT TO REMEMBER
7/11/5 Eric Clapton - CHANGE THE WORLD	
8/10/7 Inner Circle - DA BOMB	
9/7/10 Myslowitz - Z TWARZĄ MARYLIN MONROE	
10/9/6 Varius Matx - TEN SEN	
11/15/4 Nench Cherry - WOMAN	
12/8/8 Mark Morrison - RETURN OF THE MARK	
13/16/5 Kasia Kowalska - COŚ OPIYMI-STYCZNEGO	
14/19/3 Amurian - SNY NOCY LETNIEJ	

1. liczba - pozycja bieżąca  
2. liczba - pozycja w tygodniu ubiegłym  
3. liczba - liczba tygodni na liście

Proszę do kolejnego notowania listy przebojów radia „LELIWA” można składać pod nr. tel. 22-74-84 lub pisemnie na kartkach pocztowych pod adresem: Radio „Leliwa”, al. Niepodległości 9, 39-400 Tarnobrzeg oraz Redakcja „Tygodnika Nadwiślańskiego”, ul. I Maja 4a, 39-400 Tarnobrzeg.

Oprac.: P. LUKACZ

## Iwona Kutyna

Fajne było to, że od początku ludzie „wkręcili” się w nasze radio. Myślę, że dzięki lokalności „Leliwy” słuchacze byli z nami bardzo związani. Zresztą, tak jest do dzisiaj. Wiele osób dzwoniło ze swoimi głosami w ciągu tygodnia. Przychodziło też mnóstwo listów i kartek, co dzisiaj jest już tylko miłym wspomnieniem. Na tej podstawie budowaliśmy kolejne zestawienia Listy Przebojów Radia „Leliwa”.

## Rafał Freyer

Listę Przebojów kiedyś tworzyło się na podstawie głosów, które przychodziły do radia na kartkach pocztowych i z odbieranych telefonów. Do



studia często dzwonią ludzie, których ja nazywam „psychofanami danych zespołów”. Oni głosują po kilkaset razy na dany zespół lub wyko-

nawcę. Gdyby więc taka lista powstawała tylko w ten sposób, to okazałoby się, że na pierwszym miejscu jest jakiś utwór, którego nawet nikt nie kojarzy (*śmiech*). Trzeba było to w jakiś sposób „wybalansować”. Przy redagowaniu Listy Przebojów świetnie się bawiliśmy, a wtedy to dla nas było najważniejsze. Spotykaliśmy się

w sobotę wieczorem. Jak pamiętam, byłem to ja, **Iwona Kutyna**, **Wojtek Zawada**, potem **Paweł Łukacz**. Pracowaliśmy wtedy za darmo lub półdarmo, ale ważne było, że atmosfera była wspólna i budująca. Komputery dopiero wchodziły, Internet raczkował, więc puszczailiśmy piosenki z taśm, płyt CD lub z taśm cyfrowych.



*Iwona Kutyna i Rafał Freyer. Fot. arch. domowe Rafała Freyera.*

## Jarosław Baran

Tu muszę przypomnieć anegdotę, dlaczego „Bukiet róż” zespołu The End znalazł się na czele podsumowania 100 list przebojów. Otóż stało się tak, że po pierwsze bardzo lubiliśmy ten utwór, poza tym zespołowi po nagraniu i wydaniu

płyty (w postaci kasety) bardzo zależało na tym, żeby zaistnieć. Więc delikatnie mu pomogliśmy, choć nie dużo (*śmiech*). Ale i tak to była wtedy popularna piosenka.

## Paweł Łukacz

Po odejściu Iwony i Rafała Listę Przebojów prowadził przez chwilę jeszcze **Szymek Sułkowski** i **Piotrek Żak**. W związku z tym, że nie było pomysłu na jej kontynuację, to program „umarł śmiercią naturalną” i przekształcił się w nową audycję Piotrka Żaka.

Jak na tamte czasy, to Lista Przebojów była popularna, bo jednak graliśmy sporo nowości, które przychodziły do nas z wytwórni płyt



*Paweł Łukacz.  
Fot. Archiwum domowe Rafała Freyera.*

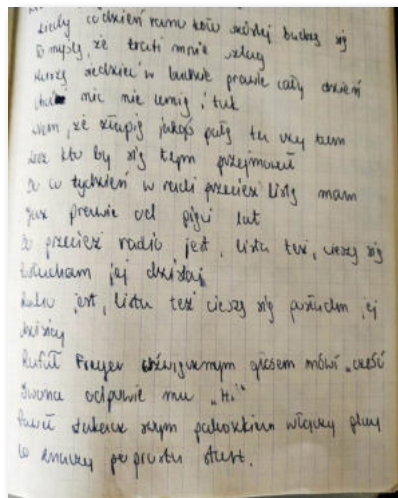
towych. Nie było wtedy tak łatwo dostępnej muzyki, jak to jest obecnie, w dobie rozwiniętego Internetu. W ciągu tygodnia przychodziło do nas kilka płyt, a dzisiaj każdego dnia otrzymujemy po kilkadziesiąt nowości. I co tu wybrać? (śmiejch).

**Iwona Kutyna w rozmowie z „Echem Dnia” w 1996 roku z satysfakcją w głosie mówiła, że LPRL to jedna z najstarszych list przebojów,**

### Iwona Pol

W drugiej połowie lat 90., kiedy jeszcze chodziłam do szkoły podstawowej, byłam namiętną słuchaczką Listy Przebojów w „Leliwie”, do tego stopnia, że co tydzień dokładnie spisywałam sobie kolejne zestawienia. Jak nie mogłam słuchać, bo np. w rodzinie było jakieś wesele, to w poniedziałek szłam do Pawła i na starej igłowej drukarce drukował mi te wyniki.

W trakcie programu był konkurs „3,5,7”, który polegał na tym, że trzeba było odgadnąć, jakie piosenki były na tych pozycjach. Oj, siedziałam, ślezczałam i liczyłam wszystkie punkty, żeby wiedzieć. W efekcie inni „strzelali”, a ja po prostu wiedziałam (śmiejch). Był tylko jeden problem, dodzwonić się do radia. Dlatego non stop w telefonie stacjonarnym naciskałam „redial, redial” (powtórz, powtórz). Jednego roku była sytuacja, że niemal co tydzień dzwoniłam na ten konkurs.



Kiedy co dzień rano koło szóstej budzę się  
To myślę, że trafi mnie szlag  
Muszę siedzieć w budzie prawie cały dzień

Poza tym kilkanaście lat temu płyta CD fizycznie była czymś magicznym i wartościowym. Jak już ktoś w jakimś konkursie wygrał płytę czy singiel, to było wielkie „wow”. Ten czas „to se ne vrati”.

**a jej notowania drukowane były przez holenderskie czasopismo „Play & Media”, które dodatkowo uznało „Leliwę” za „srebrną stację”.**

Doszło do tego, że Rafał z Iwoną od razu mówili: „Cześć Iwona”. Zawsze wygrywałam podwójne wejściówki do kina. I tak wyszło, że cała moja klasa była ze mną na jakimś filmie, bo zawsze kolejno ktoś inny mi towarzyszył (śmiejch).

Pamiętam jeszcze konkurs związany z topowym wtedy zespołem – Backstreet Boys. Mogło to być między 1997 a 1999 rokiem. Zadanie polegało na napisaniu polskiego tekstu do piosenki „As Long As You Love Me”. Za pierwsze miejsce do wygrania była płyta zespołu oraz nagranie i odtworzenie w radiu tej piosenki. Mój tekst był o radiu, że nie można bez niego życia itd. Na szczęście zajęłam wtedy drugie miejsce (śmiejch). Bo jak usłyszałam w radiu, jak dziewczyny, które wygrały, śpiewały i fałszowały, to dziękowałam Bogu, że jednak ja miałam „tylko” drugie miejsce. To był dramat (śmiejch).



Choć nic nie umiem i tak  
Wiem, że złapię jakąś pałę tu czy tam  
Lecz kto by się tym przejmował,



Bo co tydzień w radiu przecież listę mam  
 Już prawie od pięciu lat  
 Bo przecież radio jest, lista też, cieszę się  
 Posłucham jej dzisiaj  
 Bo przecież radio jest, lista też, cieszę się  
 Posłucham jej dzisiaj  
 Rafał Freyer dźwięcznym głosem mówi „cześć”  
 Iwona odpowiada mu „Hi”

Paweł Łukacz swym paluszką play, co znaczy  
 po prostu start  
 Ja mam nadzieję, że dziś wygram coś  
 Jakieś wielkie coś, kiedy słyszę słowo „coś”  
 Znowu cieszę się,  
 Bo lista jest, lista jest  
 Posłuchaj jej dzisiaj (babe)

Był jeszcze konkurs: „Kogo byś powiesił na choinkę i za co?”. Żeby „przysłodzić”, to napisałam, że Iwonę lub Rafała. Wtedy akurat wygra-

łam. Oj, bardzo się wtedy człowiek cieszył z tych wszystkich wygranych.

## „Radiowa Giełda Pracy”

**Codzienna, dwukrotnie powtarzana audycja, w której prezentowane są oferty pracy dla słuchaczy radia.**

### Paweł Łukacz

„Giełda pracy” była kiedyś bezpłatna. Aż pewnego dnia, zupełnie przypadkiem, usłyszałam rozmowę dwóch facetów: „Ej, ku..a, chcesz mieć darmową reklamę firmy przez pół roku? Daj do radia ogłoszenie do „Giełdy pracy” w stylu: „Firma X, specjalizująca się w zakresie... (tu nazwa branży) poszukuje do pracy”. I tutaj numer. Bywało jeszcze tak, że ktoś zrobił komuś kawał. Telefonicznie zamówił ofertę pracy: „poszukiwana jest opiekunka do dzieci”. I nagle przybiega zapłakana kobieta, bo okazało się, że otwiera drzwi, a tam stoi ze 30 kobiet, które mówią, że przychodzą z ogłoszenia. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że dobrymi chęciami możemy komuś przysporzyć problemów. Teraz wszystkie opłaty przeprowadzane są za pomocą prze-

### Iwona Mazur

Pewnego dnia podczas czytania „Giełdy pracy” do studia nagle wszedł słuchacz. Szybko się zorientował, że coś czytam, dlatego nie zdążył się odezwać i na palcach wycofał się na korytarz. Okazało się, że któryś z pracowników, wycho-

lewu, żeby była identyfikacja osoby wpłacającej. Wtedy jest łatwiejsza weryfikacja ofert.



dząc z radia, nie zamknął szklanych drzwi, a sekretariat był już nieczynny, dlatego słuchacz pojawił się w studio. Dziś już taka sytuacja by mnie nie zaskoczyła, ponieważ w studio mamy

pogląd na monitoring, dzięki czemu widzimy, kto przychodzi do radia.

Innego dnia podczas czytania „Giełdy pracy” nagle zawiesił się komputer, poinformowa-

łam słuchaczy o zaistniałej sytuacji i powróciłam do czytania ofert za kilka minut, po emisji dwóch piosenek.

## Audycja wieczorno-nocna

**Wieczorno- nocna audycja nadawana w pierwszych miesiącach działalności stacji. Był to krótki czas, gdyż autorzy programu (Grzegorz**

**Pacyna, Wojciech Baster, Jacek Janda, czasami gościnnie Jan Pieczonka) nawet nie wymyślili jej nazwy.**

### Grzegorz Pacyna

Do radia trafiłem dzięki mojemu kuzynowi, Jackowi Jandzie. Pana Szwedo nawet na oczy nie widziałem (*śmiech*). Poza oficjalną ramówką „robiliśmy” codzienne wieczorno-nocne audycje. Żeby nie zawalać terminów, to mieliśmy dwie ekipy: dwóch na dwóch. Wtedy dla nas to była rewelacja, bo przecież wszystko to było totalną nowością w kraju, a możliwość współpracy z radiem, to już coś wcześniej zupełnie nieosiągalnego.

W czasie naszych audycji graliśmy dużo tzw. muzyki niezależnej, rocka, punka. Jacek dużo wcześniej wciągnął mnie w ten świat. Miał już wtedy swoją firmę i sprowadzał z zagranicy płyty z muzyką alternatywną. Miał super kontakty i po prostu je wykorzystywał. Dzięki temu posiadał wielką płytotekę. Nie jest tajemnicą, że opieraliśmy się głównie na jego zbiorach. Ale różnicowaliśmy kolejne wieczory, prezentując inne rodzaje muzyki. Natomiast tematycznie była to tzw. „wolna amerykanka”, to co akurat wpadło nam do głowy (*śmiech*). Przygotowywaliśmy się zaledwie dwie, trzy godziny wcześniej,

w zależności od tego, jakie mieliśmy na dany wieczór płyty do zaprezentowania. Prawdę mówiąc, nie podchodziliśmy do tego profesjonalnie. Dla nas była to zaledwie zabawa.

Jakoś tak się stało, że nie mieliśmy nazwy programu, ani też nie wzorowaliśmy się na żadnym innym radiu. Byliśmy po prostu sobą, szczęśliwie realizowaliśmy nasze pasje.

Jeszcze do niedawna miałem w domu kasety z fragmentami naszych „występów”, ale niestety gdzieś się zapodziały. Nasza przygoda z „Leliwą” trwała około czterech, może pięciu miesięcy. Był to piękny epizod, rewelacyjny okres w naszym życiu. Coś, co nie zdarza się często, żeby zaistnieć i być na samym początku działalności stacji radiowej. Mimo wszystko był to zbyt krótki czas, żeby wiele rzeczy zapamiętać. Potem pochłonęło nas życie codzienne. Wprawdzie potem jeszcze próbowaliśmy się kontaktować z ekipą z radia, żeby może wrócić, ale okazało się, że po etapie formatu stacji nie ma szans na taki program jak nasz.

## „Filmidełko”

**Program prowadzony przez Jarosława Barana i Iwonę Muczek. W całości poświęcony był**

**muzyce filmowej oraz wchodzącym na ekrany nowościom kinowym.**

## Jarosław Baran

Czasami mówiliśmy też o tym programie „Oskarynka”. Głównie to była grana przez nas muzyka filmowa. Wtedy, poza Dire Straits, namiętnie słuchałem „soundtracków”, co zresztą zostało mi do dzisiaj. I rzeczywiście się w świecie tej muzyki odnajdywałem. **Iwona Muczek** była z kolei dobra, jeśli chodzi o wiedzę i ogólne informacje dotyczące świata mediów, w tym oczywiście filmu. Znała wiele ciekawych faktów. Poza tym kupowaliśmy różnego rodzaju gazety, takie z krótkimi ciekawostkami z rynku filmowego

i w trakcie audycji dyskutowaliśmy o wielu tematach związanych ze światem filmowym.

Podczas każdej audycji omawialiśmy konkretny tytuł. Staraliśmy puszczać te płyty (kasety) mocno „nieposzatkowane”, co dzisiaj brzmi wręcz nieprawdopodobnie, ale to też była specyfika tamtych czasów. Zdarzało nam się zrobić nawet tak, żeby muzyka z konkretnego filmu „zagrana była” praktycznie w całości. Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, to ten popołudniowy program nadawaliśmy z Iwoną przez około rok.



## „Niesamowite, szalone Show Radia »Leliwa«”

**Autorski program muzyczny, przygotowywany i prowadzony przez Waldemara i Andrzeja Nowaków oraz Rafała Freyera.**

### Waldemar Nowak

W czasie jednej z rozmów padła idea, żeby spróbować swoich sił w nowo powstałym radiu. I potem już jakoś „poszło”. Mieliśmy przecież dużo zapału i dobrych chęci oraz mnóstwo wolnego czasu. Zaczęliśmy tam podchodzić, pytać, no i się zaczęło. To był cudowny okres. Całymi godzinami siedzieliśmy u nas w domu i ustawialiśmy program, tzn. muzykę, konkursy i tematy do rozmów ze słuchaczami. Choć też zdarzało się, że niektóre treści dyskusji pojawiały się sponta-

nicznie, już w trakcie trwania audycji. Nadawaliśmy poza oficjalną radiową ramówką. Dla siebie mieliśmy trzy godziny czasu. Muzycznie preferowaliśmy dźwięki z lat 60., 70. i 80. Sporą część wypełniała nasza rodzima twórczość.

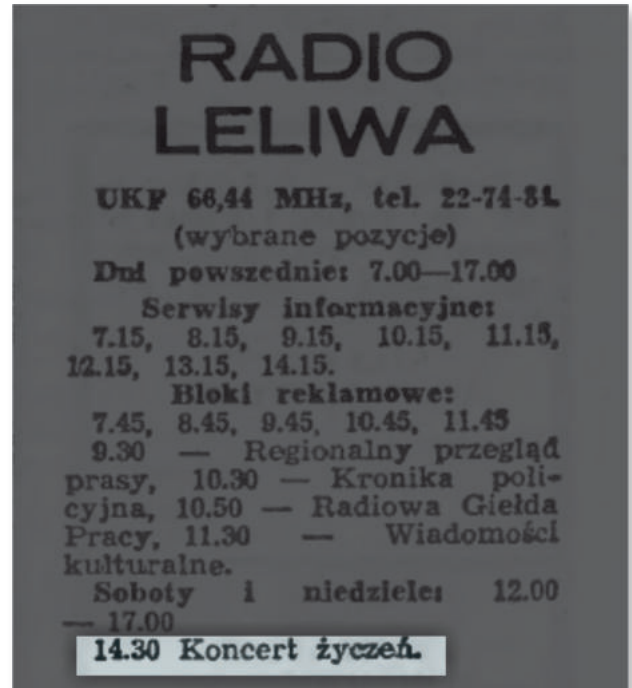
I choć ta nasza radiowa przygoda trwała zaledwie dwa, trzy miesiące, to tych wspomnień nikt nam nie odbierze. Do tej pory wspominamy z bratem te chwile, to było magiczne!

# „Koncert Życzeń”

Cykliczny program emitowany w niedzielnych godzinach wczesno-popołudniowych.

## Wanda Pawełek

Szef zaproponował mi też, żebym wymyśliła sobie jakąś audycję na niedzielę. Pomyślałam, że w radiu powinien być Koncert Życzeń. Ta audycja, choć w pełni poważna i przebiegająca w duchu uroczystym, kojarzy mi się jednak z największymi humorystycznymi wpadkami. Pamiętam, że jedne z życzeń były dla babci od jej jedyne wnuka, nastolatka. Bardzo prosił o konkretną godzinę ich wyemitowania, bo rodzina miała słuchać przy obiedzie. No i koniecznie chciał dedykować babci piosenkę Elektrycznych Gitar (później okazało się, że pomylił Elektryczne z Czerwonymi), jakkolwiek utwór, zdał się na nas. Tej niedzieli za konsolą siedział największy chyba kawalarz w „Leliwie”, **Jarek Stąpór**. Spytał mnie, jaki utwór, odpowiedziałam, żeby sam zdecydował. No i zdecydował. Na



antenę poszło „Wszystko ch...”. Za chwilę dwa telefony. Drugi od szefa, że może dla babci to niekoniecznie ten repertuar (*śmiech*).

# „Rockendrolowe Radio”

Cykliczny program tworzony w 1993 i 1994 roku przez **Konrada Goliszka**, **Szymona „Pamułę” Janusza** i **Marka Wesołowskiego**. Początkowo

nadawany był wpiątkowy wieczór, by po kilku tygodniach ostatecznie znaleźć się w sobotniej ramówce.

## Konrad Goliszek



Naszym głównym celem podczas prowadzenia tego programu w radio była przede wszystkim dobra zabawa oraz propagowanie rocka i rock'n'rolla. Kiedy dowiedzieliśmy się od znajomych, że w mieście powstaje radio, to zebraliśmy grupę chętnych i „wparowaliśmy” do szefostwa stacji z propozycją. Potem pierwsza próbna audycja i... poszło. Ze względu na dobrą barwę głosu za mikrofonem występował **Marek Wesołowski** i „Pamuła”. Ja z kolei „mieszałem” gałkami

konsolety. Po kilku audycjach wprowadziliśmy konkursy muzyczne z nagrodami, które otrzymywaliśmy od znalezionych przez nas sponsorów. Z tego co pamiętam, to mieliśmy sporo słuchaczy, bo redakcyjne telefony wręcz „urywały się”. Oficjalnie nie byliśmy pracownikami radia, tylko według dzisiejszego nazewnictwa – wolontariuszami.

Nasza przygoda z „Leliwą” zakończyła się w wakacje 1994 roku. Głównym powodem było podjęcie przez nas studiów wyższych w innych miastach. Na pewno było wtedy w studio wesoło, bo wpadliśmy na pomysł zadzwonienia do mojego brata. Nie byłoby w tym nic nietypowego, gdyby nie fakt, że akurat był on

wtedy w... Paryżu na koncercie Michaela Jacksona, więc mieliśmy relację z tego show z „pierwszej ręki”. Nasza rozmowa trwała około 30 minut. I wszystko było OK do chwili, kiedy nie przyszedł rachunek za telefon (*śmiech*). W związku z tym, że nie poczuwaliśmy się do zwrotu pieniędzy za niego, to zdecydowaliśmy się na zakończenie naszej radiowej „kariery”. Ale rozstaliśmy się w zgodzie i harmonii (*śmiech*). Co ciekawe, kiedy jakiś czas temu spotkałem się z **Bogusiem Szwedo**, akurat zadzwonił mu telefon, a dźwięk melodii to był właśnie jeden z naszych jingli. Miłe (*śmiech*). Na pamiątkę zostały nam fragmenty naszych audycji nagranych na kasetę magnetofonową.

## „Callipso”

**Autorska audycja muzyczna, przygotowywana i prowadzona w piątkowe wieczory przez Grze-**

**gorza Muchę, Marcina Koniecznego i Tomasza Niestorowicza.**



Fot. Archiwum domowe Grzegorza Muchy.

### Grzegorz Mucha

Propozycja poprowadzenia audycji wyszła od **Bogusława Szwedo** i została skierowana do naszej koleżanki. Na rozmowę „rekrutacyjną” poszedłem ja oraz **Marcin Konieczny** z klasy „biol-chem” z LO. Całe spotkanie trwało 10 minut, w trakcie przerwy lekcyjnej w Technikum Górniczym w Tarnobrzegu. Pan Szwedo chciał oddać antenę nowopowstałego lokalnego radia w piątkowy wieczór w ręce młodzieży, bez jakie-

gokolwiek wpływu na treść tworzonych audycji. Zbuntowanym chłopakom z tarnobrzeskiego ogólniaka nie trzeba było tego dwa razy powtarzać... Do dyspozycji mieliśmy czas w każdy piątek od godz. 20.00 do 22.00. Dostawaliśmy klucze do budynku radia mieszczącego się na Skalnej Górze. Od czasu ich odbioru do 22.00 w studio mieliśmy być tylko i wyłącznie my. Panowie i władcy eteru! (*śmiech*).

Zakres tematyczny obejmował omawianie twórczości konkretnych wykonawców z wplecionymi utworami z ich dyskografii, m.in.: Bauhaus, Joy Division, The Doors. Graliśmy to, co chcieliśmy, z własnych płyt winylowych, kaset i CD. W trakcie audycji zadawaliśmy pytania słuchaczom. Ludzie, którzy zadzwonili i udzielili poprawnej odpowiedzi, otrzymywali drobne upominki, które własnymi siłami gromadziliśmy od rodziców z ich pracy. Tematykę i materiały przygotowywaliśmy wieczorami w domach podczas wspólnych warsztatów. Wokół audycji zgromadziła się grupa kilkudziesięciu osób, która regularnie jej słuchała, nagrywała. Znajomi odwiedzali nas w studio podczas realizacji

programu. Z prowadzenia audycji w radio zrobiło się cotygodniowe wydarzenie towarzyskie. Z profesjonalizmem nie miało to wiele wspólnego, ale... chyba tak miało być. Po jednym z bardziej zwariowanych wieczorów piątkowych, kiedy w eter wdarły się „niecenzuralne” słowa, a w budynku radia przebywało zbyt wiele osób postronnych, zostaliśmy poproszeni o zaprzestanie prowadzenia audycji. Te kilka miesięcy to bardzo mile spędzony czas i wspomnienia o okresie w naszym kraju, w którym wszyscy badali granice wolności – zarówno twórcy nowych anten radiowych, jak również anarchistyczna młodzież.

## „Wzrock na Rock”

**Autorami audycji poświęconej szeroko pojętej muzyce rockowej byli Wojtek Zawada, Jarosław Baran i Agata Pietrow.**

### Wojciech Zawada

Był to program grający i promujący polską muzykę rockową, ale też i popową. Prócz zespołów znanych i lubianych prezentowana była twórczość zespołów lokalnych (np. Cię Antinę, The End, Holy Dogs).

### Jarosław Baran

Nie ma co ukrywać, ale to był program głównie **Wojtka Zawady**. On był tutaj głównodowodzącym, choć siedział za stołem emisyjnym a nie przed mikrofonem. W słynnej „dziupli” siedziałem ja lub przez chwilę **Agata Pietrow**. Dominowała muzyka rockowa, głównie polska i ta z lat 90. To, co obaj lubiliśmy. Było sporo utworów Republiki, Voo Voo, Budka Suflera. Graliśmy ze swoich prywatnych zbiorów, które już wtedy były w miarę bogate. Czasami coś nam „podrzucił” **Marcin Wójcik**. Ale im więcej udawało nam się załatwić płyt spoza naszych domowych biblioteczek, tym program był bardziej urozma-



icony. Nie były to jakieś ekstremalne dźwięki. Paradoksalnie najcięższe rockowe utwory u nas to były kompozycje lokalnych wykonawców, wśród których Wojtek miał doskonałe rozeznanie. Ale chyba obaj najbardziej lubiliśmy The End z Nowej Dęby.

Nie było wtedy specjalnie co grać. Dopiero w czasach działalności **Rafała Freyera** zaczęły do radia przychodzić płyty w większych ilościach. To on otworzył radio na nazwijmy to „komercyjne próbki różnych zespołów”. Wtedy zaczęła też poszerzać się dyskografia radia. Sam do domu nosiłem płyty, żeby sobie poprzegry-

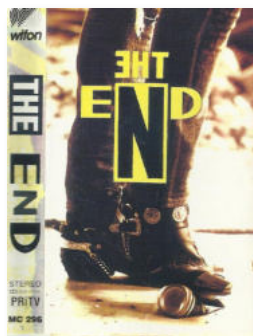
wać niektóre piosenki. Do tego momentu była nawet nie amatorszczyzna, ale totalna amatorszczyzna (*śmiech*). Chcę podkreślić tutaj rolę Rafała.

Nie można nie wspomnieć o zespole Mafia. O „Piasku” nikt wtedy jeszcze nie słyszał. Do radia trafiła kasetka magnetofonowa, taki swoisty singiel z dwoma utworami („Wishing well” i „Mały wybuch”). „Wydawnictwo” zrobione metodą domową, gdzie na zwykłej kasecie z odzysku (bajka, muzyka ludowa lub czysta do nagrania), z której została zdarta naklejka

z tym, co na niej było wcześniej, naklejono pasek pomarańczowej folii, a na niej flamastrem napisano tytuły. Rzeczywiście często graliśmy te dwa „kawałki”. Z tą taśmą zresztą wiąże się ciekawa historia. Kilka lat później w RMF był konkurs dotyczący zespołu Mafia. Padło wtedy pytanie, jakie pierwsze dwa utwory były prezentowane w polskich stacjach radiowych. Przez przypadek (*śmiech*) udało mi się ten konkurs wygrać, poza tym dokładnie opisałem ten nośnik. Wygrałem płytę, plakat i kilka innych gadżetów.

**Robert Lubera** (pochodzący z Nowej Dęby muzyk zespołów Saggittarius, The End, Nie-Bo, współpracujący między innymi z Tadeuszem Nalepą, Robertem Gawlińskim i Arturem Gadowskim)

Jak powstawało Radio „Leliwa”, to niezwykle pozytywnie i z wielką sympatią podszedłem do tego wydarzenia. Do tej pory najbliższe nam było Radio Rzeszów, więc ucieszyłem się, że po raz pierwszy na naszym terenie pojawiła się stacja radiowa. Była ona nam bliska, mówiła o tym, co w innych stacjach było zupełnie nieistotne. Ważne też było to, że od początku „Leliwa” była wrażliwa na to, co działo się w muzyce w wymiarze lokalnym. Takie stacje pomagają, podkreślają twórców, a to jest bardzo istotne. Z punktu widzenia twórcy to jest wielkie wsparcie.



Minęło już tyle lat, że nie bardzo pamiętam te moje wizyty w „Leliwie” na początku lat 90. Na pewno wtedy wydaliśmy kasetę zespołu The End, więc te odwiedziny z całą pewnością były związane z promocją tego wydawnictwa. W ostatnich latach współpracuję z **Piotrkiem Dumą**, twórcą autorskiego programu poświęconego polskiej muzyce, gdzie czasami rozmawiamy o kolejnych moich projektach i koncertach w okolicy. On mi też ostatnio przypomniał, że piosenka The End „Bukiet róż” często gościła na Liście Przebojów w „Leliwie”, a nawet w zestawieniu rocznym za 1993 rok okazała się najlepsza (*śmiech*).

## „Z siłą wodospadu”

**Audycja realizowana i prowadzona w weekendowe wieczory przez uczniów tarnobrzeskich szkół średnich: Dariusza Kowalskiego, Jacka**

**Kopiniaka, Dawida Kadrowa, Tomasza Kutynę, Ewę Fudalę, Piotra Jedynaka i innych.**

**Jacek Kopiniak, Dariusz Kowalski**

Nazwa programu miała być analogią do wody, która drąży skałę. Młodzi ludzie są jak wodospad i kiedy mają coś zrobić, to nikt ich nie zatrzyma.

Uważaliśmy, że jesteśmy taką ekipą. Mieliśmy ideę, że w życiu nic nas nie powstrzyma i wszystko spłuczemy z mocą wodospadu. A czy

akurat tak było i udało nam się to zrobić? Tego nie wiemy do dzisiaj (*śmiech*).

Jingiel naszego programu nagraliśmy w... domowej toalecie, gdzie spuszczałyśmy wodę, żeby dosadnie zilustrować ten wodospad (*śmiech*). Nagrywaliśmy na pewno na magnetofon Grundig, ale samego miksovania już nie pamiętamy.

Poprzez radio chcieliśmy mieć kontakt z młodymi ludźmi, rozmawiać o ich problemach, ale przede wszystkim chcieliśmy grać fajną muzykę. Prezentowaliśmy to, czego ludzie wtedy słuchali. Nie było różnicowania stylistycznego, choć dominowały polskie zespoły. Na pewno nie chcieliśmy grać tak disco polo, jak i heavy metalu. Korzystaliśmy też z tego, co w Trójce pro-

### Dariusz Kowalski

Czasami w niedzielę, kiedy staliśmy na bazarze na stadionie koło budki spikerskiej, bo tam mie-



Od lewej: Dariusz Kowalski, Tomasz Kutyna.  
Fot. Archiwum domowe Jacka Kopiniaka.

liśmy prąd, handlowaliśmy płytami i trzeba było grać muzykę przy okazji. Bywało i tak, że wtedy **Iwona Kutyna** przychodziła o 8.00 rano, brała od nas klucze i szła prowadzić swoją audycję.

Na początku każdy program był bardzo skrupulatnie rozpisywany. Przez trzy, cztery dni spotykaliśmy się w kawiarni „Pod Leliwą”, gdzie właściciel oddał nam do dyspozycji dwa stoliki

ponował Marek Niedźwiecki. Czasami, choć bardzo rzadko, po prostu nagrywaliśmy u niego coś, żeby potem odtworzyć u nas.

My mieliśmy o tyle dobrze, że posiadaliśmy własne nagrania, bo wtedy handlowaliśmy płytami i kasetami, więc „dojście” do nich było dla nas niemal bezproblemowe. Bywało, że nawet tarnobrzescy DJ-e pożyczali od nas płyty, żeby uzupełniać swoje zbiory (*śmiech*).

Jeździliśmy wtedy do hurtowni do Warszawy i stamtąd przywoziliśmy towar, na który mieliśmy nabywców. Za każdym razem przywoziliśmy dwa plecaki albo dwie torby nowości. Było w czym wybierać.

do pracy (*śmiech*). Bywało, że wypowiedzi przygotowywaliśmy dosłownie ze stoperem, mierząc kolejne tzw. wejścia. Całe programy były rozpisywane „krok po kroku” w specjalnym zeszycie. Co kiedy ma być powiedziane, jaki poruszony temat, kiedy piosenka, kiedy jingiel, kiedy znowu jakaś reklama sponsora. To jest przerażające, że w ciągu jednego wieczoru potrafilismy przelecieć przez dwie godziny planowanej audycji. A i tak potem okazywało się, że jak poskładaliśmy to „do kupy”, to mieliśmy zaledwie 15 minut programu (*śmiech*). Z czasem oczywiście doszliśmy do wprawy i ten zeszyt nie był już potrzebny.

Sprawy techniczne były wtedy dla nas bardzo obce, stąd też bywały i kiksy. Uczyliśmy się wszystkiego na własnych błędach. Czasami na fonii w ferworze programu ktoś z nas się mylił. Zdarzało się, że suwaków nie zdążyliśmy ściągnąć, a w powietrze poszło soczyste przekleństwo (*śmiech*).

Kiedyś przeprowadzaliśmy na potrzeby audycji o walentynkach rozmowy z mieszkańcami Tarnobrzega i spotkaliśmy p. Ziębę, naszą nauczycielkę od j. polskiego. Zaczepiliśmy ją na rynku koło „Dzikowiaka”, gdzie wtedy handlowaliśmy. Zapytana, co może nam powiedzieć o miłości, zaczęła deklamować wiersze. Oczywiście nagraliśmy to wszystko i potem poszło



w audycji. Mieliśmy podwaliny do dyskusji na tematy miłosne (*śmiech*).

Podobnie jak dzisiaj, w tamtych czasach młodzież cierpiała na deficyt gotówki. Dlatego też jeden z programów poświęciliśmy temu, jak można dorobić w czasie wakacji. Zresztą już w czasach „poradiowych” byliśmy współtwórcami prowadzonego przez p. Romana Dąbrow-

skiego klubu „Alternatywa”. Tam między innymi pomagaliśmy młodym ludziom szukać pracy, wydawaliśmy nawet gazetę.

Po zakończeniu jednej audycji, po dwóch, trzech dniach wpadał nam do głowy kolejny temat, który „obrabialiśmy” i dobieraliśmy według nas odpowiednią muzykę.

## Dariusz Kowalski



Jacek Kopiniak. Fot. Archiwum domowe Jacka Kopiniaka.

Podczas programu w całości poświęconego Czerwonym Gitarom nikt, dosłownie nikt, nie zwrócił uwagi na to, że przez cały czas przekręcałem nazwisko Krzysztofa Klenczona, mówiąc „Kleczan” (*śmiech*)

Kiedy z piątku przeszliśmy na nadawanie w soboty, to po skończeniu wyłączaliśmy nadajnik i zamykaliśmy radio. Do rana była cisza.

Na początku ruszyliśmy we trzech, poza nami był jeszcze Dawid Kadroff. Z czasem dołączył Tomek Kutyna. W pewnym momencie Dawid, który mając super radiowy głos zazwyczaj siedział przed mikrofonem, stwierdził, że już mu się nie chce, nie kręci go to i odszedł. Szukaliśmy kogoś na jego miejsce. Wymyśliliśmy, że fajnie by było, gdyby był to damskie głos. W ten sposób pojawiła się Ania, której nazwiska niestety dzisiaj nie pamiętamy. I tak wykształcił się podział ról. Tomek z Anią siedzieli przy mikrofonach, natomiast my odpowiadaliśmy za stronę

techniczną. Ponadto chodziliśmy po mieście i nagrywaliśmy wywiady z ludźmi.

Do dzisiaj pamiętamy, że odzew ze strony słuchaczy był niesamowity. Telefony w studio wręcz się „urywały”. Było wielu pozytywnych wariatów, bo jak powiedzieć o kimś, kto dzwoni i mówi, że jedzie do nas ze skrzynką szampana, bo mu się podoba to, co robimy (*śmiech*). Raz przyjechali do nas czterej poważni tarnobrzescy biznesmeni, żeby podziękować za audycję i jednocześnie z propozycją sponsoringu programu (*śmiech*).

W czasie imprez ludzie dzwoniли do nas, żeby kogoś pozdrowić na fonii. Wcześniej jednak uprzedzaliśmy i prosiliśmy, żeby mówili „grzecznie”, bo przecież nie było wtedy możliwości opóźniania sygnału. Bywało też, że dzwoniłi jegomości „pod wpływem”. Wtedy tym bardziej trzeba było być czujnym (*śmiech*). Zbieraliśmy też telefonicznie zamówienia muzyczne



Jacek Kopiniak. Fot. Archiwum domowe Jacka Kopiniaka.

do kolejnych audycji. Ciekawe, że jeśli nawet czegoś nie mieliśmy, to sami słuchacze przynosili te nagrania. Byliśmy zaskoczeni, kiedy dzwoniły do nas osoby z Nowej Dęby, Klimontowa czy Sandomierza. Dla nich wtedy było przeżyciem, że mogli dodzwonić się do radia i powiedzieć coś na antenie.

Do naszych audycji pozyskiwaliśmy sponsorów, choćby takich jak sklep Wranglera, księgarnia w „Dzikowiaku” czy studio fotograficzne państwa Baranowskich. Udało nam się organizować fantastyczne na tamten czas nagrody. Czasami bywało tak, że dostawaliśmy kupon z pieczętką danej firmy, a słuchacz potem wymieniał go na przykład na spodnie Wranglera albo Lee. Dla kogoś, kto na co dzień chodził w piramidach albo „malwinach”, to takie darmowe spodnie były zdecydowanie innym światem (śmiech). Reklamował się w naszym programie

### Jacek Kopiniak

Niedawno, zupełnie przypadkiem, odsłuchałem sobie kilka tych reklam. I sam muszę przyznać, że te nasze pomysły były bardzo fajne. Oczywiście ich realizacja i sam sprzęt pozostawiały sporo do życzenia, ale koncepcje naprawdę inte-

### Jacek Kopiniak, Dariusz Kowalski

Zrezygnowaliśmy, bo przyszedł okres matur w technikum, a my jeszcze mieliśmy własny biznes, więc po prostu brakowało nam czasu. Ale miło nam bardzo, że zostaliśmy zapamiętani, że nawet po latach niektórzy wspominają nasz „Wodospad”.

### Tomasz Kutyna

Raczkujące z początku radio, wieczorami transmitowało audycje autorskie, prowadzone przez zapaleńców w formie wolontariatu. Jedną z takich audycji było „Z siłą wodospadu”. Prowadzili to **Darek Kowalski**, **Jacek Kopiniak** i **Dawid Kadrof**. Chłopaki byli młodzi, pełni zapału, ale zdarzało im się coś na antenie „przebrać”. W związku z tym **Bogus Szwedo** postanowił

przebrać, od którego dostawaliśmy CD-ROOM-y, klawiatury, myszki, karty graficzne. Wtedy to były rzeczy wręcz abstrakcyjne. Rozdawaliśmy to w konkursach, gdzie trzeba było odpowiedzieć na naprawdę trudne pytania. Nagród nie wysyłaliśmy pocztą, zwycięzców zapraszaliśmy do nas po ich odbiór. Często byli podekscytowani tym, że mogli przyjechać i zobaczyć prawdziwe radio.

Mieliśmy kilkoro stałych słuchaczy, którzy regularnie uczestniczyli w naszych konkursach, więc czasami robiliśmy super trudne zadania, żeby w pewnym momencie odpadli i dali szansę innym (śmiech).

Jako pierwsi w radio zaczęliśmy też nagrywać dla naszych sponsorów reklamy audio. Do każdej z nich pisaliśmy specjalne scenariusze. Potem nagrywaliśmy po kilka wersji, mając przy tym wielką „radochę”.

resujące. Zresztą do każdej pisaliśmy scenariusze. Na tamte lata były dynamiczne, dostosowane do charakteru produktu, który miały reklamować. W każdym spocie występowały dwie albo nawet trzy osoby.

Wydaje nam się, że niektórych radio wciągnęło mocniej, bo poza szkołą nie mieli jakichś innych ciekawych zajęć. Dla nas prowadzenie audycji było czymś dodatkowym i w momencie, kiedy uznaliśmy, że nie idzie to w takim kierunku, w jakim według nas powinno iść, to zrezygnowanie z tego nie było problemem.

wił przydzielić im do pomocy i nadzoru kogoś zaufanego – „politycznego”. Ponieważ popołudnia i wieczory miałem wolne, a spełniałem kryteria (ojciec miał 25% udziałów w radio), przedstawiono mi propozycję, którą przyjąłem. Z chłopakami szybko się zintegrowałem, prowadziliśmy audycję kilka miesięcy, a potem pomysły się skończyły i umarła ona śmiercią naturalną.


Audycja nie miała jakiegoś określonego formatu – swarc, mydło i powidło. Muzyka, trochę żartów, trochę rozmów ze słuchaczami, trochę naszych

przemysłów i dyskusje w naszym gronie, czasem jakiś gość.

## „Mocno po uszach”

Emitowana w środowe wieczory audycja, która była przygotowywana i realizowana przez Józefa Michalika i Tomasza Kutynę.

Autorzy program w całości poświęcili polskiej muzyce rockowej.

 <b>radioleśna</b> 71.27 & 98.3 FM tel. (0-15) 82 14 84 fax 83 61 78	<b>SERWISY INFORMACYJNE:</b> od 6.15 co godz. do 17.00 9.00-10.00 Gopca klas - pytania słuchaczy 16.00-17.00 Aktualności lokalne	14.00-17.00 Popołudnie z nadaniem 17.00-18.00 Lata marzeń 18.00-19.00 Rozprawa pełna par...	17.00-19.00 (Dziś-Foto) Muzyka Dance (zob.) <b>ŚRODA</b> 6.00-9.00 Witania, szkoda dnia 9.00-12.00 Poradnik domowe 12.00-14.00 Pomóż sobie i innym 14.00-17.00 Popołudnie z nadaniem <b>17.00-19.00 Mocno po uszach</b>	9.00-12.00 Poradnik domowe 12.00-14.00 Pomóż sobie i innym 14.00-17.00 Popołudnie z nadaniem 17.00-19.30 <b>MUZYCZNY EXPRESS</b> 19.30-20.00 Audycja dla starsi C.K. 20.00-21.00 Spotkania	<b>SOBOTA</b> 6.00-12.00 Witania, kufarski 12.00-16.00 Weekend z nadaniem 16.00-19.00 Lista Przebojów Radio Leśna 19.00-21.00 Haki California 21.00-24.00 Muzyczne podrowania	12.00-16.00 Smaczne kąki - w tym: 14.30 Koncert Żurów 16.00-18.00 Powidnia z LPPL 18.00-19.00 Weekend z nadaniem 19.00-20.00 Sportowy Przegląd Wydarzeń Tygodnia 19.00-20.00 Doradztwo po latach 16 20.00-21.00 Naprawdę nie śpię się nic
	<b>PNIEDZIELA</b> 6.00-9.00 Witania, szkoda dnia 9.00-12.00 Poradnik domowe 12.00-14.00 W samo południe 14.00-17.00 Popołudnie z nadaniem	<b>WTOREK I CZWARTEK</b> 6.00-9.00 Witania 9.00-12.00 Poradnik domowe 12.00-14.00 W samo południe 14.00-17.00 Popołudnie z nadaniem	<b>PIĄTEK</b> 6.00-9.00 Witania...	<b>SOBOTA</b> 6.00-12.00 Witania, kufarski 12.00-16.00 Weekend z nadaniem 16.00-19.00 Lista Przebojów Radio Leśna 19.00-21.00 Haki California 21.00-24.00 Muzyczne podrowania	<b>NIEDZIELA</b> 6.00-12.00 Dobre poranki PL	12.00-16.00 Smaczne kąki - w tym: 14.30 Koncert Żurów 16.00-18.00 Powidnia z LPPL 18.00-19.00 Weekend z nadaniem 19.00-20.00 Sportowy Przegląd Wydarzeń Tygodnia 19.00-20.00 Doradztwo po latach 16 20.00-21.00 Naprawdę nie śpię się nic

### Józef Michalik

Na początku lat 90. polska muzyka rockowa przeżywała autentyczny boom. Wilki, Closterkeller, Piersi, Ira, Big Cyc, potem jeszcze O.N.A. Mnóstwo fajnych kapel. W związku z wieczorową porą nie było wtedy już reklamowych wstawek, które rozbijałyby tempo audycji. Mogliśmy sobie wtedy pozwolić na to, żeby zagrać trzy, cztery kawałki z jednej płyty, bo w ciągu dnia „leciały” tylko tzw. *power-playe*, czyli to, co było na przebojach singlowych. Mając do dyspozycji cztery czy pięć płyt, staraliśmy się prezentować ok. 20 minut muzyki z każdej z nich. Oczywiście nie jeden za drugim – najpierw dwa, trzy kawałki, potem coś więcej. Były to czasy, kiedy dotarcie do informacji muzycznych nie było takie łatwe, bo przecież Internet był wtedy jeszcze w powijakach. Teraz sprawa jest banalnie prosta, wystarczy kliknąć i wiedza pojawia się sama (*śmiech*). Wtedy trzeba było szukać, kupować prasę muzyczną, słuchać innych stacji, żeby się cokol-

wiek dowiedzieć, zapamiętać i potem w jakiś sposób „sprzedać” na naszym regionalnym rynku. Polska muzyka rockowa miała duże odniesienia i zaangażowanie do bieżącej sytuacji politycznej. Przy tej okazji mogłem ją komentować. Ale jednak nie odważyłem się puścić na antenie piosenki „Rodzina słowem silna” zespołu Piersi, natomiast grałem np. „ZChN zbliża się”.

Można było wrzucić „kawałki” polityczne Elektrycznych Gitar. Pamiętam, że był wieczór, była cisza wyborcza, a ja pozwoliłem sobie puścić „Wszystko gnije” zespołu Big Cyc. Miałem na tyle swobody, że szefostwo radia, z **Bogusiem Szwedem** na czele, nie ingerowało w to, co gram i w jaki sposób to komentuję. Do dzisiaj sobie to bardzo cenię.

Ten program robiliśmy przez dwa lata. Potem Tomek zrezygnował, miał inne zajęcia, praca itd. Ja w radio zostałem, ale moje spotkania przeniosły się na niedzielę, na godzinę 18.00.



## „Wieczór płytowy Józka Michalika”

Dwugodzinny blok muzyczny przygotowany przez Józefa Michalika.

### Józef Michalik

Kiedy z Tomkiem Kutyną zakończyliśmy srodowe spotkania z polską muzyką, to „przeniosłem się” na niedzielę, na godzinę 18.00. Prowadziłem wtedy taki dwugodzinny blok pt. „Wieczór płytowy Józka Michalika”. To już nie była muzyka polska, tylko zagraniczna. Nie wiem dzisiaj, czy było to na tyle dobre, czy w jakikolwiek sposób wyróżniało się w programie, ale w rubryce magazynu „Tylko Rock”, gdzie można posłuchać rocka w radiostacjach regionalnych, nie chwając się, to niedzielne spotkanie zostało zauważone.

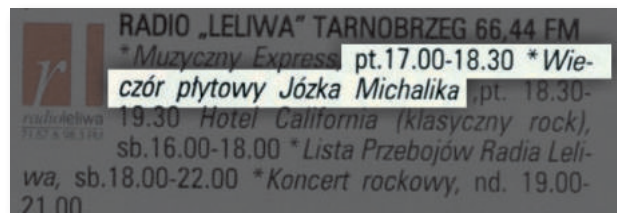
Kiedy nasze radio stawało się coraz bardziej popularne, to wtedy duże wytwórnie płytowe zaczęły nadsyłać nam nowości płytowe i singlowe. Dzięki temu mogłem „pełnymi garściami” korzystać z muzyki rockowej, która z różnych względów nie mogła być grana podczas „normalnego dnia”.

Raz na tydzień, bodajże w piątki, Boguś Szwedo odbierał z pocztowej skrytki przesyłki z płytami. Potem przesłuchiwałem ok. czterdziestu albumów, głównie jednak singli i wybierałem z tego odpowiedni pakiet, który wpasowywał się w optykę tego, co chciałem zaprezentować na antenie. Warto dodać, że często gęsto grałem z własnych płyt, które specjalnie na tę okoliczność kupowałem. Bo co by jednak nie mówić, to dla mnie praca w radio była zajęciem hobbystycznym. Jakies



### Tomasz Kutyna

Wieczorne audycje z Józkiem Michalikiem były moim ostatnim etapem pracy w „Leliwie”.



tam grosze mieliśmy płacone. Ale nie o pieniądzu wtedy chodziło, tylko o to, żeby sprawiało to radość i przyjemność. Miłe było też, że był spory odzew na te programy, ludzie tego słuchali.

Grałem przede wszystkim rockowe nowości i to, co ogólnie było ciekawego. Obok Rolling Stones pojawiał się RUN-D-MC, Green Day. Ale były też lżejsze odcienie muzyki rockowej. Chciałem pokazać pełne spektrum tego, co wtedy się działo w nowościach, pomijanych w mainstreamowych mediach, gdzie w najlepszym wypadku takich dźwięków można było posłuchać około 01.00 lub 02.00 w nocy.

Niestety, nie było to stałym obyczajem, ale zdarzało się, że raz na dwa, trzy miesiące, na moje nazwisko przychodził longplay jakiejś dobrej rockowej grupy, nierzadko jeszcze przed premierą.

Tak było choćby z płytą „Division Bell” Pink Floyd. Miałem ją już u siebie w domu cztery dni przed oficjalną premierą. To była ogromna radość.

Jeśli wiedziałem, że mnie z różnych powodów nie będzie w dniu audycji, to zdarzało mi się przyjść do studia w nocy o jakiejś dziwnej porze, żeby przygotować program.

Za wszelką cenę chciałem uniknąć sytuacji, że w czasie mojego urlopu nie będzie rockowego grania w radio. Nagrywałem dwugodzinny program na DAT-a, który był potem odtwarzany.

Przez pierwsze kilka miesięcy siedziałem wyłącznie za konsolą, nie biorąc udziału w pro-

wadzeniu programu. Z czasem Józek zaczął nalegać na zmianę formy programu, aby z jego monologu zrobić dyskusję nas dwóch. Zgodziłem się i przez kilka miesięcy prowadziliśmy audycję wspólnie. Jednak szczerze mówiąc, nie interesowałem się muzyką, artystami, plotkami

i całą otoczką prezentowanej muzyki w takim stopniu, jak Józek. On tym żył, kupował i pożyczował mnóstwo płyt CD, które w tamtym czasie były po prostu drogie. Miał jeszcze atut biegłej znajomości języka angielskiego, więc miał dostęp do dużo większej ilości czasopism muzycznych.

## „Muzyka lat 60.”

**Autorska audycja przygotowywana i prowadzona przez Justynę Uchańską.**

### Justyna Uchańska

Każdy program w całości poświęcony była jednemu wykonawcy (np. The Doors) lub też wydarzeniu (np. muzyka z Woodstock Festival). Kiedyś podczas jednego z naszych dyżurów do radia przyszła **Iwona Muczek** (dzisiaj Kutyna), aby

wziąć udział w konkursie na prezentera wiadomości. W komisji siedziało nas kilka osób i zdecydowaliśmy wspólnie, że to ona zostanie przyjęta (*śmiech*).

## „Radio Blaaga!”

**Autorami emitowanego w niedzielne wieczory programu byli Michał Kopec, Aleksan-**

**der Darowski, Konrad „Korek” Reczek i Jakub Czaplą.**

 <p> <b>SERWISY INFORMACYJNE:</b>            od 6.15 co godz. do 17.00            9.00-10.00 Ciępa kina - było            nie starczy            16.00-17.00 Aktualności lokalne  <b>PONIEDZIAŁEK</b>            6.00-8.00 Wstawań, skąd            oś            9.00-12.00 Poradnik domowe            12.00-14.00 Pomóż sobie i in-            nym         </p>	<p>           14.00-17.00 Popołudnie z re-            slem            17.00-18.00 Lista marzeń            18.00-19.00 Książki pełne pa-            żu  <b>WTOREK I CZWARTEK</b>            6.00-8.00 Wstawań            9.00-12.00 Poradnik domowe            12.00-14.00 W samą porę            14.00-17.00 Popołudnie z re-            slem         </p>	<p>           17.00-19.00 Disco-Polo (wt.)            Muzyka (czw.) (czw.)  <b>ŚRODA</b>            6.00-8.00 Wstawań, skąd o-            ś            9.00-12.00 Poradnik domowe            12.00-14.00 Pomóż sobie i in-            nym            14.00-17.00 Popołudnie z re-            slem            17.00-19.00 Muzka po uszach         </p>	<p> <b>PIĄTEK</b>            6.00-8.00 Wstawań            9.00-12.00 Poradnik domowe            12.00-13.30 Pomóż sobie i in-            nym            13.30-14.00 Z radium Lelwa            Łącząc            14.00-17.00 Popołudnie            17.00-19.00 Muzyczny EK-            SPRES            19.30-20.00 Dobranoc         </p>	<p>           20.00-20.30 Sprinkler            21.30-22.00 Audycja podtytuł            22.00-???? Nocna Melia w tym            Metal Melia  <b>SOBOTA</b>            6.00-12.00 Wstawań, skąd oś            12.00-16.00 Weekend z radium            16.00-19.00 Lista Przebojów            Radio Lelwa            19.00-20.00 Hotel California            22.00-0.00 Alcatraz         </p>	<p> <b>NIEDZIELA</b>            6.00-12.00 Żyły panosze PL            12.00-16.00 Spraczone kąki - w            tym 14.30 Koncert Życzeń            16.00-18.30 Powrocie z LPN            18.30-19.00 Weekend z radium            19.00-19.30 Spraczone            Wydarzeń Tygodnia            19.00-20.00 Ciężarona pó 16-            18.00         </p>
	20.00-???? Radio BLAAGA				

### Michał Kopec

Mieliśmy trzy założenia. Po pierwsze audycja głównie muzyczna. Po drugie mieliśmy grać muzykę, która w stacji normalnie się nie pojawiała, czyli bardzo daleko od popu czy dźwięków dyskotekowych. Wreszcie chcieliśmy się przy tym dobrze bawić (*śmiech*). Nie miało to służyć jakiegś dalszej karierze radiowej, bo tego w ogóle nie planowaliśmy.

Nazwę audycji zaczerpnęliśmy z Witkacego „(...) Niech żyje czysta, rozkoszna, świadoma swej potęgi, swobodna, bezwstydna BLAGA! O BLAGO, Czysta Błago - któż cię przelicytuje?!!” (za: [www.krytykaliteracka.blogspot.com/2010/09/satyra-si-witkiewicz-teoria-czystej.html](http://www.krytykaliteracka.blogspot.com/2010/09/satyra-si-witkiewicz-teoria-czystej.html)).

Jednak, żeby się trochę odróżnić, to my pisaliśmy słowo „blaga” przez dwa „a”. Bardzo nas

„wkurzało”, kiedy w drukowanym w „Tygodniku Nadwiślańskim” programie było jedno „a”.

Muzycznym wspólnym mianownikiem miał być szeroko pojęty polski rock, z uwzględnieniem takich formacji jak Kobranocka czy Sztywny Pal Azji. Ja byłem bardziej ukierunkowany na punk rocka, „Korek” na muzykę metalową, zaś gusty muzyczne Alka były pomiędzy nami. Pojawiały się także dźwięki z pogranicza folku, od czasu do czasu graliśmy też muzykę szantową. Nie mogłem też zapominać o mojej ówczesnej fascynacji, czyli o zespole Queen. Poza tym wszystko, co „wpadło nam w ucho”, i co

### Jakub Czapla

Szefem audycji był Michał. On rządził, a że to jego kierowanie było po naszej myśli, to wszystko było OK. Wszyscy „siedzieliśmy” w świecie muzyki i wzajemnie się uzupełnialiśmy. Ja byłem

### Michał Kopeć

Stałym punktem naszej audycji było „Ptasie radio”, czyli muzyka odtwarzana z płyt analogowych, które akurat wtedy powoli traciły swoją popularność na rzecz dysków CD. „Korek” miał gramofon, ja miałem magnetofon, nasi znajomi płyty i w ten sposób przygotowywaliśmy „półgodzinny set” do emisji.

I choć na początku audycja „Radio Blaaga” miała być stricte muzyczna, to z czasem ewoluowała głównie w stronę dobrej zabawy, to znaczy my się dobrze bawiliśmy. A w to, czy słuchacze bawili się razem z nami, już niespecjalnie wnikaliśmy (*śmiech*).

### Jakub Czapla

„Leliwą” rządził **Bogusław Szwedo**, ale ja go praktycznie nigdy nie widziałem. Raz trafiliśmy na zebranie w sprawie ramówki programowej. Ktoś dał nam „cynk”, że takowe będzie i jak się pojawimy, to nas nie wywalą z rozkładu. Byliśmy nie po myśli kierownictwa stacji, wiele razy chcieli się nas pozbyć (*śmiech*). Ja z pracownikami radia miałem mało do czynienia. Zresztą

udało nam się zdobyć. Głównie przynosiliśmy własne zbiory na kasetach, gdyż płyty CD mieli wtedy nieliczni. Bywało i tak, że część nagrań została „przechwycona” z audycji „Brum” z radiowej Trójki.

Ze zdobywaniem różnych informacji nie było wtedy tak łatwo. Wprawdzie o swoich ulubionych kapelach wiedzieliśmy dużo, ale sporo nasłuchiwalismy innych stacji, rozmawialiśmy ze znajomymi, którzy dzielili się z nami swoją wiedzą. Do tego dochodziły różne wydawnictwa fanzinowe.

odpowiedzialny za nurt metalowy. Próbowaliśmy też poruszać jakieś problemy społeczne, ale... jakoś to nam nie wychodziło. Mieliśmy po prostu zbyt małe doświadczenie życiowe (*śmiech*).



zawsze trzymałem się trochę z tyłu. Byłem takim technicznym dla chłopaków z audycji, a pracowników stacji miałem w głębokim poważaniu. Dlaczego? Tego radia nie dało się słuchać. To była żenada. Wcale mnie to nie dziwi. Takie były czasy. Oj, wesołe czasy, które pomimo wszystko wywołują miłe wspomnienia.



Tarnobrzeski koncert Farben Lehre promujący płytę „My maszyny” był totalną kląpą, bo widownia kompletnie nie dopisała. A dziwne, bo piosenka „Nierealne ogniska” święciła wtedy spore sukcesy na listach przebojów. Natomiast chłopaki z zespołu bardzo chętnie przyjęli zaproszenie do uczestnictwa w naszym programie. Było to w dużym stopniu spontaniczne, bo przecież wcześniej nie znaliśmy się, **Wojtek Wojda** nawet nie wiedział, że takie radio i taka audycja w ogóle istnieje. Ale bardzo chętnie nas odwiedził i to był jedyny przypadek, kiedy taki gość przyszedł do nas do studia.

### Wojciech Wojda (lider zespołu Farben Lehre)

Jeżeli chodzi o nasz koncert w Tarnobrzegu, to organizował go koleś o ksywie „Medyk” (Wojciech Malarz – przyp. P.D.). Pamiętam, że na sali było około stu osób i było sympatycznie. To jeden z tych koncertów, które dobrze się wspomina.

Po występie wspomniany „Medyk” przyprowadził mnie do radia. Jako że od tamtej chwili minęło 25 lat, to samą rozmowę pamiętam jak przez mgłę. Natomiast w pamięci utkwił mi jeden szczegół. Jeden z tych „wywiadowców” był wtedy strasznie dociekliwy w kategoriach sceny niezależnej. Ja odpierałem ortodoksyjne zarzuty, że zespoły nie powinny brać pieniędzy za koncerty. Oczywiście po latach guzik z tego zostało, bo ci, którzy wtedy tak głośno o tym niebraniu krzyczeli, to teraz sami biorą (*śmiech*). Zwróciłem uwagę, że przecież z czegoś trzeba żyć. A jeśli chce się robić, co się kocha, to trzeba dążyć do tego, żeby przynosiło to jakiegokolwiek finanse. On wtedy na to powiedział, że to jest komercyjne, tak się nie robi. Zapytałem go więc, jak mam inaczej zapłacić rachunki. Wtedy mi odpowiedział, że można przecież zbierać makulaturę i złom (*śmiech*). Wtedy na antenie Radia „Leliwa” powiedziałem: „Zajebista definicja punk rocka. Zbierajmy złom i makulaturę, a na pewno będzie dobrze”. Wtedy reszta z tych ludzi, którzy byli

wtedy w studio, zaczęła się śmiać (*śmiech*). Myślę, że i ci słuchający wtedy radia, też mieli dobry ubaw. Bo to było rzeczywiście kuriozalne sformułowanie, źle było brać pieniądze za koncerty, ale dobrze było zbierać makulaturę. Taka była rada tego wtedy młodzieńca, który dzisiaj ma pewnie już ponad 40 lat. Z jednej strony duża dociekliwość, ale jednak z drugiej nieumiejętność podawania argumentów.

Z perspektywy lat uważam, że rozgłoszenie, które wtedy powstawały, miały sens, bo były prawdziwe. Generalnie dzisiejsze stacje radiowe to jest „papka”, tworzenie pseudo gwiazd sceny muzycznej, politycznej, sportowej. Popkultura w bardzo złym znaczeniu. Formatowania, playlisty, spowodowały, że często te wielkie stacje w kółko grają dźwięki, których już nie da się słuchać. Lata 90. to czasy, od których moim zdaniem dzisiejsze stacje radiowe powinny się uczyć pasji tworzenia. Tym młodym ludziom, koleśiom z Radia „Leliwa”, jak pamiętam, można było wprawdzie odmówić profesjonalizmu, bo tego nie umieli, uczyli się dopiero. Ale na pewno nie można im zarzucić braku pasji i wielkiego zaangażowania. Byli tacy pozytywnie „napaleni” na robienie swojej audycji.

### Michał Kopec

Ale też wcześniej, już podczas drugiej audycji, pojawił się wywiad z **Wojtkiem Waglewskim**

z Voo Voo. Po prostu „wbiliśmy się” po ich koncercie do garderoby i pogadaliśmy. Pamiętam,

że będąc wtedy przecież gówniarzami, łaziliśmy po Tarnobrzegu ze „Stopą”, w tym czasie kultowym już polskim perkusistą. Utkwiła mi jeszcze w pamięci realizacja wywiadu z bardzo dobrze zapowiadającą się kapelą Będzie Dobrze.

Zdarzało się, że nadawaliśmy z tzw. „łona natury”, to znaczy wspinając się po kracie na oknie jak najwyżej, i tak wysoko, jak tylko sięgał kabel od mikrofonu (*śmiech*).

Organizowaliśmy też czasami głupie konkursy. Na przykład jako główną nagrodę ofe-

rowaliśmy płytę – niespodziankę, po czym okazywało się, że była to płyta... chodnikowa (*śmiech*). Rozdawaliśmy też kiedyś kasetę zespołu Dżem, warunkiem wygranej było przyniesienie do studia prawdziwego dżemu. I faktycznie otrzymaliśmy wtedy słoik przetworu własnej roboty. Staraliśmy się, żeby było ciekawie. Łaziliśmy po sklepach muzycznych, po knajpach, organizując od nich różne nagrody. Czasami udawało nam się zdobywać kasety.

### Jakub Czaplą

Radziliśmy sobie tak, jak tylko się dało. Przez jakiś czas moim zadaniem było szukanie sponsorów. Oczywiście nie robiłem tego sam, bo Michał, znając moje ówczesne nastawienie do świata, nie pozwoliłby mnie samego puszczać na rozmowy do poważnych ludzi. A generalnie sprowadzało się ono do postawy: „Mam wszystko w dupie” (*śmiech*). Zazwyczaj rozmawiał **Alek Darowski**, natomiast ja chodziłem, bo miałem znajomości. W ten sposób udawało nam się zdobywać pieniądze na nagrody. Przeważnie były to kasety, ale czasami też zdarzyła się płyta CD. Właśnie dzięki jednej z tych płyt – nagród, do naszej audycji trafił autor kultowych książek o muzyce metalowej, **Wojtek Lis**. Przyszedł wtedy z koleżanką, która wygrała płytę.

Kiedy koledzy poszli na studia, zostałem tylko ja. Wtedy dołączyli do składu chłopaki z zespołu Carrion of Torrent, **Marcin „Świtza” Walczak**

i **Paweł „Stasiu” Staszewski**. Trochę zmieniała się grana muzyka, ale w dalszym ciągu były to „ciężkie klimaty”. Wtedy też notorycznie opuszczałem już audycje, bo zbliżała się matura i musiałem solidnie zabrać się za naukę. Pamiętam wtedy sytuację, że kiedy pewnego razu robiłem zakupy w monopolowym, to akurat usłyszałem mój program. O godzinie 17.00 „leciał” ciężki metal (*śmiech*).

Radio zaczęło się zmieniać. Świat muzyki też się przekształcał. Do Polski wkraczały wielkie światowe koncerty płytowe. W celach promocyjnych przysyłały do rozgłośni radiowych reklamowe egzemplarze płytowe. Rany, do dzisiaj pamiętam „podnietkę”, jak sobie przypomnę w moich rękach pierwszy singiel Massive Attack albo pierwsze utwory Prodigy. Warto było tam przychodzić (*śmiech*).

## „Rytmoteka”

**Audycja tworzona i prowadzona w latach 1993–1996 przez Tomasza Tracza.**

### Tomasz Tracz

W tym okresie byłem disc jockeyem i prowadziłem dyskoteki w różnych lokalach w Tarnobrzegu. Dlatego właśnie w radiu prezentowałem taką muzykę, którą na co dzień grałem do tańca

na dyskotekach. W „Leliwie” na ogół nie można było usłyszeć takich dźwięków, więc mój program zyskał sobie sporą popularność. Początkowo nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.



Zdarzyło się, że kiedy prowadziłem jakąś dyskotekę w okolicach Stalowej Woli, to usłyszałem, jak ludzie szeptali: „Ooooo. To jest disc jockey z Radia »Leliwa«” (śmiech). To nawet mi pomogło zyskać sporą popularność jako DJ-a prowadzącego sporo imprez poza Tarnobrzegiem.



Tomasz Tracz. Fot., Archiwum domowe Tomasza Tracza.

Mr President, czy też do dzisiaj lubiane „Coco Jambo”, to przykłady dźwięków, które można było usłyszeć w moim programie. Poza tym w tamtym okresie muzyka niezwykle szybko się zmieniała. To, co w jednym miesiącu było bardzo popularne, to już w następnym wcale nie było odtwarzane na parkietach dyskotek. Chyba że coś stało się tak wielkim przebojem, że ludzie się domagali.

W tamtym okresie robiłem w Warszawie kurs disc jockeya i zyskałem dużo kontaktów, dzięki którym udawało mi się zdobywać nowe nagrania. Zależało mi, żeby w mojej audycji grać sporo nowości dyskotekowych. Poza tym uważnie wsłuchiwałem się i inspirowałem Ogólnopolską Listą Przebojów Radia

Dla Ciebie. Dotrzeć do nowej muzyki w tamtym okresie było niezwykle trudno. Trzeba było ją kupować w różnych sklepach wysyłkowych. To był bardzo duży wydatek. W tamtym czasie połowę z tego, co zarabiałem, to wydawałem na nowe nagrania. Tym bardziej, że nie chciałem grać z kaset magnetofonowych, które były jednak łatwiej i taniej dostępne, tylko z płyt CD. Pojawił się też specjalny klub dla disc jockeyów, w którym można było kupować nagrania.

W pewnym momencie radio zaczęło dostawać z firm płytowych promocyjne single, maxi-single lub „składanki”. Wśród nich były też nagrania dyskotekowe. Było ich na tyle dużo, że choć posiadałem sporo własnej muzyki, to okazywało się, że na tych płytach były jeszcze takie dźwięki, których po prostu nie miałem (śmiech). Więc grałem je tak na antenie radiowej, jak i na imprezach. Sam program prowadzony i realizowany był przeze mnie samodzielnie, tak jak robiłem to na dyskotecę.

Sprzęt, nawet na tamten czas, był prosty, żeby nie powiedzieć prymitywny. Jednak pomimo tego było to dla nas coś wielkiego, coś nowego i ciekawego. Mało kto wcześniej miał do czynienia z takim. No chyba że współpracował z jakąś instytucją, np. z WDK.

W „Leliwie” byłem 3 lata. O zakończeniu tej przygody zdecydowała proza życia. Po prostu zdecydowałem się na wyjazd na stałe za granicę. Połowa lat 90. była takim czasem, że ciężko było się tutaj utrzymać. Dzisiaj myślę, że gdybym jeszcze wytrzymał w kraju 2–3 lata, to ostatecznie zostałbym w Polsce na stałe. Ale stało się, jak się stało. Po wyjeździe z muzyką nie mam już „nic wspólnego”.

Pozostały tylko wspomnienia. Ale zdarzyła się też ciekawa sytuacja, taka z kategorii „wygrać w totka”. Rok lub dwa po wyjeździe, w Hiszpanii, gdzie mieszkam, w jakimś supermarkecie

1. ERASURE - „Run To The Sun”	7:20
2. THE FREE - „Lover On The Line”	3:50
3. JAM & SPOON - „Find Me”	6:09
4. TAUCHER - „Fantasy”	4:13
5. CORONA & ICE MC - „Rhythm”	6:29
6. TWENTY 4 SEVEN - „Leave Them Alone”	4:30
7. LA BOUCHE - „Sweet Dreams”	5:10
8. SIN CLUB - „Luck”	3:47
9. DR. ALBAN - „Away From Home”	3:18
10. K 2 - „Der Berg Ruft”	4:55
11. TWO COWBOYS - „Everybody’s”	3:01
12. WARP 9 - „Whammer Slammer”	2:49
13. REAL 2 REAL - „Co On Move”	4:10
14. OPUS III - „When U Made The Mountain”	3:28
15. TONY DI BART - „Do It”	3:23
16. SHAWN CHRISTOPHER - „Make My Love”	5:15
17. DEE LITE - „Bring Me Your Love”	4:20

spotkałem chłopaków, którzy mnie rozpoznali i pamiętali, że pracowałem w „Leliwie” (śmiech).

### Paweł Łukacz

**Tomek Tracz** zadzwonił dzień wcześniej z prośbą o pomoc, mówiąc, że wynajął halę sportową w Stalowej Woli i organizuje tam koncert **Kasi Leasing**. Moim odpowiedzialnym (śmiech) zadaniem było włączanie na konkretny znak – sygnał płyty CD. Siedziałem z boku sceny w gotowości, a „artyści” w tym czasie tańczyli i udawali, że śpiewają. Dla mnie to było szokiem, bo wcześniej nie widziałem, jak takie koncerty wyglądają. Czułem się bardzo ważny, bo musiałem czuwać, żeby np. nie pomylić kolejności piosenek (śmiech). Odtwarzacz CD położony był na jakichś poduszkach, co zabezpieczało przed „przeskakiwaniem”



piosenek, bo na scenie wszyscy przecież skakali. Z tego dnia doskonale jeszcze pamiętam, że droga Tarnobrzeg – Stalowa Wola nie była wtedy tak wygodna i dobrej jakości, jak teraz. Wręcz przeciwnie, była cholernie zniszczona. Tomek powiedział, żebym przyszedł pod radio i samochodem razem pojedziemy na miejsce. Okazało się, że wyruszyliśmy z Tarnobrzega jakieś 30 minut przed rozpoczęciem koncertu (śmiech). I potem

Tomek jechał tak szybko po tej dziurawej drodze, że bardzo się bałem, a kiedy już wysiadłem na miejscu, to jeszcze się cały trząsałem (śmiech).

### Piotr Żak

Na audycje **Tomka Tracza** zawsze czekałem z ciekawością przez cały tydzień. Mało tego, wiele z tych programów nagrywałem na kupionym przez rodziców kaseciaku Sanyo i potem je wykorzystywałem w różnych klubach na zabawkach i dyskotekach (śmiech), gdzie półamatorsko grałem. Z jego „Rytmoteki” do dziś pamiętam taki często „fruwający” jingiel „10 najlepszych przebojów z tarnobrzeskich dyskotek”. Kiedy miałem 15 lat, to z anteny „Leliwy” dowiedziałem się, że miał

wystąpić w Klubie „Hip Hop” w Samborcu. Akurat było to lato, kiedy na listach przebojów królowała piosenka „Scatman’s World” Scatman Johna. Uprosiłem rodziców, żeby puścili mnie na tę imprezę. Pozwolili, więc pojechałem z bratem i uważnie obserwowałem, jak on to robi. To była prawdziwa muzyczna uczta dyskotekowa i zarazem mój pierwszy kontakt z prezydentem Radia „Leliwa” na żywo.

## „Polska Muzyka”

**Autorski program tworzony i prowadzony w latach 1993–1994 i od 2003 przez Piotra Dumę.**

**W latach 1993–1995 współautorem programu był Maciej Jankowski.**

### Piotr Duma

Uważałem, że podobnie jak inne programy, także i moja audycja powinna mieć swój jingiel. Ale co

tu było zrobić, kiedy brakowało mi podstawo-

wych umiejętności, o możliwościach technicznych nawet nie wspominając.



Wymyśliłem więc, że moim jinglem otwierającym program będzie króciutki utwór zespołu De Press „Østavind” z płyty „3 potocki”. Wybiła godzina 18.00, jingle poszedł i... ciepło, zimno, gardło zaschnięte i cisza (śmiech). Pewnie trwało to zaledwie kilka sekund, choć wtedy wy-

dawało mi się, że długie minuty. Wreszcie udało się powiedzieć: „Cześć”, włączyć jakąś piosenkę i na spokojnie z minutę wyrównywać od-

dech. Przeżyłem (śmiech) i dalej już jakoś poszło... Bywało różnie, raz lepiej, raz gorzej, z wieloma błędami językowymi, składniowymi. Niemniej była to fantastyczna szkoła prowadzenia „na żywo”. Nigdzie indziej nie udałooby się mi tak wiele nauczyć na własnych błędach. Trzeba też pamiętać, że wtedy głównym nośnikiem muzyki były kasety magnetofonowe, więc do każdej audycji trzeba było się przygotować, ustawiając wcześniej nagrania. Polegało to na tym, że najpierw trzeba było przewinąć taśmę w odpowiednie miejsce (w przypadku awarii tej funkcji w magnetofonach, znakomicie sprawdzał się w tej roli długopis lub ołówek) i włączyć. W momencie, kiedy pojawiały się pierwsze dźwięki, zatrzymać, wyjąć kasetę i zrobić na palcu dwa obroty wstecz (śmiech).



## Piotr Duma

Nauczyłem się odpowiedzialności za wypowiedziane na antenie słowa i prezentowaną muzykę. Zawsze z wielką uwagą odsłuchuję przysyłane tzw. single do prezentacji. A to wszystko od 1994 roku. Wtedy zdarzyło mi się, że „zagrałem” na antenie, bez wcześniejszego odsłuchania, przysłany przez wytwórnię singiel CD promujący płytę „Nie zapomnisz nigdy” zespołu Big Cyc. Rzadko grałem z płyt CD, więc bardzo się nakręciłem, żeby wykorzystać nie tylko kasety. No i w zamieszczonym tam wywiadzie z zespołem pojawił się fragment „...służbę wojskową po prostu pier...limy”. Jakiego wtedy miałem ogromnego stresu, to wiem chyba tylko ja sam (śmiech). Od tego momentu nigdy nie wpuszczam na antenę nic bez wcześniejszego „odsłuchania”.

Zdarzyło się, że jednej nocy, z soboty na niedzielę, studio radiowe padło ofiarą złodziei. Dla-

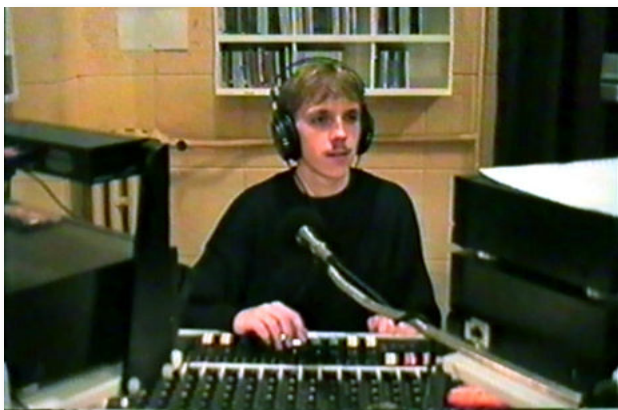
tego też była konieczność całodobowego dyżuru w stacji. Stąd też spontanicznie, razem z Kubą Czapłą, który współtworzył audycję „Radio Blaaga”, pilnowaliśmy skromnego radiowego dobytku. Od godziny 22.00 do 6.00 rano wspólnie i na zmianę prezentowaliśmy własne propozycje i gusta muzyczne. Do dzisiaj zachodzę w głowę, ilu wtedy mogliśmy mieć słuchaczy (śmiech).



W 1993 roku do współpracy dołączył **Maciej Jankowski**, który „ciągnął” program do roku 1995. Wraz z jego przybyciem pojawiły się w audycji pierwsze „prawdziwe” jingle, robione przez niego

z dźwięków gier na jakimś prymitywnym komputerze Atari (*śmiech*). Ja sam, ze względu na studia, w październiku 1994 roku zrezygnowałem.

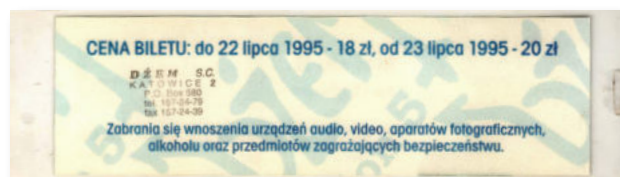
## Maciej Jankowski



Maciej Jankowski. Fot. Archiwum domowe Piotra Dumy.

Dzięki Piotrkowi poznałem pracę w radio od podstaw. Moje wcześniejsze wyobrażenie o działalności w takiej instytucji legło całkowicie w gruzach. Myślałem kategoriami typu: przyjsć, powiedzieć coś do mikrofonu, „puścić” muzykę i to wszystko. Zrozumiałem, że potrzebne jest pełne zaangażowanie, aby powstała dwugodzinna audycja. Początki były dla mnie trudne – sięść przed konsolą, która miała mnóstwo

przycisków i suwaków, to było dla mnie bardzo stresujące. Zdarzało się, że na fonii nie było słychać tego, co mówił Piotr do mikrofonu, tylko to, o czym rozmawialiśmy poza anteną. Ale takie były moje pierwsze kroki. W późniejszym okresie, kiedy Piotrek rozpoczął studia w Krakowie, przejąłem prowadzenie audycji za niego. Było to duże wyzwanie dla mnie. Mieliśmy bardzo dobry czas antenowy i trzeba było pilnować się, aby audycja miała dobrą słuchalność. Wymagało to częstych wizyt w Bibliotece Audiowizualnej, która na tamten okres miała piękne zasoby muzyczne i posiłkowania się nimi przy tworzeniu programu. Do profesjonalizmu **Iwony Kutyny**, **Rafała Freyera**, **Marcina Wójcika**, **Wojtki Zawady** czy **Pawła Łukacza**, dużo mi brakowało, ale nie poddawałem się. Często zostawałem po swojej audycji i pomagałem jako realizator **Maćkowi Kuczowi**. Zdarzyło się także kilka wspólnych programów późnymi wieczorami z **Piotrem Pyrkoszem**. Jednak najwięcej satysfakcji dawała mi audycja – „córka Piotra”.



Archiwum domowe Macieja Jankowskiego.

Dzięki „Leliwie” mogłem uczestniczyć jako dziennikarz w koncercie „List do R. na 12 głosów” w katowickim Spodku. Miałem tam sposobność brania udziału w profesjonalnej konferencji z takimi tuzami polskiej sceny muzycznej, jak np. **Czesław Niemen**. Na radiowym dyktafonie udało się przeprowadzić kilka ciekawych wywiadów, np. z **Tomkiem „Oleyem” Olejnikiem** z Proletaryatu, **Andrzejem Zeńczewskim** z Daab-u. Jednak najbardziej stresująca dla mnie była rozmowa z **Kasią Kowalską**. Tym bardziej, że tylko ja zadawałem jej pytania, a rejestrowały

to liczne mikrofony osób z innych stacji. Po tym wywiadzie pozostała na dłuższy czas pamiętka, bo na antenie często był emitowany dźwięk: „Tu Kasia Kowalska. Słuchacie Radia »Leliwa«”. Niestety, nie udało mi się wtedy na rozmowę namówić pana Czesława Niemena. Jak na tamte czasy, była to perfekcyjnie zorganizowana wielka impreza. I choć potem wiele razy słuchałem płyt, które zarejestrowały tamten koncert, to będąc na tzw. backstage, trudno jest mi porównać emocje koncertowe z tymi na dyskach CD.

## Piotr Duma

Po kilkuletniej przerwie wróciłem. Akurat gościłem w „Leliwie” u **Ewy Wójcik**, która nagrywała ze mną rozmowę na temat historii wsi Dzików. A że u siebie w gabinecie był prezes Szwedo, to spontanicznie wprosiłem się do niego i zaproponowałem swój powrót na antenę. W rozmowie z nim padło: „Jeśli za darmo, to oczywiście tak” (śmiech).

Nie powiem, na początku trema była identyczna jak ta w roku 1993. Do tego stopnia, że pierwsze audycje dokładnie opisywałem na kartkach, łącznie z tekstami, które niemal w całości odczytywałem. A przecież one miały mi tylko pomóc. Taki byłem zdenerwowany (śmiech). No i tak do dnia dzisiejszego gram, propaguję i przedstawiam naszą rodzimą twórczość, tak ogólnokrajową, jak i tę naszą lokalną, z czego jestem szczególnie dumny. Choć niektórzy goście potrafili mocno mnie zaskoczyć. Pewnego razu akurat coś mówiłem, byłem „na antenie” i w tym

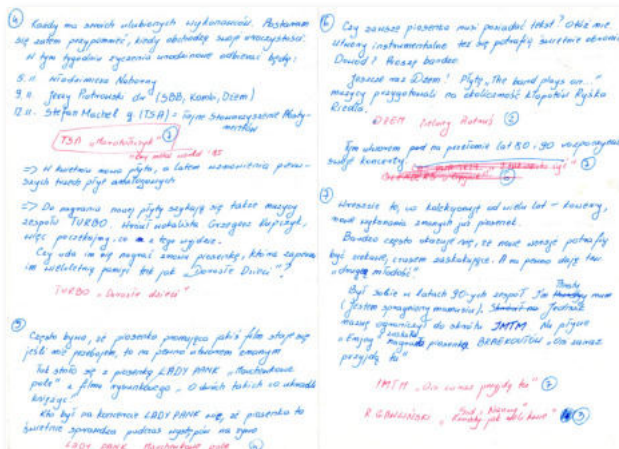
gająca na tym, żeby mówiąc między kolejnymi piosenkami, jedną ręką zmienić i ustawić kolejny



Piotr Duma. Fot. Archiwum domowe Piotra Dumy.

utwór. Łatwe to nie było. No i mówić trzeba było minimum tyle, ile zajmował cały proces ustawiania (śmiech).

W jednym z programów prowadziłem telefoniczną rozmowę z **Piotrem Banachem**, współzałożycielem zespołu Hey. Akurat Piotr opowiadał o swoim najnowszym muzycznym dziecku, duecie BAiKA. I wszystko wyszło pięknie, zakończyliśmy pogawędkę, pożegnaliśmy się i „zeszliśmy” z anteny. A przynajmniej tak mi się wydawało (śmiech). Jeszcze rozmawialiśmy sobie prywatnie. Ja mu dziękowałem ponownie za rozmowę, mówiłem, że jestem fanem jego twórczości od wielu lat. I nagle... okazało się, że nie ściągnąłem na konsolce „hebla” i cała nasza rozmowa poszła w eter (śmiech). Najwyższemu dziękowałem, że nie był to nikt z bliższych znajomych, bo ta rozmowa na pewno byłaby mniej grzeczna pod względem słownictwa powszechnie uważanego za wulgarne (śmiech).



momencie do studia wkroczyło kilku chłopaków z otwartą faszkią wódki w ręce i z hasłem: „Jak mamusia uczyła, w gości nie przychodzi się z pustymi rękami”. Nie powiem, rzadko zapominam „języka w gębie”, ale wtedy mnie totalnie zamurowało (śmiech).

Program prowadzony na żywo kryje w sobie wiele niespodzianek. Pewnego wieczoru wchodzi do studia, a tutaj zaskoczenie, tylko jeden odtwarzacz CD gotowy do użycia. W związku z tym, że w 99% gram z moich płyt, to przez całe dwie godziny była wielka ekwilibrystyka, pole-



## Ewa Madej (Via Rei)

U Piotrka byliśmy kilkakrotnie z zespołem Via Rei. Zawsze czuliśmy się bardzo dobrze w studiu. Piotrek jest zawsze przygotowany merytorycznie i nieraz zaskakiwał nas znajomością lokalnych bandów. Z przyjemnością dyskutowaliśmy nie tylko na tematy muzyczne, ale również

poruszaliśmy regionalne kwestie, szczególnie problemy związane z promocją muzyki lokalnej. Praktycznie tylko u Piotrka można posłuchać muzycznej historii Tarnobrzega. To się nazywa lokalny patriotyzm, taki nasz tarnobrzeski Stelmach (*śmiech*).

## Klaudiusz Wolski (Project Zion, Kofi, Gunjah Transformers)

Audycja Piotra Dumy „Dwie godziny tylko z polską muzyką”, nadawana na antenie Radia „Leliwa”, jest mi bardzo bliska, oczywiście ze względu na treść muzyczną, ale również (a nawet przede wszystkim) ze względu na informacje oraz wywiady, które mogliśmy usłyszeć na przestrzeni wielu lat. Rozmowy z gwiazdami ogólnopolskiego formatu, ale także z tymi z naszego regionu. I właśnie dzięki tym wywiadom mogłem czerpać aktualne informacje o tym, co akurat mnie interesuje,

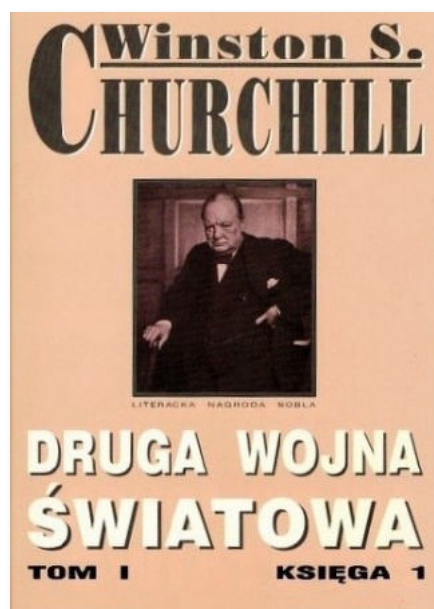
czyli o zespołach z regionu oraz wydarzeniach w jakich uczestniczą w naszej okolicy oraz całej Polsce. Zawsze imponowała mi szeroka wiedza muzyczna autora audycji oraz otwartość wobec wspierania wszystkich projektów muzycznych z naszego regionu poprzez promocję na łamach swojej audycji. Za to wielkie ukłony i życzenia jak największej satysfakcji z tego, co robi, bo ma to wielkie znaczenie dla nas wszystkich, skupionych wokół sympatii do polskiej muzyki.

## Czytanie książki „Churchill”

**Pomysłodawcą był Bogusław Szwedo. Audycja została zrealizowana przez Wojciecha Zawadę, zaś głosu użył Robert Pytka.**

### Robert Pytka

Po prostu pewnego dnia pojawił się w redakcji prezes Szwedo i ze swojej przepastnej torby wyciągnął grube tomisko. Z uśmiechem na twarzy wręczył mi je i powiedział, że powinienem coś z tym zrobić. Dodał też, że mamy prawa autorskie do jej prezentacji na naszej antenie, bo wydawnictwu zależy na promocji serii wydawniczej biografii wybitnych postaci XX wieku. Ustaliliśmy, że będziemy to nagrywać, a każdy odcinek będzie emitowany dwukrotnie, rano i po południu. Oczywiście największym problemem były braki sprzętowe. Przede wszystkim z tego powodu kolejne odcinki mogliśmy nagrywać dopiero po emisji programu, późnym wie-



czorem, po całym dniu pracy. Koniecznie tutaj muszę dodać, że wtedy pierwszy raz w życiu widziałem faceta, który z tzw. „patyka” robił

nagranie tekstu, prawie na żywo na DAT-cie. **Wojtek Zawada**... hm!!! Już wtedy miał ogromne umiejętności.

Po latach miałem jeszcze raz przyjemność w „Leliwie”, tym razem z Pawłem Łukaczem, nagrywać „Przewodnik po sandomierskiej Bazylice katedralnej”.

## „Kuźnia”

**Audycja redagowana i prowadzona przez Roberta Pytkę oraz Macieja Kucza.**

### Robert Pytka

W tym okresie każdy, kto chciał, mógł wymyślić sobie audycję muzyczną w takiej stylistyce, w jakiej czuł się najlepiej. Od zawsze słuchałem klasyki rocka, później metalu o różnym jego gatunkowym ciężarze, od lekkiego po mocny i szybki trash i speed. Tego ostatniego naturalnie prawie nie mogliśmy grać o tak wczesnej porze. „Kuźnia” była pierwszym programem w „Leliwie” poświęconym muzyce metalowej.


Program zaczynał się o godz. 17.00 i kończył o 19.00. Dzięki wielkim umiejętnościom **Wojtki Zawady** nagraliśmy świetnego jingla z tytułem audycji. Jak dobrze pamiętam, Wojtek zmiksował tylko jakimś sobie znanym sposobem kilka kawałków, m.in. Judas Priest, Pantera, Black Sabbath, Deep Purple... i poszło. Audycję prowadziłem wspólnie z Maćkiem Kuczem, też fanem ciężkich brzmień. Po krótkim czasie mieliśmy już spore grono słuchaczy. A byli oni niezwykle ważni, gdyż płytoteka metalowa „Leliwy” była bardzo uboga, więc... dość szybko muzyczna oprawa była wzbogacana dzięki fanom ciężkiego brzmienia, którzy przynosili nam do studia swoje nagrania. Można więc powiedzieć, że oni razem z nami współtworzyli ten program. Potem wpadłem na pomysł nawiązania współpracy z Metal Mind Production. Niemal natychmiast zaczęliśmy regularnie otrzymywać wiele promocyjnych singli oraz składanek z najnowszymi metalowymi nagraniami.

Już po pierwszym zagranych utworze, w pierwszej audycji, zadzwonił szef, prosząc, abyśmy grali „trochę” delikatniej (*śmiech*).

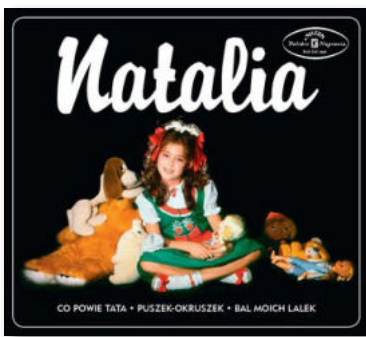
Udało nam się otrzymać akredytację na Metalmanię w 1995 roku. Dostaliśmy też kilkanaście biletów dla słuchaczy, którzy zdobywali je w konkursach. Później wspólnie w jednym przedziale pociągu udaliśmy się na to metalowe święto. Dzięki otrzymanej akredytacji impreza była relacjonowana w radiu „na żywo”. Jedną z występujących formacji na tamtej imprezie był grający wówczas doom death metal sandomierski Corruption. Wśród gwiazd były takie zespoły, jak Acid Drinkers, nowozelandzki Shihad, Unleashed, Samael i Death. Wcześniej jednak Metal Mind Production załatwił mi możliwość przeprowadzania promocyjnych wywiadów z gwiazdami tej imprezy. O określonej porze dzwoniłem do Kalifornii do Chuck’a Schuldinera i gawędziłem sobie z wielką gwiazdą i twórcą death metalu. Były też telefony do Skandynawii i wywiady z liderami Grave i Unleashed. Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie te ogromne, jak na ówczesne czasy, rachunki telefoniczne. Prezes **Szwedo** chyba jednak mnie lubił i jakoś to przeżył, gdyż nie wyleciałem z radia i dalej mogliśmy kontynuować swoją pracę (*śmiech*). To była typowa działalność charytatywna, gdyż robiliśmy to całkiem za darmo i z udziałem różnych gości, fanów różnych gatunków muzyki rockowej lub też zapraszanych do radia muzyków z naszego regionu. Gościliśmy między innymi **Robertą Lubereę**, obecnie formacja Nie-bo (w tamtych czasach Saggitarius) czy **Leszka Dziarka**, lidera sandomierskiego Holy Dogs i perkusistę KSU.

## „Dobranocka”

Pomysłodawcą, autorem i pierwszym prowadzącym program był Robert Pytka.

	<b>SERWISY INFORMACYJNE:</b> od 8.15 do godz. do 17.00 9.00-10.00: Głoska lewa - pytanie słuchacza 16.00-17.00: Aktualności lokalne <b>POWIEDZIALEK</b> 6.00-6.00: Wstawań, szkoda dnia 9.00-12.00: Poradnik domowe 12.00-14.00: Pomiędzy sobą i innym	14.00-17.00: Popołudnie z radem 17.00-18.00: Lista marzeń 18.00-19.00: Kąpielnia pełen jasny <b>WTÓREK I CZWARTEK</b> 8.00-9.00: Wstawań 9.00-12.00: Poradnik domowe 12.00-14.00: W samą porę 14.00-17.00: Popołudnie z radem	17.00-18.00: Disco-Point (wł.) Muzyka Dance (czw.) <b>ŚRODA</b> 8.00-9.00: Wstawań, szkoda dnia 9.00-12.00: Poradnik domowe 12.00-14.00: Pomiędzy sobą i innym 14.00-17.00: Popołudnie z radem 17.00-18.00: Mocno po uszach	<b>PIĄTEK</b> 8.00-9.00: Wstawań 9.00-12.00: Poradnik domowe 12.00-13.30: Pomiędzy sobą i innym 13.30-14.00: Z radem Leliwa bezpiecznie 14.00-17.00: Popołudnie 17.00-18.30: Muzyczny EX-TRA <b>19.30-20.00 Dobranocka</b>	20.00-20.30: Epikuriana 20.30-22.00: Audycja polityczna 22.00-23.00: Nocne Mały w tym Metal Mix <b>SOBOTA</b> 8.00-12.00: Młody, kulturalny 12.00-19.00: Lista Przebojów Radio Leliwa 19.00-22.00: Hotel California 22.00-0.00: Alcatraz	<b>NIEDZELA</b> 8.00-12.00: Żyły głosy 12.00-15.00: Smaczne kąpiele w tym: 14.30 Nocny Złoty 16.00-18.00: Powiśnię z LPPi 18.30-19.00: Weekend z radem 19.00-19.00: Spotywały Przeszłość Wydarzeń Tygodnia 19.00-20.00: Dziwotwóca po śniadku 18 20.00-23.00: Radio BLANZA
---	---	--	--	---	--	--

## Robert Pytka



W 1994 roku urodziła się moja córka. Jako że piątkowe wieczory i noce najczęściej „spędzałem”

przy konsolce Radia „Leliwa”, to chociaż głosem chciałem być obecny przy niej. Jak dobrze pamiętam, bardzo lubiła, gdy na dobranoc czytałem jej bajki. Więc... pomysł po prostu wcieliłem w życie. Muzyczną oprawę stanowiły wówczas piosenki **Majki Jeżowskiej** i małej **Natalii Kukulskiej**. Gdy małeństwo nie bało już się zostawać z dziadkami, to miałem wsparcie ze strony mojej żony, Joli. Później zaś nasze audycje zaczął realizować **Paweł Łukacz**, pojawiła się także córka szefa i już było to bardziej atrakcyjne dla dzieciaków.

## Natalia Szwedo

„Dobranocka” była prowadzona na żywo. Nie pamiętam żadnych prób, więc myślę, że po prostu szłam na żywioł. Na początku prowadzący na rozgrzewkę zadawał dziecku pytania. Najczęściej o ich treści dowiadywałam się na chwilę przed wejściem na antenę, więc często odpowiedzi były bardzo zabawne. Myślę, że właśnie taki efekt spontaniczności i prawdziwości chciano uzyskać. Jeśli chodzi o muzykę, to pamiętam, że puszczano utwory w wykonaniu zespołu Faselki.

Zawsze na koniec programu czytaliśmy bajki lub wiersze. Tutaj też miałam swobodę wyboru. Mogłam przynieść wszystko to, co lubię czytać. Miałam taką wysłużoną książkę z wierszami Juliana Tuwima i większość utworów udało mi się przeczytać w programie. „Ptasie radio” czytałam kilkakrotnie. Wtedy nie zdawałam



## Ptasie radio

Halo, halo! Tutaj ptasie radio w brzozowym gaju,  
 Nadajemy audycję z ptasiego kraju.  
 Proszę, niech każdy nastawi aparat,  
 Bo strunęły się ptaszki dla odbycia narad:  
 Po pierwsze — w sprawie,  
 Co światem piszczy w trawie?  
 Po drugie — gdzie się  
 Ukrywa echo w lesie.  
 Po trzecie — kto się  
 Ma pierwszy kąpić w rosie?  
 Po czwarte — jak  
 Poznać, kto ptak,  
 A kto nie ptak?  
 A po piąte przez dziesiąte  
 Będą ćwierkać, świstać, kwilić,  
 Płpilić i pimplić  
 Ptaszki następujące:

Słówek, wróbel, kos, jaskółka,  
 Kogut, dzięcioł, gil, kukułka,  
 Szczygieł, sowa, kruk, czubatka,  
 Drozd, sikora i dzierlatka,  
 Kaczka, gąska, jemioluska,  
 Dudek, trznadel, poźmieluska,  
 Wilga, zięba, bocian, szpak  
 Oraz każdy inny ptak.

(za: Julian Tuwim, *Najpiękniejsze wiersze dla dzieci*, Kraków 2001).



sobie z tego sprawy, ale teraz uważam, że byłam świetnie przygotowana do audycji. Cała moja klasa chodziła na zajęcia z „Kultury żywego słowa” do Tarnobrzeskiego Domu Kultury (wówczas jeszcze Wojewódzkiego), które prowadził **Andrzej Wilgosz**. To dzięki niemu mogliśmy przyjść z dowolną książką, usiąść przed mikrofonem i przeczytać każdy tekst.

### Krzysztof Wiszniowski

„Dobranocki” polegały na czytaniu różnych tekstów, ja poszukiwałem popularno-naukowych ciekawostek. Być może na początku mój tato angażował się w przygotowywanie „Dobrano-

Z perspektywy czasu zastanawiam się, jak to możliwe, że w ogóle się nie stresowałam. Myślę, że to duża zasługa prowadzących, **Kazia Wiszniowskiego i Roberta Pytki**, którzy mieli dobre podejście do dzieci. Robert prowadził audycję na zmianę z Kaziem. Miał wspaniały głos i dykcję. Uważałam, że to on użycza swojego głosu Misiowi Uszatkowi w telewizyjnej dobranocce (śmiech).

cek”, być może było więcej tekstów. Przez jakiś czas wspólnie na antenie występowałem z **Natalią Szwedo**.

## „S.O.S. Radia »Leliwa«”

Program wymyślony przez **Bogusława Szwedo**, a przygotowywany i prowadzony przez **Wandę Pawełek**. Emitowany był codziennie o godzinie 12.30.

### Wanda Pawełek-Piasek

Szef zaproponował mi poprowadzenie audycji „S.O.S Radia »Leliwa«”, która okazała się strzałem w dziesiątkę. Polegała ona na tym, że ludziom znajdującym się w potrzebie z przyczyn losowych pomagali ci, z którymi los obszedł się łaskawiej. Nie było mowy o żadnych pieniądzach, chodziło o sprzęty, przedmioty, czasem lekarstwa. Odzew był niesamowity!

RADIO LELIWA	
UKF 66,44 MHz, tel. 22-74-84 (wybrane pozycje)	
Dni powszednie	
7.00—17.00	
Serwis informacyjny	
7.15, 8.15, 9.15, 10.15, 11.15,	12.15, 13.15, 14.15
Blok reklamowy	
7.45, 8.45, 9.45, 10.45, 11.45,	12.45, 13.45, 14.45, 15.45, 16.45
7.50, 10.25 — Informator lokalny,	8.30 — Regionalny przegląd prasy,
9.50 — Kronika policyjna,	10.30, 12.50 — Główna praca,
8.00, 11.20 — Wiadomości kulturalne,	12.30 — SOS Radia „Leliwa”.
Soboty i niedziela	
12.00—21.00	
14.00, 19.30 — Wiadomości sportowe	
14.30 — Koncert życzeń.	

„SOS Radio Leliwa”

„Nie znoszę monotonii”  
— mówi Wanda Pawełek

a każdy pomoże, zrozumie i zmieni. Pragnieniem moim jest, aby ludzie, z którymi się stykam nigdy nie utracili wrażliwości na krzywdę

Ten program już od ponad roku ma swoich stałych słuchaczy, a z każdym dniem przybywa ich coraz więcej. Mowa o audycji emitowanej w Radiu „Leliwa” codziennie od poniedziałku do piątku o godz. 12.30. Słuchają jej zarówno ludzie potrzebujący pomocy jak i ci, którym nie jest obojętny los tych najbardziej potrzebujących. Również energiczny i ciepły głos Wandy Pawelek, prowadzącej audycję, zachęca wielu słuchaczy do ustawienia odbiorników radiowych w paśmie UKF 66,44 MHz.

**Skąd się wziął pomysł audycji „SOS Radia Leliwa”?**

Wymyślił go szef. Do tego pomysłu podeszłam z entuzjazmem, ale i z obawą.

Z entuzjazmem, bo zawsze chciałam robić coś naprawdę pożytecznego, czyli mówiąc krótko — pomagać ludziom. „SOS” to taka pomoc doraźna. Najwspanialsze jest to, że nie trzeba zbyt długo czekać na efekty. Taka praca: szybkie działanie, ale i szybki rezultat, motywuje.

**A dlaczego z obawą?**

Ponieważ bałam się, że mogę nie poradzić sobie w tym „morzu ludzkich potrzeb”, jak i pretensjami osób, którym pomoc nie zdołam. Najtrudniej mi zawsze podejmować szybkie decyzje. Kto może zachećkać, a kto czekać już nie może? Pomylić się przecież nie trudno.

**Musisz więc działać intuicyjnie...**

... i zawsze wolę pomylić się na korzyść osoby, która tej pomocy tak bardzo nie potrzebuje, niż na niekorzyść kogoś, kto tej pomocy faktycznie potrzebuje. Z pomocą przychodzi mi często dyrekcja Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Tarnobrzegu, która udziela mi błyskawicznie niezbędnych informacji i z którą utrzymuję stały kontakt.

**Czy możesz podać jakiś konkretny przykład?**

Ostatnio otrzymałam list od młodego 23-letniego człowieka. Jego sytuacja jest rzeczywiście dramatyczna: samotny, bez pracy, środków do życia i jakiegokolwiek podpory psychicznej ze strony bliskich osób. Początek listu to rozpacz, środek — przygnębienie, a koniec — totalna apatia. Pani dyrektor Wiesława Juda od razu zaproponowała mi współpracę. Obiecała poprzez swoją instytucję wesprzeć tego człowieka finansowo, a ja cały czas szukam dla niego pracy w wyuczonym zawodzie.

**A więc „SOS Radia Leliwa” to blaski i cienie?**

Bo tak jest w istocie. Blaski, to chwile spontanicznych reakcji radio-

słuchaczy dzwoniących w chwilę po tym jak apeluję o pomoc — gotowych natychmiast ofiarować daną rzecz. Jest to więc bardzo piękne i za każdym razem mnie wzrusza.

Cienie, a zarazem najgorsze chwile to te, kiedy czuję się po prostu bezsilna w obliczu ludzkiej tragedii i nie jestem w stanie pomóc

innym.

**Wspomniałaś o współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Tarnobrzegu. Czy są jeszcze jakieś inne instytucje, z którymi stale współpracujesz?**

Owszem jest ich trochę, że wymienię: Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umy-



Fot. Stanisław Świerk

Przez długi czas towarzyszy mi późniejsza świadomość własnej bezradności i uczucie, że nie załatwiłam jakiegось bardzo ważnej sprawy. Spotykam się więc często z reakcją kolegów z redakcji i bliskich mi osób, że za bardzo się wszystkim przejmuję. Ale ja już taka jestem. I może właśnie dlatego szef mnie wybrał do prowadzenia tej audycji.

**Z jakimi sprawami najczęściej ludzie zgłaszają się do „SOS Radia Leliwa”?**

Z przeróżnymi. Jakiegось pani popsuł się odkurzacz i nie stać jej na kupno nowego, inna osoba potrzebuje drogich lekarstw, ktoś natomiast sprawił sobie nowe meble kuchenne, a te poprzednie całkiem dobre chce ofiarować innym, trzeba sprowadzić zwłoki zza granicy i potrzebna jest składka pieniężna, rodziców nie stać na kupno ubranka komunijnego dla swojego dziecka, starsza pani potrzebuje opieki...

Mogłabym jeszcze bardzo długo wymieniać. Prowadzę ten program już ponad rok i jak do tej pory nie spotkałam się z czymś, co nazywałabym „znieczulicą”. Uważam, że ludzie są dobrzy i bardzo w nich wierzę — trzeba im tylko okazać serce,

słowem, Państwowe Pogotowie Opiekuńcze, Dom Dziecka w Skopaniu, Stowarzyszenie Kobiety Wobec Przemocy Alkoholowej w Rodzinie, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci czy Punkt Odzieżowy NSZZ „Solidarność” KiZPS „Siarkopol”.

**Słuchacze kojarzą Cię przede wszystkim z audycją „SOS”, ale przecież przez kilka godzin dziennie prowadzisz inne programy?**

Zgadza się. Zajmuję się relacjami z różnych uroczystości, konferencji, przeprowadzam wywiady, robię sondáže. Najbardziej jednak lubię reportaże, bo w ogóle lubię jak coś się dzieje. Nie noszę w życiu monotonii, beczynności, a już za nic w świecie nie mogłabym znieść uczucia, że jestem bezużyteczna. Dlatego moja praca jest czymś, co sprawia mi ogromną radość. I w tym miejscu korzystając z okazji chciałabym podziękować osobie, która mnie przekonała, że powinnam spróbować swych sił w tej dziedzinie. Dziękuję także wszystkim osobom, które sprawiają, że ta praca ma dla mnie sens.

Dziękuję za rozmowę.

rozm. ZBIGNIEW BERNAT

## „Godzina Mroku”

Program prezentujący cięższe odmiany muzyki heavy metalowej. Kilka razy audycja zmieniała swoje miejsce w radiowej ramówce. Głównym autorem „Strefy Mroku” był Piotr „Anioł” Wącis. Raz w miesiącu na podstawie telefonów do redakcji oraz korespondencji prezentowany był TopMrok, coś na kształt listy przebojów muzyki death i trash.

### Piotr „Anioł” Wącis

Prowadzenie własnego programu radiowego było dla mnie nowym wyzwaniem. Przecież wcześniej nawet nie myślałem o tym, że pojawi się szansa i pomysł na wolną, niezależną, autorską audycję. Metal był wtedy bardzo popularny, co mogła potwierdzać frekwencja na koncertach, nie tylko tych wielkich i uznanych kapel, ale też tych mniej znanych. Przez kilka lat organizowałam w Sandomierzu cykliczną imprezę w sandomierskim „Funklubie”. Pierwsza edycja pod nazwą „Noise Zone”, kolejne już pod hasłem „Negative Zone”. I zawsze zainteresowanie tymi koncertami było wielkie. Na antenie prezentowałem też muzykę zespołów, w których już grałem (Corruption, Night Gallery) i innych sandomierskich kapel (np. After Labotomy). Zapraszałem też gości, zespoły grające metal, m.in. tarnobrzeski Carrion of Torrent. W pewnym momencie z wytwórni płytowych, wydających zespoły metalowe (m.in. SPV i Loud Out Records), zacząłem dostawać płyty do promocji. No i oczywiście same zespoły przysyłały swoje demówki, żeby je dopromować.

Koniec przygody z radiem wiąże się między innymi z tym, że przede wszystkim chciałem być muzykiem i ciężko było pogodzić radio z granymi w weekendy koncertami Corruption. Jakies drobne kwoty za ten program dostawałem, ale jednak głównie jeździłem do „Leliwy”, żeby jako fan metalu propagować ten rodzaj muzyki. Żywy kontakt z radiem na pewno mi pomógł, bo oswoiłem się z mikrofonem. Pozbawił mnie

RADIO „LELIWA” TARNOBZEG 66,44 FM  
Pn.-pt. 15.00-18.00: Popołudniowy Blok Muzyczny •  
Metal Mrok, pt. 18.00-19.30 • Lista przebojów Radia  
Leliwa, sb. 16.00-19.00 • Hotel California /rock klasyczny/, sb. 19.00-22.30 • Powtórka z listy przebojów, nd. 16.30



Corruption 1991. Piotr „Anioł” Wącis (pierwszy z prawej u dołu), Grzegorz „Melon” Wilkowski (pierwszy z prawej u góry). Fot. Archiwum domowe Piotra Wącisa.

tego stresu, jaki słysząc w niektórych wywiadach, kiedy pytani chcą wszystko powiedzieć szybko, a przecież to samo można zrobić spokojniej (śmiech). Korzystam z tych doświadczeń teraz sam, kiedy rozmawiam z mediami o moich zespołach.

Wiele osób, słuchając moich wywiadów, mówi mi, że mam radiowy głos, który pasuje do rozgłośni radiowych. Do tej pory z chęcią bym poprowadził autorską audycję. Z przyjemnością przeżyłbym jeszcze raz taką przygodę.

## Grzegorz Wilkowski „Melon”

Już nie pamiętam, kto wymyślił nazwę programu. Na pewno nie było tak, że siedzieliśmy przy piwie czy w czasie prób. Była to jakaś spon-taniczna decyzja. Według mojej pamięci, auto-



Grzegorz „Melon” Wilkowski (po lewej).  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Wilkowskiego.

rem był albo „Anioł”, albo któryś z kolegów. Może to pochodziło od nazwy imprezy „Noise Zone”. Od skojarzenia, jeśli nie „strefa hałasu”, to może „strefa mroku”. Jakby nie było, to jednak świetnie pasowało, bo metal to mroczna muzyka. Czy tak było naprawdę? Tego będę się trzymał (śmiech).

Umawialiśmy się, co zagramy i potem wyszukiwaliśmy potrzebne informacje. Ale to akurat nie była jakaś wielka i ciężka praca. Najbardziej

### Jarosław Baran

Pamiętam, że Listę Przebojów często realizował **Michał Kutyna**. Po nas z kolei „wchodził” program „metalowy”. Przychodzili mocni rockmeni o zabarwieniu metalowym, m.in. frontman zespołu Corruption, **Piotrek „Anioł” Wącis**. Michał Kutyna miał wtedy długie włosy, ale jego dusza była zdecydowanie spokojna. Wolał słuchać raczej poezji śpiewanej niż muzyki metalowej. Ale wygląd miał zgoła odmienny. Kole-

czasochłonne było ustawianie kolejnych numerów na kasetach. Kto pamięta, ten wie i rozumie doskonale (śmiech). Potem niezapomniane wspomnienie podróży „jedenastką” na trasie Sandomierz – Tarnobrzeg, z wielką torbą z kasetami. Graliśmy głównie swoje osobiste fascynacje. Oj, bardzo ostra muzyka wtedy „leciała” (śmiech). Dość mocno byliśmy wtedy „zajawieni” na detah metal. Master, Autopsy, Morbid Angel, Gorefest, Carcas, Napalm Death, Benediction, Pungent Stench, Disharmonic Orchestra, Winter. Naprawdę ostra muza. Czasami, żeby za bardzo się nie wychylać, padało hasło: „Uważajcie, bo szef słucha” (śmiech). Przy tym niewielkim ówczesnym zasięgu radia, sporo ludzi słuchało naszego programu. Było prężne podziemie, kultura metalowa i bardzo dużo polskich podziemnych zespołów. Odczuwało się to w czasie czytania fanzinów. Mówiło się nawet wtedy, że Szwecja i Polska miały najlepszy metalowy underground. „Anioł” dostawał już wtedy mnóstwo kaset demo i fanzinów, co oczywiście wykorzystywaliśmy. Z gości, których zapraszaliśmy, poza okolicznymi zespołami, pamiętam Cerrebrum z Rzeszowa.

Mam też wspomnienie i jednocześnie problem, czy granie z gramofonu to miało miejsce, czy pozostało na etapie planów. W jednej z edycji Metalmanii, na której byli z nami **Maciek Kucz** i **Robert Pytka**, nie wiem, czy były jakieś relacje na żywo, ale pamiętam, że siedzieliśmy razem w garderobie, bo mieli akredytację, poruszali się po całym backstage i rozmawiali, z kim się tylko dało.

dzy z audycji po nas regularnie prosili go, żeby został ich realizować, bo przecież grają taką fajną muzę. Robił to niechętnie, bo ta muzyka bardzo go męczyła. Nie wiem, jak jest dzisiaj. Dawał im do zrozumienia, że to nie jest jego styl i nie czuje się w tym najlepiej (śmiech).

(źródło: Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat,  
realizacja: Piotr Duma, 2017)

## Łukasz Małecki (gitarzysta zespołu Carrion of Torrent)

Ja nawet nie pamiętam dokładnie, kiedy to było, jak „Anioł” zaprosił do swojej audycji w Radiu „Leliwa” mój zespół, Carrion Of Torrent. Wydaje mi się, że musiało być to przed rokiem 1994, bo w trakcie programu nie puszczałyśmy jeszcze kawałków z materiału „Inituum Calamitatis Regni”, zrealizowanego w WDK pod koniec roku 1993. Prezentowaliśmy – z tego co pamiętam – utwory z „Demo”, nagranych nieco wcześniej w sandomierskim „FunKlubie”. Na tej audycji zjawiliśmy się w komplecie, chyba tylko Gabi nie było, ale słuchała w domu (*śmiech*). Siedzieliśmy tam trzydzieści, może czterdzieści minut, poleciały w międzyczasie jakieś trzy-cztery numery. Pamiętam, że oprócz „Anioła” prowadziła z nim ten program jakaś dziewczyna. Generalnie bar-

dzo się cieszyliśmy z tego, że gościmy u niego, bo Radio „Leliwa” miało wtedy bardzo dobrą „słuchalność”, zwłaszcza w Tarnobrzegu. Nadawało już profesjonalne i dobrze przygotowane audycje. Wydaje mi się, że działalność stacji była wtedy nawet na wyższym poziomie niż dzisiaj, bo wielu ludzi prowadziło tam swoje autorskie programy.

Jak Radio „Leliwa” startowało, to zaczynali chyba od dwóch pomieszczeń, jednego telefonu, dwóch magnetofonów i dwóch mikrofonów. Potem to już było zupełnie inne radio. Profesjonalne. Dużo jakichś konkursów, zabaw. Ludzie dzwoniли, pozdrawiali się nawzajem, informowali o czymś. Do tego autorskie programy tych, którzy mieli jakieś pomysły na te audycje.

## „Spotkania”

Pomysłodawcą i autorem audycji był Kazimierz Wiszniowski. W ciągu tych ponad dwóch dekad emisji program pojawiał się w różnych porach radiowej ramówki. Charakterystyczne niezwykle rzadkie, że przez wszystkie lata nie

było żadnych przerw w nadawaniu „Spotkań”. Do dnia dzisiejszego jest to najstarsza autorska audycja w „Leliwie”. Po śmierci twórcy audycji, roli tworzenia i prowadzenia programu podjęli się tarnobrzescy ojcowie Dominikanie.

17.00-19.00 Disco-Polo (wt.) Muzyka Dance (czw.)	PIĄTEK 6.00-9.00 Wstawaj... 9.00-12.00 Poradniki domowa	20.00-20.30 Spotkania 22.00-???.? Nocne Marki w tym: Metal Mrok	NIEDZIELA 8.00-12.00 Złoty poranek RL 12.00-16.00 Smaczne kąski - w tym: 14.30 Koncert Życzeń
SRODA 6.00-9.00 Wstawaj, szkoda dnia	12.00-13.30 Pomóż sobie i in- nym	SOBOTA 8.00-12.00 Inform. kulturalny	16.00-18.30 Powtórka z LPFL 18.30-19.00 Weekend z radiem
9.00-12.00 Poradniki domowa 12.00-14.00 Pomóż sobie i in- nym	13.30-14.00 Z radiem Leliwa bezpiecznej	12.00-16.00 Weekend z radiem 16.00-19.00 Lista Przebojów Radia Leliwa	18.00-19.00 Sportowy Przegląd Wydarzeń Tygodnia
14.00-17.00 Popołudnie z ra- diem	14.00-17.00 Popołudnie... 17.00-19.30 Muzyczny EX- PRESS	19.00-22.00 Hotel California 22.00-0.00 Alcatraz	19.00-20.00 Dozwolone po ta- tach 16
17.00-19.00 Mocno po uszach	19.30-20.00 Dobranocka		20.00-???.? Radio BLAAGA



Kazimierz Wiszniowski. Fot. Piotr Duma.

## Kazimierz Wiszniowski

Jestem dumny z tego, że nie opuściłem żadnej audycji. W ciągu roku średnio jest wyemitowanych około 50 programów. Dzisiaj (rozmawialiśmy 30 kwietnia 2018 roku – przyp. P.D.) mamy już 1228 „Spotkanie”.

Program ma jedną tezę, jest audycją katolicką. Uważam, że to co mogę powiedzieć ludziom poza kościołem, jest dla mnie bardzo istotne. Staram się zaistnieć w takim programie, który nie jest fałszowany, nie udaje katolickiego, jest szczery i związany z kościołem. Mam stałych współpracowników, specjalistów w różnych dziedzinach, z którymi łączę się telefonicznie. Na przykład **Alfreda Walkowska** jest specjalistką od św. Hildegardy. **Dorota Jarzębowska** oprowadza nas po mało znanych miejscach w Krakowie, a **Małgorzata Krukowicz** pięknie opowiada o przyrodzie w określonych porach roku. Współpracują ze mną także p. **Elżbieta Gołąbek** i o. **Andrzej Bielat OP**. Muzycznie staram się łączyć charakter tekstów i melodii z tematyką kolejnych programów. Z jednej strony

ma to być ilustracja, ale jednak stanowiąca też pewną treść tego programu. W tej audycji swoją premierę miała moja najbardziej znana piosenka – „Bóg bogaty w miłosierdzie”, którą Skaldowie witali Ojca Świętego w 2002 roku.



## Krzysztof Wiszniowski

Bezpośrednio po zakończeniu „Dobranoczek” rozpoczynały się „Spotkania”. Często zostawałem z tatą i potem wracaliśmy razem do domu. Siedziałem w studio i obserwowałem organizację audycji od wewnątrz. Czasami byłem też angażowany do czytania jakichś tekstów. Tytuł programu wziął się od idei taty, żeby zapraszać i rozmawiać z ludźmi. „Spotkania” początkowo nie miały typowo religijnego charakteru. Bardziej bym określił to jako program kulturalno-reli-

gijny albo nawet kulturalno-historyczny. Ważnym dla taty elementem była kontynuacja, żeby te rozmowy nie były jednorazowe.

W audycji pojawiała się mnóstwo gości, ja szczególnie zapamiętałem cykl rozmów z panią Janiną Hoffmanową. Walczyła pod Monte Casino i za swoją służbę otrzymała **Medal Florence Nightingale**. Przez długi czas pojawiała się w „Spotkaniach”. Prowadzili długie rozmowy, wspomnienia.

## Bogusław Szwedo

Do „Leliwy” Kazio przyszedł, kiedy byliśmy jeszcze w starej siedzibie przy Al. Niepodległości. Zaczynał od „Dobranoczek”, prowadzonych przez trzy osoby. Tą naszą redakcją dziecięcą był on, jego syn Krzysiu i moja córka Natalia. Po kilku tygodniach, już nie pamiętam, czy bardziej to była moja, czy też jego inicjatywa, ustaliliśmy, że w „Leliwie” będzie audycja religijna. Choć

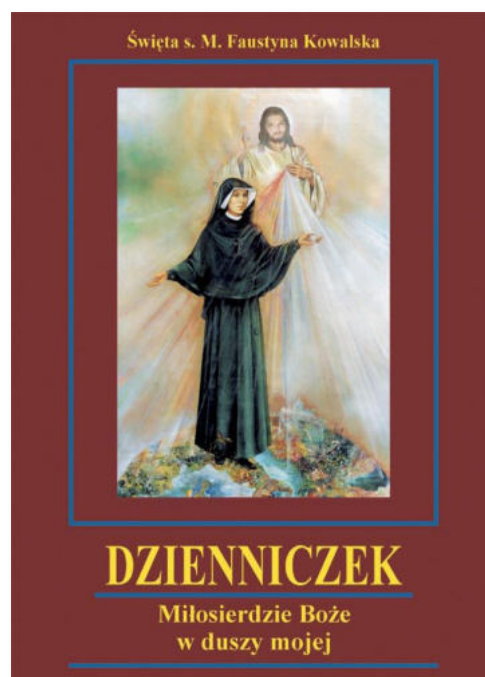


nasze radio jest stacją komercyjną, utrzymującą się tylko i wyłącznie z reklam, to zaryzykowałem na bardzo niekomercyjny program. Kazimierz, przygotowując „Spotkania”, miał

niesamowitą autonomię. Często wręcz „robił, co chciał”, ale we wszystkich tych poczynaniach kryły się sens i logika (*śmiech*).

**Elżbieta Gołąbek** (współpracująca z K. Wiszniowskim, czytała fragmenty „Dzienników” s. Faustyny)

Audycje radiowe **Kazimierza Wiszniowskiego** mają bardzo długą historię, ich początek nastąpił w latach 90., niedługo po utworzeniu rozgłośni „Leliwa” przez pana **Bogusława Szwedo**. Były to różnorodne godzinne „Spotkania” z wieloma osobami o zróżnicowanej tematyce społeczno-religijnej i zróżnicowanej muzyce. Najpierw były emitowane z miejsca, gdzie dzisiaj znajduje się Kościół Chrystusa Króla na ulicy Niepodległości, potem z ulicy Wyspiańskiego. Słowo, relacja, rozmowa na żywo lub telefoniczna, były zazwyczaj przeplatane muzyką, piosną, poważniejszym utworem muzycznym, piosenką o aktualnej tematyce, często związanej z okresem w roku liturgicznym. W czasie tych audycji przeczytano wiele ciekawych stron z różnych źródeł literackich, prasy religijnej i społecznej, przeprowadzono wiele interesujących rozmów i wywiadów w kontakcie bezpośrednim i w kontaktach telefonicznych. To były bardzo często audycje interaktywne, łączące słuchaczy za pomocą linii telefonicznej, nie tylko z Polski, ale i respondentów z różnych stron, najczęściej Europy. Przez te kilkanaście lat nadawania programu, na antenie Radia „Leliwa” wypowiedziano wiele słów o św. Janie Pawle II, o ks. Popiełuszce i innych osobach cenionych przez Kazimierza. Podczas tych audycji przeczytano „od deski do deski” m.in. „Dzienniczek” św. Siostry Faustyny i podobne książki. Literatura religijna długo miała stałe miejsce i czas w „Spotkaniach”.



Audycje ewaluowały wraz z rozwojem technologii i bieżących wydarzeń. W pewnym okresie stały się wieczornymi audycjami religijnymi o charakterze muzycznym. Muzyka i literatura piękna zawsze towarzyszyła artystycznej duszy

Kazia, i w radio, i w programach, które kochał przygotowywać w Kościele Ojców Dominikanów w każdym okresie roku liturgicznego (programy kolędowe, wielkopostne, rocznicowe, np. z okazji rocznicy śmierci ks. Popiełuszki, itp.). Ta sama tematyka przewijała się w radio.

Do współpracy Kazimierz zapraszał różne osoby, przyjaciół, znajomych, dzieci i młodzież, osoby świeckie i duchowne. Te programy zazwyczaj były emitowane w porze wieczornej, raz była to godzina 19.00, 20.00, innym razem 18.30. Audycje zmieniały się pod względem czasu ich emisji, raz to była sobota, innym razem poniedziałek lub niedziela. Równolegle, od początku istnienia audycji aranżowanych przez Kazimierza Wiszniowskiego w Radiu „Leliwa”, już na ulicy Niepodległości oddanych było całkiem sporo minut – najpierw pół godziny dzieciom. W tych programach dzieci według swoich zdolności i umiejętności realizowały się w różnorodnej tematyce, adekwatnie do ich poziomu rozwoju społeczno-emocjonalnego. Między innymi pierwsze doświadczenia radiowe nabywały w trakcie tych dziecięcych audycji wychowankowie świetlicy prowadzonej przy Kościele OO. Domi-

ników przez Klub Inteligencji Katolickiej oraz uczestnicy kolonii organizowanych przez to Stowarzyszenie. Często do tych programów Kazimierz włączał młodzież. Prezes KIK-u, Kazimierz, miał dużo pomysłów na audycje. Pierwsze, zanim jeszcze doszło do ich emisji, przeradzały się w inne koncepcje. W jego głowie najczęściej była „burza mózgów”. Dlatego pomysły świeższe, możliwe, ważniejsze, ciekawsze, w ocenie Kazimierza potrzebniejsze, często wypierały wcześniej nagrane i już przygotowane fragmenty programów. Jakość sprzętu, którym Kazimierz dys-

ponował zapisując spotkania podczas różnych wydarzeń religijnych poza redakcją, początkowo nie spełniała kryterium pod względem czystości nagrania. Technicy radiowi musieli się natrudzić przy naprawianiu jakości tych zapisów i ich odtwarzaniu. Audycje Kazimierza były żywe. Wiele ich fragmentów było nagrywanych wcześniej, systematycznie w każdym tygodniu, przez osoby stale współpracujące z Prezesem Kazimierzem. Audycja „Spotkania” była stałym, najtrwalszym i najstarszym programem radia „Leliwa”.

**Dorota Koziół** (tarnobrzeska dziennikarka, pisarka, poetka i malarka, autorka słów piosenek)

Wszystko zaczęło się od poezji. Po raz pierwszy Kazimierz zaprosił mnie do radiowego studia na długą rozmowę o mojej twórczości. To był mój debiut na antenie Radia „Leliwa”.

Wkrótce potem znalazłam się tam znowu. Tym razem z zespołem „Concordis”, który działał przez kilka lat przy parafii MBNP na Serbinowie w Tarnobrzegu. Dla tego zespołu pisałam teksty. Bardzo młodzi ludzie, którzy go tworzyli, zauroczyli Kazimierza swoją pasją, zdolnościami i przede wszystkim muzyką. Nie pamiętam, czy był to tylko jeden nasz wspólny radiowy występ, czy może było ich więcej. Choć minęło wiele lat, pamiętamy ze szczegółami to spotkanie

z Kazimierzem i bardzo mile je wspominamy.

Przez wiele lat byłam dość częstym gościem na antenie „Leliwy”. Kazimierz umawiał się ze mną na konkretną godzinę i konkretny temat, a potem w trakcie audycji telefonował do mnie i mogliśmy sobie „pogawędzić” na antenie. Nie zawsze tak było. Często dzwonił bez zapowiedzi, niespodziewanie, w trakcie audycji i wtedy „na żywo” prowadził rozmowę. Bardzo mnie to

stresowało, bo choć z mikrofonem byłam trochę oswojona (pracowałam krótko w Radiu Kielce, a także przez kilka lat w radiowęźle zakładowym KiZPS „Siarkopol”), to takie „wywoływanie do tablicy” nie było miłe. Zawsze jednak udawało mi się jakoś „wyjść z twarzą”, nie jąkać się, nie motać, a to dzięki temu, że Kazio pięknie taką rozmowę zawsze poprowadził.

O czym rozmawialiśmy w tych „pogadankach na żywo”? – Były rozmowy o bieżących artystycznych i nie tylko artystycznych wydarzeniach. Były wspomnienia, refleksje, no i oczywiście zawsze znalazło się miejsce na odrobinę poezji. Do końca życia będę pamiętała niedzielny wieczór 3 kwietnia 2005 roku. W sobotę, 2 kwietnia, odszedł do Pana Papież Polak – Jan Paweł II. Tak, jak wszyscy wtedy, pogrążona byłam w głębokim smutku i nie miałam ochoty na żadne rozmowy. A tu, nagle, podczas swojej niedzielnej audycji, dzwoni do mnie Kazimierz i mówi: „Za trzy minuty wchodzisz na antenę. Podzielisz się swoimi refleksjami na temat tej śmierci”? Nie zdążyłam powiedzieć: „Nie, nie potrafię”... Gardło miałam ściśnięte, łzy zalewały mi oczy, ale jakoś poszło. Dzisiaj myślę, że to był mój najlepszy i najszczerzy „występ” na antenie „Leliwy”. Kazimierz dzwonił do mnie z prośbą o wypowiedź np. w Wigilię Bożego Narodzenia, w okolicach Wielkanocy, a także i z innych świątecznych okazji. Przyzwyczaiałam się już do tego, że czasem nie raczył poinformować mnie wcześniej,





że będę mieć „występ” na antenie. Kosztowało mnie to sporo nerwów, ale nie protestowałam. Kaziowi nie można było przecież odmówić! Bo

### Paweł Łukacz

Jedną z bardziej barwnych osób, które odwiedzały program Kazia, był o. **Szymon Niezgoda OP**. Był specjalistą od różańca, na ten temat dużo pisał i publikował. Jeździł po całej Polsce i w różnych stacjach radiowych, głównie katolickich, miał kilkuminutowe rozważania na temat różańca. Był dość już zaawansowany wiekowo, ale sam bez kierowcy jeździł po całym kraju samochodem. Był osobą niezwykle otwartą na innych ludzi. Nie pamiętam dzisiaj, czy to sam Kazio znalazł tego ojca, czy z kolei on dotarł do naszego radia. Jak już do nas przyjeżdżał, to od razu realizowaliśmy po kilkanaście odcinków. Przed rozpoczęciem nagrania zawsze chwilę posiedział, pożartował z nami, a potem siadał



to, co robił, czym dzielił się ze słuchaczami, było ważne, potrzebne i piękne.

przed mikrofonem. On nigdy nie czytał, tylko fantastycznie opowiadał. Kilka razy zdarzyło się, że w czasie jego obecności ktoś wchodził do mnie do pokoju i pytał: „Kto to jest? Co on czyta?” A ja niezmiennie: „On wcale nie czyta, on opowiada z głowy” (*śmiech*). Do dzisiaj wspominam jego niesamowity radiowy głos. O. Szymon jeździł po całym świecie jako propagator modlitwy różańcowej. Od niego otrzymałem różaniec misyjny, kolorowy, symbolizujący różne kontynenty.

Bywało tak, że wiele rzeczy nagrywałem na kasety DAT, bo ówczesne komputery miały taką pamięć, że jak zapisywałem około 30 minut nagrania, to nagle cały dysk się zapełniał (*śmiech*).

### Rafał Bernyś

Pan Kazimierz był bardzo sympatycznym człowiekiem, prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Tarnobrzegu. Na Jego audycjach działo się najwięcej i zawsze była improwizacja. Jedynym punktem stałym był Apel Jasnogórski, grany na samym początku. Pan Kazimierz przynosił swoje płyty i mówił, co mam grać. Czasem dzwoniło się do jego różnych znajomych, którzy czytali wiersze na antenie, czasami ktoś do radia przychodził. Bywało, że raz grała sama muzyka, a winnym dniu audycja była totalnie przegadana.

Z racji wieku, pan Kazimierz czasem zasypiał na audycję, wtedy trzeba było dzwonić i budzić (*śmiech*). Ale mieszkał bardzo blisko radia, więc momentalnie się zjawiał, a ja po prostu zaczynałem program Apelem. Pan Kazio potrafił też podczas audycji wyskoczyć po jakąś płytę do domu albo po notatki. Najbardziej uciążliwe były właśnie te jego płyty, straszliwie porysowane, więc trzeba było nieustannie być czujnym, żeby odpowiednio zareagować, gdyby się coś zacięło.

### Paweł Łukacz

Kiedy „Spotkania” emitowane były w niedzielnej ramówce, to Kazio wymyślił sobie, że przed rozpoczęciem audycji przez pół godziny będzie grał piosenki dedykowane jakimś kon-

kretnym osobom, w podziękowaniu za jakieś pozytywne działania w ciągu ostatniego tygodnia. Ten czas nazywał „Muzyką Wieczorną”.

Po śmierci Kazimierza Wiszniewskiego autorem i prowadzącym kolejnych „Spotkań” był o. Andrzej Bielat OP.

### o. Andrzej Bielat OP

Jesienią 2017 roku p. Kazimierz wpadł na pomysł, żebym w klimacie zaduszkowym poopowiadał słuchaczom o dominikanach, których znałem. Z przyjemnością przystałem na to i w listopadzie przybliżyłem słuchaczom postacie ojców: **Józefa M.I. Bocheńskiego, Adama Studzińskiego, Walentego Potworowskiego, Tomasza Pawłowskiego** (może jeszcze kogoś?). Było to tym bardziej wdzięczne zadanie, że przy każdym z nich trzeba było niezły kawałek politycznej historii Polski opowiedzieć. Kiedy już mi się wybitni współbracia skończyli, to p. Kazimierz w sobie właściwym stylu rzekł: „No to wymyśl coś na następny tydzień...!” (*śmiech*). No i w ciągu następnego roku wymyślałem: trochę historii, trochę teologii, trochę poezji... I kiedy p. Kazimierz zmarł, to dla p. **Bogusława Szwedo** oczywistym było, że „wymyślał” – w tym samym stylu-kluczu, jak w ostat-

Po przeniesieniu o. Andrzeja do innej placówki zakonnej, twórcami audycji zostali o. Karol



o. Andrzej Bielat OP. Fot. Piotr Duma.

nim roku „Kazimierzowskiego spotkania się”. Różnica tylko taka, że bardziej urozmaicam muzykę, po prostu na YouTube znajduję więcej nowych wykonawców. Poza tym dana audycja z zasady ma jeden konkretny temat, podczas gdy „Kazimierzowe” były bardziej składankami.

Wielgosz OP, o. Wojciech Krok OP i o. Mateusz Kosior OP.

## „Disco Polo”

Audycja nadawana w różnych dniach i godzinach. Jednakże od samego początku cieszyła się niezwykłą popularnością wśród słuchaczy.

### Robert Pytko

Dla przeciwwagi ciężkiego brzmienia w „Kuźni”, zaproponowałem szefowi, że poprowadzę audycję z muzyką disco polo. Niezorientowanym przypominam, że to wówczas pojawiła się tzw. pierwsza fala „zauroczenia” tą muzyką. Jakimś cudem udało mi się zgromadzić nagrania najpopularniejszych wtedy zespołów, takich jak

serwis 8.15-14.15 6.00 MUZYKA NON-STOP 6.30 Serwis G. Ameryki 8.00 PIOTR KARNAS 8.30 Przegląd prasy 9.30 Kalendarz rock 10.30 Weekend w mieście 11.30 Horoskopy 12.00 MARCIN WOJCIK 14.30 Weekend w mieście	15.00 KOMPAKTOFON pios. na życzenie 17.00 102% PO POLSKU 18.00 LISTA PRZEBÓJÓW PL 21.40 CLUB X 20.00 GŁOS AMERYKI 23.00-0.00 PARTYMIX <b>NIEDZIELA</b> serwis 8.15-14.15 6.00 MUZYKA NON-STOP	6.30 Serwis G. Ameryki 8.00 TADELISZ KRAWCZYK 9.30 Kalendarz rock 11.05 Kino w radiu 12.00 RENATA SAWA 14.30 Kosciół Jacek <b>16.00 DISCO-POLO</b> 18.00 MUZYKA NON-STOP 22.00 GŁOS AMERYKI 23.00 LOVE SONGS!
--	---	---

Bayer Ful, Top One, Buenos Ares itp. I ruszyło. Odzew był niesamowity, gdyż w trakcie audycji było mnóstwo telefonów i program faktycznie stał się swoistym koncertem życzeń. W związku z jego ogromną popularnością, była to pierwsza audycja muzyczna, w której grane były reklamy.

## Paweł Łukacz

Ludzie się domagali tej muzyki, ale u nas mało kto chciał się z tym utożsamiać. Więc akurat tę

audycję „puszczał” ktoś, kto odgórnie był do tego wyznaczany (śmiech).

## Maciej Jankowski

Pamiętam, że w niedzielne popołudnia razem z **Maćkiem Kuczem** graliśmy piosenki disco polo. I często zdarzało się, że ludzie dzwonili albo wręcz przychodzili do stacji, żeby zamówić jakieś piosenki z życzeniami. Robił się wtedy taki drugi koncert życzeń.

## Adam Serwan

Zdarzyło mi się też prowadzić program z muzyką disco polo. Był to krótki epizod, w którym zapowiadałem kolejne piosenki w stylu: „To był utwór zespołu Bayer Full, a za chwilę pojawi się grupa Boys w piosence...”. Głównym operatorem za konsolą był wtedy **Marek Kądziołka**. Odbieraliśmy telefony, prowadziliśmy wspólnie kon-

kursy, w czasie których rozdawaliśmy mnóstwo płyt, jakie do nas przysyłały wytwórnie fonograficzne. Czasami te pytania były wymyślane zupełnie „z sufitu”. Na przykład braliśmy płytę i pytaliśmy, jaki wykonawca śpiewa daną piosenkę. Audycja disco polo zawsze miała dobrą słuchalność.

## Marek Kądziołka

Program z muzyką disco polo początkowo był bardzo trudny do realizacji, bo cała muzyka była na taśmach magnetofonowych. Ico ciekawe, chociaż audycja miała największą słuchalność, to nikt tego nie chciał prowadzić. Jak pamiętam,

to nawet kilka odcinków poprowadziła **Renata Grębowiec**, nasza koleżanka z biura. Po erze kaset nadeszła epoka płyt CD i już zdecydowanie łatwiej było to ogarnąć.



## „Krajobrazy pełne jazzu”

**Autorem nadawanej w poniedziałkowe popołudnia audycji był Michał Margański.**

## Michał Margański

Redaktorem naczelnym był wtedy w radio **Robert Pytka**. W czasie jakiejś rozmowy zapytał mnie, czy interesuję się muzyką. A ja miałem „hopla” na punkcie jazzu. No i dostałem wtedy taką godzinną audycję z muzyką jazzową. Robert chciał mieć w radiu tego rodzaju stylistykę muzyczną. Podjąłem temat na zasadzie misji propagowania jazzu. Zatytułowaliśmy ją „Krajobrazy pełne



jazzu”. Nazwę audycji wymyślił **Paweł Antończyk**, a jingiel zrobił **Wojtek Zawada**, na „czterosiadzie” wypożyczonym z Domu Kultury od **Mariana Zycha** lub **Jasia Różaka**. Brzmiało to bardzo fajnie. Fragmenty kilku utworów zmiksowaliśmy z dźwiękiem helikoptera. W historii nadawania audycji miałem kilka „sukcesów”, które dzisiaj wspominam z wielkim rozrzewnieniem. Największym z nich było zaprezentowanie płyty „Kakuraka” **Henryka Miśkiewicza**.

Chodziłem wtedy dumny jak paw, bo dostałem album od państwa Miśkiewiczów. Rozpierała mnie duma, ponieważ zaprezentowałem go wcześniej niż **Marcin Kydryński** w Trójce. Postrzegałem to jako taką zdrową rywalizację, choć wtedy M. Kydryński z pewnością nie miał o mnie pojęcia. Ową satysfakcję pamiętam do dziś. Ponadto w audycji prezentowałem sporo płyt **Milesa Davisa** i dużo polskiego jazzu. W ten sposób wypełniałem lukę, bo poza mną



nikt nie prezentował w „Leliwie” tego rodzaju muzyki. Zresztą z jazzem było w ogóle słabo w Tarnobrzegu.

To nie jest łatwa muzyka. Bez wątplenia jednak piękna. Trzeba ją popularyzować, trzeba to czynić. Do dziś tak twierdzę i staram się to robić w zupełnie innej już rozgłośni. Moje „sito selekcji” też jest już znacznie bardziej gęste. W każdym razie, przy okazji tworzenia „Krajobrazów...” uczyłem się tej muzyki, odkrywałem ją. Owszem, miałem jakiś tam zbiór płyt i kaset, ale maleńki. Audycja była paliwem do poznawania i odkrywania. Trwało to do czasu, kiedy **Rafał Freyer**, zaczytany w amerykańskich

periodykach, stwierdził, że radio trzeba sformatować. Po zakończeniu realizacji „Krajobrazów...” wskoczyłem do robienia serwisów informacyjnych, co mnie bardzo nobilitowało. A była to dla mnie wtedy kompletnie „terra incognita”. Oczywiście muzyka była dalej w moim kręgu zainteresowań, jest zresztą moim życiem do dziś.

## „Naprawdę nie dzieje się nic”

Program poświęcony piosence poetyckiej, nadawany w niedzielę o godzinie 20.00. Jego pomys-

łodawcami byli **Wiesław Kądziołka** i **Dariusz Błoński**. Później do ekipy dołączył **Piotr Karnas**.

14.00-17.00 Popołudnie z radem	<b>PIĄTEK</b>	20.00-21.00 Spotkania	<b>NIEDZIELA</b>
17.00-19.00 Disco-Polo (wtorek)	6.00-9.00 Watawaj		8.00-12.00 Złoty poranek PL
Muzyka Dance (czwartek)	9.00-12.00 Poradniki domowe		12.00-16.00 Smeżane kaski - w tym:
	12.00-13.30 Pomóż sobie i innym	<b>SOBOTA</b>	14.30 Koncert Życzeń
<b>ŚRODA</b>	13.30-14.00 Z radem Leliwa bezpieczniej	8.00-12.00 Inform. kulturalny	16.00-16.30 Powtórka z LPFL
6.00-9.00 Watawaj, szkoda dnia	14.00-17.00 Popołudnie...	12.00-16.00 Weekend z radem	16.30-18.00 Weekend z radem
9.00-12.00 Poradniki domowe	17.00-19.30 M U Z Y C Z N Y EXPRESS	16.00-19.00 Lista Przebojów Radia Leliwa	18.00-19.00 Sportowy Przegląd Wydarzeń Tygodnia
12.00-14.00 Pomóż sobie i innym	19.30-20.00 Audycja dla dzieci O.K.	19.00-21.00 Hotel California	19.00-20.00 Dźwiękowe zmagania 16
14.00-17.00 Popołudnie z radem		21.00-24.00 Muzyczne pozdrowienia	<b>20.00-21.00 Naprawdę nie dzieje się nic</b>
17.00-18.00 Mocno po uszach			

### Dariusz Błoński

Ciekawa sprawa była z nazwą. Początkowo audycja miała się nazywać „Gitarą i piórem”, identycznie jak program **Janusza Deblessema**. Jednak uznaliśmy, że nie ma sensu powtarzać

cudzej nazwy. Dlatego sięgnęliśmy do jednej z piosenek **Grzegorza Turnaua**, którego znałem jeszcze z Krakowa. Zapytałem go, czy nie miałby nic przeciwko takiej nazwie. On się zgodził i tak

zostało. W sumie to była bardzo spontaniczna audycja. Nie przygotowaliśmy się konkretnie do każdego wydania. Może czasami w sobotę wieczorem wstępnie rozmawialiśmy o tym, co by mogło być w kolejnym programie. Z czasem było coraz lepiej, zdobywaliśmy doświadczenie. Robiliśmy różne konkursy. Na przykład puszczaaliśmy fragmenty piosenek i trzeba było odgadnąć ich tytuły. Udawało nam się zdobywać różne nagrody. Między innymi dzięki naszemu wspólnemu koledze, Jackowi, który handlował na bazarze kasetami w swojej „szczęce”. I czasami w ramach sponsoringu dawał nam kasety.

Kiedyś w Stalowej Woli robiliśmy wywiad z **Aloszą Awdiejewem**, którego wcześniej też poznałem w Krakowie. Ciekawe było, że w czasie rozmowy, kiedy próbowaliśmy o coś zapytać, to on zaczynał opowiadać dowcipy, więc w efek-

cie żadna poważna rozmowa nam nie wyszła (śmiech).



Wiesław Kądziołka (pierwszy z prawej), Paweł Łukacz (drugi z prawej) podczas koncertu Grzegorza Turnaua w Tarnobrzegu. Fot. Archiwum domowe Pawła Łukacza.

### Marek Kądziołka (brat Wiesława Kądziołki)

U nas w domu bardzo dużo słuchało się takich artystów, jak Grzegorz Turnau, **Jacek Wójcicki**, **Wolna Grupa Bukowina**, **Stare Dobre Małżeństwo**. Wybrzmiewały również szanty („**Ryczące**

**Dwudziestki**” itd.). Oczywiście Wiesiek przyciągał tym dużą rzeszę słuchaczy przed odbiorniki, bo była to muzyka niszowa, ale w dalszym ciągu bardzo popularna.

### Paweł Łukacz

Przyszedł kiedyś do radia singiel **Grzegorza Turnaua**. O ile dobrze pamiętam, najprawdopodobniej była to piosenka „Nie przenoście nam stolicy do Krakowa”, śpiewana razem z **Andrzejem Sikorowskim**. Przez to, że wtedy jeszcze nie było u nas czegoś takiego jak programowanie radia,

to **Wiesławi Kądziołce** tak bardzo się spodobała, że graliśmy ją niezwykle często. Jak w Tarnobrzegu był koncert G. Turnaua, to wspólnie wybraliśmy się na ten występ. Wiesiek zrobił sobie wtedy kilka zdjęć z artystą i był przeszczęśliwy. Bardzo pozytywnie przeżywał ten fakt.

## „Hotel California” 1994–1996

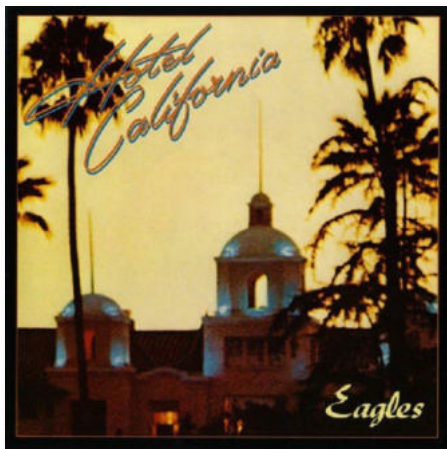
Audycja wymyślona przez **Dariusza Pietranisa**, stworzona przez pomysłodawcę, **Tomasza Bar-**

**toszka**, **Andrzeja Kopaczka** i **Jerzego Głaza**. Emittowana była w sobotnie wieczory.



## Tomasz Bartoszek

Moment naszego dołączenia do radiowej ekipy to schyłek okresu, który określiłbym jako „romantyczne czasy” Radia „Leliwa”. Kiedy to „czucie i wiara”, że to ma sens i to się uda, ważniejsze były „niż mędrca szkiełko i oko”, które patrzyło na skromne warunki techniczne. Nazwę programu zaczerpnęliśmy od znakomitego utworu zespołu The Eagles, który długo wybrzmiewał na otwarciu o godz. 19.00. Chcieliśmy, aby podobnie jak w oryginalnym tekście piosenki, każdy odbiorca, który posłucha naszej audycji, wpadł w swoistą hedonistyczną pułapkę i nie mógł się oprzeć przyjemności usłyszenia jej znowu. Utwór kończy się słowami: „You can checkout any time you like, but you can never leave!” (Niby możesz



wymeldować się, kiedy chcesz, ale tak naprawdę nigdy nie opuścisz Hotelu California...).

Skład osobowy „Hotelu California” tylko raz uległ zmianie, a stało się to w październiku 1995 roku. Andrzeja, który wyruszył na studia do Krakowa, zastąpił **Jerzy Głaz**, mój i Darka szkolny kolega. Razem chodziliśmy do jednej klasy w technikum w Zespole Szkół w Tarnobrzegu (dawny „Górnik”), a to co nas łączyło, to podobny gust muzyczny. W sumie dość specyficzny, nawet jak na owe czasy (śmiech). Słuchaliśmy bowiem głównie muzyki z lat 60. i 70., czyli zespołów, które już wtedy określane były mianem dinozaurów. Naszą misją było, aby nie dopuścić do zapomnienia tych dźwięków.

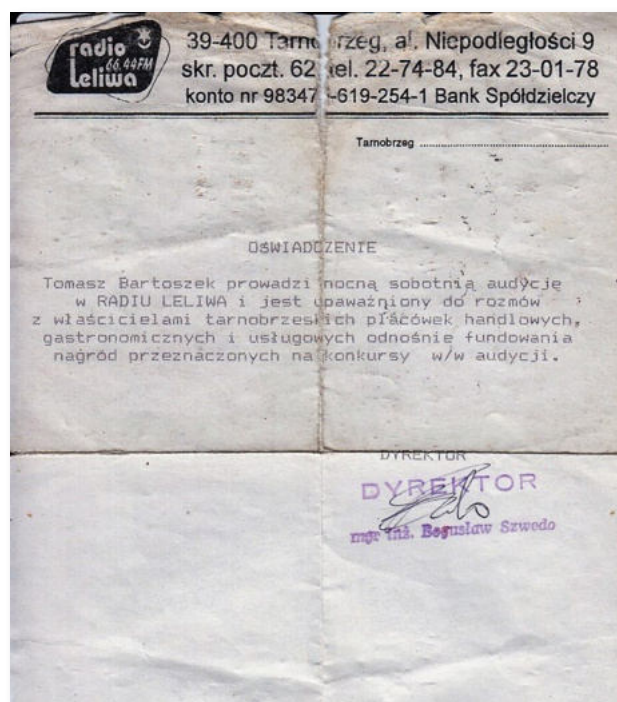
## Dariusz Pietranis

W założeniach miał być to program na wzór prowadzonego w Trójce przez **Piotra Kaczkowskiego** „Minimaxa”. Oczywiście nasz ówczesny warsztat był zerowy, więc bardziej się domyślałiśmy, jak to zrobić, niż w rzeczywistości o tym mieliśmy jakiegokolwiek pojęcie. Największą wiedzę w naszym gronie posiadał wtedy Tomek Bartoszek, który bardzo mocno interesował się

historią słuchanych przez nas zespołów. Regularnie kupował prasę muzyczną, a na urodziny od mamy dostał „Encyklopedię Rocka”. Andrzej Kopaczek od początku miał zajmować się stroną techniczną, z czego bardzo się ucieszył. Do woli mógł operować różnymi suwakami (śmiech). Do tego stara konsoleta, magnetofony Technicsa i zwykłe sceniczne, niestudiowe mikrofony.

## Tomasz Bartoszek

Pamiętam niepokój w jego oczach, gdy zobaczył tę starą konsolę (chyba z WDK-u) z mnóstwem suwaków i pokręteł. Na szczęście okazało się, że nie musi działać na wszystkich i szybko „ogarnął” temat. Żałuję, ale nie pamiętam, kto nas szkolił, wydaje mi się jednak, że już na drugą audycję zostawiono nas zupełnie samych. Trzeba było tylko na drugi dzień przed siódmą rano przekazać klucze ekipie, która prowadziła poranny, niedzielny program. Doprawdy spora dawka zaufania i luzu.



## Dariusz Pietranis

Dzisiaj nie pamiętam już tego, o czym była pierwsza audycja. Na pewno była duża „spinka”, bo jednak każdy z nas po raz pierwszy miał kontakt

z radiem od tej strony „nadawczej” (*śmiech*). Nie mieliśmy nawet żadnego obycia scenicznego, więc mikrofon był dla nas nowością.

## Tomasz Bartoszek

Profil muzyczny naszych audycji to muzyka wywodząca się z przełomu lat 60. i 70. Blues, rock, hard rock, czyli takie zespoły, jak Led Zeppelin, Black Sabbath, Deep Purple, The Doors, Jimmi Hendrix, a także rock progresywny. Często w „Hotelu California” można było usłyszeć też Pink Floyd, Yes, Genesis, Jethro Tull. Nie storniliśmy również od nowszego heavy metalu czy nawet sceny grunge. Andrzej Kopaczek jest fanem Pearl Jam i czasami podrzucał jakieś utwory na naszą playlistę. Często sięgaliśmy po muzykę zespołów z polskiej sceny rockowej, ale też byli to raczej starsi wykonawcy, tacy jak

Tadeusz Nalepa, TSA lub Dżem. Jednakże staraliśmy się być na bieżąco z dokonaniem naszych dinozaurów, dlatego sam po nocach słuchałem różnych rozgłośni. Moimi mentorami byli Piotr Kaczkowski i **Tomasz Beksiński** z PR111. **Piotr Kosiński** z RMF, **Jerzy Skarżyński** z Radia Kraków (odbierałem, bo miałem antenę radiową wyniesioną na dach bloku), **Jerzy Janiszewski** z Radia Lublin. Bacznie śledziliśmy nowości, odkrywaliśmy zapomniane grupy rockowe, ale nie mając dostępu do płyt CD, często musieliśmy odtwarzać nowości z kaset, które nagrywałem z innych ogólnopolskich rozgłośni.

## Jerzy Głaz

Każdą audycję staraliśmy się poświęcić jakiemuś artyście z rocka klasycznego, którego muzyka wtedy nas „kręciła”. Główne źródło informacji to było pismo „Tylko Rock”, w którym publikowane były obszerne wkładki poświęcone poszczególnym artystom. Do tego dochodziły wycinki z różnych dostępnych gazet. Zdarzało się, że siedzieliśmy w radio nawet całym nocami, nadając

od 22.00 do 6.00 rano. W związku z totalnym brakiem nagrań, często nagrywaliśmy muzykę po prostu z radia, głównie z Trójki. Była raz sytuacja, że nie zdążyłem w porę wyciszyć piosenki i na antenie było słychać głos **Marka Niedźwiedkiego** lub **Piotra Kaczkowskiego** (*śmiech*). I potem **Tomek Bartoszek** próbował go udawać, żeby wybrnąć z tej sytuacji (*śmiech*).

## Dariusz Pietranis

Każdy pamięta, że w tamtych czasach był problem z dostępem do muzyki. To, co my chcieliśmy prezentować, było w Tarnobrzegu niedostępne. Siedzieliśmy więc w niedzielne wieczory, czasami nawet do 4.00 rano, słuchając Piotra Kaczkowskiego. U niego w audycjach zawsze pojawiały się jakieś ważne dla nas nowinki. Poza tym on wiedział, że jest problem z nabywaniem przez młodych ludzi muzyki, wręcz pozwalał i pomagał w tym, żeby te utwory nagrywać. Po jego zapowiedziach zazwyczaj była chwila ciszy, a nawet sugerował, że w tym momencie można włączać nagrywanie w sprzęcie domowym.

Czasami nagrywaliśmy całe audycje, z których potem „wycinaliśmy” interesujące nas fragmenty do prezentacji w „Hotelu California”.

Mieliśmy wówczas też znajomych, którym spodobało się, że tacy młodzi, jak my (mieliśmy wtedy 18–19 lat), robią coś innego. Okazało się, że wśród nich jest niejaki „Tosiek”. Kolega starszy od nas, mocno siedzący w muzyce hipisowskiej z lat 60. i 70. Dowiedzieliśmy się, że mając rodzinę w USA, posiadał on bogaty zbiór płyt CD z tą muzyką. Zaczęliśmy z nim współpracować. Kiedyś nawet zaprosiliśmy go do radia i wspólnie z nami poprowadził program.

Dla mnie największym wyzwaniem było jednoczesne prowadzenie programu i realizacja dźwięku. A zdarzyło się tak kilka razy, kiedy pozostali koledzy z różnych powodów nie mogli przyjść do radia. Nie było wtedy nacisku, żeby pilnować czasu antenowego, nie mieliśmy serwisów informacyjnych i reklam. Jak już audycja się zaczęła, to trwała bez żadnych przerw.

Mogliśmy robić to, czego pewnie w innych porach nie stosowano. Nie było niczym dziwnym, kiedy puszczałyśmy utwory trwające nawet trzydzieści minut. Tak było w przypadku płyty „Thick as a Brick” zespołu Jethro Tull, składającej się z dwóch ponad dwudziestominutowych utworów. Takie rzeczy zapadają w pamięć (śmiech).

### Dariusz Pietranis

Z czasem, wraz z „łapaniem” doświadczenia w studio, chcieliśmy też rozwijać formułę naszego programu. Wprowadziliśmy między innymi „Listę klasyków rocka”, do której zrobiliśmy specjalne jingle. Na dwukasetowym magnetofonie z jednej kieszeni odtwarzany był wybrany fragment utworu, potem szybka pauza, przygotowanie kolejnego fragmentu i identyczna procedura. Kiedy już mieliśmy część muzyczną, to już w radio dogrywaliśmy kwestie lektorskie.

Pojawił się też inny element, coś na kształt takiego jakby „kącika poezji rocka”, choć dokładnej nazwy dzisiaj nie pamiętam. Był to moment w audycji, kiedy na podkładzie muzycznym czytane były tłumaczenia tekstów utworów rockowych, np. The Doors czy Pink Floyd. Z tą „poezją rocka” związana jest moja największa wpadka na antenie. Była to gra słów, w której nieco się pogubiłem, ale jednak udało się wybrnąć. A wszystko przez to, że wtedy moja znajomość języka angielskiego nie była najlepsza. W tekście piosenki „Waiting for The Sun” zespołu The Doors jest fragment: „...waiting for the sun”. Ja to przetłumaczyłem jako: „czekając na syna”. Na szczęście wkroczył wtedy **Tomek Bartoszek**, który biegły w posługiwaniu się językiem Jima Morrisona, pomógł mi wybrnąć, mówiąc: „Owszem, można czekać na syna, ale akurat tutaj czekamy na słońce, które...” (śmiech). Na szczęście nikt tego nie zauważył, ale ja to pamiętam do dzisiaj. Bardzo wstydliwe wspomnienie, tym bardziej, że przez cały tydzień staraliśmy się przygotowywać solidnie do każdej audycji.

Powstał też kącik pozdrowień. Słuchacze dzwonili, ale nikogo nie „wpuszczaliśmy” na antenę, tylko zapisywaliśmy treść pozdrowień i utworu, który ma być do tego załączony. Oczywiście ta muzyka musiała się mieścić w naszych ramach stylistycznych.

### Jerzy Głaz

Wspominam też niesamowity kontakt ze słuchaczami. Telefon do nas dzwonił bardzo często. Pamiętam sytuację, kiedy zagraliśmy „Child in Time” Deep Purple i zaraz potem zadzwonił

do nas facet. Powiedział, że pierwszy raz usłyszał ten utwór, zachwycił się nim i poprosił, żeby zagrać go jeszcze raz. I my to zrobiliśmy.

#### Lista klasyków ROCKA

1. BOB MAREY — No women no cry
2. DEEP PURPLE — Fools
3. THE DOORS — Unknow soldier
4. BUDKA SUFLERA — Jołka, Jołka...
5. AC/DC — Rising power
6. QUEEN — Bohemian rapsody
7. LED ZERPELIN — Stairway to heaven
8. DEEP PURPLE — Smoke on the water
9. JOE COCKER — With little help my friends
10. LED ZEPPELIN — Baby I'm gonna leave you



ROXETTE

Fot. Archiwum

Lista klasyków rocka w każdą sobotę od godz. 20 w audycji „Hotel California”.

„Tygodnik Nadwiślański”, 1994, nr 28.



## Tomasz Bartoszek

Wrzeczywistości oczywiście nie było tak różowo. Nie odnosiliśmy wrażenia, że słuchają nas tłumy. Wystarczyły dwa głosy, aby jakiś utwór zagroził na czele naszej „Listy Klasyków Rocka”. Aby piosenka weszła na listę, wystarczyło zadzwonić i podać jej tytuł. Zazwyczaj odzywały się te same osoby, dlatego niektóre przeboje dość długo okupowały szczyt listy, zaś na dalszych miejscach losowo i na bieżąco ustalaliśmy kolejność. Oczywiście szukaliśmy sposobu, żeby jakoś bardziej zachęcić słuchaczy do kontaktu z nami. Próbowaliśmy pozyskać sponsorów, którzy fundowaliby jakieś skromne nagrody. Otrzymaliśmy nawet stosowne upoważnienia, ale nie przypominam sobie sukcesów w tej kwestii (śmiech). Pomimo tego pamiętam telefony, w których słuchacze dziękowali nam za zagranie tej czy innej piosenki albo za prezentację jakiegoś zespołu. Z drugiej strony nie zapomnę, jak zosta-

łem zbesztany przez jednego z nich, bo powiedziałem, że zespół Uriah Heep brzmi dziś trochę archaicznie (śmiech).

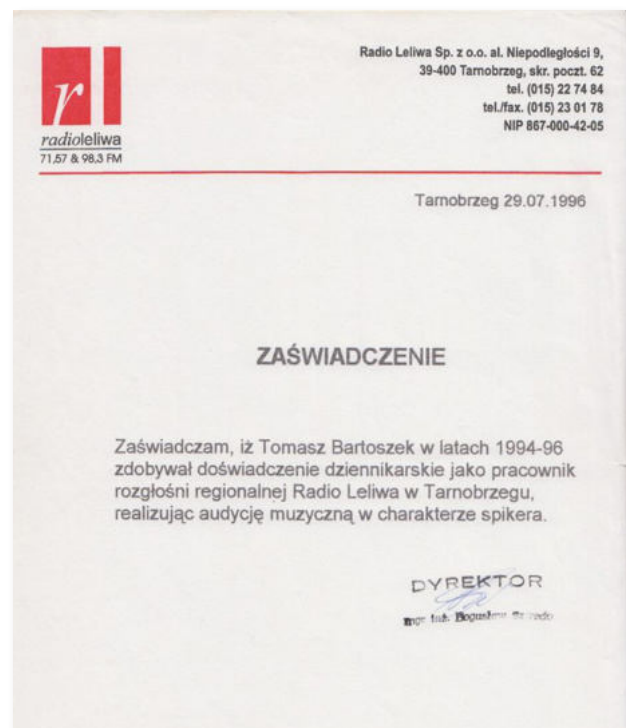
Zdarzały się również telefony z pretensjami, od ludzi mieszkających w najbliższej okolicy siedziby naszej rozgłośni, że zakłócamy mir domowy. Faktycznie podczas puszczenia niektórych kawałków z „Listy Klasyków Rocka” (zwłaszcza „Fools” Deep Purple), podrywaliśmy się z siedzeń, podkreślaliśmy głośność do nieprzyzwoitych poziomów i dawaliśmy upust energii wypływającej z rockowej muzyki, co kończyło się sporą zadyszką, którą czujniejsi słuchacze mogli łatwo wychwycić po naszym wejściu na antenę (śmiech). Wprawdzie później zamykaliśmy wszystkie okna, ale to chyba do końca nie załatwiało sprawy, gdyż studyjne głośniki dysponowały sporą mocą.

## Tomasz Bartoszek

Z kolei niedomknięte drzwi budynku przy Al. Niepodległości stały się kiedyś przyczyną wizyty policji. Jakież było nasze zdziwienie, gdy zniemacka do studia weszło dwóch uzbrojonych policjantów z giwerami w rękach. Oni chyba też byli zaskoczeni, bo jednemu z nich wypadł magazynek i naboje rozsypały się po podłodze. Prawdopodobnie nie byli fanami naszej audycji i myśleli, że radio już nieczynne, a niedomknięte drzwi mogą świadczyć o tym, że nastąpiło włamanie. Na szczęście nie musieliśmy jakoś szczególnie się tłumaczyć i przekonywać, że naprawdę nie mamy dzisiaj zamiaru zabierać zgromadzonego w studio sprzętu audio.

## Dariusz Pietranis

Okazało się, że kilka dni wcześniej była kradzież w radio. Od tamtego zdarzenia obowiązywała zasada, że główne drzwi musiały być zamknięte. Ale ci, którzy przed nami kończyli audycję, tych drzwi nie domknęli. Patrol, który przejeżdżał, zauważył i zrobił interwencję. Potem pozdrowiliśmy tych policjantów na antenie i wszystko roze-



Archiwum domowe Tomasza Bartoszka.

szło się bez konsekwencji. Ale wrażenie pozostało bezcenne. Jak w filmie (śmiech).

Aby uatrakcyjnić program oraz zachęcić do słuchania i pozostawiania przed radioodbiornikami, próbowaliśmy robić konkursy z nagrodami. Od p. Szwedo dostaliśmy specjalne pismo, które miało ułatwić nam rozmowy w różnych sklepach i lokalach.

Pierwsze nagrody w postaci strun gitarowych dostaliśmy od sklepu „Harmoniusz”. Nato-

miast „Cafe Mimi” podarowało nam voucher na dwuosobową kolację. Od słuchaczy odbieraliśmy telefony. Nawet kilka razy dzwoniły do nas, sądząc po głosach, osoby starsze, które były zaskoczone, że w „Leliwie” prezentujemy akurat taką stylistykę muzyczną. Fakt. Takiej muzyki nikt u nas w radio nie grał.

### Tomasz Bartoszek

Jako że nadawaliśmy w sobotę w godzinach wieczornych, to w wielu miejscach odbywały się różne uroczystości, np. urodzinowo-imieninowe. W związku z tym, od czasu do czasu wpadał ktoś do radia i prosił nas, aby zrobić jubilatowi czy solenizantowi niespodziankę i wyemitować mu piosenkę z dedykacją i życzeniami. Zazwyczaj kawałek, który mieliśmy zagrać, kompletnie nie pasował do profilu naszej audycji, ale w końcu spełnialiśmy życzenie. Czasem dostawaliśmy za to nawet trochę grosza, za który mogliśmy sobie kupić tanie wino i paczkę fajek. Pod koniec naszej działalności, gdy postępowała profesjonalizacja radia, zastawali-

śmy na stole opłacone już wcześniej dedykacje i życzenia do zagrania o określonej godzinie. Tak więc nieraz, pomiędzy dajmy na to King Crimson a Pink Floyd, w „Hotelu California” poleciała piosenka disco polo, którą zwykle Darek obdarzał kaśliwym komentarzem.

Wprawdzie Internet już czaił się za rogiem, ale póki co, naszym głównym źródłem informacji była „Encyklopedia Rocka” Wiesława Weissa oraz artykuły i wywiady w czasopiśmie „Tylko Rock”, których fragmenty często cytowaliśmy w audycji. Sporo czasu też spędzałem w bibliotece audiowizualnej przy ul. Sienkiewicza.

### Dariusz Pietranis

W tarnobrzeskim „Górniku” historii uczył nas p. **Leszek Jasiński**, który, jak się okazało, słuchał naszego programu. Kiedyś po lekcji poprosił, żebyśmy zostali. Powiedział, że nas słucha i zaprosił do siebie, żeby pokazać kolekcję tego, co ma. Dla nas było niesamowite, że kiedy przy-

szliśmy do domu naszego nauczyciela, to żona poczęstowała nas herbatką, a pan Leszek otworzył szufladę pełną zbiorów kaset tych wykonawców, którzy byli dla nas niezwykle ważni. Potem „podrzucił” nam też pomysły na kolejne audycje.

### Jerzy Głaz

Czas spędzony w „Leliwie” to przede wszystkim świetny okres młodości. Wykorzystany zupełnie inaczej niż przez naszych rówieśników. W pewnych kręgach staliśmy się osobami rozpoznawalnymi. Na pewno wielką satysfakcją były telefony od słuchających „Hotelu California”, którzy

dziękowali nam za zagranie konkretnych piosenek. No i zaznaczenie naszej audycji w rubryce „Rock’n’radio” pisma „Tylko Rock”. Było to też nabieranie doświadczenia, które wykorzystałem w czasie studiów, kiedy w radiowęźle w Kielcach prowadziłem swoją autorską audycję.

### Tomasz Bartoszek

Kiedy w czerwcu 2016 roku kończyliśmy nadawanie „Hotelu California”, był to dobry moment

na pożegnanie ze słuchaczami, gdyż w tej amatorskiej formule, z muzyką przyniesioną na kase-

tach, audycja i tak mogła się długo nie utrzymać w zmodernizowanym Radio „Leliwa”, które zasłużenie wypracowało sobie stabilną pozycję na lokalnym rynku. Ja wyjechałem do Wrocławia, **Jurek Głaz** do Kielc, a **Darek Pietranis** pozostał w Tarnobrzegu i podtrzymywał współpracę ze stacją.

### Jerzy Głaz

Kiedy zakończyliśmy współpracę z „Leliwą”, to zapytaliśmy szefa, czy jest szansa na jakiś dokument potwierdzający naszą obecność w radiu. Było to troszkę na zasadzie: „A może się przyda...” (*śmiech*). Pan Bogusław zgodził się bez żadnego problemu.



Archiwum domowe Jerzego Głaza.

## „Radio Relaks”

**Sobotnia wieczorno – nocna audycja. Jej autorami i prowadzącymi byli Paweł Piotrowski i Adam Burdzy. Współpracowali z nimi między innymi Anna Buczek, Jacek Dworak, Tomek Goc i śp. Julian Wraga.**

### Paweł Piotrowski

Był to czas, kiedy po zakończeniu emisji nadajnik był wyłączany i radio do poranka dnia następnego było „głuche”. Zdarzało się więc, że kiedy w sobotni wieczór nie było chłopaków prowadzących program „Hotel California”, to w chwili przyjazdu ze Stalowej Woli zastawaliśmy zamknięte drzwi do radia i wyłączony nadajnik. O telefonach komórkowych nikt wtedy jeszcze nie marzył, więc musieliśmy biec do domu **Pawła Łukacza** po klucze. Otwieraliśmy, włączaliśmy nadajnik i rozpoczynaliśmy naszą audycję (*śmiech*). Rozpoczynaliśmy o godzinie 21.00, 22.00, ale już górnej granicy nie było. Nie udało nam się zrobić własnego jingla, więc każde spotkanie rozpoczynaliśmy słynnym, surowym jinglem (zob. str....) oraz kompozycją „Melodia dla Zuzi” duetu Marek i Wacek. W czasie naszych audycji główną rolę odgrywały pozdrowienia,

**KIEDYS PIŹACKA** stalowowolska stacja „AMIGO” od 27 maja br. nadaje na falach radia „Leliwa” (66,44 FM) w każdą sobotę od godz. 21 do 1 w nocy. W programie audycji jest bardzo dużo muzyki, wiele konkursów oraz rozmowy ze słuchaczami. Prowadzący program oczekują na wszelkie słowa krytyki oraz nowe pomysły w Stalowej Woli, codziennie, pod telefonem (0-16), 42-52-73. (c)

„Tygodnik Nadwiślański” 1995, nr 24.

konkursy oraz luźne rozmowy ze słuchaczami. Muzycznie dominował bardzo popularny wtedy eurodance. Dzisiaj to trudno sobie wyobrazić, ale wtedy były wielkie problemy ze zdobywaniem nowości muzycznych. Pamiętam, że bardzo zazdrościłem Polskiemu Radiu tego, że miało niezwykle bogata taśmotekę. Wprawdzie do „Leliwy” przychodziły płyty z muzyką, single z nowościami, ale już jakichś archiwalnych nagrań wiele nie było. Poza tym byliśmy wtedy niezamożnymi uczniami, których nie było stać na zakup wielu płyt czy kaset. Poza tym, żeby kupić naprawdę poważne nagrania, trzeba było urządzać wyprawę do Rzeszowa, bo ani w Tarnobrzegu, ani w Stalowej Woli, nie można było

ich zdobyć. Wspomagaliśmy się współpracą ze stalowowolskim klubem tanecznym „Top Ten”, który za reklamę użyczał nam swoich zbiorów. Później zaprzyjaźniłem się ze sklepem „Avalon” w Stalowej Woli, który prowadził **Mariusz Szmuc** (obecnie muzyk zespołu „Lesioki”) z żoną.

### Adam Burdzy

Zanim rozpocząłem swoją przygodę z „Leliwą”, to troszkę ze znajomymi „piratowaliśmy” w Stalowej Woli. Najpierw jako Radio Darson, potem Radio Fuks. Kiedy zrobiło się trochę poważnie



Adam Burdzy (po lewej) oraz Jacek Dworak.  
Fot. Archiwum domowe Adam Burdzego.

i panowie z PAR-u zaczęli nas bardziej ścigać, to trzeba było zakończyć tamtą zabawę. Po tym epizodzie, choć już dzisiaj nie pamiętam w jaki sposób, trafiłem do „Leliwy”.

Początkowo wszystko przygotowywaliśmy i prowadziliśmy razem we dwóch, ja dodatkowo trochę „biegałem po sponsorach”, żeby mieć do rozdawania dla słuchaczy jakieś nagrody, upominki. Na początku realizację dźwiękową robił nam **Paweł Łukacz**, potem przez chwilę kolega współautor, wreszcie na koniec już w całości ja objąłem władzę nad tymi sterami konsolowymi. Tym bardziej, że pojawił się wtedy nowy mikser i ja się już uczyłem jego obsługi od samego początku. Ponadto pojawił się magnetofon DAT

On sponsorował nasze konkursy, dawał kasety, pożyczał też płyty. W 1996 roku pozmieniały mi się plany życiowe, musiałem wyjechać, ale **Adam Burdzy** jeszcze przez około rok jeździł do Tarnobrzega.

i komputer z jinglami. Ale to była wygoda (śmiech). Wszystkim było łatwiej zarządzać. Poza tym to zajęcie, prowadzenie i realizację programu na raz, bardzo polubiłem. Muzycznie nie odbiegaliśmy od tego, co normalnie grano w „Leliwie”. Poruszana przez nas tematyka kolejnych spotkań to szeroko pojęta rozrywka. Do tego prezentowaliśmy pozdrowienia i życzenia, których na pocztówkach przychodziły do nas co tydzień pełne worki.

Ja szczególnie zapamiętałem program o parapsychologii i o zjawiskach nadprzyrodzonych. O północy był grany taki jingiel z wykorzystywanymi z jakiejś piosenki „wyjąłymi wilkami”, do tego dzwony kościelne. Po tych dźwiękach zaczynały się rozmowy, opowiadania o różnych sytuacjach nadprzyrodzonych. Wtedy jeszcze nie było Internetu, więc trudno było nam zdobyć odpowiednie informacje na ten temat. Na szczęście miałem znajomego, który miał bardzo szeroką wiedzę, opowiadał o różnych sytuacjach. Był to śp. **Julian Wraga**, który dysponował niesamowitym, głębokim głosem, idealnym do radia. Kiedy tylko mógł, to przyjeżdżał ze mną do studia. Przez pierwszy okres audycji siedział i nudził się, czekając na swoje wejście. Odbieraliśmy wtedy mnóstwo telefonów, słuchacze opowiadali o różnych swoich przeżyciach, o tym, co np. zdarzało się w ich rodzinach. Te dyskusje przeciągały się naprawdę do późnych godzin nocnych, czasami sporo poza czas trwania programu. Na szczęście wtedy nie było konkretnych ram czasowych wieczornych audycji, więc na takie „przeciągnięcie” można było sobie pozwolić. Przed wyjściem do domu włączaliśmy emisję „Głos Ameryki”. Wszystkie kolejne nasze spotkania były inne, każdy program wносił coś nowego, szczególnego. Z tygodnia na tydzień było coraz więcej słuchaczy, popra-

wiał się też sam zasięg stacji. Tak zwaną pocztą pantoflową ludzie przekazywali sobie informacje o naszej audycji, czego efektem była zwiększająca się grupa słuchających nas osób. W związku z tym, że program „Radio Relaks” nadawany był w weekendy, to sporo ludzi przy naszej muzyce imprezowało, dużo osób dzwoniło, opowiadali, co u nich słychać, co w tym momencie robią. Zdarzało się, że dzwoniли słuchacze i pytali, czy np. mogą do nas na przyjść na chwilkę i coś przynieść. W związku z tym ktoś przyniósł kawałek tortu, żeby nam się nie nudziło i lepiej pracowało. To były bardzo fajne niespodzianki i wtedy

zapraszaliśmy tych ludzi na chwilę przed mikrofon. Myślę, że i dla nich to było przeżycie. Poznawaliśmy bliżej naszych odbiorców, nie tylko przez telefon.

Po odejściu kolegi zostałem i przez jakiś czas „ciągnąłem” to sam. Moja przygoda z „Leliwą” skończyła się z bardzo prozaicznego powodu. Zacząłem dziennie studiować w Lublinie dziennikarstwo, więc nie dałem rady przygotowywać programu i przyjeżdżać co tydzień do domu. Żałowałem, bo mi się to podobało, fajnie współpracowało z ludźmi, ale... W radiu potem ktoś podjął nasz program i był kontynuowany w tym duchu.

## Joanna Szymczyk

Przed laty trafił do mojego studia w Rozgłośni młody chłopak, uczeń szkoły średniej. Był rozgadany, ciekawski i wyraźnie zainteresowany pracą „radiowca”. Po krótkiej rozmowie zauważyłam, że ma dobry, radiowy głos. Moja uwagę przyciągnęła barwa, tonacja i dykcja. Po pierwszej próbie mikrofonowej powiedziałam mu:

„Chłopie, ty powinieneś pracować w radiu, bo masz do tego talent”. Zażartowałam wtedy: „A ja będę Twoją matką chrzestną”. Po kilku latach okazało się, że ostatecznie wylądował w radiu. Mówi ładnym językiem, może trochę za grzecznie jak na obecne czasy. Ale po prostu dobry (śmiejch). Nazywa się Paweł Piotrowski.

## „Gość Dnia”

**Codzienna przedpołudniowa, trwająca 10–20 minut, rozmowa z zaproszonym gościem.**

### Piotr Karnas

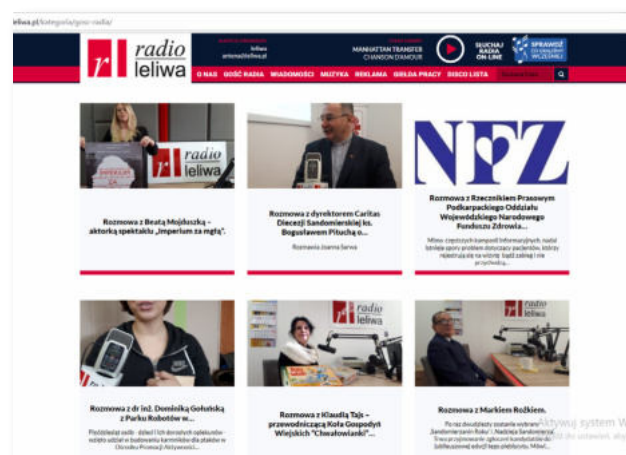
Formuła skopiowana z innych stacji. Jeśli gość miał ochotę rozmawiać na żywo, to przychodził do studia, a jeśli nie chciał, to nagrywaliśmy go dzień wcześniej i udawaliśmy, że jest z nami (śmiejch).

### Bogusław Szwedo

Do dzisiaj najbardziej wpływowi politycy, którzy odwiedzili nasze studio, to: **Jarosław Kaczyński**, **Hanna Gronkiewicz-Waltz** oraz **Aleksander Kwaśniewski**. Z całą trójką rozmowy prowadziłem ja. Nie było problemów z ich zaproszeniem,

bo każda osoba parająca się polityką do mediów leci „jak ćma do światła” (śmiejch).

No i gościliśmy jeszcze **Wojciecha Cejrowskiego**. Tego gościa udało nam się wtedy dodatkowo zaskoczyć. Przyjechał ze swoją płytą, na której miał nagrane jakieś piosenki country.



I mówił: „A tego to pewnie nie zagracie”. Wtedy powiedziałem, że niby dlaczego nie (*śmiech*). **Marcin Wójcik**, który wtedy realizował pro-

### Piotr Karnas

W 2000 roku wyjazd z Tarnobrzega do Gorzyc z ówczesnym Prezydentem RP **Aleksandrem Kwaśniewskim**. Jeśli dobrze pamiętam, to nagranie umówił ówczesny poseł SLD, **Władysław Stępień**. Siedzę w autobusie przy stoliczku i pierwsze pytanie to miało być takie rozluźniająca, tak dla mnie, jak i dla prezydenta. Mówię coś w tym stylu: „Panie prezydencie. Nie wiem, czy pan pamięta, ale kilka lat temu, w 1995 roku, kiedy pan również kandydował na prezydenta, gościł już pan u nas w radio”. To miało być pytanie wprowadzające, a on się nagle przestraszył, że coś w tamtej rozmowie padło i od razu się bronił: „Tak, przypominam sobie, ale to było 5 lat temu, szczegółów już nie pamiętam”. Mam wrażenie, że bał się, że chcę go „złapać” na czymś, co wtedy powiedział. A to nie było absolutnie moim celem. Chciałem tylko zagaic, że był u nas w radio.

### Ewa Wójcik-Lis

W związku z tym, że jest to program codzienny, to jednej osobie na pewno byłoby trudno



Od prawej: Ewa Wójcik-Lis, Janusz Wępsięć, Konrad Niedźwiedź. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

gram, wziął dysk i bez problemu to puścił. W ten sposób zilustrowaliśmy naszą rozmowę.



Rozmowa z Hanną Gronkiewicz-Waltz.  
Fot. Archiwum domowe Bogusława Szwedo.

Za każdym razem, jak widzę A. Kwaśniewskiego, to przypominam sobie tę sytuację (*śmiech*).

to robić. Na szczęście w tym momencie jest nas pięć osób, więc nie ma problemu. Umawiamy sobie rozmówcę i „zaklepujemy” dany termin. Często te rozmowy prowadzone są na żywo, ale zdarza się też, że rozmówcy z różnych powodów nie mogą dojechać do któregoś z oddziałów na dany termin. Wtedy rozmowę nagrywamy i odtwarzamy. Na pewno każde spotkanie z władzami samorządów prowadzone jest „na żywo”. Wtedy też w rozmowie uczestniczą słuchacze, którzy telefonicznie zadają pytania. Akurat też spotkania „live” najczęściej zapadają w pamięć, bo towarzyszą temu spore emocje. Jak ktoś jest „wpuszczany” na antenę, trzeba być bardzo skupionym i uważnym, bo tak naprawdę nigdy nie wiemy, czy nie zdarzy się coś niespodziewanego. Choć akurat mi nigdy nic takiego się nie przydarzyło, ale jednak ta czujność przez cały czas musi być maksymalna. Bywa i tak, że dzwoniących trzeba dyscyplinować, bo zamiast pytań składają wręcz laudację danemu włodarzowi,

takie „ochy i achy”. Czasami też kopnięciem pod biurkiem lub wskazaniem na zegarek trzeba brać rozmówców w karby. Można sobie na to

pozwolić, bo póki co, nie mamy jeszcze w studio zamontowanych kamer (śmiech).

### Iwona Mazur

Kiedyś podczas porannego dyżuru, ok. 15 minut przed godziną 9.00, przyszedł do studia Pan Prezes z informacją, że zapomniał nas powiadomić, iż reporterka Ewa jest na urlopie. Nie byłoby to zaskakujące, gdyby nie fakt, że tuż po wiadomościach na wywiad na żywo miał przyjść Naczelnik Urzędu Skarbowego. W ostatniej chwili

dowiedziałam się, że mam z gościem radia przeprowadzić wywiad w zastępstwie za reporterkę. Byłam bardzo zaskoczona, bo nie dostałam żadnych wytycznych co do tematu rozmowy, ale nie było wyjścia, poradziłam sobie. Jak zawsze pomogli słuchacze, którzy dzwonili z mnóstwem pytań do naszego gościa.

### Ewa Wójcik-Lis

Zdarzyła się też sytuacja dla mnie mocno niekomfortowa. W czasie rozmowy z policjantami, **Stanisławem Sekułą** i **Tadeuszem Gadawskim**, zakrztusiłam się i zaczął mnie okropnie męczyć kaszel. I był problem, bo nie było przerwy reklamowej, audycja trwała, a ja się męczyłam. Musiałam wyjść ze studia. Na szczęście w tym momen-

cie był moment konkursu i zadzwonił słuchacz z odpowiedzią na jakieś pytanie. Ostatkiem sił udawało mi się nie rozkaślać na antenie, więc błagalnym wzrokiem poprosiłam S. Sekułę, a on zawodowo zastąpił mnie w tym momencie. Ja się wykaszlałam i wróciłam (śmiech).

## „Dziś w mieście”

**Krótkie zapowiedzi prezentowane dwa lub trzy razy dziennie przez dyżurujących DJ-ów. Dotyczyły dyżurów aptek, zmian w komunikacji, programów kin, godzin otwarcia basenów itd., w miejscowościach, które położone były w zasięgu „Leliwy”.**

<b>radioleliwa</b> 71.57 & 98.3 FM tel. (0-15) 822 74 84 fax 823 01 78 <b>PONIEDZIAŁEK - CZWARTEK</b> serwis 7.15-20.15 6.00 MARCIN WÓJCIK 6.30 Serwis G. Ameryki 6.40 Przegląd prasy 7.30 Dziś w mieście	7.45 Sport 8.01 Raport policyjny 8.45 Porady prawnika 9.00 - 11.00 Telef. Interw. 9.30 Kalendarz muzyczny 9.40 Giełda nieruchomości 10.00 WOGNA KUTYNA 10.30 Giełda pracy 12.30 Notowania walutowe	13.30 Album tygodnia 13.35 Auto Motor Sport 14.00 MICHAŁ KUTYNA 14.30 Giełda pracy 14.45 Porady prawnika 16.30 Album tygodnia 17.45 Serwis sportowy 18.00 WIESŁAW KĄDZIŁKA 18.30 Kalendarz muzyczny 20.30 Jutro w mieście
--	--	--

### Paweł Łukacz

Ten punkt w naszej ramówce obecny był przez wiele lat. Co ciekawe, za przygotowanie codziennego serwisu zawsze odpowiedzialna była jedna konkretna osoba, ja pamiętam **Rafał Józwicka** i jednego z braci Durmów. Do ich obowiązków

należało dopilnować, żeby codziennie rano w skrzynce mailowej DJ-ów były wszystkie te informacje. Spływały one do jednej osoby, która je opracowywała. Koniec tej audycji związany był z rozwojem lokalnych serwisów internetowych.

## „Z Radiem »Leliwa« bezpieczniej”

17.00-19.00 Disco-Polo (wt.) Muzyka Danca (czw.)	9.00-12.00 Poradniki domowe
<b>SRODA</b>	12.00-13.30 Pomóż sobie i innym
6.00-9.00 Wstawaj, szkoda dnia	<b>13.30-14.00 Z radiem Leliwa bezpiecznej</b>
9.00-12.00 Poradniki domowe	14.00-17.00 Popołudnie
12.00-14.00 Pomóż sobie i innym	17.00-19.30 MUZYCZNY EXPRESS
14.00-17.00 Popołudnie z radiem	19.30-20.00 Audycja dla dzieci O.K.
17.00-19.00 Mocno po uszach	20.00-21.00 Spotkania
<b>PIĄTEK</b>	
6.00-9.00 Wstawaj...	

Cykliczna audycja nadawana w piątkowe południe, dotycząca bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Pomysłodawcą i pierwszym prowadzącym był Bogusław Szwedo, w późniejszym okresie wymiennie z Piotrem Karnasem. Z ramienia Komendy Wojewódzkiej występował Wiesław Białek.

### Wiesław Białek

Minęło już tyle lat, że trudno sobie dokładnie przypomnieć szczegóły (*śmiech*). Z całą pewnością była to inicjatywa **Bogusia Szwedo**, który pewnie porozmawiał o tym z moim ówczesnym szefem... Grudniem. Program nadawany był na żywo w piątkowe południa.


Przedstawiałem statystki wypadków, ich przyczyny i skutki, analizy stanu bezpieczeństwa w województwie tarnobrzeskim. Często, wykorzystując możliwości tej audycji, wyjaśniałem także zmiany w prawie o ruchu drogowym, które co jakiś czas ulegało nowelizacjom. Poza tym odpowiadałem na pytania prowadzącego. Ważną częścią naszych spotkań były telefony od słuchaczy, którzy mogli dzwonić ze swoimi pytaniami, problemami. Te dotyczyły głównie spraw ruchu drogowego na terenie miasta. Wiele z nich dotyczyło zbyt małej ilości parkingów. Jeden z tele-

fonów pamiętam do dzisiaj. Zadzwoniła osoba z pytaniem, prośbą, czy nie można by było ograniczyć ruchu samochodów ciężarowych przy-

wożących towar do sklepów o 4.00 czy 5.00 rano, bo nie może spać (*śmiech*). Odpowiedziałem wtedy: „Droży państwo, ale przecież chcecie rano mieć świeże bułeczki czy mleko. A to przecież jakoś trzeba dowieźć”. Ale generalnie wśród dzwoniących nie było żadnych złośliwości, tylko merytoryczne pytania. Współpracę zakończyliśmy w momencie reformy administracyjnej w 1999 roku, kiedy w Tarnobrzegu wraz z województwem zlikwidowany został wojewódzki wydział ruchu drogowego. Ja sam wtedy przeszedłem na emeryturę. Współprowadzenie tej audycji wspominam jako bardzo miły czas, a od znajomych słyszałem dużo pozytywnych opinii, którzy chętnie słuchali naszych radiowych pogadanek.

**AUTO/PORTRET**

**Piotr Karnas**



MARCIN GABRIELIOWSKI

Piotr Karnas, reporter tarnobrzeskiego Radio Leliwa, nigdy nie jeździ więcej niż 90 km/h, z tego prostego względu, że to maksymalna prędkość jego „malucha”.

– Prawo jazdy zrobiłem w 1993 roku i niemal od razu zacząłem eksploatację małego fiata. Od zawsze interesowała mnie motoryzacja, dlatego przy wyborze szkoły średniej zdecydowałem się na technikum samochodowe. Patrząc z perspektywy czasu wcale tego nie żałuję, wprost przeciwnie – mówi dziennikarz. – Nigdy nie byłem skazany na mechaników, każdą usterkę potrafię usunąć sam. Samochód traktuję użytkowo. Często coś przy nim robię, a to mnie naprawdę relaksuje i odpręża. Nie dalej jak przed kilkoma dniami zmieniłem tłumik i zrobiłem zaprawki przed kółkami – dodaje z nieukrywaną dumą.

W radiu jest niekwestionowanym fachowcem od motoryzacji. Wszystkie, przekazane do testów, auta najpierw trafiają w jego ręce. Do niego także należy ich ostateczna ocena. Rażą go wszelkie obłocności w samochodowych sylwetkach. Z zazdrością spogląda na właścicieli fiatów panda bądź seatów marabell. W przyszłości chciałby się stać właścicielem nowego auta małodrożowego. – Myślę o cinquecento. Szczytem marzeń byłby natomiast opel astra classic – twierdzi.

– Po jazdach testowych przedsiadka z auta wyższej klasy do małego fiata nie należy do najprzyjemniejszych, jednak za każdym razem czuję się tak, jak bym wrócił z dalekiej podróży do domu – zdradza miłośnik motoryzacji.

**PIOTR PYRKOSZ**

### Piotr Karnas

Zdarzało się, że z różnych powodów, osobistych lub służbowych, nie mógł do radia przyjść pan **Wiesław Białek** i wtedy wspólnie z **Marcinem Gabrielem** prowadziliśmy audycję motoryzacyjną. Wszystko po to, żeby nie było żadnej dziury na antenie. Szukaliśmy, szperaliśmy za jakimiś ciekawymi

informacjami w dostępnej prasie i potem po odpowiednim zredagowaniu przedstawialiśmy to na antenie.

W tamtych czasach nasza praca wyglądała tak, że każdy robił to, co w danym momencie było potrzebne. Byliśmy specjalistami od wszystkiego (*śmiech*). Ten program wy-



kał z różnych absencji p. W. Białka, który nie zawsze mógł przyjść do radia. Robiliśmy go po to, aby nie było dziury, i żeby wypełnić ramówkę. W audycji wspólnie z panem Białkiem przedstawialiśmy różne policyjne statystyki, pogadanki o bezpieczeństwie w ruchu drogowym. On jako specjalista w tej tematyce zawsze był fachowo przygotowany, poza tym płynnie i ładnie mówił, te audycje były bardzo miłe do słuchania. Był bardzo doświadczonym policjantem, więc na zadawane pytania odpowiadał ładnie i elegancko, wyczerpując temat. Poruszane przez nas kwestie często dotyczyły bieżących okre-

sów roku i wydarzeń. W czasie ferii mówiliśmy o bezpiecznym wypoczynku, w okolicach dnia 1 listopada o prawidłowym zachowaniu w okolicach cmentarzy itd.

Inny typ spotkań był z panem **Tadeuszem Gadawskim**, z którym z kolei mieliśmy dyskusje prewencyjne o bezpieczeństwie, o dzieciach, o zabezpieczeniach mieszkań.

Bardzo miło wspominam także spotkania ze **Stanisławem Sekułą**, obecnym zastępcą komendanta wojewódzkiego policji. Wtedy był dopiero młodym funkcjonariuszem, rozpoczynającym swoją służbę w policji.

### Tadeusz Gadawski „Bezpieczne wakacje i bezpieczne ferie”

Moja współpraca nie była długa i cykliczna, ale uważam, że tematyka poruszana przeze mnie wraz z dziennikarzami „Leliwy” była bardzo ważna i potrzebna. Dotyczyła spraw bezpieczeństwa, w szczególności dzieci. Współpracowałem głównie z **Ewą Wójcik** i szefem radia. Zaproponowałem mu taką tematykę, a on bardzo chętnie ją przyjął i dał „zielone światło” (śmiech). Najpierw była długa rozmowa na żywo z p. Ewą przed świętami o bezpiecznym zachowaniu się. I choć pytań telefonicznych zbyt wiele nie było, to uważam, że nawet poprzez samo „osłuchanie” się z tematem było to pozytywne. Oby takich jak najwięcej. Miło wspominam też kilka konkursów dla dzieci i młodzieży przygotowanych przeze mnie jako funkcjonariusza policji i członka stowarzyszenia „Bezpieczne Miasto”. Były to godzinne audycje poświęcone szeroko pojętemu bezpieczeństwu w czasie wakacji i ferii zimowych. Zadawaliśmy wtedy pytania w stylu: „Jak należy zachować się w domu, kiedy jesteś sam/sama?” Pamiętam, że chętnych było wielu i mało kto nie znał prawidłowych odpowiedzi.



Tadeusz Gadawski.

Fot. Archiwum domowe Tadeusza Gadawskiego.

Potem były jeszcze propozycje współpracy, ale w tym czasie przeszedłem na emeryturę.

### Paweł Łukacz

Była też kiedyś wesoła sytuacja z cyklu „Policja radzi, informuje”. Co jakiś czas do studia przychodzili policjanci i opowiadali o różnych aspektach bezpieczeństwa. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że posługiwali się typowo policyjnym, służbowym językiem i żargonem, jednak

10:30 Głosy pracy 12:30 Net. wakacje 13:30 Album tygodnia 13:35 Magazyny 14:00 MICHKA. KULTYWA 14:30 Głosy 14:45 Porady prawne 16:30 Album 17:45 Serwis sportowy 18:00 WIELKODZIŁKA 18:30 Kalendarz muz. Magazyn gosp. 20:30 Juko w nauce 21:00 Płytki 21:30 Michałka 23:00 Głosy 00:00 Serwis Głosu Ameryki	11:00 Tel. Interwencyjny 9:30 Kalendarz muz. 9:40 Głosy nieszczęśliwych 10:00 KULTYWA 10:30 Głosy (prawy) 10:30 Aktualności 13:35 Poczta informacyjna, radi, ostrzeżenie 14:00 MICHKA 14:30 Głosy pracy 14:45 Porady prawne 16:30 Album tygodnia 17:45 Serwis sportowy 18:00 WIELKODZIŁKA 18:30 Kalendarz muz. 19:30 Magazyn gosp. 20:30 Juko w nauce 22:00 Michałka 23:00 Love songs 00:00 Serwis Głosu Ameryki	14:45 Serwis sportowy 8:01 Raporty p 8:45 Porady prawne 9:00-11:00 Tel. Interwencyjny 9:30 Kalendarz muz. 9:40 Głosy nieszczęśliwych 10:00 MICHKA KULTYWA 10:30 Głosy pracy 12:30 Net. wakacje 13:30 Album tygodnia 13:35 Z radem Leliwa bezcenne 14:00 MICHKA. KULTYWA 14:30 Głosy 14:45 Porady prawne 16:30 Album tygodnia 17:45 Serwis sportowy 18:00 WIELKODZIŁKA 18:30 Kalendarz muz. 20:30 Juko w nauce 21:00 Płytki 21:30 Michałka 23:00 Głosy 00:00 Serwis Głosu Ameryki
<b>CZWARTEK</b> Wiedomości 7:15-21:15 6:30 MARCH WÓJCIK 6:30 Serwis Głosu Ameryki 6:40 Przegląd 6:50 Raporty stacji pol. 7:30 Dół w nauce 8:00 Kajak rekreacyjny 7:45 Serwis sportowy	<b>PIĄTEK</b> Wiedomości 7:15-21:15 6:00 MARCH WÓJCIK 6:30 Serwis Głosu Ameryki 6:40 Przegląd	<b>SOBOTA</b> Wiedomości 8:15-15:15 6:00 Muzyka

nie dla każdego zrozumiałym, szczególnie dla dzieci. Na końcu zawsze był konkurs dla słuchaczy. I do dzisiaj pracownicy radia to wspominają

jedno z pytań: „Co to jest kulig i z czego składa się?”, odpowiedź dziecka: „Kulig składa się z sań i koni”.

## Telefon interwencyjny Radia „Leliwa”

Codzienna, krótka, trwająca od jednej do trzech minut audycja, poruszająca tematy zgłaszane przez słuchaczy.

 <p>radioleliwa 71.57 &amp; 98.3 FM tel. (0-15) 822 74 84 fax 823 01 78</p> <p><b>PONIEDZIAŁEK</b> Wiadomości 7.15-21.15 6.00 MARCIN WÓJCIK 6.30 Serwis Głosu Ameryki 6.40 Przegląd prasy lokalnej 7.01 Raport straży pol. 7.30 Dział w mieście 7.45 Serwis sportowy 8.01 Raport policji 8.45 Porady prawnika 9.00-11.00 Tel. interwencyjny 9.30 Kalendarz muz. 9.40 Giełda nieruchomości 10.00 IWONA KUTYNA 10.30 Giełda pracy 12.30 Not. wakulowe 13.30 Album tygodnia 13.35 Auto Moto Sport 14.00</p>	<p>MICHAŁ KUTYNA 14.30 Giełda pracy 14.45 Porady prawnika 16.30 Album tygodnia 17.45 Serwis sportowy 18.00 WIEŚLAW KĄDZIŹKA 18.30 Kalendarz muz. 18.35 Hipolitycy 20.30 Jutro w mieście 22.00 TechnoTrans 00.00 Serwis Głosu Ameryki</p> <p><b>WTÓREK</b> Wiadomości 7.15-21.15 6.00 MARCIN WÓJCIK 6.30 Serwis Głosu Ameryki 6.40 Przegląd prasy lokalnej 7.01 Raport straży pol. 7.30 Dział w mieście 7.45 Serwis sportowy 8.01 Raport policji 8.45 Porady prawnika 9.00-11.00 Tel. interwencyjny 9.30 Kalendarz muz. 9.40 Giełda nieruchomości 10.00 IWONA KUTYNA 10.30 Giełda pracy 12.30 Not. wakulowe 13.30</p>	<p>Album tygodnia 14.00 MICHAŁ KUTYNA 14.30 Giełda Pracy 14.45 Porady prawnika 16.30 Album tygodnia 17.45 Serwis sportowy 18.00 WIEŚLAW KĄDZIŹKA 18.30 Kalendarz muz. 18.35 Hipolitycy 20.30 Jutro w mieście 22.00 XL 23.00 Love songs 00.00 Serwis Głosu Ameryki</p> <p><b>ŚRODA</b> Wiadomości 7.15-21.15 6.00 MARCIN WÓJCIK 6.30 Serwis Głosu Ameryki 6.40 Przegląd prasy 7.01 Raport straży pol. 7.30 Dział w mieście 7.35 Kąk rolniczy 7.45 Serwis sportowy 8.01 Raport policji 8.45 Porady prawnika 9.00-11.00 Tel. interwencyjny 9.30 Kalendarz muz. 9.40 Giełda nieruchomości 10.00 IWONA</p>	<p>KUTYNA 10.30 Giełda pracy 12.30 Not. wakulowe 13.30 Album tygodnia 13.35 Magazyn bankowy 14.00 MICHAŁ KUTYNA 14.30 Giełda pracy 14.45 Porady prawnika 16.30 Album tygodnia 17.45 Serwis sportowy 18.00 WIEŚLAW KĄDZIŹKA 18.30 Kalendarz muz. 18.35 Magazyn gosp. 20.30 Jutro w mieście 22.00 Wieczór płytowy Józka Michałka 23.00 Love songs 00.00 Serwis Głosu Ameryki</p> <p><b>CZWARTEK</b> Wiadomości 7.15-21.15 6.00 MARCIN WÓJCIK 6.30 Serwis Głosu Ameryki 6.40 Przegląd prasy 7.01 Raport straży pol. 7.30 Dział w mieście 7.35 Kąk rolniczy 7.45 Serwis sportowy 8.01 Raport policji 8.45 Porady prawnika 9.00-11.00 Tel. interwencyjny 9.30 Kalendarz muz. 9.40 Giełda nieruchomości 10.00 IWONA</p>
---	--	---	---

### Piotr Karnas

Te krótkie „wejścia”, emitowane między 11.00 i 11.15, polegały na tym, że przykładowo zadzwoniła osoba z problemem, że na jakimś chodniku między płytkami rośnie trawa. I poza tym, że jest to nieestetyczne, to na dodatek niewygodne i niebezpieczne dla przechodniów. Moja interwencja polegała na tym, że dzwoniłem wtedy do spół-

dzielni mieszkaniowej, która była zarządcą tego chodnika i pytałem o tę sprawę. Zazwyczaj prezes nam mówił, że oczywiście ten chodnik zostanie w najbliższym czasie wyremontowany. Na koniec krótko komentowałem, że władze spółdzielni „trzymamy za słowo” i wierzymy, że zostanie to zrobione.

## „Alcatraz”

Audycja muzyczna tworzona i prowadzona przez Tomasza Chmiela i Tomasza Podgajnego.

### Tomasz Chmiel

Pomysłodawcą tworzenia i prowadzenia programu w radiu był Tomek Podgajny. On miał jakieś „wejścia” w „Leliwie”. Pamiętam, że pewnego dnia poszliśmy poobserwować studio i akurat była wtedy audycja z mocniejszą muzyką.

<p><b>PIĄTEK</b> 5.00-9.00 Wstawaj... 00-12.00 Poradniki domowe 00-13.30 Pomóż sobie i innym 10-14.00 Z radiem Leliwa bezpiecznie 00-17.30 Popołudnie... 00-19.30 Muzyczny EXPRESS 20-20.00 Dobranocka</p>	<p>20.00-20.30 Spotkania 20.30-22.00 Audycja poetycka 22.00-????? Nocne Marki w tym: Metal Mob SOBOTA 8.00-12.00 Inform. kulturalny 12.00-16.00 Weekend z radiem 16.00-19.00 Lista Przebojów Radia Leliwa 19.00-22.00 Hotel California 22.00-0.00 Alcatraz</p>	<p><b>NIEDZIELA</b> 8.00-12.00 Złoty poranek RL 12.00-16.00 Śmieczne kąski - w tym: 14.30 Koncert Życzeń 15.00-16.30 Powitanka z LPFL 16.30-18.00 Weekend z radiem 18.00-19.00 Sportowy Przegląd Wydarzeń Tygodnia 19.00-20.00 Dozwolone po latach 16 20.00-????? Radio BLAAGA</p>
--	--	--

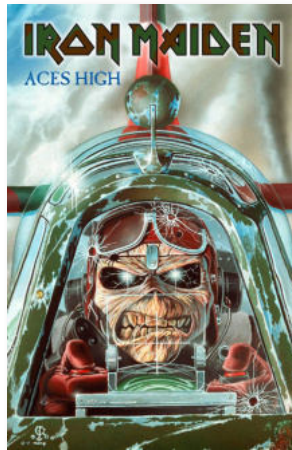
Jeden epizod przekonał mnie do idei własnego programu. Prowadzący akurat grali mało wtedy znany u nas zespół Dream Theater. Chłopak przedstawił nazwę zespołu „Drim fajter” (pisownia fonetyczna celowa - przyp. P.D.) i przetłuma-

czył jako „walczący wojownik”, a to przecież jest „teatr marzeń”. A jednak prowadzący wyraźnie powiedział „fajter”. No i wtedy się zdenerwowałem i powiedziałem do Tomka: „Zróbmy to”. Tak to się zaczęło. Na pewno musieliśmy mieć zgodę na taki program, ale ja w tych rozmowach nie uczestniczyłem. Mieliśmy plany na dłuższe zaistnienie w „leliwowej” ramówce. Ustaliliśmy nawet, że każdą audycję będziemy rozpoczynać dynamicznym fragmentem piosenki Iron Maiden „Aces High” z płyty „Power slave”. Odręcznie i chałupniczo zrobiliśmy też kilka plakatów, reklamujących nasz program. Powiesiliśmy je na mieście. Niestety, żaden z nich nie zachował się do dzisiaj. Zaczynaliśmy zaraz po Liście Przebojów. Pamiętam, że zdarzało się nam zastać notatki poprzedników, na których tytuły angielskich piosenek były zapisywane fonetycznie (śmiech).

Nazwę zaczerpnęliśmy od amerykańskiego zespołu heavymetalowego. Była to bardzo fajna kapela, w której grał między innymi znakomity gitarzysta **Yngwie Malmsteen**. Ta nazwa dobrze się nam skojarzyła, że jesteśmy uwięzieni w tej muzyce i w tym, co jej dotyczyło. Do tego stworzyłem logo, plakietkę z napisem „Alcatraz”, a poniżej „heavy metal i okolice”. Było to odzwierciedlenie tego, co prezentowaliśmy na antenie, czyli generalnie wszystko, co wiązało się z mocną muzyką rockową.

Zdarzyła się też zabawna sytuacja, kiedy w jednej z audycji graliśmy piosenkę zespołu Mötley Crüe z płyty „Dr. Feelgood”. Tomek przeczytał, że wokalistą był „Vins Nejl” (celowo napi-

sana fonetycznie – przyp. P.D.). Ibezwiednie mi się wyrwało: „Vince Neil, dupku”. I to niestety poszło w eter. Akurat wtedy w radiu byli **Rafał Freyer** i pewnie **Paweł Łukacz**, więc od razu wyskoczyli



z pretensjami: „Jak to mogło paść na antenie?” itd.... (śmiech). Raz była taka sytuacja, że razem z nami przyszedł do studia brat cioteczny Tomka i przez cały czas „robił za kozę”. My próbowaliśmy coś mówić do mikrofonu, a on beczał (śmiech).

Z dostępem tak do muzyki, jak i różnych informacji, było wtedy dużo trudniej niż obecnie. Dzięki moim przyjaciółom ze Szkocji dostawałem kompaktki z różną, z nową, jak na tamte czasy, muzyką. Do kopert wkładali też wycinki z różnych muzycznych gazet, dzięki którym „łapaliśmy” rozmaite newsy. Cenne było też śledzenie MTV i notowanie tych nowinek, które tam pokazywano. Kiedy w telewizorach pojawiła się opcja telegazety, to wchodząc na stronę MTV, też można było zdobyć pewną wiedzę. Korzystaliśmy również z zasobów tego, co przychodziło z wytwórni płytowych do radia. Przez to „poszła” na antenę piosenka Dżemu z **Jackiem Dewódkim**, który wtedy zastąpił **Ryśka Riedla**.

Zdarzało się, że sam prowadziłem program. Bywało też tak, że był problem z działaniem mikrofonu przy moim stanowisku, więc nie mogąc jednocześnie być w dwóch miejscach, ostatecznie tylko grałem muzykę. Dzisiaj, po tylu latach, nie pamiętam dokładnie, dlaczego zaprzestaliśmy prowadzenia audycji. Może też przez to, że stacja wtedy zaczęła się formatować. Program traktowaliśmy jako zabawę.

## „Kompaktofon”

**Audycja muzyczna nadawana wsobotnie popołudnia. Autorami pojawiającego się na antenie przez około trzy lata programu byli Wiesław Kądziołka i Paweł Łukacz.**



## Paweł Łukacz

„Kompaktofon” był dla nas miłym, ale jednak czasochłonnym programem. Razem z Wiesławem wymyśliliśmy, że w każdą sobotę między 10.00 a 12.00 słuchacze telefonicznie „zamawiali” wymyślone przez siebie piosenki z dedykacjami dla konkretnych osób. Następnie, od 12.00 do 16.00, my dzwoniłiśmy do tych uhonorowanych, mówiąc np.: „Witaj. Wiemy, że teraz pracujesz na działce i specjalnie dla Ciebie zagramy piosenkę wybraną przez...” i tutaj pojawiała się imię.



Paweł Łukacz (po prawej) i Jakub Konefał.  
Fot. Archiwum domowe Pawła Łukacza.

## „Album Tygodnia”



### Rafał Freyer

W tamtych czasach wszystkie stacje radiowe miały album tygodnia, więc my też. Wtedy płyty CD były bardzo drogie, a kasety były głównie pirackie. Dostęp do muzyki był znacznie bar-

ziej ograniczony niż dzisiaj, więc to była jedna z niewielu okazji, aby za darmo posłuchać całego albumu. Dzisiaj już nie robi się takich rzeczy. Wręcz byłoby to bardzo nudne i niepotrzebne.

### Marcin Gabrek

Z płyty, która była nowością, codziennie dwukrotnie odtwarzaliśmy poszczególne piosenki na antenie.



## „21”

Codzienny, wieczorny program, w którym na antenie przedstawiano przesyłane do stacji życzenia. Pierwszym gospodarzem audycji był Wiesław Kądziołka. Po jego odejściu zradia program prowadzony był przez Szymona Su-

kowskiego, który życzenia odczytywał z nadsyłanych kartek pocztowych. Następny z prowadzących, Piotr Pyrkosz, poza kartkami odbierał życzenia drogą telefoniczną.

## Paweł Łukacz

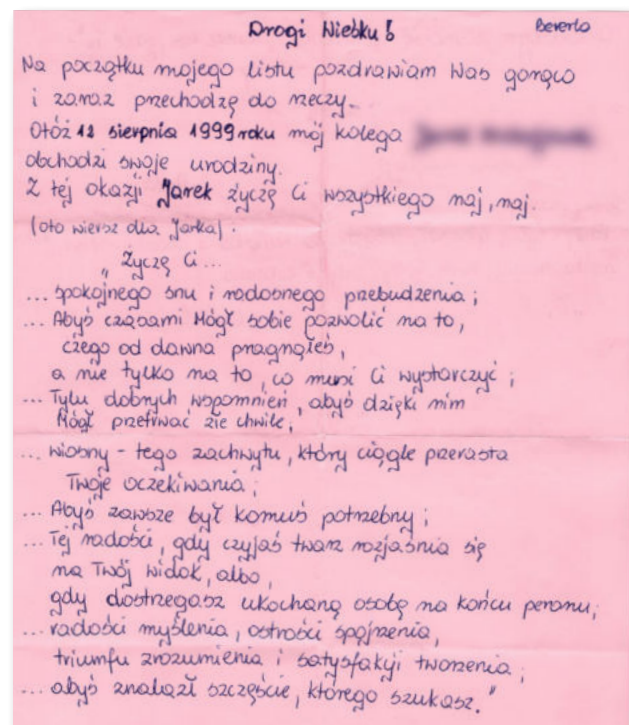
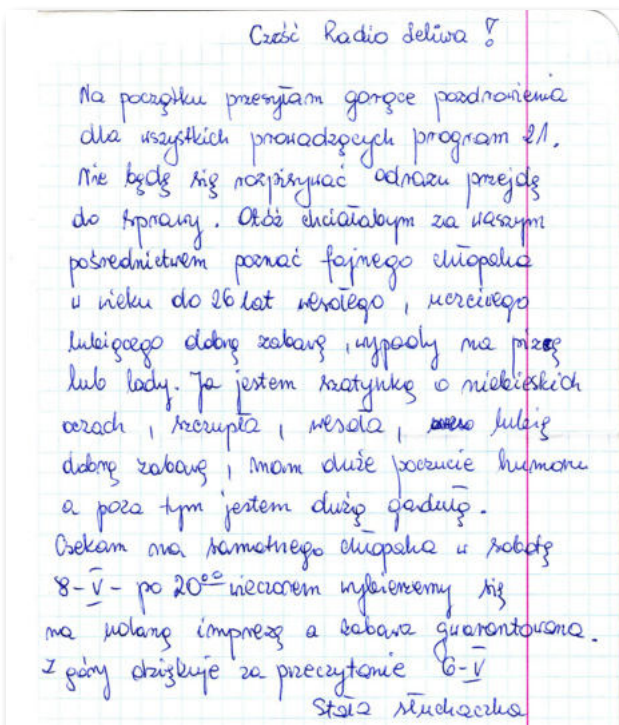


Kiedyś w radiu program w ciągu dnia podzielony był na cztery części, w których gospodarzami byli poszczególni DJ-e. Nadawanie kończyliśmy o godz. 22.00. W tym czasie przychodziło do nas mnóstwo kartek pocztowych z pozdrowieniami. Zresztą, od samego początku istnienia „Leliwy” ludzie namiętnie chcieli się pozdrawiać. W związku z tym trzeba było to ubrać w jakieś ramy, żeby to nie rozbijało tempa prowadzenia audycji. Poza tym zdarzało się, że dzwonił do radia jakiś słuchacz, powołując się na znajomość z samym prezesem Radia „Leliwa”, prosił o życzenia dla kolegi z biura, który ma

urodziny i koniecznie musi być pozdrowiony na antenie. Zatem trzeba było zorganizować jakiś czas, żeby te pozdrowienia „do woli” mogły być odczytywane.

Nazwa audycji pochodziła od godziny, podczas której **Wiesiek Kądziołka**, który był pomysłodawcą tego programu, odczytywał je. Życzenia przesyłane na kartkach pocztowych polegały na tym, że przysłowiowy „Pan Gierek pozdrawiał Panią Henię, zaś Pani Henia pozdrawiała zwrótnie Pana Gienia” (śmiejch).

Trzeba przyznać, że dla mnie w tym programie niesamowity był fakt, że dzisiaj, gdy w niedziele są pozdrowienia, to ludzie wysyłają SMS-y w czasie rzeczywistym i wiedzą, że będą przeczytane np. w ciągu najbliższej godziny. Natomiast w tamtym okresie, słuchacze, wysyłając kartkę pocztową z jakiejś maleńkiej miejscowości, nie wiedzieli, kiedy ona dotrze do redakcji. Wszystko zależało od tempa Poczty Polskiej. Więc przez „ileś tam” dni czekali, aż pozdrowienia zostaną przedstawione na antenie. W przypadku tej audycji nie było rozpisanych piosenek „do grania”. Wiesiek sam decydował, jakie utwory będą ilustrować poszczególne pozdrowienia.



Kiedy z „Leliwy” odszedł Wiesiek Kądziołka, program prowadzony był przez Szymona Sułkowskiego (pозdrowienia z kartek pocztowych), Piotra Pyrkosza (poza kartkami odbierano życzenia także drogą telefoniczną) oraz Piotra Żaka (do zbierania życzeń wykorzystywano specjalny serwis do przesyłania SMS-ów). Wtedy w czasie godzinowego programu potrafiło

„przychodzić” po kilkaset wiadomości. To było naprawdę męczące dla prowadzącego, żeby jak najwięcej z tych SMS-ów odczytać na antenie. Ostatecznie formuła programu została zmieniona. Poza tym emisja przeniesiona została na inny dzień tygodnia, a do jego prowadzenia wykorzystano nowych prezenterów.



„OK!”

Emitowany w piątkowe wieczory program młodzieżowy, który powstał z przekształcenia

„Dobranocki”. Tworzony był przez tarnobrzeską młodzież.

17.00-19.00 Disco-Polo (wt.) Muzyka Dance (czw.)	9.00-12.00 Poradniki domowe	<b>SOBOTA</b>
<b>SRODA</b>	12.00-13.30 Pomóż sobie i innym	8.00-12.00 Inform. kulturalny
6.00-8.00 Wstawaj, szkoda dnia	13.30-14.00 Z radiem Leliwa bezpłatnej	12.00-16.00 Weekend z radiem
9.00-12.00 Poradniki domowe	14.00-17.00 Popołudnie...	16.00-19.00 Lista Przebojów
12.00-14.00 Pomóż sobie i innym	17.00-19.30 <b>MUZYCZNY EXPRESS</b>	Radia Leliwa
14.00-17.00 Popołudnie z radiem	19.30-20.00 Audycja dla dzieci O.K.	19.00-21.00 Hotel California
17.00-19.00 Mocno po uszach	20.00-21.00 Spotkania	21.00-24.00 Muzyczna pozdrowienia
<b>PIĄTEK</b>		<b>NIEDZIELA</b>
6.00-9.00 Wstawaj...		8.00-12.00 Złoty poranek RL

## Krzysztof Wiszniowski

Narodziny audycji „OK!” nastąpiły w czasie, kiedy z mieszczącego się w jednym dużym pokoju na piętrze przaśnego studia, powstały dwa profesjonalne pomieszczenia, oddzielone od siebie dźwiękoszczelną szybą. Koncepcja tego programu pojawiła się odgórnie. Chyba dlatego, żeby ze względu na późną porę przekształcić taką klasyczną dobranockę dla dzieci w audycję dla młodzieży. Zespół redakcyjny tworzyłem

wraz z moimi znajomymi ze Szkoły Podstawowej nr 4, w której się uczyłem. Poza tym był też kolega z „dwójki” i uczniowie mojego taty ze Społecznej Szkoły Podstawowej. Przez cały czas w pracach redakcyjnych towarzyszył mi mój ówczesny przyjaciel, **Krzysztof Stelmach**. Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, to nazwę programu wymyśliłem ja. Nie mogliśmy dojść do konstruktywnych wniosków co do tytułu audy-

cji. A że słowo „OK” często pojawiało się w rozmowach, to w końcu stwierdziłem: „OK, niech zostanie to „OK!” (*śmiech*). Poruszane tematy dotyczyły przede wszystkim tego, co interesowało ówczesną młodzież. Popularna wtedy muzyka, ciekawostki popularno-naukowe. Był też specjalny „kącik” dla dziewczyn, w którym opowiadały o kosmetykach itd. Dzisiaj mógłbym powiedzieć, że to taka forma przeniesienia gazety „Bravo” na wersję radiowej audycji. Nie brakowało też różnych konkursów.

Raz na jakiś czas nagrywaliśmy jakieś wywiady z osobami, które umawiał dla nas mój tato. Dyrektorzy szkół, nauczyciele, ciekawi ludzie – artyści. Zawsze chodziliśmy do nich, nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek odwiedzał nas w studio. Ja w sposób szczególny zapamiętałem rozmowę z ówczesnym prezydentem Tarnobrzega, **Stanisławem Żwirukiem**. Pokazał nam wtedy trzy koncepcje przebudowy Placu Barto-

sza Głowackiego. Jedna z nich nawet zakładała przeniesienie pomnika Bartosza Głowackiego w inne miejsce, co jak wiadomo nie zostało zrealizowane.

Nie zapomnę gafy kolegi, z którym wtedy współprowadziliśmy program. Podczas któregoś z konkursów zadzwonił chłopak. Od pewnego momentu dostawaliśmy informację, jak ten dzwoniący ma na imię, żeby bez niepotrzebnych wstępów od razu zaczynać rozmowę. I mając wcześniejsze przyzwyczajenia, pojawiła się klasyczna sytuacja: „Cześć Tomek, jak masz na imię?”. Tego typu zabawne wpadki nam się zdarzały. Przygoda z radiem skończyła się, kiedy rozpocząłem naukę w liceum. Poza tym chyba już byłem za stary na prowadzenie takiej audycji (*śmiech*). Ale do dzisiaj mam wielki sentyment do radia. Lubię bardzo słuchać, szczególnie te stacje, gdzie jest dużo słowa, rozmów.

„S”

**Autorką audycji była Renata Sawa.**

### Renata Sawa

Program „S” nadawany był raz w tygodniu, w soboty. Traktował o sytuacji osób niepełnosprawnych intelektualnie w życiu codziennym – szkole, pracy, w rodzinie. Były to reportaże, wywiady z uczniami, rodzicami i pracownikami szkolnictwa specjalnego, którzy przygotowywali osoby niepełnosprawne do życia w społeczeństwie, na miarę ich indywidualnych możliwości. Cykl programów obejmował tematykę organi-

zacji procesu nauczania i metod pracy w szkolnictwie specjalnym, pomocy psychologiczno-pedagogicznej dla uczniów i ich rodziców, zajęć wspierających rozwój ucznia czy terapii zajęciowej. Dzięki audycjom rodzice otrzymywali wsparcie nie tylko emocjonalne, ale również rzeczowe (wymiana i darmowe przekazywanie sprzętu rehabilitacyjnego).

„Kurczę! To my!”

**Pomysłodawcami i realizującymi ten program byli Piotr Karnas, Wiesław Kądziołka i Woj-**

**ciech Zawada. Rozpoczął się tuż po zakończeniu Listy Przebojów.**

## Paweł Łukacz

Piotrek, Wiesiek i Wojtek wymyślili ten program po tym, jak chłopaki ze względu na swoje studia zaprzestali nadawania „Hotelu California”. W założeniu miał być nieco podobny do popularnej wtedy w RMF audycji „J-23”. Był to taki abstrakcyjny program o wszystkim i o niczym (*śmiech*). Oparty na kontakcie ze słuchaczami tak korespondencyjnie, jak i telefonicznie. W zasadzie każdy mógł zadzwonić i powiedzieć, co tylko chciał. Pamiętam też, że każdego tygodnia przychodziło wtedy do nas setki listów. Poza korespondencją ludzie przysyłali nam bardzo dziwne rzeczy, np. figury z kartonu, rzeczy zrobione przez siebie z drewna czy też drutu (*śmiech*).

## Piotr Karnas

Nawet nie jestem w stanie sobie dokładnie przypomnieć, jak ten program powstał. Nie pamiętam też, czy założenie było jajcarskie, czy po prostu tak wyszło (*śmiech*).

Telefony na antenie, absurdalne piosenki, ciągle żarty, do tego rozmowy między sobą, które z perspektywy czasu oceniam jako nieco niesmaczne. Raz wymyśliliśmy, że jesteśmy głodni i miło byłoby dostawać paczki żywnościowe. I... te paczki ludzie zaczęli nam przysyłać, a w środku były batoniki i inne słodczyce (*śmiech*).

## Wojciech Zawada

Był to program nakierowany na bliski kontakt ze słuchaczami, z humorem i na luzie. Drogą pocztową można było przysyłać pozdrowienia dla znajomych czy rodziny.



Od lewej: Wiesław Kądziołka, Piotr Karnas, Paweł Łukacz.  
Fot. Archiwum domowe Agaty Kądziołki.

Przez krótką chwilę, trzy, cztery miesiące, „Kurczę! To My!” miało gigantyczną popularność. Tak to przynajmniej odbieraliśmy po ilości telefonów czy komentarzy. I nagle... tak szybko, jak audycja zyskała popularność, równie szybko ją straciła. I nikt nie potrafił powiedzieć, dlaczego nagle ludzie przestali tego słuchać. Pewnie zobaczyli, że poza żartem i śmiechem, ten program nie miał żadnej treści. Słuchacze zorientowali się, że najbardziej przy tym bawimy się... my sami (*śmiech*).

Bardzo szybko okazało się, że przychodziło tak dużo kartek, że nie byliśmy w stanie ich wszystkich przeczytać (ilość zaskakiwała nawet listonoszy, bo przed weekendem przynosili wielki worek kartek i listów). W czasie audycji graliśmy muzykę dla młodzieży, przygotowywaliśmy konkursy. Pamiętam, że jeden z nich polegał na rozpoznaniu nagrań zawartych w krótkim miksie. Dla utrudnienia były zwalniane, zniekształcane, puszczane od tyłu. Tak, żeby zadanie nie było zbyt łatwe. Program dorobił się prawdziwych fanek, które z reguły towarzyszyły nam podczas kolejnych audycji.



Wiesław Kądziołka i Wojciech Zawada.  
Fot. Archiwum domowe Agaty Kądziołki.

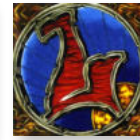


## „Ciemna strona ulicy”

Program realizowany przez **Jakuba Gajzlera** i **Marka Kądziołkę**.

### Marek Kądziołka

Była to autorska audycja hip hop-owa **Kuby Gajzlera**. Opowiadał o tworzącej się w tym czasie polskiej scenie hip hop. Nie zabrakło w niej również dźwięków z całego świata w tym właśnie klimacie. Z tą audycją wiąże się historia mojego pierwszego zawieszenia w pracy. Pod koniec jednego z programów wyemitowaliśmy piosenkę grupy Kaliber 44: „...Gruby czarny kot przebiegł



mi drogę, a...ch..w...d... nawet 13 w piątek”. Wydaje mi się, że nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy z naszej wielkiej słuchalności (a był to program po 22:00). Pamiętam, że następnego dnia dostałem telefon od Kuby: „Koniec z programem, prezes nas zawiesił”. Na szczęście już po dwóch tygodniach wróciliśmy z powrotem na antenę.

## Programy filmowe

**Niedzielną audycję poświęconą tematyce filmowej, przygotowująca i prowadzona przez Tadeusza Krawczyka.**

### Tadeusz Krawczyk

Godzinne spotkanie z filmem na antenie radiowej. Zaczęliśmy współpracować wtedy z miesięcznikiem „Film”. Dzięki tej kooperacji z miesięcznym wyprzedzeniem dostawaliśmy terminy premier kinowych. Opowiadaliśmy o tych filmach, kulisach powstawania kultowych obrazów, np. „Deszczowej piosenki” czy „Cabaretu”. Emitowaliśmy też przysyłane przez dystrybutorów na taśmach DAT spoty i trailery.

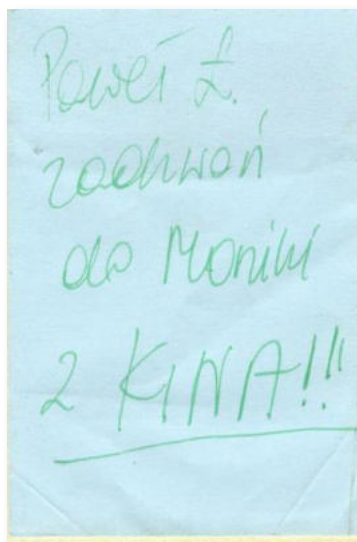
Poza tym mieliśmy mocny związek z **Bożeną Sabat** i **Moniką Domańską** z tarnobrzeskiego kina „Wisła”. Wspólnie z **Pawłem Łukaczem** wymyślaliśmy różne reklamy dla wyświetlanych tu premierowych filmów. Do dzisiaj wspominam, i aż się dziwię, że przy naszym kompletnym braku moż-

16.35 Album tygodnia 17.00 WREŚLAŃ KAZDZIAŁKA 17.00 100% do przodu 18.30 Kalendarz rock 19.00 MACHINA 20.00 SPOTKANIA 21.00-1.00 PIĄTKOWY RELAX 22.00 Głos Ameryki	serwis 8.15-14.15 6.00 MUZYKA NON-STOP 8.30 Serwis G. Ameryki 8.00 PIĘT. KAWKI 8.30 Przewod prasy 9.30 Kalendarz rock 10.30 Weekend w meście 11.30 Horoskopy 12.00 MARCH WŁOCH 14.30 Weekend w meście	15.00 KOMPACTYON pios. na życzenie 17.00 TECH. PO FILMACH 18.00 LISTA PRZEDSIĘW RI 21.40 CLUB X 20.00 GŁOS AMERYKI 23.00-0.00 PIĄTMAK	6.30 Serwis G. Ameryki 8.00 TABELKI KAWKOWY 8.30 Kalendarz rock 11.05 Kino w radiu 12.00 PRZEDAŻ SAMA 14.30 Kanceli życia 16.00 ESCO PIŁO 18.00 MUZYKA NON-STOP 22.00 GŁOS AMERYKI 23.00 LOVE SONGS
<b>SOBOTA</b>		<b>NIEDZIELA</b> serwis 8.15-14.15 6.00 MUZYKA NON-STOP	

liwości technicznych, byliśmy w stanie nadrobić wszystko pomysłowością i kreatywnością.

Wszelakie opowieści ilustrowane były różnorodną muzyką filmową. Jej zdobywanie wtedy było niezwykle trudne, ale tutaj chyba nie jestem oryginalny (*śmiech*). Zdarzało się, że nagrywałem ją często wprost z innych stacji, których nasłuchiwałem. Bywało i tak, że jak przynosiłem **Pawłowi Łukaczowi** te utwory na starej taśmie magnetofonowej, z wieloma szumami i trzaskami, to często myślałem, że mnie wygoni. Ale zazwyczaj udawało się (*śmiech*). Korzystałem też ze swoich domowych zbiorów płyt winylowych, ale jednak to też jakości nie poprawiało (*śmiech*).

„Dotykałem” też muzyki musicalowej. Wymyśliłem, że będą



one prezentowane w klimacie odpowiadającym porze roku lub jakimś dniom świątecznym.

I tak na przykład filmowi „Gospoda świąteczna” poświęciłem czas w okresie Bożego Narodzenia.



## „Ogrody muzycznych marzeń”

**Niedzielna audycja autorstwa Tadeusza Krawczyka, w której prezentowane były utwory o łagodniejszym brzmieniu.**

### Tadeusz Krawczyk

To był trwający godzinę program, emitowany w niedzielne przedpołudnie, od godz. 10.00 do 11.00, w którym prezentowałem twórczość artystów, takich jak np. **Marek Grechuta, Kalina Jędrusik, Ewa Demarczyk**. Sięgałem też po dokonania muzyków promujących dźwięki irlandzkie,

**Lora McKenna, Clannad**. Miałem przyjemność osobiście poznać Kalinę Jędrusik i kiedy byłem w Teatrze Polskim na przedstawieniu „Wzorzec dowodów metafizycznych”, to podarowała mi kasetę ze swoimi nagraniami. Oczywiście te piosenki grałem potem w radiu.

## „Dance Mix”

**Weekendowy program prezentujący muzykę dance. Jego autorem był Wojciech Zawada.**

### Wojciech Zawada

Były to tak przygotowane miksy, aby w weekend można było włączyć radio i potańczyć bez przerw i bez zbędnego mówienia prowadzącego.



## „Technotrans”

Program poświęcony muzyce elektronicznej. Jego autorami byli Wojciech Zawada, Piotr Pyrkosz i Michał Margański.

radiotelefony 71 57 8 58,3 FM tel. (0-15) 622 74 84 fax 623 01 78	7.45 Sport 8.01 Raport policyjny 8.45 Porady czarownika 9.00 - 11.00 Teletext Interw. 9.30 Kalendarz muzyczny 9.45 Giełda nieruchomości 10.00 WOCNA KUTYNA 10.30 Giełda pracy 12.30 Notowania walutowe	13.30 Album tygodnia 13.35 Auto Motor Sport 14.00 WOCNA KUTYNA 14.30 Giełda pracy 14.45 Porady prawna 16.30 Album tygodnia 17.45 Serwis sportowy 18.00 WIELKI WYŚWIAD KADZIOŁKA 18.30 Kalendarz muzyczny 20.30 Jutro w mieście	22.00 TECHNOTRANS 0.00 SERWIS G. AMERYKI PIĄTEK serwis 7.15-20.15 6.00 MĄSKA WÓJCIK 6.10 Konkurs 6-10 6.30 Serwis G. Ameryki 6.40 Przegląd prasy 7.00 Raport str. policj. 7.30 Dłus w mieście 8.00 Raport policyjny
--	---	--	---

### Wojciech Zawada

W pewnym sensie ewolucją „Dance Mix” był właśnie „Technotrans”. Zafascynowani bardziej ambitną muzyką elektroniczną, wraz z Piotrkiem Pyrkoszem wystartowaliśmy z programem. Na początku pojawiało się jeszcze jakieś „słowo”, ale z czasem audycja była tylko czysto muzyczna. W owych czasach wytwórnice płytowe przysyłały bardzo dużo muzyki (zarówno singli, jak i albumów), co ułatwiało nam dostęp do nowości.

Z czasem Piotrek opuścił program, a na jego miejsce dołączył do mnie **Michał Margański**. Program i muzyka, którą w nim prezentowaliśmy, sprawiła, że zakupiłem pierwszy profesjonalny gramofon do grania dj-skiego z płyt winylowych. Po przeprowadzce do Krakowa jeszcze przez blisko 10 lat grałem imprezy (niekiedy z płyt, które dostałem za czasów „Leliwy”).

## „Inny Świat”

Katolicka audycja młodzieżowa, przygotowywana pod opieką tarnobrzeskich Dominikanów, emitowana w niedzielne wieczory. Program został stworzony przez o. Wojciecha Czwichockiego OP i grupę młodych ludzi z duszpasterstwa szkół średnich. Poruszane były wtedy tematy związane z problemami ówczesnej młodzieży, ilustrowane muzyką jazzową. Po kilku programach, wczesną jesienią 1995 roku, opiekę nad zespołem tworzącym audycję przejął nowo wyświęcony o. Jacek Buda OP, który miał już epizod współpracy z krakowskim oddziałem Telewizji Polskiej. W tym czasie „Inny Świat” otrzymał nową formułę. Audycja stała się cotygodniowym programem muzyczno-kulturalnym, w którym licealiści rozmawiali na ważne dla nich tematy, ilustrowane muzyką, która zdaniem autorów najlepiej wyrażała przesłanie programu. Wyrażający zamysł programu jingiel tytułowy, początkiem 1996 roku, zmontował zaprzyjaźniony z twórcami Wojciech Gruszczyński.

0.00 Mile z Hitem zasypianka
<b>RADIO LELIWA</b>
6.00-12.00 Wstawaj, szkoda dnia
6.05-16.05 Kalendarium 6.30
Przegląd prasy lok. 7.00 Komunikat
oficera dyżurnego KW PSP 7.15-
16.15 Serwis inform. 7.50, 14.50 Po-
radny prawnika 8.00 Komunikat dla kie-
rowców z Wydz. Ruchu Drogowego
KWP 9.00-13.00 Radio zamiast kawy
9.00, 16.30 Gorąca linia - sygnały
słuchaczy 9.20 Sprawa na dziś - gość
radia Leliwa 9.30, 15.30 Kalendarz
Rockowy 10.30, 14.30 Giełda pracy
radia Leliwa 11.30 Mag. Samorządo-
wy 12.30 Notowania walutowe 13.00-
17.00 Popołudnie z radiem Leliwa
13.30, 16.30 Album tygodnia 13.35
Konkurs radia Leliwa 17.00 Polski rock
<b>18.00 Inny świat</b> 19.00 Muzyczny puls
- RAP 20.00 Manchester i okolice
22.00 Nowości EMI 23.00 Serwis
muz.-kultur. 0.00 Pożegnanie
<b>RADIO GRATIA</b>

z problemami ówczesnej młodzieży, ilustrowane muzyką jazzową. Po kilku programach, wczesną jesienią 1995 roku, opiekę nad zespołem tworzącym audycję przejął nowo wyświęcony o. Jacek Buda OP, który miał już epizod współpracy z krakowskim oddziałem Telewizji Polskiej. W tym czasie „Inny Świat” otrzymał nową formułę. Audycja stała się cotygodniowym programem muzyczno-kulturalnym, w którym licealiści rozmawiali na ważne dla nich tematy, ilustrowane muzyką, która zdaniem autorów najlepiej wyrażała przesłanie programu. Wyrażający zamysł programu jingiel tytułowy, początkiem 1996 roku, zmontował zaprzyjaźniony z twórcami Wojciech Gruszczyński.

Z powodu nieustannych zmian personalnych wespole, trudno dzisiaj stworzyć listę wszystkich osób, które w czasie istnienia audycji ją tworzyły. Wiadomo na pewno, że byli nimi: Agnieszka Sadłowska, Monika Wojtas, Tomek Szypuła, Łukasz Słapek, Grzegorz Ziomkowski, Dorota Całka, Katarzyna Nowak, Urszula Horoszko, Paweł Durma,

Sebastian Matejek, Krzysztof Krząstek, Ewelina Grześkiewicz, Anna Sudoł, Magdalena Kochan, Mateusz Kochan, Monika Cudak, Łukasz Marciszyn. Opiekę nad nimi sprawowali mię-

dzy innymi: o. Marek Kosacz OP, o. Romuald Jędrejko OP, o. Krzysztof Parol OP, o. Wojciech Krok OP.

## Agnieszka Sadłowska

Jeśli mnie pamięć nie myli, pomysł na pojawienie się takiej audycji wynikł z rozmowy p. **Konrada Rokoszewskiego** z o. **Jackiem Budą** OP. Planowali stworzenie katolickiego formatu dla młodzieży, ale takiego innego, nietypowego. Bo niby była to audycja duszpasterska, ale z założeniem, że nie mówimy nic o religii, nie mówimy nic o Bogu. To miała być taka właśnie audycja dla młodzieży troszkę inaczej, natomiast w żaden sposób nie indoktrynująca. O. Jacek miał założenie, że będziemy pokazywać i rozmawiać między innymi o teatrze i sztuce. Wykorzystywał swoje znajomości, zapraszał na rozmowy do studia choćby aktorów, którzy występowali podczas Barbórkowej Dramy Teatralnej. Wierzę że, mówiąc górnolotnie, oferowaliśmy dla

Swoją działalność radiową zaczęłam w drugiej klasie liceum, więc to było duże wyzwanie. Poszliśmy tam niejako „z marszu”. Dla mnie oświadczeniem był jeszcze dodatkowy smaczek sytuacji, bo wcześniej kończyłam tam szkołę muzyczną. I okazało się, że miejsce konsoly było w miejscu, gdzie był mój pokój tortur, jak śmialiśmy się. Akurat tam miałam zajęcia z pianina u pana Bieńka (*śmiech*). Miałam ten dodatkowy smaczek, że wróciłam tam, tylko w zupełnie innej roli. No i jeszcze studio w Sali pana Gurdaka. Było śmiesznie.

My tam weszliśmy tak totalnie „z ulicy”. Nikt nas nie przygotowywał, nie uczył tego, jak należy zachowywać się przed mikrofonem. Pamiętam jedynie, że dziewczynom powiedziano, żebyśmy mówiły troszkę niższym głosem, bo kobiece głosy są bardzo piskliwe w radiu. Żeby się starać mówić nienaturalnie. To była jedna rada (*śmiech*).

Scenariusze mieliśmy... „żadne” (*śmiech*). To znaczy pojawiał się temat, który chcieliśmy poruszyć i... szło. Tak to mniej więcej wyglądało. Było to na takim „spontanie”, że gdybym miała przypomnieć sobie jakieś konkretne wydarzenia, to było ich niewiele. Pamiętam za to graną muzykę. Na pewno z jednej strony Antonina Krzysztoń, a z drugiej „Budzikom śmierć” **Roberta Chojnackiego**. Jak widać, „od Sasa do Lasa”. Wybo-rem muzyki zarządzał głównie o. **Jacek Buda** OP, który był nastawiony mocno rockowo. Więc jak na program duszpasterski, była ona zupełnie nieoczywista. Były nawet utwory mocno alternatywne.

Kto nas słuchał? Nie mieliśmy „bladej koncepcji”, jaką mieliśmy słuchalność. Przyznam, że chyba niespecjalnie byliśmy tym zainteresowani, jaki jest odzew (*śmiech*). Na pewno słuchali nas koledzy z duszpasterstwa lub prywatni znajomi. Nie mieliśmy pojęcia, jak audycja była odbierana „na zewnątrz”. Ale przez dłuższą chwilę była obecna na antenie, więc chyba nie



Fot. o. Marek Kosacz OP.

młodych ludzi troszkę ciekawszą stronę, bogatszą kulturalnie (*śmiech*). Dzisiaj już zupełnie nie pamiętam, skąd wzięła się nazwa programu. Piosenkąprzewodnią była piosenka **Antoniny Krzysztoń** (z płyty „Takie moje wędrowanie” z roku 1993 – przyp. P.D.), ale co było powodem takiego wyboru, to kompletnie już mi uciekło z pamięci.

byliśmy w ramówce jakąś zapchajdziurą (śmiech). Mój czas spędzony w „Leliwie” wspominam bar-

dzo sympatycznie. To była taka totalnie nierealna sprawa (śmiech).

## Urszula Horoszeko

Kiedy w 1995 roku, jako uczennica pierwszej klasy Liceum im. M. Kopernika w Tarnobrzegu, weszłam w świat mediów tarnobrzeskich, „Inny Świat” już istniał. Dlaczego „Inny Świat”? Uważaliśmy, że rzeczywistość Tarnobrzega połowy lat 90. przedstawiała się ponuro, a może nawet beznadziejnie. Chcieliśmy jednak powiedzieć sobie i naszym rówieśnikom, że istnieje „inny świat”. Może to być świat muzyki i sztuki, świat przyjaźni i wreszcie świat spotkania z Bogiem, a wszystkie te światy spotykają się w nas samych. Program miał być próbą zaproszenia młodzieży naszego regionu do pogłębionej refleksji o wierze i kulturze. Każda audycja była oddzielnie skomponowaną całością. Wszystko, co w danym momencie wydało nam się inspirujące, mogło stać się tematem: wojna, konflikty międzyludzkie, szkolnictwo w Polsce i za granicą, Irlandia, rozważania nad filozofią, rola mediów, skąd się bierze zło i wiele, wiele innych. Często też zapraszaliśmy gości.

Audycja miała kącik poetycki oraz miejsce na pytania od słuchaczy. Nikdy nie wiedzieli-

śmy, jaka była nasza słuchalność, ale w szkole, następnego dnia po audycji, niezawodnie otrzymywaliśmy szczerze recenzje naszych działań. Przygotowanie każdego programu wymagało dużego nakładu pracy. Musieliśmy nauczyć się, jak wybierać temat, jak budować strukturę audycji, dobierać muzykę. Wreszcie, jak rozmawiać podczas programu, żeby słuchacze wiedzieli, o co nam chodzi. Przed każdą audycją spotykaliśmy się trzy razy w tygodniu. Do tego każdy pracował samodzielnie, wyszukując cytaty, książki, muzykę, itd. Jak łatwo sobie wyobrazić, przy tak dużej intensywności wspólnej pracy, szybko staliśmy się zwartą drużyną.

Nie mogę zapomnieć o osobach z radia, które realizowały nasze audycje. Mieliśmy w nich duże wsparcie. „Inny Świat” był dla nas przygodą i doświadczeniem, które odmieniło nasze życie. Nadal jestem w stałym kontakcie z częścią współtwórców programu, chociaż rozjechaliśmy się po świecie. Nikt z nas nie pracuje w mediach, ale umiejętności zdobyte podczas pracy w Radiu „Leliwa” na pewno się przydały.

## o. Wojciech Krok OP

Dzisiaj już nie pamiętam, od kiedy rozpoczął się mój udział w tworzeniu programu. Po ojcu Krzysztofie Parolu przejąłem grupę młodzieży tworzącą audycję. To była ekipa świetnych ludzi zafascynowanych radiem. Wszystkie programy tworzyliśmy sami od przysłowiowego „zera”. Począwszy od przygotowania tematu, prowadzenia i realizacji technicznej. Wybieraliśmy takie zagadnienia, które wydawały nam się wtedy ciekawe. Zapraszaliśmy też do naszej audycji gości. Szczególnie pamiętam spotkanie z ojcem Sławomirem Słomą, z którym rozmawialiśmy o tym, czy w XX wieku da się jeszcze uprawiać prawdziwą filozofię. Programy z moim udziałem trwały mniej więcej cztery lata. Potem, o ile się nie mylę, młodzież rozjechała się na studia do różnych miast. A mi nie udało się już znaleźć następców. Sprawa

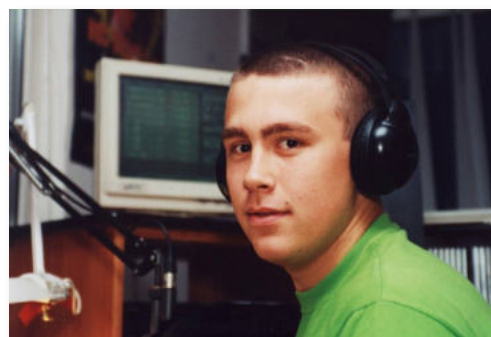


o. Wojciech Krok OP. Fot. Marek Kosacz OP.

definitywnie upadła, kiedy przeniesiono mnie do Sandomierza. „Inny Świat” to była wspaniała przygoda. Jeśli kiedykolwiek byłaby okazja do niej wrócić, to byłoby coś wspaniałego.

## Paweł Durma

Na potrzeby programu nagrywałem znajomych, ich wypowiedzi na tematy poruszane w audycji. Potem obrabiałem te dźwięki i były one wykorzystywane w kolejnych programach. To zdecydowanie uczyło mnie warsztatu radiowca.



Paweł Durma. Fot. o. Marek Kosacz OP.

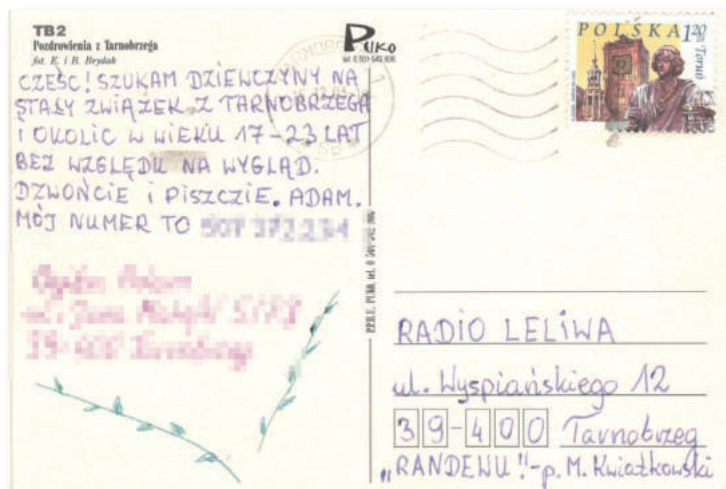
Od lewej: Tomasz Antosiewicz, Tomasz Szypuła, Monika ..., Łukasz Słapek, Agnieszka ....., Kasia Maik (z d. Nowak).  
Fot. Archiwum domowe Tomasza Szypuły.

## „Rendez Vous”

**Audycja wieczorna, wymyślona i prowadzona przez Michała Kwiatkowskiego.**

### Piotr Żak

Pomysłodawcą tej audycji był **Michał Kwiatkowski**, chociaż już taki format pojawiał się w innych stacjach radiowych. Akurat ten program inspirowany był nadawanym przez rzeszowskie radio FAN FM. Ludzie wysyłali głównie SMS-y (kartki pocztowe zdarzały się bardzo rzadko), w których opisywali siebie, mając nadzieję, że znajdą tzw. drugą połówkę. Brzmiało mniej więcej to w ten sposób: „Jestem Piotrek, mam trzydzieści kilka lat, jestem wolnym brunetem, do wzięcia na gwałt” (śmiej). Potem zainteresowani dzwonili do radia i prosili o numery telefonów tej osoby, która ją



konkretnie zainteresowała. Audycja cieszyła się niesamowitą popularnością, ale potem, głównie ze względów prawnych, została zlikwidowana.

### Paweł Łukacz

W programie tym można było usłyszeć anonse w stylu: „28 letnia kobieta pozna przystojnego męż-

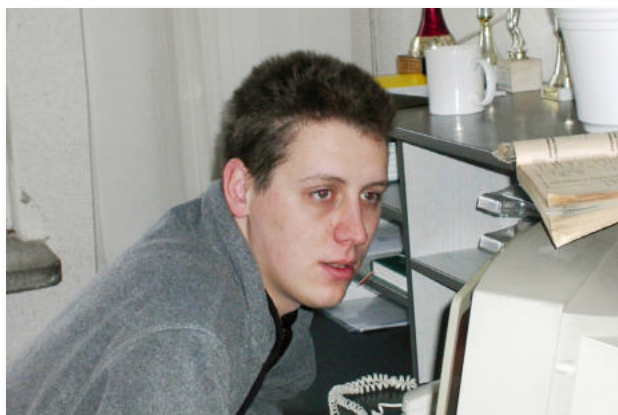
czynę między 25 a 35 rokiem życia”. Dzisiaj oparłoby się to o prokuraturę (śmiej).

Na antenie podawane były numery telefonów, ale niepełne, bo bez ostatnich trzech cyfr. Dopiero, gdy ktoś był zainteresowany konkretną ofertą, to dzwonił do radia i wtedy otrzymywał pełny numer. Dzisiaj mogłoby być to potraktowane jako „czerpanie korzyści...” (śmiech).

Bywało niestety tak, że niektórzy robili sobie żarty z innych. Bo jak to zweryfikować? Na przykład dzwoniли i proponowali: „... poznam atrakcyjną kobietę...” i podawali zupełnie obcy numer telefonu. I mąż nagle słyszy, że do żony dzwonią jakieś nieznane numery. Nieprzyjemne sytuacje.

**Michał Kwiatkowski** chciał, żebym do produkcji jingla „wyciągnął” z remiksu piosenki „Nasze Rendez Vous” charakterystyczny zaśpiew chóru „Rendez vous”. Ale akurat tego nie udało się zrobić.

Zdarzały się czasami nieprzyjemne sytuacje. Głupie złośliwe żarty, które mogły doprowadzić do tragedii. Pewnego dnia przyszła do radia zapłakana kobieta, która przyjechała z jednej z okolicznych wiosek. Okazało się, że pracowała w sklepie i kiedyś były dla niej pozdrowie-



Michał Kwiatkowski. Fot. Archiwum domowe Szymona Sułkowskiego.

nia w stylu: „Pozdrowienia dla..., ze sklepu z... Czy powtórzymy to następnej nocy?”. I wszystkie chłopcy z tej wioski zaczęli się śmiać z niej i z jej męża. I wyrzucił biedną kobietę z domu, więc przyjechała do radia z dwiema reklamówkami. Udało się na szczęście załagodzić tę sytuację. Każdy tego typu problem uczył nas zapobiegania w przyszłości takim sytuacjom i uświadamiał konieczność weryfikacji kontaktów.

## „Radiowa Giełda Samochodowa”

**Audycja motoryzacyjna, nadawana trzy razy w tygodniu, wieczorami (poniedziałki, środy, piątki), od godziny 21.00 do 22.00. Pomysł-**

**dawcą i głównym prowadzącym był Piotr Chmiel.**

### Piotr Chmiel

Na przełomie 1999/2000 prowadziłem komis samochodowe, więc naturalnie znałem wiele osób sprzedających pojazdy. Pomyślałem, że fajnie by było, aby w radiu była taka radiowa giełda samochodowa, połączona z audycją o motoryzacji. Znałem pana Bogusława jeszcze z tarnobrzeskiego „Górnika”, więc poszedłem do niego z taką propozycją. Wyraził zgodę. Argumentem było to, że radio na tych ogłoszeniach miało zarabiać. Ja sam też szukałem sponsorów, którzy dla programu przekazywali różne gadzety na nagrody. Jednak większość nagród sponsorowałem ja sam, jako „Auto Komis Wiking”. Moim opiekunem

i osobą prowadzącą wspólnie ze mną ten program miał być **Marek Kądziołka**. Szybko znaleźliśmy wspólny język, bo już wcześniej znałem jego brata Wieska. I chyba dzięki temu było to



Piotr Chmiel. Fot. Archiwum domowe Piotra Chmiela.

łatwiejsze. Jeśli akurat nie było w danym dniu Marka, to zastępował go któryś z kolegów. Ja zapamiętałem **Szymka Sułkowskiego** i **Michała Kwiatkowskiego**.

Cały program przygotowywałem ja. W ówczesnie dostępnej prasie motoryzacyjnej poszukiwałem różnych ogłoszeń, ciekawostek motoryzacyjnych. Nie było wtedy jeszcze tak sprawnego Internetu, jak to jest dzisiaj, więc te „szperanki” były dużo trudniejsze i wymagały więcej czasu. Razem z Markiem rozmawialiśmy o motoryzacji i tematach pokrewnych, czytaliśmy też różne oferty. Oczywiście, jak to w radiu, był też czas na muzykę i konkursy.

Do konkursów przygotowywałem różne, łatwiejsze i trudniejsze, zagadki. Zawsze było ich 10, każda miała swój numer. Niektóre z nich były wierszowane, a ich treść pomagała mi pisać moja żona, Jola.

„Można nim jeździć po ulicach stówka,  
Można go także kojarzyć ze studniówką”.  
„Kiedyś jeździła po polskiej ulicy  
Teraz na cokole spotkasz ją w stolicy”.  
„Pokazuje dumnie olimpijskie koła  
Wygrać też niejedyn trudny wyścig zdoła”.

Każdy uczestnik zabawy wybierał numer i odpowiadał na zadane pytanie. Jak pamiętam, to wiele osób wtedy do nas dzwoniło, a największe zaskoczenie było, kiedy był to jakiś nasz znajomy. Każdy, kto udzielił poprawnej odpowiedzi, otrzymywał upominki. Najczęściej były to rzeczy przydatne do samochodu: gaśnice, apteczki, zestawy śrubokrętów czy kluczy nasadowych. Ale zdarzały się też zaproszenia do kina czy na pizzę. Ale i tutaj bywało czasami nielekkko. Otóż był jeden słuchacz, do dzisiaj barwna postać Tarnobrzega (*śmiech*). Okazało się, że numer „Leliwy” miał wpisany na szybkie wybieranie, więc zazwyczaj był pierwszy. Pamiętajmy, że był to czas telefonów stacjonarnych, więc zanim inni „wystukali” numer, to on już był na antenie. Więc, żeby w pewnym momencie dać szansę innym słuchaczom, to albo nie odbieraliśmy pierwszego połączenia, albo zadawałem mu bardzo trudne pytania, żeby nie odpowiedział (*śmiech*). Tym bardziej, że w rozmowie poza anteną nie

dało się go przekonać, żeby nie dzwonił, bo przecież wygrał dużo już tych nagród. Żadne argumenty do niego nie docierały.

Dzwonili do nas też ludzie, aby porozmawiać o różnych sprawach. Nie ukrywam, że miło było usłyszeć od słuchacza z Mielca albo ze Staszowa, że zawsze czeka na naszą audycję z utęsknieniem, bo fajnie ją prowadzimy i lubi nas słuchać. Sam kiedyś jeździł samochodami, ale jest teraz inwalidą i tylko może posłuchać radiowych audycji.

Czytane na antenie ogłoszenia były potem drukowane w „Tygodniku Nadwiślańskim”.

Program prowadziliśmy niecały rok. Niestety, nie wyszedł biznes z ogłoszeniami. Głupio

**Giełda Samochodowa Radia Leliwa**  
UKF 104,7 FM  
Poniedziałki · Środy · Piątki – godz. 22.00  
(0-15) 823 66 55

Wybrane oferty:

Audi 80: 90 r. (1,6, czerwony) – 14,9 tys. zł; 89 r. (błękitny met.) – 15,9 tys. zł; Avant 93 r. (2,0, biały) – 23,6 tys. zł; 96/97 r. (1,8, granatowy) – 12,6 tys. zł; BMW 318 89 r. (1,8, piaskowy met.) – 12,9 tys. zł; 524TD 91 r. (2,4, czarny) – 24,6 tys. zł.

Daewoo Nexia 97 r. (1,5, zielony met.) – 14,5 tys. zł; Nexia 97 r. (1,5 16V, wiśnia met.) – 16,3 tys. zł; Tico 96 r. (0,8, zielony met.) 12,9 tys. zł.

Fiat 125p 89 r. (1,5, czerwony) – 3,9 tys. zł; 126p 97 r. (650, czerwony) – 7,2 tys. zł; 126p 88 r. (650, niebieski) – 2,9 tys. zł; 126p 92/93 r. (650, czerwony) – 4,2 tys. zł; 126p 95 r. (650, zielony) – 5,7 tys. zł; Brava 97 r. (1,4, zielony metal.) – 23,9 tys. zł; C.C. 94 r. (700, niebieski met.) – 9,9 tys. zł; C.C. 95 r. (700, biały) – 9,8 tys. zł; C.C. 97 r. (700, malinowy met.) – 12,8 tys. zł; Punto 95 r. (1250ELX, grafit) – 18,9 tys. zł; Punto 95 r. (1,7D, zielony met.) – 21,5 tys. zł; Punto 97 r. (1,7TD, zielony) – 24,6 tys. zł; Siena 98 r. (1,6 16V, srebrny met.) – 21,9 tys. zł; Tipo 95 r. (1,4, biały) – 14,3 tys. zł; Uno 93 r. (1,1, niebieski met.) – 13,6 tys. zł; Uno 95 r. (1,4, niebieski) – 13,9 tys. zł.

Ford Fiesta 89 r. (1,0, niebieski) – 4,3 tys. zł; Fiesta 96 r. (1,3, zielony met.) – 19,5 tys. zł; Fiesta 97 r. (1,8D, biały) – 24,1 tys. zł; Fiesta 95 r. (1,3, zielony) – 17,6 tys. zł; Ka 96/97 r. (1,3, fiolet) – 17,6 tys. zł; Orion 93/94 r. (1,6 16V, czerwony) – 14,9 tys. zł; Transit os. 95 r. (1,5, biały) – 28,2 tys. zł; Transit 94 r. (2,5, biały) – 21,2 tys. zł.

Honda Civic 92/93 r. (1,5, wiśnia met.) – 17,6 tys. zł; Civic 94 r. (1,3, czarny) – 19,3 tys. zł; Concerto 93 r. (1,56, perłowy) – 16,6 tys. zł.

Hyundai Pony 93 r. (1,5, granat met.) – 14,9 tys. zł.

Lada 2107 91 r. (1,5, biały) – 4,9 tys. zł.

Mazda 626 94 r. (2,0 16V, czerwony) – 16,8 tys. zł; 626 92 r. (2,0 Gaz, srebrny met.) – 21,6 tys. zł.

Mercedes 92 r. (2,5D, zielony met.) – 33,0 tys. zł; 124 86 r. (2,0, bezowy) – 17,5 tys. zł; 190 85 r. (2,0D, niebieski met.) – 14,4 tys. zł; 190 88 r. (1,9D, czarny) – 18,6 tys. zł; 190E 83 r. (2,0, czerwony) – 9,9 tys. zł; 190E 92 r. (2,3, grafit met.) – 28,2 tys. zł; 280E 87 r. (2,8, czerwny met.) – 06,2 tys. zł; 300 84 r.

Tygodnik Nadwiślański 2001, nr 07.

mi było przed panem Bogusławem. Poza tym wtedy Marek planował wyjechać do Kanady, więc audycję zawiesiliśmy. Bardzo miło wspominał ten czas.

Dzięki pracy w „Leliwie” byłem kilka razy na koncercie zespołu Ich Troje. Nawet wtedy, gdy w Rzeszowie w dyskotekę „Europa” nagrywali teledysk. Radio „Leliwa” miało tam też swój „dzień radia”. Nie będę ukrywał, że dzięki współpracy ze stacją udało mi się być zupełnie darmowo na kilku bardzo fajnych koncertach polskich gwiazd.



Radio ma swoją siedzibę na czwartym piętrze. Zdarzyło się, że pewnego dnia, ze względu na chorobę dziecka, do studia wpadłem dosłow-

nie w ostatniej chwili. A tu, ciągle zdyszany i jeszcze trzeba mówić. Bieg na ten poziom okazał się niemal zabójczy (*śmiech*).

## „Audycja medyczna dr Myłek”

**Audycja nagrywana w stalowowolskim studiu, której autorką była znana alergolog ze Stalowej Woli, dr Danuta Myłek.**

### Paweł Łukacz

Program nadawany codziennie o 6.15, poświęcony zagrożeniom alergicznym. Głos pani doktor nagrywała **Marta Górecka**, po czym przesyłała

go mailem do Tarnobrzega. Tutaj robiłem edycję tej audycji.

**Dr n. med. Danuta Myłek** (Specjalista alergolog, dermatolog, członek-założyciel Polskiego Komitetu Upowszechniania Karmienia Piersią)

Rok 1990. Ukazuje się deklaracja **INNOCENTI**, mająca za cel przywrócić karmienie dzieci piersią kobiety, matki, a nie jakimiś odżywkami pochodnymi mleka krowiego czy soi, połączonymi z mąką pszenną!!! Dzisiaj wydaje się to nieprawdopodobne. Na jakieś dwadzieścia kilka lat (jedno pokolenie Polaków) zrównano kobietę z krową, a niemowlę ludzkie z cielątkiem. Każde z nich ma inne priorytety zaraz po urodzeniu. Cielę musi natychmiast wstać i podążyć za matką-krową, a nawet uciekać. Więc musi mieć silne kości i mięśnie. Mózg cielęcia nie jest priorytetem w jego rozwoju, jest proporcjonalnie mały w stosunku do jego ciała; ono żyje instynktownie. Ludzki mózg to nie to samo, co mózg cielęcia. To takie oczywiste. Jednakże przed rokiem 1990 istniała jakaś pseudonauka, która chciała zaprzeczyć odwiecznym prawom natury. Szalały choroby (astma, celiakia, ciężkie choroby jelit, infekcje i wiele innych). Już w latach 80., po powrocie z Angoli, wiedziałam, że to, czego uczyłam się na studiach i na początku swojej kariery lekarskiej, nie ma się nijak do rzeczywistości. Zauważyłam, że dzieci karmione wyłącznie piersią lepiej się chowały, były pogodne, nie chorowały. Choroby alergiczne, którymi zajmowałam się już

wówczas – u tych dzieci nie występowały. Już wtedy zauważyłam, że dzieci matek alergiczek miały alergię w czasie wyłącznego karmienia, gdy niczego innego nie otrzymywały poza piersią matki. Badania wykrywały, jakie pokarmy wywoływały atopowe zapalenie skóry i inne choroby alergiczne zależne od pokarmu; ustępowały one po eliminacji szkodliwych dziecku pokarmów z diety matki. To był temat mojej dysertacji doktorskiej, za którą zostałam odznaczona dyplomem honorowym im. prof. **Tadeusza Obtulowicza**, Ojca polskiej alergologii – za wkład w rozwój alergologii polskiej. Stworzyłam własny program zapobiegania alergiom poprzez promocję karmienia piersią. I w tym czasie pojawiła się deklaracja INNOCENTI. W tym czasie pani prof. **Krystyna Mikiel-Kostyra** robiła to samo, ale na większą skalę w Warszawie. Do dyspozycji miała kadry, pieniądze i potężny Instytut Matki i Dziecka w Warszawie. Nie wiedziałyśmy o sobie. Ale tak już jest w życiu, że musiałyśmy spotkać się. I to był początek powstania Polskiego Komitetu Upowszechniania Karmienia Piersią pod egidą UNICEF. Jestem członkiem – założycielem tego Komitetu.

Cały zespół składający się z różnych lekarzy z Polski, na czele z panią prof. Krystyną Mikiel-Kostyrą, opracował, za przyzwoleniem i we współpracy z Ministerstwem Zdrowia, dwuletni program szkolenia dla lekarzy położników, neonatologów, położnych. Szkoliliśmy zespoły z każdego z ówczesnych 49 województw z wszystkiego, co miało znaczenie w przywróceniu karmienia piersią i uczyliśmy o korzyściach z tego wynikających. Moim zadaniem w tym zespole było krzewienie wiedzy o korzyściach wynikających z karmienia piersią w kontekście alergii i postępowania dietetycznego u niemowląt. Polska była wzorem dla innych krajów, tutaj odbywały się liczne międzynarodowe kongresy

i konferencje poświęcone temu zagadnieniu. Brałam w nich czynny udział, przedstawiając wyniki moich obserwacji. Zaczęłam dwuletnią współpracę z Oddziałem Instytutu Matki Dziecka w Rabce. I zaczęłam tę wiedzę krzewić w każdy możliwy sposób: w artykułach do gazet ogólnopolskich i lokalnych, w telewizji ogólnokrajowej i lokalnej oraz w programach radiowych ogólnopolskich i przede wszystkim lokalnych (Radio Lublin, Radio w Mielcu, w Rzeszowie i oczywiście w Radio „Leliwa”. Z redaktorką **Martą Górecką** prowadziłyśmy cykliczny program o ważności karmienia piersią i jego znaczeniu w zapobieganiu chorobom w wieku niemowlęcym, wczesnodziecięcym i późniejszym. (...)

## „Magazyn całkiem kulturalny”

**Emitowana w 2002 roku w niedzielne południa audycja kulturalna, przygotowywana w stalowowolskim studio Radia „Leliwa” przez**

**osoby związane ze stalowowolskim, nizańskim i jeżowskim świątkiem kulturalnym. Pomysłodawcą programu był poeta Grzegorz Męciński.**

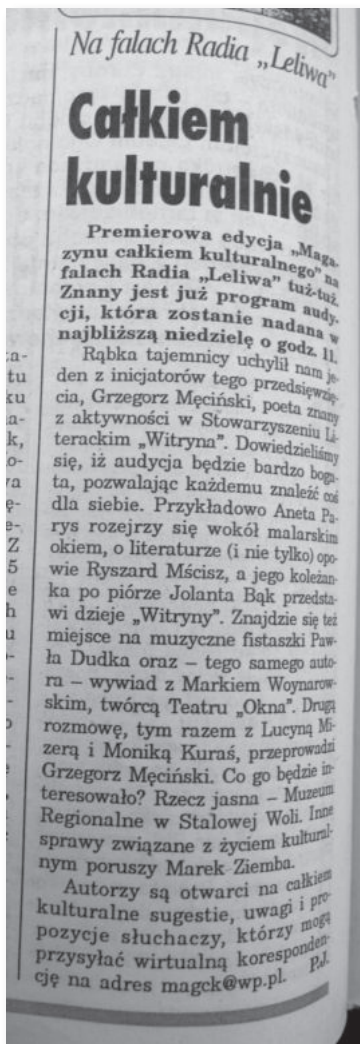
Stalowa Wola, dn. 21.01.2002

Szanowny Pan  
Bogusław Szwedo  
Dyrektor Radia „Leliwa”  
w Tarnobrzegu

Kilka tygodni temu, do Waszego Radia została przekazana płyta CD z próbnym nagraniem audycji kulturalnej, która miała być poddana ocenie w celu zaopiniowania odopuszczeniu jej - Magazynu Całkiem Kulturalnego do emisji na antenie waszego radia. Niestety, jak do tej pory nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi z Państwa strony. Stąd też pozwalamy sobie przesłać ten list, z prośbą o poważne potraktowanie naszej propozycji i ustosunkowanie się do niej.

Nadmieniamy, iż pomysłodawcą audycji był poeta i literat młodego pokolenia Grzegorz Męciński ze Stalowej Woli, który to po stosownych konsultacjach z p. Pawłem Góreckim zobowiązał się do zebrania odpowiedniej ekipy twórców, która przygotowałyby ów program. W zespole redakcyjnym znalazły się osoby fachowe dla swojej dziedziny, gwarantujące dobry poziom merytoryczny audycji - zarówno od strony tekstowej jak i technicznej.

W zamierzeniach audycja miałaby traktować o kwestiach szeroko pojmowanej kultury z terenu Stalowej Woli i nie tylko. Proponowany przez nasz optymalny czas audycji to 60 minut wraz z przerywnikami muzycznymi. Audycje mogłyby się ukazywać raz na trzy, cztery tygodnie. Ze strony Radia Leliwa oczekujemy tylko akceptacji, wyznaczenia godziny i dnia audycji (możemy te kwestie wspólnie ustalić). My ze swej strony zobowiązujemy się dostarczać co określony czas gotowej audycji na płycie CD, którą



trzeba tylko wyemitować. Oczekujemy również, iż Radio zechce zwrócić nam koszty przygotowania nagrania, to znaczy nośników, itp.

Prosimy o ustosunkowanie się do naszego listu. Gotowi jesteśmy na podjęcie rozmów "face to face".

Z poważaniem  
 autorzy **Magazynu Całkiem Kulturalnego**:  
 Jolanta Bąk, Paweł Dudek, Grzegorz Męciński,  
 Ryszard Mścisz,  
 Aneta Parys, Marek Ziemia  
**Kontakt: Marek Ziemia tel.(...)**

### Grzegorz Męciński

W założeniu audycja miała mieć bogatą ofertę programową. W skład naszej grupy redakcyjnej wchodził między innymi poetka **Jolanta Bąk**, **Marek Bąk**, poetka **Marta Herdzik- Męcińska**, **Marek Ziemia**, **Ryszard Mścisz**, **Aneta Parys**, poeta **Paweł Dudek** i poeta **Andrzej Moskal**. Nasze spotkania dotyczyły głównie literatury, muzyki i sztuki. Nie stronił się od nagrywanych wywiadów z twórcami i organizatorami wydarzeń kulturalnych.

„Sztafeta”, 11 kwietnia 2002.

## „Dj Charts”

### Paweł Łukacz

Najpierw, jeszcze „na starym radio”, była audycja dyskotekowa, którą przez około trzy lata prowadził **Tomek Tracz**, wielka gwiazda dyskotek. Do dzisiaj wiele osób wspomina, że jak otwierał swoją walizkę z płytami, to było wielkie „wow”.

Potem ta audycja umarła śmiercią naturalną i była luka. A chcieliśmy, żeby ktoś poprowadził taki program typowo dance’owy. I pojawił się **Andrzej Zbyrad**. To była specyficzna audycja, typowo dyskotekowa. Jak Andrzej ją prowadził, to wtedy przychodzili do niego ludzie od nas z radia, bo on grał z oryginalnych płyt. I on takie miał (śmiech). Wtedy nie można było sobie tego ot tak skopiować, jeśli on na to nie pozwolił.



Tomasz Tracz. Fot. Archiwum domowe  
 Tomasza Tracza.

## „PARTY SMS”

**Autorem i prowadzącym program, emitowany wpiątkowe wieczory, był Marcin Panek.**

### Marcin Panek

W czasie trwania programu słuchacze przysyłali nam życzenia, które czytaliśmy na antenie. Jako podkład służyły nam piosenki dyskotekowe. Na początku mojej współpracy z radiem, będąc jeszcze na dużym stresie, potrafiłem nawet powie-

dzieć: „Dzisiaj program tak fajnie się prowadzi, że gramy do godziny 25.00.” Akurat był wtedy w studio **Marek Kądziołka**. Oj, było po tym wesoło (*śmiech*).

## „Lista Przebojów Dyskotekowych”

**Autorem programu był Marcin Panek, który prezentował nowości muzyczne, pojawiające się w tym okresie w klubowych setlistach.**

### Marcin Panek

Piątkowa pora na granie takiej audycji okazała się najlepsza, bo jednak ludzie zaczynali już weekend, potrzebowali się rozerwać i odpocząć po całym tygodniu pracy. Przedstawiałem wtedy takie dźwięki, których ludzie chcieli posłuchać w samochodzie, czy też przed wybraniem się na dyskotekę. Mieliśmy podpisaną umowę z firmą Caston, która przysyłała nam płyty. Na początku dostawaliśmy listy przebojów drukowane, potem mailowo w wersji elek-



Marcin Panek. Fot. Archiwum domowe Marcina Panka.

tronicznej, a na koniec musiałem sam wchodzić na odpowiednie strony internetowe i korzystać z kolejnych zestawień.

## „DJ Dance Charts”

**Pomysłodawcą i autorem emitowanego w 2004 roku programu był Marcin Panek.**

### Marcin Panek

Podobnych audycji słucałem w innych stacjach, np. w Radio dla Ciebie, gdzie tak grał **Bogdan**

**Fabiański**. Ta forma mi się podobała, ale chciałem też wnieść coś od siebie. Kontynuowałem

formę pozdrowień sms-owych i telefonicznych. Na końcu audycji, która potrafiła przeciągnąć się nawet do grubo po północy, wracaliśmy wspomnieniami do starych hitów dyskotekowych z lat 80. i 90., nie zważając na gatunek, była to muzyka wokalna, a także instrumentalna. Miałem zgodę szefostwa radia na relacje z klubów. Wspólnie z **Piotrkiem Żakiem** graliśmy jakąś imprezę, a potem na antenie „Leliwy” pojawiła się z niej kilkudziesięciminutowa relacja. To się przyjęło, ludzie słuchali, kojarzyli nas pozytywnie. Dostawaliśmy wtedy propozycje, żeby na godzinę czy dwie w jakimś klubie zagrać naszego „secika”. Bardzo miło to wspominać, bo

tych klubów w dawnym województwie tarnobrzeskim zwiedziliśmy mnóstwo. W promieniu do 100 km od Tarnobrzega byliśmy chyba wszędzie. Piotrek znakomicie zajmował się mikrofonem, zapowiadał i prowadził. Ja z kolei miksowałem, podobno bardzo dobrze dobieierałem utwory do siebie i Piotrka, niekiedy rozumieliśmy się bez słów, jakbym czytał w jego myślach, co należy zagrać w danym momencie, to była wspaniała zabawa pracować z nim. Czasami w czasie naszych wizyt, w lokalu na kilkaset osób było i tysiąc chętnych. Traktowano nas prawie jak gwiazdy, to były miłe czasy (śmiech).

**W latach 2007–2009 audycję prowadził młodzież wtedy Ariel Kusal.**

### Ariel Kusal

„DJ Dance Charts” to program, w którym prezentowałem klubową listę przebojów, czyli grałem to, po co najczęściej sięgali w minionym tygodniu

polscy DJ-e w klubach i w dyskotekach. Audycja ta miała na celu prezentować taneczne przeboje oraz parkietowe nowości.

## „Piotrek, zagraj to jeszcze raz”

**Codzienna, popołudniowa audycja, nadawana w latach 2007–2010, wymyślona i prowadzona przez Piotra Żaka.**

### Piotr Żak

Program miał formułę zamawiania przez słuchaczy piosenek granych przez radio. W tamtym okresie DJ-e grali z tzw. „ręki”, czyli z ustawio-

nych za plecami regałów z płytami CD. Koniec nadawania audycji związany był z coraz aktywniejszym udziałem ludzi w „Gorącej 10-tce”.

## „Gorąca 10-tka”

**Codzienna audycja, wymyślona, redagowana i prowadzona przez Piotra Żaka.**



Ten program to „10 najlepszych numerów”. Słuchacze głosują, wysyłając maile. Podczas każdego notowania pojawiają się też zazwyczaj trzy propozycje. Wprawdzie to są moje wybory, ale nie ukrywam, że cały czas obserwuję rynek muzyczny. Podglądam to, co też proponują inni.



Tutaj przede wszystkim celujemy w nowości, czyli piosenki, które pojawiają się na antenie naszego radia albo dopiero mają się pojawić. Mnóstwo tych utworów nie występuje w naszej typowej playliście. Czyli robimy takie testy. „Włączamy” jakiś numer – on się rozgrywa kilka razy. Jak widzę, że nie ma na niego reakcji, to po prostu przepada. Miejmy świadomość, że takich utworów jest mnóstwo. Nawet dzisiaj dostałem nową piosenkę popularnej polskiej wokalistki i sam jestem ciekawy, czy ona „wystrzeli”. Jeśli będą jakieś pozytywne reakcje, to wtedy piszę

do naszego szefa muzycznego, że jest odzew na tę piosenkę. On jej słucha i jeśli mu się spodoba, to wstawia do regularnej emisji.

Bywają też niespodzianki. Zawsze będę pamiętał moment, jak dostałem „Bałkanicę” zespołu Piersi. Włączyłem ją pierwszy raz i pomyślałem sobie: „Co to ma być?”. Była to piosenka, która w ogóle nie trafiła do mnie. A potem stała się mega hitem. Oczywiście była w „Gorącej 10-tce”, graliśmy ją, nawet często była na miejscu pierwszym. Ja pomyliłem się, bo tej piosenki nie grałem nawet w propozycjach (*śmiech*). Natomiast nie miałem żadnych wątpliwości w przypadku piosenki „Radio Hello” zespołu Enej. Grałem ją i myślałem: „Kurczę, gram ją kilka razy i nic, żadnej reakcji”. Ostatecznie jednak piosenka okazała się wielkim przebojem. W „Gorącej 10-tce” pojawiały się utwory zespołów, które nie były grane w dużych stacjach ogólnopolskich, takich jak Skangur, Sami, czy początkowo Ich Troje. Mam satysfakcję, że udało nam się jakoś wylansować zespół Farba. Piosenka „Chcę tu zostać” była utworem, który graliśmy jako pierwsi w Polsce. Potem dopiero zaczęła się „rozgrywać”, ale też w mediach ogólnopolskich szerzej nie zafunkcjonowała. Daliśmy tej piosence szansę. Wtedy były inne czasy, stacji lokalnych było ponad 200 i one zrobiły wokół tego „kawałka” wielki szum. Innym przykładem jest „Agnieszka” zespołu Łzy. Nasze radio bardzo mocno ich wspierało w początkach kariery.

## „Muzyczny Market”

**Audycja muzyczna, od 2007 do 2008 roku emitowana w piątkowy wieczór od 21.00 do 24.00, a od 2008 do 2011 roku w niedziele, wczesne**

**popołudnia. Jej pomysłodawcą, autorem i prowadzącym był Paweł Piotrowski.**

### Paweł Piotrowski

W 2007 roku, dzięki znajomości z **Iwoną Mazur**, ponownie trafiłem do „Leliwy”. W czasie jednej z naszych rozmów wspomniałem o moim pro-

gramie, że wciąż interesuję się muzyką i mam kolejne pomysły. I od słowa do słowa wyszło, że Iwona przypomniała szefowi o mnie i zapytała,

czy mógłbym wrócić do ramówki. No i wróciłem (śmiech). Piątkową audycję nazwałem „Muzyczny Market”. Grałem wtedy utwory, które potem były częścią takich pozycji programowych, jak „Złota godzina”, „Złota niedziela”, „Złote przeboje”. W czasie jednego sylwestra swój dyżur miała Iwona Mazur. Wtedy podsuwałem jej propozycje, które mogłaby zagrać. Szefowi podobały się te piosenki. Wtedy wpadł na pomysł, żeby na podstawie tego zrobić te bloki typu „Złote przeboje”.

Jesienią 2008 roku przeszedłem do bloku niedzielne. Okazało się, że nie było chętnych do prowadzenia wtedy zwykłego, dziennego programu. Dostałem propozycję, z której bardzo chętnie skorzystałem. Było mi to bardzo „na rękę”, bo jeszcze wtedy nie miałem własnego samochodu. Dlatego też przyjeżdżałem do Tarnobrzega ze Stalowej Woli ostatnim autobusem, a kiedy skończyłem swoją audycję, to po prostu czekałem w radiu do 5.00 rano, a potem wycho-

dziłem na pierwszy autobus do domu. Dlatego też zmiana na niedzielne godziny popołudniowe była dla mnie zdecydowanie wygodniejsza. Pozostawiłem również formułę audycji. Od 12.00 do 15.00 „złote przeboje” oraz różne konkursy. Były one raczej mało skomplikowane, wystarczyło podać odpowiedź: a, b, c lub d. Pytania oczywiście nie były bardzo przesadnie ambitne, ale też nie obrażaliśmy intelektu słuchaczy (śmiech). Chodziło o to, żeby ludzie przysyłali do radia SMS-y. Od 15.00 do 17.00 „Niedzielny Koncert Życzeń”. Wtedy muzycznie dominowały piosenki w klimatach weselno-ludowo-biesiadno-discopolowych. Tak było do 2011 roku, kiedy ze względów życiowo-zawodowych musiałem ograniczyć działalność radiową. Początkowo zastępowali mnie **Wojtek Janczura** albo Iwona Mazur. Ostatecznie pojawił się w radiu **Piotrek Ślusarczyk**, który zmienił formułę tej audycji i same życzenia „rozbił” na całe 5 godzin.

## „Radiowa Randka”

### Paweł Piotrowski

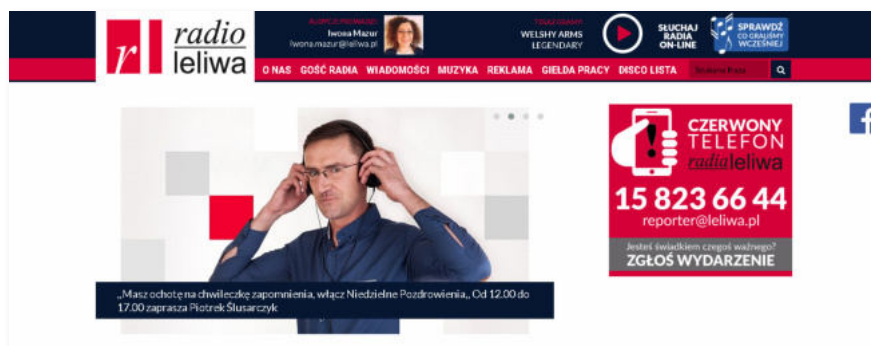
Kiedy ograniczyłem działalność zawodową, to ponownie przyszedłem do prezesa i zaproponowałem mu piątkowy program „Randka radiowa”. Udało się zrobić tylko dwa programy, bo przychodziły wiadomości w stylu: „młode małżeństwo pozna inne małżeństwo” (śmiech). Uznane

to zostało za zbyt kontrowersyjne. Przecież nie mogłem przeczytać każdej z podobnych treści, a z drugiej strony jednak ludzie płacili za te wysłane SMS-y i słusznie mogliby mieć pretensje o ich pominięcie. Dlatego też po dwóch emisjach program „zszedł” z anteny.

## „Niedzielne Pozdrowienia”

Audycja będąca nieformalną kontynuacją programu „21”, polegająca na przekazywaniu pozdrowień od słuchaczy. Ostatni prowadzący audycję, Piotr Żak, zbierał życzenia, wykorzystując specjalny serwis do przesyłania SMS-ów. Wtedy w czasie godzinnego programu potrafiło „przychodzić” nawet po kilkaset wiado-

mości. W związku z tym, że prowadzący nie był w stanie odczytać wszystkich nadesłanych życzeń, podjęto decyzję o zmianie formuły programu. Ostatecznie został przeniesiony na niedzielne popołudnie, a jego gospodarzami zostali nowi DJ-e, Piotr Ślusarczyk i Paweł Piotrowski.



## Piotr Ślusarczyk

W czasie trwania audycji słuchacze wysyłają SMS-y z pozdrowieniami dla swoich bliskich. Szczegóły dostępne na stronie i w czasie trwa-



Piotr Ślusarczyk. Fot. Archiwum domowe Piotra Ślusarczyka.

nia programu. Na antenie realizowane są również rozmowy telefoniczne, w trakcie których odbiorcy również przesyłają życzenia dla kogoś, kogo kochają, za kim tęsknią, z kim obecnie przebywają. Generalnie gramy i jesteśmy dla wszystkich, od lat 5 do 105 (śmiej). Zdarza się zagrać „Muchę w Mucholocie”, ale pojawia się również Offspring, Whitney Huston czy Yambo. Na antenie pojawiła się również „Jesteś szalona” w... wersji operowej. W niedzielę gramy niemal wszystko.

Prawie zawsze w niedzielę przed południem zdarza się niespodzianka przygotowana przez

naszego naczelnego. Schemat zawsze jest ten sam.

Wpadasz do studia, „odpalasz” kolejno wszystkie komputery, w oczekiwaniu na start urządzeń parzysz kawę...

Przygotowujesz sobie kawę...

Przygotowujesz sobie ...

Przygotowujesz sobie ...

Przygotowujesz sobie ...

Słodzisz...

Niespodzianka...

Kawa chyba dopiero po 12.15 (Wrrrrr!). Wystygnie!

Główny komputer jeszcze się uruchamia, w ustawieniach chaos, do startu około 3,5 minuty, a Pawełek na szybko wprowadza mnie do tematu obsługi nowej wersji programu. Średnio dwa razy w miesiącu.

12.00, udało się!

Wiadomości poszły. Dalej będzie z górki.

Moje wpadki najczęściej zdarzają się podczas rozmów realizowanych na żywo. Nie macie pojęcia, na jakie pomysły można wpaść podczas trwającej w najlepsze rodzinnej imprezy, odbywającej się w letnim sezonie. Wiadomo, grill, rodzinka w komplecie, telefon w dłoni. Zrobmy kawał prowadzącemu. Na szczęście po prawie dziesięciu latach mam już wycucie, co można, a czego nie da się wypuścić na antenę. Również życzenia SMS-owe zawierają pułapki (m.in. obyczajowe). Pamiętam sytuację, kiedy po niedzielnym programie musiałem tłumaczyć się prezesowi, dlaczego w trakcie audycji przekazałem życzenia dla pewnej Pani od Tajemniczego Wielbiciela. Ja miałem kłopoty, Pani miała jeszcze większe. Tak bywa. W miarę upływu czasu i nabierania coraz większego doświadczenia, udaje mi się wyłapywać te najbardziej podejrzane intencje.





Jeśli chodzi o najciekawsze wywiady i inne nietypowe wizyty czy wydarzenia, które miały miejsce podczas moich audycji, to tutaj Ciebie zaskoczę.

Wywiad z ikoną ściśle związaną z muzyką disco polo, Fanatic (podpowiem, że śpiewają m.in. „Czarownicę”, czyli „Rzeki przepłynąłem, góry pokonałem”...). Wywiad poprowadzony całkowicie na wariata. Panowie dowiedzieli się o nim tuż przed programem. Po jednej stronie ja, po drugiej trójka sławnych facetów przy telefonie na głośnomówiącym. Czy się udało, to mogą osądzić Ci, którzy słuchali. Moje kolejne wywiady były przygotowywane już nieco spokojniej. Ale czasami zdarzają się sytuacje nietypowe. Pewnego niedzielnego popołudnia zadzwonił do redakcji nasz kolega, **Marcin Gabrek**. Poprosił o przeprowadzenie na żywo rozmowy z pewną artystką, która miała akurat występ w Sandomierzu. Na przygotowanie się do rozmowy miałem dosłownie godzinę. Ale jednak w sieci było mnóstwo informacji na temat naszej gwiazdy, więc wystarczyło wszystko uporządkować i się udało.

Najlepsze są jednak spotkania na żywo w studio. Wpada do redakcji zespół, ustalamy jakiś wstępny schemat, a potem „face to face” rozmawiamy dosłownie o wszystkim, tylko nie o ustalonych faktach i mitach (*śmiech*).

Najczęściej na antenie i w studio pojawiają się zespoły lokalne. Lesioki, Erannie, Ego... Łatwo

## Paweł Piotrowski

Kiedy ograniczyłem działalność zawodową, to wróciłem do niedzieli. Od czasu do czasu pojawiają się, ale już nie zmieniam, tylko dostosowuję się do wypracowanej przez Piotrka for-

jest prowadzić rozmowę, bo jesteśmy w lokalnej społeczności i mamy wspólne tematy. Natomiast spotkanie, które było bardzo nietypowe, to wizyta druhen z OSP Dmosice. Pewnej niedzieli, bodaj o godz. 15.00, dowiedziałem się, że po 16.00



Piotr Ślusarczyk. Fot. Archiwum domowe Piotra Ślusarczyka.

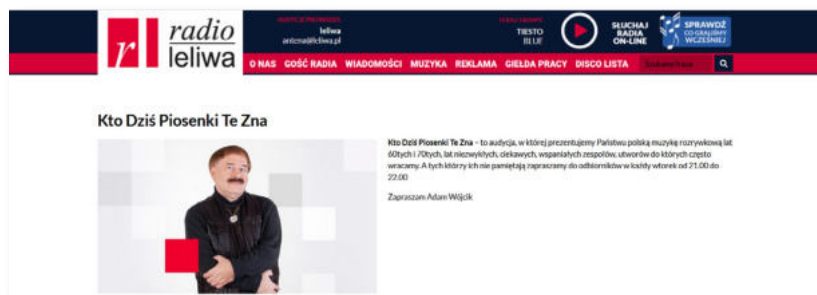
będę miał gości. Ktoś, pewnie pan prezes, miał mnóstwo zajęć i zapomniał mnie powiadomić o wizycie (*śmiech*). No i proszę. Po godz. 16.00 pojawiają się moi goście, oczywiście z opiekunami. A dlaczego z opiekunami...? Miałem przyjemność gościć w studio najmłodszą, jaką znam i o jakiej słyszałem, drużynę strażacką, i to dziewczęcą.

muły. Tak jest do dzisiaj. Różnica jest w muzyce, bo ja wciąż prezentuję muzykę ludowo-biesiadną. Swoje dyżury rozpoczynam melodią w wykonaniu „KOTO”.

## „Kto Dziś Piosenki Te Zna?”

Program tworzony i prowadzony przez Adama Wójcika. Początkowo, w latach 2003–2007, nadawana była w niedzielę, zaś po przerwie

audycja na stałe „zadomowiła się” we wtorkowe wieczory.



### Adam Wójcik

Jakoś na przełomie 2003/2004 otrzymałem czas na antenie w niedzielę i odtąd przez trzy lata prowadziłem audycję zatytułowaną „Kto Dziś Piosenki Te Zna?”. Tytuł ten pochodził od nagrania **Wojciecha Kordy**, które zostało wykorzystane do jingla rozpoczynającego mój program. Zasada jego konstruowania jest prosta: każdorazowo do jednej godzinnej audycji dobieram szesnaście, siedemnaście utworów czterech wykonawców, z reguły dwóch polskich i dwóch zagranicznych. Blok każdego z nich zapowiadam, opowiadając przed każdym o artyście, ciekawostkach z nim związanych, o jego sukcesach, charakterystyce twórczości i dyskografii. Zasadą jest, że interesują mnie tylko wykonawcy, którzy zaczęli swoją działalność w latach 60. i 70. Do każdej audycji staram się odnaleźć jakieś ciekawostki, smaczki. Chodzi głównie o nagrania rzadkie, niepubliko-

wane dotychczas lub znane, ale w nieco innych wersjach aranżacyjnych. W czasach, jakie mnie interesują, realizowano nagrania nie tylko płytowe, ale też dla radia, telewizji, czy w przypadku polskich wykonawców, także w językach obcych. To są nieraz prawdziwe „perełki”, nieznane nawet fanom tych artystów. Zdobywam je różnymi sposobami i muszę powiedzieć, że wiele z nich miało swoją absolutną premierę na antenie „Leliwy”!

O tym, że ludzie słuchają tej audycji, mogłem przekonać się wielokrotnie, gdy słuchacze dzwoniли do mnie z różnych miast i pytali o rozmaite szczegóły albo podczas przypadkowych spotkań, np. towarzyskich, wychodziło na jaw, że znają mój program. Kiedyś zadzwonił do mnie **Jacek Zieliński** ze Skaldów z podziękowaniami, gdyż on sam tego nie słuchał, ale moją opowieść o Skaldach usłyszał w... USA jego brat, **Andrzej**. Podobne telefony miałem od **Jurka Krzemieńskiego** z NO TO CO z Kanady, **Wojtka Kordy** z Niebiesko-Czarnych i **Tomka Zeliszewskiego** z Budki Suflera (pracowałem z nim kiedyś w tarnowskim zespole Va Banque, z którego Tomek trafił do Budki). Za nadawanie muzyki polskiej z „tamtych” lat chwalił mnie też mój przyjaciel, znany fan muzyki polskiej, **Marek Piekarczyk** z TSA.



Po czterech latach „zawiesiłem” audycję, chyba na trzy lata. Miałem wtedy wiele innych zajęć, a do tego byłem trochę „wypalony”. Ale po jakimś czasie znowu **Wiesio Kądziołka** powiedział mi, że jestem potrzebny, więc wróciłem. Tym razem przydzielono mi wtorkowe wieczory o 21.00. Od tego momentu jestem związany z „Leliwą” już na stałe. Mam nadzieję, że nikogo jeszcze to się nie znużyło, bo nadal odbieram od słuchaczy wiele sympatycznych słów na temat mojej audycji.

### Rafał Bernyś

Pan **Adam Wójcik** przychodził i dawał mi zazwyczaj cztery płyty. Z każdej grałem po cztery, pięć kawałków. Po nich było wejście i zapowiedź kolejnej. Te płyty nigdy nie były porysowane. Po audycjach pan Adam często podrzucał mnie

### Piotr Duma

Epizodycznie, w zastępstwie pana Adama, miałem okazję prowadzić jego program. Trudna to niebywale sprawa zająć miejsce i próbować „wprowadzić się” w klimat audycji autorskiej, mimo że jest to muzyka mi bliska. Uznałem więc, że najlepiej będzie, kiedy zminimalizuję słowo

### Jerzy Krzemiński (współzałożyciel i lider Grupy NO TO CO)

**Piotr Duma** w książce opisującej historię tarnobrzeskiego Radia „Leliwa” wspomina też audycję prowadzoną przez mojego Przyjaciela, **Adama Wójcika**, a poświęconą twórcom i wykonawcom muzyki rockowej, jacy debiutowali i osiągnęli wielkie sukcesy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Adam Wójcik, który przez pewien czas współpracował z założoną przeze mnie i **Piotra Janczerskiego** Grupą NO TO CO, jest wielkim fanem tej muzyki i ma dużą o niej wiedzę. Jest ona na swój sposób „systematyzowana”, co wynika zapewne z profesji, jaką na co dzień mój Przyjaciel uprawia. Ważne dla mnie jest jednak to, że dzięki



do domu, co było bardzo miłe, gdyż do radia pieśzo miałem około pół godziny.

i przez tę godzinę będę przede wszystkim grał muzykę. Przy okazji tych programów mogłem sobie pograć piosenki uwielbianej przeze mnie Grupy Pod Budą, której muzyka niekoniecznie pasuje do mojej autorskiej audycji (*śmiej*).

tej audycji na antenie Radia „Leliwa” regularnie pojawiają się nagrania moich polskich i zagranicznych kolegów, które co prawda przeszły do historii, ale nadal są obecne i atrakcyjne. Dzięki temu nasi fani mogą co tydzień je sobie przypomnieć, a ci młodszy i najmłodszy słuchacze zapoznać się z muzyką, którą kiedyś tworzyliśmy i nagrywaliśmy. Jestem za to wdzięczny i Adamowi i Radiu „Leliwa”, bo wiem, że ma ono wielu odbiorców w Polsce południowej, a za sprawą internetu – także wszędzie tam, gdzie kochają muzykę z tamtych lat. Gratuluję jubileuszu „i życzę dalszych sukcesów, zwłaszcza w popularyzowaniu dobrej muzyki.

## „Pod Żaglami Leliwy”

Pomysłodawcą i autorem programu jest Tadeusz Gospodarczyk. W roku 2014 do „załogi” dołączył Mariusz Wiącek.

Pierwsza audycja na antenie „Leliwy” pojawiła się w niedzielę, 12 sierpnia 2007 roku. Po kilku miesiącach nadawanie zostało przeniesione na czwartkowy wieczór, na pasmo innych audycji autorskich. Jednocześnie program wydłużony został do dwóch godzin. Od tego momentu autorzy sami też realizują swój pro-



Tadeusz Gospodarczyk. Fot. Archiwum domowe Tadeusza Gospodarczyka.

gram. Poza opowieściami o muzyce szantowej, o tematyce wodniackiej, do studia zapraszani są goście, gwiazdy sceny szantowej, muzycy, żeglarze (np. Mirek „Koval” Kowalewski, Waldemar Mieczkowski, Andrzej Korycki) oraz ludzie związani z szeroką działalnością wodniacką

### Mariusz Wiącek

Raz Tadeusz w Tarnobrzegu sam, raz ja w Mielcu sam, potem Tadeusz przyjeżdża do Mielca, a następnie ja do Tarnobrzega. Wychodzą z tego cztery audycje. Niby takie same, a jednak różniące się od siebie. Nie ma monotonii.

Mariusz Wiącek (po prawej).  
Fot. Archiwum domowe Mariusza Wiącka.



i turystyczną. Autorzy również łączą się telefonicznie z osobami, które w danym momencie uczestniczą w ciekawym rejsie w dowolnym miejscu na kuli ziemskiej, bądź uczestniczą lub tworzą wydarzenia związane z kulturą marynistyczną.

Audycja, oprócz części muzycznej, przedstawia najważniejsze wydarzenia kulturalne, turystyczne i sportowe nie tylko regionu, ale także kraju i świata, prezentując nie tylko wyjątkowość samego żeglarstwa i kultury marynistycznej, lecz także dokonania poszczególnych ludzi czy organizacji. Czasowo korzysta też z pomocy swoich korespondentów, którzy żyjąc w różnych miejscach globu, przekazują informację o tym, „co w trawie piszczy”, część tych wydarzeń obejmując swoim patronatem. W związku z zawodowymi obowiązkami Tadeusza Gospodarczyka, samodzielne prowadzenie programu w 2014 roku przejął Mariusz Wiącek, dotychczasowy częsty gość programu, będący jednocześnie szefem KŻ Orkan w Mielcu. Od lutego 2017 roku, kiedy Tadeusz na stałe wrócił do Tarnobrzega, program prowadzą obydwoj wspólnie, według ustalonego wcześniej klucza.

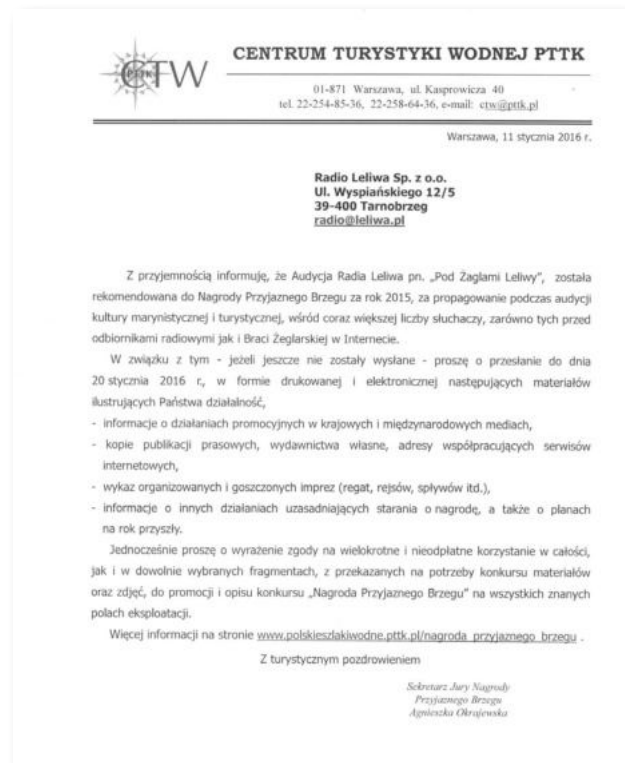


Dzięki nadawaniu „Leliwy” przez Internet, jesteśmy słuchani na całym globie, między innymi w Grecji, Francji, USA, Anglii. Wiemy to dzięki odzewowi słuchaczy stamtąd. Efek-

tem naszego programu „Pod Żaglami Leliwy” w sieci, nasza słuchaczka z Aten, Jola, w czasie mojego rejsu w Grecji zapewniła nam wspaniałe dwa dni podczas zwiedzania Aten.

**W 2016 roku audycja została wyróżniona i otrzymała „Nagrodę Przyjaznego Brzegu” za rok 2015.**

**Nagroda Przyjaznego Brzegu** jest corocznym konkursem organizowanym od 2004 przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, wspólnie z Polskim Związkiem Żeglarskim i innymi partnerami. Honorowy patronat nad konkursem sprawuje Minister Sportu i Turystyki. Celem jest podniesienie społecznej świadomości wartości wód Polski i wagi właściwego zagospodarowania ich brzegów z myślą o turystach wodnych. Nagrody przyznawane są przez jury złożone z przedstawicieli organizatorów. Kandydatami mogą być gminy, wsie, małe i duże miasta (w osobnych kategoriach), stacje kajakowe, mariny, przystanie, a także inicjatywy i przedsięwzięcia służące zagospodarowaniu i promocji polskich szlaków wodnych.



**Program „Pod Żaglami Leliwy” nominowano „za propagowanie podczas audycji kultury marynistycznej i turystycznej, wśród coraz większej liczby słuchaczy, zarówno tych przed odbiornikami radiowymi jak i Braci Żeglarskiej**

**w Internecie”. W trakcie warszawskich targów „Wiatr i Woda” autorzy programu wraz z prezesem stacji odebrali nagrodę na specjalnie zorganizowanej uroczystej gali, 13 marca 2016 roku.**

## Tadeusz Gospodarczyk

Otrzymanie tej nagrody to była wielka niespodzianka. Ale żeby było jasne, wspaniała niespodzianka. Niezwykłe wyróżnienie za naszą pracę, za cotygodniowe przygotowywanie kolejnych naszych „rejsów pod żaglami Leliwy”. Jest to dowód, że warto opowiadać i propagować tak niszową muzykę, jak i szeroko pojęte szanty. Do tego pokazywanie poprzez radio namiastki całej kultury marynistycznej, promowanie pasjonatów sportów wodnych z naszego regionu.

## Mariusz Wiącek

Taka nagroda jest o tyle istotna, że poza słuchaczami ktoś docenia naszą, czyli moją i Tadka pracę, cotygodniowe przygotowanie do audycji. Także dla prezesa to jest wyraz uznania za to, że kiedyś zaryzykował i zaufał Tadeuszowi, a później i mnie, że możemy coś wniesić do tego świetnie funkcjonującego radia.

## Piotr Duma

Kiedy jeszcze w ekipie nie było **Mariusza Wiącka**, zdarzało mi się zastępować Tadeusza, który będąc radnym w Tarnobrzegu, nie zawsze mógł dotrzeć do radia. Bywało też, że w czasie kilku kampanii wyborczych, kiedy Tadek kandydował do różnych funkcji i był zawieszany w prowadzeniu swojego programu, to pełniłem rolę „druha zastępowego” (*śmiech*). I dziwna sytuacja, kiedy miałem prowadzić audycję muzyczną z dźwiękami, których dopiero się uczyłem. Tak. To dzięki Tadeuszowi poznawałem muzykę szantową, wykonawców i ogólny klimat. Ale zdecydowanie nie na tyle, żeby na antenie radiowej wymądrzać się na ten temat. Stąd też najlepsza formuła: minimum słów, a maksimum muzyki (*śmiech*).

## Rafał Bernyś

Początkowo **Mariusz Wiącek**, który jest z Mielca, przyjeżdżał co tydzień do Tarnobrzega na audy-



Wręczenie „Nagrody Przyjaznego Brzegu”.  
Fot. Archiwum domowe Mariusza Wiącka.

## Bogusław Szwedo

Na pewno ta nagroda była miłym zaskoczeniem, choć nie do końca. W kraju działa obecnie 309 stacji radiowych. I tylko dwie grają audycje dla żeglarzy. Jedną jest Radio Szczecin, co zrozumiałe (*śmiech*). No i my, choć może wiele osób się dziwić, bo do morza nam daleko. Ale znalazł się jeden pasjonat, **Tadeusz Gospodarczyk**, który to wymyślił. Potem do niego dołączył **Mariusz Wiącek**. Program ma zasięg ogólnopolski, bo przecież łączyli się telefonicznie ze środkiem Atlantyki z telefonu satelitarnego. W kręgach żeglarskich jest to już audycja niemal kultowa.



cje. Po uruchomieniu nadajnika i utworzeniu oddziału radia w Mielcu, **Paweł Łukacz** urucho-

mił połączenie między studiem tam i w Tarnobrzegu. **Pan Mariusz** mógł sam się realizować u siebie na miejscu, więc ja siedziałem na emisji i jedynie pilnowałem, aby nie przerwało połącze-

nia. Po jakimś czasie wrócił **Tadeusz Gospodarczyk** i program był prowadzony wspólnie, raz z Mielca, a raz z Tarnobrzega. Czasem też się do kogoś dzwoniło. Było bardzo różnie.

**W grudniu 2017 roku audycja świętowała swój jubileusz – 10 lat na antenie radiowej. W trakcie uroczystej „Żeglarskiej Barbórki” w Marinie Tarnobrzeg prezes „Leliwy”, Bogusław Szwedo, otrzymał odznakę „Zasłużony dla żeglarstwa Okręgu Tarnobrzegskiego”.**

### **Marcin Iżela** (Grupa Grzane Wino)

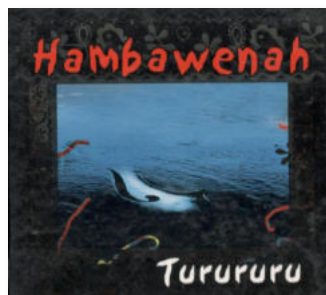
Jesteśmy zespołem tworzącym muzykę w nurcie piosenki folkowej i turystycznej. Zupełnie niedawno zostaliśmy zaproszeni do audycji Radia „Leliwa” pod tytułem „Pod Żaglami Leliwy”. Nie wiedzieliśmy do końca, czego się spodziewać. W prawdzie bywaliśmy już w różnych rozgłoszeniach, m.in. PR Trójka, Radio Kraków, Radio Kielce, Radio Olsztyn, Radio Żak Politechniki Łódzkiej, Radio Centrum i Polskie Radio w Rzeszowie etc., ale tutaj redaktor prowadzący, Mariusz Wiącek, był niezwykle tajemniczy. Po przyjeździe poczęstował nas pyszną kawą, trochę porozmawialiśmy i było bardzo sympatycznie. Po wejściu na antenę zrozumieliśmy, że prowadzący jest bardzo charyzmatycznym człowiekiem i skupia wokół siebie wielu fascynatów żegluga i piosenki szantowo-poetyckiej. Słuchacze od pierwszej chwili kontaktowali się z nami przez profil facebookowy audycji i mieliśmy pełne sprzę-



żenie zwrotne po tym, o czym rozmawialiśmy. Mieliśmy wrażenie, jakby Ci wszyscy ludzie byli z nami w studio. Pierwszy raz doświadczyliśmy takiej sytuacji, bardzo chętnie kiedyś to powtórzymy. Muzyka puszczana w audycji była w zupełnej opozycji do muzyki popularnej, a jednak okazało się, że ma sporą rzeszę odbiorców. Zdecydowanie takie audycje powinny znaleźć się również w ogólnopolskich stacjach, przez niepowtarzalny klimat, sporą liczbę słuchaczy, wyważenie pomiędzy słowem a muzyką.

### **Grzegorz Świtalski**

Gdy odwiedzam kolegów w audycji „Pod Żaglami Leliwy”, to zawsze towarzyszą mi jak najlepsze emocje. Chyba jak wszyscy słuchacze, w których sercach choć trochę gra „mokra” muzyka czy też dźwięki spod znaku wiatru i wody, czuje się tam doskonale. Więc na temat obu panów mogę wypowiedzieć się tylko i wyłącznie dobrze (*śmiech*). W środowisku mają bardzo dobrą opinię i gdybym chciał ją zepsuć, za coś zganić, to naprawdę nie ma za co (*śmiech*). Ja



funkcjonuję w tym środowisku od około 20 lat i wiem, że to rzadka sytuacja, żeby w niewielkim mieście można było robić taką audycję, której słucha wiele osób, także poprzez Internet.

Zdarza się, że i ja w czwartek wieczorem „zawieszam” się na jakieś piosence żeglarskiej. To jest absolutnie fantastyczne, że raz w tygodniu możemy poprzez głośnik radiowy pooddychać morskim powietrzem. Wszystkim tym, którzy jeszcze nie słuchali tej audycji,



Grzegorz Świtalski. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

polecam, żeby sami się przekonali, że piosenka żeglarska to konglomerat różnych muzycznych stylów, gatunków z jakąś myślą przewodnią. Ale to jest absolutnie muzyka świata związana z wodą, czyli z wolnością, z tym, co każdemu z nas powinno być bliskie.

Od samego początku obu kolegom przyświeca pasja przez wielkie „P”, to jest podstawowa latar-

nia, przewodnik ich poczynań. Poza tym są żeglarzami, miłośnikami kultury morskiej i czują potrzebę dzielenia się nią, a nie każdemu się to udaje. Naprawdę niewiele jest takich audycji, a już tak długo działających? Nie wiem, czy ktoś poza **Markiem Szurawskim** działa radiowo dłużej od Tadka i Mariusza. Chętnie bym się zapisał do tej drużyny, ale pewnie się nie da (*śmiech*). Ale czasami mam ochotę tam wpaść i trochę więcej „przewietrzyć” zbiory, żeby było więcej nowszej muzyki, ale... (*śmiech*).

„Pod Żaglami Leliwy” z jednej strony pojawia się muzyka mojej Hambawneah, a z drugiej inne rzeczy związane z moją działalnością, czyli zapowiedzi festiwalu Dokoła Wody. Jest też tematyka Orderu Rzeki Wisły, wielkiej ważnej sandomierskiej uroczystości. Jest to rzecz pokrewna z szantami, z kulturą wodniacką, marynarską. My kultywujemy tradycje flisackie, które są bardzo spójne, i tak naprawdę są tym samym, tylko inaczej nazywane.

## „Niedzielne katechezy”

**Krótkie katechezy nagrywane przez reporterów Radia „Leliwa”, emitowane w niedziele, tuż po godzinie 12.00.**

### Bogusław Szwedo

Wydawnictwo „Głos Ewangelii” przesyłało nam audycje religijne, które my epizodycznie emitowaliśmy. Jednak kiedyś w czasie rozmowy, wspólnie z biskupem doszliśmy do wniosku, żeby nagrywać takie kilkuminutowe katechezy raz w tygodniu. Od tego czasu realizujemy je wspólnie z kapłanami naszej diecezji.

### Ks. Jerzy Dąbek

Współpracę z Radiem „Leliwa” rozpocząłem w roku 2011. Kiedy to z inicjatywy ks. bpa Krzysztofa Nitkiewicza został powołany zespół do tworzenia krótkich katechez czytanych w kościołach



Ks. Jerzy Dąbek. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

diecezji sandomierskiej przed mszami świętymi. Równolegle zgłosiliśmy się z prośbą o współpracę



do dyrektora Radia „Leliwa”, **Bogusława Szwedo**. Po krótkim spotkaniu, bardzo życzliwym i rzeczowym – w biurze radia, ustaliliśmy zasady nagrywania i czas emitowania katechez. I tak się zaczęła moja przygoda z radiem „Nr 1 nad Wisłą, Sanem i Wisłoką”. Naszym opiekunem i nagrywającym został wyznaczony **Marcin Gabrek**. Funkcję tę z czasem przejął **Dominik Siatrak**, a teraz korzystamy też ze studia w Sandomierzu. Początkowo nagrywałem wraz z ks. **Janem Biedroniem**, lecz z czasem już sam troszczyłem się o katechezę i ich nagranie.

Tak jak wspominałem powyżej, od samego początku współpraca odbywa się w bardzo fajnej, życzliwej atmosferze. Praca z redaktorami

daje dużą swobodę nagrywania i wybierania jego czasu. Nie było takiej sytuacji, aby coś stało na drodze i uniemożliwiło nagranie przygotowanych tekstów. Po pierwszych emisjach katechez spotkałem się z bardzo życzliwym ich przyjęciem ze strony słuchaczy. Uczniowie „sandomierskiego ekonomika”, gdzie uczyłem, już w poniedziałek od rana chwalili się, że mnie słyszeli. I do dzisiaj zdarza się, że ktoś mnie rozpoznaje po głosie usłyszanym w „Leliwie”. Przyczynia się do tego też czas emisji katechez, kiedy to spora grupa słuchaczy pochyla się nad „niedzielny rosołkiem”. Było i jest wiele głosów z diecezji, które wyrażają zadowolenie z takiej formy docierania z nauką Kościoła.

## „Poppołudnie”

Autorem emitowanego w niedzielne popołudnia programu był **Andrzej Durma**, który prezentował nieznaną muzykę znanych artystów.

### Andrzej Durma

Bardzo ciepło wspominam tę audycję. Często zdarzało się, że ludzie dzwoniли i pytali, co to za piosenki, kto je śpiewa. Nie mogli uwierzyć, że np. jakaś tak zwana gwiazda jednego przeboju ma takie fajne piosenki, a nikt ich nie gra. Pamiętam też program z **Czesławem Mozilem**, kiedy jeden z kierowców „na trasie” był przekonany że słucha Trójki (*śmiech*). Dzięki temu progra-



mowi poznałem między innymi **Czesława Mozila**, **Gabe Kulkę** i **Natalię Lesz**. Zresztą z **Natalią** pracowałem później w Warszawie, ale po założeniu rodziny nasze drogi zawodowe się rozeszły.

### Diana Ciecierska

Wizytę u **Andrzeja Durmy** wspominam bardzo ciepło. Pamiętam, że to była moja pierwsza audycja, w której występowałam jako gość. Porozmawialiśmy na temat mojej muzyki oraz nowej piosenki, którą wtedy promowałam. Podczas tego spotkania miała miejsce premiera utworu „Be my man”, który ma dla mnie szczególną war-

tość sentymentalną. Nasza dyskusja przeplatana była coverami z mojego kanału YouTube. Do dzisiaj wspominam, że bardzo się stresowałam, gdyż miałam świadomość, że słucha mnie cały Tarnobrzeg i nie tylko. Poruszyliśmy także tematy prywatne i bardzo zabawne. Andrzej pytał mnie o dalsze plany i marzenia związane z muzyką.

## „Złote poranki”

Codzienny blok piosenek prezentowany między godziną 9.00 i 10.00. Są to utwory starsze, w swoich latach będące wielkimi przebojami,

które do dzisiaj są znane i lubiane przez kolejne pokolenia Polaków.

### Marcin Gabrek

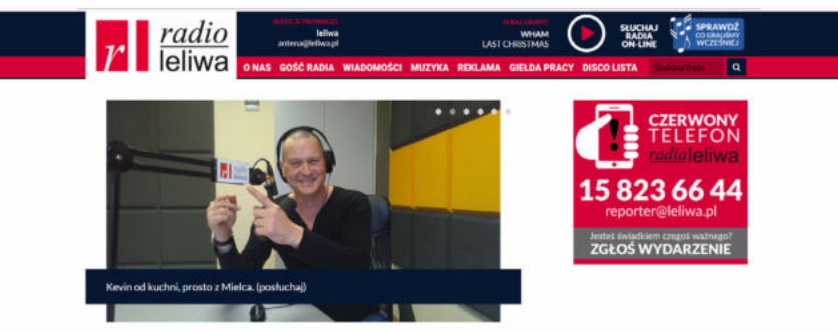
Zaczelismy je emitować około 10 lat temu. Gralismy bardzo dużo nowej muzyki, na co zwracali uwagę słuchacze. Z myślą o nich uruchomilismy w niedzielne poranki pasmo czterech godzin

z muzyką lat 60. i 70. Otrzymywalismy wiele sygnałów, że to się podoba i wkrótce rozpoczęlismy emisję codziennego pasma, które istnieje do dzisiaj.

## „Kevin od Kuchni, prosto z Mielca”

Audycja nadawana w każdą środę ok. 12.15. Popularny w Polsce prezenter radiowy i telewizyjny, znany szerzej z popularnego programu „Europa da się lubić”, Kevin Aiston, prezentuje

ciekawe propozycje kulinarne. Program przygotowywany jest w mieleckim studiu radia „Leliwa” przez Tomasza Łępa.



### Tomasz Łępa

Pomysł na audycję z Kevinem pojawił się jeszcze w 2018 roku. Chyba na 48 godzin przed Wigilią Bożego Narodzenia zadzwoniła do mnie jego partnerka życiowa, Małgorzata.

Okazało się, że kiedy stała na Placu AK w oczekiwaniu na mielecki MKS, zobaczyła duży napis Radio „Leliwa”. Wtedy najpierw zadzwoniła do centrali radia do Tarnobrzega, gdzie podali jej mój numer. Zadzwoniła i powiedziała, że obecnie Kevin mieszka w Mielcu i fajnie by było, gdyby się pojawił gdzieś w mediach. A potem

już się potoczyło... Na początek Kevin z miłą chęcią przyjął zaproszenie do wspólnego działania przy okazji finału WOŚP. Przez dwa dni wspólnie licytowalismy przedmioty wośpowe. Potem zastanawialismy się nad formą ewentualnej dalszej współpracy, myślelismy o wspólnej audycji. Kevin zaproponował dwie. Pierwsza miała być językowa, w której chciał tłumaczyć znaczenie angielskich słów na język polski. Chciał też opowiadać o życiu w Anglii i samych Anglikach.

Ostatecznie stanęło na programie kulinarnym. Z propozycją show „antenowego gotowania” wyszedł prezes, **Bogusław Szwedo**. Początkowo sceptycznie do tego podchodziłem, bo sam niewiele mam wspólnego z gotowaniem. Co oczywiście nie znaczy, że nie mogę ubić schabowego, upiec ciasto czy zrobić klopsików w sosie pomidorowym (*śmiech*). Zadzwoniłem do Kevin z pytaniem: „Co by było, gdyby...?” Okazało się, że jak to strażak, do tego pomysłu się... „podjarał”. A ja tym bardziej (*śmiech*). Było wtedy około 8 tygodni do Świąt Wielkanocnych, więc zaproponowałem: „A może zrobmy przygotowanie do tych

święt. Co warto zrobić, czym można zaskoczyć gości w te dni”. Postanowiliśmy co tydzień spotykać się i na antenie porozmawiać o takich potrawach. Ja starałem się być taką mielecką Moniką Zamachowską i trochę się pobawić w „Europa da się lubić”. Zanim przechodziliśmy do gotowania, to omawialiśmy różne wątki. Jak Kevin odbiera Polskę, zachowania Polaków, jakie ma

wrażenia z mieszkania w Mielcu. Czy jest coś, co go szczególnie zaskakuje i nie może wyjść z podziwu. Naturalnie to działa w obie strony, bo Kevin cały czas poprawia swój polski warsztat językowy a ja swój angielski. Po zakończeniu tego cyklu, na szczęście znalazł się sponsor i cały czas gotujemy, smażymy, pieczemy i przygotowujemy napoje dla słuchaczy.

## „Porozmawiajmy o zdrowiu”

**Audycja promująca zdrowie, nagrywana w 2018 roku w mieleckim studiu Radia „Leliwa”. Jej pomysłodawczynią i prowadzącą była ówczesna redaktor naczelna „Korso”, Katarzyna Sobieniewska-Pyłka.**



### Katarzyna Sobieniewska

Kiedy pod koniec 2018 roku rozpoczęłam współpracę z mielecką Fundacją SOS Życie (robiłam informacje o działalności fundacji na jej stronie internetowej i na FB), **Łucja Bielec**, założycielka i dyrektor ośrodka diagnostycznego tej fundacji, wspominała, że jej marzeniem jest cykl audycji radiowych, poświęconych profilaktyce zdrowotnej. Bo choć fundacja zajmuje się badaniami mammograficznymi i cytologicznymi, pani Łucja wciąż, na każdym kroku podkreślała, że to od nas samych zależy, czy zachorujemy, czy nie, i że trzeba zdrowo żyć. Profilaktyka była jej oczkiem w głowie. Opowiadała mi o tym, że sama ćwiczy na siłowni, że dba o to, by zdrowo się odżywiać i dlatego ma energię, by wciąż pracować i organizować pracę fundacji.

Uznałam, że audycje są fajnym pomysłem, a że jestem dziennikarką, postanowiłam, że je zrobię. Trzeba było tylko przekonać prezesa „Leliwy” do swojego pomysłu, który nazwany

został roboczo „Porozmawiajmy o zdrowiu” i tak już zostało. W mieleckim studiu powstało demo i dalej już poszło. Znajdowanie ludzi chętnych do występów na antenie nie było wcale trudne. Na pierwszy ogień poszła oczywiście Łucja Bielec, potem namówiłam trenerkę i trenera fitness, refleksologa, apiterapeutkę, dietetyka. Ale żeby nie wszystko było łatwe lekkie i przyjemne, była też amazonka i jej historia, zakończona na szczęście happy endem, ale takim trochę przez łzy. Nad wszystkim czuwał **Tomek Łępa** z mieleckiego studia, bo mnie brakowało radiowego obycia. Muszę przyznać, że miał cierpliwość, ale potrafił też być stanowczy. Przede wszystkim jeśli chodzi o czas trwania audycji. Ale jakoś wspólnie daliśmy radę. Owocem tej pracy było 12 kilkuminutowych audycji, które szły na antenie przez całą wiosnę 2019. Fajna to była radiowa przygoda.



Katarzyna Sobieniewska-Pyłka (z lewej) w czasie nagrania z Magdaleną Łopuszańską, trenerką fitness z Calypso. Fot. Archiwum domowe Katarzyny Sobieniewskiej-Pyłki.

## „Weekend zaczyna się z CINEMA”

Audycja filmowa, przygotowywana w mieleckim studiu Radia „Leliwa” przez Tomasza Łępa

i Annę Niziołek. Emitowana była w każdy piątek o 13.15.

### Tomasz Łępa

Audycja powstała wraz z otwarciem w Mielcu, w Galerii Navigator Kina Cinema3D. Sam pomysł podsunęła nam kierująca tym kinem **Ania Niziołek**, która wcześniej była kierowniczką kina „Galaktyka”, działającego w SCK. Przystaliśmy na propozycję i rozpoczęliśmy przygotowywanie radiowego filmowego ekspresu, w którym mówiliśmy o tym, co dzieje się w świecie filmu, opowiadaliśmy o ludziach filmu, oczywiście nie zapominając o różnych filmowych ciekawostkach. Zawsze powtarzałem Ani: „Musimy



Anna Niziołek i Tomasz Łępa.  
Fot. Archiwum domowe Tomasza Łępy.

### Paweł Łukacz

Z tą audycją związana była bardzo ciekawa sytuacja. Pewnego razu firma zdecydowała o zakończeniu nadawania tego programu, ponieważ szef tej sieci kin rezydował na co dzień „gdzieś w Polsce” i stwierdził, że te programy są bez sensu. Akurat byłem w Mielcu, choć nagrany program nadawany był z tarnobrzeskiego stu-

wciągnąć z tego więcej niż z pampersa, bo mamy tylko 4 minuty 53 sekundy i o tych nowościach filmowych musimy mówić tak, żeby się tego fajnie słuchało” (śmiech). Każda audycja kończyła się konkursem. Czasami zdarzało się, że w ciągu minuty nawet 500 osób próbowało się dodzwonić do nas, kiedy my mamy w redakcji tylko jeden telefon (śmiech). Pytania były przeróżne. Czasami dość prymitywne, choć bywało, że i one sprawiały niemało problemów z prawidłową odpowiedzią. Kto jest autorem książki o przygodach pszczołki Mai ...odpowiedź słuchacza **Zbigniew Wodecki**. Podsumowując, ogólnie widać, że w naszym regionie nie brakuje prawdziwych pasjonatów kina, co bardzo cieszy.

dia. Już w połowie audycji zaczęły dzwonić telefony. Połączyłem się tam z moim komputerem, otworzyłem program do centrali i włączyłem opcję „monitoruj numer” telefonu konkursowego. Ona pokazywała nie tylko, kto dzwoni, ale też wszystkich, którzy „dobijali się” do naszej stacji. Okazało się, że w tym samym momen-

cie próbowało się dodzwonić około 150 osób. Zrobiłem wiarygodny wydruk z datą, godziną, opisem i numerami telefonu. **Aneta Bochnak** wysłała ten raport do Cinema i... audycja wróciła

na antenę. Ostatecznie Cinema zostało wykupione przez Heliosa i audycja zakończyła swój żywot.

## „Z prawem na TY”

Nadawany w sobotnie przedpołudnia, przygotowywany w mieleckim studiu przez **Tomasza Łepę** program, w którym wspólnie z **Karoliną** i **Piotrem Gacoń** poruszane są różne zagadnienia prawnicze.



### Tomasz Łepa

Namówiłem szefa, bo słuchacze dzwoniли i prosili o audycję, w której mówiono by o różnych problematycznych sytuacjach prawnych. Udało mi się poznać Karolinę i Piotra, wspinałe małżeństwo prawników, którzy robią to absolutnie profesjonalnie. Bywa, że sami słuchacze telefonicznie lub

mailowo sygnalizują, o czym chcieliby się dowiedzieć, ale też sami w trakcie rozmów ustalamy, o czym warto powiedzieć. Dla naszych prawników to także lekcja dykcji i uczenia mówienia, bo czasami musimy coś powtórzyć aby zabrzmiało... całkowicie poprawnie (*śmiejch*).

## „100 lat Polskiej Policji Państwowej”

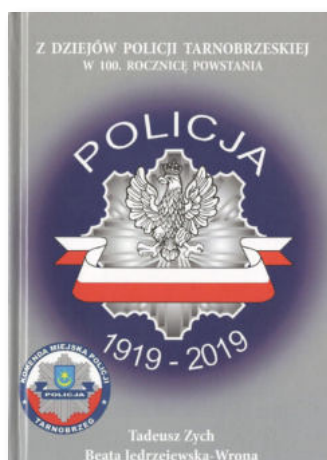
Emitowana w lipcu 2019 kilkuodcinkowa audycja, poświęcona setnej rocznicy powołania Policji Państwowej. Zrealizowana została przez **Ewę Wójcik-Lis** oraz podinsp. **Beatę**

**Jędrzejowską-Wronę**, na podstawie książki **Tadeusza Zycha** „Z dziejów Policji Państwowej w Tarnobrzegu”.

### Beata Jędrzejowska-Wrona

Pewnego upalnego dnia przyszła do komendy red. **Ewa Wójcik-Lis**, aby nagrać parę zdań na temat bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Siedząc przy herbatce owocowej, opowiedziałam jej o książce i o tym, że fajnie byłoby zrobić audycję w radio i przytoczyć mieszkańcom trochę historii policji. Ewa podchwyciła pomysł i po kilku dniach siedziałam już w radiu przy przepyszonym serniku i wybierałyśmy „ciekawe” frag-

menty. Każda z nas po pracy dokładnie przeczytała książkę i zaznaczyła swoją propozycję, później omawiałyśmy, jak je połączyć, i wyszło. Tuż przed Świętem Policji Ewa zmontowała nagranie i dokładnie 24 lipca czytane fragmenty zostały puszczane w radiu. Przez kilka następnych dni odbierałam telefony od mieszkańców z gratulacjami dla radia za tak ciekawą „lekcję historii”.



## „Kobiety niepodległości”

Projekt edukacyjny pod patronatem Enei Połaniec, przygotowany wspólnie z Muzeum Historycznym

rycznym Miasta Tarnobrzega. Emitowany w pierwszej połowie listopada 2018 roku.

### Ewa Wójcik-Lis

Jego założeniem było podkreślenie roli kobiet w historii naszego kraju, szczególnie w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Na podstawie krótkich charakterystyk, które nagrałam z dyrektorem Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzega, doktorem **Tadeuszem Zychem**, nasi słuchacze mieli za zadanie rozpoznać toż-

samość tych postaci. Wśród nich były między innymi: **Maria Skłodowska-Curie**, **Aleksandra Piłsudska** czy **Michalina Mościcka**. Osoba, która uzyskała największą liczbę punktów za odgadywanie imion i nazwisk Pań, otrzymała nagrodę w postaci bonu jubilerskiego.

### Tadeusz Zych (dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzega)

W roku 2018, kiedy w Polsce świętowano 100-lecie odzyskania Niepodległości, otrzymałam z Radia „Leliwa” propozycję, ażeby przygotować i wygłosić cykl pogadanek związanych z 10 postaciami kobiet, które w tym stuleciu historii Polski odegrały istotną rolę. O ile pamiętam, to radio otrzymało wtedy jakiś grant związany z przygotowaniem tych audycji. Bardzo ucieszyłam się z tej propozycji, bo przy wielu okazjach często podkreślałam, że naszą historię najczęściej piszą mężczyźni i o mężczyznach. A wprowadzenie elementu „feminizacji” do patrzenia na historię Polski jest niezwykle ważne, bo oczywiście, bez podlizywania się paniom, trzeba powiedzieć, że w naszych dziejach odegrały rolę szczególną. Szczególnie w wieku XIX, kiedy trwała ostra walka o przetrwanie świadomości narodowej. Przypominam, że to mężczyźni szli do powstań, trafiali do więzień, ginęli, zaś na barkach kobiet, matek, żon czy siostr tych bohaterów, leżało nie tylko utrzymywanie rodzinnego domu, ale również wychowywanie dzieci. Uznałem więc ten temat za niesamowicie ciekawy i jednocześnie ważny. Z przyjemnością przygotowałam te 10 biogramów. Część z wybranych przeze mnie osób były to postacie powszechnie znane na arenie ogólnopolskiej, np. małżonka Marszałka Piłsudskiego. Ale przedstawiłem również tarnobrzescie kobiety, w tym niektóre „panie

na Dzikowie”. Pamiętam, że aby swoją osobą nie nadużywać gościnności Radia „Leliwa”, to za jednym „posiedzeniem” nagraliśmy te 10 audycji. Nie mnie oceniać, jak ostatecznie wyszło, to pozostawiam słuchaczom. Dodatkowym smaczkiem tej audycji było to, że miała formułę konkursową, bo słuchacze na podstawie tych moich wywodów mieli możliwość zgadywania, o kim była mowa. Z tego co wiem, to zwycięzcy otrzymywali bonusy. Fajna zabawa pomieszana ze sporą porcją wiedzy, czyli połączenie przyjemnego z pożytecznym. To była nie pierwsza moja wizyta w Radiu „Leliwa”, ale jedna z najciekawszych i najprzyjemniejszych.



# XVI

## Audycje agencyjne

Poza autorskimi programami przygotowywanymi przez pracowników stacji lub współpracujących pasjonatów jakiejś dziedziny zawodowej, radio otrzymywało w formie reklamy, bądź też kupowało gotowe audycje tematyczne. Były one przygotowywane przez wyspecjalizowane firmy, które zajmowały się opracowywaniem kilkuminutowych programów z dzie-

dziny prawa, ekonomii lub muzyki. Poza tym pojawiały się również takie z ciekawostkami przyrodniczymi, podróżniczymi lub technicznymi. Przez niemal 30 lat na antenie „Leliwy” pojawiło się wiele takich programów, więc na pewno nie udało się zapamiętać wszystkich. Niemniej jednak wspomnijmy te, które zapadły w pamięć pracowników radia.

### Paweł Łukacz

To były gotowe audycje, które przychodziły do radia na zwykłych kasetach magnetofonowych. Programy mające na celu popularyzację jakiegoś rodzaju muzyki albo konkretnej tematyki, np. komputerowej. Realizacja tych

materiałów nie była zbyt skomplikowana. Po 30 minutach nagrania wystarczyło, w czasie zmiany strony kasety, zagrać reklamy. Pieniądże z reklam dzielone były między radio i agencję, która przygotowała nadawaną audycję.

## Głos Ameryki

**Głos Ameryki** (ang. Voice of America, VOA) to powstała 1 lutego 1942 roku rządowa rozgłośnia Stanów Zjednoczonych, nadająca programy dla zagranicy po angielsku i w ponad 40 innych językach. Misją VOA jest przekazywanie wiarygodnych, dokładnych, obiektywnych i wyczerpujących informacji reprezentujących Amerykę. W okresie zimnej wojny audycje Głosu Ameryki były traktowane przez ZSRR jako skierowane przeciwko państwom bloku wschodniego – sygnał Głosu Ameryki był zagłuszany przez instytucje podległe władzy komunistycznej. Ostatnia audycja Głosu Ameryki z Waszyngtonu została nadana 27 lutego 2004 roku.

(źródło: na podstawie: [www.pl.wikipedia.org/wiki/Głos\\_Ameryki](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Głos_Ameryki))

## Rafał Freyer

W tym czasie nie było jeszcze automatyzacji w radiu, wszystko było wypuszczane z tzw. ręki. W nocy, żeby puszczać muzykę, ktoś musiał tam fizycznie siedzieć (dzisiaj jest to robione automatycznie z komputera). Wiadomo, że finansowo



taka sytuacja nie była korzystna. Chyba z tego powodu pojawił się „Głos Ameryki”. W latach 90. był finansowany przez rząd USA, aby propagować demokrację i wolność, więc za darmo roz-

dawali go do emisji stacjom radiowym. W tym okresie radio publiczne i jego regionalne oddziały o godzinie 22.00 „puszczały” serwis BBC. „Głos Ameryki” chciał mieć podobne „okienko”, z tym że w lokalnych stacjach. Przez lata wspomniano w stacji wpadkę tej szacownej audycji, kiedy w czasie jej realizacji autorzy, zawodowcy radiowi, nie zmontowali dokładnie materiału, więc w eterze w wielu miejscach Polski słuchacze usłyszeli wysokiej klasy przekleństwo. My na pewno nadawaliśmy go między 22.00 i 23.00 oraz przez jakiś czas w nocy. Nie sądzę, że ktoś tego słuchał. Z perspektywy czasu myślę, że nie był to najlepszy pomysł. Kiedy skasowaliśmy nadawanie „Głosu Ameryki”, włączyliśmy w nocy satelitarne Sky Radio z Holandii. Było to dość dziwne rozwiązanie. Kiedy pojawił się Winamp, a wraz z nim mała automatyzacja radia, zaczęliśmy puszczać w nocy własną muzykę z własnymi dzinglami.

## Chip

„CHIP” to dawniej miesięcznik, a obecny portal internetowy, którego zainteresowania obejmują tematykę informatyczną oraz nowe tech-

nologie. Pierwszy drukowany numer pisma pojawił się na rynku wydawniczym w kwietniu 1993, zaś ostatni w kwietniu 2017 roku.

### Piotr Kubiszewski

Audycja „CHIP” składała się z kilku stałych elementów. Poczesne miejsce zajmowały klasyczne newsy związane z szeroko rozumianą tematyką komputerową. W każdej audycji usłyszeć można było także fragmenty kilku artykułów



z bieżącego wydania pisma. Program kończył się sekcją „Hotline”, zawierającą rozwiązania autentycznych problemów czytelników „CHIP”-a, napotykanym w codziennej pracy z komputerami osobistymi.

## Machina

„Machina” to założony przez Marka Kościkiewicza, muzyka zespołu De Mono, miesięcznik muzyczny. Wydawany był w latach 1995–2002

oraz ponownie od 2006 do 2012 roku, kiedy pozostawiono jedynie serwis internetowy.



## Paweł Łukacz

„Machina” to w latach 90. było pismo „luksusowe wśród tytułów prasowych”, pachnące, piękny papier, w środku dużo reklam, jak na tamte czasy bardzo kolorowe i nowoczesne. Każdy odcinek audycji przysyłany był na zwykłej kasecie magnetofonowej, strona A i strona B. Treść generalnie odpowiadała temu, co było potem drukowane w gazecie. Była bardzo dobrze zrobiona pod względem technicznym, nowoczesna. Skonstruowana w sposób bardzo przyjazny dla słuchacza. Informacje, jakieś newsy ze świata muzyki, mody i innych przyjemnych dziedzin. Wtedy było to dla nas korzystne, bo mieliśmy zapewniony godzinny

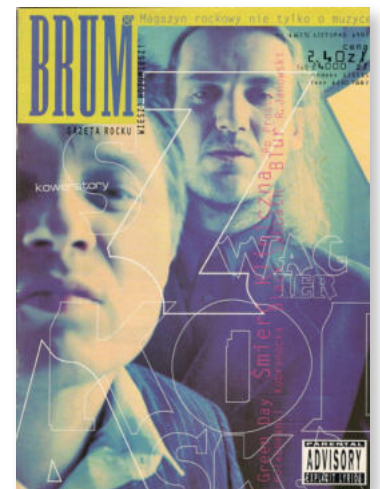


program, którego my sami nie byliśmy w stanie zrobić. Za emisję tej audycji dostawaliśmy kilkanaście egzemplarzy tej gazety, z których większość przeznaczana była na konkursy. Dzisiaj na samą myśl o tym, że w konkursie byłaby do wygrania gazeta, to można by „zabić śmiechem”, ale w tamtych czasach była łakomym kąskiem dla ludzi (śmiech).

Kiedy każdego miesiąca poczta dostarczała do nas gazety, to robiłem tak, żeby jeden numer zawsze zostawał w radiu. I po kilkunastu dniach widać było już po rogach pisma, że „miliardy” osób je przeglądało, było kompletnie zużyte.

## BRUM

„Brum. Magazyn młodych bandytów” to miesięcznik muzyczny o tematyce rockowej, który był wydawany w Polsce w latach 1993–1999. Początkowo dominowała tematyka związana z polską muzyką, w późniejszym okresie publikowano również teksty poświęcone zagranicznym wykonawcom. Pismo charakteryzowało się oryginalną, żywą kolorystycznie szatą graficzną. Przez cały okres wydawania tytułu jego redaktorem naczelnym był Kuba Wojewódzki.



## Paweł Łukacz

W zamian za emisję tych audycji, w drukowanym magazynie „Brum” publikowane były informacje z list przebojów wraz z logotypami stacji.



## XL

„XL” to pismo muzyczne wydawane przez firmę płytową MJM. Zerowy numer pisma pojawił się na rynku w grudniu 1995 roku. Regularne ukazywanie się gazety datowane jest na marzec 1996 roku. Wtedy też do 35 rozgło-

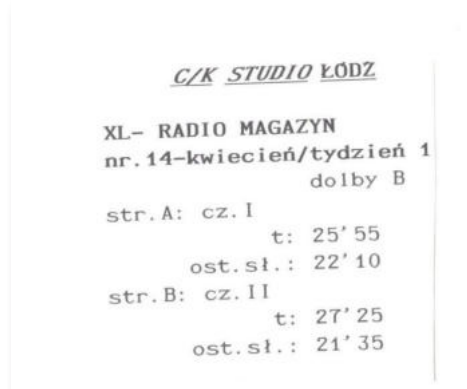


śni radiowych i 19 stacji telewizyjnych zaczęły trafiać radiowe i telewizyjne wersje tego wydawnictwa. W czerwcowym numerze z 1996 roku rozpoczęto dodawanie płyt CD, zawierających najciekawsze propozycje repertuarowe firmy Sony Music Polska.

### Paweł Łukacz

„XL” było produkowane na takiej samej zasadzie, jak inne audycje związane z pismami muzycznymi. Robili to radiowcy, którzy znali się na tej robocie, wszystko było płynne, dynamicznie zmontowane, wzbogacone podkładami pod

lektorów, do tego fajne jingle. Pamiętam, że przed każdą audycją trzeba było wsadzić kasetę do magnetofonu, wziąć śrubokręt i... ustawić głośnicę w magnetofonie do tej konkretnej kasety (śmiech



## „bfm” radiowy



Audycja muzyczna przygotowywana w połowie lat 90. przez firmę fonograficzną MJM Music PL. Program w całości poświęcony był artystom i wydawnictwom prezentowanym przez tę wytwórnię. Poza audycją radiową, pod tym szyldem produkowane były audycje telewizyjne oraz dodatki gazetowe, dołączane między innymi do miesięcznika „BRUM”. Na oficjalnie publikowanej „mapie drogowej” stacji radiowych emitujących audycję „bfm” była również „Leliwa”, lecz dzisiaj nikt spośród pytaných ówczesnych pracowników radia nie pamięta faktu odtwarzania tego programu.

## Porzekadło na cały dzień

Dwuminutowa audycja językowa, której autorem był prof. Jerzy Bralczyk, starający się wytłumaczyć polskie przysłowia, porzekadła

lub wstawki językowe (np. Baba zwozu, koniom lżej).

### Paweł Łukacz

Niestety, ten program miało to do siebie, że powiedzenia tłumaczone były zbyt zawiłym, naukowym językiem. I zdarzało się, że ktoś do nas przychodził i mówił, że jadąc autem, słuchał tej audycji, gdzie: „...chłop gadał, gadał i nic

z tego dalej nie rozumiem” (śmiech). Dlatego też „ściągnęliśmy” to z anteny, w przeciwieństwie do nowej audycji pana Bralczyka „Słowo o słowie”, która jest już prowadzona kapitalnie, i której słucha się z wielką przyjemnością.

## Porady Gazety Prawnej, Studio Gazety Prawnej

Były to krótkie, kilkuminutowe informacje, przygotowywane przez agencję dla wielu stacji radiowych. Można było usłyszeć standardowe pytania dotyczące różnych dziedzin codziennego życia „pre-



ciętnego Kowalskiego” (np. jak nie przejąć długów), na które „krótko, zwięźle i na temat” rad udzielał prawnik zajmujący się konkretną dziedziną prawną.

### Paweł Łukacz

Audycja ta emitowana była przez wiele lat, ale w czasie swobodnego dostępu do Internetu stwierdziliśmy, że w zasadzie każdy może

sobie znaleźć odpowiedzi na proste nurtujące problemy.

## Kalendarz muzyczny Adama Halbera, Historia słynnych piosenek

Prywatna lista muzycznych wydarzeń według Adama Halbera. Znany dziennikarz muzyczny, polityk, członek KRRiT, jako niezależny producent od 2004 roku przygotował ponad tysiąc dwieście audycji w obu cyklach. Prezento-

wał w nich najważniejsze postaci i utwory muzyki popularnej. „Historie...” czytane były przez legendę polskiego dubbingu, Lucjana Szotańskiego.

### Paweł Łukacz

Bardzo dobrze i fachowo przygotowane programy, ale już w czasie emisji nie przystawały do współczesności na rynku muzycznym.



## Notowania walutowe

Podawanie aktualnych kursów walutowych na podstawie telefonu do umówionego lokalnego kantoru wymiany walut, który wzamian

za reklamę udostępniał wartości pieniądza w danym dniu.

## Wiadomości gospodarcze

Krótkie informacje przedstawiające stan gospodarki w kraju i za granicą.

## Słowo o słowie

Krótką audycja, popularyzująca wiedzę o języku polskim. W programie prof. Jerzy Bralczyk odpowiada na pytania słuchaczy. Audycja utrzymana jest w konwencji krótkiego eseju, w którym autor z właściwą sobie swadą i humorem przedstawia ciekawostki naszego ojczystego języka.

## Świat przyrody

Krótki, trwający od 3 do 5 minut, program z udziałem znanych dziennikarzy i ludzi związanych z ochroną środowiska. Każdy z zaproszonych gości dysponował wiedzą z innej dziedziny wiedzy przyrodniczej.

## Auto rodeo

Magazyn motoryzacyjny z udziałem znanych dziennikarzy motoryzacyjnych, Jerzego Iwaszkiewicza, Aureliusza Mikosa i Krzysztofa Hołowczyca. Autorem programu był Ireneusz Iwański.

## Ameryka Jamesa Bonda

Oparta na osobistych spostrzeżeniach attaché prasowego Ambasady Amerykańskiej w Warszawie, który opowiadał o codziennym życiu mieszkańców USA.

## Świat w oczach dziecka

Króciutka, bo zaledwie około minutowa, z udziałem dzieci w wieku przedszkolnym, odpowiadających na pytania dorosłych.

## Labirynty techniki

Sobotnia audycja przeznaczona dla słuchaczy różnych grup wiekowych. Jej tematem były nowe technologie w życiu codziennym, ciekawostki techniczne. Program przygotowywany przez dziennikarzy „Rzeczpospolitej” i „Świata Techniki”.

## Kącik rolniczy

W latach 2002–2005 Radio „Leliwa” emitowało cykle audycji związanych z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej.



# XVII

## Technika

Ludzie, sprzęt nadawczo-odbiorczy, komputery, odtwarzacze... Wiele godzin pracy, których nie widać, ani nie słyszać. Ale bez nich... przecież nie byłoby żadnego radia. W odróżnieniu od DJ-ów, serwisantów czy reporterów, których głosy słyszymy, a od pewnego czasu też widzimy (relacje video z radiowych studiów), techników radiowych nie zobaczymy, kiedy przez długie godziny szukają centymetr po centymetrze wsetkach, czasem kilometrach kabli, kabelków, styków, złączek, końcówek, wszystkich możliwych awarii, które wpływają na komfort odbioru poszczególnych programów. To technicy, zanim nowy sprzęt, program, system, zostaną wprowadzone do codziennego użytku, przez długie tygodnie poznają, testują, sprawdzają, żeby wprowadzenie do emisji

odbyło się bez żadnego uszczerbku dla działalności radia. Przez prawie 30 lat działalności stacji komercyjnych technika radiowa zmieniła się w takim stopniu, jakby każdy z nas przesiadł się ze starego pocziwego Fiata 126p „maluszka” do dobrego nowego i wygodnego „zachodniego” auta. Od najzwyklejszej prowizorki do wyspecjalizowanej działalności, bez której dzisiaj żadna stacja radiowa nie jest w stanie funkcjonować. Nie inaczej było i w przypadku tarnobrzeskiej „Leliwy”. Historia rozwoju technicznego rozgłośni nie różni się od większości działających w Polsce. Dlatego tym większe słowa uznania dla Grześka, Mariusza, Pawła, Sławka, Łukasza, za to, że przez lata pilnowali, żeby „Leliwa” technicznie grała i była słyszalna.

### Paweł Łukacz

Na początku technika radiowa nadawczo – emisyjna to była dla nas wszystkich „czarna magia”. Nikt nie wiedział, jak naprawdę to ma prawidłowo wyglądać. Dzisiaj są firmy, które są wyspecjalizowane w bardzo wąskich wycinkach technik radiowych, kwestia nadawcza, emisja,

programy do reklam, programy do emisji, jingle. Na początku wszystko odbywało się na zasadzie: „Jakoś tam będzie. Byleby było, byleby działało”. Wszystko powiązane na przysłowiowych sznurkach, kablach (śmiech).



## Ewa Wójcik-Lis

Jak mawia nasz szef, przez te prawie 30 lat przeszliśmy technicznie od radia powiązanego sznurkami do jednej z lepiej wyposażonych lokalnych stacji radiowych.

## Bogusław Szwedo

Radio bez techniki i tych ludzi nie istnieje. Mam nawet gdzieś zachowane wypowiedzi naszych techników. To są zupełnie inni ludzie, mają swój świat (śmiech).

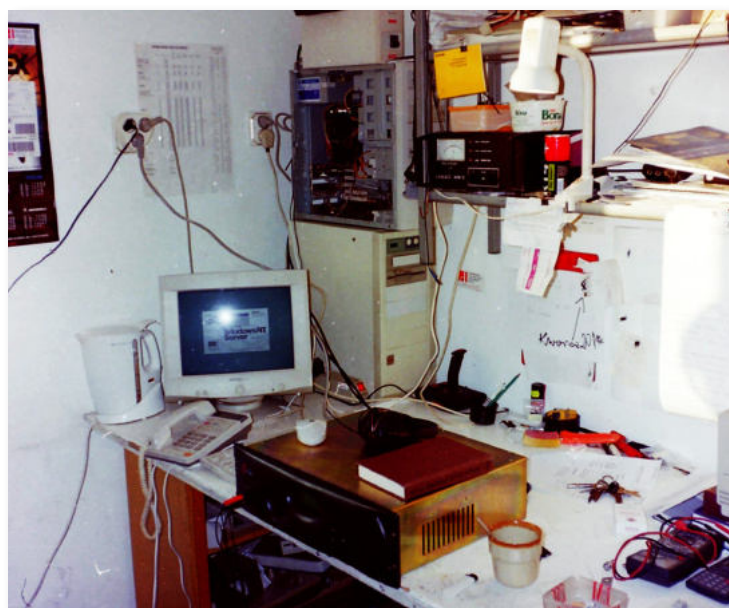
## Paweł Łukacz

Zdarzyło się tak, że wyjeżdżałem z rodziną na wakacje. Byliśmy już spakowani, dzieci gotowe w samochodzie. A tu nagle w radiu komputer zaczął się „pieprzyć”. No i co? I rodzina siedziała przez godzinę w samochodzie, aż udało mi się „postawić” zepsuty sprzęt (śmiech).

## Grzegorz Koper

Zacząłem obcować z radiem z perspektywy zaplecza technicznego, które zaczęło się tam tworzyć, oraz przy okazji napraw uszkodzonego radiowego sprzętu. W ten sposób zacząłem zajmować się „leliwową” techniką. Dla mnie nadajnik nie był żadną „czarną magią”, bo już wtedy byłem licencjonowanym krótkofalowcem. Nie byłem etatowym pracownikiem. Kiedy kończyłem pracę w bibliotece, wtedy jechałem do radia, czy to przy Niepodległości, czy potem już przy Wyspiańskiego. Z jednego pomieszczenia na dole przenieśliśmy się do trzech pomieszczeń na górze (plus jedno dla dyrektora). Kawałek wąskiego, ciemnego, przechodniego korytarza. W tym korytarzu na pawlaczu zorganizowaliśmy podwyższenie, gdzie stał nadajnik, a później i „symetrixy”. Stamtąd kabel biegł sobie z nadajnika do anteny na kominie.

Zbudowaliśmy własne, solidne zaplecze techniczne. Pamiętam, jak „Zwirzu” zaczął przychodzić jeszcze do „starego radia” i w pewnym momencie mu powiedziałem: „*Jak już się pojawiaasz, to zacznij przychodzić regularnie*”. I dołączył



Fot. Krzysztof Mierzwa.

na stałe. Stworzyliśmy taki team. Wymienialiśmy się, bo nie zawsze każdy z nas mógł być w danym momencie wszędzie. Przy czym on bardziej bywał przy komputerach, a ja przy kwe-



Grzegorz Koper. Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

stach nadawczo – elektronicznych. Jakoś to się sprawdzało. W pewnym momencie w siedzibie przy Niepodległości mieliśmy na dole dosyć sporą „kanciapę techniczną”. Najpierw prze-

nieśliśmy się do jednego z dwóch pomieszczeń, a potem zaanektowaliśmy drugie, spore pomieszczenie, po którym można było jeździć rowerem, więc jeździliśmy (śmiech).

## Paweł Łukacz

Dzięki jednej z działających w latach 90. fundacji udało mi się wyjechać na kilkudniowe szkolenie – konferencję dotyczącą realizacji dźwięku. Radio było wtedy biedne, więc taki wyjazd był możliwy tylko za pomocą specjalnych grantów.

W centrum Warszawy podjechał bus i zebrał wszystkich, którzy przyjechali tutaj z różnych małych stacji radiowych z całej Polski. Wywieziono nas na obrzeża miasta do pałacyku, w którym jakiś czas wcześniej, podczas pobytu w naszym kraju, mieszkał zespół Roxette. Dla nas totalny luksus. Pamiętam stojące w sali konferencyjnej automaty do kawy i herbaty, urządzenia nam wtedy nieznane (śmiech).

W części teoretycznej opowiadano nam, jak radio będzie funkcjonowało w przyszłości. Potem przez kolejne dwa dni były prezentacje, jak tam się nagrywało reklamy. Dla nas te wszystkie rzeczy i oglądane sprzęty (konsoly, mikrofony, pomieszczenia nagraniowe) były czymś abstrakcyjnym, niesamowitym. Myślę, że nikt z nas nie wierzył, że kiedykolwiek będzie miał możliwość pracy w takich warunkach. Mieliśmy zorganizowane też spotkanie z **Małgorzatą Przedpełską – Bieniek**, która wtedy konsultowała muzycznie filmy, seriale itd. Akurat byliśmy w momencie, kiedy mogliśmy obserwować montaż głosu do obrazu w reklamie, którą po niedługim czasie zobaczyłem w telewizji. Szok (śmiech). Tak samo, jak realizacja samych reklam. U nas reklamy były nagrywane na zasadzie: „Ej! Jak skończysz program, to przyjdź, ja cię nagram”. A tam pokazali, że najpierw trzeba dogadać się z agentem jakiegoś aktora, żeby zgo-



Paweł Łukacz. Fot. Archiwum domowe Pawła Łukacza.

dził się przyjść i coś przeczytać. Poza tym specjalnie dobierali głosy do charakteru zlecenia. Wtedy to było coś niesamowitego. Niestety, z takich praktycznych rzeczy tam oglądanych za wiele nie skorzystałem, bo nigdy na takim sprzęcie nie pracowałem. Okazało się, że technika radiowa rozwija się w tak szalonym tempie, że np. efekty dźwiękowe, które tam potrzebowały ogromnej szafy od podłogi do sufitu, obecnie mieszczą się w zwykłym laptopie (śmiech). To wszystko dla chłopaka z Tarnobrzega było czymś niesamowitym. Ale zobaczyłem, dotknąłem (śmiech). Jak na tamte czasy, to było takie wydarzenie, że przez kilka dni z wrażenia nie spałem (śmiech).

**Częstotliwość radiowa** (ang. *Radio frequency, RF*) – częstotliwość drgań elektromagnetycznych stosowanych w szeroko rozumianej radiotechnice. W zakres częstotliwości radiowych wchodzi drgania o zakresie od 3 kHz do 300 GHz.



## Bogusław Szwedo

Wszystkie stacje radiowe nadają na określonych częstotliwościach. W eterze nie może być bałaganu, a na początku lat 90. tak było. Ktoś patrzył: „O! Jest dziura w eterze”. Naszą pierwszą częstotliwość wybrałem sam. Na kalkulatorze obliczyłem, że na nieistniejącym dzisiaj tzw. niskim UKF-ie największa dziura jest w okolicach 66 megaherców. I wybrałem wtedy częstotliwość 66,44. Mamy jeszcze w naszym radiowym archiwum logotypy z tą częstotliwością. Potem jednak się

okazało, że była troszkę nieszczęśliwie dobrana, bo zakłócaliśmy telewizję na tarnobrzesckim osiedlu Przywiśle. Po prostu nie wiedziałem wcześniej, że fonia 3 kanału telewizji nadawanego ze Świętego Krzyża jest emitowana blisko częstotliwości radiowych. I tworzyły się tzw. harmoniczne, które zakłócały odbiór telewizji. W ich likwidacji pomagał mi mój brat, elektronik po Politechnice Warszawskiej. Dlatego też musieliśmy zmienić naszą częstotliwość.

## Anna Zielińska-Brudek

Włączam I program TVP, a w telewizji nadaje radio „Leliwa”. Zadzwoiłam do redakcji, przeprosili, mieli kłopoty techniczne – usprawiedliwiała zamieszanie **Bogumiła Trzaska**, dzien-

nikarka „Tygodnika Nadwiślańskiego”. – *To przecież nasze radio, wielkie, samodzielne osiągnięcie Bogusia Szwedo i młodych zapaleńców, trzeba je wspierać* – dodawała z naciskiem.

## Waldemar Szwedo

Kiedy po uruchomieniu nadawania radia okazało się, że sygnał „Leliwy” zakłóca odbiór programu telewizyjnego mieszkańcom domków obok siedziby stacji, to wtedy pomagałem bratu w montażu specjalnych filtrów na anteny, żeby

wyeliminować te problemy. Były to takie standardowe filtry antenowe, które wytłumiały pewne częstotliwości. Ale przyznaję, że nie pamiętam już dokładnie, czy te działania były skuteczne.

## Bogusław Szwedo

Nasze dwie pierwsze częstotliwości były pirackimi. Legalnie od Krajowej Rady otrzymaliśmy 71,57. Potem jeszcze tzw. górny UKF, 92,3 FM. Kiedy chcieliśmy zwiększyć zasięg, a było to niemożliwe, to nadano nam częstotliwość 104,7 FM, na której gramy do dzisiaj. Inaczej było w Stalowej Woli, która jest „miastem wieżowców” (*śmiech*), więc na sygnale nadawanym z Tarnobrzega pojawiały się zakłócenia. Dlatego

wystąpiliśmy o „uzupełnienie zasięgu”. Ostatecznie otrzymaliśmy tę funkcjonującą w Stalowej Woli do dzisiaj – 92,3 FM.

Częstotliwość radiowa jest dobrem rzadkim, więc podlega opłatom. Dlatego, tak przy samej koncesji, jak i potem, co miesiąc trzeba wносить do Krajowej Rady odpowiednie należności za ich użytkowanie.

## Grzegorz Koper

Początkowo nadawaliśmy w paśmie OIRT (inaczej pasmo dolne, 65,5–74 MHz). W pewnym momencie dostaliśmy też pozwolenie na częstotliwości CCIR (zakres częstotliwości radiofonicznych w paśmie UKF (87,5...108 MHz). W tym systemie pierwszą częstotliwością, z której korzy-

staliśmy, była 93,8. Wtedy też pojawił się pomysł, żeby przenieść anteny na bardzo wysoki obiekt, co by nam pozwoliło dotrzeć do szerszego grona odbiorców. Bardzo mocno za tym lobbowałem, bo wiedziałem, jak się rozchodzą fale ultrakrótkie, a chcieliśmy być słyszani jak najdalej. Intere-



sowaliśmy się więc wysokimi obiektami. Pomyśłów było wiele – tarnobrzaska wieża ciśnień (tzw. Grzyb) lub Urząd Wojewódzki przy 1 Maja. Nawet chcieliśmy też szukać czegoś w oko-

licy Sandomierza, bo wiadomo, że jest to teren na wzniesieniu. Ostatecznie „padło” na komin kopalni w Machowie.

## Krzysztof Mierzwa

Jeszcze w latach 60. pasmo radiowe było dzielone. Wtedy cały blok wschodni, czyli tzw. demoludy, wykorzystywał zakres od 66 do 74 megahertzów. Reszta Europy Zachodniej pracowała od 87,5 do 104. Później to pasmo zostało wydłużone do 108. Tak sytuacja wyglądała do początku lat 90. Kiedy zaczęły uruchamiać się stacje komercyjne, Polska została dopuszczona do pasma zachodniego. Były nawet sugestie, żeby przeprowadzać tam te stacje. Ale ilość nadajników mających to górne (zachodnie) pasmo była tak niewielka, że rozgłośnie niechętnie to robiły. Z czasem pojawił się mus przenosin na „górne”

częstotliwości, bo 1 stycznia 2000 roku wschodnie pasmo zostało ostatecznie wyłączone z użycia. Jak ja przyszedłem, to radio już pracowało na dwóch częstotliwościach: 98,3 (zachodnie) i 71, 57 (wschodnie). Używanie pasma zachodniego było jeszcze o tyle korzystne, że jako mało zagospodarowane umożliwiało otrzymanie koncesji większych mocy niż na paśmie wschodnim. Na pewno było to też motywatorem dla stacji, że jeśli chciały otrzymać zgodę na zwiększenie mocy czy poszerzenie zasięgu, to łatwiej było to zrobić w paśmie zachodnim niż wschodnim.

**Nadajnik radiowy** to urządzenie elektroniczne, służące do wytwarzania energii elektromagnetycznej wielkiej częstotliwości, przystosowanej do celów łączności za pośrednictwem fal radiowych. Aparat składa się z generatora drgań elektrycznych wielkiej częstotliwości, wzmacniaczy wielkiej częstotliwości, wzmacniaczy małej częstotliwości, modulatora (modulacja) oraz urządzeń pomocniczych (np. zasilacza, urządzeń rozrządnych). W zależności od częstotliwości przebiegu nośnego oraz długości fali radiowej, rozróżnia się nadajniki: długo-, średnio-, krótkofalowe i najczęściej spotykane- ultrakrótkofalowe.

## Bogusław Szwedo

Nadajnik kupiliśmy w nieistniejącej już dzisiaj firmie ZARAT. Szkoda, że już jej nie ma. Do dzisiaj nie mam pojęcia, dlaczego została zlikwidowana. Może łakomym kąskiem był teren, gdzie była położona? Teraz posługujemy się włoszczyzną, podczas gdy nasze nadajniki według mnie były nie gorsze, a może i lepsze. W pierwszych dniach istnienia nie mieliśmy jakiegoś osobnego działu technicznego i żadnego technika do obsługi.

Jeśli trzeba było ująć mocy, coś zmienić w nadajniku lub przestroić go, to ja sam to robiłem śrubokrętem. A to wszystko na podstawie instrukcji inżyniera z ZARAT-u, mając słuchawkę w ręce. Wtedy pojawił się u nas **Grzesiek Koper**.



Często bywa, że człowiek po przysłowiowej zawodówce ma większą wiedzę niż inżyniero-

wie po dobrych politechnikach. Z roweru zrobią nadajnik i z nadajnika rower, to nie stanowi dla nich żadnego problemu. Grzesiek miał do dyspo-

### Wojciech Zawada

Czasami ktoś nawet piętą wyłączył nadajnik, bo stał na podłodze, a wyłącznik niefortunnie usytuowany był od strony siedzącego (*śmiech*).

### Grzegorz Koper

Pierwszy nadajnik, jaki pamiętam, to NRU01, z mocą wyjściową około 80W, która ze względu na nisko powieszoną antenę nie była w pełni wykorzystywana. Nasz nadajnik na tamten czas był urządzeniem wysokiej klasy, myśl techniczna polskich inżynierów z ZARAT-u, i miał dosyć dobre parametry. Natomiast koder stereofoniczny, który formował zespolony sygnał MPX, pozostawiał już dużo do życzenia. To była konstrukcja z końca lat 70., niby nie najgorsza, ale brakowało jej „jakości”. Kiedy byliśmy jeszcze w pomieszczeniu na dole, nadajnik stał na ziemi i czasami ktoś zahaczał nogą, wyłączając go. Nadajnik dużej mocy pojawił się w momencie, kiedy uwolniono zakres częstotliwości CCIR 88–108 MHz. Na ten zakres sprowadziliśmy nowy sprzęt z upadłego wtedy Radia Jazz. Załatwił go **Bogusław Szwedo**. Był wszakże warunek, że sami musieliśmy zorganizować specjalną wyprawę do Warszawy, żeby go zdemontować z dotychczasowego miejsca nadawania i przywieźć do Tarnobrzega.

Wybraliśmy się tam w kilka osób i na jednym z ostatnich pięter wieżowca „Bumar” przy rondzie ONZ, rozmontowaliśmy nadajnik na czynnik pierwsze, wyciągnęliśmy osobno każdą kasetę. W częściach zwieźliśmy go na dół. Inaczej nie było szans, była to bardzo ciężka konstrukcja. Następnie pojechaliśmy z nim do mieszczącego się w forcie mokotowskim ZARAT-u. Tam spotkaliśmy się z inżynierami, złożyliśmy urządzenie „do kupy”, sprawdziliśmy parametry, czy jest wszystko w porządku. Wreszcie znowu

zycji swoją kanciapkę. Potem do niego dołączył **Krzysiek Mierzwa**.



go rozebraliśmy, spakowaliśmy do samochodu i przewieźliśmy do Tarnobrzega, gdzie został znów złożony i przygotowany do pracy. Gabarytowo przypominał lodówkę, którą trzeba było teraz wciągnąć około stu metrów w górę na komin. Nie wiem, jaki jest los teraz tego nadajnika. Kiedy odchodziłem z „Leliwy”, to jeszcze pracował. Obydwa nadajniki trafiły na komin do Machowa.

Końcówka mocy tego nowego była skonstruowana w oparciu o lampę Q1-P.

Z nią była ciekawa sytuacja. Otóż co trzy miesiące trzeba było ją wymieniać, więc nasza bytność na kominie była jak najbardziej wskazana. „Wyżyłowaliśmy” ten nadajnik do maksymalnych niemal parametrów, dlatego normalne jest, że lampa dosyć szybko się zużywała. Co jakiś czas sprawdzaliśmy jej parametry, więc kiedy one się zaniżały, to zaczynaliśmy starać się o nową. Kupno takiego urządzenia nie była prostą sprawą. No i nie najtańszą. Na ówczesne warunki był to wydatek rzędu kilkuset zło-



tych. W oficjalnej dystrybucji musieliśmy czekać na lampę kilka miesięcy. Na początku staraliśmy się zamawiać i kupować ją w zakładach „Lamina” w Piasecznie koło Warszawy. Była specjalnie produkowana na nasze indywidualne zamówienie. Dlatego szukaliśmy też innych źródeł pozyskiwania jej. Wiedziałem, że taka lampa funkcjonuje w wojskowej radiostacji R140, bo przy takiej pracowałem, kiedy sam służyłem w wojsku. No i udało mi się nawet gdzieś tam „pokretną drogą” zdobyć kilka sztuk takich

lamp. Trzeba przyznać, że miały lepsze parametry, a także pracowały w miarę stabilnie i długo. W związku z tym rzadziej trzeba było je wymieniać. Tym bardziej, że kiedy mieliśmy już zestaw anten, to ustawiliśmy nadajnik na mniejszą moc. Nadajnik lampowy bardzo dużo nam wybaczał. Gdy coś się zniecka wydarzyło z antenami,

to nie było sytuacji, że nadajnik od razu uległ uszkodzeniu, tylko mieliśmy czas, żeby podjąć decyzje naprawcze.

Dzisiaj nadajniki tej mocy produkuje się już w oparciu o tranzystory, ale niestety są one bardziej wrażliwe na wszelkie zmiany systemów antenowych.



Grzegorz Koper. Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

## Krzysztof Mierzwa

Jak przyszedłem do radia, to nadajniki stały w korytarzu nad drzwiami, gdzie była zrobiona specjalna półka. Dwa nadajniki: wschodni 100 wataowy 71, 57 i drugi z tzw. pasmem zachodnim 98,3. Oba nadawały z tego niskiego, betonowego komina, który stał przy siedzibie przy al. Niepodległości (obecnie wieża kościelna- przyp. P.D.). Pamiętam, że podczas mojej pierwszej wizyty w radio, kiedy już zapadła decyzja o przeniesieniu nadajnika do Machowa, widziałem anteny i kable złożone pod ścianą, przygotowane do tego, żeby je przerzucić do nowego miejsca.

Dzisiaj jest bardzo dużo konstrukcji nadajników. Wtedy do wyboru było tylko dwóch producentów – niemiecki Rode i Swartz, bardzo drogie nadajniki i warszawski ZARAT (Zakłady Radiowe i Telewizyjne). Produkty rodzime były dużo tańsze, więc bardziej rozpowszechnione wśród małych stacji z małymi budżetami. Na rynku było obecnych wprawdzie więcej aparatów, ale wtedy obowiązywało świadectwo homologacji i w Polsce na początku lat 90.

posiadały je tylko dwie konstrukcje. Przez cały okres mojej działalności w „Leliwie” pracowaliśmy na polskich nadajnikach.

To była konstrukcja z lat 80., lekko tylko unowocześniona, niestety bardzo wrażliwa na zasilanie. Wtedy nie było ono jeszcze stabilne, tak jak dzisiaj, nie mieliśmy też żadnych urządzeń zabezpieczających. Teraz bez żadnego problemu można podłączyć jakkolwiek inny sprzęt i być spokojnym. Zdarzało się, że ni stąd, ni zowąd, nadajnik się wyłączał i nie bardzo było wiadomo z jakiego powodu. Na takie powszechne urządzenia jak współczesne zasilacze awaryjne, tzw. UPS, wtedy radia nie było po prostu stać. Pierwsze zostały zakupione dopiero w roku 1998. A i to dopiero po dużej awarii zasilania, już w siedzibie przy ulicy Wyspiańskiego.

Większych kłopotów z tymi nadajnikami, poza wspomnianymi problemami z zasilaniem, nie było. Były to dosyć odporne konstrukcje i jestem przekonany, że gdyby dzisiaj wygrzebać je z radiowego magazynu, to jeszcze działałyby.

## Robert Pytka

Każdy dzień przynosił różne ciekawe wydarzenia. Kiedyś z **Andrzejem Wilgozem** nie włączyliśmy nadajnika i przez prawie kwadrans robiliśmy radio... dla siebie (*śmiech*).

## Michał Kopeć

W czasie jednego z naszych programów z nadajnika „poszedł dym” i w środku audycji trzeba było wyłączyć, bo coś było z nim „nie halo”.

## Krzysztof Mierzwa

Po wyłączeniu radio było „głuche” aż do czasu interwencji technika na kominie w Machowie. O ile z Grześkiem byliśmy dostępni, to była kwestia tylko dojechania na miejsce. Czasami trwało to godzinę, czasami dwie. Wtedy jeszcze nie mieliśmy samochodu, więc ktokolwiek tylko w radio był zmotoryzowany, zawoził nas do „Siarkopolu”. Po pobraniu kluczy i przejściu tych ponad stu paru metrów, można było ponownie uruchomić nadajnik (znajdował się on poniżej szczytu komina). Nasze radio było pierwszym zewnętrznym telekomunikacyjnym najemcą i użytkownikiem komina.



Wtedy jeszcze nie było drabin na zewnątrz. A trzeba wiedzieć, że betonowa osłona właściwego komina jest jedynie konstrukcją wsporczą. Układ drabiny jest taki, że najpierw jest pięć metrów, potem podest, po czym dziesięć metrów i znowu podest. Dalej kolejne dziesięć metrów i ponownie podest. I tak na sam szczyt. Na jednym z takich podestów umieszczony został nasz nadajnik. Nie umiem powiedzieć dzisiaj, jak często takie awarie się zdarzały. Ale mimo wszystko korzyści umieszczenia tam nadajników były tak duże, że zdecydowanie warto było. Czas pokazał, że ten pomysł się sprawdził.



Od lewej: Grzegorz Koper, Jarosław Stąpór, Krzysztof Mierzwa.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

## Marek Kądziołka

Chwile, których nigdy nie zapomnę, to instalacja nadajnika radiowego na kopalnianym kominie w Machowie. To były wręcz niesamowite

wrażenia, wspinać się na wysokość ponad 150 metrów i oglądać panoramę Tarnobrzega z takiej wysokości.

## Michał Margański

Po przeprowadzce na pierwsze piętro nadajnik zawieszony był na półce znajdującej się nad wejściem do studia. Po emisji należało go wyłączyć.

## Paweł Łukacz

Zdarzyła się kiedyś taka sytuacja w trakcie wyborów samorządowych. Przed drugą turą przez kilka dni zapowiadaliśmy debatę dwóch kandydatów, którzy rywalizowali ze sobą o fotel włodarza miasta. Inagle nadszedł TEN dzień, piątek tuż przed ciszą wyborczą. Do studia przyszli kandydaci i nagle... radio przestało grać. Nasza niemoc, a kandydaci siedzą i czekają. Zdenerwowany prezes mówi do mnie: „Paweł, wsiadamy w samochód i jedziemy”. Ja nie miałem pojęcia, co tam mogło się stać. Pojechaliśmy do nadajnika do Machowa. Wchodzimy, a tu... radio działa. Zdezorientowani, ale jednak zadowoleni, wychodzimy. Zatraskujemy drzwi, a tu... znowu cisza. Okazało się, że jak podchodziłem do nadajnika,

Czasem zapominaliśmy to zrobić. To chyba nie kolidowało z prawem, a może kolidowało...?

to na podłodze były różne przedłużacze połączone ze sobą. I w efekcie były zbyt duże obciążenia. Wtedy zostały podjęte decyzje o wymianie sprzętu, zamawianiu specjalistycznych ekip itd. Od tamtego czasu radio zaczęło się zmieniać. Zakupy sprzętu, ale też wygląd samej firmy. Nie ma już opcji: „A może się sklei, da naprawić”. Teraz mam tyle sprzętu, że nie ma prawa niczego braknąć. Na przykład zasilacze komputerowe zazwyczaj psują się w soboty od około godziny 14.00, do poniedziałku do godz. 9.00. Akurat wtedy, kiedy sklepy są zamknięte (*śmiech*). Teraz nie ma półśrodków. Albo jest wszystko dopięte na przysłowiowy ostatni guzik, albo wcześniej czy później wszystko pada.

**Antena radiowa** to urządzenie zmieniające fale elektromagnetyczne na sygnał elektryczny i odwrotnie. Jest niezbędnym elementem składowym każdego systemu radiokomunikacji.

## Bogusław Szwedo

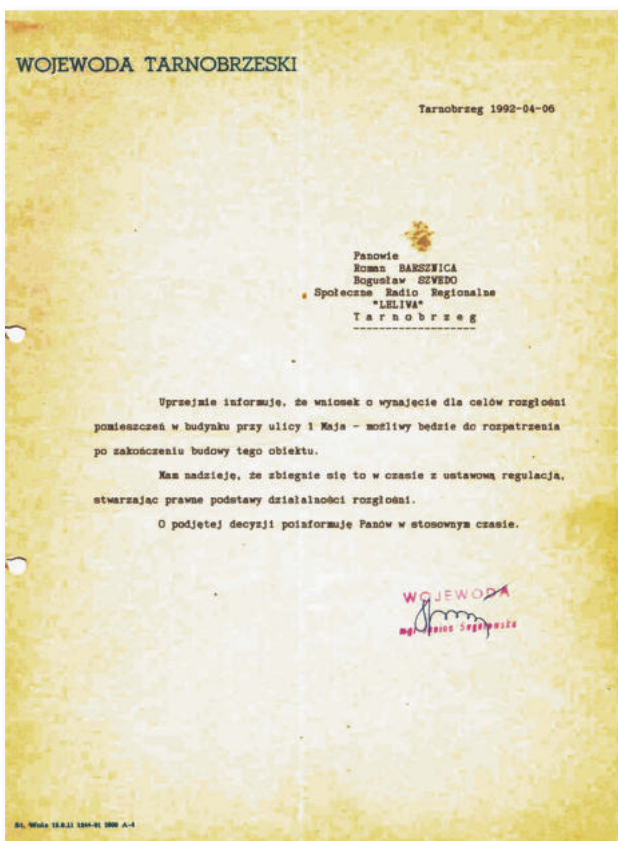
Trzeba pamiętać, że zasięg UKF zależy nie tyle od mocy nadajnika, co od wysokości usadowienia anteny. Wtedy mieliśmy anteny na sąsiadującym z naszą siedzibą kominie (dzisiaj jest to krzyż kościoła). Więc w poszukiwaniach możliwości zwiększenia naszego zasięgu priorytetem dla nas było znalezienie miejsca na odpowiednie posadowienie anten. Padła między innymi propozycja wieżowca Urzędu Wojewódzkiego. Do dzisiaj zresztą mam nawet zgodę ówczesnej wojewody, **Janiny Sagatowskiej**, na posadowienie tam naszych anten.

Innym pomysłem był pusty słup stojący do dzisiaj przy drodze do Machowa, między wałem i Wisłą. Była też propozycja na tzw. grzybie. I któregoś dnia razem z **Pawłem Góreckim**



Anteny na maszcie oświetleniowym stadionu w Mielcu.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

wyszliśmy tam na górę. Stamtąd zobaczyliśmy.. mający wysokość 150 metrów – komin w Machowie. Wtedy nie było na nim żadnych anten, a produkcja kwasu była jeszcze czynna. Przez to co dwa lata trzeba było wymieniać aluminiowe anteny, bo najzwyczajniej w świecie rdzewiały, mimo że aluminium nie rdzewieje. Ale nam się to mimo wszystko opłacało. To tam się zaczęła nasza ekspansja terytorialna. Potrafiliśmy nawet z jednostki wojskowej z Niska wypożyczyć 150 metrową linę, żeby wyciągnąć tam nasze anteny.



Trzeba Pawłowi Góreckiemu oddać, że w tej całej akcji wielką była jego rola i zasługa.

Warto przy tej okazji pamiętać też o pani Alicji Zych, która wtedy była zastępcą dyrektora do spraw ekonomicznych w KiZPS. W 1999 roku podpisała ze mną umowę na korzystanie z kominu, pobierając za to niewygórowaną cenę. Tym bardziej, że wtedy każdą przysłowiową złotówkę przed wydaniem oglądaliśmy po kilka razy z każdej strony.



Radio „Leliwa” była pierwszą stacją, która zaczęła korzystać z machowskiego kominu na zasadach komercyjnych. Wcześniej był „goły i wesoły”, żaden z nadawców z niego nie korzystał. Dopiero po 3 latach od chwili posta-

wienia tutaj tarnobrzeskich anten i nadajnika, na kominie zawisły anteny Radia Rzeszów oraz Radia Maryja. Zaś po dziesięciu latach ten obiekt zaczęły „zasiedlać” telewizje cyfrowe.

### Grzegorz Koper

To był jeden z najwyższych obiektów w okolicy. Zanim tam się zadomowiliśmy, to wcześniej odbyły się długie rozmowy z KiZPS „Siarkopol”. Wreszcie po którymś tam kolejnym spotkaniu

i specjalnym przeszkoleniu, wpuszczono nas na działający komin. Żeby tam wejść na górę, dostaliśmy pełne wyposażenie i zabezpieczenie przeciwchemiczne, łącznie z maskami p-gaz.

Ubraliśmy się w te stroje i zrobiliśmy wizję lokalną, żeby wiedzieć, jak się do tego zabrać i przygotować do całej operacji montażu.

Oczywiście, umówmy się, tak było tylko przy pierwszym wejściu (*śmiech*). Później nikt już tych zabezpieczeń nie przestrzegał. Nadajnik na górę wciągaliśmy na linie przez bloczek zaczepiony na ostatniej galerii. Naiwnie myśleli-



Wnętrze komina w Machowie.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

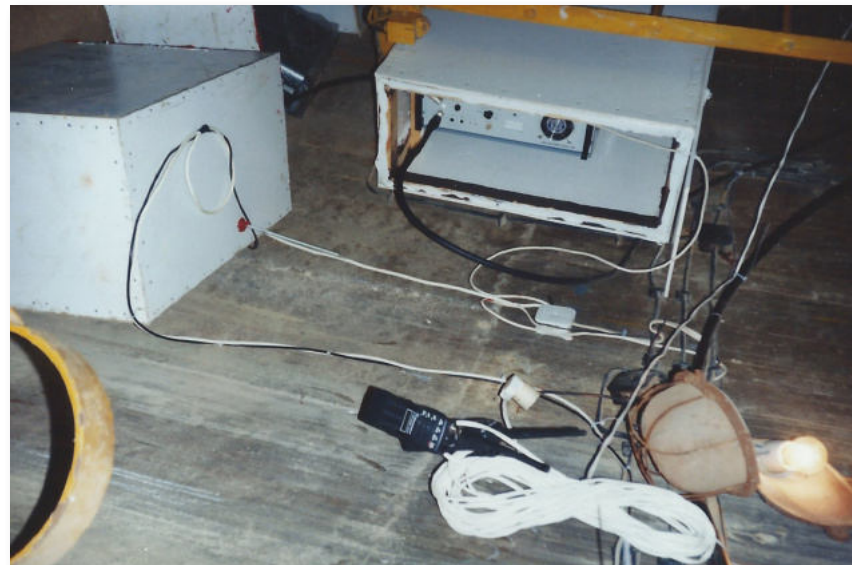
śmy, że poradzimy sobie ręcznie w „kilku chłopów”. Do pierwszej galerii jakoś nam się udawało, ale potem niestety do całej operacji byliśmy zmuszeni zaprząć samochód, który odjechał aż kilkaset metrów dalej, żeby ta operacja wciągania powiodła się. „Zaprzęgowym” był **Paweł Górecki** (*śmiech*).

To był szaleńczy wyczyn, tym bardziej, że nie mieliśmy liny koordynującej. W pewnym momencie wszystko zaczęło nam tańczyć i latać wokół płaszcza komina, a my na dole tylko patrzyliśmy i modliliśmy się, żeby te wszystkie obłożone kartonami rzeczy bezpiecznie wjechały

na komin. Potem weszliśmy na górę, aby własnymi siłami przy pomocy lin wciągnąć resztę i złożyć całą tę konstrukcję.

Nasz sprzęt znajdował się na ostatniej galerii, na wysokości około stu metrów. Mój rekord wejścia na górę przy okazji jakiejś awarii, od podjechania pod komin, otwarcia drzwi i wejścia po drabinach, to było około 12 minut. Teraz już bym tego nie powtórzył (*śmiech*).

Nadajnik kilowatowy został zamknięty w pudle z białych płyt PVC. W tym pudle znajdowały się też inne urządzenia. Był pomysł „Zwirza” (**Krzyśka Mierzwy** – przyp. P.D.), by chronić elektronikę przed zgubnym środowiskiem panującym w kominie. Potem wspólnie już to wszystko kleiliśmy i uszczelnialiśmy silikonem. Oczywi-



Nadajnik wewnątrz komina w Machowie.  
Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

ście nie zapomnieliśmy o wewnętrznej cyrkulacji powietrza. Kiedy robiliśmy czyszczenie nadajnika, to używaliśmy różnego rodzaju preparatów do tego celu, których używają zakłady produkcyjne.

Zdarzyło się kiedyś, że w czasie jednego z takich czyszczeń, zostawiłem w środku śrubokręt. I potem dziwiłem się, że nadajnik nie może się zestroić (*śmiech*). Więc rozebraliśmy to jeszcze raz, przełożyliśmy, a tu... „tup, tup, tup...”, coś stuknęło. Popatrzyliśmy się na siebie: „Ale o co chodzi?”. Rozkręciliśmy to jeszcze raz, a tam coś znowu zastukało. Spojrzeliśmy i... zaczęli-

śmy się śmiać z siebie, głównie ze mnie, bo jak prawdziwy chirurg „zaszyłem” w ciele pacjenta narzędzie. Udało się, wyciągnęliśmy wkretak, zestroiliśmy i już działało normalnie (*śmiech*).

W małym nadajniku zdarzała się sytuacja, że co jakiś czas zawieszał się zasilacz. Działo się to szczególnie w sytuacji, kiedy w KiZPS następował zanik energii elektrycznej. Wtedy trzeba było pojechać, by zrobić reset. Po skompliko-

wanej operacji wyłączenia i włączenia (*śmiech*), urządzenie wstawało ze swoimi parametrami. Po którejś tego typu awarii dorobiłem taki „włącznik zdalnie sterowany”, choć oficjalnie tam jechałem (*śmiech*). Po prostu dzwoniło się do jednej umówionej osoby, mówiło się, co trzeba zrobić, po czym ta osoba naciskała jeden guziczek i sprawa wracała do normy. Taka „osobista wizyta” za pomocą cudzych rąk (*śmiech*).

### Paweł Łukacz

Każda nowa antena musi mieć inną częstotliwość, o którą trzeba się starać w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Nie można mówić o jednej antenie, tylko całym specjalnie dobranym, wyliczonym, zaprojektowanym systemie, czym zajmuje się wyspecjalizowana firma. Początkowo przecież my nawet nie wiedzieliśmy, jak należało je prawidłowo zamontować.

Teraz pracujemy na sprowadzanych z Włoch antenach Kathrein. W Machowie, do czasu kiedy komin, na którym są umieszczone anteny, jeszcze pracował dla zakładów chemicznych, wyrzuty kwasów powodowały, że co kilka lat trzeba było je wymieniać. Odkąd komin służy tylko do celów antenowych, ten problem zniknął.

### Grzegorz Koper

Antena był to dipol półfalowy zawieszony na krótkim maszcie na kominie przy Niepodległości. Komin, na którym teraz mieści się dzwonnica kościelna, został znacząco skrócony. Dzięki przeniesieniu miejsca nadawania na komin do Machowa, wreszcie też w Stalowej Woli udało się złapać nasze radio w odbiorniku.

Oczywiście z czasem anteny ulegały modyfikacji. Na początku główną wiązkę sygnału mieliśmy skierowaną na Tarnobrzeg i Sandomierz. Byliśmy mocno pozytywnie zaskoczeni efektami naszych prac, bo zyskaliśmy duże pokrycie terenu. Na przykład do małych miejscowości wokół Klimontowa nasz sygnał docierał z całkiem dobrą jakością. Więc wszystkie imprezownie w tamtym rejonie były nasze (*śmiech*).

Pamiętajmy, że komin przez cały czas wykorzystywany był przez zakłady przetwarzające



siarkę, więc co jakiś czas, ze względu na zasiarczenie, trzeba było wymieniać te „zżarte” anteny. Żeby było taniej, „Zwirzu” (Krzysiek Mierzwa), z racji tego, że w szkole miał rysunek techniczny, odwzorował, zwymiarował je i przelał to wszystko na papier. Przez pewien czas na podstawie jego rysunków sami zaczęliśmy produkować te anteny z duraluminium lub aluminium. Wszystko było toczone na frezarkach i tokarkach. Sami też je stroiliśmy. Teraz muszą to robić grupy alpinistyczne, bo anteny „zjechały” niżej na płaszcz komina, dlatego że te wyziewy jednak strasznie psuły nam systemy antenowe.

Chcieliśmy mieć więcej tych tak zwanych pięter i sektorów. Dzięki temu wzrósł nam zysk systemu antenowego, więc już nie musieliśmy „tłoczyć” tak dużo mocy z nadajnika, żeby uzyskać te same parametry promieniowania anten.





Widok z komina w Machowie w latach 90.  
Fot. Archiwum domowe Rafała Józwicka.

### Paweł Łukacz

Na kominie przy Niepodległości była zamontowana tylko jedna mała antenka. Z chwilą usadownienia nadajnika i anten na kominie, pojawił się tam już cały system antenowy. Początkowo zostały zamontowane z najwyższej galerii. Nie było nas wtedy stać na to, żeby jakaś firma zapro-

jektowała, wykonała i powiesiła cały ten system. Były zwykłe anteny, które zresztą przez jakiś czas sami robiliśmy. Nadajniki stały na górze w kominie, więc trzeba było je tam wciągać. Jednym słowem – amatorka na zasadzie: „Albo się uda, albo nie uda”.

### Grzegorz Koper

Każda antena ma swój rezonans i tzw. współczynnik fali odbitej. Musieliśmy znaleźć ten punkt rezonansu. Nie pamiętam już dzisiaj, jak dokładnie były skonstruowane, ale miały tzw. gamma match, czyli taki stroik i poprzez przesu-

wanie jednego elementu ustawialiśmy rezonans anteny dla najbliższego współczynnika fali dla zakresu częstotliwości, który nas interesował. Nie byliśmy wtedy jakoś mocno oprzyrządowani, ale radziliśmy sobie z tą sytuacją.

### Paweł Łukacz

Doszliliśmy do takiego etapu, że z RMF-u przyjechała specjalistyczna grupa antenowa. W swoich samochodach mają dosłownie wszystko, co jest tylko potrzebne do prawidłowej realizacji. Oni biorą odpowiedzialność za jakość, gwarancję, wszystkie obliczenia. Do tego szczegółowe wyliczenia, projekt i montaż z wszelkimi certyfikatami i normami. Cały system ustawiony jest w odpowiednim kierunku. Ekipa ponadto musi mieć wszystkie uprawnienia alpinistyczne itd., żeby bezpiecznie wspinać się po kominie. Z anten można mieć zyski lub straty sygnałowe. Jeśli jest odpowiedni system antenowy, to wtedy nadajnik może być ustawiony na mniejszą moc, a mimo to zasięg nadawania jest adekwatny do zezwolenia koncesyjnego. W chwili obecnej



Od lewej: Paweł Łukacz, Krzysztof Mierzwa.  
Fot. Archiwum domowe Krzysztofa Mierzwy.

mamy 3 razy po 4 anteny. Same anteny oczywiście mogą być różne. Można kupić komplet za 3 tysiące, można też jedną za 8 tysięcy.

Póki komin w Machowie pracował „normalnie”, zgodnie z przeznaczeniem, to co jakiś czas trzeba było te anteny wymieniać. Od kilku lat, odcięty od produkcji, „pracuje” tylko jako maszt różnych anten i nadajników.



Grzegorz Koper na kominie w Machowie. Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

Teraz mamy już taką sytuację, że w Machowie mamy dwa nadajniki. I nawet jeśli np. uderzyłby w nadajnik piorun albo by się zepsuł, to automatycznie przełącza się na drugi, zapasowy. Jeśli piorun uderzy w system antenowy, to piętro niżej są mniejsze antenki, które też automatycz-

### Grzegorz Koper

Dostęp do komina mieliśmy utrudniony. Wprawdzie biuro przepustek nie robiło problemów, ale jednak lista osób uprawnionych do wejścia na teren zakładu musiała być cały czas aktualizowana, o czym regularnie przypominaliśmy szefowi.

W biurze przepustek pobieraliśmy klucze, otwieraliśmy komin i po drabinach wchodziliśmy na ostatnią galerię. Delikatnie mówiąc, tamtejszy klimat i warunki pracy nie były zbyt sprzyjające i zachęcające (*śmiech*). Samo wchodzi-

nie zaczynają pracować. Oczywiście z mniejszym zasięgiem, ale radio będzie nadawać.

My, pracownicy radia, już tam nie jeździmy. Po szczegółowych ustaleniach ze wszystkimi



Łukasz Studencki. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

użytkownikami, w ściśle określonym czasie zjeżdża tam ekipa, która przez np. kilka dni dokonuje wszelkich prac konserwacyjnych.

Jeśli teraz na kominie w Machowie chciałby „powiesić się” jakiś nowy użytkownik, to musi wcześniej uzyskać zgody wszystkich tych, którzy już tam są obecni.

nie było już dużym wysiłkiem. Pionowe drabiny, a co 10 metrów podest, gdzie można było odpocząć. Podczas wspinania się na górę, na co którejś galerii trzeba było zaczerpnąć powietrza, bo jednak „sztachnąć” się tymi wyziewami dwutlenku siarki i wszystkiego, co w kominie wewnątrz „siedziało”, do najbezpieczniejszych i najprzyjemniejszych nie należało (*śmiech*). Teoretycznie w środku była rura, ale umówmy się, to już wtedy nie była w dobrym stanie technicznym, a zakład cały czas jeszcze produkował kwas siar-

kowy, odczynniki, nawozy i rzeczy z tym związane. Tamtejsze środowisko nie było przyjazne ani dla elektroniki, ani dla anten, które tam zostały usadowione.

### Paweł Łukacz

Od pewnego czasu zauważyliśmy w Stalowej Woli, że z anteny „na Mostostalu” w kierunku Kraśnika jest spadek mocy nadawania. Takich pomiarów można dokonać dzięki zainstalowanym w samochodzie specjalnym urządzeniom. Taki GPS z poziomem sygnału. Nie można było tego wcześniej sprawdzić, aż przyszedł czas na bezpieczne wejście na górę. I faktycznie. Okazało się, że w czasie przeznaczonym na konserwację wykryto, że jedna z firm bez zezwolenia umieściła swoje anteny, zasłaniając nasze. Przez to nasz sygnał był zakłócany. Trzeba było podjąć szybką decyzję, skrócić tamte, czy je wręcz usunąć.



Od lewej: Wojciech Dziewięcki, Paweł Górecki, Krzysztof Mierzwa. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

**Radiolinia** to system urządzeń służących do nadawania i odbierania analogowych lub cyfrowych transmisji radiowych. Pracuje w paśmie mikrofalowym, z anteną o silnie kierunkowej charakterystyce promieniowania (i co za tym idzie dużym zysku energetycznym). Wykorzystywana jest między innymi do dosyłania sygnału do masztów i wież radiowych. I chociaż w większości sytuacji ten sposób zastąpiony został przez technologie satelitarne, to w sytuacji, kiedy jest to nieopłacalne lub w sytuacjach awaryjnych, nadal używa się radiolinii. W porównaniu do łącza światłowodowego, dużą zaletą radiolinii jest znacznie wyższa odporność na przypadkowe uszkodzenie łącza. Natomiast wadą jest znacznie gorsza odporność na warunki atmosferyczne. Choćby ulewne opady deszczu mogą na tyle zwiększyć stopę błędów, że nastąpi zerwanie łącza.

### Paweł Łukacz

Z radiolinii korzystamy od chwili, kiedy zamontowaliśmy nadajnik na kominie w Machowie. To, co powietrzem w domenie cyfrowej dosyła sygnał ze studia do nadajnika, odbierane jest



przez specjalną antenę. Potem „schodzi” na dół do urządzeń, które ten sygnał obrabiają, dostarczają do nadajnika i potwornie grubym kablem sygnał idzie 150 metrów w górę do anten nadawczych. Nie ma w tym absolutnie żadnych strat jakościowych. Radiolinia polega na takim kodowaniu sygnału, żeby nikt w tę częstotliwość „nie wszedł”. Od 10 listopada 2016 roku pracuje uruchomiona nowa, bo stara była już niestety zawodna.

Krzysztof Mierzwa. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Grzegorz Koper

W początkowym okresie sygnał odbieraliśmy z nadajnika na kominie przy Niepodległości, przy pomocy specjalnie spreparowanego tunera FM Technics z dorobionym układem i specjalnym wyjściem sygnału na nadajnik.



Radiolinia pojawiła się z chwilą uruchomienia drugiego nadajnika z komina w Machowie. Na początku była to radiolinia włoskiej produkcji. Pracowała nielegalnie w zakresie pasma telewizyjnego. Byliśmy świadomi, że jest to połączenie punkt – punkt z siedziby radia do komina w Machowie, więc niespecjalnie przejmowaliśmy się pozwoleniem radiowym. Potem, już na ul. Wyspiańskiego, pojawiła się radiolinia cyfrowa Mawi, która pracowała przez dłuższy czas.

Firma **Orban** jest światowym liderem w przetwarzaniu dźwięku emisyjnego dla TV, radia i Internetu. **Optimod FM 8600** jest wynikiem dwóch lat badań dokonanych przez Boba Orbana i zespół inżynierów Orban. Zawiera znacząco ulepszoną technologię ograniczania szczytów, zmniejszającą zniekształcenia przy jednoczesnym zwiększeniu energii transjentów i mocy przenoszonego zakresu wysokich częstotliwości. Nowy limiter szczytowy dostarcza więcej mocy na wysokich częstotliwościach, co pozwala na zminimalizowanie słyszalnego ubytku wysokich częstotliwości spowodowanego ograniczaniem preemfazy. Perkusja i instrumenty perkusyjne lepiej się teraz wybijają z materiału. Wokale są bardziej wyeksponowane, a mowa bardziej zrozumiała. Zakres wysokich częstotliwości stał się teraz bardziej jedwabisty i przestrzenny. Problematyczne materiały emisyjne, powodujące do tej pory słyszalne zniekształcenia, są obecnie przekazywane w czystej postaci. Docelowym zamierzeniem jest zapewnienie emisji FM bardziej konkurencyjnej pod względem klarowności, energetyczności i otwartego zakresu wysokich częstotliwości, charakteryzujących media cyfrowe, z jakimi teraz musi zmierzyć się analogowa emisja FM.

## Paweł Łukacz

Do radia co chwilę przychodziły monity z PAR z Rzeszowa, że gramy za głośno, że przekraczamy częstotliwości itd. A bywało i tak, że jak ktoś z jednego odtwarzacza zagrał głośniej, a z drugiego ciszej, to wszystko było słyszalne w odbiornikach. Tych wszystkich parametrów pilnuje urządzenie Orban.

Po raz pierwszy prawdziwy procesor Orban pojawił się u nas 5 lipca 2008 roku. To urządzenie, które powoduje, że radio gra równo i głośno. Było to wielkie wydarzenie dla „Leliwy”. Porównując, to tak, jakby z malucha przesiedli się do najnowszego modelu audi. Potem przed dłuższy czas chodziłem, chodziłem i „wychodziłem” najnowszy model Orbana. Stało się to 4 listo-



pada 2010 roku. W tamtym czasie takie urządzenie było tylko w RMF i Radio ZET. Ten procesor powoduje, że radio gra soczyście, równo, głośno i bez przesteru.

Orban pilnuje tych parametrów, żeby jednocześnie grać głośno i jak najwięcej, żeby nie wychodzić poza nasze częstotliwości. Zostaliśmy przez producenta włączeni do oficjalnych partnerów firmy. Co ciekawe, to bardziej oni, a nie

my, szcycili się tym, że lokalna stacja mogła sobie pozwolić na tak poważny zakup. Fakt. To był wielki wydatek, ale dla nas to było „być albo nie być”. Do dzisiaj jest to najdroższe urządzenie, jakie zostało zakupione do radia.

Jak zainstalowaliśmy Orbana, to nagle skończyły się nasze dotąd odwieczne problemy z PAR-em. Głośność jest odpowiednia, nikomu też nie wchodzimy w częstotliwość, parametry są właściwe.

Wcześniej, dokładnie 17 października 2009 roku, cały tor emisyjny przenieśliśmy na technologię cyfrową.

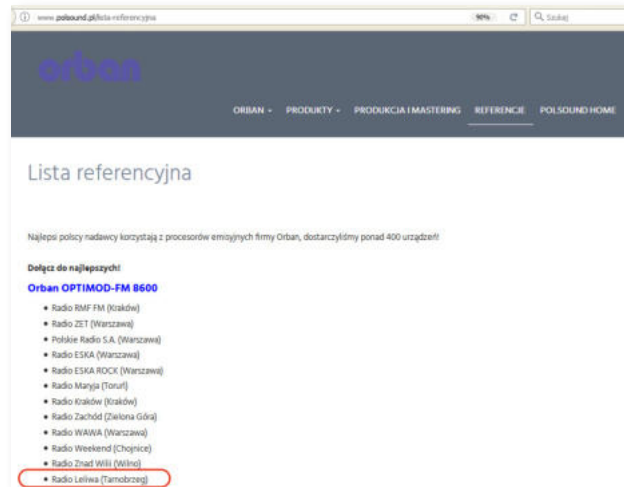
## Rafał Józwik

Między codziennością studia, dziennikarskimi sensacjami, nudą informacyjną i karkołomnymi przejęzyczeniami, których, niestety, już się nie pamięta, i których zresztą nie dałoby się nawet



Rafał Józwik. Fot. Archiwum domowe Rafała Józwika.

zmieścić w słowie pisanym, praca w radiu w moim przypadku połączyła się też z wyprawami na komin w Machowie. Dział techniczny dostał „zielone światło” na modernizację systemu antenowego, nadajnika i instalacje ekranów radiowych czy czegoś w tym rodzaju. Pomoc zawsze się przydaje. Jeździłem więc regularnie na komin i towarzyszyłem kolegom, pomaga-



jąc przy prostych rzeczach, bo technik ze mnie żaden. Komin to potężna budowla – szczyt sięga 150 metrów nad poziomem gruntu. Wchodziło się do środka i po wewnętrznych, metalowych drabinkach i balkonikach, trzeba było wspiąć się prawie na sam szczyt, gdzie mieścił się nadajnik i anteny.

Przyjechałem kiedyś pod komin sam, żeby pomalować wspomniane ekrany. „Matiza” zaparkowałem przy samym kominie, wyciągnąłem z wnętrza komina ekrany i farbę i zacząłem malować, pogwizdując zadowolony, że nie będę się tego dnia nudzić. Problem, z jakim się wtedy zetknąłem, został mi oznajmiony najpierw przez narastający świst, nie mojego autorstwa, a potem odgłos uderzenia o grunt kilka metrów ode mnie. Brzmiało to, jakby ktoś do mnie strzelał z broni z tłumikiem, a kulki trafiały w ziemię. Nie wiedziałem skąd. Przez chwilę stałem zdezorientowany. Dopiero kiedy usłyszałem jakieś odległe krzyki, popatrzyłem do góry, gdzie ekipa wspina się, z **Pawłem Góreckim** na czele, zajmowała się właśnie montażem ekranów, wisząc na sznurkach grubo ponad 100 metrów nade mną. Coś im wypadło. Nakrętki czy też inne śrubki. Pamiętam, że wskakując do komina, zastanawiałem się, jak mogę uratować „Matiza”, bo o ile po kraksie z **Piotrkiem Karnasem** śladów specjalnie nie było widać i ojciec nic nie musiał na ten temat wiedzieć, to po takich śrubkach z pewnością powstałaby znacznie poważniejsza historia (śmiech).

**Mikser** (stół mikserski, konsola mikserska) to centralny punkt toru elektroakustycznego, do którego podłączone są źródła sygnału elektroakustycznego, takie jak mikrofony, elektrofony, magnetofony i umożliwiający zmianę parametrów doprowadzonego sygnału. Służy również często jako dystrybutor sygnału do innych urządzeń za pomocą przyłączy analogowych lub cyfrowych. Jest podstawowym narzędziem pracy realizatorów dźwięku oraz DJ-ów. W zależności od potrzeb i zastosowań stoły mikserskie mają bardzo różne wielkości. Od niewielkich, kilku lub kilkunastokanałowych aż do kilkusetkanałowych wielkoformatowych. Zasadniczym podziałem technologicznym jest podział na miksery analogowe i cyfrowe.

## Paweł Łukacz

Pierwszym radiowym mikserem był pożyczony z Wojewódzkiego Domu Kultury Alen&



Heath. Intensywnie używaliśmy go przez kilka lat. Pamiętam, i nawet jest na niektórych zdjęciach zauważalne, że brałem kolorowe tapety i w ten sposób oznaczałem podwójne „heble”, żeby odróżnić kolejne kanały. Była to przecież normalna sceniczna konsola, i żeby uzyskać efekt stereo, trzeba było podciągnąć oba suwaki jednocześnie. Nie ukrywam, że była poklejona taśmami, kable włożone za ledwie tak, żeby tylko jakoś to grało i nie wypadło (*śmiech*). Ale nagle zadzwonili z WDK, że musimy go oddać.

## Paweł Łukacz

Przez to, że musieliśmy zwrócić mikser do Domu Kultury, niemal w trybie pilnym, byliśmy zmuszeni kupić nową konsolę. Korzystając z pomocy dofinansowań celowych przez instytucje państwowe, mogliśmy dokupić sporo sprzętu. W ten sposób nabyliśmy dwa komputery, z których emitowaliśmy już reklamy, i dwie konsoly, emisyjną oraz mniejszą. Tę (Yamaha Pro mix 01), którą przez długie lata wykorzystywałem do robienia reklam. Do tego mikrofon Shure



i program do sieci. Z czasem emisyjna konsola okazała się za mała, bo miała tylko sześć wejść liniowych i cztery mikrofonowe. Od poprzedniczki różniła się również tym, że miała mnóstwo różnych złącz, wyjść i wejść, nie tylko do torów audio, ale np. do włączania światełek pokazujących, że ktoś jest na antenie, do odbierania telefonów itd. Po pewnym czasie zaczęła jednak przerywać i „kopać” (*śmiech*). Niemniej pracowała bardzo długo, aż do pełnego zużycia.

## Jarosław Stąpór

Pamiętam, jak moim piętnastoletnim prywatnym samochodem, Oplem Kadetem, jechaliśmy do Warszawy po pierwszą cyfrową konsolę.

On był wart wtedy około tysiąca złotych, a sama konsola 20 tysięcy (*śmiech*).

## Grzegorz Koper

W pewnym sensie czuję się odpowiedzialny za pojawienie się miksera Allen&Heath.

Bardzo oto zabiegałem, żeby zmienić stół mikerski, bo ten WDK-owski sprawiał nam wiele



kłopotów. Wreszcie pojawił się w brodacastowy mikser, czyli przystosowany do emisji radiowej. Moją dużą ambicją było okablowanie go w taki

## Paweł Łukacz

W pewnym momencie mikser zepsuł się definitywnie, nie było już tam co naprawiać. Wtedy pojawił się wielki problem, z czego „grać”. W sumie przez jeden dzień w radiu grała tylko muzyka. Prezes obdzwonił wtedy chyba połowę różnych stacjach radiowych w Polsce z pytaniem, czy akurat ktoś nie ma do pożyczenia starego miksera. Razem z **Bogusławem Szwedo** pojechaliśmy do Rzeszowa, do Radia RES. Od nich dowiedzieliśmy się z kolei, że Radio Dobra Nowina w Tarnowie ma stary nieużywany „stół”. Oni dobrotliwie nam go użyczyli. Od razu przywieźliśmy go wieczorem, zostałem przez całą noc i „przepinałem” wszystko, żeby od rana radio już normalnie funkcjonowało. Potem w wolnych chwilach robiłem autostarty, wierciłem i przestawiałem na nowe ustawienia. Na nim graliśmy

sposób, żeby zaczął sprawać jak najwięcej satysfakcji z obsługi. Wszelkiego rodzaju autostarty, zapalenie się lamp „on-air”, pełna automatyka. Zakupiony przez nas mikser miał takie możliwości. Potem pojawiły się też dwa „symetryxy”, urządzenia pilnujące jednego stałego poziomu głośności, bo z dynamiką sygnału mieliśmy wtedy wiele problemów. Obecnie za ciężkie pieniądze można mieć procesory, które spełniają to zadanie. Ma teraz taki sprzęt też „Leliwa”. Obecny procesor emisyjny Orban jest wielką niepowtarzalną wizytówką „Leliwy” i najlepiej nie zmieniać tego brzmienia.

Dla mnie moment, kiedy „Leliwa” zaczęła przypominać bardziej radio niż radiowęzeł, to był czas, kiedy udało się nabyć nowy stół typowo emisyjny Allen&Heath. Radio zaczęło przypominać radio, bo mogliśmy coś zautomatyzować. Zaczęła pojawiać się jakaś drobna automatyka, lampy „on-air”, sygnalizacja, kiedy następowało otwarcie mikrofonu, odcinanie głośników, autostarty.

ze dwa, trzy lata. A że on wcześniej przecież już pracował przez długi czas i był już taki „trzeszcząco-charczący”, to zaczęliśmy szukać nowego miksera.



## Paweł Piotrowski

Kiedy jeszcze pracowaliśmy na tej konsoli, to czasami się zawieszała. Wtedy już nic nie można było zrobić. Akurat czytałem tekst i nagle... koniec, bunt miksera (*śmiech*). Wyłączyłem mikrofon, ale mimo zgaszenia światelka okazało się, że cały czas był „otwarty” i wszystko szło „w eter”. Zadzwoiłem do **Pawła Łukacza** i opowiedziałem, co się stało. Przez telefon mnie poinstruował, że mam zajrzeć do szafy i coś tam przełączyć. Ale w tym gąszczu różnych przewodów nie mogłem tego „czegoś” odnaleźć. Normal-

nie Sodom i Gomora, stres przy tym okropny (*śmiech*)... Wreszcie nie wytrzymałem i powiedziałem: „Paweł, weź nie pierd..., k...a”. Okazało się, że wszystko było na antenie. Potem sam Paweł opowiadał, że różni znajomi pisali do niego SMS-y: „Paweł, weź nie pier..ol” (*śmiech*). Kiedy w tym feralnym dniu Paweł przyjechał do radia, odsłuchaliśmy z tzw. szpiega fragment audycji i upewniliśmy się, że wszystko „poszło w świat”. A sprzęt? Wystarczyło tylko na chwilę wyłączyć zasilanie i wtedy sama się odblokowywała.

## Paweł Łukacz

Firma Pol-Sound, z którą współpracowaliśmy, zaproponowała nam mikser powystawowy, demonstracyjny, KLOTZ Aeon. Był to bardzo dobry sprzęt i absolutnie nam nie przeszkadzało, że były na nim już widoczne ślady użytkowania.

Mimo wszystko, że po rabatach, to jednak dla nas był wielkim wydatkiem. A jednak kupiliśmy go. I po odpowiedniej konfiguracji, w czym pomógł nam kolega, urządzenie rozpoczęło pracę w „Leliwie”. Ten mikser uruchomiliśmy po urodzinach radia, 17 października 2009 roku. To był dla nas kolejny techniczny wielki „skok jakościowy”. Po pierwsze od tego momentu wszystko odbywało się już w domenie cyfrowej. Po drugie to działanie tzw. autostartów. Nie było żadnych pokręteł, guzików start-stop, tylko pełna automatyka, wszystko chodziło gładko. Nie było jak wcześniej w analogach, że dostał się byle kurz i sprzęt trzeszczał. Szok (*śmiech*). Początkowo były dwa małe panele, a potem średnio co dwa lata dokupowaliśmy kolejne. Teraz mamy najnowszy system KLOTZ. Wspaniały sprzęt. To dalej kolejny, jeszcze większy przeskok w technologii. Tu nie ma kart muzycznych, wszystko gra w technologii IP.



## Jarosław Piątkowski

Szczerze powiedziawszy, nie pamiętam już teraz dokładnie, jak ta nasza współpraca się rozpoczęła. Chłopaki z radia, którzy zajmowali się realizacją dźwięku, byli ode mnie młodszy. Poznaliśmy się, kiedy jeszcze pracowałem w Wojewódzkim Domu Kultury, a oni jako licealiści przychodzili tam poznawać sprzęt Commodore, którym już dysponowaliśmy. Kiedy ruszyło radio, to czasami pomagałem im w jakiś podłączeniach sprzętu, pożyczałem mikrofony. To był czas, kiedy w Tarnobrzegu i okolicach jako jedyny miałem możliwość nagrywania czegokolwiek, więc pomagałem w realizacji jingli i reklam.



Jarosław Piątkowski. Fot. Archiwum „Echa Dnia”.



Ludzie, którzy na początku chodzili jeszcze do szkół średnich. Fajnie było potem na nich patrzeć, jak błyskawicznie się rozwijali i trafiali do zawodowych ogólnopolskich stacji radiowych i telewizyjnych. To była rewelacyjna ekipa. Pasja zdecydowanie przyspiesza edukację.

Tak chłopaki w radiu, jak i ja w swoim studiu, mieliśmy podobne problemy. Uczyliśmy się metodą prób i błędów. Zawsze twierdzi-

łem, że człowiek najlepiej uczy się, kiedy ma coś do zrobienia, musi powalczyć z jakimś poważnym problemem. Wtedy mózg inaczej pracuje. I nie było to uczenie się z książek, których nawet nie było, tylko na tzw. żywym organizmie. Jak nie pokonali tych trudności, to radio po prostu nie grało. Ja jednak miałem troszkę lepiej, bo mogłem powtórzyć, poprawić, podmienić. Oni nie. Byli jak saperzy (*śmiech*).

**Kaseta magnetofonowa (CC z ang. compact cassette – kasetka kompaktowa)** to kasetka zawierająca taśmę magnetyczną, opracowana przez firmę Philips i zaprezentowana światu podczas Niemieckiej Wystawy Radiowej 30 sierpnia 1963 roku. Kasetki mogą zawierać materiał nagrany przez wytwórcę lub być „czyste”. Najczęściej spotykane są kasetki C60, z taśmą o długości 85, daje to długość nagrania 2×30 minut. Są jeszcze dostępne: kasetka C90 (2×45 minut) oraz C120 (2×60 minut), ze względu na cienką taśmę narażoną na uszkodzenia jest rzadko stosowana. Kasetki magnetofonowe, obok płyt gramofonowych, należały do najpopularniejszych nośników dźwięku.

## Paweł Łukacz

Najpierw to była taśma magnetofonowa, choć „granie” z nich było bardzo niewygodne. Przez wiele lat dzięki temu nośnikowi emitowane były u nas grane reklamy. Kupowałem je, przycinałem taśmę i robiłem takie „minutowe”. W celu szybkiej reakcji, na obu stronach była nagrywana ta sama reklama. Wyglądało to tak, że w dwóch magnetofonach były do wykorzystania cztery kieszenie. Jingle reklamowy musiał być wtedy bardzo długi, żeby to wszystko przygotować.

Były rozpiski typu:

1. kasetka nr 1,
  2. kasetka nr 8,
  3. kasetka nr 2,
- itd. i na koniec znowu jingle „koniec reklamy”.

## Piotr Duma

Granie z kaset magnetofonowych najwygodniejsze nie było, bo przecież bardzo trudno było ustawiać piosenki do grania. Dlatego też zawsze miałem tak przygotowane taśmy na każdy program, żeby nie trzeba było ich przewijać. Generalnie przynosiłem do studia tyle kaset, ile planowałem „zagrać” piosenek. Wszystkie precyzyjnie



ustawiałem w domu na magnetofonie. Nawet mnie nie denerwowało, bo innych możliwości nie było, to była „oczywista oczywistość” (*śmiech*). Płyty winylowe były wtedy coraz mniej popularne, zresztą dostępność ciekawych tytułów na tym nośniku pozostawiała wiele do życzenia.

A krążki CD? Ten rynek dopiero u nas raczkował, płyty były bardzo drogie, więc raczej nie na kieszeń licealisty (*śmiech*). Poza tym odtwarzacz CD zakupiłem gdzieś około 1997 roku, wcześniej gromadząc powolutku same płyty.

**Digital Audio Tape (DAT)** to wprowadzony na rynek w 1987 roku przez firmę SONY rodzaj taśmy magnetycznej o pojemności do 12 GB danych. Kasety DAT pierwotnie były używane do zapisu nagrań audio. Później wykorzystywane były także w informatyce do zapisywania kopii zapasowych danych.



### Paweł Łukacz

Pomiędzy okresem „kasetowym” i „płytkowym” w użyciu mieliśmy magnetofon DAT. Oczywiście nikt o komputerach jeszcze nie myślał (*śmiech*). Podczas używania DAT-a było troszkę wygodniej. Mieliśmy dwa takie magnetofony, z których

niedługo szybciej można było wystartować odtwarzanie. Dla tych, którzy nie znają tego urządzenia, ważne jest wyjaśnienie, że w DAT-cie taśmę też trzeba było przewijać, ale sprzęt sam odnajdywał konkretne numery.

**Płyta kompaktowa** (ang. *Compact Disc, CD-ROM-Compact Disc- Read Only Memory*), to poliwęglanowy krążek z zakodowaną cyfrowo informacją do bezkontaktowego odczytu światłem lasera optycznego. CD opracowany został w celu nagrywania i przechowywania dźwięku przy użyciu kodowania PCM, który dzisiaj jest tylko jednym ze standardów cyfrowego zapisu dźwięku. Standardowa płyta CD jest w stanie pomieścić 650 MB danych lub 74 minuty dźwięku. Dzięki dużej, jak na swoje czasy, pojemności, niezawodności oraz stosunkowo niskiej cenie, dysk kompaktowy stał się popularnym medium do zapisywania danych. Koncepcja CD została opracowana pod koniec lat 70. wspólnie przez dwa koncerty, Philips i Sony. Premiera nowego produktu miała miejsce w sierpniu 1982 roku. Pierwszą płytą CD był album „The Visitors” grupy ABBA. Z kolei pierwszą polską produkcją na tym nośniku był wydany w 1988 roku „Chopin – Tausig – Wieniawski” w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Bałtyckiej pod dyrek-



cją Wojciecha Rajskiego. Fakt ten został odnotowany przez „Dziennik Telewizyjny” w styczniu 1988 roku. Pierwszym „kompaktem” z polską muzyką rozrywką była płyta „The Best of Urszula & Budka Suflera”.

### Paweł Łukacz

Potem pojawiło się kilka płyt w radio. To był skok, bo przecież nie trzeba było szukać utworów. Ten stan rzeczy utrzymywał się bardzo długo. Kiedyś w moim pokoju była cała ściana z regałami na płyty. Wszystkie one były opisane, każda miała swój numer. Teraz ta ściana pozostała pusta. Fizycznie płyty są już niepotrzebne, bo wszystkie znajdują się teraz w komputerze.

### Wojciech Zawada

W „Leliwie” szybko rozwijaliśmy nasze możliwości techniczne. Początkowo graliśmy z kaset, potem bardzo się cieszyliśmy, jak z wytwórni fonograficznych zaczęły przychodzić pierwsze CD. Chcieliśmy podnieść jakość nagrań, bo jednak kaseeta to tylko kaseeta. Zaczęliśmy korzystać z cyfrowych DAT-ów. A potem weszła już emisja

Nawet single do promocji wytwórnie fonograficzne przesyłają drogą elektroniczną. Wiele osób mówi, że te tysiące płyt miało w sobie swój urok. Niby prawda. Ale z drugiej strony dostęp i wyszukanie ręczne zabierało sporo czasu. Teraz to dzieje się na poziomie programu i dostęp do wybranej piosenki jest błyskawiczny.

z komputera, co bardzo usprawniło wszystkim pracę. Kiedy wspominam o tym, co było 25 lat temu i obecnie, to jednak technika rozwija się tak szybko, że możliwości „teraz” a „wtedy” dzieli wielka przepaść. Kiedyś nikt nie wyobrażał sobie studia nagraniowego w domu, a dzisiaj to prawie każdy może sobie na to pozwolić.

### Paweł Łukacz

Później pojawił się program, który miał pomagać stacjom radiowym. Był on napisany przez polskiego autora. Nie było wtedy systemu Windows i nie wiadomo było, jak pliki będą się nazywać. Dzisiaj wiemy, że są to mp3 lub vave. Wtedy nie było komputerów z Windowsem, więc nikt nie wiedział, jaki format pliki muzyczne będą miały. Autor wymyślił, że będą to rozszerzenia o nazwie „sig”. To był program skierowany

stricte do radia. On funkcjonował kilka lat. Potem weszło mp3 i vave. Później już zejście z taśm, zejście z płyt i cała emisja „po cyfrze”, czyli nadawanie od sygnału do nadajnika podawane jest cyfrowo. Na tę chwilę cała emisja od utworów, które „idą” od konsoly przez kompresory odbierające dźwięk, nie odbywa się poprzez system cyfrowy, nie ma nic analogowego pomiędzy tymi urządzeniami.

**Nagrywarka CD** to urządzenie optyczne pozwalające na zapis danych na specjalnych przeznaczonych do tego nośnikach (płytkach CD-RW lub CD-R). Najpierw pojawiły się nagrywarki CD-R mogące nagrywać tylko płyty o takim oznaczeniu. Nagrywarka CD-RW pozwala na zapis i odczyt obu typów płyt.



Były to oczywiście „przedkomputerowe” czasy w emisji. Byliśmy chyba pierwsi, którzy posiadali w mieście i okolicach to urządzenie. Wcześniej nikt nawet nie śnił, żeby nagrać sobie płytę (śmiech). Pomimo że było to załatwiane po tzw. znajomości i z bardzo dużym upustem, to jednak kupiliśmy ją za jakieś wielkie wtedy pieniądze. I choć radio nie było wówczas w najlepszej kondycji finansowej, to jednak ten zakup był konieczny. Nabyliśmy ją, aby nagrywać reklamy,

prawie minutę. Dlatego dzięki tej nagrywarce było nam wygodnie przygotowywać materiał do emisji. Poza tym wtedy dyski też były bardzo drogie, więc co jakiś czas „czyściliśmy” je, przegrываяc na płyty. Płyty do tej nagrywarki też kosztowały dużo, dlatego z każdą z nich obchodziliśmy się niemal jak z relikwią (śmiech). Tym bardziej, że były jednorazowego zapisu. Gdy już była nagrana, to trzeba było ją „sfinalizować”, po czym była „zamknięta” i nic już nie można

było do niej dogrywać. Używanie tych nośników było bardzo drogie, więc archiwizowaliśmy na nich tylko rzeczy bardzo ważne dla radia. Jednak cały czas szukaliśmy „obejścia”, żeby trochę było taniej. I ten sposób na tańsze wykorzystywanie podpowiedział nam **Jacek Kuroczko**, od którego zresztą zakupiliśmy ten sprzęt. Po kilku latach jedna z firm wypuściła na rynek płyty kompatybilne z tym naszym Philipsem, które szczęśliwie dla nas były dużo tańsze. Nagrywarka pracowała w czasie rzeczywistym. Trzeba było więc też tego pilnować. Był czas, że działała po czternaście godzin na dobę, tak na potrzeby radia, jak i pracowników, którzy robili sobie w ten sposób „kopie bezpieczeństwa” (śmiech). Urządzenie to „wypaliło” tyle płyt, że w końcu najzwyczajniej „umarło z wycieńczenia” (śmiech).

bo emisja ich była wtedy bardzo uciążliwa. Był wprowadzie magnetofon DAT, ale to też kosztowało DJ-a sporo nerwów, jeśli np. na rozpisce był utwór nr 2, a potem nr 68, czasem przebijanie trwało kilka sekund, a kiedy indziej

ście godzin na dobę, tak na potrzeby radia, jak i pracowników, którzy robili sobie w ten sposób „kopie bezpieczeństwa” (śmiech). Urządzenie to „wypaliło” tyle płyt, że w końcu najzwyczajniej „umarło z wycieńczenia” (śmiech).

## Jarosław Stąpór

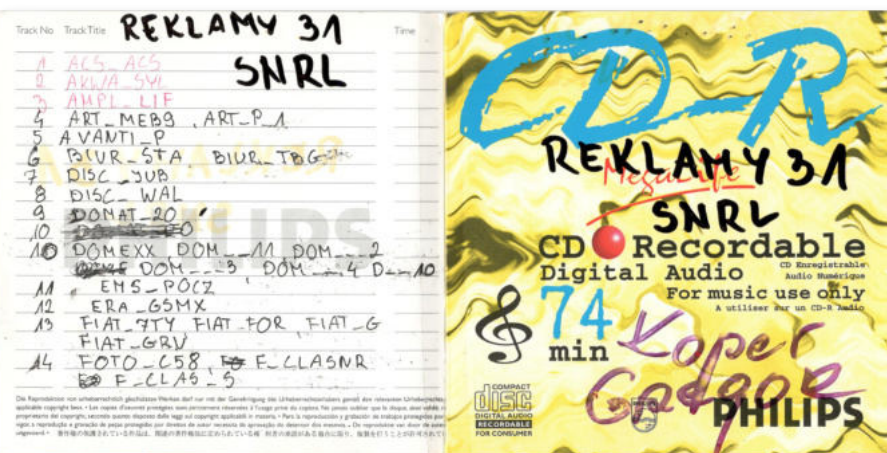
Z tym urządzeniem była taka zabawna sytuacja, że nagrywała tylko (pozornie) na oryginalnych płytach Philipsa, które jak na tamte czasy były koszmarnie drogie. Ale zgodnie z teorią, że „Polak potrafi”, wymyśliliśmy patent, jak można to urządzenie przechytrzyć. Otóż na początek wkładaliśmy płytę Philipsa. On sobie ją „szytywał”,

a potem „na chama” wyjmowaliśmy ją z kieszeni nagrywarki i wkładaliśmy zwykłą płytkę CDR. I... wszystko elegancko się nagrywało (śmiech). Dzięki temu koszt produkcji był około dziesięciokrotnie mniejszy. Używaliśmy takich prostych-życiowych pomysłów, żeby tylko ograniczyć koszty funkcjonowania.

## Paweł Łukacz

Rejestrator rozmów to urządzenie, które „wpięło się” w linię telefoniczną i wtedy blokowało połączenia wychodzące. To wszystko związane było z kosztami rozmów, które w tamtym czasie

były bardzo drogie. Ludzie wtedy, nie ukrywam, dzwoniли niemal po całym świecie. Nie było abonamentu, tylko rachunek był naliczany od tzw. impulsów. Kiedy chciałem zadzwonić do Rze-



szowa albo wysłać jakiś faks czy raporty muzyczne do wytwórni płytowej (przysyłały nam płyty do promocji, nie takie jak teraz cyfrowe), to do radia musiał przyjść prezes i wypiąć to urządzenie. A nie było to takie proste, bo rejestrator znajdował się w szafie panczernej w jego gabinecie. Dopiero wtedy mogłem dzwonić do innych miast, bo to przepuszczało tylko numery miej-



scowe. Były to jeszcze czasy, kiedy na początku numeru telefonicznego pojawiła się „ósemka”. Faksy mogłem wysyłać tylko po godzinie 22.00. Przychodziłem do radia jako sekretarz redakcji muzycznej

i hurtowo wysyłałem wszystkie dokumenty. Zdarzało się czasami, że prezes go nie „wypiął” i wracałem do domu bez niczego (śmiech).

## Grzegorz Koper

Odkryliśmy to urządzenie w szafie panczernej u szefa. Blokowało możliwość dzwonięcia przez „0”. Rejestrowało też wyjściowy numer czas i długość rozmowy. Nie oszukujmy się, zdecydowanie było „do obejścia” (śmiech). Potem pojawiła się pierwsza centrala telefoniczna Panasonic. Szef załatwił, że cyfry numeru telefonu odpowiadały częstotliwości radia. Staraliśmy się mieć numery telefonów identyfikujące stację. Zanim pojawiły się specjalne hybrydy telefoniczne,

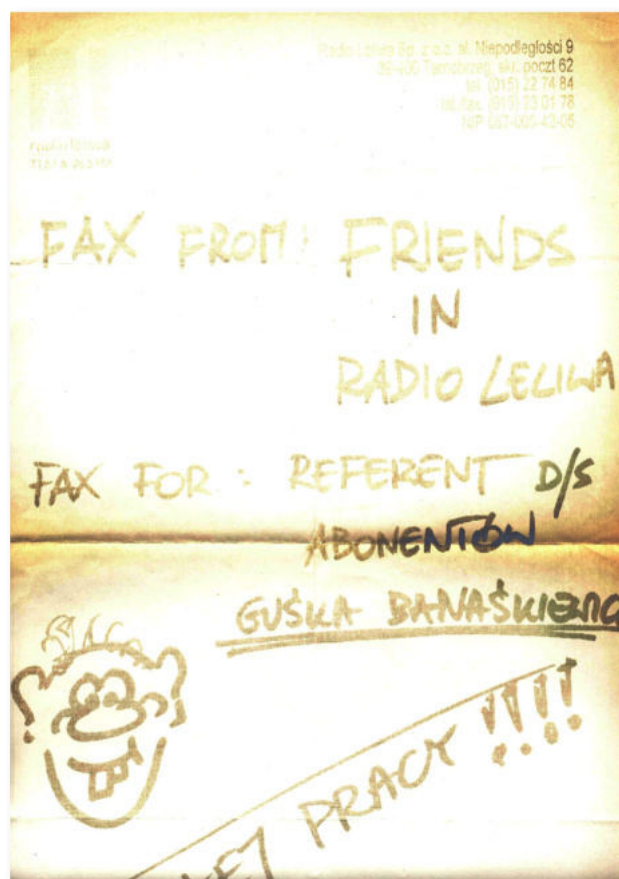
sami przerabialiśmy aparaty telefoniczne tak, żeby sygnał był wysyłany do konsoli i potem można było przełączyć rozmowę na antenę. Przed pojawieniem się profesjonalnego sprzętu kombinowaliśmy z tym, co mieliśmy. Pamiętam, jak pojawiła się taka hybryda, z której można było robić relacje na żywo. Takie połączenie mikserka audio z telefonem. Reporter podpinał sobie do tej hybrydy słuchawki i mikrofon, linię telefoniczną, po czym mógł nadawać relację.

**Telefaks** (faks) to usługa symilograficzna dla abonentów, polegająca na przesyłaniu wiadomości w postaci obrazów nieruchomych pomiędzy aparatami symilograficznymi (telekopiarkami, pot. faksami), realizowana za pośrednictwem łączy telefonicznych z komutacją automatyczną. Rozwój telefaksu przypadł na lata 70. Telefaks umożliwia przesyłanie na odległość tekstu drukowanego, fotografii, map, rysunków, a nawet pisma odręcznego za pośrednictwem linii telefonicznej. Czynność przesyłania wiadomości nazywa się telekopiowaniem (pot. faksowaniem). Oryginalna strona tekstu lub obrazu jest skanowana i odczytywana, a jej obraz zamieniany na impulsy elektroniczne. Impulsy te przesyłane są zwykłą linią telefoniczną lub łączami mikrofalowymi do stacji odbiorczej. W stacji odbiorczej sygnały elektryczne zmieniane są ponownie na obraz wydrukowany na papierze.



## Paweł Łukacz

Nasze urządzenie było kiepskie jakościowo, zresztą wypożyczone z „Nowin”. Nawet początkowo miał znacznik jako tej gazety z ich adresem i numerem telefonu (*śmiech*). Kiedyś zawzięłem się, żeby zmienić to na radio „Leliwa”. Nie było przecież wtedy wyszukiwarki w Internecie, gdzie można by było znaleźć instrukcję, jak to się robi. Musiałem to zrobić metodą prób i błędów. Tym bardziej, że na nim nie było klawiatury czy czegoś numerycznego, żeby zmienić ustawienia i wprowadzić nowe dane. Nie pamiętam już nawet dzisiaj dokładnie, czy udało mi się sprowadzić jakąś instrukcję obsługi, czy też w inny sposób dotarłem do sposobu zmiany. Okazało się, że to działa na zasadzie alfabetu Morse’a. Po kliknięciu: „programuj”, trzeba było datę, godzinę i wszystkie literki wprowadzić w jednym ciągu. Jeśli w jakimś momencie się pomyliłem, to musiałem wszystko zaczynać od początku. Na przykład żeby wprowadzić literkę „r”, to trzeba było nacisnąć siedem razy „start” i trzy razy „stop”. Po tym, jak poczekałem kilka sekund, to indeks przesunął się na drugie pole. I tak do końca.



## Paweł Łukacz

Bardzo mocno sentymentalne wspomnienie mam z jednym z naszych statywów. Dziwne, że z takim sprzętem, a jednak... (*śmiech*). Był to pierwszy w pełni profesjonalny statyw w naszej stacji. Przez długi czas mogliśmy sobie pozwolić tylko



na jeden egzemplarz, wykorzystywany w dj-ce. Mieliliśmy też statyw, który miał taki w sobie „urok”, że bez względu na to, ile razy i czym by się go smarowało, to zawsze skrzypiał tak samo (*śmiech*).

**RDS** (Radio Data System) to standard służący do wysyłania cyfrowych informacji za pośrednictwem konwencjonalnej emisji UKFFM. W systemie wykorzystywana jest podnośna (57kHz) modulowana informacją cyfrową, która pozwala na wydzielenie strumienia danych o przepustowości 1187,5 bps przez przystosowane odbiorniki i dostarczenie dodatkowych informacji, zwiększając tym samym jakość odbioru i strojenia. Format przesyłu wykorzystuje mechanizm korekcji błędów. Wszystkie dane mogą zmieniać się w trakcie emisji programu.



## Krzysztof Mierzwa

Dostaliśmy koder RDS-u i tak trochę „z marszu” podłączyliśmy go do nadajnika. A wtedy nie mieliśmy nawet radia wyświetlającego RDS. Było to akurat w czasie programu **Andrzeja Zbyrada**. Poszedłem do niego i powiedziałem, że właśnie włączyliśmy w „Leliwie” RDS. On między piosenkami zapowiedział: „Od tej chwili Radio »Leliwa« nadaje z RDS-em”. Nie minęło dosłownie pięć minut i zadzwonił słuchacz, mówiąc: „Wiecie, ale musicie jeszcze to odpowiednio ustawić, bo źle nadaje czas” (śmiech). A my nawet nie wiedzieli-

śmy, jak trzeba to zrobić. Dopiero później, jak już ten koder został zakupiony, to pojawiło się radio z RDS-em i było przynajmniej widać, co on nadaje (śmiech).



## Grzegorz Koper

Początkowo nie mieliśmy pomysłu na to, co emitować w nocy. Mieliśmy przez chwilę pomysł na odtwarzacz CD ze zmieniarką, którą trudno było zdobyć. Gdzieś dowiedziałem się, że u **Jarka Piątkowskiego** dostępny jest tuner satelitarny, który odbierał cyfrowe radia z Niemiec. W tym celu z podwórka domu **Jarka** przytoczyliśmy dużą antenę satelitarną i zamontowaliśmy ją

na niskiej przybudówce. Podłączony do anteny tuner wprawdzie odbierał zaledwie kilka kanałów radiowych, ale byliśmy zafascynowani jakością tego radia porównywalną do płyt CD, bo jednak w tamtych czasach cyfrowe radio i to z satelity, to było już „coś”. Zaczęliśmy retransmitować stacje nadające muzykę na naszej antenie.

## Krzysztof Mierzwa

Grzesiek Koper w 1996 roku od znajomego znajomych kupił tuner satelitarny. Była to platforma niemiecka, grająca na niemieckim satelicie Copernicus. Było tam 16 programów radiowych, w tym Radio StarSat i bardziej rockowe, Energy. Zazwyczaj graliśmy w nocy to pierwsze, ale cza-

sami, jak wiedzieliśmy, że w zasięgu nie było **Rafała Freyera**, bo bardzo nas za to ganił, to puszczałyśmy też Energy (śmiech). Były to czasy pirackie. Nikt nikogo nie pytał o jakieś pozwolenia itd.

## Paweł Łukacz

W tych stacjach nie było jingli przez całą noc. Kiedy wychodziłem ostatni z radia, to ustawiałem magnetofon DAT na nagrywanie tego programu po to, żeby potem na komputerze „wyłapać” takie utwory, które wtedy były wręcz nie do zdobycia. Potem z tych „datowskich” kasetek

wgrywałem wszystko na komputer i po wyszukaniu ciekawych piosenek na nowo zgrywałem na taśmę DAT. A jak pojawiła się nagrywarka płyt, to z kolei zgrywaliśmy je na CD. Przez długie lata „zdobyte” w ten sposób piosenki były grane na naszej antenie.

## Krzysztof Mierzwa

Technicznie też czasami było i straszno i wesoło. Zdarzyło się, że o drugiej w nocy u prezesa w domu zadzwonił telefon. Okazało się, że był to dyżurny policji: „Dzień dobry, policja. Radio się

panu zepsuło”. Wtedy on dzwonił po ludziach, żeby ktoś poszedł do radia i uruchomił je ponownie (śmiech).

**Internet** (skrótowiec od ang. *inter-network*, dosłownie „między-sieć”) to ogólnoświatowy system połączeń między komputerami, określany również jako sieć sieci.

### Grzegorz Koper

Internet początkowo był „wydzwaniany”. Potem gdzieś w specjalistycznym czasopiśmie wyczytałem, że nasz tarnobrzeski oddział „tepsy”, jak na tamte czasy, był bardzo wysoko rozwinięty, jeśli chodzi o technologię. Przez to, że cały proces odbył się dosyć późno, posiadał dosyć nowoczesną centralę telefoniczną. Dzięki temu można

było wdrożyć dobre rozwiązania. Pojawiło się coś takiego jak SDI, czyli szybki dostęp do Internetu. W tym momencie można było powoli zacząć dzielić ten Internet na poszczególne komputery. Pierwsza sieć komputerowa, która pozwoliła nam na dystrybucję danych, pojawiła się już przy Wyspiańskiego.



Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

### Rafał Freyer

Pierwszy komputer pojawił się na pewno na początku. Był jeden w sekretariacie. Internet był „wydzwaniany”. Później prezes go blokował,

bo przychodziły wielkie rachunki. Wiele osób przychodziło do radia przeglądać coś w sieci.

### Jarosław Stąpór

Pierwszy kontakt z Internetem w radio był poprzez wybierany i „wydzwaniany” numer z Telekomunikacji. Potem, jak mieliśmy już stałe łącze o prędkości 128 KB, to byliśmy tym faktem niesamowicie podnieceni (*śmiech*).

**Tomek Kutyna** był informatykiem i miał kolegę o ksywce „Wirus”. Wspólnie połączyli komputer z banku z naszym radiowym i w ten sposób pisaliśmy do siebie.



## Krzysztof Mierzwa

Internet uruchomiliśmy jeszcze w siedzibie przy Niepodległości. Pierwsze próby z siecią robiliśmy z komputera w sekretariacie, bo on jako jedyny miał wbudowany modem, który służył do ściągania serwisów PAP-u. Tym sposobem komunikacji zainteresował nas **Grzesiek Koper**, kiedy przyniósł kiedyś do radia gazetę komputerową, gdzie był on opisany z informacją, że jest już też w Polsce. Nie było to proste. Poza wydzwonieniem przez modem, trzeba było wypełnić kilka linijek poleceń i komend, „haszy”, „krzyżyków” itd. Potem można było otworzyć stronę, ale pod warunkiem, że znało się jej precyzyjny adres. Nie było wtedy jeszcze żadnych przeglądarek. Pojawiały się nawet specjalne publikacje, podobne

do książki telefonicznej, ale z adresami internetowymi. Można było je kupić w sklepie komputerowym. Takie próby robiliśmy w nocy, kiedy radio nie pracowało według normalnej ramówki. Tym bardziej, że wtedy używany był specjalny komputer do emisji nocnej. Stał sobie w kąciaku i ostatnia osoba, która prowadziła program w danym dniu, podczas ostatniej piosenki miała obowiązek przełączyć go na „tryb nocny”. I analogicznie rano, pierwsza osoba musiała uruchomić sprzęt na „tryb dzienny”. Kiedy już pracowaliśmy na Winampie, to przez chwilę mieliśmy problem, żeby znaleźć moduł łączący, który „zahaczając” dwie ostatnie sekundy piosenki, miksowałby ją z następnym utworem lub jinglem.

**Strona internetowa**, strona WWW (ang. *web page*) to zbiór uporządkowanych logicznie, połączonych ze sobą przez nawigację oraz linki, elementów prezentowanych za pomocą przeglądarki internetowej pod jednolitym adresem elektronicznym.

## Paweł Łukacz

Pierwszą stronę internetową zrobił **Bartek Cebula** z Sandomierza. Ale to był czas, że wtedy wszyscy dopiero się uczyli konstruowania takich rzeczy. Więc nasza pierwsza strona to było tylko zdjęcie i napis. Wszystko (*śmiech*).

## Bartosz Cebula

Czy akurat ta przygotowana przeze mnie strona internetowa była pierwsza, to tego nie wiem.

Wydaje mi się, że ktoś próbował coś wcześniej, ale już nie pamiętam, czy ona działała. Faktem jest, że moja strona była pierwszą technicznie rozbudowaną. Minęło już tyle lat, że trudno odtworzyć, w jaki sposób rozpoczęła się nasza współpraca z „Leliwą”. Chyba pan Szwedo do mnie zadzwonił z propozycją zrobienia tej witryny dla radia. Prawdopodobnie trafił do nas przez nieoficjalną stronę miasta Sandomierza, którą zrobiłem razem z bratem.

„DZIĘKI HOJNOŚCI wójta Furmanka, w naszej szkole jest już sielanka” - taką rymowaną wyrażają swą radość dzieci ze szkoły podstawowej w Goźlicach. Przyczyną tej radości jest centralne ogrzewanie, które zafundował samorząd gminy Klimontów. Uroczystego oddania instalacji do użytku dokonano 26 stycznia br. podczas zabawy choinkowej. Jest to cenny dar na jubileusz placówki, która w tym roku obchodzi 40-lecie swej działalności. (js)

**TARNOBRZEŚKIE RADIO** „Leliwa”, jako jedna z nielicznych radiostacji ma już swój adres i stronę w Internecie. Na ponad 200 rozgłosni krajowych, w sieć wpiętych jest

niespełna 20. W samym Tarnobrzegu do tej pory swe okno internetowe mają zaledwie cztery instytucje, kilka zaś intensywnie się do tego przygotowuje.

Jak informuje tarnobrzeńska telekomunikacja, zainteresowanie Internetem jest spore, ale firmy nie są w większości przygotowane jeszcze na informatyczną obsługę i redakcję informacji przesyłanych przez ogólnosiwiatową sieć. (jm)

**OD POCZĄTKU ZIMY** czynne jest w Zaklikowie lodowisko, urządzone na koszt gminy. Usytuowano je w centrum miasteczka. Korzystanie z lodowiska jest bezpłatne. (h)

„Tygodnik Nadwiślański”, 1997, nr 06.

Zrealizowaliśmy nasz pomysł. Pamiętam, że na początku bardzo mocno nas wtedy skrytykował **Marcin Gabrek**. Ale potem dopracowaliśmy, doszlifowaliśmy i w tym wyglądzie kilka lat to działało (*śmiech*).

Język strony to był tylko i wyłącznie html, ale starałem się, żeby to jakoś tak fajnie wyglądało. Poza historią i zasięgiem stacji, była tam zaprezentowana ekipa radiowa ze zdjęciami. Jingle, aktualizowana lista przebojów, wymyślony przez Marcina Gabrka „Album tygodnia”, czy też możliwości „czatowania”. Z czasem miały pojawiać się też aktualności.

## Paweł Łukacz

Strona musi być o tyle prosta w obsłudze, żeby np. szybko reagować i zmieniać informacje. Radio

Robiliśmy też pierwsze próby z nadawaniem *on-line*, ale było wiele problemów natury technicznej.

Przez kilka dobrych lat strona fajnie funkcjonowała. Podjęliśmy się tego niełatwego zadania i jak na tamte czasy, to się chyba udało (*śmiech*).

jest żywe, dlatego takie rzeczy muszą być robione dynamicznie i na bieżąco.



Od uruchomienia pierwszej strony internetowej radia kilkakrotnie były one zmieniane, modyfikowane, dostosowywane do rozwoju technologii. Nadawanie programu poza tradycyjnym nadajnikiem z ograniczonym zasięgiem było kwestią czasu. Dzisiaj dzięki

możliwości transmisji internetowej słuchać „Leliwy” można dosłownie w każdym zakątku świata, o czym świadczą sygnały dochodzące od słuchaczy. Najnowsza, przygotowywana przez dłuższy czas strona [www.leliwa.pl](http://www.leliwa.pl), uruchomiona została 16 października 2018 roku.

## Paweł Łukacz

Nie da się jednoznacznie powiedzieć, kiedy zaczęliśmy nadawać przez Internet. To nie było takie proste. Było wiele prób, żeby to na stałe uruchomić. To były pionierskie czasy w tej materii. Wtedy nikt jeszcze nie wiedział, jak naprawdę to dobrze robić. Internet był wolny, zazwyczaj jeszcze „wydzwaniany”, więc nie wiedzieliśmy, jak nadawać, żeby jak najmniej obciążać łącza. A te

przed dziesięcioma laty były, jakie były (*śmiech*). Dokonaliśmy wielu prób nadawania, wysyłania sygnału, czy korzystania z jakiś serwerów. Nie ma więc jednej sztywnej daty, kiedy rozpoczęliśmy nadawanie *on-line*. Poza tym dopiero od około 2001 roku wszystkie formaty zostały ujednolicone, co też ułatwiło tę możliwość słuchania radia.

## Bogusław Szwedo

Choć w wielu miastach jest po kilkanaście stacji internetowych, to jednak żadne z nich nie zdobyło silnej pozycji w rynku radiowym. Jed-

nak radiofonia, która nadaje w eter, trzyma się mocno.



## Paweł Łukacz

Nie ukrywam, że dzisiaj jesteśmy wyposażeni w sprzęt, który jest standardem, nie ma żadnej prowizorki. Nie możemy już sobie pozwolić na rzeczy typu: „jakoś to będzie”, „działa – nie działa”. W naszym przypadku wszystkie anteny czy systemy nadawcze są zdublowane, czyli w momencie, kiedy by część zawiodła, od razu przejmuje automatycznie druga zastępcza. Dożyliśmy czasów, kiedy mój telefon jest chyba jednym z najważniejszych urządzeń w radio (*śmiech*). Bo to nie tylko telefon, dzięki niemu mogę wyłączyć lub sprawdzić nadajnik, „wstawić” na emisję piosenkę, reklamę, mogę obsłużyć znaczne części radia. Co mi się zamarzy, mogę zrobić z poziomu telefonu (*śmiech*). To jest ogromny skok technologiczny.

Jeszcze 10–15 lat temu zdarzały się przerwy w emisji. A to nadajnik nie działał, program się zawiesił. Coś, co kiedyś było poważną awarią,

dzisiaj jest niezauważalne, ponieważ w chwili kryzysowej włącza się część zapasowa. Nawet ja o tym nie wiem od początku, bo wszystko przełącza się automatycznie. Potem dostaję tylko informację, że coś takiego miało miejsce. Technicznie przeszliśmy ogromną ewolucję. Odpowiedni sprzęt jest dla nas kupowany przez specjalistyczne firmy. Przykładowo, gdybym chciał teraz kupić nową konsolę, to nie jest już tak, że sprawdzam, czy jest w magazynie u producenta czy pośrednika, zamawiam i na drugi dzień kurier przywozi. Czasami trzeba czekać nawet pół roku, a bywa, że i dłużej. Firma X przez ten czas ją specjalnie dla nas, indywidualnie przygotowuje. Zazwyczaj jest to już sprzęt niezawodny i tak skonstruowany, że osoba prowadząca program nie ma szansy się pomylić lub coś zepsuć (*śmiech*).

**Winamp** to wyprodukowany przez Justina Frankela i Dmitra Boldyreva i ich firmę Nullsoft program komputerowy, służący do odtwarzania większości plików audio. Pierwsza wersja programu ukazała się w kwietniu 1997 roku.



## Paweł Łukacz

Nadawanie całodobowe przyszło naturalnie, bez większego kombinowania. Początkowo graliśmy tylko z płyt i kaset. Po skończonym programie nadajnik był wyłączany. Potem, dzięki antenie satelitarnej i cyfrowemu tunerowi, zaczęli-

śmy nadawać nocami obce radio. To była jakaś stacja, gdzie była tylko muzyka, bez żadnych jingli. „Podpinałem” do tego radia DAT-a, żeby „pożyczyć” kilka piosenek. Rano zgrywałem te nagrania i „wyłuskiwałem” z nich piosenki, które

potem graliśmy w naszym programie. Kolejnym krokiem było nabycie osobnego komputera, do którego skopiowałem pliki mp3. Winamp pojawił się w „Leliwie” w chwili przeprowadzki do siedziby przy ulicy Wyspiańskiego. Po przeprowadzce nie było tutaj satelity, więc trzeba było jakoś wypełnić czas w nocy, żeby nie było żadnych „dziur”. Skorzystaliśmy z najprostszego programu do odtwarzania muzyki, jakim był Winamp. Nie było ustawianej przez nas kolejności, tylko ostatnia wychodząca z radia osoba klikała „play” z opcją losowego wybierania. Z tego

też brały się zabawne sytuacje. Zdarzyło się, że w czasie upalnego dnia, w sobotę po godzinie 16.00, nagle z głośników popłynęła bożonarodzeniowa piosenka „Kiedy już siwy i stary rok gubi na drzewach szron” („Pada śnieg” w wykonaniu **Edyty Górniak i Krzysztofa Antkowiaka**-przyp. P.D.) (*śmiech*). Pamiętam, że wtedy prezes okropnie się wściekł (*śmiech*). Zatem przeszliśmy do kolejnego etapu. Zapadła decyzja, że musimy kupić jakiś program do emisji, bo takie kiksy mogą zdarzać się częściej.

**Facebook** to serwis społecznościowy, w którym zarejestrowani użytkownicy mogą tworzyć sieci i grupy oraz dzielić się wiadomościami i zdjęciami. Głównym autorem tego uruchomionego w lutym lutego 2004 roku na Uniwersytecie Harvarda projektu jest Mark Zuckerberg. Polska wersja językowa działa od maja 2008 roku, dzięki tłumaczeniom wykonanym przez użytkowników.



Z takiego ułatwienia w kontakcie ze swoimi słuchaczami skorzystała także i „Leliwa”. W marcu 2011 roku został uruchomiony oficjalny radiowy funpage. Od tamtej chwili codziennie opracowywane i publikowane są

posty z informacjami, zdjęciami, komunikatami, zapowiedziami i materiałami reporterskimi. Dzięki temu praca reporterów i serwisantów jest mniej ulotna niż radiowy eter i można do nich wracać w dowolnie wybranym czasie.

## Joanna Kwiatkowska

Współcześnie media społecznościowe w znaczący sposób zmieniają sposób wykorzystania Internetu w komunikacji. Radio jako nośnik szybkiej informacji musi się temu podporządkować i w skuteczny sposób je wykorzystać. Media społecznościowe są przeniesieniem marketingu szeptanego na poziom wirtualny. Za pomocą Facebooka radio może utrzymywać kontakt ze słuchaczami nie tylko przez publikację treści, ale również przez szereg innych działań, takich jak przygotowanie ciekawego profilu, zapraszanie na wydarzenia, wykorzystywanie tak zwanych pytań, udostępnianie użytkownikom materiałów, zapraszanie słuchaczy do oznaczania siebie na publikowanych zdjęciach, wykorzystanie zabaw zewnętrznych czy wyko-



zystanie reklamy. Radiowy Facebook został uruchomiony w maju 2011 roku i, jak pokazują statystyki, w znaczący sposób usprawnia komunikację ze słuchaczami.



Fot: Piotr Duma.

## Paweł Łukacz

Od Pawła „Cyfry” Dyni z Radia RES z Rzeszowa nabyliśmy program „Cyfra mix”, który on sam napisał. I jak się okazało, przez wiele lat korzystaliśmy z tego sposobu grania piosenek, reklam i jingli. W tamtym czasie przeskok z grania płyt na program komputerowy, gdzie nie ma żadnych zewnętrznych nośników, był czymś wręcz niewyobrażalnym. Wcześniej każdy DJ musiał odnaleźć na półce odpowiednią płytę, wyciągnąć ją, potem załadować do odtwarzacza i sprawdzić, czy dobrze się odtwarza, bo czasami się zdarzało, że płyta była brudna i przeskakiwała. I nagle obok stał komputer, w którym wszystkie one były przygotowane do emisji. To był... kosmos (śmiej). Wszystkie te piosenki sam wgrywałem do komputera i potem je odpowiednio opisywa-

łem. W sumie trwało to ponad rok, bo przecież nie było to moje jedyne zajęcie w radiu. Przez ten pierwszy okres jeszcze część utworów DJ-e grali z płyt, a część z komputera. Aż nadszedł moment, kiedy można było z dj-ki wynieść wszystkie płyty. To było już w nowym tysiącleciu.

W końcu przyszedł czas, że program zaczął szwankować, zawieszał się w najmniej oczekiwanych momentach. Wtedy trzeba było przyjechać do radia, zresetować sprzęt i dopiero wtedy działał prawidłowo. I zdarzało się to coraz częściej, oczywiście wedle zasady: „nie znasz dnia ani godziny”. W związku z tym, że ciężko było uzyskać pomoc techniczną, konieczny był zakup nowego programu do grania muzyki.

## Piotr Żak

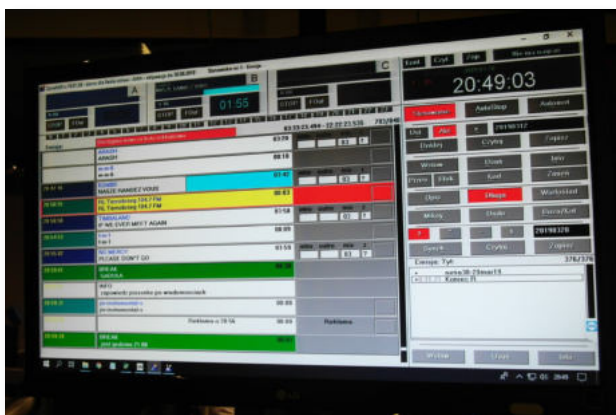
Cyfra była pierwszym radiowym programem emisyjnym, na którym pracowałem po rozpoczęciu pracy w „Leliwie”. Można ten program porównać z komputerami, które wtedy były dostępne, czyli bardzo wolne, często zawodne, „zawieszające się”. Program komputerowy, wtedy będący nowością, był jeszcze niedopracowany, zawodny. W naszej pracy wspomagaliśmy się płytami CD, magnetofonami DAT, minidyskami, a nawet tradycyjnymi kasetami. Pamiętać musimy też dzisiaj o tym, że w naszym studiu,

które mieściło się na czwartym piętrze, w lecie średnia temperatura osiągała niemal 30 stopni Celsjusza. Dlatego też sprzęt w sposób naturalny często odmawiał posłuszeństwa. Komputery nie były klimatyzowane, pomieszczenie też było pozbawione tej możliwości. Zdarzało się więc, że siedzieliśmy niemal w samych... majtkach, a jak głosi radiowa legenda, byli tacy, którzy siedzieli bez... (śmiej). Mimo to Cyfra była dla nas swoistą rewolucją technologiczną.

**Dynamix** to program przeznaczony do wygodnej emisji nagrań w trybie wspomagającym pracę DJ-ów oraz automatycznym – nocnym. Dostępne są trzy tryby emisji:

1. „**Playlista**”- lista nagrań do odtworzenia wg zadanej (np. w G-Selectorze, Selekcjone-rze) lub dowolnej kolejności,
2. „**Single**”- zestaw pojedynczych nagrań (np. dżingli lub dźwięków serwisowych – przygotowanych w DynaNews),
3. „**Lista**”- lista nagrań do odtworzenia o zadanej porze (np. reklamy – przygotowane w programie Mediacom), oraz pracy programu: „**Autostop**” – start nagrania powoduje wyciszenie poprzedniego (crossfade) i „**Automat**” – automatyczne przetwarzanie play-listy (np. praca nocna).

(źródło: <http://dynasoft.com.pl/oferta-2/dynamix/>)



### Paweł Łukacz

Jeszcze przed „Cyfrą Mix”, przy zakupie pierwszego komputera emisyjnego do radio, mieliśmy program „Dynamix”, ale była to jeszcze taka prosta wersja demo. Jego autorem jest dr **Jacek Wierzbicki**, pracujący na co dzień w AGH w Krakowie. Po zakupie „Dyny” technicznie trzeba było zmienić nazwy plików, bo przecież

wszystkie piosenki były już wgrane do komputera. W tamtym okresie wiele stacji w Polsce korzystało z tego programu. Jest on specjalnie przystosowany dla polskich stacji radiowych. „Zagranica” nie ma pojęcia, jak się gra w Polsce, a ten idealnie nam pasował.

**ZETTA** jest jak na razie najbardziej zaawansowanym cyfrowym systemem automatyzacji emisji wprowadzony przez firmę RCS. Według informacji producenta inni twórcy podobnych programów nie oferują kompleksowego rozwiązania z tak licznymi funkcjami i możliwościami dla stacji tak FM, jak też internetowych. Wygląd programu został na tyle usprawniony i uproszczony, żeby nowi użytkownicy mogli go w pełni wykorzystać bez konieczności szkolenia. Ekipa „Leliwy” rozpoczęła pracę na tym systemie w lutym 2020 roku.

Zetta

### Tomasz Dykiert

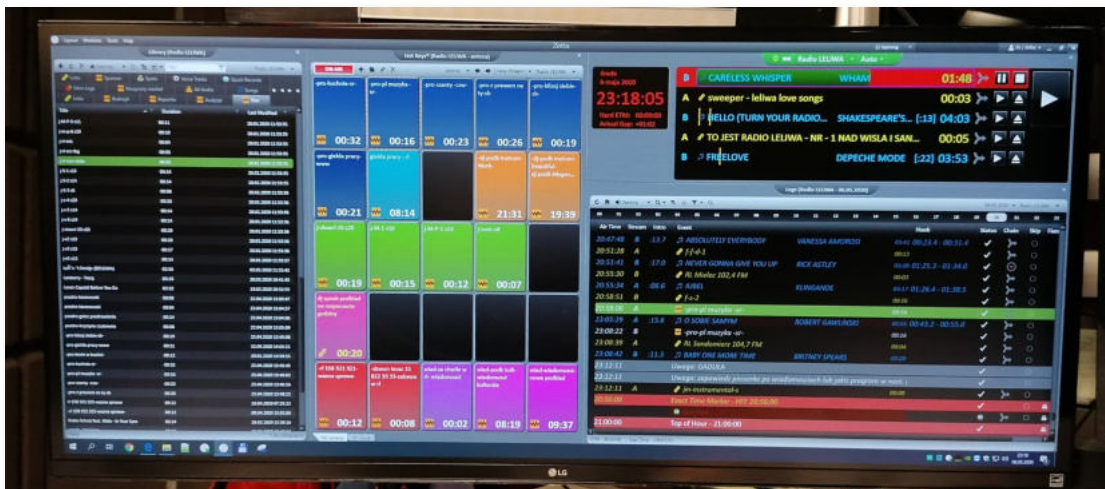
Radio „Leliwa” nie stoi w miejscu i cały czas się rozwija. Sami wiemy to dobrze, choćby z naszego

„wspólnie uprawianego poletka”. W 2015 roku, dzięki sprawnej pomocy **Pawła Łukacza** i **Rafała**

**Frejera**, został uruchomiony w Tarnobrzegu system GSelector, czyli następca programu Selector. Od tego czasu nie minęło pięć lat, gdy ze strony Radia „Leliwa” pojawiło się zainteresowanie kolejnymi oferowanymi przez RCS rozwiązaniami (co sprawiło nam wielką radość). Z początkiem 2020 roku tarnobrzeczka rozgłośnia, obok oprogramowania GSelector (czyli profesjonalnego systemu do planowania muzyki i kontentu programowego), wdrożyła program do automatycznej emisji Zetta. Zdecydowana większość stacji radiowych na całym świecie niewiele gra z płyt lub innych nośników zewnętrznych (a coraz częściej – wcale...) i decyduje się na korzystanie z kompleksowych rozwiązań do emisji programu radiowego. Oczywiście „Leliwa” od dawna z takiej aplikacji korzystała, natomiast zastosowanie Zetty w wielu aspektach uprościło i usprawniło zarządzanie programem radiowym. System emisyjny Zetta, dzięki zastosowanym technologiom w module Zetta2GO, pozwala choćby na zarządzanie programem na żywo... z domu. Taka funkcjonalność w czasach pandemii jest nie do przecenienia.

RCS jest wiodącym na świecie producentem oprogramowania dla nadawców. Jest ono używane przez kilkadziesiąt tysięcy stacji radiowych, telewizyjnych, kablowych i satelitarnych sieci i kanałów muzycznych oraz internetowych stacji radiowych i telewizyjnych w Polsce, Europie i na całym świecie. W obecnym 2019 roku firma obchodzi czterdziestolecie działalności i są to również czterdzieste urodziny programu Selector, nadal jeszcze używanego przez niektóre rozgłośnie radiowe i muzyczne stacje telewizyjne.

Polski oddział RCS powstał pod koniec 2003 roku. Oprócz największych krajowych nadawców (Polskie Radio, Grupa RMF, Grupa Eurozet czy Grupa ZPR/Eska) mamy przyjemność wspierać dziesiątki małych lokalnych nadawców w całej Polsce, głównie korzystających z systemów do planowania muzyki GSelector, a coraz częściej także z systemu emisyjnego Zetta. Cieszymy się, że Radio „Leliwa”, wiodąca rozgłośnia dorzecza Wisły i Sanu, jest w gronie użytkowników GSelector'a i właśnie od niedawna Zetty, rozwiązań oferowanych przez RCS.



## Paweł Łukacz

Kolejny skok techniczny w naszym rozwoju. Praca na tym systemie nie jest odczuwalna przez słuchaczy, ale za to zdecydowanie ułatwia pracę wszystkim osobom ze stacji, DJ-om, serwisantom i reporterom. To jest zakończenie całego procesu tworzenia programu. Wcześniej w pracy

emisyjnej trzeba było korzystać z kilku komputerów i programów, a tutaj wszystko skumulowane jest w jednym miejscu. Można też przygotowywać i wprowadzać do pamięci konkretny materiał już na dłuższy czas przed emisją, więc nie ma potrzeby pamiętania i przypominania

(śmiej). Oczywiście zanim podjęliśmy decyzję o jego zakupie, to przez pewien czas miałem już go do testów i prób u nas. Poza tym rozmawiałem

i konsultowałem się z pracownikami innych stacji pracujących „na Zettcie”.

### Piotr Żak

Nie ukrywam, że byłem zwolennikiem tego programu, bo to jest już wejście w nową epokę. Kiedy chciałem komuś, kto nie zna się na specyfice programów emisyjnych w radiu, wyjaśnić różnicę między Zetta a poprzednimi, to podawałem przykład różnicy między telefonami komórkowymi. Z jednej strony klawiszowa Nokia, a z drugiej nowy aparat z systemem android, gdzie na tę chwilę jego możliwości są nieograniczone. Kiedy pierwszy raz go próbowałem testować, to powiedziałem, że jest mało wygodny. Ale jak już

zacząłem się w niego zagłębiać, to poznałem jego ogromne zalety i ... wygodę (śmiej). Poza tym miałem to szczęście, że poznawałem i testowałem go w pokoju u **Pawła Łukacza**, jeszcze zanim ktokolwiek z ekipy go widział. Byłem pierwszym króliczkiem doświadczalnym w „Leliwie”, który go badał. Podstawowe funkcje, które pozwalają na prowadzenie programu, to kwestia dwóch dni szkolenia. Natomiast, żeby już samodzielnie obsługiwać wszystkie funkcje, to kilka tygodni „zagłębiania” się w jego wielkie możliwości.

### Joanna Kwiatkowska

To był pamiętny poranek (śmiej). O 5.35 przyszłam normalnie na swój dyżur, który zaczyna o 6.00 rano. „Odpaliłam” monitor, na którym moim oczom ukazał się nowy program do emisji. Stwierdziłam jednak, że nie będę o tej godzinie nikogo budzić, bo po co (śmiej). Jest zasada, że jeżeli o 6.00 rano są rzeczy, z którymi nie mogę sobie poradzić, to dzwonię do **Pawła Łukacza**, ale jeżeli mogę sobie poradzić na tyle, żeby radio funkcjonowało, to mam go nie budzić. Sprawdziłam, jak działają odsłuchy i funkcja „on-off”. Skoro był tryb „auto”, to uznałam, że musi być i manualny. Wszystko działało, więc grałam sobie z niego (śmiej). Wprowadziłam tam

nie było, ale znalazłam je w innym miejscu, więc normalnie (śmiej) i bez przeszkód prowadziłam program. Nie było więc żadnego powodu, żeby przeszkadzać Pawłowi w spokojnym śnie (śmiej).

Około godziny 10.00 przyszedł Paweł i mówi: „Słuchaj, Aśka, tu za chwilę będzie pan, który będzie szkolił z obsługi programu”. A ja na to: „Jak to, przecież ja już z niego gram” (śmiej). Kiedy przyszedł bardzo sympatyczny pan Wojtek i Paweł poinformował go, że koleżanka już od 6.00 rano na nim gra, to był lekko zdziwiony, ale przyjął informację. Po czym o 11.00 normalnie rozpoczęło się szkolenie (śmiej).





XVIII

## Kryzys

**TYGODNIK  
NADWIŚLAŃSKI**

Nr 1(921)  
Rok XIX  
**7  
STYCZNIA  
1999 r.**  
ISSN 0208-8622  
Cena 1 zł

JANÓW LUBELSKI ▪ NISKO ▪ OPATÓW ▪ SANDOMIERZ ▪ STAŁOWA WOLA ▪ STASZÓW ▪ TARNOBRZEG



**ZAMYKAMY,  
ZAMYKAMY**

Rozmowa z byłym wojewodą tarnobrzekim,  
wicemarszałkiem Sejmiku Województwa Podkarpackiego,  
**WIKTOREM STASIAKIEM**

- No i wszystko się rozpada.
- Nic się nie rozpada. Jedyne kończy się funkcjonowanie jednostki podziału administracyjnego państwa, jaką było województwo tarnobrzekie.
- Ludziom z tego województwa będzie lepiej w nowych województwach?
- Czas pokaże. Za kilka miesięcy czy lat będzie można powiedzieć, czy reforma przyspieszyła rozwój kraju, czy też nie.

*ciąg dalszy na str. 4*

W spokojne, wigilijne przedpołudnie 24 grudnia 1998 roku na idących chodnikiem dwóch mężczyzn wpadła rozjeżdżona honda...

**WYSZLI ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA**

Tarnobrzeg, 4 stycznia 1999 roku (pierwszy dzień roboczy nowego roku), godziny poranne...  
Fot. W. Pintal

### Bogusław Szwedo

W czasie tych 27 lat były chwile zwątpienia. Ale przecież jak się już zaczęło, to trzeba ciągnąć. Najtrudniejszy okres, kiedy stacja ocierała się o bankructwo, był po likwidacji województwa

tarnobrzekiego w 1999 roku. Wtedy skończył się nasz handicap. Bo wcześniej to było proste. Jedno województwo, jedno radio. Codziennie przychodził do nas oficer dyżurny Straży Pożar-

nej i mówił o zdarzeniach, jakie miały miejsce w województwie w czasie ostatnich 24 godzin. Trochę później ktoś z Komendy Wojewódzkiej Policji mówił o wypadkach. W ciągu jednej chwili okazało się, że „okrakiem” nadajemy na obszarze

### Paweł Łukacz

Było sobie wojewódzkie miasto, gdzie wszystkie instytucje były rangi wojewódzkiej. I nagle to wszystko spadło zaledwie do rangi „powiatowej”. Poza tym przenoszone do innych miast, a w tych, które zostawały, ograniczała się decyzyjność. Do tego doszła zapaść gospodarcza. Firmy upadały.

Poza tym do reformy samorządowej nasze radio nadawało na obszar całego województwa tarnobrzesckiego. I to było bardzo prosto „mierzalne”. Nagle okazało się, że zaczęliśmy nadawać na teren trzech województw i nie było wiadomo, jak mierzyć słuchalność. Ta sytuacja przekładała się też na pensje pracowników, którzy w międzyczasie dorastali, dojrzewali, zakładali rodziny, które chcieli godnie utrzymać ze swojej pracy.

### Paweł Antończyk

Na pewno po likwidacji województwa tarnobrzesckiego było kiepsko, szczególnie w latach 1999–2000. Paradoksalnie „odżyliśmy” w czasie powodzi, bo wtedy ludzie słuchali naszych komunikatów. Uważam, że wtedy jako cały

### Piotr Karnas

Pół żartem, pół serio, do dzisiaj przypominam prezesowi, a on mi przyznaje rację, że odchodząc z radia, uratowałem jego finanse firmy (*śmiech*). To było na początku czerwca 2002 roku. Moja ubruttowiona pensja była znacznym wydatkiem stacji. I kiedy zrezygnowałem z pracy, to „zszedłem” z listy płac, bo byłem etatowym pracownikiem, z jedną ze „średnio-wyższych” stawek. Radio zyskało wtedy oddech finansowy. Tym bardziej, że na moje miejsce nie zatrudniono nikogo od razu. Do dzisiaj stawiam sobie pytanie, czy gdybym został, to moja pensja nie zdołowałaby finansowo stacji (*śmiech*).

trzech województw. Wtedy przyszedł duży kryzys finansowy, który z trudem opanowaliśmy. To nas wiele nauczyło. Przede wszystkim oszczędności, mądrej oszczędności. Kryzysy też uczą.

Pensje wypłacane były z opóźnieniem, różni pracownicy byli kwalifikowani do wypłat pilnych i innych. Jako że mieszkałem wtedy u rodziców, łatwiej mi było przetrzymać ten trudny okres. Zakupy do radia zostały ograniczone niemal do zera. Nawet na samozamykacz do drzwi wejściowych do stacji nie było pieniędzy. Ten kryzys dał każdemu w du... odczuli go wszyscy. Były nawet problemy z kawą i herbatą do radia. Nie mówiąc już nawet o zorganizowaniu jakiejś urodzinowej imprezy. To pokazuje skalę problemu.

Raz nawet zdarzyło się, że z powodu niezapłaconych rachunków w radiu został „odcięty” telefon. Tylko dzięki determinacji i dyplomacji prezesa udało się ten czas przetrwać.

zespół wiadomości zrobiliśmy naprawdę wielką, ciężką pracę. Mieliśmy bardzo dużą siłę oddziaływania. Tym bardziej, że jechaliśmy wtedy głównie tam, gdzie mało kto docierał, np. na „końcówkę wody”, do przysiółka Orliśka.

A nie był to łatwy okres. Był czas, że ja, prezes, **Paweł Łukacz** czy **Gosia Robotka**, dostawaliśmy wypłaty z opóźnieniem, czasami nawet miesięcznym. W późniejszych latach śmialiśmy się z szefem, że on dostawał pensje ostatni, a ja przedostatni. Bo z jednej strony w mojej naturze nie było i nie ma pieniactwa. A z drugiej byłem wtedy bezdzietnym kawalerem, mieszkającym u rodziców. Więc miałem gdzie spać i co jeść. Prezes **Szwedo** wiedział, że nie mam na utrzymaniu rodziny, więc mógł podjąć taką decyzję.

## Paweł Łukacz

Był ostatni roboczy dzień roku. Koniecznie w tym dniu trzeba było rozliczyć projekt „Rolnicy w drodze do Europy”. Codzienna audycja emitowana o 6.15 rano, skierowana do rolników i sadoowników, żeby pokazać korzyści z przyłączenia do UE. Prowadził ją, nagrywany przez naszych pracowników, dr **Adam Kawa** z Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Mokooszyne.

W związku z tym, że mój ojciec pracował w PKS, to ja miałem możliwość darmowych przejazdów, więc zostałem wydelegowany do zawiezienia wszystkich dokumentów. Piątek, wyjazd o godzinie 5.15, był wredny, paskudny dzień, szybko robiło się ciemno. Wysiadłem na Dworcu

Zachodnim, potem szybko pociągiem musiałem dostać się do Śródmieścia. Wszystko było precyzyjnie, czasowo wymierzone. Wiozłem teczkę z dokumentami i wszelkimi załącznikami. Wszedłem do budynku urzędu, tam stał strażnik, który popatrzył na mnie ze zdziwieniem i zapytał, co ja tutaj robię tuż przed sylwestrem (śmiech). Kiedy powiedziałem, że chcę złożyć dokumenty, a nikogo nie ma w biurze, to skierował mnie do jakiejś skrzynki podawczej, czy coś w tym stylu. W chwili, kiedy przybili mi stempeł i zostawiłem dokumenty, to odczułem wielką ulgę. Udało się wszystko załatwić w terminie.

## Bogusław Szwedo

W 1999 roku jeszcze jechaliśmy „na oparach”, potem były bardzo ciężkie dwa lata, kiedy drastycznie musieliśmy ograniczyć koszty, no i zatrudnienie. Nie ukrywam, że udało się to dzięki mojej wielkiej determinacji, bo spółka była wtedy niemal na granicy upadku. Korzystaliśmy

w tym okresie z unijnych grantów w różnych projektach przedakcesyjnych.

O końcu naszego kryzysu najlepiej mówią nasze wyniki finansowe. A te poprawiły się w 2002 roku.





# XIX

## Koncerty

Dawno, dawno temu...

Kiedy ludzie nie byli jeszcze zepsuci darmowymi koncertami plenerowymi z każdej możliwej okazji, żeby zobaczyć swojego ulubionego artystę, trzeba było najzwyczajniej w świecie zakupić bilety wstępu. I tylko można teraz wspominać, że często taki wydatek okupiony był wieloma wyrzeczeniami młodego człowieka, żeby wystarczyło pieniędzy z tzw. kieszonkowego. Ale... czyż wtedy nie było to bardziej doceniane przez widzów? Każdy koncert był świętem, na które czekało się z dużym wyęsknieniem. A bywało i tak, że nie udawało się kupić biletów na wybrany występ, bo akurat wejściówki... „wyszły”. Tak piszący te słowa nie zaprosił na randkę koleżanki na koncert braci

Golec w 2001 roku, bo pracownicy radia stwierdzili tylko: „Biletów nie ma”. Inawet jeszcze nie wiedzieli, że za niedługo złączą kilkunastoletnią współpracę. No i randki nie było (śmiech).

Ale cóż, czasy się zmieniły. I nie ma się co obrażać na taki stan. Po prostu dzisiaj największe polskie gwiazdy muzyczne są na „wyciągnięcie ręki” z piwem, kiełbaskami i wesołym miasteczkiem w tle. Do początku nowego wieku Radio „Leliwa” było pomysłodawcą i organizatorem większości biletowanych koncertów w Tarnobrzegu, które najczęściej miały miejsce w hali sportowej OSiR (obecnie MOSiR). Pozostało wiele fantastycznych wspomnień. Ale czy wszystkie nadają się do publikacji?

### Paweł Łukacz

Koncerty radiowe były przez nas organizowane głównie po to, żeby zarabiać pieniądze, bo przecież finansowo było krucho. Dzięki negocjacji naszego prezesa, występujące zespoły brały trochę mniejsze gaże, w zamian za częstsze granie ich piosenek w radiu. Kolejno dzięki życzliwości kontrahentów mieliśmy mniejsze faktury za ochronę, wynajem hali sportowej itd. To wszystko było możliwe przed boorem

na imprezy niebiletowane. Jak pamiętam, to wszyscy pracownicy byli zaangażowani. Każdy miał jakąś funkcję, tak przed, jak i w trakcie koncertu. Sprawdzanie biletów, robienie cateringu gwiazdom itd. Zawsze jakiś fragment z tych koncertów był nagrywany na DAT-a. Ja nie pamiętam szczególnie któregoś z nich. Dla mnie była głównie praca i oczekiwanie, żeby wszystko pozytywnie się skończyło.

12 października  
(sobota), godz. 17.00

**STALOWA WOLA**  
Hala MOSiR

**KONCERT**



**Golec  
uOrkiestra**

Cena biletu 25 zł  
(w dniu koncertu 30 zł)

Za zakupione bilety  
wystawiamy faktury VAT

Radio Leliwa, tel. 843-25-25  
al. Jana Pawła II 25a  
(budynek Mostostalu)

Radio Leliwa zaprasza na

**WIELKI KONCERT**

**MARYLI RODOWICZ**

Tarnobrzeg, Hala KS Siarka  
niedziela - 7.03.1999, godz. 18.00  
Cena biletów 25 zł (wystawiamy faktury VAT)

**DLA KOBIET I NIE TYLKO...**

**GOLEC uORKIESTRA**

5 MARCA, GODZINA 17.00  
TARNOBRZEG, HALA KS „SIARKA”

ZAMÓWIENIA BILETÓW:  
RADIO LEIWA, TEL. 8236655



**DLA KOBIET I NIE TYLKO...**

**ZBIGNIEW WODECKI**

TARNOBRZEG - 10 marca 2002  
Hala KS „Siarka” godz. 19.00

bilety w cenie 20 zł  
do nabycia w Radiu Leliwa i sklepach  
muzycznych (dla firm wystawiamy faktury VAT)



**ELENI W TARNOBRZEGU**  
6 marca br. w hali KS „Siarka” odbędzie się koncert znanej piosenkarki ELENI.

Bilety na koncert można nabyć w Radiu Leliwa, Bibliotece Audiowizualnej (ul. Sienkiewicza) oraz w sklepie muzycznym „Betaks” przy pl. B. Głowackiego.

**BRATHANKI** 15 października  
Tarnobrzeg  
Hala KS „Siarka”  
godz. 19.00  
Bilety - 25 zł



do nabycia w Radiu Leliwa, sklepach muzycznych w Tarnobrzegu i Sandomierzu (w dniu koncertu cena biletu 30 zł)

**VIOLETTA VILLASS**

28 kwietnia 2002 godz. 15.00  
TARNOBRZESKI DOM KULTURY



bilety w cenie 25 zł  
do nabycia w radio Leliwa i sklepach  
muzycznych (dla firm wystawiamy faktury VAT)

**WIELKA DAMA POLSKIEJ PIOSENKI**



**KONCERT**  
Hala MOSiR  
Stalowa Wola



**JEDEN OSIEM**

środa 9.06 godz. 18.00

Organizator:

BILET WATĘPU  
Sprzedaż biletów:  
Radio Leliwa - budynek Mostostalu, Al. Jana Pawła II 25  
Pizzeria Quattro - Al. Jana Pawła II 2



**KAZIK STASZEWSKI**

22 CZERWCA (piątek) godz. 19  
Tarnobrzeg, Hala KS „Siarka”

Bilety: do 17 czerwca - 15 zł  
od 18 czerwca - 20 zł

Sprzedaż biletów:  
Radio Leliwa  
Sklep Muzyczny „Harmoniusz”




## Jarosław Stąpór

Zanim jeszcze rynku biletowanych koncertów w Polsce nie „zabiły” samorządy, organizując różnego rodzaju pikniki z okazji święta jakiejś miejscowości, Dnia Hutnika, Dnia Sadownika itd., to my jako radio organizowaliśmy występy gwiazd polskiej sceny muzycznej. Ja na pewno pamiętam wizyty w Tarnobrzegu takich wykonawców jak: Kult, Maanam, Budka Suflera, Pod Budą, Big Cyc, Robert Kasprzycki, Maryla Rodowicz, Golec uOrkiestra, Bajm. W sensie organizacyjnym przez lata, poza lepszymi i szybszymi sposobami komunikowania się z menadżerami artystów, nic się nie zmieniło. Ustalanie terminów, warunków technicznych, miejsca (zazwyczaj była to hala „Siarki”). Potem budżetowanie imprezy, czyli ustalanie honorariów, noclegów, techniki. Zazwyczaj ridery dźwiękowe i świetlne były

bardzo konkretne, więc zatrudnialiśmy ekipy sugerowane przez samych artystów. Jak się okazało, sprzedawane bilety z reguły pokrywały koszty na „zero”, a wpłaty od sponsorów były już zyskiem dla stacji. Dzięki radiu mieliśmy moc docierania do dużej grupy odbiorców, więc te koncerty cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Bilety sami numerowaliśmy specjalnym numeratorem, co było dla nas istną gehenną, bo była to bardzo żmudna praca. Stemplowaliśmy je po to, żeby nikt ich nie podrabiał. No i trzeba pamiętać, że to wszystko odbywało się nie tylko w czasach „przedkomórkowych”, ale też nie każdy był posiadaczem telefonu stacjonarnego. Internetu też jeszcze wtedy nie było, co dzisiaj wydaje się wręcz nieprawdopodobne (*śmiech*).



Od lewej: Agnieszka Kutyna, Michał Kutyna, Maryla Rodowicz, Małgorzata Grądziela. Fot. Archiwum domowe Michała Kutyny.

## Grzegorz Koper

**Jarek Stąpór** i **Iza Myszka** byli mocno w to zaangażowani. W pobliskiej hali sportowej organizowali różne koncerty. Stamtąd za pomocą starego nadajnika przestrojonego na częstotliwość boczną, taką na początku lub na końcu pasma, prowadziliśmy też transmisje. Z racji tego, że to była mała odległość i niskie zawieszenie anten, to wykorzystywaliśmy ten sposób nadawa-

nia. Jeżeli któryś z wykonawców się zgadzał, to transmitowaliśmy. Jeśli nie, to były tylko wejście reporterskie i fragment występu. Wtedy jeszcze nikt nie przejmował się takimi sprawami jak prawa autorskie. To było nagminnie łamane. Osobiście szczególnie pamiętam koncerty Kazika i Kultu. To były dla mnie duże wydarzenia. Fajnym przeżyciem był też koncert **Natalii Kukul-**

skiej. Czasy, kiedy radio organizowało bileto-  
wane koncerty, były zupełnie inne niż dzisiejsze.

### Renata Sawa

Dzięki radiu, które było organizatorem koncertu **Krzysztofa Krawczyka** w Tarnobrzegu, udało mi się zorganizować spotkanie artysty z uczestnikami Warsztatów Terapii Zajęciowej. Było tak wzruszająco i pięknie, iż artysta jeszcze w przyszłości niejednokrotnie spotykał się z młodzieżą WTZ, współprowadząc dla nich różne akcje charytatywne.

### Adam Serwan

Pamiętam wiele organizowanych przez nas koncertów. Jednak osobiście najbardziej wspomnam występ zespołu Maanam z **Korą Jackowską**. Jako młody człowiek nie jeździłem wtedy na koncerty. Inagle pojawiałem się na hali i stałem obok tak wielkich postaci polskiej sceny muzycznej jak wspomniana Kora, **Krzysztof Krawczyk** czy **Kazik Staszewski**. To były wielkie wydarzenia, porównywalne do dzisiejszych dni miast.

Gwiazdy miały jakiś swoje fochy, ale wszystko było w granicach przyzwoitości i akceptacji.



Od lewej: Piotr Morawiec (Kult), Jarosław Stąpór,  
Kazik Staszewski, Krzysztof Banasik (Kult).  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.



Od lewej: Piotr Morawiec (Kult), Bogusław Szwedo,  
Marek Kądziołka, Kazik Staszewski, Krzysztof Banasik  
(Kult). Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.



## Michał Kutyna

Gdzieś w drugiej połowie lat 90. zorganizowaliśmy koncert Kazika Na Żywo. Pamiętam, że w zespole grał jeszcze **Robert „Litza” Friedrich**. Promowali wtedy drugą płytę zespołu, „Porozumienie ponad podziałami”. Po koncercie poszliśmy gdzieś imprezować. **Jarek Stąpór**, o ile mnie pamięć nie zawodzi, załatwił nawet na tę okoliczność całą beczkę piwa (śmiech).

## Paweł Łukacz

Zapamiętałem też show z Ich Troje. Do studia przyjechał **Michał Wiśniewski**, w czasie „Listy Przebojów” miała miejsce rozmowa na żywo. I nagle pod budynkiem radia zebrało się mnóstwo ludzi, jakichś młodych dziewczyn. Portier totalnie zaskoczony, nie wiedział co się dzieje. Zdumiony całą sytuacją po prostu zamknął drzwi do budynku (śmiech).

Poza tym ten koncert był sporo opóźniony, bo Michał Wiśniewski był jakoś totalnie osłabiony. Dopiero okazało się, że do Tarnobrzega przyjechał z paskudnym przeziębieniem. Mama jednego z naszych kolegów radiowych podała mu jakiś wzmacniający zastrzyk i udało się ten występ doprowadzić do skutku. Ludzie naprawdę sporo czekali, ale potem się okazało, że było



Po koncercie zespołu Kazik Na Żywo. Od lewej: Iwona Kutyna, Tomek Kutyna, Agnieszka Kutyna, Michał Kutyna, Izabela Myszka Stąpór, Małgorzata Grądziela i Marek Kądziołka. Na dole głowa Jarka Stąpóra, który trzyma tablicę. Powyżej Maciek Gustaw (Skarbona), który zaśpiewał słynny dzingiel „Leliwa, Leliwa, radio Leliwaaaa!- zob. str...), Adam Serwan trzyma „na baranach” Piotрка Pyrkosza. Fot. Archiwum domowe Michała Kutyny.

warto. Szczęśliwie, bo to był też czas, kiedy dużo koncertów w Polsce było z różnych powodów odwoływanych.



## Bogusław Szwedo

Niewątpliwie policja tarnobrzaska stanęła wtedy na wysokości zadania. Był to szczyt popularności zespołu. Po koncercie na **Michała Wiśniewskiego** oczekiwał tłum fanów, więc przebrano jednego z mężczyzn za niego i kiedy

ten wychodził z hali, to pobiegli za nim wszyscy fanatycy zespołu. Sam gwiazdor wyjechał inną bramą. Ten koncert był bardzo dobry dla nas też z punktu biznesowego. Po prostu zarobiliśmy na jego organizacji niezłe pieniądze, które

pozwoły nam złapać „oddech” finansowy. Poza tym udało nam się ten występ zakontraktować jeszcze przed eksplozją popularności. Dla porów-

nanania: nasza impreza była w sierpniu i kosztowała nas np. 30 tysięcy, a jesienią Ich Troje inkasowało za swoje show już 100 tysięcy.



Od lewej: Michał Wiśniewski, Bogusław Szewdo. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

# NASTROJE ICH TROJE

## Nastroje Ich Troje

Hala widowiskowo-sportowa, w której graliście 29 sierpnia koncert w Tarnobrzegu, ma 10 lat i gościła już takie gwiazdy jak Maryla Rodowicz, „Budka Suflera” czy „Maanam”. Jednak dopiero Wy wypełniście ją do granic bezpieczeństwa. Zabrakło biletów. To chyba wielka satysfakcja?

**Jacek Łągwa** (...) Jesteśmy w ogóle w szoku, bo ostatnio udaje nam się zapełniać do końca wielkie hale i amfiteatry. Chcielibyśmy przy okazji przeprosić widzów za opóźnienie, choć nie do końca jest ono naszą winą. Organizatorzy zaskoczyli nas zbyt wczesną godziną wstępu. Grało nam się jednak bardzo dobrze. Hala była dobrze nagłośniona, co nie zdarza często, a publiczność fantastyczna.

**Michał Wiśniewski:** W każdym mieście ludzie są inni. I to oni tak naprawdę kształtują nasze nastroje. Żałuję, że z powodu mojej choroby tarnobrzaska publiczność nie mogła zobaczyć naszego pełnego spektaklu. Zazwyczaj gramy ponad trzy godziny. Przykro mi. (...)

(źródło: „Tygodnik Nadwiślański” 2001, nr 36)

Justyna, nie chciałabyś napisać piosenki?

- JUSTYNA: Nie mam chęci konkurować z Michałem. Jest to tak świetnie. Zawsze jedłem marzenie, by jakiś tekst pisać. Może kiedyś...

- Michał jest także inspektorem Waszych koncertów. efekt wymyślonej reżyserii improwizacja?

- MICHAŁ: I tak, i tak. Czekujemy coś nowego na jakimś ciekawym i potem wprowadzamy to

rodzi...  
kabzę złodziejom?  
- Rzeczywiście - w EMPIK-u na...  
Ścisła...  
Staw...  
15

zową”, łatwą i prostą „Zawsze z tobą  
chciałbym być” z utworem „Błędne  
wojenne rozkazy”. Redaktor „Polity-  
ki” pewnie jej nawet nie zrozumiał,

Czy ta następna płyta też będzie pełna przebojów, skoro pisze Ci się już tak łatwo?

- JACEK: To oczywiście kwestia pewnych predyspozycji, ale nie za-

ciąg dalszy ze str. 1

MICHAŁ: W każdym mieście ludzie są inni. I to oni tak naprawdę kształtują nasze nastroje. Żałuję, że z powodu mojej choroby tarnobrzaska publiczność nie mogła zobaczyć naszego pełnego spektaklu. Zazwyczaj gramy ponad trzy godziny. Przykro mi.

- Ten rok niewątpliwie należy do „Ich Troje”. Sukcesy w Opolu, Karlshamn, platynowe płyty w Tarnobrzegu, codzienne koncerty w różnych miastach Polski. Jesteście na ustach wszystkich. Ale gracie przecież już od sześciu lat. Jak to się

rodzi...  
kabzę złodziejom?  
- Rzeczywiście - w EMPIK-u na...  
Ścisła...  
Staw...  
15

Justyna, jesteś...  
ro od pięciu miesięcy. Jak trafiasz do „Ich Troje”?

- JUSTYNA: Jak...  
hit szczęścia. Przed dwoma laty...  
moim opelskim zespołem „Erato” nagrywaliśmy w studio Jacka i Michała w Łodzi. I w kwietniu, kiedy Ich Troje wokalistka Magda postanowiła zająć się swoją solową karierą, chłopcy przypomnieli sobie o mnie. A potrzebowali wokalistki „na gwali”, bo

poninaj, że muzyką parani się...  
mal od dzieciństwa, a mam już 32 lata. Nie powiem jednak, żeby komponowanie było dla mnie ciężkim mozelem. Na nową płytę mamy już z Michałem kilka pomysłów. Trochę utworów leży też w szufladzie. Tak

Mariaż mi się całkiem tr...  
pełne rozmachu, telebr...  
tınca. Ale na razie nas...  
Na przyszły rok szykuje...  
woliczynie spektakle.

- Jesteś najbardziej osobowością na scenie

## Piotr Żak

Kiedyś w radiu o porządek dbała pani Aniela, która nie przebierała w słowach. Wtedy, na samym szczycie swojej kariery, na wywiad przyjechał **Michał Wiśniewski**. Pani Aniela akurat umyła podłogę, a pan Michał tego nie docenił. Jakież było jego zaskoczenie, gdy pani Aniela nie chciała go wpuścić do łazienki, bo

nie zdążyłaby na autobus! Dzięki radiu poznałem mnóstwo ciekawych osób, przeżyłem wiele fantastycznych chwil. Dziś Radio „Leliwa” to profesjonalna regionalna stacja, w której prowadzę program popołudniowy. Bardzo się cieszę, że mogę być częścią historii tej stacji.

## Joanna Sarwa

Niezapomniane, jak pod radiowym oknem dzieci stały, śpiewały piosenki i krzyczały: „Michał, Michał”, bo w tym momencie był u nas na górze. Panowało wtedy w Tarnobrzegu tak wielkie poruszenie, jakiego do tej pory nie spotkałam. Akurat w tym czasie byłam w studiu, bo miałam serwisy, więc wszystkie informacje mam z tzw. pierwszej ręki (*śmiech*). Nie mieściło nam się w głowie, że takie obrazki mogą zaistnieć w Tar-

nobrzegu. Wtedy także przekonaliśmy się, jak autentyczna była „moda” konkretnie na **Michała Wiśniewskiego**.

A ja się bardzo wstydziłam i nie poszłam nawet się przywitać. Siedziałam w moim pokoju i przygotowywałam sobie kolejne serwisy. Natomiast sam koncert to wielkie widowisko w mieście, gdzie artyści chodzili po rusztowaniach sceny i stamtąd śpiewali.

## Piotr Karnas

2001 albo 2002 rok. Po koncercie chyba w Hali „Siarki” umówiłem się z braćmi Golcami na wywiad. Spali w Baranowie Sandomierskim, więc pojechaliśmy tam z **Kubą Konefalem**. W hotelowej restauracji około północy zrobili-

śmy rozmowę. Pamiętam nawet pierwsze pytanie – Skąd bierze się fenomen zespołu Golec uOrkiestra? Oni byli wtedy prekursorami tej formy czyli folk zaśpiewany w nowy sposób. Generalnie przemili ludzie.

# KONCERT

## Golec uOrkiestra

Ponad 2 tys. osób – starych i młodych – bawiło się na koncercie GolecuOrkiestra w tarnobrzesckiej hali widowiskowo-sportowej. Tak dużą widownię zgromadziły wcześniej jedynie występy takich sław jak „Czerwone Gitary”, „Budka Suflera” czy Maryla Rodowicz.

Bracia **Paweł** i **Łukasz Golcowie** z zespołem zaśpiewali wszystkie przeboje grupy i kilka razy bisowali. Część widzów narzekała na zbyt słabe nagłośnienie koncertu. Nie była to jednak wina organizatorów z agencji artystycznej Radia „Leliwa”. Zespół przywoził własnego akustyka, a sprzęt dostarczyła renomowana firma z Łodzi. Zdaniem dyrektora radia **Bogusława Szwedo**, przyczyna mogła być prozaiczna – zaraz po koncercie w Tarnobrzegu Golcowie jechali na kolejny występ do Mielca. I tam prawdopodobnie zainstalowano główny zestaw nagłośnieniowy. Dla Tarnobrzega nie starczyło już mocy.

(źródło: „Tygodnik Nadwiślański” 2001, nr 11)

Fot. R. Pintal

# WSZYSTKICH

Ponad 2 tys. osób – starych i młodych – bawiło się na koncercie „Golec uOrkiestra” w tarnobrzesckiej hali widowiskowo-sportowej.

## Joanna Sarwa

W czasie wielkiego koncertu braci Golec w Tarnobrzegu byłam w radiu na stażu, więc wszystko było dla mnie ekscytujące. W pracach nad przygotowaniem i przeprowadzeniem koncertów organizowanych przez nas brało udział „całe radio”. Sprzedaż biletów, stanie na tzw. bramce itd. Akurat w dniu występu Golec uOrkiestra byłam na dole przy sprawdzaniu biletów i pamiętam, że wszyscy byli bardzo rozemocjonowani. Bo bilety sprzedawały się wszystkie.



„Sztafeta”, 17 października 2002.

## Paweł Piotrowski

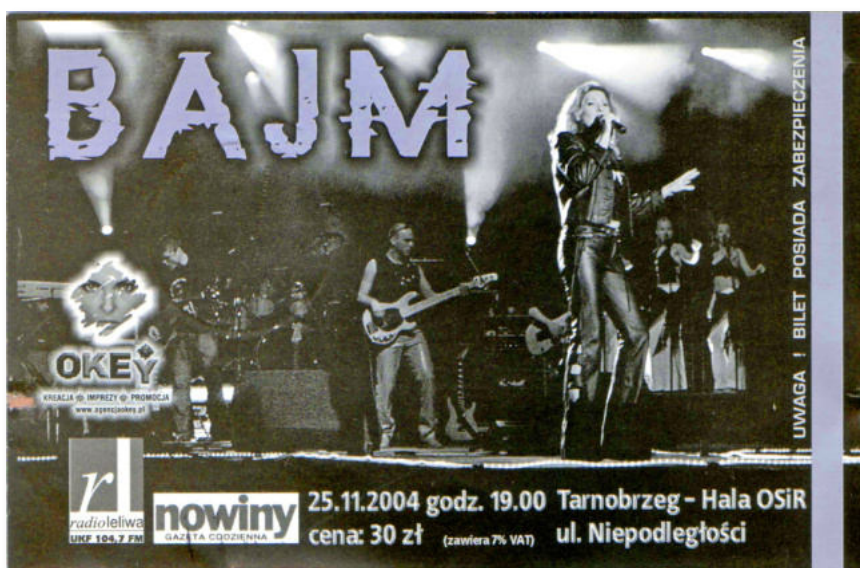
Jeszcze w latach 90. pamiętam, że rozwieszaliśmy z **Adamem Burdzym** po Stalowej Woli plakaty przed koncertem Liroya. Jednak ostatecznie

okazało się, że sprzedawało się zbyt mało biletów i impreza się nie odbyła.

## Paweł Łukacz

Dzisiaj już z rozbawieniem wspominam sytuację przed koncertem Bajmu w Tarnobrzegu i Stalowej Woli. W dzień tarnobrzegskiego występu wpadł do nas jakiś koleżka z tamtej agencji koncertowej. Samym ubiorem i fryzurą zdecydowanie odróżniał się od wszystkich (śmiej). Działo się to kilka godzin przed rozpoczęciem koncertu. Wchodzi i krzyczy: „Zmieńmy kreację, zmieńmy kreację. Musimy zmienić spot rekla-

mowy”. Siedzimy, zmieniamy i okazuje się, że cała zamiana polegała na przemontowaniu nagrania w stylu: „Dzień dobry. Tu Beata Kozidrak. Serdecznie zapraszam Was na mój koncert” na: „Serdecznie zapraszam Was na mój koncert. Tu Beata Kozidrak”. Ot cała zmiana i tyle rabanu o to było. Do dzisiaj zachodzę w głowę, o co temu gościowi wtedy chodziło? (śmiej).



## Piotr Duma

Radio zorganizowało dwa koncerty Bajmu, w Tarnobrzegu i Stalowej Woli. Na tarnobrzesci dotarłem jakoś tak w połowie, bo akurat w tym dniu byłem „z moją klasą” na szkolnej wycieczce. Więc na halę „Siarki” dotarłem dopiero po tym, kiedy ostatni uczeń wyszedł z autokaru. Ale po kilku dniach był kolejny występ w Stalowej Woli, na który już dojechałem bez problemów. Poza samą jakością muzyczną, która jak zawsze była najwyższej klasy, usłyszałem, że w Stalowej Woli jest najlepsza publiczność na świecie. Akurat kilka dni wcześniej najlepszą była ta „tarnobrzescka”. To jak w końcu jest? (śmiech). Ale też niechcący **Pawła Łukacza** wpędziłem w lekki stan przedzawałowy. Stojąc pod halą, zadzwoniłem do niego i przedstawiłem się: „Tu mówi...” wymieniając imię i nazwisko menagera zespołu. Liczyłem na dobry żart. Akurat Paweł mnie nie poznał po głosie (albo było głośno, albo stres był u niego spory), a rzeczony manager akurat stał obok niego (śmiech). I zaraz nerwowo: „Ale o co k... chodzi?”. Ok. Udało się załagodzić nerwy pana opiekuna zespołu. Cóż, z mojej winy wyszedł żart-suchar, jak w „Familiadzie” (śmiech). Wtedy się dowiedziałem, że ten pan jest często w stosunku do organizatorów czy obsługi technicznej w nastroju... „nieprzysiadalnym” (cytuując **Marcina Świetlickiego**). Ale co nie mówić, winny tej konkretnej sytuacji byłem tylko ja (śmiech). Z tym dniem mam też taki trwający do dzisiaj niesmak. Akurat w tamtym czasie szykowaliśmy się w Tarnobrzegu do organizacji kolejnego finału WOŚP. I tak sobie pomyślałem, że plakat z autografiami **Beaty Kozidrak** i zespołu byłby

fajnym gadżetem do licytacji. Po koncercie stałem na korytarzu przed garderobą w towarzystwie **Piotrka Żaka** oraz jednej z radiowych koleżanek (niestety, nie pamiętam z którą). I mam to przed oczami do dzisiaj, jak p. Beata wyszła z garderoby, zobaczyła nas stojących i krzyknęła: „O! Nie!” i... uciekła z powrotem do pomieszczenia. My nie



„Sztafeta”, 2 grudnia 2004.

zdążyliśmy nawet na siebie zdziwieni sytuacją popatrzeć, a dosłownie za 30 sekund otwierają się drzwi, wychodzi osobisty ochroniarz, i zasłaniając własnym ciałem artystkę przed naszą trójką, przemknęli obok nas. Ok, może i jestem brzydki, ale groźny to już nie (śmiech). Do dzisiaj próbuję to zrozumieć i nie daję rady. No cóż. Będę próbował dalej (śmiech).

## Piotr Żak

Jako prezenterzy Radia „Leliwa” również jesteśmy zapraszani na wszelkiego rodzaju imprezy. Mój znajomy organizował koncert zespołu Sami. Przyjeżdżam na miejsce i okazuje się, że scena, na której ma wystąpić gwiazda wieczoru, jest za mała. Wpadłem na pomysł, aby do sceny dosta-

wić przyczepę, na której wcześniej była słoma i przykryć ją plandeką. Podczas koncertu perkusista zespołu krzyczy do mnie: „Piotrek! Scena mi odjeżdża!”. Okazało się, że panowie zapomnieli zablokować koła. Mnóstwo jest takich historii, których nawet się nie spodziewamy.



**kult**

27.01. Lublin	Graffiti
28.01. Tarnobrzeg	Hala
29.01. Radom	Hala
30.01. Tarnów	Hala
31.01. Rzeszów	Akademia
27.02. Toruń	Od Nowa

# BAJEM

STARÉ I NOWE PRZEBOJE

biała armia   szklanka wody   co mi panie dasz  
ta sama chwila   myśli i słowa   noc po ciężkim dniu

**Tarnobrzeg hala OSiR - 25.11.04**  
BILETY: Radio Leliwa, Tarnobrzeg, ul. Wyspiańskiego 12/5  
Salon muzyczny Harmoniusz, Tarnobrzeg, ul. Wyspiańskiego 1

**Stalowa Wola hala MOSiR - 27.11.04**  
BILETY: Radio Leliwa Oddział w St. Woli, Al. Jana Pawła II 25A  
Sklep muzyczny GAMA, Stalowa Wola, ul. KEN 13

produkcja trasy koncertowej

OKEY  
www.agencjaokay.pl

radioleliwa

bilety dla firm i instytucji  
Tarnobrzeg 823 66 55, Stalowa Wola 843 25 25

**radio leliwa** ZAPRASZA NA **KONCERT**

*Światowej sławy duet*  
**GEORGIJ AGRATINA** & **ROBERT GRUDZIEN**  
*fletnia Pana, cymbaly*   *fortepian*

**200**  
rocznica urodzin  
**STANISŁAWA MONIUSZKI**

**W programie:**  
MUZYKA POLSKA I ŚWIATOWA  
G. AGRATINA - SUITA RUMUŃSKA PAMIĘCI JP II  
M. K. OGIŃSKI - POLONEZ POŻEGNANIE OJCZYZNY  
F. SCHUBERT - AVE MARIA  
G. SWIRIDOW - ROMANS H - MOLL  
T. ALBINONI - ADAGIO G - MOLL  
R. GRUDZIEN - PRELUDIUM N.T. "KURANT ZEGAROWY"  
STANISŁAWA MONIUSZKI

**SANDOMIERZ**  
**28.09.2019, 15:00**  
Zamek Królewski, Sala Rycerska

**WSTĘP WOLNY**



## „Leliwowe” Jubileusze

Każda kolejna rocznica pierwszego oficjalnego „odpalenia” nadajnika i rozpoczęcia nadawania własnego programu niewątpliwie nastraja do refleksji o spędzonym w radiu czasie. Naturalnie każdy ma inny ładunek emocjonalny. I nieważne, czy spędzili w pokojach redakcyj-

nych przy ulicy Niepodległości lub Wyspiańskiego dłuższy, czy krótszy czas. Każdy w jakiś sposób budował tę stację. Każdy kolejny mijający rok od tego momentu nastraja do wspomnień, ocen, refleksji.

### Bogusław Szwedo

Z grupą pasjonatów, małolatów, harcerzy, na pożyczonym sprzęcie, stworzyliśmy od zera, w miarę już dzisiaj dobrą, poważną, 28-letnią stację radiową. Teraz jesteśmy sporą firmą, zatrudniająca około 30 osób. Z małego, lokalnego, tarnobrzeskiego radia przez prawie 30 lat staliśmy się rozgłośnią regionalną, nadającą program z trzech nadajników (Tarnobrzeg, Stalowa Wola, Mielec) w promieniu około 80 kilometrów. Każdy jubileusz stacji to na pewno wielka radość. Piąte urodziny były fajne, ale wciąż jeszcze byliśmy na tzw. dorobku. Kolejne rocznice ograniczały się do spotkań z tymi, którzy kiedykolwiek byli z naszym radiem związani. Zawsze było miło się spotkać z tymi, którzy zaczęli, tworzyli radio. Jestem dumny z tego, że nawet po latach mają sentyment i wciąż na kolejne urodziny przyjeżdżają.



Bogusław Szwedo. fot. Jakub Gadzalski.

## Józef Michalik

Pamiętam pierwszą rocznicę „Leliwy”. W godzinach wieczornych każdy z pracowników radia opowiadał o sobie. To miało być na zasadzie: co ja robię w życiu, co lubię, jaką mam sytuację rodzinną itd. Ogólnie o sobie. Można było na „on-air” zadawać pytania. Jednak zawsze było tak, że ktoś odbierał i sprawdzał delikwenta. Bo na początku zdarzały się takie sytuacje, że ktoś dzwonił i nagle na żywo mówił: „Ku... a, ku...a, ku...a”. Szczególnie tak zdarzało się na początku. Potem już na szczęście coraz rzadziej. I wtedy

„leci” sobie „on-air” do **Iwony Muczek**: – *Pani Iwono, lubię pani audycję. Mówiła pani, że jest osobą samotną, że nie ma pani chłopaka.* – *No nie* – odpowiedziała Iwona – *To jak...* i tu padło bardzo kłopotliwe i niesmaczne pytanie. Wtedy dosłownie wszystkich zatkało. Nikt nie wiedział, co w tym momencie powiedzieć. Jestem święcie przekonany, że gdyby tam w dziupli był **Wiesiek Kądziołka**, to wszyscy by się śmiali nie z dziennikarki, tylko z tego pajaca, co wtedy zadzwonił.

## Grzegorz Koper

Bardzo mile wspominam 5 rocznicę i jubileuszowy koncert **Roberta Kasprzyckiego**. Nawet uchwalił się z tego wydarzenia cały film na kasetcie VHS. To była fajna zamknięta impreza, tylko

dla ludzi z radia. Kiedy zagrał i zaśpiewał „Niebo do wynajęcia”, to wszyscy mocno zdarli swoje gardła (*śmiech*).



Jubileuszowy koncert Roberta Kasprzyckiego.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Robert Kasprzycki

O, bywały na początku mej, tak zwanej, kariery czasy, gdym przyjeżdżał w miejsca znane mi tylko z lekcji geografii. Tak było również z wizytą w Tarnobrzegu – najpierw zagraliśmy tam koncert bandowy (w składzie **Robert Kasprzycki** – głos, gitara, **Tomasz Hernik** – puzon, akordeon,

**Maksymilian Szelegiewicz** – bass, **Adam Zadora** – perkusja), po to tylko, by się okazało, iż Maks pochodzi z Tarnobrzega, ba, ma tam opinię muzycznej gwiazdy, ba, koncert nie tylko z tego powodu się spodobał i, jak to czasem bywa, pojawiła się perspektywa ciągu dal-



szego. Oto udzieliłem krótkiego wywiadu „Leliwie”, a że piosenka „Niebo do wynajęcia” była wtedy dość mocno promowana w radiu i nawet telewizji, ludzie z „Leliwy” wpadli na pomysł, żebym uświetnił im małe jubileusz i zjawił się urodzinowo z małym koncertem. Reszta to już historia – przyjechałem do Tarnobrzega i wciągnął mnie wir imprezy. I jak to zwykle bywa – kiedy impreza jest udana, nie masz prawa jej pamiętać. To znaczy pamiętam jej zręby – przyjeżdżam, żeby zaśpiewać kilka raczej nostalgicznych piosenek, po czym wszystko i tak skręca w stronę zabawy. Przy piosence „Tylko ty i Ja” śpiewała już cała sala, a potem to już niewiele pamiętam. Pamię-



tam jednak, że byliśmy młodzi, że końcówka lat 90-tych była czasem fantastycznej muzyki, granej i śpiewanej po polsku, że kapitalizm nie zdążył się nam jeszcze znudzić, że wódka była zimna, potrawy nie zawierały kalorii, a nasza imprezowa energia wcale nie miała kontekstu „Pan Artysta i Panowie Radiowcy” – po prostu, byliśmy młodzi, zabawni, żywi. Pamiętam jeszcze, że noco- wałem u jakiejś pary – imion niestety nie pamiętam- i że rano zjadłem super pożywne śniadanie. I że Tarnobrzeg już zawsze kojarzyć mi się będzie nie tylko z Maksem Szelegiewiczem, ale z Radiem „Leliwa”, którego ekipa przyjęła mnie jak brata i podobnie ugościła.

### Paweł Łukacz

Dla mnie jubileusze kojarzą się z imprezami, które organizuję (*śmiech*). Chyba też za długo pra-

cuję, wiele jubileuszów już za mną, więc 16 października to po prostu- dzień jak co dzień (*śmiech*).



Od lewej: Paweł Kin, Marcin Gabrek, Krzysztof Mierzwa, Piotr Karnas, Małgorzata Grądziela, Jarosław Stąpór, Bogusław Szwedo. Poniżej: Iwona Kutyna. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

10 październik 1992

**Samobrzaskie Radio „Leliwa” nadaje już cztery lata**

# DZIŚ SĄ MOJE URODZINY

„Kochani nie bierzcie, słuchajcie podziwici!” – wesoło razi Bogusław Szewdo, dyrektor Radia „Leliwa”. Cztery lata temu w Tarnobrzegu obchodził swoje czwarte urodziny.

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”. W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**Pracy i złośliwości**

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**Najbliższe radio**

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

10 PUBLICYSTKA 26 września 92

# radio

## dobrych wiadomości

Od 27 lat budovaliśmy do nas słuchaczy w Tarnobrzegu i po całym kraju. Jesteśmy najstarszym radio w naszym regionie. Jesteśmy najstarszym radio w naszym regionie. Jesteśmy najstarszym radio w naszym regionie.

**Katarzyna Sidorowicz-Pylis**

**Janusz Sidorowicz**

**Janusz Sidorowicz**

**Janusz Sidorowicz**

### Radiu „Leliwa” stuknęło pięć lat

Tarnobrzaskie Radio „Leliwa” odchodzi pięć lat swojego istnienia. Na razie to najstarsze w regionie radio komercyjne dysponujące jednym nadajnikiem o zasięgu 30 kilometrów, lecz jego szefowie marzą o budowie kilku kolekcji.

Choć dokładna data powstania Radia „Leliwa” przypada na 16 października 1982 r., to jubileusz pięćdziesiąt lat rozgłośni „rozłożono” na cały miesiąc. – Aktualnie dysponujemy zasięgiem około 30 kilometrów – powiedział nam Bogusław Szewdo, dyrektor radia. – Jesteśmy największą stacją komercyjną w południowo-wschodniej Polsce. Zatrudniamy dziesięciu dziennikarzy, zaś w terenie dysponujemy siecią korespondentów.

– Początkowo zajmowaliśmy się tylko sprawami miasta, zaś później rozpoczęliśmy ekspansję” w kierunku innych miast naszego województwa – powiedział Bogusław Szewdo. – W przyszłości zamierzamy rozbudować sieć nadajników o min. Między, Kraków, Opatów, Starachowice, a także Niska, Stalowa Wola, Janowa Lubelskiego.

– Konkurencji raczej się nie obawiamy, gdyż każda inna rozgłośnia ma swoich słuchaczy, a ponadto są stacje o zasięgu ogólnopolskim – mówi dyrektor Szewdo. – Są to bowiem programy I i III Państwowego Radia, regionalne rozgłośnie PR 2 w Kielc, Lublina czy Rzeszowa, a także RMF FM oraz „Zet”.

10 październik 1992

### W eterze od 20 lat!

Na specjalne zaproszenie w Tarnobrzegu Długo Kalina w zespole programistów przy stacji „Najbliższe Radio” w Tarnobrzegu, w ramach obchodów jubileuszu 20-lecia istnienia Radia „Leliwa”, wzięli udział: Jacek Brycki, Janusz Sidorowicz, Bogusław Szewdo, Bogusław Szewdo, Bogusław Szewdo.

**Z okazji jubileusza 20-lecia działalności wojewódzkiego Pracownictwa Radia Leliwa**

**Jacek Brycki**

**Janusz Sidorowicz**

**Bogusław Szewdo**

10 październik 1992

### Z okazji jubileusza 20-lecia działalności wojewódzkiego Pracownictwa Radia Leliwa

**Jacek Brycki**

**Janusz Sidorowicz**

**Bogusław Szewdo**

### Leliwie stuknęła piątka

Był pierwszy komercyjny radiem w Polsce południowo-wschodniej. Najbliższe obchodzi swoje piątce urodziny. Z takowego punktu widzenia jest to jedno z najstarszych radio w naszym regionie. – Chciałabym się z panem prezydentem – humoryzła Jacek Kobala. – Pan ma taki uroczony głos.

„Dni, kiedy mamy już pięć lat, to naprawdę są dla nas bardzo ważnymi. W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**Radio na dzień dobry**

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**Musyka, muzyka, muzyka**

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**Alboda gwiazdy**

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**Paśka ponad pięćdziesiąt**

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

MAGAZYN

„Leliwa” osiągnęła wiek klasy zerowej

# Zakochani w Radiu

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**Jacek Brycki**

**Janusz Sidorowicz**

**Bogusław Szewdo**

MERKURIUSZ TARNOBZESKI

Radio Leliwa basel, rozbuduje i informuje słuchaczy w promieniu sześćdziesięciu kilometrów od radia, uruchomione na południu w Kopalni „Siatkowskiej”.

# CZAD W ETERZE

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**Jacek Brycki**

**Janusz Sidorowicz**

**Bogusław Szewdo**

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**„Echo Dnia” zaprasza**

## Dyskoteka z Radiem „Leliwa”

Dzisiaj, 18 bm, o godz. 19, w hali KS „Siatka” w Tarnobrzegu odbędzie się z okazji 5 rocznicy powstania Radia „Leliwa” dyskoteka pt. „Urodzinowe party”. Będzie to pięć godzin muzyki na nasze pięć urodziny – powiedział nam Bogusław Szewdo, dyrektor radia.

Dyskoteka będzie prowadzona przez naszych DJ, który zagrają różną muzykę, tak by każdy z uczestników znalazł coś dla siebie.

Dyskoteka jest bezpłatna, jednak by wejść na salę, potrzebne jest zaproszenie. Dla pierwszych dziesięciu naszych czytelników, którzy o godz. 11 w sobotę zgłoszą się do pok. 31 w redakcji „Echa Dnia” przy ul. Morskiej 5, mamy 10 zaproszeń przygotowanych przez Radio „Leliwa”.

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**„Echo Dnia” zaprasza**

## Dyskoteka z Radiem „Leliwa”

Dzisiaj, 18 bm, o godz. 19, w hali KS „Siatka” w Tarnobrzegu odbędzie się z okazji 5 rocznicy powstania Radia „Leliwa” dyskoteka pt. „Urodzinowe party”. Będzie to pięć godzin muzyki na nasze pięć urodziny – powiedział nam Bogusław Szewdo, dyrektor radia.

Dyskoteka będzie prowadzona przez naszych DJ, który zagrają różną muzykę, tak by każdy z uczestników znalazł coś dla siebie.

Dyskoteka jest bezpłatna, jednak by wejść na salę, potrzebne jest zaproszenie. Dla pierwszych dziesięciu naszych czytelników, którzy o godz. 11 w sobotę zgłoszą się do pok. 31 w redakcji „Echa Dnia” przy ul. Morskiej 5, mamy 10 zaproszeń przygotowanych przez Radio „Leliwa”.

„W tym dniu, 10 października 1988 roku, w naszym mieście, w sali „Kamień” w budynku przy ul. Wolności 10, odbyła się uroczysta inauguracja nadawania programów przez samobrzaskie Radio „Leliwa”.

**„Echo Dnia” zaprasza**

## Dyskoteka z Radiem „Leliwa”

Dzisiaj, 18 bm, o godz. 19, w hali KS „Siatka” w Tarnobrzegu odbędzie się z okazji 5 rocznicy powstania Radia „Leliwa” dyskoteka pt. „Urodzinowe party”. Będzie to pięć godzin muzyki na nasze pięć urodziny – powiedział nam Bogusław Szewdo, dyrektor radia.

Dyskoteka będzie prowadzona przez naszych DJ, który zagrają różną muzykę, tak by każdy z uczestników znalazł coś dla siebie.

Dyskoteka jest bezpłatna, jednak by wejść na salę, potrzebne jest zaproszenie. Dla pierwszych dziesięciu naszych czytelników, którzy o godz. 11 w sobotę zgłoszą się do pok. 31 w redakcji „Echa Dnia” przy ul. Morskiej 5, mamy 10 zaproszeń przygotowanych przez Radio „Leliwa”.

Stąd do kariery

KATARZYNA SOBIEŃSKA • 22 października 2003



Piotrek Zak w swoim żywiole, czyli... przy mikrofonie. KATARZYNA SOBIEŃSKA



ZOBACZ GALERIĘ (2 ZDJĘCIA)

Wspomnienia dyrektora „Leliwy”

Uczciwi piraci

W ostatnim, lipcowym numerze miesięcznika nadawców radiowych Radio „Lider” na piątą stronę znajdujemy obszerny tekst o tym, „jak powstała pierwsza komercyjna stacja radiowa między Wisłą a Sanem”. Autorem tekstu jest dyrektor tarnobrzeskiego Radio „Leliwa” – Bogusław Śwedo.

Tekst ten jest zbiorom wspomnień o tym, jak przez niezaprzeczalną siłę grup zapaleńców zdobywały się stacje słuchaczy, radiową koncepcję i stałych słuchaczy.

Decyzją o powołaniu radia w Tarnobrzegu uderzyła się na początku 1991 roku. Nie było wtedy Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a koncepcję wypracowało Ministerstwo Łączności.

Nim jednak komercyjność radiowej zdążyła ubiegać się o koncesję, zapadły nowe decyzje. Już nie Ministerstwo Łączności, ale właśnie ówczesny premier, a kto inny? Miała to robić Rada Radiofonii i Telewizji, jak pamiętamy, jednak na stanowisko nie było czasu, trzeba było długo czekać. Radio

skaka, milion złotych. Jak wspomina Bogusław Śwedo, była to jedyna opłata, poza, oczywiście, podatkami i ZUS, jakie państwo otrzymało od „Leliwy” w 1993 roku.

Na początku września 1993 roku „Leliwa” jako jedna z pierwszych w Polsce rozgłośni złożyła wniosek o przyznanie koncesji. Radio zarejestrowało w maju 1994 roku. Tak zakończył się piracki okres „Leliwy”.

W tej chwili „Leliwa” jest jedną z dwóch legalnie działających radiowych rozgłośni w Tarnobrzegu. Gorzyscy niedługo w rozgłoszeniu sąsiadówi. W tym celu w październiku 1993 roku „Leliwa” rozpoczęła prace nad budową nowej siedziby. W tym celu w październiku 1993 roku „Leliwa” rozpoczęła prace nad budową nowej siedziby.

Urodziny radia na kominie

siucha ich cały Tarnobrzeg. Nadają codziennie przez dziesięć godzin – przed południem audycje spokojne i stonowane, po południu, kiedy młodzież wraca ze szkół, ostrego rocka.

„Leliwa” dokładała rok do 15 października 1992 r. Najbardziej w tym czasie imprezami było wzięcie imprez... W tym czasie imprezami było wzięcie imprez... W tym czasie imprezami było wzięcie imprez...

Wycieczki na śnieżkach... Michał – dzielnik... Wycieczki na śnieżkach... Michał – dzielnik... Wycieczki na śnieżkach... Michał – dzielnik...

Wspomnienie... W tym czasie imprezami było wzięcie imprez... W tym czasie imprezami było wzięcie imprez... W tym czasie imprezami było wzięcie imprez...



Na kominie. Kuchnia, moment przed rozpoczęciem nadawania.

Tarnobrzeżanie o Leliwie

Zupełnie taka sama, nie... W tym czasie imprezami było wzięcie imprez... W tym czasie imprezami było wzięcie imprez...

Urodziny rodziny Radia „Leliwa”

Tarnobrzeskie Radio „Leliwa” obchodzi jutro drugie urodziny. Zaczynali od zera. Dziś mają koncepcję, profesjonalny sprzęt i stałych słuchaczy.

Koncesja to nowe perspektywy – mówi Bogusław Śwedo, dyrektor „Leliwy”. „Przedsiębiorczyśmy się do nowoczesniejszego studia, kupiliśmy sprzęt komputerowy i komputerki.”

Radio lokalne... Społeczne Radio lokalne „Leliwa” powstało w 1992 roku jako spółka trzech osób. W ciągu dwóch lat udziałowcy się zmienili. Dziś spółka „Leliwa” to Bogusław Śwedo, Konrad Rokoszewski i Roman Kutny.

Repetitor „Leliwy” to program informacyjno-muzyczny. Wzorem dla nich jest Radio „Zet”. – Gramy bardzo różną muzykę, od bardzo spokojnej do ciężkiego rocka – mówi radiowcy.

Polityka... Po dwóch latach wiadomo, że największym hitem jest Radio „SOS”, które prowadzi Wanda Pawełek. Na pomysły audycji wpadł Bogusław Śwedo. Dziś niektórzy nie pamiętają, w jakich okolicznościach, ale zdarzyły się z „SOS” zadzwolenia. Opowiadają – Zdobysza kiedyś tarnobrzeską, której głębię nieśmiarkano. Została z dala od miasta, mobilni i sprężyste domowe. W ciągu kilku godzin straciła dotychczasową.

Przypadki... Nie ma radia bez „przypadków”. W redakcji „Leliwy” zdarzyły się trzy takie i kilka innych przypadków. Zespół (anonimowo) opowiada: – Najgorsza wpadła to był wycieczny mikrofon, gdy spikerka powiedziała, że idzie po mleko. – Jeden z kolegów przyprowadził do studia bardzo spokojnego psa, boksera imieniem Arel. Pasko było u tego, które można ciągnąć za rezygnację i ani drgnąć. Lecz pier w studiu jak zwłoki. Obudził się podczas czytania dziennika i zaczął wycierać w łóżku. Spikerka skłoniła dziennik.

Najlepsze życzenia... Czego sobie życzyć z okazji drugich urodzin? – Uroczymy się z reklam, więc życzymy słuchaczom przewidywalnej finansowej poprawy sytuacji finansowej – mówi Bogusław Śwedo. – Wtedy i my będziemy bogaci. A od tego zależy nasz możliwości techniczne. Jakość programów. Życzymy sobie dużo dalszych pomysłów i coraz więcej słuchaczy.

ehodnia.eu logo and navigation icons.

Radio Leliwa ma 25 lat! W regionie nie ma sobie równych i nie spuszcza z tonu...



Radio Leliwa raduje już 25 lat! (fotoreportaż)



Dokładnie 16 października 1992 roku piosenką zespołu Queen „Radio Ga Ga” swoją działalność zainaugurowało Radio Leliwa.

Dokładnie 16 października 1992 roku piosenką zespołu Queen „Radio Ga Ga” swoją działalność zainaugurowało Radio Leliwa. W uroczystej gali, która odbyła się w sali Państwowej Szkoły Muzycznej w Tarnobrzegu, udział wzięli m.in. przedstawiciele władz samorządowych oraz województwa podkarpackiego i świętokrzyskiego.

Radio Leliwa jest pierwszą komercyjną stacją w Polsce południowo-wschodniej. Swego zasięgiem obejmuje około 80 km wokół Tarnobrzegu i Stalowej Woli. Program emitowany jest na dwóch częstotliwościach, radiu można słuchać również w internecie.

Samozycie advertisement with text about congratulating the radio station.



Dokładnie 16 października 1992 roku piosenką zespołu Queen „Radio Ga Ga” swoją działalność zainaugurowało Radio Leliwa.

„Leliwowe” Jubileusze

GAZETA W SANDOZIE



## Ewa Wojcik-Lis

Zawsze w tym dniu mam taką refleksję, że to już tyle lat minęło. Wszyscy, którzy pracują tutaj ponad 10 lat, pewnie też tak myślą. Akurat w momencie, kiedy zaczynałam tutaj pracę, to nawet nie patrzyłam na sytuację finansową stacji. Pieniądze wtedy były na ostatnim planie,

ja bardzo chciałam już zacząć pracować, a tym bardziej w zawodzie, w którym się kształciłam. Byłam studentką, nie miałam rodziny, nie myślałam o przyszłości w takich kategoriach, jak teraz. Początkowo jako stażystka jakieś kieszonkowe dostawałam. Wtedy wystarczało.

## Joanna Sarwa-Żak

Zawsze jestem zaskoczona, że to już tyle lat minęło, bo jakby nie było, pracuję już tutaj prawie 20 lat. Ale mimo tego cały czas wydaje mi się, jakbym dopiero co tutaj przyszła.

Z drugiej strony patrzę, ile w tym okresie osób przewinęło się przez naszą stację i z iloma pracowałam. Wyraźne jest, jak zmieniła się sytu-

acja pod względem warunków pracy, finansów, słuchalności. To jest to ogromnie miłe. I za każdym razem, kiedy jest kolejny jubileusz, mniej lub bardziej „okrągły”, to sama sobie zazdroszczę, że mam tak fajną pracę (*śmiech*). I nie nudzi mi się, nie jestem zmęczona. Mam wręcz wrażenie, że jestem dodatkowo nakręcona.

## Piotr Żak

Zazwyczaj w czasie urodzinowych imprez czas spędzam w radiu, więc docieram tam dopiero po skończonym dyżurze. Myślę, że po tych latach jestem jakąś częścią tego radia. Dla mnie, po tak długim czasie pracy tutaj, dzień 16 października jest świętem. Mam wtedy dużo myśli i refleksji o ludziach, z którymi pracowałem, szczególnie

o tych, którzy już nie żyją. To jest podobny stan, jak moje ostatnie wejście na antenę przed Wigilią. Siedzę sobie wtedy sam w radiu, jest prawie godzina 16.00 i wszyscy szykują się do kolacji wigilijnej. Składałam słuchaczom życzenia. To ważna chwila, aż trudno ją opisać.



Od lewej: Piotr Pyrkosz, Rafał Józwiak, Joanna Sarwa, Katarzyna Batorska, Artur Baran, Wiesław Kądziołka. Poniżej: Michał Kutyna. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Pojawiają się też myśli, ile jeszcze w tym radiu będę. Mam świadomość, że jestem tutaj prawie 20 lat i nie wiem, ile jest jeszcze we mnie tej siły i mocy, żeby w tym radiu być. Wydaje mi się, że jesteśmy na takim etapie swojego życia, gdzie już ci, którzy do radia przychodzili kilkanaście lat temu, dojrzeli jako ludzie, ale też jako prezenterzy i dziennikarze.

Uważam, że to jest ten najfajniejszy czas, kiedy mogę połączyć swoje zebrane przez lata doświadczenie na antenie z zabawą. Jeśli do tego będzie się podchodzić jak do roboty na taśmie produkcyjnej, to nic z tego nie będzie. Musi być „fun”, zabawa i radość.



Jubileusz 15. rocznicy działalności Radia „Leliwa”. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

### Bogusław Szwedo

Taki huczny i profesjonalnie przygotowany jubileusz obchodziliśmy dopiero na 25 rocznicę powstania „Leliwy”. Z wcześniejszych zostały zaledwie zdjęcia (śmiech).





Jubileusz 20. rocznicy działalności Radia „Leliwa”. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Joanna Kwiatkowska

Podczas programu jubileuszowego z okazji 25. rocznicy powstania naszej stacji, staraliśmy się z **Wojtkiem Janczurą** „powycinać” śmieszne sytuacje z naszych dyżurów lub takich, które kojarzymy, że się wydarzyły na antenie. Zrobiliśmy to spontanicznie raz i potem jakoś to „poszło”. W kolejnych wydaniach programów jubileuszowych też byliśmy gospodarzami. W ciągu dnia dzwoniemy do obecnych i byłych pracowników radia. Na antenie pojawiają się także słuchacze, którzy nie szczędzą

Jednym z elementów hucznego świętowania ćwierćwiecza istnienia stacji była zrealizowana sesja fotograficzna, a ściślej ujmując, dwie sesje. W pierwszej odsłonie zdjęcia piękniejszej części załogi „Leliwy” trafiły na okolicznościowy kalendarz. Pozostałe obrazy zostaną wykorzystane do zilustrowania strony interneto-

nam ciepłych słów. Te telefony zaczynają się już od 6.00 rano. W ostatnich latach, kiedy mamy fajniejszy i bliższy kontakt ze słuchaczami, choćby poprzez nasze konto na facebooku, to okazało się, że ludzie chętniej dzwonią. No nie wiem, może wcześniej krępowali się? A może dzwonienie do radia było niezbyt atrakcyjne? (śmiech). Mam wrażenie, że od kilku lat się to zmieniło i ludzie chętniej reagują na te nasze „głupotki” i żarty na antenie.

wej radia. Za zdjęcia w obu sesjach odpowiadał tarnobrzeski fotograf Jakub Gadzalski, zaś o makijaż zadbała Beata Wilczewska. Fryzury koleżankom pozującym do kalendarza wykonały panie z salonu fryzjerskiego „Number One”.



Zdjęcia oraz projekt graficzny przygotowany przez Jakuba Gadzalskiego.



## Joanna Kwiatkowska

Pomysł, żeby stworzyć kalendarz, którego bohaterami byliby pracownicy Radia „Leliwa”, powstał kilka lat przed 25-leciem istnienia naszej stacji. Gdzieś po cichu „krążył” w mojej głowie. Jediną osobą, która wiedziała o nim, był fotograf **Jakub Gadzalski**. On już wtedy bardzo mocno dopingował, żeby ten pomysł zrealizować. 25-lecie radia było świetnym pretekstem, żeby stworzyć ten kalendarz, zrobić zdjęcia, posklejać wszystko w całości.

Po aprobacie ze strony pana prezesa zabraliśmy się do pracy. Jako że Kuba wiedział o tym od strony technicznej, był on naturalnym kandydatem do foto. On został fotografem. Bo z doświadczenia, jakie ma z pracy z modelkami, z branży modelingowej, z różnych magazynów i katalogów, oczywiste było, że panowie i dziewczyny będą się czuć swobodniej przy nim i dużo cennych rad wpłynie na korzyść i przełamanie stereotyp o radiowej urodzie (śmiej).

Prezes zaproponował mi, żeby koordynować te działania wspólnie z **Dominiką Miś**.

Do pracy przy tworzeniu zdjęć przystąpiliśmy na początku listopada. Przez kilka dni wg precyzyjnie przygotowanego wcześniej harmonogramu, pojawiali się kolejni pracownicy, żeby zostać przygotowani przez fryzjera i makijażystę, a potem stanąć przed obiektywem Jakuba. Sesje trwały od godzin wczesnoporannych do późnego wieczora, bo jak wiadomo, nikt z nas nie jest profesjonalnym modelem, więc ustawienie nas do tych zdjęć nie było sprawą prostą (śmiej). Pomimo tego, że sprawiało nam to dużo radości, doprowadzało przy tym do wielu sympatycznych sytuacji. Każdy z nas chciał wypaść jak najlepiej, żeby potomni potem mogli patrzeć na zdjęcia i mówić, że moja mama, tata czy wujek „całkiem nieźle wyglądali mając te dwadzieścia parę czy trzydzieści parę lat mniej”, o ilości kilogramów nie wspominając (śmiej). Nieoceniona przy tym była pomoc i doświadczenie Kuby, który indywidualnie z każdym z pracowników rozmawiał, omawiał, podpowiadał, np.. który profil jest odpowiedni, w jakim świetle się ustawić, żeby wyglądać dobrze, żeby i panie i panowie czuli się komfortowo. Pozytywne efekty takiej

pracy w dużej mierze zależą od osoby, która stoi za obiektywem. Ona musi być takim swoistym przewodnikiem, dobrą duszą, która będzie kierować, szczególnie w przypadku nas, kobiet. Czasami wydaje się, że wiemy na przykład, który profil jest lepszy. Ale teraz już wiem, że warto



Joanna Kwiatkowska. Fot. Jakub Gadzalski.

poddać się ocenom i wskazówkom profesjonalistów, bo oni widzą, że jednak nie każdy ma symetryczną twarz, jedno oko jest bardziej otwarte niż drugie, z grzywką po jednej stronie wygląda lepiej lub gorzej. Tutaj nieoceniona okazała się pomoc Kuby i Beaty.

Ostatecznie sesje były dwie. Osobna na potrzeby jubileuszowego kalendarza, i druga, podczas której wszyscy pracownicy radia i współpracownicy zostali sfotografowani na potrzeby nowej strony internetowej. Do przygotowania właściwej wersji kalendarza przystąpiliśmy dokładnie 22 listopada. Po wstępnej selekcji zdjęć, zatwierdzeniu ostatecznej wersji „fot” każdej z nas, zaczęliśmy ostateczną redak-

cję tego, co miało „zawisnąć” w wielu domach i urzędach (śmiech). Po tych kilku latach patrzę na to nasze „dziełko” i cieszę się, że rozjaśniłam włosy (śmiech). Ogromnie miła pamiątka. Wiem na pewno, że w jednym z domów daleko w górach na Pogórzu Karpackim nasz kalendarz wisi u jednego z sympatycznych mieszkańców. I mimo tego, że już rok „nie ten”, to cały czas na ścianie u tego pana kalendarz wisi, nie

### Jakub Gadzalski

Propozycję wykonania zdjęć do kalendarza Radia „Leliwa” dostałem od **Joanny Kwiatkowskiej**. Z Aśką przyjaźnię się od wielu lat i propozycja ta bardzo mnie ucieszyła. Uznałem, że będzie to dla mnie kolejne inspirujące wyzwanie zawodowe. Tym bardziej ciekawe, bo Radio „Leliwa” jest mi bliskie – słuchałem tej stacji od wczesnej młodości. Sesję zdjęciową zaczynaliśmy bardzo wcześnie, bo już o 5 rano. To barbarzyńska pora, jednak aby wszystkich udało się sfotografować, musieliśmy zaczynać pracę właśnie o świcie. Praca z nieprofesjonalnymi modelami to zawsze jest wyzwanie. Jednak w przypadku ekipy radiowców, z którą pracowałem – przyznaję, że podeszli oni do tematu bardzo profesjonalnie. Robienie zdjęć niczym nie odbiegało od pracy z profesjonalnymi modelkami czy modelami. Na plus tej sesji zaliczam też fakt, że dzięki niej mogłem poznać wielu prezenterów „Leliwy” osobiście. Co ciekawe – pamiętam, że prezes Radia „Leliwa”, **Bogusław Szwedo**, tak dobrze czuł się jako model, że nie chciał opuścić planu zdjęciowego. A jak wieść gminna niesie, do wyboru mojej osoby na fotografa tej sesji skłoniły go zdjęcia, które wykonałem z pięknymi modelkami z czasopism takich, jak *Playboy* czy *CKM* (śmiech). I jeszcze jedno. Gdy spoglądam na zdjęcia z tam-

### Iwona Pol

Fajna zabawa i pamiątka w postaci kalendarza. Ta sesja pozwoliła docenić pracę w radiu, w którym liczy się przede wszystkim głos. Praca na wizji to także wygląd, a co za tym idzie, perfekcyjny makijaż, na który trzeba poświęcić sporo czasu. Taka sesja uzmysławia, że wszyscy możemy być

powiem z jakim miesiącem (śmiech). I to jest przepiękna pamiątka dla pracowników, dla naszych bliskich. Powoli zbliża się kolejne „okrągłe lecie” i chciałabym, żeby podobna historia została powtórzona.

O fryzury i makijaże do sesji kalendarzowej zadbały panie z *Number One*. Całość sesji do strony internetowej ogarnęła już **Beata Wilczewska**.



Joanna Sarwa i Jakub Gadzalski. Fot. Jakub Gadzalski.

tej sesji, to do dziś nie mam pojęcia, jak to się stało, że jeden z modeli, czyli **Piotrek Duma**, jest w moim t-shircie (śmiech).

jak gwizdy ekranu – wystarczy profesjonalny makijaż i fryzura. A efekt finałowy naszej sesji w postaci kalendarza i tak pozwolił mi na bycie „anonimową twarzą”, bo na co dzień stawiam na naturalność więc ta JA ze zdjęcia, to tak naprawdę nie JA.

## Monika Sykucka

Pewnego sobotniego przedpołudnia damska ekipa Radia „Leliwa” spotkała się, aby swoim wizerunkiem uświetnić kalendarz na 25-lecie Radia. Oczywiście każda z nas w wielkim stre-

się stawała przed obiektywem aparatu **Kuby Gadzalskiego** i chciała wypaść jak najlepiej. Każda z nas dała z siebie wszystko i udało się.

## Joanna Kwiatkowska

Z tego, co potem słyszałam od kolegów i koleżanek, głosy były pozytywne. Większość z nas nie miała do czynienia z taką sytuacją, profesjonalny fotograf, studio. Bo przecież nagle ze studia radiowego, gdzie nas nikt nie widzi, tylko słyszy, kiedy dla nikogo nie ma znaczenia, czy jesteśmy uczesani, czy mamy zrobiony makijaż, nagle musimy ładnie wyglądać, uśmiechać się. Kilka osób się krępowało tej nowej roli, ale ekipa zadbała, żeby

przy robieniu zdjęć atmosfera i ta specyficzna intymność była stuprocentowa. Teraz już wiem i rozumiem modelki profesjonalne, które przez kilkanaście godzin „walczą” o jedno dobre ujęcie. To jest wbrew pozorom kawał ciężkiej pracy. Każdy z nas przed obiektywem spędził około 30 minut, ale wcześniej były jeszcze, szczególnie w przypadku dziewczyn, (*śmiech*) niemal dwugodzinne przygotowania.

## Ewa Wójcik-Lis

W trakcie tej sesji zdjęciowej zaskoczyło mnie, że to zadanie jest dużo trudniejsze niż myślałam. Miałam wyobrażenie, że wystarczy, że człowiek „zapojuje”, ładnie się uśmiechnie, zrobi jakiś gest, czyli „pobawi” się w modelkę i wszystko będzie Ok. A tu... hola, hola. To nie było takie proste (*śmiech*). Zanim Kuba mógł z tych wszystkich zrobionych wybrać to jedno ujęcie, które ostatecznie trafiło na kalendarz, sporo się napociłam. Niemniej było bardzo sympatycznie pod względem towarzyskim. Było coś słodkiego, coś... (*śmiech*). I samo to, że „podałam się” fryzjerom, makijażystom, że koło mnie wszyscy „skakali”. To było bardzo miłe (*śmiech*). Poza sesją na potrzeby kalendarza były wykonywane również inne zdjęcia. I mnie osobiście właśnie te wspólne, mniej pozowane bardziej się podobają. Mam zachowany egzemplarz kalendarza na pamiątkę, który już zostanie. Ja jestem krytyczna, zwłaszcza wobec siebie, więc traktuję to jako pamiątkę dla potomnych. Ale rodzina cieszy się, że taki kalendarz jest w domu.



Ewa Wójcik - Lis. Fot. Jakub Gadzalski.

## Dominik Siatrak

To była moja pierwsza tego typu sesja. Ciekawe doświadczenie, żeby znaleźć się po drugiej stronie aparatu, ponieważ na co dzień to ja staram się „pstrykać”. Gdyby pojawiła się druga taka moż-

liwość, to na pewno znowu bym skorzystał. Pewnie, podobnie jak innych, zaskoczył mnie fakt, że praca na planie z modelem, modelką nie jest sprawą prostą. Wymaga od fotografa trudu

i przygotowania. Musi wiedzieć, jak poustawiać poszczególne osoby, żeby było łatwiej, żeby zdjęcie wyszło korzystanie dla modela. Jeśli chodzi o kalendarz, to zdecydowanie dobrze, że nas,

### Paweł Łukacz

Przy tej sesji jedynym moim zadaniem było przygotowanie jakiś atrybutów radiowych (np. mikrofon) potrzebnych do robienia zdjęć. Zniosłem i wróciłem do studia. Tyle (*śmiech*). **Aśka Kwiatkowska** z **Dominiką Miś** chyba z tydzień czasu poświęciły, żeby wszystko poustalać i „ogarnąć” całość. Ja na szczęście byłem z tego wyłączony. Tym bardziej, że akurat

### Wojciech Janczura

Organizacyjnie dziewczyny przygotowały całość perfekcyjnie. Dzięki temu wszystko przebiegło bardzo sprawnie. Dla mnie to było pierwsze takiego rodzaju doświadczenie. Profesjonalny fotograf, tło, make up itd. Myślę, że dla naszych

### Piotr Żak

Cała sesja zdjęciowa była dla mnie sytuacją dynamiczną. Pamiętam, to był dzień roboczy, nagle poruszenie, bo ma być kalendarz Radia „Leliwa”. Dowiaduję się o tym, że ma być sesja zdjęciowa, więc pełne przygotowania. Był moment,

facetów na nim nie było, z korzyścią dla ostatecznego efektu (*śmiech*). Zdecydowanie lepiej jest oglądać piękniejszą płeć, niż nas (*śmiech*).

to był chyba już czas przedświąteczny i roboty było w... ogrom (*śmiech*). Natomiast moja sesja trwała może z 5 minut (*śmiech*). Miałem wyznaczony czas, żeby się w określonym miejscu pojawić się na chwilę. Poszedłem tam, dziewczyny mnie jakoś ubrały z tego, co przyniosłem z domu, potem „*malu, malu*”, kilka zdjęć i koniec (*śmiech*). Szybka piłka.

pięknych pań pracujących w radiu było to pewnie większe doświadczenie, bardziej istotne niż dla nas, mężczyzn. Końcowy efekt? Bardzo dobry.

że nagle do mnie do domu „wpadły” **Joanna Kwiatkowska** z **Dominiką Miś**, bo brakowało im krzesła i pożyczili to czerwone krzesło, które przewija się potem w różnych fotografiach. Do mojej sesji przygotowywałem się bardzo krótko, wszystko poszło sprawnie, efektów końcowych już nie mnie oceniać. Ale doświadczenie nowe i ciekawe. Przecież pracuję w radiu, więc w eterze pojawia się tylko mój głos, natomiast wizerunek rzadko pojawia się gdziekolwiek. Pracuję głosem, więc tam się nieco czułem skrepowany. Kalendarz? Zdecydowanie nie żałuję, że nas, facetów, tam nie było. Nie straszmy, Halloween już za nami (*śmiech*).

### Urszula Mamakis

Jak dla mnie to było bardzo stresujące zadanie, gdyż nie potrafię się uśmiechać do zdjęć na zawołanie, ale Kuba miał anielską cierpliwość i udało mu się porobić kilka fajnych fotek (*śmiech*). Gdy zobaczyłam kalendarz jubileuszowy z naszymi



Od lewej: Piotr Żak, Joanna Kwiatkowska, Wojciech Janczura. Fot. Jakub Gądzalski.

zdjęciami, przypominałam sobie, że spełniło się moje marzenie z dzieciństwa, żeby pracować w Radiu „Leliwa”, że ja również jestem jakąś tam

częścią stacji, bo tworzę reklamy i pomagam klientom wypromować na antenie naszego radia swój sklep, czy jakieś wydarzenie.

## Piotr Duma

To akurat była dla mnie druga taka sesja, gdyż kilka lat wcześniej podobna została przygotowana dla pracowników i współpracowników Miejskiej Telewizji Tarnobrzeg. Ale stres i brak pewności siebie był niezmienny. Tym bardziej, że jednak mam świadomość swojej „radiowej urody” i taka sesja zdjęciowa zawsze wywołuje niepewność sytuacji. Poza tym wymyśliłem sobie, że jako 40-letni pan założę koszulę i marynarkę, to będzie odpowiednie i ogólnie... czad (śmiech). A **Kuba Gadzalski** i **Beata Wilczewska** mówią: „Co Ty! Za dziadka nie będziesz robił? (śmiech). Rockowy program prowadzisz, to zdecydowanie musisz wyglądać inaczej”. A ja „sirota” o 6.30 – 7.00 rano (wtedy miałem umówiony „mój czas”) tylko z koszulą i skórzaną marynarką. No i faktycznie ostatecznie swoje zdjęcie mam w prywatnym t-shirtcie Kuby (śmiech). Acha. I na wszystkich zdjęciach mocno brzuch wciągałem, bo jednak moja tzw. „linia” jest zdecydowanie... bez kantów (śmiech).



Piotr Duma. Fot. Jakub Gadzalski.

16 października gdy się rozwidniało  
Radio Leliwa pierwszą audycję nadało  
Wydarzenie to nadzieję nam dało  
że będziemy własne radio mieli  
które będzie się z nami informacjami dzielić  
Słuchacze nowi przybywali  
bo program wciąż uatrakcyjniali  
Obecnie z trzech nadajników  
docieracie do tysięcy odbiorników  
Codziennie mamy nowe informacje  
i bezpośrednie relacje  
Wiemy co dzieje się w regionie  
i na stadionie  
Dla słuchaczy muzyki moc  
zarówno w dzień jak i w noc  
Życzę Wszystkiego Najlepszego  
dla Całego Zespołu Redakcyjnego  
I abyście na tej fali  
długie lata nadawali.



Otrzymane e-mailem od anonimowego autora w 2017 roku.



Aneta Bochnak.  
Fot. Jakub Gadzalski.



Anna Głqb.  
Fot. Jakub Gadzalski.



Marta Górecka.  
Fot. Jakub Gadzalski.



Małgorzata Grądziela.  
Fot. Jakub Gadzalski.



Joanna Kwiatkowska.  
Fot. Jakub Gadzalski.



Urszula Mamakis.  
Fot. Jakub Gadzalski.



*Iwona Mazur.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Małgorzat Migacz.*



*Dominika Miś.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Iwona Pol.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Joanna Sarwa.  
Fot. Jakub Gadzalski.*

*Fot. Jakub Gadzalski.*



*Monika Sykucka.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Anna Toś.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Ewa Wójcik-Lis.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Bogusław Szwedo.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Piotr Duma.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Marcin Gabrek.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Paweł Galek.  
Fot. Jakub Gadzalski.*





*Tadeusz Gospodarczyk.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Wojciech Janczura.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Tomasz Łępa.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Paweł Łukacz.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Dominik Siatrak.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Mariusz Wiącek.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Piotr Ślusarczyk.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Kazimierz Wiszniowski.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Adam Wójcik.  
Fot. Jakub Gadzalski.*



*Piotr Żak.  
Fot. Jakub Gadzalski.*

### O RADIU LELIWA

Dziękuję PAŃSTWU Z RADIA LELIWA  
Za świetnych kawałków codzienne granie  
Tutaj, w Hospicjum, gdzie przebywam  
Łatwiej mi znieść ich umieranie

Jego dostojność opisałem  
Aby zrozumieć sens istnienia  
I jego kres – niedoskonały  
Gdy jedna chwilka wszystko zmienia ...

Słucham WAS teraz bardzo często  
Ile w słuchawkach wytrzymać zdołam  
Odkrywam stale nowe piękno  
W starszych i nowych granych przebojach.

Wieści z regionu także słucham  
Znane reklamy zaś – opuszczam  
Łatwiej zasypiam dzięki WAM  
I lepsze sny już częściej mam.

Szczególnie lubię „złote poranki”  
Gdy nieco starsze „leca” przeboje  
Także niedzielne super składanki  
Znane mi jeszcze z młodości mojej.

Koncertów życzeń raczej nie słucham  
Bo głównie słowa zawierają  
Nawet jak w końcu zabrzmi muzyka  
Często już nie czekam na nią.

Innych audycji – tych cyklicznych  
Jestem słuchaczem sporadycznym  
Poniedziałkowy blok wieczorny  
Jest zbyt poważny i o złej porze.

To chyba wszystkie moje wrażenia  
Jako słuchacza RADIA LELIWA  
W tej wierszowanej – niedługiej formie  
W podziękowaniu PAŃSTWU przesyłam!

**Ci, którzy w październiku 1992 roku rozpoczęli historię „Leliwy”, cieszą się, że mimo wielu burz i zakrętów radio przetrwało i wciąż działa. Na pewno z dużą życzliwością obserwują to, w jakiej kondycji stacja znajduje się współcześnie. Czasami porównują możliwości**

**ludzkie, sprzętowe czy też finansowe, co oczywiście pod każdym względem jest nieporównywalne. Po prostu radio musiało przejść każdy etap tworzenia, rozwoju, dojrzewania, popełniania błędów. Właśnie po to, żeby dzisiaj mieć tę pozycję, na którą zasłużyło.**

### Józef Michalik

Nie było to proste. Bez zdolności organizacyjnych **Bogusia Szwedo** oraz zapału młodych ludzi, którzy potem wyszli z tej stacji. To była dla nich bardzo dobra szkoła fachu. Bez ich zapału radio umarło by śmiercią naturalną. Zresztą do dzisiaj bardzo się dziwię, że taka inicjatywa powstała w Tarnobrzegu, a nie jak mi się wtedy wydawało, w dużo prężniejszej i większej Stalowej Woli. Uważam, że kluczową rolą był tutaj czas. Gdy już „Leliwa” zajęła miejsce i okrzepła, to nie było już miejsca dla drugiej takiej stacji. Zawsze ważną rolę odgrywała kasa. Byliśmy trochę źli, że to tak strasznie wolno szło. Każdy chciałby, żeby było szybciej, żeby z tyłu za plecami nie były przysłowiowe wydmuszki, żeby mikrofony

były lepszej jakości, żeby były lepsze odtwarzacze, żeby było więcej komputerów. Im większa gospodarcza zasobność regionu, tym większe pieniądze z reklamy. I w tym momencie jest kasa na pensje, na koncesję, na lokal, na przyszłowiowy papier toaletowy, na całą technikę. To radio w sensie informacyjnym nie było i nie jest drapieżne, nie szło i dalej nie idzie na konfrontację z jakąkolwiek władzą. Wiadomości ograniczały się do suchej relacji z sesji rady miasta czy konferencji prasowej. Po prostu fakty. Co ma swoje bardzo dobre strony, bo co „wyciągną” sobie z tego słuchacze, to tylko ich prywatna osobista sprawa.

## Paweł Antończyk

Zawodowo mam cały czas wgląd w wyniki słuchalności radia. I uważam, że jest to fenomen w tej skali rozgłośni radiowych. Zdarzało mi się słyszeć różne fajne stacje lokalne, ale żadnej, która by miała takie wyniki słuchalności i taki zasięg oddziaływania. Bo województwa tarnobrzesckiego dawno nie ma, ale na całym jego obszarze słyhać „Leliwę”. Na co dzień doświadczam tego w Połańcu, gdzie pracuję. Nie tylko w co drugim pokoju w biurze, ale też w sklepach, w knajpach, w domach, w samochodach. Jadę do Staszowa, tam „Leliwa”, jadę do Sando-

## Rafał Freyer

Wierzę, że udało nam się robić profesjonalne radio i dlatego do dzisiaj jest tym, czym jest, czyli jednym z niewielu niezależnych i bardzo dobrze funkcjonujących lokalnych stacji radiowych. Bo wszystkie inne zostały *de facto*

## Michał Margański

Myślę, że wynikł przede wszystkim z niesamowitej energii młodych ludzi i zapaleńców. Wszyscy przecież uczyliśmy się, jak robić radio i jak mówić do słuchaczy. Andrzej Wilgosz uczył nas dykcji i poprawności językowej. Drugą zmienną był i jest bez wątpienia Bogusław Szwedo, który zdecydował, że nie sprzeda tego radia co zazwyczaj kończyło się włączeniem do jakiejś sieci globalnych graczy. Chwała mu za konsekwencję, że nie oddaje rozgłośni w obce ręce. Jak patrzę na maleńkie, kiedyś autonomiczne radyjka, to robi się smutno. Wszystko połączone w sieć nie mającą nic wspólnego z lokalnością. Warto

## Grzegorz Koper

Szczerze mówiąc, to byłem przekonany, że w którymś momencie ktoś „łyknie” tę stację do sieci. Tak było przecież z wieloma lokalnymi rozgłościami. A jednak stało się inaczej, bo **Bogus**

mierza, Stalowej Woli, tam też nasze radio. Poza lokalnością w serwisach siłą stacji jest muzyka. Radio ma świetnie zbalansowaną ilość informacji do muzyki. W innych rozgłościach jest zdecydowanie więcej przepychanej papki reklamowej. No i oczywiście dobór tej muzyki. Nie wiem, z czego to wynika. Kiedyś mi się wydawało, że to geniusz **Rafała Freyera**, który ma chyba jakiś siódmy zmysł w tym temacie (*śmiech*). Mam wrażenie, że to, jak „sformatował” Rafał radio, to tego potem prezes nie pozwolił... zepsuć (*śmiech*).

jakoś „skonsumowane” przez dużych nadawców i teraz są zaledwie małymi oddziałami jakiejś dużej sieci. A „Leliwa” istnieje i ma się bardzo dobrze. To jest po prostu profesjonalnie robiona, lokalna radiostacja.

tu również dodać, że robienie radia lokalnego jest w moim przekonaniu trudniejsze niż rozgłośni ogólnopolskiej. Dziennikarstwo regionu jest znacznie bardziej czasochłonne i mniej wygodne dla samego dziennikarza, bo przecież mniejsze społeczności znacznie lepiej się znają, co może powodować brak obiektywizmu. Zbierając informacje w mniejszych skupiskach, trzeba mieć swoją siatkę informacyjną, często trzeba osobiście wziąć mikrofon i być na miejscu zdarzenia, bo przecież ogólnopolskie agencje nie mają szczegółowych i nieistotnych dla większości informacji.

**Szwedo** poszedł w zaparte. Podejrzewam, że chyba niejedynemu podmiotowi pukał, ale szef konsekwentnie odmawiał. Istnienie do dziś „Leliwy” to zasługa Bogusia.



Jubileusz. 25. rocznicy działalności Radia „Leliwa”.  
Fot. Piotr Morawski.



26. urodziny radia. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.



27. urodziny radia. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

Tutaj wklej własne zdjęcia związane z Radiem „Leliwa”.



# XXI

## Leliwowa Lista Osobista

Nie ma chyba osoby, której jakieś piosenki nie kojarzyłyby się z pewnymi ludźmi lub żywymi sytuacjami. Czasami niezwykle miłymi, albo zaś zgoła odmiennie. A jak to wygląda w przypadku osób związanych z Radiem „Leliwa”? Czy w natłoku licznych codziennych

dźwięków jest jeszcze szansa, żeby w sposób szczególny konkretny utwór skojarzyć z samą stacją, a nawet i poszczególnymi zdarzeniami? Oto zapytałem osoby, które przez te wszystkie lata pracują, pracowały lub współpracowały z naszym radiem.

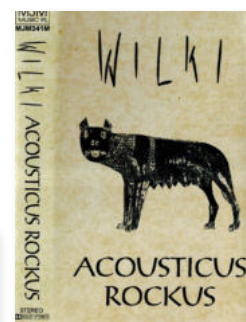
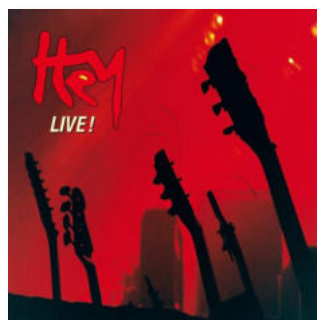
### Bogusław Szwedo

Dla mnie muzyka obecna na falach „Leliwy” przede wszystkim wiąże się z początkami stacji, czyli dźwiękami „granymi” przez ówczesnych Dj-ów. Tym bardziej, że de facto wtedy muzykę każdy przynosił sobie sam.

**Queen „Radio Gaga”** – bo jednak pierwsza piosenka, którą oficjalnie wyemitowaliśmy.

**Wilki, Hey** – bo nasza młodzież grała ich niemal „na okrągło”.

**No Limits „Robin” i Knappa** – bo to utwory, których chyba nikt poza nami nie grał. My spróbujemy, bo po prostu do radia przyszła płyta, a tych było wówczas naprawdę niewiele.



## Paweł Antończyk

### Modern Talking "You're My Heart, You're My Soul"

Jak prowadziliśmy z **Markiem Kądziołką** weekendowe wydanie audycji „21”, to dostaliśmy kartkę pocztową z prośbą o pozdrowienia, jeśli dobrze pamiętam, dla jednej z miejscowości k/Zawichostu i piosenkę ... „Jomahaj Omaso”. Naprawdę, dłuższą chwilę zeszło nam z rozszefowaniem tego utworu (*śmiech*).



## Elżbieta Augustyn-Gruszka

### Bajm „Co mi Panie dasz?”

Piosenka, o którą często prosiłam **Pawła Łukacza**, żeby ją zagrał na antenie. Zawsze nastrojała mnie bardzo pozytywnie i energetycznie do pracy.



## Jarosław Baran

### Elektryczne Gitary „To już jest koniec”

Opowieść legenda (*śmiech*). Był czas, kiedy jeden z kolegów prowadzących codzienny program przedpołudniowy, dawał „subtelnie” znak osobie, która miała rozpoczynać swój popołudniowy dyżur, że najogólniej mówiąc, nie najlepiej wychodzi jej ta praca. Dopiero interwencja szefa zakończyła ten „proceder”.



## Tomasz Bartoszek

### Wet Wet Wet "Love Is All Around"

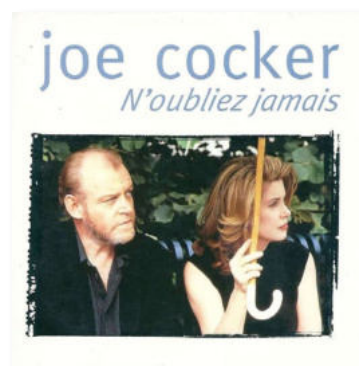
Był czas, że ta piosenka święciła triumfy na liście przebojów. Często była grana jako „numer jeden” właśnie wówczas, kiedy wchodziliśmy do radia przed naszą audycją. Dla mnie ten utwór był esensją szmiry do tego stopnia, że umieściliśmy ją w jinglu promującym „Hotel California” (*śmiech*).



## Marek Bełzak

### Joe Cocker „N'oubliez Jamais”

W czasie pracy w radiu była to moja ulubiona piosenka, więc często zdarzało się, że prosiłem kolegów realizatorów, żeby ją „wypuszczali” na antenę. Do dzisiaj te piosenkę kojarzę głównie z „Leliwą”.



## Adam Burdzy

### Boney M "Hands up, baby hands up"

Ta piosenka mi przychodzi na myśl, dlatego że dosyć często pojawiała się w naszym programie. Zawsze przypomina mi tamten miły okres w życiu.



## Rafał Czubiński

### Europe "The Final Countdown"

Bo często pojawiała się w programach **Piotrka Żaka**, kiedy przygotowywałem wieczorny serwis informacyjny. Dobrze mi się kojarzy, ponieważ z Piotrkim na zmianie zawsze było wesoło.



## Piotr Duma

Od kilkunastu lat moja współpraca z „Leliwą” polega na tworzeniu i prowadzeniu autorskiego programu. Jednak piosenki, które na zawsze kojarzyć mi się będą z tym radiem poznawałem jako słuchacz.

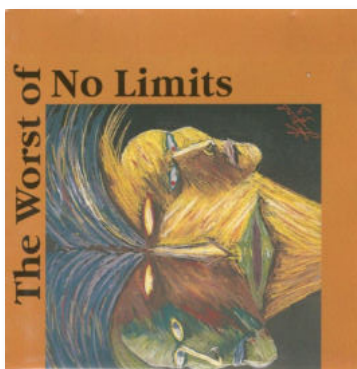
### No Limits „Knaypa”, „Robin”

Początek istnienia radia. Byłem wtedy na etapie słuchania muzyki rockowej. A tutaj nagle pojawiły się w „leliwowym” eterze łagodniejsze brzmienia, wręcz dosłownie „knajpiane” (*śmiech*). Do tego tekst „Robina” zdecydowanie żartobliwy, napisany „z przymrużeniem oka”. Oba utwory do dzisiaj mają w sobie dużo magii. A może ja już jestem stary i wspominam młodość (*śmiech*)? Jak pamiętam, przez długi czas były wysoko w notowaniach Listy Przebojów. Płyta „The Worst of

No Limits”, mająca w radiowych zbiorach numer 63(!!!) obecnie, za wiedzą i zgodą szefostwa, jest u mnie w depozycie (*śmiech*).

### De Mono „Znów jesteś ze mną”

Przykład piosenki, kiedy można „przedobrzyć” w ilościach emisji. W czasach, kiedy każdy pracownik grał to, co chciał i ile razy chciał, jedna z koleżanek tak często ją anonsowała, że przez kilka dobrych kolejnych lat miałem zdecydowanie odruch przełączania wszystkiego, gdzie była emitowana (*śmiech*). Na szczęście teraz uszy i głowa „odpoczęły” i ponownie doceniam jej urok. Ale i tak zastanawiam się cały czas, czy wtedy tak lubili ten kawałek, że niemal non stop grali, czy po prostu mieli deficyt płyt (*śmiech*).



## Paweł Durma

### Antonina Krzysztoń „Inny Świat”

Na jej pierwszych tonach zdobywałem dj-skie szlify za radiową konsolę. To dzięki niej poznałem wspólną radiową ekipę Radia „Leliwa”.

## Rafał Freyer

### USA For Africa “We are the world”

Największe gwiazdy lat 80. (Michael Jackson, Tina Turner, Bob Geldof, Bruce Springsteen, etc.) to piosenka, która zawsze będzie kojarzyła mi się z moimi pierwszymi latami w Radiu „Leliwa”. Kiedyś usłyszałem w radiu ogólnopolskim, że nagranie to jest właściwie nie do zdobycia (były to czasy bez Internetu!). Wszystkie płyty z lat 80. zostały już dawno sprzedane i nigdzie nie można zdobyć tej piosenki ani na „czarnej” płycie, ani na CD. Prezenter wspomnianego radia przyznał, że mają chyba wszystkie płyty świata, ale akurat USA For Africa nie posiadają. W roku 1996, gdy miałem 21 lat, pierwszy raz w życiu pojechałem za granicę. Celem był Wiedeń. Na granicy austriackiej trochę „kręcili nosem”, że nie mam wystarczającej ilości szylingów, ale w końcu pozwolili mi przekroczyć granicę. W Wiedniu zobaczyłem tzw. wielki świat. W każdym sklepie muzycznym pytałem o płytę z nagraniem „We are the world”. Nigdzie tego nie mieli. Poddałem się. Dopiero po koniec pobytu przypadkiem zauważyłem Virgin Megastore na Mariahilferstrasse (do dziś pamiętam nazwę tej ulicy). Wszedłem tam i zapytałem o poszukiwany krążek. Pracownik sklepu odruchowo powiedział, że nie ma, ale zaraz poprosił, abym

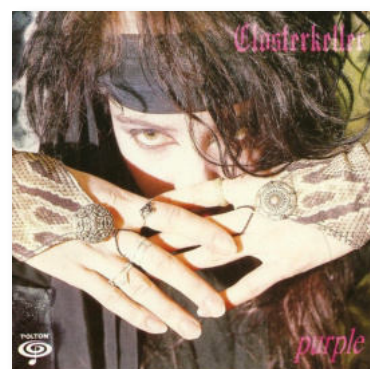
## Tadeusz Gospodarczyk

### DNA „Mała łódeczka”

To pierwsza piosenka, którą zagrałem w programie „Pod Żaglami Leliwy”. Później przez długi czas ten utwór rozpoczynałem kolejne „żeglownia”. Ciepło wspominam też punkowy jingiel a'la De Press, bo był diametralnie inny niż wszystko, co było wtedy prezentowane. (historia powstania tego jingla znajduje się na stronie... - przyp. Piotr Duma)



zaczekał, bo jeszcze coś sprawdzi. Okazało się, że został im tylko jeden egzemplarz na CD. Płyta kosztowała dokładnie tyle ile miałem w kieszeni (były to czasy bez kart płatniczych!) i bez wahania wydałem wszystko. Został mi może jeden lub dwa austriackie szylingi. Gdy wróciłem do Radia „Leliwa”, byłem dumny, że mamy to unikatowe nagranie, o którym nie jedna stacja mogła tylko marzyć. Gdy w roku 2000 zacząłem pracować w Radiu ZET, także nie mieli tego nagrania. Dobrze, że ja miałem moją płytę... A tak a'propos, dziś w czasach Internetu, taka historia nigdy by się nie wydarzyła.....



## Małgorzata Grądziała

### Czesław Niemen „Wspomnienie”.

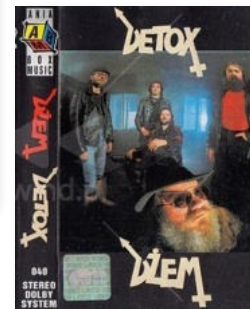
Była taki czas, kiedy początek tej pięknej piosenki **Czesława Niemena** niemal mnie prześladował (śmiech). Przez całą jesień, zimę aż do wiosny była „grana” codziennie o tej samej porze. I tak wychodziło, że kiedy wychodziłam ze swojego pokoju do łazienki umyć kubek po wypitej kawie, to na korytarzu „witała” mnie fraza „Mimozami jesień się zaczyna...” (śmiech).



## Maciej Jankowski

### IMTM - „Grzeszny czy chory”, „Oni zaraz przyjdą tu” (cover Brekaout’ów).

Akurat te utwory często były „puszczane” w audycji ze względu na moją słabość do Gdańskiej Sceny Alternatywnej. Co prawda dzisiaj rzadko się słyszy w radio ten, można powiedzieć, już zapomniany zespół.



## Mad Season

Ilekoć słyszę w jakimkolwiek radio ten zespół, to bezwzględnie kojarzy się mi z moją przygodą w Radio „Leliwa”.

## Dżem „List do M”

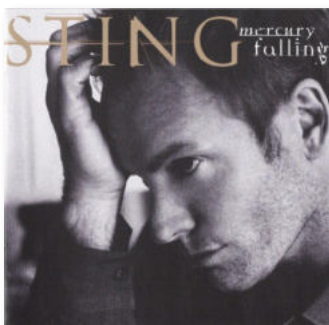
Tak jak ten zespół, tak ich utwór jest dla mnie bardzo mocno powiązany z tarnobrzeską rozgłośnią, a zarazem z osobistą historią. Często się „łapię” na tym, że jeśli słyszę jakiś utwór w radio, to kojarzy mi się z osobą lub audycją, które miały swoją historię na antenie „Leliwy”.

## Piotr Karnas

### Sting „Let your soul be your pilot”

Kiedy **Iwona Kutyna** z **Rafałem Freylerem** prowadzili listę przebojów, a zdarzało się, że czasami nie było Rafała, to Iwonie brakowało osoby do współprowadzenia, więc zapraszała kogoś z „nas”. „My”, czyli ktoś, kto pracował na bieżąco z mikrofonem i nie bał się luźno rozmawiać na antenie. To było takie jednorazowe ożywienie formuły. Pewnego razu, jeszcze w siedzibie przy Niepodległości, zaprosiła mnie i w tym dniu bawiliśmy się w zapowiadanie piosenek w specyficzny, nietypowy sposób. Nie wiem dlaczego,

ale ta piosenka skojarzyła mi się z takim krótkim, gardłowym, urywanym mówieniem w stylu chińskim lub japońskim (śmiech). I tak się tym wtedy bawiliśmy. Piosenka nie była jakimś wielkim przebojem, choć akurat u nas na liście była dosyć wysoko, ale już zawsze ten utwór będzie mi się kojarzyć z „Leliwą” i tym konkretnym wieczorem (piosenka najwyższej w notowaniach na liście przebojów w Leliwie” dotarła do miejsca siódmego – przyp. P. D.).



TARNOBZESKA LISTA PRZEBOJÓW			
W każdą sobotę od godz. 16.00 w radiu „LELIWA” /66,44FM.			
NOTOWANIE 180			
1/4/8	Take That - HOW DEEP IS YOUR LOVE	15/1/73	Kazik & Violetta Villas - KOCHAJ MNIE, BĘDĘ TWOJĄ
2/1/7	Robert Chojnacki - PRAWIE DO NIEBA	16/11/12	Kayah - FLEČIKI
3/2/9	Celine Dion - FALLING INTO YOU	17/1/94	Lionel Richie - DON'T WANNA LOSE YOU
4/5/10	Robert Kasprzycki - NIEBO DO WYNAJĘCIA	18/8/19	Robert Chojnacki - NIECIERPLIWI
5/6/10	Firebirds - HARRY	19/2/22	De Su - ŻYCIE CIJEM JEST
6/3/11	Szwagierkolaska - U CIOCI NA IMIENIACH	20/2/33	Madonna - ONE MORE CHANCE
7/9/9	Sting - LET YOUR SOUL BE YOUR PILOT		
8/4/3/7	Coche - TOO HOT		
9/1/8/4	Urszula - NA SEN		
10/1/5/3	Fool's Garden - LEMON TREE		
11/7/9	Mark Knopfler - DARLING PRETTY		
12/1/1/6	Luniz - I GOT 5 ON IT		
13/2/5/3	Queen - YOU DON'T FOOL ME		
14/10/12	Babilon Zoo - SPACEMAN		

1. liczba - pozycja bieżąca  
2. liczba - pozycja w tygodniku ubiegłym  
3. liczba - liczba tygodni na liście

Proponujcie do kolejnego notowania listy przebojów radiu „LELIWA” można składać pod nr tel. 22-78-84 lub pisemnie na kartkach pocztowych pod adresem: Radio „Leliwa”, al. Niepodległości 9, 39-400 Tarnobrzeg oraz Redakcja „Tygodnika Nadwiślańskiego”, ul. 1 Maja 4a, 39-400 Tarnobrzeg.

Oprac. P. ŁUKACZ

## Marek Kądziołka

W domu rodzinnym mój brat Wiesiek zawsze słuchał Grzegorza Turnaua, Jacka Wójcickiego, Starego Dobrego Małżeństwa czy też Ryczących Dwudziestek. I chyba zawsze Radio będzie mi się kojarzyć z „Naprawdę nie dzieje się nic” Grzegorza Turnaua. Fajne wspomnienia mam też z okresu przyjaźni z zespołem Sami, kiedy na antenie graliśmy „Lato” lub „Żółte zagłówek”. Osobiście w czasie swoich dyżurów lubiłem głośno zagrać „Whiskey in the jar” w wersji Metallicy.



## Joanna Kwiatkowska

### Haratacze „Królowie disco”

Bo jak zaczęłam przyjeżdżać do radia i uczyć się obsługi, to była grana bardzo często na playliście.

### Rotary „Na jednej dzikich plaż”

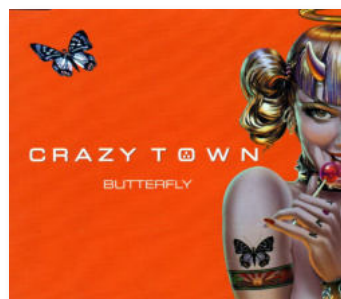
Był czas, że często pojawiała się na antenie, poza tym była jedną z pierwszych, którą sama wymi-towałam na swoim dyżurze.



## Wojciech Janczura

### Butterfly „Crazy Town”

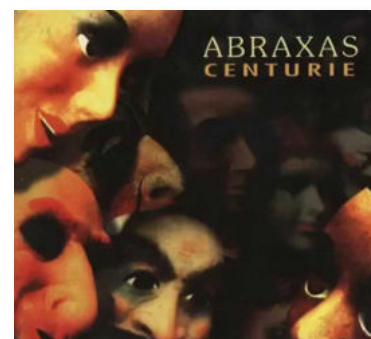
Piosenka ta często pojawiała się na antenie między innymi piosenkami w pięknym okresie wakacyjnym. Swoją premierę miała w wyjątkowych dla mnie czasach licealnych. Do tego utworu często wracam, szczególnie „za kierownicą”. Działa wtedy co najmniej tak dobrze, jak kawa.



## Rafał Józwik

### Abrasax „Pokuszenie”

Akurat to, co grało radio, nie mieściło się w moim muzycznym guście. Ale raz udało mi się przekonać Piotrka Żaka, żeby tuż po serwisie informacyjnym zagrał Abrasax. Ależ miałem wtedy ucztę (śmiech). I tak już zostało, że kiedykolwiek wracam do tej piosenki, to zawsze moja pamięć wraca do tamtego wieczoru.



## Wojciech Lis

### Shakespear's Sister "Hello (Turn Your Radio On)"

To absolutny przypadek, ale z „Leliwą” kojarzy mi się piosenka Shakespear's Sister „Hello (Turn Your Radio On)”. Niczym zdarta płyta powtarzam: >Pracę w Radiu „Leliwa” zawsze wspominam, jako świetny czas w moim życiu.< Jest późne popołudnie, radio wyludnione, a ja zerkam z serwis - roomu na panoramę Tarnobrzega. W tle słyszę **Siobhan Fahey**, która śpiewa „Hello, hello...Turn Your Radio On”.



## Paweł Łukacz

Ja mam wielki problem z określeniem kilku utworów, które kojarzą mi się z „Leliwą”, ponieważ dosłownie każda piosenka, która trafia na emisję, musi „przejsć przeze mnie”. Ja je odpowiednio obrabiam. Usuwam niepotrzebne fragmenty, głównie jakieś ciche dźwięki na początku lub na końcu każdego utworu. Dodając je do bazy, muszę sprawdzić, czy tam coś nie „pyka”, „pstryka”, czy nie trzeszczy. W związku z tym odsłuchuję je nawet po kilka razy. W okresie, kiedy piosenki zgrywałem z płyt na taśmy DAT lub nawet z płyty na płytę, odbywało się to w czasie rzeczywistym. Siedziałem ze słuchawkami na uszach, słuchałem i sprawdzałem, czy wszystko jest „OK”. Dlatego też w sumie traktuję je trochę jak kolejny produkt, nie podchodzę do tego emocjonalnie. Jeśli już miałbym jakieś wyróżnić, to te, przy których pracowałem w radiu.

### Time To Wonder „Fury in the Slaughterhouse”

Zawsze będzie kojarzyć mi się z naszą stacją. Słyszając ją, zawsze przed oczami staje mi tzw. stare radio. W domu bardzo namiętnie słucha-

łem radia, nawet za łóżkiem miałem specjalne wejście do słuchawek, żeby nie ciągnąć kabla przez cały pokój. Którejś nocy, nasłuchując RMF-u, już w takim półśnie dotarły do mnie i „zakodowały w mózgu” te dźwięki. Przez kilka dni poszukiwałem jej w naszym radiu, ale nie było. Wreszcie przez jakiś portal wysyłkowy kupiłem używaną płytę od kogoś z Kościana w Wielkopolsce. I kiedy już ją miałem, to gdy długo pracowałem wieczorami w radiu, sam sobie ją namiętnie „grałem”. Natomiast na antenie emitowaliśmy ją przez krótki czas.

### Annie Lennox „No more I love You's”

Kiedy pierwszy raz ją usłyszałem, to od razu miałem myśl: „O jaka piękna, radiowa piosenka”. Nie wiedziałem jeszcze, kto to śpiewa i za wszelką cenę chciałem się tego dowiedzieć. Nie miałem pojęcia, jak zapisać tytuł- przez to „s” na końcu. Nawet słownik mi w tym nie pomógł. Wreszcie znalazłem nagranie w bibliotece audiowizualnej i bardzo często przy niej pracowałem w radiu, podobnie jak wcześniej z piosenką Fury in the Slaughterhouse.



## Grzegorz Koper

**Kult „Baranek”, „Celina”**

**Kazik „12 groszy”**

**Queen „Radio Ga Ga”**

**Queen „Breakthru”**

Na „impreszowniach” były często grane. Wtedy jeszcze nie byliśmy sformatowani, więc występowały na naszych playlistach. W ogóle wówczas muzyka alternatywna często się pojawiała, bo słuchacze tego od nas oczekiwali. Dzwonili do nas, domagali się takich nagrań, więc graliśmy taka muzykę.

### JINGIEL CLOSTERKELLER

Dla mnie bardzo kultowy moment. Od razu skojarzyłem, jaki utwór został tutaj wykorzystany, bo już wtedy miałem płytę tego zespołu. Ale „Majkel” po prostu przeszedł samego siebie (*śmiech*).

## Urszula Mamakis

**Budka Suflera „Takie tango”**

Przez częste odtwarzanie tej piosenki na antenie „Leliwy” na tyle mocno zakodowała mi się w głowie, że zawsze będzie kojarzyć mi się z naszą stacją.

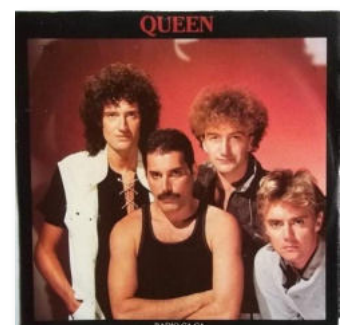
## Norbert Mastalerz

**Elektryczne Gitary „To już jest koniec”**

Kiedy jeden z kolegów kończył swój dyżur o godzinie 11 przed południem i pędził do swojej kolejnej pracy, to przez pewien czas zwykł tą piosenką żegnać się ze słuchaczami. Ale po jakimś czasie w zespole zrobił się mały bunt, że niby co? To, co w kolejnych godzinach już miałyby być mniej ważne? I w efekcie albo **Bogus Szwed**, albo sam „winny” stwierdził, że trzeba jednak zaprzestania grania tej piosenki.

**Queen „Radio Gaga”**

Dla wszystkich, którzy stanowili „pierwszą leliwową ekipę”, to zapewne piosenka kojarząca się z pierwszym dniem naszego nadawania.





## Wojciech Motyka

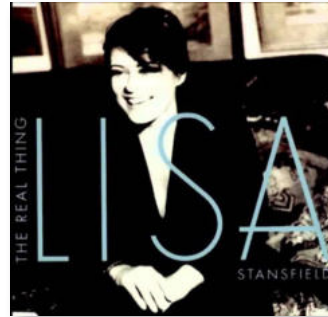
### Queen „Radio Gaga”

Pierwsza wyemitowana piosenka na falach naszego radia.

## Ewelina Myszk

### Lisa Stanfield „The RealThing”.

Piosenka kojarzy mi się przede wszystkim z **Rafałem Freyrem** (a Rafał to Radio „Leliwa”). Zawsze bardzo głośno jej słuchał i o zgrozo... śpiewał (*śmiech*).



## Marta Neścior

### Magma „Aischa”

**Wiesiu Kądziołka** prowadził taką audycję, w której czytał listy od słuchaczy i właśnie słuchacze prosili bardzo często o tę piosenkę.



### Jarosław Wasik „Nastroje”

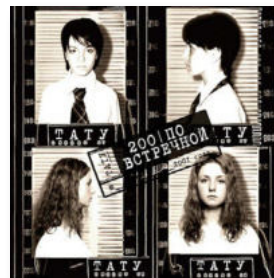
Dzięki umiejętnościom **Pawła Łukacza** miałam szansę na profesjonalne (*śmiech*) nagranie jej jako duet z Wasikiem. Paweł zawodowo nas zmontował (*śmiech*). Pewnie do dzisiaj ta kasetka leży gdzieś spokojnie w piwnicy (*śmiech*).



## Marcin Panek

### t.A.T.u. „Nas nie dogoniat”

Kojarzę bardziej z pokazem mody, który odbył się w Tarnobrzegu na Placu Bartosza Głowackiego”, który profesjonalnie swoim niezapomnianym, charakterystycznym głosem prowadził znany mi z „Leliwy” **Wiesiek Kądziołka**.



### Maanam „Kocham Cię kochanie moje”

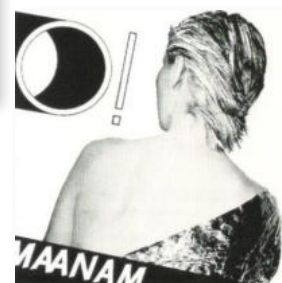
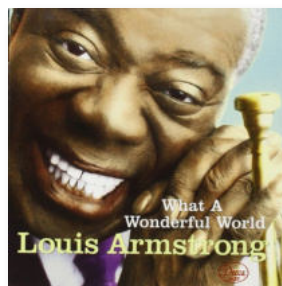
Nie wiem dlaczego akurat ta piosenka (*śmiech*). Być może dlatego, że lubię utwory tego zespołu, a w „Leliwie” słyszę go często od lat i mam dobre wspomnienia związane z nim.



## Wanda Pawełek (Piasek)

### Louis Armstrong „Wonderful World”

W czasie mojej pracy w „Leliwie” na okrągło słuchałam tej piosenki i zawsze, słysząc ten utwór, będę wspominać ten miły dla mnie czas.



### Maanam „Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech”

Ten tytuł cytowałam właśnie Jarkowi Stąporowi, kiedy poganiał mnie do czytania serwisu informacyjnego.

## Iwona Pol

### De Mono „Kamień i aksamit”

Bo pierwsza płyta CD, jaką miałam, to właśnie ta piosenka wydana na singlu. A wygrałam ją w Radiu „Leliwa” (śmiech). Miałam już płytę, a nie miałam gdzie jej słuchać. Rodzice musieli kupić mi boomboxa Philipsa, którego mam do dzisiaj. I tak przeszła, z kaset na CD (śmiech). I jak ta piosenka brzmiała, z tej płyty..., na tym sprzęcie (śmiech).



## Robert Pytka

### Dogz „Dogz”

Na czele tego sandomierskiego zespołu stał **Leszek Dziarek**. Piosenka „Dogz” została zarejestrowana w mizernym studiu osobiście przeze mnie i **Wojtką Zawadę**. Potem graliśmy to na antenie, chwając się, że nagraliśmy to samodzielnie. I co ciekawe, to się sprzedawało.



## Joanna Sarwa

### Nelly Furtado „I'm Like A Bird”

Piosenka z początkowego okresu życia, kiedy pracowałam z **Rafałem Józwickiem**. To był jeden z najfantastyczniejszych okresów w moim życiu. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak dużo się śmiała.

### Alizée „Moi... Lolita”

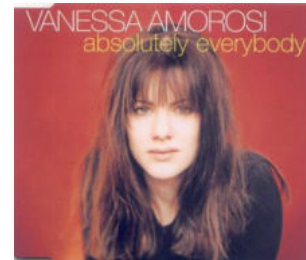
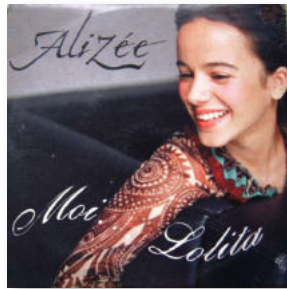
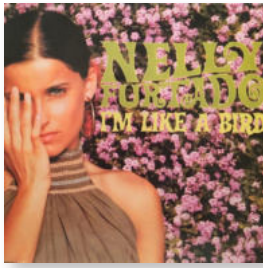
Piosenka ta kojarzy mi się z **Michałem Kutyną**, który był wtedy prezenterem. Był to czas, gdy nie było specjalnej rozpiski, kiedy i jakie utwory

należy „grać”. DJ podczas dyżuru sam wybierał piosenki do emisji. Słuchacze też mieli dużo do powiedzenia. A ponieważ życzili sobie tego przeboju, to on konsekwentnie go „puszczał”. No i po około 100 emisjach miał serdecznie dość tej piosenki. Kiedy znowu musiał ją „wypuścić” na antenę, z takim swoim półuśmieszkiem mówił: „Przecież muszę puścić „Moi... Lolita” (śmiech).

**Vanessa Amorosi „Absolutely Everybody”**

Nieodłącznie hit kojarzący mi się z naszą reklamą w radiu „Sylwester z Trójką”. I nie chodzi tutaj o konkurencyjną stację radiową, tylko o Szkołę

Podstawową nr 3, gdzie organizowano bal sylwestrowy (*śmiej*).

**Renata Sawa****Budka Suflera „Twoje radio”**

Pamiętam, że kiedyś szef radia, **Bogusław Szwedo** trafił do szpitala, to prowadząc niedzielny program i koncert życzeń, my, pracownicy, dedykowaliśmy mu ten utwór wraz z życzeniami powrotu do zdrowia. Od tego czasu ta piosenka kojarzy mi się z tym zdarzeniem i „szefem w szpitalu”.

**Dominik Siatrak****Big Day „W dzień gorącego lata”**

Jak jeszcze chodziłem do szkoły średniej, to podczas których z wakacji, właśnie w upalne lato, odpoczywając na hamaku koło domu, słuchając właśnie „Leliwy”, po raz pierwszy usłyszałem ten utwór. Piosenka spodobała mi się tak bardzo, że postanowiłem ją mieć na mojej kasecie magnetofonowej z „hitami radiowymi”. Cały utwór udało się ostatecznie nagrać po tygodniu słuchania radia o różnej porze. Dziś, gdy słyszę ją w radiu, od razu wracam myślami do tamtego czasu.

**Michał Spasiuk****Myslovitz „Sprzedawcy marzeń”**

Tę piosenkę razem z **Tomkiem Zielińskim** często „graliśmy” w czasie naszego „Magazynu Sportowego”. Jednocześnie udawaliśmy, że gramy na perkusji (*śmiej*).



## Monika Sykucka

### Budka Suflera „Twoje Radio”

Krótko. Po pierwsze jest to polski utwór. Po drugie Budka Suflera to ikona polskiej muzyki.

Wreszcie po trzecie tekst zdecydowanie związany z radiem.

## Magdalena Szwedo-Janina

Jestem córką radiowca, więc siłą rzeczy od samego początku „Leliwa” kształtowała gust muzyczny całego naszego domu i jest bardzo wiele piosenek, które mi się z nią kojarzą.

wiał się w kuchni, włączał odbiornik radiowy. Mój tato miał na to nawet swoje zawołanie: „Leokadio, włącz no radio”, a to z uwagi na to, że miał trzy kobiety w domu (*śmiech*).

### The Buggles „Video killed the radio star”

Nie wiem dlaczego, ale najbardziej zapadł mi w pamięci ten kawałek. Zawsze, kiedy go słyszę, myślę sobie o „Leliwie” i nie zgadzam się ze słowami tytułu (*śmiech*). Być może to skrzywienie zawodowe, ale w ogóle nie wyobrażam sobie poranków bez dźwięków radiostacji w tle, a w dzieciństwie to właśnie każdy dzień zaczynał się od włączenia radia. Ten, kto pierwszy poja-

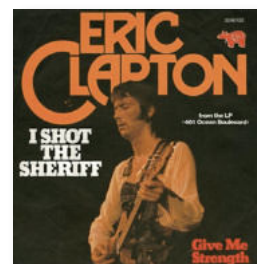
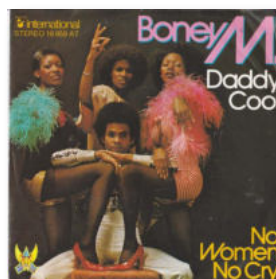


## Natalia Szwedo-Rosiak

### Boney M. „No women no cry”

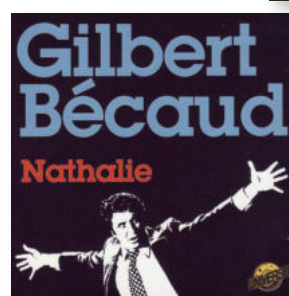
### Eric Clapton „Ishot the Sheriff”

Te piosenki, które od razu kojarzą mi się z Radiem „Leliwa”. Dzięki temu, kiedy jestem w odwiedzinach u rodziny lub znajomych w Tarnobrzegu, to wiem, jakiej radiostacji słuchają lub na jaką nastawili tuż przed moim przyjściem (*śmiech*). Te utwory towarzyszyły mi przez całe moje dzieciństwo. Przy nich tato podgłaszał radio i...o zgrozo!, śpiewał ze mną i moją siostrą (*śmiech*).



### Gilbert Bécaud „Nathalie”

Moja ulubiona piosenka, którą można usłyszeć chyba tylko w „Leliwie”.



## Joanna Szymczyk

### Marek i Wacek „Melodia dla Zuzi”

Bardzo emocjonalnie i sentymentalnie wspominam tę melodię, bo przez kilkanaście lat ta muzyka witała i żegnała słuchaczy mojej Rozgłośni. Nie wiem, dlaczego wybrałam ten motyw, ale zawsze oczami wyobraźni widziałam małą



dziewczynkę, która radośnie skakała i tańczyła na polanie pełnej słońca. Teraz, kiedy to piszę, widzę siebie, małą, niespełnioną baletnicę. Dzi-

siaj, kiedy ją słyszę w niedzielnej audycji z życzeniami dla najbliższych, to szeroko uśmiecham się do Radia „Leliwa”.

## Piotr Ślusarczyk

### Fancy „Flames of love”

To pierwsza piosenka, którą zapowiadałem na przedwstępnej rozmowie kwalifikacyjnej. Na pewno zawsze będę o niej pamiętał w tym kontekście.



### Universe „W perły zmienić deszcz”

Bez wątplenia to mój osobisty przebój numer 1. Wyboru nie potrafię racjonalnie wytłumaczyć. Ta piosenka po prostu ma „to coś”.



Inne utwory ściśle związane z pracą w Radiu „Leliwa”, to m.in. „Firanka” w wykonaniu zespołu Kontrast, „Jesteś szalona” w wersji operowej z Adamem Sztabą.

## Katarzyna Tworek

### Roxette „Crash! Boom! Bang!”

### Roxette „Vulnerable”

Bo to były pierwsze utwory, które zamawiałam, jeszcze jako słuchaczka. Był to popołudniowy albo wieczornym program, który polegał na tym, że telefonowali słuchacze (z telefonów stacjonarnych oczywiście *śmiech*) i zamawiali piosenki (chyba były to 4 piosenki, zamawiane przez 4 różne osoby). Prowadzący je przygotowywali, po czym padała komenda: „Uwaga, nagrywamy!”. I nagrywało się te utwory na magnetofon. Smaczek polegał na tym, że były w CAŁOŚCI, bez komentarzy prowadzących na intro, bez „ucianiania” przed reklamami. Wtedy to był wielkie rarytas! *śmiech*. A jak już się miało te kilka

CAŁYCH nagranych piosenek, to można było sobie słuchać ze swojej własnej kasety. Dziś sytuacja nie do pomyślenia (*śmiech*).



## Krzysztof Wiszniowski

### Abba „Mamma mia”

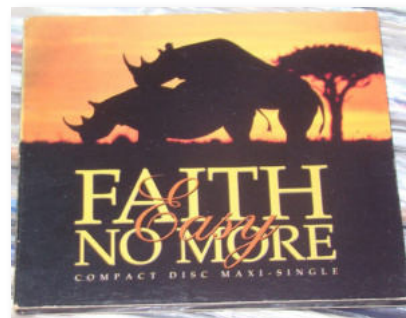
To akurat dość proste dla mnie. Pamiętam, że była to pierwsza piosenka, którą zapowiedziałem w radiu, kiedy byliśmy tam z klasą z okazji Dnia Matki (musiał to być rok 1994) i było coś w rodzaju koncertu życzeń, była „Mamma mia” Abby. Do tej pory mi się kojarzy ze starym studiem „Leliwy”.



## Ewa Wójcik-Lis

### Faith No More „Easy”

Do radia trafiłam w okresie między studiami licencjackimi i uzupełniającymi. Akurat wtedy w gronie znajomych słuchaliśmy często tej piosenki. Poza tym w chwili, kiedy zaczynałam swoją przygodę z „Leliwą”, to zauważyłam, że ta piosenka namiętnie była tutaj eksploatowana w eterze. Miłe, ciepłe wspomnienia.

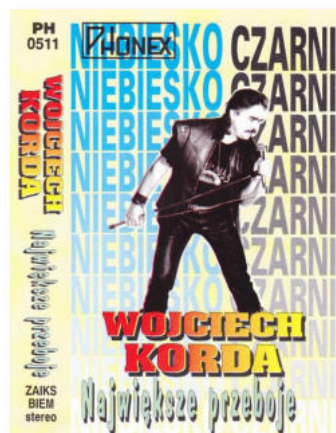


## Adam Wójcik

### Wojciech Korda „Kto dziś piosenki te zna?”

Do „leliwowej listy osobistej” pozwalam sobie włączyć utwór, jaki stał się reklamą audycji, jaką od wielu lat prowadzę na antenie. Moją audycję w całości poświęcam nagraniom i artystom, jacy tworzyli i nagrywali w niezwykłych latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Jednym z nich, którego bardzo cenię i mam przyjemność znać osobiście, jest legendarny wokalista zespołu Niebiesko-Czarni, Wojciech Korda. Ta piosenka była kiedyś jednym z pierwszych przebojów, nagranych i wylansowanych w początkach działalności grupy. Jej autorem był ojciec polskiego big-beatu, **Franciszek Walicki**, a nosiła wtedy tytuł „Stary niedźwiedź mocno śpi”. Wtedy piosenkę śpiewali **Czesław Wydrzycki** (Niemen) i **Bernard Dornowski**. Singla z jej nagraniem sprzedano w półmilionowym nakładzie (!) – tego rekordu do dziś nie pobiła żadna inna polska płyta. Ale oto po latach, bodaj w 1994 roku, sięgnął po nią Wojciech Korda i nagrał raz jeszcze, tyle że w bardziej rockowej aranżacji i z nowym tekstem,

nawiązującym do „starych, dobrych czasów”. Kiedy zaczynałem swoją przygodę z Radiem „Leliwa” i moi koledzy zaproponowali nagranie dżingla do mojej audycji, pomyślałem, że żadna inna piosenka nie oddaje charakteru tego, co chcę przekazywać słuchaczom na antenie.



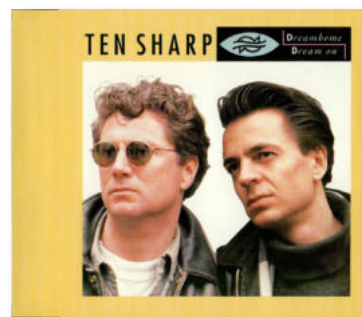
## Wojciech Zawada

### Queen „Radio Ga Ga”

To niby piosenka od której zaczęliśmy nadawanie. Osobiście nie jestem do tego przekonany, ale tak się przyjęło, więc niech zostanie (*śmiech*).

### Deep Purple, Ten Sharp

To były dwa pierwsze single na CD, które dostaliśmy i też zawsze mi się kojarzą z „Leliwą” (*śmiech*).



**Eagles „Hotel California”**

Ten numer jest bardzo długi, więc często służył mi do wyjść do toalety (*śmiech*). I w sumie czasami do dzisiaj z niego korzystam (*śmiech*).

**Tomasz Zieliński****Candy Dulfer & David A. Stewart „Lily Was Here”**

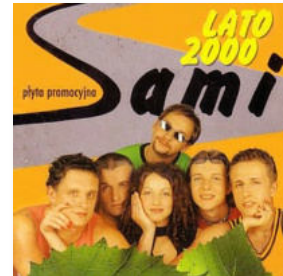
Ten utwór przez wiele miesięcy był podkładem do naszej audycji, prowadzonej wspólnie z **Michałem Stasiukiem**. Więc naturalne, że zawsze będzie kojarzył mi się z Radiem „Leliwa”.

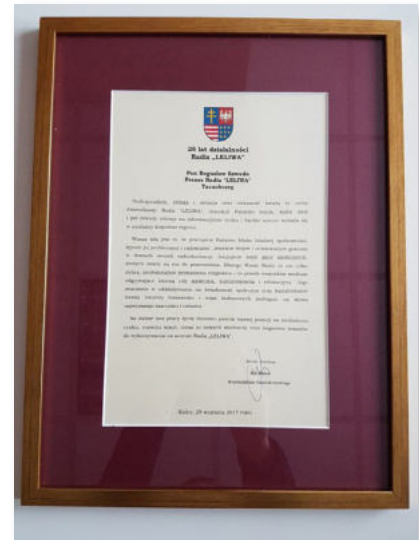
**Piotr Żak****Bon Jovi „Always”**

To pierwsza piosenka, którą zapowiedziałem na antenie w Radiu „Leliwa”.

**Sami „Lato”**

Piosenka, którą grałem zaraz po przyjeździe do „Leliwy”. Przypomina mi się w każde wakacje. Poza tym mam wielki sentyment do licznych koncertów, które z tym zespołem miałem okazję poprowadzić.







# Szkoła bez dyplomu

Od początku działalności „Leliwy” do dzisiaj pracują tylko lub aż dwie osoby, prezes Bogusław Szwedo oraz Małgorzata Grądziela. Niedługo po rozpoczęciu nadawania do ekipy dołączył Paweł Łukacz, który od tamtego czasu nieprzerwanie jest członkiem „leliwowowej rodziny”. Większość spośród pracowników lub współpracowników rozgłośni z różnych powodów zmieniali pracę. Nastolatkiem po zakończeniu szkół średnich wyjeżdżali na studia do większych miast i już tam się osiedlali. Niektórzy

mieli inne pomysły na swój rozwój zawodowy, wybierając próby zaistnienia w mediach ogólnopolskich. Jeszcze inni zrywali ostatecznie związki z dziennikarskim fachem, wybierając inny sposób na poukładanie sobie zawodowego i osobistego życia. Jednak większość z nich zdecydowanie ceni sobie ten czas spędzony w tarnobrzesckim radiu, który był dla nich szkołą zawodu, życia, podejścia do codziennych obowiązków.

## Bogusław Szwedo

Spśród tych, którzy przyszli do nas jako młodzi ludzie, często uczniowie szkół średnich, byli tacy, którzy złapali tego bakcyła. Niektórzy z nich dosłownie, jakby urodzili się, żeby zostać radiowcami, i zostali. Natomiast ci, dla których to była tylko przygoda, odeszli i realizują się w innych dziedzinach. Jednym z kilku przykładów osób, które dzisiaj są znaczącymi postaciami w świecie mediów, a zaczęli u nas jest **Rafał Freyer**. W dużej mierze dzięki niemu stosunkowo szybko mieliśmy w „Leliwie” najlepszy na świecie program do układania muzyki, Selector. Do dzisiaj mamy w radiu podręcznik do jego obsługi, taką liczącą około 1200 stron książkę (*śmiech*). I śmiem

twierdzić, że Rafał jest jedną z nielicznych w Polsce osób, którzy przeczytali ją „od deski do deski”. Nasz egzemplarz jest już tak „z czytany”, że niemal się rozlatuje. I kiedy Rafał przyjeżdża do nas w odwiedzinach, to zawsze bierze ten podręcznik do ręki i mówi: „Od tego się zaczęło” (*śmiech*). I pomimo tego, że był taki czas, że tzw. „warszawka zasysała” wszystkich którzy chcieli pracować w mediach, to gdyby pojechał do Radia „Puls” i powiedział: „Cześć, jestem Rafał i będę Wam robił muzykę”, to szefowie kazali by portierowi spuścić go ze schodów. Ale on pojechał tam już z konkretną wiedzą, którą posiadał tutaj.

## Paweł Antończyk

Jestem przekonany, że czas w „Leliwie” ukierunkował mnie zawodowo. Radio nauczyło mnie panowania nad głosem, pisania newsów, informacji, co potem robiłem przez kilkanaście lat. Radio było, jest i pozostanie pasją. Jak już raz

siądzie się za mikrofonem i coś się powie „w eter”, to uzależnia jak narkotyk (*śmiech*). Radio „Leliwa” zawsze pozostanie najprzyjemniejszą pracą, jaką kiedykolwiek wykonywałem.

## Elżbieta Augustyn- Gruszka

Współpraca z „Leliwą” to czas wspominany przeze mnie bardzo miło. Teraz brakuje mi na co dzień tych wątków dziennikarskich. Aczkolwiek jak się okazuje, niedaleko pada jabłko od jabłoni (*śmiech*). Teraz pracuję w kulturze, więc często mam kontakt z mediami, z dziennikarzami i nie ukrywam, że doświadczenie, jakie nabyłam jako dziennikarz – reporter, bardzo

pomaga w kontaktach z ludźmi. Poza tym cały czas zwracam uwagę na wszelkie informacje z pierwszych stron gazet, tak tych krajowych, jak i przede wszystkim lokalnych. I mimo tylu lat od zakończenia mojej współpracy ze stacją, zawsze wierzyłam w jej sukces, bo radio to ludzie, a ci z „Leliwy” mieli wielką chęć i zapał do pracy.

## Rafał Bernyś

Poprzez radio, a konkretniej **Pawła Łukacza** poznałem mojego obecnego szefa, **Jarka Stąpora**. Szukał kogoś do pracy, a Paweł mi ją zaproponował. Akurat wtedy zdawałem maturę, po zdaniu której wyjechałem do Warszawy po nową przygodę. Wspólnie robimy radio internetowe. Radio w Tarnobrzegu dało mi bardzo dobry warsztat. Wieczorami wciąż „ogarniam” reklamy w „Leli-

wie”. Radio „Leliwa” było moją pierwszą pracą, której nigdy nie traktowałem standardowo: przychodzę, robię swoje i biorę za to kasę. Był to dla mnie świetny warsztat i bardzo dobrze się przy tym wszystkim bawiłem. Poznałem masę fajnych osób, ludzi z pasją do tego co robią i nauczyłem się tego, że jeśli lubi się robić to, co się robi, to nie przepracuje się w życiu ani jednego dnia.

## Justyna Bielak

Czas spędzony we współpracy z „Leliwą” był niezwykle ciekawy i przyjemny. To była fantastyczna przygoda z super zespołem. Dziennikar-

skie doświadczenie pomogło mi założyć „Gazetę Janowska”, która wciąż istnieje.

## Adam Burdzy

Przez ten czas współpracy z radiem zyskałem na pewno sporo doświadczeń. Tym bardziej, że poszedłem w kierunku dziennikarskim i w tym fachu funkcjonowałem potem przez dłuższy czas. Wprawdzie były to akurat tematy telewizyjne, ale sporo doświadczeń jest wspólnych.

Na pewno pozostały miłe wspomnienia. Obecnie bywa, że spotykam ludzi, którzy są

z tych okolic i kiedy słyszą, że kiedyś pracowałem w „Leliwie”, to dopytują w jakich latach i czym się zajmowałem. I czasami się okazuje: „O kurczę, przecież jak byliśmy dzieciakami, to siedzieliśmy i słuchaliśmy. To ty byłeś? Super” (*śmiech*). To jest naprawdę miłe. Zresztą okazało się, że moja żona też słuchała nas jeszcze w czasie, kiedy nawet nie znaleźliśmy się (*śmiech*).

## Jakub Czapla

Ta audycja była świetnym pomysłem na spędzenie niedzielnego wieczoru. Zamiast myśleć o szkole, szliśmy do radia i „mega zajefajnie” się bawiliśmy. W domu ciągły stres, że w szkole nie

najlepiej, bo zamiast się uczyć, to cały tydzień myślałem o audycji (*śmiech*). Radio bardzo mnie odstresowywało, było chwilą wytchnienia od życia, od szkoły, od domu.

## Rafał Czubiński

Praca w radiu pozwoliła mi poznać ciekawych ludzi, dodała życiowej odwagi, nauczyła warsztatu dziennikarskiego. Wszystko to po trochu przełożyło się na moje życie zawodowe i prywatne. Przede wszystkim Radio „Leliwa” było dla mnie wspaniałą przygodą, którą zawsze będę dobrze wspominał.

Praca w radiu pozwoliła mi poznać ciekawych ludzi, dodała życiowej odwagi, nauczyła warsztatu dziennikarskiego. Wszystko to po trochu przełożyło się na moje życie zawodowe i prywatne. Przede wszystkim Radio „Leliwa” było dla mnie wspaniałą przygodą, którą zawsze będę dobrze wspominał.



## Andrzej Durma

Współpraca z „Leliwą” przede wszystkim nauczyła mnie szacunku do pieniędzy i pracy w zespole. Radio dało mi dużo pewności siebie. Do dziś pamiętam, że mimo młodego wieku, wszyscy traktowali mnie bardzo poważnie i z szacun-

kiem. Dziś zawodowo zajmuję się otwieraniem i zarządzaniem hoteli w UK, ale mam nadzieję że kiedyś uda mi się wrócić do radia i poczuć ten dreszczyk emocji, kiedy zapala się czerwone światełko „on-air”.

## Paweł Durma

Dzięki temu czasowi, kiedy współpracowałem z „Leliwą”, zdobyłem coś, czego nie da się osiągnąć w teorii, obycia z mikrofonem, pracy na żywo

i poprawiłem swoją dykcję. Nie bez znaczenia jest też współpraca z ludźmi, praca w grupie.

## Rafał Freyer

W pewnym momencie zamarzyło mi się pracować w większym radiu. W „Leliwie” doszedłem do ściany, uważałem, że wszystko co mogłem, już zrobiłem. Chciałem dalej się uczyć. Akurat wtedy zadzwonił do mnie kolega i powiedział, że ma dla mnie nową pracę. Co ciekawe, było to w chwili, kiedy o to nie zabiegałem. Wcześniej próbowałem samodzielnie znaleźć nową pracę

w Krakowie lub Warszawie, ale bez powodzenia. Inagle jak się już poddałem, to zadzwonił telefon. W Tarnobrzegu nikomu o tym nie powiedziałem. Po skończonej sobotniej Liście Przebojów zostawiłem w radiu kartkę, że odchodzę i już w poniedziałek pracowałem w Warszawie. Ale wszystko przeżyliśmy. Ludzie rozeszli się dalej „po medialnym świecie”. Ale wierzę, że te prymitywne

początki zaowocowały tym, że stali się ekspertami w różnych dziedzinach. W ten sposób zaczynaliśmy wszyscy, choćby **Iwona Kutyna**, **Tomek Kin**. Koledzy (między innymi **Wojtek Zawada**, **Grzesiek Koper**, **Krzysiek Mierzwa**), którzy dzisiaj zajmują się techniką w wielkich rozgłośniach (RMF, Radio ZET). Po prostu byliśmy zapaleńcami. Radio „Leliwa” to pierwsze medium, w którym dużo się nauczyłem. Pozwolono mi sięgać po różne szalone rzeczy. Znajomość wspomnianego programu SELEKTOR później mi zaowocowała, bo idąc do radia ogólnopolskiego wiedziałem jak to się robi, już

wszystko umiałem. Tego się nauczyłem w Tarnobrzegu. Pojechałem do Warszawy do Radia Plus i tam pracowałem rok. Po tym czasie zadzwonił Prezes Radia ZET **Robert Kozyra** i przeszedłem do nich, gdzie pracowałem Zastępcą Dyrektora Muzycznego i Dyrektorem Muzycznym przez 10 lat. To były bardzo piękne czasy. Dzisiaj już nie pracuję regularnie w radiu. Jakies 16-17 lat radia to dużo i wystarczy. Teraz całkowicie wchłonęła mnie ogólnopolska telewizja. Ale cały czas, w miarę potrzeby doradzam kolegom z różnych stacji radiowych. Przede wszystkim regularnie pomagam mojemu Radiu „Leliwa”.



Od lewej: Jarosław Baran, Paweł Łukacz, Norbert Mastalerz, Rafał Freyer. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Maciej Jankowski

Przygoda z Radiem „Leliwa” dała mi dużo pewności siebie. Nie trwała może zbyt długo, ale dzięki niej mogłem spotkać na swojej drodze wielu ciekawych ludzi i zobaczyć ich początki na profesjonalnej ścieżce dziennikarstwa. W tym miejscu pozdrawiam „Margana”. W tamtym okresie wyczuwalna była chęć wszystkich ludzi zaangażowanych w radio, do robienia czegoś ciekawego i wyraźnie udzielała się ona wszystkim. Samo wejście do studia przy al. Niepodległości dawało już ogromną radość. Wszyscy tam pracujący zawsze byli uśmiechnięci i pomocni,

można powiedzieć radio dobrych fal. A jeśli mowa o dobrych falach, to właśnie takie miała audycja „Radia Blaaga”, którym mocno kibicowałem. Ich luz i spontaniczność, a także muzyka, którą raczyli słuchacze, bardzo mi odpowiadała. Wspominam także audycję z pogranicza krainy łagodności prowadzaną przez **Piotra Karnasa** i **Wieśka Kądziołkę**, których poznałem jeszcze „przed” radiem. Nie sposób wymienić wszystkich z osobna, bo było dużo audycji i osób je tworzących, ale wszystkich wspominam z wielką sympatią.

## Rafał Józwik

Co dało mi radio w późniejszym życiu? Otworzyło mi trochę oczy na polską politykę, mechanizmy rządzące światem oficjeli i chyba też na mentalność społeczeństwa. Uświadomiłem sobie coś, co „chodziło mi po głowie” od bardzo dawna, a czego nie potrafiłem sprecyzować. Urodziłem się chyba w niewłaściwym miejscu, nie czuję się dobrze w Polsce, nie przynależę do tego świata, chcę żyć, myśleć i działać inaczej. W rezultacie wyjechałem z kraju. Po pewnym czasie nabrałem dystansu. Dzięki temu mogłem spojrzeć na Polskę z jeszcze innej perspektywy, z zewnątrz bardziej niż z wewnątrz. I jesz-

cze raz sprawę przemyśleć. Jestem taksówkarzem w Wielkiej Brytanii i jest mi z tym dobrze. Nie jest to najwspanialsze miejsce na świecie i nie jest to najwspanialsza praca na świecie, ale czuję się tu na tyle dobrze, że nie chcę stąd wyjeżdżać. Jestem dumny ze swojej pracy i mam wielu klientów wyrażających uznanie i szacunek wobec tego, co robię. Muszę zaznaczyć, że bycie taksówkarzem to tylko w połowie prowadzenie samochodu. Reszta tego fachu polega na kulturowaniu kontaktów z ludźmi, nie tylko z klientami. Sprawia mi to przyjemność.

## Piotr Karnas

Z „Leliwy” odszedłem, bo poza sytuacją finansową ważniejszym powodem były moje obserwacje dotyczące ówczesnego dziennikarstwa. Pod koniec lat 90. w Tarnobrzegu było wiele redakcji prasowych i radiowych. Potem zaczęły się cięcia, redukcje, które zaczęto od ludzi. Uznałem, że to będzie proces pogłębiający się. Poza tym kompletnie nie widziałem siebie w roli czterdziestokilkuletniego mężczyzny, który biega po Tarnobrzegu z mikrofonem, prosi kogoś o kilka słów po to, żeby pobiec do radia, zrobić z tego „dźwięk” i puścić na antenę. Do tego zadzwonić na policję lub straż, czy nie było jakiegoś wypadku, zrobić z tego ewentualnie informacje i wrócić do żony i trójki dzieci. Tak zwyczajnie nie widziałem się w tym. Dziennikarstwo w takim lokalnym wydaniu, w mieście wielkości Tarnobrzega, nigdy nie będzie na tyle stabilną profesją, która długoterminowo da rodzinie stabilizację. Zresztą po latach te refleksje nadal podtrzymuję. Wtedy

jeszcze nie wiedziałem, że media lokalne mocno skręcają w kierunku Internetu i tabloidyzacji, która polega na tym, że trzeba „wrzucić” zdjęcie z wypadku i symboliczny, krótki filmik z informacją o tym, jak pani poślizguje się na chodniku i łamie nogę. Zawsze uważałem, że zawód dziennikarza jest z jednej strony bardzo ciekawą profesją, bo daje możliwość nauczania się i posiadania wiedzy w dużej ilości różnych zagadnień. W jednym dniu byłem na konferencji o strefie ekonomicznej, w drugim poznawałem temat rozwijania telekomunikacji w Polsce, a jeszcze w innym ktoś otwierał oddział specjalistyczny w szpitalu. Do tego powódź, zdarzenia policyjne itd. I nagle okazuje się, że choć powierzchownie, to jednak za darmo zdobywa się wielki zasób informacji z bardzo różnych dziedzin. Zawód ten daje bardzo szerokie horyzonty, które można wykorzystywać w kolejnych pracach, w spotkaniach z ludźmi.

## Marek Kądziołka

Moja przygoda z Radiem „Leliwa” zakończyła się w 2002 roku w pięknych okolicznościach. Na sandomierskim rynku, w trakcie koncertu zespołu SAMI, udało mi się pożegnać z publicznością i słuchaczami. Wyemigrowałem do Kanady, do położonego u stóp Gór Skalistych przepięknego Calgary, które w 1988 roku organizowało zimową olimpiadę. Na początku swojego pobytu

w Kanadzie również starałem się kontynuować pasję dziennikarską. Tworzyłem program Telewizji Polskiej w Calgary, współpracowałem z telewizją sportową TSN. Udało mi się przeprowadzać wywiady z gwiazdami NHL, kiedy to Calgary Flames miało w swoim składzie **Krzysztofa Oliwę**, a Toronto Maple Leafs **Mariusza Czerkawskiego**.

## Michał Kopec

Swoją przygodę z „Leliwą” zakończyłem ze względu na rozpoczynające się studia. Potem pod tą nazwą prowadzenie programu kontynuował jeszcze Kuba Czapla. W czasie I roku studiów, będąc w weekendy w domu, w niedzielę wpadaliśmy jeszcze do studia gościnnie, ale to już nie

## Grzegorz Koper

Kiedy **Wiesiek Kądziołka** uczestniczył w rozmowach ze stacją w Mielcu, też miałem propozycję przejścia do nich. Uczestniczyłem w tych dyskusjach, ale już sam nie pamiętam, dlaczego tam nie przeszedłem. Może coś mi nie pasowało, może się trochę przestraszyłem. W każdym razie coś u nich było nie tak, nie podobało mi się. Lubię czyste sytuacje, trochę jestem indywidualistą. No i dobrze, jak trochę jest „po mojemu”. Od Tomka Klimkiewicza z Optimum Audio dostałem propozycję pracy w Warszawie przy serwisowaniu profesjonalnego sprzętu audio. Wahałem się nieco z tą decyzją, ale chciałem

była ta nasza audycja. Naturalna kolej rzeczy. Myślę, że dzięki tym radiowym doświadczeniom nigdy nie miałem problemów z wystąpieniami publicznymi czy opanowywaniem tremy. Jednak czas spędzony w „Leliwie” to dla mnie przede wszystkim okres fantastycznej zabawy.

coś zmienić w swoim życiu. Chciałem też mieć styczność, być „na bieżąco” z technologią, która wciąż się rozwijała. Na pewno decyzja o opuszczeniu Tarnobrzega nie miała wyłącznie podłoża finansowego. Miałem stały dochody z etatu w bibliotece, stały dochód z radia. Dodatkowo zajmowałem się serwisowaniem różnych urządzeń elektronicznych. Był czas, kiedy montowałem dekodery do telewizorów, przestrajałem magnetowidy. Wtedy do kraju zwożono mnóstwo sprzętu z zagranicy. Do dzisiaj wiele osób mnie pamięta, że im pomagałem w tym zakresie (*śmiech*). Na pewno wyjazd do stolicy spowodował, że mocno rozwinąłem się w poznawaniu technologii. Ona otaczała mnie cały czas, a tu był do niej łatwiejszy dostęp. W Tarnobrzegu mogłem tylko o tym czytać w prasie, to czego tu na co dzień dotykałem. W pewnym momencie w Leliwie było krucho, nie przelewało się, nie było tyle pieniędzy co wcześniej, więc o pewnych rzeczach mogłem zaledwie marzyć. Wszelkie decyzje o zakupie jakiegokolwiek sprzętu poprzedzone były długim urabianiem szefa. W Optimum audio realizowaliśmy też outsourcing techniczny różnych stacji. Jedną z nich było Radio Plus, gdzie byłem jak gdyby dodatkowym „kolesiem” w technice. To radio też miało dużo problemów. Kiedy wreszcie po różnych zawirowaniach ponownie otrzymali koncesję, to otrzymałem telefon z pytaniem, czy nie zechciałbym zająć się tam techniką. Po kolejnych zmianach właścicieli Plus trafił do Eurozetu, więc stałem się pracownikiem tej firmy. I tak jest do dzisiaj. Życie zweryfikowało, że tak kolorowo to w tej Warszawie nie jest (*śmiech*). Z bańki bezpieczeństwa trafiłem na głębokie wody i musiałem sobie poradzić. Miałem pracę, ale nie miałem gdzie mieszkać, bo



Fot. Archiwum domowe Grzegorza Kopra.

służbowe mieszkanie było tylko gwarantowane przez jakiś czas. Początkowo wcale fantastycznie nie było. Ale powoli, powoli... Jak czas pokazał, żeby być tu, gdzie jestem i przede wszystkim robić to, co lubię, wymagało to ode mnie dużo wysiłku i determinacji. Czas spędzony w „Leliwie” dał mi wiele doświadczenia. Pracowało się w czasach, gdzie nie mieliśmy dostępu do tego wszystkiego, co mamy dzisiaj. O wielu rzeczach mogliśmy zaledwie pomarzyć, a dodatkowo trzeba było być bardzo kreatywnym w rozwiązywaniu wszelkich problemów technicznych. Czasami przechodziliśmy samych siebie w różnych rozwiązaniach, które były zastosowane w Leliwie. Tego na antenie oczywiście nie było słycać, ale

### Ariel Kusal

Czas spędzony w „Leliwie” dał mi niesamowite doświadczenie, piękne chwile, super emocje i cudowne wspomnienia. Poza tym, co ważne,

### Iwona Kutyna

Uważam, że „Leliwa” dała mi solidne podstawy warsztatu radiowca. Jeśli ktoś jest nieśmiały, radio daje tę możliwość, żeby się „otwo-

to, co tworzyliśmy od zaplecza technicznego, to dzisiaj powiem, że chyba już bym nie powtórzył (śmiech). Potrafiliśmy wychodzić z różnych sytuacji awaryjnych i w miarę sprawnie przywracać wszystko do normy. Boguś żartował ze mnie, że „dać mi rower, to i tak przerobię to na nadajnik” (śmiech). Mając to, co miałem, a powiedzmy wprost- wiele tego nie było, staraliśmy się robić naprawdę fajne radio. To wszystko tworzyliśmy z pasji, pieniądze wtedy nie były jeszcze ważne. Bieda uczy pokory i kreatywności. Ale jak już dochodziliśmy do ściany, to mówiliśmy Bogusiowi, że już dalej tak nie da rady, jakiś nowy sprzęt musi się pojawić.

dzięki różnym ćwiczeniom udało poprawić mi się dykcję i wymowę.

rzyć”. Nie ma dodatkowej blokady, np. kamery, która może onieśmielać lub światła reflektorów scenicznych. Kiedy zakłada się słuchawki i siada przed mikrofonem, to wtedy jesteś tylko „ty” i ludzie, którzy słuchają. To dzięki „Leliwie” uwierzyłam w siebie i nie bałam się wysłać swojego „demo” do Warszawy. Wyjazd do stolicy był wielkim ryzykiem. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, co się wydarzy. Stwierdziłam, że zaryzykuję. Moja droga zawodowa układała się różnie. Były okresy lepsze i słabsze. Ale ostatecznie mogę powiedzieć – udało się. W międzyczasie pracowałam w różnych stacjach radiowych i telewizyjnych. I chociaż w tym momencie nie pracuję w radiu, to bardzo mi tego brakuje.



Iwona Kutyna. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.



## Michał Kutyna

Wspólnie z żoną naszą przyszłość wiązaliśmy z Tarnobrzegiem, jednak w 1999 roku, po wprowadzeniu reformy administracyjnej, nastąpiło tam załamanie gospodarcze. Wszystkie instytucje rangi wojewódzkiej zostały zlikwidowane, gdyż miasto stało się podległe Rzeszowowi. Jako drobni przedsiębiorcy odczuliśmy to dramatycznie. Klub „Akwarium”, który wcześniej przynosił dochody, zaczął plajtować, dlatego w 2001 roku musieliśmy go zamknąć. Moja żona skończyła wtedy aplikację sędziowską, okazało się jednak, że na zatrudnienie w żadnym okolicznym sądzie nie miała szans. Szukała innej pracy, bezskutecznie. Poszła nawet do prezydenta, który ku jej wielkiemu zaskoczeniu doradził, aby próbowała szczęścia w większym mieście. Agnieszka rozesała aplikacje po sądach w całej Polsce, warszawski jako jedyny przysłał odpo-

wieź, że ją zatrudni. Wszystko stało się bardzo nagle, nasza decyzja nie była łatwa, jednak postanowiliśmy wyjechać, nie mając żadnego planu. Żona pojechała najpierw sama, była to połowa stycznia 2002 roku, miała tam załatwić formalności i zrobić ogólne rozpoznanie. Jednak ja postanowiłem nie czekać. Trzy dni później złożyłem wypowiedzenie i również wyjechałem do Warszawy, gdzie obecnie żyjemy. Był to bardzo trudny okres naszego życia. Agnieszka była w ciąży, ja kończyłem studia. Tak naprawdę nie wiedziałem, co chcę w życiu robić. Przypadek sprawił, że znalazłem zatrudnienie w zupełnie innej branży niż radio. Pracuję w niej do dziś i nie żałuję, że tak się stało. Jednak uważam, że te dziewięć lat, które spędziłem w Radiu „Leliwa” było pięknym okresem w moim życiu.



Michał Kutyna i Bogusław Szwedo. Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

## Wojciech Lis

W moim przypadku praca w radiu i na antenie była czymś bardzo ważnym. Zawsze marzyłem, aby pracować w radiu, bo od lat dziecięcych słuchałem namiętnie audycji muzycznych. Zatem spełnienie marzeń, to po pierwsze. Pojawienie się

w radiu i praca w nim było też istotne, ponieważ przełamywałem swoje słabości, uczyłem się okiełznać swój stres. Radio, a raczej praca w nim, dało mi więcej pewności siebie. To procentuje do dziś.



## Marcin Majkut

Z pracy w radiu oszedłem, kiedy dostałem się na studia. Poza tym sprawy finansowe też nie były nieistotne. Radio wtedy nie płaciło zbyt dobrze. Współpraca z „Leliwą” na pewno dała mi umiejętność pracy na antenie, pracy z mikrofonem. Obecnie zdarza mi się pracować z mikrofonem jako lektor, aktor, ktoś kto nagrywa jingle, audiobooki, ale tego wszystkiego nauczyłem się później. Tam nie było nikogo, kto by poprowadził, nauczył pewnego opanowania, bo do tego to się sprowadza. Nie mam jakiś wspomnień, że radio dało mi więcej przez ten rok czy pół-

tora. Tam byli moi koledzy, z niektórymi mam sporadyczny kontakt do dzisiaj. Z rozrzewnieniem jakimś wielkim nie wspominał. Teraz generalnie nie słucham radia „Leliwa” z powodów muzycznych. Już w czasach mojej pracy w „Leliwie” zaczynała się taka „sieka”. Dla mnie jest to powielanie schematu, który zabija radio. Poza tym szybkość wypływających informacji jest dla mnie nie do zniesienia. Na co dzień słucham „Trójki”, RMF Clasic, Chili Zet i PR2. To mi w zupełności wystarczy.

## Michał Margański

Radio „Leliwa” otworzyło myślenie, że to może być mój zawód, że mogę utrzymać się z tego. Zobaczyłem jak fantastycznym zajęciem jest praca w tym medium. Poczuliśmy, że to może być nie tylko hobby, ale zawód. Po drugie Radio Leliwa otworzyło mi ścieżkę do wielu ogrodów muzyki. To radio było początkiem wielkiej fascynacji muzyką. Rozwijam to do dziś. Pozwoliło wstępnie poczuć czym jest audycja, czym jest czas w radiu. Dzisiaj oczywiście mam znacznie większe doświadczenie i patrzę na radio w szerszy sposób niż wtedy. Niezmienne pozostało jedno, zwłaszcza w kontekście „Krajobrazów...”, że audycja MUSI być przygotowana. Musi być

domknięta i logicznie poukładana. Brzmi to trochę jak truizm, ale tak, to właśnie dała mi ta autorska audycja. W Leliwie zrozumiałem, że autorski program radiowy, to wynik pewnego procesu. Że równie istotne jest to co dzieje się poza samą anteną. Jak ważna jest nauka i rozwój osobisty. Regularnie czytam książki, „chłonę” wywiady. Do dziś jest to dla mnie fascynujące. Leliwa wymusiła pewną postawę podchodzenia do tego, co robię. Dało mi szczęście i spełnienie. Pewnie dzięki tarnobrzieskiemu radiu, dziś żyję z tego co kocham robić. Uważam, że jest to mój wielki sukces. Kto wie co dziś bym robił, gdyby nie radio w moim rodzinnym mieście.

## Norbert Mastalerz

Radio w późniejszym życiu zawodowym i publicznym dało mi dużo pewności siebie, obycia. Przygotowała mnie do tego, co potem robi-

łem w życiu. Dzięki „Leliwie” nie miałem problemów z mikrofonem, wystąpieniami publicznymi, nie zżerała mnie trema.

## Iwona Mazur

Praca w radio uczy przede wszystkim tego, że przed mikrofonem nie ukryjesz niczego. Mnie wciąż praca w radiu uczy słuchania innych i siebie, wrażliwości na ludzi i otaczający świat, podzielności uwagi, tolerancji, cierpliwości, rozumienia odmiennych punktów widzenia na wiele aspektów życiowych, pracy ze słowem pisany i mówiony, zarządzania i organizacji czasem,

planowania, umiejętności podejmowania decyzji, odpowiedzialności, współpracy w grupie, szukania skutecznych rozwiązań, precyzyjności, zdobywania praktycznych umiejętności w dziedzinie technologii informacyjnej oraz tego, że za pomocą dźwięków mogę wyrażać siebie i poznać otaczający mnie świat.

## Józef Michalik

Moja przygoda z radiem zakończyła się w chwili, gdy zostałem rzecznikiem prezydenta miasta Tarnobrzega. Zdecydowały o tym głównie względy czasowe. Nie mogłem sobie pozwolić

na to, żeby niedzielne popołudnia mieć zabukowane na radio, a jeszcze piątki czy też soboty poświęcić na przesłuchiwanie tych wszystkich płyt, które przychodziły.

## Krzysztof Mierzwa

Praca w radio „Leliwa” była bardzo dobrą szkołą podejścia do „pracy na żywym organizmie”, czyli czymś, co musi działać całą dobę, niezależnie od jakichkolwiek sytuacji. Wykształciłem też u siebie sposób podejścia, ostrożności i pewne odruchy w tej pracy. Poczucie obowiązku, co mi się potem wielokrotnie w życiu przydało, a to było podyktowane tym, że pracujesz z czymś, co bezwzględnie i ciągle musi działać. Każda naprawa, zmiana czy przebudowa, wymagała zabezpieczenia sytuacji. W momencie, gdyby interwencja się nie udała, musiałem mieć rezerwowe rozwiązanie, żeby radio w dalszym ciągu grało. Jak się coś psuje, to wtedy wzywa się techników. Ich praca różni się od pracy DJ-a, dzieńnikarza czy serwisanta tym, że nie jest zajęciem stałym, od godziny do godziny. Wszystko w zasadzie zależy od zdarzenia i potrzeby. Przebudowy

czy zakupy to jedyne rzeczy, jakie można było wcześniej zaplanować. Kilka lat spędzonych w „Leliwie” spowodowały wykształcenie pewności siebie w podejściu do elektroniki. Do dzisiaj zdarza mi się spotkać ludzi, nawet pracujących w zawodzie, którzy bardzo boją dotknąć się jakiegoś urządzenia, zmienić jego konfigurację, zajrzeć do środka. Mają obawy: „Bo co będzie, jak coś zepsuje?”. Wtedy tych urządzeń nie było dużo, nie mieliśmy też zapasowych na podmianę, więc nie było wyjścia, trzeba było ryzykować. I to tak, żeby radio cały czas „grało”. Taka sytuacja była z najważniejszym radiowym komputerem, tym od reklam. Wiadomo, kiedy stacja nie emituje reklam, to nie zarabia. A wtedy w okolicach Tarnobrzega nie było nikogo, kto w przypadku jakiejś awarii mógłby nam taki sprzęt pożyczyć.

## Ewelina Myszka

Kiedy po około roku okazało się, że będę mamą, to zrezygnowałam z pracy. I choć odeszłam, to jednak towarzysko długo byłam jeszcze związana z radiem. Ten czas spędzony w „Leliwie” pozwo-

lił mi się bardzo „otworzyć” na ludzi. Wcześniej byłam osobą, która chowała się w tym przysłowiowym drugim albo nawet trzecim szeregu. A tutaj jednak trzeba było się przełamać, wyjść

## Marta Neścior

Z pracą w „Leliwie” rozstałam się w chwili, kiedy rozpoczęłam studia dzienne w Lublinie. Zdobyte w radiu umiejętności i doświadczenie przydają mi się do dziś. Pracuję w przedszkolu

oraz sobotniej polskiej szkole dokształcającej jako nauczyciel. Mam więc swoją małą publiczność, której przekazuje wiedzę, choć w tym przypadku mogę to robić barwniej niż w radio (*śmiech*).

## Marcin Panek

Koniec mojej przygody z radiem to była dla mnie ważna życiowa decyzja. Często miałem dyskusje z żoną, która uważała, że radio mnie za bardzo pochłania. Bo to nie było tak, że przychodzę

do studia z paczką płyt i wkładałem odpowiednie do odtwarzacza. Na bieżąco trzeba było śledzić zestawienia, rynek, odsłuchiwać nowości. Ogrom czasu „spędzałem” na co dzień z muzyką.

Zdecydowanie kolidowało to z czasem, który trzeba było spędzić z żoną. A potem urodził się syn, zacząłem budować dom, więc musiałem podjąć jakieś konkretne decyzje. Czas oddałem rodzinie, choć nie ukrywam że czynnie śledzę rynek muzyczny i notowania list przebojów,

### Wanda Pawełek

Czym była dla mnie „Leliwa”? Bardzo ważnym etapem mojego życia. Tam właśnie dowiedziałam się co chcę w życiu robić. Tam się odnalazłam. Nie było takiego dnia w „Leliwie”, kiedy nie zastanawiałabym się jak to możliwe, że mogłam marnować swój czas w kilku zakładach pracy, w których dusiła mnie stagnacja, marazm, szaryzacja. I ja do czegoś takiego wstawiałam o świącie! Od 20 lat pracuję w Polskim Radiu Rzeszów i nie podpisuję listy obecności o siódmej rano.

### Dariusz Pietranis

Po zakończeniu nadawania „Hotelu California”, w związku z tym, że studiowałem zaocznie, jeszcze przez chwilę współpracowałem z radiem. Przygotowywałem i przedstawiałem te najwcześniejsze serwisy informacyjne. W studio trzeba było być już po 5.00, otworzyć radio, odebrać faksy z informacjami, zrobić prasówkę i stworzyć z tego informacje. Po kilku miesiącach, ze względu na wysokość zarobków, szukałem innej pracy. Radio dało mi niesamowite doświadczenie,

### Robert Pytka

W „Leliwie” wytrzymałem do wakacji 1995 roku, gdyż udało mi się wygrać konkurs dziennikarski w Radiu Zet. Gdy przebywałem tam na stażu, okazało się, że mam być DJ-em. To wciąż nie zaspokajało moich ambicji, więc po krótkim okresie pracy zrezygnowałem z Warszawy i wróciłem do Sandomierza. Pobyt w Warszawie miał też i pozytywne skutki, gdyż dzięki temu miałem dostęp do wyśmienicie wyposażonych bibliotek. W tym czasie ukończyłem pisać swoją pracę magisterską, którą obroniłem na początku listopada 1995 roku. Natychmiast po obronie... zacząłem szukać pracy. Swoje pierwsze kroki skierowałem

pozwalał sobie od czasu do czasu na domowe „seciki”, ponieważ kocham muzykę, mam kontakt z kolegami z radia którzy cały czas namawiają mnie do powrotu i... kto wie. może kiedyś w przyszłości (śmiech).

W ogóle nie podpisuję (bo moją obecnością w pracy są poruszane przeze mnie na antenie tematy lub ich poszukiwanie). Marzenia się spełniają. Specjalne podziękowania mam dla **Bogusława Szwedo**. Za to, że we mnie uwierzył i wspierał mnie twórczo. Myślę, że odegrał on bardzo ważną rolę w tym jaki ostatecznie wybrałam zawód. A samą „Leliwę” zawsze będę wspominać jako miejsce z niepowtarzalną atmosferą. Ten klimat tworzyli naprawdę wyjątkowi ludzie

którego w innej sytuacji nie mógłbym zdobyć. Do dzisiaj współpracuję z mediami i cały czas wykorzystuję ten dziennikarski „pierwszy szlif”. „Hotel California” pozwolił mi odkryć, że mam dobre warunki głosowe, z czego korzystam. Było to też spełnienie młodzieńczych marzeń, że mogłem przez radio dzielić się zamiłowaniem do muzyki. Na tamten czas dla tych, którzy chcieli się tym zajmować, to było coś wielkiego.

do Polskiego Radia Kielce. Z krótkimi przerwami przepracowałem tam do 2005 roku, będąc m. in. szefem redakcji w Sandomierzu oraz koordynatorem programów rolno-samorządowych w kieleckiej centrali. Dzięki „Leliwie” poznałam tysiące osób, które teraz spotykam na mojej drodze zawodowej. Wszędzie też mam znajomych, dzięki którym mogę pomagać innym ludziom. Czy są to moi studenci na Wydziale Zamiejscowym w Sandomierzu Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach (wcześniej PWSZ) czy też Wyższej Szkoły Humanistyczno-Przyrodniczej w Sandomierzu, czy też zwykli mieszkańcy San-

domierza, którzy powierzyli mi między innymi mandat radnego Rady Miasta.

### Renata Sawa

Dla Mnie osobiście czas w radio to czas wypełniony ludźmi, dla których hobby przekładało się na pasję tworzenia czegoś istotnego. Chodzi tu zarówno o artystów o których miałam przyjemność pisać, jak i również o osobach pracujących w radio, bo w końcu oni sami byli „niezłymi artystami”. Radio tętniło własnym życiem. Ile ludzi, tyle pomysłów. Szef nikogo nie ograniczał, dawał

wolną rękę w realizowaniu własnych koncepcji. Każdy miał swój sposób na siebie, swój potencjał i nietuzinkową osobowość, którą przekładał na wizję własnej pracy. Myślę, że sukces radia to przede wszystkim ludzie pozytywnie zakręceni, którzy uformowali stację i zostawili tam część siebie.

### Adam Serwan

Kiedy w radiu pojawił się **Piotrek Pyrkosz**, został przez Marcina Gabrka „nominowany” na szefa działu sportowego. On zasiadał przed konsoleą w czasie. On odpowiadał za to, co kto ma zrobić. Zawsze był pierwszy do komentarzy, relacji z meczów. Ja troszkę zostałem odsunięty od sportu. Więc z konieczności zajmowałem się innymi elementami pracy radiowej. Zdarzało się, że kiedy DJ-e z różnych względów nie mogli być w pracy, to wtedy ich zastępowałem na dyżurach. Bywało, że razem z **Wiolą Wojtkowiak** czytałem serwisy informacyjne. W weekendy realizowałem autorskie audycje innych kolegów. Zdarzało się też, że razem z **Grześkiem Koprem** i **Krzyśkiem Mierzwą** jeździłem do Machowa na komin, żeby im pomóc. W „Leliwie” nie robi-

łem tylko jednej rzeczy, reklam. To była domena **Wieśka Kądziołki**. Radio mi dało mnóstwo fantastycznych znajomości z kręgów sportowych. Poza tym w czasie różnych rozmów o pracę, zawsze mnie pytano o radio, bo ten etap życia wpisuję w CV. Udało mi się też ukończyć kurs spikera zawodów sportowych. Wykorzystałem to w Gorzycach, gdzie przez jakiś czas byłem spikerem na „Stali” Gorzyce. Dzięki pracy w „Leliwie” „urośłem”, tak mentalnie jak i osobowościowo. Z radia odszedłem, bo dostałem lepszą pracę, na pełny etat z lepszymi pieniędzmi. I najzwyczajniej w świecie na radio już nie starczało czasu. Pomimo tego często bywałem tam jako gość.

### Szymon Sułkowski

W 2006 roku założyłem już rodzinę. No i trzeba było przecież zarobić na jej utrzymanie. Poza pracą w radio mogłem sobie dorabiać poprzez prowadzenie imprez. Robiłem to, ale nigdy się w tym nie odnalazłem, jak np. Piotrek Żak. Ta możliwość zarabkowania nigdy nie była dla mnie atrakcyjna. Mniej więcej od 2005 lub 2006 roku mój szwagier był za granicą i sporo rozmawialiśmy o standardzie życia. Chciałem spróbować i zobaczyć, jak tam jest. Niemniej jednak z prezesem **Szwedo** mieliśmy umowę, że gdyby mi się nie udało, to zawsze mogłem wrócić do stacji. Bezpieczne rozwiązanie (*śmiech*). Na początku

chciałem wyjechać i zobaczyć, czy mogę więcej zarobić. Może pieniądze to nie wszystko, ale podróże kosztują. Spróbowałem i zostałem. Nie mogę narzekać. W chwili, kiedy wyjeżdżałem, nie miałem pewności na jak długo. Teraz wiem, że Radio „Leliwa” to zupełnie zamknięty rozdział w moim życiu. Nie zakładałem już powrotu przed mikrofon, ale przyznam, że dość często mi się to śni. Mimo wszystko wiele się w „Leliwie” nauczyłem. A najwięcej dali mi ludzie, których tam spotkałem (*śmiech*). Życie jest nieprzewidywalne. Ciekawe, co by prezes Szwedo powiedział, gdybym po 12 po latach przyjechał i powiedział,

że chcę wrócić (śmiech). W 2000 roku było jeszcze fajnie. Teraz, w nowej erze radia, odnoszę wrażenie, że tak naprawdę jest to radio – telewizja. Radiowe „twarze” bardzo często można zobaczyć w TV. Udzielają się w reklamach, talk show czy innych telewizyjnych programach. Wcześniej aura radia była owiana tajemnicą. Nie znało się ludzi z głośnika, słyszalny był tylko głos. Według mnie, odkąd ludzie z radia zaczęli występować w TV, ono samo stało się bardziej miłą i już nigdy nie będzie takie, jakie było wcześniej. To była moja pierwsza praca, teraz mam za sobą już kilka doświadczeń zawodowych w różnych dziedzinach. Po jakimś czasie

wkradła się rutyna, stagnacja. Myślę, że dlatego zrezygnowałem. Nie rozwinąłem się w tym temacie tak, jak mogłbym. Chyba jednak nigdy mnie to tak bardzo nie pociągało, jak innych ludzi, którzy wyfrunęli do różnych stacji radiowych. Gdyby to było to coś, co chciałbym robić w życiu, to pewnie chciałbym sam się rozwijać. Nie zrobiłem tego. Popadłem w rutynę, później to już nie było to samo, co na początku. To nie była wina radia, raczej moja. Mogłem czytać więcej literatury, wzbogacać swój język, doświadczenie, próbować sił w innych stacjach. Ale myślę, że jednak nie do końca to była „moja bajka”.

### Jarosław Stąpór

Pracując w radiu, w budynku dawnego Empik-u równolegle prowadziłem dyskotekę „Akwarium”. W pewnym momencie nadarzyła się okazja, żeby w Rzeszowie przejąć punkt z telefonami komórkowymi. W związku z tym zrezygnowałem z prowadzenia lokalu, odszedłem z radia i wyjechałem z Tarnobrzega. Ostatecznie trafiłem do Warszawy. Myślę, że gdybym wtedy nie odszedł, to pewnie do dzisiaj pracowałbym w „Leliwie”. Radio było dla mnie pierwszą pracą. Poza pasją i możliwością zarabiania pieniędzy, była to świetna zabawa, za którą jeszcze dostawałem całkiem niezłe pieniądze. Tam spędzaliśmy większą część dnia, spotykaliśmy się, imprezowaliśmy. Teraz prowadzę portal i internetowe, branżowe radio dla stomatologów „dentalradio.pl”. Zdobyte w Tarnobrzegu doświadczenie bardzo mi się przydało w organizacji tego przedsięwzięcia.



Od lewej: Jarosław Stąpór, Paweł Łukacz, Iwona Kutyna.  
Fot. Archiwum Radia „Leliwa”.

### Joanna Szymczyk

Zawsze marzyłam, że zostanę baletnicą. No cóż, nie wyszło, więc zabrałam się za pisanie i mikrofon. To dziwne i zarazem śmieszne, za wypracowania w liceum dostawałam „trzy na szynach”, bo jak twierdziła moja polonistka, miałam styl dziennikarski. To mnie nie załamało, słabość przekułam w moc i poszłam w ślady mojego ojca- dziennikarza. Z mikrofonem było gorzej, bo mówiłam niewyraźnie, a czasami niekonkretnie.



Joanna Szymczyk (ze słuchawkami).  
Fot. Archiwum domowe Joanny Szymczyk.

Itu z pomocą, odziwo, przyszedł mikrofon, który działał jak czarodziejska różdżka. Kiedy już słyszałam dźwięki na powitanie ze słuchaczami, w moim gardle działało się tak, jakby ktoś łagodnie przekręcał kluczyk i mój głos płynął jak niezmaczona fala. Było też wyraźnie i konkretnie, bo wiedziałam, że jak zacznę swoje „ple, ple”, to nikt tego nie wysłucha. Ciekawostka, wielokrotnie spotykałam się z opinią, że mój głos brzmi podobnie jak u **Krystyny Czubównej**. Jeśli to prawda, to miłe!

### Natalia Szwedo

Możliwość udziału w radiowej dobranocce to krótkie, ale wspaniałe doświadczenie. Przychodziłam dużo przed czasem, bo uwielbiałam przysłuchać się prowadzącym wcześniejsze programy. Interesowało mnie, jak czytają, jak intonują, jak oddychają, jak modułują głosem. Jako dziecko uwielbiałam występować w radiu czy na scenie. Nadal lubię wystąpienia publiczne. Być może dlatego wybrałam zawód adwokata. Przed każdym wystąpieniem trochę się stresuję, ale jest

### Monika Twaróg

Dla mnie ten czas spędzony w „Leliwie” był frajdą, zabawą. Potem nadeszła matura, dziecko, więc trzeba było zakończyć tę przygodę. Absolutnie tego czasu nie żałuję. Radio dało mi na pewno dużo pewności siebie. Nie boję się mówić o tym, co myślę. Jak mnie coś drażni, to po prostu wyrzucam z siebie.

### Katarzyna Tworek

W „Leliwie” spędziłam 9 miesięcy. Potem wyjechałam na studia do Lublina, gdzie natychmiast próbowałam swoich sił w świecie radia. Dostałam

A jeśli jest inaczej, to z pewnością „kaczka dziennikarska”. Jedno jest pewne. Radio „Leliwa” było dla mnie jak pierwszy, odważny spływ kajakiem. Tu uwierzyłam w siebie i już wiedziałam, że to co robię, ma sens. A potem na horyzoncie pojawiły się „duże okręty”, telewizja i ogólnopolskie stacje radiowe, które podjęły ze mną współpracę. Czy żałuję, że nie tańczyłam jak baletnica? Ależ nie! Tańczyłam z dźwiękami i to była moja największa frajda.

to taki pomocny rodzaj stresu, który mobilizuje umysł. Czasami chciałabym wrócić do tego czasu dzieciństwa, kiedy sprawiało mi to tylko czystą przyjemność. W radiu spędziłam dużą część mojego życia jako obserwator. Tato nigdy tak naprawdę nie wracał i nie wraca z radia, bo przynosi pracę do domu, a zwłaszcza teraz, kiedy są takie możliwości, że nie trzeba być na miejscu. Kiedyś zabierał mnie i moją siostrę, a teraz zabiera do radia swoje wnuki (*śmiech*).



Monika Twaróg. Fot. Archiwum domowe Pawła Łukacza.

pracę w Akademickim Radiu Centrum – zainfekowanie tym bakcylem trwało przez całe studia. Impresje z tamtych lat: pogodny nastrój, poczucie, że jeśli życie jest ok, to w tym życiu wszystko jest możliwe. Fantastyczny bagaż na dalsze lata. Późniejsza moja ścieżka medialna przesunęła się od słowa mówionego ku pisanemu – pracowałam jako redaktor w miesięczniku *Charaktery*. Od tamtego czasu, już chyba na zawsze zostanie mi ogromny szacunek dla słowa i jego znaczenia. Dzisiaj pracuję jako psychoterapeuta, którego

Katarzyna Tworek.

Fot. Archiwum domowe Katarzyny Tworek.



narzędziem pracy jest słowo oraz jako nauczyciel akademicki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II, gdzie uczę młodych ludzi poruszania się w przestrzeni międzyludz-

kiej, którą w dużej części tworzą przecież słowa. A zatem jest ciąg dalszy. Infekcja, nieco zmutowana, szczęśliwie trwa:-)

### Krzysztof Wiszniowski

Radio dało mi większą pewność siebie, jeśli chodzi o wystąpienia publiczne, nauczyło mnie także panowania nad emocjami podczas różnych prezentacji. Tym bardziej, że to wszystko było live.

Wszystkie wpadki bardzo mocno się odbijały i trzeba było się bardzo pilnować. Nauczyłem się kontrolować i ogarniać takie sytuacje oraz radzić sobie z tego typu rzeczami na bieżąco.

### Wioletta Wojtkowiak

W międzyczasie rozpoczęłam współpracę z „Echem Dnia”. Z „Leliwy” odeszłam, bo nie byłam w stanie czasowo pogodzić obu zajęć. Czas spędzony w radio dał mi umiejętność zwięzłego

przedstawiania myśli w informacjach. Do tej pory lubię pisać krótko, nie lubię „rozwleczonych” tekstów. Każda informacja musi odpowiadać na najważniejsze „co?”, „gdzie?”, „kiedy?”.

### Dominika Wójcik

Oprócz prezentowania informacji, liłam się w postać Luśki z audyozradiem „Leliwa” była dosyć krótka, wakacyjnych przerw na studiach. nie z szerokim uśmiechem na twarzędno z najfajniejszych w moim



użyczałam głosu w reklamie i wciecji “Kurcze, to my.” Moja przygoda bo pracowałam tam głównie podczas Do dziś wspominam to doświadczerzy i ogromną wdzięcznością, jako życiu.

*Dominika Wójcik-Lieberman.  
Fot. Archiwum domowe  
Dominiki Wójcik-Lieberman.*

### Marcin Wójcik

Myślę, że czas spędzony w „Leliwie” dał mi więcej pewności siebie, wypracowałam też brak strachu przed wypowiedaniem się do mediów. Dzisiaj, pełniąc swoje obowiązki, mam do czynienia także z mediami, więc rozumiem sposób

i styl ich działania. Mimo to, że te dzisiejsze różnią się od tych, które ja pamiętam. Ale rozmawiając z dziennikarzami, czuję się komfortowo, zarówno udzielając wywiadu głosowego, jak i pisząc jakąś krótką notatkę.

### Wojciech Zawada

Z „Leliwy” odszedłem, bo miałem chęć dalszego rozwoju. Kraków, RMF to tak „dzwoniło” mi w głowie jeszcze za czasów, zanim zacząłem przygodę z Radiem „Leliwa”. Bardzo chciałem się tam dostać. Ale mam oczywistą świadomość, że „Leliwa” dała mi solidne podstawy tej roboty.

Tutaj nauczyłem się sporej części tego, co robię do tej pory. Jak startowałem do RMF-u, to wiadomo było, że poszukują ludzi z doświadczeniem. Ja ten „casting” przeszedłem bez problemu. Moje przyjęcie tam odwlekało się, ale tylko ze względu na remont studia. W międzyczasie pracowałem

w kilku stacjach radiowych, ale jednak zawsze to „Leliwa” jest numerem jeden, a RMF numerem

dwa. W Krakowie zdecydowanie podniosłem świadomość radiową.

### Anna Zielińska-Brudek

Chociaż od ponad 22 lat mieszkam z mężem w Kielcach, często odwiedzamy Tarnobrzeg. Jedenaście lat spędzonych w tym mieście, to najpiękniejszy, najbardziej spełniony czas w naszym życiu, niezapomniane przyjaźnie, które trwają do dziś. Jak można zapomnieć o **Bogusiu Szwedo**, który zawsze odbiera telefony, nawet wtedy gdy był prezesem Telewizji Polskiej w Warszawie i członkiem jej Rady Nadzorczej. Odwiedziliśmy go na przełomie 2019/ 2020 r. Mimo upływu wielu lat i warunków w jakich się obecnie znaleźliśmy, nie brakowało tematów do rozmowy, autentycznej i nie koniunkturalnej przyjaźni. (...)

Choć z Tarnobrzegiem rozstałam się i dla mnie jest końcem pewnej epoki, nie pożegnałam się ze słuchaczami Radia Leliwa. Przy okazji różnych spotkań i organizowanych imprez

autorskich zawsze spotykam się z życzliwością dziennikarzy z tej stacji. Ponad ćwierć wieku jesteśmy razem choć nasze kontakty są w zdecydowanej większości wirtualne.

Powiem nieskromnie, że byłam jedną z nielicznych osób, które od samego zarania dobrze życzyły temu przedsięwzięciu. Może dlatego żeby złamać ówczesny monopol potentatów? A może dlatego, że zawsze w swoim postępowaniu starałam się być blisko ludzi tak jak robiło to i robi Radio „Leliwa”? Dlatego zawsze, ilekroć jest to możliwe chociażby z racji odległości nastawiam je na dobrze znane mi częstotliwości 104,7 MHz. Z radością słucham tego skromnego, ale dumnego radia, które ma w nazwie herb znakomitego, szlacheckiego rodu Tarnowskich. Inigdy się na nim nie zawiodłam....*noblesse oblige*...

### Marek Ziemia

Wiele doświadczeń się przydało. Umiejętność zbierania informacji, pisanie tekstów, montażu dźwięku przydały się w kolejnej dziennikarskiej pracy. Była to Telewizja Miejska Stalowa Wola, w której rozpocząłem pracę w 1998 roku. Szczególnie umiejętność komputerowej obróbki dźwięku się przydała, gdyż wraz z moich przyjaciół do tej stacji telewizyjnej rozpoczęła się „era” montażu komputerowego. Telewizja więc miała w mojej osobie pracownika, którego w zasadzie nic nie musiała uczyć. W kolejnych wyzwaniach zawodowych doświadczenia zdobyte

w radio Leliwa przydały się także. Bardzo często, to ja stawałem „po drugiej stronie” mikrofonu i byłem... pytany. Znając oczekiwania dziennikarzy mówiłem zgodnie z ich oczekiwaniami, czyli krótko i na temat, wyraźnie oddzielając zdania od siebie – co wiadomo, znacznie ułatwia potem montowanie dźwięku. Ostatnia moja przygoda „z dźwiękiem”, to nagrania wywiadów z ciekawymi ludźmi ze Stalowej Woli dla portalu Stalowka.NET -> są na ich stronie, można je wszystkie odsłuchać.



# Źródła

## Opracowania:

- Czepiel Piotr, Duma Piotr, Tarnobrzeg. Kościoły, Kaplice, Tarnobrzeg 2015,
- Kronika 1992, Warszawa ...,
- Hermanowski Marcin, Radiofonia w Polsce. Zarys dziejów, Poznań 2018,
- Sagan Krzysztof, „Radio skrojone na miarę. Ponad 20 lat nad Wisłą i Sanem”, [www.radiopolska.pl](http://www.radiopolska.pl)
- Żak Piotr, Radio Leliwa na polskim rynku radiowym, Warszawa 2005, (praca licencjacka, mpis w posiadaniu autora).

## Dokumenty:

- Koncesje na nadawanie dla Radia „Leliwa” z lat 1994, 2001
- Koncesja dla Radia „Leliwa” (Mielec)
- Ogłoszenie Przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z dnia 28 listopada 2011 r. o możliwości uzyskania koncesji na rozpowszechnianie programu radiowego, Monitor Polski Nr 115 – 7308 – Poz. 1172
- Protokół z publicznych prezentacji wnioskodawców ubiegających się o przyznanie częstotliwości programu radiowego (...) w dniach 7 i 8 kwietnia 1994 r. (...)
- Rozporządzenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (...) w sprawie zawartości wniosku (...)
- Sprawozdanie Krajowej Rady radiofonii i Telewizji z rocznego okresu działalności, Warszawa 1998.
- Ustawa o o radiofonii i telewizji

## Srwisy internetowe:

- [www.czyliwiesz.pl/radio-w-mielcu-juz-nadaje-na-1024-fm-widzieliscie-juz-mieleckie-studio-foto/](http://www.czyliwiesz.pl/radio-w-mielcu-juz-nadaje-na-1024-fm-widzieliscie-juz-mieleckie-studio-foto/)
- [www.encyklopedia.pwn.pl](http://www.encyklopedia.pwn.pl)
- [www.gazetapraca.pl](http://www.gazetapraca.pl)
- [www.historiaradia.neostrada.pl](http://www.historiaradia.neostrada.pl)
- [www.leliwa.pl](http://www.leliwa.pl)
- [www.mjmmusic.pl/kalendarium,aw14,15](http://www.mjmmusic.pl/kalendarium,aw14,15)
- [www.polsound.pl](http://www.polsound.pl)
- [www.polskieszlakiwodne.pl](http://www.polskieszlakiwodne.pl)
- [www.popularne.pl/powodz-w-mielcu-2019/](http://www.popularne.pl/powodz-w-mielcu-2019/)
- [www.prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19930070034](http://www.prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19930070034)
- [www.promocja.mielec.pl/inauguracja-dzialalnosci-radia-leliwa-w-mielcu/](http://www.promocja.mielec.pl/inauguracja-dzialalnosci-radia-leliwa-w-mielcu/)
- [www.pya.org.pl](http://www.pya.org.pl)
- [www.rcseurope.pl/pl/products/selector/default.aspx](http://www.rcseurope.pl/pl/products/selector/default.aspx)
- [www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź\\_tysiąclecia](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź_tysiąclecia)
- [www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź\\_w\\_Polsce\\_\(2001\)](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź_w_Polsce_(2001))
- [www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź\\_w\\_Europie\\_Środkowej\\_\(2010\)](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Powódź_w_Europie_Środkowej_(2010))
- [www.pl.wikipedia.org/wiki/Format\\_radiowy](http://www.pl.wikipedia.org/wiki/Format_radiowy)
- [www.prawo.sejm](http://www.prawo.sejm)

**Prasa:**

- Echo Dnia, 1996, 19 marca.
- Echo Dnia, 1996, 16 października.
- Echo Dnia, 1996, 26 listopada.
- Echo Dnia, 1997, 12-13 lipca.
- Echo Dnia, 2001, 29 października.
- Echo Dnia, 2001, 18 maja.
- Echo Dnia, 2002, 23-24 lutego.
- Echo Dnia, 2003, 14 maja.
- Forum Dziennikarzy, 2012, październik.
- Gazeta Muzyczna, sierpień 2002.
- Gazeta Wyborcza (lokalna), 1992, 19 października.
- Nowiny, 1992, 28 października.
- Nowiny, 1994, 11 kwietnia.
- Nowiny, 1999, 18 października.
- Siarka, 1992, 23 października.
- Super Nowości, 1998, 6 października.
- 2001, 17 października.
- Super Nowości, 2002, 26 lutego.
- Super Nowości, 2002, 18 czerwca
- Super Nowości, 2002,
- Sztafeta, 1997, 3 lipca.
- Sztafeta, 1998, 8 października.
- Sztafeta, 1998, 11 kwietnia.
- Sztafeta, 2002, 25 kwietnia.
- Sztafeta, 2002, 25 lipca.
- Sztafeta, 2002, 17 października.
- Tygodnik Nadwiślański, 1992, nr 42.
- Tygodnik Nadwiślański, 1992, nr 43.
- Tygodnik Nadwiślański, 1993, nr 43.
- Tygodnik Nadwiślański, 1994, nr 18.
- Tygodnik Nadwiślański, 1994, nr 28.
- Tygodnik Nadwiślański, 1995, nr 03.
- Tygodnik Nadwiślański, 1995, nr 14.
- Tygodnik Nadwiślański, 1995, nr 24.
- Tygodnik Nadwiślański, 1996, nr 03.
- Tygodnik Nadwiślański, 1996, nr 50.
- Tygodnik Nadwiślański, 1997, nr 06.
- Tygodnik Nadwiślański, 1997, nr 40.
- Tygodnik Nadwiślański, 1997, nr 46.
- Tygodnik Nadwiślański, 1997, nr 51.
- Tygodnik Nadwiślański, 2001, nr 11.
- Tygodnik Nadwiślański, 1998, 9 października.
- Tygodnik Nadwiślański, 1999, nr 01.
- Tygodnik Nadwiślański, 2000, nr 17.
- Tygodnik Nadwiślański, 2001, nr 07.
- Tygodnik Nadwiślański, 2001, nr 31.
- Tygodnik Nadwiślański, 2001, nr 36.
- Tygodnik Nadwiślański, 2001, nr 47.
- Tygodnik Nadwiślański, 2010, nr 21.
- Tygodnik Nadwiślański, 2013, nr 39.
- Tygodnik Nadwiślański, 2016, nr 11.
- Tygodnik Regionalny Korso, 1999, 4 lutego.
- Tygodnik Regionalny Korso, 2017, 26 września.
- Tylko Rock, 1997, nr 01.
- Tylko Rock, 1997, nr 06.

**Definicja terminów:**

Większość definicji zostały stworzone na podstawie informacji zawartych w serwisie pl.wikipedia.

**Materiały video:**

- Film „Radio „Leliwa” nadaje już 25 lat”, realizacja: Piotr Duma, Tarnobrzeg 2017
- Materiały archiwalne MTVT w posiadaniu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnobrzegu.
- [www.youtube.com/watch?v=bZQJHEdz0z8](http://www.youtube.com/watch?v=bZQJHEdz0z8)
- Materiały VHS ze zbiorów domowych Jarosława Barana
- Materiały VHS ze zbiorów domowych Piotra Dumy
- Materiały VHS ze zbiorów domowych Grzegorza Kopra.